Part Code
ST1316
R
G
B
WH
GR
BL
Grey Scale #13
C
M
Y
K
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Inches
Centimetres
DANES-PICTA.COM

A 641
Mieczysław Soroko

ŻYWOT
ADAMA MICKIEWICZA.

PODŁUG

ZEBRANYCH PRZEZ SIEBIE MATERYAŁÓW

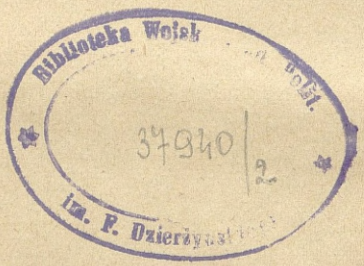
ORAZ Z WŁASNYCH WSPOMNIEŃ

OPOWIEDZIAŁ

WŁADYSŁAW MICKIEWICZ.

TOM IV.

W POZNANIU
W DRUKARNI DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO.
W Paryżu u autora 7 rue Guénégaud.
1895.


Biblioteka Wojsk
37940/2

I.

Mickiewicz w Rzymie. Manifestacye w mieście wiecznem. Rewolucya lutowa w Paryżu. Działania emigracyi.

Współczucie Włochów dla Polski. — Towarzystwo polskie w Rzymie. — Mickiewicz u Matki Makryny Mieczysławskiéj. — Posłuchanie u Papieża. — Stosunek z Zmartwychwstańcami. — Spotkanie się z Zygmuntem Krasińskim. — Wrażenie z powodu upadku Ludwika Filipa. — Ruchy stronnictw polskich w Paryżu. — Hołd oddany Mickiewiczowi w Sorbonie. — List Michelet'a i Quinet'a do Rządu tymczasowego. — Polityka Lamartina względem Polski. — Wyjście emigracyi z Francyi.

Podróż z Paryża do Rzymu zabrała Mickiewiczowi aż dni szesnaście. Nie żeby odwiedzał rodaków po drodze, jak przypuszczała policya francuzka, lub żeby się zatrzymywał dla przyjemności w ważniejszych miastach, lecz dla tego, że szczupłe zasoby pieniężne nie pozwalały mu większego pośpiechu. „Poszedłem do Włoch, mówił w pięć lat późniéj Mickiewicz, wspominając o téj podróży Ludwikowi Zwierkowskiemu, raczéj piechotą niż jazdą, bo i wówczas tak jak dziś czułem, że Polskę zdobyć można i że choćbym gdzieś nawet zginął, to dobrzy ludzie ratowaliby jak mogli moje sierotki“ [1]). Dotarł do Rzymu z bardzo małemi środkami, ale wcale się tem nie martwił, będąc pewnym blizkości wypadków.

Wszystko, co się działo we Włoszech, utwierdzało Mickiewicza w przekonaniu, z którem Paryż opuścił. Współczucie dla Polski objawiało się w przeróżnych kształtach. W Rzymie odbywały się ciągłe manifestacye. Rozjątrzenie

[1]) *Kozaczyzna w Turcyi*, 1 t. w 8-ce, Paryż 1857 r., str. 255.

przeciw Austryakom rosło z dnia na dzień. „W Ferrarze, chcieli, jak się wyraził Zygmunt Krasiński, ci ichmoście krakowiaczyć — nie udało się“ [1]). Ale udać się im mogło w Lombardyi. Najgroźniéj też rzeczy przedstawiały się w Medyolanie. Po krwawych zajściach ulicznych z 3-go Stycznia, reskrypt Cesarski ustanowił, że sąd doraźny czeka mieszkańców w razie zamieszek, a w Augsburskiéj gazecie: *Allgemeine Zeitung*, płatnym organie kancelaryi księcia Metternicha, korespondent z Medyolanu, w liście z 1-go Lutego, po ubolewaniach nad tem, że czynność przemysłowa ustała, handel obumiera a proletaryat cierpi bezrobocie, całą winę zwalał na magnatów lombardzkich i dodawał: „Czyż odpowiedzialność za to miałaby ciążyć na Rządzie, gdyby, co nie daj Boże, wstrętne galicyjskie sceny powtórzyły się na urodzajnych łanach Lombardyi?“

Niesłychane oburzenie wywołane tego rodzaju groźbą i mordami dokonanemi w Medyolanie znalazło wymownego tłumacza w znakomitym pisarzu i patryocie Maksymie d'Azeglio. Rzucił on z Rzymu klątwę na tych, co poduszczali jedne warstwy narodu przeciw drugim. Z pisma tego, które miało rozgłos olbrzymi na całym półwyspie, widać jak Lombardya obawiała się losu Galicyi i uważała Polaków za naturalnych swoich sprzymierzeńców: „Wielką, pisał d'Azeglio, niesprawiedliwość popełniono w Medyolanie (3-go Stycznia), największą niesprawiedliwość, jaka da się pomyśleć, pozbawienie życia ludzi bezbronnych. Jaka podłość! Gdy się porówna rzeź galicyjską z rzezią medyolańską, znajdzie się w téj ostatniéj w dodatku podstępną prowokacyą: jest postęp. Teraz odzywam się do Włoch. Cieszcie się. Austryi pozostało tylko morderstwo, Austrya morduje. Tryumfuje sprawa nasza. Tryumfuje, bo Rząd uciekający się do takich środków, starający się przedłużyć swe istnienie najobrzydliwszą zbrodnią, którą zwykle ludzie okupują śmiercią

[1]) *Listy Zygmunta Krasińskiego do Adama Sołtana*, I t. w 8-ce Lwów 1883 r., str. 360.

na rusztowaniu, Rząd czyniący z morderstwa system (a sceny galicyjskie powtórzone w Medyolanie dowodzą, że to system, nie przypadkowe wydarzenie) okazuje światu jasno, że opuszczony jest od Boga a przeklęty przez ludzi[1]). D'Azeglio dodawał: „Jesteśmy narodem, co skończył pokutę, co doszedł do kresu tego ciężkiego łańcucha nieszczęść, które nań zesłał Wszechmocny za jego winy. Jesteśmy narodem, któremu przebaczono, narodem pogodzonym z Bogiem, narodem przywróconym do czci przez ludzi i cywilizacyą, narodem odkupionym, który Papież uznał godnym swego błogosławieństwa“[2]).

Ruch włoski, ton jego przywódzców i ogłaszane przez nich nadzieje dziwnie zgadzały się z kierunkiem nadanym przez Mickiewicza robotom tułaczy ulegających jego wpływowi; rękojmię, że pobyt jego w Rzymie nie będzie stracony dla Polski, znajdował w pismach, które roznamiętniały Włochy i w scenach, których wieczne miasto było teatrem. Poeta najął sobie mieszkanie *Via del Pozzeto pod Nrem 114tym*, w pobliżu kościoła Świętego Klaudyusza. Głównym celem jego podróży było zaczęcie służby przed urzędem tamecznym[3]), to jest przed Papieżem, ale uważał za niechybne, że nastąpi „potrącenie sprawy politycznéj polsko-słowiańskiéj“[4]). Austrya wysyłała do Włoch pułki słowiańskie. „Tu tedy zajdzie, pisał 12-go Lutego, pierwsze ze Słowianami spotkanie, tu ich mowa nasza powinna powitać“[5]). Cieszył się z objawów często powtarzających się współczucia Włochów dla Polski. Wielkie zgromadzenie ludowe na *Piazza del Popolo* postanowiło prosić Papieża, aby Rzymian uzbroił i użył oficerów polskich. „Nas, donosił Mickiewicz Łąckiemu, we Włoszech z sympatyą przyjmowano, bez opłat wizowano pasporta, je-

[1]) *I lutti di Lombardia.*
[2]) Ibid.
[3]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. IV, str. 127.
[4]) Ibid.
[5]) Ibid.

dnemu nawet Polakowi darmo miejsce dano. Te małe zdarzenia za dobry znak biorąc, dziękowaliśmy za nie Opatrzności“ [1]). Mickiewicz nadmieniał już o zabiegach rodaków działających z Panem Zamoyskim, dodając: „Dla nich przybycie tu moje jest niemiłe i spodziewam się ztąd przeszkód“ [2]).

Ogólny nastrój umysłów pozwalał wnosić, przy nieodzownéj walce z Austryą, że Polacy znajdą we Włoszech najprędzéj możność utworzenia hufców narodowych i przyciągnienia pod swoję chorągiew braci Słowian służących niewolniczo w szeregach ciemięzcy. Nowy duch wiał po całéj Europie: objawy jego coraz częstsze i silniejsze trwożyły absolutne rządy a wzbudzały błogie nadzieje w sercach synów uciśnionych narodów. Książęta włoscy nie śmieli oprzeć się dłużéj wzmagającemu się prądowi. „Od dziesięciu dni, pisała Panna Wanda Odrowąż, żyjemy w upojeniu radości; wiadomości z Neapolu: Konstytucya dana przez króla, zmuszonego do tego kroku świetnemi zwycięztwy Sycylian“ [3]). Lud rzymski zażądał też i otrzymał zmianę w Rządzie, tłumy wyruszyły podziękować za nią Papieżowi: „Ujrzałam, pisała Panna

---

[1]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. IV, str. 127.

[2]) Ibid.

[3]) *Kilka chwil we Włoszech w latach 1847 i 1848 przez Wandę Odrowąż* (Pannę Kuszlównę) w 8-ce, Poznań 1850 r. Chociaż Panna Kuszlówna dziełko swoje wydała w formie dziennika i ułożyła je zapewne posiłkując się listami pisanemi do rodziny, nie można bynajmniéj polegać na datach przez nią podanych; umieszcza n. p. pod datą 1-go Marca manifestacyą rzymską wywołaną przez nowinę wypędzenia Ludwika Filipa, a dziennik urzędowy rzymski podał fakt ten do wiadomości publicznéj dopiero 4-go Marca, opisuje pod datą 2-go Kwietnia posłuchanie u Papieża z 4-go Kwietnia i t. p. Grubszą niedokładnością jeszcze grzeszy inny świadek pobytu Mickiewicza w Rzymie, Michał Budzyński, który nazywa Edwarda Lubieńskiego Władysławem, Geritza Gerliczem, Markoniego Marykonim, pisze, że ks. Jełowicki przysłał Mickiewiczowi na koszta podróży, że poeta stanął w klasztorze polskim w Rzymie, że wyjechał z Towiańskim, który oczekiwał skutków pierwszych kroków jego w Civita Vecchia, i t. d. (*Wspomnienia z mojego życia*, t. II.)

Odrowąż, ten plac cudowny, tak napełniony ludem, że się zdawał jako morze różnobarwnemi żaglami okryte. Chorągwi bowiem mnóstwo odbijało się na lazurowéj przestrzeni, gdy na balkonie jak z nieba spuszczonym ujrzeliśmy wreszcie Piusa IX. Głos jego silny przelał wraz z napomnieniem, niby prożbą, błogosławieństwo które, jak powiedział, z całéj duszy dane... Ciągle brzmiało mi w sercu każde słowo i to: *Benedico Italiam!*“ [1]) Uniesienia Włochów, radosne ich okrzyki i pyszne oświetlenie Forum i Kolizeum sztucznemi ogniami tem bardziéj zachwycały Polaków, że łączyły się z okazywaniem im braterskich uczuć. Dnia 23-go Lutego, Włosi wzięli na przykład udział w żałobnym obchodzie, o którym naoczny świadek taką czyni wzmiankę: „Nie tylko my uczciliśmy tę pamiętną, tak okropną rocznicę mordów galicyjskich, — nie tylko my Polacy oddaliśmy przynależny hołd łez i modłów za tych męczenników naszych. I Włosi, ten szlachetny naród, własnym popędem serca wiedziony, sprawił dla nich świetne nabożeństwo w skromnym naszym kościele Ś-go Klaudyusza. Co tylko znaczniejszego w Rzymie: wyżsi oficerowie gwardyi i Sterbini, księżna Belgioso, ta Joanna d'Arc w umysłowéj i czynnéj pracy dla sprawy wolności, kilka dam z smutnemi, łzawemi oczami zasiadły wraz z nami miejsca przygotowane“ [2]).

Pewien artysta polski przedstawia Zygmunta Krasińskiego zadumanego wśród ruin Kolizeum. Mickiewicz w 1848 łączył się z tłumem cisnącym się po ulicach nowoczesnego Rzymu w chęci podtrzymywania Piusa IX na obranéj przezeń drodze i przyśpieszenia jego działania. Podczas pierwszego pobytu w mieście wiecznem Mickiewicz poznał był arystokracyą kosmopolityczną zapamiętale bawiącą się w przeddzień wstrząśnienia europejskiego. Teraz widywał najgoręt-szych patryotów włoskich skupionych w Rzymie, jak w ognisku

---

[1]) *Kilka chwil we Włoszech w latach 1847 i 1848.*

[2]) Ibid.

odrodzenia Ojczyzny: Sterbiniego[1]), przyszłego ministra Piusa IX, księżnę Belgioso[2]), z którą wkrótce spotkać się miał w oswobodzonym Medyolanie, i wielu innych, wczoraj emigrantów jak on, dziś kończących tułactwo swoje i blizkich władzy w własnym kraju[3]). Nie brakło też w Rzymie przedstawicieli Polski. Wielcy Panowie z Galicyi i z Poznańskiego przygnębieni byli klęskami świeżo zaszłemi w tych prowincyach; poza nimi nieliczne grono rodaków przeważnie malarzy, ciekawie przyzierała się ruchowi włoskiemu. Mickiewicz, otoczony w Paryżu zastępem współwyznawców i przyjaciół, nie miał w Rzymie prawie nikogo, coby dzielił z nim jego trudy. W kołach polskich, narażony był na podejrzenia wynikające z tylu drukowanych przeciw niemu lub ustnie rozsiewanych baśni. Wypadało mu dla dobra sprawy narodowéj zejść się z ludźmi, z którymi zerwał od lat wielu. Pod czcią mu okazywaną odgadywał niedowierzanie i obawę, aby ścieżek im nie pokrzyżował. Nie zrażał się tem w nadziei, że wir wypadków porwie umysły zagrzęzłe w mieliznie

---

[1]) Piotr Sterbini, urodzony w Frosinone w 1791 r. umarł w Rzymie 30-go Września 1863 r.

[2]) Księżna Belgioso, urodzona 28-go Czerwca 1808 r. umarła 5-go Lipca 1874 r.

[3]) Zachęty dawane przez Papieża Włochom nie przestawały obudzać najżywszego zajęcia we Francyi i w dzienniku rewolucyjnym: *la Démocratie Pacifique* z dnia 13-go Lutego 1848, tak się odzywał poeta Antoni Deschamp:

Dominant les cités et dominant les rois,
Je vis le vieillard blanc appuyé sur la croix.
Or la ronde approchait de la Ville Eternelle,
Qui s'élevait brillant d'une splendeur nouvelle,
Et, sous mille couleurs flottaient mille drapeaux,
Et la terre tremblait sous les pieds des chevaux.
Vénérables anneaux de la sainte guirlande,
Les deux peuples martyrs, la Pologne et l'Irlande,
S'avançaient les premiers. A leur aspect, la croix
Tressaillit doucement et s'inclina trois fois.

Organ opinii skrajnych zbliżał się niemal do tonu Zygmunta Krasińskiego.

i uniesie je ku wyżynom. Mickiewicz zastał w Rzymie Zygmunta Krasińskiego, Stanisława Małachowskiego, Władysława Zamoyskiego i t. d. W Marcu przybyli: Leon Sapieha, Lucyan Weissenhof, Edward Łubieński, Cypryan Norwid[1]). Geritz pisał 21-go Lutego do matki o Zamoyskim, że „zawsze szczerze polską sprawą zajęty i nad nią pracuje, chociaż zupełnie z innego stanowiska“, zapewne odmiennego od stanowiska Adama; że „się trochę podstarzał, ale zawsze jest w dobrem zdrowiu“.

Ze stosunków Mickiewicza w Rzymie najdraźliwszym był stosunek z Zmartwychwstańcami. Zbyt ich znał dobrze, aby wątpić, że spróbują odwetować mu za paryzkie porażki i sparaliżować jego działania, ale tuszył sobie dokonać, czego Towiański nie mógł, to jest widzieć się i co ważniejsza, rozmówić się z samym Papieżem. Zmartwychwstańcy sądzili, że posłuchanie u Papieża zmusi ich wielkiego przeciwnika do poddania się bezwarunkowo Kościołowi, inaczéj pójdzie drogą księdza Lamennais'go i wypowie Papieztwu otwartą wojnę. Mickiewicz o podobnéj wojnie nie myślał, lecz zachodziło dlań pytanie, czy Pius IX błogosławiąc ludom przedwcześnie rąk nie opuści. Wszystko co się działo uważał za wstęp do łask ofiarowanych ludzkości przez Opatrzność i drżał, że Papież i Polska nie potrafią z nich korzystać.

Gdy tak Mickiewicz miał umysł zaprzątnięty ważniejszemi zadaniami, Zmartwychwstańcy starali się wymódz na nim, aby cofnął z handlu Księgi Pielgrzymstwa będące pod klątwą kościelną i zaręczył im, że z góry przyjmuje wyrok Kongregacyi Indeksu, jaki zapadnie o Prelekcyach. Mickiewicz appellował od biurokracyi papiezkiéj do samego Piusa. Zmartwychwstańcy pochlebiali sobie, że daremnie appelluje, przekonani, iż Papież każe mu bez bliższego rozpatrzenia rzeczy podpisać po prostu aryngę podobną do téj, którą mu podał był ksiądz Hube przed laty, w czem, jak niżéj oba-

---

[1]) *Mémorial de la Légion polonaise de 1848 créée en Italie par Adam Mickiewicz*, w 18-ce, Paryż 1877, str. 160.

czymy, omylili się. Mickiewicz bronił swego stanowiska, ale łagodnie, unikał wynurzeń, któreby mu uniemożliwiły posłuchanie u Papieża. Może dla zmuszenia go do opuszczenia téj oględności, opowiadano po salonach i pisano na wszystkie strony, że otworzyły mu się oczy i że lada dzień wyjdzie publiczne jego wyrzeczenie się Towianizmu. Pogłoski te nie miały najmniejszéj podstawy. Geritz, towarzysz podróży Mickiewicza, przesłał Piusowi IX notę, w któréj przypominał, że Pana Andrzeja wydalono z Rzymu bez wysłuchania i oświadczał, iż przyjechał jedynie, aby starać się o odwołanie tego rozporządzenia [1]). Mickiewicz nie tracił nadziei, że Pius IX lepiéj pojmie ciążący na nim obowiązek i słuszniéj oceni robotników pierwszéj godziny. Doniesienia jego i Geritza różniły się od nowin podawanych o nim przez księży i arystokracyą. W rozwijających się wypadkach w Rzymie upatrywał Mickiewicz początek urzeczywistnienia swych przeczuć, że Urząd Kościoła będzie przewodniczył ludzkości na drodze postępu i zachęcał go do wytrwania na téj drodze. Przez co nie był wcale w sprzeczności z swą przeszłą działalnością i ci, co mu późniéj wyrzucali brak szczerości co do jego ówczesnych przekonań, sami są raczej nieszczerzy, albo się łudzili dobrowolnie, że Mickiewicz wyrzeka się „błędnéj nauki“ gdy żaden czyn ani żadne słowo nie upoważniło do wyciągania takich wniosków.

W tem wielkiem duchowem osamotnieniu swojem w Rzymie, Mickiewicz znalazł pociechę i poparcie moralne w Makrynie Mieczysławskiéj, Bazyliance, którą dzikie prześladowania Mikołaja i dramatyczna jéj ucieczka otaczały pewną aureolą. Mickiewicz wielce cenił jéj prawdziwie chłopską prostotę. Krasiński zaś tak się o niéj wyrażał: „Makryna tu zajęła stanowisko potężne. Stała się jakby centrum mistycznych objawów, które zawsze się i ciągle w kościele powtarzają. Jéj zasługa męczeńska podniosła ją wysoko, rozmawia z potężnymi tego świata, jak niegdyś Święta Te-

[1]) List z Marca.

resa“ [1]). W zatargach Mickiewicza ze Zmartwychwstańcami Makryna trzymała jego stronę aż do wyjazdu poety z Rzymu.

Krasiński był podobnie jak Pius IX trochę już wystraszony manifestacyami rzymskiemi i natężeniem stosunków Państw Europejskich. W podniesieniu ducha opiewał przyszłość świata i zapowiadał runięcie najokazalszych dawnych budowli, ale w politycznem działaniu nadewszystko przekładał dyplomatyczne zabiegi Hr. Władysława Zamoyskiego. Mickiewicz powitał Krasińskiego słowami: „Powtórnie spotykamy się w przeddzień wielkich wypadków“. — „Nie wierzę, odrzekł mu Krasiński, w blizkość zmian w Europie, gdy kurs podnosi się na giełdach w Paryżu i w Londynie“. Krasiński mniemał, że nawet wojna między Włochami a Austryą nie wstrząśnie całą Europą; poglądy Mickiewicza o kruchości tronów zdawały mu się fantazyą. Uprzedzenia jego z lat ostatnich ciągle paczyły mu sąd o Adamie, przypuszczał, że jeżeli „złagodniał“ [2]), to dzięki wpływowi Makryny, „która miłością prawdziwie chrześciańską, wyniesioną z męczeństwa, zwyciężyła w nim tchnienie nienawiści wpojone przez Towiańskiego“ [3]). Towianizm zaś był w jego oczach „metodą Iwana Groźnego w nowéj Jerozolimie“ [4]). Mniemanie o urojonem zwycięztwie Makryny wynikło z urojonych wieści o przewrocie w pojęciach Mickiewicza i o przypisywanych mu uczuciach dla swych przeciwników. Makrynę raczéj podbił Mickiewicz, gdyż najzupełniéj sposób jego widzenia dzieliła, niezachwiana zaś ufność swiątobliwéj prostaczki w właściwość drogi przezeń obranéj większéj była wagi dla niego aniżeli salonowe gniewy. Krasiński nie bez goryczy pisał do Br. Trentowskiego 13-go Lutego: „Pan Adam tu przybył przed kilku dniami. Dwa razym go już widział. Istotnie

---

[1]) *Listy Zygmunta Krasińskiego* t. II, str. 369, 1 t. w 8-ce, Lwów 1883.

[2]) Ibid., t. III, str. 217. Lwów 1887 r.

[3]) Ibid.

[4]) Ibid.

przejęty potęgą Mistrza swego, jest u niego w niewoli; z czego płynie, że sam często, w stosunku do drugich wygląda na despotę“ [1]). Parcie nań, aby nie poprzestając na czczych utyskiwaniach przyłożył się czynnie do wyłonienia innego a lepszego porządku na tym Bożym świecie, Krasiński nazywał nieznośnym gwałtem, lecz nawet w rozdrażnieniu przyznawał, że Adam „zawsze to ten sam, żadnem cierpieniem niezużyty duch, duch Tytański, Prometéj przykuty do skały czy nieszczęść narodowych, czy wiar własnych, ale piersią podnoszący kajdany ludu swego, nałożone od Bogów; jedną myślą, co gwoździem wrosła mu w czoło, chcący przewiercić świat, myślą o zbawieniu Ojczyzny“ [2]). Krasiński, donosząc 24-go Lutego Sołtanowi, że Mickiewicz „chce oznajmić wiarę swą przed władzą i słyszeć jéj wyrok“ [3]) twierdził znów, że „w ciężkiéj on niewoli, a będąc w niewoli staje się dla drugich despotą“ [4]). Sam Krasiński, który tak ubolewał nad Mickiewiczem, jęczał w podwójnéj niewoli choroby ciągle go trapiącéj i więzów towarzyskich, krępujących go bardziéj jeszcze niżeli choroba. Chociaż przeklinał istniejący porządek Państw, widok każdego targania się nań rozstrajał mu nerwy i pogrążał go w melancholią, gdy przeciwnie Adam śmiało przyszłości patrzał w oczy, a ile razy nalegania Mistrza nie zgadzały się z głosem własnego sumienia, to swobodę swoję zachowywał i postępował w najzupełniejszéj niezależności od jakichbądź wpływów.

Nabożeństwa, na których Bazylianki polskie odśpiewywały ludowe kantyczki, miały szczególny urok dla ich rodaków przebywających w tym Rzymie, gdzie wszystko świadczy o tryumfie ofiary nad siłą. „Klasztorek, pisał Geritz do matki 25-go Lutego, stojący obok *Scala Santa* czyli schodów pałacu Piłata, po których Chrystus Pan wchodził do sędziego,

---

[1]) *Listy Zygmunta Krasińskiego*, t. III, str. 215.
[2]) Ibid.
[3]) Ibid., t. II, str. 369.
[4]) Ibid.

Papież dzisiejszy raczył dać mniszce Makrynie, która niezmiernie się cieszyła, kiedy jéj Adam Mickiewicz darował owe z Iszkoldzi przyniesione kantyczki. Jutro z Adamem będziem na mszy świętéj w kaplicy tych mniszek". O téj mszy Geritz donosi pod datą z Soboty, 26-go Lutego, że odbyła się o 7-éj rano i dodaje: „Było także kilka dam polskich: Zygmuntowa Krasińska, siostra jéj etc., które z mniszkami przystępowały do komunii. Rozczulająca dla emigranta jest to rzecz słyszeć w Rzymie i to po polsku śpiewane kantyczki „Serce Jezusa i Serce Maryi". Długo przed mszą i po mszy Matka Makryna i sześć zakonnic modliły się głośno, śpiewały, odmawiały litanie".

We Francyi straszna nędza spowodowana i nieurodzajem i samowolną gospodarką bankierskich rządów Ludwika Filipa wywiodły naród z cierpliwości. „Nie ma chleba, pisał Prosper Mérimée do Pani de Montijo, ani kartofli. Sardynki znikły w Saint Pol de Léon. Biedni biją się o krew z jatek, żywią się gotowanemi roślinami morskiemi" [1]). Gdy Mickiewicz przysłuchiwał się kantyczkom przypominającym mu Nowogródzkie czasy, gniew ludowy zmiótł już był w Paryżu tron Ludwika Filipa. Słusznie powiedziano, po tryumfie rewolucyi, że „dynastya Lipcowa upadła raczéj pod policzkami niż pod kulami karabinowemi" [2]), a Daniel Stern tak się o samym królu wyraża: „Zarzucają temu Księciu, że brak mu wielkości. Bezstronna historya oskarży go przedewszystkiem o brak miłości. Wierzył tylko w egoizm i opierał się wyłącznie na interesie. W dniach niebezpieczeństwa znalazł też same tylko podłe obliczenia i haniebną trwożliwość" [3]).

Wypadek ten wprawił emigrantów polskich w Paryżu w niesłychaną egzaltacyą, jak gdyby rozdzierająca się zasłona przyszłości odsłoniła im nagle oswobodzoną ojczyznę. Zdawało się, że kajdany Polski prysną na sam odgłos re-

---

[1]) *Revue des Deux Mondes*, 1-go Maja 1893.

[2]) *Mérimée*, w *Revue des Deux Mondes*, 1-go Maja 1893.

[3]) *Histoire de la Révolution de 1848*, t. I, str. XVI.

wolucyi paryzkiéj i że emigrantom nie pozostanie jak śpieszyć do kraju po nagrodę długich bied tułaczych; gdy przeciwnie im przypadała najtrudniejsza część zadania. Polska skrępowana oczekiwała po nich, że nadejdą rozkuć jéj okowy.

Zwycięzcy 24-go Lutego wyobrażali sobie, że uszczęśliwili i wyjarzmili całą Europę. „Gdy pomyślę, pisał 25-go Lutego Dumesnil do Noëla, że ledwie kilka godzin wystarczyło, by stopić jak śnieg Jezuitów, parów, deputowanych, króla, że synowie ludu sprawią, iż wszystkie narody błogosławić będą Francyą. Co to musi być za widok, gdy Włochy, Hiszpania, Szwajcarya, Polska, dowiadują się, że Francya jest Rzecząpospolitą! Na pierwszéj liście wymieniono P. Michelet'a jako członka Rządu tymczasowego. Odprowadzałem go do Ratusza, ale tłok był tak wielki, że nie mógł dotrzeć do zgromadzenia. P. Quinet wszedł wczoraj jeden z pierwszych do Tuileries, narażając się na śmierć i wieczorem mówił do mnie: „To był najpiękniejszy dzień w mem życiu".

Wielu emigrantów czynny wzięło udział w téj walce. „Znalezienie się, pisał dziennik *la Patrie*, znacznéj liczby Polaków w tych pięknych dniach, było godne uwielbienia. Jest to zaszczytna karta, którą wypada dodać do dziejów tego bohaterskiego narodu. Wszędzie pracowali nad wzniesieniem barykad i, zanim nastąpi chwila powrotu do ich drogiéj a nieszczęśliwéj Ojczyzny, będą starać się u Rządu o utworzenie Legii polskiéj. Nie możemy jak pochwalić z całego serca nowe natchnienie tych ludzi, którzy tak często krew przelewali w służbie francuzkiéj"[1]). Wiadomość tę samą podał też dziennik *la Voix du peuple*[2]). Rzeczywiście tradycya Legionów żyła w sercach polskich, wszystkim wychodźcom marzyło się powrócić do kraju zwycięzko w roli sprzymierzeńców Francyi.

---

[1]) *La Patrie, journal de l'esprit public*, w numerze z 26-go Lutego 1848 r.

[2]) *La Voix du Peuple*, w numerze z 26-go Lutego 1848 r.

Emigracya natychmiast po rewolucyi, bo 26-go Lutego wystąpiła z manifestacyą. „Drogą ustną, pisał *Dziennik Narodowy*, i przez rozrzucony druczek[1]) rodacy byli zawezwani do zebrania się nazajutrz. Zebranie 26-go wynosiło do 400 osób. Jenerała Dwernickiego uproszono do prowadzenia kolumny i do przedstawienia jéj życzeń. Nadszedł uczeń ze szkoły Politechnicznéj, delegowany przez władzę z oddziałem powstańców. Ten stanął z jenerałem na czele kolumny polskiéj uszykowanéj po czterech, z młodzieżą starszą szkoły polskiéj w mundurach na przedzie, i cały orszak ruszył w pochód przy odgłosie bębna. Przechodził przez ulicę Rivoli, *place du Carrousel*, przez część przedmieścia Saint-Germain. Po drodze wstąpił do *Mairie* XI okręgu, gdzie był powitany przez Mera Pana David d'Angers i pułkownika dowódzcę XI legii gwardyi narodowéj Pana Boulay de la Meurthe i jenerał Dwernicki przemówił także. Ztamtąd orszak udał się koło Odeonu i Panteonu, przez część miasta zamieszkałego przez lud uboższy i przeszedłszy powtórnie Sekwanę zbliżył się do Ratusza. Pochód ten długi odbył się wśród nieustannych okrzyków Francuzów i Polaków: *Niech żyje Polska! Niech żyje Francya! Niech żyje Rzeczpospolita!* Niezliczone tłumy uwijały się około polskiéj kolumny, ściskając Polaków jak braci, oświadczając im współczucie najwyższe, wypowiadając dobre nadzieje dla Polski. Wszędzie w przechodzie kolumny Gwardya narodowa i oddziały powstańców stały pod bronią, wołając, niech żyje Polska“ [2]).

---

[1]) Świstek ten bez daty i nazwiska drukarza, brzmi jak następuje: „Bracia Polacy! Podaje się wam myśl, zebrania się jutro w sobotę, o godzinie pierwszej z południa na *place de la Madeleine*, zkąd pójdziemy przed Hôtel de ville uczcić zwycięztwo sprawy ludowej i przypomnieć sprawę polską. Okrzyk wspólny będzie: *Vive le peuple français!*“ Jednocześnie puszczano w obieg arkusze z następnym litografowanym nagłówkiem: „Petition au gouvernement français au sujet de la formation de la Légion polonaise en France. Signatures autographes des réfugiés polonais“.

[2]) *Dziennik Narodowy* 2-go Marca 1848 r.

W Ratuszu Dupont de l'Eure, Lamartine i Marrast oświadczyli, że Polska musi odzyskać byt swój niepodległy a Francya zrobi co jéj okoliczności pozwolą. Dwernicki przedstawił Rządowi projekt utworzenia Legionu polskiego, na co mu odpowiedziano, że Rząd się nad tem zastanowi, być może utworzy go a tymczasowo rozdzieli emigrantów między Legie paryzkie. Polakom zaś przeznacza koszary po gwardyi municypalnéj przy ulicy Tournon.

W obec usposobienia ludności paryzkiéj, Rząd ukrywał pod szumnemi frazesami postanowienie swoje naśladować znalezienie się Ludwika Filipa względem Polski. Z wszystkich ówczesnych świadectw widać, jak Francuzi przejęci byli świętością sprawy polskiéj: „Entuzyazm, pisał Wrotnowski o manifestacyi, któréj przewodniczył Dwernicki, niewidziany nawet w pierwszéj chwili zwycięztwa wybuchnął z okrzykami: Niech żyje Polska! Młodzi bohaterowie swieżéj walki, jak n. p. politechnicy, stawali z odkrytą głową w postaci pokornéj, prawie osłupiałéj, jakby na widok czegoś nie ziemskiego, starzy wojskowi zalewali się łzami, kobiety wyższego towarzystwa rzucały się na szyję naszym“ [1]). Dumesnil z Quinetem idąc ulicą spotkali ten orszak: „Przed paru dniami, pisał Dumesnil 1-go Marca do Noëla, szedłem z p. Quinetem ulicą, gdzie mieszkał mój ojciec. Widzimy wychodzących otworem barykady wzniesionéj przed bramą jego domu przeszło 2000 osób: była to Legia polska, na któréj czele postępowali siwowłosy starzec i dziecko w stroju narodowym niosące sztandar polski. Wszyscy za nimi szli czwórkami, opierając się nawzajem na ramionach, tak byli wzruszeni i zapłakani. Biedni ci ludzie o twarzach postarzałych, na których nieszczęścia wycisnęły swe piętno, szli w dziwnem skupieniu, podnosząc od czasu do czasu oczy ku niebu i wołając jak jeden: Niech żyje Francya! Szliśmy jakiś czas z nimi. Każdy żołnierz, który ich spotykał, zatrzymywał się i z głębi piersi wyrywało mu się: Niech żyje Polska! P. Quinet chwytał

[1]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. IV, str. 322.

mię co chwilą za rękę powtarzając: Jakie to piękne! Będziemy mieli pochody wszystkich narodów w miarę jak wieść o naszéj rewolucyi rozejdzie się za granicą. Wczoraj mieliśmy Stany Zjednoczone, Włochów, niebawem mieć będziemy Hiszpanią, Niemcy, nawet narody ze Wschodu".

Młodzież zbyt energicznie protestowała w ostatnich latach panowania Ludwika Filipa przeciw zawieszeniu wykładów trzech professorów z *Collége de France*, aby sam fakt upadku Orleanizmu nie powołał ich na katedry. „Minister oświecenia publicznego, pisała Pani Dumesnil 27-go Lutego do swego brata Karola, zaprosił Pana Quineta i mojego ojca, aby rozpoczęli swoje prelekcye. Czynią się starania w celu otrzymania na dzień otwarcia ich kursu wielkiej sali Sorbony. Ci dwaj Panowie przemówią z téj saméj katedry i jeden po drugim podziękują szkołom. Jaka szkoda, że P. Mickiewicz dopiero co wyjechał do Włoch! Ja spodziewam się, że wypadki zaraz go sprowadzą. Rozpocznie też swój kurs. Wczoraj Polacy zebrali się wszyscy, w pośród nich szły dzieci niosące swą chorągiew, niektórzy staruszkowie ledwie mogli chodzić, płakali z radości i krzyczeli: Niech żyje Francya! Niech żyje Rzeczpospolita! A lud odpowiadał: Niech żyje Polska! Była to scena bardzo wzruszająca. P. Quinet i Alfred [1]) byli jéj świadkami. Wszędzie słyszano i widziano rzeczy porywające". Dawna opozycya, upojona tryumfem, wyobrażała sobie, że zbytecznie będzie poruszyć wojska i że wystarczy kupką ochotników poprzeć ruchy wyjarzmiających się narodów. „Lud wszechwładny, pisał *Courrier Français*, dostarczy ochotników Włochom i Polsce i ci ochotnicy dostateczni będą, aby dokonać dzieła wyzwolenia". [2]).

Wychodźcy nie wątpili, że w chwili tak uroczystéj z łatwością zleją się w jednę zgodną gromadę: „Ze wszech stron, opowiada arcybiskup Feliński, dały się słyszeć głosy na emigracyi, iż należy rozwiązać wszystkie walczące z sobą stron-

[1]) Dumesnil.

[2]) *Courrier Français*, 29-go Lutego 1848 r.

Biblioteka Wojsk. Akad. Polit.

nictwa polityczne, aby całe wychodźtwo połączyć w jeden zastęp polskich patryotów, dążących przedewszystkiem do wywalczenia niepodległości dla ujarzmionéj ojczyzny. Dzięki rozbudzonemu przez świeże wypadki duchowi poświęcenia i ożywionéj nadziei, myśl ta znalazła niemal powszechne uznanie tak, że oprócz Towarzystwa demokratycznego, które przez usta ówczesnego wodza swego Darasza, odmówiło rozwiązania swéj organizacyi [1]), wszystkie inne oświadczyły, iż przestają istnieć jako odrębne stronnictwa, zlewając się w jeden obóz polskich patryotów w celu porozumienia się i ustanowienia jakiegoś rządu, któryby mógł zająć się wojskowem zorganizowaniem emigracyi, w porozumieniu z rządem francuzkim i wyprowadzeniem jéj do kraju; zwołano w Paryżu ogólne zgromadzenie, na którem wybrano komissyą pod prezydencyą jenerała Dwernickiego, téj polecono obmyślić formę zamierzonego dla emigracyi Rządu i przedstawić plan swój na nowem zgromadzeniu ogólnem. Obrany prezesem jenerał Dwernicki prosił ze swojéj strony obecnych, aby pomysły swoje przedstawili komissyi jako materyał do poleconego jéj zadania“ [2]). Dziejów téj komissyi i komitetu, który po niéj nastąpił, zupełnie przemilczeć nie można, gdyż z nich się wykazuje, czy Mickiewicz, pomimo moralnéj pewności, że zostawia za sobą rewolucyą, miał racyą wyjechać do Włoch. Dla lepszego zrozumienia działalności ówczesnéj poety, wypada ją zestawić z bezczynnością Rządu tymczasowego. Dawniéj wszyscy błotem obrzucali Ludwika Filipa za jego tchórzostwo; dostawszy się do władzy, nie czuli w sobie żadnych bohaterskich popędów. Emigracya, zaskoczona rewolucyą, niedowierzała tyloletnim przechwałkom komitetów swoich, lecz nawykła do nieustannych wyborów, nie

---

[1]) Zobaczymy niżéj, że i Koło, któremu przewodniczył Karol Różycki nie rozwiązało się. Towarzystwo *Trzeciego Maja* również postanowiło, że trwać będzie (*Trzeci Maj* 11-go Marca).

[2]) Z listu pod datą 9-go Października 1890 r. do Pani Maryi Goreckiéj.

umiała ochronić się od czczych głosowań. Przywódzcy jéj, styrani długą i zaciętą polemiką, radzili się jednostek, od nich oczekiwały hasła. Paleni żądzą wyjścia, nie zgodziwszy się ani na wyznanie wiary, ani na naczelnika, postanowili opuścić co prędzéj i byle jak Francyą. Komitety zaś, widząc, że nikogo wstrzymać nie mogą, starały się pozyskać sobie wyruszające kolumny i nieproszone, przemawiały w ich imieniu.

Pierwsza manifestacya polska okazała już, że stronnictwa emigracyjne, nie wyrobiwszy w sobie jasnego wyobrażenia przyszłych obowiązków, potraciły głowy. Zaraz po Rewolucyi, dnia 26-go Lutego, Dwernicki prosił Rząd nie o wojenne poparcie Francyi, ale o utworzenie Legionu polskiego. Lud paryzki, wiedziony instynktem, jaśniéj pojmował położenie; odgadywał, że bez wypowiedzenia wojny jéj zaborcom nic się dla Polski nie zrobi. Rząd przystał chętnie na Legion polski, tym sposobem zaspokajał opinią publiczną, a emigrantów osadzał w koszarach paryzkich gdzieby byli stracili najważniejsze dla siebie chwile. Czy głos Mickiewicza byłby przemógł złą wolę Rządu, czy byłby pociągnął za sobą całą emigracyą? Na te pytania sam w późniejszym liście odpowie. Prawdopodobnie małoduszni władzcy nowéj Rzeczypospolitéj byliby się oparli jego wezwaniu, jeneralowie zaś i prezesowie komitetów nie byliby poszli za jego kierunkiem. Tak więc nie byłby znalazł w Paryżu tego, co mu dawały Włochy dla służenia Ojczyźnie.

Krok Dwernickiego wywołał protestacye Towarzystwa Demokratycznego, które wymawiało mu, że udał się do Rządu sam zapewne nie wiedząc po co [1]). Dziennik *Demokrata Polski* głosił, że „spełnił się widoczny cud“ [2]) i rościł sobie prawo do ślepego posłuszeństwa wszystkich: „Obywatele! pisał *Demokrata Polski*, nie ma dla nas innéj chorągwi krom demokratycznéj, zatkniętéj po raz pierwszy od rozbioru Polski, przy kolebce Towarzystwa naszego, a jako każda inna

[1]) *Demokrata Polski*, Nr. 28-go Lutego 1848 r.
[2]) Ibid.

byłaby chorągwią antynarodowego buntu, tak znowu wszelkie indywidualne działanie jest odtąd maroderską włóczęgą i występkiem przeciw Ojczyźnie“ [1]). Towarzystwo Demokratyczne uważało marzenie o Legionach polskich za „niewczesne i nierozważne“ [2]), ale równie jak Dwernicki niewiedziało czego chce. Centralizacya Towarzystwa Demokratycznego wydała 25-go Lutego dwie odezwy: jednę do ogółu towarzystwa a drugą do Rządu. W pierwszéj zalecała zebranie sekcyi, sporządzenie list imiennych i nadesłanie takowych Centralizacyi [3]); w drugiéj oświadczała, że jest jedyną w emigracyi „strażnicą tych prawd świętych, na których stoi przyszłe wyzwolenie Polski“ [4]) i że pragnie wejść z Rządem w stosunki regularne i stałe [5]). Centralizacya wydała nową odezwę do emigracyi 29-go. Mickiewicz w *Księgach Pielgrzymstwa* słowa Kazimierza Perier: „nie możemy krwią naszą ani pieniędzmi tego niewinnego odkupywać, bo krew moja i pieniądz mój do mnie należą a krew i pieniądz narodu mego do mego narodu“ nazwał ostatniem bluźnierstwem przeciw Chrystusowi „bo Chrystus uczył, że krew syna człowieczego należy do wszystkich braci ludzi“. Centralizacya niepomna wyrzutów tyloletnich czynionych ludom

---

[1]) *Demokrata Polski*, Nr. 28-go Lutego 1848 r.

[2]) Ibid.

[3]) Ibid.

[4]) Ibid. Nr. 2-go Marca.

[5]) Ibid. Rząd tymczasowy ogłosił tę odezwę w *Moniteur Universel* 28-go Lutego, wyszła ona również w dzienniku *la Réforme* 28-go Lutego i przedrukowaną została w zbiorze: *les murailles révolutionnaires*, prawdopodobnie więc była też rozlepiona po murach. W urzędowym: *Bulletin de la République*, wydanym staraniem ministra spraw wewnętrznych, tak odzywano się do ludu: »Każda ulica będzie waszą mównicą a na każdym murze będzie wasze słowo«. (Nr. 13-go Marca). Plakaty tyczące się Polski, prawie wszystkie pominięte w zbiorowem wydaniu dokumentów tego rodzaju a bardzo dziś rzadkie, stanowią cenny materyał do dziejów tulactwa w owych burzliwych tygodniach i będziemy się niemi w pracy naszéj posługiwali.

za opuszczenie Polski, tak się odzywała do emigracyi: „Pamiętajcie, że nasze życie i nasze prace przedewszystkiem do Polski należą. Powinniśmy otoczyć się warunkami, któreby nie dozwoliły sprowadzić nas z drogi bezpośredniego na Polskę działania“ [1]). Mickiewicz przeciwnie uczył, że Polska pomagając innym narodom do oswobodzenia się, wysłuży własną ojczyznę. Na inauguracyi Rzeczypospolitéj na placu Bastylii 27-go Lutego, sekcya Paryż Towarzystwa Demokratycznego polskiego z Centralizacyą na czele postępowała za gwardyą narodową [2]). B. Trentowski cierpko wymawiał 2-go Marca téj sekcyi Towarzystwa Demokratycznego, że „paradowała na obchodzie 27-go przy kolumnie lipcowéj“ [3]), krytykował myśl formowania Legionów, przypominał losy Legionów Dombrowskiego, kapitulacyą Mantui, wyprawę na St. Domingo i polecał zwołanie Sejmu, na zasadzie, że większość Sejmu, która w Warszawie w r. 1831 rzecz prowadziła, została w kraju, mniejszość zaś „która w ciągłéj z nią była opozycyi i wywoływała najdzielniejsze i najbardziéj rewolucyjne środki, wyszła z kraju“ [4]) i jest na wychodźtwie. Grono sejmowe polskie odezwało się dopiero 26-go Maja. Pod prezydencyą księcia Adama Czartoryskiego zebrało się zaledwie szesnastu posłów: dobre ich chęci nie przyszły do skutku, Sejm nie dał się wskrzesić.

Stronnictwo monarchiczne polskie znajdowało się od rewolucyi lutowéj w nader trudnem położeniu. Dziennik *Trzeci Maj*, który zawsze zawzięcie utrzymywał, że po za królewszczyzną nie ma zbawienia, oznajmił że monarchia nie była dlań celem, tylko środkiem, „więc gdy tak obracają się rzeczy, że Ojczyzna może odżyć Rzecząpospolitą, jesteśmy

---

[1]) *Demokrata polski*, Nr. 2-go Marca 1848 r.

[2]) Ibid., Nr. 28-go Lutego 1848 r.

[3]) *Teraźniejszość i przyszłość*, przegląd polityczny Nr. 1, zeszyt 2, t. II.

[4]) Ibid.

republikanie“ [1]). Ale dawni republikanie emigracyjni odpychali swych nowo-nawróconych braci, nie mogli oni liczyć ani na życzliwość Rządu, ani na uległość ich radom wychodźtwa. Zawiązane stosunki w różnych stolicach pozwalały im spodziewać się, że będą mieli wpływ przeważny przy dworach, czy to traktujących o ustępstwach Polsce, czy otwierających emigrantom szeregi swych wojsk. W tym więc kierunku monarchiści rozwinęli całą swoję działalność.

Demokraci pokładali wielkie nadzieje na swéj wieloletniéj zażyłości z redaktorami dzienników: *le National* i *la Reforme*. Była opozycya, dostawszy się do władzy, nie szczędziła im okazywania współczucia, bez żadnej rzeczywistéj chęci dopomożenia Polsce. Ze szczerych przyjaciół sprawy polskiéj, jedni, jak Barbès 24-go Lutego byli w więzieniu, i gdy ich rewolucya uwolniła, to już wszystkie teki ministeryalne rozebrano, nie czekając na nich; a drudzy, jak Michelet i Quinet, usuwali się przed odpowiedzialnością władzy. Quinet wolał być pułkownikiem gwardyi narodowéj aniżeli ministrem, chociaż, jako pułkownik, żadnéj nie mógł oddać krajowi swojemu usługi, a Michelet, któremu ofiarowano udział w komissyi reorganizacyjnéj publicznéj oświaty, odmówił, aby kończyć historyą Rewolucyi francuzkiéj. Mickiewicz miał to im za złe. „Przyznawał trzem professorom Sorbony za czasów Restauracyi: Panom Guizot, Cousin i Villemain tę wyższość nad kolegami z *Collége de France*, że pierwsi dążyli wciąż do działania a drudzy go zawsze unikali“ [2]). Ale jeżeli nie dość czynnie mięszali się do ruchu, to dawali Mickiewiczowi rozrzewniające dowody pamięci. Michelet, na przykład przedstawił go 28-go Lutego na członka do Akademii Nauk moralnych i politycznych [3]). Przez kilka tygodni bra-

[1]) *Trzeci Maj* 4-go Marca 1848 r.

[2]) Z rozmów spisanych przez Armanda Levy.

[3]) „Do ministra oświaty publicznéj.

Paryż 28-go Lutego 1848.

„Panie Ministrze, Akademia Nauk moralnych i politycznych, córka Rewolucyi, laboratoryum przyszłe reform społecznych, ma trzy-

terstwo ludów przestało być w Paryżu czczem słowem, przypuszczano Polaków do gwardyi narodowéj, w któréj służyć mogli tylko Francuzi. Wygnańcy z różnych krajów, którzy znaleźli byli przytułek w Paryżu, głośno dopominali się równouprawnienia z Francuzami. Emigrant rossyjski Iwan Gołowin stawił swoję kandydaturę do Izby deputowanych na zasadzie, że w Konwencyi zasiadało kilku cudzoziemców i że uszanowanie téj tradycyi byłoby najwymowniejszem świadectwem braterstwa ludów. Zdawało się, że przyszedł czas, iż Francya zastosuje zasady *Księgi Pielgrzymstwa* i powie: „Cudzoziemcy razem ze mną współprawodawcami są“.

Idea, że lud francuzki musi nietylko obchodzić się z wygnańcami za wolność jak z braćmi, ale i dzielić z nimi zdobycze Rewolucyi lutowéj i nieść im w darze niepodległość, tkwiła w wielu umysłach. Dziennik: *la Démocratie Pacifique*, wyliczając 25-Lutego *desiderata* ludu oznajmił, że Lamartine zgodził się był w wilią rano na następną deklaracyą zasad: „Niepodległość dla wszystkich narodowości, Francya na straży praw narodów słabszych“; pismo to dodawało: „Gdy szczęściem ta rewolucya wypadła równocześnie z wysiłkami narodów najbardziéj gnębionych a dążących do odrodzenia, stała się przez to rewolucyą wszech-europejską; od téj chwili przyszłość sprawy ludów jest zapewnioną“. Pierwsza protestacya przeciwko wybiegom Rządu tymczasowego

---

dziestu tylko członków. Inne Akademie dawniejsze mają ich po czterdziestu. Mam zaszczyt prosić Pana, byś ją skompletował mianowaniem obywateli, których nazwiska wymieniam niżéj. Wszyscy oni rozmaitymi sposobami dobrze zasługują się ojczyznie: Béranger, Arago, Lamennais, Lamartine, Quinet, Ludwik Blanc, Mickiewicz (każdy Polak jest Francuzem); Piotr Leroux (głośny robotnik); Jan Reynaud (wielki umysł encyklopedyczny); F. Ravaisson (pierwszy metafizyk współczesny). Dodaj Pan do tych nazwisk i nazwisko George Sand, pierwszego pisarza socyalistycznego, który w dwóch ostatnich swoich dziełach stworzył literaturę nową, olbrzymią nadzieję przyszłości.

„Proszę, Panie ministrze, przyjąć mój hołd braterski.

Juliusz Michelet.“

wyszła z łona goręt̨szych słuchaczy wykładów w *Collège de France*, którzy 28-go Lutego tak się odezwali do ludu w plakacie rozlepionym po murach: „Od trzech dni władza poświęciła lud niegodziwie! Jak w 1830 r. jest on zwycięzkim, ale tym razem nie złoży broni: znówby go oszukano. Lud sam jest najwyższym władzcą. On sam dać może Rząd siebie godny. Gminy paryzkiéj obowiązkiem zwołać lud cały francuzki, by położył kamień węgielny panowaniu wolności. Dość już długo dla interesów dynastycznych wydawano na łup kontrrewolucyi Francyą, Włochy, Polskę i Szwajcaryą. Trzeba by Francya została znów pierwszym narodem. Więc wszechwładza ludu z wszystkiemi jéj wynikami! Aż do téj chwili, niech o tem pamiętają, pozostaniemy pod bronią“.

Plakat ten podpisany: Barykady *Collège de France*. Na innym plakacie Watripon, podając się na kandydata do przyszłéj Izby narodowéj przypominał pochód młodzieży z Panteonu do placu Bourbon: „3-go Lutego, dwadzieścia dni przed rewolucyą, protestawałem na czele 3000 studentów przeciw samowoli ministeryalnéj, gwałcącéj wolność myśli i wolność wyższego nauczania w osobach trzech professorów *Collège de France*: Michelet'a, Quinet'a i Mickiewicza. Równocześnie przynieśliśmy petycyą, którą złożono i popierano z mównicy Izby deputowanych. Nazajutrz dziennik dworski Ludwika Filipa denuncyował mnie, wraz z dwoma innymi przyjaciołmi“.

Emigracya polska zaczęła obradować czynnie. 27-go Lutego zebrała się przy ulicy Duphot Nr. 10. Prezesem obwołano Dwernickiego, wybrano komitet; komitet ledwo obrany powątpiewał o swojéj legalności i zwołał drugie zebranie na *salle Valentino* 1-go Marca. Jakiś wychodźca rozesłał bezimienną kartkę rozpoczynającą się od słów: *Vicisti Galilee!* z polecającą listą kandydatów do komitetu „z natchnienia ducha polskiego“. Ale posiedzenie na *salle Valentino* było tak burzliwe, bezładne, że obecny Feliks Wrotnowski pisał o niem: „Valentino skończyło się na tem, od czego począł Taranne. Emigracya przez lat 11 niczego się nie nauczyła i niczego

nie zapomniała“ [1]). Wysadzono znów komisyą tymczasową do połączenia i uorganizowania emigracyi, czyli do marnowania czasu na głosowaniach. Po długich naradach, „w imieniu Komissyi“, Fr. Grzymała oświadczył, że „członkowie jej mający missyą pogodzenia emigracyi nie mogli się pogodzić między sobą“ [2]).

Gdy się stronnictwa polskie tak smutnie między sobą ścierały, Mickiewicz pisał „małe dziełko o Miłosierdziu boskiem“ [3]), a 2-go Lutego „poszedł do spowiedzi do księdza Jełowickiego, choć go uważał za swego nieprzyjaciela“ [4]). „Z Panem Adamem, pisał Zygmunt Krasiński do Konstantego Gaszyńskiego, w istocie się stało, jak przepowiadali katolicy: spowiadał się, wziął rozgrzeszenie od Papieża pełnomocnictwem przysłanem spowiednikowi i oznajmił, że się zdaje na rozstrzyg Kościoła i Papieża. Żaden to ksiądz nie sprawił, ale Makryna, ale pierwiastek niezawodny świętości i wielkości, zawarty w duchu téj kobiety co przez męczeństwo przeszła. Przed tym pierwiastkiem roztkliwił się Duch Adamowy i wczoraj stało się to, co piszę. Teraz i to ci powiem, że jeszcze trzydzieści razy odstać się może. Krótko powiem: o ile mi się wydaje, Towiański to kapitan sprawnik w nowéj Jerozolimie, Makryna to szlachcianka polska w téj nowéj Hierozolimie, coś nakształt Paska przeanielo-

---

[1]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. IV, str. 323.

[2]) Dziennik *Zorza, efemeryda polityczna i naukowa, czuwająca wyłącznie nad sprawami Polski i Słowiańszczyzny* Nr. 8, 9-go Lipca 1848 r., wydawca, T. Dubiecki.

[3]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. IV, str. 73.

[4]) *Mickiewicz w Rzymie, odpowiedź na list bezimienny umieszczony w „Dzienniku Polskim“*, napisał Edward Lubieński. Poznań 1850 r. w 8-ce. Lubieński, który w Rzymie bardzo ruchliwie agitował przeciw Mickiewiczowi, nietylko pobudki i czyny jego wystawia w najfałszywszem świetle, ale, jak to niżéj zobaczymy, bardzo niefortunnie prostuje listy zkądinąd pełne niedokładności i przechwałek, Michała Chodzki. Lubieński był wówczas bardzo młody. Zginął oparzony przypadkowo parową wanną w Wiedniu w 48 roku życia, 17-go Listopada 1867.

wanego. Uważaj, ja nie żartuję, ale krótkim rysuję rysem, otóż pierwiastek polski zwyciężył metodę tatarską w okręgach mistycznych i tak należało“ [1]).

Makryna radziła Mickiewiczowi wyspowiadać się u księdza Jełowieckiego, ponieważ Ojciec Aleksander nie będzie mógł daléj go oskarżać o kacerstwo, skoro mu da rozgrzeszenie. O téj spowiedzi Adam opowiadał, że zdumiony był zapytaniem, czy nie prowadził w Paryżu dzieci swoich na teatr. Dziennik szwajcarski, *la Voix catholique de Genève* podał szczegóły czerpane zapewne z listu jednego z księży polskich: „Sławny poeta Mickiewicz, w téj chwili w Rzymie, który we Francyi dał się skusić przez nowości filozoficzne i religijne mistycyzmu niemieckiego, powrócił dopiero co uroczyście na łono Kościoła katolickiego. Miał posłuchanie u Papieża, długo u niego pozostał. Po częstych stosunkach z godnymi księżmi emigracyi, nadzieją Kościoła polskiego, który niebawem wyrwie się z pod jarzma moskiewskiego, przyjął św. komunią z rąk jednego ze swych rodaków i upoważnił jednego z nich do oświadczenia publicznego, że podda wszystkie swoje dzieła pod sąd Papieża“. Proudhon, po powtórzeniu tego ustępu w swym organie *le Représentant du Peuple*“, dodał: „Mickiewicz musiał tak skończyć“ [2]). Poeta nigdy nie wdawał się w odwołanie rozsiewanych wieści o sobie. Zażegnana chwilowo walka odnowiła się srożéj jeszcze, gdy się dowiedziano w Rzymie o wypadkach paryzkich.

Po ogłoszeniu Rzeczypospolitej, Pani Celina odwiedziła Michelet'a z H. Bońkowskim. „Zaraz po wejściu naszem, pisze Bońkowski, zapytał Michelet: — Pani jakie masz z Rzymu wiadomości o mężu? pisz mu natychmiast, aby po-

---

[1]) *Korespondencya Zygmunta Krasińskiego*, t. I, str. 336.

[2]) Dziennik *le Représentant du peuple*, 30-go Kwietnia 1848 r. Proudhon był prawie jedynym z dziennikarzy obozu rewolucyjnego, który okazał się przeciwnym celowi manifestacyi 16-go Maja, to jest wojnie za Polską.

wracał jak najprędzej do Paryża, albowiem my nie wiemy ani co począć, ani jak się obronić, on tylko jeden jest zdolny pokierować tym wielkim ruchem, który Bóg widocznie wzbudził, a o którym on sam prorokował oddawna“.[1]).

Większość emigracyi złorzeczyła nieobecności Mickiewicza, chociaż niektórzy uważali, że więcéj może zdziałać dla Ojczyzny w Rzymie aniżeli w Paryżu. Do liczby tych ostatnich należała matka towarzysza podróży Mickiewicza, która zachęcała Adama, aby nakłonił Piusa IX do popierania zbrojnéj formacyi polskiéj, synowi zaś radziła zaciągnąć się do jéj szeregów. 26-go Lutego, to jest na drugi dzień po rewolucyi, Anna z Rejtanów Geritzowa, przesyłając Mickiewiczowi pod kopertą kokardę trójkolorową Rzeczypospolitéj, pisała: „Zaklinam was o błogosławieństwo Ojca Świętego. Z chorągwią polską w ręku a pomodliwszy się nad grobami ŚŚ. Apostołów, wracajcie obydwa... Niech syn stara się u Rządu o legion, niech formuje pułk“.[2]). Pani Geritzowa wyrażała właśnie myśl, z którą Adam nosił się w Rzymie. „Z wielką radością, odpisał Pani Geritzowéj syn jéj, czytałem bilecik

---

[1]) *List do Ferdynanda Weigla.* (*Kuryer Paryzki* z 15-go Lutego 1884 r.) Ostatnie słowa zdają się być niezgodne z następnym ustępem Michelet'a z Kwietnia 1848 r.: „Mickiewicz poszedł przypatrywać się rewolucyi we Włoszech ani przypuszczając, że dla widzenia pięknéj rewolucyi potrzebował tylko pozostać u siebie, chciałem powiedzieć we Francyi“. (*Cours professé au Collége de France*, str. XXX.) Sprzeczność jest tylko pozorna. W notatce p. Armanda Levy, pisanéj w Maju 1848 r. czytamy te słowa Michelet'a: „Rewolucya Lutowa to cud! prawdziwy cud! Ci, co go zapowiadali nie przypuszczali, by tak był blizki, ja pierwszy, również i Mickiewicz, który chętnie o tem mówił a jednak stracił zapewne jedyną sposobność“. W Lutym Michelet był pod żywem wrażeniem jeszcze słów Mickiewicza, w Kwietniu przemagało u niego zniecierpliwienie z ociągania się przyjaciela we Włoszech. Wątpił zresztą, żeby Mickiewicz był opuścił Paryż, gdyby był święcie wierzył, że zostając we Francyi powróci wkrótce na katedrę. Mickiewicz zaś, obmyślając podróż swoję pomijał wszelkie osobiste widoki.

[2]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. IV, str. 321.

kochanéj mamy, najprzód żeś mama zdrowa a powtóre, iż się cieszysz z tego, co prawdziwie jest szczęśliwem dla ludzkości, dla Polski i dla nas. Adam do łez był wzruszony tym listem i zaniósł go wieczorem do zebranéj tu arystokracyi (są tu bowiem Zamoyski, Branicki, Krasiński, Grabowscy i t. d.), która tak zgłupiała, tak się boi rzezi, komunizmu i t. d., że chodzą po Rzymie, jak potrute muchy. Jak wam nie wstyd,„ rzekł im Adam, oto jest kobieta sama, Rejtanówna, ma tylko jednego syna, pisze z miejsca gdzie się zapaliło a jaka różnica w jéj uczuciach i tonie od was“ [1]). Zygmunt Krasiński, w późniejszym liście, potwierdza co pisał Geritz o nim i o magnatach polskich, bawiących w wiecznem mieście: „Prysnęło mi pióro w ręku po dwudziestym czwartym Lutego. Przeczuwałem zaraz, że do nowych, straszliwych prób a nie do odżycia jeszcze idzie“ [2]). W 1848 roku o mało co sprawa ludów góry nie wzięła. Poraz drugi w jego życiu złowrogie przeczucia paraliżowały Krasińskiego. Mickiewicz od wielu lat sposobił się do walki, przed którą cofał się z przerażeniem autor *Nieboskiéj Komedyi* [3]).

3-go Marca olbrzymia manifestaeya uczciła pamięć Armand'a Carrel'a, a ponieważ mąż ten był jednym z najgłówniejszych obrońców Polski, p. Armand Marrast, członek

---

[1]) List z 18-go Marca.

[2]) *Korespondencya Zygmunta Krasińskiego*, t. II, str. 371.

[3]) „Zygmunt, opowiada jego serdeczny przyjaciel bawiący w 1848 roku z nim w Rzymie, Stanisław Małachowski, nie spodziewał się pomyślnego skutku dla szczęścia ludów ani z rewolucyi francuzkiéj, która wypadła przypadkowo, niespodzianie, bez wyraźniéj woli całego narodu, bez objawienia zamierzonego celu i dążenia, ani z rozpoczętego ruchu w innych krajach, przybierającego barwę więcéj socyalistyczną niż polityczną i narodową“. (*Krótki rys z życia i pism Krasińskiego*, Kraków 1876.) Mickiewicz twiedził, że rewolucya lutowa była niespodzianką tylko dla salonów a przeczuwana w warsztatach i chałupach, a walka we Włoszech, w Węgrzech, w Niemczech nawet przybrała wszędzie charakter wyłącznie narodowy. We Francyi jedynie przywódzcy ruchu zapominali o potrzebie wsparcia uciśnionych ludów, jedni broniąc a drudzy atakując społeczną organizacyą kraju.

Rządu tymczasowego, który głos zabrał nad jego grobem, rzekł: „Cięży na nas wielki obowiązek, obowiązek okazania, że jesteśmy narodem silnym, zdecydowanym bronić praw narodów, które walczyły za wolność: Szwajcaryi, Włoch, Hiszpanii, Polski, (okrzyki: Niech żyje Polska!) Od stóp tego grobu, szczęsliwy jestem, że mogę powitać naród, dla którego nowa otwiera się era". (Okrzyki: Niech żyje Polska! powtarzają się z nową siłą) [1]).

Kilka dni przedtem, dziennik *la Presse* podał był następne doniesienie: „PP. Michelet i Quinet, wskutek wyrażonego życzenia tymczasowego ministra publicznéj oświaty wznowią swe wykłady w *Collége de France*. Pierwsze lekcye odbędą się w tym tygodniu" [2]).

Niejednemu emigrantowi ścisnęło się serce, widząc że w udzielonéj półurzędowéj nocie, o Mickiewiczu mowy nie było i znalazł się tłumacz tego żalu, który pisał do P. H. Carnot:

„Parthenay (Deux-Sèvres), 3-go Marca 1848 r.

„Panie Ministrze!

„Czytając w *Presse* postanowienie pańskie w sprawie PP. Michelet'a i Quinet'a, zdziwiłem się, że nie zastosowano tego rozporządzenia do człowieka nie mniejszego talentu jak wyż wspomniani dwaj professorowie, a który z tego samego powodu był prześladowany. Zaniedbanie to może mieć następujące konsekwencye: P. Mickiewicz, który choć obcy, zjednał sobie prawie równą popularność jak dwaj jego koledzy, których Pan przywrócił na katedry, potrzebuje rozpocząć tylko swe wykłady gdzieindziej poza zakresem nauczania państwowego a byle tylko dobrze obrał czas i inne poboczne warunki, mam silne przekonanie, że musi mieć powodzenie. Rząd Rzeczypospolitéj utraciłby w ten sposób nieco ze swéj moralnéj siły, o którą tem bardziéj musi być troskliwy, że tylko na niéj opierać się może. Zaniedbanie

[1]) *Moniteur Universel*, 2-go Marca 1848 r.

[2]) *La Presse* z 25, 26, 27, 28 i 29-go Lutego 1848 r.

to, na które zwracam uwagę, jest naturalnem u Francuza z powodu burzliwych okoliczności, którym Rząd stawić musi czoło; przedłużając się mogłaby jednak stać się niepodobnem do naprawy, i czując że równie byłoby szkodliwem dla Rzeczypospolitéj, jak przykrem dla P. Mickiewicza, uważałem za obowiązek zwrócić uwagę Rządu na fakt, któryby zresztą nie byłby uszedł długo jego baczności. Jeśli będę miał szczęście przyśpieszyć naprawę niesprawiedliwości, proszę Pana Ministra wynagrodzić mię za szczęśliwy ten traf uwiadomieniem Pana Mickiewicza w sposób Panu najdogodniejszy, że me przedstawienie się przyczyniło choć w części do naprawienia zapomnienia, którego padł ofiarą.

„Mam zaszczyt etc.

„S. Szyszło.“

Prawdopodobnie poczciwe te słowa nie doczekały się odpowiedzi ministra, chociaż w pierwszych chwilach nieobecność Mickiewicza w Paryżu była jedynym powodem niepowołania go do objęcia na nowo katedry. 4-go Marca, w uroczystość na cześć poległych w rewolucyi lutowéj, postępujący w orszaku Polacy „przez cały przeciąg, przeszło sześciogodzinnego pochodu od kościoła Ś. Magdaleny, gdzie odprawiało się nabożeństwo, aż do kolumny na placu Bastylii, gdzie zwłoki bohaterów złożono, wywoływali bezprzestanne, niepodobne do opisania współczucie“ [1]). „Polacy mieli trzy chorągwie: jednę z napisem: *République polonaise*, drugą: *Emigration polonaise*, trzecią: *Ecole polonaise*. Nie tak nawet rzęsiście krzyczano: *Vive la République!* jak: *Vive la Pologne!*“ [2])

Gdy powiewały chorągwie polskie, tak radośnie witane przez ludność paryzką, wieść o upadku monarchii Ludwika Filipa gruchnęła w Rzymie. Dziennik *Gazetta di Roma*, w numerze 30 z 4-go Marca ogłosił depeszę z Paryża pod datą

---

[1]) *Demokrata polski*, 11-go Marca 1848 r.

[2]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. IV, str. 325. *Le Courrier français* w numerze z 7-go Marca potwierdza, że »frenetyczne oklaski witały symbol odrodzenia Polski«.

24-go Lutego, o wpół do drugiéj po południu, donoszącą, że „król abdykował a księżna Orleańska objęła regencyą“. Poseł francuzki hr. Rossi dopiero 5-go Marca uwiadomił Papieża o zmianie formy Rządu we Francyi. Młodzież włoska pośpieszyła oświadczyć swoję radość Francuzom zebranym w ich kassynie, w pałacu Mignanelli, winszowano sobie, że święte braterstwo zawiązało się między dwoma wielkiemi narodami, oparte na wzajemnem poszanowaniu praw. Tegoż samego dnia wyprawiono ucztę Piemontczykom bawiącym w Rzymie; odbyła się w kassynie kupieckiem, w pałacu Theodoli, z udziałem margrabiego Raveto, posła Sardyńskiego, Massimo d'Azeglio i jenerała Durando. Ucztę zakończono wysłaniem pozdrowienia Francuzom w ich kassynie, damy przypięły sobie kokardę trójkolorową francuzką, ale illuminacyi w mieście nie było.

Wszystkie ludy spieszyły się pójść za przykładem Francyi. „Rewolucya, pisał Józef Zaleski, jak uragan wylała się z Paryża i wirem okołowała Europę, porywając z sobą to wszystko, co po drodze napadła. Włochy, Niemcy, Słowiańszczyzna, Mołdawia zadrżały; nawet północny niedźwiedź wstał na łapy i patrzał. Przed godłem republikańskiem, trony zachwiały się, królowie z zamków uciekli, wołając: Niech żyją ludy! Cześć narodowościom! Uszanujem sprawiedliwość, oddamy co się komu należy i Polsce wrócimy jéj byt“ [1]). „Jestto zaiście, mówił Trentowski, przegrawka niebios. Rewolucya lutowa rozpościerała się rączo cudownie, roztrącając jako na oko, każdy to widział, mocą moralną, losy wojsk. Przez nią działał Bóg przeciwko Szatanowi, krusząc potęgę jego, nie przyłożeniem ostrza do gardła, lecz samem pojrzeniem“ [2]).

Nie tylko długie cierpienia i świetne walki Polski, ale też i pieśni poetów na wygnaniu wyrobiły to wysokie poję-

---

[1]) List do I. Domeyki z 15-go Sierpnia 1848 r.

[2]) *Przedbursza polityczna*, Friburg w Brisgowii, w 8-ce, 1848 roku, str. 7.

cie o jéj emigracyi, którego tyle uderzających objawów było w 1848 r. Wpływ n. p. Mickiewicza widoczny w różnych odezwach ówczesnego dziennikarstwa. I tak, wspomnienia *Ksiąg Pielgrzymstwa* odznaczają się w artykule pisma *l'Avant-Garde:* „Czy jeden z ministrów Rządu z r. 1830 nie poważył się powiedzieć raz z trybuny: krew francuzka tylko do Francyi należy. Nie, to nieprawda. Któż, gdyby nas nie było gotowych przelać krew naszą za ludy Europy, któżby im dopomógł skruszyć ich łańcuchy niewoli? Któż da wszystkim hasło przyszłości, jeśli nie my? Bracia liczcie na Francyą, wy przedewszystkiem, dzielni Polacy. Francya nie jest już o 500 mil od Warszawy, skoro jest z wolnością w murach Wiednia“ [1]).

Mickiewicz od samego początku nie podzielał nadziei pokładanych na Rządzie tymczasowym, jak w 1831 niczego się nie spodziewał po Ludwiku Filipie. Od pierwszej chwili tłumaczył Polakom, że Ludwik Napoleon dojdzie do władzy: „Według Adama, pisał do Franciszka Mickiewicza Hr. Józef Grabowski bawiący wówczas w Rzymie, rząd ów republikancki nie utrzyma się, to jest przechodni, a potem silna dłoń porwie rządy i krzykaczy skruszy i zgubi. Dla nas albo niebo albo w otchłań większą wpadniemy“ [2]). W mniemaniu, że byleby tylko rozpoczął formacyą polską we Włoszech, to się rzecz daléj bez niego obejdzie, marzył o szybkim powrocie do Paryża i o rozpoczęciu kursu na nowo [3]). Dnia 5-go Marca „był u Papieża, pisał Grabowski, który go najserdeczniéj przyjął, jako lubego swego syna, długo z nim rozmawiał. Teraz u Adama ten sam ogień, ta sama żywość co dawniéj“ [4]). Papieżowi obszernie przełożył, jakie Polska znosi katusze, którym mógł Ojciec święty koniec położyć, gdyż Opatrzność powołuje go do przemie-

---

[1]) *l'Avant-garde*, 9-go Marca 1848 r.
[2]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. IV, str. 73.
[3]) Ibid.
[4]) Ibid.

nienia postaci świata“ [1]). Papież wysłuchał go dobrotliwie, o przyjęciu przezeń wyroków kongregacyi Indexu nie wspomniał, zapewnił go o swoich ojcowskich uczuciach dla nieszczęśliwéj Polski i dlań osobiście, ale nie miał energii Grzegorza VII i nie dały mu jéj zachęty Mickiewicza.

Egzaltacyą Francyi, udzielającą się reszcie świata, przytłumił manifest Lamartin'a. Nie mógł lud paryzki dać piękniejszego dowodu wzniosłych swych dążności jak powierzeniem najwyższéj władzy poecie. Jasno wypowiadał, że tęskni za polityką wbrew przeciwną Filipowskiéj, to jest szlachetną. Ale Lamartine zawiódł oczekiwania Francyi i świata. Już na wiadomość, że Lamartine głównie przyczynił się do odrzucenia chorągwi czerwonéj, Mickiewicz pisał z Rzymu: „Lamartina odrzucenie chorągwi czerwonéj zły znak. On wie instynktem co ona znaczy i lud wie“ [2]). „Nie była ona, pisał Ludwik Blanc, dla robotników symbolem groźby lub bezładu, ale jedynie nowem godłem... W oczach ich urok chorągwi trójkolorowéj znikł był, gdy się stała sztandarem pokoju bądź co bądź“ [3]). Manifest do Europy większem był cofnięciem się wstecz aniżeli odrzucenie chorągwi czerwonéj. Lamartine uspakajał królów w chwili, gdy trwoga wyrywała im ustępstwa dla ludów. W okólniku do agentów dyplomatycznych, Lamartine zaznaczał, że Rzeczpospolita Francuzka pragnie wejść do familii Rządów regularnych „nie jako fenomen burzący porządek Europejski, lecz jako Państwo porządne... Traktaty 1815 roku nie istnieją już wcale jako

---

[1]) Książe Odescalchi, który w salonie matki swojéj Branickiéj z domu słyszał szczegóły i o pobycie Mickiewicza w Rzymie opowiada, że poeta na audyencyi u Papieża przystąpił do niego od razu „i z natchnionym wyrazem miał mu położyć rękę na sercu, mówiąc: „Tego się radź jednego a nie słuchaj tych wszystkich, co cię otaczają“. (Baltazar książe Odescalchi: *Polacy w Rzymie. Wspomnienia z lat dziecinnych. (Przegląd Polski* 1893 r. Listopad, str. 225).

[2]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. IV, str. 129.

[3]) *Histoire de la Révolution de 1848*, t. I-szy, str. 117, Paryż 1870 r.

prawo w oczach Rzeczypospolitéj Francuzkiéj; jednakże ograniczenia terrytoryalne temi traktatami są faktem, który ona przyjmuje za podstawę i punkt wyjścia w swoich stosunkach z innemi narodami... Rzeczpospolita Francuzka nie pozwoli nikomu zamroczyć pokojowych promieni swéj wolności przed wzrokiem ludów. Ogłasza się ona sprzymierzeńcem duchowym wszystkich praw, każdego postępu, każdego prawnego rozwoju instytucyi narodów, które chcą żyć na téj saméj co ona zasadzie. Nie będzie prowadzić propagandy tajemnéj i podniecającéj u swych sąsiadów... Blaskiem swych idei, widokiem porządku i pokoju, wywierać będzie propagandę jedyną i uczciwą, propagandę szacunku i współczucia... Nie jest to wcale wojna, nie jest to zaburzenie Europy, nie jest to wcale pożoga świata, jest to światło na horyzoncie ludów, aby im przodować“ [1]). Mickiewicz wolał jeszcze ton Lamartina od frazeologii innych ówczesnych działaczy. „Lamartine, pisał on, jedyny z Francuzów teraz nie żartuje i nie pieni się“ [2]). Ale manifest jego dawał do zrozumienia mocarzom trzymającym na pogotowiu wojska swoje, że ludy znajdą we Francyi sympatye lecz nie pułki dla narodów spętanych, że sypnie im oklaski jeżeli okowy swoje same skruszą, lecz ich Francya nie skruszy. Słusznie więc Trentowski złorzeczył mu: „O Lamartynie, tyś, a nie kto inny główna przyczyna złego! Uplątałeś się w mądrości Ludwika Filipa i polityce kupieckiéj, gotowéj wszystko, wielkie imię, zbawienie narodów i chwałę Bożą, wystawić na szwank, byle utrzymać nędzny, suchotniczy pokój, a lękającéj się tak wojny jak nocnego napadu od złodziei i rozbicia sklepowéj skrzyni z pieniędzmi! Że handlarze pieprzu, których jaźnią jest złoto, tak myślą, nic dziwnego. Ale ty bardzie i wieszczu francuzki, jakżeś mógł okalać się mierzwą mieszczuchów! Złorzeczy ci zawiedziona od ciebie Europa. A kto cię uwielbia?

---

[1]) Manifest nosi datę 2-go Marca, ale ogłoszony został w *Moniteur Universel* 5-go Marca.

[2]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. IV, str. 129.

Czereda fabrykantów. Przeklęta niech będzie twoja polityka pokoju i niemięszania się w sprawy obce! Jak to, sprawa słowiańska, polska i włoska, sprawa europejska możeli być dla Francyi obca! Francuz postawiony na czele wyzwolonéj Francyi podołał tak sądzić, prawić, działać“ [1]).

Dziennik *Le Peuple Constituant* zaznaczał jednak, że „Francya nie zamierza odmówić swéj braterskiéj pomocy krajom uciemiężonym, któreby z własnego popędu poszły za jéj przykładem“ [2]). W Paryżu, Polska ciągle była na porządku dziennym. „6-go Marca 1848, pisał Michelet, mieliśmy szczęście Quinet i ja powrócić do naszych katedr dzięki Rzeczypospolitéj i Rewolucyi, dzięki zwycięztwu ludu, szkół, Francyi. Na to rodzinne święto (a liczną była rodzina) byliśmy zmuszeni udać się do Sorbony, do jéj wielkiéj sali, największéj w Paryżu. Kazaliśmy na katedrze umieścić trzy siedzenia, z których jedno przeznaczone było dla Mickiewicza, niestety nieobecnego“ [3]).

Nie sama młodzież przybiegła powitać ulubionych swoich professorów. Przyłączyli się do niéj liczni emigranci, ciekawi poglądów dwóch znakomitych przyjaciół Mickiewicza. „Francya, rzekł Michelet, ma zadanie dać światu pokój, pokój jedyny trwały, pokój wolności. Jakim kosztem? Mniejsza o to, wszystko temu winniśmy poświęcić, wszystko, nawet krew własną. Wolność groźna obecnie na całéj ziemi niech zasiędzie wśród narodów, jako pośrednik zbrojny, co nie

---

[1]) *Przedbarza polityczna*, str. 80.

[2]) *Le Peuple Constituant* 6-go Marca. Już 28-go Lutego dziennik *Lamennais'go* powstawał przeciw dziennikowi *Le National*, który twierdził, że wypada pozostać w oczekiwaniu: „Przykład nasz, nasze poparcie moralne są wystarczające dla przeistoczenia Europy“. Na to *Peuple Constituant* odparł: „Jakże! Mamyż czekać na umysłową pracę, która oswobodzi Galicya z rąk Austryi a Polskę z rąk tyrana moskiewskiego? Rzeczpospolita nie jest własnością narodową, któréj nasz egoizm mógłby odmówić innym ludom. Jest to prawo zbrojne w marszu przez Europę“.

[3]) *Cours au Collège de France*, 1847—1848 r. str. XXX.

narzuca światu milczenia przestrachu, przeciwnie rozwiązuje mowę wszystkim narodom niemym. Francya nie może stanąć w miejscu. Nic jéj nie jest obcem co się dzieje na świecie. Odnajduje się i poznaje jako myśl, jako tradycya w narodach odległych... A one patrzą na nią i wszystkie poznają w niéj siebie. Pomiędzy niemi ta tylko różnica, iż jedne śmieją się i wołają do nas, drugie płaczą i tych to właśnie, tych, które przemówić jeszcze nie mogą, wołanie najgorętsze.

„Nie, trzeba jedności świata, nie można się przed nią cofnąć, jedności wolnéj, jedności świętej, jedności płynącéj z ducha i serca. Takiem znamieniem jedności to krzesło opróżnione! To krzesło Polski, krzesło naszego drogiego i wielkiego Mickiewicza, poety narodowego pięćdziesięciu milionów ludzi, tego którego słowo wydawało się złączeniem świata, federacyą Wschodu i Zachodu i sięgało z *Collège de France* aż po Azyą.

„To krzesło, krzesło Polski.

„Ale Polska czemże jest ona?

„Przedstawicielem najogólniejszym powszechnych cierpień. W niéj widzę lud cierpiący.

„To Irlandya i głód. To Niemcy i cenzura, tyrania myśli w narodzie najbardziéj myślicielskim. To Włochy, Panowie, zawieszone w téj chwili między śmiercią a życiem, jak ta dusza w *sądzie ostatecznym* Michała Anioła. Śmierć i barbarzyństwo ciągną ją w dół, ale Francya ciągnie ją w górę...

„Tak jest Panowie! wszystkie sztandary Europy widzę rozpostarte nad tem krzesłem. Widzę dziesięć narodów w żałobie opuszczających swe grobowce.

„Dusza ich, oddech ich tutaj... Sztandary ich niewidome zawidnieją niebawem. Potrzeba na to innego gmachu, innych rozmiarów, potrzeba pola Federacyi i całego niebios sklepienia. Obyśmy mogli, w dniu uroczystym, gdy Francya powoła swe dzieci, obyśmy mogli zobaczyć tam wszystkie te bratnie narody ściskające tak mocno z naszemi swoje szeregi, żeby wszystkie wydawały się współobywatelami, żeby

w tłumie nawet nie można było rozróżnić obcego, żeby choć na jednę chwilę ludzkość w zachwycie zawołała: Wiedziałam, że jestem jedną i że jeden tylko lud na ziemi!“[1])

Uroczystość 6-go Marca w Sorbonie obróciła się w hołd wspaniały oddany tak Polsce jak Mickiewiczowi. Michelet uosabiał w Polsce wszystkie cierpiące narody. Quinet przemówił nie mniéj wzniośle: „W imieniu Rzeczypospolitéj powracamy na te katedry. Władza królewska nam je zamknęła, lud nas do nich przywraca. Dzięki niech będą za to wielkiemu ludowi: wyrobnikom, gwardyi narodowéj, obywatelom wszystkich warstw, młodzieży wszystkich szkół, wam wszystkim towarzyszom broni, którzyście na polu walki o prawo i sprawiedliwość otworzyli światu wiekopomną erę... Przerywam na chwilę, żeby połączyć z tą uroczystością imię naszego kolegi, naszego przyjaciela, przybranego syna Francyi, Mickiewicza; mimo że nieobecny, wielkie jego serce jest tutaj pośród nas, wraz z duchem jego braci Polaków i Słowian.

„Jeśli kiedykolwiek spełnił się cud na ziemi, to ten, któryście widzieli na własne oczy, dokonali własnemi rękami. Niesprawiedliwość bowiem była już doszła do szczytu zuchwalstwa i kroczyła z podniesionem czołem. My wszyscy, cośmy przemawiali, cośmy zapowiadali, publicznie, blizką lepszą przyszłość, erę, w któréj godność moralna będzie też miała swe znaczenie, my czemżeśmy byli? Marzycielami, szaleńcami! Siła brutalna w spółce z wszelkiemi złemi namiętnościami uważała się niezwyciężoną. Wobec ślepego tego tryumfu dusza wątpiła o saméj sobie! Świat gotów był powtórzyć raz jeszcze: Cnoto! jesteś czczem słowem... Przeminęło, upadło panowanie materyi równie jak ślepéj siły; nastało panowanie ducha, sprawiedliwości dla wszystkich... Niech wszyscy gnębieni na tę wieść podniosą z prochu czoło!

„Nie zapominajmy przedewszystkiem pośród tego tryumfu

[1]) Mowa Michelet'a któréj dajemy tylko wyciągi, ogłoszona była w *Cours au Collége de France*, str. XXX.

o narodach co cierpią, co walczą, o tych wielkich ludach cierpiących, co zmiażdżone i krwią zbroczone szukają dla siebie ojczyzny. Pokąd jest choćby jeden członek ludzkiéj rodziny pozbawion swéj niepodległości, bolejemy nad jego raną nawet pośród zwycięztwa... A gdy wszystko oddycha, wszystko się odradza, czyżby nie miała wybić, wielki Boże, godzina miłosierdzia, godzina radości i wybawienia dla Chrystusa narodów, dla ludu oddanego na ofiarę, dla tego ludu, co jest częścią nas samych, odłamem naszego serca, dla Francyi północnéj, dla Polski? Byłoby to wątpić o naszem zwycięztwie. Nie, nie, Polska jeszcze nie umarła. Dajemy świadectwo przed światem, żeśmy ją widzieli powstającą i żywą w pośród naszych barykad i że palcem dotknęliśmy ran tych ukrzyżowanych. Kto wie, do jakiego stopnia umysł jéj najezdników zostanie poruszony tym nowym cudem? Ten, co w kilka godzin skruszyć zdołał groźną potęgę przygniatającą Paryż, potrafi również wytrącić oręż z rąk tych którzy mniemają się niezwyciężonymi, uciskając swych braci. Dla czegożby jeden ze szczepów słowiańskiego rodu pragnął zagłady najstarszego ze słowiańskich ludów? Jaka jest tego potrzeba, gdzie ku temu pobudki? Szczep ten więcéj ma instynktu, więcéj uczucia, więcéj światła aniżeli mniemają na Zachodzie. Tam również braciom obrzydnie zabijanie braci. Ta wojna domowa w słowiańskiéj rodzinie zbliża się już do końca. Dzwon 24 Lutego brzmi równie głośno w uszach Rossyan jak Polaków, bo widzieliśmy, jak krew nasza, która polała się za wszystkie narody, trysnęła ku niebu; a krew ta czerwieniąca się przed oczami całego chrześciaństwa naucza wszędzie: w Petersburgu i w Moskwie, w Berlinie, w Londynie i w Medyolanie, że skończona już wojna braterska, i że nie ma już Kaina dla mordowania Abla... Spytajmy się Francyi, póki siedzi jeszcze na swym trójnógu. Lud ma także, jak człowiek, swe chwile natchnienia. W takich godzinach wyższym jest nad siebie samego... Jaka książka, jaki dziennik, jaki klub, jaka nauka potężniejsza od boskiego głosu grzmiącego w ustach całego ludu w nocy i dniu

24-go Lutego? Kto tylko z Francuzów nosi ludzkie serce w piersi, czy chłop czy wyrobnik, nastawia ucha na ten boski rozkaz: *naprzód!* którym głos najwyższy zawołał do narodu i do całego świata. Oto prawda, prostota, wielkość dostępna dla tłumów; każdy widzi bijące w oczy światło i rozpoznaje drogę. Chwile te jednak wzniosłe nie trwają przez wieki. Na miłość Boską! nie pozwólmy przygasnąć temu płomieniowi, nie dajmy czasu i sposobności małym namiętnościom, zręcznościom miernym, pospolitym instynktom, by znów urosły. Powiadam to z przekonaniem, z instynktem, który mnie nie zawiódł: jeśli chcemy zrobić coś wielkiego, miejmy wiarę w wielkość ludzką i w bezpośrednie natchnienie gieniuszu francuzkiego.“ „Carnot, pisał Wrotnowski do Mickiewicza, minister oświecenia, dał się także słyszeć przed wielu osobami z przychylnością i szacunkiem dla ciebie.“ [1]) „Żal mięszał się, pisano w organie Pana Lamennais, do uczuć, któremi przejęte było to ogromne audytoryum, żal spowodowany nieobecnością Pana Mickiewicza.“ [2])

Jakby niedość było obecności i oklasków ministra oświecenia P. Carnot'a, Rząd dał mowie P. Quinet'a inny jeszcze dowód uznania, ogłaszając ją z ustępami o Polsce i o Mickiewiczu w piśmie urzędowem: *le Moniteur* 10-go Marca 1848 r.[3]) Rewolucya lutowa nie uleczyła organów emigracyjnych z zakorzenionej niechęci ku Mickiewiczowi. *Dziennik Narodowy* nie przemilczał, że trzecie krzesło stało opróżnione na katedrze, krzesło Mickiewicza i że Quinet „uczynił zwrot znaczny do Mickiewicza i do Polski“ [4]), ale przytaczając ustęp

[1]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, T. IV, str. 325. H. Carnot, przyjmując przedstawicieli Uniwersytetu, powiedział im w obecności Juliusza Simona: „Zrobiliśmy Rzeczpospolitą dla wydziedziczonych i dla prostaków. Ewangelia przestanie być czczem słowem.“ (*Le Temps* 3-go Marca 1893 r.) Maluje to nastrój chwili.

[2]) *Le Peuple Constituant*, 7-go Marca.

[3]) Przemówienie to, którego podajemy tylko urywki, okazało się również w dzienniku *la Réforme* i w osobnéj odbitce.

[4]) *Dziennik Narodowy* 11-go Marca.

o Polsce, frazesa pochlebne dla professora literatury słowiańskiéj pominął, notując tylko, że za każdem słowem za Polską „całe zgromadzenie wrzało okrzykami i oklaskami“.[1] *Demokrata Polski* chwalił mowę Quinet'a jako pełną natchnienia, powtórzył ustępy z niéj o Polsce, przemilczając hołdy oddane Mickiewiczowi.[2] *Trzeci Maj* zaś rozpisywał się o „umowie perejasławskiéj“, żadnéj nie czyniąc wzmianki o obchodzie 6-go Marca.[3]

Manifestacya 6-po Marca groźna była dla Cypryana Roberta, szukał poparcia w opinii polskiéj, opierając się na żywiołach niechętnych Mickiewiczowi i 10-go Marca założył „la société de l'émancipation des peuples slaves, formée dans le but de travailler à unir fédéralement ensemble les nationalités diverses de la Pologne, de la Bohème, de la Hongrie et du bas Danube“. Prezesem Towarzystwa był naturalnie Robert, jako członkowie zapisali się: Władysław Zamoyski, Ludwik Królikowski, J. B. Ostrowski, M. Rybiński, Wroński, czyli ludzie najsprzeczniejszych przekonań. Po trzech miesiącach Robert zaczął wydawać liche pisemko: *la Pologne* na tem się ograniczyła czynność szumnie zapowiedzianego Towarzystwa, które jedynie posłużyło Robertowi, pozwalając mu twierdzić w ministerstwie oświecenia publicznego, że emigracya życzy sobie, aby on daléj zastępował Mickiewicza na katedrze w *Collége de France* i aby Adama nie przypuszczano do wykładów.

Po za kółkiem najbliższych przyjaciół Adama, emigracya bardzo niedokładnie wiedziała o jego czynnościach w Rzymie. Bohdan Zaleski winszował Zmartwychwstańcom, że Mickiewicz pojednał się z nimi „Niewypowiedzianie, pisał 17-go Marca 1848 do Hubego, rozradowała nas dobra wiadomość o Adamie. Cudowny i miłosierny Bóg nasz!“ Bohdan przypisywał nieobecności Mickiewicza chaos emigracyi. „Adam,

[1] *Dziennik Narodowy* 11-go Marca.
[2] *Demokrata Polski* 16-go Marca.
[3] *Trzeci Maj* 11-go Marca.

dodawał on, zdołałby dziś pojednoczyć całą emigracyą, pojednoczyć i natchnąć wielką myślą a potrzeba wielkiéj myśli, aby rozbudzić ducha wielkich poświęceń.“ Zakończenie tego listu wiernie maluje stan gorączkowy tułaczy: „Wszyscy żyjem na ulicy jak starożytni Ateńczycy, pytamy jeno o nowiny, a nowin huk. Niemcy całe jak ogarnione pożarem wielkim. Nie ma co mówić, królowie się przeżyli.“

Mickiewicz przyjął wiadomość o wybuchu rewolucyi lutowéj z niewymowną radością, widział w tym wypadku spełnienie wielkiéj łaski Bożéj. Opatrzność rozwiązywała ręce ludziom dobréj woli, oddawała losy Polski własnym jéj synom. Nie wszyscy to pojmowali. Młodzież podzielała zapał Mickiewicza, salony polskie w Rzymie gorszyły się jego nawoływaniem. Ślady ich ubliżających przypuszczeń, gniewów i szkalowań przechowały się w paru drukach z owego czasu i w wielu doniesieniach listownych. „Wicher nawałnicy, pisał hrabia Edward Łubieński, łacno porwał ruchome wyobraźnie poetów. Stary Wajdelota, ogłuszony rykiem burzy, przypomniał sobie starożytne gusła i Dziady. Odurzenie widoczne było na jego twarzy czerwonéj od zapału, która odbijała od siwych włosów w tył zaczesanych, i od ciemnych, a posępnych oczu. Zaczął więc zbierać u siebie młodych artystów polskich, nie tych, co żyli w pobożnéj pracy, nie tych, którym znakomite wykształcenie otwierało wstęp do towarzystwa, ale owych, co trawili czas po kawiarniach w próżnowaniu i w obojętności ku wierze.“ [1])

Większość artystów polskich bawiących w Rzymie poszła za głosem Mickiewicza; nazwiska ich i dalsze koleje ich życia najlepszą są odpowiedzią na wzgardliwe orzeczenia hrabiego Łubieńskiego. Hrabia zapewnia, że Mickiewicz

---

[1]) *Mickiewicz w Rzymie.* Zdaje się Hr. Lubieńskiemu, że w poecie „obudziła się żądza władzy“. Wszystkie listy Mickiewicza z téj epoki świadczą, że chciał jedynie Legion zawiązać i w inne ręce oddać, ale nie w byle czyje.

„mówił im, że trzeba wszystko schłopić a szlachtę wyrznąć; owszem, u znakomitego Pana, gdzie hojnego doznał wsparcia, mówił że trzeba szlachtę ocalić“.[1]) Poglądy Mickiewicza były dla ciasnych umysłów niezrozumiałe. Łatwiéj im było zarzucać mu dwulicowość i nieszczerość niż drgnąć czuciem prawdziwe polskiem. Opowiadania Panny Wandy Odrowąż wtajemniczają czytelnika w usposobienia tych wielbicielek Mickiewicza, z któremi ciągle miewał utarczki, ponieważ, jeżeli zachwycały się jego poezyami, to truchlały przed każdem jego słowem lub czynem. „Mówiąc o niezbędnych zmianach na świecie, pisze panna Odrowąż, o wzbijającej się potędze ludu, jego słusznéj sprawiedliwości, kilkakrotnie przerywała mu Pani K.[2]), która na te zmiany i ulepszenia zgadzała się, lecz wszystkiego spokojnie, zwolna, harmonijnym dostąpić chciała sposobem“.[3]) Mirabeau szydził niegdyś z podobnych zwolenników postępu, chcących robić jajecznicę nie tłukąc jajek. Mickiewicz również ganił tych, którzy łudzą się nadzieją, że panowanie nowego porządku nie naruszy starego i żadnego z jego filarów nie obali. Panna Odrowąż zapewnia, że słowo *harmonia* dziwnie Mickiewicza drażniło. „Czyż, pyta się, sprzeczne było z jego duszy stanem? Lecz tak wykrzyknął: — Harmonia! tak... dla niéj pół świata cierpieć by jeszcze dłużéj musiało. Bo niechże na méj piersi stawiać zechcą budynek, choćby piękny, przecudny; lecz mnie gniecie, dusi, ruszyć się, odetchnąć nie mogę, a mnie każą leżeć spokojnie, by nie runął gmach cały, by się nie zepsuł porządek, harmonia. Tak i z narodami; stawiają na nich więcéj niż znieść mogą i dziwią się, że nie chcą czekać, by po jednéj

---

[1]) „Hojne wsparcie“, o którem Hr. Lubieński wspomina, jest legendą powstałą zapewne z serdeczności stosunku Mickiewicza z Hrabim Ksawerym Branickim. Branicki wyjechał z Rzymu przed upadkiem Ludwika Filipa i pieniężne wsparcie dla Legionu ofiarował dopiero po powrocie Mickiewicza do Francyi.

[2]) Zapewne Krasińska, żona Zygmunta.

[3]) *Kilka chwil we Włoszech w latach 1847 i 1848.*

cegiełce zdejmowali z nich ciężar, lecz jednem wstrząśnieniem wszystko radziby zrzucić.“ [1])

Obszerne odkrywało się pole działania, ale Mickiewicz nie mniéj był przeciwny zbyt optymistycznemu zapatrywaniu się jednych jak tchórzliwemu pessymizmowi drugich. Po pierwszych wiadomościach z Paryża, pisał, że „Francya już wszystko zdobyła, ale jéj brak ideału“, [2]) radził ziomkom ograniczyć na teraz działanie swoje polityczne na tem, aby otrzymać najrychléj od Rządu zniesienie urzędowe praw wyjątkowych, ciążących na emigracyi. „Bez tego nie możemy począć działać w pełnéj wolności... I ten Rząd rozgniewa się na nas.“ [3]) Zapowiadał pismo o tem do Michelet'a i Quinet'a, uważając, że do nich należy inicyatywa. Tymczasem Rząd, u którego pierwsza deputacya Polaków dopominała się, jak widzieliśmy, o Legion, ogłosił w *Moniteur Universel* dekret podpisany 10-go Marca następnéj treści: „Rząd tymczasowy, zważywszy, że wychodźcy polsci, ożywieni chęcią dania dowodu wdzięczności swéj i poświęcenia dla Francyi, drugiéj ich Ojczyzny, żądają być zawiązani w Legion, w celu służenia wspólnie z Francuzami sprawie porządku i wolności, zważywszy, że podobna ofiara uczyniona w imieniu tego ludu, który dał już Francyi tylu i tak wiernych towarzyszów broni i sławy, winna być chętnie przyjęta przez Rząd, oparty na współczuciu zresztą bez przerwy tak żywem na korzyść Polski, stanowi co następuje: zostanie utworzony niezwłocznie Legion Polski, pod rozkazami Ministra wojny; którego niniejszem wzywa się do wykonania.“

Dekret ten nikogo nie zadowolnił. Rząd pragnął wobec ludności paryzkiéj uczynić coś niby to dla Polski, a sam czuł, że rolą emigracyi nie może być strzeżenie porządku w stolicy Francyi. Nigdy zresztą nie spróbował nawet wprowadzić w życie owego platonicznego rozporządzenia. Stron-

---

[1]) *Kilka chwil we Włoszech w latach 1847 i 1848.*

[2]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, T. IV, str. 129.

[3]) Ibid.

nictwa podniosły różne skargi. *Trzeci Maj* nie chciał wierzyć, aby Legion miał być poprostu „zabawką do pozbycia się natarczywości polskiéj“ [1]), przyznawał, że uformowany jakiś nieliczny oddział wojska w armii francuzkiéj byłby bez żadnego użytku, ale ponieważ można było by pojąć formacyą Legionu, zapewniającą niezbędne korzyści dla sprawy polskiéj, radził czekać cierpliwie, co z tego dekretu wyniknie. Centralizacya demokratyczna oświadczyła, że tylko w jéj szeregach wychodźcy służyć mogli sprawie narodowéj, a że rygor wojskowy tłumiłby samodzielność demokratyczną. [2]) *Dziennik Narodowy* tłumaczył, że „nie ma z czego tworzyć Legionów w emigracyi“. [3]) Wszystkim tułaczom spieszno było do Krakowa lub Poznania, chociaż wiedzieli, że Kraków jak Poznań nie są w stanie oprzeć się siłom Austryackim i Pruskim a przedarcie się do tych miast w niczem położenia emigrantów bezbronnych nie zmieni. Nikt oprócz Mickiewicza, nie troszczył się o formalne zniesienie wyjątkowych praw zdających emigracyą na łaskę władz francuzkich. Mickiewicz, pewien, że życzliwość Rządu dla Polaków przeminie i że lada dzień ministrów dotychczasowych zastąpią inni mężowie stanu, gorzéj dla Polski usposobieni, pisał 11-go Marca do Michelet'a i Quinet'a: „Obywatele, założenie Rzeczypospolitéj francuzkiéj otwiera erę wolności narodów. Należycie do tych, co przeczuli tę erę. Pracowaliście, by przygotować jéj przyjście. Francuzi cieszą się już pełnią swych praw. Bracia wasi Polacy na ziemi francuzkiéj są jeszcze niewolnikami. Niesłuszne prawodawstwo poddaje ich los samowoli: mieliście przykład téj samowoli, godzącéj w jednego z waszych kolegów jako Polaka. Opieraliście się jéj, o ile to było w waszéj mocy. Waszym obowiązkiem podjąć dziś myśl ogólnego rozporządzenia na korzyść wszystkich Polaków. Wnieście do Rządu tymczasowego Rzeczypospolitéj petycyą, żądającą

[1]) *Trzeci Maj* 18-go Marca.
[2]) *Demokrata Polski*, 16-go Marca.
[3]) *Dziennik Narodowy*, 16-go Marca.

natychmiastowego zniesienia ustaw i rozporządzeń przygniatających wychodźców polskich. Wywoławszy uznanie Polaków za równych wam wobec prawa, spełnicie pierwszy czyn, zmierzający do oswobodzenia politycznego Polski. Pewni jesteśmy, że młodzież szkolna przyłączy się do waszego głosu.“ [1]) W liście do żony, Mickiewicz rozwijał myśl swoję. „Zniesienie ustawy przeciw wychodźcom jest punktem kardynalnym, by nam zapewnić naszę niezależność polityczną, może bowiem nadejść walka zacięta. Nie zadawalniajmy się spokojnie wolnością nam udzieloną. Tolerancya sama nam nie wystarcza. Potrzeba nam wolności zupełnéj i prawnéj, nie tylko pobytu, lecz również wolności działania. Powiedz Michelet'owi i Quinet'owi, by zechcieli udzielić list mój młodzieży lub też dać go do druku, niech go przerobią wedle swéj myśli. Piszę na poczekaniu. Jeśli trzeba, niech zmienią pewne wyrażenia a ty Celino podpiszesz w mem imieniu. Żądaj, by Michelet i Quinet przedsięwzięli ten krok nie piśmiennie, ale przez energiczną deputacyą młodzieży, gdyż Rząd mógłby przez opóźnianie robić trudności. Powiedz im, że inicyatywa tego kroku pochodzić powinna z serc francuzkich.“ [2]) Pani Celina odpisała mężowi: „Pismo do Quinet'a i Michelet'a tego samego dnia 15-go [3]) z Julianem [4]) im wręczyłam, obiecali, że zrobią co żądam i zapewnili nas, że się to uskuteczni bez żadnych trudności. Michelet napisał do Rządu o zniesienie praw dla emigrantów pismo pełne życia i prawdy. Quinet widział członków rządu, odpowiedzieli, że te prawa są już zniesione przez stan rzeczy obecny, ale dotąd urzędownie nic nie ogłosili. Michelet i Quinet podali pismo do gazet szkolnych i komitetów; o deputacyi zaś mowy nie było, gdyż ich ciągle łudzono, że to się zrobi, a dotąd nic nie postanowiono.“ [5])

---

[1]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, T. II, str. 3.
[2]) Ibid. T. IV, str. 126.
[3]) Marca.
[4]) Lackim.
[5]) List z 13-go Kwietnia.

Mickiewicz jaśniéj widział aniżeli Michelet i Quinet nieudolność Rządu i wzrastającą siłę żywiołów wstecznych: „Nie tak to jest jeszcze dobrze, pisał Geritz do matki, jak się kochanéj mamie wydaje. Rząd tymczasowy z ślimaków złożony zaczął od tego, iż się zląkł, a tym sposobem otworzył drogę oszustom jak E. Girardin, zachwiał kredyt narodowy, a ztąd pójść muszą bankructwa, bieda i reakcya, ale na końcu tego tryumf Polski i szczęście jej przez samego Boga obiecane. Mógłbym bardzo wiele dziś mamie powiedzieć, naprzykład kto władzę silną ręką we Francyi weźmie i ją z chaosu wydźwignie, ale to niepotrzebne.“ [1]) Jako dowód, że Mickiewicz tracił z oczu rzeczywistość, przytaczano w salonach polskich w Rzymie wiarę jego w niechybne powołanie Napoleonów do władzy, tak zapowiedź ta zdawała się być błędną.

Wychodźcy polscy w Paryżu, z wyjątkiem Towianistów, stronili od Napoleonów i nadzieje swoje pokładali na stronnictwach francuzkich: jedni kołatali do Rządu, drudzy bratali się z demokracyą socyalną. Emigracya czuła ważność chwili, brakło jéj i myśli przewodniéj i człowieka, jak to Bohdan Zaleski określił w wyżéj przytoczonym liście. [2])

Widzieliśmy, że Dwernicki, wysadzony wyborami na prezesa komisyi przygotowawczéj do ustanowienia komitetu emigracyi, zaprosił istniejące kółka do wyrażenia swoich zdań. Liczni emigranci, świadkowie zakładania w Paryżu coraz nowych klubów, za pomocą których stronnictwa rewolucyjne francuzkie próbowały owładnąć opinią publiczną, postanowili założyć klub polski polityczny i zebrali się w tym celu. Juliusz Słowacki głos zabrał 17-go Marca na tem zebraniu, przeciwny był klubowi, popierał formę „przez wielkie i czujne przodki nasze ku obronie wolności wystawioną“ [3]), to jest

[1]) List z 18-go Marca.

[2]) Na str. 39 niniejszego tomu.

[3]) *Głos brata Juliusza Słowackiego do zgromadzonych i w klub zawiązać się chcących Polaków, przedstawiający potrzebę przyjęcia nowéj formy konfederacyjnéj*, w 8-ce.

konfederacyą, przypominając, że Ludwik Filip pozwalał tułaczom tworzyć komissye, towarzystwa i komiteta, ale gdy próbowali skonfederować się, to temu się sprzeciwił. [1])

Słowacki nie wszystkich przekonał. Dyssydenci odpowiadali, że i klubów politycznych Ludwik Filip nie tolerował, że klub polski najprędzéj znajdzie poparcie u klubistów paryzkich, więc 20-go Marca założyli *Klub ludu polskiego* [2]) który, nic nie wskórawszy, rozwiązał się w Maju.

Zebranie wyżéj wspomniane było, pisał Arcybiskup Feliński, „złożone przeważnie z tak zwanej młodéj emigracyi, to jest wychodźców z 1846 r. Juliusz Słowacki zalecał konfederacyą jako najwłaściwszą formę Rządu, nie tylko dla tego, że jest to forma narodowa, wiekami uświęcona, ale że jest sprężysta, z trzech tylko członków złożona, że zawiązanie wychodźtwa w konfederacyą stać się może dla narodu ową bryłką śniegu, co spadając ze szczytu góry porywa za sobą spotykane po drodze śniegowe massy, aż spadnie wreszcie u podnóża olbrzymią lawiną. Żeby zaś konfederacya mogła porwać za sobą naród, zalecał postawić na jéj czele trzech najpopularniejszych mężów w kraju którymi, wedle jego zdania byli: Książę Adam Czartoryski, Adam Mickiewicz i pułkownik Karol Różycki. Pierwszego proponował na marszałka konfederacyi, drugiego na pisarza, trzeciego zaś na hetmana. Skoro myśl Słowackiego znalazła w gronie młodzieży uznanie, postanowiono przedstawić ją na zatwierdzenie komissyi, a jednocześnie wyrozumieć trzech proponowanych do zarządu mężów, czyby gotowi przyjąć ofiarowane im urzęda. Jako delegowanych do przemawiania w imieniu zwolenników konfederacyi wybrano Andrzeja Fredrę i mnie. Udaliśmy się najprzód do Jenerała Dwernickiego, który bardzo przychylnie przyjął myśl konfederacyi i przyrzekł uwzględnić ją w pra-

---

[1]) *Głos brata Juliusza Słowackiego.*

[2]) Klubowi ludu polskiego przewodniczył Zenon Świętosławski, wice-prezydenci byli: Karol Rogawski, Włodzimierz Wolniewicz, sekretarze: Roman Prącki, Konstanty Zaleski, kasyer: Juliusz Jedliński.

cach komissyi.“ [1]) Zapewne z powodu, że księżę Czartoryski opuszczał Paryż, zastąpiono go Władysławem Dzwonkowskim. Akt zawiązania się wychodźców w konfederacyą przedwstępną podpisany został 19-go Marca. [2])

Gdy emigracya tak usiłowała zjednoczyć się i ustalić nad sobą władzę, rewolucya wybuchła w Wiedniu. Wiadomość tę odebrano w Rzymie 21-go Marca. „Co zaszło w Rzymie, pisał dziennik *Contemporaneo* z 23 go Marca, było prawdziwem przedstawieniem dramatu i to z najściślejszem

---

[1]) List Arcybiskupa Felińskiego z d. 9-go Października 1890 r. do Pani Maryi Goreckiéj.

[2]) Dodatek pod numerem I. Wybór Różyckiego, Mickiewicza i Dzwonkowskiego nastąpił 25-go Marca, (*Korespondencya Adama Mickiewicza*, T. IV, str. 63.) W akcie z 24-go Marca, zawiązani w konfederacyą użalali się nad tem, że komisya polska, zawiadomiona przez Felińskiego i Fredrę, a ze wszystkich spraw swoich zgromadzeniu ogólnemu sprawę zdająca „o kroku naszym nie doniosła, ofiarą czynu naszego z uszanowania jéj poniesioną, pogardziła.“ (Z drukowanego.) Następnym aktem pod datą 30-go Marca bracia skonfederowani oświadczyli, że ponieważ dwaj z obranych wodzów obowiązku i służby przyjąć nie chcieli, konfederacya przez ono uchylenie się od wodzostwa zawieszoną być ma w formie swéj i pełności aż do czasu, w którym większą siłą i powagą zupełną swą działalność odzyska; bracia skonfederowani postanawiali daléj działać „w duchu przyszłéj Rzeczypospolitéj polskiéj“. (Dodatek pod numerem II.) „Konfederacya, pisał Kornel Ujejski, zawiązana przez Juliusza Słowackiego, luźno zebrała pierwszych swych członków. Ś. p. ojca szanownego Pana nie widziałem po jego powrocie do Paryża; sam opuściłem Paryż w pierwszych dniach Maja. Dzwonkowski już na początku Kwietnia wyjechał był do kraju a w krótce po nim i Słowacki.“ (List do Władysława Mickiewicza z 12-go Grudnia 1892 r.) Niektórzy konfederaci przenieśli pole swego działania do Krakowa, parę aktów podpisali tam w końcu Kwietnia, ale tytułując się już nie konfederacyą, lecz zborem narodowym. Fredro, który i w Krakowie pełnił urząd sekretarza, formował później w Marsylii oddział dla zasilenia Legionu Mickiewicza we Włoszech. Parę członków tego związku pozostałych w Paryżu marzyło jeszcze o konfederacyi i zobaczymy, że Feliński udał się jeszcze w Lipcu do Mickiewicza w téj sprawie.

zachowaniem reguł jedności miejsca, czasu i akcyi. Miejscem był Rzym, czasem dzień jeden, akcyą tryumf zasad liberalnych nad despotyzmem". Ponieważ Mickiewicz całemu temu przedstawieniu był obecny, przytoczymy dalszy ciąg sprawozdania: „Z szybkością elektryczności wszystkie okna na Corso ozdobiły się dywanami i sztandarami; radośne strzały broni ręcznéj dały się słyszeć z różnych stron, a ulice napełniają się ludem, który ze śpiewem i krzykiem kieruje się ku pałacowi weneckiemu (rezydencyi ambassadora Austryjackiego); zrobiono projekt strącenia tarczy z dwugłowym ptakiem. Kilku młodych Lombardów udaje się do ambassadora (hrabiego Lützow), by go zawiadomić o postanowieniu ludowem. Ten zastrzega się, że postępowanie takie nie jest legalnem. Na to pyta go pewien poeta z Werony, czy legalną była rzeź Medyolańska. Zapewniono ambassadora, że apartamenta jego będą uszanowane, jak i jego osoba. Tymczasem drabiny powiązano końcami z sobą i wyrobnik jakiś z Parmy z wielką brodą a wyglądem nieustraszonym, z gołemi ramionami wiesza się za pas u łańcucha podtrzymującego olbrzymią tarczę i wtrząsa nią tak zawieszony: za każdem wstrząśnieniem lud wydaje okrzyki. Odczepiona nareszcie: *lege stataria* (prawem doraźnem) woła wyrobnik. I tarcza upada z łoskotem, roztrzaskuje się i wszyscy dzielą się jéj szczątkami. Trójkolorowa chorągiew, wzięta z balkonu pałacu Bonapartych, zajmuje miejsce herbów Austryi. Zniesiono wszystkie ile podobnych było tarczy w Rzymie. Wloką je ulicami aż do *Piazza del Popolo*, gdzie przygotowano wielki stos. Palą je tam wśród krzyków tłumu, w których wielki wesoły udział biorą damy włoskie i polskie. Łańcuchy od tarcz wrzucono do Tybru". Mickiewicz patrząc na stos na którym palono herb austryjacki, powiedział: „Czas manifestacyi skończony, czas działania zaczyna się" [1]).

[1]) Według jednego z Legionistów, gdy tarczę austryjacką przywiązano na linie do ogona osła i ciągnięto w ten sposób przez Corso, garbus jakiś siedział na ośle, by nim kierować a olbrzymi tłum szedł

W Paryżu, emigracya nie konfederowała się, jak tego sobie życzył Słowacki; nie uczęszczała na posiedzenia klubu ludu polskiego, ale rwała się do egzodu bezmyślnego, do wyruszenia do kraju byle jak, zamykając dobrowolnie oczy na nieuniknione następstwa podobnéj wyprawy. Demokraci niemieccy praktyczniejsi dopominali się o czynne przyłożenie się Francuzów do sprawy wolności niemieckiéj [1]). Polacy prosili jedynie o środki do drogi. 22-go Marca plakat podpisany: *ułan polski*, kończył się temi słowy: „Powiedzcie, że godzina wielkiéj sprawiedliwości wybiła, że świat nowy, który przeczuwaliśmy i nawet przepowiadaliśmy zabłysnął. Bądźcie błogosławieni. Skwitowaliśmy się“. Francya tanim kosztem otrzymywała pokwitowanie! Nie czekając na wyniki dalszych obrad władz emigracyjnych, ani na postanowienia jenerałów, prości szeregowcy odzywali się do ogółu. 29-go Marca Franciszek Orłowski, żołnierz, rozesłał druk zapraszający rodaków, aby zebrali się następnego dnia w domu szkoły normalnéj. Znalazło się mnóstwo ochotników. Zkąd mogli mieć cierpliwość tułacze, gdy najgłośniejsze osobistości puszczały się w drogę? Książe Adam Czartoryski doniósł, że zastępcą swoim naznacza St. Barzykowskiego a sam udaje się na bliższy teatr wypadków [2]). Niedługo po nim, jenerał

za nim. Na *Piazza del Popolo* Panna Czacka powiedziała służącemu, by oddzielił od herbu austryackiego białego orzełka, ten też wmięszał się w tłum i przyniósł ten odłamek swéj Pani. Jakiś gwardzista miejski spostrzegł to jednak i żądał, aby służący rzucił ten odłamek do ognia. Wtedy Mickiewicz wytłumaczył, że to polski orzeł, którego wydobyto z niewoli i włożył go do kieszeni.

[1]) Herwegh dodawał, że nie ma innéj drogi do Polski jak przez wolną Rzeczpospolitą niemiecką.

[2]) Książe Czartoryski wyjechał 24-go Marca do Berlina. *Bulletin de la République*, organ urzędowy ministra spraw wewnętrznych, w Nr. 9 ogłosił, że Książe Adam Czartoryski przejechał 26-go Marca przez Kolonią w towarzystwie głównych przywódzców rewolucyi polskiéj, udając się do Warszawy. Widocznie Ledru-Rollin nie przypuszczał, aby jakiekolwiek trudności miały nie dopuścić wjazdu ks. Czartoryskiego do Warszawy!

Dembiński wydał też pożegnalną odezwę[1]). Pierwsza kolumna emigrantów prędko była gotowa do wymarszu. 24-go Marca, rada jéj gospodarcza zawiadomiła emigracyą, że opuszcza związki i towarzystwa i spieszy do kraju. Tego samego dnia plakatem rozlepionym na murach Paryża emigranci prosili Francuzów o broń, zapowiadali że zaniosą życzenia swoje do Rządu i zapraszali tych, którzyby chcieli krok ten ich poprzeć do zebrania się 26-go Marca o 1-széj po południu na placu Rewolucyi (czyli *de la Concorde).* Prądowi temu oprzeć się nie myślała ani komissya tymczasowa ani Centralizacya. Ta ostatnia szczególniéj czynnie zaczęła formować oddziały; w odezwie z 24-go Marca do ludu francuzkiego mówiła: „Porządek panuje nad brzegami Sekwany, trzeba aby zapanował też nad brzegami Wisły“ i żądała broni w imieniu braterstwa ludów[2]).

Przed rewolucyą lutową, główni uczniowie Towiańskiego wybrali się byli do Mistrza. Rozgłos wypadków paryzkich nie nakłonił Różyckiego do pośpiechu, ociągał się w Szwajcaryi miesiąc cały. „Brat Karol, pisał Bońkowski do Mickiewicza, przyjechał 24-go Marca, 25-go było zebranie, ja nie byłem“[3]). Najbliżsi przyjaciele Adama, bez wieści od niego, bo pierwsze listy jego zaginęły, znaleźli się w ciężkich warunkach. „Z jednéj strony, pisał Ignacy Klukowski do Biergiela, życie rewolucyjne Paryża, nieodpowiadanie Rządu myślom narodu francuzkiego, ciągłe wychody Polaków z Paryża, najokropniejsza bieda i niedostatek dla braku wszelkiego zatrudnienia w jakiemkolwiekbądź rzemiośle[4]), z drugiéj ruchy nasze wewnętrzne w Kole za przybyciem Różyckiego i wszystkich braci z Szwajcaryi, a nakoniec nadzwyczaj mało wiadomości i to już żadnéj prawie przez dwa tygodnie od brata Adama, są dostateczną wymówką, żem nie był prawie

[1]) Pod datą 31-go Marca.
[2]) *Courrier Français* 25-go Marca.
[3]) List Bońkowskiego z 13-go Kwietnia.
[4]) „Dziś nie frankuję, dodawał Klukowski, bo nie mam ani liarda“.

w stanie pisać do ciebie. Karol Różycki jakby nie wiedział i nie pamiętał co od dwóch lat między nami zaszło, wezwał nas do siebie pismem prawie rozkazującem. Wielu braci naturalnie nie poszło: ztąd zarzucał nam nie uszanowanie woli Bożéj“ [1]). Różycki przyniósł i odczytał na zebraniu pismo Towiańskiego z Bimingen 21-go Marca. W tem piśmie, Towiański oświadczał, że otworzyło się pole służby dla apostołów żyjącego słowa Bożego, że przeszła rekolekcya a czyn, owocowanie poczęły się i że do powołanych sług człowieka należy trud, aby Francuz stanął na stanowisku naznaczonem sobie i z tego stanowiska śpieszył ku ratunkowi ujarzmionych braci. Do przewodniczenia na téj drodze naznaczał Różyckiego [2]). Różycki „domagał się, pisał Klukowski, wydania ze stancyi Adama zostawionéj chorągwi — tegośmy odmówili czując, że póty na rozkaz Mistrza chorągwi Różyckiemu nie oddamy, póki w jego osobie, w jego ciele żywéj chorągwi słowa Bożego nie ujrzemy. Z tego wszystkiego, mimo wszelkich kroków ze strony braci Szwajcarskich czynionych do zlania się, mimo wszelkich ich przyznawań się do winy i zboczeń, któreśmy im zarzucali, nie ma prawdziwego między nami połączenia się. Według mego indywidualnego osobistego uważania rzeczy, jest w nich zawsze poczucie wewnętrzne jakiejś pychy, stawiania się nauczycielskiego i jakaś chęć karania za pierwszą zręcznością, mimo całéj słodyczy i pokory powierzchownéj. Przeciwko temu wszystkiemu walczyliśmy i dopóty walczyć będziemy, póki ostatka złego nie obalimy“ [3]). Podobny raport zdał Łącki Mickiewiczowi: „Brat Karol ze swoim orszakiem przyjechał i postępując dawnym sposobem, przysłał najprzód do siostry Celiny Marszewskiego Józefa z pismem, zapraszając nas do kościoła modlić się a potem na zebranie, aby nam zakomunikować

---

[1]) List z 11-go Kwietnia.

[2]) *Współudział Adama Mickiewicza w sprawie Andrzeja Towiańskiego*, t. II, str. 102.

[3]) List z 11-go Kwietnia.

pismo Mistrza, widział się także ze mną posłaniec, żądając chorągwi Sprawy Bożéj. Odpowiedziałem, że chorągwi nie mam prawa wydać, jako rzecz powierzoną bratu Adamowi i za jego rozkazem tylko mógłbym to zrobić. Napisałem to na kartce Iwanowskiemu, pomimo że mi przysięgał, że Mistrz ten rozkaz dał... Zan, Niewiarowicz, Giedroyć i Eustachy Januszkiewicz i młodzi poszli na zebranie, my zaś wstrzymaliśmy się. Brat Karol na trzeci dzień wręczył mi pismo Mistrza, jako zastępcy urzędu Adama, wymawiając mi, żeśmy popełnili obrazę Bożą, nie przychodząc. Odpowiedziałem, że wtenczas uznam go za wodza, jak najprzód zostanie bratem, że my jesteśmy wolni, że zakon nasz nie jest zakonem ślepéj wiary, ale czucia, ducha; oświadczył nam brat Karol, że bez spółki z bratem Adamem nic nie może zrobić. Zmiłuj się nad nami a przybywaj jak najprędzéj, bo każdy dzień rokiem dla nas!“ [1]) W następnym liście Łącki ponawiał podobne żale. „Brat Karol stoi niewzruszony w swojem, taki jak przed dwoma laty nas opuścił; żąda, abyśmy przyjęli amnestyą i poddali się jemu, opiera się na nominacyi Mistrza, a ton i postępowanie jego z nami despotyczne, nie braterskie, mówi że trzeba żebyśmy się najprzód zleli w Kole a nam służyć będzie. Patrzyliśmy tylko na ton, na czyny, z całą chęcią połączenia się, broniąc czucia indywidualnego, ślepą wiarą nie poddając się“ [2]). Nie mogąc pojednać się, Towianiści wyprawili dwóch od siebie Iwanowskiego i Malvoisina do Szwajcaryi prosić Mistrza, aby raczył przybyć do Paryża[3]).

---

[1]) List z 13-go Kwietnia.

[2]) List z 20-go Kwietnia.

[3]) Pilchowski starał się znów wyjść na scenę. „Nie mieliśmy już miejsca, pisał w ostatnim swym numerze *Dziennik Narodowy*, na rozmaite reklamacye nadesłane nam po tych, które zamieszczamy a do tych policzyć musieliśmy protestacyą P. Seweryna Pilchowskiego przeciw pismu Mickiewicza z miesiąca Sierpnia 1846 r.“ (Nr. 5-go Kwietnia 1848 r.). Po téj nieudanéj próbie, Pilchowski nie zajął więcéj publiczności osławioną swoją osobistością.

Gdy tak w gronie Towiańskiego wszystko było w zawieszeniu, reszta emigrantów żegnali się, sprzedawali każdy co miał i gotowali się do drogi. Widok ten rozczulał wielu Francuzów i niepokoił ich sumienie. „Czyż pozwolim, pisał dziennik *le Courrier Français*, aby ci starzy wygnańcy, którzy tak długo siedzieli przy naszem ognisku, wyruszyli sami? Jeżeli Polacy przejdą przez Francyą, krzycząc raz jeszcze: „Wracamy do Polski“ czyż tysiące głosów nie odpowie im w ludzie: „Pójdziemy z wami?“[1]) Rzeczywiście zaczęli zgłaszać się ochotnicy[2]). Centralizacya w odezwie do emigracyi z 25-go Marca naznaczyła Strasburg na miejsce zbioru[3]) a w drugiéj odezwie z 26-go Marca objawiła, że pochód ma odbyć się bez żadnéj broni[4]).

W sam dzień tego pochodu, 26-go Marca Rząd tymczasowy otrzymał list Michelet'a i Quinet'a, którzy nie zdobyli się na wręczenie go przez deputacyą, jak tego pragnął Mickiewicz a coby większe zrobiło wrażenie. List ten był następującéj treści: „Francya nasza oswobodzona nosi w sobie niejednę jeszcze plamę, ślady z czasów niewoli. Najhaniebniejsze ze wszystkich są ustawy barbarzyńskie, nie gościnne, zwrócone przeciw wychodźcom, ustawy nierozumne i sprzeczne, zapraszające by odepchnąć, przyjmujące by obrażać, czyniące tylu bohaterskich ludzi podległymi kaprysom, nienawiściom, obawom policyi.

„Cóż odpowie Francya tym wygnańcom, by się usprawiedliwić z upokorzeń, któremi ich w jéj imieniu obrzucano? Jedno tylko: że wówczas i ona również była uciśnięta jak oni, nie obecna, wygnana z siebie saméj.

„Dziś powraca do siebie, odnajduje swoje ognisko i nie dla siebie saméj tylko. Usiądźcie, przyjaciele, to ognisko Francyi a tem samem wasze, możecie mu zaufać. Polacy,

---

[1]) *Courrier Français* z 25-go Marca.
[2]) *Demokrata Polski* z 30-go Marca.
[3]) Ibid.
[4]) Ibid.

Włosi, Niemcy, Hiszpanie, jedni towarzysze broni w dniach zwycięztw, inni jéj pełni chwały wspólnicy w walkach o wolność, ona wam powiada: Usiądźcie, jesteście tutaj u siebie, ten dom jest waszym.

„I jakże, powiada daléj, robiłabym różnicę między wami a Francuzami... Nie rozróżniłabym was, jak nie zdołałam rozróżnić w dniu walki, gdyście maszerowali razem z naszymi. A na polach śmierci, gdzie kości nasze zmięszane pobielały razem, jakże mogłabym powiedzieć: to do Polski a to do Francyi należy? Nie, ani między żyjącymi, ani między poległymi nie będzie różnicy aż podzień sądu ostatecznego... I tutaj w dniu powszechnego powołania, gdy wołać będą Francuzów powstanie i Polska.

„Idźmy więc razem połączeni pośród tego zwycięztwa wolności. Wszyscy razem, a jeśli potrzeba, jeszcze ostateczną wojną ustalimy pokój świata.

„Niech będą przeklęte prawa nienawiści, któremi nas rozdzielono! Zgromadzenie narodowe zniesie je niebawem. Nie ma wątpliwości, że tymczasem Rząd zawiesi ich wykonanie i da zadośćuczynienie narodowemu honorowi, który tak długo obrażaliśmy“ [1]).

Michelet i Quinet, domagając się jedynie zawieszenia rozporządzeń przeciw emigrantom, uwalniali i Rząd od obowiązku zniesienia ich przed wyborem przyszłéj Izby. Gdy policya zechce, znów chwyci się téj broni, znajdzie ją w arsenale praw, jak to przewidywał Mickiewicz. Ale w Marcu 1848 emigracya nie dbała o to, czy prawa, pod któremi dotąd żyła, będą skasowane czy nie, oddalając się z Francyi uwalniała się od przepisów wymierzonych przeciwko niéj a mniemała, że tułactwo swoje kończy.

Według, powziętéj uchwały, ochotnicy z pierwszéj kolumny zebrali się 26-go Marca *place de la Révolution*, połączywszy się z delegacyami klubów paryzkich, wyruszyli ku ratuszowi z chorągwią polską, którą ksiądz Godlewski poświę-

[1]) *Cours au Collége de France*, str. XXXIX.

cił na mszy św. Rocha. „Kolumna bardzo długa, nad którą powiewało ze 30 chorągwi, postępowała wolno wśród tłumów i okrzyków aż do Ratusza. Za przybyciem, udała się delegacya do Rządu i była przyjęta przezeń w komplecie zasiadających“ [1]). Godebski przemówił w imieniu Polaków oddalających się z Francyi. W fałszywem był położeniu, gdyż pragnął w duszy, aby Rząd tymczasowy nie poprzestał na czczych frazesach dla Polski a występował na czele rodaków, którzy ograniczali się do żądania, aby władze ułatwiały im drogę aż do granicy Francyi. „Polska, rzekł Godebski, zrzuca krwawy swój całun a jéj wygnani synowie przychodzą do was z podzięką dla Francyi za gościnność świadczoną im w dniach nieszczęścia. Nie wątpimy, obywatele, że w chwili stanowczéj będziecie umieli pogodzić wymaganie porywającego uczucia narodowego z trudnością waszego stanowiska. Po tylu przeciwnościach, nadeszła wreszcie chwila, gdy Polska stanowić będzie mogła sama o swym losie, kroczymy, by dopomódz temu dziełu i sądzimy, że mamy prawo spodziewać się, iż dopomożecie nam do spełnienia obowiązku naszego żołnierskiego. Liczymy na was, bo uważamy was za wyraz prawdziwy ludu francuzkiego, za naszych braci. „Niech żyje Rzeczpospolita Francuzka! Niech żyje Rzeczpospolita Polska!“

Podobno, że już w wilią Lamartine miał był rozprawę z posłańcami towarzystwa demokratycznego [2]). Nikt lepiéj

---

[1]) *Dziennik Narodowy* Nr. 5-go Kwietnia 1848 r.

[2]) Lamartine, w liście otwartym do departamentów, które go obrały deputowanym, opowiadał z głęboką a zwykłą mu nieprzychylnością dla Polski, następny epizod: C'est dans la même semaine qu'eut lieu la tentative des démocrates polonais. Abusant de la généreuse passion de la France pour une cause que la France a toujours réservée dans son coeur, quelques uns d'entre eux avaient résolu d'imposer au gouvernement français l'heure de la Pologne, au lieu de l'heure de la France et de se faire de la faveur publique un droit à la sédition. Ils vinrent la nuit au ministère des affaires étrangères. Si demain matin, me dit un de leurs orateurs, le gouvernement n'a

nie umiał olśnić słuchaczy wdziękiem wymowy a ukryć płytkość i samolubstwo pod kwiatami retoryki. Cieszył się jeszcze olbrzymią popularnością, którą w trzech następnych miesiącach najzupełniéj postradał; odpowiedział Polakom: „Rzeczpospolita przyjmuje jako szczęśliwą wróżbę wyrazy waszego złączenia się z nami i wdzięczności waszéj za jéj gościnność. Nie potrzebuję was zapewniać o jéj uczuciach dla Polski... Udowodni je wam ona pod każdą postacią zgodną z uczuciem sprawiedliwości, umiarkowania i pokoju, który obwieściła światu. Polska była nietylko wyrzutem, ale żywą zgryzotą sumienia wznoszącą się pośród Europy. Francya odda wam co wam dłużna... Zostawcie jeno Francyi co do niéj należy wyłącznie, to jest godzinę, chwilę, formę, o których wyborze rozstrzygnie Opatrzność oraz możność zwrócenia wam bez napadów, bez przelewu krwi ludzkiéj, miejsca wam należnego pod słońcem i w rodzinie ludów... Rzeczpospolita nie jest w otwartéj wojnie z żadnym narodem, z żadnym rządem istniejącym, pokąd te narody i te rządy nie uznają się same jako będące z nią w wojnie. Nie uczyni więc i nie pozwoli ona na żaden krok zaczepny i gwałtowny przeciw narodowi niemieckiemu. Każda poczta przynosi wam aklamacye zwycięzkie ludów, łączących się w imię naszych zasad... Czegoż wam więcéj potrzeba? Władzcy sami ziem waszych otwierają wam drogę do waszéj ojczyzny i wzywają was, byście pokojowo dźwignęli jéj podwaliny. Nie bądźcie

---

pas déclaré la guerre pour la Pologne, demain à 2 heures nous renversons le gouvernement à la tête de soixante mille ouvriers que nous avons soulevés et que nous dirigerons contre l'Hôtel de ville. — Si la France, lui répondis-je, souffrait que son gouvernement fût renversé par une sédition d'étrangers auxquels elle donne l'hospitalité, il faudrait que la France fût descendue au dessous des nations sans patrie. Les hommes sensés et modérés de ce noble pays, ramenés par ces paroles, désavouèrent l'orateur. Ils vinrent le lendemain à l'Hôtel de ville, sans cortége séditieux. Je leur dis ce qu'il y avait à leur dire pour confesser hautement leur cause, sans allumer au gré de leur imprévoyance l'incendie européen". (*Courrier Français* 3 Kwietnia 1848.)

niesprawiedliwymi ni wobec Boga, ni wobec Rzeczypospolitéj, ni wobec nas! Sympatyczny naród niemiecki, król pruski, otwierają bramy swych twierdz waszym męczennikom. Wrota Polski przed wami otwarte, Kraków oswobodzony, Wielkie Księztwo Poznańskie na powrót polskie, oto broń, którąśmy wam dali w jednym miesiącu naszéj polityki. Nie żądajcie od nas innéj. Rząd tymczasowy nie zezwoli, by będącą w jego rękach politykę zmienił naród obcy, jakkolwiek sympatyczny naszym sercom. Kochamy Polskę, kochamy każdy lud uciśniony, ale przedewszystkiem kochamy Francyą... Nie zamącajcie ani bronią, ani agitacyą, która spadłaby na wspólną naszę sprawę, dzieła które Opatrzność spełnia bez żadnéj innéj broni prócz myśli o odrodzeniu narodów i braterstwa rodu ludzkiego.“ [1])

Lamartine wyobrażał sobie, że Europa przeistoczy się bez żadnéj ofiary ze strony Francyi i bez przelewu krwi, nie taił nikomu, że da uciśnionym ludom jedynie dobre słowa. Królowie nie bali się szumnych frazesów, przemówienie więc Lamartin'a z 26-go Marca utwierdziło ich w przekonaniu, że mogą bezkarnie pastwić się nad powstańcami polskimi; wyrzekli się obietnic swoich, bezpieczni od chwili, w któréj zrozumieli, że pułki francuzkie nie przeszkodzą im przywrócić u siebie dawny porządek rzeczy.

Godebski znów głos zabrał: „Rozpoczynam, rzekł, od wyrażenia najżywszéj wdzięczności za uczucia szlachetne i wspaniałomyślne, któreś Pan wynurzył. Rozumiesz Pan niecierpliwość emigracyi polskiéj. Nie wolno nam pozostać bezczynnymi. Ciąży na nas obowiązek wystarania się środków spełnienia świętej naszéj missyi, Pańską rzeczą rozważyć w swéj roztropności sposób, w jaki zechcesz Pan spełnić nasze życzenia.“ Godebski nie śmiał wypowiedzieć, że Francyi nie godziło się zezwolić na zgniecenie ludów dobijających się wolności. Lamartine nie chciał zostawić wychodźcom naj-

[1]) Mowę Lamartin'a, któréj główne tylko ustępy przytaczamy jako też i przemówienie Godebskiego, podał *Moniteur Universel* 27-go Marca.

mniejszéj wątpliwości i dodał: „Tegoż samego dnia, gdyby się nam wydawało, że wybiła godzina opatrznościowa wskrzeszenia narodowości niesłusznie wymazanéj z karty świata polecielibyśmy na jéj pomoc. Zastrzegliśmy sobie jednak ocenienie chwili i środków. Otóż środki obieraliśmy dotychczas pokojowe... Nie cofniemy się, by pójść inną drogą. Nie starajcie się nas z niej sprowadzić, korzystając z braterskich uczuć, które dla was żywimy. Troska nasza o was rozciągać się będzie jak nasza gościnność, aż do naszych granic. Wzrok nasz śledzić za wami będzie w waszéj ojczyźnie.“ [1]) Jeden z Polaków krzyknął: „Wychodzimy a wychodzimy bez broni!“ [2]) Wyruszyli z bronią, ale na co się ta broń im przydać mogła? Żywe oklaski powitały kolumnę na placu Ratusza. Z Ratusza kolumna udała się na plac Bastylii, gdzie głosy zabierane były przez Polaków i Francuzów. „Polacy, pisał dziennik *le Courrier Français*, maszerowali dziś przez nasze ulice, wzbudzając sympatyą i entuzyazm. Ochotnicy zdawali się powstawać z ziemi przy ich przejściu [3]), tłum wzrastający krzyczał: Idziemy do Polski.“ Widać, że *Courrier Français* miał złowrogie przeczucia bo dodawał: „Polska wydaje się być ofiarą zmazującą winy świata. Niech naród francuzki weźmie na uwagę, że Polacy wychodzą bez broni dla zdobycia bez-

---

[1]) *Moniteur Universel*, 27-go Marca.

[2]) Był to major Rudzki, dodał, że jeżeli Rząd broni Polakom nie da, to go lud w 24 godzin obali, ale na prośbę innych członków deputacyi, wyraził żal, że mu się ta groźba z ust wyrwała. Lamartine odpowiedział, że wcale Polakom za złe nie ma, iż jeden z nich dał się unieść boleści patryotycznéj. Domaganie się broni było niedorzecznością. Gdyby Rząd uzbroił emigrantów, to by ich Niemcy rozbroili na granicy, jak tego doznały kolumny opatrzone w broń przez lud paryzki. Emigranci spodziewali się, że dając im broń, Rząd skompromituje się w obec Rossyi, Austryi i Prus, a nie śmieli szczerze błagać go o zbrojną pomoc.

[3]) Niektórzy z tych ochotników dotarli aż do Księztwa Poznańskiego, na przykład Tournachon-Nadar, znany fotograf, Adolphe Hélie, obecnie sędzia w trybunale cywilnym paryzkim, Antoni Dessus, późniejszy sekretarz jeneralny prefektury Wersalskiéj i t. d.

bronnéj Ojczyzny.“ [1]) Dziennikarz wytykając w tych kilku słowach lekkomyślność téj ruchawki zgadzał się z poglądem Mickiewicza, który ostrzegał rodaków, aby zamiast biedz własną słabością pogorszać niemoc narodową, wstrzymali się dopóki nie będą w stanie rzeczywistą pomoc zanieść Ojczyznie.

Cóż, kiedy wychodźcy rozgorączkowani lecieli bez zastanowienia się ku nowéj biedzie? „Nasze tułactwo prawie całe, pisał Józef Zaleski, wstało na nogi. Młodzi obrawszy sobie dowódzców z rozwiniętemi sztandarami szli pieszo do kraju. Był to nie marsz, ale tryumf trudny do opisania. Cały Paryż odprowadzał najuroczyściéj orły polskie w podróż, księża polscy przodem.“ [2]) Przed wyjściem z Paryża, zabierali głos pułkownik Kamieński, książę de la Moskowa i jeden Włoch. Kolumna doszła, wszędzie gościnnie przyjmowana przez Francuzów, aż do Strasburga. Pierwszy jéj biuletyn wojskowy [3]) był najwymowniejszą krytyką wymarszu emigracyi. Przewodniczący kolumnie donosili, że im wolno przechodzić przez Niemcy, tylko małemi oddziałami, kolejno po 40 osób, a że broń musieli złożyć w ręce mera Strasburga. [4]) Tymczasem w Paryżu rozlepiano na murach plakat z zawiadomieniem, że druga kolumna organizuje się i że przyjaciele Polski proszeni są składać *rue Garancière No. 8* dary przeznaczone dla Polaków. Niemcy najżyczliwiéj przyjmowali emigrantów. „My starsi, opowiada Józef Zaleski, puściliśmy się do Kraju koleją żelazną. Władysław [5]), ksiądz Hieronim [6]) i ja wyjechaliśmy razem, granice się nam otworzyły; do wagonów jak długa podróż, zapraszano darmo, na sta-

---

[1]) *Courrier Français*, 27-go Marca.

[2]) List do I. Domeyki z 16-go Sierpnia 1848.

[3]) *Pierwszy Legion Rzeczypospolitéj polskiéj. Biuletyn wojskowy.*

[4]) Biuletyn podpisali: dowódzca Legionu Józef Borzęcki i pełniący obowiązki szefa sztabu Jerzy Mikułowski. (Z drukowanego.)

[5]) Laskowicz.

[6]) Kajsiewicz.

cyach spotykały nas serenady i śpiew polski: *Noch ist Polen nicht verloren.* Zdawało się, że tylko stanąć na polskiéj ziemi, odebrać swoje od Niemców i podziękować Panu Bogu za łaskę.“ [1])

Ciaśni demokraci francuzcy, chcąc pogodzić miłą im nieruchomość Rządu tymczasowego z sympatyą od tylu lat świadczoną Polsce, wpadli na szczególny pomysł. Martin (de Strasbourg)[2]) napisał 27-go Marca list do Komitetu polskiego w Paryżu, w którym mówił, że „to, czego Rząd francuzki nie może i nie powinien uczynić, powinno i może łatwo być dokonane przez powszechne stowarzyszenia dla sprawy polskiéj pod prezesostwem Beranger'a a wice-prezesostwem Wintera, pierwszego burmistrza miasta Heidelbergu. Projekt ten zachwycił *Demokratę polskiego*[3]) i znalazł nawet poparcie Michelet'a.[4])

Uśpiony komitet centralny dla sprawy polskiéj, do składu którego wchodziły pierwszorzędne znakomitości fran-

---

[1]) List do I. Domeyki z 15-go Sierpnia 1848.

[2]) Martin, urodzony w Mulhuzie w 1801, umarł w Paryżu w 1858, był za Ludwika Filipa deputowanym z opozycyi, w 1848 zasiadał w *Assemblée Constituante.*

[3]) *Demokrata Polski* z 8 Kwietnia.

[4]) „Do P. Dyrektora *Reformy* w sprawie stowarzyszenia europejskiego na rzecz Polaków pod przewodnictwem Francuza i Niemca. Przyłączam się serdecznie do uczuć wyrażonych przez P. Martin'a (z Strasburga) w Pańskim dzienniku. Tak jest, to my, to ludy powinny dać popęd do krucyaty. Wszelkie inne zadanie jest podrzędne w obec tego jednego. Trzeba zamknąć Europę przed Barbarzyńcami. Wzniosła i uroczysta chwila. Francya i Niemcy podadzą sobie dłonie na zawsze. Piękna to i szlachetna myśl stowarzyszenia na rzecz Polski pod przewodnictwem Francuza i Niemca. Serdeczne uściśnienie dłoni. Proszę przyjąć moją składkę.“ Gdy Michelet przystępował 3-go Sierpnia do tego stowarzyszenia, już nie można było niczego spodziewać się od Rządu francuzkiego dla Polski i wszystkie komiteta i stowarzyszenia francuzko-polskie lub francuzko-niemiecko-polskie zakrawały na czczą demonstracyą.

cuzkie,[1]) przebudził się i wydał odezwę 27-go Marca. Przemawiał do Polaków, zapewniał ich, że wstrząśnienie powszechne Europy rozbiło grób Polski, że będą wolni, że mają już Ojczyznę. Komitet utworzony w 1831 r. pod prezydencyą Lafayett'a, witał przedświt przywrócenia bytu Polski, obiecywał jéj swoje poparcie, ale nie wyszczególniał, w czem jéj przyjdzie w pomoc, było widoczne, że jak w 1831 i w 1846 poprzestanie na szumnych odezwach i skromnych składkach.

Wybrany nareszcie komitet narodowy[2]) wydał pod dniem 28-go Marca odezwę, w któréj mówił: „Jesteśmy pod wpływem wypadków najpomyślniejsze nadzieje dla Polski zwiastujących.“ Komitet obrał sobie za główne zadanie uorganizowanie pochodu emigracyjnéj massy. Koleje żelazne przewoziły darmo Polaków aż do granicy niemieckiéj.

Zdawało się różnym władzom emigracyjnym, że swoje spełnią, pchając wychodźców na ślepo ku krajowi. Jak Włosi trochę późniéj uwierzyli, że *l'Italia fara da se*, tak emigracya schlebiała sobie, że raz na ziemi ojczystéj podoła wszystkiemu. Traciła z oczu, że przyniesie Polsce to, co wyniesie z Francyi, a nie wynosiła z tułactwa ani zgody i jedności, ani materyalnych środków, ani nowéj idei. Towarzystwo demokratyczne, w odezwie z 28-go Marca, pisało: „Broń! Jestto dzisiaj jedyna prośba nasza. Nasza rzecz, do-

---

[1]) Odezwa in 4° w drukarni Martinet'a, nosi 65 podpisów, między innemi, E. d'Harcourt, G. W. Lafayette, Cyprien Robert, Béranger, Wiktor Hugo, Montalembert, E. Sue, i t. d. Komitet zbierał się *rue Taranne* No. 12, w sali głośnéj dawnemi emigracyjnemi obradami a za archiwistę miał Leonarda Chodźkę.

[2]) „Stosownie do uchwały zakładu paryzkiego na dniu 23-go Marca, ażeby przystąpić do niezwłocznego wyboru Komitetu, zakład zebrał się 27-go w szkole Normalnéj i większością absolutną powołał na członków osoby następne: jenerała Dwernickiego, Karola Hoffmana, Tomasza Malinowskiego, posła Hłuśniewicza, Henryka Jakubowskiego, Bohdana Zaleskiego i Henryka Nieweglowskiego. Komitet ukonstytuowawszy się, zajął się czynnie interesami emigracyi.“ (*Dziennik Narodowy*, 5-go Kwietnia).

starczyć ją na miejsce.“ [1]) Była to przechwałka, gdyż właśnie Polacy nie mieli żadnego sposobu przesłania broni do Kongresówki. W plakacie z 31-go Marca Towarzystwo demokratyczne wezwało lud francuzki do składek na rzecz wyjeżdżających Polaków. [2]) Pieniądze zaczęły dość obficie wpływać do kassy tak Centralizacyi jak Komitetu Narodowego. Sami więc Polacy wmawiali Francuzom, że Polska głównie od nich wymaga, aby ułatwiła wychodźtwu podróż, gdyż przeciwnie organizacya téj włoczęgi przez Niemcy do Galicyi i do Księztwa Poznańskiego Polsce żadnych sił nie przysposobiła, emigracyą zaś bardziéj jeszcze wycieńczyła. Mierosławski nie jaśniéj widział położenie: w liście (zapewne do Lamartin'a) wyrażał tę myśl, iż „w obecnéj chwili było w interesie Polski, aby Francya trzymała się polityki kreślonéj w manifeście Lamartina.“ [3]) Organ Centralizacyi powtarzał „Do Polski! do Polski!“ [4])

Rozczarowanie było szybkie i ciężkie. Nikt jaśniéj nie widział od Mickiewicza, że emigracya biegnie do zguby. Sekret wyjazdu do Rzymu i działania we Włoszech polegał

---

[1]) *Démocratie Pacifique*, 28-go Marca.

[2]) „Bracia! Wybiła godzina oswobodzenia Polski. Ojczyzna nasza druzgocze kajdany i przywraca straż przednią europejskiéj demokracyi. Polska woła: do broni! Wzywa na pomoc wszystkie swe dzieci z wygnania. Wyruszamy w drogę. Czas nagli a odległość wielka. Bracia, pomagaliście nam w naszych nieszczęściach, podajcie nam dłoń w chwili walki. Polska podjąć musi straszną walkę; nim z bronią w ręku przyjść jéj będziecie mogli w pomoc, dajcie nam środki, by dotrzeć do niéj. Wspomagajcie nas darami patryotycznemi, niech naczelnicy gwardyi narodowéj, Prezesowie i Sekretarze klubów, dziennikarze, niech wszyscy obywatele, mający znaczenie u ludu, zostaną kassyerami kassy polskiéj. Fundusze zebrane przez nich winny być wniesione do Redakcyi *Reformy*.“ (*Murailles révolutionnaires.*) Odezwa ta Komitetu centralnego w imieniu demokracyi polskiéj, nosi następne podpisy: Wincenty Mazurkiewicz, Franciszek Sznajde, Wiktor Heltman, Stanisław Worcel, Albert Darasz.

[3]) *Moniteur Universel*, 31-go Marca.

[4]) *Demokrata Polski*, 8-go Kwietnia.

na przekonaniu, że Polacy nie mieli innego punktu wyjścia jak Włochy, że one tylko mogły im dać Legiony, mniemał zaś, że Polacy mieli powracać do Ojczyzny ujarzmionéj nie o żebranym kiju, ale z bronią wysłużoną poświęceniem się dla bratniego narodu, że niedorzecznością było błagać Francuzów o broń, aby ją późniéj pokornie złożyć na rozkaz pierwszéj napotkanéj straży granicznéj, włóczyć się bez celu po Niemczech albo w Galicyi i Poznańskiem „gdzie nie mają ani idei, ani chorągwi. Ojczyzna żąda od nas, abyśmy wrócili do niéj nie jako szukający przytułku, spoczynku lub podpory materyalnéj, ale abyśmy jéj przynieśli punkt podpory materyalnéj, ziarno organizacyi. Nie godzi się Polakom wyjść z ziemi wolnych bez broni, ażeby szukać téj broni na ziemi od dawna przez wrogów naszych rozbrojonéj.“ [1])

Niezastosowanie się do tych prawd sprowadzić miało na emigracyą długi szereg klęsk.

---

[1]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, T. II, str. 16.

II.

Zamiar utworzenia Legionu polskiego w Rzymie. Narady nad tym projektem. Młodzież obiera Mickiewicza za przewodnika. Stawiane przeszkody. Wyjście z Rzymu. Pierwsze objawy sympatyi zastępu polskiego.

Po wypędzeniu Austryaków Medyolan odwołuje się do Polaków o pomoc. — Narady kolonii polskiéj w mieście wiecznem. — Postanowienie poety udania się do Medyolanu na czele zastępu polskiego.— Ogłoszenie składu zasad. — W Paryżu Karol Różycki potępia myśl Mickiewicza.— Chorągiew polska na uroczystości z powodu odnalezienia głowy Ś-go Andrzeja.— Deputacya polska u Papieża.— Modlitwa w kościele San Andrea della Valle. — Moskale u Mickiewicza. — Przeprawa do Livorno. — Deputacya kapitanów okrętów słowiańskich. — Zapał mieszkańców Empoli.

W pierwszych tygodniach po rewolucyi lutowéj, Mickiewicz spodziewał się powrócić do Paryża po dokonaniu zamiaru rozpoczęcia w Rzymie z błogosławieństwem papiezkiem wyprawy do Polski. Tym sposobem od Polaków wyszłoby hasło wyzwolenia ludów nie tylko z obcego jarzma, ale zarazem i z więzów krępujących dotąd Chrześciaństwo. Wódz przyszłéj siły narodowéj musiał łączyć w sobie z wojskowemi zdolnościami poczucie potrzeb duchowych wieku. W przekonaniu Mickiewicza, Karol Różycki najlepiéj odpowiadał wymaganiom tak wzniosłego zadania i nie wątpił, że jego powoła zaledwo zawiązany Legion polski.

Czarujące te wyrazy: *Legion polski*, brzmiały we wszystkich ustach. Zdawało się, że Mickiewiczowi wypadnie być tylko ojcem chrzestnym zastępu polskiego, wyrzec się w jego imieniu grzechów porozbiorowéj Polski i ślubować wierność

nowemu ideałowi. Pierwotnie poeta nie zamierzał przewodniczyć zbrojnemu pochodowi rodaków ku teatrowi wojny, lecz uległ konieczności, by odeprzeć zgubne prądy mogące popchnąć w przepaść Legią w zawiązku.

Naprężenie stosunków Państw włoskich z Austryą wróżyło rychłe zerwanie pokoju. Zawiedzione nadzieje Polaków w Paryżu zwracały bardziéj jeszcze ich oczy ku Włochom. Główny kierownik polityki księcia Adama Czartoryskiego, hrabia Władysław Zamoyski, ofiarował poufnie Stolicy apostolskiéj utworzyć na jéj usługi hufiec z polskich wychodźców. Pius IX pochwalił gotowość Polaków, zalecił im cierpliwość, ale nie wziął żadnych zobowiązań, powtarzając Zamoyskiemu: „*Non voglio essere Giulio II*, mam kanony, nie potrzebuję armat“ [1]). Zapotrzebował później Papież i armat, kanony zaś kościelne wydawały się niedostateczną bronią ludom walczącym za niepodległość.

Kolonia polska w Rzymie składała się wyłącznie z artystów kształcących się w mieście wiecznem i z magnatów polskich co rok ciągnących na kilka miesięcy nad brzegi Tybru. Emigrantów nie chętnie widziano w Rzymie gdzie ich prawie nie było. Cała arystokracya ślepo trzymała się Władysława Zamoyskiego, wiedząc, że nie narazi jéj na zbyt wielkie poświęcenia i że jest wrogiem wszelkiéj nowości. Znane są słowa Mickiewicza w rozprawie z księciem Czartoryskim: „Książe zawsze chcesz chodzić trotuarami a walczący za Polskę powinni iść nawet po niebrukowanych ulicach“ [2]). Zamoyski wybierał chodniki najbardziéj uczęszczane, wiodły go do kancelaryi dyplomatycznych. W Rzymie uskarżał się swoim powiernikom, że Mickiewicz stawał mu na przeszkodzie. Mickiewicz mało co wiedział o jego zabiegach,

---

[1]) *Ludwik Orpiszewski* przez Bronisława Zaleskiego, w zeszycie *Przeglądu Polskiego* z Września 1875 r.

[2]) *Wspomnienia z mojego życia*, napisał Michał Budzyński, t. II, str. 91.

ale nie troszczył się wcale o to, czy krzyżuje roboty Zamoyskiego, odgadując jakiéj są natury.

Hrabia Władysław Zamoyski opuścił Rzym 18-go Marca[1]), powierzając prowadzenie dalszych układów ze Stolicą Apostolską Ludwikowi Orpiszewskiemu[2]) i swemu pomocnikowi Michałowi Budzyńskiemu. Ci dwaj dawni redaktorowie dziennika: *Trzeci Maj* byli najgorzéj usposobieni dla Mickiewicza i bez najmniejszego wpływu na młodzież polską w Rzymie.

Ludwik Orpiszewski starał się, aby pozwolono Polakom zaciągnąć się do szeregów armii papiezkiéj, że zaś ta nie brała żadnego udziału w wojnie o niepodległość włoską, więc w czem obecność ich w tych pułkach bezczynnych posłużyłaby sprawie narodowéj? Ustępstwa Piusa IX-go patryotom włoskim ośmieliły Orpiszewskiego do innéj jeszcze propozycyi. „Właśnie, pisał z opowiadań jego Bronisław Zaleski, rozwiązano we Francyi dwa pułki gwardyi municypalnéj, które wcielone być miały do wojska papiezkiego; ułożono się, że dostaną polskich oficerów i że to będzie pierwszy zawiązek przyszłéj informacyi“[3]). Czy byłych obrońców Ludwika Filipa przeznaczono do zasilenia, pod rozkazami oficerów polskich, gwardyi papiezkiéj? czy spodziewano się przeistoczyć cudem policyjnych służalców orleanizmu w rycerzy wolności?[4])

[1]) *Mémorial de la Légion polonaise de 1848*, str. 161.

[2]) Ludwik Orpiszewski, urodzony 21-go Sierpnia 1810 w Roszkowéj Woli nad Pilicą, umarł w 1875 r. w Lozannie, był agentem księcia Adama Czartoryskiego w Rzymie od Marca 1844 r.

[3]) *Ludwik Orpiszewski*, przez Bronisława Zaleskiego, w zeszycie *Przeglądu polskiego*, z Września 1875 r.

[4]) Do tych to projektowanych zaciągów byłych gwardzistów municypalnych odnosi się plakat francuzki pod datą 10-go Maja, w którym po wypowiedzeniu, że demonstracye ludowe na korzyść Polski mogą tylko powiększyć kłopoty Rządu, paraliżując usiłowania jego dyplomacyi, zaprasza się przyjaciół Polski i dawnych żołnierzy, aby poświęcili swéj północnéj ojczyznie naukę nabytą w służbie francuzkiéj. Przyjaciele Polski i dawni żołnierze mieli zgłaszać się ze

Na pierwszą wiadomość o rewolucyi paryzkiéj, młodzież polska w Rzymie poczuła, że przyjdzie jéj zamienić ćwiczenia artystyczne na wojskowe i częściéj zachodziła do Mickiewicza. Jak mu to przeciwnicy nawet jego przyznawali była „pochopność w Mickiewiczu do bezpośredniego zstępopowania do czynu, bezpośredniego przelewania myśli w rzeczywistość“ [1]). „W pokoju, mówił, gotują się środki moralne, podnoszące ducha, ułatwiające poznanie swych obowiązków i stopnia siły do ich spełnienia, ale w chwili działania wyłączać się, lub stać nad brzegiem ludowego pędu i wirów, byłoby to pokazać, że się jego życiem nie żyje, i dla niego nic nie robi“ [2]). Zwołał do siebie kilkunastu rodaków 23-go Marca i zapytał ich, czy nie czas zawiązać w Rzymie Legion polski, któryby podniósł chorągiew narodową i zarazem ogłosił skład zasad odradzającéj się Ojczyzny. Zadaniem jego było utworzyć pierwszy zastęp, któryby wnet zmierzył się z wrogiem, zamiast złożyć broń jak biedne kolumny wychodzące z Paryża przed dotarciem do pola walki. Liczył na to, że reszta tułaczy, nauczona pierwszemi niepowodzeniami, pośpieszy ku jedynéj organizacyi dającéj rękojmią czynnego służenia sprawie wolności. Urzeczywistnienie téj myśli zajmowało mu wszystkie chwile.

Garstka młodzieży, zebrana u Mickiewicza, podzieliła jego czucie i oświadczyła gotowość do wszelkich poświęceń, a Matka Makryna, na wiadomość o powziętem postanowieniu, okazała najżywszą radość, tak że w pierwszych dnia salony polskie uważały rzecz całą za wspólne ich ol dzieło: „Myśl Mickiewicza i Matki Makryny, czytamy datą 26-go Marca w zapiskach Panny Odrowąż, którym za wdzięczamy wierny obraz krótkotrwałych uniesień i chroni

---

stanem służby i papierami *rue Saint-Louis en l'Ile* Nr. 2, to jest do Hotelu Lambert.

[1]) *Filozofia i Krytyka* przez Karola Libelta. Część krytyczna, str. 277. Kraków 1845, t. w 8-ce.

[2]) Słowa przytoczone przez Ludwika Zwierkowskiego w dziele *Kozaczyzna w Turcyi*, I t. w 8-ce. Paryż 1857 r., str. 247.

cznych powątpiewań obozu arystokratycznego, z zapałem przyjęta została. Legia polska już się zawiązuje; już pracować zaczynamy nad chorągwią, której wymiar i napisy Matka Makryna sama wskazała[1]). Pod orłem i pogonią, na czerwonem polu będzie złotem wyhaftowane: *Za wiarę i wolność*! pod twarzą Chrystusa Pana na chustce św. Weroniki:[2]) *Chrystus zwycięży*! pod Matką Boską zaś Częstochowską: *Królowa Polska przyczyń się za nami!* u saméj zaś góry błyszczą te słowa: Pius IX błogosławi odradzającéj się Polsce"[3]).

Medyolan powstał przeciw Austryakom 18-go Marca i po pięciodniowéj walce, wypędził najezdników z miasta. Rząd tymczasowy, w pierwszéj swéj odezwie pod datą 25-go Marca powoływał do siebie Polaków[4]). Ton tego dokumentu stwierdził przewidzenia Mickiewicza i zapowiadał przyjęcie, jakie Polaków czekało w Lombardyi. „Armia ruchoma, mówił Rząd tymczasowy, szybko będzie zorganizowana. Teodor Lecchi mianowany naczelnym wodzem wszystkich sił zbrojnych Rządu tymczasowego; wojownik wsławiony dawnéj armii

---

[1]) Z owych dni zapewne jest bilecik bez daty Matki Makryny: „Pan Adam Mickiewicz, przeczyta. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Marya, Matka Boska! Panie Mickiewicz, mam potrzebę widzieć się z Panem. Proszę i czekam.

Matka Makryna".

„Pilno!"

Na pieczątce krzyż i trupia głowa.

[2]) Mickiewicz miał szczególne nabożeństwo do tego wizerunku ks. 1848 przywiózł do Paryża dwa egzemplarze sztychu: *Vera effigies s. ci cultus Domini Nostri Jesu Christi quae Romae in sacrosancta Basilica S. Pietri in Vaticano religiosissime asservatur et colitur.* Jeden sobie zachował a drugi ofiarował Pani Chlustin.

[3]) *Kilka chwil we Włoszech w latach 1847 i 1848 r.*

[4]) W Lutym rozrzucono po Lombardyi: *Litanie dei Pellegrini Lombardi.* Naśladowanie to Litanii Pielgrzymskiéj Mickiewicza przedrukowano po oswobodzeniu Medyolanu w drukarni urzędowéj i w numerze 30-go Marca dziennika *Gazetta di Venezia, foglio ufficiale della Republica Veneta.* (*Mémorial de la Légion polonaise* de 1848 t. I. str. 178.)

włoskiéj, połączy on tradycye napoleońskiéj epoki wojskowéj z nową chwałą, która okryje broń włoską w wielkiéj walce o wolność. Nieustraszeni górale i mieszkańcy dolin Szwajcarskich, wy coście złożyli już broń, za którą chwyciliście w obronie praw waszych politycznych, pochwyćcie ją na nowo by pomścić wraz z nami prawa ludzkości [1]). Szlachetni Polacy, bracia nasi, w przeciwnościach i nadziejach, przybywajcie, przybywajcie, by przekonać się pomiędzy nami w naszych uściskach, że choć późno nadchodzi przecież dzień, w którym dźwigają się ludy gnębione, odradzają czystem powietrzem wolności. Przybywajcie, by walczyć przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi. Każdy cios, który mu zadacie będzie dla was zadatkiem waszego przyszłego odwetu... Włosi! wyście już przybyli i ściskając wasze dłonie czerpaliśmy otuchę zwycięztwa... Ludzie mężni wszystkich krajów, przybywajcie, sprawa nasza jest sprawą wszystkich dusz szlachetnych, co czują urok dwóch świętych słów: ojczyzna i wolność. Bóg po naszéj stronie. Pius IX zapowiedział nam to, błogosławiąc całym Włochom: lud to powtarza z szorstką prostotą swego narzecza a rozsądni i roztropni powtarzają pod urokiem cudów bohaterskiego tego tygodnia: Bóg po naszéj stronie“ [2]).

Pracowano nad chorągwią: pozostawało zgodzić się w czyje ją oddać ręce. Każdy uznawał potrzebę Legii, lecz zaczynano już się spierać o przyszłe dowództwo. Hrabia Edward Łubieński przypuszcza, że unikniętoby wszelkich zatargów, pozostawiając mianowanie naczelnika Rządowi, na

---

[1]) Mickiewicz napisał był do Fazy'ego, aby Konfederacya, zamiast rozpuścić wojsko, które zwyciężyło w walce z Sunderbundem skierowała je z Friburga na Medyolan przez Lugano i Como dla dopomożenia Lombardyi. Myśl ta zdała się Fazy'emu zbyt śmiała. Fazy przyrzekł był list ten udzielić synowi Adama, ale nie odszukał go w swoich papierach.

[2]) Odezwa, któréj wyjątki podajemy, przytoczona jest w całości w dziele: *Mémorial de la Légion polonaise de 1848*, t. I, str. 73—75.

którego ziemi formował się Legion[1]). Miał zupełną słuszność, ponieważ nie doczekanoby się nigdy tak śmiałego kroku ze strony Papieża. Daléj Łubieński opowiada, że „Mickiewicz żądał dla dogodzenia zasadzie głosowania powszechnego, by wódz był wybrany; zgodzono się przez szacunek dla niego“[2]). Któż mógł narzucić wodza Legionistom wbrew ich woli? Z konieczności przystąpiono do wyborów a nie przez szczególne względy dla Mickiewicza, któremu przeciwnicy bynajmniéj ich nie okazywali. Zebrano się 28-go Marca nie u Mickiewicza, lecz *13 Via dei Prefetti* u Edwarda Jełowickiego, którego brat, ksiądz Aleksander, forytował na naczelnika[3]). „Dawne przesądy, pisała Pani Odrowąż, drobne ambicye, jedne nad drugie wspinać się poczęły. Pan N.[4]) zbliżył się i wymazał swe imię, nie chcąc należeć do sejmikowych kłótni“[5]). Jeden z obecnych zalecał starego jenerała Szymanowskiego. „Gdybym miał dwakroć sto tysięcy regularnego wojska, powiedział jenerał, tobym nie obawiał się Austryi i Prus połączonych“. Nikt mu zapewnić nie mógł żądanéj przezeń liczby żołnierza. Ksiądz Jełowicki podniósł zasługi brata swojego Edwarda. Hrabia Łubieński odparł, że nie pojmuje, aby kto mógł chcieć współzawodniczyć z hrabią Władysławem Zamoyskim, który

[1]) *Mickiewicz w Rzymie.*

[2]) Ibid.

[3]) W spisie działalności Mickiewicza w Rzymie, trzymaliśmy się następnéj metody. Spisaliśmy opowiadanie kilku byłych Legionistów, przyjmując za wiarogodne te szczegóły, które każdy z nich z osobna jednakowo podawał.

[4]) „Norwid, pisał w rok późniéj Bohdan Zaleski do Koźmiana, marnuje dary, manieruje w pismach, dziwaczy w życiu“. Mickiewicz mawiał o nim, że to dusza zaklęta, że miotać się bezowocnie będzie aż uwolni się z opętania. Norwid ciągle obgadywał Adama w listach do Krasińskiego, do Zaleskiego i do innych, ciągle też udawał się do niego o wstawienie się za nim do jednych i drugich. Mickiewicz mu często pomoc wyjednywał, chociaż wiedział, jak mu się za to wywdzięczał.

[5]) *Kilka chwil we Włoszech w latach 1847 i 1848.*

przedstawia księcia Adama Czartoryskiego, bardzo dobrze jest widziany przez Stolicę Apostolską i daje rękojmę, iż przyszła Legia wierna będzie wierze katolickiéj i polityce anty-rewolucyjnéj. Powstały gwałtowne protestacye i oświadczenia w imieniu młodzieży, że nie pozwoli sobie narzucić człowieka, którego samo nazwisko odstraszy ochotników. Mickiewicz, który stał zadumany i milczący, zabrał głos, wyrzucał zgromadzonym, że rozwodzą się nad zaletami tego lub owego wodza, jakby nie śpieszno im było spełnić najpierwszy z obowiązków. „Zaciągnijmy się wszyscy, rzekł, jako prości szeregowcy. Może Zamoyski zmieni opinią emigracyi o nim i zostanie wybrany wodzem“. Wtem hrabia Edward Łubieński krzyknął, że Polska brzydzi się herezyą i wystąpił z długim aktem oskarżenia przeciw Adamowi. Gdy skończył „Mickiewicz dumnie się spojrzał, jak lew się otrząsł i gromem swéj wymowy silne pociski rzucać zaczął“ [1]). Ludwik Orpiszewski ujął się za Łubieńskim, wyrzucał Mickiewiczowi targnięcie się na zasady zachowawcze i podburzanie młodzieży przeciw osobistościom, których ród i tradycya wskazują jako naturalnych przywódzców narodu. Mickiewicz mowy Łubieńskiego i Orpiszewskiego osądził jednym frazesem: „Widać, że was topór galicyjski niczego nie nauczył“, i opuścił zgromadzenie, które rozeszło się, nie wziąwszy żadnego postanowienia.

Nazajutrz dwunastu Polaków udało się do Mickiewicza, prosząc go, aby wyruszył na ich czele ku Lombardyi. Mickiewicz im odpowiedział, że ich nie wezwał, że chyba z wyższego natchnienia ofiarują mu przewodnictwo i że ich poprowadzi do Medyolanu. Natychmiast rzucił na papier i odczytał im dwa dokumenta, które stały się podstawą przyszłéj formacyi. Pierwszym aktem zebrani rodacy zawiązywali się w zastęp polski, w celu wrócenia do ojczyzny i połączenia się z zastępami bratniemi Słowian; obierali namiestnikiem swoim i dotychczasowym przewodnikiem Adama

[1]) *Kilka chwil we Włoszech w latach 1847 i 1848.*

Mickiewicza, przewodnictwo jego ustać miało skoro przejdą granicę Włoch uspokojonych[1]). Drugi akt był wypowiedzeniem zasad. W pojęciach Mickiewicza, rozwiązanie ogólnych, najżywotniejszych kwestyi politycznych i społecznych ściśle wiązało się z odbudowaniem Polski. Legion miał być wcieleniem i praktyką idei, na realizacyi których pokładał przyszłe panowanie sprawiedliwości między-narodowéj. Skład zasad zawierał piętnaście artykułów:

„1. Duch Chrześciański, w wierze świętéj katolickiéj rzymskiéj, jawiony czynami wolnemi.

„2. Słowo Boże w Ewangelii zwiastowane, prawem narodów Ojczystem i Społecznem.

„3. Kościół stróż słowa.

„4. Ojczyzna pole życia słowu Bożemu na ziemi.

„5. Duch Polski Ewangelii sługa, ziemia polska ze swem społeczeństwem ciało. Polska zmartwychwstaje w ciele, w którem cierpiała i złożona została w grobie przed laty stu. Polska w osobie wolnéj i niepodległéj staje i Słowiańszczyznie dłoń podaje.

„6. W Polsce wolność wszelkiemu wyznaniu Boga, wszelkiemu obrzędowi i zborowi.

„7. Słowo wolne, wolnie objawiane, z owoców przez prawo sądzone.

„8. Wszelki z narodu jest obywatelem, wszelki obywatel równy w prawie i przed urzędami.

„9. Wszelki urząd obieralny, wolnie dawany, wolnie brany.

„10. Izraelowi, bratu starszemu, uszanowanie, braterstwo, pomoc na drodze ku jego dobru wiecznemu i doczesnemu, równe we wszystkiem prawo.

---

[1]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II, str. 4. Akt ten podpisali: Siodolkowicz, Zaleski, Niesiołowski, Saski, Stachowski, Zieliński, Kurowski, Orlowski, Markoni, Gabryel Różniecki, Edward Geritz, Aleksander Kamiński, Piotr Lewicki i Adam Mickiewicz.

„11. Towarzyszce żywota, niewieście, braterstwo i obywatelstwo, równe we wszystkiem prawa.

„12. Każdemu Słowianinowi zamieszkałemu w Polsce, braterstwo, równe we wszystkiem prawa.

„13. Każdéj rodzinie rola domowa, pod opieką gminy. Każdéj gminie rola gromadna, pod opieką narodu.

„14. Wszelka własność szanowana i nietykalnie pod straż urzędowi narodowemu oddana.

„15. Pomoc polityczna, rodzinna, należna od Polski bratu Czechowi i ludom pobratymczym Czeskim, bratu Russowi i ludom Ruskim. Pomoc Chrześciańska wszelkiemu narodowi jak bliźniemu“ [1]).

Mickiewicz sam przetłumaczył akt ten na język włoski pod tytułem: *Simbolo politico polacco* i zaniósł ojcu Venturze [2]), któremu go odczytał. Ventura nie tylko, że dał swoję

---

[1]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II, str. 5.

[2]) Joachim Ventura, generał Teatynów, urodzony 8-go Grudnia 1792 r. w Palermie, popierał wpływem swoim i wymową liberalizm Piusa IX w pierwszych latach panowania i ludowe manifestacye rzymskie nazwał: *agitazione amorosa*. Mowa jego na cześć O'Connela miała rozgłos europejski: »Cesarze, rzekł, co stawszy się Chrześcianami nie chcieli zrozumieć Chrystyanizmu, wpadli we wszystkie podłości, dla których Rządy ich nazwano Cesarstwem podłem *(Basso Impero)* i znikneli ze sceny politycznéj bez dziedziców i bez następców. Kościół obrócił się wówczas do Barbarzyńców, których ręce pokazały nikczemność i winy Państwa Rzymskiego; omył ich głowę odrobiną wody, namaścił czoło odrobiną oleju i uczynił z nich cud monarchii chrześciańskiéj. Jeżeli więc ich zastępcy dając się przeniknąć żywiołem pogańskim, głównie despotycznym, odrzucą żywioł chrześciański z istoty swojéj wolny bo miłośny, Kościół obróci się może do demokracyi, ochrzci tę dziką matronę, jak Barbarzyństwo chrześciańskiem była uczyniła«. (*Mowa pogrzebowa na cześć Daniela O'Connela, członka Parlamentu Wielkiéj Brytanii, miana w uroczystym obchodzie żałobnym w dniach 28, 30 Czerwca 1847 w kościele S. Andrzeja (della Valle) w Rzymie, przez W. O. Joachima Venturę, ex-jenerała kleryków regularnych, Radzcę S. Kongregacyi religijnych obrządków, examinatora Biskupów i duchowieństwa Rzymskiego, z włoskiego na polski język wiernie przełożona*, Paryż 1847.) Ventura podał 27 Lutego 1847

osobistą aprobatę, ale zajął się wyjednaniem kościelnéj, dzięki któréj *Simbolo politico polacco* odbito w drukarni Propagandy. „Posyłam, pisał Mickiewicz do Łąckiego, zasady po włosku, zatwierdzone od sławnego Ojca Ventury i przez cenzurę kościelną. Księża nasi o tem nie wiedzą i przeciwko tym zasadom piszą i gadają“ [1]). Mickiewicz tem większą wagę przywiązywał do téj aprobaty, że skład zasad streszczeniem był, według niego, nauki Towiańskiego, fakt ten więc wykazywał zgodność jéj z nauką Kościoła.

Mickiewicz silnie nastawał na Zygmunta Krasińskiego, aby nie został bezczynnym widzem wielkich scen dziejowych rozgrywających się na ten czas. Krasiński zgadzał się chętnie z nim w teoryi [2]), lecz w praktyce żądał znaków wido-

---

Ludwikowi Filipowi notę, w któréj zapowiadał jego upadek. Przytaczał w tym dokumencie fakt następny. Gdy Pius IX rzekł mu: »Nie mamy za sobą żadnego mocarstwa«, Ventura zawołał: »Jeżeli niedostaje wam ziemi, macie niebo za sobą; jeżeli niedostaje wam dyplomacyi, macie za sobą sprawiedliwość i prawdę a możecie z podobnymi sprzymierzeńcami obejść się doskonale bez ziemi, królów i dyplomacyi«. Pius odpowiedział: »Macie racyą«. W nocie do Ludwika Filipa, Ventura gromił go w tych słowach: »Będziesz pierwszym i ostatnim królem twojéj dynastyi, zostawisz jedynie dzieciom twoim imię nie mające w sobie nic wielkiego, szlachetnego, sprawiedliwego, rzeczywiście pożytecznego a shańbione sromotnemi wspomnieniami«. Notę tę ogłosił po rewolucyi lutowéj dziennik katolicki: *l'Ère Nouvelle* 30-go Kwietnia 1848.

[1]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II, str. 165.

[2]) Ciekawy dowód wpływu Mickiewicza na Krasińskiego przekazał nam hr. Tarnowski z ustnych opowiadań Pani Krasińskiéj: »W nieskończonych i niezliczonych dyskusyach, Krasiński miał zachowywać się zawsze spokojnie i łagodnie; ustępował w czem tylko mógł. Tak dalece, że na usilne żądanie Mickiewicza podjął się myśli jego przedstawić Papieżowi i dotrzymał. Dostał osobną audyencyą, na któréj (nie od siebie ale od Mickiewicza) wypowiedział wszystko, co od tamtego był słyszał. Pius IX miał powiedzieć, że jest w tem dużo szlachetności, ale więcéj zamętu; że jednak gotów jest Mickiewicza przyjąć i wysłuchać. Po téj przedwstępnéj audyencyi Krasiń-

czniejszych i zapytywał, gdzie są zbawcy ludów zesłani przez Boga? Mickiewicz odpowiadał, że wypada dzieło święte rozpocząć a nie czekać, aż kto inny za nas je spełni, że trzeba natężyć własne siły i drugich dźwigać a nie oglądać się na mężów, którzyby nas nieśli, że kierownicy są zresztą na pogotowiu, byleby ich wezwać i słuchać chciano; powtarzał, że Polska zbliża się ku dzieciom swoim, ale nie zejdzie do nich, póki jéj rąk nie chwycą i nie ściągną jéj na ziemię. Mickiewicz widział w rewolucyi lutowéj łaskę niebios a Krasiński przypadek. Mickiewicz był przekonany, że ludy mogły najpotężniejsze mocarstwa pokonać, siłą nowéj idei, jak Chrześcianie obalili w imię krzyża Państwo rzymskie. Krasiński powątpiewał, aby szczepy słowiańskie nawet z pomocą Włoch oparły się Austryi. A zresztą, chociaż wzdychał za oswobodzeniem Polski i świata, truchlał na myśl runięcia olbrzymich twierdz despotyzmu, żałował ofiar niewinnych, które zginą pod gruzami, brzydził się klęskami podobnéj katastrofy, wolał ją odroczyć o lat wiele, przekazać przyszłym pokoleniom grzebanie starego społeczeństwa, którego zgrzybiałość przeklinał, ale od którego całkiem oderwać się nie umiał.

Skład zasad rozjątrzył księży polskich do najwyższego stopnia. „Jak mówią, notuje Panna Odrowąż, obmowy aż do Ojca świętego doszły; boją się bowiem, by ten nie dał Mickiewiczowi chorągwi, nad którą pracujemy, a którą Papież wraz z błogosławieństwem ma oddać wodzowi Legii“ [1]). Mickiewicz rzeczywiście nie z tą chorągwią wyruszył z Rzymu,

---

skiego, miała dopiero odbyć się audyencya Mickiewicza u Papieża. (*Zygmunt Krasiński*, t. w 8-ce, Kraków 1893, str. 524—525). Krasiński nie przełożyłby Papieżowi cudzego zdania, gdyby go chwilowo nie podzielał. Zobaczymy, że w nocie błagał Piusa IX o wybranie właśnie drogi wskazywanéj przez Mickiewicza, tylko gdy się Papież cofnął, Zygmunt ręce opuścił a Adam mniemał, że to w niczem nie uwalniało go od obowiązku wykonania osobiście tego, co innym daremnie zalecał.

[1]) *Kilka chwil we Włoszech w latach 1847 i 1848.*

chorągiew zaś, o którą tyle troszczono się, nie doczekała się ani błogosławieństwa Ojca św. ani chrztu pola bitwy. „I rozdział nastąpił zupełny, dodawała Panna Odrowąż, i na nowo tracimy zaledwie odzyskanego nam wieszcza. A jak wielką, olbrzymią była ta zdobycz! Wpływ bowiem tego człowieka zbawić lub potępić może tysiące, miliony ludzi. Jego słowa jak potok porywają, wstrząsają wszystkich i wszystko; słuchając go, jakoś świat dziwnie się roztwiera i szerzéj, daléj się widzi, więcéj się pojmuje; goniąc za tym twórczym geniuszem, pędzi się gdzieś daleko i wzbija wysoko“ [1]). Panna Odrowąż wymawia Mickiewiczowi, że za wiele żądał i wykrzykuje: „Czemuż tak spiesznie, tak gwałtownie pędzicie o ludy?“ [2]) Mickiewicz musiał gorszyć tych, którzy dławieni strachem zbyt szybkiego pędu ludów uciekali pod skrzydła ich ciemięzców i trzymali z Austryą i Moskwą przeciw Włochom i Węgrom.

Mickiewicz wymagał od nowo zaciężnych podniesienia ducha i czystości sumienia! wszystkie stronnictwa emigracyjne, tak *Trzeci Maj*, jak Centralizacya zapomniały o tym artykule w programach swoich. Wytłumaczył garstce, którą do boju wysyłał, konieczność pojednania się z Kościołem. We dwunastu „poszli do spowiedzi, któréj nie praktykowali dawniéj“ [3]), poszli do Zmartwychwstańców“ z drgnięciem, ze

[1]) *Kilka chwil we Włoszech w latach 1847 i 1848.*

[2]) Ibid. Panna Odrowąż przyjmuje łatwowiernie nie jednę plotkę, pisze na przykład, że gdy Mickiewicz w którem przemówieniu wspomniał o Towiańskim „kilku Towiańszczyków oddawna czatujących na tę chwilę padło do nóg wołając: Wróciłeś nam Adamie!“ (*Kilka chwil we Włoszech w latach 1847 i 1848.*) Oprócz Geritza, żaden z pierwszych ochotników Legii nie był Towiańszczykiem, o nauce jego nic nie wiedzieli. Do bajek też zaliczyć trzeba twierdzenie Budzyńskiego że na zebraniu, w którem szło o wybór wodza Legii, Mickiewicz „dobył z zanadrza rękopism i odczytał *Biesiadę* Towiańskiego“. (*Wspomnienia z mojego życia*, t. II, str. 106).

[3]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II, str. 165. List mylnie ogłoszony pod datą 3-go Kwietnia a pisany rzeczywiście 2-go Kwietnia.

łzami, i to księży nie zmiękczyło“ [1]). Jedna Makryna nie dała się odurzyć sztucznym oburzeniom salonowéj dewocyi. Mickiewicz kierował często swoją przechadzkę ku poetycznym schodom wiodącym do kościoła *della Trinita dei Monti* i zachodził do Makryny. Mieszkała ona wówczas na Pincio, właśnie obok kościoła *della Trinita dei Monti*, w klasztorze Sercanek; jéj się zwierzył z religijnego poczęcia związku podejmującego w Rzymie Sprawą narodową, pisząc do niéj 1-go Kwietnia: „Matko Makryno, żyjemy w dniach miłosierdzia. Bóg dotyka łaską niezwykłą rodaków naszych. Dziś w kole naszem uczuliśmy zgodnie potrzebę, nim zaczniemy służbę, stanąć z oczyszczonem sumieniem przed Chrystusem Panem i Jego Urzędami. Postanowiliśmy odbyć spowiedź i przystąpić do ŚŚ. Sakramentów. Niektórzy z nas przez długi czas zaniedbywali udawać się do tych źródeł Łaski. Teraz chwile krótkie. Brak przygotowania się. Tylko ufność w miłosierdzie Boże i chęć gorąca.

„W téj nagłéj potrzebie udajemy się do Twojéj pomocy. Proś Boga za nami w dniu jutrzejszym. Modlitwie twojéj macierzyńskiéj polecamy się. Poleć nas modlitwom siostrzeńskim twoich współ sług w Zakonie.

„Twój syn w Jezusie Chrystusie i sługa

A d a m M i c k i e w i c z.“

Nawrócenie to przejęło zgrozą Zmartwychwstańców niepomnych, że sami nie inaczéj przed kilku laty do Kościoła powrócili i ulegli mocy, którą dziś nazywali piekielną. Panna Odrowąż, która u nich zdania swoje zapożyczała, pisała o Mickiewiczu: „Jego wpływem i namową 1-go Kwietnia kilkunastu Polaków, którzy oddawna nie przystępowali do Najświętszego Sakramentu, wczoraj jak najprzykładniéj, u Ś. Klaudyusza to nabożeństwo odprawili. Prawda, że widzę w tem coś szatańskiego i siłę nieczystą, lecz śmiać mi

[1]) *Korespodencya Adama Mickiewicza*, t. II, str. 165.

się nie chce, bo gdybyśmy byli kilka wieków w tył, pewnie jak czarownika na ogień by go wskazali“[1]). Ponieważ czarowników na stosach już nie palono, więc ci, którzy zamiast obwiniać własną niemoc duchową, podejrzywali poetę o zaprzedanie się djabłu, zaczęli ciskać na niego najróżniejsze zarzuty. Jeżeli objaśniał skład zasad, to mu odpowiadano, że „nie rozpraw teologicznych, lecz drugiego Wallenroda oczekuje Polska“[2]), a gdy powoływał do czynu, to ubolewano nad tem, że nowych pieśni nie tworzy. Wiedziano o zniszczeniu urywków mających wejść w skład dalszych *Dziadów*. „Epopea, pisała Panna Odrowąż, zaczęta o Legioniście w płomień rzucona została na wieczny żal tych, którzy ją chociaż w kolebce poznali, ale bard zajęty mistycyzmem, pióro swe już nie historycznemi wydarzeniami kraju zajmuje“[3]).

We Włoszech coraz bardziéj zwracano oczy ku Słowiańszczyznie i 4-go Kwietnia Wenecyanin Tommaseo ogłosił odezwę do Kroatów i innych ludów słowiańskich: „Bracia, budzi się wielka słowiańska rodzina i uczuwa własne istnienie. Nadeszły czasy ludów. Rozproszone i rozszarpane członki dążą do połączenia; nowa krew w żyłach krążyć poczyna“. Powstańcie Kroaci, Czesi, Polacy! Bracia! ukujcie broń z okowów waszych a z jarzma zróbcie broń odporną. Podnieście się wy, tak długo zgięci pod Austryackim kijem. Dość wam ukazać się, by zwyciężyć. Dźwignijcie się bez zawiści i bez obawy. Bóg ludów jest z wami“.

W Paryżu, Polska ciągle jeszcze była na porządku dziennym. W Kwietniu książę Napoleon, zgłaszając się na Korsyce jako kandydat do krzesła poselskiego mówił w swem wyznaniu wiary: „Dziecko Korsyki, syn Hieronima Bonaparte'go, bratanek Napoleona, przybywam wolny od ciasnych, miejscowych poglądów... Niech traktaty z r. 1815 nałożone przez królów w dniach naszych nieszczęść, będą publicznie

[1]) *Kilka chwil we Włoszech w latach 1847 i 1848.*
[2]) Ibid.
[3]) Ibid.

rozdarte. Ale z ufnością oprzyjmy się na narodowościach nowych, siostrach naszych. Polska i Włochy powinny stanąć, ich wolność konieczna dla zapewnienia wolności Europy. Ich sprawa jest słuszna". Komitet zaś polski, pod prezydencyą jenerała Dwernickiego zawiadamiał publiczność plakatem rozlepionym na murach 7-go Kwietnia, że posiedzenia swoje odbywa w *palais de l'Elysée* i tam przyjmie tych, którzy będą mieli potrzebę do niego się zgłosić" [1]). Zastęp Legii polskiéj we Włoszech zbyt był słaby, aby przyjaciele Mickiewicza w Paryżu mogli w imieniu Legii skutecznie podziałać na opinią wychodźtwa. W tym ciągle trwającym zamęcie przyjaciele Mickiewicza wierzyli stale, że zjawienie się i słowo jego położy koniec chaotycznemu rozprzężeniu tułactwa. Pani Celina spodziewała się męża lada dzień: „Papa jeszcze w Rzymie pisała 12-go Kwietnia do starszéj córki bawiącéj wówczas w Poznańskiem, ale wkrótce wróci". Była bardzo niespokojna o córkę, ponieważ coraz gorsze wiadomości dochodziły z Księstwa i pisała do niéj, że jeżeli Pani Konstancya Wodpol sama jéj nie odwiezie, to pragnie aby wybrała się z jaką rodziną, dodając: „Dłuższy twój pobyt byłby przykry dla nas wszystkich, bobyś zupełnie zapomniała o naszem emigranckiem życiu. Donieś mi, co się u was dzieje, jak idą interesa polskie. Wielu z emigracyi wyszło do Poznania. PP. Kuczyński i Piliński obiecali, że będą u Pani Wodpol i doniosą o nas. Czy Papa do was z Rzymu nie pisał? Nie przywykaj proszę, aby ci usługiwano, staraj się jeszcze pomagać, gdyż jak wrócisz do domu, to musisz być pomocą i osłodą, nie zaś wymyślną".

Nie prędko udało się Pani Celinie sprowadzić napowrot córkę, a tymczasem list Mickiewicza z aktem zawiązania pierwszego zastępu Legii i ze składem zasad pocieszył tak jego żonę, jak strapionych przyjaciół paryzkich: „List twój, drogi mój Adamie, uradował mnie i uspokoił o twoje zdrowie. Jakże nie dziękować Bogu za tak nadzwyczajne łaski

[1]) Z drukowanego.

za tak obfite błogosławieństwo nad tobą! Nie mogę ci opisać jakie to pismo zrobiło na nas wrażenie. Postawiłeś w Rzymie sprawę odrodzonéj nowéj Polski. Izrael i kobieta uszanowane“ [1]). Widać ze słów Łąckiego, do jakiego stopnia gryzł się niewiadomością działań Mickiewicza, którego pierwsze listy zaginęły: „Ciężką chwilę przepędziliśmy, już siły nie wystarczyły, niecierpliwość pożerała nas. Jedna tylko pamięć o tobie, ufność w Bogu pokrzepiła nas. Prawie cała emigracya paryzka i wielu z prowincyi kolumnami i z osobna wyjechali do Polski. My jedni, cośmy zawsze przodkiem szli, zostaliśmy bez żadnego czynu, broniąc prawie siebie samych, żeby zawierucha nas nie zabrała. Blizko miesiąca nie odebraliśmy od ciebie, wśród wypadków, ani słowa. List z 2-go Kwietnia brata Adama był dla nas balsamem, komunikowałem go także bratu Karolowi“ [2]).

Wieści z Rzymu w niczem nie zmieniły zapatrywań Różyckiego. „Przyszedł do Saint-Charles [3]), pisał o nim Łącki w następnym liście, zaraz na drugi dzień, oświadczając nam, że brat Adam inne kierunki kołu daje, jak Mistrz, że cała rzecz nasza we Francyi i że przeciwko woli Bożéj idziesz“ [4]). Opór Różyckiego a raczéj Towiańskiego, którego pierwszy był tylko echem, uniemożliwił połączenie Koła, i nawet zachwiał wiarę kilku z tych, którzy od 1846 r. trzymali z Mickiewiczem. Jednak pułkownik Kamieński, który się był publicznie wyrzekł „Sprawy Bożéj“, postanowił na pierwszą wieść o usiłowaniach Mickiewicza, poddać się jego rozkazom i jak o tem Wrotnowski donosił Adamowi, zmierzając ku granicy z kolumną emigrantów, czekał na jego wskazówki [5]). Wrotnowski opisał też Mickiewiczowi zajścia z Karolem Różyckim, któremu wymawiał, że poleca jedynie dawną me-

[1]) List z 13-go Kwietnia. (Dodatek do numeru III.)
[2]) Ibid.
[3]) Ulica, na któréj odbywały się zebrania uczni Towiańskiego.
[4]) List z 20-go Kwietnia.
[5]) Dodatek pod numerem IV.

todę „morzenia się i tarcia się w Kole“ [1]). Paru jednak z przyjaciół Mickiewicza zaczęło przechylać się na stronę Różyckiego. Do tych ostatnich należał H. Bońkowski, który tem więcej nalegał na powrót Adama, że nie śmiał go odstąpić przed widzeniem się jego z Różyckim: „Wczorajszy list twój do nas, pisał, jeżeli mam być szczerym, zasmucił mnie, że jeszcze jesteś w Rzymie. Dzięki Bogu za wszystko coś zrobił tam, ale ile szkody z twojéj nieobecności tutaj, to przechodzi wyobrażenie! Co tu się działo, co tu Polak jak ty zrobić może i mógł, kiedy wszystko było rozpromienione, to przechodzi wszelkie pojęcie! Polacy pytali się o ciebie, Francuzi oczekiwali z niecierpliwością. Nie skłamię, jeśli ci powiem, że ty z nami pod chorągwią bylibyśmy wzięli całą Francyą jak swoję. Jakieś niepojęte wyroki Boże oddalają ciebie z Paryża, kiedy Paryż w ogniu, tak jak było przed dwoma laty, kiedy pożar polityczny wybuchnął w Krakowie“ [2]). Bońkowski zaklinał na wszystko Mickiewicza, aby jechał do Mistrza [3]).

Gdy przyjaciele Mickiewicza zapewniali go, że cudów by dokonał w Paryżu i nie umiejąc nic zdziałać bez niego, kładli własną bezczynność na karb jego nieobecności, udało się poecie skorzystać z wielkiéj a wyjątkowéj uroczystości, aby rozwinąć w Rzymie chorągiew polską i to w dzień publicznego uczczenia patrona Słowiańszczyzny.

„Głowa św. Andrzeja, pisał hrabia Edward Łubieński, przywieziona do Rzymu za Piusa II, Papieża i przyjęta okazale przy Ponte Molle, złożona była z wielkiem uszanowaniem w kościele św. Piotra i ztamtąd skradziona. Zmartwił się mocno Pius IX, nakazał modlitwy publiczne, po których jak się domyślali, sam winny przyznał się samemu Papieżowi na spowiedzi, wskazawszy miejsce schowania, zabrać ztamtąd relikwiarz pozwolił. Głowa znaleziona w piwnicy willi za bramą św. Pankracego, przeniesiona była najprzód

[1]) List z 13-go Kwietnia.
[2]) List z 13-go Kwietnia.
[3]) Ibid.

do kościoła św. Andrzeja *della Valle* a ztamtąd uroczystą processyą do św. Piotra“. [1]).

Pierwszy zastęp Legii polskiéj wziął udział w téj processyi. „Na dniu 5-go Kwietnia, pisał Adam Mickiewicz w odezwie do Rodaków, w Święto cudownego znalezienia relikwii Ś-go Andrzeja, chorągiew naszę podnieśliśmy i miejsce dla niéj na czele chorągwi ludu rzymskiego zdobyliśmy“ [2]). Geritz doniósł swéj matce, że dzień ten pamiętnym będzie w dziejach Polski, dodając: „Pomimo wielu przeszkód wystąpił oddział Polaków pod przewodnictwem Adama Mickiewicza. Polska chorągiew pierwszy raz od lat tylu wystąpiła publicznie. Orzeł srebrny na globie, pod globem napis: z jednéj strony: *Pierwszy zastęp polski*, po drugiéj: *Słowiaństwo*, chorągiew pół-czerwona z krzyżem białym, pół-biała z krzyżem czerwonym [3]). Ojciec Święty z całym orszakiem kardynałów, chorągwie wszystkich narodów włoskich zebrały się w kościele Ś-go Andrzeja i ztamtąd z całem wojskiem i niezliczonym ludem przez całe miasto niosłem przed wszystkiemi chorągiew polską do Watykanu. Ciągłem szedł pierwszy i z naszą chorągwią stanąłem u grobu Piotra Świętego. Papież stanął u ołtarza i głową Ś-go Andrzeja błogosławił chorągiew naszę“ [4]). Opowiadanie Geritza, pisane pod okiem Mickiewicza dopełnimy kilku szczegółami czerpanemi z innych źródeł. Ciceruacchio [5]), który

---

[1]) *Mickiewicz w Rzymie.*

[2]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. IV, str. 130.

[3]) Hr. Lubieński mylnie twierdzi, że krzyże były greckie, dodaje, że orzeł srebrny był „niezręcznie udany.“ *(Mickiewicz w Rzymie.)* Mickiewicza zegarek zdobił orzeł biały, poeta oderwał kopertę od zegarka i kazał ją przybić na drzewcu chorągwi. Orzeł ten z fabryki genewskiéj Czapka i Patka był pięknéj roboty, ale mały.

[4]) List z 19-go Kwietnia.

[5]) Angelo Brunetti, przezwany Ciceruacchio, urodzony w 1800 roku, trzymał sklepik winny. Prosty ten człowiek, wymową swoją i patryotyzmem, wywierał wielki wpływ na Transteweryn ów i służył często za pośrednika między Piusem IX a ludem rzymskim. W 1849 r.

znał osobiście Mickiewicza, skoro tylko go spostrzegł, umieścił Polaków na czele pochodu. Policya papiezka wzbroniła chorągwi nieznanej wejścia do kościoła Ś-go Andrzeja. Mickiewicz kazał bliższym towarzyszom pójść wytłumaczyć co to za chorągiew. Ale widząc, że dyskussya przedłuża się, sam wysunął się naprzód i rzekł: „To sztandar Polski! Polska była zawsze pierwsza w obronie Kościoła i jéj sztandar nie miałby prawa wstępu do téj świątyni!“ Policya papiezka usunęła się z drogi, a sztandar polski „tam otrzymał poświęcenie wodą i krzyżem Ojca Świętego. Znalazł się potem na dziedzińcu w kościele św. Piotra, gdzie go po drugi raz krzyż i kropidło poświęciły“ [1]). Podczas błogosławieństwa, głos z tłumu zawołał: „Oto chorągiew narodu męczeńskiego!“ Mickiewicz wieczorem zrobił uwagę, że niech ktoś spróbuje przełamać opór policyi papiezkiéj a jednak on tego dokazał.

To wystąpienie Polaków nie uszło uwagi prassy rzymskiéj i wywołało w jednym z głównych jéj organów słowa pełne współczucia: „W uroczystym, pisał *Contemporaneo*, pochodzie towarzyszącym uczczeniu relikwii świętego Andrzeja Apostoła, zauważano, pośród chorągwi niesionych

---

opuścił Rzym wraz z Garibaldim, mniéj szczęśliwy od swego towarzysza, wpadł z dwoma synami w ręce Austryaków i został rozstrzelany. Zobaczymy, że do samego wyjazdu poety z Rzymu Ciceruacchio zanosił prożby jego Papieżowi. Stosunku jego z Mickiewiczem Lubieński zapewne nie znał, gdyż pisze: „Rząd wiedząc o zamiarach Mickiewicza, polecił trybunowi ludu Ciceruacchio, aby miał oko na niego. Ciceruacchio ostrzegł poetę, że nie przystoi zatrzymywać processyi, ale że może iść za nią z chorągwiami klubów rzymskich. Tak się też stało, szedł pan Adam zadumany z kilku Polakami, Geritz uczeń jego niósł chorągiew błędu obok chorągwi klubów i kawiarni miejskich, nie było to nic nowego, uczniowie poety zwykli żyć po kawiarniach“. Jak to wyżej powiedzieliśmy, nazwiska i dalsze koleje artystów skupionych około Mickiewicza w Rzymie dostateczną są odpowiedzią na epigramata Lubieńskiego.

[1]) *Wspomnienia z mojego życia*, napisał Michał Budzyński, t. II, str. 110.

przez lud rzymski, sztandar bohaterskiéj Polski, która jak siostrą była w nieszczęściach naszéj ojczyzny, tak siostrą jest jéj dzisiaj w zmartwychwstaniu. Był to widok wzruszający do łez patrząc na ten sztandar, na który niegdyś zbrodnią było zwrócić oczy, powiewający po ulicach Rzymu, otoczony wychodźcami polskimi, strzeżącymi go z pieczołowitością synowską. Oby błogosławieństwo Piusa IX i jego dosięgło! Oby cień Sobieskiego pojawił się w obec hord barbarzyńców, olbrzymi i straszny i zapędził je na zawsze aż między wieczyste lody i odwieczne lasy“ [1]). W żadnem piśmie rzymskim nie zjawiła się jakakolwiek bądź krytyka znalezienia się Polaków w téj okoliczności.

Mickiewicz się tem nie zadawalniał, pragnął otrzymać od Papieża objaw sympatyi dla téj garstki Polaków stojących w obronie nie tylko własnéj ojczyzny, ale najszlachetniejszych dążności wyrobionych w wyższych duszach przez długi szereg bied narodowych. Na to potrzebował się z nim widzieć sam na sam i prosił o posłuchanie. Zmartwychwstańcy otrzymali audyencyą, lecz nie prywatną dla jednego Mickiewicza. Papież postanowił przyjąć deputacyą polską. Widok niezgody składających ją żywiołów nie mógł nie osłabić doniosłości zamierzonego wyzywu.

Deputacya składała się z Adama Mickiewicza, z hrabiego Edwarda Łubieńskiego, Ludwika Orpiszewskiego, Edwarda Jełowickiego i malarza Romana Postępskiego. Ten ostatni był członkiem Towarzystwa Demokratycznego, Edward Jełowicki trzymał z komitetem narodowym paryzkim, Orpiszewski i Łubieński popierali politykę Władysława Zamoyskiego. Mickiewicz więc nie tylko nie mógł spodziewać się od towarzyszących mu rodaków moralnego poparcia, ale wiedział, że niechęć swoję gotowi mu okazać przed samym Papieżem.

Papież przyjął deputacyą polską 6-go Kwietnia na

---

[1]) *Contemporaneo* z 6—8-go Kwietnia 1848 r.

schyłku dnia w Kwirynale; przywitał ją po włosku, ciesząc się, że widzi przed sobą przedstawicieli różnych odcieni opinii polskiéj. Papież „błogosławił Polsce pod tym warunkiem, by została katolicką. Mickiewicz ukląkł i przysiągł, że Polska chce katolicką pozostać. Potem poeta rozprawiał o ruchu, który powinien wyjść z Rzymu, bo gdyby wyszedł z Francyi, byłby krwawy“ [1]). Po określeniu stanowiska Polski wśród narodów i usług przez nią oddanych Kościołowi, kładł późniéj nacisk na prześladowania, jakich doznaje od wroga. Ale gdy na usilne jego wezwanie, by Pius IX „uczynił w obec świata jakiś krok za Polską, żeby jéj podział niesprawiedliwym uznał, Papież wyrzekł: *W téj chwili nic uczynić nie możemy, bądźcie cierpliwsi, czekajcie!* Mickiewicz wstrząsnął ręką Piusa, a na słowa jego: *Piano, piano!* wykrzyknął: „Lecz my cierpim Ojcze!“ [2]) Papież odrzekł, że stan Polski znany mu jest z opowiadań pobożnych Pań. Na to Mickiewicz: „Ojcze święty! Słyszałeś tylko komedyantki salonowe. Gdybyś raz usłyszał jęki matki Polki, tobyś sen stracił. Masz w Makrynie żywą skargę narodu polskiego, na jéj twarzy wyryte są cierpienia Ojczyzny. Świat domaga się u Ojca świętego, aby stał się zbawcą ludów“ (Papież uśmiechnął się). „Znam młode pokolenie, żyłem wśród niego, przemawiałem doń publicznie przez lat kilka, wiem ile w niem ognia i zapału, ale wiem też, że tylko za pomocą uczucia patryotycznego poruszać je dzisiaj i prowadzić można, ono potrzebuje kierownika, bo zostawione samemu sobie pójdzie gdzie je namiętności poniosą. Tym kierownikiem, stojącym na czele wyswabadzających się ludów powinien być Ojciec święty, bo inaczéj, kiedy on tego zaniecha, inni ster uchwycą, ze szkodą Kościoła i Papież za krew przelaną będzie odpowiedzialny“. Papież przerwał mu: „Jeżeli Polacy chcą Rzeczypospolitéj, tem gorzéj dla nich!“ Mickiewicz odparł: „Nie chodzi tu o formę Rządu, ale gdyby

[1]) *Mickiewicz w Rzymie*, napisał Edward Lubieński.
[2]) *Kilka chwil we Włoszech w latach 1847—1848.*

inicyatywa nie wyszła ze Stolicy apostolskiéj, wielceby Kościół na tem ucierpiał. Bóg wybierze sobie inne drogi".

Mickiewicz przemawiał podniosłym głosem. Papież parę razy powiedział mu: „*Figlio, non tanto forte, alzate troppo la voce*". Łubieński ruszał ramionami a Orpiszewski raz Mickiewicza pociągnął za poły surduta.

Pius IX, żegnając już deputacyą, nadmienił, że błogosławił chorągwiom własnego wojska pod warunkiem, że nie przekroczą granic jego Państwa, i że chociaż modli się za Polskę, musi unikać wszelkiego w téj sprawie narażenia się wielkim mocarstwom. Mickiewicz przypomniał wtedy Piusowi IX, że Chrystus miał na względzie nie możnowładców tego świata, ale jedynie prawdę.

Stronnictwo przeciwne Mickiewiczowi rozniosło gorzkie żale po salonach polskich, głosząc, że poeta hardem znalezieniem się ubliżył Papieżowi[1]). Gdyby tak było, Pius IX nie okazałby Mickiewiczowi po tem posłuchaniu szczególnych względów. Po uroczystości przeniesienia głowy Ś-go Andrzeja chorągiew Legionu „złożona była u Papieża dla uzyskania osobnego błogosławieństwa. Otrzymałem je, pisał Mickiewicz i Papież ze swojéj strony dał dla naszéj garstki krzyże poświęcone"[2]). Pius pozwolił, aby chorągiew leżała na ołtarzu podczas mszy przezeń odprawionéj.

Kto przed Papieżem lepiéj służył Ojczyznie: poeta czy Łubieńscy i Orpiszewscy? Panna Odrowąż, która ostatecznie zawsze przechylała się na stronę Zmartwychwstańców i wi-

---

[1]) Panna Odrowąż zapisuje w swych notatkach, iż „zarzucają Mickiewiczowi, że był zbyt gwałtownym, że ledwie nie przestraszył Papieża". *(Kilka chwil we Włoszech w latach 1847 i 1848.)* Hrabia Edward Łubieński twierdzi, że „Pius zrażony obecnością Mickiewicza był mniéj łaskawy niż zazwyczaj i niczego nie obiecał". *(Mickiewicz w Rzymie.)* Niczego też nie obiecał ani Zamoyskiemu, ani Krasińskiemu.

[2]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. IV, str. 130. Geritz pisał też: „Nazajutrz Ojciec Święty prywatnie błogosławił naszego orła i przysłał nam 12 krzyżów". (List z 19-go Kwietnia.)

działa w głosie poety „echo wszystkich zabałamuconych, sfałszowanych, pokręconych nieszczęściami umysłów“ [1]), pisała jednak po zdaniu sprawy z posłuchania deputacyi polskiéj u Papieża: „Teraz jedyna chwila, by zerwać, stargać nasze kajdany, jedno twoje słowo o Piusie! a tysiące ludów wybawcą cię zwać będą. W téj chwili stoisz na najwyższym szczeblu; jedno twe skinienie a wszystkie ludy zmienione zerwą swe pęta i tworzyć ci będą koronę i puklerz tak silny, twardy, iż wszystkie ciosy odbiją się od niego, bo miłość i wiara siły piekielne odbić muszą“ [2]).

Podobne błaganie zaniósł do Piusa Mickiewicz. Ci, co chcieli głos jego stłumić, utrzymują, że gdyby Pius wtedy ujął się czynnie za Polską „byłby obraził obce Rządy“ [3]) i zapytują „czy naród polski Mickiewicza upoważnił, by z Rzymem traktował i czy myślał, że Rzym miał stotysięczne wojsko dla oswobodzenia Polski?“ [4]) Nie można przecie dopomódz narodom uciśnionym przez obce Rządy bez obrazy tych Rządów, a przedstawiciele stronnictw polskich w Rzymie ustępując głos Mickiewiczowi przyznali mu przez to samo prawo przemawiać w imieniu Polski. Jeżeli Papież nie miał licznéj siły zbrojnéj, czyby wojska nie powstały na wezwanie jego? Najnowsza krytyka znajduje dziwnem ze strony Mickiewicza „żądanie by Kościół zrobił to, czego Rewolucya zrobić nie mogła, czego Rządy zrobić nie chciały“ [5]). Ale Kościół jest na to, aby mocą Chrystusową dokonać takie cuda, na które i Rewolucya i Rządy zdobyć się nie umieją i nie może mu zbywać „na mechanicznych ku temu środkach“ [6]), bo urzeczywistnienie królestwa Bożego na ziemi

---

[1]) *Kilka chwil we Włoszech w latach 1847 i 1848.*

[2]) Ibid.

[3]) *Mickiewicz w Rzymie.*

[4]) Ibid.

[5]) *Zygmunt Krasiński* przez St. Tarnowskiego, I t. w 8-ce, w Krakowie 1893 r., str. 4.

[6]) Ibid.

będzie operacyą nie mechaniczną, lecz duchową. Krytyka ta mniema, że „łaknienie sprawiedliwości skrzywiło natchnienia Mickiewicza“ [1]). Czy nie w niedostatku tego łaknienia leży przyczyna niepowodzeń przywódzców ludowych, dworów i urzędów kościelnych w 1848 r.?

Dzień 6-go Kwietnia Mickiewicz skończył w *Circolo popolare* [2]), gdzie żegnał się z kilku Włochami. „Wieczór wczorajszy, pisał dziennik *Pallade*, był dla koła ludowego, wieczorem radości. Znakomity malarz Piotr Venia ofiarował temu zebraniu bardzo piękną chorągiew narodową, wśród oklasków pełnych nadziei wszystkich obecnych. Niebawem nadszedł wyborowy zastęp wygnańców polskich, którzy oświadczyli swój zamiar wyruszyć ku swéj nieszczęśliwéj ojczyźnie i położyć życie za nią. Powtarzano sobie słowa współczucia i patryotyzmu, miano mowy i nareszcie, na propozycyą członka Koła, postanowiono darować szlachetnym Polakom dopiero co otrzymaną prześliczną chorągiew. Polacy przycisnęli tę chorągiew do serca, ucałowali ją mówiąc, że ta chorągiew przewodniczyć im będzie w wojnie świętéj narodowéj i że imię Piusa IX utwierdza ich w nadziei chlubnego zwycięztwa. Po czem odeszli wśród powszechnych oklasków: Niech żyje cała rodzina katolicka!“ *Circolo romano* [3]) ofiarował też zastępowi polskiemu piękną chorągiew papiezką.

Ale Mickiewicz nie chciał Rzymu opuścić bez formal-

---

[1]) *Zygmunt Krasiński* przez St. Tarnowskiego, I t. w 8-ce, w Krakowie 1893 r., str. 6.

[2]) *Circolo popolare*, w miarę postępu Rewolucyi w Rzymie, nabierał coraz więcéj wpływu i w końcu zlały się w nim wszystkie inne podobne towarzystwa *(Storia della Rivoluzione di Roma dal Comm. Gius. Spada*, Florencya 1870 r., str. 286.)

[3]) Pani Odrowąż podaje, że *Circolo romano* przedstawiało *Młode Włochy*. Nie był to klub Mazzinistów, ale stronnictwa umiarkowanego, rej w nim wodził Massimo d'Azeglio. *Circolo romano* zajmował pałac Bernini na Corso, kardynał Ferretti był jego członkiem; gdy kierunek rzeczy publicznéj dostał się w ręce partyi skrajnéj, *Circolo romano* straciło wszelkie znaczenie.

nego zezwolenia Rządu papiezkiego i 6-go Kwietnia pisał do ministra policyi: „Polacy zamieszkali w Rzymie, którzy uważają sobie za obowiązek powrócić natychmiast do Polski, sformowani w oddział, wybrali mię za naczelnego przywódzcę. Wyruszymy z Rzymu za trzy dni. Mamy nadzieję, że duch Piusa IX, który ożywia ludność włoską, będzie dla nas opieką. Udajemy się do znanych uczuć patryotycznych i liberalnych waszéj Ekscelencyi, prosząc, aby podpisała nam pasporty i poleciła nas swym podwładnym. Naczelnik wojskowy naszego zastępu, pułkownik Siodołkowicz tę samę prożbę podaje do Jego Ekscelencyi ministra wojny“ [1]). Jednocześnie Mickiewicz polecił Ciceruacchiemu, aby prosił Papieża o publiczne błogosławieństwo z okien Kwirynału zastępu polskiego z rozwiniętą chorągwią. Ciceruacchio zwołałby lud rzymski i wielka manifestacya poprzedziłaby pochód Legii polskiéj i ułatwiłaby jéj drogę.

W całym Rzymie wiedziano już o rychłym wymarszu Mickiewicza. Klub artystów niemieckich wystosował 8-go Kwietnia do Polaków zamieszkałych w Rzymie następny adres przesłany poecie: „Panowie, wiadomo wam co zaszło w Niemczech. Niemcy są wolne i zjednoczone, dzięki ostatnim wielkim rewolucyom. Pierwszem życzeniem wolnych Niemiec jest oswobodzenie i przywrócenie Polski. Odtąd dwa te narody kroczyć będą ręka w rękę. Klub artystów niemieckich w Rzymie postanowił urządzić obchód pamiątkowy ku czci poległych w walce za wolność. Szczęśliwibyśmy byli widzieć wśród nas reprezentacyą wybraną z waszego grona. Prosimy was tedy zaszczycić nas swą obecnością dzisiaj w sobotę o 8-méj godzinie w pałacu Simoneti“ [2]).

Chociaż Mickiewicz miał chwile policzone, stawił się wieczorem w pałacu Simoneti. Trafił na nudną rozprawę Niemca, którą po jakimś czasie, przerwał pytaniem po fran-

[1]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II, str. 6.

[2]) W imieniu Klubu artystów niemieckich podpisali Liedermann, Fremmel, Edmund Hottenroth, A. Kaselowsky, E. Willers.

cuzku: „Czy macie pomiędzy wami naczelnika lub zwierzchnika z którymbym mógł się rozmówić?“ Żadnéj nie otrzymawszy odpowiedzi, powtórzył pytanie swoje po niemiecku, również daremnie. Rzekł więc: „Dziękujemy Panom za zaproszenie, ale czas nasz drogi. Idziemy walczyć za wolność. Żegnam was!“ Odszedł nie wywoławszy w licznem zebraniu niemieckiem żadnege odezwania się i żałując, że nie lepiéj użył tego wieczora.

Dnia następnego, Mickiewicz otrzymał od kardynała Antonellego pasport[1]) przyznający mu charakter przewodnika naczelnego. Nie omieszkał o tem donieść Łąckiemu[2]). Papież przesłał mu relikwią S-go Andrzeja, ale „publicznie chorągwi błogosławić osobno z Kwirynału nie chciał, oświadczając przez urzędy, że mu tego względy polityczne nie dozwalają“[3]). Chociaż poeta nie uzyskał tyle, ile sobie rokował, rad był, że knowanie przeciwników zestosunkowanych z Watykanem spełzły na niczem a młodzieży nie zachwiały wielokrotne szturmy arystokracyi i księży: „Walkę tu miałem ciężką, pisał Mickiewicz, wszystko na co liczyłem, przeciwko mnie stanęło, wszystko złączyło się z księżmi. Były zgromadzenia, gdzie musiałem bić się przeciwko krzykom, złorzeczeniom, szyderstwom, w koło opasany potwarzą. Młodzież z paszczy ich wyrwałem. Ci nasi bracia są to podróżni, artyści z kraju lub na płacy rządu, wszystko rzucili. Mają zamiar na Florencyą, Medyolan, Czechy iść do Krakowa“[4]). Mickiewicz, według opowiadania Stanisława Małachowskiego, usiłował namówić Krasińskiego do współudziału w tem przedsięwzięciu. Krasiński odpowiedział, że gdy Bóg chce prowadzić ludzkość na nowe ścieżki wiodące ku dobremu, natychmiast na kierowników zsyła jéj ludzi namaszczonych

---

[1]) Tekst tego pasportu podany w *Mémorial de la Légion polonaise de 1848* str. 214.

[2]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. IV, str. 130.

[3]) Ibid.

[4]) Ibid., t. II, str. 165.

cząstką swéj mądrości i potęgi a nie zarozumiałych i bezsilnych karłów, a więc Polakom należy się jeszcze powstrzymać. „Takie swe myśli i zdania udzielając Zygmunt Adamowi zaklinał go, aby napróżno swe życie, jako drogi narodu skarb, na pewne nie narażał niebezpieczeństwo i zachował dla szczęścia własnéj Ojczyzny. Lecz próżnemi były te wszystkie przedstawienia i namowy. Pierwszych dni Kwietnia przyszedł Adam do Zygmunta z pożegnaniem, w przeddzień wykonania raz powziętego zamiaru ... Wyrzucał mu z goryczą brak wiary w ducha ludzkości zjawiającego się tak wyraźnie i silnie. Zygmunt ze smutkiem odpowiedział mu, że podziwiając i ceniąc jego szlachetny zapał i poświęcenie, podzielać go nie może i przy swoim obstaje zdaniu; życzył mu szczęścia, prosił tylko w końcu, aby w każdym razie siał miłość a nie krzewił nienawiści między ziomkami. Adam zesmutniał i odrzekł: „Masz święte prawo i prawdę to mnie mówić, wytrwać jednak muszę“. Rozstali się w jak najlepszy przyjacielski sposób, Adam uściskał serdecznie, ze łzami w oczach, Zygmunta i wyszedł“ [1]).

Towarzysze Mickiewicza wnieśli co każdy miał do wspólnéj kassy. Jeden tylko z nich zachował sobie pewną kwotę. Mickiewicz, dowiedziawszy się o tem, powiedział Geritzowi: „Zobaczysz, że ten z nami długo nie dotrzyma“. Tak się też stało, gdyż ich pierwszy opuścił, do Rzymu po-

[1]) *Krótki rys z życia i pism Zygmunta Krasińskiego.* Kraków 1876 r. Małachowski przytacza poźniejsze opowiadanie Krasińskiego, ponieważ sam Rzym opuścił w 1848 r. 31-go Marca *(Mémorial de la Légion polonaise en Italie* str. 161.) Małachowski twierdzi, iż Mickiewicz miał przekonanie, że na widok chorągwi polskiéj obnoszonéj przez niego i towarzyszy „pierzchać będą pułki austryackie lub się z nimi połączą, i w ten sposób bez oporu i walki zdoła zajść aż do Krakowa“. Jest to w sprzeczności z jednogłośnem świadectwem Legionistów, którym owszem Mickiewicz przekładał, że czeka ich najcięższa służba, zaręczał jedynie, że jeżeli cała emigracya skupi się we Włoszech to przyciągnie mnóstwo Słowian z Austryackich pułków i los swój rozstrzygnie, na ojczystéj ziemi, inaczéj zmarnieje zapewne na obczyznie.

wrócił. Zygmunt Krasiński zasilił kasę 500 frankami[1]), ale po téj ofierze, Mickiewicz rozporządzał tak małym funduszem, że trzeba było silnéj jego wiary, aby z podobnemi środkami podjąć się do prowadzenia oddziałku swego aż do Lombardyi. Pierwszych legionistów frasowało szczególnie, że nie mieli ani mundurów ani broni. Siodołkowicz wspomniał Mickiewiczowi o obawie swych towarzyszy, że zbyt niepokaźnie przedstawią się Medyolańczykom. Adam odrzekł mu, że po drodze ich uzbroi. Zapowiedź tę przyjęto z taką radością, jak gdyby to był fakt dokonany.

Przed samem wyjściem z Miasta Wiecznego, Mickiewicz zebrał garstkę swoich w tym kościele patrona Słowiańszczyzny, gdzie Papież pobłogosławił publicznie 6-go Kwietnia chorągiew polską. I nie otrzymawszy, aby Pius IX raz jeszcze i to z okna Kwirynału ją przeżegnał, poeta głos podniósł w świątyni pańskiéj, zaręczył rodakom zaciągającym się do wojskowéj służby, że opieka Boża będzie nad nimi póki zostaną wierni duchowi, w którym połączyli się. „Oby, dodał, duch ten objawił się w pielgrzymce naszéj, w obozowaniu naszem i w walkach naszych! Czynami wysłużmy sobie spółkę z braćmi naszymi Polakami i z rodakami Słowianami! Boże błogosław związkowi pułku polskiego, przez Pana

---

[1]) Krasiński, w parę tygodni po wyjeździe Mickiewicza, miał posłuchanie u Piusa IX i namawiał go, żeby stanął na czele gotującéj się wojny przeciw Austryi; Papież odpowiedział na to, że jako ojciec wszystkich wiernych żadnego udziału w żadnéj wojnie brać nie będzie. (*Zygmunt Krasiński*, przez St. Tarnowskiego, str. 528.) W kilka miesięcy późniéj 26-go Listopada, pisał do Małachowskiego: „Żeby Pius IX w nocy z dwudziestego dziewiątego na trzydziesty Kwietnia był usłuchał natchnień czysto polskich, kiedy rozciągnięty u stóp jego Polak zapowiadał mu, że wszystko co tylko uczynił w proch pójdzie, jeśli narodowości włoskiéj nie uzna i wojny nie uświęci słusznéj, ach! dziś nie żebrałby, on ojciec stary dwudziestu wieków majestatem, nie żebrałby gościnności Rzeczypospolitéj *Nationala*“ (Ibid.) Krasiński podał był też Papieżowi notę, w któréj błagał go, aby publicznie potępił bezbożny podział Polski i wziął obronę uciśnionych narodów. (Budzyński. *Wspomnienia z mojego życia*, t. II, str. 95.)

Naszego Jezusa Chrystusa, za wstawieniem się Najświętszéj Bogarodzicy, Królowéj Naszéj“ [1]). Modlitwę Mickiewicz sam spisał i udzielił tekst jéj braciom paryzkim, stanowiła ona jakby pierwszy rozkaz dzienny nowéj formacyi.

Ruch wszczęty przez Mickiewicza mocno zaciekawił Moskali bawiących w Rzymie. Kilkunastu z nich przyszło złożyć mu hołdy swoje i życzenia. Mickiewicz odpowiedział im, że Polacy mają prawo wymagać od nich więcéj aniżeli cichego współczucia, przypomniał im, że naraził się dla nich w *Collége de France* na podejrzenia własnych ziomków, dodał, że nie można bezkarnie cierpieć, aby ziomkowie byli pomocą ciemięzcy i że muszą w czyn zamienić okazywane dobre chęci. Moskale dziękowali mu, obiecywali, że gdy teraz polskie pułki powstaną, to już z szeregów rossyjskich wyciągną się ku nim bratnie dłonie. Dotąd straszny ucisk Mikołajowski przemaga nad ich najgorętszem pragnieniem zrzucenia z siebie hańby prześladowania pobratymczego szczepu. Mickiewicz zaczął im tłumaczyć, że siła Mikołaja leży w niewoli ich duchowéj, że gdy się z niéj wyzwolą, to car zmięsza się i da się pokonać. Książe Eugeniusz Wittgenstein przepisał modlitwę z św. Andrzeja *della Valle*, aby podpisaną przez siebie rozrzucić pomiędzy swoimi ziomkami i odprowadził poetę o kilka mil z Rzymu. Książę Grzegorz Wołkoński nadbiegł uściskać Mickiewicza na wsiadaniu do powozu[2]).

Mickiewicz wybrał się w drogę w poniedziałek 10-go

---

[1]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II, str. 7.

[2]) Budzyński scenę tę przytacza z opowiadania księcia Urusowa, ale spisanego dopiero w 1860 r.; kładzie on w usta Mickiewicza zdania wbrew przeciwne jego przekonaniu na przykład: „Dziś nic nie mam wam powiedzieć“. (*Wspomnienia z mojego życia*, t. II, str. 155.) Skład zasad ogłoszony w Rzymie dostatecznie dowodzi, że Mickiewicz gromiąc uległość Moskali caryzmowi, zawsze pragnął ich oswobodzenia, i gotów był im wypowiedzieć czego im życzył i czego od nich wymagał. Poszliśmy za opowiadaniem kilku świadków téj sceny, którzy zgodnie twierdzili, że Moskale czule się z Mickiewiczem żegnali i okazywali szczere wzruszenie.

Kwietnia o 3-ciéj po południu z mieszkania swego *Via del Pozzetto*, dwoma powozami. Dojechał do Palo o 11-téj wieczorem, a nazajutrz rano 11-go Kwietnia, stanął w Civita Vecchia, odpłynął zaś wieczorem na statku sardyńskim: „Castor“. Przeprawę morską Mickiewicza do Livurny opowiedział Budzyński, który przypadkowo wsiadł na ten sam statek: „Zieliński, pisał Budzyński, trzymał sztandar owinięty w ceratę, przy nim asystowało dwóch chorążych: Niesiołowski i Markoni[1]). Sam Mickiewicz z Geritzem na tyle okrętu przypatrywał się wzdętym wiatrami falom i biegowi okrętu pędzonego kołami wyrzucającemi wodę po za siebie. Wiatr dął przeraźliwie. O galeryą statku oparty młody człowiek, nie zarosły nawet meszkiem, podniósł głos z mocnych piersi, i wiatr zagłuszając, intonował pieśń brzmiącą i dźwięczną z *Niemèj w Portici*. Podróżni słuchali opodal z uwielbieniem. Każdy zapytywał, kto jest ten młodzieniec tak pięknie śpiewajacy, nieulękły falami piętrzącemi się w górę, niezachwiany chylającym się pokładem kołysanego statku a głosem swoim górujący nad hukiem wiatru i rykiem bałwanów? Od jednego do drugiego przeszło szeptanie, że to jest aktorka z teatru San-Carlo w Neapolu, płynąca do Livurny, a z tamtąd mająca występować we Florencyi. Doszła ta wiadomość i do Mickiewicza, a wtenczas on wystąpił naprzód i zbliżając się do aktorki, zwrócił mowę swoję do podróżnych w te słowa: „Niechże publicyści dzisiejsi utrzymują bezczelnie, że kobieta tylko do zagrody domowéj stworzona; że tam tylko szukać winna swego przeznaczenia. Powiedzcie mi, czy ta śmiała dziewica, która stoi mocno na nogach, gdy statek i my na nim chwiejemy się, że ta dziewica głosem pewnym głuszaca fale i wiatry nie jest przeznaczona na dowódzcę okrętu, na admirała, który kiedyś wśród burzy, może podnieść głos donośny i rozkazywać majtkom, którzy z takiéj odwagi, sami pokrzepią siły swoje? Inna

[1]) Prostujemy w cytacie tym imiona własne, które Budzyński kaleczy prawie wszystkie.

epoka nastaje; ludzkość inne weźmie szaty a rzuci stare łachmany przesądu i uprzedzenia. Zapowiadam ci, młoda dziewico, admiralstwo w powstającéj ojczyznie twojéj". Wszyscy słuchali tych słów w języku francuzkim wyrzeczonych. Jedni podziwiali wymowę, drudzy połykali uśmiech na ustach[1]). Budzyński lubiał jak Liwiusz okraszać długiemi mowami bohaterów wypadki przezeń opowiadane. Nie można przyznać podobnym ćwiczeniom retorycznym wielkiéj dokładności, ale można przyjąć za wiarogodną samą anegdotę, ponieważ zgadza się zupełnie z pojęciami Mickiewicza o przyszłem znaczeniu kobiety w społeczeństwie. Budzyński dodaje, że należał do tych, u których słowa Mickiewicza uśmiech wywołały i że poeta przechodząc kilkakrotnie około niego ani jednem nie uraczył go słowem, a kiedy w nocy widząc go trzymającego w ręku nie zapalone cygaro, podał mu cygaro zapalone, Adam poznawszy go cofnął się i cygaro nie zapalone schował do kieszeni[2]). Dziwić się nie można, że poeta odwracał się od człowieka, który prawie że rozpoczął swój zawód dziennikarski na emigracyi miotając na niego obelgi, w Rzymie czynnie przeciw niemu agitował. Jak zresztą poeta pełen wiary i zapału mógłby być zrozumiany przez człowieka, jak Budzyński, który miał wkrótce zdać się na łaskę Mikołaja?

Mickiewicz wylądował w Livurnie 12-go rano. „W czasie przejazdu naszego przez Livurno, pisał, na samą wieść naszego przybycia, kapitanowie statków słowiańskich w liczbie dwunastu przybiegli do nas, przetłumaczyli nasze odezwy i przyrzekli zamienić flagę austryacką na chorągiew polską"[3]). Parę egzemplarzy tłumaczenia składu zasad na narzecze słowiańskie przechowało się w papierach Mickiewicza. Oświadczenia kapitanów tych utwierdzały poetę w przekonaniu, że gdy Legion polski wkroczy w słowiańskie prowin-

---

[1]) *Wspomnienia z mojego życia*, t. II, str. 152.
[2]) Ibid., str. 153.
[3]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II, str. 12.

cye Austryi, znajdzie poparcie ludności miejscowéj. Mickiewicz krótko zabawił w Livurnie, unikając wszelkiéj manifestacyi, ponieważ umysły były rozgorączkowane. Manifestacya w Livurnie łatwoby przybrała cechę protestacyi przeciw Wielkiemu księciu Toskańskiemu i rzuciłaby fałszywe światło na zamiary oddziału polskiego. Komendant gwardyi Narodowéj w Livurnie, Wincenty Bernardi, przedstawił mu się i zobowiązał się ułatwić przyszłym ochotnikom polskim, wylądywującym w tym porcie, dalszą ich drogę. Mickiewicz wydał z Livurny krótką odezwę do rodaków w Paryżu, w któréj uwiadamiał ich, że puszcza się ztąd do Florencyi, Medyolanu, a gdy już oddział będzie sformowany on sam wróci do nich, dodając: „kto może jechać do Medyolanu niech tam śpieszy“ [1]). W bileciku z tegoż dnia do Łąckiego dopominał się o adres Towiańskiego, mając zamiar jechać z Medyolanu na Szwajcaryą, aby się z nim zobaczyć [2]) i wciągnąć go w działanie.

Wiadomość o pobycie Mickiewicza w Livurnie rozeszła się natychmiast w sąsiedniem miasteczku Empoli nad Arno, liczącem 4000 mieszkańców. 14-go Mickiewicz przybył tam koleją żelazną. „W Empoli, pisał Geritz, lud dowiedziawszy się o naszem przybyciu, napełniał ulice okrzykiem: Niech żyje Polska! Niech żyje Pius IX! Niech żyją Włochy wolne! Wieczorem gwardya narodowa z muzyką, proboszcz z chorągwią i władze miejscowe powitać nas pośpieszyli, Adam z balkonu przemówił do zebranego ludu z pochodniami. Miasto oświecone, etc., słowem żaden monarcha od dawna tak świetnie nie był przyjmowany“ [3]). Szczegóły podane przez Geritza szczęśliwie uzupełnia korespondencya z Empoli do dziennika florenckiego: „Ledwie, pisał świadek naoczny tych owacyi, rozeszła się pośród nas pogłoska o przybyciu wielkiego poety Adama Mickiewicza, naczelnika wyborowego oddziału

[1]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. IV, str. 130.
[2]) Ibid., str. 131.
[3]) List z Florencyi z 19-go Kwietnia.

polskiego z wielkiem posłannictwem patryotycznem, każdy dobry Empolijczyk uczuł potrzebę okazania radości, że mieć będzie w własnym swym kraju wielkiego tego człowieka z szlachetnymi jego towarzyszami. Było to o 9-téj wieczór, 14-go bieżącego miesiąca. Lud, zebrany na placu katedralnym, udał się ku mieszkaniu Mickiewicza w następującym porządku: przed tłumem szła gromada dzieci, jedne z zapalonemi pochodniami, inne z chorągwiami różnych narodów, następnie szła muzyka; potem don Achille Rebigiani (głośny kaznodzieja w tych stronach) że sztandarem trójkolorowym w ręku, kroczył między dwoma szeregami licznych świec, na czele długich szeregów ludu w wojskowym porządku; gwardya narodowa pod bronią zamykała wesoły ten pochód. Gdy doszli do gospody *del Sole* (pod słońcem), gdzie mieszkali Polacy, jednomyślny okrzyk: *Niech żyje Polska!* zagłuszony nagłym wybuchem oklasków wywołał ich wszystkich na balkon. Na okrzyki: *Niech żyje Polska!* odpowiadali oni ciągle: *Niech żyją Włochy!* Dwa narody pozdrawiały się jako siostry w niedoli, cieszyły się blizkiem swem podźwignięciem. Mickiewicz skinął na lud; miał przemówić. Natychmiast umilkły okrzyki i nastąpiła cisza religijna. Przemówienie wielkiego poety było krótkie, ale uroczyste. Czcigodny ten mąż umie unieść najtwardsze serca ku niebiańskim porywom. Boże! on doprawdy twym synem!... Błogosław mu w wzniosłem jego posłannictwie! Na prośby wzruszonego ludu, zeszedł i biorąc udział w pochodzie przebiegł ulice miasta, którego okna jakby czarem zajaśniały światłem. To co płynie istotnie z serca ludu, nie da się łatwo opisać w całéj swéj potędze. O! wieczór ten wyrył się na zawsze w naszéj pamięci!“ [1])

Scena ta natchnęła jednemu z historyków włoskich następne zdanie: „Rozrzewniający widok ludów bratających się i wymieniających słowa: Ojczyzna, wolność, chwała,

---

[1]) *Rivista di Firenze* z 21-go Kwietnia.

z uściskiem dłoni i serdecznym pocałunkiem. O! jestto pouczające, wyradza nowe idee, nowe uczucia i nowe potrzeby!“ [1])

[1]) *Cronaca popolare, studi dalla storia contemporanea d'Italia per uso del popolo* przez Mangini'ego. Livorno 1848 roku, t. III, str. 111 i 162.

III.

Manifestacye ludowe po drodze do Medyolanu i przemówienia Adama Mickiewicza.

Florentczycy śpieszą na powitanie Adama Mickiewicza. — Słowa poety do nich. — Pochód przez miasto. — Modlitwa w Santa Croce. — Posłuchanie u Wielkiego Księcia Toskanii. — Pożegnanie się z młodzieżą Florencką. — Depesza posła P. Benoît-Champy. — Prelekcye Mickiewicza na Indeksie. — Odezwa Towiańczyków w Paryżu. — Mickiewicz w kościele S. Lucca. — Święcone u adwokata Gauch'a w Bolonii. — Życzenia Bolończyków, odpowiedź Adama. — Przyjęcie zastępu polskiego w Modenie, w Parmie i w Lodi.

Florencya cała wysypała się na spotkanie Mickiewicza. Wiadomość o jego przyjeździe była obwieszczona w urzędowéj gazecie w ten sposób: „Proszą nas o ogłoszenie, że Polacy w Rzymie, mając sobie za obowiązek jako *sprzymierzeńcy ludów*, wziąć udział w narodowéj walce włoskiéj przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi, sformowali się w oddział, by podążyć do Lombardyi. Ojciec św. pobłogosławił polską chorągiew, do któréj lud Rzymski zapragnął dołączyć chorągiew Piusa IX. Naczelnikiem wyborowéj téj kolumny jest obywatel Adam Mickiewicz. Ma ona zamiar wydać odezwę do żołnierzy polskich, czeskich, kroackich, iliryjskich i dalmackich znajdujących się w armii austryackiéj, by odmówili udziału w walce za sprawę tak niesłuszną, jak walka Austryi przeciw Włochom; odezwie się do nich w imię wspólnego braterstwa. Wszyscy ci żołnierze należą do rodziny słowiańskiéj i jednakowym prawie mówią językiem; wszyscy oni dążą do narodowéj samodzielności. Polacy katolicy rozpoczynają na czele wszystkich Słowian, *w imię Boga, św. Ar*

drzeja, apostoła i patrona wszystkich Słowian i Piusa IX, wojnę świętą przeciw barbarzyńskiemu despotyzmowi. Oddział polski przybył do Florencyi. W przechodzie przez Empoli przyjmowany był wśród objawów wielkiéj radości i serdeczności“ [1]).

Nie ulega wątpliwości, że notatkę tę zredagował sam Mickiewicz; gdyby Włoch trzymał pióro, dodałby wyrazy uwielbienia, których nie szczędziły poecie dzienniki florenckie. Ale trzeba przyznać, że urok Mickiewicza i Polski musiał być niemały, żeby podobne obwieszczenie zamieścił organ Wielkiego Księcia Toskanii. Nadawało to pochodowi zastępu polskiego cechę uroczystości publicznej, władza najwyższa łączyła się z ludem w oddaniu czci poecie.

Dzienniki florenckie powtarzając 16-go Kwietnia obwieszczenie Gazety urzędowéj tłumaczyły, czem był Mickiewicz. *L'Alba*, donosząc, że największy poeta polski bawi we Florencyi, wyrażała żal, iż spóźniona godzina nie dozwala jéj nic więcéj dodać, chyba wyrazy uwielbienia „dla sławnego męczennika“. *Patria* witała w Mickiewiczu „jednego z najświetniejszych w plejadzie polskiéj, który, jako wygnaniec w Paryżu, podtrzymywał święty ogień narodowy wykładami swemi o literaturze słowiańskiéj“, i dodawała: „Doprawdy rozpoczyna się już braterstwo ludów, skoro łączą się one z sobą, by toczyć wspólnie boje za cywilizacyą przeciw barbarzyństwu. Chwała Wam, wspaniałomyślni Polacy, co dajecie dobry przykład światu“.

W niedzielę rano, 16-go Kwietnia, następny plakat rozlepiony był staraniem redakcyi dziennika: *la Rivista di Firenze* na murach miasta:

„Obywatele, wychodźcy polscy, pod wodzą wielkiego swego poety Adama Mickiewicza, kroczą do Lombardyi, by walczyć tam, obok naszych braci, za wielką zasadę niepodległości narodowéj, wspólną Polsce i Włochom. W przechodzie bawią w Florencyi, od któréj należy się szlachetnym

[1]) *Gazzetta di Firenze* w dodatku do Nr. 88.

tym obywatelom patryotyczne uczczenie. Uprasza się obywateli, by się w tym celu zebrali o pierwszéj po południu na placu katedralnym przed kawiarnią gwardyi narodowéj i ztamtąd udali się do mieszkania Mickiewicza. Niech żyje Polska! Niech żyją Włochy! Niech żyje braterstwo ludów".

Każdy z trzech głównych organów florenckich umieścił opis manifestacyi 16-go Kwietnia. *Rivista di Firenze* zaczynała swoje sprawozdanie od oświadczenia, że „gród, który żywił zawsze najgorętsze współczucie dla świętéj i nieszczęśliwéj Polski, nie mógł inaczéj jak z zapałem odpowiedzieć na patryotyczne zaproszenie". Najwierniejszy obraz wspaniałéj téj demonstracyi skreślił w dzienniku *la Patria*, organie barona Bettina Ricasoli, wówczas gonfaloniera, to jest naczelnika municypalności florenckiéj, Celestino Bianchi, późniejszy deputowany i dyrektor dziennika *la Nazione*: „*W życiu politycznem narodów znachodzą się ludzie, co, przeniknąwszy tajniki narodowych tradycyi, prowadzą ludy ku przyszłości*[1]). Adam Mickiewicz wyrzekając te słowa przy otwarciu swych wykładów literatury słowiańskiéj w Paryżu w roku 1840 siebie samego może bezwiednie w nich nacechował. I rzeczywiście należy on do tych „ludzi natchnionych", którym Bóg udzielił potęgi ducha i słowa, by stali się aniołami stróżami i krzewicielami myśli i uczuć narodu, ku którym ludy zwracają oczy w chwilach pogromu, chwilach walki, chwilach tryumfu. Adam Mickiewicz nosił Polskę w głębi swéj duszy, w więzieniach wileńskich, na wygnaniu w Krymie, w czasie przymusowego pobytu w Petersburgu, wśród swéj pielgrzymki po Europie; mówił światu o Polsce w gościnnéj Francyi. Dla tego to wychodźcy polscy kupią się koło niego w chwili, gdy Włochy zrywają się przeciw ciemiężcom, Polska czuje, że walka przeciw obcemu ciemięztwu jest walką świętą". Celestino Bianchi daléj przypomina zetknięcie się ziomków swoich z emigracyą polską: „Włochy

[1]) Słowa te Mickiewicz wypowiedział w drugiéj lekcyi drugiego roku szkolnego swojego kursu, to jest 13-go Grudnia 1842. r-

ze swéj strony kochały i kochają Polskę, jak siostrę. W 1831 roku smutnéj pamięci dowiedziano się, że *porządek panuje w Warszawie*, gdy Austryacy przekroczywszy Pad, zaprowadzili porządek na krwią zlanych łanach Romanii. Pielgrzymi polscy i wychodźcy włoscy spotkali się na obcéj ziemi, wspólnie zapłakali i zapalili się wspólnie nadzieją odrodzenia". Bianchi przytacza potem ustęp z rozmowy swojéj z poetą: „Dziś rano Adam Mickiewicz mówił: Znam i kocham Włochy: często pocieszałem wychodźców włoskich i podnosiłem na duchu w chwilach zwątpienia. Rozniecałem ich nadzieje przykładem Polski, wolnéj duchowo po tylu latach niewoli, silnéj po tylu latach uciemiężenia, żywéj i nieśmiertelnéj po tylu ranach[1]). — To też wszystkie miasta włoskie witają po bratersku oddział polski, dążący do Lombardyi. Pius IX pobłogosławił sztandar, który powiewać będzie kiedyś na wieżach Warszawy. I Florencya zapragnęła złożyć dań swéj miłości i swego podziwu wielkiemu poecie religijnemu i filozofowi, jak i jego towarzyszom zwycięztwa.

„Dnia 16-go Kwietnia, o pierwszéj po południu, lud florentyński, poprzedzony sztandarem toskańskim, rzymskim, trójkolorowym włoskim i trójkolorowym niemieckim, wyruszył w milczeniu aż do hotelu, w którym zamieszkali szlachetni polscy pielgrzymi[2]) i wybuchnął oklaskami przeciągłemi

---

[1]) W uroczystości kapitolińskiéj, hrabia Mamiani oddał mu 29-go Marca 1877 r. to samo świadectwo: „Miałem zaszczyt znaleźć się na wygnaniu we Francyi z Mickiewiczem, i za tę samą sprawę. Zdarzyło mi się miewać z nim poufne rozmowy, siadać z nim przy jednym stole i słuchać z upodobaniem i korzyścią jego wykładów w *Collège de France*. Ile razy wśród powszechnych oklasków dochodziły mnie jego słowa, powracałem do mojego pokoiku, cały pokrzepiony na ciele i duchu". (*Honoration de la mémoire d'Adam Mickiewicz en Italie*, str. 13, Paryż 1881 r.)

[2]) Mickiewicz zatrzymał się we Florencyi w skromnéj gospodzie: *Albergo San Marco*, przy *Piazza d'Arno*, *Via de Saponai*, w części miasta rozciągającej się między *Ponte Vecchio* i *Ponte dele Grazie*, za giełdą dzisiejszą.

i powtarzanemi na cześć Polski, wolnych Niemiec, Włoch. Wtedy udała się do nich deputacya dziennikarstwa florentyńskiego i przyjęta była bratniemi uściskami i łzami radości przez czcigodnego męża, któremu lata i nieszczęścia pobieliły głowę, ale nie odjęły siły ani ciała, ani umysłu, ani ducha. Leopold Redi[1]), któremu był on polecony z Empoli, przemówił w następujące słowa: „Polacy! Przyjmijcie te słów parę niewyszukanych, które płyną z otwartego serca. Wasze wspaniałomyślne posłannictwo, szlachetni Polacy, może wywołać współczucie nie tylko we Włoszech, ale i w całéj Europie. Wy, również gnieceni tem samem jarzmem, które przez przeciąg lat tylu trzymało nas Włochów w niewoli, rozdzielonych i upodlonych, wy również, w chwili gdy, zdaje się, że Bóg zesłał ostatnią godzinę ciemiężcom i despotom, rzuciliście się z zapałem, by domagać się odwetu i sprawiedliwości, by odzyskać wolność. Oby niebawem nadszedł dzień, w którym wasz sztandar, połączony bratnio z naszym, powiewać będzie, jako znamię ludu wolnego i niepodległego. Dla nas wybiła już ta godzina. Bóg jest po stronie ludów! Uroczysta ta godzina wybije dla was również niebawem. Niech żyje Polska wolna i niepodległa!“

Trupa niemiecka dawała w owym czasie we Florencyi z wielkiem powodzeniem przedstawienia żywych obrazów. Dyrektor jéj Keller i malarz Karol Finck, należeli do manifestacyi. W ręku Fincka powiewała narodowa chorągiew niemiecka, czarna, złota i czerwona, niewidziana dotąd we Florencyi. „Ludwik Keller i Karol Finck, czytamy w opisie Bianchi'ego, obydwaj Prusacy, przyłączyli się do deputacyi. W imieniu Niemców, zamieszkujących Florencyą, Ludwik Keller zwrócił się do Mickiewicza z gorącemi słowami przerywanemi kilkakrotnie wzruszeniem, że ledwie zdołał skończyć. Oto jego przemówienie: „Bracia! Serca nasze silnie

[1]) Leopold Redi, rodem z Empoli, redagował wówczas pismo humorystyczne, został wyższym urzędnikiem ministeryum finansów w Rzymie.

bić poczęły, gdy przez szczyty Alp rozległ się po Włoszech i zabrzmiał w uszach niemieckiego pielgrzyma okrzyk: *Polska zmartwychwstaje*. Już jedno ogniwo łańcucha niewoli zerwane. Wzruszenie to nasze, nas prawdziwych synów Niemiec, wzmogło się jeszcze, gdyśmy poczuli, że Polacy i Niemcy ściskają sobie bratnio dłonie i że będzie wreszcie mogło rozbudzić się to szlachetne i czyste współczucie, które od wieków tyrania starała się zatruć i wykorzenić. Choć nie mogliśmy być świadkami licznych aktów zbratania, które powtarzały się od niedawna na ojczystéj naszéj ziemi między dwoma temi narodami i choć nie mogliśmy połączyć naszego losu z obopólną tą radością, dziękujemy niebu za sposobność, że głośno zaznaczyć możemy uczucie, które tkwiło w naszych sercach. Niech żyje Polska! Niech żyje zmartwychwstanie Polski! Okrzyk ten rozejdzie się daleko, bo wzniesiony pośród ludu wolnego. Niech żyje Polska! powtarzają wszystkie echa pięknych Włoch. Polacy! Nie bierzemy osobiście udziału w waszem powstaniu. Ale i dla nas wybiła godzina powrotu do naszéj ojczyzny i jeżeli Bóg pozwoli, przyjdziemy wam z pomocą i ratunkiem, byście dokonali świętego waszego i słusznego przedsięwzięcia. I chorągwie nasze, łączące się pod pięknem tem niebem, wśród pokojowych uciech, powiewać znów będą razem, ale przy łunie wojennéj, dopokąd na ruinach rossyjskiéj tyranii nie będziecie wolnymi, wolnymi wszyscy. Polacy! a teraz wiwat! ku czci dzielnych tych synów Włoch, co przejęci czcią dla wolności i ożywieni duchem zgody, pozwalają nam połączyć wyrazy naszych uczuć z uczuciami, które sami wam okazują. Niech żyją Włochy! i oby Bóg był z wami, bracia Polacy!“

Pozostały w literaturze niemieckiéj ślady podobnych poczciwych chęci i są dowodem jak ognista była atmosfera moralna, która zdołała choć na krótko rozżarzyć zlodowaciałe dusze wrogiéj Germanii!

Po Niemcach Włoch zabrał jeszcze głos i znów powrócimy do relacyi Bianchi'ego, ponieważ wszystkie te objawy

podniesienia ducha w tych błogosławionych miesiącach mają szczególny urok. Nie zdołała Europa urzeczywistnić ideału sprawiedliwości, jak nie zdołała Polska odwalić kamienia grobowego. Ale złe było tak blizkie porażki, przebudzenie sumienia powszechnego tak groźne, że z téj pierwszéj próby, acz chybionéj, można rokować na przyszłość panowanie sprawiedliwości. Drugi mówca włoski, który witał Mickiewicza, był obeznany z jego dziełami i wydał był jeszcze w 1846 r. studyum o jego poezyach. „Napoleon Giotti[1]), pisał Bianchi, młody poeta, Giotti, który z taką miłością opowiadał swym rodakom chwałę Mickiewicza, miał prawo zwrócić się do sędziwego wieszcza i mówić w imieniu wszystkich“. W tym dniu Giotti umiał godnie wyrazić uczucia wywołane zjawieniem się Polaków. „Dwa narody, rzekł, Włochy i Polska przecierpiały w przeszłości te same katusze, przeżyły te same nadzieje: jednakową mieć będą przyszłość. Już Włochy walczą o swą niepodległość, o swą narodowość, wkrótce walczyć będzie i Polska. Ciemiężcy nazywali ją umarłą, ale ludy odpowiadały, że tylko uśpiona. Podobna do Julietty, piękna, niepokalana Polska powstaje z grobowca uświęcona pocałunkiem bożym, powstaje straszna z bronią w ręku.

„W chwili uroczystego tryumfu ludów, gdy tyrania zdeptana, gdy jest na zniknięciu z Europy na zawsze, czyż i sprawa polska mogłaby nie być zwycięzką? Wątpić o tryumfie, byłoby wątpieniem o Bogu, o Opatrzności. Europa odnajdzie niebawem w Polsce dawny swój okop przeciw najazdom barbarzyńców. Niech żyje Polska!

„Wy, szlachetni wychodźcy polscy, wy biegniecie na wołanie matki waszéj, skruszyć jéj okowy; spieszno wam do do boju; pędzicie pogodni i ufni, z iskrą zwycięztwa na

---

[1]) Giotti jest pseudonim Karola Jouchaud, który ogłosił w numerach 46, 47, 48, 49 i 51 dziennika *Rivista di Firenze* z 7, 14, 21, 25 Lipca i 8 Sierpnia 1848 r. *Studi sulle litterature straniere: Adam Mickiewicz.*

czole. Najpierw jednak macie zamiar przejść przez równiny Lombardyi, gdzie rozpoczęła się święta wojna. Tam rozwiniecie sztandar Polski, któremu błogosławił Pius IX. Na widok tego sztandaru, rodacy wasi, zaciągnięci siłą przez obcych i inni Słowianie skazani na walczenie za własnych gnębicieli, odrzucą broń, wyrwą się z szeregów i rzucą się wam w objęcia, wołając: *Polska nas oczekuje: Ruszajmy!*

„I powstanie Legia potężnych i dokądkolwiek podąży marsz jéj, tryumfalnym będzie marszem, któremu błogosławić będą ludy.

„Ty kroczysz na czele téj Legii; Adamie Mickiewiczu, gotoweś dokonywać cudów miecza i cudów słowa.

„O ty! Dancie polski, tyś otrzymał od nieba jak nasz Alighieri, geniusz najwyższy, śpiew boski; jak on przecierpiałeś na ziemi wygnanie i katusze, lecz szczęśliwszy od niego, odnajdujesz ojczyznę i w zadumie układasz na świętéj twéj harfie hymn patryotyczny zmartwychwstania i zwycięztwa. Pielgrzymi polscy przemieniają się teraz w wojowników. Jeszcze raz: *Niech żyje Polska! Niech żyje braterstwo ludów!*“

Celestino Bianchi tak opisuje dalszy przebieg: „Wówczas głośny przywódzca Polaków zapragnął podziękować ludowi, który też był żądny widzieć go i powitać okrzykami. Mickiewicz ukazał się na balkonie i powitany został grzmotem oklasków, nie do opisania. Okna we wszystkich domach ozdobione były z przepychem, ulica jak sięgnąć okiem pełna była ludu. Adam Mickiewicz skinął i niezliczony tłum zamilkł natychmiast. Możemy powtórzyć jego słowa; ale niepodobna odmalować majestatycznéj postawy apostoła Polski, oddać siły wymowy a ton natchniony powiększał jeszcze wrażenie i przejmował dreszczem obecnych“.

Mickiewicz, witany jako Dante polski w ojczyznie Alighierego, hołdy mu oddane złożył pokornie u stóp ołtarza narodowego i odpowiedział: „Toskański ludu! Przyjaciele i bracia! Przyjmujemy życzliwy okrzyk wasz w imieniu Polski — nie dla siebie, lecz dla odległéj ojczyzny naszéj, która nań zasłużyła przez swe długie męczeństwo. Chwałą Polski,

jedyną jéj chwałą prawdziwie chrześciańską, jest, że cierpiała więcéj niż wszystkie narody.

„W innych krajach pewni monarchowie wspaniałomyślnie, w dobroci serca, dawali ludom opiekę. Pod egidą waszego dobrego Księcia zaznaliście już przedświt czasów które dopiero nadchodzą. (Okrzyki ludu: Niech żyje Leopold II!) Ale Polska ujarzmiona, niewolnica i ofiara panujących zajadłych wrogów i katów, Polska opuszczona przez królów i ludy, konała samotna na swéj Golgocie.

„Za umarłą i pogrzebaną ją uważano. Zabiliśmy, wołali despoci, nie żyje. (Nie! nie! Polska żyje!) Umarli nie powstają, odpowiadali dyplomaci, będziemy mieli spokój! (Poruszenie ogólne.) I była chwila, gdy świat doszedł do zwątpienia o miłosierdziu i sprawiedliwości Wszechmocnego. I była chwila, gdy ludy myślały, że Bóg pozostawił ziemię Szatanowi, dawnemu jéj panu. I ludy zapomniały, że Pan nasz Jezus Chrystus zstąpił z nieba, by dać ziemi wolność i pokój.

„Lecz Bóg jest sprawiedliwy, Głos Piusa IX poruszył Włochy. (Niech żyje Pius IX.) Lud paryzki wypędził wielkiego zdrajcę ludów. (Brawo! Niech żyje lud paryzki!) Niebawem rozlegnie się potężny głos Polski. Polska powstanie. (Tak, Tak! Polska powstanie.) Polska powoła do życia wszystkie ludy słowiańskie: Kroatów, Dalmatów, Czechów, Morawów, Iliryjczyków; ludy te będą okopem przeciw tyranowi północy. (Przeciągłe brawo.) Ludy te zamkną na zawsze drogę barbarzyńcom północy, odwiecznym wrogom wolności i cywilizacyi.

„Polska przeznaczona zdziałać jeszcze więcéj. Polska jako naród ukrzyżowany, zmartwychwstaje i powołana służyć ludom bratnim. Wolą jest Boga, by chrześciaństwo w Polsce a przez Polskę, nigdzie nie było martwą literą prawa, lecz żywem prawem Państw i społeczeństw cywilnych (Przeciągłe brawo!), by objawiało się poświęceniem, szlachetnością i wolnością. Chrystyanizm taki nie jest nowy dla was Florentczyków: wasza dawna i sławna Rzeczpospolita znała

go i żyła nim. Dziś nadszedł czas, w którym ten duch chrześciański zakreśli obszerniejszy krąg działania. Wolą jest Boga, by ludy uważały się za bliźnich, za braci. (Brawo i oklaski.)

„A wy Florentczycy! wy spełniliście dzisiaj czyn chrześciańskiego braterstwa. Podejmując obcych pielgrzymów, którzy bezbronni jeszcze targają się na możnych tego świata, oddaliście pokłon temu co jest w nas nieśmiertelnem, to jest naszéj wierze i naszemu patryotyzmowi. (Brawo!)

„Dziękujemy wam i udajemy się natychmiast do kościoła złożyć Bogu za to dzięki".

„Do kościoła! do kościoła! powtórzył tłum".

Wezwanie Mickiewicza przyjął z uniesieniem lud Florencki, w duszy którego żyje tradycya Sawanaroli i który pamięta, że rządziło nim kiedyś słowo natchnionego męża. „I w jednomyślnym porywie, pisze świadek wzniosłéj téj sceny, ruszyli wszyscy za garstką Polaków, na czele których kroczył czcigodny przewódzca powszechnie oglądany i podziwiany. Chorągiew polska złączyła się z innemi chorągwiami, ta sama chorągiew, którą święcił błogosławieństwem Ojciec święty. Pochód skierował się ku *Santa Croce*. Brama świątyni była zamknięta; otwarła się jednak za zbliżeniem się ludu, który nagle, przejęty szacunkiem, utworzył szpaler dla szlachetnych Polaków, a po ich przejściu, zapełnił olbrzymią nawę. Posągi wielkich Włochów zdawały się patrzeć z łożysk swych marmurowych i cieszyć się, że nareszcie nadeszły czasy, które przeczuwali duchem, do których wzdychali sercem, ale których własnemi nie widzieli oczyma. Adam Mickiewicz ukorzył się przed Bogiem; wszyscy wraz z nim się ukorzyli; chorągwie cisnęły się w około niego i nad nim pochylały; trójkolorowa włoska łączyła się z trójkolorową niemiecką i zdawała się otaczać uściskiem biało-amarantowy sztandar Polski, rozpościerając się jak baldachim przed pobielałą głową apostoła narodów słowiańskich. Krucyfiks na ołtarzu był osłonięty, bo ta pora roku poświęcona wspomnieniom boleści, które poprzedziły odkupienie. I narody również łzami i krwią

okupują wyzwolenie. Oby ich zmartwychwstanie było szybkie i pełne chwały! Księża wyszli do ołtarza i zaintonowali: „Błogosławiony Pan Bóg Izraelski od wieku i aż do wieku“. Potem błogosławili tłumy“.

Rafał Lambruschini[1]), ksiądz rzadkiéj nauki i gorący patryota stojący obok Mickiewicza, wygłosił następną modlitwę, któréj tłum cały wysłuchał w pobożnem skupieniu: „O Panie! Pomazaniec twój rzekł: *Pobłogosław Włochom!* i pobłogosławiłeś Włochom.

„W téj chwili dzieci twoje, ukorzone przed tobą, wołają do ciebie: *O Boże wielki! błogosław Polsce!* i Ty Polsce pobłogosławisz.

„Panie! Spojrz na naród ten nieszczęśliwy i inne narody, co jak on cierpią. W dniach tych Twojéj żałoby daj im pociechę w ich długiéj żałobie. W dniu, kiedyś zmartwychwstał, zwycięzca śmierci i zła, wskrześ te narody z ich grobowców, gdzie bezbożni je złożyli wołając: *Jesteście umarli na zawsze.* Nie! Niech nie będą na wieki umarli! Niech odrodzą się do życia nowego i piękniejszego! Niech w nich wszystkich tryumfuje prawo świętego Twego zakonu, prawo wolności i miłości. Niech prawo to wyswobodzi wszystkie ludy i zgromadzi je w jednę owczarnię, pod jednym pasterzem!“

„*Amen*, opowiada Celestino Bianchi, rzekł Mickiewicz. *Amen!* powtórzyli Polacy. *Amen!* powtórzył lud włoski. I wszyscy powstawszy odprowadzili tych ludzi pełnych siły i wiary, co nie wątpili nigdy o świętości swéj sprawy... A teraz, któż oprze się wierze, że sprawa wolności tryumfuje, gdy ludy podają sobie ręce przez góry i morza i uważają sprawę jednego za sprawę wszystkich?[2])

Inne pismo, *Rivista di Firenze*, winszując sobie „że

---

[1]) Lambruschini, synowiec kardynała tego nazwiska, poświęcał się przeważnie pedagogii, był jednym z współpracowników przeglądu florenckiego *l'Antologia*, urodzony 14 Sierpnia 1788, został senatorem królestwa włoskiego, umarł 8-go Marca 1873 r.

[2]) Dziennik *la Patria* 18 Kwietnia.

w tym dniu piękne niebo włoskie błyszczało najpogodniejszem światłem, jakby błogosławieństwo Boże towarzyszyło temu uroczystemu i pełnemu miłości zetknięciu się dwóch narodów tak trwale połączonych wspólną sympatyą boleści i nadziei", tak zakończyło swoje opowiadanie: „Wychodząc ze świątyni, uchyliliśmy chorągwie nasze przed nimi. Potem odprowadziliśmy Polaków do ich mieszkania. I na tem się skończyła uroczystość. Zachowamy w duszy naszéj niezatartą pamięć tego świętego dnia". *L'Alba*, którą redagował Sycylijczyk Józef La Farina, umieściła 17-go Kwietnia opis téj manifestacyi, a następnego dnia *skład zasad* Legii i modlitwę Lambruschini'ego [1]). Towarzysz Mickiewicza, Geritz wspominając w parę tygodni późniéj matce o tych manifestacyach pisał: „Już we Florencyi księża, pierwszy Lambruschini, (nie sławny szpieg, austryacki kardynał), redaktorowie dzienników w rękę Adama publicznie całują. Któżby w takich cudach woli Bożéj nie widział?" [2])

Malarz Emil Boratyński [3]) osiadły we Florencyi przedstawił się Mickiewiczowi. Żona jego, angielka, z domu Eliza Arnold de White Cross, uderzyła go szczerym zapałem i gotowością do poświęcenia dla przybranéj i nieznanéj ojczyzny. Odchodząc prosiła go o słów kilka, któreby jéj przypomniały rady słyszane z ust jego. Mickiewicz napisał dla niéj tego rodzaju memorandum: „Cnoty bez ciepła wystarczają nam i światu, ale Bóg wymaga już po nas, abyśmy w uczuciu miłości i poświęcenia dla Niego zajęli ten sam stopień, którego wymagamy od bliźniego w naszych stosunkach ziemskich. Nie można uwolnić się od cierpień atmosfery nizkiéj inaczéj, jak podnosząc się ku atmosferze wyższéj. Biada temu, któryby nie podzielał cierpienia milionów a szczególniéj temu, któryby nie podzielał ich radości i nie dziękował Bogu za to, że ulżył ciężaru życia milionom bliźnich naszych" [4]).

---

[1]) Dziennik *L'Alba* z 17 i 18-go Kwietnia.
[2]) List z 4-go Maja.
[3]) Umarł w Paryżu 1876 r.
[4]) *Mémorial de la Légion polonaise de 1848*, str. 289.

Młodzież toskańska zbierała się w kawiarni przy *Mercato Nuovo*, zwanéj poprzednio Szwajcarską a teraz Ferruccio, dla uczczenia pamięci ostatniego wielkiego wojownika Rzeczypospolitéj florentyńskiéj. Klub, który tam się zbierał pod prezydencyą Franciszka Gherardi Dragomanni, zaprosił 16-go Kwietnia „znakomitego Adama Mickiewicza, aby zaszczycił go swoją obecnością; znajdzie tam zebranych braci pragnących uścisnąć dłoń braci i zespolić uczucia ożywiające dwie ojczyzny: włoską i polską“.

Naturalnie, że opis przyjęcia Mickiewicza we Florencyi powtórzyły wszystkie dzienniki włoskie i parę dzienników paryzkich. *L'Ère Nouvelle* przetłumaczyła opowiadanie dziennika *l'Alba*, dodając, że wiadomość, iż Mickiewicz powrócił na łono Kościoła Rzymskiego rozraduje wszystkich katolików i jest nowym jeszcze cudem Piusa IX-go [1]). Dziennik *la Réforme* po wzmiance czerpanéj równie z *Alba*, że Mickiewicz jest we Florencyi, że wydaje odezwę do Słowian i rozpoczyna w imię Boga wojnę świętą przeciw despocie barbarzyńskiemu, wykrzykiwał: „Szlachetna Polsko! Wszędzie ją spotkać można gdzie trzeba krew przelewać za sprawę wolności. Kiedyż zdobędą się inni, by ją przelać dla jéj oswobodzenia?“ [2])

Nazajutrz po téj manifestacyi, a zatem 17-go Kwietnia, „Wielki Książe, pisał Geritz, przyjął Adama i przeszło godzinę z nim rozmawiał. A wieczorem przysłał nam pieniądze“ [3]). Pisma florenckie *l'Alba* [4]) i *la Patria* [5]) doniosły, że posłuchanie to miało miejsce rano i że Wielki Książe okazał największą uprzejmość. Leopold II, który zerwał był wtedy stosunki dyplomatyczne z Gabinetem wiedeńskim, a z drugiéj strony nie był bez pewnéj obawy przed wzmagającym

---

[1]) *L'Ère Nouvelle* 24 i 25-go Kwietnia 1848 r.
[2]) *La Réforme* 25-go Kwietnia 1848 r.
[3]) List z 19-go Kwietnia.
[4]) *L'Alba* 17-go Kwietnia.
[5]) *La Patria* 18-go Kwietnia.

się ruchem we Włoszech, pośpieszył wszakże z ofiarowaniem paru tysięcy franków na pierwsze potrzeby drobnego zastępu polskiego. Mickiewicz podziękował Wielkiemu Księciu listownie: „W imieniu Polski, Polacy znajdujący się na ziemi włoskiéj, w Toskanii, jako jedyni obecnie przedstawiciele Polski wolnéj i niepodległéj, dziękują Waszéj Cesarskiéj i Królewskiéj Wysokości za dobroć, z jaką zechciałeś zająć się ich położeniem, ich zamiarami, i ułatwiłeś im pochód ku ojczyźnie. Każdy z nas pamiętać będzie, że pierwszy żołd wojska Polski niepodległéj zawdzięczamy hojności Waszéj Wysokości“.

Tegoż samego dnia ukazał się w *Rivista di Firenze* artykuł jednego z dyrektorów tego Przeglądu Bardo de Bardi[1]), ciekawy jako nowy dowód wpływu wywartego przez poetę na Włochów z najróżniejszych stronnictw. Bardo de Bardi zaczynał od poglądów o Polsce: „Nieszczęśliwa Polska rozćwiartowana żelazem despotów, przyzierała się z głębin otchłani dzieleniu się jéj szczątkami, jak niegdyś dzielono się szatami Chrystusa; słyszała, jak potężne *hurra* brzmiało z szeregów barbarzyńskich jéj nieprzyjaciół, powtarzających: umarła. I w istocie martwą się wydawała po tych wioskach, gdzie dymiły się zgliszcza popalonych zamków; martwą po tych miastach, gdzie na wszystkich twarzach wyryte było nieme przerażenie; gdzie, w miejsce przedstawicieli ludu wolnego zasiadali i rządzili ministrowie bezlitosnych tyranów. Ale, jeśli nad Niemnem i nad Wisłą martwą wydawała się Polska, stwierdzała ona swe istnienie przez emigracyą, przedstawicielkę swoję na gościnnéj ziemi francuzkiéj. Wychodźcy ci to był kwiat obywateli, co poważyli się krzewić myśl wolnéj przyszłości, co próbowali odbudować naród przeznaczony do odpierania hord niszczycielskich, puszczonych ukazem z Petersburga dla nasycenia zemsty, żądzy podboju lub w obawie propagandy“. Po tych zdaniach o Polsce i o emigracyi,

[1]) Bardo de Bardi był pseudonim Leopolda Cempiniego, syna ówczesnego Prezesa Rady ministrów Leopolda II.

Bardo de Bardi przechodził do oceny osoby i roli Mickiewicza: „Pośród tych wygnańców, pisał, których czoła świeciły koroną nieszczęścia, ponad innych wyniósł się jeden człowiek, poeta, prorok. Cierpiał za swą ojczyznę, ile cierpieć człowiek może; opuścić musiał piękną swą ziemię zalaną łzami i iść w ziemie obce, a w długich godzinach wygnania, przenosząc się duchem z nad brzegów Sekwany nad brzegi rzek swéj ojczyzny, śpiewał i płakał wdzięcznym językiem aniołów. Był to Dante nieszczęśliwéj Polski, zarazem wieszcz jéj i prorok; ale dla téj czystéj i podniosłéj duszy nie wystarczała sama praca myśli. Czuł, że obowiązkiem człowieka łączyć czyn z myślą, i spełniwszy wspaniale nieśmiertelnemi swemi dziełami pierwszą część swego zadania, spełnia drugą, stając na czele narodowego ruchu, pełen odwagi w obec niebezpieczeństwa, pełen wiary w pewność tryumfu i powstania swéj ojczyzny, łącząc do wzniosłych pomysłów religijne uczucie. Mężem tym jest Adam Mickiewicz. Nie przeniewierzył się nigdy sobie, pełnił obowiązki obywatelskie i wśród trosk niezmiernych nieodłącznych od jego stanowiska politycznego, nie zapomniał nigdy o sztuce. Głos jego z wyżyn katedry literatury słowiańskiéj w Paryżu poruszał świat cały głębokiem poczuciem piękna, złączonem z gorącem natchnieniem, miłością ojczyzny i żywem uczuciem. Gdy jednak dłoń, ciążąca wówczas na życiu umysłowem Francyi, siłą zamknęła usta professora-tułacza, opuścił kraj, gdzie pod pozorem wolności kryła się tyrania, która skończyć miała niebawem samobójczo, i udał się do Rzymu, do tronu Piusa IX, który umysłowi jego prawdziwie ewangielicznemu przedstawiać się musiał jako wierna podobizna Chrystusa, jako godny zastępca odkupiciela ludzkości. Wreszcie święta iskra słusznych rewolucyi zelektryzowała Europę od końca do końca, docierając aż do Wiednia, miasta płochości. Włochy spostrzegły, że zbawienie ich zależy od broni, i chwyciły za nią z niepokojem. Polska, ta siostra Włoch przez swój los i klęski, powitała również przedświt nowéj ery i z pieśnią nadziei na ustach zapragnęła na nowo spró-

bować się z wrogiem. Bóg, sprawiedliwość i siła opinii publicznéj zapewniają uciemiężonym zwycięztwo. Poeta poczuł, że nowe budzi się w nim życie, że marzenia jego myśli były prawdziwemi proroctwami i że w blizkiéj przyszłości cały naród stanie pod bronią, niezwyciężony, podejmujący śmiertelną walkę przeciw potrójnéj armii drapieżców swéj ojczyzny. Ledwie myśl jego dostrzegła tę błogą przyszłość, natychmiast zrodził się zamiar czynnego współdziałania. Po siedmnastoletniem uśpieniu, orzeł biały polski powiewa znowu na placu boju. Szlachetny ten sztandar braci naszych w męczeństwie powitał radośnie lud poczciwy rzymski i dodał doń z własnéj woli chorągiew rzymską. Pius IX pobłogosławił sztandar; pod nim Polacy odzyszczą zaszczytne miejsce, do którego daje im prawo chwała, że niegdyś uratowali świat od barbarzyństwa Ottomanów. Sztandar ten, który Mickiewicz rozwinął i zaniesie na równiny Lombardyi, będzie punktem zbornym, do którego poeta głosem swym potężnym sprosi w imię św. Jędrzeja, Patrona Słowian, różne rodziny rozproszonego przez tyrana plemienia ciemięzców i uciemiężanych. Słowianie usłuchają tego narodowego wezwania i porzucając szpetnego, drapieżnego ptaka, pójdą walczyć pod sztandarem swych przodków. Wzniosły to zamiar, od którego zależy istnienie Polski, Włochy po nim spodziewać się mogą niezmiernych korzyści. Wzniosły zamiar, który u kogo innego utopią byłby tylko i szaleństwem, u Mickiewicza jest on istotną rzeczywistością. Głos poety postawi swem twórczem *fiat* armią polską, słowo to będzie nie tylko twórczem, ale i niszczącem dla armii austryackiéj, odrywając od niéj żołnierzy, w których największą pokłada ufność. Cześć mężowi, który powziął ten zamiar! Cześć mężowi, który go wykonywa, cześć tym szlachetnym obywatelom, którzy od początku skupili się koło wielkiego rodaka! A my Florentczycy, radujemy się, że poeta polski zatrzymał się na chwilę w ojczyźnie Danta ze swym sztandarem o wielkiem przeznaczeniu!“

Mickiewicz wiedział, że rozgłos manifestacyi Florenckiéj

ułatwi dalszy jego pochód ku Medyolanowi, ale nie polegał na wrażeniu, które opis przyjęcia jego w stolicy Toskanii musiał wywrzeć w innych miastach i 17-go Kwietnia napisał do Prezesa Rządu tymczasowego w Modenie hrabiego Józefa Malmusi, że z Medyolanu wyda odezwę do Słowian, liczy na uczucie patryotyczne Modeńczyków, załączał egzemplarz składu zasad, drukowanego w Rzymie[1]).

Po rozbiorze Polski, jeden z synowców Stanisława Augusta osiadł we Włoszech[2]), ożenił się z Rzymianką, dzieci jego uważały się już za Włochów. Cześć oddana Mickiewiczowi we Florencyi obudziła uśpioną ich polskość, w pałacu swoim wydali ucztę garstce rodaków przybyłych z Rzymu. Wspólne złote nadzieje ożywiały Poniatowskich i gości ich, Włosi i Polacy winszowali sobie wzajemnie, że ojczyzny ich doczekały się tak pomyślnych czasów, ale przemówień nie było. Dzienniki miejscowe nie przemilczały tego przyjęcia: „Wczoraj, pisała *Rivista di Firenze*[3]), książe Karol Poniatowski zaprosił do siebie na dwunastą Mickiewicza i jego towarzyszy. Zastęp polski przyjął to zaproszenie, a po uczcie, księżna Eliza ofiarowała mu chorągiew narodową polską“. W arcymuzykalnym domu Poniatowskich, zapomniano na chwilę o polityce, aby rozprawiać o muzyce i Karol Poniatowski, wiedząc jak Mickiewicz zachwyca się Mozartem, usiadł do fortepianu i odśpiewał mu pięknym barytonowym głosem parę kawałków z Don Juana.

Gdy wszystko zdawało się sprzyjać śmiałemu przedsięwzięciu poety, łaskawe dlań usposobienie Papieża zmieniło się nagle. Dwa ostatnie tomy prelekcyi w *Collége de France* położono na indeksie[4]): ksiądz Hube dzieło to oddał pod sąd Kościoła 3-go Stycznia 1846 r.[5]). Kościół się z wyda-

[1]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II, str. 9.

[2]) Był synem Kazimierza Poniatowskiego, starszego brata króla.

[3]) *Rivista di Firenze* 19-go Kwietnia.

[4]) Dodatek pod numerem V.

[5]) *Współudział Adama Mickiewicza w sprawie Andrzeja Towiańskiego*, t. II, str. 23.

niem sądu ociągał, i widzieliśmy, że Papież w 1848 roku Mickiewicza kilkakrotnie przyjął. Ale po jego wyjeździe kurya rzymska uwierzyła zarzutom księży Zmartwychwstańców. Następował widoczny zwrot w polityce Piusa IX. Spodziewany oswobodziciel Włoch, zwracał się ku dyplomacyi, mniéj się troszczył o los walki narodów z absolutnemi mocarstwami, a więcéj o bezpieczeństwo władzy doczesnéj. Krucyatę wszczętą przez Mickiewicza łatwo było przedstawić jako tem draźliwszą w obec dworów zagranicznych, że odwoływał się co chwila do błogosławieństwa danego przez Papieża chorągwi polskiéj. Może wieść o pierwszych owacyach, które spotkały Mickiewicza w Liwurnie i w Empoli przyśpieszyła wyrok kongregacyi, który został wydany 15-go Kwietnia, a, zwyczajem rzymskim, rozlepiony był po kościołach 18-go. Zobaczymy niżéj, że dekret ten dopiero 27-go Kwietnia został udzielony przez kuryą rzymską księżom Zmartwychwstańcom.

W Paryżu rzeczy nie szły pomyślniéj jak w Rzymie. Z przyjaciół Mickiewicza, jedni czekali na chwilę, w któréj będą mogli wybrać się do niego, drudzy nakazywali emigrantom nie ruszać się z Paryża, dopóki Francya nie uzna posłannictwa Towiańskiego. Widzieliśmy, że Towiańszczycy wyprawili dwóch posłańców do Mistrza z prośbą o wrócenie do Paryża. Malvesin i Iwanowski przywieźli odpowiedź Towiańskiego i ogłosili ją 17-go Kwietnia pod tytułem: *L'homme de l'époque.* Towiański tłumaczył, że Rewolucya lutowa jest na drodze Bożéj, ale że brak Francyi Chrystyanizmu, że najzbawienniejszy ruch może łatwo być zwichnięty, że emigracya musi o sobie zapomnieć i siedzieć w Paryżu aż spełni obowiązek swój względem Francyi [1]). Obowiązkiem tym było nakłonić nową Rzeczpospolitą do poddania się kierunkowi Mistrza. Odezwa ta, mało zrozumiała dla niewtajemniczonych w język Sprawy, przebrzmiała niepostrzeżenie. Podług Mickiewicza czynem należało udowodnić wyższość nowych

[1]) Z drukowanego.

zasad, według Towiańskiego zaciągnieniem się najprzód do Koła. Emigranci opuszczali Francyą drobnemi oddziałami, a komiteta ograniczały swoję czynność do zbierania składek dla pozostałych żon i dzieci. Tułacze, przekonawszy się, że Rząd tymczasowy nic dla Polski nie zrobi, niedowierzali wyborcom francuzkim i przyszłéj Izbie. Pisma emigracyjne przestały wychodzić, życzenia i obawy Polaków w Paryżu wyrażały się plakatami, często bezimiennemi. Jeden taki plakat, wystosowany w imieniu Polski do narodu francuzkiego, wyborców i gwardyi narodowéj, domagał się od przyszłéj Izby, aby uchwaliła prawo narodów uciemiężonych do niepodległości. Jak gdyby gołosłowne uznanie praw Polski miało pokonać jéj wrogów! Inny plakat podpisany przez doktora Brawackiego, przedstawiał Francyi, że trzeba kuć żelazo póki gorące i otoczyć się wałem innych Rzeczypospolitych, ale mieszczaństwo francuzkie nie myślało wcale o zbrojnéj propagandzie. Wychodźcy polscy zbliżając się do granicy niemieckiéj, którą zmuszeni byli bezbronnie przekraczać, czuli gorzko całą swoję niemoc, wpadali czasem na myśl, która przewodniczyła działaniu Mickiewicza. I tak pewna kolumna emigrantów, doszedłszy do Nancy, odezwała się od grobu Stanisława Leszczyńskiego do Irlandczyków, aby chwycili za broń i pobiegli do Włoch bić się obok Polaków. Służąc dobréj sprawie najskuteczniéj pomogliby własnéj ojczyźnie[2]). Większość wychodźtwa jednak niezrażona pierwszemi niepowodzeniami, przekradała się do kraju, zkąd ledwie odetchnąwszy powietrzem ojczystem, wypadało im zmykać napowrót do Francyi.

Mickiewicz przewidywał chwilę, kiedy przekonawszy się, że samo ogłoszenie Rządu w Krakowie lub przeniesienie na grunt polski komitetów emigracyjnych, pogorsza tylko stan kraju, tułacze zwrócą się ku Włochom. Już we Florencyi troszczył się o ułatwienie im drogi i w tym celu udał się

[1]) Z drukowanego.
[2]) Ibid.

do nowego posła Rzeczypospolitéj francuzkiéj P. Benoît-Champy. Towarzysze poety wiedząc, czem są zwykle dyplomaci francuzcy, nie przypuszczali pomyślnego skutku. Wprawdzie P. Benoît-Champy był przyjacielem Lamennais'go. Mickiewicz zjednał go sobie najzupełniéj, pisał on w urzędowéj depeszy pod datą 21-go Kwietnia: „P. Adam Mickiewicz opuszcza dziś rano Florencyą, przepędziwszy dwa dni w tem mieście. Udaje się do Lombardyi. Mieliśmy wczoraj długą razem naradę. Zobowiązałem się popierać całemi siłami u Wielkiego Księcia i w ministeryum sprawę, któréj się poświęcił".

Gdy raz Mickiewicz zadumany przechodził przez *Piazza del Duomo*, jeden z Legionistów, Aleksander Zieliński, malarz, zatrzymał go przed sławnemi drzwiami Baptisteryum i próbował wyciągnąć go na rozmowę o tem arcydziele. Mickiewicz byłby wolał zapewne, żeby Zieliński więcéj się troszczył o umundurowanie i ćwiczenie żołnierzy niż o dzieła sztuki. Popatrzał chwilę na sławne drzwi i rzekł: „Piękna to rzecz, ale Kościuszko robił piękniejsze"[1]). W podobnym duchu powiedział raz do Lenartowicza: „Gdyby tę miłość, którą artyści wkładają w swoje obrazy, włożyli w społeczeństwo, jakieżby to cuda historya zapisała!"[2])

W dzień wyjazdu Mickiewicza z Florencyi przyszła go pożegnać deputacya młodzieży, któréj przywódzca tak doń przemówił:

„Widzisz przed sobą, najdostojniejszy z gości, kwiat florenckiéj młodzieży, która pragnęła przynieść ci osobiście słowa nadziei i podzięki — podzięki za twe godne podziwu zaparcie, żeś przybył, by poświęcić się całkowicie dla zbawienia

---

[1]) *T. Lenartowicz. Listy o Adamie Mickiewiczu*, w 8-ce Paryż 1875 r., str. 26.

[2]) Ibid. Lenartowicz niektóre rozmowy Mickiewicza spisał, niektóre słowa jego przypomniał sobie, ale czasem pamięć mu nie dopisała, jak w całkiem błędnem opowiadaniu o Matce Polce; czasem też powtórzył słyszane od drugich a najczęściéj niedokładne anegdoty, czasem znów przytaczając sądy Adama wpada w liryzm sobie właściwy a obcy Mickiewiczowi.

Włoch i nieść nam pomoc twego ramienia, twéj krwi i twego czcigodnego nazwiska, równie potężnego jak miecz twych rodaków, — słowa nadziei, bo wyswobodzone Włochy mieć będą wdzięczność, bo Bóg policzy wasze cierpienia, wasze poświęcenie.

„Jesteśmy jeszcze młodzi, ale od dzieciństwa imię ojczyzny waszéj łączyło się tak w naszych modłach, jak w modłach naszych rodziców z imieniem Włoch naszych ukochanych. O was nigdyśmy nie wątpili i nie zwątpimy nigdy. Wy jesteście zbrojnymi rycerzami narodowości na ziemi, wzorem patryotów, którzy na wzór Chrystusa kładącego życie dla zbawienia ludzi, poświęcacie chwilowo siły, które winniście własnemu narodowi, na pomoc bratnim narodom,

„Bądźcie błogosławieni! Niech się na was zleje błogosławieństwo świętego kapłana, który zapoczątkował nasze wyswobodzenie, błogosławieństwo włoskich matek niech towarzyszy wam mścicielom ich synów! Żegnamy braterskiem pozdrowieniem w imię Boga i Ojczyzny!“

Adam Mickiewicz odpowiedział:

„Kochana młodzieży. Słowa wasze serdecznego powitania, dały mi zapomnieć na chwilę, że jestem obcym a raczéj wygnańcem, bo tylko ostatni wyraz ma obecnie u was znaczenie. Istotnie posłannictwo Polski takiem jest, jak wam to wasze wskazało przeczucie, a ważny to znak czasu, że idee, które tak długo nazywano szaleństwem, bo ich nie rozumiano, przenikają w ten sposób do tłumów pomijając słusznie ciemne tłuszcze uczonych i filozofów, którzy nie żyli nigdy życiem ludu.

„Wielkim to znakiem czasu to zmartwychwstanie waszych, naszych Włoch; bo wy bracia moi, wy również i wasza ojczyzna, jesteście przedstawicielami idei, missyonarzami nowéj religii, którą wy i my rozwinęliśmy każdy podług formy sobie właściwéj.

„Młodzieńcy, gdyście łzy lali ciche pod obcem jarzmem, stawały wam przed oczyma palące słowa: *Ach! gdybyśmy byli złączeni!* Widzenie to ścigało was na jawie i dłonie wasze

toskańskie szukały do niemego uścisku dłoni pizańskich: zapominaliście latami doznanych krzywd od Medyolanu, zniewag od Wenecyi. Żeby to widzenie, które przyświecało Dantemu, Machiavelowi, waszym prorokom, co, jak prorocy żydowscy, wołali do was: Biada! biada! a którycheście nie rozumieli i mordowali, rozdzierając im serce i duszę, żeby to widzenie urzeczywistnić, w żywe zmienić słowo, trzeba było męża, a mężem tym był jeden z waszych, on był waszym Messyaszem, Napoleon. (Niech żyje Napoleon!)

„Tak jest! Wy Włosi daliście światu Messyasza, to pozostanie najpiękniejszą waszą chlubą. Podobni jednak do ludu Izraelskiego, nie chcieliście go zrozumieć. Poraz wtóry daliście zagasnąć ogniowi świętemu na Kapitolu. Daliście zniknąć boskiéj iskrze. Francya siostra wasza umiała ją zatrzymać i inne narody Europy zapaliły się wcześniéj aniżeli wy.

„Pokuta wasza kończy się, wreszcie budzą się Włochy a z niemi Rzym. Przy jutrzence téj świetnéj, wszystko zapowiada dzień piękny. Mimo to bądźcie Włosi przygotowani na burzę. Naród każdy, a wasz przedewszystkiem, zwolna się podnosi i nie jedno przejście wam grozi. Starajcie się więc ciągłą jednością i ciągłem zaparciem nagromadzić tyle sił i tyle zasług, by się uchronić przed nowym upadkiem.

„Bracia, niech nie wydają się wam dziwnemi te rady, przesadnemi obawy. Powinnibyście ich usłuchać, już choćby dla tego, że dobro waszéj ojczyzny mnie je podyktowało, ale nie zapominajcie, że od waszéj przyszłości zależy przyszłość innych narodów cierpiących.

„Brak mi czasu, a tyle chciałbym wam powiedzieć! Dzieci, jeszcze jedno słowo. Niech Włochy powstaną wielkie z miłością ludów, które niegdyś gnębiły! Biada im, jeśli dawne samolubstwo i duma znów się w nich obudzą. Ztąd tylko grożą wam klęski.

„Co do nas Polaków, nasz los złączony będzie z waszym. Obyśmy zdołali być dla was tak użytecznymi sojusznikami, jak jesteśmy serdecznymi braćmi. I nasza godzina blizka. Obyśmy ją przyspieszyli wyzwoleniem waszem!

„Do dzieła więc bracia, przyszłość do nas należy. Nie zapominajmy o przeszłości, a jeśli mamy uledz, to byśmy byli jednym zachętą, drugim wiecznym wyrzutem! Jeśli tryumf nas czeka, niech przyszłe błędy nie dopuszczą powrotu przeszłości. Bądźcie zdrowi!“

Mickiewicz wyruszył z oddziałem w drogę z ogrodu willi Boratyńskich *Casino Standish via Larga*. Mickiewicz darował Pani Boratyńskiéj miniaturkę Najświętszéj Panny podług Carlo Dolce, którą nosił przy sobie od czasów litewskich.

„Pamiętam, pisał Napoleon Giotti do syna Adama, że gdy zastęp polski opuszczał Florencyą, hrabia Boratyński i godna jego małżonka dali każdemu z Polaków pałasz i kokardę. Wasz sławny ojciec znajdował się między nimi. Pewna liczba Florentczyków odprowadziła tych szlachetnych synów Polski aż pięć wiorst za miasto. Znajdowałem się w ich liczbie. Pożegnanie było bardzo rozczulające i serdeczne. Jestto dla mnie jeden z najpiękniejszych dni mego życia, bo miałem zaszczyt poznać waszego ojca; pozostanie mi w duszy na zawsze błogie wspomnienie“ [1]).

Dzienniki florenckie nie omieszkały donieść o wyjściu Mickiewicza: „Dzisiaj, pisał dziennik *l'Alba* w nowinach wieczornych, o drugiéj po południu oddział polski pod rozkazami głośnego pułkownika Nepomucena Siodołkowicza wybrał się przez Bononią do Lombardyi. Między tymi młodzieńcami, w mundurze bardzo podobnym do toskańskiego [2]), podziwiano czcigodną postać apostoła ludów słowiańskich, Adama Mickiewicza. Przyjaciele towarzyszyli im o pewną odległość za miasto“ [3]). Dziennik *la Patria*, podając tę samą wiadomość dodawał: „Żegnając Florentczyków, Mickiewicz gorąco dziękował za hołd oddany Polsce. Wszyscy rozpła-

[1]) List z Maja 1872 r.

[2]) Redaktor myli się. Mickiewicz nie przestał we Włoszech nosić się po cywilnemu, ale płaszcz jego zapinany lwią głową brano często za wojskową kapotę.

[3]) *Alba*, 21-go Kwietnia.

kali się, jak starzy przyjaciele. Błogosławieństwo i życzenia Włoch towarzyszą tym szlachetnym mężom, Polska ich oczekuje“ [1]). „Z Florencyi, pisał Geritz, już w polskim mundurze, (czamarka granatowa z kołnierzem amarantowym, czapka polska, krzyż biały na sercu) ruszyliśmy ku Medyolanowi“ [2]).

W sam dzień wymarszu Mickiewicza z Florencyi, to jest 21-go Kwietnia, Aleksander Chodźko donosił mu z Paryża o działaniach emigracyi. „Wczoraj był to dzień rozdawania przez Rząd tymczasowy wojsku chorągwi gwardyi narodowéj. Od 6-téj rano do 10-téj w nocy musiałem, jako żołnierz, stać pod bronią w błocie i na deszczu. Nie szkoda mi tych szesnastu godzin, gdyż między Francuzami dzisiejszymi, pełnymi ognia i ruchu do rzeczy wyższych, człowiek i duch bardzo wiele może korzystać. Kamieński, odwoławszy drukowanym okólnikiem swoje targnięcie się na Mistrza i na Sprawę, wyszedł jako nasz brat i spółsługa z Paryża do Strasburga, na czele drugiéj cząstki Legii Polskiéj [3]). Przeprowadziliśmy go do *Barrière du Trône*. Miał przeszło 130 Polaków najwięcéj chłopów, 160 Francuzów. Idą pieszo, dla tego rozłożyli drogę na 14 noclegów. Dziś nocują w Void, 29-go będzie nocował w Strasburgu, gdzie zatrzyma się z Legionem, czekając rozkazów, jakie mu przez nas albo wprost od siebie przeszlesz. Michał [4]) zamierza sobie jechać do Medyolanu w przyszły Wtorek, to jest 25-go b. m. Dotychczas nikt z poza Koła nie był oświadczyć chęci towarzyszenia mu. Stypułkowski i Myszkowski oświadczyli ją. Co do mnie będę w Paryżu czekać na ciebie, albo na twoje rozkazy. Główną przyczyną téj zwłoki jest niedostatek pieniędzy, w jakim się jeszcze nie znajdowałem od dnia wyjazdu mojego z Petersburga“. Aleksander Chodźko stracił był kilkanaście tysięcy franków z przyczyny rewolucyi lutowéj, widział

[1]) *Patria*, 22-go Kwietnia, w artykule podpisanym: Celestino Bianchi.

[2]) List z 4-go Maja.

[3]) O wymarszu pierwszéj kolumny było w poprzednim rozdziale.

[4]) Chodźko.

w tym wypadku „znak Boży, że innego życia i innych sposobów do życia szukać musiał w praktyce słowa“. Listy Mickiewicza z Liwurny powiększyły tylko przeciw niemu rozdraźnienie Różyckiego. „Różycki, pisał Chodźko, oświadczył udającym się do niego emigrantom, że bez ciebie nic politycznie począć mu nie wolno. Tymczasem robi służby z braćmi po dawnemu, bez żadnego względu na to, co się dzieje w Paryżu. Bracia Francuzi bez życia zewnętrznego, bez energii, gotują się na ogłoszenie jednego z ostatnich pism Mistrza. Karol zaś zbiera braci polskich i czyta im pisma Mistrza nowsze i starsze i na tem wszystko się zaczyna i kończy. Z niedoli téj możesz nas podźwignąć tylko jeden. Wszyscy bracia Francuzi i Polacy oprócz Guttów są w Paryżu“.

Mickiewicz stanął w Bononii 22-go Kwietnia. W willi pod Bononią mieszkał syn jenerała Józefa Grabińskiego, dawnego żołnierza Kościuszkowskiego. Grabiński, na wieść o przybyciu Mickiewicza, z takiem uniesieniem wyraził się o nim przy swoim przyjacielu adwokacie Gauch, że ten zaprosił do siebie poetę i Geritza a resztę Legionistów rozlokował u swoich znajomych. Fryderyk Gauch, wielce poważany prawnik i gorący patryota, mieszkał w własnym domu *Via Maggiore* (dziś *Via Mazzini)* pod Nr. 250. W pokoju swoim Mickiewicz rozwiesił chorągwie.

We wszystkich miastach włoskich zbierali się ochotnicy. Król Karol Albert przeszedł był 29-go Marca Tessin z wojskiem piemonckiem a 8-go Kwietnia pobił Austryaków pod Goito. Wielkanoc przypadała 23-go Kwietnia. Mickiewicz udał się rano do kościoła *della Madona di S. Luca*, wzniesionego na wzgórzu, portyk o arkadach, mający pięć wiorst długości, prowadzi do świątyni. Poeta przyjął świętą komunią. Za powrotem na *Via Maggiore* czekała go miła niespodzianka. Zastał święcone i mógł się jajkiem podzielić z towarzyszami, których Gauch był wszystkich zaprosił do siebie [1]). W mieście

[1]) Szczegóły te podała siostra Fryderyka Gaucha, Pani Girotti, w liście do Władysława Mickiewicza pod datą 17-go Września 1874 r.

panował ruch niezmierny. Rządy papiezkie sprawował powszechnie lubiony Legat Piusa IX, Kardynał Amat. „W niedzielę, w dzień Wielkanocny, odprawił w kościele metropolitalnym Jego Eminencya Kardynał Arcybiskup mszę uroczystą. Ledwie skończyła się, cały obecny tłum udał się gromadnie na spotkanie licznych oddziałów włoskich śpieszących na wojnę, które przybywając z Rzymu, powiększyły się w drodze, po południu weszli do Bononii. Bonończycy urządzili wyjątkowo uroczyste przyjęcie, bo dziecko Bononii, kochany i szanowany Ojciec Aleksander Gavazzi, z zakonu Barnabitów, był pierwszym kapelanem oddziałów ochotniczych, przeznaczonym dla nich przez Piusa IX, a był to kapłan, który od razu swem szczerze włoskiem sercem i umysłem zasłużył sobie na miano apostoła krzyżowéj wyprawy. Do niego więc zwracały się poezye, kwiaty, wieńce, oklaski bez końca. Ochotnicy, około trzech tysięcy, przyszedłszy na rynek i uformowawszy się w kolumnę, wysłuchali wszyscy mszy świętéj, którą odprawiał ich kapelan przy ołtarzu ustawionym na schodach naszéj Bazyliki: potem żołnierze włoscy udali się wśród okrzyków tłumu do swych kwater“ [1]).

Towarzysze Mickiewicza byli rozradowani, rosła im w sercu nadzieja, że dożyją scen podobnych w Polsce. Mickiewicz pochwalał ich wiarę, ale przypominał im, że po wielkich dniach Listopadowych i pierwszych zwycięztwach, nastąpiło zachwianie się w duchu, pociągając za sobą upadek powstania. Włosi upojeni pomyślnym początkiem rzeczy marzyli o łatwym tryumfie, a Mickiewicz obawiał się dla nich ciężkich rozczarowań, jeśli się nie zdobędą na najwyższą energią dla przełamania nieprzewidzianych trudności.

W poniedziałek wielkanocny, Ojciec Gavazzi przemówił na rynku tak porywająco, „że wszyscy jednym uniesieni zapałem, w jednym okrzyku przysięgli na jego żądanie działać z całych sił ku oswobodzeniu Włoch, uwolnieniu ich od

[1]) Dziennik *Felsineo* w numerze 70-tym z 25-go Kwietnia 1848 roku.

wszelkiego obcego zaboru“ [1]). Wieczorem chór obywateli, złączony z muzyką Legionów rzymskich, otoczoną niezmiernym tłumem, urządził demonstracyą pod balkonem J. Em. legata Amat'a i odśpiewał kompozycyą Tabelliniego. „Potem, pisze dziennik *Felsineo*, tłum, przy świetle pochodni, poprzedzony sztandarami udaje się, ze śpiewami i muzyką do domu, gdzie zamieszkali ochotnicy polscy, którzy wyruszywszy z Rzymu z chorągwią poświęconą przez Piusa IX, za głosem i przykładem sławnego swego poety i mówcy Adama Mickiewicza, popierają pod każdym względem sprawę włoską“ [2]). „W odpowiedzi na wiwaty powtarzane na cześć Polski przez lud, który po drodze urósł w tłum olbrzymi, niebawem wszystkie okoliczne domy zajaśniały światłem, jak w dzień uroczystości. Wtedy dzielny Siodołkowicz, pułkownik jazdy polskiéj Cesarskiéj armii francuzkiéj wywiesił z okna sztandar swego szlachetnego a gnębionego narodu, lud powitał go najgorętszemi oklaskami. Poczem, gdy muzyka odegrała świetnie kilka melodyi, odśpiewano hymn ludowy, zastosowany do okoliczności, który bardzo się podobał. Ukazał się Mickiewicz i dziękował Bonończykom“ [3]). We Florencyi krępowały go pewne względy dla panującego księcia. W Bononii goręcéj przemówił:

„Bracia Bonończycy!

„Polacy witają w was Włochy odradzające się do wolności, mamy nadzieję widzieć je niebawem silne i wielkie. Minęły dla was czasy niewoli i słabości, pogrzebane one na zawsze w grobowcu Grzegorza. (Powtarzają się żywe oklaski.) Pius IX odezwał się do Włoch: *Fiat lux:* błysnęło światło, światło co grom poprzedza. Już brat nasz, wielki lud francuzki, którym Bóg posługuje się jak piorunem gdy chce obalić tyranią, lud francuzki rozpoczął świętą wojnę. (Oklaski: Niech żyje lud francuzki!) Obecnie inny znów

---

[1]) Dziennik *Felsineo* w numerze 70, 25-go Kwietnia 1848.

[2]) Ibid.

[3]) Ibid. w numerze 73 z 28-go Kwietnia 1848.

wielki lud powstaje, by ją dobić i ugruntować wolność na niewzruszonych podwalinach chrześciaństwa.

„Lud Słowiański powstaje, nasz lud najliczniejszy ze wszystkich. Ośmdziesiąt milionów ludu mówi naszym językiem, a zajmuje szóstą część kuli ziemskiéj. Pośród ludu tego tak ogromnego, sama Polska dotąd walczyła za wolność chrześciańską. Lecz głos Boży powołał już wszystkich Słowian do zajawienia swego życia. Naszem zadaniem dać posłyszeć głos ten braciom najbliższym, Słowianom zaciągniętym do armii austryackiéj. Niesiemy sztandar polski poświęcony przez Piusa IX. (Długo trwałe oklaski: Niech żyje Pius IX!) Poniesiemy go przeciw Cesarstwu austryackiemu. Okrzykiem naszym wojennym: *Walka z Cesarstwem austryackiem!* (Oklaski) *walka z Cesarstwem austryackiem!* Poprzysięgliśmy, że między nami a Cesarstwem austryackiem nie będzie nigdy ni pokoju ni zawieszenia broni. (Żywe oklaski.) Ni pokoju ni zawieszenia broni. Istnienie tego Cesarstwa nie da się pogodzić z istnieniem dźwigających się narodowości. (Oklaski.)

„Czas, by Rządy włoskie uczuły i obwieściły, że Cesarstwo austryackie i nasze narodowości wykluczają się nawzajem. (Żywe oklaski.) Precz z barbarzyńcami! precz z Włoch, precz z Europy!“ (Gwałtowny, olbrzymi wybuch długotrwałych oklasków). Po kilkokrotnych wywoływaniach, wielki mąż ukazał się znów na balkonie, giestami pozdrawiał lud i dziękował. Lud witał go ciągle gorącemi okrzykami i wiwatami“ [1]).

Po Mickiewiczu, zabrał głos Gauch. Na mowie jego znać wpływ opowiadań poety:

„Czcigodny Mickiewiczu, dzielny pułkowniku Siodołkiewiczu i wy młodzi i szlachetni Polacy, idący za narodowym waszym sztandarem, który stał się niezwyciężonym przez błogosławieństwo Piusa IX i nieustanne modły, które Pomazaniec pański przyrzekł wam zanosić o zmartwychwsta-

[1]) Dziennik *Felsineo* Nr. 73 z 28-go Kwietnia 1848 r.

nie Polski, przyjmijcie, proszę was, jako tłumacz uczuć Bonończyków, tyle żywiących współczucia dla świętéj waszéj sprawy, przyjmijcie gorące życzenia, życzenia nas wszystkich, których jednak wzruszenie nie daje mi wyrazić, życzenia, by sprawy drogiéj waszéj ojczyzny, siostry Włoch, szybko i szczęśliwie się zakończyły. A musi się to ziścić, Bóg tego chce, jako nagrody za długie i ciężkie cierpienia, któreście przetrwali, za miłość ojczyzny i czystą wiarę waszą w Chrystusa i jego Kościół. W obec woli Bożéj, nie ma dość silnéj potęgi tyranów i despotów, któraby nie pękła, ani siły i armii, któreby się oparły rozkładowi. (Żywe oklaski.)

„Liczne okręty słowiańskie, które skłoniliście w Liwurnie do powitania sztandaru poświęconego przez Piusa IX, w dni kilka rozniosą po brzegach ilyryjskich i dalmackich wieści o świętem waszem posłannictwie i sprawią, że odezwy wasze znajdą się między ludami słowiańskiemi. Ledwie dojdziecie do Medyolanu, trzy pułki polskie przemocą zaciągnięte przez Austryą, które znajdują się w szeregach nieprzyjacielskich, staną pod tym czcigodnym sztandarem; niebawem wojsko wasze urośnie w armią potężną, która po zwycięztwach i tryumfach rzuci się aż w głąb Litwy na zdobycie waszéj niepodległości narodowéj. (Oklaski.) My towarzyszyć wam będziemy, myślą przynajmniéj i sercem. Każde wasze powodzenie napełni nas radością tak wielką, że, choć żadnéj w tem nie będzie naszéj zasługi, zdawać się nam przecież będzie, że część waszéj chwały i na nas spada. (Oklaski.)

„A ty Mickiewiczu, którego zowią apostołem Polski dla wybitnych cnót twych religijnych i politycznych, które dotychczas dały ci tułactwo, więzienie i wygnanie, doznasz wkrótce największéj pociechy, téj, że widzieć będziesz Ojczyznę wolną i niepodległą z tem przekonaniem, żeś tyle do tego się przyczynił i słowem i czynem (oklaski). Ty, który swym szczytnym gieniuszem i głębokością nauki wzbudziłeś podziw Europy, zwiącéj cię nowym Dantem, przyjmij odemnie podziękę za wielki zaszczyt, któryś wyświadczył skro-

mnemu temu domowi, przyjmując go na tych dni parę jako *Sanctuarium* do przechowania sztandaru polskiego, poświęconego przez Piusa IX (oklaski) i jako własne mieszkanie. Marmurowa tablica wspomnienie tego potomności przekaże. (Brawo! brawo!)[1]) Niech żyje religia Chrystusa! Niech żyje Pius IX!) (Oklaski: Niech żyje Pius IX!) Niech żyje Polska! Oklaski: Niech żyje Polska!) Niech żyje Mickiewicz! (Oklaski: Niech żyje Mickiewicz!) Niech żyje kohorta dzielnych towarzysząca świętemu sztandarowi polskiemu!“ (Przeciągłe oklaski.)[2])

Poczciwy Gauch, tak jak republikanie francuzcy, widział już Polskę powstającą o własnych siłach i przyrzekał jéj wojownikom towarzyszyć myślą i sercem. Młodzieniec jeden poczuł, że narody powołane dopomagać sobie wzajemnie nietylko myślą i sercem ale i czynem, zaś dług wdzięczności płacić nie samemi życzeniami lecz i krwią własną. Cerasari, który należał do Legionu uniwersyteckiego rzymskiego a był rodem z Bracciano, wlazł na beczkę, aby nad tłumem górować i godnie wyraził zapał młodzieży: „Żeście na okrzyk wojenny włoski, wy co nie jesteście Włochami, podnieśli się, pośpieszyli zginąć lub zwyciężyć, dzielni Polacy— to dowód najwymowniejszy waszéj szlachetności i niezmiernego ukochania niepodległości narodów. A my, my którzy tak silnie odczuwamy w duszy wdzięczność i miłość, miłość bezgraniczną, powszechną, włoską, my, wasi towarzysze broni, czy moglibyśmy nie podziwiać i nie uznawać głośno poświęcenia krwi waszéj, którą oddajecie co do kropli za rzecz

---

[1]) Rodzina Frederyka Gaucha tablicę tę wmurowała trzydzieści trzy lata późniéj. Nosi dom następny napis: „In questa casa ebbe stanza nell' Aprile MDCCCXLVIII il sommo poeta e patriota Adamo Mickiewicz ordinatore e conduttore della Legione polacca alla guerra dell' indipendenza italiana ospitato da Federico Gauch giureconsulto insigne—a tanta memoria questa lapide e posta il XXVIII Novembre MDCCCLXXX. (*Honoration de la mémoire d'Adam Mickiewicz en Italie*, str. 113.)

[2]) Dziennik *Felsineo* Nr. 73 z 28-go Kwietnia 1848.

wolności włoskiéj. Nie na Boga! Przysięgam wam w imieniu braci moich, na pałasz ten dziewiczy a żądny krwi najezdców, przysięgam wam, że ta pożądana nam pomoc waszego ramienia, waszéj krwi, wynagrodzona będzie godnie i po włosku. (Oklaski.) Gdy kark skręcimy dwógłowemu orłowi, co dziobem jednym szarpie Włochy a drugim Polskę (oklaski), i gdy ojczyzna nasza będzie bezpieczną i wolną, ci co przeżyją obstawać będą przy tem, by z wami walczyć za waszą niepodległość i krwią swoją odpłacić wam za krew którą za nas przelaliście (Oklaski! O! tak, tak!) Synowie Włoch od dawna walczą po ziemiach obcych za wolność, do któréj zawsze zdążali, którą ubóstwiali a któréj nie zaznali prawie nigdy. Czy moglibyście dziś być obojętnymi i niewdzięcznymi dla tego, co się im okazuje bratem w chwili niebezpieczeństwa, by obalić wspólnego wroga? (Oklaski: Nie! Nie!) Rozwinijcie sztandar poświęcony przez Piusa IX, na którym napisano: *Zwycięztwo*, ruszajcie razem z nami, walczmy, zwyciężajmy; a po takiem tryumfie nauczą się tyrani szanować prawa narodów. Bóg zakreślił granice narodom jak Oceanowi; gwałtowna burza może go z nich wysadzić, lecz, skoro tylko przeminie, Ocean odwiecznem prawem zmuszony w nich pozostać. (Żywe oklaski!) Gwałtowna burza austryacka ustała. Niech Austrya wraca w swe granice arcyksięstwa i niech w nich silną będzie i potężną! Niech Rossya wraca w lodowate swe lasy i będzie w nich szczęśliwa! (Żywe oklaski!) Tymczasem Włochy i Polska, pouczone swemi nieszczęściami, razem podźwignięte i razem jaśniejące chwałą, poprzysięgną sobie na ołtarzu wzniesionym na gruzach obalonéj tyranii, wieczyste przymierze i szanować będą narody inne, osłaniać pokrzywdzone, kruszyć potężne". (Huczne, przeciągłe oklaski!) „Żałujemy tylko, dodawał dziennik włoski, który przemówienie to ogłosił, że nie możemy tym co ich nie słyszeli oddać siły wyrażenia, szczególniéj wielkiego mówcy i poety polskiego" [1]).

[1]) Dziennik *Felsineo* Nr. 73 z 28-go Kwietnia.

Nazajutrz, 25-go Kwietnia, Ojciec Ugo Bassi[1]), Barnabita, ze schodów kościoła San Petronio, miał kazanie o miłości ojczyzny i obowiązkach obywateli, po którem kobiety ofiarowały klejnoty swoje dla ojczyzny.

Poeta zwiedził bibliotekę publiczną, gdzie mu pokazano, iż posiadano dzieła jego po polsku. „Mickiewicz, pisał dziennik *Felsineo* z 28-go Kwietnia, zaszczyciwszy wraz z szlachetnym oddziałem polskim swoją obecnością przez dni cztery miasto nasze, puścił się pozawczoraj (26) w drogę do Medyolanu; towarzyszą mu życzenia Bonończyków, aby święte jego posłannictwo powiodło się jak najpomyślniéj".

Mickiewicz z towarzyszami swoimi zatrzymał się w Modenie w hotelu *Cappello Verde* na *Corso della via Emilia;* dawna ta droga rzymska przechodzi przez miasto i zachowała swoją nazwę starożytną.

Rząd tymczasowy w Modenie, do którego Mickiewicz zgłosił się był piśmiennie z Florencyi, ukonstytuował się dopiero 2-go Kwietnia. „Adam Mickiewicz, pisze ówczesny sekretarz tego Rządu, Nikomed Bianchi, przybył 26-go Kwietnia do Modeny, przyjęty i ugoszczony przez lud, odwiedzany z oznakami serdecznéj czci przez wybór młodzieży, zaszczycony przez Rząd tymczasowy świadectwami szczególnego poważania"[2]). Zawdzięczamy gazecie urzędowéj modeńskiéj prawie wszystko, co wiemy o pobycie poety w téj stolicy: „Skoro tylko, pisze *l'Italia Centrale*, rozeszła się wczoraj wie-

---

[1]) Ugo Bassi, gdy cesarz Mikołaj zwiedził Palermo w 1846 r. i był tam z wielkimi honorami przyjęty, oburzenie swoje wyraził w sonecie następnym:

Degna sei di sosffrire i tuoi tiranni
Poichè applaudi agli altrui... nè antica gloria
Tua ricordi piu nè gli ultimi anni.
Or fatica a gridar la smorta gota,
Afflitta, inferma, priva di memoria,
Piena di lai, di Siciliani vuota.

W 1849 r. Austryacy rozstrzelali Ojca Ugo Bassi.

[2]) *I Ducati Estensi*, t. II, r. X str. 153—154.

czór wieść, że Tyrteusz polski, Mickiewicz, bawi z kilkoma Polakami w Modenie, kwiat cały mieszkańców, młodzież i wszyscy ci co znają historyę Polski, siostry naszéj w nieszczęściu, pobiegli tłumnie wołać pod oknami sławnego poety-wygnańca: *Niech żyje Polska! Niech żyje Mickiewicz!* Ukazał się on na balkonie i czcigodną swą postawą taki wzniecił entuzyazm, że nie łatwo mu przyszło uśmierzyć okrzyki, by przemówić do ludu. Mickiewicz wyrzekł mniéj więcéj następne słowa:

„Przybywamy z daleka, a zdążamy ku naszéj ojczyźnie. Wy Modeńczycy kochacie Polaków, bo znacie dzieje nasze, podobne do waszych. Mieliście księciem Carzyka a nawet Tatara, i Rząd wasz iście był rossyjskim; przez męczenników waszych przechodziliście katusze Spielberga. Są jeszcze między wami, nie mogący patrzyć bez niepokoju na pełne światło wolności, tak wielka jest groza przeszłości; ale przeszłość dla Włoch minęła już bezpowrotnie; co się zaś Polski tyczy, blizkim już dzień jej wyswobodzenia. Dziękuję wam za tę demonstracyę".

„Podniósł się entuzyazm, tłum się zwiększył; ulica cała zabrzmiała okrzykami: Niech żyje Polska! Śmierć mordercy Galicyi! Tymczasem nadesłał Rząd muzykę wojskową, która, wtórując śpiewom patryotycznym, dodawała wesołości i powiększała uroczystość obchodu tego ku czci poety-obywatela.

„Mickiewicz zjawił się znów na balkonie [1]). Mówił najpierw o chrystyanizmie w stosunku do obecnych politycznych ruchów Europy i objaśnił treściwie chrześciańskie poczucie, którem ożywieni Francuzi podczas Rewolucyi lutowéj, nie dotknęli się skarbów królewskich i Chrystusa obwołali odrodzicielem społeczeństwa, Chrystusa tego, co natchnął namiestnika swego w Rzymie, by ożywił Chrześciaństwo, które

[1]) Nikomed Bianchi opowiada, że Mickiewicza proszono i nalegano, by zechciał powtórnie przemówić.

wskutek przewrotności ludzkiéj stało się literą martwą, i zakończył słowami: „Włochy, stolica apostolska, będą również stolicą wolności. Odrodzenie nowe przyszło faktycznie z Watykanu do Francyi i Niemiec i przyjdzie niebawem do Polski chrześciańskiéj i przez to wkrótce wolnéj i niepodległéj. Tymczasem, my wygnani jéj synowie, pragniemy złączyć się z Włochami, by walczyć i tępić najeźdzcę, który również Polski jest nieprzyjacielem“.

„Cofnąwszy się z balkonu, zastał Mickiewicz w swem mieszkaniu wielu Modeńczyków, którzy pragnęli okazać mu osobiście to głębokie uczucie, które wymaga żywego objawu. I ciągle wymieniane słowa były święte i szlachetne, godne natchnienia tego czcigodnego męża i uroczystości chwili, którą przebywamy. Mickiewicz pożegnał nowych swych przyjaciół słowami: „Jutro udam się do Rządu z prośbą o tornister i karabin, by walczyć razem z wami za sprawę wspólną Włochom i Polakom“ [1]). Mickiewicz często czuł chęć zaciągnięcia się do szeregów Legii. Służba wojskowa lżejszą by mu zapewne się wydała od téj, którą odbywał.

Kiedy poeta oddalał się z Modeny, to jest 27-go Kwietnia, ksiądz Aleksander Jełowicki wyprawiał doń z Rzymu list, który zapewne doszedł do rąk jego dopiero w Medyolanie, uwiadamiał go, że dwa ostatnie tomy jego prelekcyi są na indeksie, że Ojciec Ventura widzi w tem dziele zbiór różnych herezyj i że Pius IX oburzał się na Adama za rozpoczęcie w jego imieniu bez żadnego upoważnienia słowiańsko-polskiéj wyprawy [2]). Jełowicki list swój ogłosił

[1]) Dziennik *Italia Centrale, giornale politico-letterario con bolletino officiale*, Nr. 92 z 27-go Kwietnia 1848.

[2]) Dodatek pod numerem VI. Księża polscy przesłali wyrok ten Stolicy apostolskiéj, dziennikom katolickim francuzkim „La Congrégation du Saint-Office vient de mettre à l'Index les ouvrages suivants ... *L'Église officielle et le messianisme, l'Église et le Messie, par Adam Mickiewicz*“ *(La Voix de l'Église, la Lecture, l'Écho du clergé et la Critique bibliographique réunis, directeurs: les abbés Couchoud, Mathieu, André*, w numerze z 10-go Maja 1848, str. 263.)

w *Przeglądzie Poznańskim*[1]). Mickiewicz stawał się ofiarą zmiany politycznego usposobienia stolicy apostolskiéj. Pius IX, po wysłaniu papieskiego wojska na teatr wojny przestraszył się i oświadczył, że nigdy nie myślał o udziale w walce za niepodległość włoską. Wiadomości o owacyach, które spotykały Mickiewicza i słowa poety, że z Watykanu wyszła iskra, która zapaliła pożar grożący tronom absolutnym, dochodziły do Rzymu właśnie w dniach pojednania się Piusa IX z Austryą. Komentarze księży polskich powiększały jeszcze rozdrażnienie dyplomacyi rzymskiéj. W przemówieniach do tłumów, Mickiewicz nie miał na myśli nadużywać imienia Piusa IX dla pokrycia niem swych zamiarów, lecz sam mocno wierząc, że rewolucyą trzeba było uważać jako wojnę religijną i od Boga rozpocząć świętą walkę, chciał tę wiarę zaszczepić w ludach katolickich. Nie przewidywał, że za dni kilka zapał Piusa IX ostygnie i że on, nadzieja i przedmiot miłości narodów cierpiących, dla zabezpieczenia swéj dawnéj władzy zwróci się ku obrońcom starego porządku europejskiego. Mickiewicz zasmucił się głęboko, ale już nie zeszedł z obranéj drogi służenia sprawie wolności.

Mieszkańcy Reggio przygotowali wspaniałe przyjęcie Mickiewiczowi, który wchodząc do miasta czytał na murach następny plakat:

„Współobywatele!

„Adam Mickiewicz często pocieszał braci naszych wygnańców. Przykładem Polski, wolnéj duchem, mimo tylu lat niewoli, rozbudzał ich nadzieje.

„Wierny Polsce i w więzieniach w Wilnie i na wygnaniu w Krymie i na zesłaniu w Petersburgu i wśród pielgrzymek swych po całéj Europie, skoro tylko dowiedział się, że Włochy walczą nad Padem przeciw obcemu ciemięztwu, przybiegł pośród nas a w koło niego kupią się wygnańcy szlachetnego jego narodu.

„To też wszystkie grody włoskie po bratersku witały

---

[1]) *Przegląd Poznański*, str. 758—759, t. VI, 1848 r.

szlachetny oddział polski, dążący ku Lombardyi, a Pius IX poświęcił jego sztandar, który napewno powiewać kiedyś będzie na basztach wyzwolonéj Warszawy.

„Dziś, przed wieczorem, Adam Mickiewicz idąc z Modeny, przybędzie do Reggio. Obywatele! przybiegajcie tłumnie, by jak najodpowiedniéj podjąć i uczcić wielkiego tego poetę religijnego i szlachetnych jego towarzyszy broni i niewoli; okażcie w ten sposób jawnie, że i Reggio również pragnęło złożyć swą daninę miłości i podziwu dla szlachetnych czynów narodu, który te same co nasz cierpiał bóle, wspólne z nim miał nadzieje, tę samą przeszłość i tęż samą równie mieć będzie przyszłość.

„Niech żyją Włochy! Niech żyje Polska!“

Mickiewicz przybył do Reggio wcześniéj niż się go spodziewano, i mimo wszelkich nalegań, popasał tylko w tem mieście i ruszył daléj. „Adam Mickiewicz i Ojciec Gavazzi, pisał *Giornale di Reggio*, bawili wczoraj w naszych murach. Nagłe przybycie Mickiewicza uniemożliwiło uroczystość, którą przygotowano na przyjęcie takiego gościa, nie tak zapewne jakby na to zasługiwał, lecz jak okoliczności i szczupłość miasta pozwalały urządzić na prędce. Odjechał natychmiast do Parmy, bardziéj żądny walki niż dbały o podziw i hołdy. Urodziwszy się Polakiem, pracuje z całego swego polskiego serca nad wolnością swéj ojczyzny, ale pierwéj podaje pomocną rękę siostrze blizkiéj już zupełnego zrzucenia jarzma. Oby Bóg pomagał mu w szlachetnem jego posłannictwie, które we Włoszech nie będzie dziełem marnem, bo Włochy potrafią kiedyś odpłacić obecną pomoc jéj synów Polsce w niewoli“ [1]).

W Parmie, gdzie stanął 27-go wieczorem, Mickiewicz przepędził dwa dni. Poprzedził go list dwóch członków Rządu tymczasowego Modeny do Rządu tymczasowego Parmy [2]). Rząd Parmy wydał natychmiast rozporządzenie, mocą którego

---

[1]) Nr. 28-go Kwietnia 1848.

[2]) Dodatek pod numerem VII.

koszta pobytu Polaków miały być pokryte ze skarbu publicznego z wypłatą im nawet pewnéj zapomogi pieniężnéj[1]). Ludność przyjęła ich niemniéj gorąco jak Florencya. „Równocześnie z Ojcem Gavazzi, pisała *Gazzetta di Parma*, przybył tutaj sławny Polak Mickiewicz z szlachetnym oddziałem swych rodaków udających się do Lombardyi. Zamieszkali w hotelu *della Posta*. Ludność witała ich głośnemi okrzykami. Ledwie ukazali się na ulicy wnet otoczyli i ściskali jak braci ukochanych nasi Parmeńczycy, wielkie poświęcenie Polaków dla ojczyzny budziły w nas gorący podziw, ich nieszczęścia ściskały serce i najgorętsze zanosiliśmy modły, by i dla Polski również nastała upragniona epoka, która dla Włoch jest już blizką urzeczywistnienia“ [2]).

Mickiewicz mało chwil miał do poświęcenia sztuce, poszedł jednak do *Duomo*, gdzie wspaniałe freski Corregia zdobią kopułę a sławny rytownik Toschi pokazał mu swoją pracownię i sztychy przezeń wykonane z arcydzieł tegoż mistrza.

Z Parmy poeta wystosował odezwę do Rządu francuzkiego. W niéj przedstawiał Rzeczypospolitéj, że musi przyjąć za zasadę sprawiedliwość chrześciańską, że Francya powinna zwrócić się ku ludom słowiańskim, wysłać flotę na morze adryatyckie, poprzeć ruchy, któreby sam widok wojennych statków francuzkich wywołał w Raguzie, Tryeście i t. d. „W tych czasach, pisał, które oddzielają na zawsze przeszłość od nowéj epoki, starania aby zachować traktaty i terytoryalne rozdziały przeszłości, mogą tylko zawikłać zewnętrzne stosunki Rzeczypospolitéj i pozbawić ją cechy szczerości. System nieinterwencyi wymyślonéj w interesie chwilowym dynastyi nie może mieć żadnéj rzeczywistości, jest anty-chrześciański. Działanie Francyi w pewnych okolicznościach, na przykład w Polsce i we Włoszech, jest potrzebne i zbawienne tak dla tych krajów jak dla Francyi. Nie ma wiary bez propagandy, nie ma

---

[1]) Dodatek pod numerem VIII, IX i X.

[2]) *Gazzetta di Parma* 28-go Kwietnia.

propagandy bez działania bezpośredniego człowieka na człowieka, narodu na naród. Każdy czyn sprawiedliwy wydaje owoc pożyteczny“ [1]). Lamartine był się wplątał już w matnie absolutnych rządów, i zachęcał ich przez to do zgniecenia ludowych ruchów, a Rzeczpospolita nie doczekała się żadnego ministra spraw zewnętrznych, któryby pokierował polityką Francyi w duchu Rewolucyi lutowéj.

Po wyjeździe Mickiewicza z Parmy, miejscowy dziennik poświęcił mu jeszcze następną wzmiankę: „Mickiewicz, największy z żyjących poetów Polski, był przez trzy dni naszym gościem z jedynastu rodakami. Wyruszyli ku równinom Lombardyi dzisiaj (28-go Kwietnia) o pierwszéj z południa. Idą by zanieść braciom naszym urok nazwiska, doświadczenie wojenne i dzielność ramienia. Całe miasto ich ugaszczało. Ledwie jedna z pań wyraziła życzenie, by zaproszono ich do kasyna, zaraz wyborowe towarzystwo pospieszyło, aby przyjąć ich tam godnie. Kompania gwardyi narodowéj oddawała im honory wojskowe przy odjeździe wśród okrzyków i życzeń tłumu wzruszonego i przejętego wdzięcznością, troską i nadzieją. Rząd, jako tłumacz uczuć ludności, pragnął, by przyjęci byli podczas swego pobytu i żegnani przy odjeździe, jak żegna się i odprowadza braci“ [2]).

W Piacenza Mickiewicz wcale się nie zatrzymał. Korespondencya ochotnika włoskiego do dzienników zawierała o nim wzmiankę: „Wczoraj (30-go Kwietnia) Piacenza posiadała w swych murach Mickiewicza i dwunastu Polaków, przybyłych z Florencyi a udających się do Medyolanu“.

Poeta i towarzysze jego przeszli Pad pieszo po moście na pontonach, powozy ciągnęli za nimi. W Lodi deputacya młodzieży wybiegła na ich spotkanie. Student będący na czele wydeklamował tłumaczenie włoskie Ody do Młodości. Mickiewicz go uścisnął. Urzeczywistniały się sceny, które

---

[1]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, T. II, str. 10.

[2]) Dodatek do Nr. 35 z dnia 29-go Kwietnia 1848 r. dziennika *Gazzetta di Parma*.

tułaczom polskim przepowiedział w *Księgach Pielgrzymstwa*: „Was spotykają i ugaszczają i śpiewają wam pieśni wasze, bo czują, że wy wojujecie za wolność świata“. Dziennik miejscowy po doniesieniu o przybyciu Mickiewicza dodawał, że głównem zadaniem tego zastępu polskiego jest odezwanie się w imieniu Boga i wikaryusza Chrystusowego do żołnierzy polskich, czeskich, kroackich, illyryjskich, dalmackich, walczących w pułkach austryackich, aby opuścili sromotne sztandary despotyzmu. „Polaków, pisała daléj *Gazzetta di Lodi*, przyjęto z zapałem. Gwardya narodowa, poprzedzona oddziałem obywateli wyszła na uczczenie jego aż do *albergo della Posta vecchia*; za nią maszerował batalion ochotników. Wieczorem Mickiewicz był zaproszony ze swymi towarzyszami przez Stowarzyszenie patryotyczne do sali, w któréj zebrani już byli członkowie, aby godnie przyjąć szlachetnego gościa. Serdeczna nastąpiła wymiana słów gorących i objawów uczuć miłości. Przez cały czas pobytu dostojnych gości licznie zebrani obywatele wśród śpiewu hymnów narodowych dzielili radość ogólną. Braterstwo ludów na wspólnéj uczcie wolności, to fakt przynoszący zaszczyt naszemu wiekowi“ [1]). Ksiądz Andrzej Timolati tak uzupełnia powyższe szczegóły: „W Niedzielę 30-go Kwietnia municypalność zamówiła muzykę, która grała Mickiewiczowi podczas obiadu i wieczorem w *albergo della Posta vecchia* (dziś *casa Sentali.*) Oświecono wieżę i *Corso Milano.* Władze cywilne, i wszystkie wybitniejsze osobistości przedstawiły się poecie, między niemi trzech kleryków, w ich liczbie i piszący te słowa. Wielki mąż Polski był jeszcze przy stole, wstał, ścisnął każdego za rękę, wyrażając swą radość, że widzi duchowieństwo natchnione patryotycznemi uczuciami i rzekł dosłownie: „Polecam się waszym modlitwom, o błogosławieństwo Boże chorągwiom narodów uciśnionych i powstających obecnie a wkrótce stąpać będziemy po ruinach państwa austryackiego“. Wyglądał w owéj chwili raczéj na natchnionego proroka aniżeli na

[1]) *Gazzetta di Lodi* Nr. 22 z dnia 2-go Maja 1848 r.

wojowniczego poetę. Jego siwe włosy, gorące słowa i wzrok łagodny obudzały cześć. Następnego rana oddział polski wyruszył do Medyolanu“ [1]).

W Melegnano, jak to wiemy z dziennika medyolańskiego, przyjęto Polaków bardzo uroczyście i tak ich ugoszczono, że Mickiewicz opóźnił o cztery godziny przyjazd swój do Medyolanu [2]). „Pochód nasz donosił Mickiewicz przyjaciołom paryzkim, był ciągłym tryumfem, Rządy oddawały nam pierwsze odwiedziny. Straż liczną mieliśmy przy domu, gdzie stała chorągiew. Cześć wojskowa nam oddawana“ [3]).

1-go Maja Polacy stanęli na wielkim placu, na którym Dąbrowski na pięćdziesiąt lat przed tem odbył przegląd pierwszych Legionów polskich.

---

[1]) Z listu księdza Andrzeja Timolati pod datą 15-go Maja 1893 r. do Władysława Mickiewicza.

[2]) Artykuł pod tytułem: *Mickiewicz e i crociati polacchi a Milano*, podpisany: P. Cominazzi, w Nr. z 2-go Maja dziennika: *La Fama del 1848, rassegno di politica, scienze, lettere.*

[3]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, T. II, str. 13.

IV.

Wejście do Medyolanu. Podpisanie ugody z Rządem lombardzkim. Posłuchanie u króla Karola-Alberta. Wyjazd do Paryża.

Urzędowe delegacye witają poetę. — Pochód jego z *Porta Romana* do Ratusza, wśród okrzyków radosnych. — Przemówienie na *piazza S. Fedele* i z balkonu Ratusza. — Serenada muzyki wojskowéj. — Podanie do Rządu lombardzkiego projektu utworzenia Legii polskiéj. — Ociąganie się tegoż rządu. — Świadectwa uwielbienia składane Mickiewiczowi. — Ruch ludowy w Paryżu na rzecz Polski. — Jego niepowodzenie. — Zachowanie się Koła względem Mickiewicza. — Poeta zwraca się ku Wenecyi. — Towiański w Paryżu. — Wycieczka Adama do Barlasiny. — Kolumna Kamieńskiego w Medyolanie. — Bertani żegna Polaków wychodzących na linią bojową.

W 1848 r. każde powstanie narodowe zwracało oczy ku Polsce i śpieszyło oddawać dowództwo w ręce jenerałów wsławionych w kampanii 1831 r., emigrantów zaś uważano za naturalnych kierowników mniéj doświadczonéj braci innych krajów. Nie będziemy roztrząsali jak wychodźtwo polskie odpowiedziało temu pochlebnemu zaufaniu, świadczyło to, że w szeregach ludów przechowała się pamięć bohaterskiéj walki i że w każdym z jéj uczestników Europa widziała rycerza wolności.

Pierwszą myślą oswobodzonego Medyolanu było powierzyć losy swéj obrony jenerałowi polskiemu. Rząd tymczasowy Lombardyi zgłosił się do J. Dwernickiego, który odpowiedział, że krew jego należy do własnéj jego ojczyzny[1]). Pomimo odmowy zwycięzcy pod Stoczkiem, Lombardya

[1]) Dziennik *Concordia* (z Turynu) 15-go Kwietnia 1848 r.

w Polakach wielkie pokładała nadzieje, utwierdzone jeszcze wieścią, że Mickiewicz z garstką ziomków swoich śpieszy do Medyolanu.

Piękny artykuł dziennika: *Gazzetta di Milano* przygotował opinią téj stolicy do należytego przyjęcia sprzymierzeńców Włoch. „Królowie, pisał M. Gatta, dopuszczają się podstępnego krzywoprzysięztwa i zaprzeczają ludom swobód, które zaprzysięgli na Ewangelią. Narody jak trzody przechodzą z rąk jednego mocarstwa do drugich, bądź całe, bądź podzielone na cztery, na pięć części i odbywa się nad niemi targ ohydny. W ten sposób kraje ze świetną przeszłością i starodawną cywilizacyą, jak Grecya, Polska, Włochy, dostają się pod władzę firmanów, ukazów, dekretów Rzeszy niemieckiéj, którym ze strasznym aparatem dodają powagi argumenta skuteczniejsze: knut, kopalnie, Sybir, więzienia Poczdamu i Spielbergu“ [1]). Autor artykułu po wyliczeniu nadziej wywołanych rewolucyą 1848 r. dodawał: „Wzruszające widowisko! Każde miasto, każda wioska włoska wysyła dzielnych w szeregi krzyżowców, którzy kosztem krwi własnéj zdobywają niepodległość. A równocześnie, tym samym pchani prądem, ożywieni tem samem uczuciem, rozproszeni synowie Polski, z wszystkich krajów Europy, nawet z Afryki, zbierają się pod swym sztandarem narodowym i puszczają się w daleką drogę ku swéj ojczyźnie, by ją podźwignąć z poniżenia i niewoli. Kohorta tych bohaterów, pod wodzą wielkiego poety Mickiewicza, przybywa do Lombardyi, by walczyć za nas. Sztandar polski poświęcony przez Piusa IX, wiedzie ich i napełnia ufnością. Jako szczęśliwą wróżbę wyzwolenia własnéj ojczyzny i jako wstęp do tryumfu świętéj sprawy polskiéj, dążą do oswobodzenia Włoch. Są to literaci, artyści, wszystko ludzie wykształceni i ludzie serca. Nie może trwać dłużéj hańbiący rozbrat między myślą a czynem. Od Tyrteusza do Mickiewicza, najwięksi poeci, naj-

[1]) Artykul pod tytulem: *Polacy na wojnie świętéj*, w numerze 28-go Kwietnia 1848 r. dziennika: *Gazzetta di Milano*.

większymi również byli patryotami... O! witajcie szlachetni Polacy! Uczcimy wasze przybycie jak przybycie brata. Nadejdzie niewątpliwie dzień, gdy i my odpłacimy wam wspaniałomyślne to poparcie. Czemużby ludy gnębione zawrzeć nie miały ze sobą przymierza, które naprawdę zasługiwałoby na nazwę świętego, i nie miały spieszyć sobie z wzajemną pomocą w chlubnem dziele wyswobodzenia? Polacy niosą pomoc Włochom, te na odwrót dopomogą Polsce a obydwie wspólnie dopomogą innemu znów ludowi nieszczęśliwemu, który jęczy w niewoli“ [1]). Artykuł kończy się wyrazami gorącego uznania dla Mickiewicza: „Mickiewicz największy jest poeta nie tylko swego narodu, ale całego świata. Mało jest pisarzy, którzyby na nas większe robili wrażenie, mało utworów, któreby wzbudzały w sercach naszych żywszy zapał. Kto pobieżnie nawet poznał się ze słowem i z wierszami tego wielkiego męża, wymienić nie może jego nazwiska bez żywego uczucia wdzięczności i czci, bez wyrazu pogardy i przekleństwa dla szatańskiéj téj trójcy, jak on ją nazywa, która najokrutniejszem ściga prześladowaniem te szczytne umysły i od lat 80-ciu z zaciekłością gnębi i niszczy szlachetny ten naród“ [2]). Poczem p. Gatta przytaczał tłumaczenie modlitwy Pielgrzyma.

„Pierwszego Maja, około dwunastéj, wieść rozeszła się po Medyolanie, że nadchodzą Polacy, pod przewodnictwem sławnego Adama Mickiewicza“ [3]). Rząd nie wątpił, że ludność pobudzona i artykułami medyolańskiéj prasy i opisami po gazetach przyjęcia poety w innych miastach włoskich, wyjdzie naprzeciw niego, postanowił obronić go od natręctwa tłumu i wysłał na jego spotkanie wyższego urzędnika, „polecając licznym oficerom policyjnym powitać Polaków, zabezpieczyć ich przeciw możliwym zajściom i oznajmić im

---

[1]) *Gazzetta di Milano* 28-go Kwietnia.

[2]) Ibid.

[3]) *Il 22 Marzo* z dnia 3-go Maja. Był to dziennik urzędowy, wziął sobie za tytuł pierwszy dzień oswobodzenia Lombardyi.

(stosownie do rozkazu danego na piśmie), że znajdą otwarte ramiona“[1]). „W miarę zbliżania się do miasta, pisał Geritz, roiły się pojazdy pełne kobiet, tłumy dzieci, całe duchowieństwo, 1800 ludzi pod bronią, chorągiew miasta niósł proboszcz“[2]). Inspektor korpusu oficerów policyi, adwokat Józef Toccagni według odebranych poleceń[3]) wybrał się z odpowiedniem otoczeniem aż do Melegnano, o wiorst 18 od miasta i spotkał tam Mickiewicza i jego towarzyszy[4]). Rząd kazał kilku obywatelom czekać na Polaków u bramy miasta. „Deputacya urzędowa spotkała gości u rogatek“[5]). Widzieliśmy poprzednio, że manifestacya w Melegnano opóźniła przybycie Mickiewicza. *Gazzetta di Milano* podaje nam godzinę, o któréj Mickiewicz doszedł do *Porta Romana:* „W téj chwili (czwarta po południu) wchodzą do miasta pierwsi ochotnicy polscy. Z wielką radością przyjmuje ich cała nasza ludność“[6]). „Całe miasto było przystrojone“[7]). Z okien ciskano kwiaty. Poeta zatrzymał się chwilę i powiedział: „Te kwiaty, które nam rzucacie wyrosły z łez i z krwi naszéj ojczyzny i w jéj imieniu dla niéj je przyjmujemy“[8]). „Wjazd przez bramę miasta był bardzo wspaniały, wśród szpaleru kilku batalionów gwardyi narodowéj, stojących pod bronią z obu stron drogi, tak za miastem jak wzdłuż *Corso della Porta Romana.* Delegacya urzędowa towarzyszyła Polakom do pałacu, gdzie na nich czekały władze, ale pochód zatrzymał się najprzód na placu *S. Fedele*“[9]). Na tym bowiem placu, wielu Medyolańczyków skupiło się w zamiarze aby zabiedz drogę poecie w marszu ku ratuszowi dla złożenia mu hołdu młodzieży,

---

[1]) *Voce del Popolo* 2-go Maja.
[2]) List z 1-go Maja 1848 r.
[3]) Dodatek pod numerem XI.
[4]) List z 30-go Grudnia 1874 r. Józefa Toccagni'ego do syna Adama.
[5]) Ibid.
[6]) *Gazzetta di Milano* 2-go Maja.
[7]) List Geritza z 1-go Maja 1848 r.
[8]) Ibid.
[9]) List z 30-go Grudnia 1874 r. do syna Adama.

a ponieważ czas uchodził a Mickiewicz nie zjawiał się, więc tłum dopytywał się przechodniów ciągnących od Bramy Rzymskiéj, czy nie spostrzegli nadchodzących Polaków. „Nareszcie pisze dziennik *Voce del Popolo*, podniosły się okrzyki radości: To oni! Polacy wysiedli z powozów. Wszyscy spieszyli ucałować rękę apostoła Polski, usłyszeć z ust jego upragnione słowo. Szlachetne panie, z pochodzenia polskiego, których rodziny znosić musiały cierpienia długiego wygnania, przybiegły do niego, ściskały go w objęciach i płakały z radosnego wzruszenia. Znakomita artystka witała go oklaskami i przypasała mu szarfę trójkolorową włoską. Bezprzestannie i z wzrastającym zapałem wyrywały się z piersi obecnych okrzyki: „Niech żyje Polska! Niech żyje Mickiewicz! Niech żyją Polska i Włochy“ [1]).

Wystąpiła wtedy deputacya studentów. Doktorzy Pavesi i Romolo Griffini, będący na jéj czele, mieli przemówienia natchnione wzniosłemi uczuciami [2]), ale po Mickiewiczu, który widząc tłum spragniony jego słów, pierwszy głos zabrał: „Wam szlachetni uprawiacze nauk, literatury i sztuki; wam, którzy torujecie z ewangieliczną gorliwością drogi Pańskie; wam przedstawiciele słowa i serca Lombardyi, i wam, niewiasty z Polski i z Włoch, matki i krzewicielki uczucia i wiary, pierwsze moje powitanie! Nie ma dla myśli i dla sztuki narodowéj żadnego możliwego życia bez niepodległości politycznéj i wolności. Niech żyją Lombardowie, którzy krwią swoją i walecznością zdobyli sobie wolność“ [3]). Powtórzyły się znów okrzyki: Niech żyje Polska! Polska zmartwychwstaje! Doktor Pavesi odpowiedział Mickiewiczowi: „Kochamy was o Polacy! od tylu lat ile ich liczy nasze życie. Matki nasze, razem z imieniem ojczyzny naszéj i z przywiązaniem do niéj nauczały nas imienia, nieszczęść i pełnéj chwały historyi biednéj waszéj ojczyzny polskiéj. Na

---

[1]) Dziennik *Voce del Popolo* z dnia 2-go Maja 1848 r.
[2]) List Toccagni'ego z 30-go Grudnia 1874 r. do syna Adama.
[3]) Dziennik *Voce del Popolo* z 2-go Maja 1848 r.

pierwszą wieść o waszem przybyciu, spieszymy ucałować was pierwsi, przysiądz wam na chorągiew poświęconą przez Piusa wieczne, niezmienne braterstwo, zachętę i pomoc w wojnie świętéj, którą idziecie rozpocząć. Lud nasz szlachetnem uczuciem kocha was, o! Polacy bo cierpieliście dawniéj podobną niedolę a dobijacie się dziś razem wolności i niepodległości. Lud ten, który szedł za wami i was poprzedza, przysięga ze mną, że niepodległość Włoch jest zorzą zwiastującą wyzwolenie Polski!“ [1]) Nie mniéj gorąco przemówił inny Włoch, Griffini: [2]) „Przyjm czule miłe powitanie młodzieży lombardzkiéj, o! Adamie Mickiewiczu, kapłanie i męczenniku idei polskiéj, ty, który dla niéj tyle wycierpiałeś i uczyniłeś w ojczyznie i na wygnaniu, w ciągu długiego pielgrzymstwa wśród ludów Europy, ty, u którego czerpaliśmy natchnienie w dniach boleści i niewoli, przyjacielu nasz, poeto nasz, Uczyliśmy się waszych pieśni, hymnów noszących piętno cierpienia, ale natchnionych boską wiarą. Zachwycaliśmy się waszą wymową, słowa wasze były dla nas prawdziwym skarbem i wśród ciężkiéj atmosfery niewoli, przynosiły nam powiew ożywczy i przyjazny. Po skończeniu świętéj wojny włoskiéj, walczyć będziemy za was i za waszą ojczyznę, za wskrzeszenie Polski pod waszą chorągwią. Bracia! Niech żyje Polska! Przyjmijcie uścisk i pocałunek Mickiewicza dla was wszystkich!“ [3])

Cześć w jego osobie oddana Polsce rozrzewniła Mickiewicza. „Pierwsze słońce Majowe, pisze *Voce del Popolo*, opromieniało na szlachetnem czole włosy posrebrzone i rozrzucone poety polskiego, który jak Chrystus wśród apostołów okazywał się wśród towarzyszy tłumom, jako symbol miłości i prawdy. Jego umysł wieszczy głęboko pojmował doniosłość chwili obecnéj i zapowiedź przyszłości, ale wymowniejsze od słów jego natchnionych były łzy ściekające po

[1]) *Voce del Popolo* 2-go Maja.
[2]) Romolo Griffini był redaktorem dziennika *Voce del Popolo*.
[3]) *Voce del Popolo* 2-go Maja.

wzruszonych licach. W imieniu religii Chrystusa, pierwszéj miłującéj i gorliwéj opiekunki nieszczęśliwych narodów, wystąpili klerycy i uściskali apostoła narodowéj i chrześciańskiéj wiary. „Bóg Chrystus, rzekł Mickiewicz, odsłania ludom nową naukę, nie masz dla nich zbawienia okrom słów Chrystusa. Męczennicy święci, prorocy ludzkości, ciągną daléj na ziemi naukę objawioną przez pierwszego Messyasza, boskiego zbawiciela ludzkości“ [1]).

Pochód ruszył daléj. „Ja pierwszy za muzyką, pisał Geritz, niosłem polską chorągiew. Ze skruchą i strachem w duszy niosłem polski sztandar w Rzymie i wszędzie modląc się do Matki Boskiéj, która mnie, taką nicość, na taką widownię postawiła. Stanął Adam przy członkach Rządu na balkonach Ratusza a ja stanąłem przy nim z chorągwią“ [2]).

Pierwszy rzucił mu się na szyję znany mu z Paryża, poeta jak on, przed kilku tygodniami, jak on, wygnaniec a teraz dyrektor urzędu publicznéj oświaty w oswobodzonéj Lombardyi, Jan Berchet [3]). Spotkanie się w tak szczególnych okolicznościach dwóch towarzyszy téj saméj niedoli, których pokuta zdawała się skończona, rozrzewniła niezmiernie obecnych: „Widzenia wyobraźni, pisał organ urzędowy medyolański, marzenia młodości, nie tak są wspaniałe, jak czasy obecne, które Bóg nam zsyła. Historya zwyciężyła poezyą. Dzisiaj widzieliśmy bratnie sztandary Polski i Włoch powiewające na placu, który zachował złowrogie wspomnienie samobójstwa z dnia 20-go Kwietnia 1814 r. [4]). Widzieliśmy

---

[1]) *Voce del Popolo* 2-go Maja.

[2]) List 1-go Maja.

[3]) Jan Berchet, urodzony 1790 r., dwadzieścia lat spędził na wygnaniu w Paryżu i w Belgii. Po wejściu Austryaków do Medyolanu w 1848 r., schronił się do Piemontu, został wybrany do parlamentu, umarł w 1851 roku i spoczywa w Turynie obok Silvio Pellico i Gioberti.

[4]) W tym dniu pospólstwo, na wieść o abdykacyi Napoleona, obaliło władze rządzące w imieniu wice-króla Włoch i zamordowało

Mickiewicz i Berchet'a połączonych uściskiem w tych salach, gdzie nie spełna dwa miesiące temu królował dumny i pełen ironii dla naszych bólów skarłowaciały uczeń Metternicha. Sami ci dwaj bardowie nie mogliby byli tego przepowiedzieć ani śmieć może o tem marzyć, czego lud dokonał. A lud improwizuje uroczystości jak rewolucye: niespodziankami i współczuciem zastąpił etykietalne formy obowiązkowe i ceremoniał“ [1]).

Po tych uściskach dwóch poetów, „Prezydent Casati powitał Polaków uroczystą przemową, pozdrawiając ich jako przedstawicieli bohaterskiego tego ludu, który okopem był chrześciaństwa i cywilizacyi; który dał przykład wytrwałości nieugiętéj i który wielkością swych nieszczęść szlachetnie znoszonych, wywierał na umysły ludzi to samo czarujące wrażenie, które towarzyszy wielkim tryumfom. Mickiewicz odpowiedział: „Dwa narody, które sprzysiężona tyrania z r. 1815 wykreśliła z księgi żywota, dwa narody, które najdłużéj znosiły męczeństwo, które najdłużéj żyły nadzieją a dojrzawszy w szkole nieszczęścia, wyrobiły pojęcie sprawiedliwości, uścisnęły sobie dłonie i przysięgły odkupienie ludów. Widzieliśmy czasy cudowne a przygotowują się czasy jeszcze wspanialsze. Niech ludzie godni będą wypadków a czyny godne myśli.

„Polacy podziwiają miasto Medyolan, gród pierworodny wolnych Włoch. Wy, Medyolańczycy, okazaliście jak zdobywać wolność; okazaliście, że wolności się nie dostaje darem ale bierze się ją siłą. Chętnie wierzymy, że zachowacie ją na zawsze dla dobra wspólnéj wolności ludów. Mamy wspólny interes, obowiązki wspólne i wspólnego wroga: Cesarstwo austryackie.

„My Polacy, kierujemy się ku naszéj ojczyznie, ale droga, która tam nas wiedzie, prowadzi po gruzach tego Ce-

---

ministra finansów Prina. Rozruchy te skończyły się bezwarunkowem poddaniem się Medyolanu Austryi.

[1]) Dziennik *Il 22 Marzo* w Nr. 38 z dnia 3-go Maja 1848 r.

sarstwa. Nie ma dla nas innéj drogi do ojczyzny. Wskrzeszające się narodowości zwiastują śmierć światu staremu, światu, którego najdoskonalszym wyrazem jest Cesarstwo austryackie. Panowanie religijnéj obłudy, zimnego okrucieństwa, dyplomacyi, Rząd bez duszy i bez wnętrzności, ma się zakończyć. Królestwo to, którego korzenie dotykały wszystkiego, co tylko było najgorszego w świecie starożytnym, przepadnie równocześnie z przeszłością. Już świat nowy, nowe siły powstają zewsząd, a obowiązkiem ludów powołać te siły do pełnéj energii życia. Pośród sił tych nowych, które dzięki Bogu pozostawały dotąd ukryte przed wrogiem, jedną z najważniejszych jest siła szczepu słowiańskiego, który pokrywa cały obszar posiadłości tego wroga.

„Polska narodem jest słowiańskim i znajdzie sprzymierzeńców pomiędzy narodami bratniemi, pomiędzy Czechami Illiryjczykami, Dalmatyńcami, Kroatami. Słowianie żyli dotąd rozdzieleni, poćwiartowani, niewolnikami swych wrogów, jak ludy włoskie. Nadszedł czas dla nas, byśmy się poznali nawzajem, byśmy się połączyli w myśli wolności chrześciańskiéj. Wy, Włosi, jesteście już wolnymi; dziś lub jutro będziecie złączeni: a już od dziś Bóg powołuje was do potęgi, byście uczynili Włochy silnemi i potężnemi. Niech żyją Włochy silne i wielkie.

„Przyjęcie któreście, nam zgotowali, nam Polakom, którzy nie zasłużyliśmy jeszcze na nie, uważamy za szczęśliwą wróżbę. Ludy posiadają zmysł proroczy: nie zawodzi ich instynkt. Włosi wiedzą, że Polacy wiernymi są ich sojusznikami i braćmi. Tego to zmysłu proroczego złożył lud rzymski dowód, gdy spalił na *Piazza del Popolo* austryackiego orła przy okrzykach: Niech żyje niepodległość Włoch! Niech żyją Włochy!“ [1])

Mickiewicz nie tyle zachwycał Włochów darem impro-

[1]) Dziennik *Il 22 Marzo* z dnia 3-go Maja. Tę samą mowę streścił również dziennik: *Voce del Popolo*. Tekst ten, chociaż zbyt skrócony, podajemy w dodatku pod numerem XII.

wizacyi co powagą swéj osoby i szczerością cechujące każde jego słowo. Wciąż oddawali mu to świadectwo i, na przykład, organ urzędowy medyolański kończył takiemi uwagami swoje sprawozdanie z manifestacyi 1-go Maja: „Mickiewicz przemówił. Podaliśmy wiernie co powiedział, ale apostolsko-rycerski układ téj świętéj głowy, brzmienie łagodne a energiczne tego głosu, ogień błyszczący w spojrzeniach z pod łez, to nie są rzeczy, które oddać można słowami. Dopiero na polu bitwy spełnieniem cnót obywatelskich, okażemy Mickiewiczowi co dał uczuć sercom naszym“ [1]).

Po siedmnastu latach wygnania, hołdy składane Polsce przez ludność wielkiéj stolicy napajały błogą nadzieją dusze wychodźców, powtarzali sobie, że nie daremnie skłania się serc tyle ku nim, uosobiającym naród cały w oczach tych Włochów: „Muzyka, pisze Geritz, grała pod balkonem i całe wojsko defilowało przed naszą chorągwią, pokłon jéj swemi sztandarami oddając. Kiedym stał przed Ratuszem, jakaś dama słów kilka przemówiwszy, otworzyła swój na szyi wiszący złoty medalion z Piusa IX wizerunkiem i z niego krzyżyk biały srebrny dobywszy mnie go ofiarowała. Najwięksi panowie przyszli prosić Adama i braci do siebie na kwaterę“ [2]). Gdyśmy przyszli, opowiada daléj Geritz, do pałacu pod rękę z włoskim panem, żona jego powitała mię temi słowami: „Chciéj się, proszę, uważać za syna domu“. Kiedym się w salonie gapił, patrząc na starożytne obrazy, spojrzałem na leżący na stole list N. C. Borgia. „Jesteś Borgia?“ — „Tak i oto portret sławnego Cezara Borgii, księcia Valentinois, ale spodziewam się, że nie będziesz się mnie lękać“. Potomek Reytanów mieszka u potomka Borgiów, któren za Napoleona był w Polsce, w wielkiéj był przyjaźni z kilku Polakami i tu gwardyą narodową komenderuje“ [3]).

Mickiewicz stanął w Medyolanie u Antoniego Trotti,

[1]) *Il 22 Marzo* z dnia 3-go Maja.
[2]) List z 1-go Maja.
[3]) Ibid.

na *Strada Rossi*. Zwyczajem włoskim tego samego wieczora wyprawiono mu serenadę. Filip Billani, przyjaciel Trotti'ego, uwiadomił o tem gospodarza poety następnem słówkiem: „Drogi przyjacielu, dziś wieczór o pół do dziewiątéj, muzyka pułku Geppert'a, która dzięki Bogu jest teraz nasza, uda się pod okna zacnego Mickiewicza, który mieszka u ciebie a którego chcemy uczcić, jak również bohaterskich jego towarzyszy, przybyłych walczyć obok nas. Zawiadom p. Mickiewicza, że chcemy ich zobaczyć i pozdrowić na nowo". Stowarzyszenie handlowe otworzyło Polakom swe piękne salony gdzie były liczne gazety[1]). Młody poeta Tulliusz Massarani[2]) ofiarował Mickiewiczowi tłumaczenie wiersza Béranger'a: Śpieszmy się!

Po tylu fatygach i wzruszeniach, jeszcze tego samego dnia Mickiewicz wziął się do pióra. „Opatrzność, pisał do Łąckiego, dała mi spełnić pierwszą część mojéj tu służby czynnéj. Gromadkę naszę do Medyolanu doprowadziłem a pochód nasz był ciągłym tryumfem. Żaden monarcha tak nie był przyjmowany. Bez wyzywu ze Szwajcaryi i z Włoch, dotądby się we Francyi ciągnęło i teraz znowu trzeba z Włoch Polskę do jedności, do obozu wzywać"[3]). O działaniu Towianistów skupionych około Różyckiego tak się wyrażał: „Oni zawsze chybiali i chybiają w czasie; orzą i każą orać tygodniem przed odelgą. Praca wielka a mało roboty. Ilebyśmy tu zrobili, mając czas z sobą i żywioły"[4]). Gdyby

---

[1]) Stowarzyszenie to, pod prezydencyą Gavazzi'ego zajmowało obszerny lokal przy teatrze *della Scala*. (Dodatek pod numerem XIII.)

[2]) *Kuryer Warszawski* 1-go Czerwca 1893 r. donosi, w korespondencyi z Rzymu, że 26-go Maja król Humbert przyjmował znanego pisarza włoskiego, senatora hrabiego Tulliusza Massarani'ego, który mu ofiarował egzemplarz ostatniéj swojéj pracy: *l'Odissea della donna* (Odyssea kobiety), ogłoszonéj na srebrne wesele królestwa włoskich i że jeden z rozdziałów zawiera nieznany utwór ś. p. księżniczki Janiny Czetwertyńskiéj z Antopola.

[3]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II, str. 13.

[4]) Ibid.

nie opozycya Towiańskiego i Różyckiego, Mickiewicz mógłby był zaraz przedstawić pokaźny zastęp ochotników i wymódz na Rządzie ustępstwa, których otrzymaniu stały na zawadzie nie tylko lękliwość jego członków, ale i drobna liczba pierwszych legionistów.

Poeta poznał się w Medyolanie z Józefem Mazzinim. Wiedząc o jego obecności w Lombardyi, przypuszczał, że chętnie poprze jego starania i zaopatrzył się był we Florencyi w list polecający do niego od Antoniego Bo[1]). Ale, zanim odszukał Mazziniego, ten zgłosił się doń następującym bilecikiem:

„Wtorek[2]).

„Bracie, dozwól mi tak cię nazwać; nie łączy mnie z tobą braterstwo geniuszu, lecz poczuwam się do braterstwa dążeń, nadziei i wiary w religijną krucyatę ludzkości i mojéj ojczyzny, dążącéj samo przez się ku wielkim przeznaczeniom braterstwa. Z miłością czytałem twe dzieła i gorąco pragnę widzieć się z tobą. Czy nie zechciałbyś mi wyznaczyć godziny? Tymczasem posyłam ci list wspólnéj przyjaciołki i proszę cię, byś mnie uważał za swego wielbiciela i brata".

Nie wiadomo nam, jaka wspólna przyjaciółka Mickiewicza i Mazziniego polecała tego ostatniego poecie. Mazzini użył wszystkich wpływów dla dobra Legionu, za co mu Adam zachował wdzięczną pamięć.

2-go Maja zjawił się w Medyolanie pierwszy zasiłek do Legii w osobach Henryka Służalskiego, Michała Chodźki[3]), Ignacego Chodkiewicza[4]), i Lucyana Stypułkowskiego. Wy-

---

[1]) Bo, finansista włoski, w bliskich był stosunkach z partyą ruchu; pisał do Mazziniego z Florencyi 17-go Kwietnia, że jest bardzo szczęśliwy z nadającéj się sposobności zapoznania go z Mickiewiczem.

[2]) Mickiewicz przyjechał do Medyolanu w poniedziałek.

[3]) Michał Chodźko, kapitan 12-go pułku ułanów, urodzony 1808 r. na Litwie, umarł 2-go Maja 1879 r. w Paryżu.

[4]) Ignacy Boreyko Chodkiewicz, urodzony 3-go Grudnia 1810 r., emigrant z towarzyszami broni w 1831 r., wrócił w 1848 r. do zaboru rossyjskiego, umarł w Wilnie 30-go Marca 1861 r.

ruszyli oni 20-go Kwietnia z Paryża. Opuszczając Rzym, obrachował Mickiewicz, że czas którego użyje na przybycie do Medyolanu wystarczy, aby rodacy jego zdążyli z Francyi do stolicy Lombardzkiéj, ale spodziewał się, że tłumnie odpowiedzą na jego wezwanie. Bieda nie pozwalała jednym puścić się w drogę a drudzy ulegali jeszcze stronniczym kierunkom.

W dzień 3-go Maja 1848 r. — czy z rozmysłem obrał tę pamiątkową datę niewiadomo; dość, że pod dobrą wróżbą — podał Mickiewicz pierwszą notę do Rządu Lombardzkiego, licząc na to, że wieść o zawartéj umowie z Rządem ściągnie do Legii mnóstwo ochotników polskich. W tym dokumencie nie warował sobie żadnych wyjątkowych korzyści materyalnych, ale troszczył się szczególnie o moralne stanowisko ziomków swoich; zastrzegał też sobie, że Legion w żadnym razie nie będzie użyty wewnątrz przeciw ludności włoskiéj lub na zewnątrz przeciw Rzeczypospolitéj francuzkiéj. Przedstawiał Włochom, że Legion polski najskuteczniéj przyciągnie do siebie żywioł słowiański z armii austryackiéj; nareszcie domagał się urzędowego ogłoszenia formacyi Legii [1]). Rząd lombardzki nie wszystkie żądania Mickiewicza uwzględnił, ostateczną odpowiedź odkładał z dnia na dzień, nie przez żadną niechęć, ale przez wstręt do energicznych i stanowczych kroków. „Mężowie ci, pisał o członkach tego Rządu Mickiewicz, byli patryotami w duszy, poczciwi i bezinteresowni, ale mieli jednę wadę odwieczną włoską: nieporadność. Gdyby byli ludźmi złéj woli lub zdrajcami, można było się ich pozbyć, odwołując się do oburzenia rewolucyjnego ludu. Ale oni właśnie powitali rewolucyą z takim zapałem, płakali z rozczulenia w dniu, w którym poczuli się wolnymi i w swych uściskach entuzyastycznych dusili w swych objęciach rewolucyonistów. „Już jesteśmy wolni, krzyczeli na całe gardło, jesteśmy Włochami, jesteśmy połączeni, wszystko zatem skończone“. W saméj istocie, wszystko pragniono zakończyć

[1]) Dodatek pod numerem XIV.

a najkrótszym sposobem prowadzącym do tego, zdawało się złożenie jak najprędzéj całego ciężaru na barki Karola Alberta, nie tylko rządu, ale i wynikłéj wojny. Tym panom zabłysło już wówczas otwarcie teatru *della Scala* i spacerowych przejażdżek po ulicy Brera i spodziewali się po nie długim czasie świetnych wieczorów i eleganckich zebrań na dworze nowego monarchy[1]). Bali się więc przyjąć zobowiązania, któreby późniéj Karol Albert znalazł zbyt śmiałemi. Przez kilka tygodni, Mickiewicz nie mógł otrzymać czego chciał, chociaż uwielbiali go członkowie Rządu i miał za sobą stronnictwo ruchu i całą prasę.

Nie przestawano przecież zajmować się jego osobą i zamiarami; myśl wywołania ruchów wśród Słowian niezmiernie podobała się Włochom: „Podobno, pisał 3-go Maja korespondent pisma: *Contemporaneo*, że Polacy pod dowództwem Mickiewicza, chcą wkroczyć do Friulu i zaintonować hymn narodowy przed Nugentem[2]), aby przyciągnąć do siebie swoich rodaków“[3]). Mickiewicz troszczył się już o kapelana dla przyszłych żołnierzy Legii i ofiarował tę posadę księdzu Terleckiemu, bawiącemu wówczas w Rzymie[4]). Ale ksiądz Terlecki odmówił, ponieważ sądził, że pożyteczniejszy będzie w Galicyi, a nastręczył się Czech, co pozwoliło Mickiewiczowi obejść się bez księdza polskiego. Karol Mensinger był kapelanem pułku austryackiego konsystującego

[1]) *Dzieła Adama Mickiewicza*, t. VI, str. 95.

[2]) Jenerał Jan Nugent zginął w rok późniéj z rany otrzymanéj w szturmie Brescii, a, oburzony barbarzyństwem głównego dowódzcy Haynau, majątek swój zapisał miastu. (*Histoire de la guerre de l'indépendance italienne*, przez Hieronima Ulloa, 2 t. Paryż 1859 r.); na grobie zaś jego wyryto wiersz z poematu *Bassviliana* Monti'ego:

Oltre il rogo non vive ira nemica.

[3]) *Contemporaneo* 11-go Maja 1848 r.

[4]) Czytamy w liście księdza Terleckiego do Bohdana Zaleskiego z d. 3-go Czerwca 1848 r.: „Adam pisał do mnie 3-go Maja, radząc, abym do nich przybył na kapelana, ale dotąd nie odpisałem, tem bardziéj, żem chciał o nim wspomnieć Ojcu Świętemu a tymczasem moja audyencya jakoś opóźnia się, dziś mu już odpiszę“.

w Medyolanie. Kiedy to miasto powstało, przeszedł do szeregów ludu walczącego za swoje prawa. W parę dni po przybyciu Mickiewicza pośpieszył do niego. „Mickiewicz, pisze Mensinger, przypomniał sobie moje nazwisko, bo czytał w zeszycie *Matícy czeskiéj* mój artykuł o budowie tratw i o ich spławianiu Elbą aż do Niemiec. Po przedstawieniu mi kilku młodzieńców i pokazaniu chorągwi błogosławionéj przez Piusa IX, rzekł mi: *Jesteś jednym z naszych.* Wyraził mi późniéj chęć poznania księżny Belgiojoso[1]), która utworzyła swoim kosztem Legion w Marsylii. Udaliśmy się do niéj nazajutrz“[2]). Mickiewicz polecił Mensinger'a listem pod datą 8-go Maja prezesowi Rządu na kapelana Słowian przechodzących na stronę Włoch lub wziętych w niewolę[3]). Dzięki wstawieniu się Mickiewicza Mensinger posadę tę otrzymał[4]).

Mickiewicz bardzo szczęśliwie przygotował grunt dla przyszłéj Legii, ale emigrantom nie mającym po większéj części żadnych środków niesłychanie trudno było dotrzeć do Medyolanu. Przyjaciele Mickiewicza zdobyli się dopiero 5-go

---

[1]) Księżna Belgiojoso, urodzona 28-go Czerwca 1808 r., umarła 5-go Lipca 1871 r.; opowiedziała synowi Adama w Medyolanie w 1859 r., że Mickiewicza znała już z Paryża, ale że w Medyolanie poeta odwiedził ją po raz pierwszy z Mensingerem. Księżna Belgiojoso czynnie popierała Adama wpływem swoim u Rządu.

[2]) W liście do Władysława Mickiewicza z 10-go Września 1891 r.

[3]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II, str. 14.

[4]) Karol Mensinger cofnął się w Sierpniu z Polakami do Piemontu. Po przegranéj pod Novarą wykładał czas jakiś języki w zakładzie naukowym w Aleksandryi, późniéj został kapelanem wojskowym przy pułku kawaleryi piemonckiéj. W 1867 r. osiadł w Medyolanie i poświęcił się wyłącznie pracom filologicznym. Biblioteka Ambrosiana posiada wielki słownik wielojęzyczny, częścią drukowany częścią w rękopiśmie, złożony przezeń z współpracownictwem uczonego Cavalotti. Zebrał on pięć tysięcy tomów, przeważnie słowiańskich, z których powstał w Bibliotece Ambrosiana dział pod nazwą: *Księgozbiór Europejski*, czyli kollekcya dzieł we wszystkich językach i narzeczach europejskich. Umarł w Medyolanie 8-go Października 1892 r. w 79 roku życia.

Maja na ogłoszenie odezwy francuzkiéj z dołączeniem tłumaczenia składu zasad i opisu demonstracyi Florentczyków na cześć Mickiewicza. W odezwie było powiedziane, że Francya jest nadzieją i podporą wszystkich ludów ujarzmionych, że Polacy pragną, aby dzieło odrodzenia ludów rozpoczęła Francya. Tymczasem pole działania odkrywa się we Włoszech. Polacy biegną zetknąć się z innymi Słowianami, a, opuszczając Francyą, czują obowiązek uczynić jéj to wyznanie wiary. Paryzcy ochotnicy brali tytuł krzyżowców polskich. Pierwsi podpisali: Jan Towiański, Józef Dziekoński[1]), Adolf Potocki, Józef Czerwiński, Józef Witkowski, Ignacy Klukowski. Na egzemplarzach odezwy[2]) dopisywano, że zgłaszać się wypada do pani Mickiewiczowej 12 *rue du Boulevard* lub do pana Łąckiego, 72 *rue Truffaut*.

Ochotnicy ci, „w dzień Ś-go Stanisława, 8-go Maja“, pisali do Mickiewicza: „Na pierwszą wiadomość o zastępie, który stworzyłeś, zapaliliśmy się chęcią służenia ci, podzielenia trudów waszych. W Paryżu wszelkie pole działania, odpowiednie siłom naszym, zamiast otwierać się, co dzień się zacieśnia, tak że z bezczynności trzebaby paść w bezwładność“. Bieda była wielka. Odezwę odbito tylko w stu egzemplarzach. „Jutro, dodawali, rozpoczniemy służby nasze, opierając się na tym duchu, w klubach, w towarzystwach, gdzie tego stosowne miejsce poczujemy, a najprzód pomiędzy braćmi“.

Propaganda ta przyciągała wielu wychodźców, lecz nie miano za co ich wyprawić. Tymczasem w Medyolanie Włosi nie przestawali okazywać poecie swego uwielbienia i tak na przykład, 9-go Maja, przyszły jenerał Garibaldi'ego, Józef

[1]) Józef Bohdan Dziekoński urodził się w Warszawie w 1815 r., emigrował w 1846 r., umarł w Paryżu 3-go Lipca 1855 r. na suchoty w szpitalu. Kilka dni przed zgonem spalił osobiste swoje papiery, a wszystkie dokumenta odnoszące się do Legii włoskiéj wręczył Mickiewiczowi. Dembiński przemówił nad jego grobem, spoczywa na cmentarzu Montmartre.

[2]) Dodatek pod numerem XV.

Sirtori odezwał się do Mickiewicza w imieniu „Komitetu Stowarzyszenia republikańskiego“, którego był prezesem. „Stowarzyszenie republikańskie, pisał, śpieszy powitać wieszcza i dostojnego wygnańca, który przybył pobłogosławić naszym zwycięztwom i przeto uzupełnił naszą radość. Ośmielamy się odciągnąć cię od powszechnego uwielbienia, by cię posiadać pomiędzy nami, swem słowem dodawaj nam otuchy. Dzierżymy szmat sztandaru, któryś rozwinął: uświęć swoją obecnością i okaż, że nie jesteśmy niegodni twojego współdziałania. Nam będzie to chlubą i błogosławieństwem w skromnem i moralnem dziele, nad którem pracujemy w miarę sił naszych i w widoku dobra ojczyzny“. Mickiewicz poznał w tym kółku kilku z przywódców włoskich. Niektórzy z nich w jedenaście lat późniéj wspominali synowi Adama o wieczorach spędzanych z wieszczem w Medyolanie i przytaczali jego słowa.

Wydawanie Mickiewiczowi jeńców wojennych słowiańskich najbardziéj zatrważało członków Rządu Lombardzkiego. Włosi Kroatów uważali niemal za ludożerców. Dzicz taką puścić na wolność zdawało im się rzeczą niesłychanie ryzykowną, nie śmieli jednak tego Mickiewiczowi odmówić. Towarzysze poety ofiarowali mu się udać do więzienia i zbadać którzy z jeńców godni służyć sprawie wolności. Mickiewicz myśl tę odrzucił. Wolał od razu działać na ich wyobraźnią i uczucie. „Służalski, pisał Michał Chodźko, z Chodkiewiczem, w towarzystwie dwóch ochotników rzymskich, poszli do kastelu dla przyprowadzenia więźniów. Aby im pokazać różnicę ich położenia w Medyolanie jako żołnierzy Austryi i jako legionistów polskich, Służalski miał rozkaz następny: „Wyprowadzić niewolników w umundurowaniu austryackiem, jakie nosili w więzieniu i iść z nimi przez miasto do kąpieli leżących na przeciwnéj stronie; tam, po wyjściu z wody ubrać ich w czapki polskie i znowu środkiem miasta do koszar maszerować“. Rozkaz był wiernie wykonany i wrażenie największe rzucone na miasto całe i na samych niewolników. W pierwszéj połowie marszu, lud tłu-

mnie się cisnął, łżył ich słowami a nawet kamieniami ciskał, obecność jedynie Legionistów zasłaniała ich. W drugiéj połowie witano ich, jak braci i zbawców, zapałowi nie było granic“ [1]). Tłum odprowadził ich do koszar. „Tegoż dnia, opowiada daléj Chodźko, na zastawionych stołkach w korytarzu koszar, wszyscy Legioniści i wielu Włochów jedliśmy razem obiad koszarny. Mickiewicz ze łzami w oczach i promienny całem natchnieniem, mówił o losach nowych ludzkości, na drodze braterstwa ludów“ [2]). Pierwsi jeńcy zaciągnęli się ochoczo. Po wyjeździe Mickiewicza, niektórych nowo przybyłych przekonać nie zdołano. Niepowodzenia Włoch nie pozwoliły posunąć daléj téj próby.

Mickiewicz postanowił wysłać Służalskiego do Strasburga dla przyspieszenia marszu kolumny pułkownika Kamieńskiego i dla oddziaływania przeciw obmowom komitetów emigracyjnych, głoszących, że Polaków w Medyolanie nie chcą i nie dadzą im broni. W wilię rozstania się, poeta dla swobodniejszéj pogadanki i użycia świeższego powietrza, wybrał się z Służalskim na przechadzkę pieszo za miasto. Zaszedłszy dość daleko, uczuli potrzebę odpocząć chwilę w karczmie. Ale, rozmawiając między sobą po polsku, zwrócili na siebie uwagę, wzięto ich za szpiegów kroackich i gwardya narodowa nadbiegła, papierów legitymacyjnych nie mieli żadnych, więc ich przyaresztowano nim nadejdzie odpowiedź od władz medyolańskich. Mickiewicz miał więcéj kłopotu z Służalskim aniżeli z gwardzistami włoskimi; bo odgrażał się, że zamordowałby ich pięściami, gdyby nie wzgląd na towarzysza. Gdy sztafeta umyślnie wysłana z słówkiem Mickiewicza powróciła z rozkazem przeproszenia go i uwolnienia natychmiast, gwardziści jeszcze bardziéj zmięszali się znalazłszy tylko jednego więźnia. Nie mógł sobie tego wy-

[1]) *Mickiewicz i Legion polski we Włoszech*, str. 34. Drugie wydanie 1 t. w 8-ce Paryż 1852 r. Michał Chodźko pisał i o wypadkach których świadkiem nie był, niektóre szczegóły przechował, ale w ogóle wiarogodnym nie jest,

[2]) *Mickiewicz i Legion polski we Włoszech*, str. 34.

tłumaczyć Mickiewicz. Nazajutrz Służalski zjawił się z miną zawstydzoną; opowiedział, że uciekł, aby dowieść Włochom, że kpy, i prędzéj zawiadomić władze medyolańskie o zaszłéj pomyłce. Po drodze trafił na tańce wieśniaków i zapomniał o wszystkiem.

Gdy przyszło do podpisania ustawy Legii polskiéj, Rząd lombardzki zaczął szukać wykrętów. Na projekt mu podany, odpowiedział dopiero 9-go Maja, że odebrał go z przyjemnością, że bardzo jest pożądaną „Legia bohaterów już wyćwiczonych w sztuce wojskowéj, doświadczonych w bitwach i przez tysiące okoliczności połączonych z interesami i uczuciami Włochów i różnych ludów wielkiéj rodziny Słowiańskiéj“, ale że projekt potrzebował szczegółowego wyjaśnienia, zważywszy, „że Lombardczycy są w ciężkiéj potrzebie szybkiéj, znacznéj i determinowanéj pomocy“. Mickiewicz odpisał natychmiast, bo 10-go Maja. Nie miał jeszcze dokładnych danych o kolumnie Kamieńskiego, ale opierając się na obietnicach posła Benoît-Champy wyrażał nadzieję, że Rząd francuzki nie odmówi Legii polskiéj broni, radził wyprawić do Paryża jednocześnie dwóch agentów, jednego Polaka i jednego Włocha. Sam zamierzał missyą tę powierzyć Michałowi Chodźce a Rządowi Lombardzkiemu polecał pana Frigerio [1]), którego był poznał u jego wuja Benigno Bossi [2]), w Szwajcaryi, gdzie się obaj byli schronili. Casati, prezes Rządu, odpisał 11-go, że plan organizacyi Legii nie jest jeszcze ostatecznie zatwierdzony; że byłoby więc przedwcześnie wysyłać własnego agenta do Rzeczypospolitéj Francuzkiéj. Casati ustnie nalegał, aby Frigerio udał się na swoję rękę do Paryża, ale ten odpowiedział, że bez urzędowego pełnomocnictwa nie oddałby żadnych usług. Mickiewicz musiał więc poprzestać na wysłaniu do Paryża Michała Chodźki, Służalskiego do Strasburga. Temu ostatniemu dał instrukcyą

---

[1]) *Korespodencya Adama Mickiewicza*, t. II, str. 19.

[2]) Pani Karolina Bossi Parravicini wyhaftowała chorągwie dla Legii i ofiarowała Mickiewiczowi.

na piśmie. Nikomu nie narzucał udania się do Włoch, zostawiając wolność każdemu postąpić jak mu sumienie każe, ale przypominał że w nazwie: *Legia polska* zawiera się wszystko co instynktem narodowym może się odgadnąć i przeczuć. Zaczęły wtedy objawiać się pewne zatargi pomiędzy emigrantami z 1831 r. a nowo przybyłymi z kraju na odgłos możności służenia ojczyznie. Mickiewicz silnie uderzył na ten objaw przekładając, że nie należy się dzielić na starych i młodych, że okoliczności dokonają tego podziału: „Cechą starości jest nieufność, jest pycha (nędzna pycha z urzędów emigracyjnych!) jest oglądanie się na zewnątrz, jest dążenie do spoczynku, do próżniactwa, do próżnéj mowy, do durzenia się nadziejami, które odwodzą od czynu. Do tych wad zwyczajnych starości wszelkiéj należy dołożyć wady staréj Polski, ufność w obcych, pochlebstwo obcym a względem swoich uczucie, o którem pisać nie mamy potrzeby. Nakoniec to dziwne urojenie, że robiąc coś dla ojczyzny robimy *komuś łaskę*“ [1]). Smutne doświadczenie dyktowało te słowa, których niedaleka przyszłość miała potwierdzić całą słuszność. Gdy je kreślił gotowano coraz silniejszy opór nawet w Kole Towianistów. Karól Różycki udzielił mu pod datą 11-go Maja odpowiedź Towiańskiego tym, którzy udawali się do Medyolanu dla połączenia się z Legią polską i dodawał wyrazy osobistego oburzenia z powodu wiadomości, że Kamieński prowadził kolumnę swoją do Lombardyi [2]). To znalezienie się Różyckiego tak tłumaczył wiernym mu braciom Mickiewicz: „Są bracia w Paryżu powołani służyć duchem tylko lub słowem. Te osoby chciałyby wszystkich w swoją sferę wciągnąć i w niéj na zawsze zamknąć. Naszym zaś obowiązkiem jest działać i na drodze politycznéj i na placu boju, który Opatrzność nam otwiera“ [3]). Innych spółwyznawców

[1]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II, str. 18.

[2]) Dodatek pod numerem XVI.

[3]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II, str. 21. List z 14-go Maja 1848 r.

Mistrza surowiéj jeszcze sądził, pisząc o nich: „Nie naśladujcie tych braci zatrzymanych w bezwładnéj pysze, którzy chcą tylko, żeby ktoś wielkie rzeczy robił, był wielkim człowiekiem a sobie zostawują tylko łatwą pracę rządzenia samowładnego tym wielkim człowiekiem“ [1]).

W Rzymie, rozeszła się była wieść, że Mickiewicz wybrał się już do Paryża i Krasiński pisał do Małachowskiego: „Pan Adam pojechał z Medyolanu do was. Lękam się, abyście ciężkiéj biedy tam z nim nie doznali, bo jak tu tak i tam będzie się starał o zaburzenia“ [2]). Krasiński obawiał się zaburzeń, jak gdyby istniejący stan rzeczy był porządkiem. Przeklinał w następnych słowach zarówno tych, co chcieli Papieztwo odsunąć, jak tych, co próbowali Piusa postawić na czele ruchu: „Loyola ściśle się powiązał z Mazzinim, oba starali się o anarchią i upadek Piusa. Biedny Pius dał sumienie święte i czyste uwieść pierwszemu a wtedy pierwszy rzekł do drugiego: obal a pomścij mnie. — Lękam się o kopułę, by porysowawszy się nie runęła“ [3]). Krasiński parę lat przepędzi w ciągłéj drżączce. Tymczasem w Paryżu zanosiło się na walkę, od któréj wypadku zależało rozstrzygnięcie kwestyi, czy Rzeczpospolita francuzka ujmie się za Polską czy nie.

Lud paryzki miał poczucie, że jego własne losy zawisły od powodzenia rewolucyj wywołanych przykładem Francyi a imię Polski streszczało dlań wszelkie kwestye narodowości; rozumiał zaś, że bez wojny nic dla Polski otrzymać nie można. Przywódzcy ludowi nie wszyscy tak jasno rzecz widzieli. Jedni, jak Proudhon, nie troszczyli się bynajmniéj o Polskę i radzili robotnikom, ażeby myśleli o sobie, nie o bratnich narodach. Wojna zdawała się im fatalnem odroczeniem rozwiązania kwestyi socyalnéj. Drudzy, a na ich

---

[1]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II, str. 24. List z 16-go Maja 1848.

[2]) Listy z Rzymu z 15-go Maja 1848 r.

[3]) Ibid.

czele Blanqui, żądali wojny za Polskę nie przez miłość dla niéj, lecz jedynie dla tego, że uważali wojnę europejską za najskuteczniejszy środek obalenia warstwy społecznéj rządzącéj we Francyi; inni nareszcie, szlachetniejsi, pod wodzą Barbèsa, pragnęli szczerze wyzwolenia ujarzmionych narodów. W ich przekonaniu, to wyzwolenie musiało poprzedzić reformę społeczną. Rozterki przywódzców ludu zgubiły ich, bo słudzy starego porządku europejskiego, silnie złączeni węzłem interesu, działali zgodnie.

Reakcya brała górę wszędzie. Dyplomacya francuzka zdradzała ludy[1]). Kluby zaczęły stawiać na porządku dziennym wojnę za Polską. Klub *l'Atelier* postanowił 7-go Maja podać do Izby petycyą, gdzie było powiedziane: „Żądamy od was uroczystego zobowiązania się, że Francya, choćby sama została, zbawi Polskę“[2]). Młodzież z *Collège de France* należała do tego ruchu. Pierwsza manifestacya odbyła się 13-go Maja i tak ją opisuje jeden z jéj uczestników, p. Armand Levy, w liście z tegoż dnia do przyjaciela Francuza, który wyruszył był do Księztwa Poznańskiego z kolumną Polaków: „Gdzie są dni pogodne, dni zapału, dni 24-go i 25-go Lutego? Jak to już daleko za nami, bardzo daleko, o mój przyjacielu, ty z którym razem cieszyłem się z tych pięknych dni, gdy nikt nie myślał o sobie, gdy nikt nie miał nienawiści, gdy nikt nie miał obawy o przyszłość! Urządziliśmy wielką manifestacyą na rzecz Polski. Widziałem po-

[1]) „Widziałem się z panem de Circourt*), pisał Dessus z Berlina 8-go Maja do Dumesnila. Powiedział mi, że Rzeczpospolita nie jest u nas faktem poważnym. „Jestem, rzekł, tutaj na to, by czuwać nad utrzymaniem pokoju i zapobieżeniem wojnie. Polacy powinni być zadowoleni. Szczep słowiański stoi na zbyt nizkim stopniu w porównaniu ze szczepem germańskim“. Książe Czartoryski, Willisen i adjutant jego którego znam, rumienili się za nas z powodu zachowania się agenta pana Lamartina. Uchwyciłem zdradę, widzę ją, śledzę dzień po dniu“.

[2]) Dziennik *l'Atelier* 7-go Maja 1848 r.

*) Circourt był posłem Rzeczypospolitej francuzkiéj.

czciwych i prawdziwych wyrobników, przyłączyłem się do nich. Doszliśmy do placu *de la Concorde*, niesiono petycyą, którą delegowani *ad hoc* oddali Vavin'owi[1]). Vavin przybył na plac *de la Concorde*, zapewniał o sympatyach swoich i kolegów swych dla Polski i przyrzekł domagać się interwencyi. A my zaczęliśmy krzyczeć: Niech żyje Rzeczpospolita polska! Precz z uciskiem! Precz z układami! W grupach toczyły się ożywione rozprawy, wyrobnicy są przedni. Wyprawimy nową manifestacyą w poniedziałek. Jutro w niedzielę odezwą się krzyki: Niech żyje Polska! na uroczystości na polu Marsowem: Niech żyje Polska z całego gardła! Na wtorek mówią o wielkiéj manifestacyi 300,000 ludzi, na wypadek gdyby Rząd chciał powtórzyć haniebne postąpienie 1831 r.“[2]).

Uroczystość Rzeczypospolitéj zapowiedzianą na 13-go Maja odroczono, „ponieważ, pisał daléj Armand Levy, wyrobnicy odmówili w niéj udziału, bo w Polsce mordują braci naszych[3]). Mickiewicz wraca dopiero za dwa tygodnie. Lamennais przemawiać będzie za wojną natychmiastową, Quinet

---

[1]) A. Vavin, urodzony 1792 r., umarł w 1863 r.; należał do komitetu francuzko-polskiego, był deputowanym z lewicy. Na jego wniosek, Izba zapisała kwestyą polską na porządku dziennym na 15-go Maja 1848 r.

[2]) Dodatek pod numerem XVII.

[3]) „On sait que les délégués du Luxembourg*) ont fait afficher une proclamation par laquelle ils déclarent qu'ils n'assisteront pas à la fête de demain. Il fautajouter que certain peuple, au lieu de se montrer reconnaissant, faisait éclater son indignation. Nous avons lu sur les murs de Paris de larges placards, qui avaient en tête et en gros caractères: *Peuple! l'on nous convie à des fêtes et l'on égorge nos frères les Polonais!* Nous avons même ouï dire que les ouvriers avaient le projet de mettre le feu au char triomphal. Voilà certainement les vrais motifs pour lesquels la fête payenne de la Fraternité a été remise“. (Dziennik: *La Voix de l'Église*, str. 294.) Uroczystość ta odbyła się 21-go Maja, po poskromieniu ruchu ludowego.

---

* Delegacye wyrobników obradowały w pałacu Luxemburskim pod prezydencyą Ludwika Blanc.

również. Manifestacya demokratyczna za Polską jest olbrzymia. Zaczyna wrzeć“ [1]).

Po rewolucyi lutowéj, wszechmocne stronnictwo, którego dziennik: *la Réforme* był organem, nie popierało wojny o Polskę, ku wielkiemu zgorszeniu demokratów polskich budujących na tem stronnictwie największe nadzieje. Ale w Maju stronnictwo to, czując, że lud odstręczyło od siebie a reakcya, przestawszy się go obawiać, usuwa je od wszelkiego wpływu, zwróciło się ku Polsce. „W Lutym 1848 r., pisał dziennik *la Reforme,* zdobyliśmy wolność. Jaśnieje dziś ona w całym swym blasku. Jéj promienie, przenikając wszystkie narody, ożywią znów bohaterską Polskę. Czy pozwolimy raz jeszcze, aby ją zamordowano?“ [2]) Współczucie to dla Polski, objawiane we Francyi przez cały czas panowania Ludwika Filipa miałożby zostać czczym frazesem i teraz? „Mowy i pisma jenerała Lafayette, pisze Daniel Stern, panów Mauguin, de Lamennais, de Montalembert, prelekcye p. Mickiewicza w *Collége de France,* nie powstrzymały tego prądu. Po rewolucyi lutowéj, młodzież oklaskami przyjęła słowa jednego z najgłośniejszych swych professorów [3]), gdy z katedry malował w zarysach mistycznych tę Francyę północy, tego Chrystusa narodów; widział ją powstającą i żywą wśród naszych barykad, dotykał jéj ran krwawych“ [4]). Początkowo łudzono się we Francyi nadzieją, że emigranci sami sobie dadzą radę i że obalą swych ciemiężców z taką samą łatwością jak lud paryzki obalił orleanizm. Aż tu ci emigranci, odprowadzani w Marcu i w Kwietniu z śpiewami i wiwatami do rogatek stolicy, powracali zbiedzeni i opowiadali o ciężkich swoich zawodach i klęskach. Lud paryzki był przejęty wielką litością i szczerem oburzeniem.

[1]) Dodatek pod numerem XVII.

[2]) Dziennik *la Réforme* z 13-go Maja.

[3]) Edgard Quinet, w mowie ogłoszonéj w *Moniteur Universel* 10-go Marca 1848 r.

[4]) *Histoire de la Révolution de 1848* przez Daniela Sterna, t. III, str. 14.

Dwa plakaty na murach zapowiedziały manifestacyą 15-go Maja[1]). Tegoż dnia „przeszło 80,000 ludzi szło od Bastylii do *pont des députés* krzycząc: *Vive la Pologne!* Nikt we Francyi nie słyszał dotąd takiego krzyku i nie widział takiéj manifestacyi“ [2]). Większość wyrobników z najlepszą wiarą objawiała sympatye dla Polski i nie myślała o wywróceniu Rządu ani o rozproszeniu Izby. Cechy robotników i kluby szły bulwarami w największym porządku, niesiono siedmdziesiąt flag warsztatów narodowych[3]) i chorągwie obcych narodów ozdobione kwiatami i liśćmi. Szczególną zwracały uwagę orzeł biały, harfa irlandzka i trójkolorowy sztandar włoski. Słyszano same tylko wesołe uwagi: „Idziemy odwiedzić naszych deputowanych“, mówili jedni: „dziś wieczorem wyruszymy do Polski“, mówili drudzy. Najpiękniejsza pogoda sprzyjała pochodowi ludowemu[4]). „W chwili, opowiada dziennik *l'Univers*, w któréj kolumna przeszedłszy most dochodziła do placu, otworzyły się dwa okna na pierwszem piętrze domu przy ulicy de Bourgogne; ukazało się kilka dam w eleganckich czarnych strojach, krzycząc: „Niech żyje Polska! Niech żyją bluzy! Niech żyje Rzeczpospolita demokratyczna!“

W Izbie deputowanych obradowano nad kwestyą polską; Bastide, minister spraw zagranicznych, tak określił program Rządu: „Jedynie naszym przykładem i najmniejszego nie wywierając przymusu, propagować będziemy ideę pło-

---

[1]) Dodatek pod numerem XXVIII i XXIX.

[2]) List Aleksandra Chodźki z 16-go Maja. „Les amis de la Pologne, pisał dziennik *la Voix de l'Église*, réunis à la Bastille d'où ils partirent à onze heures et demie, étaient au nombre d'environ soixante mille. Beaucoup de groupes se joignirent à eux pendant la marche sur les boulevards; arrivés à la place de la Concorde, ils étaient bien quatre-vingt mille“. (Numer 20-go Maja 1848 r.)

[3]) Warsztaty założone po rewolucyi lutowej dla zajęcia robotników.

[4]) *Histoire de la Révolution de 1848*, przez Daniela Sterna, t. III, str. 26.

dną, która ożywia Francyą“[1]). Dawało to miarę czego było można spodziewać się po rządzie. Mnóstwo zapisało się mówców, którzy pragnęli tylko czczemi frazesami odurzyć ludność paryzką i nie dopuścić wojny. Siła zbrojna strzegąca Izbę nie zdołała się oprzeć tłumowi i delegowani klubów, Barbès[2]), Raspail[3]), Blanqui[4]), zaczęli domagać się wypowiedzenia wojny trzem mocarstwom dla przywrócenia Polski w granicach 1772 r. Prezydent Izby, Buchez, w obawie, aby napływ obcych żywiołów, bo liczni wyrobnicy wcisnęli się do sali obrad, nie wymógł uchwały wojowniczéj, jedyny widział ratunek w gwałtownem zawieszeniu posiedzenia. Szepnął więc do ucha tajnemu ajentowi policyi, Hubertowi, który uchodził jeszcze za zaciętego rewolucyonistę, aby go znieważył. Izba natychmiast rozeszła się, Barbès i Raspail udali się do Ratusza, ogłosili się Rządem a Barbès podpisał deklaracyę wojny zaborcom Polski[5]). Wyrobnicy

[1]) *Moniteur Universel* 16-go Maja 1848 r.

[2]) „Barbesa, pisze Tardif de Mello, nazywano Bayardem stronnictwa demokratyczno-socyalistycznego. Był to Silvio Pellico zbrojny lub raczéj krzyżowiec idący na zdobycie szczęścia powszechnego, jak niegdyś rycerze szli na zdobycie grobu Chrystusa. Czy jest coś bardziéj obrazowo-pięknego jak jego słowa do sędziów: „Indyanin, gdy los bitwy wyda go w ręce nieprzyjaciół, nie stara się uniewinniać, poddaje się losowi i schyla głowę do skalpowania. Jestem tym Indyaninem“. *(L'armée des déshérités.* Paryż 1864 r.)

[3]) Dodatek pod numerem XX.

[4]) Ibid. pod numerem XXI.

[5]) Akt oskarżenia Barbesa zawiera następny ustęp: „Barbès rédige un décret contenant une déclaration de guerre aux gouvernements allemand et russe, s'ils ne reconstituent pas immédiatement la Pologne“. *(Les accusés du 15 Mai devant la Haute Cour de Bourges,* I t. w 8-ce, str. 9, Paryż 1849 r.) „Jedno z najmilszych mych wspomnień, pisał Armand Barbès z Hagi dn. 31-go Stycznia 1870 r. do Władysława Mickiewicza, to żem napisał 15-go Maja w Ratuszu, w chwili gdy nowa władza zdawała się tam być ustanowiona, kilka wierszy nakazujących imieniem Francyi trzem mordercom: Rossyi, Prusom i Austryi, by się wyrzekły swego łupu pod groźbą wojny natychmiastowéj“. W numerze 41 z 23-go Maja 1848 r. dziennika:

wyobrazili sobie, że, ustaliwszy swoich przywódzców w Ratuszu, mogą spokojnie powrócić do siebie i rozproszyli się. Tymczasem wojsko otoczyło Ratusz i chwilowi zwycięzcy dostali się do więzienia. Porażka ich zabezpieczała pokój. Izba, chcąc wmówić Francyi, że Polska była tylko pozornie przyczyną manifestacyi 15-go Maja, obradowała daléj nad sprawą polską i nawet odbudowanie jéj poleciła Rządowi, ale już monarchowie, słusznie przekonani, że zbrojnéj interwencyi Francyi nie będzie, przytłumili u siebie ostatnie objawy wolności.

Polacy nie zaraz pojęli całą doniosłość tego dziejowego faktu a Towiański raz jeszcze dowiódł, iż, według słów Mickiewicza, chybiał na czasie, bo właśnie postanowił wrócić do Paryża, kiedy nic już dla Polski w Paryżu otrzymać nie było można. Towiański uwiadomił Różyckiego listem z Bimingen, pod Bazyleą, z 16-go Maja, że przyszedł już czas, w którym osobiście służyć bratu Francuzowi powinien [1]).

Nie zachwiało to postanowienia tych przyjaciół Mickiewicza, którzy wezwani przezeń gotowali się do drogi. Widząc, że wszystko we Francyi szło ku gorszemu, śpieszno było im dostać się do Włoch. Obwieścili plakatem w dwóch językach, francuzkim i polskim, rozlepionym na murach 17-go Maja, że Adam Mickiewicz zawarł w Medyolanie konwencyą z Rządem lombardzkim, że kolumna Kamieńskiego wychodzi

---

La Voix de l'Église czytamy: „Parmi les pièces saisies à l'Hôtel de ville en voici une encore inconnue à nos lecteurs: „Le gouvernement provisoire, prenant en considération le voeu du peuple, déclare qu'il va immédiatement signifier aux gouvernements russe et allemand *l'ordre* de reconstituer la Pologne, et faute de le faire, le gouvernement de la République française déclarera immédiatement la guerre. *Les membres de la commission provisoire.* Paris 15 Mai 1848.“ Cette pièce porte le timbre de la Mairie de Paris, mais n'est point signée“. Wkroczenie żołnierzy, którzy go aresztowali, nie pozwoliło Barbesowi podpisać tego dokumentu, trzymał jeszcze pióro w ręku.

[1]) *Współudział Adama Mickiewicza w sprawie Andrzeja Towiańskiego*, t. II, str. 110.

19-go b. m. ze Strasburga do Medyolanu. „Kto dobréj woli, pisali, niechaj się łączy z nami“ [1]). Zapał ich podzielali synowie Towiańskiego i Różyckiego. Towiański w liście z 15-go Maja gwałtownie syna zganił, Różycki swojego syna też powstrzymał, ani Jan Towiański ani Stanisław Różycki do Legii włoskiéj nie wstąpili, ale objawione przez nich chęci bardziéj jeszcze rozdrażniły tak Mistrza jak wodza Sprawy. Reszta emigracyi powtarzała dawne płonne eksperymenta. Stronnictwo zachowawcze polskie chwyciło się na przykład środków zaniechanych w pierwszych latach tułactwa z powodu wewnętrznych nieporozumień i zakazów orleanistowskich rządów. „Czartoryski, pisał Aleksander Chodźko 16-go Maja, dziś zwołał sejm Posłów i nić swojego królestwa ciągnie daléj“; dodawał: „Dembiński jenerał, chce jechać do naszéj Legii“. Chodźko użalał się na kolegów Adama z *Collége de France:* „Quinet i Michelet mówią: *Nous sommes bien serviteurs de l'oeuvre, mais nous ne voulons pas être serviteurs du Pape* i dla tego nie pomagają nam drukować mów włoskich Adama“.

Rząd nie uważał już Cypryana Robert'a za zastępcę Mickiewicza. „Tego miesiąca, pisała pani Celina 18-go Maja, zapłacono mi całą pensyą, odtrącono tylko fr. 40 na podatek, który nałożono na wszystkich urzędników“. Ale długa nieobecność Mickiewicza pozbawiła go wkrótce odzyskanego chwilowo stanowiska professora bez zastępcy, a Bońkowski donosił mu tegoż samego dnia, że „pensya z Biblioteki zagrzęzła, zdaje się, że skasowana zupełnie, bo nastąpiła niedawno wielka reorganizacya tycząca się tych, co mieli podwójne lub potrójne“.

Ochotników do Legii polskiéj powstrzymywał zupełny brak funduszów. Kołatali do Rządu, poparci przez kilku członków Izby osobiście Mickiewiczowi znanych. Udawali się też do Napoleonidów. Ludwik Napoleon zapewnił o swych najlepszych chęciach, lecz będąc bez najmniejszego wpływu, wstawieniem się swojem mógłby im u władz zaszkodzić.

---

[1]) W dodatku pod numerem XXII podajemy tekst polski.

Istotnie wiadomo, że mu policya tak dokuczała, iż przed wybuchem Czerwcowym schronił się znów do Londynu. Napoleon Hieronim Bonaparte, który w republikanach mniejsze obudzał obawy, wielką okazywał gotowość, lecz nie taił pogardy swojéj i dla ministeryum i dla większości Izby. „Wczoraj, pisał Dziekoński 20-go Maja, byliśmy we trzech: Potocki, Klukowski i ja u Napoleona Bonapartego, syna Hieronima. Przyjął nas jak najszczerzéj, obiecał wszelką pomoc, wziął od nas notatkę, ma wystarać się o sposoby dostania się co najrychlejszego do Medyolanu dla jednéj kompanii. Ale sam Bonaparte tu w Izbie źle widziany, ubolewa nad upodleniem Francyi przez jéj reprezentantów. Wyrzekł: *ils ne font que des saloperies*. Podobieństwo jego z cesarzem, przychylność do Polski, nadzwyczajna jego prostota, mocno nas ujęły za serce. Pytał się o ciebie, bracie. Nie zapomniał, żeś mu rewolucyę przepowiedział i przyznał, że temu nie wierzył, aby tak rychło nastąpić miała".

20-go Maja, Aleksander Biergiel[1]), którego Mickiewicz wezwał był do siebie, nie czekając na towarzyszów jeszcze nie gotowych, puścił się sam w drogę do Medyolanu. 21-go odbyła się wielka uroczystość zwana *Fête de la Concorde*, odłożona, jak widzieliśmy z powodu ruchu wszczętego o Polskę. Nastąpiła ona po uwięzieniu przywódzców ludowych a poprzedziła o kilka dni straszną rzeź Czerwcową. Już przygotowania do téj uroczystości zdradzały, że Rząd przekładał względy dla Gabinetów nad sympatye dla uciśnionych narodów i 23-go Maja, dziennik Lamennais'go *le Peuple Constituant* oburzał się, że w wykonanéj na dzień ten grupie allegorycznéj „Francya brata się z Niemcami i z Włochami, ale o siostrze Polsce zapomniano". Emigracya zajęła miejsce w pochodzie, ale ze smutkiem poglądała na pole Marsowe. Po lewéj stronie tego olbrzymiego placu „wznosiła się piramida nad trzema posągami: Niemcy oparte na lirze, Włochy

[1]) Aleksander Biergiel, urodzony 11-go Października 1805 r. w Jaskoltach pod Świsłoczą, umarł w Juvisy 12-go Lipca 1891 r.

z mieczem w jednéj ręce a tyarą w drugiéj, Francya z kogutem galickim u nóg i z chorągwią, na któréj czytano wiersze Beranger'a:

Peuples, formez une Sainte-Aliance,
Et donnez-vous la main“ [1]).

Emigranci pocieszyli się nieco z pominięcia Polski, słysząc znów okrzyki ludowe wywołane widokiem ich chorągwi. „Wszystkie sympatye, pisał dziennik *la Patrie*, zdając sprawę z téj uroczystości są dla Irlandyi i dla Polski, których sztandary powiewają w powietrzu“ [2]). Ale tak przyjaciele jak wrogowie Polski nie mniéj byli przeświadczeni od samych wychodźców, że od podobnych sympatyi do czynu, przestrzeń niezmierna.

Demokracya Polska miała w Paryżu komisyę wykonawczą złożoną z Worcela, Korabiewicza, Todwena, ale po porażkach w Galicyi i w Księstwie nie wiedzieli co począć, wielu chętnie wybrałoby się do Medyolanu. „Wczoraj pisał 20-Maja Dziekoński, był u nas Tomkiewicz, redaktor *Demokraty polskiego*, i wyszedł z wielkiem współczuciem. Dziś ze swéj ręki przysłał jednego, który się zaciągnął“. Stronnictwo arystokratyczne, któremu niedopisały dyplomatyczne zabiegi, pracowało nad utworzeniem Legii polskiéj na żołdzie już nie Papieża, jak pierwotnie zamierzała, ale króla Karola Alberta ale i to koniecznie pod dowództwem Władysława Zamoyskiego. Starania te krzyżowały fatalnie usiłowania przyjaciół Mickiewicza w Paryżu, i stały się we Włoszech główną przeszkodą istniejącéj tam formacyi polskiéj: „Przed trzema dniami, pisał 19-go Maja Chodźko do Mickiewicza, posłaliśmy tobie proklamacyą wzywającą do hotelu Lambert każdego ktoby sobie życzył walczyć za Polskę. Byłem tam wczoraj i oto co mi powiedziano. Legia wyjdzie ztąd do Medyolanu, jak tylko będzie miała 2,500 ludzi. Zamoyski jest dowódzcą. Na oficerów przyjmują się tylko Francuzi,

[1]) Dziennik *la Patrie* z 22-go i 23-go Maja 1848 r.
[2]) Ibid.

bo komenda będzie po francuzku. Na żołnierzy przyjmują się zarówno Polacy i Francuzi. Mają nadzieję, że wszyscy z dawnéj *Garde municipale* wejdą". Dla wytłumaczenia tak dziwnego wyboru gwardyi municypalnéj rozpuszczono wieść, że byli gwardziści wstydząc się, iż skompromitowali się broniąc Ludwika Filipa, pragnęli zetrzeć wstyd ten, gromiąc wrogów Polski. W rycerskość uczuć ostatnich obrońców Orleanizmu emigracya nie wierzyła. Dziekoński donosił, że ci ludzie czuli do Francyi okropną nienawiść, że obiecywano im nagrody w ziemiach i pieniądzach. „Podobno, dodawał, Breański w tym celu z Rządem Lombardzkim traktuje. Biedni ludzie! Kondottierami myślą swoje królestwo do Polski sprowadzić!"

Karol Różycki zwołał 19-go Maja całe Koło i przeczytał pismo Mistrza, donoszące o swoim powrocie do Paryża. „Ja przewiduję, pisała pani Celina do męża dnia 20-go Maja, nadzwyczajne trudności i zamieszanie, gdybyś ty opóźnił twój przyjazd. Ciebie nikt nie może zastąpić a stan Koła tak jest opłakany i zamącony, że nam będzie ciężko swoje stawiać". Ministeryum oświecenia publicznego brało za złe Adamowi długą jego nieobecność. „Odebrałam, donosiła mu żona, list od Quinet'a; prosi żeby cię uwiadomić, iż minister żąda, abyś do niego napisał niezwłocznie czy chcesz zająć napowrót katedrę czy nadal mieć *suppléant*". Mickiewicz nie chciał się ruszyć z Medyolanu póki pierwszy batalion polski nie wejdzie na linią bojową a nie podzielał przekonań Towiańskiego i jego otoczenia, o których mu doniósł Bońkowski w swoich listach, pisząc na przykład, że „poruszenie ludu francuzkiego szczere i gorące było, że tak powiem rozkazem Bożym dla Mistrza, aby tu przyjechał". I Towiański i Bońkowski i Różycki tracili z oczu, że to poruszenie ludu pozbawiło go jedynych przywódzców, którzy jeszcze coś chcieli przedsięwziąć dla Polski i że massy robotnicze rozjątrzone, ale bez programu i kierowników, musiały stać się ofiarą czyhającéj na ich zgubę oligarchii rozporządzającéj skarbem i wojskiem. Po rewolucyi lutowéj, bankierowie

i wszelkiego rodzaju samoluby stracili głowę, po 15-m Maja oprzytomnieli, lud bez przywódzców nie mógł odnieść powtórnego zwycięztwa. Towiański opuścił Bimingen 20-go Maja. Tymczasem 22-go Maja książe Czartoryski i posłowie, jako przedstawiciele narodu polskiego, podali petycyą do Izby, aby wzięła inicyatywę odbudowania Polski[1]). Izba przyjęła jednogłośnie 24-go Marca następne określenie zadania Francyi: „L'Assemblée Nationale invite la Commission exécutive à maintenir pour règle de conduite le sentiment résumé par ces mots: *Pacte fraternel avec l'Allemagne, reconstitution de la Pologne, affermissement de l'indépendance de l'Italie*". Rząd działał wbrew wskazówkom Izby, Izba nie miała energii a może i chęci zmusić go do innego postępowania, łudziła więc tylko ludy obietnicami, z których żadnéj nie dotrzymała.

Mickiewicza niecierpliwiło niezmiernie ociąganie się Rządu lombardzkiego, zaczął więc pertraktacye z Rządem weneckim, który ku niemu się zwracał. Wiedział, że nawet gdyby nie przyszło do ugody z Rządem weneckim, to sama wieść, że Polacy gotowi opuścić Medyolan pobudzi opieszałych przywódzców lombardzkiego ruchu do działania. Bardzo zachęcał go do tego kroku Mazzini[2]), który przewidywał że niedołęstwo arystokracyi medyolańskiéj ściągnie straszne klęski na to miasto. „Mniemałem, pisze Mazzini w swoich wspomnieniach, że kiedy głupota i zdrada zrobią swoje w Lombardyi, wszystkich oczy, wolne od złudzeń obrócą się ku sztandarowi weneckiemu. Z Wenecyi, któraby się stała ogniskiem oporu, mogła powstać wojna ludowa. W téj myśli, tajonéj przezemnie, skierowałem Legią Antoniniego ku We-

---

[1]) *A l'Assemblée Nationale les représentants de la Pologne.* Paryż w 8-ce.

[2]) Gdy w Lutym 1861 r. w Londynie chciał Władysław Mickiewicz zanotować sobie opowiadania Mazziniego o stosunkach jego z ojcem, nie pozwolił na to Mazzini przyrzekając, że spisze wiele ciekawych szczegółów i przeszle je do Paryża. Zdrowie i inne okoliczności nie pozwoliły mu spełnić obietnicy.

necyi, radziłem Garibaldiemu, za powrotem jego z Montevideo, udać się do Wenecyi i ofiarować swoje i dzielnych towarzyszów usługi tamecznemu Rządowi. Próbowałem później zgromadzić w tym grodzie Polaków prowadzonych przez poetę Mickiewicza“ [1]). Mickiewicz wysłał do Wenecyi kapitana Onufrego Korzeniowskiego z listem, w którym zwracał uwagę ministra wojny na rolę, jaką Polacy i Słowianie odegraćby mogli w téj walce [2]). Tommaseo [3]) odpisał mu 30-go Maja, że przyjmuje z wdzięcznością jego propozycye, porównywał Polskę i Włochy do dwóch sióstr zamkniętych w temsamem więzieniu, tak, że nie można jednéj wrót otworzyć, aby nie uwolnić obu. „Nie dołączam, mówił kończąc list swój, ani pochwał ani podziękowań, ponieważ je wszystkie zawieram w braterskiem pozdrowieniu“. Układy z Wenecyą nie doszły do skutku, przyczyniła się do tego niepraktyczność Korzeniowskiego, który był, według późniejszych słów Mickiewicza, „poczciwy człowiek, ale najniedorzeczniejszy i najnudniejszy z ludzi. On to projektował kosynierów w kraju, gdzie kos nie ma“ [4]).

Mickiewicz nie mógł oddalić się z Włoch, póki nie było wiadomo, czy Rząd lombardzki pozwoli Legionistom zmierzyć się z nieprzyjacielem, musiał więc 27-go Maja prosić ministra oświecenia publicznego, pana H. Carnot o urlop miesięczny, nadmieniając, że zaszłe wypadki potwierdzały dawne jego przewidywania i że za powrotem objaśni mu znaczenie obecne katedry słowiańskiéj [5]). Minister dał mu urlop żądany, ale jednocześnie powołał Cypryana Roberta do zastępstwa [6]), chociaż nadchodzące wakacye szkolne byłyby po-

---

[1]) Notatki autobiograficzne (*Scritti editi e inediti di Giuseppe Mazzini*), w 8-ce, Medyolan 1864 r., t. VII, str. 165.

[2]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II, str. 27.

[3]) Mikołaj Tommaseo, słynny pisarz i patryota, urodzony w Sebenico w Dalmacyi w 1802 r., umarł we Florencyi w 1874 r.

[4]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II, str. 77.

[5]) Ibid. str. 28.

[6]) Ibid. t. IV, str. 333.

zwoliły mu łatwo nie naruszyć *statu quo*. „Z *Collége de France*, pisała 30-go Maja Pani Celina do męża, przyniesiono mi połowę pensyi, donosząc, że Robert zacznie na nowo swój kurs“. Cypryan Robert, jak poprzednio widzieliśmy, szukał punktu oparcia w pewnych członkach emigracyi. „Leonard Chodźko, pisał 7-go Czerwca Michał Chodźko, z Cypryanem Robertem wspólne posiedzenia słowiańskie odbywa a cichaczem pod Robertem kopie, ażeby wysadzić go z katedry“. 30-go Maja miała miejsce gorsząca scena. „Byłem, pisał A. Czerniewski [1]) zaproszony na posiedzenie Towarzystwa Słowian w Paryżu, gdzie pan Desprez [2]) w mowie swojéj wyraził się: „Je m'appuie sur l'autorité de M. Mickiewicz“. Leonard Chodźko, prezydując wspólnie z Cypryanem Robertem Towarzystwu, przerwał p. Desprez w te słowa: „L'autorité de M. Mickiewicz est plus que suspecte, car nous le considérons comme un espion russe“. Byłem oburzony i wszystkim to powtarzam. Aleksander Chodźko i Bońkowski byli zajęli się niby, aby Leonard Chodźko odwołał tę potwarz, którą rzucił na tak szlachetnego, tak zacnego Mickie-

---

[1]) Antoni Czerniewski, urodzony w Starzyńcu, w gubernii Grodzieńskiéj, kapitan w powstaniu litewskiem.

[2]) F. H. Desprez, dyplomata francuzki, jeden z trzech pełnomocników francuzkich na kongresie Berlińskim, urodzony 7-go Września 1819 r. zebrał luźne swoje prace w dwutomowem dziele pod tytułem: *Les peuples de Autriche et de la Turquie* (w 8-ce 1850 r.). W przedmowie oświadcza, że wypadki i ludzi sądzi ze stanowiska „interesu dyplomatycznego Francyi“, takie zapatrywanie ulega zmianie przy każdym nowym kierunku ministra spraw zewnętrznych. Zdaniem p. Desprez pewna egzaltacya nie zawsze tłumi u Mickiewicza żywe pojęcie idei słowiańskiéj: twierdzi, że słuchacze szukali u professora nie tyle uczonego, co mówcę i poetę (Przedmowa T. I.); w rozdziale: *l'émigration polonaise et le slavisme* pisze, że Mickiewicz ma ogień i bujny liryzm ludów młodych, że jestto rodzaj barda obeznanego z tajemniczemi naukami, że ma coś poety-proroka i wieszcza cywilizacyi pierwotnych. Desprez zwiedził kraje słowiańskie i przyznaje, że w Kroacyi, w Serbii jak w Czechach duch prelekcyi znalazł gorące uznanie“. (T. II.).

wicza w obliczu 140-tu do 150-ciu osób, lecz z tego nic nie było“ [1]). Gdy się to działo, Towiański bawił już od czterech dni w Paryżu[2]). Przybycie jego nie wstrzymało odjazdu Klukowskiego, który wyruszył 28-go Maja koleją żelazną z 28-miu ochotnikami, bo na więcéj funduszów nie stało.

29-go Maja pan Andrzej zebrał Koło u siebie, *Avenue des Champs-Elysées 108*. Między innemi, powiedział do braci: „Z wami postawię Polskę a przez Polskę siostrę jéj Francyą. Wysilenie się złego było potężne, ale węzeł między Francyą i Polską zawiązany. Sprawa zeszła na ziemię. Nie ulegajcie pokusom wielkim, silnym i pod formami jak najpowabniejszemi, jak na przykład kwestya włoska. Nasza rzecz i pole działania jest tu w Paryżu. Kto się oddala ztąd jest zdrajcą, dopuszcza się grzechu, za który przez wieki pokutować będzie“ [3]). Aleksander Chodźko zapytał Mistrza, dla czego wyprawę włoską nazywa pokusą. „Towiański, pisał Chodźko do Mickiewicza 31-go Maja, rzucał klątwy i groźby na roboty twoje we Włoszech, żeś użył potęgi twojego ducha na górowanie ziemskie; że dla tego ciągniesz nas i sam więźniesz do Włoch, iż tu w Paryżu trzeba nie świetnie, w horze i trudach pracować, a we Włoszech wszyscy przyjmują z oklaskami, rzucają wianki i pochwały. Wiedząc ileś cierpiał w Rzymie i za Rzymem powiedziałem: „Mistrzu, nie czuję i nie podzielam tego z tobą“. Celina[4]) dodała podobnież swoje: nie podzielam. Mistrz na to: „Zabolejcie nad upadkiem Adama a w tem czuciu jak napiszecie do niego, to natychmiast tu przyjedzie i będzie ze mną“. Chodźko wyszedł zgorszony. „Nie czuję w sobie chęci wrócić, pisał do Adama. Widzę obok potęgi ducha słabości człowiecze u Mistrza. Urok, jaki nosiłem dotąd dla osoby jego skruszył

---

[1]) List z 22-go Czerwca z Paryża do Siodolkowicza.

[2]) Andrzej Towiański stanął w Paryżu 26-go Maja. (*Memorandum*, str. 19.)

[3]) Z listu Aleksandra Chodźki z 31-go Maja.

[4]) Mickiewiczowa.

się. Ideę kocham po dawnemu, z robotami braci o tyle będę się spolił o ile rozumiem, że są na drodze chrześciańskiéj i polskiéj. Mówię o tem otwarcie każdemu. Różycki tryumfuje, że wyniósł chorągiew ducha a prawdziwą malowaną chorągiew z bolejącym Chrystusem przenieśli z domu twojego wczoraj“ [1]).

Jedynym skutkiem téj bytności Towiańskiego było powstrzymanie stanowcze wielu braci wahających się dotąd. Adam pisał 30-go Maja do ministra francuzkiego spraw zagranicznych prosząc go, aby ułatwił Polakom drogę do Lombardyi [2]) i list ten, jako też listy do Czartoryskiego i do Zamoyskiego, powierzył Michałowi Chodźce. Tegoż jeszcze dnia wybrał się na spotkanie oczekiwanéj od tak dawna kolumny Kamieńskiego. Korespondencya umieszczona w urzędowéj gazecie Medyolańskiéj świadczy „z jak zupełną i braterską serdecznością przyjmowali mieszkańcy jednego z głównych naszych grodów słynnego Mickiewicza“ [3]). Korespondencya ta datowana 31-go Maja z Barlassiny, mieściny liczącéj tysiąc dusz: „Wczoraj wieczorem, 30-go Maja, pisał pro-komisarz Eugeniusz Campi, przybył tutaj sławny poeta Mickiewicz, na spotkanie wielu Polaków, którzy przez Szwajcaryą i Como zdążający z pomocą naszéj świętéj sprawie. Dziś rano pośpieszyłem złożyć mu hołd mego uwielbienia i ośmieliłem się prosić go, by był moim gościem; księża jednak z sąsiedniego seminaryum św. Piotra [4]), męczennika, uprzedzili mię i Mickiewicz uległ ich gościnnemu zaproszeniu. Mimo to, byłem jednym z tych, co cisnęli się koło niego w skromnym refektarzu seminaryum, w którym rozlegały się radosne wiwaty na cześć Włoch, Karola Alberta, Polski i znakomitego poety. Mickiewicz wygłosił wspaniałą

[1]) List z dnia 31-go Maja.

[2]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II, str. 29.

[3]) Dziennik *Il 22 Marzo*, Nr. 74 z Czwartku 8-go Czerwca 1848 roku.

[4]) San Pietro in Barlassina, miejscowość przynależąca do sąsiedniéj Severo, o 18 wiorst od Medyolanu, na północ.

mowę o religii katolickiéj. Przyjęty oklaskami bez końca w salach seminaryum, witany mowami i wierszami [1]) przez młodzież i professorów. Wielki ten mąż wzruszony odpowiedział z wymową, którą łzy w głosie jeszcze bardziéj czyniły przejmującą. Rektor i professorowie seminaryum, prawdziwie złoci ludzie, powrócili z dostojnym gościem do Barlassiny, gdzie, by dopełnić miary radości dnia tego, nadeszła właśnie wieść o poddaniu się Peschiery. Strzały karabinowe i dźwięk dzwonów dały hasło publicznéj radości. Hotel, w którym zamieszkał Mickiewicz, illuminowano. Muzyka z sąsiedniéj okolicy Meda, sprowadzona przezemnie, zagrała kilka melodyi. Miejscowa gwardya narodowa, pod dowództwem kapitana Achillesa Porro okrzykiwała poetę, który pojawił się kilkakrotnie na balkonie, by dziękować i wyrażać swą sympatyę dla pięknéj naszéj ojczyzny. Dzień zakończył się balem pod obszernym portykiem hotelu Danieli. Tak byłem wesół, że nie mogłem się wstrzymać od wzięcia w nim udziału a Mickiewicz, zeszedłszy by napawać się widokiem téj pięknéj uroczystości ludowéj, wielokrotnie wyrażał przyjemność, jaką mu sprawiało i niestrudzenie powtarzał poczciwym tym wieśniakom, że lepiéj mu tutaj pośród prostych ich ubiorów niż wśród sukien jedwabnych i złoconych strojów dworzan. Pośród powtarzanych wiwatów na cześć Włoch, Polski, Karola Alberta, Mickiewicza, ludu, zakończył się ten dzień, który przypominać zawsze sobie będę, jako jeden z najpiękniejszych w mem życiu“ [2]).

Rząd lombardzki przeznaczył Polakom koszary w San-Girolamo. Gdy Mickiewicz do koszar tych wprowadził Kamieńskiego, ozwał się Biergiel: „A cośbyś, bracie Adamie zrobił, gdyby Kamieński ci kolumny nie był przyprowadził?“ „Prosiłbym, odpowiedział Mickiewicz, króla o umieszczenie mię w armii z garstką przyprowadzoną z Rzymu i stanął-

[1]) Wiersze te Mickiewicz zachował, wydane zostały w *Mémorial de la Légion polonaise de 1848*, str. 497.

[2]) Dziennik *Il 22 Marzo* z dnia 8-go Czerwca 1848 r.

bym w szeregach“ [1]). Kamieński niezmiernie obawiał się, aby Mickiewicz nie wyruszył w pole z Legionem, podzielając zdanie pani. Łubieńskiéj, która z Poznania pisała 2-go Czerwca do poety: „Nie narażaj się za wiele, boś na więcéj potrzebny niż na strzał jeden“.

Nie po to ochotnicy polscy przemaszerowali Francyą i Szwajcaryą, aby siedzieć w koszarach San-Girolamo. Mickiewicz wystosował 5-go Czerwca notę do ministra wojny, zapytując go jakich domagał się zmian w projekcie podanym mu 3-go Maja [2]). Dla Mickiewicza, rozpoczynała się walka o wielce boleśniejsza od tej, którą dotąd prowadził przeciw opieszałości Rządu lombardzkiego. Przybyli Polacy ze stronnictwa arystokratycznego odciągali ziomków od Legii polskiéj obietnicą korzystniejszego materyalnie stanowiska w tak zwanéj *garde mobile*, utworzonéj w Paryżu dla uśmierzenia burzących się robotników. Dawnych municypałów wabiono do Medyolanu formować Legią polską a emigrantów odwoływano natomiast do Paryża. Smutna była dla Mickiewicza konieczność napomknienia 7-go Czerwca Rządowi lombardzkiemu o tego rodzaju przykrościach [3]). Minister wojny lombardzki, Collegno, zgodził się nareszcie 6-go Czerwca na projekt Mickiewicza, ale tymczasowo ograniczał Legią do 600 ludzi i dozwalał im tylko chorągwi włoskiéj. Ale jeszcze daleko było do 600 żołnierzy a mundur własny i komenda polska pozwalały się spodziewać w krótkim czasie i orła białego. W takiéj właśnie chwili trzynastu legionistów zdezertowało! [4]). Dowiedziawszy się o ich zamiarze, Mickiewicz błagał ich, aby się opamiętali; milczeli uporczywie a po jego odejściu, wyznali Biergielowi, że wolą 5 franków

---

[1]) Z opowiadania Aleksandra Biergiela synowi Adama.

[2]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II, str. 32.

[3]) Ibid., str. 33.

[4]) Pierwsi ci dezerterowie, dobrawszy się znów do Strasburga wysłali pod datą 18-go Czerwca oświadczenie do *Demokraty Polskiego*, w którem, opierając się na odmowie polskiéj chorągwi i przecząc, aby Legia była formacyą osobną, twierdzili, że udział w służbie lombardz-

dziennie w Paryżu niż nędzną płacę włoskiego żołnierza. Fakt ten raz się jeszcze powtórzył przed samem wystąpieniem na linią bojową. Strasznie to Mickiewicz odczuł, było to dla niego znakiem wielkiego moralnego upadku. Po powrocie do Paryża, wzdrygał się na to wspomnienie i pisał z goryczą do Domejki! „Legia włoska, uciekając, rzucając karabiny i wracając do Francyi na odgłos, że tam żołd powiększono, opuszczała orły polskie. Byłem tam i możesz sobie wystawić com cierpiał“[1]). Wprawdzie drobny tylko procent tak się fatalnie znalazł, ale większość emigracyi nie skorzystała z nadającéj się sposobności służenia ojczyznie, wolała błąkać się na próżno po wszystkich gościńcach Europy. Po dziękczynnych modłach poprzednich za łaski zesłane przez Opatrzność, poeta teraz zaczynał się obawiać, czy tu łatwo tych łask nie zmarnuje.

Zbiegowie zastawiali się chętnie tem, że chorągwi polskiéj nie przyznano Legii oficyalnie i że Rząd zezwolił tylko na formacyą sześciuset ludzi. „Z tych ludzi sześciuset, pisał Mickiewicz, ledwie dotąd jednę kompanią zdołaliśmy wprowadzić na linią bojową. Rząd wyraził życzenie, ażeby chorągiew włoska była zachowaną, jak to się działo w Legionach jenerała Dąbrowskiego. Ja tego życzenia nie

---

kiéj „nie był i nie jest w najmniejszym stosunku ze sprawą naszą“, i dodawali: „Podanie niniejsze mamy honor zakomunikować rodakom naszym, ażeby, unikając wszelkich złudzeń zwolenników Mickiewicza, nie biegli do Włoch i nie byli wystawieni na nieprzyjemności i zawody, na jakie nas wystawiono“. *Demokrata Polski*, pisał w tym samym duchu: „Los jaki spotkał krzyżowców polskich Adama Mickiewicza jest także odpowiedzią i przestrogą. W niwecz poszła chorągiew narodowa pobłogosławiona, jak głoszono, przez samego Papieża. Pułkownik Kamieński pisał wprawdzie przed kilkunastu dniami z Medyolanu, czyniąc jeszcze nadzieję osobnego Legionu, lecz temu zaprzeczają najwyraźniéj bracia świeżo z Lombardyi przybyli. Tak więc Legiony polskie, odrzucone we Włoszech, powinnyby nie zaprzątać dłużéj umysłów emigracyjnych“. (*Demokrata Polski* z 8-go Lipca 1848 roku.)

[1]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. IV, str. 135.

przyjąłem, ale nie mając nad stu ludzi, chorągiew naszę tylko na publicznym i uroczystym marszu niesiono do bram miasta. Do boju kompania stu ludzi chorągwi nie niesie. Mam pewność, że skoro się choć jeden batalion utworzy, żadnéj w tym względzie trudności z Rządem nie znajdziemy, albo ją zwalczymy“ [1]). Mickiewicz nie przestawał jednak nalegać, aby Rząd mu chorągwi polskiéj nie odmawiał. „Żołnierz, pisał, rozumie jedynie niemą mowę chorągwi“ [2]). Minister lombardzki zasłaniał się królem Karolem Albertem.

Inne warunki, podane 3-go Maja, zostały w całości przez Rząd przyjęte, nikt inny nic podobnego nie otrzymał. Stronnictwa, które skarżyły się, że umowa 3-go Maja niedostateczna, zadowolniły się przyjęciem Polaków do wojska piemontskiego nie jako oddział osobny. Rozproszeni po różnych pułkach, jak inni cudzoziemcy, mogli osobiście cieszyć się z przyznanego im stopnia i żołdu, ale wyrzekali się oddania sprawie narodowéj usług, które tylko Legion polski z zastrzeżeniami, jakie jemu zawarował Mickiewicz, oddać był w stanie.

Michał Chodźko przybył do Paryża 5-go Czerwca. „Ksawery Branicki, pisał on 6-go Czerwca, wyjechał do Drezna dla wyrwania co może pieniędzy, zkąd ma ruszyć do Medyolanu, ażeby się z tobą połączyć“. Listy Adama wręczył Czartoryskiemu i Zamoyskiemu. Towarzyszył mu Aleksander Chodźko, który takie sprawozdanie przesłał Mickiewiczowi 15-go Czerwca: „Czytali w mojéj obecności oba listy. Książe był szczerze wzruszony. Zamoyski zrazu nie wierzył, że do niego piszesz, ale potem chwycił głową korzyści, jakie im niesie podanie twojéj ręki i silnie się zajął tą myślą. W kilka dni potem, zaniosłem im kopią odpowiedzi ministra wojny do ciebie, co ich przeświadczyło do reszty o skuteczności twoich robót. Oni tu i we Włoszech z pieniędzmi i ze stosunkami bardzo ścisłemi u króla Alberta nie mogli dotychczas żadnego urzędowego uznania otrzymać swojéj

[1]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II, str. 37.
[2]) Ibid., str. 34.

Legii. Czartoryski powtarzał: *C'est un Pierre l'Hermite!* Pierwszy raz rzetelnie poczuli, że i na drodze praktycznéj jesteś potężniejszy od nich. Muszą abdykować dawne przesądy pod silniejszem parciem. Jutro jedzie ztąd do ciebie kosztem Rządu francuzkiego i za przyczyną Zamoyskiego jedenastu oficerów polskich. Breański odebrał odeń rozkaz udania się do ciebie. Ma on wielką ufność u Czartoryskiego i jest ich głównem narzędziem. Czterdziestu innych oficerów polskich uprzednio posłanych z Marsylii do Liwurno podobnież otrzymali rozkaz jechania do ciebie do Medyolanu. Nie znam żadnego z tych panów. Nie trudno wszakże przewidzieć, że główna trudność będzie przyjęcie symbolu. Oświadczyłem Czartoryskiemu i Zamoyskiemu, że bez tego przyjęcia nie mogą być w Legii. Zamoyski zrazu powiedział, że nie podziela zasady 11-téj i 13-téj, to jest o kobiecie i o uwłaszczeniu chłopów. Dziś już mówi, że rzecz tę zostawia sumieniu oficerów i żołnierzy, i że Legion rozumie tylko ze strony czysto wojennéj".

Czartoryski i Zamoyski odpowiedzieli Mickiewiczowi bez zwłoki. Przyjmowali z wdzięcznością co Mickiewicz w Medyolanie zrobił, byle im wszystko zdał, nie pojmując, że poronią rzecz poczętą w innym duchu. Zamoyski polecał Kamieńskiemu prosić ministra wojny o mianowanie Breańskiego dowódzcą. Nic wspólnego Breański nie miał ani z Mickiewiczem, ani z ochotnikami Kamieńskiego. Na zasadzie poddania się bezwarunkowego Zamoyskiemu, porozumienie stawało się niemożebne. Michał Chodźko uzyskał 17-go Czerwca od Bastida, ministra spraw zewnętrznych, że Polakom udającym się do Włoch Rząd z góry wypłaci dwumiesięczny żołd. Było to dla emigrantów wielkiem ułatwieniem a dla Rządu oszczędnością, bo każdy tułacz opuszczający Francyą wyrzekł się żołdu na zawsze.

Myśl o jakiejkolwiek interwencyi Francyi na rzecz Polski znikała coraz bardziéj. „Widziałem z żalem, pisał jeden z publicystów ówczesnych, skłonność ogólną umysłów występujących za daniem zbrojnéj pomocy tym naszym że tak powiem

współziomkom. Mielibyśmy wojnę z wszystkiemi mocarstwami, które zazdroszczą Francyi, powtórzylibyśmy sceny z 1793 r. Mogłoby się zdarzyć, że jakiś ambitny jenerał przybrałby rolę Napoleona. Żołnierze, którychby prowadził zwycięzko przeciw innym ludom ubóstwialiby go i uważali za swojego jedynego Pana... Niech Zgromadzenie narodowe, w imieniu Francyi, wystosuje do Prus protestacyą pełną spokoju i godności, aby to mocarstwo ofiarowało Polakom wolne przejście aż do naszego kraju. Z naszéj strony wyszlijmy do nich deputacyą nalegającą, aby zaprzestali wszelkich kroków wojennych i wrócili do braci swych Francuzów. Godzina wybije i dla nich, wrogowie ich będą kiedyś naszymi wrogami. Musimy uledz trudnym okolicznościom, ale nadejdzie pora, w któréj dopomożemy im zdobyć co im się należy“[1]).

Krwawe zajścia w Księstwie Poznańskiem niepokoiły panią Celinę o córkę, a pani Łubieńska ani sama wyjechać nie mogła, ani nie znajdywała komu ją powierzyć, aby ją rodzicom odesłać. „Będziemy tu cię wyglądać, pisała pani Celina 8-go Czerwca do córki, z największą niecierpliwością. Papa jest jeszcze w Medyolanie, formuje tam Legion polski, który wyjdzie do Czech, żeby się spotkać z Austryakami. Ale sam zapewne tu wróci. Co daléj Bóg przeznaczy nie wiemy“.

Mickiewicz, widząc, że Lombardya losy swoje powierza Karolowi Albertowi, postanowił udać się do obozu królewskiego. Przybywszy 11-go Czerwca do Vallegio napisał do króla: „Najjaśniejszy Panie, Polacy tworzący w Medyolanie Legion polski, polecili mi przełożyć Waszéj Królewskiéj Mości swe potrzeby i swe nadzieje. Upraszam Waszą Królewską Mość o zaszczyt stawienia się przed Jéj oblicze. Obowiązek służenia mym rodakom i pragnienie służenia Waszéj Królewskiéj Mości, która przewodzi obecnie losom Włoch, usprawiedliwi, mam nadzieję, coby w tem było niewłaściwego“[2]).

[1]) *La guerre civile et la guerre étrangère, réponse aux provocations polonaises*, przez Eugeniusza Ferrieux, Br. w 8-ce, ogłoszona w *Journal de la Librairie* 17-go Czerwca 1848 r.

[2]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II, str. 34.

Król dał posłuchanie Mickiewiczowi i przyjął go jaknajłaskawiéj. Mickiewicz prosił go, aby wziął w swoją rękę sprawę Słowian. „Jak Wasza Królewska Mość wymówi to słowo czarowne: *Słowiańszczyzna*, wojska austryackie będą zdezorganizowane. Wymówcie je, przyniesie wam szczęście“. Mickiewicz opowiadał, że wzrok króla zapalił się, chwycił go za rękę, mówiąc: „Masz wielką myśl“. Ale wnet zasępił się i dodał: „Jestem królem konstytucyjnym. Podobna inicyatywa zależy od ministrów“. Rozpytywał się o Legię i żądał podania na piśmie, poczem zasięgnął zdania Mickiewicza o wodzach polskich. Mickiewicz mu zachwalał Dembińskiego i Bema. Król przerwał mu uwagą, że pierwszy nie chodzi do kościoła a drugi gracz, i że podobno jeden tylko Chrzanowski pobożny. Na drugiem posłuchaniu, Mickiewicz podał królowi projekt dekretu do podpisu [1]). Karol Albert

---

[1]) Projet de décret royal:

1. Il sera formé une légion de Polonais comme corps auxiliare de l'armée italienne.

2. Elle conservera son drapeau national, orné d'une cocarde italienne. Les soldats porteront la cocarde jumelle polonaise-italienne. Ils seront commandés en polonais. Une fois formée, la légion sera mise à la disposition du ministre de la guerre, et traitée à l'égal des autres troupes de l'Italie.

3. Elle ne sera employée dans la guerre que contre l'Autriche et les puissances alliées de l'Autriche. Elle ne sera, dans aucun cas, employée à l'intérieur contre les populations italiennes, ni à l'extérieur contre la République française.

4. Les Polonais, tant qu'ils restent au service, jouissent de tous les droits attachés à la qualité de citoyen et de militaire italiens.

5. Après l'expulsion des Autrichiens du territoire de l'Italie, les Polonais seront libres de continuer le service ou de se rendre là où l'intérêt de leur nation les aura appelés.

6. Les Bohêmes, les Moraves, les Illyriens et les autres individus d'origine slave, sont autorisés à s'enrôler dans la légion polonaise.

7. La légion se composera pour le moment d'un bataillon d'infanterie, de deux escadrons de cavalerie et d'une demi-batterie d'artillerie légère.

przyrzekł, że go podpisze. Żegnając króla, Mickiewicz przypomniał mu, że powstanie polskie zgubiło się tem, że wodzowie zatrzymali się zamiast śmiało iść naprzód. „Nie mogę zapuszczać się zuchwale, odparł król, zostawując za sobą rewolucyą". Wtenczas Mickiewicz tłumaczył mu, że widuje rewolucyonistów najgłośniejszych, że boleją oni nad bezczynnością króla, a jeżeli wojska swoje poruszy, to pierwsi poświęcą sprawie ojczystéj osobiste zapatrywania. „Gdyby Wasza Królewska Mość na to zezwoliła, tobym ich z Mazzinim na czele przyprowadził do Waszéj Królewskiéj Mości i ustałyby obawy z Jego strony". Król okazał niezadowolnienie i pewien strach na tę propozycyę. Dekretu zaś nie podpisał" [1]).

Położenie Mickiewicza stawało się coraz nieznośniejsze. Bezczynność zły wpływ wywierała na żołnierzy zamkniętych w koszarach i dręczonych myślą, że gdzieindziéj szczęśliwsi bracia mierzą się z wrogiem ojczyzny. Dowódzca Legii (Kamieński) ulegał zniecierpliwieniu i zrzędził na Mickiewicza. „Kamieński, mówił Mickiewicz, męczył mię jak kokietka różnemi fonframi i wymaganiami" [2]). Nareszcie Rząd lombardzki upoważnił Legion do udania się na linią bojową. Mazzini przypisywał sobie to ustępstwo, wyrzucał Rządowi, że „przez obawę nagany z Petersburga nie wstydził się wskazywać na nużącą bezczynność w koszarach Mickiewicza i Polaków, aż do dnia kiedy powołanie ich za moją namową przez Wene-

---

8. La première compagnie, déjà formée à Milan, servira de noyau aux formations ultérieures.

9. Son Excellence le général Lecchi sera spécialement chargé de tout ce qui regarde l'organisation définitive de la légion.

10. Les arrêtés pris jusqu'à ce moment par le gouvernement lombard, en faveur de la légion, seront continués et mis à exécution.

Seront également confirmées les mesures prises jusqu'à présent par M. Adam Mickiewicz, représentant de la légion, de concert avec le gouvernement lombard, pour l'organisation de la première compagnie."

[1]) Z opowiadania Biergiela synowi Adama.

[2]) Ibid.

cyą dało przyczynę do wysłania ich na pole bitwy“[1]). W saméj rzeczy, Rząd lombardzki wahał się przez wzgląd nie na Mikołaja, lecz na Karola Alberta i tylko obawa, że wieść, iż Polacy otrzymali w Wenecyi to, czego Medyolan im odmówił, zrobi w Lombardyi przykre wrażenie, złamała opór ministra Collegno. Przyszedł jeszcze w pomoc i pewien fortel doradzony przez jakiegoś Włocha. Kamieński, który dotychczas trzymał Legionistów w koszarach, wyprowadzając ich tylko na musztrę, za poradą owego Włocha, zaczął rozpuszczać żołnierzy po mieście, nakazując im pokazywać się na placach publicznych, śpiewać, politykować po kawiarniach. Policya doniosła członkom Rządu o zmianie zaszłéj w zachowywaniu się Polaków. Rząd zaniepokojony wezwał Kamieńskiego, który odpowiedział, że już nie może zapobiedz łączeniu się swych żołnierzy z partyą ruchu, że życie w koszarach im zbrzydło i że ulegli gorączkowemu usposobieniu miasta. Rząd natychmiast uzupełnił ich umundurowanie i uzbrojenie i podpisał rozkaz wymarszu[2]).

Przed wyjściem ich z miasta, zebrali się Włosi i przyszły organizator wyprawy Garibaldiego do Sycylii, Bertani[3]), odczytał im następne słowa: „Bądźcie zdrowi, dzieci Polski, nasi bracia. Tożsamość naszych losów ścieśniała coraz bardziéj te węzły, które nas połączyły w życiu narodów. Gdyby burza wypadków nie huczała tak potężnie, powiedzielibyśmy wam: Zaczekajcie bracia, kilka dni jeszcze, a podamy wam ręce zwycięzkie; dopomogą wam one obalić w mgnieniu oka barbarzyńców, którzy po was deptali; dopomogą wam, by krwi waszéj oszczędzić, bo wy, wy wszyscy, którzy przetrwaliście już walkę olbrzymów, macie prawo do przyszłości. Ale ten ogień święty, który pochwycił wszystkie ludy najszlachetniejsze, który porusza je i pcha naprzód nie znosi

[1]) *Cenni intorno all' insurresione lombarda e alla guerra regia del 1848. Scritti di Mazzini.* Wydanie 1864 r., t. VI, str. 437.

[2]) Z opowiadania Kamieńskiego synowi Adama.

[3]) Dr. Agostino Bertani, urodzony w Medyolanie 19-go Października 1812 r., umarł w Rzymie 30-go Kwietnia 1886 r.

zwłoki. Idźcie, bracia nasi; serce rwie się waszym śladem i towarzyszy wam życzeniami i miłością; idźcie do zwycięstwa. Dzień w którym słońce wolności, bez plam i chmur oświeci Polskę i Włochy (te dwie siostry tak nieszczęśliwe a tak wielkie), dzień ten zapewni na zawsze wolność Europy. Niech żyje Polska!“

Mickiewicz 26-go Czerwca wyjechał przez Szwajcaryą do Paryża. Dnia 27-go rano pierwsza kompania polska ze 120 ludzi wyszła na linią bojową pod dowództwem pułkownika Kamieńskiego a pułkownik Siodołkowicz został w mieście na czele tak zwanego *dépôt*. Mickiewicz brał na siebie trud ułatwienia ochotnikom polskim środków dostania się z Paryża do Medyolanu. Trud nie mały, dzięki zawziętéj opozycyi stronnictw emigracyjnych. „Legiony we Włoszech, pisał dziennik *Demokrata Polski*, krzyżowcy polscy, choćby ogłaszający przez usta Adama Mickiewicza najpiękniejsze wyznania wiary i chęć gromadzenia pod chorągwią polską innych Słowian, czyliż w téj chwili kiedy wkrótce Wenecya, bo to będzie celem zbierającego się sejmu tejże Rzeczypospolitéj ma przyjść pod berło Karola Alberta, czyż krzyżowcy polscy wbrew swojéj zasadzie, swojemu pochodzeniu, nie byliby znagleni kiedyś, oni co chcieli walczyć za wolność dla Polski, przytłumić wolność u obcych!“ [1]) Przypuszczenia te nie miały żadnéj podstawy, ponieważ Mickiewicz zawarował sobie, że polscy legioniści nigdy nie będą użyci przeciw ludności włoskiéj. Demokraci trzymali się zasady przeszkadzania drugim, nic nie robiąc sami; ogłaszali po dziennikach szwajcarskich, że Legia Mickiewicza rozwiązała się zupełnie. Służalski umieścił w dzienniku *Courrier du Bas-Rhin* sprostowanie kłamliwych tych wieści, tłumacząc, że nie tylko Legia się nie rozwiązała, ale że oddziały jéj są na linii bojowéj i biorą czynny udział w walce z Austryakami [2]).

[1]) *Demokrata Polski* z 24-go Czerwca 1848 r., str. 76.

[2]) Wzmiankę dziennika: *Courrier du Bas-Rhin* powtórzył *le Courrier Français* 2-go Lipca 1848 r.

V.

Mickiewicz zasila z Paryża Legią we Włoszech. Gotowość powrotu na katedrę w *Collége de France*. Zła wola Pana de Falloux. Daremne manifestacye młodzieży za Mickiewiczem.

List otwarty Pani d'Agoult do Mickiewicza. — Uwięzienie Towiańskiego. — Wstawienie się za nim Mickiewicza. — Wyprawienie oddziałów polskich do Włoch. — Pani Celina u Cavaignac'a. — Uwolnienie Towiańskiego. — Przemówienie Mickiewicza do Ludwika Napoleona. — Ofiarowanie poecie katedry w Krakowie. — Agitacya w szkołach za Mickiewiczem. — Głosy młodzieży i dzienników — Odmowna odpowiedź ministra. — Petycya do Izby.

Mickiewicz stanął 11-go Lipca *rue du Boulevard* na Batignolles. Przedłużenie pobytu jego w Medyolanie ochroniło go od wielkiego niebezpieczeństwa. Przez kilka dni strasznéj walki ulicznéj, nikt w Paryżu nie był pewien życia. Lud wyrzucał sobie, że 15-go Maja odstąpił swoich przywódzców, a widząc, że Izba rozwiązuje warsztaty narodowe nic nie obmyśliwszy, aby zapewnić tymczasowo jakąkolwiek pracę robotnikom pozbawionym od rewolucyi lutowéj wszelkiego zarobku, zaczął stawiać barykady. Izba nie straciła jeszcze całego miru w oczach ludu, wojsko zostało jéj wierne. Mieszczaństwo już zniechęcone do ludu, wzięło stronę Rządu a *garde mobile* zrekrutowana w przewidywaniu podobnéj walki, namiętnie biła się przeciw robotnikom. Proletaryat poniósł więc zupełną porażkę[1]).

---

[1]) „Najbezstronniejsze obliczenia wykazują, że powstańcy mieli dwanaście tysięcy zabitych lub rannych. Aresztowano dwadzieścia pięć tysięcy ludzi. Wprawdzie wielu z nich natychmiast wypuszczono,

Podczas huku dział burzących barykady paryzkie, Pani d'Agoult, przejęta zgrozą, przypomniała sobie rozmowy z Mickiewiczem o przyczynie wstrząśnień wewnętrznych Francyi. 23-go Czerwca tak odezwała się doń w liście otwartym: „Czcigodny przyjacielu mój, ty co masz wiarę czasów pierwotnych, potężny duchu, czyste serce, poeto szczytny, co podnosisz ku niebu modły całego narodu i śpiewasz nieśmiertelne hymny bohaterskie, powiedz mi, zaklinam cię, powiedz mi, że nie należy rozpaczać". Pani d'Agoult wylicza złowrogie objawy przejmujące ją strachem, pożary miast, rozproszenie rodzin, krzyki zemsty uciśnionych, nędzę i głód a na krańcach wschodu nieme pojawienie się nowego barbarzyństwa. „Przesyłam ci, dodawała, wyrazy te nieudolne, pewna, że zastaną myśl twą zwróconą ku nam, ku téj Francyi, którą kochasz, jak drugą ojczyznę. O mój przyjacielu, oby kiedyś, wkrótce, twoja ojczyzna była ci wróconą! Oby zdołały wreszcie sprzysiężone wysilenia wszystkich ludów wolnych rozbić okowy tych co jęczą w niewoli! Ufajmy w siłę krwi lejącéj się za świętą sprawę. Sameś powiedział: *nie małą jest rzeczą patrzeć, jak się umiera.* Nie trzeba wątpić, że Polska, równie jak Francya będzie umiała żyć, bo umie umierać" [1]).

Pierwsze wystrzały zaskoczyły Panią Celinę w czasie odwiedzin u Quinet'ów. Quinet musiał spieszyć do szeregów gwardyi narodowéj, żona jego drżała o męża i o przyjaciółkę, chciała koniecznie Panią Celinę zatrzymać przy sobie. Pani Celina nie dała się namówić, przykładem swoim i słowem pokrzepiała energią pani Quinet. „Kiedym po dniach czerwcowych, pisze p. Armand Levy w swoim dzienniku, zaszedł do pani Quinet, opowiedziała mi, jakie w tych okropnych chwilach dobrodziejstwo wyświadczyła jéj pani Mickiewicz

jednakże cyfra urzędowa uwięzionych wynosi 14,000". (*Hippolyte Castille, Histoire de la seconde République Française*, t. II, str. 223 i t. III, str. 222 w 8-ce. Paryż 1856.)

[1]) Daniel Stern list ten ogłosił a dopiero w numerze 28-go Czerwca dziennika: *Le Courrier Français.*

mówiąc: Nie bój się Pani, mąż powróci cało, należy on do tych, od których serca odbijają się kule". Batignolles, gdzie Pani Celina zostawiła dziatwę pod dozorem służącéj, która straciła głowę i zatarasowała się w piwnicy, leżą na przeciwnéj i odległéj stronie miasta. W krótkich przerwach pomiędzy strzałami, przechodziła z jednéj barykady na drugą, tłumaczyła i powstańcom i wojsku, że spieszy do dzieci, jedni i drudzy uszanowali jéj męztwo i szczęśliwie wróciła do domu.

W przedostatnim dniu walki ulicznéj, arcybiskup paryzki, Affre padł jéj ofiarą, gdy nakłaniał powstańców do złożenia broni [1]). Mickiewicz znalazł jeszcze wszystkich zajętych tym wypadkiem i wyraził zdanie, że gdyby arcybiskup okazał się tłumowi jak najuroczyściéj i w otoczeniu licznego duchowieństwa, byłby większe wywarł wrażenie a możeby i życia nie postradał [2]).

O Legionistach, pozostałych w Lombardyi, tak się wyraża Geritz: „Niemca gnali i obiecanéj rozkoszy *rozdeptać ród pogaństwa* na chwilę użyli" [3]), gdy tymczasem emigrantów w Paryżu zastał Mickiewicz strasznie przygnębionych i zbie-

[1]) „Proboszcz parafii św. Bernarda, ksiądz Tallandré, pisze ksiądz Adam Słotwiński, pijar, opowiadał o znalezieniu się Adama u ks. arcybiskupa Affre'a, a ks. Zygmunt Golian w Krakowie u PP. Wizytek z ambony potwierdził powyższą wiadomość Zaleskiego i proboszcza Tallandré'go, że nasz Adam tak silnie odczuł walkę bratnią i krew rozlaną na bulwarach paryzkich w 1848 roku, że zaraz z wiedzą ks. Kajsiewicza udał się wprost uniesiony bolem serca i uczuciem ludzkości do arcybiskupa Affre'a. Arcybiskup Affre odpowiedział wieszczowi naszemu: Słucham cię, idę z krzyżem w ręku pomiędzy wzburzone umysły — stanął na barykadach, w tem kula francuzka przeszyła jego piersi. „(*Mickiewicz na Wawelu* str. 8. Kraków w 1890 r.) Mickiewicz w dzień śmierci Arcybiskupa Affre'a był jak widzieliśmy w Medyolanie. Po latach, wizytę Mickiewicza u arcybiskupa w 1841 r. niektórzy już upiększają i przenoszą do Czerwca 1848 roku.

[2]) Z dziennika P. Armanda Levy.

[3]) List z 25-go Sierpnia.

dzonych. Garstka Polaków trzymała z ludem, więc głoszono mylnie, że kilkuset emigrantów broniło barykad, wielu z nich uwięziono. W samą wilią przyjazdu Adama, aresztowano Towiańskiego. Kilku rodaków posunęło bezczelność tak daleko, że podpisali nań donos, iż go widzieli z bronią w ręku na barykadzie. Zapanował w Paryżu, według słów Mickiewicza „prawdziwy terroryzm, wywołany bezładem, którego Francya znosić nie może“ [1]). Jenerał Cavaignac pastwił się nad pobitymi proletaryuszami. W ciasnocie swojéj dawał się kierować ludziom wstecznym, mszczącym się za wszystkie trwogi doznane przez nich od 24-go Lutego.

Raport P. Hébert'a „officer de paix“ podaje o aresztowaniu Towiańskiego następne szczegóły: „P. Collomb opieczętował i zabrał pięć plik papierów. P. Towiański wygląda bardzo poważnie. Jestto rodzaj illuminata, który zalecał braterstwo według zasad Chrystusa i mieni się być wysłańcem Bożym dla zbawienia rodu ludzkiego. Towiańskiego i Gutta odwiedzały niektóre osoby z lepszego towarzystwa, ale przyjmowali też obdartusów“. Styl P. Hébert'a pozwala wyobrazić sobie, jak brzmieć musiały raporta centuryonów rzymskich zdających sprawę z danych im poruczeń względem Chrześcian. „Doktryna ich, pisze daléj P. Hébert o Towiańskim i o Gucie, zmierza do obalenia porządku społecznego. Mówią, że ten który posiada pięć franków obowiązany jest oddać połowę z nich sąsiadowi, że ten który zimą marznie w chłodnym pokoju ma prawo do kwatery dobrze ogrzanéj sąsiada i inne tego rodzaju niedorzeczności“ [2]). Widocznie, że dla urzędników policyi w XIX-tym wieku ery chrześciańskiéj, ewangieliczne napomnienia są jeżeli nie zbrodnią to przynajmniéj szczytem głupoty.

Różycki i jego towarzysze zaczęli układać jakąś protestacyą i wezwali Mickiewicza. Nie stawił się, przypisywał

---

[1]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II, str. 42.

[2]) *Współudział Adama Mickiewicza w sprawie Andrzeja Towiańskiego* t. II, str. 254.

co zaszło po części ich nietaktownemu postępowaniu i był przekonany, że złemu nie zaradzą. „Zdarzenie to, pisał 12-go Lipca do Dziekońskiego, łatwe było do przewidzenia, po krokach niektórych braci płaszczących się bez godności i bez pokory. Jeżeli Legia włoska stanie i urośnie, ona będzie mogła z godnością dopomnieć się o Mistrza. Ma się rozumieć, że to rychło stać się nie może. Roboty nasze około Legii zawieszone wypadkami i stanem oblężenia, ale dziś je wznawiamy. Zamoyski wyjechał, do Czartoryskiego dziś idę“ [1]). Biorąc się do szukania środków posiłkowania Legii, nie zapomniał, że grozi Panu Andrzejowi kara deportacyi do Algieru, ale wiedział, że niestosownem działaniem łatwo więźniowi można zaszkodzić.

Dziennik *la Réforme* 13-go Lipca taką uczynił wzmiankę o aresztowaniu Towiańskiego: „Komisarz policyi udał się z trzema agentami do PP. Towiańskiego i Gutta, mieszkających *Avenue des Champs-Elysées* i aresztował ich, po zabraniu papierów. Nie wiadome jest przestępstwo tych dwóch emigrantów, dość głośnych pomiędzy swoimi ziomkami“. Wywołało to protestacyą Towarzystwa demokratycznego. Dziennik *la Réforme* z dnia 15 Lipca oznajmił, że Towiański i Gutt, nie tylko nie są żadnemi znakomitościami emigracyjnemi, ale że Towarzystwo demokratyczne wyrzeka się ich i ma powody do tego [2]). Demokraci nie wahali się więc pogorszyć położenia już i tak wielce niebezpiecznego ofiar tego podłego donosu! Salony arystokratyczne cieszyły się równie jak demokraci z przygody Mistrza. Zygmunt Krasiński pisał do Sołtana że „Towiański zdaje się za barykadami stał i wciąż wołał na robotników: zwyciężycie, bo Chrystus z wami“ [3]),

---

[1]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II, str. 35.

[2]) Różycki odpowiedział dopiero 10-go Sierpnia na napaść Towarzystwa demokratycznego w liście, w którym oświadczył, że wszystkie trudy Towiańskiego miały na celu odbudowanie Polski takiéj, jaką Bóg chce aby była, przytaczał też ukaz konfiskujący dobra Pana Andrzeja (*Réforme* 12-go Sierpnia).

[3]) *Listy Zygmunta Krasińskiego*, t. II, str. 378.

że „teraz kiedy Towiański w więzieniu, Mickiewicz udaje, że już nie Towiańszczyk. Wierz jemu!“[1]); wyobrażał sobie, że „Towianizm niczem innem jedno Rzecząpospolitą czerwoną odzianą w mistycznych barwach“ [2]).

Początkowo Mickiewicz zostawiał Różyckiemu odpowiedzialność za starania w celu udowodnienia niewinności Towiańskiego i chociaż sądził, że rzecz inaczéj prowadzić wypada, nie chciał krzyżować w niczem starań brata wodza. Z Legią nie szło pomyślniéj. Widzenie się z Czartoryskim przekonało go o niepodobieństwie współdziałania z hr. Zamoyskim. Nie wątpił, że obejdzie się bez hotelu Lambert, ale potrzeby Legioniku polskiego były naglące a poeta nie widział znikąd pomocy. Kolumny ochotników polskich w Paryżu, przyciśnięte biedą dłuższéj zwłoki wytrzymać nie mogły. Ofiarność hrabiego Ksawerego Branickiego pozwoliła Mickiewiczowi podołać wszystkim wymaganiom chwili. Ksawery Branicki, dowiedziawszy się w Niemczech, że Mickiewicz powraca do Francyi, odstąpił od myśli udania się do Medyolanu i pospieszył do Paryża, aby oświadczyć Adamowi, że koszta uzbrojenia i wyprawienia ochotników bierze na siebie. Rozwiązywał tem ręce Mickiewiczowi, który natychmiast prosił o posłuchanie u jenerała Cavaignac'a w sprawie Legii. Tak Włochów jak Francuzów o pieniądze prosić nie chciał; zobowiązywał się w obec władz francuzkich sam pokryć koszta podróży ochotników polskich, posłuchania u Cavaignac'a domagał się jedynie, aby dać objaśnienia Rządowi Rzeczypo-

---

[1]) *Listy Zygmunta Krasińskiego*, t. II, str. 370.

[2]) Ibid. str. 371. Krasiński przepowiadał w owym czasie, że „inni, jak Mickiewicz, w dzikie sekciarstwo się rzucą i będą z nim powtarzać, że Bóg samych teraz łotrów do swéj sprawy dobiera“. (*Listy* t. II, str. 371). Jak gdyby kiedykolwiek Adam coś podobnego mówił! Krasiński donosił przyjaciołom, że żołnierze francuzcy krzyczą cały dzień: *Vive le Roi!* i że robotnicy sami wzdychają do Henryka V. (*Listy* t. II, str. 379) Dowierzał mrzonkom swych paryzkich korespondentów, brał *desiderata* ich za rzeczywistość a ich plotki o Adamie za prawdę!

spolitéj [1]). Posłuchanie otrzymał Mickiewicz natychmiast, dzięki przyjaznym stosunkom, które miał z panem de Foissy[2]), sekretarzem jeneralnym Cavaignac'a. Cavaignac zezwolił na rekrutowanie ochotników polskich we Francyi, na udzielenie im pewnych zasiłków pieniężnych i wymaszerowanie z bronią ku Włochom. Ale na wstawienie się za Towiańskim odpowiedział namiętnemi skargami przeciw emigrantom polskim, utrzymując, że wielu z nich brało czynny udział w bitwie ulicznéj. „Uwolnić Towiańskiego, rzekł, byłoby to popełnić niesprawiedliwość względem Polaków towarzyszy jego niewoli, nie bardziéj od niego winnych". Obiecał jednak rozpatrzyć bliżéj sprawę, ale wyobrażał sobie, że pan Andrzej rzeczywiście stał za barykadą i że świadectwa jego niewinności były fałszywe. Cavaignac mało przywiązywał wagi do dowodów, że Towiański podczas bitwy wcale z domu nie wychodził; Mickiewicz także podpisał późniéj, jak zobaczymy świadectwo, że Towiański nie brał udziału w walce ulicznéj, ale czuł, że żadne podanie na piśmie nie przełamie uporu Cavaignac'a.

Był to dla Mickiewicza czas ciężkich trudów i trosk codziennych. „Mickiewicz, — pisała 1-go Lipca pani Dumesnilowa do męża, — powrócił, Dessus mógł się z nim widzieć, znalazł go bardzo zasmuconym, nie wie dla czego. Proroka aresztowano i uwięziono w *Conciergerie*". Największe trudności spotykały Adama ze strony rodaków. „Krew Polski, pisał dziennik *Demokrata Polski*, będzie jeszcze należeć do Europy, gdy na nowo stanie się dla niéj murem przeciw napadom azyatyckiéj dziczy. Ale dziś, czyż najmniejsza jéj cząstka powinna nieść gdzieindziéj ofiarę poświęcenia i życia? Krzyżowcy bez kokardy i chorągwi polskiéj mogą po prostu, je-

---

[1]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II, str. 36.

[2]) Juliusz Feliks Godefryd de Foissy, urodzony w 1796 r., umarł w 1866 r. podpułkownikiem huzarów. „Ojciec mój, pisał 29-go Maja 1893 r. syn jenerała Cavaignac'a do Władysława Mickiewicza, i babka moja, która była jego stryjenką, uważali go za brata i syna".

żeli zechcą, zaciągnąć się do szeregów włoskich“ [1]). *Demokrata Polski* powoływał się, jak widzieliśmy, na świadectwo wychodźców powracających z Medyolanu. Mickiewicz wolał milczeć, niż tłumaczyć czem byli ci zbiegowie świeżo przybyli z Lombardyi. Wielu sądziło jak Bohdan Zaleski, że „niezgrabnie począł sobie Adam“ [2]) i że „kto inny a wojskowy łacniéj urządzi pułki“ [3]), chociaż wojskowi pułków polskich we Włoszech nie utworzyli sami a nie skorzystali ze zdobytych im ułatwień przez Mickiewicza. Ubolewania nad tem, że miesza się nie do swojéj rzeczy nie były szczere a nie poprzestawano na tem. „Stronnictwo arystokratyczne, pisał Mickiewicz, i księży i demokratów mieliśmy przeciwko sobie. Zaczęto do tego dochodzić, że kiedy już pierwsze oddziały wyszły do boju a tutejszy Rząd francuzki upoważnił wystawienie nowéj kompanii, rodacy tu głoszą i piszą, że ten legion wcale nie egzystuje. Chcą oni przeszkodzić rodakom, udającym się do Włoch, wolą zatrzymać ich w bezczynnem starciu się partyi“ [4]). I rzeczywiście można było czytać w jedynym organie polskim wychodzącym wówczas w Paryżu: „Legion krzyżowców Mickiewicza nie idzie pomyślnie. Pomiędzy zaciągiem Mickiewicza a fakcyą Czartoryskiego nie ma żadnéj różnicy“ [5]). A z powodu artykułu umowy z Rządem lombardzkim nadającego Legionistom prawo wtargnięcia do Polski, gdy Austryacy wypędzeni zostaną z ziemi włoskiéj, *Demokrata* pisał: „Nie wolno im porzucać służby dla obrony własnéj ojczyzny, bo zaprzedają się dopóty, dopóki Austryacy z Włoch wypędzeni nie będą? Czy znajdą się Polacy którzy się przed tym ostatnim warunkiem nie wzdrygną?“ [6]).

Nie wdając się w polemikę dziennikarską z przeciwni-

[1]) *Demokrata Polski* 8-go Lipca 1848 r., str. 80.
[2]) List do księdza Terleckiego z 15-go Lipca 1848 r.
[3]) Ibid.
[4]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II, str. 38.
[5]) *Demokrata Polski*, z 29-go Lipca 1848 r., str. 97.
[6]) Ibid.

kami złéj wiary, Mickiewicz wziął się czynnie do wsparcia Legii. Ochotnicy zgłaszali się, ale nie było ich czem wysłać. Kolej żelazna orleańska na prożbę Mickiewicza, dawała Legionistom za darmo przejazd[1]). 30-go Lipca Adam wyprawił pierwszy oddział z 34 ludzi, nie bez złośliwych szkalowań demokratów[2]).

Wszyscy ajenci rewolucyjnych Rządów włoskich bywali u Mickiewicza i naradzali się z nim tak o najwłaściwszem postępowaniu z władzami francuzkiemi jak o pomocy któréj mogli spodziewać się ze strony Polaków. W Lipcu przybyli do Paryża wysłańcy Rzeczypospolitéj Weneckiéj Aleardo Aleardi[3]) i Mikołaj Tommaseo. Z tym ostatnim, który pochodził z rodziny dalmackiéj, i żywo się kwestyą słowiańską interesował, lubiał Mickiewicz rozprawiać o stosunkach Włochów z pogranicznym ich szczepem.

Większość dzienników broniła już zasad orleanistowskich a pisma opozycyjne, całkiem zajęte wewnętrznemi sprawami, pomijały Polskę. Mickiewicz powziął myśl założenia dziennika, któryby się stał organem ujarzmionych ludów. Ksawery Branicki zapewniał byt materyalny przyszłego dziennika. Wykonanie tego projektu opóźniło się o rok cały, ale już 7-go

---

[1]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II, str. 166.

[2]) „W dniu 30-go Lipca wyprawiono ztąd drogą żelazną orleańską 36 nieszczęśliwych ofiar do Legionu we Włoszech, pomiędzy któremi było 27 z młodéj emigracyi. Młodzież ta przy wsiadaniu do wagonu rozrzewniła się do łez i poczuła ona w téj chwili nieszczęście na jakie się puszcza, a do czego ich tylko nędza i namowy niedorzeczne a przeciwne sprawie polskiéj, skłoniły. Byli między nimi, którzy uznawali zgubność swego postępku i z bólem przewidywali, iż może ztamtąd gdzie idą więcéj nie wrócą i ziemi ojczystéj już nie zobaczą". (*Demokrata Polski* z 5-go Sierpnia 1848 r., str. 102.)

[3]) W 1890 r. tygodnik węgierski *Család* (Rodzina) poświęcił artykuł stosunkowi Mickiewicza do włoskiego poety Aleardi'ego „który w ciągu dłuższego w stolicy Francyi pobytu był częstym gościem twórcy: *Pana Tadeusza*. Zbliżenie się obu poetów nastąpiło w epoce prześladowań Aleardi'ego przez policyą austryacką za jego pełne miłości ojczyzny narodowe poezye. Po upadku Wenecyi godnie znosił

Sierpnia[1]) Adam prosił był dziennikarza z professyi, p. Eugeniusza Carpentier'a o obliczenie mu kosztów podobnego przedsięwzięcia.

Mickiewiczowi wolno było listownie komunikować się z Towiańskim; radził mu odezwać się z więzienia do Francyi. „Francya, pisał doń, żąda wiedzieć czem była burza ostatnia Czerwcowa, jakie jéj przyczyny i skutki“[2]). Towiański nie poszedł za wskazówką Mickiewicza, wolał bowiem odezwać się do Izby. Jenerał Bertrand, jeden z synów towarzysza Napoleona na wyspie Świętéj Heleny, miał sobie poruczoną centralizacyą wszystkich śledztw i raportów rad wojennych. Towiański prosił go o posłuchanie dla wręczenia mu tego pisma[3]). Do niczego to nie prowadziło a pomy-

---

ciężkie więzienie. W okresie wojny włoskiéj (1859 r.) ponownie więziony w Josephstadt, dopiero po zawarciu pokoju otrzymał wolność. Wybrany następnie do Parlamentu włoskiego napisał głośne swe dzieła, poświęcone Garibaldi'emu: *I sette soldati* oraz *Canto politico*“. *Csálad* zapowiadał ogłoszenie szeregu mniemanych listów Mickiewicza do Alearddiego, „w których twórca *Pana Tadeusza* z odrębnego zupełnie stanowiska omawia ówczesną sytuacyą polityczną“. Listy te nie wyszły. W papierach Mickiewicza nie ma ani jednego listu Aleardi'ego. W urzędowéj korespondencyi Aleardi'ego, przechowanéj w *Civico museo Correr* w Wenecyi nie ma ani wzmianki o Mickiewiczu, jako też w wydanéj korespondencyi tego poety. W liście pod datą 1-go Czerwca 1848 r. pisze: „Nel canton d'Uri abbiamo incontrato una sessantina di Polacchi, reduci dal Gran-ducato di Posen e da Cracovia, ed avviati in Lombardia, sotto la scorta di un colonnello, diretto al comitato di difesa lombardo da un Milanese che viaggiava con noi sino a Basilea“. *(Epistolario di Aleardo Aleardi, con una introduzione di G. Trezza*, I t. w 18-ce w Weronie 1879 r.) Aleardi przybył do Paryża w końcu Lipca, znalazł Lamartina „vago e indeterminato come le sue poesie“ *(Epistolario*, str. 35); opuścił Paryż w początku Września 1848 r. Jest bardzo wątpliwe, aby dużo listów wymienił z Mickiewiczem i jeszcze wątpliwsze, aby u niego mieszkał.

[1]) Dodatek pod numerem XXIII.

[2]) *Współudział Adama Mickiewicza w sprawie Andrzeja Towiańskiego*, t. II, str. 116.

[3]) Ibid. str. 117.

sły pani Towiańskiéj i jéj otoczenia zdawały się Mickiewiczowi nietrafne. „Posłuchanie u pani Cavaignac, pisał Adam do pani Karoliny, byłoby o tyle ważne, o ileby sama pani Cavaignac zajęła się rzeczą i podjęła się synowi o tem sama mówić. Żądać posłuchania u samego Cavaignac'a jest przedsiębrać trud, którego skutków nie widzę. Krok ten może być niebezpieczny. Osoby żądające téj audyencyi są mi nieznane“[1]). Dobrze się zapewne stało, że osoby te posłuchania nie otrzymały. Tymczasem Mickiewicz odebrał 8-go Sierpnia następne słówko od Aleksandra Chodźki: „Kochany Adamie! W dzisiejszym numerze *Gazette des Tribunaux* jeden artykuł tak się zaczyna: „Dajemy tutaj spis pierwszéj części indywiduów wyznaczonych do 31-go Lipca przez komissye wojskowe, aby uledz transportacyi“. Na tym spisie znajdują się nazwiska tych, którzy składali pierwszy konwoj wysłany z soboty na niedzielę. Następuje ogólna lista imion, między któremi są imiona Mistrza i Ferdynanda[2]). Niewiadomo jeszcze, czy już wyjechali czy nie, ale to pewna, że ich wydalą. My na to zezwolić nie możemy. Będę jutro rano u ciebie“. Wyrok skazujący Towiańskiego i Gutta na zesłanie zapadł już był 30-go Lipca[3]).

W tak groźnem niebezpieczeństwie, Mickiewicz wpadł do Wiktora Hugo z Quinet'em. Hugo napisał 9-go Sierpnia list do Cavaignac'a, podpisał go wraz z Quinet'em[4]), ale Mickiewicz listu tego nie przesłał, czuł, że byłoby to bezskuteczne, wolał 12-go Sierpnia sam przedstawić w liście do Cavaignac'a, że Towiański podczas rzezi Czerwcowéj na ulicę nie wyszedł, że udziału najmniejszego w téj walce zbrojnéj nie miał i że zawsze uczył, iż Polska nie powstanie inaczéj

---

[1]) *Współudział Adama Mickiewicza w sprawie Andrzeja Towiańskiego*, t. II, str. 117.

[2]) Gutta.

[3]) *Memorandum*, str. 27.

[4]) Dodatek pod numerem XXIV.

jak czynami, których podstawą będzie Chrystyanizm najczystszy[1]).

Jak pobudki i kroki Mickiewicza były źle pojmowane i niedokładnie przedstawiane w towarzystwie polskiem świadczy list Z. Krasińskiego: „Wiesz, że Towiański i Gutt w *Conciergerie*. Mickiewicz w dziesięć minut po ich wzięciu się zjawił, z Włoch przybywający. Znów oszukuje Bohdanów i katolików, chwali Piusa IX, mówi że z Towiańskim nic wspólnego nie ma. Zwykłe sztuki"[2]). Żadne z tych twierdzeń z wyjątkiem faktu zamknięcia Towiańskiego i Gutta do *Conciergerie*, nie miało najmniejszéj podstawy, ale tak w salonach polskich przekręcano rzeczy. „Tymczasem, pisze daléj Krasiński o Adamie, zaraz notę do Cavaignac'a napisał, ręcząc za Towiańskim i prosząc o jego wypuszczenie. Miał do Włoch wracać. Książe w Lambert wciąż. Mickiewicz tam był i cały wieczór rozprawiał z starą Sapieżyną: wyobraź sobie takie *colloquium*"[3]).

Można łatwo sobie wyobrazić jakie były *colloquia* z osobistościami, które przyszłość świata chciały koniecznie pogodzić z zgubnemi przesądami stojącemi na zawadzie wszelkiemu postępowi. Po przycinkach arystokracyi wypadało odpierać obmowy demokratów i opiekować się nietylko walczącym zastępem we Włoszech, ale rodzinami Legionistów biedującemi w Paryżu. W owym właśnie czasie, Legion otrzymał 6-go Sierpnia chrzest ognia. „W drodze do Desenzano, pisał Biergiel, przyszło do rozprawy z Austryakami. Przywitali nas bezskutecznie kilkunastu racami kongrewskiemi i strzałami działowemi. Trzy nasze sekcye poszły w tyraliery, jedna tylko w rezerwie została. Z naszą

---

[1]) *Współudział Adama Mickiewicza w sprawie Andrzeja Towiańskiego*, t. II, str. 118.

[2]) *Listy do St. Małachowskiego*, str. 148. List ten ogłoszony jest z datą 25-go Lipca, widocznie fałszywą, gdyż Krasiński wspomina w nim o liście z d. 12-go Sierpnia Mickiewicza do Cavaignac'a.

[3]) Ibid.

sekcyą posunął się pułkownik nasamprzód. Już z dwóch domków murowanych na oddzielnych wzgórzach położonych, z jednego po drugim był wyparty nieprzyjaciel. W tem postępując daléj w górę ku trzeciemu, pułkownik nasz raniony został w biodro lewe. Postrzegłem go o pięćdziesiąt kroków odemnie, tuż przy Dziekońskim, leżącego na ziemi. Przybiegłem i unieśliśmy na karabinach drogi nam ciężar, rzeczywiście wśród gradu kul“[1]). Kilku Legionistów poległo, kilku ciężkie poniosło rany. Naraziło to Mickiewicza na niektóre dziwaczne pretensye. Na wieść, że pułkownik Kamieński ma przestrzelone biodro, „żona jego, opowiadał Mickiewicz, wpadła do mnie ze skargą, że dzięki mnie, mąż jej zostanie może kaleką. A Geritzowa zapytawszy, co syn porabia, kie-

---

[1]) List z 25-go Sierpnia. Księżna Belgiojoso tak potyczkę tę opowiada: „Les jours qui précédèrent la dissolution de l'armée des volontaires furent marqués par un glorieux combat. Le colonel Kamienski, chef de la Légion polonaise, ayant appris qu' un corps d'Autrichiens stationnait dans le bourg de Lonate, à peu de distance du camp, obtint du général Durando la permission de marcher contre l'ennemi. Il appela aussitôt autour de lui les jeunes volontaires de la colonne Mannara, ses propres Polonais et quelques volontaires de la colonne Borra. On devine si l'annonce d'un prochain combat les réjouit. Dès le soir même la petite troupe couchait à Curzago, sur la route de Lonate, et dès le lendemain elle rencontrait un détachement d'infanterie autrichienne, précédé par un nombreux corps de cavalerie; l'infanterie résiste plus longtemps, mais elle finit par plier. Soutenus par l'émotion du succès et plus encore par l'idée qu'à cette heure même Milan est peut-être livrée aux horreurs d'un pillage, les Lombards poursuivent les Autrichiens jusqu'au delà de Lonate et les atteignent dans leurs retranchements. Un combat acharné s'engage. Cette fois encore les Autrichiens ont le dessous. Mais, avant de se retirer, ils ont enlevé aux assaillants leur chef intrépide. Une balle a frappé le colonel Kamienski, qui est tombé au milieu de leurs rangs et qu'on a cru mort. Les volontaires s'arrêtent alors. Une plus longue poursuite compromettait la victoire et les Lombards rebroussent porter la nouvelle de leur succès au général Durando; là une autre nouvelle les attend: la ville de Milan a capitulé!“ *(L'Italie et la Révolution* w zeszycie z 15-go Stycznia 1849 r. *Revue des Deux Mondes.)*

dym odpowiedział: „Dźwiga karabin“, krzyknęła: „Jak to mię cieszy!“ Oto prawdziwa Polka“[1]).

W sam dzień utarczki krwawéj pod Lonate, Mickiewicz wyprawił do Włoch nowy oddział ze stu ochotników. „Wczoraj o szóstéj wieczór, pisał dziennik *le Courrier Français* z 8-go Sierpnia[2]) druga kolumna polska, która udaje się do Medyolanu, wyruszyła koleją orleańską. Młodzi ci ludzie po większéj części emigrowali od niedawna i należą do dobrych rodzin, niektórzy są artyści bardzo uzdolnieni, co im nie przeszkodziło zaciągnąć się pod tę samą chorągiew, bez różnicy stopnia. Czytano na ich chorągwi następny napis:

Per la nostra e la vostra libertà

i ten sam frazes powtórzony po polsku. Chorągiew jest dwukolorowa: biała i czerwona. P. Mickiewicz świeżo przybyły, organizuje te wyprawy. Prezydował sam odjazdowi i słyszeliśmy jego pożegnanie. Przemówienie musiało być gorące, jeżeli wierzyć łzom tych dzielnych i godnych młodzieńców“.

Mickiewicz próbował poruszyć opinią publiczną względem bezprawia popełnianego na osobie pana Andrzeja. Parę ledwie dzienników głos podniosło przeciw jego uwięzieniu. „Do dziwnych aresztowań, pisał dziennik *la Démocratie Pacifique*, które zdają się niczem nieusprawiedliwione, zaliczyć trzeba aresztowanie Andrzeja Towiańskiego. Naczelnik sekty mistycznéj Towianizmu jest człowiekiem nadzwyczajnym, niezaprzeczonéj potęgi indywidualnéj i który liczy pomiędzy swymi uczniami ludzi bardzo znakomitych, naprzykład uczonego poetę Mickiewicza. Nie udajemy lekceważenia dla tych mężów, którzy sobie przypisują missyą religijną. Sądzimy, że ludzkość jest jeszcze mało świadoma różnych dróg Opatrzności. Dowiedziono nam, że z jakiegokolwiek tytułu przemawia Towiański, wygłasza doktrynę najszczytniejszą zgody i miłości“[3]). Dziennik *le Représentant du Peuple* wystąpił

[1]) Z opowiadania A. Biergiela.

[2]) Oddział wyruszył 6-go Sierpnia. Wzmiankę *Courrier Français* powtórzył dziennik *le Représentant du Peuple* 9-go Sierpnia 1848.

[3]) *Démocratie Pacifique* 13-go Sierpnia.

w tym samym duchu, twierdząc, że jeżeli Towiański rozwinął czynność jakąś, to chyba dla ocalenia ofiar rzezi i piętnowania katów, że jest filozofem ewangelicznym, że Mickiewicz nie wahał się naukę jego publicznie wykładać a wszyscy jego uczniowie gotowi są dać porękę za męża, który w ich oczach był zawsze apostołem pokoju i miłosierdzia powszechnego[1]). Ale dzienniki te w sferach urzędowych nie wywierały najmniejszego wpływu. Lamennais proponował w swym dzienniku: *le Peuple Constituant*, żeby zamiast deportować tysiące robotników, złożyć z nich awangardę wojska dla oswobodzenia Włoch[2]), lecz Cavaignac nie marzył o oswobodzeniu Włoch ani o zaciągnięciu do nowych pułków proletaryuszów skazanych na powolne konanie w Afryce.

Mickiewicz nie mógł powtórnie szturmować do Cavaignac'a a Różycki i jego grono przyznawali nareszcie, że wszystkie ich starania okazały się daremne. Wtenczas pani Celina rzecz wzięła na siebie. Pan de Foissy zgodził się wprowadzić ją wprost do Cavaignac'a, bez poprzedniéj prośby o posłuchanie. Cavaignac był najgorzéj usposobiony. Odwoływał się na świadectwo donosicieli, chciał nawet dokument ten pokazać pani Celinie. Odpowiedziała, że woli nie kalać pamięci swojéj temi nazwiskami. Nareszcie Cavaignac, zachwiany jéj energią, już nie odmawiał kategorycznie uwolnienia Towiańskiego, ale zastawiał się prefektem policyi. Pani Celina przypomniała sobie, że wchodząc do Cavaignac'a widziała P. Ducoux czekającego na posłuchanie. Sama zadzwoniła i rzekła do lokaja, że Jenerał wzywa prefekta policyi. Zanim Cavaignac zdziwiony usta otworzył, pani Celina objaśniła p. Ducoux czego jenerał chce od niego. Nie opierał się dłużéj Cavaignac, ale miał tego późniéj żałować[3]).

---

[1]) *Le Représentant du Peuple* 15-go Sierpnia.

[2]) *Le Peuple Constituant*, 29-go Czerwca.

[3]) „W tych czasach, pisał Mickiewicz do Pana Andrzeja 25-go Lutego 1849 r., jenerał Cavaignac, po salonach kilkakroć mówił o tobie, dodając, że niesprawiedliwie ciebie uwolnił, że powinienbyś pójść

P. Foissy gorąco jéj winszował i wyznał, że nie spodziewał się, żeby przemogła upór jenerała. P. Ducoux był tem wszystkiem mocno uderzony i od téj chwili stał się bardzo życzliwym dla Mickiewiczów, przez co mogli przysłużyć się kilku innym rodakom. W listach Krasińskiego widzimy wielkie zdumienie z tego powodu polskich salonów w Paryżu. „Powiedz mi zaraz, pisał do St. Małachowskiego, zkąd Mickiewiczowa mogła trafić do Cavaignac'a i tak go zaprośbić i zanudzić, że wypuścił jéj Mistrza? Zkąd stosunki Mickiewiczowej i Cavaignac'a?“ [1]).

Chociaż formalności biurokratyczne zabrały jeszcze tygodni kilka, o rezultacie nie było wątpliwości. Wielki to był tryumf dla przyjaciół Mickiewicza, że on odstąpiony od Mistrza, ocalił go, kiedy jego powiernicy nic dlań nie zdołali uczynić. „Tamci bracia, pisał Geritz 25-go Sierpnia[2]), wszystko bezwiednie robili, ażeby Mistrza nie wypuszczono. Już był dekret i Towiański był na liście pierwszych *déportés*. Adam robotę ich zniweczył i wszystko zrobił. Widział dwie godziny Mistrza w *Conciergerie*. Mistrza zamknięto do pokoju, w którym była *Marie-Antoinette*. Ferdynanda Gutta także już z *Fort de l'Est* wysyłanego Adam godziną przed wywiezieniem sztafetą od prefekta zatrzymał i do *Conciergerie* przeniósł. Słowem urzędnik nasz sam wszelkie złe zwycięża. Ostatnie wyrazy Towiańskiego z *Conciergerie* były: „kiedy

---

na pontony, że ma dowody win, że pani Mickiewiczowa tego dokonała, napadłszy na niego tak, że mogłaby Raspaila i Blanqui wypuścić, etc. etc. Słysząc o tem, wystawiałem Celinie potrzebę widzieć się z Cavaignac'em i rzecz mu daléj rozjaśnić. Dotąd nie można było jenerała zastać w domu“. (*Współudział Adama Mickiewicza w sprawie Andrzeja Towiańskiego*, t. II, str. 133.) Cavaignac troszczył się nie o sympatye ludów, ale o opinie dworów. „Cesarz Mikołaj listownie winszował jeneralowi Cavaignac'owi, z czego ten czuł się uradowany i dumny“. (*L'Assemblée Nationale* 9-go Lipca 1849 r.)

[1]) *Listy do St. Małachowskiego*, str. 156.

[2]) W liście do Dziekońskiego.

Żydzi ofiary ducha Chrystusa Pana przyjąć nie chcieli, on ofiarę ciała spełnił“ [1]).

Bliżsi przyjaciele Mickiewicza nalegali nań, aby ogłosił po francuzku trzy pierwsze tomy swych prelekcyi. Mańkowski z Branickim ofiarowali ponieść koszta i czekać, aż im się zwrócą ze sprzedaży dzieła[2]). Mickiewicz dał się nakłonić, ale przygotowanie rękopismu do druku dużo mu czasu zabrało. W liście bez daty pisał do Pani Łubieńskiéj: „Druków nie rozpocząłem, wiele mam poprawiać w rękopiśmie a dotąd czasu zupełnie swobodnego nie pochwyciłem[3]). Rettel kilka pierwszych lekcyi przetłumaczył z polskiego, z pomocą Lacaussade; Bournier i Bońkowski przepisali rękopism francuzki. Korektę dalszych lekcyi prowadził Carpentier, dość zresztą niedbale.

Nie można było dotąd sprowadzić z Poznańskiego córki Mickiewicza, rodzice coraz bardziéj za nią tęsknili. Przebywała ona to u pani Łubieńskiéj, to u hrabiostwa Grabowskich, często od stryja odwiedzana, ale trudno było w tych burzliwych czasach o kogoś, z kimby ją można było odesłać do Paryża. „Dowiedzieliśmy się, pisała 26-go Sierpnia pani Celina do córki, że jesteś teraz w domu państwa Grabowskich. Za parę tygodni z pewnością przyślemy po ciebie jednego pana, przyjaciela naszego, który cię nareszcie do domu odwiezie“. Ale i ten projekt spełzł na niczem.

Demokraci niezmordowanie walczyli przeciw Legii polskiéj we Włoszech. 26-go Sierpnia *Demokrata Polski* zaprze-

---

[1]) Mylne jest twierdzenie p. Wł. Zawadzkiego jakoby „uwolnienie Towiańskiego wyjednał dopiero Nabielak śmiałem występowaniem na audyencyi publicznéj u jenerała Cavaignac'a“. (*Ludwik Nabielak, opowieść historyczna*, 1 t. w 8-ce. Lwów 1886 r., str. 159.) Tysiące osób dobijało się o posłuchanie u Cavaignac'a, publicznych audyencyi wcale nie dawał i w ogóle nie przyjmował tych którzy chcieli błagać o ułaskawienie skazanych.

[2]) Dodatek pod numerem XXV.

[3]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II, str. 68.

czał doniesieniu z dnia 17-go Sierpnia Gazety Wielkiego Księstwa Poznańskiego o wyruszeniu nowego oddziału polskiego do Włoch; twierdził, że oprócz oddziałów wyprawionych 30-go Lipca i 6-go Sierpnia „żaden już więcéj do téj mniemanéj Legii nie wyjechał“. Mnóstwo wychodźców osiadłych w dalekich zakątkach Francyi, nie wiedziało komu wierzyć i to uporczywe okłamywanie niezmiernie utrudniało roboty Mickiewicza.

Jedyną rozrywką Adama w owym czasie były wieczory muzykalne czasem u siebie w domu a częściéj u Quinet'ów. „Będziemy, pisała pani Dumesnil'owa do męża 7-go Września, grywać co tydzień lub dwa tygodnie u Quinet'ów i śpiewać duety. Pani Mickiewiczowa była dopiero co u mnie, oddaje się muzyce bardziéj niż kiedykolwiek i jest do mojéj dyspozycyi, aby grać zemną“.

Z gabinetu Prefekta dano przyrzeczenie, że Towiański wyjdzie z więzienia 27-go czy 28-go Sierpnia. Ale dopiero 1-go Września „był przewieziony z *Conciergerie* do domu zdrowia *rue des Batailles*“ [1]), gdzie mu kazano czekać na ostateczne załatwienie sprawy. Póki los Towiańskiego był w zawieszeniu, pani Celina nie chciała Paryża opuścić. Teraz spokojna o niego a zawiodłszy się na spodziewanych okazyach co do córki, postanowiła sama wybrać się po nią. „Moje najdroższe dziecko, pisała 14-go Września do córki, dzisiaj rok jakeś od nas wyjechała, aż mię serce boli, że ty jeszcze nie w domu. Ale bądź mi cierpliwa, po odebraniu twojéj odpowiedzi nazajutrz niezawodnie wyjadę sama po ciebie. Zaufaj, najdroższa Maryniu, że ci dotrzymam, gdyż dłużéj w żaden sposób nie możemy żyć w oddaleniu i ciągłéj obawie, czy ty żyjesz, czyś zdrowa i kiedy wrócisz. Żałuję, żem dawniéj tego nie uczyniła, ale cóż robić! Aby tylko Bóg dozwolił szczęśliwie się zobaczyć i więcéj nie rozłączać. Wszyscy zdrowi jesteśmy. Dzieci i Papa ściskają ciebie“. Zawiadamiała też córkę o przeniesieniu się z *rue du Bou-*

[1]) *Memorandum*, str. 33.

levard Nr. 12 do innego mieszkania *42 rue de la Santé*, w głębi Batignolles, gdzie znalazła taniéj domek wygodny. Pokój Mickiewicza wychodził na taras, ogród ze wszech stron otaczał dom, przypominało to zupełnie wieś. „Jesteśmy w nowym mieszkaniu, mamy śliczny ogród i bardzo tu nam wesoło. Tak się przygotuj do podróży, żebym nazajutrz mogła z tobą wyjechać". 16-go Września pani Celina potwierdzała wiadomość o swojem rychłem przybyciu: „Donoszę ci, pisała do córki, że zamiast posłać po ciebie kogo znajomego przyjadę sama. Wyjadę ztąd we Wtorek 19-go b. m. a zatem w sobotę uściskam cię, jeżeli Bóg dozwoli. Napisz do Papy jak tylko mój list odbierzesz, żeby mu donieść jak się masz". Ale Rząd francuzki podejrzywał, że wyjazd pani Celiny mógł mieć jakieś ukryte polityczne cele. „Moja najdroższa Maryniu, pisała pani Celina do córki 21-go Września, już byłam zupełnie gotowa jechać po ciebie, aż tu niespodzianie odmówili mi pasportu". Sąsiadka francuzka wybawiła panią Celinę z kłopotu „Kochana pani Lelièvre, dodaje pani Celina, zlitowała się nad tobą i ofiarowała się jechać. Dzisiaj o 8 méj wieczorem wyjeżdża do Brukseli. Jeśli Bóg da, że cię zastanie zdrową, to wyjeżdżaj co tchu. Stryjaszka serdecznie pozdrów, żałuję, że go nie poznam, cóż robić. Proszę, przywieź kawałek polskiego chleba i jeśli można trochę obwarzanéj kaszy i grzybów, wszakże tutaj tego za żadne pieniądze nie dostaniemy. Pamiętaj moje dziecko, podziękować serdecznie twojéj opiekunce za jéj starania". Tą razą zawodu nie doznano i córka powróciła szczęśliwie do domu rodzicielskiego.

We Włoszech wypadki groźną przybierały postać. Kompania polska pozostała w Medyolanie odbyła 3-go Sierpnia mustrę na placu Marsowym „w nowych, pisał Ignacy Klukowski, granatowych mundurach i czerwonych polskich czapkach. Włosi z podziwieniem i entuzyazmem poglądali; nam samym serce skakało z radości" [1]). Krótka to była ra-

[1]) List Dziekońskiego z Medyolanu pod datą 3-go Sierpnia.

dość! Po pierwszych niepowodzeniach, król Karol Albert upadł na duchu i postanowił Medyolanu nie bronić. 5-go Sierpnia, Klukowski donosił Mickiewiczowi, że o dwunastéj w nocy Polakom, którzy stali na straży przy królu, na dziedzińcu pałacu, kazano wejść na wschody i w salonach posłano im materace. Biedny król niedowierzał swoim, więc czuł się bezpieczniejszym pod strażą Polaków. Nie jeden z Legionistów dumał przez noc całą nad dziwnem położeniem emigranta polskiego czuwającego nad wodzem opuszczającym ręce, przypomniały się ostatnie sceny wojny polskiéj w 1831 roku, gdy naczelnicy zaprzestawali walki, nie ufając i sobie i narodowi. Król Karol Albert nieufał Włochom. „Jakiś wiatr mroźny powarzył włoskiéj wolności kwiaty“ [1]). Legioniści byli przekonani, że gdyby znalazło się choć parę tysięcy Polaków, wystarczyłoby to, aby zmienić postać rzeczy, dodać otuchy królowi i miastu. „Lud Lombardzki, pisał Dzłekoński, potrzebował jedynie przykładu i popędu“ [2]). Kupka Polaków nie miała dostatecznéj liczby i zrozpaczona musiała cofać się z resztą wojska włoskiego.

Katastrofa ta zaskoczyła w Marsylii kolumnę polską pod dowództwem Michała Chodźki, która przez chwilę wahała się co ma przedsięwziąć a *Demokrata Polski* korzystał z tych niepomyślnych okoliczności, aby obmawiać i Legion polski i zaciągających się doń ochotników. Podawał niby otrzymaną z Florencyi wiadomość, że „Legion polski, tak szumnie zapowiedziany, rozpierzchł się wiatrem a kilkadziesiąt młodzieży bez trzewików, spodni i dalszych potrzebnych rzeczy waha się jeszcze czy iść, nie wiedzieć gdzie, za p. Chodźką Michałem, czy też powracać do Francyi“ [3]). Daléj pisał, że rodacy wracają ciągle do Marsylii z Legionów i z ust ich słychać same złorzeczenia tym, co ich uwiedli, i dodawał: „Na co wyszły przestrogi nasze tylekroć powtarzane, niesłuchano ich; nie dziwimy się młodzieży co w niecierpliwości i rozją-

[1]) List Dziekońskiego z Medyolanu pod datą 3-go Sierpnia.
[2]) Z notatek Dziekońskiego.
[3]) *Demokrata Polski* 30-go Września 1848 r. Paryż.

trzeniu dotykalnym sposobem nabyć chciała doświadczenia; ubolewaliśmy nad nią, dziś ich żałujemy. Ale na promotorach Legionów ciąży cała odpowiedzialność, obiecywali w swoim czasie wiele, obietnicami temi łudzili młodzież, przedstawiali jéj użytek jaki dla Polski przyniosą!! Gdzież dziś to wszystko!... Nie czynimy tu wyrzutów dla samych wyrzutów, ale żeby zmusić Mickiewicza i jego pomocników do przedsięwzięcia wszelkich środków do wydobycia młodzieży z nieszczęścia w jakie ją wprowadzili. Jest to ich obowiązek i więcéj jak obowiązek. Młodzież inaczéj pójdzie w rozsypkę lub zaciągnie się w służbę jakiego księcia włoskiego i przyjmując tę służbę, jak niegdyś *condottieri* lub Szwajcarzy, splami imię Polaka. Dowiadujemy się już z dzienników, iż książę Toskański opierający się dziś z zaciętością woli ludu toskańskiego, tworzy czterotysiączny Legion zagraniczny do którego głównie pragnie Polaków zaciągnąć“ [1]). Zamiast rozsiewać fałszywe i ubliżające Mickiewiczowi wieści, dla czegoż *Demokrata Polski* nie zastanawiał się raczéj nad odpowiedzialnością własnego stronnictwa w niepowodzeniach 1848 r.? Zobaczymy, że Legioniści werbowani przez Mickiewicza ani rozpierzchli się ani przestali bronić sprawy niepodległości Włoch, jak twierdził *Demokrata Polski.*

Ale nie można zbyt się dziwić *Demokracie Polskiemu*, kiedy Zygmunt Krasiński takie na przykład robił doniesienia: „Norwid [2]) pisze, że wrócił do Rzymu jeden z dwunastu Mickiewicza i opowiadał, że przed wyjściem na linię bojową Geritz [3]) i kilku innych towiańszczyków, przybyłych z Paryża, wrócili tam dla ważnych, jak mówili, przyczyn (dni czerwcowe to miały zawitać wtedy), więc zniknęli z linii bojowéj a po-

---

[1]) *Demokrata Polski* z 30-go Września 1848 r. Paryż.

[2]) Norwid na wszystkie strony rozsiewał plotki listowne przeciw Mickiewiczowi, co mu nie przeszkadzało wciąż do niego kołatać o pomoc.

[3]) Mickiewicz odwołał kilku Legionistów doświadczeńszych z Medyolanu, aby przewodniczyli kolumnom posiłkowym. Geritz wyjechał 22-go Lipca.

zostali tylko się gryźli, kąsali i przeklinali i nigdzie się nie bili! Oto prawda prawdziwa“ [1]). Taką *prawdę* głosił Krasiński w Listopadzie, chociaż Legion w Sierpniu jeszcze kilkunastu miał żołnierzy zabitych lub rannych a w ich liczbie i dowódzcę swego pułkownika Kamieńskiego! W nocie do Cavaignac'a Mickiewicz 15-go Października znów próbował zwrócić uwagę Rządu francuzkiego na Legion polski we Włoszech. Przekładał, że od ośmnastu lat emigracya poraz pierwszy znajduje we Włoszech pole działania odpowiednie jéj uczuciom, że nowi wychodźcy bez języka, bez możności zarobku cierpią ciężką nędzę, że ułatwiać im drogę do Włoch jestto ochronić ich od głodu i pokus biedy [2]). Rząd Piemoncki osobnym dekretem potwierdził był dekret Lombardzkiego Rządu względem Legii. Rząd francuzki przystał na propozycye Mickiewicza i oddziały polskie otrzymywały pewne zapomogi pieniężne i bezpłatny przejazd aż do granicy włoskiéj.

Towiańskiego Rząd wypuścił nareszcie na wolność, ale wydalał go z Francyi. Rozkaz uwolnienia go podpisany został dopiero 21-go Września [3]), a 26-go wydano mu pasport. Pan Andrzéj tegoż dnia pisał do Mickiewicza, aby nazajutrz przystąpił wraz z nim do Świętéj Komunii [4]).

Dopiero 27-go opuścił dom zdrowia w którym przebywał od wyjścia z *Conciergerie* i komunikował w kościele S. Seweryna, podczas mszy odprawianéj przez ks. Duńskiego, poczem wyjechał z Paryża. Nie wolno mu było ani zatrzymać się w stolicy, ani udzielać się rodakom. Adam odprowadził go aż do Montereau. W liście do Mickiewicza pod datą 1-go Października Towiański wyrażał myśl, że „w rozdwojeniu się braci w duchu i w istocie, acz przy połączeniu się w formie“ usługa jego owocu nie przyniesie [5]). W piśmie do

---

[1]) *Listy do St. Małachowskiego* str. 153.

[2]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II, str. 170.

[3]) *Memorandum* str. 33.

[4]) *Współudział Adama Mickiewicza w sprawie Andrzeja Towiańskiego*, t. II, str. 121.

[5]) Ibid., str. 122.

Koła z 21 Października, użalał się, że się osobiście z braćmi nie mógł widzieć, zapewniał ich o opiece brata wieszcza i brata wodza, nakazywał każdemu zapomnieć urazy odebrane od brata, aby zająć się wyłącznie własnemi niedostatkami [1]). Ale tym ostatnim pobytem swym w Paryżu nic nie zmienił w stanie Koła, Mickiewicza nie zachwiał w postanowieniu popierania całemi siłami działania we Włoszech, które pan Andrzéj daléj potępiał. Stosunek Mickiewicza z panem Andrzejem w owym czasie tak określa Arcybiskup Feliński podług objaśnień słyszanych z własnych ust poety po powrocie jego z Rzymu do Paryża: „Mistrz, mówił Mickiewicz, przyniósł zasób prawd wielkich, którego ludzkości nie wyczerpnie i przez lat tysiąc, za co należy mu się uznanie i wdzięczność. Nie uznaję wszakże, by on sam przeznaczony był od Boga do wprowadzenia w życie prawd mu objawionych. Każda wielka idea rzucona w łonie ludzkości, musi się wyrabiać i w widome wcielać kształty pracą wszystkich przyjmujących ją jednostek, wedle natury indywidualnego ich ducha, inaczéj bowiem pozostanie idealną, nie wypróbowaną mrzonką. Wiem — ciągnął daléj z zapałem, — że i w tego rodzaju wolnéj a zbiorowéj pracy życiodawcza praca nieraz zostanie skaleczoną lub skoszlawioną, ja sam mogę przy najlepszéj woli sprowadzić nieraz na manowce, gdyż omylność jest niezbędnym ludzkiéj natury atrybutem, ale ja nie potrafię poruszać się niewolniczo, jak automat wśród rozstawionych do koła szklanek, a choćby stłuc niejednę, wolę to, bylem do prawdy niezależną utorował drogę“ [2]).

Jeszcze marzono o skonfederowaniu emigracyi, i po powrocie księcia Czartoryskiego i Mickiewicza udano się do nich w téj mierze. „Książę Adam Czartoryski, pisze Arcybiskup Feliński, odrzekł, że jak zawsze gotów jest spełnić

---

[1]) *Współudział Adama Mickiewicza w sprawie Andrzeja Towiańskiego*, t. II, str. 124.

[2]) *Trzéj wieszczowie nasi wobec Kościoła*. List otwarty do P. Maryana Zdziechowskiego, Nr. 17 *Świata* z 1-go Września 1888 r.

wszystko, do czego naród go powoła. Gdyśmy z kolei przyszli do Mickiewicza, który świeżo z Włoch wówczas powrócił, uważnie wysłuchał naszych wywodów a następnie, w pełnem szczytnéj wymowy przemówieniu, oświadczył że, jakkolwiek nic nie ma przeciw idei konfederacyi, nie przyjąłby udziału w mającym nią kierować Rządzie. „Wy nie macie, zawołał, żadnéj przewodniej idei, żadnéj organicznéj zasady, coby was duchem jednoczyła. Wasza konfederacya byłaby zlepkiem różnorodnych żywiołów, któreby się rozprysnęły przy lada silniejszem wstrząśnieniu. Ja chętnie stanę pod sztandarem narodowym, ale w takich jedynie szeregach, gdzie każdy z walczących tymże ożywiony jest duchem i tak samo sprawę narodową pojmuje. Nieliczny nawet, ale jednolity w duchowem znaczeniu hufiec stokroć więcéj dla przyszłości naszéj uczyni, niż stutysięczna rzesza żadnym duchowym cementem nie związana“ [1]).

Mickiewicz zbierał często u siebie wieczorem przyjaciół. „W zeszłą środę, pisała 13-go Listopada pani Dumesnil do brata swego Karola, byłam na obiedzie u Mickiewicza. Śpiewałam i sądzę, że rad będziesz z powodzenia twojej siostry. Śpiewałam kompozycyą Haendla. P. Mickiewicz wziął mię za ręce mówiąc, że to śpiew szczery, w którym się odczuwa moją duszę, i którego nigdy nie zapomni. Bardzo mię tem uszczęśliwił, ponieważ jest to człowiek wielkiego serca“. Pan Dessus opowiada o wieczorze u Quinet'a, na którym Mickiewicz pochwalił śpiew pani Dumesnilowéj w formie, która ją zmięszała, a kolega poety w *Collége de France* zarumienił się, biorąc za przycinek osobisty wykrzyknik poety: „Ach! droga Pani, gdyby wykłady w *Collége de France* miały ten sam ton szczerości“ [2]).

Przy rozbiciu dawnych organizacyi emigracyjnych, wychodźcy polscy szukali punktu oparcia w francuzkiéj partyi ruchu. 30-go Listopada ukonstytuowało się Towarzystwo

---

[1]) List do pani Goreckiéj z 9-go Października 1890 r.

[2]) Z opowiadania p. A. Dessus synowi Adama.

przyjaciół Polski, które liczyło pomiędzy swymi członkami PP. Guinard, Flocon, Glais-Bizoin, Considérant, Chauffour, Corbon, David d'Angers, Lamennais, Martin Bernard, Feliksa Pyat, Eugeniusza Raspail, Schoelcher'a itd.[1]). Towarzystwo to poprzestało na kilku odezwach i składkach obracanych przeważnie na koszta propagandy Centralizacyi demokratycznéj polskiéj. 29-go Listopada emigracya zebrała się na obchód rocznicy powstania. Czuli biedni wygnańcy, że nadzieje ich obchodzenia tego dnia w ojczyznie zawiodły i trzeba będzie znieść dłuższe wygnanie. Mierosławski miał mowę pełną otuchy [2]), ale serca były smutne. Rząd nie okazywał

---

[1]) Dziennik: *La Démocratie Pacifique* ogłosił manifest stowarzyszenia przyjaciół Polski 30-go Grudnia a dziennik *le Peuple* w dodatku do numeru 1-go Stycznia 1849 r. Myśl tego stowarzyszenia podał współwyznawcom swoim politycznym francuzkim Stanisław Worcel, ktory bawił w Paryżu w Październiku i pisał 28-go t. m. do Berrier: „Je vous recommande mon ami le citoyen Żurkowski, docteur en médecine et le projet de l'association qu' il vous présentera. C'est en abandonnant ses alliés naturels, les peuples révolutionnaires de l'Europe, que la Répu blique a commencé l'oeuvre de sa propre ruine c'est en revenant aux principes de la fraternité des peuples qu'elle; rentrera dans la bonne voie. L'association que nous projetons (nous le comité central de l'Association démocratique polonaise) sera un premier pas dans cette voie. Voici, entre autres, les hommes qui nous out promis leur assistance: Guinard, Lamennais, James de Montry, Beaune, Deville, Yves, Considérant, Felix Pyat". Odezwa z 15-go Grudnia wyliczala cele stowarzyszenia, które zamierzało: „1-mo de défendre la cause de la Pologne à la tribune et par la voie de la presse. 2-do d'intervenir en sa faveur auprès du gouvernement; d'agir en un mot par tous les moyens possibles pour atteindre le but indiqué par le décret de *l'Assemblée Nationale* du 23 Mai 1848; d'assister matériellement l'émigration polonaise". Założyciele płacili 3 fr. miesięcznie, stowarzyszeni jedni 1 fr., drudzy ofiarowali moralne poparcie. Stowarzyszenie to ograniczyło swą działalność na zasileniu kasy Towarzystwa Demokratycznego i na zapomogach dawanych biedniejszym emigrantom.

[2]) Dziennik: *La Démocratie Pacifique* mowę tę ogłosił w dodatku do numeru 4-go Grudnia 1848.

się lepiéj usposobionym dla Polski aniżeli dawniej Ludwika Filipa. Wychodźcy jednak nie mogli pożegnać się z nadzieją, że druga Rzeczpospolita pójdzie wcześniéj czy późniéj w ślady swéj poprzedniczki i zawojuje Europę. Pani Celina, po wybuchu Lutowym zgorszyła niektórych arystokratów polskich, zawieszając w salonie litografią przedstawiającą członków Rządu tymczasowego. Litografia ta wkrótce znikła ze ściany, ale kokardki trójkolorowe z czapką frygyjską i trójkątem chętnie nosili w uroczystościach ówczesnych przyjaciele i rodzina poety. Mickiewicz bynajmniéj nie ganił tych objawów republikańskich, ale istnienie Rzeczypospolitéj uważał za skończone wraz z wyborem nowego Prezydenta. O tym pamiętnym roku 1848 wyrażał zdanie zgodne z tem, które późniéj Pan Andrzej w tych skreślił słowach: „W 1848 r. narody powstały zgodnie z myślą Bożą, która naznaczyła starcie wolności z despotyzmem... Duch epoki dotknął świat. Jakby iskrą elektryczna przebiegła po całéj Europie. Początek Rewolucyi był czysty, ale dobra strona nie wytrwała w charakterze swoim. Najlepszy Ojciec nie karze dzieci karą niekończoną. Powtórzy się rok 1848, otworzy się na nowo dla człowieka pole walki i ratunku“ [1]).

Mickiewicz mniemał, że po bankructwie moralnem drugiéj Rzeczypospolitéj, otwórzyć nowe pole Polakom mogli Napoleonidy. Po wizycie u ostatniego z braci Cesarza Napoleona, tak się o nim wyrażał: „Król Hieronim, jako człowiek wyższy, czuje trudność obecnego położenia, konieczność rozwiązania pewnych zagadnień, doniosłość kwestyi religijnéj. Żałował on raczéj Ludwika Filipa, niż pragnął go zastąpić. „Czemuż nie miałbyś się zgłosić o Prezydenturę Rzeczypospolitéj?“ pytano go. „Francya, odpowiedział, mogłaby uważać za przeszkodę sam mój tytuł królewski i przez to mógłbym nie przyczynić się do utrwalenia nowego porządku rzeczy. Mój synowiec bardziéj do tego odpowiedni.

[1]) *Pisma Andrzeja Towiańskiego*, t. I, str. 633.

Jest młody, zdolny i dał już dowody energii“ [1]). Demokraci polscy pewni byli wyboru Ledru-Rollin'a, arystokraci nasi przewidywali niechybny tryumf Cavaignac'a. Jedni i drudzy głośno powtarzali, że niepowodzenie Ludwika Napoleona skompromituje ostatecznie Mickiewicza. 10-go Grudnia 5,439,226 głosów wyniosło Ludwika Napoleona na Prezydenturę Rzeczypospolitéj. „Wypiliśmy tu, pisała 26-go Grudnia córka Adama do stryja swego Franciszka, pół butelki wina od pana Grabowskiego z okazyi obrania Prezydenta Rzeczypospolitéj. Papa kazał panu Grabowskiemu podziękować, że jeszcze jak żyje tak dobrego wina nie pił“. Ale ubolewał nad tem, że Ludwik Napoleon sprzymierzył się z głośnymi szachrajami stojącymi na czele wielkich dzienników i z niegodziwymi przywódzcami stronnictw politycznych: „Ludwik Napoleon, mówił, popełnił błąd, wątpiąc o sile tradycyi. Pragnął dojść do Prezydentury, opierając się na dawnych stronnictwach, zamiast zaufać w tym celu samemu urokowi swego nazwiska. Byłby bardziéj niezależnym i silniejszym“ [2]).

Wypadek ten nastręczał emigracyi sposobność przypomnienia sprawy polskiéj mężowi, któremu Francya powierzała losy swoje. Deputacya uprosiła Mickiewicza, aby się do niéj przyłączył i zechciał w jéj imieniu przemówić. Tak rodacy w stanowczych chwilach sami kłam zadawali podejrzeniom i zarzutom, których nie szczędzili mu w zwyczajnym trybie emigranckiego życia. Do składu téj deputacyi należało kilku jenerałów a mianowicie: Rybiński, Sierawski, etc.; senator kasztelan Olizar przedstawiał posłów sejmowych i niektórych urzędników cywilnych. „Twoja, rzekł Mickiewicz do Ludwika Napoleona, popularność nadaje Rządowi nową siłę“. Poeta zachęcał Prezydenta, aby działanie téj siły rozszerzył „tak daleko jak sięgają sympatye ludów dla wszystkiego, co jest prawdziwie postępowe w Rewolucyi francuzkiéj i prawdziwie bohaterskie w epoce Napoleońskiéj. Sfera moralna tych sym-

[1]) Z rozmów Mickiewicza spisanych przez P. Armanda Lévy.
[2]) Ibid.

patyj jest niedostępna rachubom polityki zwyczajnéj. Bóg sam zna tajemnice, które się dzieją w duszy ludów. Dusza czysta odgaduje je, heroizm je uwidomia realizując ducha czasu“[1]). Mickiewicz zakończył życzeniem, aby Bóg błogosławił Ludwikowi Napoleonowi w spełnieniu obowiązku „niezmiernego, mówił, jak jest niezmierną moc działania, jaką ci nadało uczucie ludu francuzkiego i ludów sprzymierzonych z Francyą“[2]); błagał Najwyższego, aby duch bohatera, którego imię nosi, wspierał Prezydenta w jego natchnieniach[3]). Ludwik Napoleon odpowiedział, że, jako Francuz łączy się przedewszystkiem z Francyą w najżywszych sympatyach dla Polski i pragnie, aby je wszystkie ludy dzieliły. Rozmawiał potem pojedyńczo z członkami deputacyi, wywiadując się o położeniu wychodźtwa.

Wojskowi projektowali wydać ucztę Ludwikowi Napoleonowi. Jenerał Rybiński zamierzał głos zabrać i prosił Mickiewicza o napisanie mu słów kilku. W przechowanym własnoręcznym brulionie Mickiewicza, wyrażona jest myśl, że imię Prezydenta Rzeczypospolitéj wywołuje wielką epokę „w któréj Polacy i Francuzi najściśléj czuli się złączonymi, epokę w któréj dokonywali czynów największych jakie kiedykolwiek uświetniały te narody, epokę kiedy imię Polaka i Francuza świeciło najżywszym blaskiem“. Toast kończył się życzeniem, aby Ludwik Napoleon „wzniecił w Polakach uczucia, których samo wspomnienie ich uszczęśliwia“[4]). Uczta ta nie przyszła do skutku.

Znane uwielbienie Mickiewicza dla Napoleona I, zdawało się zapowiadać mu względy jego synowca. W pierwszem ministeryum nowego Prezydenta zasiadali dwaj ministrowie, z których jeden, p. Leon Faucher był dawnym jego przy-

---

[1]) *Dzieła Adama Mickiewicza*, t. V, str. 63—64.
[2]) Ibid.
[3]) Ibid.
[4]) *Adam Mickiewicz, sa vie et son oeuvre*, str. 237.

jacielem a drugi, p. de Falloux [1]), szedł za wskazówkami pana de Montalembert. Ale i Faucher [2]) i Falloux, obaj przejęci trwogą rewolucyi wewnętrznéj i zaburzeń europejskich, służyli reakcyi a Ludwik Napoleon, źle obznajomiony z prawdziwym stanem Francyi, opierał się na przywódzcach koteryi monarchicznéj. Późniéj dopiero otrząsł się z ich opieki, ale początkowo pozwalał wrogom idei napoleońskiéj rządzić w swojem imieniu.

Młodzież z *Collége de France* pamiętała wykłady Mickiewicza i dziwiła się, że jest skazany na milczenie, choć tryumfuje idea przezeń forytowana. Delegacya szkół przyszła prosić go, aby wrócił na katedrę. Mickiewicz odpowiedział, że cieszy się z inicyatywy młodzieży, że gotów kurs swój otworzyć, ale przewiduje wielkie trudności ze strony tych, którzy chcą powstrzymać wykonanie woli wyrażonéj przez lud wyborem 10-go Grudnia. Natychmiast prosił ministra oświecenia publicznego, pana de Falloux, o posłuchanie. Falloux, zdecydowany z góry podanie jego odrzucić, wolał go nie przyjąć, odesłał go do sekretarza, który najobojętniéj wysłuchał jego oświadczenia i zapewnił, że je wiernie przedłoży panu ministrowi. Mickiewicza Falloux tem bardziéj nie cierpiał, że go dobrze znał, obawiał się niezmiernie jego wpływu nie tylko na młodzież, ale i na Prezydenta i o ile tylko mógł szkodził mu we wszystkiem.

Emigranci polscy, wyparci zewsząd, skupili się znów w Paryżu, liczniejsi niż przed rewolucyą 1848 r. bo wzmoc-

---

[1]) P. Carnot podał się do dymisyi 6-go Lipca. Cavaignac powołał na jego miejsce historyka Vaulabelle, którego po wyborze Ludwika Napoleona, zastąpił jako minister oświecenia publicznego pan de Falloux.

[2]) „Si la démagogie, pisał L. Faucher, triomphait en France; si un Ledru-Rollin, dictateur à Paris, donnait la main à un Mazzini, dictateur à Rome; si les insurgés de Bade et du Palatinat marchaient sur Francfort et delà sur Dresde, oui, la Russie deviendrait alors la dernière ressource de l'ordre social". (*Revue de Deux-Mondes* z 23-go Czerwca 1849 r. t. III, str. 173.)

nieni nowymi wychodźcami z kraju. Rząd rosyjski zaczął pilną zwracać uwagę na Polaków za pasportem, którzy z emigracyą obcowali. I tak na przykład w Grudniu hrabia Ksawery Branicki odebrał rozkaz wracania do kraju, „Na raport pana Kisielewa, pisał dziennik *la Démocratie Pacifique* z 1-go Grudnia, że hrabia Branicki widywał demokratów, dano mu rozkaz powrotu do Rosyi, ale, jako dobry Polak, obywatel Branicki odpowiedział odmownie. Jest jednak najbogatszym właścicielem w Rosyi. Cześć ludziom serca!“ Podobne wzmianki dziennikarskie przyśpieszyły tylko ukaz carski, mocą którego dobra Ksawerego Branickiego uległy konfiskacie.

Wszelka czynność Koła ustała była zupełnie. Myśli, które od czasu do czasu Adam podawał panu Andrzejowi, bywały zawsze odrzucane, przeto samo współdziałanie z Różyckim było daléj niemożebne. Towiańskiemu nie spieszno było do Szwajcaryi. Ociągał się w podróży. W Grudniu bawił w Awignonie i marzył o widzeniu się z Piusem IX [1]), w chwili w któréj Papież wyłącznie był zajęty odzyskaniem obalonéj swéj władzy świeckiéj i siedział w Gaecie pod opieką króla Neapolitańskiego. Mickiewicz daremnie radził Towiańskiemu odezwać się do wyborców Ludwika Napoleona i wspomniał mu o swych stosunkach z królem Hieronimem [2]). Pan Andrzéj odpowiedział, że odezwę do narodu francuzkiego i działanie publiczne uważał za niewłaściwe, nie zgadzał się nawet na podanie Hieronimowi noty o Napoleonie I [3]). Projektował, to udać się do Papieża, to wyprawić do Piusa księdza Duńskiego [4]), który z zaciętego przeciwnika pana Andrzeja stał się gorliwym jego wyznawcą. Zygmunt Krasiński, na wieść o pobycie Andrzeja Towiańskiego w Awignonie, pisał do

---

[1]) *Współudział Adama Mickiewicza w sprawie Andrzeja Towiańskiego*, t. II, str. 126.

[2]) Ibid., str. 128.

[3]) Ibid., str. 131.

[4]) Ibid.

Trentowskiego 18-go Grudnia: „Towiański udał się na południe i złożył rząd bractwa całego do rąk Mickiewicza, który całe dni chodzi koło kolumny Vendôme, zaciera ręce i woła: A co, czym nie powiedział, że będzie Bonaparte rządził?“ [1]) Należy się dziwić, że Krasiński stawał się echem tych płaskich konceptów nowiniarzy emigracyjnych.

Widzieliśmy, że Rząd piemoncki zaczął od potwierdzenia dekretu Rządu lombardzkiego względem Legii polskiéj, ale Siodołkowicz miał w Turynie do walczenia z wpływem hr. Władysława Zamoyskiego, dobrze widzianego u dworu. Ofiarowano Legionistom osobiste korzyści, byleby wyrzekli się i zasad Legii i Mickiewicza a poddali się pod rozkazy wskazanych im przez Zamoyskiego oficerów. Daremnie Ramorino próbował narzucić im kapitana Izdebskiego i pułkownika Breańskiego. Legioniści, wierni myśli twórcy zastępu i kierunkowi oficerów swoich dotychczasowych, opuścili Piemont i przenieśli się do Toskanii, pomimo różnych stawianych im przeszkód. Przewidywano już, że w dalszym rozwoju wojny może nastąpić chwila, w któréj chorągiew wolności Włoch powiewać będzie jedynie w Rzymie. Arystokracya polska w przeczuciu, że wypadnie może Legii polskiéj schronić się do Miasta wiecznego, rozpuszczała wieść, że jest w tym intryga moskiewska: „Do Legii polskiéj w Turynie, pisał 18-go Grudnia Zygmunt Krasiński, zakazano prócz dezerterów austryackich, to jest chłopów galicyjskich, żadnego Polaka już nie przyjmować z Francyi, tak się boją demagogii i mają fatalne wyobrażenie, że każdy Polak *ipso facto* demagogiem. Pan Buteniew, poseł moskiewski w Rzymie, skoro Papież uciekł, zaczął zaraz chwalić porządek ludowy i zachody wszystkie Sterbinich i innych zabójców Rossi'ego; a gdy się dowiedział, że niby Francya szle pułki w obronie Papieża, natychmiast zaczął się starać przez ajentów rozmaitych o sprowadzenie

[1]) *Listy Zygmunta Krasińskiego*, t. III, str. 258.

do Rzymu, jak największéj liczby Wersalczyków naszych[1]) i im podobnych, by walczyli w Rzymie za Rzeczpospolitą przeciw Piusowi IX i tym sposobem pomogli rozstrojowi między Polską a Stolicą apostolską. *Relata refero.* Z Rzymu to do mnie pisano, taka tam krążyła pogłoska“[2]). Nie trudno odgadnąć kto Krasińskiemu takie robił doniesienia, pozwalały one podawać przeciwników polityki Władysława Zamoyskiego za ajentów moskiewskich! Krasiński powtarzał 19-go Grudnia te same zmyślenia: „List z Paryża wczoraj mi donosi, że Mickiewiczowa i spółka zbierają składkę wszystkiemi sposobami, ogłaszając, że muszą w tych dniach wyprawić mnóstwo ludzi do Włoch na wyprawę włoską. Tymczasem, wiesz, że do Legii piemoncko-polskiéj nikogo nie przyjmują, więc gdzie ta wyprawa zmierza? Czy nie do Rzymu przeciw Papieztwu? Dziwnie to się zgadza z wieścią z Rzymu o Buteniewa staraniach. Wszystko odmętem a podziemia pod tym odmętem wrą, a ponad tym odmętem *Fiat Lux* nietrysnęło jeszcze“[3]). W kilka dni późniéj, Krasiński żalił się, że Orpiszewski wynieść się musiał z Rzymu przed Towiańszczykami[4]). W wiecznem mieście nie było ani jednego ucznia pana Andrzeja!

W Grudniu, ówczesny rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, Józef Majer, zapytał Mickiewicza, czyby przyjął katedrę literatury polskiéj opróżnioną przez Michała Wiszniewskiego. Poeta odpisał Majerowi, że to wezwanie uważa za „zaszczyt największy, jaki może spotkać nauczyciela Polaka“[5]), że gotów służyć, wedle sił swoich, rodakom, dodając: „Wzniosłość téj służby w teraźniejszych czasach i w położeniu naszem znacie dobrze... Jakikolwiek będzie

---

[1]) Centralizacya Towarzystwa Demokratycznego obradowała w Wersalu.

[2]) *Listy Zygmunta Krasińskiego*, t. III, str. 259.

[3]) Ibid.

[4]) Ibid. str. 264.

[5]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II, str. 61.

skutek wezwania waszego, zachowam zawsze wdzięczną pamięć wam“[1]).

Nie zdaje się, aby Mickiewicz wielką miał nadzieję, iż Rząd austryacki zezwoli, aby twórca Legionu polskiego we Włoszech wykładał w Krakowie. Nie przestawał zasilać radą swoją pułkownika Siodołkowicza, pisał doń do Florencyi, aby w pertraktacyach z Rządem toskańskim zawsze brał za podstawę układ z 3-go Maja z Rządem lombardzkim i ubolewał nad tem, że posiłków nie mógł mu tak szybko dostarczać, jakby sobie tego życzył[2]).

Myśl przemawiania z katedry do młodzieży polskiej bardzo się jednak Mickiewiczowi uśmiechała a w inicyatywie Uniwersytetu krakowskiego miał dowód, że wrzaski emigracyjne przeciw niemu są bezsilne. Gdyby nawet gabinet wiedeński był się przychylił do życzenia rektora Majera, nie byłoby to na długo, przy pierwszéj sposobności zamkniętoby usta Mickiewiczowi. W razie nieprawdopodobnéj wyrozumiałości władz cesarskich, czyby wystraszone stronnictwo zachowawcze krakowskie długo zniosło głos ten swobodny i pobudzający? Korespondencya Zygmunta Krasińskiego pozwala domyślać się przerażenia, z jakiem pewne sfery towarzyskie polskie dowiedziały się o powołaniu Adama na katedrę w Uniwersytecie Jagiellońskim: „Dziś, pisał 10-go Stycznia 1849 r. Zygmunt Krasiński do Br. Trentowskiego, z Krakowa wiadomość odebrałem, że Uniwersytet tamtejszy wezwał Mickiewicza na profesora literatury, albo też jakiejbądź katedry, którejby sobie sam życzył, (gdyby na przykład matematykę lub filozofią obrał) — ale on nic nie obierze i odmówi z przekąsem, bo on marzył, że w Krakowie stanie na czele plemion słowiańskich, na czele krucyaty z żywych i umarłych, z apostołów i Attylów pomięszanych razem i ztamtąd ogłosi narodziny nowéj epoki, nowéj Słowiańszczyzny i t. d., i t. d.

---

[1]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II, str. 61.
[2]) Ibid.
[3]) Ibid., str. 62.

więc katedrę odrzuci z pogardą“ [1]). Widzieliśmy, że się w tem Krasiński najzupełniéj omylił. Poszedł za rozdrażnieniem swoich korespondentów krakowskich; szydził z Mickiewicza, przypuszczając dowolnie, że podjąłby się wykładać nawet i matematykę, ale głównie obawiał się, aby zbyt nie rozognił młodzieży. Uczucie to zdradzał w następnym liście: „Mickiewicz, pisał, przyjmuje katedrę w Krakowie!!! tylko żąda od Krakowian, by mu uławili przyjazd, otrzymali pozwolenie. Jeżeli Rząd pozwoli, to się pokaże najokrutniejszym Machiawelem. Oczywiście pozwoli by sprawić dwa niechybne skutki, 1-mo oszalenie młodzieży słuchającéj: 2-do po oszaleniu mózgowem, oszalenie w czynach; a wtedy hejże na szalonych i wściekłych, drugimi szalonymi, wściekłymi a liczniejszymi!“ [2])

Gdy Krasiński nie upatrywał dla młodzieży krakowskiéj większego niebezpieczeństwa nad ognistą wymowę Mickiewicza, stawiał go na równi z najniedorzeczniejszymi demagogami i przeklinał z góry Austryą w razie jeśli otworzy Adamowi wrota ojczyzny, — Michelet, kurs swój rozpoczynając, ponawiał wyrazy uwielbienia. Krasiński upatrywał zbawców społeczeństwa w niecnych narzędziach reakcyi europejskiéj duszących niedołężne acz słuszne rewolucye, aby ocalić na czas jakiś panowanie złego nad światem. Hołdy oddawane Mickiewiczowi bardziéj jeszcze drażniły spółwieszcza, silił się Zygmunt wmówić w siebie i w drugich, że admiracya Michelet'a nieuzasadniona, że prawda po jego stronie i pisał: „Michelet w tych dniach wystąpił przy obejmowaniu katedry narodowéj: „Jestem wiatr co wieje, jestem ogień co pożera, a Mickiewicz jest moim prorokiem“. Z Koranu werset, jeno, że zamiast Mahometa stoi Mickiewicz. Potem oświadczył wszystkim, że oddawna Mickiewicz był mu przepowiedział wszystko, co się ziściło dwudziestego czwartego Lutego“ [3]).

---

[1]) *Listy Zygmunta Krasińskiego*, t. III, str. 266.
[2]) Ibid., str. 271.
[3]) *Listy do Stanisława Małachowskiego*, str. 177,

Uroczyste zeznanie jasnowidzenia politycznego Mickiewicza, w chwili, w któréj Uniwersytet powoływał go do Krakowa, doprowadziło Krasińskiego do zaciekłości dyktującéj mu najniesprawiedliwsze zdania, jakie kiedykolwiek wypowiedział o Adamie. „Puść, pisał, takich do Krakowa ludzi, którzy tak żartują z Bogiem samym jak Centralizacya z kwestyami społecznemi, ludzi, którzy rzucają w tłum potęgi religijne, te najwyższe społeczeństwa siły, nie dbając o to, co z nich się wyrobi, łącząc do nich wszystkich chuci i namiętności najbezmiłosierniejszych jad! wiążąc Boga z szatanem i tak obu, w okropnéj spólności, zanurzając w sam głąb sumieni ludzkich“ [1]).

Z całą swoją gienialnością, Krasiński wpadał w *absurdum*, bezzasadnie oskarżał drugich o wiązanie Boga z Szatanem a sam szanował próchno społeczne. W kilka dni potem, Krasiński ponawiał znów żale swoje pisząc: „Michelet w swoich kursach w *Collége de France* daléj rozprowadza Towiańszczyznę przejętą z rąk Mickiewicza i na każdéj prelekcyi zaklina uczniów, by tego co słyszeli nie wynosili za mury szkolne i nie opowiadali drugim ludziom. Baje im o kole ściśle zamkniętem, w którego okręgu wszystko *przyjaźnią*, *inicyacyą*, *wspólnością*, ale za którego okręgiem wszystko przekleństwem i każdy żyjący przeznaczon zgubie. Piękna nauka! — Talmud! Zupełnie, zdaje się, Mickiewicz go na swoje przerobił; od roku przepowiedzenie wypadków zaszłych przed ich zaszłością tak Francuza przekonało, że oszalał“ [2]).

Jeżeli Michelet niejednę myśl zapożyczył od Adama, wcale Towiańszczyzną przejętym nie był. Wyznanie, że mu Mickiewicz zaszłe wypadki przepowiedział, było dowodem odwagi cywilnéj a nie oszalenia. Ci Polacy szaleli, co przeklinali wówczas wszelkich szermierzy wolności a błagalny wzrok zwracali ku obrońcom starego porządku europejskiego.

---

[1]) *Listy do Stanisława Małachowskiego*, str. 177.

[2]) *Listy Zygmunta Krasińskiego*, t. III, str. 275.

Stary ten walący się porządek podtrzymano, ale kosztem nadziei Polski i ujarzmionych ludów.

Na wieczornych schadzkach u Mickiewicza, najczęściéj rozprawiano o polityce bieżącéj, ale poeta chętnie poruszał mistyczne kwestye. I tak 26-go Stycznia Aleksander Chodźko zapisał w swoim dzienniku następne jego słowa: „Człowiek przychodząc na świat, wie po co przyszedł, ale w dalszem życiu widzi ten cel niejasno albo go zupełnie zapomina. Tylko wyższe duchy pod Łaską widzą co i jak mają robić. Aby to pojąć tem łatwiéj użyję porównania. Ktoś widzi tonącego, pragnie go ratować, rzuca się do wody. Często traci przytomność i sam tonie, często widzi tonącego i pamięta, że go trzeba wyratować, dopływa i ratuje, często ratuje nie wiedząc dobrze ani pamiętając. Są to rozmaite stopnie, jakiemi duch odbywa zadaną sobie na ziemi robotę w ciele człowieczem. Niepamięć zupełna uwalnia ducha od odpowiedzialności, ale za to musi jeszcze raz wrócić na ziemię dla odrobienia. Prostaczki i głupcy łagodni są nieraz duchy robiące ostatnią swoję pielgrzymkę na ziemi. Ztąd takie uszanowanie dla kretynów. Niektóre szwajcarskie rodziny mają sobie za błogosławieństwo, jeżeli się im kretyn urodzi. Nie wszystkie wszakże, owszem są kretyny złośliwe, co łatwo wyczytać w oczach ich.

„Homer, Pytagoras[1]), i inni starożytni poeci i filozofowie cytują przykłady ludzi, którzy przypominali sobie prze-

[1]) Pan Dacier, jeden z biografów tego filozofa, mówiąc, iż ta prawda, że ludzie dobrowolnie ściągają na siebie nieszczęście, była znana Pytagorasowi, zwraca uwagę, iż tenże posunął ową zasadę „aż do pierwszego życia, którem, według niego, te dusze były obdarzone i do wyboru, jaki uczyniły, nim zstąpiły na ziemię, aby ożywić ciała śmiertelne“. *(Bibliothèque des anciens philosophes contenant les commentaires d'Hierocles sur les vers dorés de Pythagore, rétablis sur les manuscrits et traduits en français avec des remarques par M. Dacier, garde des livres du cabinet du Roi, a Paris, MDCCLXXI.)* Hierokles, jeden z najznakomitszych uczniów Pitagorasa, powiada: „Dusze ludzkie mogłyby się słusznie zwać *śmiertelnymi bogami*, gdyż kończą nie-

szłe żywoty. Dzieje Apostołów i późniejszego Chrześciaństwa liczą wiele podobnych przykładów.

„Często duchy wyższe wiedzą o tem, co ten lub ów człowiek z duchem niższym powinien robić, ale on sam nie wie“.

Pomimo agitacyi szkół, łatwo było przewidzieć, że kwestya powrotu Mickiewicza na katedrę rozstrzygnie się na jego niekorzyść. Jeszcze 16-go Sierpnia, p. Letronne przypomniał ministrowi Vaulabelle, że kurs Mickiewicza był zawieszony urzędowo, że profesor otrzymał urlop i że wypada zdecydować, czy znów będzie wykładał czyli go p. Cypryan Robert daléj zastępować będzie[1]). P. Letronne umarł 14-go Grudnia. Nowy administrator kolegium francuzkiego, p. Burnouf, doniósł 8-go Stycznia 1849 r. panu Falloux, że Mickiewicz oświadczył się z chęcią rozpoczęcia swych prelekcyi, dodając, że Rada professorów zdaje się zupełnie na to, co postanowi minister[2]). Falloux wydał 11-go Stycznia rozporządzenie, mocą którego Robert miał po dawnemu zastępować Mickiewicza[3]). Burnouf uwiadomił o tem Mickiewicza 13-go Stycznia[4]). Falloux postąpił jak gdyby Rewolucya Lutowa nie zniosła rozporządzeń Guizot'a względem trzech profeso-

---

kiedy życie boskie przez odsunięcie się swe od Boga i odzyskują je znów czasem przez powrót do niego. W ostatniem znaczeniu, żyją one życiem boskiem, a w pierwszem umierają, o ile istota nieśmiertelna może uledz śmierci, to jest nie przez utratę życia, lecz przez pozbawienie bytu dobrego, gdyż śmiercią istoty rozumnéj jest nieznajomość i bezbożność, ponieważ nieznajomość dobrego pogrąża niechybnie w niewolę złego, z któréj to niewoli nie można się wyswobodzić inaczéj jak przez powrót do inteligencyi i do Boga odbywający się drogą reminiscencyi“. P. Dacier dołącza następujący komentarz do tego ustępu: „Z dogmatu stworzenia dusz przed stworzeniem ciał, zwolennicy Pitagorasa wyprowadzili dogmat reminiscencyi, będący niezawodnym wynikiem pierwszego“.

[1]) *Adam Mickiewicz, sa vie et son ocurre*, str. 348.

[2]) Ibid., str. 349.

[3]) Ibid., str. 350.

[4]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. IV, str. 335.

rów, a jednak Michelet i Quinet obwieścili publicznie w obecności ministra Carnot'a i wśród oklasków tłumu, że i oni i nieobecny Mickiewicz odzyskali swoje katedry. Szkoły burzyć się zaczęły. Ci słuchacze francuscy Mickiewicza, którzy, po zawieszeniu jego wykładów, nie przestali u niego bywać i wiedzieli o przebiegach całéj téj sprawy, poinformowali dzienniki opozycyjne. „Oto, pisał dziennik *La Réforme*, jak pan de Falloux zamierza praktykować bezstronność w stosunkach z profesorami katedr naszych. Upoważnił pana Lerminier, aby na nowo wykładał, pana Lerminier, którego smutnéj apostazyi i jej przyczyn nie można wytłumaczyć bez zgorszenia publicznego. I ten sam pan Falloux tylko co potwierdził i utrzymuje interdykcyą rzuconą na pana Mickiewicza, jednego z najlepszych obywateli Polski i największych poetów wieku. Skazuje tego sławnego wygnańca i męczennika na opłacanie swego zastępcy, chociaż jest i był ofiarą ostatniego Rządu, który weń ugodził przez wzgląd dla Północy, zamykając te natchnione usta, z których wylało się tyle boskich poematów“[1]). Dziennik *le Courrier Français* szczegółowiéj sprawę tę wyłuszczył: „Słuchacze z *Collége de France*, pisał, przyszli w tych czasach wyrazić panu Mickiewiczowi najgorętsze życzenia, aby rozpoczął na nowo kurs swój brutalnie zawieszony za ministeryum pana Guizot'a. Znakomity professor prosił pana ministra oświecenia publicznego o posłuchanie dla przedstawienia mu żądania szkół. Pan de Falloux nie osądził zapewne, aby mu godność pozwalała rozmówić się osobiście z tym wielkim poetą, ponieważ kazał go przyjąć sekretarzowi. Kilka słów banalnych w ciągu téj rozmowy a w parę dni późniéj list urzędowy zawiadamiający, że minister uważa za stosowne *zostawić rzeczy jak były*, oto odmowna odpowiedź na prożbę obchodzącą w najwyższym stopniu i literaturę i wolność. A więc minister oświecenia publicznego w rok po rewolucyi Lutowej, sądzi, że dobrze nie naruszyć rozporządzenia ostatniego ministeryum dynastyi orleańskiéj. Wy-

[1]) *Réforme* 17-go Stycznia 1849.

klucza nauczanie profesora wyjątkowéj chwały, którego woła młodzież zachwycona jego wymową i odtrąca męża słynnego w całéj Europie gieniuszem, czczonego za swój charakter. I czyni to pan Falloux, on taki zawzięty obrońca wolności nauczania. Jeżeli popełnia takie niekonsekwencye, jakże chce, aby wierzono w jego szczerość“ [1]).

Łączy się ze sprawą odmowy katedry Mickiewiczowi niesmaczna osobistość pana Lerminier [2]), który po dość ostrem występowaniu niegdyś przeciwko Rządowi, zmienił chorągiew z bardzo brudnych pobudek. Rozjątrzyło to niesłychanie młodzież, że go powoływano do wykładów w chwili, gdy usuwano Mickiewicza. Zaniosła petycyą do Izby. „Studenci, donosił dziennik *l'Ère Nouvelle* [3]), wręczali na placu *de la Concorde* petycyą deputowanym Martin Bernard, Brives et Gentz.“ Oto tekst tego dokumentu: „Niżéj podpisani, uczniowie szkół, słuchacze z *Collége de France*, protestują energicznie przeciw obecności w tem kolegium pana Lerminier, słusznie odrzuconego przez monarchią i Rząd tymczasowy a którego imię jest obelgą nie tylko dla Rzeczypospolitéj, ale i dla sumienia powszechnego i domagają się nareszcie, aby oddano panu Mickiewiczowi katedrę, któréj go bezprawnie pozbawiono“ [4]).

Manifestacya młodzieży nie przekonała Izby. Groźby jéj

---

[1]) *Courrier Français* z 18-go Stycznia 1849 r.

[2]) Lerminier, urodzony 29-go Marca 1803 r., umarł 25-go Sierpnia 1857 r. Broszura jego pod tytułem: *La liberté scientifique*, wskazywała, w jakim duchu zamierzał przemawiać do młodzieży: „Ce qui met en mouvement aujourd'hui l'humanité, ce n'est pas la recherche de la vérité spéculative dans les croyances religieuses, mais le désir de conquérir la plus grande somme possible de bonheur. Plus qu' à toute autre époque, l'homme aujourd' hui veut être heureux, il aspire à une félicité immédiate et terrestre qui est, à se yeux, non seulement la récompense de son bonheur, mais une dette contractée envers lui dès qu'il a été mis au monde“. (Broszurka w 8-ce w Styczniu 1849 r.) Podobnego filozofa Rząd nie miał się czego obawiać.

[3]) *L'Ère Nouvelle* z 28-go Stycznia 1849 r.

[4]) Dziennik *le Peuple* i *la Réforme* z 28-go Stycznia 1849 r.

uniemożebniły wszakże kurs pana Lerminier, który musiał poddać się do dymissyi. Ale jeżeli młodzież nie zdołała przełamać oporu p. Falloux, to do samego końca została po stronie Mickiewicza, niezachwiana w uwielbieniu i wdzięczności.

„Drogi i czcigodny przyjacielu, pisał Michelet do Mickiewicza, serce mam zbolałe z powodu waszych nowych prześladowań. Ach! Wchodzimy w *wiek barbarzyński*, prześladowania myśli! Powiedziałem to na mojem kursie. Powiedziałem też, że ty jeden byłeś prawdziwym prorokiem, ty jeden byłeś jasnowidzący. Złamany z początku, pokrzepiłem się i poznałem Boga, który najcięższe próby zsyła bohaterom i świętym“ [1]).

Mickiewicz, przeświadczony, że Rzeczpospolita katedry mu nie odda, a wykładać w Krakowie nie pozwoli Austrya, czynniéj zajął się projektem założenia dziennika francuzkiego. Zebrania braci, przy rozbiciu Koła, ustawały. Dziennik francuzki dawał mu możność głosić daléj publicznie swoje idee.

---

[1]) List z 27-go Stycznia 1849 r. Jeszcze w 1850 r. w *Almanach national de France pour les années 1848, 1849, 1850* wzmianki o Cypryanie Robert nie ma. Pod rubryką: *Collége de France*, czytamy na str. 957: *Langue et littérature slave. M. Adam Mickiewicz, chargé du Cours à titre provisoire. Les Samedis, à 9 heures du matin.*

VI.

Założenie dziennika: *la Tribune des Peuples.* Zawieszenie pisma tego po manifestacyi 13-go Czerwca. Zagrożony wydaleniem z Francyi, Mickiewicz występuje z redakcyi.

Uczta 24-go Lutego. — Mickiewicz na ślubie Michelet'a. — List jego do Mazzini'ego. — Krok nieroztropny Lechevalier'a pociąga za sobą aresztowanie czterech redaktorów *Tribune des Peuples.* — Mickiewicz szuka schronienia u przyjaciela. — Spalenie rękopismu historyi polskiéj. — Oświadczenie Lechevalier'a. — Mickiewicz wyrabia sobie paszport szwajcarski. — Prześladowania Rządu czynią niepodobném dalsze wydawanie dziennika: *la Tribune des Peuples.*

Groźnie zapowiadał się dla wolności rok 1849. Sprawa jéj wszędzie traciła grunt zdobyty po wybuchu lutowym. W pierwszych miesiącach 1849 r. walka toczy się jeszcze we Włoszech i na Węgrzech; narody te błagają Francyą o pomoc, położenie ich pogarsza się z dnia na dzień.

Papież, schroniwszy się 25-go Listopada 1848 r. do Gaety, szukał sprzymierzeńców dla odzyskania władzy doczesnéj. Stronnictwo zachowawcze polskie podało mu 1-go Stycznia adres, w którym zaręczało Jego Świętobliwości, że gdyby Polska istniała, toby ziemia zadrżała pod stopami jéj wojowników śpieszących na ratunek Piusa IX.[1]) Tymczasem już niektórzy emigranci polscy zaciągali się do wojska Rzeczypospolitej rzymskiej.

---

[1]) Luźna kartka in 4-to, z drukarni Martinet'a, w tekście polskim i łacińskim. Tłumaczenie francuzkie téj odezwy wyszło w dzienniku *L'Ère Nouvelle* 7-go Lutego 1849 r.

Legion polski znalazł władze w Toskanii przychylnie usposobione. Mickiewicz wyprawiał posiłki do Florencyi. Dziennik *Demokrata Polski* gorzko mu to wymawiał: „Zrobiono tu, pisał do *Demokraty* korespondent jego z Lyonu pod datą 5-go Stycznia, werbunek do Włoch pod imieniem Mickiewicza. Jest-że to prawda, aby on trudnił się jeszcze po doświadczeniu, jakiego nabyć był powinien w Lombardyi? Mickiewicz powinienby przecież raz jawnie, otwarcie powiedzieć i mieć odwagę wystąpić z zamiarem publicznie. Werbownicy, jacy tu w zeszłym tygodniu zawitali są Dziekoński i Jakubowski, w mundurach Legii włoskiéj Mickiewicza, z krzyżem białym na piersiach“[1]). Tego rodzaju zaczepki nie zasługiwały nawet na sprostowanie.

Zwycięztwa Węgrów były, można powiedzieć, jedyną pociechą wszystkich uciemiężonych narodów a Francya ostatnią ich nadzieją. W żadnym kraju patryoci nie wyobrażali sobie, aby Rzeczpospolita francuzka poszła w ślady orleanizmu i czekała z założonemi rękami zupełnéj ich porażki. Po wybuchu każdéj rewolucyi, w jakimbądź kraju, śpieszono wyprawić posłów do Paryża. Rząd łudził ich wybiegami dyplomatycznemi, dzienniki zaś francuzkie mało zajmowały się zagranicznemi kwestyami. Pismo tłumaczące Francyi wypadki europejskie a cudzoziemcom tajemnice polityki francuzkiéj mogło oddać wielkie usługi. Kilku wpływowych członków emigracyi podzielało najzupełniéj w tym względzie przekonanie Mickiewicza, nalegali, aby podjął się kierownictwa podobnego pisma, na siebie brali część administracyjną i odpowiedzialność pieniężną. Postanowiono bez dłuższéj zwłoki stworzyć organ niezależny przeciw dziennikom zaprzedanym reakcyi lub giełdowym interesom i rozsiewającym wierutne fałsze. Taktyka Ludwika Napoleona przyczyniała się też do anarchii umysłów. Prezydent Rzeczypospolitej wybierał swych ministrów pomiędzy jawnymi wrogami napoleonizmu i ludów walczących o niepodległość, dawał im zużyć się i dyskredytował

[1]) *Demokrata Polski*, Nr. z 13-go Stycznia 1849 r.

istniejącą we Francyi formę rządu, ale pozwalało to reakcyi europejskiéj odzyskać dawną swoję przewagę bez najmniejszego oporu Francyi. Mięszało to też pojęcia ludów zwracających oczy na spadkobiercę Napoleona I-go.

Mickiewicz zabierał głos w warunkach wyjątkowych. Ofiarność Branickiego zapewniała byt materyalny nowego pisma, w którem, jak dawniéj z katedry, zamierzał wskazywać, z nieznaną prasie paryskiéj niezależnością, dążności narodów i obowiązki Francyi względem nich. Obrał sobie potrójne zadanie: oddziaływać przeciw zatapianiu się partyi ruchu w społecznych kwestyach, z zupełnem zaniedbaniem europejskich wypadków; bronić powstania ludowe przeciw płatnym oszczerstwom agentów monarchicznych; walczyć z samolubstwem i zaślepieniem tak większości Izby jak ministrów Ludwika Napoleona.

Zamiar założenia codziennego pisma pociągał za sobą potrzebę porozumienia się bliższego z różnemi osobistościami. Liczniejsi więc goście zjawiali się wieczorem u Mickiewicza. Po naradach o przyszłéj „*Tribune*“, rozmowach o wypadkach dnia i nowinach z placu boju, następowała zwyczajnie muzyka. Zapraszające bileciki Maryi Mickiewiczówny, pisane z polecenia matki „au citoyen Dessus“, jednostajnie zakończone formułą „salut et fraternité“, przechowały nazwiska kilku cudzoziemców uczęszczających na te wieczorki. Dessus grywał na skrzypcach, Stefan Zan[1]) na wiolonceli, Czech Jelsch na fortepianie, pani Dumesnil śpiewała. Emigranci polscy spotykali się u Mickiewicza z wygnańcami z innych krajów, jak z Chilijczykiem Bilbao, późniejszym redaktorem *Tribune des Peuples*, jak z Rumunami: Bratiano, Rosetti, Golesco; bywali Włosi: Tommaseo, Frappoli, Ricciardi; Rossyanie: Gołowin, Sazonow; Niemcy: Herman Oeverbeck, rzeźbiarz Müller, etc.

Mickiewicz pragnął rozpocząć z małą liczbą współpra-

[1]) Stefan Zan, najmłodszy brat Tomasza, uczeń Wileńskiego Uniwersytetu, członek Towarzystwa Promienistych, umarł 2-go Kwietnia 1859 r. w Nanterre.

cowników zgodnych między sobą, Ksawery Branicki zaś zwerbował zbyt wielu ochotników do pióra. Upłynęło kilka miesięcy na przygotowaniach i naradach. Ułożono nareszcie ostateczny skład przyszłéj redakcyi. Możeby się obeszło bez tak wielu współpracowników, ale Branicki, przyjmujący wprawdzie każde nazwisko podane mu przez Mickiewicza, nie umiał oprzeć się różnym naleganiom. Wynikło ztąd, że narzucał poecie ciągle nowych pomocników, i odpowiadał na skargi Adama, że jedynie własnéj szkodzi kieszeni. Ucierpiała na tem nie tyle jeszcze jego kieszeń ile jedność pisma. Inaczejby się rzecz miała, gdyby Branicki, trzymając się pierwotnéj swéj myśli, zdał był wszystko na Mickiewicza i ograniczył się do poniesienia niezbędnych kosztów. Ale niektórzy z jego doradzców, pewni, że ich Mickiewicz nie powoła a żądni korzyści, któreby mogli ciągnąć z podobnego przedsięwzięcia, zaczęli hrabiemu przekładać, że brak poecie praktyczności; że wypada temu zapobiedz. Branicki wezwał na przedstawiciela praktyczności Karola Edmunda Chojeckiego, który jéj aż nadto posiadał. Chojecki miał stosunki z Emilem de Girardin i z Proudhonem, to jest ze spekulantem giełdowym i z doktrynerem socyalizmu. Mickiewicz często mawiał późniéj, że gdyby pan Ksawery był mu zostawił wyłącznie wybór redaktorów, toby dziennik nie naraził się daremnie Rządowi i nie przestałby wychodzić. Większość współpracowników narzuconych Mickiewiczowi nienawidziła napoleonizmu i wbrew woli naczelnego redaktora, obelgami ciskanemi na Prezydenta Rzeczypospolitéj, dawała jego ministrom broń przeciw poecie. Doszło do tego, że raz Mickiewicz, zniecierpliwiony tonem rozmowy w izbie redakcyjnéj, przylepił do lustra obwieszczenie następnéj treści: „Il est interdit d'invectiver ici le Chef de l'Etat". Wielkie było zgorszenie redaktorów. Branicki, dla świętego pokoju, wahał się wydalić pisarzy kompromitujących dziennik pod względem czy politycznym czy finansowym. Mickiewicz nie mógł nigdy zaradzić ostatecznie złym następstwom sprzecznych dążności ludzi zaprzągniętych do jednego i tego samego dzieła.

Redakcya, po swem ukonstytuowaniu się, zebrała się w rocznicę rewolucyi Lutowéj na wspólną ucztę, któréj opis zawdzięczamy Herzenowi. Michelet powiedział raz o Herzenie[1]), że homeopatycznemi dozami Heglianizmu chce uzdrowić lud rossyjski. Herzen był pełen dowcipu w rozmowie. W pismach swoich chętnie rozczulał się nad niedolą Polski i szlachetnie podawał jéj rękę, ale nad wszelką narodowość przekładał autonomią gmin; lubował się w pogańskiéj przeszłości Słowian, jak Saint-Just i Couthon w prawach Likurga; przeceniał skuteczność rewolucyjnych środków i odezw, brzydził się napoleonizmem i miał Prezydenta Rzeczypospolitéj za niedołęgę, z którym liczyć się nie warto. Ta ostatnia opinia rozpowszechniła się tak dalece, że wielu nie przypuszczało, aby Ludwik Napoleon dociągnął do końca swéj prezydentury. Nie jeden z przedstawicieli międzynarodowéj emigracyi skupionéj w Paryżu starał się zaskarbić sobie i swojéj sprawie względy mniemanych przyszłych zwycięzców Ludwika Napoleona, ośmieszając go jak tylko mogli. Branickiemu gorzko wymawiano, że *Trybuna* oszczędza Prezydenta; przekładano mu, że twierdzenie Mickiewicza, iż wielka przyszłość czeka tego człowieka, kompromituje rozum polityczny Polski i różni wychodźtwo z obozem czysto rewolucyjnym. Herzen, przy pierwszem spotkaniu, poczuł niemożliwość współpracownictwa z poetą. W kilka lat późniéj przytoczył słowa Sazonowa: „Rzecz dziwna! Uwielbiam Mickiewicza a wychodzę zawsze chory z jego lekcyi“. Herzen dodawał: „Czytając kurs z *Collége de France* doznaję podobnego wrażenia“[2]). Rossyjski sceptycyzm Her-

[1]) Synowi Mickiewicza.

[2]) Z opowiadania Herzena synowi Adama w Londynie w Lutym 1861 r. Po napoleonizmie religijność Adama najbardziéj raziła rewolucyonistów moskiewskich. „Chodkiewicz zaprosił raz na obiad na *rue Caumartin* Mickiewicza, Biergiela, Sazonowa, Bakunina. Sazonow rozwodził się nad materyalną siłą caryzmu. „Trzeba, odpowiedział Mickiewicz, połączyć się z ludem i podnieść się do wiary prostego chłopa w wszechmocność Boga i wtedy dopiero caryzm poko-

zena i Sazonowa nie znosił głębokiéj wiary Mickiewicza. „Po powrocie, pisze Herzen, moim do Paryża w końcu 1848 r., przedstawiła mi się sposobność wspólnéj pracy z ludźmi niepospolitéj indywidualności. Hrabia Branicki ofiarował znaczną summę na założenie dziennika mającego zajmować się polityką zewnętrzną a głównie kwestyą polską. Użyteczność i potrzeba takiego dziennika były oczywiste ... Gdy wszystko zostało przygotowane, lokal najęty i urządzony, ogromne stoły pokryte suknem, poustawiane pulpity: gdy zgodzono chudego Francuza do doglądania i rugowania omyłek ortografii międzynarodowéj; gdy Radę złożoną z dawnych posłów i senatorów polskich umieszczono na czele redakcyi a Mickiewicza na czele Rady z p. Chojeckim *ad latus*, pozostawało tylko rozpocząć uroczyście działanie“ [1]).

Chudy Francuz, o którym Herzen pisał, nazywał się Eugeniusz Carpentier. Widzieliśmy, że Mickiewicz już w Sierpniu 1848 prosił go o obliczenie kosztów codziennego pisma. Chojeckiego powołał Branicki na sekretarza przyszłéj redakcyi.

„Wielką wieczerzę, pisze daléj Herzen, naznaczono na rocznicę 24-go Lutego. Wieczerza odbyła się u Chojeckiego. Gdym przybył, gości już znalazłem dosyć, a wśród nich nie wielu Francuzów. Inne narodowości przeciwnie, od Sycylii do Kroacyi, obficie były reprezentowane. Ja nie byłem nikogo tak ciekawy, jak Adama Mickiewicza, któregom dotąd nie widział jeszcze. Gdym wszedł, Mickiewicz stał łokciem oparty o komin. Kto widział portret jego zrobiony z medalionu David'a d'Angers i ogłoszony przy wydaniu dzieł we Francyi, mógł go poznać od razu, mimo zmian jakie wiek poczynił.

---

namy“. Sazonow odparł, że rewolucyoniści rosyjscy oddawna już by szli ręka w rękę z Polakami, gdyby ci ciągle nie występowali z Bogiem“. (Z opowiadania Aleksandra Biergiela.)

[1]) Z ostatniego numeru *Dzwonu* Herzena. Jestto wyjątek z jego pamiętników pod tytułem: *Cogitata et visa*. (*La Cloche*, Nr. 14 i 15, w Genewie, 1-go Grudnia 1868 r.)

Twarz jego raczéj litewska niż polska znamionowała głębokie rozmyślania i niezliczone cierpienia. Głowa pokryta mnóstwem włosów zbielałych, wejrzenie znużone, oznaczały gorące boje w duszy stoczone, wielką egzaltacyę mistyczną i smutek głęboki. Był to plastyczny obraz Polski. Mickiewicz zawsze się wydawał roztargniony, czemś oderwany, a to coś nie było z tego świata. Zbliżyłem się do niego; począł mnie rozpytywać o Rossyą i znał ją tylko ułamkowo. Ruch literacki i polityczny po Puszkinie był mu obcy i zatrzymał się widocznie na epoce, w któréj Rossyą opuścił".

Uwaga Herzena nie jest całkiem słuszna. Zapewne, że Mickiewicz nie miał ani chęci ani czasu popisywać się przed Herzenem z swoimi wiadomościami o Rossyi, ale na czwartkowych obiadach u pani Chlustin spotykał co tydzień wybitniejsze osobistości rossyjskie przesuwające się przez Paryż. Pani Chlustin i szczególnie córka jéj dostarczały stale Mickiewiczowi nowości rosyjskich. Książę Piotr Wiaziemski, dawny przyjaciel Mickiewicza, który, odwiedzając go w Paryżu, zdawał mu sprawę z ruchu literackiego w Petersburgu, uderzony był jego dokładną znajomością spraw rossyjskich[1]). Równie nieuzasadnione jest twierdzenie Herzena, jakoby Mickiewicz, „pomimo jego zasadniczéj idei połączenia braterskiego ludów słowiańskich, idei, którą on jeden z pierwszych rozwinął, zachował był pewną niechęć do Rossyi".

Herzen pochodził z kraju, gdzie okazywanie czci zewnętrznéj najwstrętniejszym osobistościom jest przymusowe. Rozkoszował się za granicą wolnością nie okazywania czci nikomu. Pycha zresztą jego filozoficzna nie pozwalała mu ugiąć ducha przed kimkolwiek, patrzał więc z pobłażaniem, prawie z litością na wychodźców całujących poetę w ramię. „Wkrótce, wyznaje Herzen, zdziwiony byłem obejściem się z Mickiewiczem Polaków należących do jego stronnictwa; zbliżali się do osoby jego jak mnisi do swego przełożonego,

[1]) Z opowiadania Wiazemskiego synowi Adama w Petersburgu w Kwietniu 1861 r.

zgięci, uniżeni; niektórzy całowali go w ramię. Przyzwyczajony był do tych oznak czci i przyjmował je z pewnym rodzajem przyzwolenia... Kto się ciałem i duszą poświęcił przekonaniom swoim, kto żył dla nich, pragnie być uznanym, ocenionym, przez tych, którzy dzielą jego opinie, mieć wpływ na nich, być kochanym; ale ja nie życzyłbym sobie odbierać takich zewnętrznych oznak sympatyi i poszanowania; niszczą one równość, swobodę w obejściu się. Co więcéj, pod tym względem, bądź co bądź, my nigdy nie dojdziemy do doskonałości osiągniętéj przez arcybiskupów, prefektów i gubernatorów wojennych". Jak się dziwić ironii Herzena, kiedy jeden znakomity Francuz, usłyszawszy u Mickiewicza nazwisko pułkownika Niegolewskiego, oświadczył, że wie o nim czyn upadlający i na naleganie obecnych, opowiedział z oburzeniem, że widział na własne oczy, jak w Genewie, w hotelu, po obiedzie, starzec ten znosił, że dorośli jego synowie całowali go publicznie w rękę! Wszyscy rozśmiali się, Mickiewicz zaczął tłumaczyć Francuzowi, że za jego czasów syn już żonaty nie śmiał bez pozwolenia usiąść przed ojcem, ale Francuz nie dał się przekonać i powtarzał, że to są zwyczaje upokarzające.

Napoleonizm bardziéj jeszcze raził Herzena niż objawy jakiejkolwiek czci. „Chojecki oznajmił mi, opowiada daléj, że przy wieczerzy wniesie toast na pamiątkę 24-go Lutego 1848 r. i Mickiewicz mu odpowie mową, a w niéj wskaże swój sposób widzenia i kierunek przyszłego dziennika. Chojecki żądał, bym jako Rossyanin, odpowiadał Mickiewiczowi. Nie mając wprawy do mówienia publicznie, nie będąc do tego przygotowanym, wymówiłem się, ale przyrzekłem wnieść zdrowie Mickiewicza i dodać kilka słów o tem, że ja pierwszy piłem zdrowie jego w Moskwie na obiedzie publicznym, danym dla Granowskiego w 1843 roku, kiedy Chomiakow wzniósł kielich, mówiąc: „Na zdrowie nieobecnego wielkiego słowiańskiego poety". Nie śmiano wyrzec imienia wygnańca. Wszyscy powstali i po cichu pili zdrowie.

„Tak ułożywszy nasze *ex tempore*, siedliśmy do stołu.

Ku końcowi wieczerzy, Chojecki wniósł toast. Powstał Mickiewicz. Mowa jego była rozumna, wypracowana, bardzo zręczna, tak że i Barbès i książę Prezydent mogliby jéj byli zarówno przyklasnąć. Byłem jakoś nie swój w miarę jak rozwijał idee; czułem jakby truciznę jakąś, która mi się w żyły wciskała. Czekałem tylko, aby wymówił imię własne dla wyjścia z niepewności i wkrótce imię to wygłosił. Zakończył swą mowę twierdzeniem, że demokraci teraz zbierają się w nowym obozie otwartym, na czele którego stoi Francya; że Francya *znowu* rzuci się na oswobodzenie ludów, *pod temi samemi orłami*, pod temi sztandarami, na widok, których bladły wszystkie ukoronowane głowy i wszystkie potęgi..., że ją poprowadzi znowu członek téj dynastyi uwieńczonéj przez ludy, dynastyi pełnéj chwały, przeznaczonéj przez Opatrzność do prowadzenia rewolucyi połączonéj z porządkiem po zwycięzkiéj drodze".

Chojecki rzekł Herzenowi, że koléj na niego. Herzen nie zgodził się zabrać głos. Ramon de la Sagra wniósł toast „na pamiątkę 24-go Lutego, na obalenie wszelkiego despotyzmu, królewskiego czy cesarskiego, burbońskiego czy napoleońskiego. Nie mogę, mówił, dzielić opinii przyjaciela naszego Mickiewicza. On widzi rzeczy okiem poety, i może mieć racyą z swego punktu widzenia, ale nie chcę, aby słowa jego zostały bez protestu." Mickiewicz odrzekł słów kilka. La Sagra obstawał przy swojem zdaniu. Wszyscy wstali. Mickiewicz odszedł[1]). Herzen dodaje, że złą to było wróżbą dla nowego dziennika; dowodzi, że Mickiewicz trzymał zwiniętą do połowy chorągiew cesarską; że gdyby Rząd nie zakazał Trybuny stałaby się „organem *czystym* dzieła nieczystego". Winę całą Herzen zwala na katolicyzm, który wyegzaltował Polaków tak, że jeżeli nie wpływowi Jezuitów, to ulegają jakiemuś marzycielowi i zalicza napoleonizm do chorób mózgowych. Przypuszczenie, że Austryacy i Moskale

[1]) *La Cloche* 11, 14 i 15. Herzen mniema, że słowom Ramona de la Sagra wiele powagi dodawały jego lat siedemdziesiąt. Ramon de la Sagra urodził się w 1798 r., był więc rówieśnikiem Mickiewicza.

pierzchną znów przed orłami francuzkimi brał za hallucynacyą. Hallucynacyą była jego nadzieja obalenia caryzmu *Kołokołem*. Rossyanie ciekawie przysłuchiwać się będą odgłosom tego dzwonu; roznosił on daleko wieść o haniebnych nadużyciach Moskwy, ale nie dawał idei, w imieniu któréj można było rozpocząć bój zwycięzki. Herzen nienawidził bowiem i nicował istniejący stan rzeczy w Rossyi, podkopywał starą budowę, ale nie przeczuwał kształtu gmachu przyszłego i drwił sobie z tych, co daléj od niego sięgali wzrokiem.

Mickiewicz zapytał Carpentier'a listownie 16-go Lutego, czyby nie zechciał zająć się administracyą nowego pisma[1]). Prawie wszyscy dawniejsi francuzcy słuchacze prelekcyi Adama walczyli przeciw Ludwikowi Napoleonowi. Wybór Mickiewicza padł na Carpentier'a dla tego, że był życzliwym dla prezydenta Rzeczypospolitéj, którego ministrów zamierzał krytykować Adam, a oszczędzać jego osobę. Chojecki objął sekretaryat pisma. Urząd ten spełniał aż do 6-go Kwietnia. 10-go Marca, Zygmunt Krasiński doniósł Bronisławowi Trentowskiemu: „Nowy dziennik wychodzi w Paryżu: *Tribune des Peuples*. Redaktorem Mickiewicz, podredaktorem na szczególne żądanie Mickiewicza Chojecki, spółredaktorem Michelet“[2]). Jak Chojeckiego nie Mickiewicz wezwał, tak o współpracownictwie Michelet'a nigdy mowy nie było.

Nazajutrz po téj uczcie, Mickiewicz wytłumaczył Towiańskiemu powody dalszego swego uchylania się od robót Koła: „Z ogółem braci, pisał 25-go Lutego, żebym teraz stanął na czem pewnem, nie widzę sposobu. Ilekroć sam jestem, rzecz zdaje mi się prosta i łatwa, ale za każdem spotkaniem się osobistém z którym z braci, widzę żeśmy daleko od tego, aby zejść się w czuciu żywem i płodnem. Wielu z nich ma ze mną ton księdza Jełowickiego w Rzymie: „Popraw się!“ a razem: „Poddaj się mnie“. Są i tacy, którzy już miłość własną wmięszali w ten długi proces

[1]) Dodatek pod numerem XXVI.

[2]) *Listy Zygmunta Krasińskiego*, t. III. str. 277.

przeciwko mnie... A z rozmów ogólnych, gdzie każdy w ogóle zgadza się jak Polak z Rossyaninem zgadzają się w życzeniach dobrych dla rodzaju ludzkiego, ale sobie nawzajem zguby prędkiéj życzy, z takich rozmów nie ma skutku“ [1]). Na téj stopie z Towiańskim Mickiewicz zostanie do końca życia. Nadmieniał w tym liście panu Andrzejowi o trudności dotarcia do Napoleonów: tłum ludzi od rana do wieczora czeka u nich na audyencyą, nie łatwo znaleźć czas na dłuższą i głębszą rozmowę z rodziną dopiero co wyniesioną do steru Rządu.

Michelet, owdowiały od wielu lat, postanowił w owym czasie poślubić panienkę, któréj listy tak go zachwyciły, iż próbował ją wydać za jednego ze swych przyjaciół, a ponieważ ten, cały oddany pielęgnowaniu staréj matki, nie myślał o małżeństwie, sam się oświadczył téj korespondentce. Nie chcąc poddać się wyrokowi Kościoła potępiającemu niektóre jego dzieła, zdecydował się poprzestać na ślubie cywilnym. Na końcu Stycznia, zgłosił się do Adama z zapytaniem czy zgodzi się być jego świadkiem [2]). W Lutym zapowiadał Mickiewiczowi, że mu przyprowadzi pannę młodą z jéj matką, dodając, że nigdy go nie widzi „żeby się nie poczuł pełniejszym Boga i nieśmiertelności“ [3]). Mickiewicz odpisał mu dopiero po wyznaczeniu dnia téj uroczystości, że chętnie stanie jako świadek aktu będącego dlań zapowiedzią szczęścia; uważał złe pojęcie instytucyi małżeństwa za jednę z największych bied dzisiejszéj epoki [4]), przypuszczał, że zbliża się czas, w którym mąż i żona łączyć się będą przy pełniejszem określeniu wzajemnych praw i obowiązków. Pytania te nieraz poruszał w wieczornych rozmowach: „Mąż, mówił Mickiewicz, dotąd nie miał prawa do duszy żony. Tylko formy pokazano; wszystko polegało na formach. Małżeństwo jest

---

[1]) *Współudział Adama Mickiewicza w sprawie Andrzeja Towiańskiego*, t. II, str. 131.

[2]) Dodatek pod numerem XXVII.

[3]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. IV, str. 336.

[4]) *Adam Mickiewicz, sa vie et son oeuvre*, str. 240.

złączenie się wieczne dwóch duchów. Aby było szczęśliwe musi mieć cel jeden. Żyd i żydówka zbierają pieniądze i w tem żyją, w tem wspólność ich nadziei, trwóg i dążenia. W wiekach średnich, Krzyżak jechał na wojnę świętą, zostawiał żonę i ta żyła, cieszyła się jego trudami. Na wieść, że zdobył Akrę była kobieta najszczęśliwsza. Magnat z magnatką żyją tem, żeby się piękniéj ubrać od innych, dowcipniéj w towarzystwie pokazać się, uchodzić za ludzi z głową i z gustem. Chłop z chłopką spólność celu znajdują w gospodarstwie, o tem myślą, mówią, troszczą się lub cieszą. Dziś celem małżeństwa musi być wzajemne zbawianie dusz, to jest aby mąż i żona tem żyli, jak ją podnosić, uszlachetniać, zamieniać to w chleb powszedni. Inaczéj małżeństwo będzie piekłem. Z człowiekiem innych niż ty celów podróżować nie można, za kilkanaście godzin znudzi ciebie, a cóż dopiero z żoną, któraby nie sympatyzowała z celami twojemi? Ztąd to wszystkie klęski tak często dziś narzekających małżeństw: na pozór dobrze a wewnątrz piekło. Tam tylko doskonałe jest małżeństwo, gdzie jest ciągła zobopólna duchowa praca. Głównym obowiązkiem żon jest utrzymać zawsze ton czysty prawdy. Jej organizacya fizyczna, ciaśniejszy krąg jej obowiązków, wszystko co ją otacza, Bóg w miłosierdziu i w mądrości swojéj tak urządził, że kobiecie łatwiéj w tym tonie utrzymać się. Mężczyzna roztarga się łatwiéj, już to z natury swojéj, już z natury działań, do których jest powołany. Wróciwszy do domu roztargniony, w jednem spojrzeniu żony, w kilku jéj słowach, czasem w samym jéj głosie ma znaleźć kamerton, który go wróci do prawdziwego tonu. Takie tylko małżeństwo jest małżeństwem w duchu, inna, prócz takiéj żony, jest tylko nałożnica. Drugim wielkim obowiązkiem są dzieci. Bóg mówi do dziecka przez usta rodziców; oni muszą natchnąć je bojaźnią i miłością do nich, aby tem samem dziecko, przyszedłszy do lat, uczuło w sobie bojaźń i miłość Bożą“ [1]).

[1]) Z dziennika Aleksandra Chodźki w Lutym 1849 r.

„Ślub Michelet'a odbył się", pisał Dumesnil do Noëla 12-go Marca. „Świadkami byli: Béranger, który służył za ojca pannie młodéj z prawdziwie francuzką uprzejmością; P. Quinet, żwawy i elegancki, odmłodniały żeniaczką starszego; Mickiewicz, który był w niebie". „Pamiętam, opowiada Dessus, że z powodu tego ślubu, Mickiewicz mówił mi o Bérangerze: „Jestto niezawodnie poeta, ale nic nie ma kapłańskiego. Gdyby go chłop nie powtarzał, toby go nie znano"[1]). Mickiewicz dał na tym ślubie zabawny dowód roztargnienia. Zagadawszy się z Béranger'em, podał urzędnikowi municypalnemu, zamiast liczby lat swoich, numer domu z którego niedawno się wyprowadził, to jest 14-ty. Widząc zdumienie mera, poprawił się, podając numer nowego swego mieszkania: 42-gi, i w téj chwili spostrzegł się, że nie chodziło o numer domu i wiek swój nareszcie wymienił.

Los Legii pozostawał główną troską Mickiewicza; donosił on Mazziniemu, że od rozstania się z nim w Medyolanie nie przestał ani na chwilę wysyłać ochotników do Legii polskiéj; przedstawiał, że stronnictwo arystokratyczne polskie znajdzie oficerów, lecz że żołnierzy mieć nie będzie; że Towarzystwo demokratyczne wyśle kilku ludzi politycznych lub oficerów utalentowanych, ale nie jest w stanie wojska sformować; że Legion polski posiada „skład zasad", jest wojskiem republikańskiem i socyalistycznem a że nowym Włochom potrzeba nowego wojska oddanego nowym interesom[2]). Mickiewicz, w artykułach *Trybuny*, wytłumaczył swe pojęcia socyalistyczne. Nazywał socyalizmem wprowadzenie w życie nowych pojęć niezbędnych dla przekształcenia społeczeństwa. Przekształcenie to musiało, według niego, rozpocząć się w imię Boga, wypłynąć z miłości chrześciańskiéj dla bliźniego i rozwinąć się najprzód w każdym kraju na gruncie narodowym, z czcią dla idei ojczyzny i z przejęciem się tradycyą

[1]) Z opowiadania synowi Adama w Lipcu 1888 r.
[2]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II, str. 193.

Napoleońską. Mówiąc później o téj epoce, tak się wyraża Mickiewicz: „W owym czasie, nazwę socyalistów nadawano powszechnie wszystkim, którzy sympatyzowali z rewolucyą Lutową i ze sprawą postępu, nie należąc do żadnego z dawnych stronnictw. Ale różniłem się od socyalistów ówczesnych w tem, żem uważał rewolucyą Lutową jako dążenie ku realizacyi idei Napoleońskiéj“ [1]). W oczach Mickiewicza, bonapartyzm był tylko dynastycznym, napoleonizm zaś był rewolucyą, która się stała władzą regularną; ideą socyalną która się stała rządem; wiarą w wielki naród, w zasady, które on ogłosił, w tryumf tych zasad, w jedność słowa z czynem“ [2]).

W dniu, w którym Mickiewicz odzywał się do Mazziniego, 15-go Marca, wyszedł pierwszy numer *Tribune des Peuples*. W wilią, Karol-Albert wypowiedział wojnę Austryi. Zamoyski wyjechał był 10-go Marca z zaciągniętymi przez się oficerami do Turynu [3]). Mickiewicz przeciwny był zaciąganiu się Polaków do szeregów wojska piemonckiego, przeciwny też wyborowi Chrzanowskiego na naczelnego wodza. Przypomniał przyjaciołom, jak Chrzanowski przyjął Różyckiego, gdy ten doprowadził pułk swój z Ukrainy do Zamościa [4]). Dziennik w Paryżu stawał się tem potrzebniejszym, że walka rozpoczynała się na nowo we Włoszech. Mickiewicz otwierał mównicę wszystkim narodom „dając każdemu zupełną

---

[1]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II, str. 84—85.

[2]) *Dzieła Adama Mickiewicza*, t. VI, str. 172—173.

[3]) „M. Ladislas Zamoyski, ancien chef d'état-major du corps d'armée polonais commandé par le général Ramorino, est parti hier pour l'Italie. Il est accompagné de 42 officiers, tous ayant fait leurs preuves sur le champ de bataille, et qui, comme lui, ont cru de leur devoir de prendre du service dans l'armée piémontaise“. (Dziennik: *le Courrier Français* 11-go Marca 1849 r.)

[4]) W numerze Trybuny z 14-go Kwietnia ogłoszono z polecenia Mickiewicza, tłumaczenie ustępu z Pamiętnika pułku Jazdy Wołyńskiéj „o przyjęciu pułkownika powstania przez jenerała Polski urzędowéj“.

wolność słowa“[1]); zapowiadał, że przedewszystkiem zajmie go chrześcijańska kwestya solidarności ludów. W drugim numerze *Trybuny* wziął w obronę Mazziniego, tłumacząc, że dzienniki, które go oskarzają, iż rewolucyi włoskiéj zaszkodził, lękają się, aby jéj zanadto dobrze nie służył[2]). W innym numerze powstawał przeciw tym, którzy w Papieżu czcili jedynie jego władzę monarchiczną[3]). W szeregu artykułów o odpowiedzialności władzy, wystawiał w jak nowem położeniu był naczelnik Rządu i odradzał Ludwikowi Napoleonowi wchodzić w przymierza z kontrarewolucyą europejską[4]). Daléj dowodził, że od Karola Wielkiego do Napoleona I, żaden Rząd we Francyi działający w myśl narodu, nie mógł się żalić, iżby mu zbywało na środkach działania[5]).

Salony polskie okazywały wszelkie oburzenie. W pogadankach wieczornych, Mickiewicz piętnował światowe udawanie, powoływanie się na święte obowiązki i uczucia dla zamydlenia oczu publiczności i dogadzania nizkim nawyknieniom umysłowym, płytkiéj religijności i politycznemu mazgajstwu. Przytaczając raz budujące przykłady poświęcenia obywatelskiego, dodał: „Ale mieliśmy też komedyantów! Wiem o wielkiéj pani, co posiadała pudy srebra a ofiarowała ojczyznie jedynie swój ślubny pierścionek, pisząc: Składam na ołtarzu narodowym co mam najdroższego“[6]).

W owych latach, Zygmunt Krasiński chętnie potakiwał salonom. Rozdrażnienie sfery towarzyskiéj, do któréj należał, mąciło trzeźwość zwyczajną jego sądu. „*Trybuna Ludów* — pisał Z. Krasiński do St. Małachowskiego się ukazała, — najnędzniéj redagowana gazeta jakąm widział! dość ci powiedzieć, że Julvécourt formę jéj obrabia a treść Chojecki!“[7])

---

[1]) *Dzieła Adama Mickiewicza*, t. VI, str. 92.
[2]) Ibid., str. 97.
[3]) Ibid.
[4]) Ibid., str. 100.
[5]) Ibid., str. 121.
[6]) Z opowiadania A. Biergiela synowi Adama.
[7]) *Listy do Stanisława Małachowskiego*, str. 185.

Krasiński pomija, że Mickiewicz zasilał to pismo prawie co dzień swojem piórem i że w *Trybunie* starano się mniéj o dobór francuzkich redaktorów jak o współpracownictwo cudzoziemców „którzy pozyskali rozgłos powszechny wśród swoich rodaków, przez harmonią swych słów z życiem, pracą i prawdziwemi poświęceniami“[1]) W *Trybunie* pisywali: Iwan Gołowin, Iwan Wojnow, Ramon de la Sagra, J. Ricciardi, i t. d., słowem mężowie, z których każdy zdobył sobie poważanie w swoim kraju. Z redaktorów francuzkich Lacaussade, poeta pewnéj wziętości, tłumacz Krasińskiego, późniejszy bibliotekarz Senatu, zastępował od Kwietnia Chojeckiego, jako sekretarz redakcyi. Hipolit Castille, znany z licznych biografii współczesnych i z dzieł historycznych, wydał jednę powieść w *Trybunie*, ale Mickiewicza nawet nie poznał i był mu nieprzychylny[2]). Alfons Hermant, równie poprzestał na umieszczeniu w piśmie jakiejś powieści. Panu Julvécourt powierzono sprawozdania z sądów, z teatrów i wystaw sztuk pięknych; panu Karolowi Martin dział naukowy; panu A. Pechméja kwestyą wschodnią. Cassan, Farjou, Karol Arnoult, pomagali panu Carpentier w administracyi i drobnych czynnościach redaktorskich, jak przegląd wiadomości bieżących, wiadomości potocznych i t. d. Na wstawienie się Quinet'a[3]), Mickiewicz przyjął współpracownictwo pani Pauliny Roland. Była to dusza szlachetna. W artykule o emancypacyi kobiet, umieszczonym w *Trybunie*, podawała argument, że gdyby nie sami mężczyzni zasiadali w sądzie, toby i Sokrates i Jezus-Chrystus nie byli

---

[1]) *Dzieła Adama Mickiewicza*, t. VI, str. 92.

[2]) Castille uważał bohaterstwo za objaw chorobliwy i pisał: „L'héroïsme n'est pas normal“. (*Histoire de la seconde République Française*, t. I. Przedmowa str. 111.) O Mickiewiczu sądził jedynie z plotek paru emigrantów z którymi o nim rozmawiał, miał go za panslawistę i twierdził, że „le Panslavisme eut presque une chaire au Collége de France et un professeur convaincu dans la personne de M. Mickiewicz, poëte dupe d'une grande idée“. (*Histoire de la seconde République Française*, t. IV, str. 134.)

[3]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. IV, str. 337.

skazani na śmierć. Egzaltacyę jej cenił Mickiewicz, ale spierał się z nią o napoleonizm, którego była wrogiem i gdy mu wyliczała siły obozu demokratycznego, zaręczał jej, że przeciwnicy Ludwika Napoleona będą zmiażdżeni[1]). Quinet, który początkowo przyrzekł swoje współpracownictwo Trybunie, pokłócił się z Carpentier'em z powodu zachowania się jego względem Prezydenta i usunął się[2]). Mickiewicz uważał dziennik za środek propagandy najwłaściwszy w chwili, w któréj wszelkie objawy działalności emigracyjnéj prawie że ustały[3]), rozwinął wielką czynność; oprócz licznych artykułów politycznych, ogłosił w *Trybunie* przekład z angielskiego: *L'homme religieux réformateur* Emersona[4]). Aleksander Chodźko umieścił w odcinkach dziennika wspomnienia z czasów pobytu swego w Persyi pod tytułem: *Souvenirs diplomatiques.*

Trybuna zaczęła wychodzić w chwili, gdy w Bourges sądzono rewolucyonistów francuzkich, którzy 15-go Maja 1848 roku próbowali wciągnąć Francyą w wojnę o Polskę. La-

---

[1]) Pani Roland nie dała mu wiary. W Grudniu 1851 r. zachęcała do zbrojnego oporu przeciwko Prezydentowi; wysłana do Afryki, straciła tam zdrowie i wróciła aby umrzeć we Francyi.

[2]) Z listu K. E. Chojeckiego do syna Adama pod datą 19-go Czerwca 1893 r.

[3]) Staraniem hrabiego Władysława Zamoyskiego, pod honorowem przewodnictwem hr. Massimo d'Azeglio powstała w Turynie „la société des amis des Slaves en Italie", kierowana przez Vegezzi-Ruscalla i Duchińskiego. Towarzystwo to oświadczyło panu Cypryanowi Robert, że popierać będzie jego „panslawizm zachodni". (*La Pologne, journal des Slaves Confédérés.* Nr. 1-go Marca 1849 r.) Podobne towarzystwa szkodziły raczéj sprawie polskiéj, ponieważ pod szumnemi nazwami, liczyły ledwie parę członków czynnych i służyły ku rozsiewaniu niefortunnych poglądów etnograficznych i politycznych.

[4]) Mickiewicz przytoczył wyciągi z owej mowy Emersona w lekcyi z d. 21-go Lutego 1843 r. (*Literatura Słowiańska*, t. III, str. 134.) Zapewne, że już wówczas wykonał przekład ogłoszony całkowicie dopiero w *Trybunie*. Mickiewicz przetłumaczył na francuzki język obszerne wyciągi z Emersona, niektóre darował później przyjaciołom.

martine, powołany 15-go Marca jako świadek, twierdził, że 15-go Maja 1848 r. Polska była tylko pozorem a celem rzeczywistym rozpędzenie Izby i dodał: „Obcy odegrali wielką rolę w téj sprawie. Stowarzyszenia ludowe w Krakowie i w Warszawie wysłały jeszcze w początku Maja agentów do wszystkich klubów paryzkich, aby zmusić Francyą do wypowiedzenia wojny przeciwnéj jéj interesom“. Oto jak znał stan Europy mąż, który przez trzy miesiące kierował polityką zagraniczną swego kraju! Odpowiedział mu na posiedzeniu 22-go Marca tegoż samego procesu w Bourges inny świadek, redaktor *Trybuny* Iwan Gołowin, w tych słowach: „P. Lamartine utrzymuje, że kluby krakowskie i warszawskie wysłały delegatów do Paryża. P. Lamartine myli się. Nigdy nie było klubów w tych dwóch miastach. Car rossyjski nie zezwoliłby na to. Jeżeli w tych stolicach zbiorą się cztery osoby, to zawsze szpieg jest między niemi“. Gołowin za te objaśnienia otrzymał rozkaz wydalający go z Francyi.

Karol Albert przegrał 23-go Marca bitwę pod Novarą. Rzeczpospolita rzymska stawała się ostatnią warownią niepodległości Włoch. Doniosłość tego faktu Zygmunt Krasiński tak samo pojmował jak Mickiewicz. Już przed porażką Włochów pisał 18-go Marca: „Piusa położenie okropne. Przypomina mi owych Panów polskich, co kochali Polskę a przez fatalność przeznaczeń powikłanych z jéj wrogami się zadawali i nieraz płakali potem! O! źle, źle ze św. Piotrem! Kopuła się porysowała teraz!“ [1]) A po Nowarze dodawał: „Ta przegrana zapewniła zgubę wszelkiéj religijności we Włoszech, bo powrót Papieża z wyniku austryackiego ostateczną stanie się przegraną religii, jéj antitezą z uczuciem narodowości!“ [2]) Powstawał więc przeciw Mickiewiczowi za to, że publicznie wyrzekał to, z czego on sam zwierzał się poufnie przyjaciołom. Mickiewicz potępiał głośno wszelkie zamachy przeciw wolności i narodowości, choćby wykonywające się

[1]) *Listy do Stanisława Małachowskiego*, str. 183.
[2]) *Listy Zygmunta Krasińskiego*, t. III, str. 284.

pod płaszczykiem religii. Krasiński raz opłakiwał zaślepienie Papieztwa i Rządów, raz przedstawiał Bugeaud'a i Changarnier'a jako *patres patriae*[1]), i przeklinał Kossutha i Mazziniego. Najdziwaczniejsze pogłoski o Mickiewiczu brał na seryo, donosił na przykład o Adamie, w Kwietniu 1849 r., że Towiański gniewa się nań za podanie jego pisma pod cenzurę rzymską![2]) W irrytacyi zapewniał, że w przygodnem dziele Karola Edmunda Chojeckiego[3]) „pod powłoką gładką i kwietnią tego stylu mieści się podziemnéj zajadłości wulkan, duch Towiańszczyzny, pragnący wszechrzeczy stworzonych przewrotu, jakbyś słyszał Pana Adama ludzkiemi wyrazy i jasno ci tłumaczącego swoje zamiary, chuci, przekonania“[4]). W dopatrzeniu tożsamości rozumowań Chojeckiego z poglądami Mickiewicza trzeba chyba widzieć skutek rozstroju nerwowego autora *Nieboskiéj komedyi*. Pomimo nalegań hrabiego Branickiego, niemożliwość wspólnego współpracownictwa Mickiewicza i Chojeckiego w *Tribune des Peuples* okazała się po kilku tygodniach. Nie warto nawet zadawać sobie trudu porównania dzieła Chojeckiego ze składem zasad ogłoszonym w Rzymie i z artykułami *Trybuny*. Bije w oczy sprzeczność kierunków dziennikarza umiejącego, przy każdym upadku Rządu, zastosować swoje zasady do zmian zaszłych we Francyi a męża niezłomnie wiernego swym ideałom.

Przykład Polski w 1831 r. ujawniał całe niebezpieczeństwo złożenia broni przez Włochów. Dla dodania im otuchy, Mickiewicz skreślił z wielką znajomością rzeczy obraz sił moralnych i materyalnych Włoch[5]). Ale, zamiast daléj walczyć, Piemont zawarł pokój, który pociągnął za sobą dziesięcioletnią niewolę. Mickiewicz zwrócił się ku kwestyom wewnętrznym Francyi, wskazując, jak stare społeczeństwo

---

[1]) *Listy do Stanisława Małachowskiego*, str. 180.
[2]) Ibid., str. 192.
[3]) *Rewolucyoniści i stronnictwa wsteczne w 1848 r.*
[4]) *Listy do Stanisława Małachowskiego*, str. 176.
[5]) *Dzieła Adama Mickiewicza*, t. VI, str. 128.

samo się gubi[1]). Dzienniki zachowawcze, wstrzymujące Francyą od wszelkiego działania na zewnątrz, widziały w Polakach groźnych przeciwników, którym one szkodziły o ile mogły i czerniły ich przy każdéj sposobności. Dziennik: *l'Assemblée Nationale* przedrukował następny artykuł *Quarterly Rewiew*: „Polacy stali się korpusem ochotniczym demokracyi. Są to błędni rycerze Rewolucyi; ofiarują pomoc swojego oręża wszystkim krajom, gdzie się otwiera perspektywa pomyślnego buntu przeciw władzy monarchicznéj“[2]). Ale niższe warstwy francuzkie wierne zostawały Polsce. „Nieść pomoc Polsce, pisał ze zgrozą dziennik *l'Assemblée Nationale*, to złote marzenie tego ludu z przedmieścia wiecznie uwodzonego wspomnieniami i obrazami chwały“[3]).

Bezowocna sympatya mas francuzkich nie mogła pokrzepić wychodźców, którzy, po słonecznych dniach 1848 r., zagrzęźli w ciemności. Doznane zawody osłabiały w niejednym żywotną siłę. Słowacki, od powrotu z krótkiéj wycieczki do Poznania i Wrocławia, coraz bardziéj zapadał na zdrowiu i 3-go Kwietnia życie zakończył. Na chwilę przed zgonem, kazał Szczęsnemu Felińskiemu przynieść książkę i „pokazywał mu w jakim porządku potrzeba daléj przepisywać, ale, nie doszedłszy do końca, zamknął ją mówiąc z uśmiechem: wszystko to głupstwo!“[4]) Troska o spuściznę swoję literacką odezwała się u Słowackiego w sam dzień śmierci. Zachwyca się tem świadek jego chwil ostatnich a nie ocenia faktu, że zanim ducha wyzionął, poeta pokornie wyrzekł się wszelkiéj dumy autorskiéj. W oczach Felińskiego, okoliczność, że Słowacki, gdy już pisać nie mógł, dyktował jeszcze wiersze, dowodzi wyższości jego nad Mickiewiczem i wychodząc z tego punktu widzenia, taki sąd wyrzeka:

---

[1]) *Dzieła Adama Mickiewicza*, t. VI, str. 151.

[2]) Dziennik *l'Assemblée Nationale* 26-go Marca 1849 r.

[3]) Ibid., w numerze 2-go Kwietnia 1849 r.

[4]) *Juliusz Słowacki, jego życie i dzieła, w stosunku do współczesnéj epoki*, przez Antoniego Małeckiego, t. II, str. 345.

„Gorączkowe miotanie się Mickiewicza, obok niezakłóconego przedśmiertnemi nawet cierpieniami pokoju Słowackiego, zdaniem mojem lepiéj się da objaśnić dobrą wiarę ostatniego a wyrzutami sumienia Adama, niż uczuciowością Adama i marzycielstwem Juliusza. Mickiewicz do prac literackich już się nie zwrócił ani razu... Słowacki przeciwnie pozostał do śmierci wierny posłannictwu wieszcza“ [1]). Nam się zdaje, że i artykuły *Trybuny* były pracami literackiemi. Ale, choćby Mickiewicz rzeczywiście nic nie napisał, czyż powołanie wieszcza jest jedynie wierszować? Czyż nie większa zasługa wieszczyć słowem i czynem? Słowacki dogorywając słuszniéj oceniał Mickiewicza, niż ci, którzy tłumaczą sobie wyrzutami sumienia działalność jego z owych lat. Dziennik Słowackiego zamyka się na tem zdaniu pod datą 30-go Stycznia 1849 r. „Mickiewicz ciągle reputacyą rozumnego człowieka na ofiarę rzuca — bo mu Bóg milszy niż reputacya“ [2]).

Jakiś emigrant przyniósł późno wieczorem 4-go Kwietnia do biura redakcyjnego *Trybuny* wiadomość, że Słowacki zgasł i pogrzeb jego odbędzie się nazajutrz. Dziennik więc dopiero 5-go Kwietnia [3]) mógł uwiadomić czytelników. Zaproszenia na pogrzeb rzucone nie wczas, rozdane były na Batignolles już po pogrzebie. Batignolles stanowiły wówczas przedmieście Paryża, gdzie poczta roznosiła listy i druki daleko późniéj niż w samym Paryżu i dość nieregu-

---

[1]) *Trzéj wieszczowie w obec Kościoła.* (*Świat*, 1888, str. 381.)

[2]) *J. Słowacki. Pisma pośmiertne, wydane i poprzedzone wstępem* przez Dr. Henryka Biegeleisena. Lwów, 1884 r., str. 363. Niedługo przed śmiercią, Słowacki rzekł przyjacielowi swojemu Komierowskiemu: „Mickiewicza Pan Bóg kocha“. (*Moje stosunki z Towiańskim i z Towiańszczykami* przez *** [Komierowskiego] Paryż, 1856 r. str. 10).

[3]) „La République universelle, l'émigration polonaise et l'art viennent de faire une perte douloureuse dans la personne de Jules Slowacki, décédé hier à 4 heures de l'après-midi. Le service funèbre aura lieu à la paroisse de Saint-Philippe du Roule et la réunion à son domicile rue de Ponthieu 34 (30 ancien), Jeudi 5 Avril, a 11 h. du matin. Le corps sera déposé au cimetière Montmartre“. (*La Tribune des Peuples*, Nr. 5-go Kwietnia.)

larnie. Mickiewicz wyszedł od siebie 5-go, nie otrzymawszy ani zaproszenia ani numeru *Trybuny*. Dowiedział się o zgonie Słowackiego w redakcyi po południu[1]).

Tribune des Peuples znajdowała się w szczególnem położeniu. Dziennik ten, przychylny osobie i tradycyi Prezydenta Rzeczypospolitéj, walczył z jego ministrami i popierał *desiderata* opozycyi demokratycznéj. Opozycya ta kuła programy, których nie miała mocy wprowadzić w życie; zawierały one szlachetne życzenia obok oświadczeń, na które Mickiewicz zgodzić się nie mógł. Tem się tłumaczy, że do głośnego wówczas programu prassy demokratycznéj[2]), *Trybuna* przystała, ale z dwoma zastrzeżeniami: pierwsze tyczyło się wychowania publicznego, drugie zależności władzy wykonawczéj od większości Izby[3]). Mickiewicz żądał od władzy wykonawczéj uległości Izbie o tyle tylko, o ile jéj większość działać będzie w duchu programu prassy demokratycznéj[4]), a ponieważ Izba trzymała się zasad wbrew przeciwnych upoważniało to Ludwika Napoleona do stawienia oporu Izbie. To pojmowanie rzeczy martwiło przyjaciół francuzkich Mickiewicza, którzy jedynie ludowi przyznawali prawo

---

[1]) Z opowiadania A. Biergiela synowi Adama. „Na pogrzebie Mickiewicz się nie pokazał, pisał Zygmunt Krasiński, tylko ze trzydziestu ziomków, lecz żaden nic przemówił". (*Listy do Stanisława Małachowskiego*, str. 191.)

[2]) *Programme de la presse démocratique et sociale.* (*La Réforme*, 5-go Kwietnia 1849 r.) Dzienniki demokratyczne wybrały były komissyą do opracowania programu zawierającego punkta, na które by się wszystkie zgodziły. Nagłówek nosił słowa: *Ordre, unité, progrès.* Za podstawę Rzeczypospospolitéj program stawia głosowanie powszechne, zniesienie kary śmierci, poszanowanie narodowości, oswobodzenie i święte przymierze ludów, braterstwo plemion a zasady te miały, według programu „zamknąć erę rewolucyi gwałtownych".

[3]) „Éducation commune, gratuite, obligatoire et intégrale, en raison des aptitudes. Subordination formelle du pouvoir exécutif à l'Assemblée Nationale".

[4]) *Tribune des Peuples* 28-go Kwietnia i *Démocratie Pacifique* 29-go Kwietnia.

wypędzenia sprzeniewierzającéj się reprezentacyi narodowéj. Mickiewicz odpowiadał, że lud sam przez się siły potrzebnéj nie ma, że dowiódł tego w Maju i w Czerwcu 1848 r., że tylko dłoń Ludwika Napoleona zdolna powściągnąć nadużycia parlamentaryzmu. Quinet, który w Izbie nie odważał się przemówić z mównicy, lubiał w komissyach parlamentarnych rozwodzić się nad niebezpieczeństwem chwili; ostrzegał kolegów, że tak postępując stracą Rzeczpospolitą i raz w zapale rzekł im: „Stanie się, co przepowiada Mickiewicz: Ludwik Napoleon wypędzi was jak lokai!“ na co usłyszał odpowiedź: „Piękna to powaga! Nie bywa nawet w pałacu Elizejskim! Cóż on może wiedzieć?“ [1]) A jednak nawet przeciwnicy Mickiewicza, jeżeli nie wierzyli w trafność jego zapatrywań i skuteczność środków przezeń zalecanych, oddawali często sprawiedliwość wzniosłości jego natchnień. Pan Hipolit Desprez rozbierając teorye różnych przywódzców Słowiańszczyzny, przyznawał, że „ideał podany Słowianom przez pana Mickiewicza był niezaprzeczenie najdoskonalszy: Polska i całe plemię Słowiańskie miały się odrodzić jedynie cnotą“ [2]). Michelet i zastępca Quinet'a w *Collége de France*, Dumesnil często przytaczali *ex cathedra* zdania Mickiewicza o polityce bieżącéj. Dumesnil pisał do Mickiewicza 28-go Kwietnia, że stara się dzielić ze słuchaczami nauką odebraną od niego i jego dwóch kolegów, to jest duchem nowego świata [3]).

W Maju, z powodu wyborów, Mickiewicz ogłosił szereg artykułów o chłopach, o orleanizmie i jego sektach i o Rzeczypospolitéj rzymskiéj. Chłopi przez powszechne głosowanie wyszli z opieki urzędowéj; wielce na tem zależało, jaki użytek uczynią z przyznanych im praw. Mickiewicz objaśniał im, kto jest rzeczywistym wrogiem, bił na Orleanizm sprze-

---

[1]) Z opowiadania Quinet'a panu Armandowi Levy.

[2]) *Revue des Deux Mondes* 15-go Kwietnia 1849 r. w artykule: *Les Polonais dans la Révolution Européenne.*

[3]) Dodatek pod numerem XXVIII.

ciwiający się każdemu ruchowi i każdemu postępowi, zapytując: co to przynosi? winszował Rzeczypospolitéj rzymskiéj, że nie była uznana przez obce Państwa, tłumacząc ile złego narobili agenci tych Państw, demoralizując wszędzie rewolucyjne rządy.

Gabinet francuzki zaczynał formalnie prześladować wychodźców polskich. Na przykład, ministeryum Ludwika Napoleona zabroniło posłowi w Wiedniu wydawać Polakom pasporta do Francyi, skutkiem czego Austrya wyprawiała ich do Ameryki[1]). W Paryżu, odmawiano żołdu tym emigrantom, którzy do stolicy przybywali po niepowodzeniach w Austryi, Prussach lub we Włoszech. Nędza ich była straszna. „Raz Radziszewski drukarz, przyszedł prosić Mickiewicza o napisanie mu prozby o amnestyą. Adam łagodnie mu odmówił. Świadkowie dziwili się, że go nie sfukał. „Skarciłbym, odpowiedział, jego postępek, gdybym mógł mu dopomódz, ale on wzrok traci, głód cierpi. Nie w mocy mojéj go nakarmić, więc wstrzymałem się z naganą. Gdybym sam nic nie miał, powiedziałbym mu może: Umierajmy. Nie mam prawa powiedzieć mu: umieraj“[2]).

Brak jedności w składzie redakcyi wiele zabierał Mickiewiczowi czasu i psuł mu humor. Francuzcy redaktorowie, wszyscy zapaleni republikanie, mieli za złe Carpentier'owi jego Bonapartyzm, zgadzali się zaś z nim, aby odrzucać artykuły obcych redaktorów, woląc sami rozpisywać się nad sprawami wewnętrznemi niż pozwolić Polakowi, Rossyaninowi lub Włochowi głos zabierać. Nie z samą redakcyą było do walczenia. Niektórzy Polacy przychodzili żalić się, że Trybuna popiera wrogów władzy doczesnéj Papieża; Francuzi, że nie oszczędza téj lub owéj osobistości. Do rzędu tych ostatnich należał Dumesnil. Występował on wprawdzie z katedry w *Collége de France* za Polską z taką gorącością, że

---

[1]) *Tribune des Peuples* 20-go Maja, *Réforme* 26-go Maja i *Démocratie Pacifique* 1-go Czerwca.

[2]) Z opowiadania A. Biergiela synowi Adama.

obecne Polki wzruszone były głęboko i pisał do Noëla 9-go Maja: „Miałem przed sobą trzy niewiasty: panią Mickiewiczową, panią Quinet'ową i Adelę[1]). Któżby nie znalazł słów płynących z serca na widok łez pani Mickiewiczowéj?“ Ale dąsał się na Polaków, że nie przebaczali Lamartinowi haniebnéj jego polityki w miesiącach, w których trząsł Francyą. „Czynię ciężki zarzut Trybunie Ludów, pisał on do Noëla, że napada na Lamartina. Jak Mickiewicz może to znosić? On musi wiedzieć, że na Lamartina dopuścił Bóg ciężką karę — zapomnienie. Powiem to Mickiewiczowi“. Zapomnienie to było zasłużoną karą i niezawodnie, że przełożenia Dumesnila nie zmieniły pod tym względem przekonań Mickiewicza.

Między Francuzami partyi ruchu, Mickiewicz miał wielkiego wielbiciela w osobie Juliusza Lechevalier. Przeszedł był przez szkoły Saint-Simona i Fourier'a, znał gruntownie wszystkie odcienia socyalizmu francuzkiego. Wbrew większości innych socyalistów, utrzymywał konieczność zbrojnéj krucyaty Francyi, twierdząc, że to niezbędny wstęp do lepszéj organizacyi społeczeństwa. Mickiewicz umieścił w numerze 7-go Maja *Trybuny* mowę mianą przez Lechevalier'a w klubie *de la Révolution* przeciw wychwalanemu projektowi kongresu pokoju. Myśl wzniesienia Świątyni pokoju na gruncie wszystkich istniejących podziałów i ciemięztw była czczem złudzeniem. W swojéj mowie, Lechevalier dawał określenie ojczyzny. Mickiewicz, powtarzając mowę, dodawał, że *Trybuna* mając na celu obronę narodowości, zastrzega sobie traktowanie kwestyi języka i obyczajów jako warunków narodowości, że „jednak zgadza się z autorem tego przemówienia pod jednym względem, to jest, że myśl religijna i moralna stanowi duszę narodowości, któréj język i obyczaje są tylko wyrazem zewnętrznym“[2]). Lechevalier, w numerze 23-go

---

[1]) Dumesnilową.

[2]) Emigranci niechętnie przyjmowali to określenie ojczyzny. W dyskussyi nad tem, Mickiewicz przytoczył raz przykład Irlandyi,

Maja, rozpoczął szereg listów otwartych o przyczynach upadku Rządów od 1789 r. W pierwszym liście (dalsze nie wyszły), przemawia wciąż do Mickiewicza i odwołuje się do jego artykułów: „Obraliśmy sobie, pisał, za cel przebudzić wielką duszę Francyi, jeszcze uśpioną od czasu Waterloo, chociaż od téj epoki dała w dziedzinie idei i czynów a nawet w wyższéj sferze religii kilka niewątpliwych oznak przebudzenia; nadać Rewolucyi Lutowéj, która już jest europejską a przeznaczona być Rewolucyą Globu, jéj charakter ostateczny i najszlachetniejszy, to jest charakter religijny połączony z czynnym udziałem w oswobodzeniu ludów i w realizacyi słowa nowego; skupić wszystkie ludy około tego z nich, który był i gotuje się stać znowu wielkim narodem, który najwięcéj cierpiał i który, powołany głosem ze Wschodu, chce nam służyć siłą od nas przyjętą". Mickiewicz poprzedził list ten krótkiem oświadczeniem, że rozmowy z jego autorem przekonały go, iż rozwinie poglądy zasługujące na całą uwagę czytelników. Wybuch 13-go Czerwca przerwał tę pracę.

Partya ruchu mniemała, że honor jéj nakazuje zbrojnie zaprotestować przeciw wyprawie rzymskiéj jako gwałcącéj konstytucyą, która zastrzegała, że Rzeczpospolita francuzka nigdy sił swoich nie użyje przeciw wolności żadnego narodu. Mickiewicz oparł się powtórzeniu na rzecz Włochów błędów popełnionych 15-go Maja 1848 r. na rzecz Polski. Widoczne było, że *la Montagne* nie pociągnie ludu za sobą. Mickiewicz formalnie zabronił redaktorom *Tribune des Peuples* zachęcać wyrobników do zbrojnéj ulicznéj demonstracyi. Ale zaniemógł, musiał pozostać w domu przez dni kilka. 13-go Czerwca, Lechevalier wpadł do drukarni *Trybuny* z odezwami rewolucyjnemi mniejszości Izby i osobistym wpływem wymógł na Carpentierze, że umieszczono na czele dziennika odezwy

---

która zatraciwszy zupełnie język własny i dawszy sobie narzucić język zdobywcy, zachowała jednak narodowość swoję i żądzę wywalczenia swéj niepodległości.

wzywające lud do broni. O pierwszéj w nocy, wojsko zajęło drukarnią *Trybuny, re des Bons-Enfants Nr. 7.* Policya zabrała papiery, aresztowała zarządzającego dziennikiem i dwóch obecnych redaktorów[1]). Ogłoszono stan oblężenia i władza wykonawcza zawiesiła wszystkie dzienniki, które powtórzyły odezwę do ludu[2]). Chociaż Mickiewicz dopiero późniéj się dowiedział o samowolnem postąpieniu Lechevalier'a, mógł jednak dostać się do więzienia. Lechevalier uciekł był do Anglii, ale z Londynu napisał do ministra spraw wewnętrznych, że to on uprosił zawiadowcę dziennika *la Tribune des Peuples*, którego był współpracownikiem od kilku tygodni, o umieszczenie potępionych dokumentów: „Inni redaktorowie, pisał, nie wiedzieli nawet nic o tych dokumentach. Rzecz się tak samo ma z administratorami i właścicielami dziennika i panem Adamem Mickiewiczem, który od dni kilku nie pokazywał się w redakcyi, zatrzymany w domu przez ciężkie niedomaganie. Czynię to oświadczenie, obywatelu ministrze, z własnego popędu, aby uwolnić od odpowiedzialności redaktorów oskarżonych i, o ile odemnie zależy, zmniejszyć straty pisma założonego kosztem wielkich poświęceń

---

[1]) „Dans la nuit du 13 au 14 Juin, à une heure du matin, alors que notre journal allait être livré aux presses, un demi-bataillon de ligne, une quarantaine de sergents de ville en uniforme ou en bourgeois, un commissaire de police assisté d'un officier de paix, occupèrent militairement nos bureaux et la maison où ils sont situés. Après une minutieuse perquisition, après avoir renvoyé nos compositeurs et quelques'uns de nos employés qui étaient là, retenus par leurs fonctions, le commissaire de police déclara à notre rédacteur-gérant qu'il l'arrêtait *par mesure de sûreté*, en vertu d'un ordre émané du ministre de l'intérieur; en même temps, il fut procédé à l'arrestation de deux autres rédacteurs de *la Tribune des Peuples;* puis les scellés furent apposés sur la porte de nos bureaux. Huit jours après leur apposition les scellés furent levés". *(La Tribune des Peuples* 1-go Września 1849 r.)

[2]) „20 Juin. Un décret du Président de la République suspend la publication de *la Tribune des Peuples*". *(Le Conseiller du Peuple, journal par M. de Lamartine*, str. 208, w Sierpniu 1849 r.)

i w sprawie najszanowniejszéj, w sprawie ludów ujarzmionych". [1]).

Mickiewicz uważał za niepotrzebne narażać się na więzienie śledcze. Najbezpieczniéj było ukryć się i przeczekać, aż stan oblężenia zniesiony będzie, pani Celina rzuciła oczy na młodego adwokata, pana A. Dessus, jednego z ochotników Legii, która po wybuchu lutowym, wyruszyła w Poznańskie. Dessus żył w bliskich stosunkach z Michelet'em i Quinet'em, ale nie zabierał głosu w klubach i nie ściągał na siebie podejrzenia policyi, jak inni młodzi przyjaciele francuzcy Mickiewicza. Pan Dessus tak opisuje pobyt u niego Mickiewicza w liście do syna Adama: „Odwołujesz się, drogi panie, do wspomnień już dawnych a jednak bardzo świeżych. Oto są zebrane w zwięzłych wyrazach. Dzień 13-go Czerwca przepędziłem w pracowni rzeźbiarza Müllera a wieczór u zacnych pańskich rodziców. Matka pańska, która uosobieniem była dobroci i poświęcenia, wynurzyła się przedemną z swemi obawami o pańskiego ojca, który wówczas był naczelnym redaktorem dziennika *la Tribune des Peuples*. Powiedziała mi wprost, że pomyślała o mnie w celu znalezienia schronienia dla męża, na co odpowiedziałem, że schronienie jest znalezione a będzie niem moja studencka kwatera *18 rue de l'Ancienne Comédie*" [2]). Pani Celina, jeszcze przed umieszczeniem odezw rewolucyjnych w *Trybunie* i opieczętowaniem drukami, przypuszczała przegraną ludu a nie chciała, aby mąż w pierwszych chwilach teroryzmu, padł ofiarą lada jakiego donosu.

Wyżéj przytoczony list pana Dessus uzupełniają drobne szczegóły ustnie podane. Odźwierny, nazwiskiem Ritolet, żo-

---

[1]) *Haute Cour de Versailles. Procès du 13 Juin. Déclaration du citoyen André-Louis-Jules Lecheralier J-or., accusé, ex-membre du comité de la presse et du comité socialiste.* Londyn, 1848 r. Br. w 8-ce., strona 2.

[2]) List pod datą 2-go Czerwca 1893 r.

naty z byłą markietanką, zajął się natychmiast koniecznemi przygotowaniami. „Zaraz nazajutrz, pisze daléj Dessus, około jedenastéj wprowadził się pański ojciec z całą uprzejmością i z tą wielkością w prostocie, którą zwykł był okazywać w najdrobniejszych nawet okolicznościach“ [1]). Poeta przyjechał powozem, w towarzystwie pani Celiny i pani Juste Olivier. Trzymał ręczną torbę z rzeczami i papierami: „Łatwo, mówi Dessus, pan zgadniesz jak byłem wzruszony podejmując gościa, którego chciałbym był przyjmować w pałacu. Odźwierny ciekawy, niedyskretny nawet, jak wszyscy odźwierni, nie omieszkał wywiadywać się i zasięgać języka. Poczciwy ten człowiek, dawny żołnierz, bardzo był zadowolony, dowiedziawszy się, że to wuj wysłużony oficer inżynieryi i przyjechał z prowincyi do Paryża dla zdrowia. Wystarczyło to do zapewnienia bezpieczeństwa méj izdebki, któréj okna szczęściem wychodziły na podwórze“ [2]). Dessus przeniósł się do hotelu przy *Passage Dauphine*, pozostawiając Mickiewiczowi małe swe mieszkanko o dwóch pokojach, na drugiem piętrze. Na pierwszym znajdowała się restauracya Pinson, w któréj długo stołowała się George Sand, o czem w swych pamiętnikach wspomina. Mickiewicz schodził tam czasem na obiad, ale zwykle kazał przynosić jedzenie do siebie. Wieczorem wychodził na przechadzkę, wybierając raczéj ulice mniéj uczęszczane, jak na przykład ulice *Condé* lub *Palatine*. Dessus dodaje: „Ojciec pański przepędził tam nie spełna miesiąc, zdala od prześladowań i dokuczań, które nastąpiły po chybionym ruchu z 13-go Czerwca. Mógł pisać i rozmyślać w zupełnym spokoju, dodać winienem, że mówił mało lub nic zgoła, choć w obcowaniu pełen był jak największéj uprzejmości, rzewny czasami lub milczący. Znałem ludzi genialnych; powiedzieć mogę z całą prawdą, że żaden z nich nie dosięgnął pańskiego ojca, który dla mnie pozostał duszą religijną i narodową drogiéj waszéj ojczyzny. Jedyny żal

[1]) List pod datą 2-go Czerwca 1848 r.
[2]) Ibid.

który sprawił mi gość mój odnosi się do zniszczenia rękopisu historyi Polski. Nie mogłem powstrzymać bolesnego zdziwienia w obec kominka pełnego kartek płonących w ogniu. Słyszę dziś jeszcze, jak wtedy, odpowiedź, któréj nie zapomniałem nigdy: „Wierz mi, kochany przyjacielu, przeminął czas książek“. Było to wszystko. Pamiętam jednak również, że nie przerwał już milczenia, aż do mego odejścia. Jeśli było w tem poświęcenie, pobudki jego nie były mi wyjawione. Mogę przynajmniéj poświadczyć, że spełnionem to było z religijnem namaszczeniem, które zawsze odznaczało czyny, słowa i życie słynnego pańskiego ojca, który jest dla mnie człowiekiem najpełniejszym prawdy, jednym z największych Chrześcian naszéj tak opłakanéj epoki“ [1]).

Mickiewicz zamieszkał u Dessus przez dwadzieścia siedm dni. Pod koniec jego tam pobytu, odwiedzili Mickiewicza raz państwo Olivier a parę razy Biergiel przyniósł mu listy z domu. Opuścił ulicę *de l'Ancienne Comédie* tak jak do niéj zajechał, w towarzystwie pani Celiny i pani Olivier. Fakt zaś zniszczenia sporego rękopismu historyi polskiéj jest niezawodny. Po wyjściu pana Dessus, zaszedł Biergiel. Mickiewicz opowiedział mu jakiego dokonał *autodafé* [2]). O powody nie śmiał Biergiel pytać. Może nie samo przekonanie, że przeszedł czas książek pozbawiło literaturę naszę tego dzieła. Może Mickiewicz kończył ową historyą poglądem na przyszłość emigracyi, na powrót jéj do wolnéj Polski. W smutnéj rekolekcyi czerwcowéj, rozpamiętywał straszne uchybienia wychodźtwa. Uczucia jego malują się w nieco późniejszym liście do Ignacego Domeyki. Pisał doń: „Niebłogosławieństwo Boże wciąż nad nami i nad naszą ojczyzną, a straciliśmy już prawo skarżyć się. Emigracya pobiegła do kraju, uciekając z biedy i wpadła w biedę cięższą. Ci sami ludzie, którzy kiedy im mówiono o prawach lub powinnościach mo-

---

[1]) List pod datą 2-go Czerwca 1893 r.

[2]) Z opowiadania A. Biergiela synowi Adama.

ralnych, o Bogu i wierze, gardzili tem wszystkiem, wołając *o broń*, mieli broń. Bić się nie chcieli“ [1]).

Bolesna sprawa z Jesmanem, przypadająca w owym czasie, wiele mu nastręczyła czarnych myśli. Ten Jesman był przywódzcą jednéj z posiłkowych kolumn Legii polskiéj. Do uszu jego doszło, że Ksawery Branicki łoży na Legią krocie, więc puścił się na następną spekulacyą. Pod pozorem, że przypadkowo stracił część powierzonych mu pieniędzy dla ludzi i że z własnéj kieszeni opłacał ich podróż, wystąpił z pretensyą do Mickiewicza o zwrot mu kilku tysięcy franków. Żołnierze kolumny świadczyli, że oszust, ale nikczemność Jesmana i konieczność wykazania publicznie przed sądem takich brudów niezmiernie trapiła Mickiewicza. Czyn haniebny Jesmana odnowił zadaną mu ranę przez dezercyą z Medyolanu dla widoków materyalnych kilkunastu oficerów i żołnierzy. W chwili reakcyi przeciw Polsce i osobistego prześladowania musiał bronić się sądownie [2]). Zdaje się, że Jesman liczył na to, że Branicki zapłaci, żeby uniknąć rozgłosu. Na tem się też skończyło i Jesman dostał parę tysięcy odczepnego, ale nikt z uczciwych ludzi znać go już nie chciał.

W schronieniu swem i wśród ciężkich rozmyślań, Mickiewicz otrzymał pismo Towiańskiego z Milhuzy pod datą 27-go Czerwca. Donosił mu, że po trzynastu miesiącach, opuszcza pole służby swojéj we Francyi i wraca do Szwajcaryi, gdzie będzie oczekiwać wezwania Bożego. Polecał Adamowi pismo to udzielić Kołu i życzył mu, aby miłosierdzie Boże zasilało go w niesieniu brzemienia urzędu swojego [3]). Mickiewicz właśnie brzemienia tego daléj nieść nie chciał, dla powodów wielokrotnie już panu Andrzejowi przełożonych

[1]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. IV, str. 135.

[2]) Dodatek pod numerem XXIX.

[3]) *Współudział Adama Mickiewicza w sprawie Andrzeja Towiańskiego*, t. II, str. 133.

a które powtarzać uważał za zbyteczne. Nastąpiła więc nowa i długa przerwa w stosunkach Mickiewicza z Mistrzem.

Mickiewicz dręczony głębokim smutkiem nad niedołęztwem własnych rodaków i ciągłemi powodzeniami reakcyi europejskiéj, powrócił do swego mieszkania na Batignoles 9-go Lipca. Biergiel przyniósł mu dziennik z wiadomością, że Francuzi weszli 27-go Lipca do Rzymu. Adam rzekł do niego: „Przyśpiesza to o lat sto upadek władzy doczesnéj Papieztwa“ [1]).

W Lipcu, Chopin opuścił Anglią, już bardzo schorzały. Pewnego wieczora zjawił się u Adama. „Przyszedłszy odwiedzić pańskiego ojca, opowiada Dessus, zastałem w salonie Chopin'a. Ojciec pański przedstawił mnie a Chopin ukłonił mi się z lekka suchym, ledwie dającym się postrzedz ukłonem. Miał on wzięcie i wymuszoną grzeczność wyższego towarzystwa. Na prożbę matki pańskiéj siadł niebawem do fortepianu i grał z wielkiem uczuciem. Gdy skończył, ojciec pański przegarnął ręką włosy, westchnął głęboko i jął go karcić z taką żywością, że sam nie wiedziałem co mam zrobić: „Jakto, zamiast rozwijać w sobie dar ten poruszania dusz, ty paradujesz na *Faubourg Saint-Germain!* Mógłbyś porywać tłumy a trud sobie zadajesz łaskotania nerwów arystokratycznych!“ Im więcéj się unosił, tem bardziéj się Chopin tulił, kurczył, nie wydając głosu. Wreszcie Mickiewicz zamilkł a Chopin rozpoczął nieśmiało grać ludowe pieśni. Czoło ojca pańskiego rozpogodziło się z wolna a gdy Chopin powstał, rozmawiali z sobą jak gdyby nic nie było zaszło“ [2]).

Dessus, który wyjechał był na wieś, widząc z dzienników, że emigrantów Rząd wciąż prześladuje, ofiarował pisać do wpływowéj a dobrze mu znanéj osobistości, aby w razie potrzeby wstawiła się za Mickiewiczem. „Zacny i kochany

---

[1]) Z opowiadania A. Biergiela synowi Adama.

[2]) Z opowiadania Dessus synowi Adama.

przyjacielu, odpisała mu pani Celina 6-go Sierpnia, jeżeli od czterech dni nie odpowiedziałam na wasze serdeczne odezwanie się, wierzaj, że nie ma w tem mojéj winy. Jeden nasz przyjaciel, administrator *Tribune des Peuples*, ojciec rodziny, z trojgiem dzieci, które matki nie mają, wydalony jest z Francyi. Wszystkie możebne starania uczyniłam i wszystko na darmo; ztąd opóźnienie moje w odpowiedzi na wasz miły list. Zostajemy jeszcze w cieniu. Co będzie, Bogu wiadomo. Jesteśmy gotowi biwuakować, jeżeli taka Jego wola, a jednak czuję, że tak zakorzeniliśmy się moralnie w waszym kraju, że ta ostatnia emigracya byłaby dla nas bolesną. Pocieszalibyśmy się myślą, że cios nam zadany byłby nie objawem uczuć wielkiego narodu, lecz samowolą kilku znikczemniałych jednostek. W razie, gdyby okazała się konieczność udania się do waszego przyjaciela, zrobię to z pełnem zaufaniem. Zresztą nikt z naszych blizkich nie był dotąd dotknięty. Trzeba nam być cierpliwymi i zachowywać ostrożności. Żyjemy dosłownie nowinami z Węgier i cała nasza przyszłość tam. Jest ona rozległa i niedaleka, jeżeli Bóg poprze dobrą sprawę, jak tego mamy nadzieję". W owym czasie, Adam przerywał jakieś opowiadanie dzieciom następną obietnicą: „Skończę wam bajkę, ale nie zaraz; poczekajcie, aż Dembiński wejdzie do Wiednia" [1]). „Nie spotkałam, pisała daléj do Dessus pani Celina w wyżéj przytoczonym liście, Quinet'a, jestem bez wiadomości o Dumesnilu. Henryk [2]) siedzi bezpiecznie w okolicach Strasburga, marzy o Węgrzech. Jaki to piękny sen dla człowieka czynu! Mąż mój załącza braterskie podzrowienie. Czy mam przesłać panu *Murmure?* [3]). Jelsch przeniósł melodyą na nuty".

W kilka dni po tem, zdrada Georgeja nie pozostawiła Polakom służącym sprawie węgierskiéj nic innego jak szukać

---

[1]) *Wspomienia o Adamie Mickiewiczu*, przez Maryą Gorecką, wydanie drugie. Kraków 1889, str. 56.

[2]) Służalski.

[3]) Utwór muzyczny Maryi Szymanowskiéj.

przytułku w Turcyi. W Sierpniu też Austryacy zajęli Wenecyą. Grobowe milczenie zastąpiło szczęk broni, obrońcy wolności ginęli na szubienicach. W téj chwili otrętwienia powszechnego okazały się trzy pierwsze tomy francuzkiego wydania Prelekcyi. *Bibliographie de la France* obwieściła wyjście dzieła w połowie Września 1849 r.[1]). W przedmowie podpisanéj 31-go Maja, autor oświadczył, że, gdyby miał wolne chwile, zmieniłby niektóre szczegóły, nie naruszając myśli zasadniczéj. „Ale miałem jako Polak, pisał, nowe obowiązki względem mojego kraju. Od ośmiu lat byłem całkiem oddany myśli, którą rozwinąłem w moim kursie; jestem teraz jeszcze pod silniejszem wrażeniem wypadków, które ta myśl wywołuje na polu politycznem“[2]).

Stan oblężenia został zniesiony w Sierpniu. Rząd, widząc, że nie może dłużéj trzymać w więzieniu redaktorów *Trybuny*, szukał sposobów przecięcia dalszego bytu tego pisma. Policya oświadczyła Mickiewiczowi, że Rząd nie zniesie napastowania przez cudzoziemców, których mu wolno w każdéj chwili wydalić z kraju. Mickiewicz odpowiedział, że się nie zajmuje kierownictwem dziennika i ogranicza się do traktowania przedmiotów bliżéj go obchodzących. Policya pośpieszyła donieść ministrowi, że Mickiewicz przyrzekł wcale nie pisywać do *Trybuny* i na podstawie tego fałszu, w kilka dni potem proponowała jego wydalenie. Dufaure nie zgodził się na to, dodając jednak, że to uczyni, jeżeli mu się udowodni, że Mickiewicz bierze udział w wskrzeszonéj *Trybunie*[3]).

---

[1]) *Les Slaves, cours professé au Collége de France par Adam Mickiewicz d'après les notes sténographiées, 5 vol. in 8-o de feuilles 13¹/₄. Imprimerie de Martinet à Paris. Au comptoir des Imprimeurs unis, Camon, Quai Malaquais 15. Prix: 37 fr. 50.* — 1840—41. *Tome premier: Les pays slaves et la Pologne, Histoire et littérature.* — 1841—1842. *Tome deuxième: La Pologne et le messianisme. Histoire, littérature et politique.* — 1843. *Tome troisième: L'Eglise officielle et le messianisme.*

[2]) *Les Slaves*, t. I, str. IV.

[3]) *Adam Mickiewicz, sa vie et son oeuvre*, str. 351.

Policya nie omieszkała poinformować Mickiewicza, że lada dzień może być wywieziony do granicy. Usunięcie się zupełne Mickiewicza pociągało za sobą upadek pisma, coby na rękę było Rządowi, który zawsze podejrzewał, że za Mickiewiczem ukrywało się dwóch jego dawnych kolegów: „Mówią, pisała *Démocratie Pacifique* 6-go Sierpnia, że P. P. Michelet i Quinet są patronami politycznymi *Trybuny*“.

Wśród tego zajęcia się i Rządu i pism opozycyjnych przyszłemi losami wszkrzeszonéj *Trybuny*, *Réforme* podała 18-go Sierpnia następną wiadomość: „Po więcéj niż dwu miesięcznem uwięzieniu, p. Eugeniusz Carpentier, redaktor-odpowiedzialny *Tribune des Peuples*, aresztowany 13-go Czerwca, został uwolniony wczoraj we czwartek na mocy rozporządzenia trybunału [1]). I inny redaktor *Trybuny*, Niemiec Herman Ewerbeck odzyskał jednocześnie wolność po 65-ciu dniach śledczego więzienia [2]). *Réforme* dodawała 19-go Sierpnia, że *Tribune des Peuples* wyjdzie na nowo dopiero 25-go, że zastosowanie się do nowego prawa o prassie spowodowało to opóźnienie, że zachowa ten sam skład redakcyi. Ale policya zagroziła Branickiemu, że go żandarmami odstawi do granicy. Mickiewicz uwiadomił Ksawerego Godebskiego, który zastąpił był Lacaussade'a jako sekretarz redakcyi, że Hrabia chciał powstrzymać ukazanie się pisma, aż do wyjazdu swego do Anglii [3]). Sam Mickiewicz chętnieby się wybrał nad morze. Pani Konstancya Łubieńska zapraszała go

---

[1]) „Moje oświadczenia (21-go Czerwca), pisał Lechevalier, miały na celu (i otrzymały ten skutek) uwolnienie trzech obywateli aresztowanych z tego tytułu, że byli redaktorami *Tribune des Peuples*, gdy ja sam tylko z pomiędzy współpracowników tego pisma, wziąłem czynny udział w protestacyi 13-go Czerwca i w przygotowaniach téj protestacyi. Nie zważając na niebezpieczeństwo, musiałem spełnić ten obowiązek. Pociechą mojego wygnania jest, żem go spełnił szczęśliwie“. (*Déclaration du citoyen André-Louis-Jules Lechevalier. J-or.*)

[2]) *La Réforme* 18-go Sierpnia.

[3]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II, str. 65.

do Ostendy, ale nie mógł z powodu dziennika opuścić Paryża na czas dłuższy [1]).

W takich to ciężkich warunkach zaczęła na nowo wychodzić *Tribune des Peuples*. Życzliwie powitał ją dziennik *Démocratie Pacifique*, ciesząc się, że organ ten z niemniejszą jak dawniéj energią broni sprawy ludów, że należy do pism, które Rzeczpospolitą Lutową uważają nie za przypadek, ale za zwiastunkę nowego prawa w Europie i przytaczał ustęp z artykułu *Trybuny* [2]). Dziennik *la Réforme* poprzestał na suchéj wzmiance, że *Tribune des Peuples* ukazała się znów po dwumiesięcznem zawieszeniu [3]). Mickiewicz nie śmiał się pokazywać w biurze redakcyi. Aleksander Chodźko przepisywał i zanosił do drukarni jego artykuły, redagowane ze stanowiska francuzkiego, aby zmylić szpiegów [4]).

Bliższe otoczenie Towiańskiego nie mniéj krzywo patrzało na *Trybunę*, jak arystokracya polska, uważając za grzeszne zboczenie zajęcie się czem innem niż osobą i pismami Mistrza. Zyskało im to pewną pobłażliwość ze strony katolickiego obozu, w którym zaczynano przypuszczać, że nie są tak czarni, jak ich sobie wyobrażano i że głównym winowajcą w Sprawie był Mickiewicz. „Otóż pisał we Wrześniu Bohdan Zaleski do Koźmiana, i Towiańszczyzna zmieniła dziś oblicze. Z rzucającéj się Sybili, stała się niemal prostą, pokorną mniszką. To pewna, że cele Messyanizmu mistyczne i wszelkie fantasmagorye były z wymysłu Adama. Czytałem protestacyą Towiańskiego przeciw tym wszystkim dodatkom". W istocie Towiański powstawał przeciw gorączce zastosowania prawd nowych do propagandy politycznéj. Spokojne ich zgłębianie wystarczało bowiem kontemplacynéj jego naturze.

W nowym szeregu artykułów *Trybuny*, Mickiewicz roz-

---

[1]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II, str. 66.

[2]) *Démocratie Pacifique* 2-go Września.

[3]) *La Réforme* 1-go Września.

[4]) Cząstkowy spis artykułów Mickiewicza w *Trybunie* posiadał A. Biergiel, i według tego wydane zostały w *Politique du XIX Siècle*.

wijał daléj zasadnicze swoje pojęcia; tłumaczył na przykład, że antagonizm pomiędzy siłami ziemskiemi innych narodów a działaniem umysłowem Francyi znajdzie rozwiązanie tylko w zastosowaniu idei chrześciańskiéj do praw cywilnych i do organizacyi społeczeństwa. A na widok postępowania Rządów przepowiadał, że to wyrodzi wstręt do wszystkiego, co jest władzą a nawet prawem i regułą. Wielką czuł odrazę do dyplomacyi drugiéj Rzeczypospolitéj francuzkiéj i przyszło mu na myśl podyktować Aleksandrowi Chodźce humorystyczną jéj krytykę, kładąc ją w usta dyplomaty angielskiego. Chodźko, przepisawszy na czysto co mu Adam podyktował, podarł brulion i po chwili przez niebaczność zapalił fajkę kartkami swego rękopismu. Spłonęło ledwie kilka kartek, ale, dowiedziawszy się o tym przypadku, Mickiewicz nie chciał już dyktować i tym sposobem praca ta została niedokończona[1]).

Na końcu Września, nagabany przez policyą francuzką z powodu Trybuny, ilekroć się w Paryżu ukazał, hrabia Branicki odmówił dalszych funduszów na dziennik, ofiarując Mickiewiczowi wydawanie pod swą wyłączną dyrekcyą miesięcznego Przeglądu. „Odpowiedziałem, pisał Mickiewicz do Godebskiego, że mam zobowiązania z *Trybuną*, których dotrzymam póki zostanie ktokolwiek ze mną, to jest póki sami dawniéj zobowiązani nie odstąpią“[2]). W tak krytycznéj chwili, stanowiska raz obranego nie opuszczał: „Dziennik, pisał, nie może iść bez pewnego funduszu niepodległego, bo dla otrzymania rychłego prenumeraty należałoby wdać się ze stronnictwami francuzkiemi a zatem stracić nasz charakter własny, polski, poważny, który i tak już trudny do utrzymania. Nie ma innego dla nas sposobu, jak iść czas jakiś

Po ogłoszeniu tego tomu, Aleksander Chodźko ofiarował nam spis zupełny i autografy licznych artykułów. Materyału tego dotąd nie zużytkowaliśmy.

[1]) Dodatek pod numerem XXX.

[2]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II, str. 67.

własną siłą, nim Francuzi przyjdą w pomoc, jako sprzymierzeńcy, ale nie jako panowie“[1]).

Mickiewicz zamierzając prowadzić daléj walkę piśmienną, wiedział, że jako cudzoziemiec wyjęty jest z pod opieki pospolitego prawa i zależny od kaprysów ministeryalnych. Przyszła mu myśl zabezpieczyć się w pewnéj mierze przeciw brutalności policyi, która emigrantów odstawiała do granicy jak złoczyńców, wywiadywał się więc, za pośrednictwem Chodźki i Jundziłła, czy władze wodejskie nie wydałyby mu pasportu szwajcarskiego. Z podobnym pasportem mógł Rząd go wydalić, ale ze względami, których Polakom odmawiał. „Wiesz zapewne od Aleksandra[2]), pisał do Jundziłła, w jakiem jesteśmy położeniu; wszakże nie potrwa to długo, ale nim coś lepszego nastąpi, złe teraźniejsze jest dostateczne do przygnębienia nas. Opieramy się o ile możemy w nadziei, że i tę burzę przetrwamy“[3]).

Jundziłł znalazł władze wodejskie najżyczliwiéj usposobione dla Mickiewicza[4]). Uwiadomiony, że zadość uczynią jego życzeniu, Mickiewicz zrobił 3-go Października podanie o pasport do departamentu sprawiedliwości i policyi kantonu wodejskiego, przekładając, że nie mógł przyjąć francuzkiéj naturalizacyi bez ubliżenia charakterowi Polaka, że w Paryżu podrzędni urzędnicy postępują w obec cudzoziemców, których przeszłości nie znają, z całą samowolą właściwą czasom zaburzeń i bezładu. Nadane mu profesorstwo honorowe pozwalało mu uważać Szwajcaryą za swoję drugą ojczyznę[5]). Jednocześnie wysłał list dziękczynny do pana Briatte[6]), załączając kopią listu Cousin'a[7]), na dowód, że naturalizacya

---

[1]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II, str. 67.

[2]) Chodźki.

[3]) Dodatek pod numerem XXXI.

[4]) Ibid.

[5]) Ibid. XXXII.

[6]) Radzcę stanu kantonu Wodejskiego. (Dodatek pod numerem XXXIII.

[7]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. IV, str. 226.

francuzka była mu rzeczywiście ofiarowana. Prefekt policyi kantonu wodejskiego podpisał 16-go Października pasport Mickiewicza[1]) i przesłał go 17-go władzom właściwym[2]).

Patryoci różnych krajów, którzy starali się oświecić opinią francuzką, dbali wielce o Mickiewicza i cieszyli się, że będą mieli w *Tribune des Peuples* organ gotowy ich popierać. 11-go Października Mickiewicz przyjął rumuńskiego posła Voinesco[3]). Ale Rząd zawziął się na *Tribune des Peuples* i skruszył pióro Mickiewicza. Chociaż jego osobiście nie zaczepił, użył środków, które mu nie zostawiały innego wyjścia jak usunięcie się zupełne z Trybuny. Wydalano należących do tego pisma emigrantów, których głośne imię nie zasłaniało przed samowolą policyi. Uwiadomiono zaś Mickiewicza, że los podobny spotka nawet rodaków jego nie piszących w Trybunie, ale składających komitet administracyjny. Walka była nierówna. Mickiewicz nie mógł narażać tylu rodaków. Prześladowanie to bolało go tem bardziéj, że widział w tem następstwo naturalne zachowania się emigracyi polskiéj w obec wielkich wypadków i że główne jéj zadanie uważał za chybione. Wynurzył się z tych zapatrywań w liście do Domeyki z 14-go Października: „Wybuch we Francyi, pisał doń, przewidziany i przepowiedziany przez nas, skończył się, pogrążając napowrót świat w ciemności. Emigracya spłaca gorzko ową pychę i zuchwalstwo, z jakiem tu szumiała. Republikanie *National'u*, których rządu zawsze lękałem się jak klęski, ucisnęli ją. Rząd teraźniejszy, na którym miałem nadzieję, dokonywa ją. Upadek Sprawy węgierskiéj skończył byt moralny emigracyi“[4]). Łatwo sobie wyobrazić, że o sobie miał tylko same smutki do doniesienia: „Wszystko tu koło mnie, mówił, szeroko wymarło lub rozłączyło się ze mną“[5]). W tych

---

[1]) Dodatek pod numerem XXXIV.
[2]) Ibid. pod numerem XXXV i XXXVI.
[3]) Ibid. pod numerem XXXVII.
[4]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. IV, str. 135.
[5]) Ibid. str. 136.

ciężkich okolicznościach nawet jego towarzysz młodości, biorący zbyt na seryo urojenia poczciwych, ale krótko widzących paryzkich korespondentów, dąsał się na poetę, obawiał się, aby go nie posądzano o wspólnictwo moralne z jego działaniem. Mickiewicz dobrotliwie go ofuknął. „Powiedz mi, Ignacy, pisał, na cobym ja tobie przydał się jako twój stronnik w Chili i w czem mógłbym ciebie używać jako mego stronnika w Europie?“ [1])

Wśród takich utrapień, przyszło Mickiewiczowi pożegnać się z pismem, którem spodziewał się kierować długo, polepszyć i podnieść pomału. Orleanizm zamknął mu niegdyś usta, Rzeczpospolita wytrącała mu z ręki pióro. 16-go Października, w imieniu Rady administracyjnéj dziennika, oświadczył, że położenie cudzoziemców zbiegłych do Francyi zostało obostrzone, gwałtowne kroki przedsiewzięte przeciw niektórym osobom interesującym się *Trybuną*. „W takich okolicznościach, pisał, Polacy należący do dyrekcyi i redakcyi *Trybuny* uznali, że od chwili, kiedy im zostało zaprzeczonem prawo walczenia otwarcie za swą sprawę, czują, że ich obowiązkiem usunąć się od walki i podają się zbiorowo do dymisyi“ [2]). Nadto Polacy ogłosili, że nie biorą żadnéj odpowiedzialności za dalsze wychodzenie *Trybuny*. Lechevalier równie odmówił swego współpracownictwa [3]). Carpentier wyobraził sobie, że sam podoła dziennik utrzymać. Mickiewicz uwiadomił 26-go Października pana Dessus o przyczynach

---

[1]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. IV, str. 136.

[2]) *Dzieła Adama Mickiewicza*, t. VI, str. 235—236.

[3]) „Moje współpracownictwo w Trybunie Ludów, pisał Lechevalier w Październiku, wynikało z porozumienia gruntownego z czcigodnym moim przyjacielem Adamem Mickiewiczem. Prześladowanie oderwało przyjaciela mego od dzieła, które stworzył i chciał daléj prowadzić. Pomimo szacunku i poważania dla redaktorów teraźniejszych *Trybuny Ludów*, musialem nie brać już udziału w ich pracach, nie mogąc porozumiewać się z daleka i półsłówkami w materyi tak ważnéj jak polityka pisma codziennego“. *(Déclaration du citoyen André-Louis-Jules-Lechevalier J-or.)*

wystąpienia swego z redakcyi *Trybuny*. Nie chcę, pisał doń, narazić na prześladowanie reszty moich przyjaciół“ [1]).

Dziennik *Démocratie Pacifique* sympatycznie powitał dalsze wychodzenie *Trybuny Ludów*: „Redaktorowie *Trybuny Ludów* dotknięci zostali prześladowaniem politycznem. Rząd wymaga od nich zaprzestania współpracownictwa w tem piśmie, przemocy ustępują i usuwają się. Ale dziennik dzieła nie przerwie i miło nam donieść publiczności, że dziennik prowadzony daléj przez część francuzką dawnéj redakcyi odpowie sympatyom, które mu dotąd zapewniały zasady solidarności ludów i rewolucyi społecznéj odbywającéj się w Europie“ [2]). Cała wartość *Trybuny* polegała na redaktorach jéj cudzoziemskich. Carpentier prędko się przekonał o téj prawdzie i zawiesił wydawnictwo dziennika 10-go Listopada [3]). „Przedsięwzięcie nasze, pisał w parę lat późniéj Mickiewicz, nie udało się. Stare stronnictwa były jeszcze zbyt potężne i zbyt rozgorączkowane wypadkami, aby dążność naszę ocenić. Wpływ tych stronnictw zakłócił wkrótce jedność naszéj redakcyi. Dodać wypada, że w owych czasach agitacyi i gwałtów, było niezmiernie trudno czuwać nad szczegółami wydawnictwa wielkiego dziennika zaledwie zorganizowanego. Zdarzyło się, że wkradły się czasem bez mojéj wiedzy i ku wielkiemu mojemu niezadowolnieniu artykuły

---

[1]) Dodatek pod numerem XXXVIII. „Tous les Polonais, pisze Józef Tański, employés, correspondants, rédacteurs et jusqu' aux garçons de bureau furent renvoyés de Paris“. (*Cinquante années d'exil*, t. II, str. 9. Paryż 1880 r.)

[2]) *Démocratie Pacifique* z 18-go Października.

[3]) Carpentier próbował wydawać przegląd: *La Revue de la Ligue des Peuples* z dawnem godłem *Trybuny* i dodaniem téj myśli Brodzińskiego: „Przyłóż ucho do trawy rosnącéj u stóp twoich, pytaj wiatru co ci zapowie“. Przegląd ten żądał, aby było w Europie jedyne wojsko, jedyne prawo, zniesienia ceł i ogłaszał się organem *Ligi Ludów* założonéj 25-go Lipca 1850 r. Liga miała wydawać szereg broszur ludowych o męczennikach i zdrajcach spraw narodowych. Wszystko to spełzło na niczem.

pełne nieprzyzwoitości i niezgodne z myślą zasadniczą pisma. Bezład ten, którego przyczyny nie byliśmy w stanie objaśnić Rządowi, ściągnął na nas przykrości i dziennik przestał wychodzić“[1]).

Zawieszenie *Trybuny* zachwiało byt materyalny poety. Zdaje się, że z owego czasu pochodzi bilecik do Chodźki: „Mój Aleksandrze, przynieś mi jutro pieniądze za brylanty, odtrąciwszy coś zapłacił w Mont-de-Piété“. Iwan Gołowin protestował w *Démocratie Pacifique* przeciw niewdzięczności względem Polaków: „Polscy oficerowie, pisał, zorganizowali wojsko belgijskie. We Francyi emigranci polscy pobierali za Ludwika Filipa franka dziennie, uprawiali wszystkie gałęzie przemysłu. Pieniądze im wypłacone nigdy nie dorównały procentom długu zaciągniętego w Warszawie przez wojsko napoleońskie. Rząd francuzki wydalając demokratów polskich zbyt szczerze wyznał, że ich wypędza za mięszanie się do spraw nie francuzkich, ale europejskich. Zdarzyło się na prowincyi, że mieszczanin, zagrożony miłością córki swojéj dla Polaka, prosił o jego wydalenie i otrzymał. Przyjdzie może dzień, w którym Francya zrozumie, że gościnność międzynarodowa jest prawem natury“[2]).

Przy rozpoczęciu kursu w *Collége de France*, podnosząc zasługi niedawno zgasłego de Gérando, który swemi książkami i swem współpracownictwem w dziennikach paryzkich „walczył na każdym kroku przeciw kłamstwom Europy absolutnéj“, Michelet wspomniał o chwale słusznie należnéj Mickiewiczowi „dla ogromu jego gieniuszu, który się uwydatnia jeszcze obecnie w ogłoszonych jego prelekcyach“[3]). Michelet dodaje: „W jakimkolwiek stanie znajdzie się Francya, sprawa całego świata spoczywa zawsze na Francyi. Tutaj rozgrywa

---

[1]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II, str. 85.

[2]) Dziennik *la Démocratie Pacifique* z 9-go Grudnia 1849 r.

[3]) Lekcya w *Collége de France* z 29-go Grudnia 1849 r. Druk trzech pierwszych tomów wydania francuzkiego prelekcyi rozpoczął się podczas niebytności Adama w Paryżu, ale przerwany wypadkami

się ciągle walka między światłem i ciemnością“[1]). W ciągłych tych utrapieniach Mickiewicz, wierny godłu: „swoje zrobić, resztę Opatrzności zostawić[2]), trzymał się zasady Cavour'a: „We wszystkich okolicznościach życia, we wszystkich krajach świata z uciśnionymi żyć należy: połowy uczuć, połowy myśli brakuje tym, którzy są szczęśliwi i możni“[3]).

---

czerwcowemi bardzo z wolna postępował, tak że zaledwo w Maju 1849 r. ukazały się te tomy.

[1]) Lekcya w *Collége de France* z 29-go Grudnia 1849 r.

[2]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II, str. 66.

[3]) Dziennik hrabiego Cavour'a.

VII.

Domeyko zaprasza Mickiewicza do Chili. Zamiar wysłania doń starszego syna. Mickiewicz wezwany przez Radę Towarzystwa Historycznego, zasiada w niéj na nowo. Projekt pisania drugiéj części *Pana Tadeusza*.

Przyjazd panny Zofii Szymanowskiéj. — Wycieczka Mickiewicza do Hawru. — Spotkanie się jego w Paryżu z Józefem Korzeniowskim. — Pobyt w Fontainebleau. — Odnowienie stosunku z Bohdanem Zaleskim. — Powtórna wycieczka do Hawru. — Zbieranie materyałów do dalszéj części *Pana Tadeusza*. — Wyjazd Zofii Szymanowskiéj z Maryą Mickiewiczówną do Rzymu. — Uwagi Mickiewicza o Panteonie.

„Któż, pisze jeden z biografów Mickiewicza, nie przypomina sobie roku 1850, najsmutniejszego w tem stuleciu? Ludzie i rzeczy, miotane niepewnością, zostawały w zamęcie; zdawało się, że Opatrzność opuściła Francyą i świat cały i że niebawem nastanie czas zupełnego chaosu. Miotając się po wzburzonych falach niezmiernego Oceanu, lecieliśmy za podmuchem najsprzeczniejszych wiatrów. Światło, które wytrysło z serca Francyi na dniu 10-go Grudnia 1848 r., trzymane pod korcem, zdawało się gasnąć“ [1]).

---

[1]) *Adam Mickiewicz, rys biograficzny złożony ze wspomnień i wrażeń, napisany przez Edmunda Fontille.* Kraków, 1863 r. Jestto przekład z broszury francuzkiéj: *Adam Mickiewicz, sa vie et sa croyance, esquisse biografique, impressions, souvenirs*, ogłoszonéj w Paryżu w 1862 r. Fontille jest pseudonymem pana Mainard'a. Dzieło to jest przeważnie oparte na drukowanych poprzednio materyałach nieopracowanych krytycznie, całą jego rysu wartość stanowi parę zdań poety rzeczywiście z ust jego słyszanych.

Pana Mainard'a, który te słowa skreślił, przedstawił Mickiewiczowi, właśnie w 1850 r., Juliusz de la Madelène, dość znany literat francuzki. Zastał go „najgorzéj usposobionym przeciw menerom rewolucyjnym i obwiniał ich o plwanie na ogień świętego zapału, co trysnął iskrami ze swego ogniska we Francyi, i miał im za złe, że nie uznawali drgnień napoleońskich ludu. Mowy zawołanych oratorów Zgromadzenia narodowego, rodziły w nim niesmak: „Cała siła Francyi, mówił on, dziś skupia się w naczelniku wybranym przez lud: dość mu jednego kaprala z kilku żołnierzami, aby stało się podług woli narodu“ [1]).

W 1850 r. już prawie wszyscy emigranci polscy, rozproszeni po świecie wrócili na miejsce dawnego pobytu i reszta ich ściągała się nazad do Paryża, rozczarowana, zbiedzona, prześladowana. Grobowy pokój zaległ całą Europę, ale zanosiło się na nową burzę na Wschodzie. Rossya domagała się u Sułtana wydania rozbitków kampanii węgierskiéj, zamierzając wynagrodzić sobie kosztem Turcyi usługę oddaną Austryi. Łatwo było przewidzieć, że Turcya nie zdoła oprzeć się Rossyi bez poparcia Państw Zachodnich, więc wychodźtwo pocieszało się myślą, że emigracya zaważy w polityce. Tymczasem stronnictwa polskie, dbając przedewszystkiem o to z którem z nich Turcy traktować będą o udział Polaków w zarysowującéj się walce z caryzmem, wysyłały agentów do Konstantynopola, aby zaskarbić sobie względy Wielkiego Wezyra lub wpływowych posłów Francyi i Anglii. Przez lat kilka, cała działalność emigracyi ogranicza się na przygotowaniu nad Bosforem gruntu dla przyszłéj formacyi polskiéj i na ścieraniu się stronnictw dobijających się utworzenia i kierownictwa spodziewanéj organizacyi.

W tym właśnie czasie, Mickiewicz poznał jednego z zasłużonych agentów polskich na Wschodzie, Ludwika Zwier-

---

[1]) *Adam Mickiewicz, rys biograficzny przez Edmunda Fontille.* Kraków, 1863 r.

kowskiego [1]), bardziéj znanego pod przybranem z konieczności francuzkiem nazwiskiem Lenoira. Wysoki, opalony słońcem Kaukazu, ze zdrowiem zagrożonem nieuleczalną raną, Zwierkowski niezmiernie interesował się wypadkami, które zachodziły na polu dawnéj jego działalności. Prędko stał się częstym gościem u Mickiewicza. Po polityce, najbardziéj zajmował się lingwistyką i etnografią, a z materyałów zebranych na Kaukazie opracowywał dzieło, które miał Mickiewicz odczytać. Ale rękopism zatracił w drodze z *Quai d'Orléans* do poblizkiego Arsenału. Zwierkowski był szczerze oddany księciu Czartoryskiemu, starał się usunąć nieporozumienia, jakie

[1]) Ludwik Zwierkowski umarł w Genewie 6-go Września 1860 roku. Odbył on kampanią 1830 r. jako oficer piechoty liniowéj, należał w 1834 r. do wyprawy Sabaudzkiéj; wybrał się w 1839 r. na Wschód, z namowy kuzyna swojego Walentego Zwierkowskiego i kilku posłów pragnących mieć agenta własnego w Turcyi. Agent Czartoryskiego w Konstantynopolu Michał Czajkowski, poruczył Zwierkowskiemu missyą podkopania wpływu rossyjskiego w Belgradzie. W parę miesięcy po jego przybyciu do téj stolicy, wybuchła rewolucya, która obaliła księcia Michała i wyniosła księcia Aleksandra. Konsul francuzki odmówił Zwierkowskiemu dalszéj swéj protekcyi, wrócił więc do Konstantynopola a Zach zastąpił go w Belgradzie. Czajkowski polecił mu wtedy skupienie i zorganizowanie licznych Polaków, którzy opuszczali rossyjskie wojsko, aby przejść do szeregów czerkieskich. Zwierkowski porozumiał się z Szamilem i przywiózł list od niego Czajkowskiemu. Ale czynność jego na Kaukazie nie uszła uwagi Moskali a łatwo było znaleźć Czerkiesa do usunięcia niebezpiecznéj osobistości. Zwierkowski opowiadał, że admirał Serebriakow, za pośrednictwem kupców ormiańskich, przekupił Czerkiesa, który wieczorem strzelił do niego przez otwarte okno. Kula nie dała się wydobyć i rana nigdy się nie zagoiła. Zwierkowski jednak dość sił odzyskał, aby z Konstantynopola znów, na schyłku wojny węgierskiéj, udać się do Belgradu w towarzystwie Korsaka, Budzyńskiego i Puławskiego, dla wskrzeszenia agencyi polskiéj opuszczonéj przez Zacha. Ale po kilku miesiącach, gdy Francya odmówiła mu przedłużenia paszportu, zmuszony był kraj opuścić. Krótko zatrzymał się w Konstantynopolu i w 1850 r. przeniósł się do Paryża, gdzie książę Czartoryski posługiwał się często jego znajomością Wschodu.

zachodziły pomiędzy Hotelem Lambert a byłym tegoż agentem Sadykiem Baszą.

Wieczory u Mickiewicza nie schodziły na saméj rozmowie, nie było tygodnia bez śpiewu i muzyki. Przed rozbiciem Koła, niektórzy bracia, na widok u Mickiewicza liczniejszego towarzystwa składającego się z ludzi różnych odcieni, gdzie się rozlegały śpiew i muzyka, pomawiali brata Adama o przeniewierzenie się Sprawie. I dawniéj nie zawsze się chciało Mickiewiczowi spierać się z nimi, a teraz, gdy już minęły czasy przewagi Purytanów Towianizmu, poeta rad był zwerbowanym przez panią Celinę ochotnikom dla wykonania arcydzieł Mozarta i Bethowena. Mówiliśmy już wyżéj, że zwykle pan Dessus brał na siebie spraszanie gości, Jelscha na przykład a czasem też Quinet'ów i Dumesnil'ów, mieszkających w jego sąsiedztwie a daleko od Batignolles. Wieczorki te dość często odbywały się w pierwszych miesiącach 1850 r. I tak 12-go Stycznia 1850 r. starsza córka poety zapraszała pana Dessus „na obiadek muzykalny, o którym matka moja nie dawno panu mówiła. Miło jéj będzie jeżeli pan skrzypce przyniesie". 15-go Stycznia gra już nie sam Dessus, ale też i skrzypek Izraelita Eisenbaum. W Lutym pani Celina sama bierze się do pióra i donosi 24-go panu Dessus, że Jelsch wolny w środę, dodając: „Pozwala mi to spodziewać się, że będę miała na obiedzie w środę pana z resztą orkiestry. Czy nie dasz znać o tem swoim przyjaciołom? Cieszyć się bardzo będę, jeżeli panie Quinet i Dumesnil zechcą być u nas. Obowiązuję Pana zaprosić je wiedząc, że chętnie polecenie to spełnisz". W tych więc nawet latach, gdzie Mickiewicz najmniéj był pewny jutra, nie żył w tem odosobnieniu wymarzonem przez późniejszych jego biografów. Odczuwający mocno strapienia moralne, był zupełnie wolny od troski o byt materyalny i nigdy tem nie zaprzątał sobie głowy. Lichy stan finansów nie psuł humoru ani jemu, ani żonie. Ta ostatnia wolała sobie więcéj odmawiać a nie pozbawiać męża miłej pogadanki z przyjaciołmi i muzyki orzeźwiającéj mu umysł. Nie zważając na ucią-

żliwość i kłopoty gospodarskie i częste niedomagania, towarzyszyła mu do Quinet'ów lub Dumesnil'ów: „Muzykowano u mnie, pisała 1-go Marca 1850 r. pani Dumesnil do brata Karola Michelet'a, w bardzo małem kółku. Pan Boily był łaskaw u nas wieczór przepędzić. Zaprosiłam tylko Mickiewiczów, Quinet'ów, Rosetti'ego i naturalnie Dessus. Quinet był cierpiący, i pomimo najszczerszéj chęci, nie mógł się zjawić. Pan Boily grał przecudnie. Mickiewicz był zachwycony. Goście rozeszli się około dwunastéj. W przyszłą niedzielę muzyka odbędzie się u Quinet'ów". Quinet mieszkał o parę domów od księżny Belgiojoso. Gdy znajdowała się w Paryżu, Mickiewicz zachodził do swéj medyolańskiéj znajoméj i spotykał się z historykiem Augustynem Thierry, który w jéj pałacu przepędził ostatnie swe lata, ciągle oddany pracy, pomimo najdolegliwszych cierpień.

W pierwszych miesiącach 1850 r. choroba pani Celiny zaczęła się objawiać groźniéj; mylnie przypisywała ją wadzie sercowéj i zbyt się nie trapiła. „Od dwóch lat, pisała do siostry swojéj Malewskiéj 14-go Marca, cierpię na serce, trochę na piersi, ale dotąd nic nie ma niebezpiecznego. Miałam nadzieję, że to przejdzie, dla tego nie chciałam cię nastraszać. Teraz widzę, że to jest choroba seryo, leczę się i nie tracę w Bogu nadziei, że jeśli to jest Jego wola, to się zupełnie z czasem wyleczę. Każą mi koniecznie tego roku jechać do morza, jeśli nasze fundusze pozwolą. Zresztą wszystko dobrze. To co straciłam na zdrowiu, obficie zyskałam na duszy i szczęściu domowem. Nie skarżę się więc wcale, owszem dziękuję Bogu za wszystkie łaski, za ciągłą opiekę, którą nasz dom nawiedza i pociesza w oddaleniu".

Jest rzeczą godną uwagi, że wśród Polaków zżyłych, że tak powiemy, z tradycyą Napoleona nikt, oprócz Mickiewicza, nie zwracał się do jego rodziny właśnie w chwili, w któréj miała zatrząść światem. Wszyscy emigranci przyznawali, że Francya jest w stanie przejściowym. Jedni życzyli jéj króla, drudzy wzdychali za tryumfem socyalizmu; biali i czerwoni odrzucali z oburzeniem zdanie Mickiewicza,

że Ludwik Napoleon da sobie radę z opozycyą Izby i że los Polski od niego zawiśnie. Zdanie to przytaczano często jako dowód mniemanego obłędu Mickiewicza. Emigranci zawiązywali więc stosunki z wszystkiemi stronnictwami francuzkiemi, oprócz ze stronnictwem bonapartystowskiem. Dla dogodzenia swym chwilowym sprzymierzeńcom, wcale nie oszczędzali Prezydenta Rzeczypospolitéj. Okazywana mu niechęć, wyzyskiwana przez policyą, nie uszła jego uwagi i żalił się na nich przed księciem Napoleonem. Mickiewicz księciu tłumaczył, że zapatrywania się stronnictw emigracyjnych nie lepiéj przedstawiały rzeczywiste uczucia Polski jak koterye Parlamentu prawdziwą opinią Francyi. W pałacu jednak Elizejskim nie bywał. Ludwik Napoleon dopytywał się u pani Cornu o powody, dla których stronił od niego. Nie taił jéj Adam, że brzydził się otoczeniem Prezydenta, obsaczonego ludźmi przesiąkłymi dynastyzmem i żądnymi nie jego dobra, ale własnych korzyści, lecz uważał przeciwników Ludwika Napoleona za pobitych z góry, dziwił się ślepocie tych przywódzców stronnictwa republikanckiego, którzy łączyli z szlachetnemi żądzami głębokie niepojęcie warunków owładnienia wielkim narodem jak Francya i zapominali, że wojsko w każdéj chwili mogło zamknąć usta gadułom Izby, klubów i redakcyj dziennikarskich. Niektórzy przyjaciele francuzcy zaczęli uważać go za złowrogiego proroka, tak im często powtarzał, że biegną do zguby, a między nimi Quinet, któremu przekładał, że chcieć broszurami i przycinkami obalić Ludwika Napoleona, to porywać się z motyką na słońce. Armand Levy, po manifestacyi 13-go Czerwca 1849 r. za Włochami, schronił się był do Londynu. „Za moim powrotem do Paryża w Marcu 1850 roku, pisze on w swoim dzienniku, zaszedłem do Mickiewicza, który rzekł mi: „Czy widziałeś Quinet'a? Czy troszczy się o pułkowników konsystujących w Paryżu? Powiedz mu odemnie, że jeżeli on i koledzy lekceważą pułkowników stojących garnizonem w stolicy, to ci ostatni wezmą ich do kozy".

W Marcu, pani Celina doczekała się odwiedzin naj-

młodszéj przyrodniéj siostry swojéj, dwudziestotrzechletniéj Zofii Szymanowskiéj [1]). Przyjeżdżała na czas dłuższy, aby poznać panią Celinę i kształcić się w zawodzie malarskim. Była to bardzo przystojna i wykształcona osoba, ślicznie śpiewała i grała na fortepianie. Rzadkiéj energii i poświęcenia, zbyt szybko sądziła ludzi i, gdy raz kogo potępiła, to walczyła z nim namiętnie. Nieprzygotowana do roli, któréj się podjęła, nie była też w stanie sprawiedliwie ocenić otoczenia poety. Gorszyła się obdartymi emigrantami, którzy Adama i Celinę nazywali bratem i siostrą; mowa ich nie mniéj raziła ją, jak strój niedbały. Język Sprawy był jéj najzupełniéj obcy. Opowiadania podróżnych, którzy mało się nad Sprawą zastanawiali i niedorzeczności kursujące po emigracyi za dobrą przyjmowali monetę, najgorzéj ją dla Towianizmu usposobiły. Panu Andrzejowi przypisywała wszystko, co się jéj w domu szwagra nie podobało: swoboda zostawiana dzieciom z uszczerbkiem nauki, uciążliwa gospodarka pani Celiny, życie z dnia na dzień. Z obawą przystępowała tak do samego poety, jak do jego żony; religijność ich trąciła jéj kacerstwem a maniery obrażały jéj wymagania towarzyskie wyrobione w Warszawie. W początku jak najwięcéj czasu przepędzała w pracowni Henryka Scheffera, od którego brała lekcye. W domu szwagra czuła się w obcym, niesympatycznym sobie żywiole. „Otóż, pisze w swoim Pamiętniku, zaczęło się u mnie budzić jakieś żywsze dla rodziny Mickiewiczów uczucie. Najprzód codzienne widywanie Adama, słuchanie go, wywierać poczęło na mnie wpływ konieczny. Kto poznał bliżéj Mickiewicza, wie ile razem mądrości, dobroci, czucia głębokiego znajdowało się w rozmowie jego najprostszéj na pozór. Słuchając go, coraz więcéj uczuwać zaczęłam, że sposób mój życia obecny jest jakiś nienormalny; że znajdując się blizko takiego człowieka powinnością moją, powinnością jako Polki i istoty myślącéj jest

[1]) Zofia Szymanowska wyszła za mąż za Teofila Lenartowicza, umarła w Miłosławiu 8-go Lipca 1870 r. w 45-tym roku życia.

starać się korzystać ze światła jego a ja przeciwnie dotąd niejako zasłaniałam oczy przed tem światłem. Następnie i z siostrą obcowanie zmieniło pierwsze moje dla niéj uczucie; im dłużéj z nią byłam, tem wyraźniéj wyczytałam na twarzy jéj wyryte cierpienia; widziałam też jak z wysileniem chodziła koło domu, by o ile możności pełnić obowiązki matki i żony a widno było, że jéj sił nie stawało a nigdy skargi od niéj nie słyszałam na los tak ciężki".

P. Zofia tego czulszego usposobienia nie rozciągała bynajmniéj do przyjaciół Adama. Kilku z nich wprawdzie u niéj łaskę znalazło, innym wypowiedziała wojnę, próbując ich z domu wydalić i wyobrażając sobie, że tem wyświadczy usługę i szwagrowi i siostrze. Chociaż szczerze oddana była i pani Celinie i jéj dzieciom, wpływ jéj często mącił spokój domowy. Dzieci podburzała przeciw ludziom, z którymi Adam zżył się, których kochał i cenił. Siostrę swoję zachęcała do biernéj opozycyi, słusznéj względem paru osobistości, dla których poeta okazywał zbyt wielką pobłażliwość, ale nieuzasadnionéj względem innych, którzy stawali się ofiarą kobiecych kaprysów. Mickiewicz wierzył, że czas otworzy jéj oczy. Nastąpiło to wiele lat po jego śmierci. Panna Zofia wróciwszy do Paryża, jako pani Lenartowiczowa, spotykała u syna Adama przyjaciół Mickiewicza, na których niegdyś najbardziéj powstawała i na wyjezdnem dziwiła się, jak wszyscy zmienili się na korzyść. Nie zdawała sobie sprawy, że nie oni ulegli zmianie. Ale w 1850 roku i w następnych latach zdarzało się, że najzaufańsi przyjaciele Mickiewicza obawiali się przejść z jego pokoju do salonu.

W Kwietniu zaczęli się Polacy wybierać na Wschód, aby znaleźć się na teatrze spodziewanych wypadków. „Powróciwszy do siebie, pisał Dumesnil do Noëla 2-go Kwietnia 1850 r., zastałem panią Quinet z Adelą [1]). Przyszła prosić, aby ją zaprowadziła do Mickiewicza, u którego odbywało się pożegnalne zebranie odjeżdżających Polaków. P. Quinet nad-

[1]) Dumesnilową.

nadszedł z Izby; tak potrzebował pogawędzić, że nas zatrzymał".

Mickiewicz na Wielkanoc był u Ksawerego Branickiego. „Na Święconem u hrabiego Branickiego, pisał Bohdan Zaleski do Ignacego Domeyki 12-go Kwietnia, widzieliśmy się po długich czasach z Adamem. Był w dobrym bardzo humorze i obiecał nam do Fontainebleau do nas przyjechać. Marynia jego urosła, że panienka choć za mąż, była także z Adamem na Święconem. Tam poraz pierwszy Adam się spotkał z dawną swoją znajomą z Odessy, ową niegdyś sławną pięknością Sobańską, a dziś panią Czyrkowiczową. Sprowadził ich z sobą Szemioth". Pani Czyrkowiczowa, nie mniéj salonowa, jak niegdyś w Odessie, spodziewała się, że Mickiewicz będzie częstym gościem u niéj. Poeta złożył jéj parę wizyt, zetknął się u niéj, jak to było w innem miejscu powiedziane, z kilku francuzkiemi znakomitościami i na tem poprzestał.

Za powrotem z Włoch, Mickiewicz umieścił był syna starszego w szkole polskiéj. Krótko go tam zostawił. Uczniowie powtarzali podczas rekreacyi słyszane od rodziców anegdotki lub przynosili obelżywe artykuły dawnych pisemek emigracyjnych. „Powiadali mi, mówił syn Adama ciotce swojéj: — Ah! To twój ojciec co to wierzy w Mistrza! Jak ten Mistrz będzie wjeżdżał do Polski na białym ośle, to twój ojciec będzie tego osła za cugle prowadził. — Jedni to mówili, drudzy inne podobne rzeczy a wszyscy się śmieli i to tak zawsze podczas rekreacyi. W końcu, ja tego słuchać nie chciałem, więc biłem tych co to mówili a wtedy dozórca kary mi dawał. Ja raz Papie powiedziałem, że nie chcę chodzić do szkoły polskiéj, bo mi tam tak dokuczają a jak opowiedziałem wszystko, Papa ze mną poszedł i mówił z Dyrektorem, potem mi powiedział, że już będzie wszystko dobrze a tymczasem było zawsze to samo i odebrał mię Papa ze szkoły" [1]). Syna oddał do innéj szkółki francuzkiéj, zbyt początkującéj, gdzie nie korzystał wcale z nauki, wahał się ciągle, czy

[1]) Z dziennika Zofii Szymanowskiéj.

nie skierować go ku rzemiosłom, matka się temu sprzeciwiała.

Wśród tych trudności z wychowaniem chłopca, poeta odebrał w Kwietniu od Domeyki odpowiedź pod datą 25-go Lutego 1850 r., na swój żałosny list Październikowy: „Łzy mi się rzuciły z oczu, pisał pan Ignacy, ciężki wiek nieszczęść i gorących nadziei przeciągnął ponad nami od twoich ostatnich listów. Ani na chwilę nie straciłem nadziei i wiary w odbudowanie Polski. Czy ją obaczym kiedy, to tylko Bogu wiadomo. To, co mi mówisz o emigracyi naszéj, potwierdza mię w przekonaniu, że jedną z najcięższych klęsk naszego czasu są emigracye polityczne. Na emigracyi człowiek bękarcieje, to jest wynaradawia się. Pozbawiony ożywczych soków własnéj ziemi, schnie albo wysila się na gadanie, kiedy tymczasem prawdziwe życie każdego kraju organicznie rozwija się na miejscu. Żeby przyjść do siebie, potrzeba dotknąć choć jednym palcem własnéj ziemi i jeżeli kiedy Bóg da naszym powstać zbrojnie przeciw Moskalom czy Niemcom, potrzeba, żeby postanowili, że pod żadnym pretekstem nadziei i chociażby najpewniejszych rachub nie będą emigrować“. Tak dwaj przyjaciele rzuceni na dwie półkule ziemi poruszali te pytania bolesne, nad któremi każde pokolenie tułacze mozoli się aż do zgonu. Po téj Filipice przeciw emigracyi i jéj skutkom, Domeyko dodawał: „Żyję w téj saméj skorupie, w jakiéj wypełzłem z Zapola“. I nie on sam z wychodźców został zabitym Litwinem pomimo długoletniéj wędrówki po obczyźnie. Domeyko, odgadując z listu Mickiewicza, w jakich był kłopotach, zapraszał go do Ameryki: „Gdyby nieszczęście przyszło w Europie do tego stopnia, iżby wam już kąta spokojnego nie dano na lądzie, pamiętaj, że masz tu domek twój dla ciebie i twojéj familii, albo mi przyślij syna. Ja go jak własne dziecię hodować będę i z nim do Litwy powrócę chociażby za dwadzieścia lat, jeżeli mi Bóg pozwoli żyć i doczekać się lepszego czasu“. Adam zapytał syna, czy gotów wybrać się do antypodów. Syn odpowiedział mu nie wiele myśląc: „Dla czego nie?“ Mickiewicz mocno zdziwił się.

„Emigranckie ty dziecię, rzekł, nie przywiązane do miejsca!“ I zaczął mu opowiadać, jak mu trudno było wyrwać się z rodzicielskiego domu do sąsiedniego Wilna. Nosił się jednak z myślą wyprawienia syna za morze, dopóki nie otrzymał od Domeyki wiadomości, o któréj niżéj będzie wzmianka.

Do bied osobistych przybyła troska wynikająca z ogólnéj doli tułaczéj. Mickiewicz całe życie miał gorące współczucie dla nędzy bliźniego. Łatwiéj mu przychodziło nieraz dopomagać drugim jak sobie a był ostateczną ucieczką braci w Apollinie, współwyznawców pana Andrzeja i byłych Legionistów włoskich, którymi nie przestawał się opiekować z dala. Zdarzało się, że Adamowi brat Aleksander, albo Celinie siostra Helena nadesłali jaką zapomogę. Mickiewicz ubolewał nad tymi, o których nikt nie myśli i wielokrotnie nic nie zachowywał dla siebie. Pani Celina nie uskarżała się na to, chociaż grosz ten dostawał się czasem rodakom, do których miała urazę i to w chwilach, kiedy ledwie starczyło na strawę własnym dzieciom. Przez długie miesiące wmawiała Adamowi, że mu zdrowiéj jadać o polskiéj obiadowej godzinie; tym sposobem mogła mu dawać potrawy, których odmawiała sobie, a połowę własnego skromnego obiadu posyłała rodzinom, które z czasem uważały to za haracz im należny. Dowiadując się o czyjem rozpaczliwem położeniu, a mając własną kieszeń pustą, Mickiewicz biegł do zamożnych przyjaciół i zawsze znajdował u nich, a w pierwszym rzędzie u Ksawerego Branickiego, gotową pomoc.

W 1850 r. wielu emigrantów opuściło ręce. Ledwie schroniwszy się na nowo do Paryża, chcieli uciekać z niegościnnéj Francyi. Mickiewicz starał się przelać w nich swoję wiarę, że rzeczy we Francyi zmienią się na lepsze. Stosunkami zawiązanemi w *Collége de France* z kwiatem młodzieży i z różnemi znakomitościami francuzkiemi służył nie samym rodakom. Emigrantów włoskich, rumuńskich, węgierskich, zapoznawał z wpływowymi pisarzami francuzkimi, a ci wtajemniczali się w dzieje świeżo pokonanych rewolucyj. Tak na przykład, Michelet w salonie Mickiewicza powziął myśl

podjęcia się obrony przed Europą spraw narodów uciśnionych.

W Maju i w Lipcu, Mickiewicz odebrał wiadomości od biednych Legionistów, którzy wypłynęli z Civita-Vecchia do Korfu w nadziei dostania się do Węgier a zmuszeni byli upadkiem Kossutha wylądować w Atenach. Grecy, poduszczeni przez posła rossyjskiego, źle się z Polakami obchodzili. Niektórzy Legioniści prosili Adama jedynie o pokrzepienie duchowe. „Twoje kilka słów, pisał do niego 15-go Maja Konstantynowicz, rozweselą zasępione umysły nasze młodzieńcze. Rozniecaj płomień serc naszych. W nędzy i cierpieniach, głos lutni twej, ojcze nasz, doda energii i wytrwałości". Drudzy, jak Michał Borucki, w liście z 18-go Lipca, błagali o zasiłek pieniężny. Borucki opowiadał Mickiewiczowi ostatnie koleje Legii, zaznaczał, że Legion, odstąpiwszy od pierwotnych zasad, przestał „być wyobrazicielem nowéj Polski". Żołnierze polscy, zebrani pod jedną chorągwią, bronili już tylko wolności Włoch w imieniu braterstwa ludów. Bliżsi przyjaciele Mickiewicza z powodu, że już nie szło o skupienie pod chorągwią polską wyznawców składu zasad ogłoszonego w Rzymie, wystąpili z szeregów. Nowi ochotnicy mało co wiedzieli o warunkach utworzenia Legii. Zastęp ten polski bił się walecznie. Po wzięciu Rzymu, Francuzi zostawili Polakom broń, dając im wolny przejazd na statku i wybór portu, w którym wylądować zechcą. Mickiewicz bardzo się ucieszył, że ocaleli i gorliwie zajął się ratowaniem tych rozbitków Legii. Większa część z nich wkrótce powędrowała do Konstantynopola, gdzie emigracya rozpoczynała organizować się na nowo.

Położenie osobiste Mickiewicza nie było o wiele lżejsze od doli Legionistów zapędzonych aż na Wschód. Odpowiedział dopiero w Lipcu na list Październikowy Domeyki. Dla siebie przystani w Ameryce nie przyjmował, pisząc: „Wolałbym, żeby rzeczy tak poszły, abyś ty tu do nas wrócił"[1]),

[1]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. IV, str. 137.

ale niedaleki był od wysłania mu syna Władysława. Do karyer we Francyi miał wstręt wielki, nie chciał, aby syn był adwokatem lub spekulantem. Pani Celina obawiała się, aby nie wpoił w chłopca zasad Towianizmu, który stan chłopa przekładał nad wszelkie inne. I rzeczywiście poeta wahał się, czy syna nie odda na praktykę do ogrodnika, mówiąc, że praca ręczna lepsza dla zdrowia ciała i duszy od wyższych niby zawodów. Pani Celina sprzeciwiała się tym próbom, obstając za oddaniem dzieci do szkół i zaręczając, że środki na to się znajdą.

Emigracya była w zupełnem rozbiciu. Mickiewicz donosił Domeyce, że wszystkie jej stronnictwa straciły mir wszelki w Polsce: „Dawne partye już tam całkiem padły i studenci tu z Warszawy przybywający patrzą z politowaniem na naszych demokratów. Pisma krajowe z nich żartują albo się mszczą obelgami za ich dawne fałsze; słowem nastąpiło i tam jak we Francyi nowe przełamanie na dwa obozy, z których jeden chce wszystko dawne zachować a drugi nic z dawnego nie zachować“ [1]). Zamęt był tak wielki, że emigracya nie zabierała się nawet jeszcze do reorganizacyi zachwianych jéj instytucyi. We Wrześniu, Mickiewicz wybrał się do morskich kąpieli w Hawrze. Lubił niezmiernie morze, pływanie zdrowiu jego bardzo służyło. Spotkał się w Hawrze z Władysławem Zamoyskim i z Szczęsnym Felińskim. „Byłem, pisze ten ostatni, świadkiem dosadnie charakteryzującéj naszego wieszcza rozmowy. Kiedy Zamoyski przedstawiwszy wchodzącemu Adamowi sześcioletniego swego siostrzana, rzekł do malca: — Pamiętaj, żeś widział największego z naszych poetów — Mickiewicz odrzekł z pewnem rozdrażnieniem: — Wy mi ciągle ćwirkacie w oczy tem, że jestem poetą! Gdybym zamiast lauru nosił klucz szambelański, więcéj nierównie cenilibyście moje zdanie“ [2]). Dyplomatyczne hołdy Zamoyskiego przypominały Mickiewiczowi

[1]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. IV, str. 138.

[2]) *Trzej wieszczowie nasi w obec Kościoła*, w numerze 17-tym *Świata*.

niedawno stawiane mu przez tegoż przeszkody. Jakiś wysoki warszawski dygnitarz zawitał też do Hawru z żoną niezbyt obeznaną z nazwiskami wybitniejszych emigrantów. Spostrzegając przy hotelowym stole, że Adam Mickiewicz rozmawiał z Zamoyskim po polsku, zapytała Felińskiego: „Kto ten pan z długiemi włosami?“ — „To Adam Mickiewicz. — „A czemuż wasz Mickiewicz do kraju nie wraca?“ — „Przecież nie może“. — „Ah! To on coś przeskrobał. A kto ten drugi?“ — „Władysław Zamoyski“. — „A pocóż ten za granicą siedzi?“ — „Bo musi“. — „To i on coś przeskrobał“[1]).

Zygmunt Krasiński przepędził lato w Tréport. Nie zdaje się, aby się zeszli z Mickiewiczem.

W Hawrze, Mickiewicz otrzymał list od Domeyki z doniesieniem o jego ślubie. „Zdawało mi się w Hawrze, pisał do Domeyki, że byłem bliższym ciebie, bo tylko Ocean nas rozdzielał“[2]). Do życzeń swoich dodawał poglądy o małżeństwie: „Wiedz, że prawa nowego stanu, w który wchodzisz, są, wedle teraźniejszych wyobrażeń, zwyczajów i nałogów bardzo źle zrozumiane. I to jest jedna z bied naszego czasu. Związek małżeński dotąd snuje się i rządzi się prawami od teraźniejszych potrzeb ducha chrześciańskiego różnemi. Oby ci Bóg dał to samemu wyrozumieć i fałszów zwyczajnych temu czasowi uniknąć“[3]).

Ożenienie się Domeyki ostatecznie rozchwiało projekt wyprawienia Władysława Mickiewicza do Chili. Za powrotem do Paryża, postanowił umieścić syna w Sainte-Barbe. Michelet najczynniéj się przyłożył do otrzymania mu bursy.

Bohdan Zaleski utyskiwał na to, że Mickiewicz nie odwiedzał go w Fontainebleau i pisał do Domeyki 13-go Października: „Co powiesz na to, Ignacy, że Adam dotychczas nie widział moich dzieci? Boli mnie to. Poróżnił się wprawdzie z Towiańskim, ale apostołuje na własną rękę. Widujem się coraz rzadziéj. Podobno, że do ciebie znowu pisuje. Tem

[1]) Z opowiadania Arcybiskupa Felińskiego Maryi Goreckiej.
[2]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. IV, str. 138.
[3]) Ibid.

lepiéj! Może się nam upamięta. Wiem z boku, że w tych czasach zesmutniał bardzo, chociaż w ciele rozmógł się do niepoznania, to jest utył i zgrubiał". Mickiewicz nie śpieszył się zaglądać do Bohdana, świadomy jego ustnych i piśmiennych lamentacyi. Czekał, aż przestanie łzy nad nim ronić i głośno go opłakiwać.

W Październiku przybył Józef Korzeniowski do Paryża. Karol Sienkiewicz oprowadzał go po stolicy i zapisuje w swoim dzienniku pod datą 15-go tegoż miesiąca: „Korzeniowski na obiedzie. Miał na teatr iść, ale na moję propozycyą poszedł do Mickiewicza. Wizyta się udała. Był tam doktor Kozłowski, co tu przyjechał z Kisielewem. Zaprosiłem Mickiewicza i Korzeniowskiego na obiad na czwartek". O tym czwartkowym obiedzie, Sienkiewicz taką daje relacyą pod datą 17-go Października: „Obiad u nas, Mickiewicz, Marynia i panna Zofia[1]), Korzeniowski, Kopczyński i Błotnicki. Dysputa polityczna. Nowy świat tylko zbawi Polskę, więc stary zwalić. Poprawić społeczność religią. Anglia szczęście tylko materyalne rozumie, więc materyalny wróg Polski, królowie już przeszli. Rewolucya krwawa konieczna. Korzeniowski, który zrazu utrzymywał, że się wszystko spokojnie odbędzie, przeszedł na zdanie Mickiewicza, nawet rzezi galicyjskiéj nie ganił. Polska, mówił Mickiewicz, musi być początkiem nowego świata, inaczéj niepotrzebnąby była. Korzeniowski tłumaczył, że szlachta jest za spokojnem czekaniem, biuraliści za rewolucyą i niwellacyą, chłopi za Moskalami i za rzezią".

20-go Grudnia narodził się Mickiewiczowi czwarty syn. Donosząc Domeyce 22-go, że do licznéj jego rodziny przybył chłopiec, zbijał zdanie pana Ignacego wyrażane w liście do Laskowicza o rodakach powracających do kraju: „Wielu z emigracyi wraca, ale albo muszą wyrzec się wszelkiego czucia i tradycyi narodowéj, albo jadą oszustować. Między Cesarzem a myślą naszą narodową jest położone pytanie ostateczne religijne, polityczne i społeczne. Świat teraz go-

[1]) Szymanowska.

dzi się z Cesarzem i wszystkie potęgi świata Polaków z tego przymierza wyłączą, tych nawet, którzyby weń wcisnąć się chcieli“[1]). Żaden już dziennik polski nie wychodził w Paryżu. W jednéj z broszur, które zastępowały brak pism peryodycznych, były poseł Amancyusz Żarczyński takie oddawał świadectwo Mickiewiczowi: „Dziś myślą swoją nie staje w żadnym pojedyńczym narodzie: ludzkość całą okiem ducha swego zmierza i przenika“[2]).

W 1850 r. imieniny Adama obchodzono w domu, jak widać z bileciku z 23-go Grudnia pani Celiny, w którym prosi pana Dessus, aby wytłumaczył dyrektorowi Sainte-Barbe, że musi wypuścić syna jéj przed Bożem narodzeniem, ponieważ wilia jest zarazem uroczystością narodową i familijną. Zacny dyrektor, p. Labrouste, podobnym żądaniom nie opierał się, chociaż z powodu, że je ponawiano i na obchód 3-go Maja i na pielgrzymkę do Montmorency i na rocznicę Listopadową dziwował się, iż Polacy tyle mają świąt ważnych nieznanych Francuzom.

Chrzest synka Mickiewicza odbył się w kościele Świętéj Maryi na *Batignolles*. Karol Sienkiewicz trzymał niemowlę do chrztu z Zofią Szymanowską. Mickiewiczowi przybysz z Litwy wręczył był od młodéj nieznanéj panienki miły dar: kwiatek z kowieńskiéj doliny i trochę wody z Niemna. Posyłce towarzyszył wdzięczny wiersz Gabryeli Günterówny:

Nie wzgardzisz darem moim Litwinie!
Bo w nim jest wspomnień władza tajemna,
Kwiat na kowieńskiéj wykwitł dolinie,
A woda z rzeki domowéj Niemna!

Nurty co w morzu utonąć miały,
Zwracam do marzeń twoich koryta,
Niemen ci wdzięczny za pieśni chwały
W imieniu Litwy ciebie powita!

---

[1]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. IV, str. 139.

[2]) *Wizerunki obłudnych nauk w upominku dalekim braciom posłane*. W 8-ce. Paryż 1850 r.

Czerpając w Niemnie, schwyciłam w biegu
Wszystkie Litewskie rzeki i zdroje,
Może łzy ziomków, którzy u brzegu
Płakali, pieśni śpiewając twoje.

Wszelką chcąc z drogi usunąć przeszkodę,
Aby cię doszedł upominek z Litwy,
Kapłana ręka poświęciła wodę,
Niech cię pocieszą Litewskie modlitwy[1]).

Ochrzczono niemowlę wodą tą z Niemna, dając mu na imię Józef, Teofil, Rafał. Mickiewicz zniecierpliwiony, że ksiądz piszący akt nie może sobie dać rady z nazwiskami polskiemi, własnoręcznie wpisał swoje i Szymanowskiéj nazwisko w księgę kościelną.

Ksiądz Jełowicki, donosząc o chrzcie Józefa Mickiewicza Domeyce pisał 9-go Kwietnia 1851 r.: „Adamowi szóste się dziecko narodziło. Zdrów, zmężniał i już zakrawa na pięknego starca“. Ale w zapędzie złości swojéj ku Towianizmowi, ksiądz Jełowicki dodawał o Adamie: „Rzadko się widujem i niestety on zawsze z Kościołem na bakier. Nie poddał się publicznie, jakby powinien, wyrokowi wskazującemu na Indeks jego dwa ostatnie kursa w *Collége de France* i jak mi to był obiecał będąc w Rzymie, co mu z rozkazu wyższéj władzy położyłem był za warunek przystąpienia do sakramentu. To też nasz kochany pan Adam stał się niestety niejako już drzewem suchem i potęga gieniuszu jego uśpiona a raczéj sparaliżowana wyrokiem Kościoła, jakby jakiego Lamennais'go. Mój Boże! Czemuż kochany nasz Adam nie poszedł w ślady Ojca Ventury, co tak świetne uczynił odwołanie potępionéj przez Kościół w przeszłym roku jednéj z mów swoich[2]) a teraz jeszcze zdaje się wieszczem potężniejszym“.

---

[1]) Wiersz, którego wyjątek podajemy, ogłoszony został w całości w tomiku: *W imię Boże, Dalój w Świat*, przez Gabryelę z G... P... Oryginał tego wiersza, przechowany w papierach Mickiewicza nie nosi daty.

[2]) Ojciec Ventura poddał się wyrokowi wydanemu w 1850 r.

Widzieliśmy poprzednio, że Mickiewicz spowiadał się księdzu Jełowickiemu w końcu Lutego, nie mógł więc obiecać poddać się wyrokowi skazującemu prelekcye jego dopiero 15-go Kwietnia, kiedy Mickiewicza już w Rzymie nie było. Jełowicki wprawdzie nalegał w Lutym 1848 r., aby Mickiewicz wycofał z obiegu *Księgi Pielgrzymstwa* zganione w *breve* papiezkiem. Mickiewicz czekał, aby mu sam Pius IX-ty żądanie to powtórzył. Papież, pomimo przedstawień księży Zmartwychwstańców, wzmianki żadnéj o tem nie zrobił w posłuchaniach danych Mickiewiczowi. Odpowiedział podobno na wyrażone mu żale przez księdza Jełowickiego, że kiedy widzi Mickiewicza nie myśli o tem. Ale miał wszelką łatwość przyciśnienia Mickiewicza do ściany. Widocznie, że na *Księgi Pielgrzymstwa* poglądał inaczéj jak jego poprzednik. Przekręcanie zaś działań Adama w Rzymie w listach i w rozmowach prywatnych, o których czasem echo doń dolatywało, i oskarżanie go pod sekretem o niedotrzymanie danego słowa, nie mogły poety przychylnie usposobić względem księży Zmartwychwstańców.

1-go Stycznia 1851 r., młody poeta Roman Zmorski[1]), ofiarując Mickiewiczowi poemat swój: Wieża siedmiu wodzów[2]), pisał:

Tyś mi jednym z siedmiorga onych,
Potężnym wodzem — śpiewakiem,
Na bój, pod Boga słonecznym znakiem,
Budzącym z grobu uśpionych[3]).

Kraj nie upadł na duchu, ale zdawał sobie sprawę, że złote nadzieje 1848 r. nie prędko się ziszczą. Podzielała smutną tę prawdę i emigracya, która, po tylu ciosach, zaczynała bardziéj liczyć się z ciężką rzeczywistością. Trzeba

przeciw pięknéj jego mowie wygłoszonéj w 1848 r. na cześć poległych w rewolucyi wiedeńskiéj.

[1]) Roman Zmorski, urodzony w 1824 r., umarł w 1867 r.

[2]) *Wieża siedmiu wodzów, pieśni z podania.* Poznań 1850 r.

[3]) Dodatek pod numerem XXXIX.

było znowu troszczyć się o warunki tułaczego życia, wziąć się na gwałt do podtrzymania tych pięknych zakładów świadczących o miłości ojczyzny a które zachwiały się wszystkie przy strasznem wstrząśnieniu politycznego gruntu. Stronnictwa zawiedzione w szumnie zapowiedzianych nadziejach, spokorniały bardzo. Łatwiej było porozumieć się ludziom zarówno dotkniętym a biorącym sobie za zadanie ratować zakłady narodowe dźwignięte długą i mozolną pracą wychodźtwa.

Wstrząśnienie europejskie 1848 r. było przerwało wszystkie roboty emigracyi. Instytucye wzniesione groszem wdowim wychodźtwa omal nie runęły. Czas jakiś pozbawione były wszelkiéj opieki. Emigranci opuścili Paryż z nadzieją, że ojczyzna oswobodzona rozporządzi zakładami polskiemi nad Sekwaną, a jeżeli niepowodzenie jednéj rewolucyi zmuszało ich schronić się do Paryża, to wybuch drugiéj ciągnął ich do Niemiec czy do Węgier. Przywrócenie powszechne starego porządku skupiło na nowo emigracyą w Paryżu. Poczuła potrzebę obmyślić środki zapobieżenia niebezpiecznym skutkom możliwego powtórzenia się podobnéj rozsypki. Rada Towarzystwa Literackiego zebrała się, uznała konieczność nie tylko rozpoczęcia czynności od paru lat zaniechanych, ale nabycia gmachu dla zbiorów swoich. Wypadało odezwać się do ofiarności publicznéj. Rada poczuła jak nieroztropnie postąpiła sobie, pozbawiając się w chwilowem nieuzasadnionem rozdrażnieniu poparcia wielkiego imienia Mickiewicza. Postanowiła jednogłośnie uprosić go, aby zechciał do niéj należeć. Eustachy Januszkiewicz podjął się przedstawić poecie życzenia Towarzystwa. Mickiewicz chętnie powrócił do grona, w którem tylu liczył przyjaciół.

„Na początku 1851 r., pisze historyk Towarzystwa literackiego, rozproszeni członkowie wracać poczęli, a za pomnożoną ich liczbą, pokrzepił się duch Towarzystwa i pierwszą myślą jego było: bądź co bądź, trzeba znaleźć sposób utrzymać Bibliotekę przy życiu i zapewnić jéj trwanie na przyszłość. Już od pewnego czasu zachodziły oznaki zbliżenia

się znowu Mickiewicza do grona, z którem przed siedmiu laty był się rozstał. Na posiedzeniu 7-go Stycznia 1851 r. polecono Eustachemu Januszkiewiczowi oświadczyć mu, iż lubo zrzekł się Prezesostwa Wydziału, nie wyrzekł się — jak się spodziewać wolno — należenia do grona jego, które go u siebie z otwartemi rękami powita“[1]). Gorące te chęci objawiały mu i te osoby, które przed laty zmusiły go do wystąpienia z Towarzystwa. Miło było Mickiewiczowi, że przyszły do zdrowszego sądu o rzeczach i nie śniło się im już naruszać wolności jego sumienia. „Krok ten, pisze daléj p. Gadon o zleceniu danem Januszkiewiczowi, nie pozostał bez szczęśliwego skutku i wielbiony poeta wszedł niebawem znowu do Rady Wydziału, a protokół z 12-go Marca 1851 roku notuje nam jego obecność na sessyi, udział w naradach. W dyskussyach o składce na dom dla Biblioteki, gdy Sienkiewicz odczytał projekt odezwy do rodaków, a w niéj obszernie rozwodził się nad potrzebą i znaczeniem Bibliotek w ogóle i nad ich wpływem na oświatę publiczną, Mickiewicz wyraził radę: przedstawioną odezwę skrócić, ustępy o polityce i filozofii na stronę uchylić a w ogólności, mówiąc do Polaków, dotykać tylko rzeczy polskiéj, a i to, mówiąc o Bibliotece nie wystawiać jéj jako rzecz jedyną, od któréj wszystko zależy. „I fortece, rzekł, są w Polsce potrzebne dla obrony kraju, ale, gdyby ktoś zaczął dowodzić, że one tylko, a oprócz nich nic nie jest, coby jaką wagę dla Polski miało, podałby siebie w podejrzenie monopolizowania różnorodnych sił i środków życie narodowe stanowiących“[2]). Sienkiewicz przedłożył Mickiewiczowi kilka dni późniéj projekt ten przerobiony, poeta czynił mu jeszcze te same zarzuty. „Wieczorem, pisze Sienkiewicz pod datą 31-go Marca 1851

---

[1]) *Z życia Polaków we Francyi. Rzut oka na 50-cioletnie koleje Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu, 1832—1882, skreślił L. Gadon, członek Rady Towarzystwa Historyczno-Literackiego*, str. 66 w 8-ce. Paryż 1883 r.

[2]) *Z życia Polaków we Francyi*, str. 66.

roku, u Mickiewicza z Morozewiczem. Rozprawa o odezwie[1]). Był przeciw potrzebie Bibliotek w kraju, ścieśniał odezwę do Biblioteki tylko naszéj. Źródłem prawdy historycznéj, według niego, nie świadectwa pisane, lecz dusza ludzka“[2]).

Powrót Mickiewicza do grona Towarzystwa Literackiego odkrywa jednę piękną i szczególną stronę emigracyjnego życia. Namiętności na tułactwie bywały często straszliwie wzburzone, ale nikt urazy długo nie chował. Różnili się w środkach, wiedzieli, że cel jeden. Dla tego na przykład Mickiewicz tylekroć roztrząsał sprawy publiczne czy to z Władysławem Zamoyskim, czy to z Ludwikiem Mierosławskim, pomimo niefortunnych poprzednich doświadczeń. Przypominało to sceny Konwencyi, gdzie dawni przyjaciele grozili się wzajemnie gilotyną, co nie przeszkadzało tym co uszli śmierci, odnawiać serdeczne stosunki. A ponieważ na wychodźtwie spory nie kończyły się, jak w Konwencyi, ścięciem przeciwnika, więc miłość ojczyzny skupiała znów tych, których różność zdań politycznych zdawała się rozdzielać na zawsze. Walki głównych mężów tułactwa nie miały nic osobistego. Adam Gurowski i I. B. Ostrowski, których winy nie łagodzi żadna szlachetna namiętność, stanowią wyjątek, jak za czasów Terroryzmu Talleyrand i Fouché, o których Michelet powiedział, że to były jedyne podłe dusze rewolucyi francuzkiéj.

Ponieważ sprawozdania Towarzystwa wychodziły w długich odstępach, nie prędko szersza publiczność dowiedziała się, że poeta znów zasiadał w Radzie[3]). Tymczasem zgodził się zostać jednym z członków komisyi składkowéj wyznaczonéj dla zbierania funduszów, w któréj obradował z Włady-

---

[1]) *Odezwa Towarzystwa Historycznego Polskiego do współziomków o Bibliotece narodowéj w Paryżu* w 8-ce. Paryż, 1851 r. Odezwa ta wyszła z druku dopiero w ostatnim kwartale 1851 r.

[2]) Z dziennika Karola Sienkiewicza.

[3]) Mickiewicz został członkiem Rady i jednym z dwóch konserwatorów Biblioteki. (*X. Towarzystwo Historyczne polskie w latach od 1847 do 1852*, str. 4, w 8-ce.)

sławem Zamoyskim, Prezesem, z Stanisławem Małachowskim, Eustachym Januszkiewiczem i Karolem Sienkiewiczem [1]).

Mickiewicz ułatwiał wtedy Michelet'owi zbieranie materyałów do jego Legendy o Kościuszce i zapytywał Sienkiewicza 5-go Kwietnia, w jakich dniach i godzinach bywa w Bibliotece polskiéj, aby się z nim Michelet nie rozminął [2]). Montalembert robił w tym samym czasie jakieś poszukiwania w tejże Bibliotece. Sienkiewicz starał się zapobiedz spotkaniu się tak zaciętych przeciwników: „Wieczorem u Mickiewicza, pisze on w swoim dzienniku 8-go Kwietnia, aby Jezuita i Michelet razem się w Bibliotece nie zeszli. Długa rozmowa. Kontent ze swego Władzia. W szkole polskiéj źle się uczył, gawędził. W Sainte-Barbe wszedł w naturalne życie studenckie i lepiéj mu z tem. Ja na to: że tak i ojciec zrobić powinien. Ztąd dysputy". Zacny Sienkiewicz nie mógł pogodzić się z życiem z dnia na dzień poety, wymawiał mu, że poświęca popędom serca praktyczne względy a w parę lat późniéj poświęcił je sam, wyrzekając się, jak niżéj zobaczymy, dyrektorstwa Biblioteki polskiéj.

Mickiewicz czekał, aż nieuniknione przesilenie pozwoli mu spodziewać się i w osobistem położeniu zmian pomyślnych. Gwar emigracyi licznie zamieszkałéj na Batignollach męczył go. Trudniéj mu było w téj dzielnicy miasta uniknąć różnego rodzaju natręctw. Może też nie rad był sąsiadować z tymi uczniami Pana Andrzeja, z którymi zerwał stosunki. Zdarzyło się, że spotkawszy na ulicy syna Adama, bracia Towianiści zaprowadzili go do sali na *Saint-Charles*, gdzie odbywały się ich zebrania i chłopiec nasłuchał się cierpkich użaleń przeciw swemu ojcu. Mickiewicz mieszkał niegdyś z Domeyką w pobliżu Luksemburga, lubiał prze-

[1]) *Składka na dom dla Biblioteki narodowéj w Paryżu.* Wyszły tylko cztery sprawozdania komissyi od 1851 r. do 1853 r. podpisane jedynie przez Prezesa Zamoyskiego. W sprawozdaniu pierwszem z 28-go Czerwca 1851 r. na str. 1-széj wymieniony jest Adam Mickiewicz pomiędzy kolektorami, opatrzony kwitaryuszem i upoważnieniem.

[2]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. IV, str. 391.

chadzki w tym ogrodzie. Nowe mieszkanie najął na ulicy *de l'Ouest* pod numerem 44 [1]), tuż przy bramie ogrodowéj w domu, w którym później ostatnie lata przepędził Michelet. Panią Celinę przyciągało w te strony sąsiedztwo szkoły *Sainte-Barbe*, w któréj syn jéj pobierał nauki a szczególniéj Quinet'ów, Michelet'a, Dumesnil'ów. Przeprowadzili się na *rue de l'Ouest* 18-go Lutego 1851 r.

Reakcya wzmagała się coraz bardziéj i 12-go Marca minister zawiesił wykłady Michelet'a, który na to rozporządzenie odpowiedział listem otwartym do swoich kolegów z *Collége de France*: „Nauczam prawd nowych, o których nie zapadł jeszcze wyrok, prawd zaprzeczanych, nie objętych urzędowym nauk rozkładem. Oto czemu podnoszą się ciągle wielkie skargi i ciągle przeciw naszéj nauce podnosić się będą; skargi nawykłych utartemi chodzić drogami, którzy boleją nad swym zakłóconym spokojem; skargi ludzi przeszłości wywłaszczonych naszemi odkryciami; wzruszające narzekania steku głupstw i oklepanych komunałów, jedne po drugich zaciągnięte w poczet zużytych dziejowych rupieci“ [2]). W sam dzień zawieszenia wykładów Michelet'a zgasła, po krótkiéj chorobie, p. Quinet'owa. Michelet przemówił nad jéj grobem. „Widzieliśmy w orszaku żałobnym, pisał 14-go Marca *le National*, panów Carnot, J. Reynaud, Mickiewicza, David d'Angers, A. Préault, Arago, J. Simon, Laurent de l'Ardèche i t. d.“ „Wieść o téj śmierci, pisał Henryk Służalski do pana Dessus 5-go Kwietnia, uczynila na mnie wrażenie rozbicia posągu najwznioślejszego stylu a istniejącego w jednym egzemplarzu. Mowa Michelet'a, szczytna natchnieniem i szczerością bólu, zdała mi się owocem padającym zanim dojrzeje“.

W Londynie utworzył się był komitet centralny demokracyi europejskiéj i sypał jak z rękawa odezwy do wszystkich ludów. W odezwie z 20-go Lipca do Polaków [3]) win-

[1]) Obecnie dom ten nosi numer 76 na rue d'Assas.

[2]) *Le National* 13-go Marca 1851 r.

[3]) Odezwa podpisana: Ledru-Rollin; J. Mazzini; A. Darasz;

szował im, że przynieśli światu wielką myśl federacyi słowiańskiéj i na pociechę ich pytał się, czemużby Warszawa nie miała się stać Rzymem północy, ogniskiem północnych plemion, jak Rzym był nim dla południowych i środkowych? Zachęty te nie dawały środków wypędzenia Moskali z Warszawy a podobne przechwałki przykro brzmiały w chwili, gdy wypadało raczéj wychodźtwu bić się w piersi.

W połowie Lipca, Mickiewicz wybrał się do Fontainebleau. Skąpe szczegóły o téj wycieczce podaje dziennik Bohdana Zaleskiego. Bohdan rzucał na prędce na papier wskazówki dla siebie, zamierzał późniéj uzupełnić je, czego nigdy nie uskutecznił. Pisze on pod datą 19 go Lipca: „W Paryżu. Po obiedzie z Wolffem[1]) coś mnie z wewnątrz parło do Mickiewicza. Zaprojektowałem, abyśmy doń pojechali. Właśnie dziś wyjechał do Fontainebleau. To dziwna rzecz. Adamowa była rada mnie. Poznałem pannę Szymanowską".

Mickiewicz zatęsknił był za Fontainebleau i za Bohdanem Zaleskim. Przed rewolucyą 1848 r. obaj poeci nie czuli się skłonni do ustępstw. Po doznanych zawodach mogli razem spokojnie rozpamiętywać przeszłość i ten obrachunek sumienia nie zawstydzał Mickiewicza. Działalność jego nie traciła na porównaniu z marzycielstwem Towiańskiego, lub z zaciąganiem się księży Zmartwychwstańców w szeregi reakcyi europejskiéj. Błąkanie się po Niemczech poczciwego Bohdana nie równało się z Odysseą włoską Adama. Adam i Bohdan stali z większym spokojem pod inną chorągwią, ale nie dalecy byli szukać w tym samym kierunku drogi wyjścia. Widzieliśmy, że, według Mickiewicza, upadek sprawy ludów kończył byt moralny emigracyi, kończył też w tem samem znaczeniu byt moralny Towianizmu. Opatrzność dała była ludziom dobréj woli ułatwienia niezmierne. Niekorzystanie z nich świadczyło o ogólnej niemocy. Emigracya nie dotrzymała w dniu stanowczym obietnic da-

---

A. Ruge; D. Bratiano. (*Le National* 31-go Lipca i *Demokrata Polski* 3-go Sierpnia 1851 r. *Demokrata* wychodził wówczas w Brukseli).

[1]) Maurycy Bolesław Wolff, księgarz petersburgski.

nych krajowi a Towianizm nie spełnił swych zapowiedzi. Mick. wicz głośno to wyznając, dodawał: „Prawda nie zaginie i co dobrego zostało w duszach naszych doczeka się chwili odżycia. Bez wielkiego ucisku ani Polska ani Francya nie poczułyby nigdy żądzy wyższego i lepszego życia“ [1]). Wszakże wyjawienie tak próżni programów wychodźtwa, jak uchybień Towianizmu, tworzyło dla tułaczy stanowisko nowe, rozpoczynał się inny peryod życia emigracyi. Emigracya nie jest już licznym obozem zwracającym na siebie oczy Europy, śmierć przerzadziła jéj szeregi. Nie słychać o zwołaniu sejmu i o wspólnym egzodzie pod narodową chorągwią z ziemi wygnania. A przecież generacyi téj nastręczy się jeszcze dwa razy sposobność wywarcia wpływu na wypadki europejskie. Pierwszy raz słabo z niéj skorzysta, manifestacyi zaś Warszawskich Mickiewicz nie dożyje.

„Po mszy świętéj, pisze Bohdan Zaleski 21-go Lipca, zaraz do Adama Mickiewicza. Powitaliśmy się serdecznie, ale bez żadnéj czułości. Tyle to chmur między nami! Teraz dopiero poznał dzieci moje. Zabrałem go do siebie na kawę. Ruszyliśmy potem w las i z dziwną szczerością opowiadał mi swoje stosunki z Moskalami. Mówił potem o swoim Legionie włoskim. Oczywiście winę niepowodzenia zwala na Kamieńskiego i oficerów z emigracyi. Kilka wielce ciekawych anegdot. Odpoczęliśmy w Franchard i koło 2-giéj wróciliśmy do Fontainebleau. Obiecał przyjść na obiad. Przyszedł Adam i był cały czas uprzejmy, mowny z moją żoną i dziećmi. Osobliwsze to zbliżenie się nasze po leciech a co dziwniejsza, że spółcześnie zatęskniliśmy ku sobie. Napomknąłem jemu o tem. Chodziliśmy na piwo i gawędziliśmy do 11-téj w nocy“. 22-go Lipca, dziennik Bohdana zawiera tę kruciuchną wzmiankę: „Zachodziłem do Adama, zapraszając na kawę. Odmówił sniadania i obiadu. Przyznał, że nie w humorze. Adam mieszka na *rue de Fleury* Nr. 1“.

Następnego dnia odwiedziły Mickiewicza córka i bra-

[1]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. IV, str. 136.

towa. „Około 11-téj, pisze Bohdan pod datą 23-go, wyszedłem do Adama. Pojechał na przeciwko swoich domowych. Około 1-széj spotkaliśmy się na ulicy. Wyglądał omnibusa z drogi żelaznéj. Deszcz padał. Skryliśmy się pod *portecochère* w *hôtel de la Sirène*. Nadjechał nareszcie konwoj. Wysiedli razem panny Szymanowska i Mickiewiczówna, Chodźkiewicz i Wolff. Adam zabrał swoje, ja swoich. Wkrótce zjawił się i Seweryn Goszczyński. Żona w deszcz poszła sama zaprosić na obiad Adama i Adamowych. Zapoznałem z nim Władysława[1]) i Wolffa. Był w dobrym humorze. Rozmowa o Jeżowskim, Rzewuskim, i t. p. Władysławowi i Wolffowi zostanie na zawsze pamiątka, że byli przy stole z trzema poetami głośnymi w kraju. Po obiedzie, w ogródku, arcypoważna rozmowa, jak Polak powinien stawać przed Moskalem. Adam bił na płochość, dowcipkowania, jakby umyślnie ku zbudowaniu Władysława". 25-go Lipca Bohdan pisze: „Na kawie Adam i Adamowi. Potem rozmowa, aż wybrali się na drogę żelazną z Adamem". Zaleski co dzień go odwiedzał i zapraszał do siebie: „Zaszedłem do Adama, pisze 26-go Lipca, zęby dokuczają mu. Zabrałem się do kąpieli i jeszcze raz wstąpiłem do Adama, zapraszając na obiad. Obiecał bez upewnienia. Wiem, że goły. Przyszedł Adam wcześnie, siedział w mojéj komórce na górze. Przeglądał książki, wziął Seppa. Na obiedzie był wesół i mowny. Po obiedzie rozgadał się o Towiańszczyznie sam na sam; co go spowodowało do opuszczenia rąk? Marzycielstwo. Z tem wszystkiem przyznaje Towiańskiemu wielkie przymioty. Wszakże powiada, że zgubił z oczu czas, to jest, że marzy sobie i nic więcéj. Wytrzeźwiał jak widzę zupełnie. I na piwie daléj ciągnął rzecz o książkach i o Towiańskim. Niechcący wyrwałem się, że mówił mi Wolff o śmierci Czeczota. Nie wiedział o tem biedak i wzruszył się bardzo. Odprowadziłem go do domu jego".

Mickiewicz przechadzał się po lesie to samotnie, to

[1]) Chodźkiewicza.

z Zaleskim; wieczorami przeglądał dzieła teologiczne Jana Nepomucena Seppa, lub jakie inne równie zapożyczone u Bohdana. Jak to przebija z dziennika Zaleskiego, podziwiał po dawnemu górność natchnień Towiańskiego, ale się już po nim realizacyi prawie nie spodziewał, tem bardziéj żądny osobistego działania, że zupełnie powątpiewał, aby Mistrz kiedykolwiek przystąpił do czynu.

Przez ten prawie miesięczny pobyt w Fontainebleau, Bohdan codziennie widywał Adama, chodził z nim do lasu na grzyby, często miewał go na obiedzie lub na herbacie i zapisywał przedmioty traktowane w rozmowie. Zwykle notował o czem była pogadanka, lecz nie przytaczał słyszanych sądów lub anegdot. Jednak 1-go Sierpnia wzmiankuje, że spierał się z Adamem o apostatów. „Adam, pisze Bohdan, zaczął sofizmować na tym temacie, że Henryk Rzewuski[1]) i jemu podobni więksi apostaci niż Bem i Czajkowski[2]), że szczere przyjęcie Islamizmu jest nawet postępem dla szlachcica, bo przynajmniéj wierzy w Boga, i t. d.“

Przyjaciele paryzcy Zaleskiego ciągle go nawiedzali w Fontainebleau; zawitali do niego, podczas pobytu Mickiewicza: Rajecki, Antoni Gorecki, ksiądz Terlecki. Przed kilku

---

[1]) Rzecz naturalna, że te same przedmioty jednocześnie zajmowały umysły Mickiewicza i Krasińskiego, ale najezęściéj zdania ich były wbrew przeciwne. Mickiewicz najbardziéj brzydził się Polakami, którzy, jak Rzewuski, duchem płaszczyli się przed Moskwą. Krasiński nie wierzył w szkodliwość ich upodlenia. „Nie ma co, pisał do Trentowskiego, oddziaływać przeciw Henrykowi Rzewuskiemu, powszechna i jednomyślna pogarda sama już oddziaływa dosyć przeciw niemu“. *(Listy Zygmunta Krasińskiego*, t. III, str. 316.)

[2]) „Czajkowskiego, pisał Krasiński do Trentowskiego, zbisurmanienie mocno mnie gryzie, a to jeszcze mocniéj, że rzadko kogo u nas gryzie. W tem Czajkowskiego przykład niecny, że odtąd posłuży wielu obłudnikom i niegodziwcom za wymówkę, gdy będą *per fas et nefas* brnęli, udając, że służą tem ojczyźnie! Hipokryzya patryotyzmu tak gubi ojczyzny jak religijna religią. Służyć można na świecie sprawie jakiéj tylko zacnością, cnotą, szlachetnością, inaczéj sprawę się samą gubi“. *(Listy Zygmunta Krasińskiego*, t. III, str. 310.)

laty, Mickiewicz odbył pielgrzymkę do Berville, dawnéj majętności Tadeusza Kościuszki, którego portret ofiarował właścicielowi. Powtórzył tę wycieczkę z Bohdanem i 14-go Sierpnia odjechał do Paryża. „Stosunki się odnowiły“, pisał Zaleski z zadowoleniem w swoim dzienniku[1]).

Widać z listu Sienkiewicza pod datą 26-go Sierpnia, że powierzył Mickiewiczowi projekt odezwy Towarzystwa Literackiego przeznaczonéj „dać poznać bliżéj cel naszego Towarzystwa i pomnożyć liczbę spółdziałaczy“; naglił go o przejrzenie rękopisu „a co ważniejsza pomyśleć nad gruntem rzeczy i znaleźć jaką zbawienną radę“ i zapowiadał się na dzień następny „dla pogadania o tem wszystkiem“. Pod datą 28-go Sierpnia pisze: „U Mickiewicza na obiedzie“. Po uczynionéj mu wzmiance o Stowarzyszeniach Wileńskich, którą w innem miejscu przytoczyliśmy[2]), dodaje: „Zaszedł potem spór o przyłączenie Inflant. Mickiewicz utrzymywał, że przyłączyły się do Księstwa Litewskiego. Ja przeczyłem“.

W zobojętnieniu prassy francuzkiéj dla sprawy polskiéj, legenda Michelet'a o Kościuszce, która zaczęła wychodzić w odcinku dziennika wydawanego przez synów i przyjaciół Wiktora Hugo, zajęła na chwilę opinią publiczną. Michelet poczuł potrzebę wytłumaczyć się w obec Mickiewicza, gdyż przeczył niektórym jego twierdzeniom. „W tem, com ogłosił wczoraj i dziś rano, pisał on 30-go Sierpnia do pani Celiny, całe jest *me serce* otwarte i zakrwawione; uważałem to za pożyteczne w *wilią wypadków*, których widownią będzie Europa. Jestem niespokojny o zdanie człowieka, który jest mi *bardzo drogi*, który z *gruntu zna przedmiot* (jest u źródła) a z którym przecież zmuszony byłem rozstać się w niejednym przedmiocie“. Oto ustęp Michelet'a o Mickiewiczu: „Polska żyje sama na północy: nikt inny. Rossya nie żyje. Nie traćmy czasu patrząc w górę, czy tam jakie petersburgskie dowcipy, ćwiczenia językowe zabawiły Europę bladem widowiskiem

---

[1]) Dodatek pod numerem XLI.

[2]) *Żywot Adama Mickiewicza*, t. I, str. 64.

mniemanéj literatury rossyjskiéj[1]). Gdyby nie moja cześć głęboka dla Mickiewicza, dla błędów świętych, zaskarżyłbym chętnie łaskawość (powiem raczéj litościwość), z jaką raczył wyrażać się o tych błahostkach jak o rzeczy seryo[2]). Upadek Napoleona (który tylu od niego ludzi oderwał) przywiązał ku niemu jeszcze więcéj serce Polaków. Zwycięzca, był dla nich wielkim człowiekiem; zwyciężony i jeniec, bohaterem; zmarły, stał się dla nich Messyaszem. Wielkomyślne instynkta szlachetności i wielkości, bohaterskie uniesienia serca, żeby kochać tego, przez kogo cierpimy. Mieliśmy przed oczyma naszemi cud tego rodzaju, czyn niepojęty, niesłychany... pot występuje na mnie kiedy o tem pomyślę. Kollegium Francyi było świadkiem téj rzeczy; katedra jego uświęcona nią została. Mówię tu o dniu, w którym widzieliśmy, w którym słyszeliśmy wielkiego poetę Polski, sławnego gieniuszem i sercem jéj reprezentanta spełniającego w obec Francyi ofiarowanie najsprawiedliwszéj nienawiści, wymawiającego słowa braterstwa dla Rossyi. Rossyanie tamże obecni zostali rażeni piorunem: oczy ich wryły się w ziemię. A my Francuzi wzruszeni aż do głębi duszy, zaledwie śmieliśmy spojrzeć na nieszczęśliwych słuchaczy polskich, siedzących przy nas, na tych ławkach. Jakiejże boleści, jakiejże nędzy niedostawało temu tłumowi! Ach! ani jednéj. Złe tego świata było tu w całéj zupełności. Wygnańcy, tułacze, potępieni, starcy złamani wiekiem, żyjące ruiny czasów ubiegłych, walk stoczonych; biedne podstarzałe niewiasty, w gminnéj odzieży, księżniczki wczoraj, wyrobnice dzisiaj; wszystko stracone, stopień, majątek, krew, życie, ich mężowie, ich dzieci zagrzebani na pobojowisku, w kopalniach Syberyi. Widok ich przeszywał serce. Jakiéjże trzeba było siły, jakiego nie-

---

[1]) Michelet następny ustęp opuścił, wydając żywot Kościuszki osobno (1852 r.) a późniéj w dziele: *la Pologne martyr*. Paryż 1863 r.

[2]) Dziennik *l'Événement*, w numerze z 29-go Sierpnia 1851 r. Pismo to zaczęło dopiero w numerze z 28-go Sierpnia wydawać w odcinku: *la légende de Kościuszko*.

zmiernego poświęcenia i jakiéj boleści, żeby tak do nich przemówić, żeby im wydrzeć zapomnienie i pobłażliwość; żeby im odebrać to wszystko, co im pozostało, ostatni ich skarb — nienawiść... Ah! żeby się zdobyć na zadanie im i téj rany jeszcze, jedna rzecz tylko do tego ośmielić mogła: być najwięcéj ze wszystkich ranionym. To było przecznaczone i musiało nastąpić. Nie ma tu nad czem rozprawiać, nie ma tu nic do powiedzenia. Było to przeznaczone, ażeby Polska wydarłszy sobie z serca Polskę, straciwszy z oka ziemię, odepchnąwszy nieskończoność boleści, nienawiści i wspomnień, uniosła w swoim locie do nieba nawet i Rossyą. Jestto tajemnica orła białego, który rosą krwi swojéj orła czarnego ocala“ [1]).

Michelet pojmował wielkość tego publicznego i szczerego wyrzeczenia się ze strony pognębionéj ślepéj nienawiści dla gnębiciela; rozumiał szczytność tego zastosowania do stosunków międzynarodowych miłości dla wroga nakazanej przez Pismo Święte. Ale zbyt wielbił starożytność pogańską, aby uwierzyć w skuteczność takiego ewangielicznego wylewu miłości. Z dzieł Mickiewicza najbardziéj cenił *Wallenroda*. „Nie ma nic większego od Konrada“, pisał wiele lat późniéj do Armanda Levy [2]). Napoleonizm, odkąd Prezydent Rzeczypospolitéj dokuczał Micheletowi a ministrowie poniżali Francyą, stracił wszelki urok w jego oczach. A zaręczanie emigrantów, że Rossya jest niczem, że literatura jéj istnieje jedynie w wyobraźni Mickiewicza, trafiło mu do przekonania. Zapewne, że Adam uśmiechnął się z zadanego mu na tym punkcie kłamu i że podpisałby się na sąd Krasińskiego, że felietony Michelet'a o Kościuszce „choć z przesadą i szumem studenckim pisane, śliczne pomysły zawierają“ [3]). Noszą

---

[1]) *L'Événement*, nr. z 30-go Sierpnia 1851 r. Przekład Ksawerego Godebskiego pod tytułem: *Kościuszko, legenda demokratyczna, przez J. Michelet'a, z egzemplarza przejrzaneyo i poprawioneyo przez autora, przełożył* ... w 8-ce. Paryż 1851 r., str. 8, 14 i 15.

[2]) List z 27-go Stycznia 1866.

[3]) *Listy Zygmunta Krasińskieyo*, t. II, str. 403.

one niejeden ślad opowiadań Mickiewicza. Nieraz na przykład dzieci poety słyszały z ust jego następną anegdotę, którą Michelet przytacza: „Zaledwieś się na jaki przedmiot w domu gospodarza twego zapatrzył; zaledwieś pokazał, że jest powabnym dla ciebie, mówiono ci zaraz: *bierz, to twoje.* Było to tak dalece utwierdzonem w obyczajach, że mówiono dzieciom, kiedy je wiedziono w gościnę: — Jakąkolwiek rzecz zobaczysz, strzeż się jéj wymieniać, strzeż się jéj zachwalać: byłoby to niedyskretnie: właściciel dałby ci ją natychmiast“[1]).

Emigranci sypali pochwały Michelet'owi. Dziwił się, że Towiańszczycy nie występowali z grzecznościami: „Miałem, pisał 7-go Września do Dumesnila, w tych dniach wizyty znakomitych Polaków z wszystkich stronnictw, wyjąwszy przyjaciół Mickiewicza“. Przyjaciele Mickiewicza cieszyli się z legendy o Kościuszce, ale nie widzieli w téj opowieści ani arcydzieła, ani wielkiego wypadku.

Mickiewicz wybrał się, jak poprzedniego roku, do Hawru, tą razą z starszym synem; wyjechał 1-go Września[2]). Towarzysze jego w wagonie tak zgrabnie ułożyli manekina, że urzędnik kolejowy dał się oszukać. Mickiewicz dziwił się niezmiernéj radości osób już dorosłych, że się im ten figiel udał. W Hawrze stanął w hotelu *de la Marine Chambre Nr. 6.* „Znalazłem tu, pisał Władysław Mickiewicz do siostry, pana Plichtę z synem i z córką, p. Adolfa Cichowskiego, pułkownika Kamieńskiego, Szemiotha, i t. d.“ Ulubioną przechadzką Mickiewicza była grobla tak zwana *jetée*, daleko zachodząca w morze, z któréj do późna przyglądał się falom. Adam zrobił wycieczkę do Trouville i dzień spędził w miłem mu towarzystwie Hermana i Józefa Potockich. Gościł wówczas u nich Norwid. Gdy wszyscy wybrali się do lasu, Nor-

---

[1]) *Kościuszko, legenda demokratyczna, przełożył Ks. Godebski,* str. 11.

[2]) Pisał 6-go Września do pani Konstancyi: „Teraz od tygodnia jestem w Hawrze, z synem Władysławem“. *(Listy do Pani Konstancyi,* str. 33. Poznań 1863 r.)

wid prosił, aby zostawiono go dumać w samotności. Przybycie Mickiewicza wprawiło go w zły humor, pozbawiając go wyłącznéj atencyi pań. Panie podziwiały jego dbałość o natchnienie. Mickiewicz zaś kładł napuszoność jego wierszy na karb nieszczerości i udawania.

Przyjaciele Mickiewicza starali się go nakłonić, aby powrócił do poezyi. Na naleganie Franciszka Szemiotha i Eustachego Januszkiewicza dał się namówić do pisania drugiéj części *Pana Tadeusza*, obejmującéj epokę 1830—1831 roku. „Pan Tadeusz, pisał Szemioth, miał być w powstaniu litewskiem a potem w Królestwie. W czasie pobytu naszego w Hawrze, ciągle się rozpytywał o fakta i o ludzi co figurowali w powstaniu. Mianowicie podobała mu się oryginalna postać Francuza pozostałego u nas z wojny 1812 r. Nazywał się on Quesnel[1]), rodem z Alzacyi: był to najmężniejszy, najczynniejszy człowiek. Nie umiejąc języka, bo źle po polsku a nic po litewsku, Quesnel po marszu całodziennym, albo po utarczce z nieprzyjacielem, kiedy wszyscy spoczywali, podkradł się nocą do obozu moskiewskiego, powziął języka, przyniósł kur, kaczek, jaj i rankiem pierwszy był na nogach, zwiedzał posterunki. Człowiek ten żelazny komendy żadnéj nie przyjmował, służył jako ochotnik, a gdy jeden oddział rozbity był, albo źle prowadzony, do innego przystawał i wiernie mu służył. Postać ta mocno uderzyła Adama. Częstośmy przechadzali się razem po odpływie morza na brzegu piasczystym. Czasem rozmowa była o dokończeniu Tadeusza, najwięcéj o muszlach, mięczakach i różnych morskich żyjątkach. Mickiewicz lubił morze, lubił zwierzęta, owady i wówczas historya naturalna była ulubionym przedmiotem rozmów jego. Ale nic nie napisał. Prosił mię, abym odwiózł syna do Paryża *par un train de plaisir* dla ekonomii a sam na dni kilka pozostał“ [2]).

---

[1]) „Quesnel umarł w Strasburgu wśród rodziny w 1832 r.“ (Przypisek Szemiotha.)

[2]) List Szemiotha do Bronisława Zaleskiego, z 10-go Grudnia 1874 roku.

Pani Celina cieszyła się przybyciem ciotki z Warszawy. Nie przeszkadzało to jéj bardzo czynnie zajmować się rozbitkami Legii a między innymi: doktorem Koestembergiem, który jako chirurg odbył w niéj kampanią, od wszystkich lubiany. Próbowała mu otrzymać prawo praktykowania bez zdania nowego egzaminu w Paryżu. Koestemberg ostatecznie przeniósł się do Londynu z polecającym listem Mickiewicza do Mazziniego [1]).

Rząd aresztował i wydalał emigrantów z oburzającą samowolą. Niepokoiło to przyjaciół Mickiewicza. „Dziękuję panu, pisała 26-go Września pani Celina do pana Dessus, za objawioną nam troskę z powodu dokuczania policyi. Jest to w porządku rzeczy. Trzeba czuwać. Żaden z naszych przyjaciół dotąd nie jest zamięszany.“ W odkrytych wówczas spiskach szukano udziału i Polaków. Pani Celina dodawała: „Adam zawsze bawi w Hawrze. Oczekujemy wkrótce jego powrotu“.

Panna Zofia Szymanowska postanowiła dla dalszych swych studyów parę lat przepędzić w Rzymie i prosiła siostrę o powierzenie na ten czas starszéj córki. Poświęcenie było tem większe ze strony pani Celiny, że często już niedomagała, ale nie chciała pozbawić córki sposobności poznania Włoch i stanęło na tem, że obie panny wyruszą z końcem miesiąca. 4-go Października, Bohdan Zaleski pisał w swym dzienniku: „W Paryżu u Mickiewicza. Adam rad i serdeczny. Do 9-téj gościliśmy. Eisenbaum grał na skrzypcach“. Bohdan dodaje 5-go Października: „List od Mickiewicza bardzo przyjacielski o rekomendacyą do Marsylii dla panny Szymanowskiéj i Maryni“. Czartoryski polecił je posłowi francuzkiemu w Rzymie. „Wyjazd siostry, pisała 10-go Listopada pani Celina do pana Dessus, tak mię zajął, że nie miałam chwili wolnéj. Zofia i Marynia wyruszyły 30-go Października. Miały wsiąść na statek 8-go Listopada w Marsylii. Może sobie pan wyobrazić, jaka próżnia w domu

[1]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. IV, str. 142.

i jaki żal w sercu. Adam zdrów i przyjazny przesyła uścisk dłoni“. Zaleski znów zawitał do Paryża po wyjeździe już pań i zapisuje 8-go Listopada w dzienniku swoim: „Wieczór z Proskurostwem i Fudakowskim u Mickiewicza. Adam w przednim humorze“.

Na końcu 1851 r. coraz bardziéj mówiono o zwrócenin Panteonu klerowi. W tym samym czasie, ksiądz Terlecki robił starania u arcybiskupa o założenie w Paryżu kapliczki unickiéj[1]). Mickiewicz pewnego wieczora zaczął mu tłumaczyć, że jeśli Ludwik Napoleon, dla zaskarbienia sobie wpływów księży, odda im Panteon w celach politycznych, to lud im kiedyś świątynię tę odbierze, że duchowieństwo mogłoby ją sobie zabezpieczyć, czyniąc z niéj coś innego niż zwykły kościół, to jest zachowując myśl przywiązaną do tego gmachu i przeistaczając go na Panteon chrześciański. Poglądy te uderzyły Terleckiego, prosił o notatkę, którąby mógł przedłożyć władzy kościelnéj. Mickiewicz podyktował Aleksandrowi Chodźce następne streszczenie swéj rozmowy:

„Fakt, że kościołowi patronalnemu Paryża dano nazwisko Panteonu, nie może być przypadkowym. Umysł chrześciański powinienby zrozumieć całą doniosłość tego nazwiska. Panteon starożytnego Rzymu został późniéj tylko jednym z kościołów chrześciańskich. Powinienby był może zastąpić Panteon pogański, tę świątynię wszystkich Bogów, kościołem poświęconym Bogu jednemu, czczonemu na ołtarzach wszystkich wyznań katolickich. Możemy wierzyć, że Francyi należy myśl tę pochwycić i urzeczywistnić. Na to, by ustalić podobny nowy kościół w Paryżu, nie potrzeba by podejmować walki z wszelkiemi uprzedzeniami i wspomnieniami przywiązanemi do nazwiska rewolucyjnego Panteonu. Gmachu tego w żadnym

---

[1]) Ksiądz Terlecki otrzymał jedynie pozwolenie założenia w najętym na ten cel domu *rue de Babylone* kaplicy unickiéj. Mickiewicz bywał czasem na mszy odprawianéj w obrzędzie grecko-katolickim przez księdza Terleckiego. Po wyjeździe na Wschód księdza Terleckiego, kapliczka ta nie utrzymała się. Dopiero w 1892 r. oddano kościół *Saint-Julien le Pauvre* katolikom greckiego wyznania.

razie stawić nie wypada w jednym rzędzie z tysiącami budowli katolickich, które pokrywają Francyą. Historya Francyi z lat ostatnich przywiązała do tego budynku odrębne znaczenie. Jest to, żeby się tak wyrazić, stanowisko strategiczne, które zdobyć pragnie duch prawdy i duch błędu. Przeznaczony przez rewolucyą na pogańskie czczenie ludzi, zwrócony został przez monarchią czci świętéj chrześciańskiéj. Nie zrozumiano, że duch zeszłego wieku otworzył ten Panteon nie przeciw jakiejś świętéj lub jakiemuś świętemu, lecz przeciw wszelkiemu kultowi chrześciańskiemu i przeciw wszystkiemu, co tylko jest świętego w Chrystyanizmie, zaprzeczając przedewszystkiem powszechności tego wyznania. Byłoby to przeto odpowiedzią duchowi zeszłego wieku, gdyby poświęcono w środku Paryża jeden kościół, by uwidoczniał żywą i ciągłą ofiarę na ołtarzach narodów wszystkich wyznań katolickich. Byłby to wówczas odrębny i jedyny kościół w chrześciaństwie. Wierni rzymskiego i greckiego obrządku (Sycylia, Włochy), grecko-słowiańskiego i grecko-arabskiego (Unici polscy, Syryjscy, Chaldejscy,) Patryarcha w Mossul, Ormianie, Maronici, Kofci i Abissyńczycy, wszyscy katolicy modlący się w jednym budynku, złączeni jednym dogmatem, pod wezwaniem świętych uznanych przez wszystkie wyznania katolickie, okazaliby po raz pierwszy jedność i powszechność kościoła katolickiego, przedstawiając wszystkie jego wyznania".

Terlecki odczytał te notatkę w Arcybiskupstwie paryzkiem, gdzie mu odpowiedziano z uśmiechem, że nie potrzeba podobnéj innowacyi, aby Panteon zachować duchowieństwu katolickiemu [1]).

Niechęć ku Polakom objawiała się pozbawieniem insty-

[1]) Ludwik Napoleon oddał Panteon duchowieństwu dekretem z 6-go Listopada 1851 r. Krasiński pisał z tego powodu: „Oddanie Panteonu świętéj Genowefie dowodzi mi, że Ludwik Napoleon wierzy w duchy niebieskie i tuli się pod ich opiekę. Bądź pewien, że z mistycznego popędu to uczynił, kto wie, czy koło niego trochę Towianizmu nie ma". (*Listy* t. II, str. 407.) Wiadomo, że po zgonie Wiktora Hugo, Rzeczpospolita znów Panteon księżom odebrała.

tucyi polskich zapomóg rządowych. Mickiewicz przyczynił się do przyznania Bibliotece polskiéj pewnéj kwoty. Czytamy w protokóle sessyi dnia 5-go Listopada 1851 r. wydziału historycznego polskiego w Paryżu: „Konserwator Biblioteki p. Mickiewicz, za pośrednictwem trzeciéj osoby, starał się u byłego ministra spraw wewnętrznych, o powrót dla Biblioteki rocznego subsydium rządowego 2000 franków. Odpowiedziano, iż mimo najszczerszej życzliwości, literackiego obcego zakładu Rząd francuzki utrzymywać nie może. Skończyła się wszakże ta negocyacya na jednorazowem wsparciu 400 franków, które pan Sienkiewicz w kassie prefektury policyi odebrał jako subsydium dla siebie, zakwitował i panu Staniewiczowi, kassyerowi bibliotecznemu, oddał“ [1]).

Reakcya nie przestawała srożyć się przeciw patryotom różnych narodowości schronionym w Paryżu. 6-go Listopada, policya zabroniła na jakiejś *fête de bienfaisance* odśpiewania wiersza Wiktora Hugo:

Bon peuple chante à l'aurore,
Quand vient le soir chante encore,
Chante la sainte Italie,
La Pologne ensevelie [2]).

Ale Mickiewicz był pełen otuchy i nie wątpił, że nadchodząca zmiana wypadnie na korzyść sprawy polskiéj. Spierał się o to z wszystkimi. Przed rewolucyą lutową, podczas gdy Ludwik Napoleon był więziony w twierdzy Ham, mówił księciu Czartoryskiemu: „Dobrze byś zrobił, książę, gdybyś chciał skorzystać ze względów, jakie masz u Ludwika Filipa i wyrobił sobie pozwolenie udania się do Hamu dla złożenia hołdu więźniowi. Przyjdzie czas, że książę przypomniałby sobie ten krok; a tak byłaby to usługa oddana Polsce“ [3]). Bronił prze królem Hieronimem uporne dążenie synowca do władzy. „Francya, rzekł doń raz, tęskni za Napoleonem;

[1]) *Księga protokółów wydziału historycznego polskiego w Paryżu*, tom II.

[2]) Dziennik *le Siècle* 10-go Listopada 1851 r.

[3]) *Fontille. Adam Mickiewicz. Rys biograficzny*, str. 106.

duch jego ukazuje się jéj w członkach rodziny cesarskiéj. Czy mógłbyś o tem wątpić? Bacznie przypatrywałem się ludowi i mówię zaprawdę, że tylko jednym Napoleonidom pozwoli rządzić sobą. Ilekroć Wasza Książęca Mość przechodzisz przez ulicę w Paryżu zawsze się zdarza, że ktoś z tłumu wskazuje twoję osobę... Wtenczas ludzie stają i odprowadzają cię wzrokiem, dopóki im z oczu nie zniknieszᵉ... Czyliż co podobnego się dzieje ilekroć ukaże się publicznie Ludwik Filip lub który z jego synów?“ [1]) Zdarzyło się, że Grużewski, opowiadając toast na cześć Ludwika Napoleona na jakiejś biesiadzie emigranckiéj, ganił w nim zdradzającą się ambicyą: „Biorąc rzeczy głębiéj i poważniéj, odparł mu Mickiewicz; powinniście byli uczuć, że ta ambicya księcia wcale jest słuszna i że prędzéj późniéj spełni się z woli Bożéj“ [2]). Dodawał w innéj okoliczności: „Nie znajdziesz ani jednego prawdziwego Francuza, któryby nie chwycił za oręż na hasło dane przez którego z członków rodziny Napoleońskiéj. Czy podobna, aby jaka stara dynastya mogła na długo utrzymać się w tym kraju, gdzie tylko imię jednego Napoleona jest znanem, kochanem i czczonem?“ [3])

Na końcu roku, przedsiębiorczy bardzo malarz, p. Tysiewicz powziął myśl wydania *Konrada Wallenroda i Grażyny* w kilku językach, z własnemi illustracyami. Mickiewicz, miał co do tekstu polskiego, zobowiązania księgarskie, więc mu odpisał:

„Szanowny Panie! Ostatnia rozmowa nasza byłaby już dostateczną odpowiedzią na list twój. To co mówiłem powtarzam dla twojéj pamięci:

„1-o Prawo wydawania dzieł moich służy nabywcom; dopóki nie upłynie czas kontraktu, nikogo upoważniać nie mogę do przedsiębrania nowych wydań.

„2-o Po upłynieniu czasu objętego kontraktem, jeśli ja

---

[1]) *Fontille. Adam Mickiewicz. Rys biograficzny*, str. 105.
[2]) Ibid. str. 106.
[3]) Ibid., str. 107.

sam będę wydanie nowe robić, w takim razie nie uczynię Panu żadnéj trudności w jego przedaży *Wallenroda.*

„3-o Jeśli kto inny wydanie nabędzie, to Pan umówisz się z nabywcą, a ja z góry żadnych zobowiązań brać nie mogę.

„4-o Jeśliby druk nowego wydania nie prędko nastąpił, jak to Panu mówiono, będzie to ułatwieniem dla Pana, bo aż dopóki nowy druk się nie rozpocznie, dopóty Pan będziesz swoje wydanie Wallenroda sprzedawał spokojnie.

„5-o Żadnych od Pana wynagrodzeń ani podarunków nie przyjmę.

A d a m M i c k i e w i c z".

Jak się Tysiewicz urządził nie jest nam wiadomo, ale to wydanie przyszło do skutku[1]).

Wychodźcy polscy, parci koniecznością, dość licznie emigrowali do Ameryki. Jeden z nich, J. Andrzeykowicz, który przypuszczał, że łatwiéj sobie da radę za Atlantykiem niż w Europie, nie chciał jednak wziąć ostatecznéj decyzyi, aż Mickiewicz rozstrzygnie wątpliwość, która dręczyła jego sumienie. Udał się więc do niego z zapytaniem, czy wolno Polakowi tak daleko odbiegnąć od ojczyzny. Mickiewicz po namyśle odpowiedział mu. „Wszędzie można ducha żywić"[2]). Andrzeykowicz stał się jednym z Polaków wpływowych w Stanach Zjednoczonych i najgorliwiéj pracujących nad utrzymaniem polskości wśród rodaków, coraz liczniéj garniących się do Ameryki.

---

[1]) Wydanie to obwieszczone zostało w numerze *Bibliographie de la France* 6-go Grudnia 1851 r.: *Adam Mickiewicz, Konrad Wallenrod, Grażyna, z przekładem francuzkim Krystyna Ostrowskiego, angielskim Jastrzębskiego. Gr. in 8-vo de 17 feuilles ½, plus un portrait, deux frontispices, 22 vignettes et 8 pages de musique. Imprimerie de Bernard à Paris. Prix: 26 francs.*

[2]) Z opowiadania J. Andrzeykowicza synowi Adama.

VIII.

Sąd Mickiewicza o zamachu stanu 2-go Grudnia. — Usunięcie z posady professora w Collége de France. — Mianowanie bibliotekarzem w Arsenale.

Memorandum do Ludwika Napoleona. — Podanie się o obywatelstwo francuzkie. — Niechęć sfer urzędowych. — Wstawienie się za Mickiewiczem króla Hieronima i księcia Napoleona. — Poeta na letniem mieszkaniu w Saint-Germain. — Rozpoczęcie służby w Bibliotece Arsenalskiéj. — Zaniechanie dalszéj części *Pana Tadeusza*. — Nowe donosy policyjne. — Uczta wydana przez emigracyą dwom Adamom: Mickiewiczowi i księciu Czartoryskiemu.

Wszystko się najwidoczniéj gotowało we Francyi do orężnego starcia się stronnictw. Orleanizm, obsadziwszy główne urzęda, spodziewał się owładnąć krajem za pomocą biurokracyi. Burboniści liczyli, że Francya, przerażona wzrostem radykalizmu, rzuci się w ich objęcia. Radykaliści zaś mając za sobą głosowanie powszechne, liczyli, że w razie wojny domowéj, wyrobnicy pobiją szlachtę i mieszczaństwo i obwołają Rzeczpospolitą nie tylko demokratyczną, ale i socyalną. Orleanistów, Burbonistów i Socyalistów dręczyła niepewność usposobienia chłopów i wojska; pochlebiali sobie, że nie dopuszczą kmieci i żołnierzy do odegrania przeważnéj roli w wypadkach. Napoleonidów uważali za zużytych, przypuszczając, że Prezydent stracił całkiem swą popularność. Tymczasem Ludwik Napoleon, czerpiąc siłę w poczuciu, że wola chłopów i wojska stanowi ostatecznie o losach Francyi, zawiódł rachuby stronnictw spikniętych przeciwko niemu.

Najdziwniejsze pogłoski obiegały stolicę, między innemi, że jacyś spiskowcy zamierzali zasztyletować pana Dupin, Pre-

zesa Izby. „Byłoby to zbezczeszczeniem sztyletu“, rzekł Mickiewicz[1]). „Pierwszego Grudnia 1851 r., pisze Armand Lévy w swoim dzienniku, Mickiewicz powiedział mi w obec pana Aleksandra Chodźki: „Gdyby Prezydent znał całą siłę swego imienia i tradycyi, nie potrzebowałby jednego batalionu, by wyrzucić za drzwi tych gadułów, dość byłoby garstki policyantów“. Mówił to o 10-téj wieczorem. Nazajutrz o pół do ósméj rano opowiedziałem mu, co zaszło w nocy. Był zdziwiony tem tak prędkiem potwierdzeniem słów swoich i powtórzywszy pani Adamowej co powiedział wczoraj, rzekł do mnie: „Trzymaj się na uboczu. Jestto lokomotywa w pełnym biegu, która zdruzgocze co tylko stanie jéj po drodze“. Nazajutrz doniosłem mu, że Michelet jest jak rażony piorunem. „Stróże domów, rzekł mi, wiedzieli w Paryżu na co się zanosi a politycy z professyi spokojnie drzemali“[2]).

Poeta był w dobrym humorze, obdarzył starszego syna pięciu frankami i przepowiadał niechybną wojnę z Rossyą. W salonach słyszeć się dawały ogólne narzekania. „Obecnie, mawiał poeta, zupełnie szczęśliwi są tylko żandarmi i siostry miłosierdzia, bo pełnią swoje obowiązki i czują siłę za sobą“. Nie zważał na chwilowe ścieśnienia, gdyż nie wątpił, że wynagrodzone zostaną właściwszym kierunkiem nadanym polityce Francyi. W zapatrywaniach swoich na zamach stanu, rozchodził się z wielu przyjaciołmi Francuzami, zacząwszy od Quinet'a i Michelet'a. Zawiadomiony, że Quinet wydala się z Francyi[3]), rzekł: „Opuszcza kraj właśnie, kiedy przybliża się pora, że będzie można tutaj coś zdziałać dla świata“[4]). Michelet wpadł do niego rozdrażniony w wysokim stopniu,

---

[1]) Z dziennika Armanda Lévy.

[2]) Ibid.

[3]) Quinet objęty został dekretem 9-go Stycznia 1852 r. w kategoryi byłych członków Zgromadzenia narodowego, tymczasowo wydalonych z terytoryum francuzkiego przez wzgląd na publiczne bezpieczeństwo.

[4]) Dziennik Armanda Lévy.

oświadczając mu, że wyrzeka się posady swojéj w Archiwach narodowych, nie mogąc złożyć przysięgi Ludwikowi Napoleonowi. „A jednakże, odparł mu Mickiewicz, złożyłeś ją Ludwikowi Filipowi, najbardziéj przeniewierzającemu się powołaniu Francyi". — „Więc mam być Ludwikowi Napoleonowi wdzięczny za dokonanie zamachu stanu?" zapytał gorzko Michelet. Mickiewicz odrzekł: „Zamiast przechodzić przez proskrypcye Antoniusza, Oktawiusza i Lepidusa, macie od razu Oktawiusza, nie ma przeto na co narzekać"[1]). W kilka dni późniéj wyraził panu Edmundowi Mainard „zadziwienie swoje, że historyk, który tak wybornie pojął konieczność polityczną, jakiéj uległ był Cezar August, nie zdołał zrozumieć i poddać się tak usprawiedliwionéj i słusznéj konieczności politycznéj, która się odbywa w jego oczach"[2]). Przed ogłoszeniem spisu banitów, obiła się o uszy Mickiewicza pogłoska, że nazwisko jego umieszczone obok nazwiska Quinet'a na tablicy proskrypcyjnéj. „Być może, odpowiedział, że ręka jakiegoś nieznanego mi nieprzyjaciela, nie mogącego strawić lekcyi moich w Kollegium Francuzkiem a służącego księciu Prezydentowi z tem samem poświęceniem się, co Ludwikowi Filipowi, zapisała mię w rejestr nieszczęśliwych skazanych na deportacyą. Nie zmieni to jednak mego sposobu myślenia. Nigdy nie przestanę widzieć w tem, co robi naczelnik Państwa, zbawienia Francyi i zaczynającego się jéj odrodzenia. Na okręcie, któryby mię wiózł do Kajenny, starałbym się przekonać biednych towarzyszów o słuszności kary, jaka spadła na rewolucyjnych wichrzycieli i wzbudzić w nich skruchę i opamiętanie się z niesprawiedliwych uprzedzeń"[3]). Mickiewicz wierzył, że dyktatura potrzebna dla wydobycia Francyi z chaosu i dla spełnienia Napoleońskiéj myśli, ale ganił w synowcu jak w stryju ambicyą dynastyczną: „Zdaje się, pisał Feliks Wrotnowski w swoim dzienniku, że jedną z głównych przy-

[1]) Dziennik Armanda Lévy.
[2]) *Fontille. Rys biograficzny*, str. 56.
[3]) Ibid. str. 112.

czyn albo może nawet jedyną przyczyną upadku Napoleona I-go, była chęć postawienia swojéj dynastyi. Ta chęć kładła niejako pieczęć na jego dążnościach przeciwnych jego powołaniu. Ślub z Austryaczką był ślubem ze starym porządkiem rzeczy, który on, jako Boży wykonawca dzieła rozpoczętego przez rewolucyą, miał obowiązek wywrócić. Historya jeszcze tego nie stwierdziła dosyć, ale już umysły przenikliwsze, duchy wznioślejsze dawno to powiedziały. Przypomina mi się, że w tym względzie mówił mi razu jednego ś. p. Adam: „Napoleonowie powinniby byli pojąć, że ich zadaniem jest znieść wszystkie dynastye, a na końcu swoję“ [1]).

Podobne zdania oburzały doradzców Napoleona III, którzy interes dynastyczny na pierwszym stawiali planie. Mickiewicza zaś zrażało samolubne służalstwo powierników nowego Cesarza. Obawiał się, aby zupełnie nie zszedł z właściwéj mu drogi. Często zabierał się do wypowiedzenia mu na piśmie groźnych ostrzeżeń, które książe Napoleon wielokroć słyszał z ust jego. Ślad usposobień jego przechował się w brulionie noty datowanéj z 15-go Grudnia. Czy to memorandum wypracował i przesłał, czy, co jest prawdopodobniejsze, brulionu nie dokończył, nie wiadomo. Z pozostałego rękopisu okazuje się, że w Listopadzie czuł się w obowiązku odezwać się do Ludwika Napoleona i przepowiedzeniem niechybnego zwycięztwa uderzyć na jego umysł i skłonić go do obrania drogi w duchu prawdziwie napoleońskim. Chciał sam zająć w obec Prezydenta stanowisko, które polecił był Bońkowskiemu zdobyć przy królu Hieronimie wręczeniem na pierwszy odgłos rewolucyi lutowéj noty powierzonéj mu w tym celu[2]). Oto co w owym czasie pisał poeta do Prezydenta: „Napoleon zdziałał coś nareszcie przez ciebie. Ukróciłeś tę samolubną żądzę Francuzów bawienia się wszystkiem: czy to zasadami czy życiem ludzkiem, ideami

[1]) *Dziennik Feliksa Wrotnowskiego,* pod datą 30-go Marca 1856 roku.

[2]) *Żywot Adama Mickiewicza,* t. III, str. 492, 493.

czy też ziemską rzeczywistością. Rozpocząłeś od wymazania z książek francuzkich tych plugawych nałogów, któremi Francya zakażała świat cały. Zdarłeś zasłonę historyczną i filozoficzną, która zaciemniała dzieje chrześciaństwa i dzieje Napoleonów. Te dwie epoki sofiści wygluzowali z ludzkiéj pamięci a są one *jedyne*, których wspomnienie zachowują ludy. Przyszłość Napoleonów zależy od sposobu, jak pojmować będą sprawę polską a przyszłość ich związana jest z przyszłością narodów. Myślą tą natchniony byłem z góry z rozkazem wyjawienia jéj 27-go lub 28-go Listopada. Choroba stanęła mi na przeszkodzie. Wielce nad tem cierpiałem i cierpieć będę". Nie zdaje się, aby Krasińskiego uderzały, jak Mickiewicza pokusy, którym ulegał Ludwik Napoleon, wikłając się w sidła strupieszałych stronnictw francuzkich, ale na sam zamach stanu obaj poeci zapatrywali się jednakowo. „Grom z ręki Prezydenta, pisał Krasiński do Sołtana, trochę mnie orzeźwił i nerwy poprawił. Prezydent dzielnie, zręcznie, przebiegle i fortunnie postąpił. Mojem zdaniem, Francyą ocalił. Teraz jeśli się będzie trzymał stryjowskiego podania a musi, to postara się o pewną przewagę w Europie"[1]).

Mickiewicz postanowił w tym roku obchodzić imieniny w kółku rodzinnem, więc przyjaciele wydali mu ucztę w wilią wilii: „Obiad u Philippa, pisze pod datą 23-go Grudnia Karol Sienkiewicz w swoim dzienniku: Mickiewicz, Potoccy, Branicki, Uruski, Gałęzowski, Januszkiewicz, Kamieński i t. d. Po obiedzie, przy wyjściu Mickiewicz wykładał swoje usprawiedliwienie ostatniego gwałtu. Szyderstwo i nienawiść pogwałconych, ciemne obietnice przyszłości. Choćby Napoleon związał się z nieprzyjaciołmi naszymi, nie trzebaby się straszyć ale czekać końca. Trudno i niebezpiecznie było powstawać na te halucynacye. Rzuciłem wszakże kilka słów, przypominając epokę Cesarza i następstwo: upodlenie świata". Nawet po zamachu stanu, przypuszczenie, że parcie tradycyi Napoleońskiéj zmusi nowego władzcę Francyi do orężnéj

[1]) *Listy Z. Krasińskiego*, t. II, str. 407.

walki z zaborcami Polski uważano za halucynacyą! Stronnictwo zachowawcze polskie łzy roniło nad dolą Cavaignac'a, Changarnier'a, Thiers'a, Beryer'a, i t. p. a arystokracya zapewniała, że Ludwik Napoleon utrzymać się długo nie może. A Mickiewicz zaś wyrażał zdziwienie, iż wielkie rody nasze tak dbałe o kolligacye, nie rozumiały jakiéj byłoby doniosłości złączenie się krwią z familią Napoleonów. Stary książę Czartoryski odparł mu: „Napoleonowie są to parweniusze".

1-go Stycznia 1852 r. „Adam Mickiewicz zaniósł życzenia swoje księciu Hieronimowi i zapytał, jakie są, jego zdaniem, widoki jego synowca względem Polski: „Synowiec mój jest małomówny, odpowiedział mu książę Hieronim, ale kiedym mu zadał pytanie, które mi teraz czynisz, rzekł mi „Wybije też godzina i o Polsce pomyśleć"[1]).

Emigranci, którym od dwóch lat daremnie powtarzał, aby baczność mieli na to, że władza we Francyi przejdzie niechybnie w ręce Napoleonów chętnie prawili o bałwochwalstwie Mickiewicza dla spadkobiercy pierwszego Cesarza i rozgłaszali, że Prezydenta wynosi pod niebiosa. Tak wcale nie było. Ale Bohdan Zaleski, odbierając te wiadomostki na wsi, pośpieszył na zwiady do Paryża. „Pojechałem do Mickiewicza, pisze on w swoim dzienniku pod datą 5-go Stycznia, zastałem rozmowę z Kaszycem o panach polskich na Litwie wielce zajmującą. Rad mi i serdeczny. Fałszywie głoszono, że zagorzały zwolennik Prezydenta. Gdzie tam. Tradycyą Napoleońską czci i cieszy się, że Ludwik Napoleon ...[2]) Mileśmy się porozumieli".

[1]) „Mon neveu est taciturne. Mais quand je lui ai posé la question que vous me faites, il m'a répondu: l'heure de songer aussi à la Pologne viendra". (Z opowiadania Aleksandra Biergiela synowi Adama.) Co piszemy o Napoleonach znane było księciu Napoleonowi, sam potwierdził tego dokładność, dziwił się tylko odebrawszy żywot Mickiewicza po francuzku, że syn Adama część zaledwo faktów tych podał. Przytaczamy w wydaniu polskiem te właśnie szczegóły, których książę Napoleon żałował a których zakres francuzkiego dzieła nie pozwalał w niem umieścić. (Dodatek pod numerem XLI.)

[2]) W tem miejscu rękopism uszkodzony.

Główna różnica w zapatrywaniu się Mickiewicza a jego przyjaciół na zamach stanu polegała na tem, że ci mniemali, że jeżeli Ludwik Napoleon nie otrząśnie się z fatalnych wpływów swego otoczenia, to Francya straci na jego wyniesieniu a Polska niczego się nie doczeka. Mickiewicz zaś utrzymywał, że i w najgorszem przypuszczeniu, nic szczęśliwszego zdarzyć się nie mogło dla Francyi wobec ślepego egoizmu i zupełnéj bezmyślności innych obozów, a Ludwik Napoleon, choćby nie ziścił wszystkich nadziei Polski, musi otworzyć jéj pole działania. Zażądał dopiero 11-go Stycznia posłuchania u księcia Napoleona. „Wypadki, pisał doń, świadczą, jak Bóg czuwa nad waszą rodziną, któréj los złączony z losem narodów“ [2]). Względy, które miał Mickiewicz u króla Hieronima i u jego syna zbliżyły do nich i kilku jego przyjaciół, pozwoliło to z czasem wyjednać zapomogi rządowe dla Instytucyi emigracyjnych i wogóle położenie wychodźtwa stało się nieco znośniejszem.

Emigracya zaczęła rozwijać większą czynność. 28-go Lutego, Mickiewicz, w zastępstwie Prezesa i jako konserwator Biblioteki narodowéj polskiéj, zaprosił Celestyna Mrongowiusza, aby raczył zostać członkiem Towarzystwa historycznego i ofiarował mu jednocześnie egzemplarz medalu księcia Adama Czartoryskiego z dodanym opisem na otoku na cześć samego Mrongowiusza, pisząc doń: „Niniejsza odezwa, z obcéj a dalekiéj ziemi, niesie ci w rodzinnym polskim języku poselstwo braterskich i obywatelskich uczuć naszych. Wygnanie, na które od lat tylu skazani jesteśmy, nie odjęło nam ani miłości ojczyzny, ani żarliwości w jéj służbie, ani pamięci na zacnych współziomków, którzy wiernością powołaniu swemu wzorem się stali“ [3]).

Bohdan Zaleski, czując się na lepszéj stopie z Mickiewiczem, chętniéj do Paryża zaglądał i każdą razą nie omieszki-

---

[1]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II, str. 178.

[2]) *Sprawozdanie Towarzystwa Historycznego Polskiego w Paryżu z roku* 1852, str. 11, w 8-ce.

wał zajść do Adama. „Z Adamem, donosił on Domeyce 8-go Lutego, widuję się często. W jesieni gościł w Fontainebleau przez cały miesiąc. Ochłonął z dawnych żarów, zerwał z bracią, ale o Mistrzu mówi zawsze z uszanowaniem. Żyjemy w przyjacielskich stosunkach; jednakże jest coś między nami, co nie daje jak ongi całkiem się zespolić". Mickiewicz samego Zaleskiego rad był widywać, ale stronił od jego duchownych kierowników i Bohdana korciło, że mu ich narzucić nie mógł. Cieszył się, że Mickiewicz chętnie słuchał księdza Terleckiego, rozwijającego przed nim swój projekt połączenia dwóch kościołów, katolickiego i schyzmatyckiego, chociaż mu Adam przedstawiał, że tak wielki fakt dziejowy wypłynie raczéj z ogólnego podniesienia się całego chrześciaństwa niż z indywidualnych wysileń.

Tenże Terlecki naraił w owym czasie Adamowi znajomość pewnego rodaka, który się poświęcał różnym wynalazkom. Mickiewicz, który zawsze współczuwał z ludźmi goniącymi za ideałem czy to religijnym, politycznym, czy naukowym, zaczął od zaręczenia za pożyczki, które ten jegomość zaciągał w *Banku emigracyi polskiéj w Paryżu*. Nie zrażony nieakuratnością wierzyciela, za którego każdą razą musiał płacić w Banku, powierzył mu sumkę znaczniejszą (kilka tysięcy franków), którą był właśnie otrzymał niewiadomo nam wcale zkąd. Miał on ją obrócić na kupno domku pod Paryżem. „Niech choć kiedyś dzieci moje mają dach nad głową!" rzekł Biergielowi i kazał mu szukać w okolicach stolicy taniéj wili. Gdy ją Biergiel znalazł, Mickiewicz mu powiedział, że bez grosza, bo całą summę pożyczył owemu wynalazcy. „Zapewne, że ją odda, mówił, a z jego odkryć będzie sława dla polskiego imienia". Rodak ów nie dopisał pokładanym nań nadziejom, nic nie odkrył i nic nie oddał [1]).

Policya nie przestawała trapić Mickiewicza. Pragnął uwolnić się raz na zawsze od nieprzyjemności śmiesznego i jawnego szpiegowania siebie i od przykrych wizyt urzędni-

[1]) Z opowiadania Biergiela synowi Adama.

ków prefektury. Podał w Marcu prozbę o naturalizacyą, do któréj miał wszelkie prawo. Minister oświaty i wyznań, Fortoul, bardzo mu nieprzychylny, odniósł się do Prefekta policyi z zapytaniem, czy ten cudzoziemiec może być przypuszczony do praw obywatela francuzkiego [1]). W Kwietniu, minister spraw wewnętrznych zapytywał, czy pan Mickiewicz zerwał z dawnymi redaktorami *Tribune* i jakie było, od zawieszenia tego pisma, jego zachowanie się [2]). Jeżeli weźmiemy na uwagę, że policya francuzka posługiwała się w zbieraniu wiadomości o wychodźtwie kilku nikczemnikami emigracyi a w pierwszym rzędzie J. B. Ostrowskim, nie można dziwić się niedorzecznościom, które raportowała ministrom na seryo. Wymowny to dowód na co służy policya polityczna i czem są jéj informacye.

Widzieliśmy, że Quinet pośpieszył opuścić Francyą po zamachu grudniowym a Michelet odmówił przysięgi nowemu Rządowi. Fortoul skorzystał z téj sposobności, aby rozciągnąć do Mickiewicza postanowienie wykluczające dwóch jego kolegów z liczby professorów *Collége de France*. *Moniteur* z 14-go Kwietnia, w części swojéj urzędowej, umieścił następne obwieszczenie: „Dekretem księcia Prezydenta Rzeczypospolitéj, wydanym na wniosek pana ministra oświaty i wyznań, na mocy artykułu 3-go dekretu z dnia 9-go Marca b. r. panowie Michelet, Quinet i Mickiewicz odwołani zostają jako professorowie w *Collége de France*“ [3]).

Dziennik *la Presse* z dnia 15-go Stycznia ograniczył się na wzmiance, że pierwszy to raz znalazł zastosowanie dekret Prezydenta Rzeczypospolitéj, pozbawiający nienaruszalności professorów *Collége de France*. Dwa dzienniki półurzędowe: *la Patrie* i *le Public* nie szczędziły pochwał dekretowi 14-go Kwietnia: „Oto czyn, pisał pan de Joncières w dzienniku *la Patrie*, dowodzący stanowczości, za którą

[1]) Dodatek pod numerem XLII.
[2]) *Adam Mickiewicz, sa vie et son oeuvre*, str. 362.
[3]) Dodatek pod numerem XLIII.

wszyscy dobrze myślący wdzięczność czuć będą dla pana Prezydenta Rzeczypospolitéj. Panowie Michelet, Quinet i Mickiewicz odwołani ze swych stanowisk professorów w *Collége de France*. Nie potrzebujemy tłumaczyć, tem mniéj usprawiedliwiać tego rozporządzenia. Domagała się go gwałtownie troskliwość o naukę. Słuszne to zadośćuczynienie dane równocześnie ojcom rodzin, młodzieży i ciału nauczycielskiemu. Wykłady pp. Michelet'a, Quinet'a i Mickiewicza, zawieszane kilkakrotnie po bezskutecznych ostrzeżeniach, z charakterem, jaki niebezpieczna fantazya tych professorów im nadała, nie mogły rozpocząć się na nowo bez bardzo poważnych niedogodności. Rząd nie chce nadal trybuny w szkole, pragnie tam widzieć tylko katedry i ma zupełną słuszność. Wiemy, że talentom należne są przywileje, a dalecy jesteśmy od nieuznawania talentu ludzi, których dekret rządowy usuwa od professury. Przywileje jednak nie upoważniają do nadużyć. My po nad wszystko stawiamy świętą sprawę nauczania młodzieży. Czyż szanowały ją wykłady pp. Michelet'a, Quinet'a i Mickiewicza, zapytujemy bez najmniejszéj namiętności wszystkich ludzi dobréj wiary? Czemu zbierała się w *Collége de France* z niecierpliwością ta ciżba młodzieży, która gromadziła się koło tych professorów? Nie po naukę tam przychodziła, lecz z porywu namiętności. Przychodzono tam uczyć się pogardy dla rzeczy najgodniejszych szacunku. Była to namiętna rozrywka. Pan minister zamknął kluby w *Collége de France*“ [1]).

Zamknął i źródło świętego zapału i szlachetnych uniesień. Sceptycyzm uczony Renana odurzy późniéj młodzież, olśni ją błyskotliwy dowcip Deschanela, ale lata przejdą i nikt już nie przemówi jéj do duszy z katedr osieroconych dekretem 12-go Kwietnia.

W dzienniku *le Public* gwałtowniéj jeszcze potępił trzech professorów, w imieniu moralności, pisarz, który cały swój rozgłos zawdzięcza pornograficznym powieściom. „Dekret

[1]) Dziennik *la Patrie* z 15-go Kwietnia.

z dnia 12-go Kwietnia, pisał pan Juliusz Barbey d'Aurevilly, pozbawia pp. Michelet'a, Quinet'a i Mickiewicza stanowisk ich jako professorów w *Collége de France*. Zasłużona to kara za lat piętnaście krzewienia nauk zgubnych, kłamliwych, głupich i przewrotnych"[1]). Przez zastosowanie tego samego aktu oskarżenia do trzech professorów, p. Barbey d'Aurevilly ośmieszał się, wyrzucając piętnaście lat wykładu i Mickiewiczowi, który professorował tylko przez lat trzy. „Czyn to, mówi daléj Barbey d'Aurevilly, sprawiedliwy a był i konieczny. Pierwszy krok Rządu, pragnącego wreszcie okazać teraźniejszym Francuzom nie mającym o tem wyobrażenia, na czem polega sztuka rządzenia. powinien był dotknąć ludzi, którzy myśl swą i życie poświęcili dla zapewnienia zwycięztwa ideom Rewolucyi. Trzeba było być Ludwikiem Filipem, opuszczającym tylokrotnie ręce, by cierpieć w kraju mającym pretensyą do utrzymania u siebie publicznego porządku, nieustającą naukę rewolucyjną w rodzaju kursów Michelet'a, Quinet'a i Mickiewicza. Zgorszenie to trwało tak długo i było tak wielkie, że uniemożliwiło już nawet wszelkie złudzenie co do zgubnych tych nauk. Któż o tem nie wie? Któż tego nie powiada? Z wyjątkiem kilku wiecznych studentów, umysłów nie sięgających poza barykady, lub biednych dzieciaków wierzących w zupełnéj swéj nieświadomości w fałszywą naukę, nie ma we Francyi jednego umysłu jakotako rozwiniętego i dojrzałego, któryby nie czuł dla nierzetelnie i stronniczo podstępnéj, niereligijnéj i pustéj nauki tych panów, pełnéj oburzenia pogardy, na jaką zasługują. Wiedza i talent, które nie usprawiedliwiają złych doktryn, lecz czynią je jeszcze niebezpieczniejszemi, od dawna już przestały być dla wszystkich przedmiotem podziwu. Szczególniéj pp. Michelet i Quinet zrobili z nauki ulicznicę na usługach namiętności słuchaczy"[2]). To *szczególniéj* wykazuje, że nawet taki Barbey d'Aurevilly nie śmiał tą ostatnią obelgą obry-

[1]) *Le Public, Moniteur du Soir*, z 15-go Kwietnia.
[2]) *Le Public* z 15-go Kwietnia.

zgać Mickiewicza i ciskał ją wyłącznie na dwóch jego kolegów. Kończył zapewnieniem, że „potomność, jeśli w ogóle zajmować się nimi będzie, osądzi ich surowiéj od nas. Rząd mniéj silny, mniéj oparty na opinii publicznéj od Rządu księcia Ludwika Napoleona byłby ich surowiéj ukarał. Jemu wystarcza ich usunąć“ [1]). Dziennik burboński *l'Union* oświadczył, że „tak często powstawał przeciw szkodliwym doktrynom wykładanym w *Collége de France* i tak otwarcie, że czuje się rozbrojonym w obec pobudek ministra oświaty publicznéj“ [2]).

Dziennik opozycyjny *le Siècle* przypomniał zasługi trzech professorów i wyraził żal „tak tych licznych słuchaczów, którzy uczęszczali na ich prelekcye, jak całéj publiczności śledzącéj pilnie za postępen nauki historycznéj i nowoczesnéj filozofii“ [3]). Reszta prassy powtórzyła bez żadnych komentarzy obwieszczenie *Moniteur'a* tyczące się trzech professorów.

Dekret 12-go Kwietnia wyrzucał Mickiewiczowi, że dopuścił się przewinienia niezastosowania swego wykładu do tytułu powierzonéj mu katedry Literatury słowiańskiéj. Mickiewicz odpisał Fortoulowi 18 Kwietnia [4]). Nie wdawał się w ocenę samego dekretu, tłumacząc, że nie do niego należy sąd o rozporządzeniu ministra, które mógł i do niego zastosować. Nie tylko, że nie zdradzał najmniejszego rozdrażnienia, ale, opuszczając swe stanowisko, składał podziękowanie Rządowi francuzkiemu za liczne dowody życzliwości otrzymane w tylu wypadkach. Jednak poczuwał się do obowiązku zdania sprawy z pobudek, które wielokrotnie skłoniły go do odstąpienia od litery programu a nawet od charakteru właściwego wykładowi ściśle literackiemu. Ustępy te przytaczamy jako komentarz niezbędny dla właściwego zrozumienia professorskiéj działalności Mickiewicza: „W ciągu mych badań nad Słowia-

---

[1]) *Le Public* z 15-go Kwietnia.
[2]) *L'Union* z 16-go Kwietnia.
[3]) *Le Siècle* z 16-go Kwietnia.
[4]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II, str. 78.

nami, zmuszony byłem mówić o stosunkach ludów należących do tego szczepu z narodem francuzkim. Uważałem wówczas za konieczne wziąć osobistość Napoleona i ideę przezeń przedstawioną za centrum i symbol tych stosunków. Wpływ idei napoleońskiéj na Słowian zadziwiał publiczność francuzką i to, com mówił o żywotności téj idei we Francyi i jej przyszłości, musiało naraz budzić nieufność władzy i zadziwienie słuchaczów. Wyjątkowe to położenie wymagało z méj strony tem gwałtowniejszych wysileń, że mówiłem do słuchaczy przeważnie sceptycznych, niechętnych i ulegających wpływom nieprzyjaznych dzienników. Jednakże wypadki lat ostatnich i stanowcze utwierdzenie we Francyi rządu narodowego i napoleońskiego, przyniosły potwierdzenie większéj części przewidywań uważanych wówczas za urojone. Pobudki przeto, które skłaniały mię jako professora do przekroczenia litery programu, były, panie ministrze, z rzędu tych, które zmuszają czasem najsumienniejszych mężów stanu do przekroczenia litery prawa, by myśl jego zachować. Ciało nauczycielskie francuzkie chlubi się słusznie, że wydało wielu uczonych obdarzonych trudną tą odwagą. W liczbie tych uczonych nazwisko pańskie, panie ministrze, wymienione będzie jedno z pierwszych“[1]); kończył zapewnieniem, że Francyi służył „z szczerością i poświęceniem należnem ojczyźnie-siostrze“[2]) i przypomniał ministrowi, że co się tyczy urlopów, przedłużano mu je, wbrew jego reklamacyi[3]).

Mickiewicz posłużył się argumentem z odezwy Ludwika Napoleona, usprawiedliwiającego się w obec narodu z zamachu stanu[4]). Professor literatury słowiańskiéj odbiegł od programu wykładów tak samo, jak Prezydent pogwałcił kon-

---

[1]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II, str. 79.

[2]) Ibid.

[3]) Ibid.

[4]) Urzędowy dziennik *le Moniteur* 1-go Stycznia 1852 r. ogłosił sprawozdanie głosowania powszechnego, które usprawiedliwiło zamach 2-go Grudnia. Przemówienie Ludwika Napoleona do komissyi oznaj-

stytucyą dla dobra powszechnego. Komplimenta osobiste dla Fortoul'a odnosiły się do epoki przed 1848 r., w której on odważnie bronił pojęć po części zapożyczonych od Lamennais'go i Piotra Leroux, gdy potępiał doktrynę sztuki dla sztuki i określał wzniosłość powołania poety. Po rewolucyi 1848 r. Fortoul'a przekonania uległy zupełnéj zmianie. Jest rzeczą wątpliwą, czy mu było miłe przypomnienie jego professorskich przedrewolucyjnych wykładów a zapewne że i zamach stanu oceniał inaczéj jak Mickiewicz. Ponieważ dekret z 12-go Kwietnia udzielony mu został drogą hierarchiczną przez administratora kollegium francuzkiego pana Barthélemy Saint-Hilaire z uprzejmym listem[1]), Mickiewicz podziękował temu ostatniemu i ofiarował mu egzemplarz prelekcyi[2]). Nie można było filozoficzniéj przyjąć ciosu nader dotkliwego pod względem materyalnym. Sorbona straciła jednocześnie przez dymissyą przesłaną Rządowi trzech najgłośniejszych professorów: Cousin'a, Villemain'a i Guizot'a, z których pierwszy mianował Mickiewicza a dwaj drudzy zawiesili jego wykłady.

Bliżsi przyjaciele Mickiewicza zgorszeni byli dekretem 12-go Kwietnia. Pewni emigranci, którzy nienawidzili Ludwika Napoleona, przybiegli do poety radzić mu, aby ukarał Prezydenta za tak czarną niewdzięczność, występując przeciwko niemu publicznie; nie przekonali Mickiewicza wcale. Pani Celinie złożono wizyty kondolencyjne. Wypadek ten jednak nie naruszył jéj stoicyzmu. Córka jéj w Rzymie dręczyła się na myśl kłopotów, które musiało za sobą pociągnąć odjęcie pensyi w *Collége de France:* „To pewna, pisała do niéj 16-go Kwietnia pani Celina, że jeśli zaszła próba materyalna, to mamy siłę ją znieść, gdyż to nie jest największe nieszczęście, jakie może dotknąć rodzinę tak liczną jak nasza". Doda-

---

mującéj mu rezultat, zawieralo nastepny ustęp: „La France a répondu à l'appel loyal que je lui avais fait. Elle a compris que je n'étais sorti de la légalité que pour rentrer dans le droit".

[1]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. IV, str. 343.

[2]) Dodatek pod numerem XLIV.

wała szczegóły o domu: „Józio wesół, bardzo zabawny. Papa mówi, że z was wszystkich najlepszy i najrozumniejszy i zobaczysz sama, że nie przesadza. Moja Misieczku, naucz się, proszę kilka włoskich potraw dla Papy od twojéj gospodyni, na przykład *macaroni*, *ravioli*, *polenta*, i t. p. Wiesz jak Papa lubi włoską kuchnię, to mu zrobi przyjemność a kiedyś i tobie się przyda". Pani Rossignol, Francuzka szczerze Mickiewiczom oddana, nie chciała w pierwszéj chwili wierzyć dymissyi: „Wiadomość jest prawdziwa, odpisała jéj 17-go Kwietnia pani Celina; przecież nie masz się czego zbyt martwić. Jestto próba, którą zniesiem, nie jest to niepowetowane nieszczęście, jak śmierć lub nawet długa choroba. Bóg nas nie opuści. Cała nadzieja nasza w Nim i w naszéj pracy". Mickiewicz zresztą tem mniéj niepokoił się dekretem 12-go Kwietnia, że miał nadzieję, iż mu „to z czasem wyjdzie na lepsze[1]). Cześć mu okazywana przez najbliższą rodzinę Prezydenta dawała mu rękojmię, że zła wola kilku ministrów szkodzić mu długo nie zdoła.

Książe Hieronim i syn jego oczywiście wzięli bardzo do serca położenie Mickiewicza i uprosili panią Cornu o wręczenie im noty dla Prezydenta. Z największym pośpiechem i przy pomocy samego Mickiewicza, wywiązała się pani Cornu z tego polecenia. Książe Napoleon 29-go Kwietnia zażądał od niej drugiéj noty dla Fortoula i Persigniego, dodając: „Tak pragnę naprawić rażącą niesprawiedliwość popełnioną względem pana Mickiewicza, że dla niego gotów jestem zostać petentem u panów ministrów. Kocham i czczę tego męża pełnego talentu, serca i wiary, co tak rzadkie w naszym czasie"[2]). Następnego dnia, książe Napoleon zdał sprawę pani Cornu z rozmowy ojca swojego z Prezydentem: „Tą razą spodziewam się natychmiastowego i pomyślnego skutku. Ojciec mój widział się wczoraj z Prezydentem, na pierwszem miejscu złożyłem mu do teki notę o p. Mickiewiczu. Prezy-

[1]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II, str. 81.
[2]) Ibid., t. III, str. 63.

dent bardzo dobrze go przyjął. Oto są własne jego słowa: „Nie potrzebujesz się o to troszczyć, mój kochany stryju, wiem wszystko, co byś mógł powiedzieć za panem Mickiewiczem i o niczem nie zapomniałem. Chcę nie tylko wyznaczyć mu pensyą, ale dać mu coś lepszego, szukam dlań posady odpowiedniéj“. Jestem bardzo uszczęśliwiony, że mogę wam udzielić téj dobréj nowiny. Nie mówcie panu Mickiewiczowi, że zajęliśmy się jego sprawą, ale zapytajcie go dla czego o mnie zapomina i nie zachodzi już do mnie“ [1]).

Uprzedzenia przeciw Mickiewiczowi niektórych wpływowych figur opóźniły o sześć miesięcy spełnienie obietnic Prezydenta. Ale kamarylla nienawidząca Mickiewicza, na czele któréj był Fould [2]), bała się zbyt sobie narazić króla Hieronima, który w każdéj chwili miał wstęp do Ludwika Napoleona. W Maju przeto pensyą odjętą w Kwietniu zwrócono Mickiewiczowi „*provisoirement*, pisał on, zdaje mi się, że tylko do końca wakacyi, zresztą ani o miejscu, ani o naturalizacyi nie słyszałem“ [3]). Ministrowie tuszyli sobie, że, dzięki policyi, wynajdą broń przeciw Mickiewiczowi, zwlekali w nadziei zabicia go moralnie jakimś dokumentem wygrzebanym w Archiwach Spraw zagranicznych. Całą podstawą niedorzecznych twierdzeń Pietri'ego i słodkich nadziei Fortoul'a były nędzne czernidła J. B. Ostrowskiego! J. B. O. układał swoje raporta ze szkalowań, które dawniéj puszczał w pisemkach emigracyjnych. Policya mu za nie płaciła i wierzyła święcie w wiarogodność bezdennéj głupoty doniesień! Doczekał się tego tryumfu, że jeden minister oficyalnie prosił drugiego ministra o wyszukanie mu aktów istniejących jedynie w wyobraźni J. B. Ostrowskiego! Nataralnie, że żadne poszuki-

---

[1]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. III, str. 64.

[2]) Fould podał się wprawdzie do dymissyi 25-go Stycznia, ale został na nowo ministrem 28-go Lipca. Nie zdaje się, aby miał co osobistego przeciw Mickiewiczowi. Rodzina jego przywiązana była do Orleanów. *Tribune des Peuples* obrazila jego orleanistowskie i bankierskie przekonania.

[3]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. III, str. 301.

wania nie mogły najmniejszym świstkiem poprzeć potwornych oszczerstw, ale w niczem to nie zachwiało stanowiska oszczercy w prefekturze policyi. Nie był jedynym donosicielem, dzielił się Judaszowskim zarobkiem z kilku spodlonymi emigrantami, lecz w ich raportach nie było nic uderzającego. Wyraźnie były one pisane dla miłego grosza. J. B. Ostrowski przewyższał wszystkich obfitością żółci, nieustającą nienawiścią, rozkoszą szkodzenia bliźniemu.

Fortoul, przywracając Mickiewiczowi tymczasowo pensyą z *Collége de France*, zażądał od Pietrego wiadomości o podaniu się poety o naturalizacyą. Odebrał 4-go Maja następną odpowiedź: „Prefektura policyi z powodu starań pana Mickiewicza o obywatelstwo może wyrazić zdanie tylko przeciwne. Odjęcie mu katedry nie da się pogodzić z uwzględnieniem, o które prosi. „Pietri opierał zdanie swoje na raporcie z 9-go Kwietnia p. Héberta, osnutego na donosach J. B. Ostrowskiego. Póki żyć będzie Mickiewicz, ów raport pozostanie wzorem postępowania Prefekta policyi i ministrów z poetą. Pietri występował zawsze z tym samym dokumentem z małemi odmianami, ilekroć minister zasięgał zdania o Mickiewiczu. Zdaje się, że ów raport był poraz pierwszy udzielony ministrowi sprawiedliwości [1]). Głównem odkryciem policyi było, że Mickiewicz został professorem w *Collége de France* za zezwoleniem Rossyi! Dla takiéj to przyczyny odraczano z dnia na dzień całemi miesiącami mianowanie Mickiewicza. Poeta wiedział, że wpływy mu nienawistne w sferach rządowych paraliżują życzliwość Prezydenta, ale nie do-

[1]) W Wrześniu 1870 r. przepisałem *dossier* ojca mojego w prefekturze policyi, znalazłem parę dokumentów o nim w archiwach spraw wewnętrznych i ministeryum oświaty publicznéj. Dowiedziałem się, że inne dokumenta znajdują się w archiwach narodowych, *dossier* Mickiewicza nosi numer 7,738 X 5. Udzielono mi z tego źródła parę dokumentów małéj wagi, przypuszczam, że reszta zawiera nowy szereg donosów przeciw Mickiewiczowi z powodu ponownego podania o naturalizacyą w Wrześniu 1855 r.

myślał się, iż to zawdzięczał najlichszemu pamfleciarzowi emigracyi.

W pierwszych miesiącach 1852 r. Mickiewicz często odwiedzał państwo Olivier, strapionych nieuleczalną chorobą synka Arnolda, chłopaka wielkich nadziei. Gdy się zdarzyło, że przyniósł zabawkę własnym dzieciom, wnet im ją odbierał, mówiąc: „darujcie to Arnoldowi“. Umiał rozmową swoją rozerwać chorego cierpiącego prawdziwe katusze; po zgonie jego napisał do rodziców długi list pocieszający. Pani Olivier chowała list ten jako drogą pamiątkę, nie chciała podzielić się z nim z publicznością i spaliła go przed śmiercią. Arnold Olivier zgasł 19-go Kwietnia.

Porażka polityków, którzy zwichnęli cały ruch 1848 r. wróżyła wielkie zmiany. Wychodźcy ciekawie zwracali się ku Mickiewiczowi, który im powtarzał, że wkrótce będą mogli się przekonać, czy skorzystali z ciężkich lekcyi lat ostatnich. Bohdan Zaleski zapisuje w swoim dzienniku pod datą 11-go Maja, że z Chodźkiewiczem wybrał się do Mickiewicza: „Był nam rad. Rozmawialiśmy o Prezydencie, o Norwidzie, i t. p. Nadszedł Ksawery Branicki“.

Tajne śledztwo przeciw Mickiewiczowi toczyło się daléj. Fortoul wydał 13-go Maja następny rozkaz: „Kazać zaczerpnąć wiadomości w ministeryum spraw zagranicznych przez Pietri'ego. Zrobić dwa odpisy raportu pana Pietri'ego“[1]). Dla większéj pewności, że poszukiwania te będą gruntownie wykonane, Fortoul osobiście napisał 18-go Maja do kolegi swego pana de Turgot, ministra spraw zagranicznych[2]). Turgot doniósł dopiero 2-go Czerwca, że nic w archiwach swego departamentu nie odkrył o mniemanem zobowiązaniu się Mickiewicza w obec Rossyi[3]). Policya nie dała jeszcze za wygraną. Jeden z jéj urzędników, p. Hébert, w nadziei, że się czegoś dowie od samego Mickiewicza, urzędownie się doń

---

[1]) *Adam Mickiewicz, sa vie et son oeuvre*, str. 353.
[2]) Dodatek pod numerem XLV.
[3]) Ibid. pod numerem XLVI.

zgłosił. Mickiewicz do ustnych objaśnień dodał i piśmienne, przypominając, że nie chciał naturalizacyi za Ludwika Filipa, ponieważ uważał, że jedynie Napoleonowi Polak może złożyć przysięgę zgodną z obowiązkami względem własnéj ojczyzny [1]).

Prześladowanie przez Rząd Napoleoński męża usuniętego z katedry za to, że torował drogę do tryumfu ducha napoleońskiego dziwnie raziło nawet Francuzów obcych Mickiewiczowi i nie podzielających jego pojęć. Karol de Mazade pisze na przykład: „Podczas gdy ówczesna Francya zajęta była całkowicie rządami, pod któremi żyła i myślała, że zyskała trwałą formę swych urządzeń, poeta polski, obcy wszystkiemu co się koło niego działo, egzaltował ideę Napoleońską i przepowiadał jéj przyjście. W lat kilka potem to dziwactwo, jak można było wtedy to nazwać, stało się rzeczywistością. Ale co jeszcze dziwniejsza, to, że w pierwszych zaraz miesiącach 1852 r. Mickiewicz został odwołany ze swego professorskiego stanowiska. Rzecz szczególna! Co Mickiewicz mógł mówić przed dziesięciu laty pod innym rządem, by krzewić ideę Napoleońską, nie mógł już tego mówić od chwili, gdy ta idea została znów rządem. Był on z rodzaju tych proroków, którym nie wierzą przed nadejściem faktów a których odrzucają na bok, gdy przepowiednia się spełni, ale był nadewszystko i przedewszystkiem z rodzaju tych istot uprzywilejowanych, których bóle natchnione przemieniają się w szczytną poezyą“ [2]).

Niepewność w jakiéj się znajdował i okoliczność, o któréj niżéj będzie mowa, przykuwały Mickiewicza do Paryża. Czasem wyjeżdżał na jeden dzień do Fontainebleau. 29-go Maja, B. Zaleski zapisał w swoim dzienniku, że się spotkał w Paryżu na ulicy z Mickiewiczem. „Mówiliśmy krótko. Wybiera się do Fontainebleau. Odebrał list od córki z Neapolu“. Listy rodziny do Neapolu wymieniały gości codziennych domu. Syn Adama, dziękując siostrze 26-go Czerwca

[1]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II, str. 84.
[2]) *Revue des Deux-Mondes*, 15-go Sierpnia 1862 r.

za przysłany mu liść z grobu Wirgiliusza, „chociaż ten Wirgiliusz wielce mi dokucza“, zawiadamiał ją, że „Zan i Geritz bywają często na herbacie a Grzymała szuka żony!“ Pani Celina zaś donosiła, że poznała się z panią Martin, żoną historyka, przyjaciołką Quinetowej, że to zacna rodzina, z którą można żyć bez ceremonii i że korzystając z ich sąsiedztwa widuje się często z nimi.

Mickiewicz wzdychał za wsią, ale wycieczki w okolice stolicy unieprzyjemniała mu policya, wysyłając w ślad za nim aniołów stróżów. Nie odważał się próbować dotrzeć do Ostendy lub do Różnowa, ponieważ policya gotowa była odmówić mu pasportu, albo o jego przejażdżkach niestworzone do ministeryum podawać raporta. „Nieraz, pisał 14-go Czerwca do brata Franciszka, miałem zamiar wybiedz, choćby na kilka dni w wasze strony, żeby się z tobą zobaczyć. Dotąd to niepodobne dla różnych a różnych przyczyn“[1]).

Można powiedzieć, że w owym czasie prassa emigracyjna i poezya polska prawie zupełnie umilkły. Jednak Tespeziusz Dubiecki, przyjechawszy z Brukselli do Paryża, przysłał Mickiewiczowi, z egzemplarzem poematu swego: *Wieszczby*[2]) wiersz pełen uwielbienia dla niego i dla siebie samego. Do Mickiewicza tak się odzywał:

Jakaś wielmożność jest w twojem obliczu,
Jakaś książęcość chodzi z tobą w parze
I przypomina o twym majestacie.

Sobie samemu śmiało kadził:

I ja jak zorza nad Wołyniem świtam,
I ja w obłoku ojczystym mam koło,
I błyszczeć będę w wiekach oddalonych,
I ja prócz ziemskich słoneczne mam dziatki.

Kończył wyrażeniem życzenia, aby wieszcz litewski wierszem też mu odpowiedział:

---

[1]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II, str. 83.

[2]) *Wieszczby, poemat z przydarzeń ojczystych IV i V dziesiątka XIX stulecia.* W Brukselli 1844 r.

Rzuć mi więc kumie! ze skarbu twéj duszy
Dla méj dzieciny malenką perełkę[1]).

Prawdopodobnie perełki tej Dubiecki nie doczekał się. Mickiewicz żadnych przechwałek nie cierpiał. W jakiéj formie podziękował Dubieckiemu za dar jego, nie jest nam wiadomo.

Co wieczór zbierało się u Mickiewicza kilku przyjaciół. Rozmowa przechodziła z polityki bieżącéj do tych widoków na przyszłość, które stanowiły dla wychodźtwa główną ulgę teraźniejszości. Pewnego razu, Mickiewicz rzekł, że jednę miał pewność, iż z zawikłań wschodnich wyniknie niechybnie wojna. „A jaki będzie koniec téj wojny?“ zapytał go Biergiel. Mickiewicz podumał i odrzekł: „Moskale będą pobici, a co potem nastąpi nie wiem, może kto inny w téj chwili wzrokiem daléj sięga odemnie“[2]). Biergiel zasępił się. Jasnowidzenie polityczne Mickiewicza było dlań artykułem wiary. Pomyślał sobie, że jeżeli Opatrzność zasłaniała przed wieszczem zakończenie przyszłéj wojny, to może dla oszczędzenia mu boleści. Najczęściéj Mickiewicz tłumaczył bieżące wypadki za pomocą przykładów z historyi starożytnéj, lub z dzieł ulubionych mu mistyków. Gdy raz Aleksander Chodźko przytoczył zdanie jakieś Józefa de Maistre, Mickiewicz rzekł mu: „Z mistyków nowoczesnych największy jest Boehme; wielkim, czystym ogniem płonąca dusza i malująca swoje widzenia ognistemi słowami. Jestto prorok także Boży i taki jasnowidz dla ludów Chrześciaństwa dzisiejszego, jakim był Izajasz dla Hebrejów, Drugi po Boehmie, jest Swedenborg, ale ten ani tak czysto ani tak głęboko nie przeziera w świat ducha. Ma widzenia czasem wielkie, częściéj mniéj ważne. Saint-Martin rozumiał dobrze Boehma, żył między sceptykami, Voltairem, Russem, w najtrudniejszym czasie dla wierzących i jest trzecim prorokiem. Co się zaś tyczy de

---

[1]) Dodatek pod numerem XLVII.
[2]) Z opowiadania A. Biergiela synowi Adama.

Maistra, to tylko teolog, nie rozumiał on świata ducha, ani był zdolny do natchnień“ [1]).

Szwajcarzy zamierzali zasilić Uniwersytety swoje znakomitościami francuzkiemi, które pousuwał zamach stanu. Genewa zgłosiła się pierwsza do Michelet'a. Michelet całkiem oddany dziejom Rewolucyi francuzkiéj, nie chciał oderwać się od rozpoczętego dzieła i od niezbędnych dla posunięcia go daléj archiwów paryzkich. Ale zięć jego Dumesnil stracił był swoję posadę zastępcy Quinet'a w *Collége de France*. Michelet 20-go Lipca pisał do niego: „Ofiarują mi w Genewie katedrę w nowym Uniwersytecie, gdzie będą mężowie najznakomitsi z Szwajcaryi i Niemiec. Nie tracąc czasu, odpowiadam, że przyjąć nie mogę, ale, że są trzej ludzie odpowiedni: Quinet, Mickiewicz i zastępca Quinet'a. Piszę dziś jeszcze do Quinet'a, Mickiewicza, Martin'a i Lutherotha, aby cię poparli“. Pani Dumesnilowa poszła pomówić o téj sprawie z Mickiewiczem. „Otrzymał był, donosi mężowi 24-go Lipca, list mojego ojca i natychmiast napisał do Prezesa Rady Stanu Fazy'ego, który jest bardzo wpływowy. Gorąco cię jemu polecił i spodziewa się prędkiéj odpowiedzi, którą mi zaraz udzieli. Zapewnił mię, że najmocniéj pragnie, aby się to udało. Spodziewam się, że w drodze nad morze zajedzie do nas“. Dumesnilowie lato spędzali w wiejskim domu w okolicach Rouen. Ale tego lata Mickiewicz nie mógł wybrać się do kąpieli morskich w Normandyi i przez to samo nie wstąpił do Dumesnilów. W liście swoim do Adama, pisanym z Nantes, Michelet nadmieniał o pogłosce nominacyi Mickiewicza bibliotekarzem w Saint-Cloud [2]). Mickiewicz nie poprzestał na liście polecającym Dumesnila Fazyemu. Prosił 23-go Lipca Grużewskiego, osiedlonego w Genewie, o wdanie się w tę sprawę, przypominał mu obowiązki wdzięczności, jakie miał dla Michelet'a, który, choć różniąc się z nim w zdaniach, mocno nieraz zajął się jego interesami. „Taka

---

[1]) Dziennik Aleksandra Chodźki z Maja 1852 r.

[2]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. IV, str. 344.

ochota służenia komuś wszędzie rzadka a tu prawie fenomenalna“ [1]). Projekta dalszéj jakiejś wycieczki bardzo mu się uśmiechały, donosił Grużewskiemu, że miał ochotę zwiedzić Szwajcaryą „ale wiesz co mnie zatrzymuje“ [2]). Zatrzymywały go kłopoty finansowe, niepewność położenia i podejrzliwość policyi. Szemioth zapraszał go do Croisic. „Miał Mickiewicz ochotę, opowiada Szemioth, pojechać do Bretanii, do Croisic, nad brzeg morza, ale się nie wybrał ze mną. Pisał tam do mnie list, który na nieszczęście zaginął w epoce 1863 r., u brata mojego, zapytując, jakimby sposobem tam się mógł dostać, bo jego znajomość jeografii tak daleko nie sięgała. Za powrotem z Bretanii, spotkałem pana Adama, a gdym go zapytał co słychać z *Tadeuszem*, odpowiedział: „Gdybym mógł znaleźć ciche ustronie w Saint-Germain, tobym część ostatnią *Tadeusza* napisał“. Ofiarowałem mu moje mieszkanie, które chętnie przyjął, przygotowałem ryzę papieru i pan Adam się wprowadził. Jadaliśmy razem, razem chodzili po tarasie i po lesie, razem pili herbatę wieczorem, w szachy grywali, ale przez cały miesiąc pan Adam ani jednego pióra nie umoczył w atramencie, i tak odjechał do Paryża, mówiąc, że mu natchnienie ni razu nie przyszło, że on na zawołanie pisać nie umie i że dla niego epoka tworzenia skończyła się“ [3]).

Mickiewicz poczuł więc dopiero w 1852 r. ten brak poetyckiego natchnienia, który mu większość krytyków przy-

[1]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. III, str. 306.

[2]) Ibid.

[3]) List do Bronisława Zaleskiego z 10-go Grudnia 1874 r. Szemioth dodaje: „Żadnych notat nie mam. To wiem tylko, żem wrócił z Włoch w jesieni 1849 r.; że w roku dopiero następnym mogłem być w Hawrze a w 1851 r. w Croisic i później w jesieni tegoż roku lub w następnym 1852 r. w Saint-Germain. Co do pobytu w Hawrze, Władysław Mickiewicz może sobie rok przypomni; prócz tego Eustachy Januszkiewicz zostawił i w chorobie widziałem jak przeglądał agendy swoje dawne, w których ważniejsze wypadki emigracyjne zapisywać miał zwyczaj“. Widzieliśmy, że Szemioth spotkał się z Mickie-

pisuje już od 1841 r., jeżeli nie wcześniéj. Natręctwo w Saint-Germain nieproszonych gości, troski domowe, bo oprócz materyalnych trudności, żona zaczynała mu znów niedomagać i niesmak z tylu ujemnych stron emigracyi, które mu od 1848 r. ukazywały się w gorszem świetle, psuły mu natchnienie. Ale sam fakt, że teoretycznie zgodził się na pisanie dalszéj części *Pana Tadeusza* był pewnéj doniosłości; dowodził, że Mickiewicz nie stronił od wierszy jak od grzechu, że minęły czasy, w których bronił się od natchnień poetyckich jak od rzeczy zdrożnéj. W następnym już roku znów zaczął układać plany dzieł literackich, czasem nawet wracał i do wierszy. Gdy raz w Bibliotece Arsenalskiéj syn jego żądał dzieł ojcowskich, Mickiewicz wziął tom i odłożył na pułkę, mówiąc: „Czekaj, aż coś lepszego napiszę“. Chodźce, który widząc świeżo pisane wiersze, zapytywał nad czem pracuje, odpowiedział: „Bóg wie, czy to skończę“. Nowy zwrot ten jego zostanie zagadką, gdyż rękopisma lat ostatnich spalił przed wyjazdem na Wschód. Ale z urywków przywiezionych z Konstantynopola wolno wnosić, że jeżeli w utworach swoich ulegał i mistycznym prądom[1]), to nie wyłącznie się im oddawał.

30-go Sierpnia, policya znów dostarczyła nie wiemy któremu z ministrów odpis raportu z 9-go Kwietnia. Czytelnik znajdzie w dodatku ciekawy ten dokument[2]).

Mickiewicz, nie śmiąc wyjechać z Paryża daléj jak do Saint-Germain, wysłał syna do Dieppe pod opieką państwa Skórzewskich, którzy tam bawili, a sam musiał szukać nowego mieszkania, ponieważ wprowadzając się pani Celina nie

---

wiczem w Hawrze w 1851 r.; w Saint-Germain bawił w Sierpniu 1852 r. Agendy, o których Szemioth wspomina, Januszkiewicz palił, na jednéj znalazł spis autorów artykułów wydawanych w *Pielgrzymie polskim*, pokazał spis ten synowi Adama. Naturalnie, że recenzya, którą Słowacki przypisywał Mickiewiczowi, była innego pióra.

[1]) Z onych lat jest urywek pod tytułem: *Livre des concordances*. (Dodatek pod numerem XLVIII.)

[2]) Dodatek pod numerem XLIX.

nadmieniła, że ma dzieci a właściciel należał do rzędu tych, którzy dzieci w domu swoim nie cierpią. „Nie możemy pozostać w tym domu pisała p. Celina do córki 22-go Września, gdyż pan Guillemain nie chce, jak powiada, dzieci. Papa wyszukał mieszkanie obszerne i wygodne na pierwszem piętrze. Mamy śliczny ogród i dużo kwiatów. Nasz adres: 76 *rue Notre-Dame des Champs*". Właściciel mieszkania na *rue de l'Ouest* nie tylko wyprawiał Mickiewicza z domu, ale żądał nieprawnie za jeden kwartał więcéj niż się należało. Adam musiał się procesować, dał pełnomocnictwo swoje panu Dessus i wygrał sprawę. Wprowadził się dopiero 18-go Września do nowéj kwatery.

Wielu nie mogło pogodzić się jeszcze z powodzeniem Ludwika Napoleona. Gdy raz wyrażono zdanie, że gdyby Changarnier był się wymknął się z rąk policyi, toby mógł był zmienić postać rzeczy. Mickiewicz rzekł: „Ludwik Napoleon nie miał czego obawiać się kogokolwiek, oprócz jednéj Izby kassacyjnéj. Gdyby ten sąd najwyższy był się przedstawił wojsku w urzędowem ubraniu, z wyrokiem na Prezydenta, nikt nie może powiedzieć coby się było stało, ale Izba kassacyjna wystąpiła tylko dla formy, członkowie jéj stracili od pierwszéj chwili wiarę w siebie"[1]). Ktoś dziwił się przed Adamem, że Prezydent śmiał przejeżdżać się po polach elizejskich bez eskorty: „Na życie, odpowiedział, Ludwika Napoleona dotąd nikt się nie targnął. Do Ludwika Filipa strzelano jak do wilka, dla tego, że czuli, iż go większa część Francyi nie lubiła, że był intruz, tak jak dzisiaj czują, że Ludwik Napoleon ich Pan. Może być, że późniéj rzucą się na niego, jeżeli nie zrobi swojéj powinności, ale to będzie iść z innego źródła"[2]). W kilka dni późniéj, Mickiewicz tak tłumaczył wszystkie porażki lat poprzednich i rolę nowego władzcy Francyi: „Europejskie powstania, wywołane wybuchem paryzkim 1848 r., wszędzie czynione w imię

[1]) Z dziennika Armanda Lévy.
[2]) Z dziennika Aleksandra Chodźki.

Rzeczypospolitéj, pod godłem: równość, niepodległość, wszędzie kłamały temu godłu. Niemcy mówili o utrwaleniu Rzeczypospolitéj niemieckiéj, o odebraniu od Francyi Państw nadreńskich, o odebraniu Słowianom ich posiadłości i podbiciu sobie. Węgrowie z Kossuthem nie przypuszczali Kroatów do braterstwa, nie uznawali nikogo innego prócz Węgrów. Piemont chciał zagarnąć resztę Włoch. Francya pierwszą odezwą swoją przez usta Lamartin'a, usunęła się od uznania praw innych ludów wybijających się na wolność: oświadczyła, że będzie pilnować tylko granic swoich. W Paryżu zaczęto wypędzać uwryerów angielskich, niemieckich i t. d. służących na drogach żelaznych, dla zapełnienia wakansu Francuzami. Poseł francuzki Circourt miał wyraźne instrukcye, szkodzić demokratom polskim w Poznańskiem i pisał do swojego Lamartina najokropniejsze paszkwile na Polaków, i jego depesze, złożone na stole *Assemblée Nationale* i częścią ogłaszane w dziennikach, studziły przychylne uczucia, dla Polski i dla Niemiec. Reakcya skorzystała z tego egoizmu demokratów i dla tego bez wielkiéj trudności pozabijała pojedyńczych obrońców sprawy pięknéj i prawdziwéj, ale źle reprezentowanéj. We Francyi opór trwał dłużéj, ale złamany jednem uderzeniem 2-go Grudnia, bo Ludwik Napoleon dał to wszystko co obiecywała dać Rzeczpospolita: kredyt, robotę dla klassy uwryerskiéj, kursa wysokie *fonds publics* i t. d. Ludwik Napoleon zniknie, jak jego poprzednicy, jeżeli czegoś szlachetniejszego nad to nie zrobi. Dotychczas jego posłannictwem było wywracać stare podpory dawnego porządku rzeczy: swobodę druku, adwokateryą, gawędę parlamentarną zniszczył tak, że nie powstaną. Na gruzach starego porządku, jeszcze nic nie wzniósł, ale zrobił przysługę ludzkości obaleniem tego, czego kto inny nie obalił we Francyi". Armand Lévy, słysząc podobne zdania, wziął raz w obronę swobodę druku i zebrań. Mickiewicz odparł: „Cukierki są smaczną i dobrą rzeczą, ale kiedy dzieci się niemi objedzą, rodzice nakazują im dyetę.

[1]) Dziennik Aleksandra Chodźki z 5-go Września.

Francya nadużyła różnych swobód. Nic dla drugich nie zdziaławszy, obróciła je na własną szkodę. Zasłużyła na post duchowy, jest on dla niéj zbawienny“ [1]). Dowodził jednak, że Opatrzność tem więcéj wymagać będzie od Ludwika Napoleona im więcéj mu dała. „Francya, mówił, jak raz się zlęknie, powtórnie się nie porywa. Ludwik Napoleon, jeżeli nic nie zrobi wielkiego, skończy okropnie dla Francyi i dla ludzkości. Rewolucyi podobnych Lipcowéj i Lutowéj nie będzie, ale zmiany gwałtowne nastąpią“ [2]).

Książe Napoleon miał chwile, w których zrażony pewnemi postanowieniami cesarza upadał na duchu. Raz rzekł do Mickiewicza: „W najgorszym razie, Francya wypędzi Ludwika Napoleona i będzie na tem koniec“. Mickiewicz mu odpowiedział: „Kiedy ekonom kradnie, wyrzucą go won i basta. Jeżeli syn domu złapany na brzydkim uczynku, to honor całéj rodziny dotknięty. Ludwik Filip był ekonomem Francyi a Napoleonidy są jéj dziećmi“ [3]).

W połowie Września, Michelet zaszedł do Mickiewicza, wszczął się spór o historyą rzymską. Michelet był wierny Niebuhrowi i widział wszędzie postacie mityczne. Chodźko zapisał argumenta Mickiewicza. „Romulus nie jest mytem. Był to prorok jak Mahomet, człowiek natchniony. Po nim, jak Kalifowie po Mahomecie, panowali jego pomocnicy: Markus Tullius, Słowianin, Tarkwinius, Grek, etc. Lud, złożony z części różnorodnych, tylko w Rzymie mówił po rzymsku a w domu po swojemu, czego są jeszcze ślady w kronikach rzymskich. W portowych miastach siedzieli Grecy. Od Tybru, w Ligurii, Wenecyi do Illyriku siedzieli Słowianie, zowiący się wówczas Wodynami, Wendami; ztąd rzeka Pława (Piava) etc. Etruskowie nie wiadomo jakiego pochodzenia. Kasta panująca wyrobiła język łaciński, zlewek sabińskiego, słowiańskiego i greckiego. Lud musiał uczyć się tego języka.

---

[1]) Z dziennika Armanda Lévy.

[2]) Dziennik Aleksandra Chodźki pod datą 10-go Września.

[3]) Z opowiadania księcia Napoleona synowi Adama.

Siła związku politycznego leżała w obrzędach religijnych założonych przez Romulusa i starannie chowanych przez *Patres Conscripti*“ [1]). Innego wieczora Chodźko zapisuje następne spostrzeżenia o pochodzeniu Litwinów: „Litwini, tenże lud co i Słowianie, tylko, że dawniéj od tych ostatnich przyszli do Europy. Są to rodziny jednego szczepu indogermańskiego, podobnież jak Niemcy, Gallowie, Kaukazcy, Persowie, Getowie etc. Rodziny te wszystkie mówiły kiedyś językiem sanskryckim, ale się rozpierzchnęły i ztąd różnica mowy. To było z nimi coby dzisiaj było z mieszkańcami Paryża, gdyby na przykład każdy z nich, mający swój język, jak uczeni, adwokaci, księża, złodzieje *(argot)* etc. rozdzielili się i potem każdy z nich dał początek innemu narodowi. Arabowie i Izraelici są plemiona jafeckie, murzyni semskie, Uralcy i Tatarzy plemiona inorodne. W Polsce szlachta przyszła z Kaukazu, w Litwie książęta Normandzcy, w Rossyi Tatarscy i Normandzcy, we Francyi Germańscy. Im który naród starszy, tem uporczywiéj trzyma się swojéj narodowości. Dla tego Litwini mówią dyalektem jeszcze najbliższym sanskryckiego. Czysto słowiańskiego państwa nigdy nie było“ [2]).

Notatki Chodźki są tem cenniejsze, że dają jakie takie wyobrażenie o pogadankach Mickiewicza, w latach w których umilkł nawet w Kole i odzywał się jedynie w gronie rodziny i bliższych przyjaciół. We Wrześniu, Chodźko zapisuje poglądy poety o wynalazkach: „Balon już podniósł machiny parowe: wielki krok na drodze wynalezienia kierunku. Trzeba brzuch balonowy zniszczyć, inaczéj nie da się kierować. Kiedyś może się ta sztuka tyle wydoskonalić, że parowa machina będzie latać na własnych skrzydłach, bez balona. Powietrze jest naturalnym polem komunikacyi, gdzie nic nie przeszkadza, nic nie wstrzymuje. Balon będzie użyteczny jak pęcherz w brzuchu ryby, dla pomocy machinie do pływania w powietrzu, ale machina będzie mogła obejść się bez

[1]) Z dziennika Aleksandra Chodźki.
[2]) Ibid.

niego. Wynalazek ten już blizki odkrycia. Wszakże Opatrzność go nie objawia wprzód, aż udoskonali się pewna ilość moralności w massach. Tak Rzymianom nie objawiono prochu, bo zniszczyliby świat. Proch wynaleziony w chwili, gdy Chrześciaństwo zrobiło już wielki postęp i dzisiaj, pomimo wielkiéj łatwości niszczenia, mniéj ginie na wojnach. Jeden Dżengis Chan zniszczył więcéj niż wszystkie wojny rzymskie a cóżby było, gdyby miał nasze strzelby i artyleryą? Dzisiaj żołnierz mniéj się pastwi nad trupem, wroga zabija bardziéj zdala niż przedtem. Moralność w massach, to jest moralność zbiorowa jednego lub kilku narodów jest wyrobem ich przeszłości i różni się od moralności pojedyńczych ludzi. Tak na przykład Turek w ogólności jest uczciwszym od Francuza, ale w ustawach narodowych, obyczajach, etc. Francyi, jest więcéj chrześciańskiéj dobroci niż w ustawach, obyczajach, etc. Turcyi“[1]).

Bohdan Zaleski zapisuje pod datą 7-go Października, że pojechał do Mickiewicza, znalazł go w łóżku cierpiącego na fluksyą i że rozmawiali poważnie, ale treści téj rozmowy nie podaje. Chodźko przeciwnie, wracając do domu, brał się do pióra i rzucał na papier zdania dopiero co słyszane. Pod datą 16-go Października zanotował następną charakterystykę Francuzów: „Francuzi dla tego są wielkim narodem, że zawsze wodzowi swojemu dają wszystko i oczekują, jak tego użyje a potem, gdy nie pełni powinności swojéj, łamią go. Wszyscy królowie francuzcy byli ludzie duchowi, wyjąwszy Ludwika Filipa, który był wielkim szachrajem. Ludwik Filip był rzetelnie popularnym tylko przez pierwsze ośm miesięcy panowania swojego. Najprzód stracił popularność kłamstwem na rewii, że Polacy wygrali pod Warszawą. Potem dobity był obojętnością, z jaką postąpił po zajęciu przez Austryaków Krakowa. Po sessyi, gdzie Izba deputowanych oświadczyła, że nie będzie się dopominać o Kraków, powiedziałem, że republikanie wygrali sprawę. Po wypadkach

[1]) Dziennik Aleksandra Chodźki.

lutowych, Lamartine i Rząd tymczasowy zabili siebie opuszczeniem Włoch, Niemiec, etc. Cavaignac, człowiek uczciwy, ale nie daleko widzący, nie umiał użyć danéj sobie najwyższéj władzy; dla tego upadł, tak jak upadnie Ludwik Napoleon, jeżeli nie odpowie położonemu dzisiaj w nim zaufaniu. Ale Ludwik Napoleon, człowiek szczery, jeżeli błądzi robi to bez wiedzy, bez osobistych widoków, w przekonaniu, że taką tylko drogą może zbawić Francyą. Dla tego, jest nadzieja poprawy. Dzisiejszy numer *Presse*[1]) ogłosił bardzo ciekawy dokument[2]) byłego prefekta policyi pana

---

[1]) „Voici, pisał dziennik *la Presse* 16-go Października, un document curieux, qui emprunte au passé et au présent, à l'année 1848 et à l'année 1852, un double intérêt".

[2]) Oto wyciąg z urzędowego listu prefekta policyi p. Ducoux, z dnia 22-go Grudnia 1848 r. do jenerała Cavaignac'a, Prezesa gabinetu, i Senarda, ministra spraw wewnętrznych: „Obywatele! Stronnictwo bonapartystów jest bezprzecznie najsilniejszem. Jestem przekonany, że Rzeczypospolitéj groziłoby wielkie niebezpieczeństwo, gdyby kierownictwo tego stronnictwa pochwycił w swe ręce człowiek jaki z sercem i stanowczością w postanowieniach. Gdyby naczelnik taki, którego odwaga byłaby na wysokości zadania, zwrócił się śmiało do wojska i ludu, przeszłyby pod sztandar Napoleonów. Lud nie jest dyplomatą: *sądzi o wszystkiem według instynktu.* Bombardowanie więc Messyny, tryumf Burbonów Neapolitańskich, powodzenie Austryaków, sojusz angielski, wszystkie te fakta, zestawiane i omawiane w grupach, sprawiają, że *obecna nasza polityka porównywana bywa z polityką pana Guizot'a.* Ludowi zdaje się, że dostrzega tę samą myśl przewodnią, te same dążenia i skutkiem tego obawia się tego samego rezultatu, to jest upodlenia kraju.

„Rzeczpospolita francuzka upadnie, jak się obawiają, pod razami monarchistów, nie przyszedłszy *z pomocą żadnemu narodowi;* niesławą okryta będzie w dziejach, oto wniosek, do którego dochodzą przy wymianie zdań w grupach. Ci co zwracają uwagę na *stan naszych finansów* otrzymują odpowiedź, że wojsko *mniejby* kosztowało we Włoszech niż u stóp Alp, że zresztą próżne złudzenia: prąd wypadków doprowadzi do tego, czego nie życzą sobie bankierzy: *kredyt rolny.* Francya wzmoże się w długi, powiększy ciężary, wyczerpnie swe zasoby i, nie widząc innego wyjścia, błagać będzie o to, co dzisiaj odrzuca, za rozkazem handlarzy pieniądza.

Ducoux [1]), który ostrzegał Cavaignac'a o przyszłości grożącéj Rzeczypospolitéj i bardzo jasno rzeczy widział. Jestto największa zbrodnia polityczna Rządu Cavaignac'a. Ducoux jest bezwątpienia najzacniejszym mężem i najlepszym obywatelem Rewolucyi Lutowéj 1848 r. Niestety, jeżeli tak daléj pójdzie, Francya padnie jak padła Polska, przez zagubę idei narodowéj" [2]).

Jest rzeczą godną uwagi, że człowiek, który wskazywał Cavaignac'owi środek zbawienia, zetknął się był z Mickiewiczem z powodu uwięzienia Towiańskiego i miał z nim poli-

---

„Tym, którzy obawiają się, że wkroczenie nasze do Włoch stać się może przyczyną powszechnego starcia, męzkie umysły odpowiadają, że *żaden król nie jest u siebie Panem*, że wszędzie ludy się burzą i że jeżeli Rzeczpospolita boi się uledz *w wojnie o zasady*, to chyba nie *urodziła się żywotną*, zresztą pozwalając królom uskramiać ludy, jak dzieje się to w Neapolu, będzie miała Rzeczpospolita *przeciw sobie* koalicyą monarchij na nowo umocnionych, zamiast *za sobą* mieć koalicyą ludów, ożywionych duchem niepodległości. Stanie w miejscu jest we Francyi a szczególnie w Rzeczypospolitéj śmiercią dla Rządu. Śmierć ta nadejść może szybcéj lub wolniéj, jest jednak nieuniknioną.

„Oto są, jeśli się nie mylę, obywatele, potrzeby i niebezpieczeństwa obecnego położenia i nigdy nie było ono krytyczniejszem. Nie jesteśmy zagrożeni, jak byliśmy w Czerwcu, wojną socyalną, ale oprzeć się musimy prądowi, który porywa nas zdala od celu, do którego pragnęlibyśmy dotrzeć. *Wskazuję wam chorobę:* wasz rozsądek i wasz patryotyzm wskażą wam lekarstwo.

Pozdrowienie i braterstwo.

Członek Zgromadzenia Narodowego, prefekt policyi,

Ducoux".

[1]) Ducoux, urodzony 14-go Września 1808 r., był lekarzem wojskowym najprzód na flocie, późniéj w wojsku, podał się do dymissyi w 1838 r. W 1848 r. został jednym z komisarzy nadzwyczajnych wysłanych do departamentów przez Rząd tymczasowy a późniéj członkiem zgromadzenia narodowego i prefektem policyi. Podał się jako prefekt do dymissyi, gdy Cavaignac wziął za ministra Dufaura. W Izbie walczył przeciw stronnictwu bonapartystowskiemu. Po zamachu stanu, usunął się od życia politycznego i umarł dyrektorem *de la compagnie des petites voitures*.

[2]) Dziennik Aleksandra Chodźki.

tyczną rozprawę. Kto wie, czy poglądy poety nie przyczyniły się do tak zdrowych pojęć męża przeznaczonego odegrać niewdzięczną rolę Kassandry w drugiéj Rzeczypospolitéj.

Życie towarzyskie w kolonii polskiéj było dosyć ożywione. Pasowanie się stronnictw prawie ustało. Zacięci przeciwnicy z przed 1848 r. równie dotknięci wypadkami, nie unikali siebie wzajemnie. W Rossyi, łatwiéj wydawano pasporta, więc i goście z kraju zjawiali się liczniéj w Paryżu. Mickiewicz przybyszów z kraju spotykał zwykle to u Ksawerego Branickiego, to u Karola Sienkiewicza. Wzdragał się przyjmować u siebie tych natrętów, którym jedynie chodziło o powiedzenie za powrotem, że go widzieli. A że światowe wykręty były mu obce, zdarzyło się raz, że jakiś pasportowicz, którego nadskakiwanie i pusta rozmowa u Seweryna Gałęzowskiego mu się nie podobały, zapytał kiedy można zastać go w domu. „Nigdy“, odpowiedział Mickiewicz. „Ale, panie Adamie, przerwał zakłopotany Gałęzowski, masz przecie dni...“ — „Nigdy, nigdy i nigdy nie jestem w domu“, powtórzył Mickiewicz z takim naciskiem, że już i Gałęzowski nie nalegał więcéj.

W salonie Sienkiewicza, Mickiewicz poznał Falkenhagenów Zaleskich, którym trzy lata późniéj miał powierzyć najmłodszego synka. „W roku 1852, pisze pani Falkenhagen Zaleska w pamiętniczku przeznaczonym dla najmłodszego syna Adama, przyjechaliśmy do Paryża. Towarzystwo nasze było liczne. Rodzice moi, ojciec, Józef Korzeniowski, matka, siostra moja Anna i bawiąca u nas kuzynka Helena Sowińska, składali to grono. W gościnnym domu p. Karola Sienkiewicza, kolegi i przyjaciela mego ojca, mieliśmy raz pierwszy zobaczyć twego ojca. Państwo Sienkiewiczowie, ze zwykłą sobie gościnnością, zaprosili nas na herbatę na godzinę 8-mą. Dziś jeszcze pamiętam z jaką radością wybieraliśmy się na ten wieczór i jak każda z nas inaczéj sobie wyobrażała postać autora *Pana Tadeusza*. Łatwo pojmiesz, że byliśmy aż nadto punktualni i że przed 8-mą weszliśmy do małego saloniku państwa Sienkiewiczów. Już kilka dam

zebranych tam było, a wśród nich niewielkiego wzrostu brunetka z pięknemi czarnemi oczami, serdeczną dłoń do mego męża wyciąga i mnie uprzejmie wita. Była to twoja matka a dobra mego męża znajoma z Petersburga, gdzie bardzo często w domu pani Szymanowskiéj, twojéj babki, widywali się przed rewolucyą 1830 r. Za chwilę pan Karol wyprowadził ze swojéj biblioteki twego ojca. Adam zatrzymał się u progu, przerażony widać nowemi i obcemi figurami. Uderzona byłam szlachetną formą głowy, którą gęsty siwiejący włos pokrywał. Surdut niedbale, ale malowniczo na jeden guzik spięty, cała postać poważna, ale prędzéj szlacheckolitewska jak poetyczna. Skłonił się nam dość zimno i nie przemówiwszy do kobiet, z panem Karolem i moim ojcem wyszedł napowrót do biblioteki. Twoja matka zaś uprzejmie z nami rozmawiać zaczęła, a gdy wznawiając dawne dzieje zaczęto mówić o muzyce, pokazało się, że pomiędzy obecnymi nikt oprócz Heleny Sowińskiéj *Wilii* z muzyką Szymanowskiéj nie znał. Zaczęto nalegać i prosić o zaśpiewanie. I ja razem z Heleną stanęłyśmy przy fortepianie. Kuzynka moja miała głos rzadkiéj mocy i piękności, muzykę znała też dobrze, tak że nasz duet wcale nieźle poszedł. Gdy tak śpiewamy trochę zmieszane licznem towarzystwem, ojciec twój stanął u progu, wzruszenie malowało się na jego twarzy; uśmiech pełen dobroci przebiegł po jego ustach. Zbliżył się do nas a biorąc każdą z nas za rękę, rzekł: „Dziękuję, dziękuję, zrobiłyście mi przyjemność, przeniósłszy mię w dawno ubiegłe czasy!“ Matka twoja równie wzruszona była. Odtąd chłód pierwszego poznania stopniał pod ciepłem dawnych wspomnień, rozmowa ożywiła się. Od tego pierwszego wieczora, stosunki nasze z twoimi rodzicami stały się coraz ściślejsze“ [1]).

Gdy policya i archiwista ministeryum spraw zagranicznych nic nie wykryli na poparcie bajek tak bezczelnie po-

[1]) *Moje wspomnienia o Adamie Mickiewiczu, spisane na prośbę syna jego najmłodszego Józefa, w Dreznie, dnia 15-go Września* 1876 r.

danych za autentyczne fakta, Fortoul widział się nareszcie zmuszony podpisać 31-go Października nominacyą Mickiewicza na bibliotekarza Biblioteki Arsenalskiéj i oświadczył mu, że rad dać ten dowód życzliwości Jego Cesarskiéj Mości[1]). „Pośpieszam ci donieść, droga moja, pisała tegoż samego dnia pani Celina do pani Rossignol, że mąż mój w téj chwili otrzymał swoje mianowanie jako bibliotekarz w Arsenale. Szczegółów żadnych o pensyi jeszcze nie wiem. I ja i dzieci całujemy cię z serca, mąż przesyła pozdrowienia". Pensya nie odpowiadała zapowiedziom. „Z wielkich obietnic, pisała pani Celina do córki 12-go Listopada, skończyło się na małem, ale przynajmniéj będzie to stałe i to dobre". — „Po różnych prześladowaniach, donosił Adam bratu Franciszkowi, dano mi miejsce w Bibliotece. Mam tam tylko dwa tysiące franków pensyi, co jest na Paryż niczem. Ale jest nadzieja powiększenia. Pensya, którą pobieram z kollegium francuzkiego, czy nadal mi pozostanie, dotąd nie wiem. Miejsce to dano mi na rozkaz księcia Napoleona a teraz już Cesarza. Ale osoby nieprzychylne zmniejszyły, o ile mogły, to, co w tym rozkazie było dla mnie korzystnego"[2]). Cesarz rzeczywiście kazał Fortoulowi wyznaczyć Mickiewiczowi jakieś miejsce korzystne, na przykład bibliotekarza w jednéj z swych rezydencyi. Poeta miałby i pensyą znacznie wyższą i służbę daleko lżejszą. Fortoul z obawy możebnych skutków zetknięcia się Cesarza z Mickiewiczem, pod pozorem, że innego wakansu nie ma, podał do podpisu Napoleona mianowanie Mickiewicza na bibliotekarstwo w Arsenale, niby tymczasowo, ale wiedział, że tego rodzaju tymczasowość jest bez końca. Książe Napoleon tak był oburzony, że chciał pójść zaskarżyć przed Cesarzem wykręty jego ministrów. Mickiewicz na to się nie zgodził i odpisał Fortoul'owi, że uczucia dla Napoleonów, które dziś wolno głośno wyznawać we Francyi, zawsze ożywiały Polskę, że je czerpał w tradycyi narodowéj

---

[1]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. IV, str. 344.

[2]) Ibid. t. II, str. 88.

i odnajduje w najgłębszéj swéj wdzięczności[1]). Pensyą, którą pobierał z *Collége de France* ostatecznie odjęto mu, gdy otrzymał bibliotekarstwo.

J. B. Ostrowski dowiedział się w Listopadzie o mianowaniu Mickiewicza; sądził, że to jeszcze projekt, którego spełnieniu czas zapobiedz, i pośpieszył podać niby to sprawozdanie z wieści krążących po emigracyi. Zwierzchnik jego p. Hébert, choć się osobiście widział z Mickiewiczem, nie wahał się 8-go Listopada wszystkie te wymysły potwierdzić swoim podpisem i udzielić Pietremu. W tym policyjnym paszkwilu powiedziano, że emigranci uważają Mickiewicza za agenta rossyjskiego, że jest w gruncie przeciwnikiem napoleońskich rządów, że może powrócić do Polski kiedy mu się podoba, i t. p.[2]). Donosy te osiągnęły podwójny skutek: uniemożliwiły naturalizacyą Mickiewicza i aż do samego wyjazdu jego na Wschód naraziły go na ciągłe zaczepki policyi.

29-go Listopada, administrator biblioteki arsenalskiéj, p. Vieillard[3]) uwiadomił Mickiewicza, że służbę swoję zacznie nazajutrz w głównéj sali Biblioteki[4]).

Ludwik Napoleon opierał się wówczas jeszcze na stronnictwie katolickiem, które wszelkiemi siłami pchnęło go ku reakcyi wewnątrz i wstrzymywało go od jakiegobądź działania na zewnątrz. Mickiewicz mniemał, że przymierze tego rodzaju będzie fatalne i duchowieństwu i Napoleonowi. Gdy ktoś powiedział przed nim, że może ślub cywilny będzie skasowany, Mickiewicz rzekł: „Byłoby to oddać duchowieństwu wszechwładzę nad społeczeństwem a siły na to potrzebnéj

---

[1]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II, str. 87.

[2]) Dodatek pod numerem L.

[3]) Vieillard de Boismartin, urodzony w 1778 r. umarł w 1892 roku; grano pierwszą sztukę jego w 1799 r. a ostatnie dzieło wydał w 1859 r. Był to staruszek wielce uprzejmy, ale który nie długo był zwierzchnikiem Mickiewicza, gdyż w 1853 r. przeniesiony został do Biblioteki Senatu.

[4]) Dodatek pod numerem LI.

nie ma“ [1]). W tym duchu mówił do Aleksandra Chodźki: „Ludwik Napoleon podniesieniem duchowieństwa zniweczył je i zabił bez wiedzy swéj“ [2]). Nie widział ratunku jak w przeistoczeniu religijnem świata, spodziewał się, że Polacy dzieło rozpoczną i pisał do swéj córki bawiącéj wówczas w mieście wiecznem, że Paryż mały przy Rzymie a że „Polska powołana zastąpić Rzym Chrześciański, ledwo zaczyna w tym kierunku ruszać się“ [3]). Córce polecał czytać Liviusza i rozważać na miejscu: „Polka, polska kobieta, może i powinna rozważać, kobiety innych narodów nie są do tego zobowiązane“ [4]). Powtarzał w Grudniu Chodźce o Ludwiku Napoleonie zdanie przypominające słowo wyrzeczone w Wrześniu, że „przeznaczenie tego człowieka nie jest, jak zdaje się, budować nowe rzeczy, ale czyścić, gotować dla nich miejsce, łamiąc złe rzeczy stare: tak gazeciarstwo, adwokaturę parlamentową, przewagę bankierów, wpływ orleańskiéj *bourgeoisie* etc.“ [5]). Chodźko zamierzał wówczas tłumaczyć na francuzki język jakiegoś poetę wschodniego i narzekał na ubogość francuzkiego języka: „Język francuzki, odrzekł mu Mickiewicz, podobny do sztychu, bez koloru, bez śmiałości, ale w zręcznych rękach zdolny oddać wszystkie cienie i odcienia i tak naśladować malownicze piękności innych języków jak nasz“ [6]).

18-go Grudnia emigranci polscy zamieszkali w Paryżu otrzymali następną odezwę: „Dawni uczniowie wszystkich szkół téj części Polski, w któréj pod opieką J. O. księcia Adama Czartoryskiego, zakłady naukowe tworzyły się, powstały i wzrosły, uważając dzień imienin jego za święto narodowe dla siebie, zebrani na obcéj ziemi, postanowili przy-

---

[1]) Dziennik Armanda Lévy.
[2]) Dziennik Aleksandra Chodźki w Grudniu.
[3]) *Korespondencyą Adama Mickiewicza*, t. II, str. 75.
[4]) Ibid., str. 76.
[5]) Dziennik Aleksandra Chodźki.
[6]) Ibid.

pomnieć się mu, zapraszając go na ucztę na dzień 23-go Grudnia“ [1]). Odezwę tę podpisali, jako gospodarze uczty: Adam Mickiewicz, poseł Niemcewicz i pułkownik Kamieński. Uczta ta odbyła się w *Palais-Royal, galerie de la Rotonde* u *Véfoura.*

„Emigracya, pisze pani Falkenhagen-Zaleska, postanowiła uczcić dwóch Adamów. Obrano salę dość obszerną, pomimo tego zbyt małą dla pomieszczenia wszystkich tych, którzy w uroczystości téj udział wziąć chcieli. Stół główny tak ustawiono, żeby dwie najważniejsze osoby przez tych, którzy w bocznych pokojach zasiąść mieli, widziane być mogły. Księcia Adama Czartoryskiego posadzono w środek wielkiego stołu, obok niego znakomitych wiekiem i powagą ludzi. Mickiewicz zajął miejsce na przeciwko księcia. Kto zaś obok niego siedział z prawéj strony nie pamiętam, ale mnie los szczęśliwy pozwolił znaleźć się obok Adama z lewéj strony. Jużeśmy się dobrze znali i tyle był na mnie łaskaw, że mnie nie nazywał panią, ale jakby do córki poufale się odzywał. W połowie kolacyi, poseł Barzykowski powstawszy wzniósł zdrowie księcia i w długiéj i aż nadto kwiecistéj mowie cnoty księcia wyliczać zaczął, kończąc zaś dodał, jako illustracyą jego władzy i potęgi moralnéj „i poniosłeś koronę (sic) w dom Habsburgów“. Frazes ten, po tylu ubiegłych latach, został mi w pamięci. O czemuż nie zapamiętałam dwóch mów, które po téj nastąpiły! Po Barzykowskim, książę Adam powstał; dziękował obecnym za życzenia; mówcy zaś odpowiadając za jego aluzyą do władzy, którą posiadał przez czas swego urzędowania i wpływu, jaki na kongresie Wiedeńskim wywierał, zrobił jakby swoje wyznanie wiary polityczne. Niecierpliwa Polonia ruszyła się od innych stołów, aby lepiéj usłyszeć co powie. Cisza była zupełna. Książę mówił zwolna i dość cicho. Chwilami zatrzymywał się, ale nigdy nie zabrakło mu słowa. Myśl każda stanowiła tak doskonałą całość i tak piękną wypo-

[1]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II, str. 194.

wiedziana była polszczyzną, że dla mnie, która przed tem żadnéj mowy publicznéj nie słyszałam, była to chwila nadzwyczajnie ciekawa i ważna. Przejęta do głębi duszy, słuchałam, wzrokiem śledząc szanownego mówcę. W tem uczułam silną dłoń na mojem ramieniu: „Słuchaj, rzekł do mnie Adam, bo nigdy nic podobnego nie usłyszysz“. Spojrzałam na Mickiewicza. Twarz miał rozognioną, oczy wlepione w księcia. Niespokojnie powstawał ze swego siedzenia. Spadające mu na piękne czoło siwe włosy szlachetnym ruchem wtył odgarniał i czekał widocznie, aż książe swoję zakończy mowę. Zaledwie książe usiadł, Adam powstał, słowa tryskały z ust jego ubrane w brylantową szatę improwizacyi, porywał słuchaczy, unosił do kraju, do rodziny, do wszystkiego co wielkie i piękne. O czemuż nikt mowy téj nie spisał, treści jéj nawet podać nie mogę. Lata upłynęły od tego czasu, pamięć coraz mniéj wiernie służyć zaczyna“ [1]).

Nazajutrz Mickiewicz imieniny swoje obchodził w kole rodzinnem i bliższych przyjaciół. „Byłem, pisał do matki 27-go Grudnia Armand Lévy, na obiedzie w wilią Bożego Narodzenia w Arsenale. Są to imieniny pana Mickiewicza. Nie było jednéj potrawy po francuzku. Wszystko było przyprawione zwyczajem krajowym, czy po polsku czy po żydowsku“. „Pierwszą wilią, pisze pani Falkenhagen-Zaleska do Józefa Mickiewicza, w Paryżu a zatem 1852 r., w domu rodziców twoich obchodziliśmy. Matka twoja sama krzątała się i przyrządzała polskie potrawy a gdy się wszystkiem zajęła i dobrze umęczyła, wyniosła do salonu dzieciątko w koszulce białéj, które z taką miłością tuliła, jakby przeczuwała, że wkrótce porzucić je będzie musiała. Po wilii, zaczęło się schodzić bardzo dużo osób, po większéj części zupełnie mi obcych“ [2]).

Cesarz mianował 23-go Grudnia księcia Napoleona jenerałem dywizyi. Osobie krytykującéj to postanowienie, Mic-

[1]) *Moje wspomnienia o Adamie Mickiewiczu.*
[2]) Ibid.

kiewicz odpowiedział: „Znajdujesz jednak bardzo rzeczą naturalną, że księciu d'Angoulème, człowiekowi wielce ograniczonemu powierzono dowództwo całéj armii i że książę d'Aumale otrzymał rangę jenerała dywizyi w wieku, w którym ledwie opuszcza się ławki szkolne, a protestujecie jedynie dla tego, że chodzi o Napoleona. Książę Napoleon jest niezawodnie zdolniejszy od teraźniejszych jenerałów dywizyi, którzy hierarchicznie dosłużyli się swojéj rangi, ale którzy są przesiąkli tradycyą orleanistowską“ [1]).

27-go Grudnia, Mickiewicz z państwem Proskurami, obywatelami z Ukrainy, wybrał się do Fontainebleau. „O południu, pisze Bohdan Zaleski w swoim dzienniku, nadjechali Mickiewiczowie i Proskurowie. Adam był uprzejmy i serdeczny, Adamowa uprzejma i Helenka. Cały dzień przepędziliśmy w domu, bo słota. Obiad suty. Adam wciąż przedni. Wieczór około 9-téj razem wyjechali“.

Rok 1852 pomyślniéj się kończył dla Mickiewicza, bo on i rodzina byli materyalnie „w obec przyszłości lepiéj nieco usadowieni niż dawniéj“ [2]), a moralnie lepiéj wróżył o działalności politycznéj Francyi.

---

[1]) Dziennik Armanda Lévy.

[2]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II, str. 88.

IX.

Odezwanie się Towiańskiego do Mickiewicza. Mickiewicz wiceprezesem Rady szkoły polskiéj. Nieporozumienie z Geritzem.

Powrót córki Adama z Rzymu. — Czynności Mickiewicza w Radzie szkoły polskiéj. — Pobyt poety w Montgeron. — Nowe paszkwile. — Podanie do Napoleona III o Andrzeju Towiańskim. — Nota o położeniu strategicznem Rygi. — Przemówienie na rozdania nagród w szkole polskiéj.

W liczbie przyjaciół Mickiewicza przypominających się jego pamięci na wstępie 1853 r. znalazł się i Towiański. Czekał długo na pierwszy krok ze strony Adama. Nareszcie przerwał kilkoletnie milczenie, przesyłając mu życzenia noworoczne „na ten dzień, w którym łaska Boża więcéj budzi człowieka do czynienia nowych postanowień i wysileń do przyjęcia nowego właściwszego kierunku“ [1]). Pan Andrzej wyliczał jego zasługi w Sprawie, nawoływał go do odnowienia pięknych czasów Amsterdamskich i Nanterskich, i chociaż wyrażał ufność, że czynem stwierdzi missyą swoję, pośpieszał dodać, że w najgorszym razie spełni przynajmniéj jéj istotę a ta istota, jako cząstka ziarna Chrystusowego, rozwinie się w wiekach“ [2]).

---

[1]) Dodatek pod numerem LII. Listu tego nie znalazło się w papierach A. Mickiewicza. Natomiast umieszczony został w dziełach Towiańskiego, co stanowi wyjątek z powodu miejsca tak skąpo wymierzonego Adamowi w tem wydawnictwie. *(Pisma Andrzeja Towiańskiego,* t. III, str. 416. Turyn 1882 r.)

[2]) Ibid.

Mickiewicz nie zaraz zdobył się na odpowiedź. Tymczasem pani Celina odebrała życzenia noworoczne od niedomagającéj pani H. Cornu, która pisała do niéj 7-go Stycznia: „Chciałam przyjść uściskać dłoń Pani, aby sobie szczęścia przysporzyć na rok 1853. Oby Pani miała mniéj kłopotów i trosk niż w roku zeszłym! Pomimo, że jesteś z bohaterskiego szczepu, że godnie i szlachetnie nosisz wielkie nazwisko, życzę wam z całego serca trochę domowego spokoju".

Mickiewicz odpisał Towiańskiemu dopiero 17-go Stycznia. Przerwę korespondencyi tłumaczył tem, że nie odebrawszy w swoim czasie odpisu wnosił, iż pan Andrzej nie życzy sobie, aby dalszych rad od niego zasięgał. Dodawał: „Utwierdzały ten mój domysł osoby w bliższych i ciągłych stosunkach z tobą zostające. Bywałem już dawniéj nieraz w tem położeniu, że czego żądałeś odemnie lub oczekiwałeś po mnie, czegoś mi nie objawił a ja odgadnąć nie umiałem"[1]). Mickiewicz i teraz pragnął, aby pan Andrzej jasno mu wypowiedział, jak uważa że mu działać wypada. Mówiąc o rzeczach osobistych, nie czuł się jeszcze dość bezpiecznym, aby się oddalić z Francyi, obowiązki bibliotekarskie były dlań uciążliwe, zdrowie często mu nie dopisywało, napadały go czasem krwotoki osłabiające niezmiernie. Nie wchodząc w żadne szczegóły, Mickiewicz wyrażał zdanie, że wszystko dążyło do tego, aby społeczeństwo i Cesarza postawić w konieczności „zbliżenia się do prawd źródła, które jest w tobie"[2]). Nie chciał w tym kierunku nic przedsięwziąć bez zezwolenia Towiańskiego a bał się rozpisywać, aby listów jego policya nie przejrzała; oczekiwał więc pewniejszéj okazyi[3]). Andrzej odpowiedział mu natychmiast, dziękował za przechowanie uczuć dla niego, pocieszał się myślą, że „po-

[1]) *Współudział Adama Mickiewicza w sprawie Andrzeja Towiańskiego*, t. II, str. 147.

[2]) Ibid., str. 148.

[3]) Ibid.

grążony w błocie może nasycić się błotem, obrzydzić spółkę z żyjącemi tam owadami, zapragnąć życia właściwszego“ [1]). Chociaż wiedział o niemożliwości dla Adama wyjazdu za granicę, kładł nacisk na potrzebę osobistego zbliżenia się z nim, a w teraźniejszéj służbie jego upatrywał „narzędzie dla celów, które Bóg widzi“ [2]).

Po tych listach nastąpiła nowa przerwa w korespondencyi Mickiewicza z Towiańskim. Mickiewicz rozmyślał, jakby przedstawić Cesarzowi powołanie Napoleonów według pojęć pana Andrzeja i otrzymać dlań pozwolenie przyjazdu do Francyi. Naradzał się nad tem z Różyckim, ale wcale nie zamierzał wrócić do dawnych ćwiczeń wspólnych i nauczania w Kole. Dopytywał się u pani Towiańskiéj o stan finansowy Mistrza i o zdrowie syna jéj, a swego chrzestniaka Kaźmierza, któremu przesyłał drobne podarunki pieniężne. Nie opuszczał jednak niezależnego stanowiska, które zajął od roku 1846. Towiański nie nastawał, zadawalniał się faktem wstawienia się za nim do Cesarza, krok ten budził nadzieję ściślejszego pojednania się z Adamem.

Gospodarskie zatrudnienia wymagały od pani Celiny niezwykłych wysileń, bo wciąż pasowała się z napadami choroby. Lekarze nie poznawali się na chorobie. Ani ona ani mąż nie podejrzewali, do jakiego stopnia jest groźna. Pani Celina ukrywała, o ile mogła, swoje cierpienia, aby nie trapić męża, nie nadmieniała o nich córce w obawie przerwania przedwczesnego miłéj po Włoszech wędrówki. Na początku 1853 roku doznała chwilowéj ulgi i wróciła do zwykłego trybu życia i mogła znów miewać gości u siebie. „W pierwszych dniach roku, pisał Armand Lévy do siostry, 10-go Stycznia 1853 r., obiadowałem u Mickiewiczów. Słyszałem trochę muzyki i to dobréj. Pani Mickiewiczowa grała nam głównie melodye narodowe polskie. Pe-

---

[1]) *Współudział Adama Mickiewicza w sprawie Andrzeja Towiańskiego*, t. II, str. 148.

[2]) Ibid. str. 150.

wien młody pianista wykonał kilka kawałków Haydna i Mozarta, szczególniéj Mozarta, po mistrzowsku i to zrozumiale dla serca“. Pani Celina dopiero wtedy 2-go Lutego napomknęła córce o przeszłych niedomaganiach. „Chorowałam, pisała, parę miesięcy na febrę. Dreszcz codzień o jednéj godzinie tak mnie męczył, że wieczorem nie trzymałam się na nogach i szłam z żalem do łóżka“. Widzieliśmy poprzednio, jaka zachodziła różnica zdań między nią a mężem w kierowaniu wychowaniem starszego syna. Ponowiła się ta dyskussya, gdy przyszło rozstrzygnąć kwestyą, czy młodsi synowie będą pobierali wyższe nauki lub nie. Hasło Jana Jakuba Rousseau: wracajmy do przyrody — które przyjął z zapałem wiek XVIII-ty w zachwycie dla zewnętrznych powabów wiejskiego życia, stał się też hasłem Towianizmu. Ale Towianizm inaczéj pojmował zwrot ten ku rolnikom, kładł nacisk na wewnętrzną wyższość chłopa nad innemi warstwami społeczeństwa. Nie zazdroszczono w Kole pana Andrzeja jak na dworze Ludwika XVI-go kmiotkom sielankowéj rozkoszy paszenia baranów, dojenia krów i grywania na fujarce. Za to podziwiano prostotę chłopską, szczęśliwość pastuchów nienarażonych na pokusy, które panów spotykają na każdym kroku. Mickiewicz wielokrotnie rozwijał podobne poglądy w gronie uczniów Towiańskiego. Czy nie byłoby przeniewierzeniem się tym poglądom, gdyby synom torował drogę, któréj całą śliskość i niebezpieczeństwo drugim wykazywał? Opozycya pani Celiny zakrawała na brak wiary w prawdy, które Sprawa podała za ideał człowiekowi. Młodsi synowie Adama pod tym względem ulegali raczéj wpływowi matki, szkoła bardziéj im się uśmiechała aniżeli pierwsze lepsze rzemiosło. Mickiewicz zgodził się więc na umieszczenie ich w dobrych zakładach naukowych, ale nie bez wielkich ze strony pani Celiny zachodów. W dalszym ciągu wyżéj przytoczonego listu, pani Celina pisała do córki: „Nie mówiąc o wydatkach i bieganinie, wiele mię to kosztowało dla otrzymania tego od Papy, który miał inne projekta, przecież wszystko w dwa tygodnie ułatwiłam, będąc chorą. Teraz so-

bie odpoczywam, jak po kampanii. Główna rzecz, że chłopcy są dobrze umieszczeni, a radość, żem to otrzymała doda mi sił i zdrowia nadal. Graj i śpiewaj co najwięcéj, pamiętaj o tem a bardzo uradujesz ojca a nawet i mnie, która lubię muzykę: będziemy mogli razem grywać. Juzio wszystko szczebiocze i po polsku i po francuzku".

Instytucye emigracyjne czuły, jakiéj dla nich wagi byłby udział Mickiewicza w ich robotach i za przykładem Towarzystwa Historycznego, szkoła polska zapragnęła, aby zasiadł w jéj Radzie. „Wahał się, opowiada były sekretarz długoletni tego zakładu, należeć do rady szkoły. Krzątał się bardzo za tem Januszkiewicz. Mickiewicz zgodził się po obiedzie u Seweryna Gałęzowskiego *rue de la Victoire*. Szkole przysłużył się zaraz, zaznajamiając Gałęzowskiego z księciem Napoleonem, za pośrednictwem którego znaczne otrzymano *secours extraordinaires* od Rządu" [1]). Prezes Rady, Aloizy Biernacki, zaprosił 2-go Lutego Adama Mickiewicza urzędowie, aby do zarządu szkoły należeć zechciał [2]). Mickiewicz obawiał się zwadliwości emigracyi, ale poczuwał się do obowiązku czuwania nad młodzieżą polską. W radzie szkoły, liczył zresztą dobrych przyjaciół a wysoko cenił dawnego znajomego swego z Wileńskich czasów, doktora Seweryna Gałęzowskiego. Gałęzowski po kampanii 1831 r. wyemigrował do Meksyku. Na odgłos rewolucyi lutowéj, pośpieszył do Europy. Po klęskach 1848 i 1849 roku, nie oddał się już zawodowi lekarskiemu. Poświęcił czas swój a po części i mienie podtrzymaniu i rozwinięciu szkoły polskiéj. Chociaż chłodny w obejściu, miał serce gorące, hojnie sypał groszem w sprawach publicznych, bez żadnéj miłości własnéj ani chęci, aby ludzie wiedzieli co daje. Przymioty te ujęły Mickiewicza i zawiązała się między nimi szczera przyjaźń.

Aleksander Chodźko pojechał był do Lozanny, zkąd doniósł Mickiewiczowi, że zastał szczęśliwą zmianę w żonie

---

[1]) Z relacyi ustnéj Ildefonsa Kossilowskiego.

[2]) Dodatek pod numerem LIII.

swojéj, która trzymając stronę rodziców, zaciętych wrogów Towiańskiego, stawiała męża w trudnem położeniu, a teraz zdawała się bliższą uszanowania jego przekonań. Odpowiedź Mickiewicza pod datą 3-go Lutego ciekawa, bo rzuca więcéj światła, na jego pojęcia o małżeństwie: „Żona twoja, pisał do niego, jest z rodziny, która była jak my wytrącona z życia zwyczajnego i próżnobyśmy chcieli w to życie powrócić i w niem zamknąć się. Wszakże, jeżeliby wszyscy ludzie uczciwi i bojący się Boga chcieli usunąć się z życia publicznego, ze świata, życie to publiczne i świat wpadły by w ręce ludzi złych, ale czynnych. Tak się też i dzieje z obrazą Boga. Sprawiedliwie więc Bóg uciska szczególniéj ludzi dobrych i gwałtem ich wypycha z małych kółek, gdzie zasiedli, aby rękę do większego koła przyłożyli. Zawsze takie było moje przekonanie, że bez wyższego celu narodowego i religijnego i życie nasze domowe zastygnie. Przypominam w téj chwili wiersz jeden z *Wallenroda*:

Szczęścia w domu nie znalazł, bo go nie było w ojczyznie,

lubo wiem, jak trudno to przekonanie we wszystkie domy nasze wlać“[1]).

Pani Celina rzadziéj poza domem bywała, ale urządzała po dawnemu u siebie częste muzykalne wieczorki: „Otrzymałem, pisał 7-go Lutego Armand Lévy do ojca, mały bilecik od pana Mickiewicza[2]), który prosił mię, abym przyszedł w sobotę (15-go Lutego) zjeść w kółku jego rodzinnem zająca przyprawionego po polsku. Przepędziłem wyśmienicie wieczór na pogadance i muzyce. Słyszałem kawałki Mozarta i septuor Beethovena“.

Pomiędzy nowemi francuzkiemi znajomościami, które uczęszczały na podobne wieczorki, Mickiewiczowie bardzo

[1]) Dodatek pod numerem LIV.

[2]) „Monsieur, si vous êtes libre demain, venez je vous prie diner avec nous. Ma femme prépare un lièvre à la polonaise.

Agrécz mes saluts.

A. Mickiéwicz.“

„Nous dinons à 5 h. précises“.

życzliwie widzieli pannę Castel, która kilka lat przepędziła w Polsce, jako guwernantka u Sczanieckich[1]). Zgłosiła się do Mickiewicza z listami polecającemi od jego przyjaciół z Księstwa Poznańskiego: „Była to, pisze o niéj p. Dessus, osoba nader miła, którą bez najmniejszéj złośliwości przezwaliśmy cieniem. Więcéj Paryżanka niż Francuzka posiadała dar assymilacyi niewieściéj, delikatnéj i szczeréj. Pełna zapału dla poświęcenia, unosząca się z entuzyazmem, który stanowił jądro jéj natury, mogłaby okazać się bohaterką jak kobiety polskie. Spotkałem ją w okolicach Poznania. Wspomnienia, które pan wywołałeś liczą już 41 lat, a zdaje mi się, że to było wczoraj. Bez pamięci i sumienia życie nie byłoby życiem“[2]).

Widzieliśmy, jak się zapatrywał Mickiewicz na projekt księdza unickiego H. Terleckiego założenia kaplicy greckokatolickiéj w Paryżu. Oprócz téj kaplicy, Terlecki utworzył równie przy ulicy *de Babylone* instytucyą „dla kształcenia duchownych obrzędu ruskiego“[3]). On i dwaj jego pomocnicy, ks. Teofil Korosteński i Julian Knilowski, dostali od Papieża upoważnienie do szerzenia tego obrządku[4]). Terlecki miał syna umierającego na suchoty. Mickiewicz często chorego odwiedzał, słuchał cierpliwie wierszy nie bez poetyckich zalet, które biedak pisał gorączkowo, czując sam, że dni jego policzone, przyprowadzał mu starszego syna dla towarzystwa. A gdy chory miewał chwile zrozpaczenia, przyznawał się, że nikt nie umiał tak jak Mickiewicz przywracać mu spokoju duchowego. Mścisław Terlecki zgasł 2-go Lutego[5]). „Raniutko do Paryża, zapisuje Bohdan Zaleski w swym dzienniku pod datą 7-go Lutego, na pogrzeb młodziutkiego Mścisława Ter-

[1]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. III, str. 302.

[2]) Z listu pod datą 23-go Lipca 1888 r. do syna Adama.

[3]) *Jutrzenka, pismo poświęcone religii, moralności, umiejętnościom zastosowanym, literaturze, historyi i wiadomościom dziennym pod redakcyą Z. E. Gordaszewskiego* t. I, poszyt 1. Nr. 11 i 12, str, 96.

[4]) Ibid.

[5]) Ibid.

leckiego. Przed kaplicą, gdzie już stały zwłoki nieboszczyka, spotkałem Mickiewicza. Przywitaliśmy się serdecznie a że dużo czasu było jeszcze do mszy i pogrzebu poszliśmy na kawę. Chodzkiewicz przyszedł do nas. Odprowadziliśmy w licznym poczecie rodaków zwłoki na cmentarz Mont-Parnasse, ja z Mickiewiczem i z Lenartowiczem". Bohdan nocował zapewne w Paryżu, zapisuje bowiem pod datą 8-go Lutego: „U Proskurów na obiedzie z Mickiewiczem. Obiad suty. Czytałem późno w noc towarzystwu improwizacye panny Łuszczewskiéj. Obadwa z Mickiewiczem byliśmy w uniesieniu. Istotnie Bóg dał Polsce genialną poetkę" [1]).

W Lutym wypadło pierwsze posiedzenie Rady szkoły polskiéj przy udziale Mickiewicza. Odbyło się ono 17-go Lutego, wybrano na członka Rady Bohdana Zaleskiego [2]).

Pani Celina nie długo cieszyła się ponownem polepszeniem zdrowia. Córka wielkąby była dla niéj pomocą, ale pani Celina nie chciała przez odwołanie jéj przerwać studyów siostry przedwcześnie i pisała 19-go Lutego: „Zalecam ci, moja droga Maryniu, jeśliby cioci wypadło dłużéj zabawić, żebyś to chętnie uczyniła, tak jak ja to robię. Trzeba zawsze przywykać nie do tego, co nam mile i dogodne, ale do tego co obowiązki i okoliczności nakazują, a tak za młodu nagi-nając się do tego, zamiłowawszy tę drogę staje się ona z czasem słodka, chociaż początkowo trudna a dla nas niewygodna".

Przyjaciele Mickiewicza próbowali jeszcze namówić go, aby skorzystał z życzliwości księcia Napoleona dla zwrócenia uwagi Cesarza, do czego ministrowie zredukowali jego obietnicę dania mu wyjątkowego dowodu wdzięcznéj pamięci.

---

[1]) Nie zawsze Mickiewicz zachwycał się improwizacyami Deotymy. Jeden z żyjących świadków przypomina sobie uwagi pana Adama o chorobliwości imaginacyi młodéj improwizatorki, gdy porównywa taniec do znaków Zodyaka.

[2]) *Bulletin polonais littéraire, scientifique et artistique*, Nr. 52 1 Października 1891 r., str. 143, w artykule Gasztowtta o St. Malinowskim, byłym dyrektorze szkoły polskiéj.

„Książe, pisał Mickiewicz do Chodźki, który dla mnie zdaje się być dobrze usposobiony, jest sam w różnych trudnościach i cały zajęty jeszcze tem, co się dzieje. Widuję go czasem, ale nie mówiłem i nie będę z nim nigdy mówił o interesach prywatnych, chyba że mię sam zaczepi“[1]). Rzeczy więc zostały jak były. Wieczorem Mickiewicz rzadziéj wychodził, ponieważ pani Celina siedziała w domu. Grywał sobie w szachy z Aleksandrem Chodźką lub Korylskim. Bohdan Zaleleski zapisuje pod datą 25-go Lutego, że zastał u Mickiewicza Proskurów, Chodzkiewicza i Kwiatkowskiego. Ten ostatni przyjaciel Chopina rozrywał Mickiewicza anegdotami o rewolucyi 1831 r. i śpiewkami wiarusów polskich, których wybornie naśladował.

W początkach służba w Bibliotece dość nużyła Adama, chociaż zwierzchnik jego, konserwator Laurent de l'Ardèche największą mu okazywał życzliwość. List jeden Mickiewicza z dnia 13-go Marca odnosi się do bibliotekarskich jego czynności. Poeta uwiadamia pana Alichana o dziełach ormiańskich znajdujących się w księgozbiorze Arsenalskim[2]).

W tym czasie zaczął Mickiewicz uskarżać się pani Celinie na tak długie rozłączenie z córką. Nie myśląc o sobie samym, spostrzegł, że obecność córki w domu stawała się konieczną przy wyczerpaniu sił jego żony. Pani Celina póki szło jedynie o nią samą cierpliwie czekała. Jak tylko zobaczyła, że przywołując ją dogodzi Adamowi, wnet napisała do niéj 17-go Marca: „Czy jeszcze nic się nie zdecydowało o waszym powrocie? Mamy nadzieję uściskać was w Maju. Papie zaczyna być tęskno za wami. Często mówi, że za długo siedzicie. Ja o sobie nie mówię, ale pragnęłabym, żebyście nie odkładały powrotu nadal. Wyprowadzamy się ztąd 30 b. m.“

Mieszkanie na *rue Notre-Dame des Champs* wystawione było do najęcia, osoby zwiedzające je przychodziły o godzi-

---

[1]) Dodatek pod numerem LIV.
[2]) Ibid., pod numerem LV.

nach, w których Mickiewicz pełnił służbę swoję w Bibliotece Arsenalskiéj. Zdarzyło się jednak, że jakiś staruszek w długim surducie spadającym mu prawie do nóg, zjawił się, kiedy Mickiewicz nie był jeszcze wyszedł. Syn Adama, oprowadziwszy go po innych pokojach, zapukał nareszcie do gabinetu ojca, tłumacząc mu po polsku co to za gość. Adam sam drzwi otworzył a staruszek wchodząc przywitał go słowami: „Mickiewicz, comment allez-vous?“ Syn Adama mocno był zdziwiony poufałością gościa, którego nigdy u ojca nie widział. Mickiewicz ścisnąwszy mu rękę rzekł: „Et qu'est-ce qui vous amène ici?“ — „Je cherche, odrzekł gość, un logement pour y mourir“. O mieszkaniu już daléj mowy nie było. Wszczęła się rozmowa długa o kryzie politycznéj we Francyi i o stanie Europy. Po odejściu gościa, syn Adama zapytał o jego nazwisko; był to Lamennais.

Mickiewicz nie chybiał na żadne posiedzenie Rady szkoły polskiéj. Zaległości opłaty uczniów dochodziły do poważnéj bardzo sumy. Zpowodu biedy emigracyi, nie chciano wydalać uczniów, których rodzice byli zadłużeni szkole, chociaż mała była nadzieja cokolwiek odzyskać. Mickiewicz był jednak zdania, aby jasno dać zrozumieć wychodźcom téj kategoryi ich moralny obowiązek, gdy się poprawią ich interesa materyalne. 29-go Marca, w dyskusyi o podobnéj nieakuratności „Mickiewicz zaproponował Radzie postanowić, że na przyszłość każdy uczeń opuszczający zakład, albo jego rodzice lub opiekuni podpiszą zobowiązanie honorowe uiścić się z długu zaciągniętego wobec szkoły“ [1]).

Pierwsze wrażenie nowego mieszkania w Arsenale było przyjemne. Pod oknami płynęła Sekwana, widok miał rozległy na wyspę świętego Ludwika, Pantheon i ogród botaniczny. Śmiejąc się rzekł do Laurent de l'Ardèche, który mu robił honory pokojów zajmowanych niegdyś przez Karola Nodier: „Quelle vue magnifique! Combien de ministres à Paris n'ont pas la pareille!“ Pierwszy list z Rzymu otrzymany

[1]) *Bulletin polonais.* Nr. 52.

w Arsenale doniósł, że panna Szymanowska i córka Adama wkrótce zawitają, ale siostra pani Celiny tylko na krótko. Poselstwo rosyjskie nie chciało przedłużyć jéj pasportu, którego termin się kończył „Niech będą Bogu dzięki, pisała 2-go Kwietnia pani Celina do córki, że się już zbliża pora waszego powrotu po tak długiem rozłączeniu. Cały dom się rozradował, ale że szczęście nie może być nigdy zupełne, to dowód, że cioci pasport nie dozwoli nam się długo nią nacieszyć. Zapewne będzie to już ostatni list do was. Pytałam się Papy o polentę, lubi takową z sosem lub z ptaszkami, ale radzi się nauczyć rozmaitemi sposobami. Bądź zdrowa“.

Rada szkoły polskiéj nie życzyła sobie, aby Mickiewicz pozostał dłużéj zwyczajnym jéj członkiem. „2-go Kwietnia Ksawery Godebski podaje się do dymisyi z Wiceprezesowstwa w przekonaniu, że wybór na to miejsce Adama Mickiewicza będzie dla szkoły korzystniejszy. Rada uznaje słuszność tego wniosku, dymissyą Godebskiego przyjmuje a na prośbę wszystkich jéj członków Mickiewicz zgadza się zostać Wiceprezesem“ [1]).

W pierwszych dniach Kwietnia Zofia Szymanowska z córką starszą Adama zajechały do Biblioteki Arsenalskiéj: „Ojciec mój, opowiada pani Gorecka, z pokoju swego wysunął się, posłyszawszy odgłos rozmowy, wykrzykników i powitań, i z zadziwieniem w opalonéj, dużéj dziewczynie, która ręce jego całowała, poznał swoję Marynię. Tryb życia u nas mało się był zmienił, choć ojciec trzy razy na tydzień zmudne miał zajęcie przez dzień cały w Bibliotece. Wieczorem kazał Władziowi pokazywać sobie zadane na drugi dzień lekcye i sam wypracowania łacińskie poprawiał a czynił to z taką starannością, że nieraz w godzinę po lekcyi słyszałam, jak ojciec z wyższego piętra, gdzieśmy mieli swoje pokoiki, Władzia przywoływał, aby jeszcze słowo jakie lub wyrażenie na właściwsze zamienić. Lekcye niemieckie zgodził

[1]) *Bulletin polonais*. Nr. 52.

mi się ojciec sam dawać i zaczęliśmy razem czytać Goethego: *Hermann und Dorothea.* Raz ojca zaniecierpliwiło nieudolne moje tłumaczenie. Z żywością książkę otworzył i powoli, ale wcale nie zatrzymując się, wierszem polskim téj saméj miary co wiersz Goethego, utwór niemieckiego mistrza zaczął przekładać. Może byłby choć nowy ułamek przybył do tłumaczeń jego z obcych poetów, bo widocznie był w nastroju poetycznym; ale nieszczęściem, po kilku wierszach wykrzyknęłam osłupiona: Ależ to wiersze, Papo! Wówczas ojciec zadrgnął, jakby przebudził się, książkę zamknął i odesłał mnie mówiąc, że lekcya skończona“ [1]).

Wielkanoc w 1853 r. wypadła 27-go Marca. Mickiewicz był na święconem u księdza Terleckiego. Spotkał tam Karola Brzozowskiego. Brzozowski przysłał mu był przed rewolucyą 1848 r. przekład swój *Osmanidy* Gundulicza i Adam zwrócił mu rękopism z uwagami, radami i zachętą. „Przedstawiony mu byłem, pisze Brzozowski, przez gospodarza, uścisnął mi rękę, jakby znajomemu i krótko zapytał: „A Gundulicz?“ — „Spalono mi wszystko w Dreznie“. — „Szkoda, drugi raz się do tego nie weźmiesz“ [2]). W licznem towarzystwie, w którem znajdowali się Teofil Lenartowicz i Józef Ordęga, wszczęła się dyskussya. Każdy chwalił zachowanie się stronnictwa, do którego należał. Mickiewicz znudzony wystąpił z przypowieścią: Mnie, ciebie, Pawła, Piotra, Antoniego zamknięto do ciupy. No, źle! Z początku smutni siedzimy, jak mnichy, albo udajemy zuchów i oszukujemy się kłamaną wesołością. Powoli poczynamy myśleć: sami nie wypuszczą a siedzieć tak do śmierci... ha! trzeba się wydobyć. — Na to wszyscy się zgadzamy, ale jak? Ja mówię: podkopać się pod podłogę, ty mówisz nie! lepiéj piecem wydobyć się na dach i jak Bóg da... Paweł: a to poco kark sobie kręcić, lepiéj przepiłować kraty w oknie — i tak

---

[1]) *Wspomnienia o Adamie Mickiewiczu*, str. 116—119.

[2]) List do Władysława Bełzy w dziele: *Kronika z życia Mickiewicza potoczna i anegdotyczna.* Lwów 1884 r. w 8-ce, str. 246.

każdy mówi jak rozumie, że jest najpewniéj, ale czemu żaden z nas nie obierze najprostszéj drogi — przez drzwi? Rzecz prosta, dla tego, że tam straż z bagnetem stoi“[1]). W przechwałkach stronnictw kryła się często małoduszność, nadrabianie miną i bojaźń straży z bagnetem.

Książe Napoleon chciał korzystać z mianowania Mickiewicza bibliotekarzem Arsenału, aby przyśpieszyć sprawę jego naturalizacyi. Napisał w Kwietniu do Pietriego, że „policya trwając w błędach z panowania Ludwika Filipa, przesłała do ministerstwa sprawiedliwości raporty nieprzychylne, oparte na zapiskach znajdujących się w pańskim wydziale od czasu Rządu z 1830 r. Doprawdy nie do uwierzenia, aby na te same powody do podejrzeń, rzeczywiste przed rokiem 1848, powoływano się obecnie, gdy powinny one służyć jako zalecenie“[2]). Nalegał na Pietriego aby „w prawdziwem świetle przedstawił stanowisko pana Mickiewicza“[3]). Ale policya bardziéj dowierzała swoim szpiegom niż księciu Napoleonowi.

Pierwsza propozycya Mickiewicza, jako Wiceprezesa szkoły polskiéj, dotyczyła wysłania uczniów na pielgrzymkę doroczną do emigranckiego *Campo Santo:* „2-go Maja Adam Mickiewicz wnosi i Rada uchwala co następuje: dla wszczepienia zamłodu w duszy dzieci urodzonych na wygnaniu czci mężów zasłużonych ojczyźnie i przekazania im głównych wspomnień narodowych, Rada, na wniosek swego Wiceprezesa postanawia jednomyślnie wysłać 21-go b. m. do Montmorency uczniów odznaczających się pracą i prowadzeniem, aby byli obecni na nabożeństwie na intencyą senatora kasztelana Niemcewicza, jenerała Kniaziewicza i wszystkich Polaków zmarłych na wygnaniu“[4]).

Przeprowadzka była wyczerpała zasoby Mickiewicza.

---

[1]) List do Władysława Bełzy w dziele: *Kronika z życia Mickiewicza potoczna i anegdotyczna*, Lwów 1884 w 8-ce, str. 247.

[2]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. III, str. 64.

[3]) Ibid.

[4]) *Bulletin polonais*. Nr. 52.

10-go Maja prosił Armanda Lévy, aby mu przyniósł nazajutrz franków 600, które mu odda za dni 15[1]).

Widzieliśmy, że Mickiewicz, bardzo słusznie zresztą, podejrzewał, iż policya czytuje jego listy (urzędowym tłómaczem jéj był J. B. Ostrowski!) i czekał na okazyą, aby się rozpisać do Mistrza. Przez chwilę list ten zamierzał powierzyć wybierającemu się do Szwajcaryi panu Komierowskiemu[2]), ale dał temu pokój. Komierowski puścił się więc w drogę bez listu Mickiewicza. Za jego powrotem, Mickiewicz tak się o nim wyraził w liście z 26-go Maja do pani Towiańskiéj: „Z panem Komierowskim byłem dawniéj na stopie dobréj znajomości. Miałem z nim parę razy rozmowy ważniejsze, ale że późniéj wyciągał mię niewłaściwie do ciągłych rozpraw, wycofałem się od nich, powołując się na to, com raz powiedział a czego powtarzać nie chciałem. Za teraźniejszego pobytu w Paryżu był u mnie z wizytą parę razy, ja u niego nie byłem. Towarzystwo, w którem żył, widziałoby mię niechętnie a ja nie miałem ochoty z nim się spotykać. Teraz wróciwszy z Zurychu był raz u mnie krótko. Mówił, że przyjdzie na rozmowę obszerniejszą i odtąd go nie widziałem. Pisał był też do mnie z Zurychu, wypisując w liście słowa różne Mistrza, które obwiniał o herezyą i t. d. Pan Komierowski w stosunkach zwyczajnych jest dobrym i szlachetnym człowiekiem, ale ciągnąć go do wyższych stosunków nie widziałem, żebym miał na to dość siły. Zresztą dzieliły mię z nim inne różne powody, których szczegółowo nie chcę wypisywać“[3]). Pani Towiańska w odpowiedzi Mickiewiczowi też niepochlebnie oceniała znalezienie się Komierowskiego w Zurychu. Adam doniósł 24-go Lipca, że się już z nim nie spotkał: „Pan Komierowski wyjechał, nie był u mnie na rozmowie, którą zapowiedział. Pisał przed wy-

[1]) Dodatek pod numerem LVI.

[2]) *Współudział Adama Mickiewicza w sprawie Andrzeja Towiańskiego*, t. II, str. 151.

[3]) Ibid., str. 151—152.

jazdem, że jeżeli go nie odwiedzę, weźmie to za znak, iż się gniewałem na niego i na jego żonę. Ponieważ nigdy u niego nie byłem wprzódy, nie miałem przyczyny zaczynać odwiedziny, albo korespondencyą. Zostawił mi też Komierowski pismo jakieś długie treści religijnéj, puste i nudne, całego nie przeczytałem“[1]). Komierowski należał do osób, którym Mickiewicz nie odmawiał pewnych objaśnień o Sprawie, poprzestając na tem[2]).

Emigracya, choć już przez śmierć przerzedzona, była jeszcze bardzo liczna. Uroczystość doroczna w Montmorency skupiała niemal całą kolonią polską. Pod datą 21-go Maja, Bohdan Zaleski zapisuje w swoim dzienniku: „W Montmorency, Adam, książe Adam i książe Władysław, Klaczko, Spleszyński i t. d. Kazanie księdza Pintaud przepyszne, podniosłe a rzewne i proste. Gałęzowski niedowiarek płakał i wyraźnie był wzruszony. Falkenhagen Zaleski płakał także. „A Kaszyc?“ — „Nie wiem“. — „*Bon mot* Mickiewicza“. Mickie-

---

[1]) *Współudział Adama Mickiewicza w sprawie Andrzeja Towiańskiego*, t. II, str. 153.

[2]) Nie warto by o Komierowskim wspomnieć w żywocie Mickiewicza, gdyby wdowa jego nie usnuła na tle tych stosunków nowelki, któréj mniéj obeznane z przedmiotem osoby mogłyby przypisywać jakąś wartość biograficzną*). Komierowski przybył do Paryża w 1844 r., zaprzyjaźnił się ze Słowackim. „Bywałem też, pisze, u Mickiewicza, lecz ten nie będąc wylanym z trudnością się z kim zbliża“. *(Moje stosunki z Towiańskim i Towiańszczyzną*, str. 7. Paryż 1856 r.) Na końcu 1852 r. sam już stary, zjawił się do Paryża z młodziuchną żoną, często widywał parę domowników Mickiewicza, mianowicie Zana i Geritza. „Mickiewicza, pisze, i Zana za ludzi niepospolitych, niekłamiących, dla chwały Bożéj i szczęścia ludzi poznałem“. Biergiel, który codziennie przesiadywał u Mickiewicza, inny przyjaciel poety, który znów często z Komierowskimi widywał się, nie pamiętają aby Pani kiedykolwiek była u poety. Mogła się jednak z nim parę razy spotkać gdzieś, ale cóż myśleć o jéj opowieści o ciągłem obiadowaniu u niej Mickiewicza, kiedy wiemy ze słów poety, że nigdy Komierowskim nie

*) *Dziennik Zofii Komierowskiéj, spisany w Paryżu w* 1853 *r.* w Nr. 1—6 *Bluszczu* w Styczniu 1889 r.

wicz wyszedł z kościoła przed kazaniem. Gdy złączył się z osobami, które słyszały księdza Pintaud, Grużewski wspomniał mu, że niektórzy nie wstrzymywali się od łez. Adam wtedy zapytał: „A czy Kaszyc płakał?“ — „Nie wiem“, odpowiedział Grużewski, wśród powszechnego śmiechu.

Większość emigrantów przybyłych na uroczystość 21-go Maja resztę dnia przepędzała w Montmorency. „W roku 1853, pisze pani Falkenhagen Zaleska do najmłodszego syna Adama, dzień był prześliczny. Liczne dość kółko zebrało się w jednéj z restauracyi na obiad i ojciec twój zasiadł razem z innymi do stołu, był w najlepszym humorze. Bracia twoi, w mundurach szkolnych, wpadli do sali, ażeby go prosić o pozwolenie przejechania się konno na owych sławnych konikach w Montmorency. Jaś wysłany w deputacyi, prosił, aby ojciec dłużéj jak na jednę godzinę konia wynająć mu pozwolił. „Nie, nie pozwalam, rzekł Adam. Nie przyzwyczajajcie się do zbytków, bo jak mnie nie stanie, nikt wam ko-

---

oddał wizyty! Sklecila po latach rodzaj dziennika, posługując się wspomnieniami rozmów o Mickiewiczu z mężem, jeszcze bardziéj bujną imaginacyą. Ci tylko co u Mickiewicza bywali mogą poczuć całą śmieszność przypisania mu deklamacyi *Grobu Agamemnona* Słowackiego, po kawie, u pani Komierowskiéj. Mickiewicza w ostatnich latach raz tylko słyszano deklamującego. Kilku z młodszych jego przyjaciół wyraziło się, że nie rozumieją piękności poezyi Zaleskiego; Adam obruszył się i wypowiedział im dłuższe ustępy z *śpiewającego jeziora*. Pani Komierowska nie mniéj nadużywa łatwowierności pewnych czytelników, bając o proroctwie w rodzaju Apokalipsy ś. Jana wygłoszonem przed gośćmi! i o próbie kręcenia stołu wykonanéj przez nią, Mickiewicza, Zaleskiego, Leonarda Chodźkę, jenerała Rybińskiego i t. d. Mickiewicz rozmawiał chętnie o wirujących stołach, ale często powtarzał, jak zresztą i Zaleski, że nie tylko nie chciał nigdy należeć czynnie do podobnych doświadczeń, ale nawet być ich świadkiem. Jenerał Rybiński opowiadał synowi Adama, że przez trzecią osobę prosił poetę o napisanie mu słów kilku toastu do Ludwika Napoleona, bo sam z nim się nie widywał. Leonard Chodźko zaś, szczególniéj od publicznéj napaści na Mickiewicza, w 1849 r., nie śmiał się nigdy u niego pokazać.

nia nie najmie". — „Eh bien, il faut profiter de l'occasion", odpowiedział wesoły chłopczyna i pobiegł cały zajęty konną jazdą. Ojciec twój zasępił się, chwilę pomyślał i rzekł: „Że też to powietrze francuzkie na polskie dzieci tak wpływa! Czyby u nas na Litwie, syn tak ojcu odpowiedział?" Słowa te wypowiedział na pół żartem, na pół seryo, ale widocznie dusza jego gdzieś na Litwę uleciała, bo się głęboko zadumał" [1]).

Bohdan Zaleski, który często wpadał do Paryża dla korzystania z towarzystwa miłych mu gości z jego stron rodzinnych, państwa Proskurów, zapisuje 22-go Maja w swoim dzienniku, że przepędził z nimi wieczór u Adama z panną Szymanowską, Maryą Mickiewiczówną i Aleksandrem Chodźką. 2-go Czerwca wypadła sessya, na której Zaleski zasiadł po raz pierwszy jako członek Rady szkoły polskiéj. „Rzecz, pisze w swoim dzienniku, odbyła się porządnie pod prezydencyą zrazu Mickiewicza, potem Biernackiego". 18-go Czerwca Rada bierze postanowienie: „że wszyscy jéj członkowie mają być obecni na egzaminach, którym przewodniczyć będzie Adam Mickiewicz. Wśród posiedzenia, przybył książe Napoleon z Ksawerym Branickim, zwiedził szkołę, przyrzekł swoje poparcie. Nazajutrz ofiarował szkole 2000 franków" [2]).

Coraz widoczniéj zanosiło się na wojnę z Rossyą. Dodawało to otuchy wychodźcom i przyśpieszało pulsacyą emigracyjnego życia. Ale zły był to czas dla osób za paszportem i panna Zofia Szymanowska, pomimo najszczerszych chęci nierozstawania się z siostrą, musiała Paryż opuścić. „Omnibusem do Mickiewicza, pisze Bohdan Zaleski w swoim dzienniku 9-go Czerwca. Nie zastałem; poleciłem jego żonie zaprosiny Gałęzowskiego na obiad. Pożegnałem Zofią Szymanowską, która za kilka dni wyjeżdża do Warszawy. Obiad pański dla Proskurów. Mickiewicz, Chaborski, Fudakowski,

---

[1]) *Moje wspomnienia o Adamie Mickiewiczu.*

[2]) *Bulletin polonais.* Nr. 52.

Dobrowolski, Iłłuśniewicz, Gałęzowski i ja. Po obiedzie, rozmowa niemal do północy".

W połowie Czerwca, panna Szymanowska wyjechała do Warszawy. Zbliżały się wakacye. 4-go Lipca odbyła się jeszcze sessya Rady szkoły polskiéj. Bohdan Zaleski zapisuje, że Gałęzowski po sessyi zaprosił na obiad do hotelu *de Bade* jego, Biernackiego, Mickiewicza, Ordęgę i Józefa Zaleskiego spotkanego po drodze. „Więc, mówi Bohdan, obiadowaliśmy w sześciu. Mickiewicz wesoły i rozmowny. Po obiedzie odprowadziliśmy Mickiewicza i kędyś za bramą *Saint-Martin* wstąpiliśmy na piwo".

Mickiewicz marzył o dalszéj wycieczce. „Zdawało mi się, pisał 24-go Lipca, do pani Towiańskiéj, że będę mógł tego lata być w Szwajcaryi. Ale dotąd nie składa się. Położenie moje zawsze jest takie, że daleka podróż mogłaby je bardzo narazić"[1]). Tymczasem doktorowie radzili zmianę powietrza jego żonie. Najął mieszkanie letnie w zamku starego jenerała Rotemburga, w Montgeron o pół drogi do Fontainebleau. Wielki park i mała rzeczułka uprzyjemniały pobyt w Montgeron. Mickiewicz póki nie skończyła się Biblioteczna służba, dojeżdżał codzień do Paryża. Rotemburg odbył wszystkie kampanie Rzeczypospolitéj i Cesarstwa od 1792 r. Mickiewicz lubił gawędzić o tych wielkich wojnach z starym weteranem. W parku osobny pawilion zajmowali państwo Fontanowie, radzi sąsiadować z Mickiewiczami. Juliusz Fontana znakomity pianista, przyjaciel i wydawca dzieł pośmiertnych Chopin'a, ożenił się z Kreolką. Synka jego Adam trzymał do chrztu z panią Karoliną Sienkiewiczową. Przepędzał też wakacye u Mickiewiczów młody Arab Nabaraouy, kolega starszego syna Adama, którego pani Celina przezwała swojem siódmem dzieckiem.

Raz ku zmrokowi, służąca przyszła uwiadomić Mickiewicza, że jakiś pan pragnąłby bardzo z nim się widzieć, ale

---

[1]) *Współudział Adama Mickiewicza w sprawie Andrzeja Towiańskiego*, t. II, str. 153.

czeka na drodze, wejść nawet do parku nie chce. Adam zdziwiony posłał syna wywiedzieć się, co to ma znaczyć. Zamożny pan z zaboru rossyjskiego oświadczył, że Mickiewicz wielce go uszczęśliwi, jeżeli się do niego pofatyguje, bo on chciałby módz przysiądz za powrotem do kraju, że noga jego nie postała u osoby tak Rządowi nienawistnéj. Adam kazał mu powiedzieć, że jeżeli tak ostrożny to bezpieczniéj jeszcze, aby się z nim nie spotkał. Szlachcic okazał wielkie niezadowolenie, ale powrócił do Paryża nie przestąpiwszy progu Mickiewicza. Mickiewicz z téj okoliczności tłumaczył, co to jest niewola duchowa i o ile cięższa od materyalnéj.

Teofil Lenartowicz z Estkowskim odwiedzili Mickiewicza w Arsenale, gdy się wybierał do Montgeron; zabrał ich tedy z sobą na wieś. W wagonie, siadł obok robotnika i zaczął mówić o wyrobnikach paryzkich: „Chcecie wiedzieć co to Francya? to *ouvrier*. Arystokracya coś jak przez sen o swoich prawach gada, to lunatycy, których księżycowe światło w ruch wprowadza. Gdybyście znali to *faubourg Saint-Germain* i tych po prowincyach zakonserwowanych legitymistów, mielibyście wyobrażenie, jak wyglądają duchy po zerwaniu z rzeczywistością: posiadają one i naturę pierwotną i dumę tę samą i cnotę i wady i charakter i chciałyby świat po swojemu urządzać, ale prawo wieczne, które ich oddzieliło od życia, sprzeciwia się temu, więc jęczą, przeszkadzają, straszą, ale to nic nie pomaga i inni robotnicy wezwani przez Opatrzność majstrują około budowli. Ta nasza cywilizacya bez chrześciaństwa i ten nasz pokój bez sprawiedliwości, to mieszczaństwo i tyraństwo, a uregulowanie porządku świata, niepodległości ludów zabranych i duszonych, wreszcie i kwestya socyalna innym duchom zostawiona. Cywilizatorowie i kupcy kpią sobie ze wszystkiego i powiadają: co nam do tego, ale *ouvrier* nie kpi i czuwa i poczuwa się jeden do obowiązku, a co najważniejsza, że nie tylko o całości Francyi myśli. Naród, który się wyrzeka wpływu na zewnątrz przestał być narodem. Rządy Ludwika Filipa zniżyły dyapazon Francyi, ale ten naród ma siły olbrzymie i kiedy wlezie

w błoto po szyję, to wyskoczy z niego jednym skokiem pod niebiosa, sto tysięcy ludzi rzuci w paszczę śmierci i odkupi się Bogu“ [1]).

Wprowadziwszy gości do siebie, Adam zapytał synka: „Kto ty jesteś?“ — „Józef Mickiewicz, emigrant polski“ odpowiedział chłopczyna. „Widzicie, rzekł ojciec, że wie o sobie i zna swoje tytuły“ [2]). Estkowski poprosił go o jaki artykuł dla swego przeglądu *Szkoła*: „Nic nie mam gotowego, coby się przydało, mówił Mickiewicz, ale (zwracając się do mnie i biorąc manuskrypt ze stolika) początek recenzyi dzieła Aleksandra Maciejowskiego o literaturze polskiéj, weź proszę, poprowadź daléj i prześlij to swojemu przyjacielowi. Maciejowski jest człowiek pracowity niezmiernie, ogromnie wiele czytał, ale w wielu rzeczach myli się, mówiąc o Słowianach i literaturze dla tego najwięcéj, że ludu nie zna jak tylko z książek“ [3]). Tak wydostał się z rąk autora urywek, który dopiero po jego śmierci wydany, miał tyle krwi napsuć Maciejowskiemu.

W Sierpniu Armand Lévy wydał broszurę o kwestyi wschodniéj. „Kiedy wyszła ta broszura, pisze Armand Lévy, pod datą 15-go Sierpnia 1853, zaniosłem ją do Montegeron Mickiewiczowi. „Zobaczymy rzekł, czy ją Rząd przepuści. To będzie znak czasu“. Była to pierwsza broszura polityczna w tym rodzaju, ogłoszona od zamachu stanu“ [4]). Ofiarował egzemplarz swéj pracy Michelet'owi wówczas w Bretanii. Michelet napisał mu z Pornic 26-go Sierpnia, że „streszcza on wiele pojęć Mickiewicza, rozwija, użyźnia i, jeżeli tak można powiedzieć, racyonalizuje w najsilniejszy sposób.“ Naturalnie, że Mickiewicz inaczéj ją osądził. Autor zapisał w swoim dzienniku zdanie o niéj Adama: „Mickiewicz, przeczytawszy moję broszurę, powiedział mi: „Czuć w twoim

---

[1]) *Listy o Adamie Mickiewiczu* w 8-ce. Paryż 1875, str. 40—41.
[2]) Ibid., str. 43.
[3]) Ibid.
[4]) *La Russie sur le Danube.*

stylu przejęcie się Micheletem. Czytaj Napoleona. Da ci to więcéj wyrazistości i zwięzłości. Rad jestem, że ta broszura potwierdza moje przewidzenia o wojnie, wskazuje jakim już tonem można bezkarnie wyrażać się o Rosyi". W kilka dni późniéj, rozmawiając o stylu, wspomniałem mu, że studyuję początki języka francuzkiego. Mickiewicz przerwał mi temi słowami: „Główna rzecz, aby myśleć silnie i słusznie a reszta z siebie przychodzi" [1]).

Wiceprezesowstwo w szkole polskiéj nie obeszło się bez przykrości prawie nieuniknionych na gruncie emigracyjnym. Dyrektor szkoły Klimaszewski zaniedbywał się. Może by był usłuchał przestróg przyjacielskich Gałęzowskiego, ale J. B. Ostrowski, który dzieci swoje posyłał do szkoły polskiéj, zaczął go podburzać i Klimaszewski uległ wpływowi i złym radom. To uniemożliwiło zatrzymanie jego na posadzie. J. B. Ostrowski 31-go Sierpnia wydał broszurkę [2]), w któréj napadł głównie na Gałęzowskiego, ale dostawało się i innym członkom Rady a szczególniéj Mickiewiczowi. „Między nowymi członkami Rady, pisał niezmordowany pamfleciarz, występujący tą razą w roli obrońcy Klimaszewskiego, znalazłem pana Mickiewicza, któremu jako poecie składam moje uwielbienie. Jest to nasza wielkość narodowa przed 1830 r. Było to południe téj gwiazdy. Człowieka, saméj osoby nie znam i nie oceniam. Nie wiedziałżeśby [3]), że Rząd pana Mickiewicza na katedrze utrzymać nie chciał, miał najpoważniejszcze zasady téj niechęci. Byłoż przyzwoitem wzywać do Rady człowieka, którego odsuwa władza dająca wsparcie szkole — i byt nawet? Jest to lekkomyślność albo szalone droczenie się. Ze strony władzy niełaska, a od ciebie łaska.

---

[1]) Z dziennika Armanda Lévy.

[2]) *Szkoła polska narodowa Batignolles*, w 8-ce. J. B. Ostrowski, który był urzędowie tłumaczem przy prefekturze policyi przełożył ten pamflet od deski do deski na język francuzki dla zbudowania swych zwierzchników.

[3]) Broszura ta jest w kształcie listu otwartego do Seweryna Gałęzowskiego.

Jest niepodobieństwem, abyś nie wiedział, jakie straszydła polityczne i religijne weszły do téj głowy i z niéj na katedrze wyskoczyły — ze zgorszeniem niewymownem Francyi i Polski? Słyszano z téj katedry uwielbienie Rossyi, poniżenie i mniéj więcéj zaparcie się Polski, słyszano proroctwo ruiny katolicyzmu. Tych ślicznych uczuć i wyobrażeń nie rozbieram — wymieniam czyny. Lecz człowiek z takiemi uczuciami, możeż być Wiceprezesem szkoły, która ma przechowywać uczucia i podania narodowe, a któréj religia katolicka ma być główną podstawą wychowania? Doktorze medycyny, to są drwiny i zgorszenia razem. Mickiewicz ma popierać i rozumieć religijne katolickie wychowanie — on, przeciw któremu katolicy polscy zanieśli najprzykszejsze skargi, któremu *Przegląd* publicznie zadał kłamstwo?[1]) Wielbicielom Moskwy, burzycielom katolickiéj religii, socyalistom, heglistom, ateuszom nawet, czcicielom złotego cielca, oddałeś albo koniecznie chciałbyś oddać kierunek szkoły, która wedle ciebie ma być katolicka i polska? Jakaż korzyść dla szkoły, z p. Mickiewicza i B. Zaleskiego? Są to figuranci bardzo wysocy i bardzo świetni, ale tylko figuranci“[2]). J. B. wymawiał daléj Mickiewiczowi, że bywał na świetnych biesiadach wyprawianych przyjaciołom przez Hrabiego Ksawerego Branickiego[3]), że „niejako temi dniami wyrażał, że jest obowiązkiem Polaków przyjąć rosyjskie ułaskawienie albo i prosić o nie“[4]). Naturalnie, że broszura J. B. Ostrowskiego interesów Klimaszewskiego nie poprawiła.

---

[1]) Aluzya do listu księdza Jełowieckiego, ogłoszonego w *Przeglądzie Poznańskim* na str. 758—759, t. II, 1848 r. Przegląd był bardzo Mickiewiczowi niechętny i mówił o nim: „Przezeń do umysłu Europy weszło o Polsce, o Rossyi, o Słowianach najdziwniejsze zamieszanie“. (*Katedra Słowiańska literatury we Francyi;* t. IV, r. 1847 str. 1—31.) Redaktorem Przeglądu był dr. Szafarkiewicz. Zasilał go swojemi artykułami J. B. Ostrowski!

[2]) *Szkoła polska narodowa Batignolles*, str. 20.

[3]) Ibid.

[4]) Ibid.

Jak wszystkie komiteciki emigracyjne, tak i Koło dawało słabiuchne znaki życia. Cofnięcie się Mickiewicza uwidoczniło niedołężność tych braci, którzy nań wiecznie sarkali a zostawieni sami sobie nie umieli nic począć. Nieznośnem im było to powolne obumieranie Koła. Nie chcieli uderzyć się w piersi i przebłagać osobiście Mickiewicza a czując, że bez niego kostnieją, dobyli sił ostatnich, aby wpłynąć na bliższe jego otoczenie. Udało im się przekonać byłego towarzysza podróży Edwarda Geritza, który należąc do ludzi, którym łatwiéj się wynurzyć listownie, jak ustnie, w piśmie do Adama całą winę rozdwojenia Koła zwalał na kilku przyjaciół poety. Nie śmiał ich wymieniać i dawał tylko do zrozumienia, kogo uważał za niezbędne poświęcić dla oczekiwanego daremnie od tylu lat połączenia dwóch obozów, uznających tego samego wodza a działających odrębnie. Chociaż natury nie zbyt poetycznéj odzywał się wierwszami wziętemi z Mickiewicza:

....Myślą do gwiazd lata,
Wdał się w rozmowę z wielkim jeniuszem świata;
Wzbogaconemu nauk czarodziejskich zbiorem,
Tajemna księga nocy stanęła otworem.
Jego klątwą wyzwane z głębokości ziemi
Duchy go otoczyły i został się z niemi.

Do téj strofy Geritz dodawał przypisek, w którym objaśniał, że przez pół-słowa wyrażał nieprzyjaciół Sprawy często Adama odwiedzających. Po pytaniu:

Z jasnego słońca
Kometa błędu
Gdzie koniec twego pędu?

kończył przytaczając ustęp z *Dziadów*, który tyle dziwacznych wywołał komentarzy:

Jednę ranę miał na czole,
Ta największe sprawia bole.
Śmierć z niej uleczyć nie może.
Ach ulecz go wielki Boże!

Wiersze powyższe Geritz stosował widocznie do porożnienia się Adama z panem Andrzejem. Mickiewicz źle przy-

jął poetyczne napomnienia Geritza a to dla różnych przyczyn. Nie cierpiał, kiedy kto mający wstęp codzienny do niego wyręcza się pismem w ważnych kwestyach, raniły go zagadkowe posądzenia rzucone na kolegów, z którymi Geritz mógł się rozprawić ile chcąc i w obecności Mickiewicza. Posądzenia te zaś były niesłuszne, bo ci koledzy brali hasło od Mickiewicza, nie zaś on szedł za ich podszeptami. Odpowiedział mu więc cierpko 27-go Września:

„Szanowny Panie Edwardzie! Spóźniłem odpowiedź na twoje pismo; brakło mi czasu. Z ogółu pisma twego wnoszę, że osądziłeś mój sposób widzenia i postępowania we wspólnéj nam sprawie za przeciwny twemu widzeniu. Z któréj strony jest prawda, dochodźmy tego każdy z osobna własną pracą. Tymczasem mam nadzieję, że zostaniemy na przyszłość z wzajemną dla siebie przychylnością, jako współrodacy do jednéj sprawy powołani.

„Na końcu twego pisma, załączyłeś sąd twój o wielu osobach, mnie mniéj lub więcéj blizkich, których osób imiona wyraziłeś w cyfrach, wkładając na mnie obowiązek wyczytywać te cyfry czyli półsłowa. Czy to ma być lista proskrypcyj? Nigdym nic podobnego tobie nie narzucał, i z twojéj strony, nic podobnego nie przyjmę.

Adam Mickiewicz.“

Nikt nie mógł wysadzić z serca Mickiewicza tych, których doń raz przypuścił, chyba że się sami od niego odstrychnęli. Geritz tego nie zrozumiał. Chociaż Adam się dla niego nie zmienił, czuł się zakłopotany w obec niego i osób, które próbował wyrugować z jego zaufania i przestał bywać u poety codziennym gościem.

29-go Września Zaleski zaszedł do Biblioteki Arsenalskiéj. „Zastałem Adama, pisze w swoim dzienniku. Zabrał mnie na górę, był wesół i opowiadał o duchach stolikowych, niemal godzinę“.

Projekt nabycia domu dla Biblioteki polskiéj napotkał silną opozycyą. Władysław Zamoyski awansował część summy potrzebnéj, aż do wypłacenia któréj miał domu Bibliotecznego

zajmować piętro. Sienkiewicz, świadomy niepopularności Zamoyskiego na wychodźtwie, obawiał się złych skutków choćby pozornéj przeważnéj opieki hrabiego nad instytucyą publiczną. Obawy Sienkiewicza nie były całkiem bezzasadne, ale Mickiewicz sądził, że zabezpieczenie przyszłych losów Biblioteki nakazywało poświęcić temu głównemu celowi podrzędne względy. W roznamiętnieniu ówczesnem, wychodźtwo oskarżało już Zamoyskiego o spekulacyą i posądzało go o chęć przywłaszczenia sobie grosza narodowego. Nic tak Mickiewicza nie gniewało, jak ta skłonność wszystkich stronnictw posądzania się wzajemnie właśnie o przewinienia, które im były wszystkim obce. Wielkie robił starania, aby zapobiedz temu nieporozumieniu i między miłym mu Sienkiewiczem a niesympatycznym Zamoyskim okazał taką bezstronność, że stary Czartoryski listownie mu podziękował[1]). Sienkiewicz nie dał się przebłagać i wolał usunąć się z Instytucyi, z którą można powiedzieć że się zżył był, niż zgodzić się na to, co uważał za naruszenie jéj niepodległości. Sienkiewicz nie utulił się nigdy w żalu z rozstania się z tym księgozbiorem, któremu tyle lat poświęcił. W rozprawie z Mickiewiczem mówił, że gdy chodzi o rzeczy sumienia nikną wszelkie inne względy. Tu Mickiewicz przerwał mu: „A widzisz, a widzisz“ przypominając mu jego dawniejsze rady praktyczne. Sienkiewicz nie mógł się powstrzymać od śmiechu pomimo uniesienia, w jakiem zostawał. Mickiewicz miał na myśli dołożyć wszelkich starań, żeby znaleźć sposób powrócić Sienkiewicza Bibliotece. Przyszłość okazała przesadę obaw Sienkiewicza, choć z najszlachetniejszego wypływały źródła.

Klimaszewski rozdał był pamflet J. B. Ostrowskiego uczniom Szkoły Batignolskiéj! Członkowie Rady postanowili zejść się u Mickiewicza i powziąć ostateczną rezolucyą. „Po ósméj do Mickiewicza, pisze Bohdan Zaleski w swoim dzienniku 22-go Października, z Gałęzowskim i Hłuśniewiczem.

[1]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. IV, str. 349.

Nadeszli Biernacki i Ordęga, ale Mickiewicza nie było. Zjawił się Adam. Rzecz o wypłoszeniu ze szkoły Klimaszewskiego; zgodziliśmy się na jedno". Rada następnego dnia urzędowie Klimaszewskiego usunęła z posady.

„W roku 1853, opowiada L. Siemieński, dorastającego już syna odwiózł [A. E. Koźmian] na dokończenie edukacyi do Paryża, i pierwszy raz miał wtedy sposobność zetknąć się z Mickiewiczem, którego odwiedził w mieszkaniu przy Bibliotece Arsenalskiéj. Adam swoim zwyczajem zachowywanym względem osób z kraju przybywających, mianowicie jeśli te liczyły się do rzędu tak zwanych wykwintnych towarzystw, przyjął go grzecznie, lecz zimno; po mału jednak rozmowa zaczęła się ożywiać i przybrany chłód ustępował serdeczniejszym wynurzeniom; w końcu Adam się rozczulił i uściskał gościa, a przypominając sobie dawne szermierki literackie z ojcem jego Kajetanem, rzekł przy rozstaniu się: „Proszę cię uściskaj twego ojca odemnie i powiedz mu, żeby pracował, niech mu Bóg daje długie jeszcze życie, aby się doczekał tego, na co zawsze zgadzaliśmy się i zgadzamy!" [1]).

Zgoda w nadziei oswobodzenia Polski i w chęci dążenia do tego celu wystarczały, aby puścić w zapomnienie wszelkie literackie urazy. Walka klassyków i romantyków polskich przebrzmiała od dawna. Przewodnicy jéj podawali sobie rękę na znak, że na porządku dziennym były zadania nieskończenie ważniejsze od belletrystycznych.

W ostatnich dniach Października, Mickiewicz wybrał się do Fontainebleau, odwiedzić tam przebywającego Różyckiego. „Karol Różycki, pisze Zaleski w swym dzienniku pod datą 30-go Października, nadszedł z miłą rozmową i zawiadomieniem, że Mickiewicz nadjechał wczoraj. Adam z wizytą u nas. Frania (Langowa). Śniadanie i miłe rozmowy. Całym domem na rydze, ale zaledwie znaleźliśmy kilka na przy-

[1]) *Wspomnienia o Andrzeju Edwardzie Koźmianie*, Lwów 1865 roku, str. 25—26, (odb. z *Biblioteki Ossolińskich*, t. VII.)

smak dla Adama. Obiad suty, na którym Adam, Frania i Władysław Chodzkiewicz. Rozmowa w przyjemnéj kompanii do 11-téj wieczór. Adam w przednim humorze". Nazajutrz Zaleski dodaje: „W parku znalazłem Mickiewicza z Różyckim. Gawędziliśmy razem o stolikach wirujących i t. d. Mickiewicz odjechał wieczorem".

Klimaszewski przez chwilę wyobrażał sobie, że odzyska dyrektorstwo wbrew woli Rady a to na zasadzie, że był potwierdzony przez Rząd. Odwoływał się więc do Rządu, przedstawiając Gałęzowskiego, Mickiewicza, Ordęgę za skrytych wrogów Cesarza. Rodzicom swych byłych uczniów rozesłał 24-go Października odezwę litografowaną [1]), w któréj upraszał ich, aby się za nim wstawili do władzy, po francuzku adresując swoje świadectwa: *à M. Lefranc Tripier, chef du bureau des réfugiés, rue de Jérusalem à Paris.* Ten Lefranc Tripier był zwierzchnikiem J. B. Ostrowskiego! Petycye te żadnego nie otrzymały skutku. Klimaszewski ogłosił wtedy pismo niby go usprawiedliwiające. Opowiadał, że wysoką powziął opinią o J. B. Ostrowskim „szczególniéj od chwili, gdym w *Przeglądzie Poznańskim* odczytał artykuły historyczne jego pióra", które „pod względem logiki, pojęć i patryotyzmu" nie zostawiały Klimaszewskiemu nic do życzenia. Na Mickiewicza Klimaszewski powstawał prawie z tą samą zaciekłością co i J. B. Ostrowski: „P. Mickiewiczowi, pisał, proponującemu moję dymissyę na podstawie *spólności moralnéj* będącéj też podstawą sądów moskiewskich od roku 1823 do 1830, przez które sam przechodził, robię uwagę, iż ten krok jego nie jest ani chrześciański, ani nawet sumienny — snadź wypływa on z zasad nowéj religii, któréj pan Adam był najprzód apostołem a potem stał się wyobrazicielem. Bądź co bądź znamy się od roku 1821 — widzieliśmy rozmaite metamorfozy — dziś podajmy sobie rękę —

---

[1]) *Protestacya H. Klimaszewskiego, byłego Dyrektora szkoły polskiéj w Batignolles.* Br. w 8-ce, str. 8.

obajśmy destytuowani! z tą tylko różnicą, że moję destytucyą proponowałeś ty, palony zemstą i brzydkiemi namiętnościami — a ciebie zimno i rozważnie destytuował minister, broniący honoru Francyi i Polski, za dywagacye mistyczne i uwielbiania Moskwy głoszone z katedry literatury słowiańskiéj. Wezwany przez dr. Gałęzowskiego na wysokiego figuranta w szkole narodowéj polskiéj, gdy ci się udało z niéj mnie oddalić, pomściłżeś się dostatecznie za owe *fac-simile Biesiady Towiańskiego*, które dla wykrycia bałamuctwa waszéj nauki ogłosiłem w Wersalu 1842 r. a które powtórzyły ówczesne dzienniki emigracyjne, *ad majorem societatis gloriam!*“ [1]) Bohdanowi Zaleskiemu wyrzucał, że „milczkiem i po jezuicku“ popierał „poziomy wniosek wielkiego poety“ [2]). Przypuszczenie, że Mickiewicz mścił się za *fac-simile Biesiady* było tem niedorzeczniejsze, że księża polscy otrzymali autograf jéj od Skrzyneckiego i postanowili ją ogłosić; osoba, którą się do tego posługiwali tak podrzędną odgrywała rolę, że nawet nikt o niéj nie wiedział. Ponieważ po sessyi rady, Gałęzowski zaprosił obecnych na śniadanie, Klimaszewski wykrzykiwał: „Ty dekret potępiający mnie na dniu 23-go Października kupujesz śniadaniem po 30 srebrników od osoby (15 franków)“ [3]). Klimaszewski kończył ubolewając, że „dawniéj jenerałowie i pułkownicy, dziś doktorowie i mistycy prowadzą szkołę narodową polską“ [4]). Byłto względem Adama Mickiewicza śpiew łabędzi pamfleciarstwa emigracyjnego.

Pani Langowa siostra pani Proskurzyny zimowała w Paryżu. Bohdan Zaleski zapisuje 7-go Grudnia, że na sutym u niéj wieczorze byli Mickiewicz z żoną i córką, Sienkiewicz z żoną, Tomaszewscy, Chodzkiewicz, Gałęzowski. „Rozmawialiśmy wesoło“.

---

[1]) *Protestacya H. Klimaszewskiego*, str. 2.
[2]) Ibid.
[3]) Ibid.
[4]) Ibid.

Zdarzyło się w owym miesiącu, że jakiś zbieracz dostał od p. Olivier cztery autografy. Przesyłając mu je pisała: „Z tych czterech autografów najrzadszy i o wiele najcenniejszy jest koperta ręką Mickiewicza, największego z poetów słowiańskich. Gdy chodzi o przyjaciół trzeba dawać tylko powłokę, inaczéj człek czułby się winnym“.

W Listopadzie, „pewnego wieczora, pisze p. Armand Lévy, Mickiewicz który mię widział we dnie szukającego w Bibliotece arsenalskiéj jakiegoś dzieła Boehma, rzekł do mnie: „Siadaj, weź pióro i pisz co ci podyktuję“ [1]). Spostrzegłszy, że Lévy stenografuje wyraził żal, iż wcześniéj nie wiedział, że on zna stenografią, bo dyktowanie zwykłemu pisarzowi utrudzało go bardzo z powodu koniecznego powtarzania się i straty czasu. Odtąd Lévy odnosił mu nazajutrz stenografią przepisaną na czysto, którą Mickiewicz odczytywał i poprawiał. Jeszcze jedno posiedzenie i już byłby podyktował całą pracę o Boehmie, lecz Lévy nie mógł przez parę tygodni spędzić z Mickiewiczem ani jednego wieczora sam na sam, a późniéj Adam miał myśl gdzieindziéj zwróconą.

W początkach Grudnia dał się słyszeć u Mickiewicza skrzypek, który w roku następnym dość często grywał u niego. „Obiadowałem, pisze 8-go Grudnia Armand Lévy do matki, u Mickiewiczów. Po obiedzie mieliśmy śliczny muzykalny wieczór. Młody Izraelita trzynastoletni, nazwiskiem Lotto grał na skrzypcach z wielkim talentem, otrzymał już nagrodę w Konserwatoryum, ma przyszłość przed sobą“.

W Grudniu Karol Różycki prowadził z księciem Czartoryskim korespondencyą o sprawie Towiańskiego, tłumacząc pewne akta, które niegdyś tak gorszyły emigracyą, a mianowicie list Chodźki do Mikołaja. Przedstawiał, że to była usługa należna władzy od Boga dopuszczonéj, ton, którym przed walką odezwać się do Rosyan wypada, nawoływanie

---

[1]) Z dziennika Armanda Lévy.

władzy ciemiężącéj do poddania się jedynéj prawdzie, w któréj zbawienie, wolność i swoboda Polski równie jak byt i szczęście Rossyan spoczywa. „Niegdyś pisał, Różycki, ojcowie nasi wezwali na tron poganina i w prawdzie Bożéj ślub wieczny z Litwą uczynili. Nie wiem wyroku Opatrzności dla przyszłego w wiekach życia i rozwijania się narodu naszego, ale to wiem, że missya jego jest i była święta podzielenia się prawdą w łonie jego składaną z narodami, szczególniéj też z narodami do jednego szczepu należącemi. Krok uczyniony do cesarza Mikołaja zawezwał go przed sąd Boży. Stanęliśmy z władzą dopuszczoną na innym już rachunku. I ufamy, że Bóg nam otworzy pole do służenia ojczyźnie naszéj, do obrony jéj świętych praw, swobód i wolności“ [1]).

Stary książę Adam odesłał ostatecznie Rożyckiego do hrabiego Zamoyskiego, najmniéj zdolnego do pojęcia podobnéj dążności. Mickiewicz w inną stronę zwracał swoje usiłowania. Chciał podziałać na samego Cesarza Napoleona, który łączył z silną wiarą w swoje posłannictwo pewną skłonność ku polityce międzynarodowéj humanitarnéj. 17-go Grudnia podyktował p. Armandowi Léviemu notę [2]), w któréj streszczał dzieje Towianizmu. Przypominał, że książętom z rodziny cesarskiéj zapowiedział przed rewolucyą lutową fakta, które miały stać się początkiem nowej ery chrystyanizmu politycznego [3]). Memoryał ten nie zaraz przesłał, oddał go najprzód pod sąd Karola Różyckiego.

Emigranci śpieszyli podzielić się z Mickiewiczem poglądami na wypadki wschodnie zbijał ich dwodzenia, że same wypadki Polskę przywrócą, tłumacząc, że odbudowanie ojczyzny samo przez się nie nastąpi, że próżno czekać z założonemi rękami, aż z konieczności politycznéj wrogowie sprawy na-

---

[1]) *Współudział Adama Mickiewicza w sprawie Andrzeja Towiańskiego* t. II, str. 155.

[2]) Ibid., str. 156.

[3]) Ibid.

széj i obojętne względem niéj mocarstwa coś zrobią dla Polski.

„Pilnie badając, opowiada L. Zwierkowski, zachody i starania Polski w 1853 r. Adam Mickiewicz chętnie rozmawiał o toczącej się wojnie, o zasobach moralnych i materyalnych do niéj w zachodniéj Europie i w Rossyi. Ciągle jednak utrzymywał, że Europa i Szwecya są dwie najwłaściwsze podstawy do rozdzielania sił carstwa, jako dotykające wszystkich rozstrojonych jego żywiołów, ale że dopóki Polska nie ruszy się, wojna jest rujnująca, mało ważna, lekkomyślna i będzie dla nas bez skutku. Często, słuchając on korespondencyi polskich ze Wschodu o Turcyi, o jéj gotowości do ofiar dla odbudowania Polski, o formacyi kozaków, rozjaśniał czoło, zapalał lulkę i chodząc wzdłuż pokoju, z widoczną otuchą i chęcią mówił o przeszłości i przyszłości, a zawsze po mistrzowsku pojmowanéj Polski“ [1]).

Na początku wojny wschodniéj, paryzki księgarz Benjamin Duprat poruczył Aleksandrowi Chodźce napisanie podręcznika do nauki języka tureckiego dla żołnierzy francuzkich. Chodźko przemyśliwał jaki dać tytuł dziełu. Zachował świstek papieru na którym Mickiewicz kilka tytułów napisał: „Nécessaire de langue turque, à l'usage des soldats de l'armée d'Orient. Le parler turc, à l'usage des soldats de l'armée d'Orient. La langue turque dans le hâvre-sac du soldat de l'armée d'Orient“ [2]). Chodźko tego wieczora przypomniał Mickiewiczowi, że Mikołaj zwiedzając szkołę języków wschodnich, gdzie mu go przedstawiono, jako jednego z najlepszych uczniów, pogłaskał go po głowie, nie przewidując na co obróci naukę, którą w zakładzie tym pobierał.

---

[1]) *Kozaczyzna w Turcyi* t. I, w 8-ce. Paryż 1857 r., str. 245.

[2]) Księgarz radził zatytułować książkę: *2000 mots turcs, avec explication à l'usage de l'armée d'Orient.* Ostatecznie podręcznik ten wyszedł pod tytułem: *Le drogman turc, donnant les mots et les phrases les plus nécessaires pour la conversation, vade mecum indispensable à l'armée d'Orient par A. Ch.* Paryż 1854 r. W rozmowach

W pierwszych dniach Stycznia 1854 r. Mickiewicz notę przeznaczoną dla Cesarza przesłał na ręce panny Letronne, córki byłego administratora *Collége de France*. Panna Letronne, gorąca Towianistka, była zaprzyjaźniona z panem Damas Hinard, sekretarzem Cesarzowéj. Bardzo tego ostatniego zaciekawiła nauką Mistrza i oświadczył się z gotowością przedłożenia Eugenii wszelkich pism tyczących się pana Andrzeja. Płytki bardzo umysł Cesarzowéj nie pozwalał spodziewać się, aby sama zagustowała w mistycyzmie, ale mogła dać Napoleonowi przeczytać notę dlań przeznaczoną. Pierwszą notę mu podaną tą drogą, Napoleon kazał 6-go Stycznia sekretarzowi swojemu de Dalmas udzielić prefektowi policyi z zapytaniem kto jest Towiański[1]). Raportu prefekta o Towiańskim nie mieliśmy pod ręką, ale konkluzyą tego dokumentu znaleźliśmy wypisaną w *dossier* Mickiewicza. Prefekt wyraził zdanie, że gdyby dano pozwolenie „à ce transporté“ wrócenia do Paryża, wywiązałoby się jeszcze więcéj intryg w emigracyi już i tak wzburzonéj[2]). Zdaje się, że zamyślano o drugiéj nocie. „Osoby, pisał 9-go Stycznia Mickiewicz do K. Różyckiego, których przeczucie mam za często trafne, uważają wojnę za niechybną dla cesarza Mikołaja, lubo pozory inaczéj wskazują. Zbliżenie się Mistrza z panem Francyi by-

---

czytamy: „Les Cosaques n'attaquent que ceux qui fuient. Quand on leur résiste, ils se mettent en fuite eux-mêmes. Vois-tu ces rangs d'hommes habillés en vert comme les lézards? C'est l'infanterie russe. Il faut attaquer les soldats d'infanterie russe à la baïonnette. Napoléon le Grand ordonnait de les attaquer toujours ainsi. Les Polonais font toujours de même. Dans l'armée de Russie, il n'y a pas beaucoup de Russes. Quand tu fais prisonnier un Russe, demande lui s'il n'est pas par hasard Polonais, ou Tartare, ou bien Petit-Russien (Cosaque), ou Servien, ou Bulgare, ou Valaque, car ils ne sont pas Russes, ils sont de nos amis. Ne lui fais pas de la peine. Envoie les à l'interprète en chef, qu'on les fasse enrôler dans le régiment des cosaques Turcs“.

[1]) *Adam Mickiewicz, sa vie et son oeuvre*, str. 360.

[2]) Ibid.

łoby zwiastowaniem bardzo wielkich odmian i dobrą wróżbą dla narodu francuzkiego i jego monarchy“[1]). Sam chciał notę tę wręczyć panu Damas Hinard[2]). Zdaje się z listu panny Letronne[3]), że ograniczono się na udzieleniu Cesarzowi wypisów ze słów Towiańskiego o Napoleonie[4]).

Nie wiadomo, czy Cesarz je przeczytał, czy uderzyły go one, ale zakaz Towiańskiemu przebywania we Francyi cofnięty nie został.

Mickiewicz często bywał u księcia Napoleona, uderzały go jego zdolności i dobra wola, ale wymawiał mu brak ufności w siebie, w siłę swojéj tradycyi. Jednego dnia książe oburzył Adama swym sceptycyzmem i wracając od niego rzekł paru znajomym: „Zmyłem mu głowę jak studentowi“. Książe nie obrażał się za czynione mu wymówki, ale pomimo szlachetnych zachcianek pozostawał *un César déclassé*, jak go przezwał Edmund About. Chętnie opiekował się zakładami polskiemi, popierał gorliwie emigrantów w obec władz, nie było w przeznaczeniu a może i w mocy jego Francyą na inne popchnąć tory, więc przeklinał ministrów, dowcipnie piętnował coraz nowe błędy polityki Cesarskiéj, nie zjednawszy sobie opinii publicznéj, nie znalazłszy w sobie siły uchwycić ster Rządu kroczącego ku przepaści.

Cała emigracya czekała gorączkowo na powstanie Legionu polskiego na Wschodzie. Przywódzcy różnych stronnictw schodzili się i zamierzali wspólnie działać a wszyscy śpieszyli do Mickiewicza jako do człowieka daléj sięgającego w przyszłość od nich. Jenerał Wysocki przed odjazdem do Konstantynopola oświadczył się z gotowością ustąpienia do-

---

[1]) *Współudział Adama Mickiewicza w sprawie Andrzeja Towiańskiego*, t. II, str. 160.

[2]) Ibid.

[3]) Dodatek pod numerem LVII.

[4]) Wypisy te ogłoszone w II-gim tomie *Współudziału Adama Mickiewicza w sprawie Andrzeja Towiańskiego*, str. 293.

wództwa Karolowi Różyckiemu, jeżeli je objąć zechce, taką samą uległość okazał i Mierosławski. Wysocki zdał 5-go Lutego z Konstantynopola sprawę Mickiewiczowi z stanu rzeczy na Wschodzie. Powstawał przeciw radzie Zamoyskiego, aby emigranci wstępowali po prostu do wojska tureckiego. „Po co? pisał, czy dla tego żeby brać pieniądze i nazywać się effendim, gdyż nie znając języka nie mogą oddać usługi... Ja zawsze utrzymuję się przy pierwszéj naszéj myśli, albo zrobić rzecz prawdziwie użyteczną i dla Turcyi i dla Polski, to jest Legiony polskie, bo wtenczas wszyscy będą z nami i można już liczyć na wojnę stanowczą, albo też nastąpi pokój i napróżno nie skompromitujemy emigracyi“.

Mickiewicz mniemał, że gdy raz organizacya polska chorągiew narodową wywiesi a Różyckiego powoła, to on się podobnemu wezwaniu nie oprze. Tymczasem obywatele z kraju składali u Mickiewicza ofiary na przyszły pułk polski. Tak mianowicie uczynił Jan Mittelstaed[1]), który późniéj summę tę upoważnił Mickiewicza wypłacić Mierosławskiemu, działającemu w porozumieniu z Wysockim[2]).

Wśród emigrantów z różnych krajów, którzy się do niego zgłaszali, Mickiewicz szczególną okazywał życzliwość Irlandczykom. Przekładali mu środki, jakiemi próbowali oprzeć się przemocy angielskiéj i ciekawie dopytywali się o jego zdanie. Mickiewicz tłumaczył im, że niewola jest zawsze karą, że wszelkie poświęcenia muszą iść w parze z oczyszczaniem duszy narodowéj z win wiekowych, że inaczéj cuda energii na nic się nie zdadzą, jak daremna była wściekła waleczność ostatnich obrońców Świątyni jerozolimskiéj. Jeden z rewolucyonistów irlandzkich, wychodząc od Mickiewicza, wyznał John Leonardowi, że widać iż Polacy głębiéj zastanawiają się nad swoją niespełna wiekową niż Irlandczycy nad kilkowiekową niewolą. Najczęściéj Irlandczyków przy-

[1]) Dodatek pod numerem LVIII.

[2]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II, str. 195.

prowadzał do Mickiewicza przyjaciel jego John Leonard[1]) wygnaniec, trudniący się nauczaniem angielskiego języka, ale nie przestający czynnie agitować kwestyi oswobodzenia swojéj ojczyzny. Mickiewicz też dość często bywał u John Leonarda, u którego chronili się przywódzcy ruchu irlandzkiego, niejednego z nich u niego poznał. Pewnego razu John Leonard wyczytawszy w jakimś dzienniku, że Mickiewicz umarł, pobiegł do Arsenału, i dowiedziawszy się że zdrów, zostawił mu na bilecie wizytowym wzmiankę o przyczynie swéj bytności. Mickiewicz zaszedł do niego i nie zastawszy go, podziękował żartobliwym listem za jego troskliwość[2]). Z Anglikami nigdy Mickiewicz nie zetknął się bliżéj.

Michelet, korzystając z uwagi zwróconéj na Rossyą, zbierał w tom i uzupełniał swoje *Légendes du Nord*. Pisał 4-go Lutego z Nervi, gdzie zimował, do Léviego list malujący jego ówczesne usposobienie[3]). Młodzi Francuzi, którzy bywali u Mickiewicza, oddając wszelką sprawiedliwość dobréj woli Michelet'a, czuli jego niedostateczność, gdy podejmował się odkrycia światu tajemnic Caryzmu. Ztąd powstała myśl puszczenia w obieg wyciągów z prelekcyi Mickiewicza, która późniéj przyszła do skutku.

W ostatnich dniach Lutego, Lamennais śmiertelnie zasłabł, przywołał do siebie w téj chorobie Armanda Lévy.

---

[1]) „Oto, pisał John Leonard do syna Adama 20-go Lipca 1888 roku, nazwiska Irlandczyków których wasz ojciec u mnie spotkał. Chybił zręczność poznania Smith O'Briena i wyraził mi szczery swój żal, ale poznał pp. John O'Mahory, O'Gormera, O'Reilly i kilku innych. Wyznawał zawsze największą sympatyą dla sprawy irlandzkiéj, która miała i ma jeszcze tyle podobieństwa ze sprawą polską. Ostatnia książka, którą czytał po angielsku, to arcydzieło John Mitchela: *Jael Journal*, z którego p. Montégut zrobił długie sprawozdanie w *Revue des Deux-Mondes* w Czerwcu 1855 r. Tom ten leżał na biurku ojca waszego w Arsenale i oddałeś mi go po zgonie wielkiego poety i patryoty".

[2]) Dodatek pod numerem LVIX.

[3]) Dodatek pod numerem LX.

Gdy ten powiedział Mickiewiczowi o groźnym stanie Lamennais'go, Adam zapytał go, czy on zostawia jakie dzieła w rękopiśmie. „Z powodu przekładu Dantego, o którym mu nadmieniłem, pisze Lévy w swoim dzienniku, Mickiewicz rzekł: „Jeżeli to dobre tłumaczenie, zostanie może dziełem jego najtrwalszem, ponieważ utwory polemiczne po niedługim czasie idą w zapomnienie“[1]). Dodał: „Blizko znałem się z Lamennais. Po naszych klęskach z 1831 r. to może jedyny z mężów politycznych Zachodu, który szczerze zapłakał nad upadkiem Polski. *Słowa wieszcze* wiele narobiły hałasu, ale jest to dzieło zbyt retoryczne, aby nie przebrzmiało. Lamennais widział w Kościele jedynie stronę urzędową“[2]).

Codzień ktoś z emigracyi puszczał się na Wschód. Ksawery Branicki wybrał się do Konstantynopola z księciem Napoleonem. Aleksander Chodźko chciał wziąć udział w kampanii. Mickiewicz zredagował mu podanie[3]), które on przepisał, a skutkiem którego otrzymał posadę nie przy wojsku, jak się tego spodziewał, ale w ministeryum spraw zagranicznych. Myśl niejednego z memoryałów które składał ministrowi podawał mu Adam a często i radakcyą mu przerabiał[4]).

Bohdan Zaleski zapisuje 30-go Marca w swoim dzienniku: „Po 3-ciej z Gałęzowskim na egzamina do szkoły polskiéj. Zastałem Mickiewicza. Dzieci dobrze odpowiadały z języka połskiego. Po 5-tej z Mickiewiczem wyszliśmy i po drodze rozmawialiśmy o rzeczach politycznych“. Polityka wyłącznie wychodźtwo zajmowała. Tacy nawet, co niegdyś w pisemkach paryzkich ogłaszali Mickiewicza za zdrajcę, troszczyli się nadewszystko o jego przewidzenia. Nie byłże to hołd mimowolny oddany jego gieniuszowi? Nie mniéj charaktery-

---

[1]) Dziennik p. Armanda Lévy.

[2]) Ibid.

[3]) Dodatek pod numerem LXI.

[4]) Przytaczamy jeden z tych memoryałów z poprawkami własnoręcznemi Mickiewicza. (Dodatek pod numerem LXII.)

styczne jest, że Zygmuntowi Krasińskiemu, który w listach swoich przedstawiał Towiańskiego za agenta Mikołaja, szło teraz o zapatrywanie się pana Andrzeja na przyszłość i że kołatał o to do samego Adama; pisał 12-go Marca do St. Małachowskiego: „Proszę cię, widź się koniecznie z Mickiewiczem i dowiedz się, co też Towiański zapowiada teraz i co sam pan Adam myśli? Ale szczególnie co Towiański zapowiada? Eliza bardzo cię o to prosi. Powiedz Mickiewiczowi, że go ja o to się zapytuję“ [1]). Losy Polski ważyły się znowu, ztąd ta powszechna ciekawość. Każdy emigrant z biciem serca badał, czy nareszcie będzie mu dane wrócić na łono ojczyzny.

Młodzi francuzcy przyjaciele Mickiewicza namawiali go do wydawania wyciągu z prelekcyi. Jeden z nich nawet na prędce wziął to na siebie, ale nie dobrze wywiązał się z tego zadania. W opowiadaniu jego ginął styl Mickiewicza, który chcąc, aby krytyki téj pracy podjął się kto inny, odesłał autora do pana Armanda Lévy, radząc mu, aby się do jego wskazówek zastosował; Lévy'ego zdaniem wypadało pracę tę zupełnie przerobić, w czem ofiarował swoję pomoc. Autor wolał zaniechać i oświadczył, że się od téj roboty usuwa zupełnie. Wtedy Mickiewicz radził Lévyemu, by ją sam wykonał, podejmując się wyciągi przejrzeć. Lévy podpisał umowę z księgarzem Jacottet[2]) a Mickiewicz poprawiał wycinki z własnych prelekcyi. Ale robił to w Bibliotece[3]). Kolega jego p. Loudun sądząc, że prowadzi korektę drukarską, przyszedł go ostrzedz, iż jeżeli coś wydaje, to bezpieczniéj byłoby wywiedzieć się z góry, jak Rząd na to zapatrywać się będzie. Adam z tego powodu zaprzestał téj pracy w Bibliotece, wieczorem goście przerywali mu i księgarz nie mógł doczekać się końca. Michelet cieszył się z zapowiedzianego

---

[1]) *Listy Z. Krasińskiego do St. Małachowskiego*, str. 286.

[2]) Dodatek pod numerem LXIII.

[3]) Autograf wyciągów z prelekcyi z poprawkami Mickiewicza znajduje się w bibliotece Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu.

dzieła i pisał z Turynu 6-go Maja, do Léviego: „Uszczęśliwiła mię wiadomość, że robisz z tego wspaniałego kursu Mickiewicza książkę krótką, popularną, aktualną. Jakaż to wielka usługa. Nigdy nie było żywotniejszego dzieła“. Ale Mickiewicz tak ociągnął się z poprawą ostatnich rozdziałów, że księgarz zniecierpliwiony wycofał się i dzieło wyszło dopiero w lat kilka po zgonie poety.

Jenerał Józef Wysocki donosił z Konstantynopolu Mickiewiczowi o swojéj działalności. 2-go Maja Mickiewicz wytknął mu program, którego w rok później sam trzymać się miał nad Bosforem: „Gwarancyi żądać od Rządów byłoby pustą niedorzecznością. Podobne projekta wychodzą od ludzi którzy nic robić nie chcąc i nie umiejąc szukają powodów zostania w bezczynności. Jedynym celem na twojem stanowisku jest utworzenie narodowego pułku. Powinniśmy ciągle starać się otrząsać z wpływu stronnictw. Rad jestem, że z panem Zamoyskim postępujesz szczerze. Jeżeli Zamoyski nie zrozumie położenia swego i zechce koniecznie teoryą swoję stawić wyżéj nad interes narodu i wymagania okoliczności, to ostatecznie zostanie przy nim wina“ [1]).

Nie wiedziano jeszcze, gdzie wyląduje wojsko francuzkie i z jakiéj strony zaatakuje Rossyą. Mickiewicz w drugiéj połowie Maja podał za pośrednictwem księcia Napoleona Cesarzowi notę o położeniu miasta Rygi. Przedstawia, że wybrzeże Baltyckie jest najsłabszą stroną Rossyi, że Ryga stałaby się wybornym punktem operacyi. „Gdyby, pisał, armia byłaby dosyć potężna, aby zagrozić miastu Pskowu nad jeziorem Peipus, sparaliżowałaby całe wojenne działania Rossyi w dawnéj Polsce. Korpus przez samą swoję obecność nad Dźwiną wywarłby już wpływ stanowczy na losy Rossyi. Można liczyć na to z pewnością, że wszyscy żołnierze moskiewscy i rekrutowani z dawnych prowincyi polskich, bliskich teatrowi wojny, jak Kurlandya, Litwa i Ruś Biała dezerterowaliby tłumnie. Co do Litwy, ta powstałaby za pier-

[1]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II, str. 195.

wszym wystrzałem z działa. Jestto zawsze ta sama Litwa, która podczas wojny w 1831 r. porwała się pierwsza do broni i toczyła z Rosyą wojnę zaciętą i ludową. Brakowało naówczas powstaniu Litwy punktu oparcia“ [1]). Litwie życzył żeby pierwsza ujrzała zorzę wolności, żeby pierwszą krew przelała w świętéj walce, marzyło mu się powrócićdo niéj z hufcami zwycięzkiemi. Inne było zrządzenie Opatrzności... Państwa sprzymierzone zamiast godzić wroga w serce woleli w pięty mierzyć!

Nie dziw, że emigranci liczyli, iż Francya i Anglia odbudują Polskę. Państwa te traktowały z wychodźtwem, jak z potęgą mogącą wywrzeć wpływ przeważny na wypadki. Cudzoziemcy przyjaźni Polsce nie wątpili, że kończą się jéj nieszczęścia.

Michelet mocno był zajęty i powodzeniem tomu swojego: *Légendes du Nord* i zapowiedzianym tomem Mickiewicza. Z listu jego pod datą 28-go Maja do Armanda Lévy[2]) widać, że dwie miał obawy: pierwszą, aby cudzoziemcy nie wzięli za całą Polskę jéj arystokracyi, tak łatwo upadającéj na duchu; 2-o aby ewangieliczna nadzieja Mickiewicza, że się Rossya nawróci nie oddziałała fatalnie na propagandę rewolucyjną. W ogóle dziennikarstwo francuzkie brało za najistotniejszą rzeczywistość przechwałki i złudzenia rewolucyonistów tak rossyjskich jak i polskich.

W Czerwcu Henryk Martin przyniósł tom Jana Reynaud: *Terre et ciel*, którym on był zachwycony. Dzieło to rozwija myśl, że wszystkie planety są jak klassy w szkole, że według zasług, dalsze żywoty odbywają się na przedniejszéj lub pośledniejszéj gwiaździe. Martin mniemał, że tom ten odpowiadając niektórym przekonaniom Mickiewicza wielkie na nim zrobi wrażenie i był nieco zgorszony, gdy poeta tom przeczytawszy rzekł: „Dzieło to rozszerzałoby widnokrąg przyszłych księży w seminaryach, ale właśnie oni czytać go nie będą“ [3]).

[1]) *Dzieła Adama Mickiewicza*, t. V, str. 289—200.
[2]) Dodatek pod numerem LXIV.
[3]) Z dziennika Armanda Lévy.

13-go Lipca Zaleski zapisuje w swoim dzienniku, że zastał Mickiewicza u Gałęzowskiego: „na śniadaniu. Przyszli Klaczko, Fontana, Tomaszewski, Błociszewski, Hłuśniewicz i Ordęga. Rozmawialiśmy o różnych przedmiotach a najwięcéj o wojnie z Moskalami. Koło drugiéj, ruszyliśmy do Batignolles na sessyą Rady szkoły. Sessya była ważna. Biernacki, Godebski, Malinowski. O 6-téj Gałęzowski zaprosił na obiad do hotelu *de Bade* Mickiewicza, Ordęgę i mnie. Gwarzyliśmy wesoło do 8-méj". 1-go Sierpnia Zaleski z Gałęzowskim pojechali do Mickiewicza. „Nie zastaliśmy Adama a pani chora".

Tak już była chora, że o wyjeździe na wieś jéj nie było mowy. Ponieważ dzieci trochę niedomagały, Mickiewicz młodsze powierzył żonie historyka Henryka Martin'a, z którą wybrały się 10-go Sierpnia nad morze w Normandyi do Saint-Aubin. Mickiewicz został ze starszą córką dla pielęgnowania żony. Rozdanie nagród w szkole polskiéj miało miejsce 12-go Sierpnia. Mickiewicz na téj uroczystości głos zabrał. Tłumaczył synom emigranckim, czego im brak: „żywiołu ojczystego, tego co niebo ojczyste daje, co z ziemi rodzinnéj wydobywa się, co starożytni nazywali *genius loci* (ducha miejscowego), grona przyjaciół, krewnych, tego co nam otwarło młodość naszą i co tak silnie pomagało nam w życiu przyszłem" [1]). Ale też wskazywał, że mają pomoc, jakich ojcowie ich nie mieli; Francya dając im wzór bytu samoistnego pojedyńczo i zbiorowo wkładała na każdego z nich obowiązek „zrobić się taką jednostką dla Polski, zanim Bóg nie da przynieść jéj i złożyć w skarbonę narodu naszego" [2]). Kończył przytaczając przykład Cesarza, który własnym trudem tułaczego życia wyniósłszy się na wysokość gdzie go świat widzi, utwierdził zasadę, że człowiek własną pracą do wszystkiego dojść może. Polecał im nie zapomnieć, że są z kraju Koś-

[1]) *Dzieła Adama Mickiewicza*, t. V, str. 65—66.
[2]) Ibid.

ciuszków i Sobieskich, ale pokazać się godnymi Francyi, która wydała Napoleona [1]).

„Parę dni jeszcze, pisze córka Adama, upłynęło spokojnie i ojciec, szczerze śmiejąc się, przyszedł nam opowiedzieć, jak uległszy z trudnością naleganiom jakiegoś Francuza, żeby choć zdaleka w czytelni biblioteki pozwolił mu przypatrywać się sobie i szkic narysować, przy pożegnaniu dopiero dowiedział się, że rysownik ów był karykaturystą i że chodziło o umieszczenie Mickiewicza w Panteonie karykatur wielkich ludzi Nadara. 15-go Sierpnia, cień czarny który dotąd wisiał tylko nad nami, objawił się widocznie. Mama tak gwałtownie zapadła, że bardzo pozostała słaba“ [2]).

Smutne więc wiadomości dochodziły dzieci Mickiewicza w Saint-Aubin. „Widać, pisała do starszéj córki Adama pani Amalia Martin 22-go Sierpnia, że droga twoja matka jest ciągle i bardzo cierpiąca, skoro musiano przywołać zakonnice, aby przy niéj czuwać. Jestto istna rozpacz“.

Choroba pani Celiny przyśpieszyła powrót dzieci z Saint-Aubin. Mickiewicz chciał jednak, żeby do końca wakacyi korzystały z wiejskiego powietrza i najął dla nich pokoik w Montmorency, oddając je pod opiekę dawnéj znajoméj pani Rossignol. „Ja czasem tylko, pisze córka Adama, dojeżdżałam do nich na kilka godzin, pozostając przy mamie, która zawsze, pogodna i myśląca o drugich, jak najczęściéj starała się mnie oddalać, abym użyła spaceru lub rozrywki. Smutno upłynęły dni letnie, smutniéj jeszcze początek jesieni.

---

[1]) *Dzieła Adama Mickiewicza*, tom V, strona 66. „Po panu Bouillet, pisały *Wiadomości Polskie*, Inspektorze Akademii Sekwańskiéj, przemówił pan Adam Mickiewicz, zagrzewając ognistem swem słowem uczniów szkoły do niezmordowanego korzystania z błogiego narodowego wychowania, jakie sobie w niéj ofiarowane mają, tem bardziéj, że nigdzie indziéj poza ojczystą ziemią go nie znajdą. Pan Emanuel Mathieu, sekretarz księcia Napoleona, przybył tam jako wyobraziciel jego wysokiéj protekcyi“. (*Wiadomości Polskie* z dnia 26 Września 1854 r. Część II, Nr. 761.)

[2]) *Wspomnienia o Adamie Mickiewiczu*, przez Maryą Gorecką, str. 133.

Mama już prawie nie opuszczała łóżka i coraz dotkliwsze cierpienia wyniszczały ją. Stoi mi dotąd w oczach, jak raz, korzystając z pięknéj pogody i jasnego słońca, przesunęliśmy mamę na fotelu aż do sali jadalnéj, bladą już bardzo, ale zawsze śliczną. Ojciec przyszedł do niéj, ciesząc się, że wstała, pocałował jéj rękę i przytrzymał w swych dłoniach gładząc powoli tę drobną wychudłą rączkę, w którą się wpatrywał. Mama spojrzała mu wówczas w oczy i uśmiechnęła się smutnie, jak gdyby mówiąc: „Patrz co się ze mnie zrobiło!“ A ojciec odpowiadając na myśl, którą na jéj twarzy wyczytał, rzekł tonem wesołym i pełnym otuchy: „Wszak tę rękę kiedyś jeszcze chudszą widziałem a przecież wyzdrowiałaś!“ Ale nie miał niestety sprawdzić się jego prognostyk. Daremnie następowały konsylia po konsyliach i leki po lekach; doktorowie nie tylko zdrowia przywrócić nie mogli temu młodemu i silnemu jeszcze organizmowi, ale nawet cierpień złagodzić nie potrafili; a okropne musiały być cierpienia, które tak energicznéj i cierpliwéj istocie całemi godzinami jęki wyrywały. Okropnie też było patrzeć na te męczarnie ukochanéj osoby, nie mogąc żadnej ulgi jéj przynieść. Jedynym balsamem na jéj męki była obecność ojca, który pocieszając ją i uspakajając zdawał się jéj ból uśmierzać i którego też imię najczęściéj wśród paroksyzmów cierpienia z ust jéj się wyrwało“ [1]).

Aloizy Biernacki [2]), Prezes Rady szkoły polskiéj, zgasł 8-go Września, 7-go zaś Października Cichowski [3]), Adolf z Dziadów. Wśród tych bolesnych strat, emigracyą pokrzepiały pomyślne wiadomości z teatru wojny. Gdy Służalski

[1]) *Wspomnienia o Adamie Mickiewiczu przez Maryą Gorecką*, str. 133—134.

[2]) Biernacki urodził się w 1778 r. w województwie kaliskiem, został posłem w 1829 r., ministrem finansów 1831 r.

[3]) Cichowski urodzony w Warszawie w 1799 r. Na grobie jego w Père-Lachaise wyryto: „Prawy Polak, waleczny żołnierz, męczennik za sprawę narodową, zasłużony naukom, opiekun sierot i nieszczęśliwych na wygnaniu“.

przyniósł do Arsenału dziennik z doniesieniem, że 14-go Września Francuzi wylądowali w Krymie, dodał, że Saint-Arnaud wydał z téj okazyi proklamacyą do wojska: „A cóż w niéj mówi?“ zapytali obecni. „Natchnął się szczęśliwie, odrzekł Służalski, pamiętną proklamacyą Bonapartego w Egipcie i powiedział: „Żołnierze! Z wysokości tych pagórków czterdzieści tysięcy baranów patrzy na was!“ Wychodźcy cieszyli się, widzieli już Krym zdobyty i Czerkiesów korzystających z chwili, aby powetować sobie dawne krzywdy. Mickiewicz żałował, że Saint-Arnaud przeniósł pole walki tak daleko od Polski. Gwar rozmów przyjaciół politykujących około niego był mu odpoczynkiem w tych miesiącach coraz cięższych cierpień jego żony. Po ich odejściu przesiadywał późno w nocy przy choréj, przerażony groźnym jéj stanem. „Onegdaj, pisał 12-go Listopada Zaleski do I. Domeyki, widziałem Adama. Zdrów i czerstwy, zdrowszy i czerstwiejszy niż był w młodości i w średnich latach, utył i pogrubiał. W domu jednak ma wielkie zmartwienie. Żona jego obłożnie i niebezpiecznie chora. Doktorowie Hłuśniewicz i Gałęzowski mówią, że choroba Adamowéj tak osobliwa i rzadka, że na milionie kobiet ledwie się zdarza“.

Zgon Biernackiego zdawał się powoływać Mickiewicza na prezesostwo Rady szkoły polskiéj, ale nie mógłby się całkiem oddać kierowaniu téj instytucyi. Na posiedzeniu 12-go Listopada przemówił w tych słowach: „Chociaż stanowisko moje w komitecie nadaje mi pewne prawa do następstwa po nim, choć jednomyślne życzenia mych kolegów zdają się chcieć mię powołać na miejsce Prezesa, choć nawet i me własne usposobienie i poczucie obowiązku skłaniać mię mogą do przyjęcia tego urzędu, przecież ze względu na liczne me zajęcia osobiste i powinności związane z czynnościami w Bibliotece Arsenału, widzę się zmuszonym upraszać was, byście wykreślili mię z listy kandydatów przy tym wyborze. Co więcéj, z uwagi na stan obecny szkoły, nie spostrzegam nikogo, który by więcéj dawał gwarancyi, zapewnienia pomyślności i przyszłości zakładu, jak dr. Gałęzowski, któremu

już tyle szkoła zawdzięcza. Proszę więc kolegów, by zechcieli oddać mu swe głosy“ [1]). Tak S. Gałęzowski objął Prezesostwo, które chlubnie do śmierci piastował. Mickiewicz uwiadomił o tem emigracyą odezwą w polskim i francuzkim języku [2]).

Życie domowe Mickiewicza, zasępione chorobą pani Celiny, tak opisywała Zofii Szymanowskiéj córka Adama w liście pod datą 2-go Listopada: „Bolesne są kryzy mamy, choć nie tak częste i nie tak straszne jak dawniéj. Teraz mama prawie codziennie rano wstaje i siedzi, aż do południa. Ale o drugiéj, czasem o pierwszéj boleści wracają i biedna mama męczy się okropnie aż do obiadu. Wieczory są dość spokojne, noce zwykle dobre, choć musi jeszcze mama brać pigułki na sprowadzenie snu. Jedna tylko myśl tkwi w mojéj głowie, jedno żądanie w sercu, jednę tylko modlitwę do Boga zanoszę o zdrowie matki. Ja ciągle do mamy chodzę, dzień przepędzam na siedzeniu przy niéj. Papa zdrów, dzięki Bogu, bardzo często też u mamy przesiaduje i zawsze wtedy mnie wypędza, abym odetchnęła trochę. Józio wesół i miły chłopaczek, cały dzień skacze, śpiewa, gada a wieczorem zwykle idzie do ojca, ktry coraz to nowe zabawki wynajduje dla niego. Na obiad zgromadzamy się z Papą i Władziem, po obiedzie zwykle rozmawiamy trochę, potem Papa idzie do swojego pokoju, Władzio do swego i ja idę do mamy. Jeżeli spokojna, idę pracować obok Władzia. Tak upływają dni i tygodnie. U nas prawie nikt nie bywa, naturalnie jam bardzo z tego rada. Babunia [3]) przychodzi czasem obiad Papie ugotować i przysmaków naprzynosi. Pani Aleksandrjna [4]) wyjeżdża z mężem, który od wiosny bardzo słaby, na zimę do Włoch. Poczciwa pani Rossignol już do domu powróciła. Jéj dobroć i wylanie dla nas nigdy nie były pożądańsze jak teraz, kiedy dom tak smutny“.

---

[1]) *Bulletin polonais*. Nr. 53.
[2]) Dodatek pod numerem LXV.
[3]) Tekla Wołowska.
[4]) Faucher.

Mickiewicz poprawiał ćwiczenia szkolne syna. Professorowie często wybierali przedmioty *d'actualité*. Zdarzyło się, że syn Adama za opis prozą francuzką Sierry Newady, o któréj naturalnie nie miał najlżejszego wyobrażenia, otrzymał pochwałę: *beaucoup de couleur locale*, a za ćwiczenie wierszem łacińskim: *Moscou pendant l'incendie de 1812*, którego Mickiewicz prawie każdy wiersz zmienił i w którym opis Moskwy sam skreślił dostał naganę: *absence de vérité descriptive*. Krytykując w klasie ów opis Moskwy, professor, który sam nigdy w Rossyi nie był, rzekł: „On voit bien que vous n'avez jamais été à Moscou". Uwaga ta niezmiernie Mickiewicza rozśmieszyła. Przypomnienie wierszy łacińskich, które musiał na ławkach szkolnych układać, połączone z ostrą krytyką najnowszych, które sklecił, natchnęła mu chętkę napisania ody łacińskiéj. Odę na wzięcie Bomarsundu przeczytał Chodźce i pozwolił mu autograf zabrać i pokazać niektórym łacinnikom. Chodźko na autografie dopisał datę tego utworu: 21-go Listopada 1854 r. Mickiewicz zabronił tylko Chodźce wymieniać autora. Chodźko odę udzielił panu Sainte-Beuve, któremu się tak podobała, że chciał ją w jakiem piśmie ogłosić, czego Mickiewicz sobie nie życzył, ale na nalegania Chodźki zezwolił na odbicie téj ody w kilkudziesięcu egzemplarzach dla rozdania pomiędzy miłośnikami łaciny.

„Na końcu Listopada, pisze córka Adama, przyjazd kochanéj ciotki Zofii, która przybywała starania nasze przy choréj dzielić, chwilowo mamę podźwignął, ale przelotny był to błysk polepszenia, wywołany radosnem wzruszeniem. Na imieniny ojca już nie mogła mama zasiąść z nami za stołem i do jéj łóżka poszliśmy dzielić się opłatkiem, którego na ziemi już ani ojciec ani mama przełamać z nami więcéj nie mieli" [1]).

W parę dni po Bożem narodzeniu zdrowie pani Celiny nieco się polepszyło: „Matce lepiéj, pisał 27-go Grudnia Wła-

[1]) *Wspomnienia o Adamie Mickiewiczu* przez Maryą Gorecką, str. 135.

dysław Mickiewicz do Armanda Lévy, do tego stopnia lepiéj, że doktor wychodząc z jéj pokoju rzekł w salonie do ojca: „Nie myślałem, aby wybrnęła i takie było też zdanie innych doktorów, których wezwałeś na konsylium. To rzecz nadzwyczajna“. Mama usłyszała i powtórzyła mi słowa doktora. Wstaje i nie miała kryzy od dwóch dni“. 30-go Grudnia starszy syn Adama pisał: „Matce zupełnie dobrze. Przechadza się po pokojach i pozwala nam hałasować, ile się nam podoba“. Świadczyło to tylko o jéj mocy duszy.

X.

Zgon żony Mickiewicza. Starania o missyą na Wschód. Odjazd do Marsylii.

Pogrzeb pani Celiny i wspomnienia o niéj Adama. — Postanowienie udania się do Turcyi. — Niechęć sfer rządowych. — Wybór towarzyszy podróży. — Sen złowrogi. — Uczty pożegnalne. — Poeta opuszcza Paryż.

Rok 1855 zapowiadał się ponuro dla Mickiewicza. Sam przyznawał, że jest przygnębiony mnóstwem kłopotów i trosk. Chwilami uderzało go wyczerpnięcie sił żywotnych pani Celiny, niezłomna jéj energia budziła znów nadzieje, że się jeszcze podźwignie. Adam przywoływał raz poraz pierwszych lekarzy na konsylium, co wyczerpywało jego zasoby, a srogie cierpienia żony nie zostawiały mu najlżejszego wytchnienia. „W chorobie była nadzwyczaj piękna i przy bladéj twarzy oczy czarne błyszczały jakimś nie ziemskim ogniem i wielką słodyczą“ [1]). Po każdéj kryzie, starała się uspakajać męża i dzieci, zajmując się gospodarstwem z taką swobodą umysłu, jakby niebezpieczeństwo minęło bezpowrotnie. Wyrzekała się u progu wieczności tych osobistych uprzedzeń, których mąż dotąd zwalczyć nie mógł a przebaczała tym, którym słusznie przypisać mogła wiele czarnych godzin życia swojego. Mąż tłumaczył jéj, że bez pogody ducha wszelkie zasługi są niedostateczne i zalecał jéj widzieć w cierpieniach objaw Łaski Bożéj, bez któréj nie osiągnęłaby celu swéj ziemskiéj piel-

---

[1]) *Moje wspomnienia o Adamie Mickiewiczu*, przez p. Falkenhagen-Zaleską.

grzymki. Wielką było dlań pociechą, że w ostatnich chwilach swego życia pani Celina otrzęsła się z pewnych uprzedzeń względem niektórych przyjaciół, zostały ślady téj pociechy w listach. W rozmowach z powiernikami swoimi przytaczał przykłady tego niezwykłego hartu duszy i téj gotowości do wszelkich poświęceń, które cechowały jego żonę. Ustne rozmowy przebrzmiały. Ostatni świadkowie codziennego życia Mickiewicza zstępują do grobu, a niejedno zwierzenie rzucone dorywczo na papier może dać pochop do zupełnie mylnego pojmowania stosunku małżonków. Jestto udziałem tych, których przeznaczenie złączyło z gieniuszem, że ich pamięć prześladują poszukiwania psychologiczno-krytczne ze wszystkiemi w takich razach nadużyciami.

Widzieliśmy, że w przekonaniu Mickiewicza, małżeństwo jest połączeniem dwóch dusz dążących do jednego celu, pojmujących jednako najwyższe zadania moralne i społeczne i dopomagających sobie wzajemnie w zastosowaniu ich do codziennego, domowego pożycia. Pani Celina całkiem mu oddana, nieustraszona wobec burz spadających na nią niespodzianie, nie poddawała się jednak pewnym dążnościom Sprawy. Bo też zupełna spójnia w tych dążnościach była arcytrudna, nie miał jéj zawsze Mickiewicz z najwybitniejszymi przedstawicielami Sprawy, ani z samym Mistrzem. Lecz jeśli w sferach mistycznych, nie dotrzymywała pani Celina kroku mężowi, to mało kobiet zdołałoby z podobną godnością, z podobnem zaparciem siebie saméj przyjąć jak ona najcięższe koleje życia, odmawiając sobie prawa skargi tak w bólach fizycznych, jak moralnych.

Mickiewicz stracił żonę 5-go Marca. „Choroba nieboszczki Celiny, pisał on, długo trwała i cierpienia jéj były nadzwyczaj srogie. Takiemi to mękami dobijała się biedna do lepszego stanu duszy, który rzeczywiście osiągnęła, ale w ostatnich dopiero tygodniach choroby. Umarła z przytomnością, pokojem i nawet wesołością. Od czasu, kiedy dowiedziała się odemnie, że już nie było nadziei życia, zrobiła wszystkie rozporządzenia domowe, pożegnała się ze wszyst-

kimi znajomymi zupełnie jak przed podróżą. Słowami i czynami dała wtenczas świadectwo prawdom, które o przyszłym świecie przeczuwaliśmy i przewidywaliśmy. Te ostatnie chwile jéj wytłumaczyły po części zagadkę tylu lat bolesnych. Można powiedzieć, że w chwilach tych rozłąki połączyliśmy się po raz pierwszy. Jakoż przyrzekła, że będzie ze mną, że będzie duchem mi pomagać. Czemuż tego nie było za życia?“ [1]) „Umarła w stanie błogosławieństwa pełnym“ [2]). Szczegółowo opisała zgon pani Celiny jéj przyjaciołka pani Henrykowa Martin w liście pisanym do pana A. Dessus 6-go Marca, pod świeżem wrażeniem opowiadania Zofii Szymanowskiéj: „Mąż mój chory. Już dwa tygodnie jak nie wyszłam za próg domu; umarła biedna pani Adamowa i już jéj nie widziałam. W sobotę minęły dwa tygodnie jak byłam u niéj. Zdawało się, że jest na drodze wyzdrowienia a przynajmniéj, że p. Velpeau udało się zażegnać ciężką jéj kryzys. Pojutrze jéj pogrzeb. Spoczywa wystawiona na łóżku. Ten sam pokój, w którym tyle spędziłam godzin, tyle dni, tyle wieczorów od sześciu miesięcy, dziś rano jest czysty, wonny, pełen kwiatów. Pani Adamowa leży na swem łóżku w czarnéj, jedwabnéj sukni, z koronkowemi rękawami, mankietki i czepek koronkowe. Zdjęto z niéj maskę, co nieco zaostrzyło jéj rysy, wygląda o wiele starzéj niż wprzódy. Rozmawiałam dwie godziny z panną Zofią, widziałam jak płakała. Pani Celina umarła rozmawiając. Trzy dni przed tem powiedziała mężowi: „Adamie, nigdyś mi nie skłamał. Gdy pan Velpeau przyjdzie i powie ci, ile mi jeszcze czasu pozostaje do życia, powtórz mi. Mam jeszcze różne dać rozporządzenia. Liczę na to“. W Sobotę Velpeau przyszedł i oznajmił panu Adamowi, który ciągle jeszcze oddawał się złudzeniom, że jéj pozostaje jeno trzy dni. Pan Adam wszedł do jéj pokoju i powiedział jéj z tym wyrazem, który pan znając go tak dobrze masz przed oczyma: „Celino, masz jeszcze

[1]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II, str. 104.
[2]) Ibid. t. IV, str. 144.

trzy dni życia przed sobą". — „Dziękuję ci, mój drogi", odpowiedziała. I rozpoczęła zarządzenia pogrzebowe. Prosiła, aby jéj zakupiono tak zwaną *concession de cinq ans.* Mąż odpowiedział: „Będę niebawem razem z tobą, zakupię miejsce dla nas obojga". — „Nie, odrzekła mu, ty powrócisz do Polski. Głos wewnętrzny mię o tem zapewnia. Ja, widocznie nie zasłużyłam sobie na to szczęście". Kazała sprowadzić księdza, wyspowiadała się, komunikowała, pobłogosławiła wszystkie swe dzieci, zatrzymała na całą noc z niedzieli na poniedziałek Władysława przy sobie i przez noc tę mówiła do niego rzeczy tak wzruszające, że powinno to odbić się zbawiennie na całe jego życie. Wzięła Zofią za ręce i rzekła do niéj: „Pozostawiam ci sześcioro mych dzieci". W téj dopiero chwili, dwie te tak mężne kobiety i ten mąż tak energiczny nie zdołali się powstrzymać. Wszyscy troje objęli się jednym uściskiem i zapłakali, a Zofia, opowiadając mi to, zalana była łzami, z twarzą bladą i zmienioną prawie jak nieboszczka. Marynia równie jest do niepoznania. Wszyscy oni oddawali się złudzeniu, ale ja wiedziałam dobrze, że ona stracona. Pani Adamowa słyszała o śmierci Mikołaja i na kwadrans przed zgonem mówiła z uśmiechem: „Nie domyślałam się, że spotkamy się tak szybko". W ostatnich chwilach, wyciągała ręce ku portretom swych rodziców, zawieszonych u stóp łóżka, jakby ich samych widziała i jakby otwierali jéj swoje objęcia. Pan Adam i Zofia nie wątpią, że w téj stanowczéj chwili ci drodzy rodzice byli tam rzeczywiście, że ich widziała i że ją z sobą zabrali. Ten ich sposób zapatrywania się na śmierć odrywa nas od myśli naszych i skarg zwyczajnych tak dalece, że chciałoby się opuszczając tę ziemię iść ich śladem, z taką pewnością i spokojem, jak gdyby się pójść miało na przechadzkę nad brzeg jeziora".

W ustępie wyżéj przytoczonego listu, opowiadanie pani Martin różni się od opowiadania pana Armanda Lévy w liście pod tą samą datą pisanym do swéj matki i opartym na słowach samego Adama. Słowa te pan Lévy powtórzył sy-

nowi Mickiewicza i zapisał tego wieczora w swoim dzienniku. Zdają się wiarogodniejsze. „Wiem od pana Adama, pisze 6-go Marca pan Lévy do matki, że mu żona rzekła, gdy jéj wspomniał, że chce obok niéj na wieki spocząć: „Ty umrzesz na drodze do Polski. Ja widać, że na tę Łaskę nie zasłużyłam“.

„Pani Celina, pisał Aleksander Chodźko, z wielkim heroizmem żyć przestała. Mąż nieraz z podziwieniem mówił o ostatnich chwilach tego zgonu: „Gasła jak żołnierz ranny“, są jego słowa. Byłem wtedy obecny przy nich. Adam schylony nad głową umierającéj płakał i trzeźwił ją, a gdy skonała, pobiegł, zerwał ze ściany zwierciadło, przybliżył do ust jéj, ale już oddechu nie było. Obracając się do mnie rzekł: „Obacz, oczy jeszcze patrzą!“[1]) „Skonała w poniedziałek o trzeciéj, pisał do matki Armand Lévy 6-go Marca, z zupełnym spokojem do ostatniéj chwili, bez najmniejszéj trwogi i zwątpienia, zabraniając swoim płakać, czując, że niknie“. Pełna miłości słodycz cichéj a niczem niezrażającéj się pani Celiny przebijała w listach, które z powodu jéj śmierci odbierała rodzina. „Matka pani, pisała panna Castel do córki Adama, prawdziwą była chrześcianką, pełną rezygnacyi w cierpieniu. Jaka harmonia między sercem i uczynkami! Jakże mi drogie wspomnienie przyjaźni tej kochanej świętej“.

Jeżeli pani Celina świat opuszczała nie zachowując urazy do nikogo, siostra jéj, panna Zofia Szymanowska, nie pohamowała gniewu swego przeciw Towianistom. Mickiewicz, nie chcąc, aby syn jego uległ jéj podżeganiom, opowiedział mu przy zwłokach żony o dawniejszéj chorobie pani Celiny, o dowodach największego poświęcenia, jakie mu dali przyjaciele, którzy tygodniami nie sypiali inaczéj jak na podłodze, aby na pierwsze skinienie być mu pomocą i nie pozwolić mu upaść na duchu w najrozpaczliwszem położeniu. Wymienił pomiędzy nimi Stefana Zana.

---

[1]) Dziennik Aleksandra Chodźki.

Aleksander Chodźko, który zajmował się niektóremi szczegółemi pogrzebu, przedłożył Adamowi następny tekst zaproszenia żałobnego: „Mąż, dzieci i siostra ś. p. Celiny z Szymanowskich Mickiewiczowéj, zmarłéj po przyjęciu śś. Sakramentów w 43-cim roku życia, w dniu 5 b. m., zapraszają współtułaczy na żałobne nabożeństwo odbyć się mające dnia ... b. m. w kościele *Saint-Paul*, przy ulicy Saint-Antoine. *De profundis*“. Adam Mickiewicz na odwrotnéj stronie tejże saméj kartki papieru, zredagował to zaproszenie inaczéj i tak je odbito: „Celina z Szymanowskich Mickiewiczowa, po długiéj i bolesnéj chorobie, zakończyła żywot ziemski opatrzona śś. Sakramentami, dnia 5-go Marca 1855 r. Ciało zmarłéj wyprowadzone będzie z mieszkania przy ulicy *Sully N. 1* do kościoła parafialnego Ś-tego Pawła przy ulicy *Saint-Antoine* na żałobne nabożeństwo“. W drukarni do tekstu Mickiewicza dodano tylko datę zaproszenia: 6-go Marca, i słowa: *De profundis*.

Bohdan Zaleski przyjechał 7-go Marca do Paryża i zapisał w swoim dzienniku: „Przed ósmą wyjechałem do Paryża. Koło 11-téj byłem już u Adama Mickiewicza, który utracił żonę. Znałem Celinę od chwili, kiedy wyszła za mąż i we wszystkich przygodach dwadzieścia lat z górą. Adam smutny, wszakże w spokoju ducha. Nadeszli Zan i Służalski“.

Gdy 8-go Marca rano zjawili się posługacze cmentarni, Mickiewicza w domu nie było. Posługacze nie chcieli dłużéj czekać, więc syn z pomocą przyjaciela pana Armanda Lévy, złożył ciało nieboszczki do trumny. Wtem nadszedł Mickiewicz i okazał się zmartwiony tym pośpiechem. Syn mu wytłumaczył, że nie chciał, aby ręce obcych dotykały zwłok jego matki. Adam kazał nie zamykać wieka bez niego, pośpieszył do swego gabinetu, wrócił trzymając w ręku przedmioty, które do trumny włożył klęcząc i nie pokazując nikomu.

Emigracya zebrała się bardzo licznie na pogrzeb. Bohdan Zaleski pisze w swoim dzienniku: „Po śniadaniu z Ordęgą, Januszkiewiczem i Gałęzowskim do Adama na eksportacyą zwłok Celiny. Zastałem ciżbę wielką Polaków. Stary

Adam Czartoryski długo ze mną rozmawiał, i Branicki i Aleksander Fredro i Sienkiewicz i Królikowski. Msza w kościele *Saint-Paul* i pogrzeb na *Père-Lachaise*. Adam się rozpłakał, ja z nim i kilku przyjaciół". Akt zejścia poszli podpisać jako świadkowie na księdze kościelnéj książe Adam Czartoryski i Aleksander Chodźko.

Mickiewicz szedł pogrążony w myślach swoich. Przerwał milczenie, aby powiedzieć starszemu synowi: „Na *Père-Lachaise* jéj nie zostawię. Wybiorę w Montmorency miejsce dla siebie i dla niéj". Syn podniósł oczy na ojca pełnego czerstwości i siły i pomyślał sobie, że nie prędko chyba mu przyjdzie być zupełnym sierotą.

Po spuszczeniu trumny i odprawieniu modlitw, dzieci wróciły z ciotką swoją panną Zofią Szymanowską do Arsenału. Mickiewicz czuł potrzebę wynurzenia się w gronie najbliższych przyjaciół. „Liczny orszak pogrzebowy, pisze jeden z nich, rozchodził się. A gdy zasypano mogiłę i zatknięto tymczasowy krzyż z napisem, pozostali tylko przy nim: Feliks Wrotnowski, Stefan Zan, Henryk Służalski i ja, Aleksander Biergiel. Ruszyliśmy wszyscy ku wyjściu. Wtem, po kilkunastu krokach, zachodzi drogę Adamowi, ze spółubolewaniem pani M. R., Francuzka, żona naszego rodaka i przyjaciela, mająca nieszczęśliwą skłonność do deklamowania i przesady swych uczuć. Wysłuchał ją Adam a na podziękowanie skłonił w milczeniu głowę. Zaledwo ta odeszła, aż wysunął się z poza grobowców p. Franciszek Grzymała, w innym rodzaju śmieszny: „Panie Adamie, rzekł, chciałem przemówić nad grobem słów kilka, ale żal zamknął mi usta; bo ty sam wiesz, o ile mnie szanowała i poważała nieboszczka" i jeszcze po kilku sobie powiedzianych komplementach, otrzymawszy w poważnem milczeniu skłonienie głowy, odszedł, a Adam odetchnąwszy rzekł: „Gdybym był na torturach a ujrzał tych dwojga mię żałujących, możebym jeszcze parsknął ze śmiechu". Tu Służalski nie wstrzymał się od opowiedzenia zdarzeń nastręczonych jego imaginacyi kilku słowami pana Franciszka Grzymały, i tak swą rzecz

rozpoczął, obracając się tylko do nas, a nie do Adama przez uszanowanie, bo będzie zmyślał: „Mnie to możecie podziękować, że Grzymała nie miał mowy, bo gdy zagadawszy się z Mierosławskim, postrzegłem że zostaję bardzo z tyłu konwoju, począłem spieszyć naprzód. Wtem wpadłem na Grzymałę, on się oglądnął a błysnął mi z jego na w pół zapiętego surduta róg białego papieru. Domyśliłem się natychmiast, że to jego mowa pogrzebowa. Zapraszam go tedy na kieliszek koniaku, i wśród pośpiesznych uścisków, zdobyłem pożądany papier. Tym sposobem, ja, nie żal zamknął mu usta“.

„Wiedzieliśmy wszyscy co to znaczy, i, aby nie przedłużać pozostawaliśmy w milczeniu; tylko kostyczny nieco Feliks, chcąc go zakłopotać, rzekł: „To dobrze, Henryku, dasz nam ją do przeczytania!“ na to ten z przekąsem: „Ja starałem się jak najprędzéj wrzucić ten papier w pierwszy otwór przy trotoarze do kanału. Po tem też na cmentarzu, trzeba było widzieć jak Grzymała szukał po wszystkich swych kieszeniach“ [1]). W innych okolicznościach, bylibyśmy mu dali brawo. Na zakończenie rzekł Adam do niego: „Proszę cię, Henryku, sprowadź mi przed bramę dorożkę na trzy osoby, bo Zana i Biergiela [2]) zabieram z sobą na obiad do *Père la Tuile* (na *Batignolles*, gdzieśmy wszyscy czteréj mieszkali). A wy z Wrotnowskim, po waszym obiedzie, przyjdziecie do nas na kawę“.

„Wkrótce, gdyśmy weszli w bramę, ujrzeliśmy już Służalskiego przy dorożce. Adam wsiadł pierwszy, po nim Zan

---

[1]) Służalski dodawał, że Grzymała domyślił się, kto mu tego figla spłatał i spotkawszy go nazajutrz, powiedział: „No, to Mickiewicz na swoim własnym pogrzebie ust mi nie zamknie!“ Służalski lubił drwić z Grzymały i bajać, ale na zasadzie téj groźby może nie słusznie mu przypisywanéj, nie dozwolono temu mówcy emigracyjnemu, pomimo usilnych jego nalegań, głosu zabrać nad trumną Mickiewicza.

[2]) „Ze względu może na stan naszych kieszeni“. (Przypisek Aleksandra Biergiela.)

i zabrał miejsce na przodzie, więc ja obok Adama. Ruszyliśmy. Przez dziesięć blizko minut, trwało milczenie. Przerwał je Adam ciężkiem westchnieniem i słowami: „*A tak wszystko spełniło się co do joty!*“ — „Co się spełniło?“ spytałem. „Alboż ci nigdy nie opowiadałem snu mego w wilią Nowego Roku w Petersburgu?“ — „Nigdy“. — „Jakże nigdy?“ — „Nigdy“. Po chwili Adam rozpoczął: „Pewnego wieczora powróciłem wcześnie do mieszkania, aby nazajutrz być wcześnie w kościele katolickim. Franciszek Malewski już był u siebie. Zapaliłem sam świecę, i po krótkiéj rozmowie, usnąłem. W tem śni mi się, że już rano. Wstaję, ubieram się, ktoś niby puknął do drzwi. Wchodzi porządnie ubrany mężczyzna i podaje mi wizytową kartę. Nie widząc w środku nazwiska, pytam: „Od kogo to“. — „Niech się Pan tylko dobrze przypatrzy“. Zbliżam tę kartę do światła. Nazwiska nie ma, ale na brzegach jéj w około i szeroko rysunek wszystkich narzędzi do męczarni; gwoździe, młotki, obcęgi, szydła, dyscypliny. Krzyknąłem z gniewem: „Cóż to za żarty?“ Obudziłem się mocno wzruszony i pytam: „Franciszku, czy ty śpisz? Ja umrę w tym roku?“ — „Ot śpij, niech ci się nie marzy“ odpowiedział.

„Nie prędko zasnąłem. Zdało mi się, jakbym już dochodził do kościoła. Ludzie po pierwszéj mszy wychodzą i ja cisnę się we drzwi. W babińcu, wiatr zrywa mi kapelusz, dopędzam go, podnoszę i staję przed trzema damami ubranemi do ślubu. Wkoło nas nikogo już nie było a najstarsza, jakby matka panny młodéj, odezwała się: „Jakże to, panie Mickiewicz, późnisz się do swego ślubu?“ — „Jakto do mego ślubu?“ — „Nie zapieraj się Pan, wszakże przyjąłeś kartę i masz ją tu przy sobie“. Wyjmuję z kamizelki tę kartę, a ona podejmując brzeg haftowanéj sukni panny młodéj przykłada tę kartę do miejsca zkąd była wycięta. „A więc widzisz Pan?“ Jak we śnie, był to dowód przekonywający. Idziemy przed ołtarz, stajemy. Spojrzę na moję przyszłą. Cała zakwefiona i krzyknąwszy: „Odkryj się!“ znowu się obudziłem i znowu przed Franciszkiem przebudzonym moim

krzykiem wróżę sobie śmierć w tym roku. Nie prędko, ale jeszcze raz zasnąłem.

„Nakoniec przyszła godzina wstawania. Wyszedłem a dochodząc do kościoła, spotykam jednych ludzi wychodzących, z drugimi ja wchodzę. W tem kapelusz mój wiatrem zerwany potoczył się w babińcu. Ja za nim schylony, dopędzam go, podnoszę. Aż pani Szymanowska odzywa się: „Cóż to, panie Mickiewicz, chwytasz mi Celinę?“ Przypomniał mi się sen mój, ale Celina była wówczas zaledwie podlotek, rozśmiałem się. Porwani ruchem ludzi w przeciwnych kierunkach idących, rozstaliśmy się bez słówka więcéj.

„Wiele lat od tego czasu upłynęło. Byłem już tu w Paryżu, zatęskniłem do życia domowego. Przypomniałem sobie Celinę, że to było dobre dziewczę, napisałem do niéj: „Jeżeli chcesz być moją żoną, to przyjedź do Paryża“. Przyjechała, stanęliśmy do ślubu. Już się ksiądz zbliżał, spojrzałem na nią. Cała zakwefiona, cała jéj postać i ruch przypomniały mi ową ze snu petersburskiego i śpiesznie powiedziałem: „Celino, odkryj się“.

„Po chwili, Adam dodał: „Ostatnia jéj choroba była istną męczarnią. Ona, która rodząc nigdy krzyku nie wydawała, jęczała czasem tak przeraźliwie, że ją z ulicy słyszano a potem okazywała się tak wylaną i tak kochającą, że jej powiedziałem: „Jesteś dla mnie aniołem“. Ona szepnęła: „Dla czego taką zawsze nie byłam“, a ja westchnąwszy powtórzyłem tylko za nią: „Dla czego taką zawsze nie byłaś!“

„Skończył Adam. Nastąpiło milczenie, przerwane stanięciem dorożki i wysiadaniem przed restauracyą *du Père-la-Tuile*. Na kawę stawili się Wrotnowski i Służalski. W półtora godziny, pożegnaliśmy Adama odjeżdżającego do swéj Biblioteki Arsenalskiéj. A ja poszedłem odwiedzić pułkownika Karola Różyckiego obłożnie chorego. Zastałem przy nim Józefa Rustejkę. Opowiedziałem zkąd powracam. Wspomniałem o śnie Adama zapewne znanym pułkownikowi. „Tak

jest, odpowiedział, ale powtórz nam proszę". Powtórzyłem" [1]).

Mickiewicz, pożegnawszy się z przyjaciołmi, zastał w Arsenale Seweryna Gałęzowskiego, który, odwiózłszy Bohdana Zaleskiego na kolej, „pojechał z propozycyą od Falkenhagen-Zaleskiego, że chce zająć się wychowaniem Józia Mickiewicza" [2]).

Powiernicy Mickiewicza znali trudności jego położenia. Panna Zofia, któréj wielkim przymiotom wszelką sprawiedliwość oddawał, namiętnie wojowała z Towianistami, łatwo w ogóle zniechęcała się do osób i raz zniechęcona uporczywie trwała przy swojem zdaniu. Mickiewicz nie myślał jeszcze pozbawić córek swoich jéj towarzystwa, ale nie chciał powierzyć opiece jéj swego syna, bo wyglądałoby to na oddanie jéj zarządu domu na czas nieograniczony. Pani Falkenhagen-Zaleska straciła własne dzieci, wiedział, że synkiem jego po macierzyńsku zaopiekuje się, aż do chwili, w któréj ostatecznie zdecyduje, jak nadal dom swój prowadzić.

„Na drugi dzień po pogrzebie twojéj matki, pisze do młodszego syna Mickiewicza pani Falkenhagen-Zaleska, ku wieczorowi, przywiózł nam pan Adam owiniętego ciepłą chustką małego z niebieskiemi oczyma chłopczyka. Towarzyszyła mu pani Wołowska, dla któréj twój ojciec z wielkim był szacunkiem. Oboje w bardzo niewielu wyrazach wynurzyli nam wdzięczność za podjęcie się opieki nad małą dzieciną. Oddając cię rzekł: „Gdyby królowa Wiktorya chciała wziąć Józia na wychowanie mniéj byłbym spokojnym, oddając go jak dziś, gdy go wam powierzam". Pierwszych dni po rozstaniu się z tobą prawie codzień przychodził zajrzeć, co się z Benjaminkiem dzieje. Drugiego dnia zaraz po twojem przybyciu pan Józef gdzieś mi zginął. Mały chłopczyk od gospodarza widzi tłum ludzi, przeciska się i znajduje twoję

[1]) Sen ten byłem spisał z opowiadania Biergiela. Wiele lat późniéj, kilka dni przed śmiercią, Biergiel go spisał. Cała różnica, że w ostatniéj redakcyi opuścił ustęp o ostatniéj chorobie pani Celiny.

[2]) Dziennik Bohdana Zaleskiego pod datą 8-go Marca.

osobę stojącą i opowiadającą, że chce iść *tout loin, tout loin.* Kiedy twój ojciec nas odwiedził, mówię mu o téj awanturze a on mi na to: „Moje dzieci lubią uciekać. Helenka jak była mała także gdzieś się wybrała. Ledwie po kilku godzinach znaleziono ją i do domu odprowadzono“ [1]).

Mickiewicz uważał, że rola jego na Wschodzie, myśl ta często wracała w jego rozmowach. „Gdybym był bogatszy, mówił Ludwikowi Zwierkowskiemu, i mógł jako tako obmyślić choć na rok na dwa utrzymanie z edukacyą dla méj drobnéj dziatwy; gdybym czy wygrał na loteryi czy znalazł gdzie w studni, zarazbym sam do Turcyi pojechał, ale Bóg widzi, nie mam i to mię boli. Boli mię, bo myślę, że skoroby młodzi ujrzeli, że ja ze zbielałą głową idę tam, gdzie mi serce i rozum wskazuje, toby nie śmieli może dłużéj gnić, żebrać albo szumieć po salonach i wojażach, a nie spełniać świętego obowiązku względem kraju. Odezwać się do emigracyi i kraju inaczéj nie można, tylko skorobym sam poszedł i dał przykład, ja ojciec sześciorga sierot, uciekający przed dusznością téj już zmarniałéj polskiéj dzielności. Dawno już myślę, jakby to zrobić, aby wesprzeć usiłowania tych, co się wydzierają do czynu, bo i Sadyk i Zamoyski i Wysocki skoro chcą coś zrobić, to już więcéj warci jak wszyscy encyklopedyści w szlafrokach. Oni coś tam robią, krzątają się żywo, robią co mogą i już jest coś, co ma życie, co kwili, co rączęta wyciąga“ [2]). Wielu starało się go powstrzymać. „Kiedy wyrzuty dotknęły jego wiary w Polskę i wystawiały próżność poświęcenia się dla niéj, wyrzekł: „Jest i na ziemi w ludzkiem sumieniu prawda i głos, których w sobie bez świętokradztwa stłumić nie wolno. Ja tę prawdę czuję i ten głos silnie słyszę i nie jestem panem przeciw nim się zbuntować. Niech sobie robią co chcą drudzy, których to sumienia nie obraża i nie gwałci, ale ja zapowiadam, że z téj drogi wiary w Polskę nie zejdę i pasma

[1]) *Wspomnienia o Adamie Mickiewiczu.*

[2]) *Kozaczyzna w Turcyi,* Paryż 1857 r., str. 255.

narodowego życia i przyszłości nie popuszczę i przeciąć nie dam. Ja widzę dziś, że najwyraźniéj przyszedł na poetów czas budowania z ostruganych przez nich belek, ociosanych głazów i wypalonych cegieł, tego, co oni tym materyałom w natchnieniu dotąd wyśpiewali“[1]).

Mickiewicz, pomimo posady urzędowéj i życzliwości najbliższych członków rodziny Cesarskiéj, nie przestawał podlegać prześladowaniom policyjnym, szpiegowano go jawnie, otwierano jego listy tak niezgrabnie, że sam to spostrzegł i niektórym osobom kazał sobie pisać pod kopertą Armanda Lévy na prowincyi! Niedorzeczne i upokarzające dlań postępowanie władz francuzkich, pochodzące po części z podżegań J. B. Ostrowskiego, z którego raportów ustnych i pisanych pp. Hébert, Tripier Lefranc i Piétri wyrabiali sobie opinią o ludziach i rzeczach emigracyjnych, do tego stopnia dokuczały Adamowi, że chciał porzucić Francyą z rodziną i przenieść się napowrót do Szwajcaryi, gdzie przyjaźń wpływowych osobistości zapewniała mu w każdéj chwili katedrę. „Zanosiło się na to, pisał Mickiewicz, że miałem zmienić miejsce pobytu i przejechać gdzieindziéj z całą rodziną“[2]). Wstrzymywała go najprzód choroba żony a potem nalegania przyjaciół francuzkich a bardziéj jeszcze stan polityczny Europy i myśl otrzymania missyi na Wschodzie. Ważyły się nad Bosforem losy Polski. Jakże wykładać literaturę, gdy wychodźtwo gotowało się do zbrojnéj akcyi? Postanowił wyruszyć na widownią wypadków, obecnością swoją zapobiedz może tym stronniczym zawiściom i osobistym ambicyom niweczącym nieraz najpomyślniejsze środki podawane przez Opatrzność dla dźwignięcia ojczyzny. „Starałem się, pisał, o missyą literacką na Wschodzie głównie i jedynie dla tego, żebym obaczył kraj, gdzie się tyle ważnych rzeczy dzieje i tyle ważnych żywiołów na jaw wychodzi. Zajmowała mnie mocno formacya tułacza polska, o któréj tyle chodziło wie-

[1]) *Kozaczyzna w Turcyi*, Paryż 1857 r., str. 246.
[2]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II, str. 114.

ści sprzecznych“[1]). Pierwotnie zamierzał zacząć od Szwajcaryi, zobaczyć się z panem Andrzejem, uścisnąć brata w Poznańskiem. Później poznałby przywódzców słowiańskich szczepów i starałby się obznajomić ich z Polską. Przedłożyłby w raportach swoich Cesarzowi prawdziwe dążenia Słowiańszczyzny a ministrowi oświecenia rozwój literacki tych krain. Nie obiecywał sobie ani drugim, aby z wstrząśnienia tego Europy miało koniecznie wyniknąć odbudowanie Polski. „Tyle razy, mówił, nie dopisaliśmy wypadkom!“[2]). Francuzkiemu towarzyszowi swojéj podróży powiedział: „Jeżeli wypadki nie wytkną mi innéj drogi, zwiedzimy Konstantynopol, Jerozolimę i wrócimy na Ateny“. Niechęć ministrów spowodowała długie opóźnienie, które zmusiło Adama do wybrania morskiéj drogi i udania się wprost do Konstantynopola. Przypuszczając niemożność bezpośredniego udziału w wypadkach, to jeszcze missya pozwalała księciu Napoleonowi wyjednać Mickiewiczowi stanowisko odpowiedniejsze dlań od Bibliotekarstwa w Arsenale. Bibliotekarstwo to nużyło go niesłychanie. Kiedy podanie jego o podróż w ministeryum zagrzęzło, rzekł raz w Bibliotece Arsenalskiéj: „Zakopali mię tutaj (pokazując na książki) a ja wśród tych trupów nie mogę wytrzymać“[3]). Wpływało to źle na jego zdrowie, uskarżał się raz na bezsenność, raz na odrętwiałość i ociążenie[4]). Stan jego duszy maluje się w liście wielkanocnym do pani Kuczkowskiéj: „Życie moje, pisał do niéj 8-go Kwietnia, jest prawie ciągłem grzebaniem kogoś lub czegoś. Z owego pokolenia, z którem żyłem i przywykłem biedować, jedni już nas na zawsze porzucili, drudzy ciągną dni pogrobowe nielepsze od śmierci“[5]). Nie lepsze od śmierci, bo, po zapędzie ku zdobyciu wyższéj prawdy i rozbiciu okowów świata, zatrzymali się ci nawet, którzy z nim uwierzyli w zwiastowa-

[1]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II, str. 135.
[2]) Z opowiadania Biergiela synowi Adama.
[3]) Ibid.
[4]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II, str. 106.
[5]) Ibid. str. 105.

nie zorzy nowéj epoki. Wytężali wzrok, szukali po niebie, dawna ciemność zalegała cały widnokrąg. Mistrz, chociaż się do tego nie przyznawał, nic nie mógł bez pierwszego z uczniów swoich. Mickiewicz zaś powtarzać jednych i tych samych doświadczeń nie chciał, poprzestał na daremnéj próbie zwrócenia uwagi Cesarza na drogi, które Towiański wykreślił Napoleonizmowi. Pan Andrzej nie objawiał już nawet żalów swoich nad zupełnym zastojem Koła. Przerwał jednak milczenie po zgonie pani Celiny i napisał z téj okoliczności 17-go Marca ostatni list, jaki Mickiewicz miał od niego otrzymać. Nie dotykał w tym liście ogólnego stanu braci. Po ubolewaniu, że nie mógł z panią Celiną zespolić się na tym świecie, wspominał z wdzięcznością, że była „narzędziem Bożym ratunku w wielkiem niebezpieczeństwie mojem, kiedy się złe potężnie wysiliło, abym za kratami więzienia stargawszy ostatek sił moich nie dopełnił najświętszéj powinności mojéj“ [1]). Dziękował Najwyższemu za nastrój nieboszczki u zmroku dni swoich i z tą wiarą, którą podzielał Mickiewicz, że zgon jest zasłoną spuszczoną pomiędzy dwoma istotami skojarzonemi na téj ziemi a nie przerwą ich spójni, wyrzekł uroczyście, że „śmierć rozwodu nie daje. Myśl Boża wspólna, na obu stronach leżąca, wspólnie spełnioną być musi, jeżeli nie na polu tego, to na polu tamtego świata“ [2]). Kończył wyrażeniem życzenia, aby wszystkie krzyże życia Adama znalazły wagę na szali sądów Bożych i aby związki łączące go z wieszczem „lubo długo umarłe, nie owocujące“ [3]), ale nie zerwane, odżyły i wydały swój owoc. Nie wskazywał jak miały odżyć i owocować. Nie zdaje się, aby Mickiewicz na ten list odpowiedział. Czekał zapewne, aż wypadki pozwolą mu odezwać się po wcieleniu w czyn myśli, którą tylu rozkoszowało się w obłokach.

---

[1]) *Współudział Adama Mickiewicza w sprawie Andrzeja Towiańskiego*, t. II, str. 161—162.

[2]) Ibid.

[3]) Ibid.

Starania, których Czartoryski nie szczędził, aby przełamać złą wolę ministrów względem Mickiewicza, odżywiły dawne z księciem stosunki poety. W Maju wystąpił razem z Czartoryskim w Tuileriach, na czele deputacyi polskiéj winszując Cesarzowi, że nie padł pod strzałem Pianorego. Czartoryski sądził, że wypadało Polakom podać adres, w którym dziękowali Opatrzności za ocalenie człowieka, na którym tak wielkie pokładali nadzieje[1]). Mickiewicz wahał się. Czartoryski zdecydował go, przedstawiając, że może znajdzie sposobność publicznego dopomnienia się o Polskę. „Cesarz, pisze pan Armand Lévy, przyjął deputacyą polską[2]) w salonie, gdzie wiele stało osób z dworu. Wyraził półgłosem deputacyi sympatye swe dla Polski, poczem podnosząc głos, by być słyszanym przez przybocznych oficerów, dodał: „Nic dla niéj zrobić nie mogę“. Ta dwulicowość tonu i dwulicowość mowy dotknęła boleśnie p. Adama. Nie odezwał się wcale. Wieczorem opowiadając mi przyjęcie, rzekł: „To dusza pospolita“. I mówiąc o zachowaniu się Czartoryskiego dodał: „Z nich dwóch prawdziwym księciem był Polak“[3]).

Zdaje się, że w owym czasie i pod tem niemiłem wrażeniem rzucił na papier szkic dość ostrego memoryału do Napoleona III bez daty: „Partye polityczne, pisze w nim, są przedstawicielkami tylko sił fizycznych, brutalnych, jak elektryczność, magnetyzm, i t. d. Człowiek jest czemś więcéj niż machiną do ich obracania“[4]). Tłumaczył daléj Cesarzowi, że w Syryi władza królewska Kapetów nabyła prawo kierowania Europą przez wieki, że wyrazem dążenia ludów współczesnych ku wolności jest dziś sprawa polska; co może Cesarz przedsięwziąć dla téj sprawy nie wiadomo, ale to pe-

[1]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II, str. 103.

[2]) Deputacyą składali, oprócz Czartoryskiego i Mickiewicza, jeneralowie: Skarzyński, Chrzanowski i były minister Teodor Morawski.

[3]) Z dziennika Armanda Lévy.

[4]) *Dzieła Adama Mickiewicza*, t. V, str. 283—284.

wna, że cokolwiek by dla niéj zrobił, byłoby to usługą oddaną sprawie ludzkości. „Naród twój, mówił, czuje to dobrze. Ale ten naród staje ci się coraz bardziéj obcym, bo widzi wciąż obok ciebie nie Francyą Napoleona, lecz świat urzędowy legitimistów, orleanistów, republikanów, ludzi którzy małpują naród“ [1]). Kamarylli Cesarza nie była tajemnicą pogarda Mickiewicza dla niéj, ztąd owa niechęć Fortoula dla poety, pomimo sprzyjania mu Napoleona III, ztąd zwlekania jego missyi na Wschód i wyczekiwanie sposobności, któraby pozwoliła zaszkodzić mu w umyśle Cesarza.

2-go Sierpnia, Mickiewicz został uwiadomiony przez adwokata J. Zacherini, że pani Elżbieta Marlay zapisała mu testamentem 5000 franków, które Mickiewicz był za nią wyłożył na cele dobroczynne polskie. Zamierzała uiścić się z długu za przyjazdem do Paryża, ale zachorowała i tylko testamentem mogła mu zwrócić wyłożone pieniądze. Sprawa ciągnęła się długo. Mickiewicz liczył na nie, by pokryć koszta podróży na Wschód, bo przewidywał, że subsydia ministeryalne będą nie wystarczające. Dzięki staraniom p. John Leonarda dług pani Marlay został wypłacony, ale dopiero po zgonie Mickiewicza, na ręce opiekuna jego dzieci.

Jak w 1848 r. podróżował z Geritzem po Włoszech, tak teraz zapytał Biergiela, czyby nie zechciał mu towarzyszyć. Biergiel był nie zdrów i z żalem odmówił. Mickiewicz wtedy pomyślał o Służalskim, ale tylko na czas pobytu w Konstantynopolu, bo Służalski miał zamiar zaciągnąć się do Kozaków Sułtańskich. Za stałego dobrowolnego sekretarza obrał sobie pana Armanda Lévy [2]). „Pewnego wieczora pisze Lévy, w Czerwcu, pan Mickiewicz powiedział mi: „Prawdopodobnie niebawem wyruszę na Wschód. Czy chcesz

[1]) *Dzieła Adama Mickiewicza*, t. V, str. 283—284.

[2]) Franciszek Teodor Armand Lévy, urodzony 12-go Marca 1827 r. w Précy-sous-Thil, umarł w Paryżu 24-go Marca 1891 roku. W Lutym 1848 r. był członkiem komissyi insurrekcyjnéj szkół; aresztowany został za udział w manifestacyi 15-go Maja za Polską, w 1860 r. wydawał w Genewie dziennik: *l'Espérance*.

wybrać się ze mną? Będzie to, mniemam, dla ciebie połączone z moralną korzyścią". Zgodziłem się. Podyktował mi wówczas notę[1]), którą miał książę Adam Czartoryski wręczyć ministrowi. Chodziło o zabarwienie działalności politycznéj missyą literacką. Istotnie też Polacy, niepewni przyszłości mogącéj ich zawieść, starali się w tym czasie o zawiązanie stosunków ze wschodnią słowiańszczyzną i przygotowanie gruntu do krzyżowania na Wschodzie knowań swego wroga"[2]).

Minister Fortoul tak był fatalnie dla Mickiewicza usposobiony, że nawet zgodziwszy się na wszystko w skutek nalegania Czartoryskiego, nie chciał mu dać posłuchania. Gdy dwa razy z rzędu nie został przez ministra przyjętym, oświadczył Mickiewicz Cartoryskiemu, że więcéj się fatygować do Fortoula nie myśli. Czartoryski wystosował do Fortoula list, w którym nie taił mu przykrego zdziwienia[3]). Fortoul nie chciał, aby znalezienie się jego doszło do wiedzy Cesarza; kazał powiedzieć Mickiewiczowi, że w gruncie missya jego obchodzi wyłącznie ministra spraw zewnętrznych i odesłał go do Walewskiego, którego Adam znał jeszcze z Petersburga i kolegował z nim w Towarzystwie Historycznem. Walewski przez czas jakiś bywał nawet dość częstym gościem u Mickiewicza, który mu okazywał życzliwość zwyczajną u Polaków dla syna Napoleona I.

„Niestety, pisze Armand Lévy, nie umiano skorzystać z gotowości męża téj miary co Mickiewicz. Hrabia Walewski, minister spraw zagranicznych, zamiast pochwycić skwapliwie zesłaną przez Opatrzność sposobność, okazał tylko gnuśną obojętność. Przyjął Mickiewicza z chłodną grzecznością, jak gdyby po raz pierwszy go widział. „A przecież, mówił mi jeszcze tego samego wieczora Mickiewicz, często dawniéj przychodził, jak ty dzisiaj do mnie na herbatę". Spo-

---

[1]) Dodatek pod numerem LXVI.
[2]) Z notatki pana Armanda Lévy.
[3]) Dodatek pod numerem LXVII.

dziewam się, rzekł na końcu posłuchania, że nie przekroczy Pan nigdy danych mu instrukcyi". — „Mogę przynajmniéj, odpowiedział Mickiewicz, zapewnić Waszę Ekscelencyą, że w wilią tego dnia podam się do dymissyi". W ministeryalnych biurach dano Mickiewiczowi do przejrzenia akta odnoszące się do naddunajskich słowiańskich krajów, które między innemi, miał zwiedzić. Przejrzawszy te dokumenta, odezwał się otwarcie do naczelnika biura, który mu je pokazywał: „Są tu znakomite prace. Nie będę w stanie dostarczyć wam cenniejszych raportow". — „Tych nie czytano" odpowiedziano mu, „może czytać będą pańskie" [1]).

Na wieczornych pogadankach, często Adam raził francuzkich przyjaciół sądami, które po cichu nazywali *le fétichisme napoléonien de Mickiewicz*. Do tych przeciwników Napoleonizmu należał poczciwy, ale pozbawiony wszelkiego wyższego polotu, historyk Henryk Martin. Nienawiść dla cesarstwa wyradzała u niego coraz żywszą pobłażliwość dla wstrętnego Mickiewiczowi Orleanizmu i raz zaczął zachwycać się mądrością Ludwika Filipa a użalać się, że powierzchowność jego publiczność wystawia sobie według popularnych karykatur. Mickiewicz z niecierpliwiony przerwał mu, mówiąc: „Dajcie no pokój! Wyglądał na woźnicę omnibusowego!" [2]). Miał też w poniewierce i znakomitości z czasów Ludwika Filipa. Eustachy Januszkiewicz, który należał do zarządu wystawy powszechnéj 1855 r. w pałacu Pól Elizejskich, zaprosił wraz z Mickiewiczem i kilku znajomych ze świata arystokratycznego, żeby oprowadzić ich po wystawie. Mickiewicz zabrał z sobą Lévy'ego, „Prawie wszyscy ci Panowie, pisze w swoim dzienniku Armand Lévy, rozbiegli się, aby się przyjrzeć przechodzącemu Thiersowi. Mickiewicz zwrócił się do mnie ze słowami: „Czego oczekiwać od ludzi, którzy podziwiają takiego człowieka?" i przypominając sobie niechęć Thiersa dla Polski dodał: „Zaciekłość jego przeciw

[1]) Z dziennika Armanda Lévy.
[2]) Ibid.

Polsce pochodzi ztąd, że nic dla niéj nie uczyniwszy po naszéj rewolucyi 1830 r., pragnie przy każdéj sposobności przekonać siebie samego, że nic nie było do zrobienia“ [1]).

Pierwsze niepowodzenia wojenne Rossyi zdawały się jéj zapowiadać długi szereg klęsk. Na wychodźtwie dawały się słyszeć życzenia, aby Moskwę zgnieciono i wymazano z karty Europy. Uczucie zemsty pogańskiéj było Mickiewiczowi obce, pragnął aby wyzwolenie Polski dźwignęło moralnie i jej wroga. Raz u Seweryna Gałęzowskiego poruszono pytanie, czy generacya z 1830 r. nie ujrzy upadku Petersburga, stolicy, która, jak niegdyś Niniwa i Babylon, niewolę tylko i mordy rozpościera po świecie. Mickiewicz rzekł, że losy Petersburga roztrzygną się chyba po jego śmierci i opowiedział sen następny. Obecny był na tamtym świecie obradom nad Petersburgiem i grzechy téj stolicy zdawały się przemawiać za jéj zagładą. Adama Mickiewicza ogarnęła litość. Wzniósł głos, aby miasto to ocalone zostało przez wzgląd na tyle pracy przy wyniesieniu stolicy na obrzydliwem trzęsawisku. Obudził się przed wygłoszeniem wyroku“ [2]). Poeta polski wstawiał się za najzażartszym wrogiem swego kraju, za Petersburgiem, ofiara błagała o przebaczenie dla złoczyńcy.

W oczekiwaniu decyzyi ministra zeszło Mickiewiczowi całe lato. Bohdan Zaleski zapisuje 14-go Czerwca, że odwiedził Mickiewicza i przed jego domem spotkał Lenartowicza i Kaplińskiego. „Rozmowy polityczne. Lenoir Zwierkowski i panna Zofia Szymanowska“. Młodzi poeci, jak Lenartowicz i Kapliński, radziby odczytywać Mickiewiczowi próby swoje rymotwórcze, nie zawsze rozumieli, że Adama depesze z teatru wojny żywiéj obchodziły niż ich wiersze.

Mickiewicz zachodził często do Falkenhagen-Zaleskiego odwiedzić małego synka, zabierał go nieraz z sobą do Arsenału. Raz Falkenhagen-Zaleski, dla rozśmieszenia Mickiewicza, wyuczył chłopaka mowy, którą ojcu wyrecytował

---

[1]) Z dziennika Armanda Lévy.

[2]) Z opowiadania Seweryna Gałęzowskiego synowi Adama.

a która tak brzmiała: „Puisque je me présente devant vous, permettez-moi de vous adresser quelques observations générales sur la situation présente de l'Europe". Wszyscy wówczas mieli jeszcze uszy pełne pustych odezw tak zwanego stronnictwa porządku. „Jakież było, pisze do najmłodszego syna Adama pani Falkenhagen-Zaleska, nasze zdziwienie, gdy dnia jednego, wypowiedziawszy część pierwszą przez pana Piotra[1]) wyuczoną, daléj dodałeś: „Or il faut que vous sachiez que j'appartiens au grand parti de l'ordre, puisque je me pose résolûment en défenseur de la propriété, de la famille, et de la religion". Dopiero się rzecz wykryła, że to ojciec ciebie na prędce wyuczył"[2]).

15-go Lipca 1855 r. zgasła po długiéj piersiowéj chorobie córka Micheleta, pani Dumesnil; Mickiewicz, który ją znał od dzieciństwa i bardzo cenił, często zachodził do niéj w ostatnich miesiącach jéj choroby, nie łudząc jéj nadzieją, któréj nie miał, ale usiłując wzmocnić w niéj wiarę w lepsze przyszłe życie. Gdy orszak pogrzebowy wyruszył na cmentarz, Michelet chciał Lamartina i Mickiewicza mieć około siebie. Mickiewicz, może dla tego, że Lamartina nie lubił, wymówił się i obrał sobie miejsce obok rzeźbiarza Préault, który miał późniéj wykonać medalion zdobiący grób jego w Montmorency.

W Sierpniu, podczas bytności w Paryżu królowéj angielskiéj, Mickiewicz, wracając do Biblioteki Arsenalskiéj, zatrzymany został przez tłum na ulicy Saint-Antoine i musiał czekać, aż Wiktorya przejedzie. Miał przed sobą grubą przekupkę, która, popatrzywszy na Wiktoryą, obróciła się do niego, i, ruszywszy ramionami, rzekła: „Królowa! to tylko to!" W tym wykrzykniku pełnym lekceważenia, Mickiewicz widział znak, że godność królewska i orszak okazały same przez się nie budziły uszanowania w prostym ludzie,

---

[1]) Falkenhagen-Zaleskiego.

[2]) *Wspomnienia o Adamie Mickiewiczu.*

że lud wymagał osobistego uroku w panujących i że żadna władza we Francyi nie może bezkarnie o tem zapomnieć.

„Czas gotowania się, pisze L. Zwierkowski, i wybierania się na Wschód Mickiewicza, możnaby nazwać drugą jego młodością, tak w nim grały uczucia téj nowéj epoki, nowych zapasów dla Polski. „Sułtan, mówił, spełnia posłannictwo Boże, którego chrześciańska Europa się zaparła. Kto Polsce dziś sprzymierzeńcem, ten jest wyższy nad wszelkie teorye, nad bogobojne wykręty, nad skrupuły faryzejskie, jest bliższym nauki Chrystusa niż sam ... i ksiądz X. z nim razem. Już dziś świat komedyą tak długo bez dobrego owocu odgrywaną żyć nie może, bo Bóg to prawda, a kto tę prawdę znając depcze ją, to zbrodzień. Wszystkim powtarzam, że trzeba się łączyć z tem, co jest już polskiego“[1]).

Książe Adam Czartoryski, o którym Mickiewicz mawiał, że „jest może ostatnim wyobrazicielem wielkich ludzi stanu, pod którymi Polska długie wieki jaśniała“[2]), zwierzał mu się z swoich robót i zasięgał rad jego. Pokazany mu list lorda Harrowby o formacyi Legii polskiéj natchnął Mickiewiczowi notę, którą Czartoryski udzielił ministrom angielskim i francuzkim. W tym dokumencie pod datą 17-go Czerwca, Mickiewicz tłumaczył, że Polacy postawieni na przeciw Rossyi mało znaczą wprawdzie jako liczba, ale w moralnem stanowisku wyobrażają potęgę czynną, zdolną samą przez się rozstroić jéj wojska; że Rusini, Litwini, Kozacy, poruszają się, ile razy Polacy działać zaczynają, lecz Polacy powinni się im przedstawić z właściwą sobie narodową cechą. Nie wymagał od Państw sprzymierzonych obietnic, któreby mogły krępować w przyszłości ich politykę, nie dla tego, aby nie uznawał doniosłości oświadczenia się Europy za Polską, ale ponieważ „ile tylko jest w niéj sił żywotnych

---

[1]) *Kozaczyzna w Turcyi*, I t. w 8-ce, Paryż 1857 r., str. 249, 250 i 256.

[2]) Ibid. str. 251.

będą one działały i bez tego objawienia“[1]). Żądał więc jedynie od Państw sprzymierzonych „tylko tego, co jest w ich bezpośredniéj korzyści a tem są i środki pieniężne i znamiona narodowe dla Legionów“[2]).

Tydzień za tygodniem schodził bez rezolucyi ministeryalnéj. Mickiewicz starszą córkę wyprawił z panną Szymanowską do kąpieli morskich w Royan a sam zaś, znudzony niepewnością, powątpiewając nawet czy projekt jego dojdzie do skutku, zatęsknił za wsią. „Przyjazd Mickiewicza, pisze Bohdan Zaleski, 21-go sierpnia, z familią do Fontainebleau na sześć tygodni“. Bohdan zapisuje 22-go Sierpnia, że Mickiewicz „wynurzył się serdecznie przed Zosią[3]) z powodu żony. Spotkałem w lesie Adama, długa z nim rozmowa.“ Widać z dziennika Bohdana, że Adam często u niego obiadował i wiele czasu w jego towarzystwie przepędzał. Na wieść, że w końcu miesiąca rozstrzygnie się kwestya wyjazdu Mickiewicza, córka jego i bratowa powróciły z Royan i 1-go Września poeta wybrał się do Paryża zobaczyć, jak stoi jego sprawa. Rozminął się z nim Zygmunt Kaczkowski, który spodziewał się z nim poznać w Fontainebleau. „Miasto to, pisze, równie ciche jak sławne a położone jak biała wyspa w środku ogromnych lasów, było pod ową porę dla każdego Polaka nadzwyczajnie pociągającem. Zgromadziły się tam bowiem przypadkiem najszczytniejsze serca, najwznioślejsze umysły, z jakiemi się naród nasz może poszczycić. Mieszkał tam natchniony wieszcz ukraiński Bohdan Zaleski, bawił przez całe lato Lenartowicz; wyjechał tam wreszcie, ażeby lżejszem odetchnąć powietrzem arcy-mistrz polskiéj poezyi i pieśni tak wzniosły swoim duchem a tak prosty umysłem i sercem. Lasy te mają dla Francuzów swoję historyą, lecz błąkają się tam po nich wspomnienia, ktore i nas zajmować powinny. Największy gieniusz naszego narodu wiele chwil

---

[1]) *Dzieła Adama Mickiewicza*, t. V, str. 293.

[2]) Ibid.

[3]) Zaleską, żoną Bohdana.

tutaj przepędził a niejedna z jego ostatnich boleści tu zamieniła się w słowa i przylgnęła tymczasem do tych ciemnych ostępów, ażeby ją kiedyś ktoś znalazł i wieści o niéj zaniósł do Litwy“ [1]). Kaczkowski i Bohdana nie zastał. Lenartowicz opowiedział mu, jak raz Mickiewicz porównywał Francyą z Polską i Litwą „a pod przemożnym wpływem jego wymowy, ta piękna, ludna, bogata Francya stała się smutną i nudną pustynią w porównaniu do Litwy“ [2]); tłumaczył też o ile lasy litewskie piękniejsze od otaczających go drzew, lasów, w których ani jednego ptaka nie ma.

Lenartowicz ciekawie dopytywał się u Mickiewicza, jak on zapatruje się na wojnę: „Jeszcze nic jasnego nie widzę, odpowiedział mu. Dla narodu francuzkiego, ta wojna jest niezrozumiała. Gdyby szło o Polskę, o jakąś wielką ideę, tobyśmy tu inny zapał widzieli. Francuz rzuci się w ogień, kiedy idzie o sprawę ludzkości, ale dla jakiejś tam szacherki dyplomatycznéj, dla poskromienia jedynie buty moskiewskiéj, nie, to się na nic nie zda“ [3]).

Mickiewicz dowiedział się 1-go Września, że pismo urzędowe polecające mu missyą na Wschód wprawdzie jeszcze czeka na podpis ministra, ale że lada dzień odbierze on z tem pismem ustne polecenie natychmiastowego wyjazdu. Jednocześnie otrzymał od hrabiego Grabowskiego wiadomość, że jest pewna okazya do Litwy i że jeżeli chce odezwać się swobodniéj do którego z dawnych druhów, może to uczynić bezpiecznie. Mickiewicz nie wiedział, że Tomasz Zan wyprzedził go już na tamten świat, do niego więc napisał krótki list, który Grabowski zatrzymał, gdyż Zan nie żył a którego nie miał czasu Mickiewiczowi zwrócić, dowiedziawszy się niebawem i o jego zgonie. List ten z 2-go Września, ostatni jaki Mickiewicz pisał do stron rodzinnych, jest pełen najsmutniejszych przeczuć. Donosił Zanowi, że wyjeż-

---

[1]) *Rozbitek*, t. III, str. 182—186, w 8-ce Wilno, 1861 r.
[2]) Ibid.
[3]) *Listy o Adamie Mickiewiczu*, str. 68.

dża w daleką podróż w interesie familijnym, którego końca jeszcze nie widzi. „Owóż od końca tego procesu zależy i los całego naszego domu. Nie dziw się, że oczem innem ani myśleć ani pisać nie umiałbym“ [1]). Cała dusza Mickiewicza jest w tem wyznaniu wiary, w téj niemożności oderwania myśli i pióra od sprawy ojczystéj. Uderzony snem, który mu się kilkanaście razy powtarzał, opowiedział go Zanowi. W śnie tym okazywał mu się najdawniejszy, najbliższy z jego towarzyszy młodości, Jan Czeczot. „Ostatni raz pokazał się *jakby zapraszając mnie do siebie*“ [2]). Słowa te Mickiewicz podkreślił. O zgonie Czeczota widzieliśmy, że Mickiewicz dowiedział się w Fontainebleau od Zaleskiego, zaprosiny te mocno go wzruszyły.

Mickiewicz z bratową, córką, młodszym synkiem i przyszłym towarzyszem podróży pojechał 4-go Września do Fontainebleau pożegnać się z Bohdanem i Józefem Zaleskimi. „Jak zwykle, pisze tegoż dnia Bohdan w swoim dzienniku, panna Zofia Szymanowska z dziećmi i Józiem Mickiewiczem w lesie. Zosia [3]) przyniosła wiadomość, że Adam wrócił z Paryża i jutro opuszcza Fontainebleau, bo ma puścić się na Wschód. Po obiedzie u Mickiewicza. Jedzie do Konstantynopola z księciem Władysławem Czartoryskim, w missyi naukowéj. Nie wiele mogłem zeń wybadać, chociaż z sobą długo mówiliśmy. Panna Szymanowska, dzieci i pan Lévy. Gawędziliśmy o oryginałach szlacheckich. Pożegnaliśmy się serdecznie“.

Adam opuścił Fontainebleau dopiero nazajutrz. „Rano wyjechał, pisze Bohdan 5-go Września. Żona go już nie zastała, ale widział się z nim Józef“. Tegoż samego dnia, Fortoul przesłał mu rozporządzenie powierzające mu missyą na Wschodzie, ale i w tym dokumencie przebiła jego niechęć: pod pozorem że już fundusze ministeryum na rok 1855 wy-

---

[1]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II, str. 111.
[2]) Ibid.
[3]) Zaleska.

czerpane, odraczał na rok 1856 wypłatę nędznéj przeznaczonéj mu sumy 1500 franków![1]) Walewski wydał mu 7-go Września pasport dyplomatyczny[2]).

Przygotowania do podróży krótko trwały. Mickiewicz wysłał syna na wystawę powszechną do Januszkiewicza po adres professora fizyki Wartmana dla nabycia za jego pośrednictwem dobréj lunety podróżnéj[3]). Gdy przyniesiono mu namiot kupiony w *Bazar des voyages*, kazał rozłożyć go w swoim salonie, siadł pod nim i powiedział z uśmiechem: „Otóż teraz to jestem u siebie, jestem prawdziwym obywatelem, mam własny dach i gdziekolwiek mój namiot rozbiję, przynajmniéj ta piędź ziemi do mnie będzie należeć. Zobaczycie, ja na Wschodzie nigdy w domach nie zamieszkam, zawsze będę u siebie, to rozumiem, koń z siodłem i namiot, to cała poezya Kozaka, Tatara, Beduina, ale na to trzeba przestrzeni, wolności, żeby myśl i oko nie miały hamulca ani zawady cokolwiek ścigać, laur, gazellę, czy nawet zająca, ale trzeba koniecznie mieć za czem pędzić“[4]). Bratowa i starsza córka wyhaftowały mu dla tego namiotu chorągiew polską z orłem i pogonią.

Na dwa dni przed wyjazdem „odbył się“, pisze 9-go Września Aleksander Chodźko w swoim dzienniku, „pożegnalny obiad w Hotelu Lambert dany przez księcia Adama Czartoryskiego z okoliczności odjazdu na Wschód Adama Mickiewicza i Władysława Czartoryskiego. Trzech Adamów siedziało obok: na prawo księcia Adama gospodarza odjeżdżający Adam Mickiewicz, na lewo hrabia Adam Zamoyski z Galicyi. Ten ostatni zauważał tę okoliczność i dodał, że reprezentują trzy części Polski: on Ruś, książe Kongresówkę a Adam Mickiewicz Litwę. Rozmowa ogólna i bynajmniéj nie polityczna. Kobiet u stołu nie było, tylko męż-

---

[1]) Dodatek pod numerem LXVIII.
[2]) Ibid. pod numerem LXIX.
[3]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. IV, str. 148.
[4]) *Kozaczyzna i Turcya*, str. 246.

czyzni sami. Przy końcu Adam Mickiewicz wzniósł toast do księcia. Przemówił krótko, wzywając ziomków do naśladowania księcia energii, wytrwałości, niezrażania się trudnościami i jego nadziei. W odpowiedzi, książe przemówił dłużéj. „Spodziewałem się, rzekł, że będę miał ziomkom dobrą wieść do załączenia, że Rządy angielski i francuzki upoważniły nakoniec zawiązanie Legii polskiéj. Obietnica ta, dawana mi już nieraz, jest dotąd tylko obietnicą. Nieszczęściem zdrowie mojego syna starszego potrzebuje bardzo ostrożnych starań. Okoliczność ta wszakże nie wstrzymałaby jego. Posłałbym go na Wschód, ale wstrzymała mię myśl, że krok ten obudziłby w tułactwie i w kraju uczucia, których jeszcze nie mamy prawa obudzać. Sądzonoby, że Państwa Zachodnie pozwalając na utworzenie Legii polskiéj, postanowiły odbudować Polskę. Takiego postanowienia ani nawet takiéj obietnicy dotąd nie uczyniono. Nie mogłem więc krajowi przyrzekać czego mi jeszcze oficyalnie nie przyrzeczono, ani łudzić nadziejami, które dotąd są tylko nadzieją. Posyłam teraz młodszego syna mojego Władysława do Tureczczyzny, do tworzących się tam pułków kozaczych. Zaniesie im pomoc naszę i słowo nasze i powie im, że służąc Sułtanowi nie przestają należeć do Polski i będzie żywem świadectwem udziału, jaki wszyscy bierzemy w formacyi pułków. Szczęśliwy bardzo traf zdarzył, iż Rząd francuzki wysyła od siebie także do Turcyi pana Adama Mickiewicza. Imię to mówi samo za siebie i odjazd jego współcześnie z synem moim nadaje niniejszéj podróży narodową ważność. Zgromadziłem tu Panów dla pożegnania czcigodnego męża“.

„Po toaście na cześć Adama Czartoryskiego i podziękowaniu księcia, nastąpił toast na zdrowie księcia Władysława Czartoryskiego. Wzniósł go hrabia Adam Zamoyski. Wzywał młodego księcia do naśladowania przodków swoich, do korzystania z obecności przy nim Adama Mickiewicza, etc. Przemówienie pełne życia, ozdobione ubiorem staropolskim hrabiego: czarny atłasowy żupan, czarny kontusz, pas lity i karabella. Potem przemówił siedzący przy mnie Barzykow-

ski, były minister skarbu 1832 r. Zwracał się szczególniéj do księcia Władysława, cytując przykłady jego przodków, szczególniéj usługi dziada w czasie nadania konstytucyi 3-go Maja, i prace ojca pod Cesarzem Aleksandrem, w czasie powstania 1831 r. i na emigracyi. Rozeszliśmy się o 10-téj, po wysłuchaniu wierszy hrabiego Adama Zamoyskiego, paleniu cygar i bardzo miłéj, poufałéj rozmowie. Kobiety nie pokazały się. Było nas mężczyzn do czterdziestu“ [1]).

Cała cześć Mickiewicza dla Czartoryskiego nie zaślepiała go, widział słabą stronę tak zwanéj polityki hotelu Lambert; obawiał się zbytniéj uległości samego księcia gabinetom zagranicznym a bardziéj jeszcze forteli dyplomatycznych Zamoyskiego. Żałował więc, że go okoliczności krępowały i narzucały mu w stosunkach z Rządem francuzkim kontrolę księcia Adama a przez to samo stojącego za

---

[1]) Dziennik *Wiadomości Polskie* takie z téj uczty ogłosił sprawozdanie: „Dla odjeżdżającego na Wschód pana Adama Mickiewicza dany był obiad pożegnawczy w hotelu Lambert dnia 9-go Września. Przy obiedzie, pan Mickiewicz powiedziawszy o jedności i jéj konieczności potrzebie wniósł zdrowie księcia Adama Czartoryskiego, jako tę jedność narodową uosobiającego a tyloletnią pracą i ciągłem poświęceniem dający wzór trudny do naśladowania. Książe odpowiedział toastem na zdrowie ulubionego narodowego wieszcza; następnie wymieniwszy powody dla jakich wyjazd starszego swojego syna wstrzymał, oświadczył, że polecił synowi swojemu młodszemu udać się na Wschód, aby w imieniu jego podziękował Rządowi tureckiemu za tyle dowodów przychylności dla nas, oraz aby dojechał do obozu pułków kozackich i braci naszych upewnił o niezmiennéj dla nich życzliwości i opiece. Pan Barzykowski, poseł i członek Rządu z roku 1831, wymownie i z uczuciem odezwał się do odjeżdżającego młodego księcia. Wspomniał, że chorągiew narodowa w rodzinie jego od lat tylu przez przodków piastowana i strzeżona, powołuje go także do obowiązków i poświęcenia dla Polski. Książe Władysław o gotowości poświęcenia się dla Polski upewnił, a pan Jedliński wniósł toast na zdrowie i pomyślność braci naszych służących w pułkach kozackich na Wschodzie. O godzinie wpół do dziesiątéj towarzystwo się rozeszło“. (Nr. VII i VIII, rok II, część I, numer z 15-go Września 1855 r. str. 50.)

jego plecami Władysława Zamoyskiego. „Kilku nam bliższym, pisze Aleksader Chodźko w swoim dzienniku pod datą 10-go Września, Adam Mickiewicz objawił, że otrzymał ustny rozkaz od ministra spraw zagranicznych Walewskiego, aby kopią z wszystkich papierów, które będzie pisał do ministeryum, przesyłał księciu Czartoryskiemu. Minister to mówiąc dodał, iż Cesarz nie będzie przyjmował ani robił oficyalnych komunikacyi o Polsce z nikim innym w emigracyi jeno z księciem Czartoryskim. Z nim jedynie i przezeń chce wiedzieć o Polsce".

Hołd oddany stanowisku, zdobytemu przez księcia Adama Czartoryskiego, łączył się z obrachowaniem egoistycznem. Napoleon III-ci chciał Polskę wodzić na pasku, aby ta sprawa nie zaszła o godzinie mu niedogodnéj. Czartoryski ulegał woli Cesarza z obawy narażenia kraju na przedwczesną ruchawkę i daremny przelew krwi, przez co wyrzekał się poniekąd prawa dania hasła do samodzielnego powstania i skorzystania z jedynéj może okoliczności.

Mickiewicz 10-go Września wydał panu Franciszkowi Ravaisson, koledze swojemu w Bibliotece Arsenalskiéj, pełnomocnictwo do odebrania dlań tak pensyi jak przyznanego zasiłku na podróż[1]).

Panna Szymanowska krzywo patrzała na niektóre osoby bywające w Arsenale, syn zaś Adama namiętnie się za niemi ujmował. Mickiewicz wieczorem 10-go Września odezwał się do starszego syna: „Zostaw kaprysy kobietom, prowadź się po męzku i pracuj, inaczéj sam na tem pierwszy ucierpisz"[2]). Kazał mu zająć swój pokój i pozostawiał zupełną niezależność od ciotki, która do jego spraw wcale się mięszać nie będzie, ale za to i on niech czyni to samo. Pieniądze przeznaczone dla syna będą przechodzić przez ręce pana Zwierkowskiego,

---

[1]) Dodatek pod numerem LXX.

[2]) Syn Adama przestrogi ojca wypisał siostrze w liście pod datą 17-go Września 1855 r.

aby unikać powodu do wszelkich nieporozumień[1]). Syn przyrzekł zastosować się do jego woli. Po tych poleceniach, Mickiewicz zasiadł do biurka i przez parę godzin przeziérał papiery, rzucając synowi te które kazał palić. Było dużo obcych listów, nie mało własnych rękopismów, sporo nawet i wierszy. Mickiewicz parę razy wahał się przez chwilę, kończyło się na tem, że rzucał papiery, mówiąc: „Tego już nigdy nie dokończę". Teki zawierające papiery, tyczące się Sprawy, odłożył, nie rozpatrując bliżéj; papiery, tyczące się Legii włoskiéj, tak samo, ale o tych ostatnich powiedział: „Będzie z nich użytek". Gdy oświadczył pannie Szymanowskiéj, że nie powinna bynajmniéj się opiekować starszym synem, zapytała, co przeznacza tygodniowo na kieszonkowe wydatki każdego z innych dzieci. Adam napisał: „Aleksandrowi i Jasiowi na tydzień 3, 4 *sous*, Helence na tydzień 10 *sous* Maryni na tydzień 5 franków".

Nazajutrz rano zaszedł pożegnać się z panią Rossignol i długo z nią rozmawiał o swoich dzieciach i o wewnętrznych niesnaskach w własnym domu. Pani Rossignol zapytującéj go, czy Józia zostawi na lat wiele u Falkenhagen-Zaleskich odpowiedział: „tylko do mojego powrotu". Gdy pani Rossignol przypuszczała że powierzy go pannie Zofii Szymanowskiéj, odrzekł, że nie, że panna Szymanowska zabawi w Arsenale tylko do jego powrotu. Ta przyjaciółka Mickiewicza, przerażona odległością przedsiewziętéj podróży, prosiła, aby dbał o swoje zdrowie i pamiętał, że dzieci go potrzebują. On na to: „Wiem, że gdybym znikł z tego świata, pod względem materyalnym, wyszłoby im to tylko na lepsze". Poczem zaczął żartować z obaw staruszki, i znów, wracając do domowych spraw, powiedział, że może tylko ją zapewnić,

[1]) Pierwszy i jedyny przekaz tego rodzaju, Mickiewicz wysłał 25-go Października: „Monsieur, pisal do bankiera, vous êtes prié de rembourser pour mon compte à M. Lenoir la somme de ... francs qu'il a avancés à mon fils Ladislas Mickiewicz."

że w przyszłem gospodarstwie zajdą konieczne zmiany, że dom postawi na innéj stopie, z któréj będzie rada[1]).

„O południu, pisze pod datą 11-go Września Aleksander Chodźko, pożegnalne śniadanie w *Maison de la Tour d'argent*[2]). Dwadzieścia pięć osób. Morawski, zastępujący księcia Adama, miał po prawéj ręce księcia Władysława, po lewéj Adama Mickiewicza. Wniósł toast księcia Adama. Poczem Mickiewicz proponował zdrowie Sadyka Baszy i długo mówił, chwaląc wytrwałość z jaką się dobił dzisiejszego stanowiska, jako hetmana Kozaków tureckich; wyliczał trudności pokonane przez jego „pracę i krzyż“ w zawiązaniu organizacyi wojennéj; wspomniał o Bemie i niesprawiedliwości oburzania się na Sadyka Baszę i na Bema za to, że chwycili się Islamizmu jako ostatniego sposobu służenia Polsce. Skończyły się zdrowia wnoszone dla osób obecnych. Głos zabrał Aleksander Chodźko: „To niech żyje Kozaczyzna! Sprawa narodu polskiego wchodzi w nowy zakres. Polska rozbiła się o Kozaczyznę, teraz koléj na Moskwę. Kozacy stawili zawsze ideał swobody kmiecéj, któréj ani w Polsce ani w Rossyi nie było. Ztąd szła ich siła. Gdyby Polska oswobodziła chłopów, Kozactwoby znikło samo przez się, nie mając o co dobijać się ani czem poręcać braci współniewolników. Polska odepchnęła Kozaczyznę, Moskwa ją przytuliła, zaczerpnęła ztąd siły do przemożenia Polaków, skończyła na prześladowaniu Kozaków: Niekrasowcy, ścigania Starowierców po Dunaju, po Donie i na Kubaniu. Teraz nowa Kozaczyzna się ma nowemi sposobami dobijać szlachetniejszych celów. Czasy dziwnie zmieniły się. Owa odwieczna nieprzyjaciołka Kozaków, Turcya, szuka w ich instytucyi sposobów odepchnięcia napaści rossyjskiéj. Euxin jest morzem kozackiem, Dunaj, Dniepr, Don, Kuban, przychodzą z ziemi kozaczych. Urok imienia Słobody. Na wieść,

---

[1]) Z opowiadania pani Rossignol starszemu synowi Adama.

[2]) Restauracya ta istnieje dotąd 15 *quai de la Tournelle.*

że nowa Kozaczyzna robi Słobodę, miliony chłopów powstaną. Takiéj Kozaczyzny dziś trzeba, taką, da Bóg, zrobią usiłowania dzisiejsze. A jak tego dokazać, powie wam Mickiewicz: Nic nie mów, zrób a zrobisz pewno, etc.“ [1]).

Rozmowa spisana przez Ludwika Zwierkowskiego, dokładnie maluje zapatrywania ówczesne Mickiewicza, choć myśli nie zawsze wyrażone w formie, jaką im nadawał poeta: „Zdania, mówił Mickiewicz, aby się Polacy do niczego nie mięszali, bo tylko o nich targować się myślą a nic nie zrobią dla nich, nie podzielam; więcéj powiem, żeśmy się doczekali chwili najsmutniejszéj w naszéj historyi i tak już smutnéj, gdzie Polacy stracili wiarę, że nam Polskę samym trzeba wydzierać a nie żebrać o nią. Trzeba ją zdobywać nowym zapałem i obmyć nowemi ofiarami ze zgnilizny a nie czekać aż nam powiedzą: chcemy Polski — bo jak to raz powiedzą, to i zrobią, ale ta Polska będzie polem wpływów, intryg, dobijania się o protekcye, polem obcego znowu jarzma może ohydniejszego niż jarzmo dzisiejszych zdobywców. Do pretendentów zaś mówię: „Idź choć na trzy dni do obozu Kozaków, jedź i śpij w koszarach, a zobaczysz, że czemś zostaniesz“. Tylko wystrzegajmy się się wprowadzać kwalifikacyi: to polskie, to kozackie, to katolickie, to tureckie, to arystokracya, to demokracya, bo już skoro służą Polsce i biją się za nią, pozostanie tylko szablokracya“ [2]).

Biergiela gorszyło, że Mickiewicz jedzie z ks. Władysławem Czartoryskim. „Splątałem się, odpowiedział mu Mickiewicz. We śnie onegdaj widziałem, że ktoś przybliża się do mnie i winszuje mi czegoś nie zbyt przyjemnego. Aż na

---

[1]) „Życzliwi przyjaciele, pisał dziennik *Wiadomości Polskie*, księcia Władysława Czartoryskiego zaprosili go na śniadanie, aby mieć mogli przyjemność przepędzenia z nim kilka chwil jeszcze przed wyjazdem. Wśród wielu znanych i zasłużonych w emigracyi osób znajdowali się p. Adam Mickiewicz, p. Teodor Morawski, minister z r. 1831 i pan Barzykowski“. (Numer 15-go Września 1855 r.)

[2]) *Kozaczyzna w Turcyi*, str. 253—256.

obiedzie u Czartoryskiego, przybliża się do mnie Cieszkowski mówiąc: „Winszuję, że się tu spotykamy". Przypomniał się mi mój sen"[1]). Mickiewicz przewidywał, że może z towarzyszem podróży trudno mu będzie długo iść ręka w rękę. O ile budowała go niezłomna wiara i oddanie się sprawie polskiéj starego księcia, o tyle obawiał się subtelnych kombinacyi Zamoyskiego a już w Paryżu zauważył, że młody książę patrzy oczyma Zamoyskiego. Żalił się że, jakieś *fatum* niepozwalało mu jechać drogą pierwotnie przezeń obraną.

Naturalizacya mogła jedynie uwolnić Mickiewicza od policyjnych prześladowań. Jeszcze w czasie ostatniego pobytu w Fontainebleau spotkał się w lesie z przydanym mu aniołem stróżem! Za radą księcia Czartoryskiego podał znów prozbę o obywatelstwo francuzkie a raczéj przepisał dawne swe podanie, zmieniając jedynie datę. W *dossier* Mickiewicza[2]) w archiwach Państwa dodany jest do prozby spis dołączonych do niéj dokumentów. Znajdują się one może dotąd w téj tece.

„Odjazd, pisze Aleksander Chodźko pod datą 11-go Września w swoim dzienniku, o 8-méj wieczorem z gary *chemin de fer de Lyon*, do Lyonu. Z Adamem Mickiewiczem pojechał Henryk Służalski. Księcia Władysława Czartoryskiego żona odprowadza do Lyonu. Na drodze spotka Adama Mickiewicza drugi towarzysz drogi, Lévy. W wilią tego wyjazdu przyszła wiadomość o wzięciu Malakowa, Katabelnéj i południowéj części Sebastopola"[3]).

---

[1]) Z opowiadania Biergiela synowi Adama.

[2]) Archives nationales. Dossier Nr. 7738 X 5.

[3]) „Wieczorem, pisał dziennik *Wiadomości Polskie*, wszyscy zebrani na kolei żelaznéj o godzinie ósméj, pożegnali odjeżdżających, życząc im z serca szczęśliwéj podróży, przeświadczeni głęboko o tem co tak wymownie, przy śniadaniu pan Morawski wypowiedział, że gdzie jest Czartoryski, Mickiewicz i Zamojski tam jest myśl polska, tem samem polska chorągiew... Książę Władysław Czartoryski w towarzystwie pana Adama Mickiewicza, opuścił Paryż w zamiarze udania się

„Spotkaliśmy się z ojcem twoim, pisał z Marsylii do Władysława Mickiewicza Armand Lévy 13-go Września, w Lyonie wczoraj rano. Wypłyniemy za godzinę ztąd na *Taborze* do Konstantynopola". „Przed wejściem do wagonu, przedstawiłem moją siostrę twemu ojcu, który jéj powiedział, że bardzo rad ją widzieć, że ja jestem bardzo dawny jego znajomy"[1]).

Mickiewicz napisał 12-go z Marsylii kilka listów, z których jeden do pani Kuczkowskiéj w odpowiedzi na odebraną wiadomość o różnych jéj przygodach: „Nie wiedziałem, pisał do niéj Adam, iż tylu klęskami byłaś dotknięta osobiście. Nie uwierzysz, jak mi było miło dawniéj myśleć o tobie jako o istocie szczęśliwéj. Owóż i to złudzenie znikło!"[2]). W drugim liście, do panny Szymanowskiéj[3]), przypomniał dane ustnie dzieciom przestrogi i prosił o wysłanie mu noty o kampanii na Kaukazie[4]). Była to jedna z tych not, które Chodźko redagował z pomocą Mickiewicza dla ministeryum spraw zagranicznych.

„Gdym latał po mieście, pisze Henryk Służalski w swoim dzienniku, zdarzył się pocieszny wypadek panu Adamowi. Jakiś Polaczyna przynosi mu pakiet z wierszami jakiemiś. Pan Adam, będąc zatrudniony a chcąc się pozbyć łaskawego emissaryusza, przyjmuje pakiet z oświadczeniem podziękowań. Po niejakim czasie otwiera i cóż znajduje? oto paszkwil na siebie. Nie czytając daléj spalił go i naśmiał się, że tak szczerze dziękował".

Służalski nie posiadał się z radości. „Przecież, pisał

---

na Wschód. Przez Dijon, Lyon, udać się mają do Marsylii a ztamtąd dnia 13-go t. m. na okręcie udającym się do Stambułu, odpłyną". (Numer z 15-go Września.)

[1]) List pisany na morzu 15-go Września.

[2]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II, str. 114.

[3]) Dodatek pod numerem LXXI.

[4]) Ibid., pod numerem LXII.

w dzienniku swoim, Pan Bóg kiwnął: Pójdź synu! Wypuszczam cię z kozy, byś znowu 18-tu lat Spielberga w Paryżu nie odbywał". Statek wyruszył 13-go. „Choć 13-ty fatalny numer, pisał Henryk, musieliśmy się ambarkować". Pogoda była prześliczna, widok żołnierzy tłumnie wsiadających na statki, aby ciągnąć na wojnę przeciw Moskwie, miły był dla oka polskiego.

XI.

Podróż morska na parowcu Tabor. Poeta w obozie Kozaków Sułtańskich. Powrót do Konstantynopola. Zgon poety.

Przystanki w Delos i w Smirnie. — Zamieszkanie w klasztorze Lazarystów na Galacie. — Ataman Gonczarow u poety. — Wizyty składane przez Mickiewicza w Bebeku i w Terapii. — Wycieczka do Burgas. — Pierwsze niedomaganie. — Niewygody hotelowe w Konstantynopolu. — Mieszkanie na Kalendzi-Kuluk. — Ubolewania nad rozterkami w emigracyi. — Ostatnie listy i szkice literackie.

Na Wschodzie ważyły się losy Polski i tam podążał Mickiewicz. Jak w 1848 r. Rzym, tak teraz Konstantynopol leżał na drodze do ojczyzny. Można było spodziewać się, że ciężkie doświadczenie 1848 r. nie będzie dla emigracyi stracone, że się wzniesie moralnie do wysokości swojego zadania. Mickiewicz sądził, że skuteczniéj będzie nawoływać ją do tego z teatru wypadków i że się mu uda może zapobiedz nieporozumieniom głównych działaczy wychodźtwa.

Na statku *Tabor*, oprócz Mickiewicza i księcia Władysława Czartoryskiego, znajdowało się jeszcze ośmiu Polaków udających się do pułków kozackich[1]), i pani Józefa Rostkowska, która miała opatrywać chorych i rannych: „Oddajemy z daleka, pisze Armand Lévy w dzienniku swoim, pokłon kolebce tego, co przemienił kartę Europy, ale pozo-

[1]) Wyjątki z listów dwóch towarzyszy Mickiewicza, Lévy'ego i Służalskiego, czytelnik znajdzie w dodatku pod numerami LXXII i LXXIII. Lévy pisywal do syna Adama a Służalski do panny Zofii Szymanowskiéj, dla któréj utrzymywal i dyaryusz podróży swojéj. (Dodatek pod numerem LXXIV.)

stawił ją bez wskrzeszonéj Polski, z obciętą Francyą i za to, że w swojéj dumie opuścił sprawę narodów, umarł więźniem królów“ [1]). Mickiewicz sypiał na pokładzie, pod gwiazdzistem niebem, zawinięty w płaszczu. „Jeden z podróżnych, pisze Armand Lévy, członek angielskiego parlamentu sir Seymour, odezwał się do mnie: „Czegoż starzec w tym wieku szukać chce na wschodzie?“ Zapytanie to zmroziło mię. Ale pan Adam ma się doskonale, raczéj zda się odmładzać“ [2]).

Mickiewicz spodziewał się zwiedzić kościoły Malty i groby rycerzy. *Tabor* zawinął do portu 17-go Września, ale uległ kwarantanie, więc władze angielskie nie pozwoliły nikomu wylądować: „Po odjeździe z Malty, pisał Mickiewicz do córki, kierowaliśmy się ku brzegom Lakonii, mając z daleka na widoku Kretę z jéj górą Idą; opłynęliśmy przylądek Matapan. Zostawiliśmy wyspę Cyterę i dążyliśmy śród Cyklad ku Paros i Syro. Tam nas nie przyjęto, żeśmy mieli chorych i jednego nieboszczyka. Pochowano go na wyspie Delos. Miejsce to dziś puste i brzeg lazaretu obstawiony strażą. Daléj, między Chios i lądem, zakręciliśmy ku Smirnie“ [3]).

W Delos pozwolono podróżnym przejść się nad brzegiem morza. Mickiewicz zauważał, że ta stolica rozpusty w starożytności pozostaje pustkowiem, jakby klątwa na niéj ciążyła. Znalazł parę odłamków marmuru i dał do przechowania towarzyszowi podróży, aby za powrotem darować je dzieciom. 20-go Września *Tabor* zarzucił kotwicę w Smirnie. Mickiewicz odszukał na cmentarzu grób jenerała Ludwika Paca [4]), zaszedł potem do kościoła katolickiego a następnie do Bóżnicy żydowskiéj. Wychodząc z Bóżnicy, rzekł, że lud, który się z tak niezłomną wiarą modli, przebłaga kiedyś Boga i dodał: „Nie chciałbym, by Żydzi opuścili Polskę, bo podobnie jak Unia Litwy z Polską różną od niéj

---

[1]) Dziennik Armanda Lévy.
[2]) Ibid.
[3]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II, str. 115.
[4]) Jenerał Pac zgasł w Smyrnie w 1835 r.

i rasą i religią pociągnęła za sobą wielkość naszéj Rzeczypospolitéj, mniemam, że Unia Polski z Izraelem zabezpieczy siłę naszą moralną i duchową“[1]). Oddalając się od Smirny, okręt zbliżył się ku brzegom. „Między Lesbos, pisze Mickiewicz, i dawnym Pergamem, ujrzeliśmy daléj Idę Trojańską, gdzie tyle razy bogi greckie schodziły się na radę. U stóp Idy, równiny Trojańskie. Byliśmy zbyt daleko od ujścia Ksantu i Symoentu, żeby je dojrzeć, ale grób Achillesa postawiony w tak szczęśliwie wybranem położeniu, że długi czas i z różnych stron zawsze widny, panuje nad całem pomorzem. Grób Ajaksa, nieco daléj, mniéj wyraźny“[2]).

„Gdy statek wpływał w ciaśninę Dardanelską, pewien kapitan polski, na widok brzegów azyatyckich, unosić się począł, wymieniając coby to można przedsięwziąć tam tak pod względem rolnictwa jak i przemysłu. Mickiewicz odparł zaraz na to uwagą, że dawniéj pierwszą myślą, która nasunęłaby się Polakowi, byłoby nie pytać się, ile to wybrzeże daćby mogło dochodu, lecz jakby służyć mogło za pole bitwy“[3]).

Mickiewicz znalazł kwaterę w dzielnicy Galata, w obszernéj celi klasztoru Lazarystów, w którym mieszkał doktor Drozdowski: „Jeden tylko pokój, pisał Lévy do syna Adama, a w każdym z rogów jeden z nas trzech; drzwi zajmowały kąt czwarty. Mieliśmy zamiast łóżek materace i dywan; płaszcze zastępowały kołdry. Jeden kufer służył nam za stół jadalny, drugi kufer, twego ojca, za kanapę dla gości a siodło za stolik nocny“[4]).

Pierwsze dni pobytu w Konstantynopolu zajęły odwiedziny rodaków, urzędowe wizyty i narady z Polakami zajmującymi wybitne stanowiska w stolicy Turcyi. Mickiewicz spotkał wielu dawnych znajomych, których dziwne koleje tułaczego

---

[1]) Z dziennika Armanda Lévy.
[2]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II, str. 115.
[3]) Z dziennika Armanda Lévy.
[4]) Ibid.

życia wykierowały na wyższych oficerów tureckiego lub egipskiego wojska. „Ale, pisał 27-go Września korespondent *Wiadomości Polskich*, co go najbardziéj rozrzewniło, to serdeczne powitanie starego Atamana Nekrasowców, Ganczarowa, który sławiańskim obyczajem przyszedł do niego, z chlebem i solą, a odchodząc zaprosił go w imieniu swojéj dobruckiéj siczy do siebie na obiad. Nekrasowcy zamieszkali w Dobruczy najpierwsi dostarczyli Sadykowi Baszy 500 mołojców, których zacny ataman Siczy przyjeżdża odwiedzać, pielęgnuje a czasem i karci po ojcowsku“ [1]).

Kolonia polska w Konstantynopolu wielce poważała Henryka Gropplera [2]). Nie zaciągnął się był do żadnego ze stronnictw dzielących tułactwo. Ponieważ jednak w owym czasie uważano, że każda z wpływowych osobistości emigracyi musiała mieć w Konstantynopolu swego przedstawiciela, Gropplera miano za agenta hrabiego Ksawerego Branickiego. Załatwiał rzeczywiście czasem niektóre jego interesa i Branicki prosił Mickiewicza, aby go odwiedził. Groppler zajmował się przedsiębiorstwami handlowemi, a chociaż nie dorobił się był jeszcze pięknego majątku, do którego doszedł późniéj, eksploatując kopalnią marmuru i boraksu w Azyi mniejszéj, słynął już z gościnności i z gotowości niesienia pomocy rodakom. Pogoda sprzyjała wycieczce, która odbyła się kaikiem. Groppler mieszkał bowiem w Bebeku, nad Bosforem. Towarzyszył do Bebeku Mickiewiczowi Karol Brzozowski. „Gropplera, pisze Brzozowski, nie zastaliśmy; pani aczkolwiek przyzwyczajona przyjmować u siebie najpierwszych dygnitarzy świata dyplomatycznego z ich żonami, wymowna, uprzejma, ze skończoną ogładą wyższego towarzystwa, zaskoczona niespodzianie zaszczytem odwiedzin wiel-

[1]) *Wiadomości Polskie*, Nr. I-szy z 10-go Października 1855 r.

[2]) Henryk Groppler, Krakowianin, krewny Jana Matejki, ożeniony z panną Ludwiką Głowacką, wnuczką Bartosza z pod Racławic, założył w Konstantynopolu dom komissowy i zarazem eksploatował na własny rachunek kopalnie marmuru w Pandermie. Umarł w Bebeku 22-go Września 1887 r.

kiego Adama, zmięszała się i słów nie mogła znaleźć na powitanie takiego gościa. Zrozumiał Adam powód zakłopotania się Polki i trzeba było widzieć, z jaką delikatnością umiał wyprowadzić biedną z jéj położenia; wkrótce też pani domu odzyskała całą swą swobodę. Czułem, że pan Adam był wzruszony podobnego rodzaju hołdem i nie omyliłem się, bo gdyśmy wyszli, rzekł do mnie nagle przystając: „A cóż dacie świętym? Ja nim nie jestem, pamiętajcie!“ [1]). Groppler ofiarował poecie dom swój, ale Mickiewicz wszelkie podobne zaprosiny odrzucał, wolał gorszą kwaterę a zupełną niezależność.

Tegoż samego dnia przybył do niego z Terapii książe Władysław Czartoryski. Postanowili oddać razem nazajutrz wizytę posłom angielskiemu i francuzkiemu. Mickiewicz taką zdał z tych wizyt relacyą Lévy'emu: „Lord Strafford de Redcliffe przyjął księcia Władysława Czartoryskiego z największym chłodem a mnie przeciwnie jak najuprzejmiéj. Ale nie omyliłem się co do pobudek jego znalezienia się. Sposób traktowania księcia, który był jawnym agentem polityki polskiéj, znaczył, że Anglia nic nie chciała zrobić i nie zrobi dla Polski. Zkądinąd starano się okazać całą grzeczność gentlemana poecie, co politycznie do niczego nie zobowiązywało. Milady mię zapytała, jakie tłumaczenie z dzieł moich mogła czytać i nalegała, abym zgodził się gościć w ambassadzie; ofiarowała mi też kaik ambassady dla powrotu z Terapii do Konstantynopola. Wymówiłem się i nie przyjąłem. Z Thouvenelem nic nie ma do czynienia, bo na nic się nie decyduje, bez odniesienia się telegrafem po rozkazy do Paryża“ [2]). Parowiec był już odpłynął do Konstantynopola. Mickiewicz powrócił z Terapii w kaiku pułkownika Jordana. Wieczorem zaszli do niego z pożegnaniem, bo jeden i drugi byli na wyjezdnym, Iskinder Basza (Iliński) i Skinder-bey

[1]) *Kronika z życia Adama Mickiewicza*, przez Władysława Bełzę. Lwów 1884 r., str. 228.

[2]) Z dziennika Armanda Lévy.

(Kuczyński). Codzień prawie Mickiewicz widywał panią Sadykową, Sniadecką z domu, gorącą Polkę, całkiem oddaną formacyi przyszłéj Legii polskiéj. Lubiła mu opowiadać o Wileńskich czasach, co wywoływało wspomnienia Adama z owéj epoki.

Sadyka Baszy nie było w Konstantynopolu. A ponieważ książę Władysław Czartoryski miał zawieść do Burgas mundury dla Kozaków, więc Mickiewicz skorzystał z téj sposobności, aby się razem z nim wybrać do obozu, ku wielkiemu zgorszeniu demokratów, którzy go posądzali, że śpieszy do Burgas „dla reperowania interesów Czartoryskich“ [1]). Szło mu nie o interesa tego lub owego stronnictwa, ale o ratowanie sprawy polskiéj zagrożonéj niezgodą coraz groźniejszą. Wsiadł 4-go Października na statek angielski *Patrick* o 8-méj wieczorem, na nim przenocował i o 8-méj rano wyruszył. „Wsiedliśmy, pisał książę Władysław Czartoryski, na okręt nam samym przeznaczony do przewiezienia efektów, które Francya dostarczyła Kozakom naszym. Co za uczucie, co za rozkosz przejęły nas na statku przez samych Polaków zajętym! Czuliśmy się jakoby już na ziemi polskiéj. Ani uważaliśmy na niełaskawość morza, chociaż nas wiatrem, deszczem i falami przyjęło. Dopływając po dwudziesto-sześcio godzinnéj podróży do zatoki, wyjednałem u kapitana, że wywiesił chorągiew białą i czerwoną, a tak, z kolorami narodowemi przybyliśmy w pobliże obozu polskiego. W Burgas zastałem tylko majora 2-go pułku, Bukatego, czekającego na nas z końmi. Naczelnik korpusu, Sadyk Basza wyjechał był do Czingane-Iskelsi, zkąd odchodzi wyprawa do Azyi. Sztab, w chwili przybycia mojego, był na polowaniu. Dopieroż obiad, pogadanka, gdyśmy się zjechali! Dziś w niedzielę poczęliśmy od mszy św. Ołtarz był pod namiotem, na wzgórku nad morzem, czas prześliczny. Jaki to rozrzewniający był dla mnie widok! Dwa pułki polskie

[1]) *Udział Polaków w wojnie wschodniéj* przez Zygmunta Milkowskiego, w 8-ce. Paryż 1858 r., str. 179.

pod bronią! A wszystko tęgie i ochocze. Aż serce rośnie i mocniéj bije. Pojutrze będzie parada 2-go pułku, już ubranego w nowe mundury, które mu przywiozłem. Ślicznie będzie wyglądał!“ [1])

Książę Władysław Czartoryski przyjechał odebrać 2-gi pułk Sadykowi. Hrabia Władysław Zamoyski uważał się za naturalnego naczelnika każdéj powstającéj bez jego udziału organizacyi polskiéj. Zamiast rozwijać zarodek Legii, rozbijał ją na dwie części. Jeden pułk, bez wiedzy Sadyka, ofiarował Anglikom, którzy szukali płatnych cudzoziemskich żołnierzy. Anglicy chętnie propozycyą przyjęli i Zamojskiemu przyznali jeneralstwo angielskie. Myśl Zamoyskiego dobitnie maluje się w liście nieco późniejszym powiernika jego i sekretarza Waleryana Kalinki do Feliksa Wrotnowskiego. Wrotnowski uczynił był w artykule Kalinki o ugodzie z Anglikami, artykule przeznaczonym do dziennika: *Wiadomości Polskie* zmiany takie, „żem, pisał Kalinka, istotnie mojego artykułu nie poznał. Myślą artykułu było, że dopiero z drugim pułkiem rozpoczęła się formacya czysto polska. Ty tę formacyą polską każesz widzieć już w pierwszym pułku — stąd wysuwa się następność, że układ jenerała z Anglikami jest rozczepieniem rzeczy polskiéj. Tem nie jest, owszem jest jéj zabezpieczeniem i rozwinięciem. Pułk pierwszy był do niéj wstępem; siłą polską, czysto polską pod Sadykiem, Baszą być nie mógł“ [2]).

Zamoyskiemu wolno było mieć tego rodzaju zapatrywania. Były one wbrew przeciwne poglądom Mickiewicza, który pisał, że „Kozaczyzna miała w sobie żywioł narodowy; łącząc się pod oficerami polskimi, odświeżała w sobie pamięć dawnych stosunków“, gdyż nie widział jaki będzie stosunek kontygensu angielskiego „z Polską i z Kozakami, którzy

---

[1]) *Wiadomości ze Wschodu*, pod datą 7-go Października, w liście z Burgas podpisanym: W. C. [Władysław Czartoryski], w Nr. 3 *Wiadomości Polskich* z 30-go Października.

[2]) List pod datą 19-go Listopada 1855 r.

imieniem i tradycyą wiązani jeszcze z naszą sprawą“ [1]). Ale Zamoyskiemu wypadało na początku samym objawić swój sposób widzenia. Czego Mickiewicz nie przebaczał to, że Zamoyski pozornie działał w zgodzie z Sadykiem, a w saméj rzeczy szukał jedynie, jak go usunąć. Wznowiło to u Mickiewicza bolesne wspomnienia postąpienia w 1848 r. z Legią polską we Włoszech; czuł on niedostateczność Sadyka, ale chciał go zastąpić godniejszym, za jego dobrowolnem zezwoleniem. Przeszłość świadczyła, że Zamoyski nie wyrzecze słów, któreby Polskę wstrząsnęły, widocznem było, że szuka ratunku ojczyzny w pertraktacyach z dworami, że najczęściéj przyciąga do siebie rodaków po prostu zapewniając im żołd wyższy. „W obozie ani razu, ani jednego razu, pisał Mickiewicz do księcia Adama Czartoryskiego, nie słyszałem ani jednego słowa o pozycyach, zyskach i przyszłych spekulacyach — systema wiązania ludzi tylko materyalnemi widokami, które zdają się być właściwe p. jenerałowi Zamoyskiemu. Ile to jest mocne, widzieliśmy na królu Ludwiku Filipie“ [2]).

Mickiewicz w Burgas spodziewał się, że książę Władysław Czartoryski lepiéj sobie zda sprawę z następstw projektu Zamoyskiego. Obok téj nadziei, widok siły zbrojnéj polskiéj, spotkanie różnych dawnych znajomych pełnych zapału, niezmiernie go ucieszyły: „Wszyscy, pisał o nich, bardzo się odmienili po tylu latach i wszyscy na lepsze“ [3]). Po polowaniach i ucztach, Mickiewicz obradował z Czajkowskim i z Czartoryskim. Pod zwierzchnictwem Turków, Polacy liczyć mogli na większą swobodę; w danym razie, Turcy zamknęliby zapewne oczy, gdyby wypadło pułkom polskim przedrzeć się na Ukrainę i tam rozpocząć wojnę narodową. Pod zwierzchnictwem angielskiem, pułki polskie były absolutnie skrępowane, w niczemby się nie różniły od innych na-

---

[1]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II, str. 136.
[2]) Ibid. str. 121.
[3]) Ibid., str. 126.

jemników angielskich, całą swoją przyszłość musiałby zdać na wolę gabinetu, słynnego z zimnéj rachuby i egoizmu. Emigracya zaś, dla skupienia się i oddziaływania na kraj, potrzebowała nie tylko broni, ale postawienia zasad, dążności i nazwisk porywających ogół. Na te przedstawienia, książę Władysław Czartoryski mało co odpowiadał, zachowywał się biernie, obiecując, że ojcu swojemu wiernie z wszystkiego zda sprawę. Mickiewicz spostrzegł, że nie przyjdzie do porozumienia się, i że znów Polacy obrócą swoją energią na szkodzenie jedni drugim. Zgrysł się niesłychanie, zaniemógł, ale nie dawał za wygraną. Około jedynego pułku, zostawionego Sadykowi, marzył skupić i żywioł chrześciański w Turcyi i Żydów. „Ostatnim planem jego w Konstantynopolu, pisze Lévy, było zaciągnąć Izraelitów na usługi wolności. Lubiał powtarzać, że Polacy byli jak Żydzi ujarzmieni przez obcych i rozproszeni pomiędzy narodami, by nauczyć się w ten sposób pokory; przewidywał dzień, kiedy Chrześcianie i Izraelici wzniosą się wspólnie do wyższego religijnego poziomu. Zwiedziliśmy razem obóz w Burgas, gdzie znajdowały się, pod wodzą Sadyka Baszy, dwa pułki złożone w większéj części z Polaków i różnych Słowian. Było tam również około dwustu Izraelitów, wyłącznie prawie jeńców z Bessarabii lub z Krymu, którzy się zaciągnęli do szeregów Kozackich. Przyszła nam myśl utworzenia trzeciego pułku, złożonego z Izraelitów, w którym zachowane byłyby obrządki i zwyczaje żydowskie. Basza polski temu przyklasnął“ [1]).

Powstała późniéj legenda, że Mickiewicz z tym projektem Paryż opuścił i że „przybył z pomysłem organizowania Legionów żydowskich“ [2]). O Legionach żydowskich nie było nigdy mowy; szło o przysporzenie Polsce żywiołu licznie na jéj ziemiach osiadłego. Pułk izraelicki istniałby obok pułków różnych szczepów Słowiańskich, pod komendą polską. Polacy wyrzekliby się przesądów szlacheckich, służąc razem

[1]) Dziennik Armanda Lévy.

[2]) Dziennik *Kraj*, Nr. 46 z dnia 30-go Listopada 1885 r.

z Żydami ojczystéj sprawie a Żydzi uczyniliby olbrzymi krok ku pojęciu Chrystyanizmu, zaczynając od jego praktyki, to jest, przelewając krew za drugich.

Mickiewicz gryzł się smutnym obrotem pomyślnie rozpoczętéj organizacyi polskiéj. Nie służyły mu też chłodne noce pod namiotem, dostał ataku hemoroidalnego, który go osłabił. Mało kto na to zwrócił uwagę. Poeta zresztą nie miał po co dłużéj bawić pod namiotem. Książę Władysław Czartoryski wyprzedził go i odpłynął do Konstantynopola, po rozprawie gwałtownéj z poetą. Mickiewicz przedstawiał księciu że jeżeli chciał Sadyka wytrącić z zdobytego przezeń stanowiska „należało otwarcie przeciwko niemu wystąpić. Jeśliście go uznali nie użytecznym nadal, lub szkodliwym, należało wezwać go, aby ustąpił godniejszemu, lepszemu. Wolno wam było rozprawiać się z Sadyk Baszą, rozpierać się z nim, ale nie godziło się pod jego dachem i u jego stołu knuć przeciwko niemu pocisków“[1]). Młody książę zbył Mickiewicza milczeniem. Trzymał się instrukcyi Zamoyskiego, niechciał do niczego zobowiązać się, póki nie otrzyma wskazówek z Paryża.

Mickiewicz, żegnając się z Sadykiem, przyrzekł mu swoje i swoich przyjaciół poparcie; oddalił się 17-go Października na statku austryackim *Persia*, z duszą zbolałą[2]). W Warnie przesiadł się na statek francuzki *Périclès*. 18-go Października wylądował w Konstantynopolu i powrócił do dawnego mieszkania na Galacie.

---

[1]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II, str. 141.

[2]) Czajkowski w Styczniu, 1881 r. nadał opowiadaniu z fantazyi tytuł: *Adam Mickiewicz w obozie kozackim*. Ś. p. Groppler rękopism ten otrzymawszy od pani Suchodolskiéj, córki Czajkowskiego, udzielił go synowi Adama, ale, jeżeli kartki te zawierają parę szczegółów dokładnych, to znów tyle jest wymarzonych, że zbyt trudno doszukać się tam prawdy. Nowelka ta, choć osnuta na tle zdarzenia rzeczywistego, nie ma żadnéj, ani biograficznéj ani historycznéj wartości. W tym utworze, Mickiewicz i Rotschild zaciągają się do szeregów kozackich, Mickiewicz wyraża się stylem przesadnym Służals-

W celi klasztornéj Lazarystów do innych niewygód przybyło takie mnóstwo owadów, że Mickiewicz oka zamrużyć nie mógł. Musiał szukać innego pomieszkania. Udało się odkryć domek na końcu przedmieścia Pera, z widokiem na Bosfor. Niestety, po zawartéj już umowie, mułłowie tureccy taki podnieśli rwetes, że właściciel przestraszony cofnął swoje słowo [1]). Mickiewicz przeniósł się tymczasowo do nędznego hoteliku. Czuł się znużony bezsennością poprzednich nocy, zajmował zresztą tak mały pokoik, że trudnoby mu tam przyjmować gości. „Pan Adam chce wypocząć, pisał Henryk Służalski 20-go Października, nie wszystkie wizyty przyjmuje“. Podejrzliwa emigracya wyobraziła sobie, że towarzysze Mickiewicza nie dopuszczają nikogo do niego przez

---

kiego i t. d. Nie zdaje się zresztą, aby Czajkowski dbał choćby o pozorną wiarogodność téj nowelki, chciał raczéj zbogacić jednym rozdziałem więcéj humorystyczne dzieło: *Dziwne życia Polaków i Polek*, Lipsk, 1865 r., w którym posługuje się też nazwiskiem Henryka Służalskiego, ale głównie czerpie z wyobraźni, nie ze wspomnień.

[1]) Turcy, pomimo przymierza z Francyą i Anglią, wielką odrazę okazywali „niewiernym“ i Karol Brzozowski dał się widocznie unieść poetycznéj fantazyi, gdy pisał: „Jeden zupełnie mi nieznany Turek zapytał mię, widząc, żem się Mickiewiczowi ukłonił (rzecz dzieje się na ulicy) — „Z jakiego narodu jest ten człowiek?“ — „Dla czego?“ — „Allah błogosławi ziemię, któréj daje takiego człowieka, bo to wielki człowiek“. (List do Władysława Bełzy w dziele: *Kronika z życia Mickiewicza*, str. 229.) Do bajek zaliczyć równie trzeba twierdzenie jakoby, za powrotem z Burgas Mickiewicz „znękany fizycznie i moralnie, odsunął się zupełnie od ludzi i świata, a gdy go pytano o powody, odpowiadał boleśnie: tam był grzech, wielki grzech“. *(Ostatnie chwile i pogrzeb Adama Mickiewicza, według współczesnych źródeł, spisał Władysław Bełza*, str. 10. Kraków, 1890 r.) Liczba pamiątek fałszywie przypisywanych Mickiewiczowi nie dorównywa liczbie kłamliwych anegdot o nim, jednak dorasta do pokaźnéj cyfry. Ofiarowano na przykład do zbiorów Raperswylskich „fez Adama Mickiewicza“, chociaż poeta w Konstantynopolu wychodził na ulicę w kapeluszu a nosił w pokoju konfederatkę, z którą złożono go do trumny. Z świadectwa towarzysza jego podróży i z spisu pozostałych po nim rzeczy, okazuje się, że fezu wcale nie posiadał.

zazdrość[1]). Ale na krótko tylko drzwi swoje zamknął natrętnym. Cały zajęty sprawą pułków polskich, zbywał jednakże milczeniem rodaków, starających się wciągnąć go w literackie lub etnograficzne dyskussye a niektórzy i to jego milczenie dziwacznie sobie tłumaczyli, biorąc je za aprobatę wygłaszanych przed nim teoryi![2])

[1]) „Spostrzegłem się, pisze Karol Brzozowski, że wyraźnie ludzie wkoło niego starali się przeszkodzić mi bliżéj się z nim zetknąć i spotykałem już tylko Mickiewicza na przechadzce, którą zwykł był sam odbywać, najczęściéj w okolicy wielkiego *Campo*, gdzie ku Dolman Bakszy leżą groby tureckie pomiędzy starymi cyprysami". *(Kronika z życia Mickiewicza*, str. 229.)

[2]) Mickiewicz przyjął raz tylko Duchińskiego i to bardzo krótko. Duchiński, dowiedziawszy się w mieszkaniu Drozdowskiego, do którego przypadkowo zaszedł, że doktora wezwano do Mickiewicza, pobiegł za nim i trafił na chwilę konania poety. W późniejszych latach próbował wyzyskać bytność swoję u Mickiewicza na korzyść swych mrzonek etnograficznych i pisał: „Adam Mickiewicz, popadłszy w panslawizm, stał się jego krzewicielem, wyrzekł się go jednak wkrótce przed śmiercią; podczas pobytu w Konstantynopolu opowiadał na wszystkie strony, że przeczuwał był zawsze prawdę, nasze jednak pisma otworzyły mu dopiero oczy. Śmierć tylko przeszkodziła mu odrzec się uroczyście panslawizmu, opartego rzekomo na wspólności potrzeb moralnych Polaków i Moskali, będącéj skutkiem wspólnego ich pochodzenia". *(Peuples Aryas et Tourans.* Paryż 1864 r., str. XLIV.) Pisma Duchińskiego ograniczały się w 1855 r. do broszury francuzkiéj, w któréj system jego słabo jeszcze zarysowywał się i któréj prawdopodobnie Mickiewicz nie czytał. Poeta nie mógł wyrzec się panslawizmu, bo nigdy go nie wyznawał, jak o tem świadczą jego prelekcye. (T. I str. 117, 118, t. IV str. 68, 503, t. V str. 89.) W innéj publikacyi, Duchiński dowodzi, że Mickiewicz zawsze podzielał jego zasady, ale skrycie, przez brak odwagi cywilnéj i że ile razy grzeszył przeciw systematowi Duchińskiego „robił te ustępstwa stosownie do usposobienia swych słuchaczów". *(Łzy króla Jana III.* Paryż 1883, str. 32.) Daléj Duchiński twierdzi, że w Rzymie wyryto na tablicy marmurowéj na cześć poety napis niezgodny z prawdą*), co daje się tłumaczyć chyba tem, że owego napisu nie czytał, ponieważ opiewa jedynie, że w domu na *Via del Pozzetto* Mickiewicz zformował od-

*) Łzy króla Jana III, str. 32.

Mickiewicz coraz mniéj miał ochoty widywać się „z osobistościami urzędowemi, które z góry pytają o powody zajść między Polakami“[1]), ale emigrantów dobréj woli chętnie przyjmował i zachęcał do wytrwania. Każdego dnia poświęcał kilka godzin na zwiedzanie stolicy, brudne jéj zaułki unosiły go w lata dziecinne i przypominały ulice miasteczek litewskich. „Potrzeba, pisał do staréj swéj przyjaciołki pani Chlustin, mieć zmysły bardzo demokratyczne i nader silne, ażeby znieść pierwsze wrażenia, jakich się doznaje w mieście wschodniem. Jam jednak szybko się do nich przyzwyczaił. Wyznam nawet, że z niejaką przyjemnością zatrzymywałem się w pewnych częściach miasta, które mi się wydały zupełnie podobnemi do uliczek mego rodzinnego litewskiego miasteczka. Proszę sobie na przykład wyobrazić plac publiczny, pokryty warstwą gnoju i pierza, po którym przechadzały się spokojnie kury, indyki i wszelkiego rodzaju zwierzęta w pośród gromad psów odpoczywających; a z tego placu do naszego mieszkania trzeba było przechodzić uliczkami tak pierwotnemi i tak malowniczemi, że oszczędzam Pani ich opisu. Zresztą raz tylko na dzień przemykam się po tych przejściach pośród kup szczurów zdechłych, zabitych kotów, Anglików, pijanych na śmierć i tragarzy tureckich, zajmujących oba końce uliczki. Wydostawszy się na Bosfor, bierze się łódkę, a ponieważ wszystkie osoby, z któremi mam do czynienia, mieszkają na wybrzeżu, wycieczki te moje nic nie mają w sobie nieprzyjemnego“[2]). Bardzo chwalił zachowanie

---

dział ochotników polskich dla obrony niepodległości Włoch. Wolno nie wdawać się w dłuższe sprostowania z autorem, który wyobrażał sobie, że „świat muzułmański ogłosił go za swego przewodnika“*), i że „tryumf Duchińskiego sprawił, iż Moskwa popchnęła Prussy na Francyą nieprzygotowaną do obrony“**).

[1]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II, str. 122.

[2]) Ibid. str. 116.

*) *Drugi mój XXV-letni jubileusz, moje żywioły krytyczne jako drogi mego tryumfu.* Paryż 1886, str. 2.

**) Ibid. str. 56.

się kupców miejscowych: „Jeden rys tutejszy podobałby się Pani z pewnością, uczciwość mianowicie i skromność kupców. Myślałem o Pani, chodząc po obszernych bazarach stolicy. Nikt nie zapraszał mnie do wejścia do środka, nie ma żadnéj przynęty ani reklamy. Zatrzymywałem się, oglądałem towary a kupiec zdawał się nie zwracać na mnie uwagi. Na zapytanie, mówił mi cenę towaru i popadał napowrót w swą zadumę. Gdy trudności miałem w liczeniu na monetę turecką, ofiarowano mi towary na kredyt. Pierwszy raz w życiu poczułem chętkę robić zakupna“[1]).

Wszystkie inne listy z owego czasu były smutne, bo odnosiły się do scyssyi zaszłéj pomiędzy hr. Władysławem Zamoyskim a Sadykiem Baszą. Mickiewicz uskarżał się Ludwikowi Zwierkowskiemu, że idea hr. Zamoyskiego „zostania jenerałem i to angielskim, mąci całą formacyą tak szczęśliwie przez Sadyka zaczętą i prowadzoną“[2]), i przedstawiał księciu Adamowi Czartoryskiemu, że ta formacya „gdyby rozwinęła się w większą liczbę członków, potężnem stałaby się narzędziem dla sprawy polskiéj“[3]). Dodawał: „czem mocniéj to wszystko czuję, tem dotkliwiéj boli mię teraźniejsze rozdzielenie żywiołów, które owszem należało wiązać“[4]).

W drugiéj połowie Października Mickiewicz przez kilka dni niedomagał i 25-go donosił księciu Adamowi Czartoryskiemu, że „słabość zdrowia zatrzymuje go dotąd w domu“[5]). Tegoż samego dnia Służalski zawiadamiał rodzinę pana Adama, że jest trochę osłabiony atakiem choroby, że szacherstwa jakieś z powstającem wojskiem psują mu humor, że w wilią chodził milę piechotą; że to zdrowiu jego posłużyło. Niezgoda, niwecząca wysilenia polskie na Wschodzie, truła mu spokój. 28-go Października odebrał długi list

---

[1]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II, str. 117.
[2]) Ibid. str. 118.
[3]) Ibid. str. 120.
[4]) Ibid.
[5]) Ibid. str. 122.

Sadyka z zażaleniami na Zamoyskiego[1]). Tegoż dnia Czartoryski wysyłał do niego z Paryża list, gdzie mu przypominał obietnicę, daną mu przy pożegnaniu, pracowania całemi siłami nad pogodzeniem Sadyka z Zamoyskim i nad przestrzeganiem téj zgody tak często zrywanéj[2]). Spełnienie tego obowiązku coraz bardziej było niemożliwem. Nie chciał jednak opuścić Konstantynopola, póki się rzeczy trochę bardziéj nie wyjaśnią.

W pierwszych dniach Listopada, Służalski wynalazł nareszcie kwaterę na jednéj z uliczek wychodzących na Pera. Wynajmowała ją niejaka pani Rudnicka, któréj męża nie było wówczas w Konstantynopolu. Lévy zrobił Służalskiemu uwagę, że uliczka ciasna i brudna a mieszkanie wilgotne i ciemne. Henryk zaczął szydzić z jego wymagań, Lévy nie śmiał opierać się mu dłużéj, tem bardziéj, że obawiał się, iż narazi może pana Adama na większy wydatek: „Zwiedziłem, pisze Tadeusz Padalica, ten dom, smutny, opuszczony, przy ulicy Kalendżi Kuluk i widziałem tę dużą izbę o jednem kwadratowem oknie, w któréj był zamieszkał Mickiewicz. Przedsień prowadziła do niéj, umeblowanie składało się ze stołu, kilku krzeseł prostych i łóżka, co jeszcze prostsze, pokryte siennikiem i dywanem tureckim, stało w kącie. Pokój trącił pustkowiem, był ciemny i nawet wilgotny, przypominał mi nasze karczemne izby[3]), jakie

---

[1]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. IV, str. 355.

[2]) Ibid. str. 362.

[3]) W takim stanie znalazł to mieszkanie syn Adama w Lutym 1861 r. „Pożar ogromny, pisał do Władysława Mickiewicza Groppler 19-go Marca 1887 r., niszcząc $^3/_4$ miasta Pery, zrównał z ziemią i ten pamiętny dom. Było moim zamiarem i mojem staraniem, ażeby ten kawałek ziemi z pod tego domu nabyć na pamiątkę narodową, ale do tego potrzeba było odczekać, aż się municypalność turecka zdecyduje dojść do uregulowania ulic po pożarze aż do téj odleglejszéj części miasta, co trwało lat dziesięć. Pozostawał w moim obowiązku przez lat dwadzieścia pięć, do prowadzenia mojéj eksploatacyi w Azyi mniejszéj pan Józef Ratyński. Przez ostatnie lat pięć, jako

czasem w jesiennéj podróży zastajemy po szlakach ukraińskich“ [1]).

Mickiewicz, wchodząc do tego mieszkania, spostrzegł niezadowolenie Léviego i rzekł mu: „Długo tu kwaterować nie będziemy“ [2]). Przypuszczał, że kilka dni wystarczy, aby, tak Turcy, jak możni Izraelici, przyjęli w zasadzie myśl pułku

---

niezdolny do pracy, odsunięty od służby czynnéj, ale zawsze na moim pozostając żołdzie, zamieszkał Ratyński na Pera. Jemu więc poleciłem kupienie tego gruntu za moje pieniądze, z tem wyraźnem zastrzeżeniem, ażeby go otoczył sztachetami, ażebyśmy potem mogli na tym próżnym placu postawić jakiś odpowiedni pomnik lub kolumnę z moich marmurowych wyłomów pandermańskich. Wtem zawiódł mię Ratyński, dając się powodować wpływowi swojego otoczenia, czy może w celu spekulacyjnym, bo udało mu się kupić za cenę dosyć nizką. Stało się to podczas jednéj z moich nieobecności w Stambule, dosyć że zwichnął Ratyński zupełnie moję myśl pierwotną, nabył grunt na swój rachunek i pospieszył się wybudować murowany do wynajmowania dom, zatem jest on dziś własnością jego spadkobierców, to jest rodziny Józefa Ratyńskiego, zmarłego w roku 1885“. Ratyński grunt nabył za 100 funtów tureckich (w złocie 2,300 franków.) *(Polacy w Turcyi*, przez M. K. Borkowskiego w Nr. 12 *Głosu*, Warszawa 6/18 Grudnia 1886.) Syn Józefa Ratyńskiege wmurował tablicę w dwóch językach, napis w języku polskim nieortograficzny, data śmierci dwa razy różnie podana i każdą razą fałszywie. Brzmi napis polski następnie: „Na pamiątke (sic) postawiony ten dom natem (sic) miejscu, gdzie 20-go Listopada 1855 r. umarł (sic) Adam Mickiewicz.“ Pod tym bezpośrednio idzie napis francuzki: „En cette place mourut le 28 Novembre 1855 Adam Mickiewicz, poète polonais“. *(Pamiątka po Adamie Mickiewiczu* przez Alfonsa Goldberga, w dodatku do *Kraju* Nr. 36 z d. 2/14 Września 1888.) Dom ten, noszący numer 26, znajduje się na rogu ulic Mangassar i Adam. Na frontowéj lewéj stronie domu wyryty jest napis: *Adam-sokag* (ulica Adama.) Nazwę tę podaje też plan Konstantynopola, municypalność bowiem, po wielkim pożarze 1870 r., sporządzając spis nowych powstałych ulic, na pamiątkę poety nadała ulicy, na któréj zgasł, nazwę Adama. Adam po turecku znaczy: człowiek.

[1]) *Listy z podróży* przez Tadeusza Padalicę [Zenona Fisza], t. III, Wilno 1859 r., str. 233.

[2]) Dziennik Armanda Lévy.

żydowskiego, którą Sadyk Basza miał daléj rozwijać. Zamierzał na początku Grudnia wyruszyć do Bułgaryi i Serbii: „Wówczas, pisze Lévy, podyktował mi projekt[1]), który podpisałem i zaniosłem do wybitniejszych Izraelitów w Konstantynopolu, a ci udzielili go byłemu wielkiemu wezyrowi Reszyd Baszy, który zachęcająco o nim się wyraził. Poczem przedłożono go ministrowi wojny Mehmedowi Ruszdzi Baszy, ministrowi spraw zagranicznych Fuad Baszy i wielkiemu wezyrowi Ali-Baszy, którzy życzliwie go przyjęli. Oficerowie, żydzi francuzcy w armii krymskiéj, przyrzekli mi, że jak tylko uzyskamy firman upoważniający, zażądają od Rządu francuzkiego pozwolenia służenia w pułku żydowskim. Widzieliśmy już nadchodzący dzień, kiedy rozwinięty będzie sztandar Machabeuszów. Mickiewicz uradowany mówił mi: „Jeżeli, wkraczając do Polski, zdołamy żydowskim naszym pułkiem pociągnąć za sobą Żydów jednéj bóżnicy, chłopi wątpić nie będą w powodzenie, bo znając przezorność Izraelitów, powiedzą sobie: pewnem musi być powodzenie, skoro Żydzi łączą się z powstaniem. I jak lawina toczyć się będzimy z wzrastającą wciąż naszą Legią od bóżnicy do bóżnicy i od wioski do wioski w głąb saméj Polski i Litwy“[2]).

Mickiewicz uważał poszanowanie wolności religijnéj Żydów za warunek niezbędny wciągnięcia ich do walki za Polskę, a zbratanie się ich z Polską za punkt wyjścia z ich wiekowéj nieruchomości. Mawiał, że ich istnienie świadczy, iż dotąd miłość chrześciańska nie rozżarzyła się dostatecznie, aby roztopić duszę Izraela i wierzył, że, przy silniejszym płomieniu, cud ten da się dokonać. Czajkowski podziwiał poglądy Mickiewicza, gotów był hetmanić i Żydom, ale nie pozbył się szlacheckiéj wzgardy dla nich i z zaufanymi dowcipkował na ten temat. Gdy Mickiewicz marzył o losach wskrzeszonéj Polski i odrodzonego Izraela, Czajkowskiemu uśmiechały się materyalne korzyści zaskarbienia pułkom

[1]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II, str. 128.
[2]) Dziennik Armanda Lévy.

swoim łaski zamożnych bankierów. Mickiewicz prędko spostrzegł te odcienia; uderzyła go też boleśnie chwiejność Czajkowskiego, którego listy do różnych osób nie zgadzały się jedne z drugiemi. Spodziewał się zaradzić złemu statecznością Karola Różyckiego, któremu jego dawny podwładny zobowiązał się zdać komendę, jak tylko się zjawi. A tymczasem napominał go: „Pamiętaj, pisał do niego 8-go Listopada, że przeciwnicy nasi nie żartują, nowe rzeczy robią się tylko zdobywaniem sił nowych“ [1]). Pułk żydowski był w jego myśli cząstką zadania wodza polskiego. Podbudzał Czajkowskiego, aby podjął się roli naczelnika wszystkich rajów w Turcyi, zaczynając od Bułgarów. Czajkowskiemu nie brakowało zdolności, ale nie miał głębokiéj wiary Mickiewicza. Skupienie wszystkich chrześciańskich żywiołów Turcyi i z tą siłą rzucenie się na Ukrainę i rozpoczęcie walki, niezależnie od rachub dworów europejskich, wymagało duchowego nastroju, którego Czajkowski nie miał, ale, poróżniony i z demokratami i z arystokratami polskimi, obawiał się niezmiernie jeszcze sobie Mickiewicza narazić. Uciekł się do pokornego *mea culpa* i 15-go Listopada pisał do Mickiewicza: „Najsłuszniéj zasłużyłem na burkę, którą przesyłasz, ale jak najsolenniéj ci zaręczam sercem, które cię kocha i uwielbia, że to był wyskok szlacheckiéj fantazyi, że z rzeczą nie żartuję. W kraju byłem za nią, bo przezemnie Izraelici Berdyczowscy nieśli pomoc w powstaniu Różyckiemu i pieniędzmi i ofiarą osób“ [2]). Dla pochlebienia poecie, dodawał, że „z rozumem bez serca teraz ludzi prowadzić nie można“ [3]). W listach zaś do przyjaciół stambulskich i do Ludwiki Śniadeckiéj zdradzał trochę lekkomyślności i wahania się: „Rozchodzą się tu, odpowiedział mu z pewną cierpkością Mickiewicz 18-go Listopada, listy twoje sprzeczne jedne z drugiemi. Przyjaciele twoi nie wiedzą, co w tych listach prawdą. Kto

---

[1]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II, str. 130.
[2]) Ibid. t. IV, str. 364.
[3]) Ibid. str. 365.

naczelniczy dziełu tak ważnemu, jak twoje, ma zawody nie znane ludziom do dzieła nie należącym. Zwalczysz to wszystko, (obyś tego był pewny), jeśli obejmiesz, jak należy i ocenisz swoje stanowisko“ [1]). Radził mu objawiać się coraz śmieléj, jako naczelnik żywiołu chrześciańskiego w Turcyi, nie zrywać z księciem Adamem Czartoryskim, przyrzekł mu „pomoc z kraju i od obcych“ [2]); tłumaczył, że prowadzenie sprawy chrześciańskiéj w Turcyi wymaga, aby przejął się do głębi tą myślą, że dziś idzie o to, „aby ludzi religijnych złączyć w przyszłéj Polsce w imię wyższéj prawdy“ [3]). Czajkowskiemu nie dostawało i nowéj idei i siły duchowéj niezbędnéj dla poruszenia i zlania w jednéj akcyi tylu szczepów, dla zwalczenia tylu przeszkód. Mickiewicz w nim widział tymczasowego przywódzcę, jak w Kamieńskim w 1843 roku i zawsze obiecywał sobie organizatora na wysokości zadania w Karolu Różyckim. Zrażały go przecie w Czajkowskim niestałość, przerzucanie się z jednéj na drugą stronę. Czajkowski bawił się jak cackiem pojęciami, w których Mickiewicz upatrywał zbawienie, zdradzał już wtedy brak hartu i gruntowych przekonań, co go miało ostatecznie zgubić.

Władysław Czartoryski opuszczał Konstantynopol. Mickiewicz napisał do niego 19-go Listopada, tłumacząc, że nie idzie ustnie się z nim rozprawić, ponieważ książę zamykał się w obec niego w dyplomatycznem milczeniu; wymawiał mu zbytnią troskliwość o ulepszenie opieki nad chorymi żołnierzami. „Obóz, pisał Mickiewicz, nie jestto pole przeznaczone jedynie na pełnienie uczynków miłosiernych. *Ubogich*, mówi Ewangielia, *zawsze mieć będziecie.* Obozu długo nie mieliśmy i kto wie, czy zawsze mieć będziemy takim, jakim był kiedyśmy go widzieli, pełnym życia i nadziei“ [4]).

Mickiewiczowi ściskało się serce; dręczyło go złowro-

---

[1]) *Korespondencya Adama Mickiewicza,* t. II, str. 137.
[2]) Ibid.
[3]) Ibid., str. 138.
[4]) Ibid, str. 141.

gie przeczucie, że raz jeszcze emigracya nie chwyci się podanych jéj środków zbawienia. Przesiadywał w domu. Może dla oderwania się na chwilę od trapiących go rozpamiętywań, wziął się do prac literackich, rzucając na papier proste szkice, które zamierzał później rozwinąć. Nie łatwo odgadnąć, dla czego skreślił po polsku scenę aktu czwartego francuzkiego dramatu: *Jasiński*[1]). W tym fragmencie, autor wprowadza Henryettę a nie Klarę, jak w urywku francuzkim. Prawdopodobnie dramat ten całkowicie już był ułożony w jego głowie, skoro opracowywał ostatnie sceny. Bardzo pobieżnie zaczął spowiedź jakąś niewieścią[2]), a relacya z ataku cholery, z którego szczęśliwie wyszedł oficer polski, natchnęła mu rozmowę chorych. Oddając to ostatnie pismo Służalskiemu do schowania, rzekł, że „można będzie z tego coś dobrego napisać“[3]).

Mickiewicz czekał „tylko pogodniejszego czasu do wyjazdu w dalszą drogę do Serbii, zajęty ciągle rozmowami z rodakami lub też ze Słowianami, literatami, duchownymi, wojskowymi, podróżnymi, w tych stronach zbiegającymi się na wieść pobytu męża tego w Konstantynopolu. Od nocy 18-go na 19-go Listopada, w któréj napisał dwa listy treści politycznéj, tyczące się organizacyi polskich na Wschodzie, często bywał zadumany. Prawie każdéj nocy przebudzony, rozmawiał w materyi tyczącéj Polski lub domowych jego familijnych interesów; o nieboszczce żonie bardzo wiele i często, o dzieciach, ich przyszłości, charakterze“[4]).

---

[1]) Dodatek pod numerem LXXV.

[2]) Ibid. pod numerem LXXVI.

[3]) Dodatek pod numerem LXXVII. Dzieła Mickiewicza obeszłyby się bez tych kartek, są to tylko *Memoranda*, któreby autor zniszczył, zrobiwszy z nich użytek na jaki służyć mu miały. Ale kartki te ostatnie ręką jego kreślone są drogą pamiątką. Nie mogą ujść druku w epoce, w któréj krytyka nie daruję poecie przekreślonego na rękopisie wyrazu, ani zestawienia drukarskich błędów wszystkich wydań dzieł jego. Dla tego tylko ćwiartki te ogłaszamy.

[4]) Z relacyi Henryka Służalskiego.

Dnia 24-go Listopada, w sobotę po południu, Adam Mickiewicz, rozmawiając z towarzyszem podróży o Andrzeju Towiańskim, rzekł: „Żałuję, żem nie mógł widzieć się z panem Andrzejem przed wyjazdem na Wschód, jak żałowałem, żem się z nim nie widział przed wyjazdem do Włoch w 1848 r. Słowa Mistrza są prawdziwe. Jedno przecież różni mię z nim i z pułkownikiem Różyckim, mianowicie wierzą oni, że w praktyce trzeba działać, mając na oku tylko cel doskonały, doskonałymi środkami. Otóż szukać takiéj doskonałości na tym świecie, znaczyłoby to zrezygnować i nie działać nigdy, podczas, gdy ja wierzyłem zawsze, że działać trzeba dla osiągnięcia celu dobrego, najlepszego, jaki jasno widzi się przed sobą, środkami możliwie jak najlepszymi“ [3]).

Pan Andrzéj w podobny sposób tłumaczył zerwanie swojego z Mickiewiczem stosunku, mówiąc: „Wszystko zależy od pracy wewnętrznéj. Tego Adam nie zrozumiał i ciągle wyzywał mię do pracy zewnętrznéj. Na tym punkcie rozstaliśmy się“ [4]).

Mickiewicz sądził, że Legion polski we Włoszech byłby się rozwinął pomyślnie, gdyby zamiast Kamieńskiego, doczekał się Różyckiego. Również na Wschodzie niepowodzenie Czajkowskiego przypisywał po części nieobjęciu dowództwa przez byłego naczelnika pułku jazdy wołyńskiéj. Widzieliśmy, że większa część uczniów pana Andrzeja odmawiała sobie prawa wystąpienia czynnego bez wyraźnego rozkazu Mistrza. „Mickiewicz, powiedział Stanisław Falkowski, sekretarz i powiernik pana Andrzeja, spróbował na Wschodzie

---

[1]) Dziennik Armanda Lévy.

[2]) Słowa wypowiedziane do p. Niebielakowéj w Zurychu w 1863 roku. Towiański Koło rozwiązał w 1863 r. mówiąc: „Służba moja w Kole, którą rozpocząłem z bratem Adamem dnia 30-go Lipca 1841 roku, zakończyła się, dwadzieścia dwa lat potem, tegoż samego dnia i tegoż miesiąca z bratem Xawerym [Boleskim]. Przeszliśmy alfabet mistyczny cały od *a* do *x*“. Chociaż przesedł cały alfabet mistyczny, uważał peryod Towianizmu aż do zgonu Mickiewicza za przygotowawczy.

czynu jak go rozumiał. Mógł przekonać się, że podobne działanie nie uda się“ [1]). Ale czy późniéjsze działanie Karola Różyckiego, w porozumieniu zupełnem z panem Andrzejem, lepiéj się udało? [2]) Czy i Mickiewiczowi nie służyło w 1848

[1]) Słowa powiedziane w Rzymie do pana Armanda Lévy.

[2]) Wielu uczniów Towiańskiego wzięło w 1863 roku czynny udział w walce narodowéj. Pan Andrzéj zebrał ich w Solurze na grobie Kościuszki i pożegnał pismem pod datą 28-go Maja, w którem mówił: „Służcie z uczuciem i z gorliwością należną Rządowi Narodowemu, który cudem opieki Bożéj zachowywany wśród przeciwności i niebezpieczeństwa, snuje z wiedzą i bez wiedzy, z zasługą i bez zasługi, wątek obecnego czynu Polski“. *(Do Rodaków. Tułacz kończący tułactwo,* str. 36. Paryż 1863 r.) Manifest ten Towiańskiego jest komentarzem pisma Chodźki do Mikołaja i wszelkich odezw Towiańskiego do Moskali. Pan Andrzéj oświadczał, że Rząd rossyjski „dopełnił gwałtu na duchu polskim, karząc tak srogo Polaków nie za złe ich, którego nie zna, ale za dobre ich, za miłość i poświęcenie się dla Ojczyzny, za cnoty, jakie sam w historyi własnego narodu podnosi i chlubi się niemi, zachowując na przykład w nieśmiertelnéj pamięci i czci tych którzy wybawili Rossyą od jarzma Tatarów“. *(Tułacz kończący tułactwo,* str. 41—42). Różycki wyruszył dopiero w Czerwcu, dotarł tylko do Galicyi, ale niektórzy jego towarzysze przekroczyli granicę Państwa Rosyjskiego i ponieśli śmierć męczeńską, na przykład Ksawery Boleski zginął w utarczce pod Poryckiem na Wołyniu 2-go Listopada 1863 r. *(Memorandum,* str. 41.) Dalsze dzieje Towianizmu w niniejszéj pracy obchodzić nas mogą o tyle tylko, o ile są w związku z biografią Mickiewicza. Widzieliśmy, że Towiański dał Różyckiemu upoważnienienie do działania zbrojnego, odmawiane Mickiewiczowi. On, który ganił nieraz zbytnią śmiałość pana Adama wobec Kościoła, wystąpił w 1870 r. przeciw nieomylności papiezkiéj. „Ojciec święty, pisał Towiański, staje się coraz więcéj omylnym. Sądzi naczelnik Kościoła, że jest nieomylnym i do takiego sądu zmusza świat chrześciański, wbrew téj widocznéj prawdzie, temu dogmatowi wiary naszéj, że nieomylność jest przymiotem tylko samego Boga w Trójcy świętéj jednego i że człowiek o tyle tylko może nie mylić się, o ile jest w kommunii z tą jedyną i najświętszą nieomylnością... Chrystus Pan wołał na Krzyżu: „Boże mój, czemuś mnie opuścił?“ Przez to okazał, że Łaska nie może być własnością tego nawet, co jest bez grzechu a tu człowiek grzeszny ośmiela się twierdzić, że Łaska musi go wspierać i wtenczas nawet, kiedy on grzechami swojemi oddala od siebie Łaskę.

i w 1855 roku, jak Towiańskiemu w 1863 roku, prawo przypisania szeregu strasznych niepowodzeń i klęsk temu, iż odrzucono drogę właściwą, podaną przez Opatrzność do wyjścia z niewoli?

Mickiewicz był fizycznie zmęczony kilku napadami zwykłéj mu słabości, moralnie zgryziony wstrętnym dlań widokiem waśni emigracyjnych. „Z ojcem twoim, pisał Lévy do syna Adama, obchodzono się bez szczerości. Najbardziéj mu dolegało intrygowanie Zamoyskiego. W ostatnich dniach wyrażał się o tem z dziwną, ale prawdziwą, goryczą jak o istnéj pladze dla Polski“[1]). Spodziewał się orzeźwieć w ciągu dalszéj podróży, wśród nowych a miłych wrażeń. Pod gołem niebem nie był czuły na zimno, lecz lubił stancye mocno ogrzane a mieszkania na Perze ogrzać nie mógł; oziębienie powietrza dawało mu się uczuć dokuczliwie. „Czas, pisze Służalski, był brzydki, deszcz ciągle, szczególnie ostatniemi dniami przed dniem fatalnym, tak że parę dni nie wychodził z domu na zwykły obiad na Pera, między godziną czwartą a piątą z południa“[2]). Był raczéj źle usposobiony niż niedomagający. Towarzysze jego nie śmieli mu się naprzykszać pytaniami, sam nie miał o siebie żadnéj obawy, zaradczych środków nie używał, aż choroba nań uderzyła z szybkością piorunu.

„Twój ojciec nie ruszał się z pokoju, mówi Lévy w relacyi spisanéj dla syna Adama, ale wydarzało mu się to

---

„(*Pisma Andrzeja Towiańskiego*, t. II, str. 190—191.) W liście do Piusa IX, Towiański tłumaczy, że stronnictwo ludzi czynu w znaczeniu pogańskiem lepszem jest jeszcze stosunkowo niż arystokracya, „bo poświęca się przynajmniéj, choć tylko ziemi“. (*Pisma Towiańskiego*, t. I, str. 275—276.) Towiański w ostatnich latach przygotował swoje dzieła pośmiertne, z których wykluczył odezwy swoje dawne do Koła, jako okolicznościowe i wykłady o przyszłych kolejach świata i dusz ludzkich, jako przedwczesne. Jak Adam Mickiewicz, tak Towiański na łożu śmiertelnem wezwał księdza i umarł z błogosławieństwem Kościoła.

[1]) Z listu pod datą 17-go Grudnia 1855 r.

[2]) Relacya Henryka Służalskiego.

i w Paryżu. Zajęty formacyą polsko-żydowską, wedle jego wskazówek przedsiębrałem co potrzeba, a za powrotem zdawałem mu sprawę. W sobotę wcześnie poszedłem do bóżnicy; musiałem, po modlitwach, dłuższą mieć rozprawę z Camondo. Powróciłem o 9-tej. Ojciec twój przyszedł do mego pokoju dowiedzieć się o rezultacie. Rozmawiał dużo i długo o mnóstwie rzeczy. Trwało to do pół do trzeciéj. Nadszedł mój nauczyciel języka tureckiego. Twój ojciec pozostał i przysłuchiwał się lekcyi. Gdy się skończyła, odezwał się do nauczyciela: „Czy możesz Pan dawać i mnie lekcye na tych samych warunkach co panu Lévy? Razem przysłuchiwać się będziemy lekcyi i skorzystamy obydwaj“. Stanęło na tem i umówiliśmy się na wtorek. W niedzielę otrzymałem twój list. Udzieliłem go twemu ojcu. Twój ojciec zjadł obiad ze smakiem: pieczone kurczę i pół-butelki *Bordeaux* i wcale dobry okazywał apetyt. Niecierpliwiło go nawet trochę, że ja nic z tego jeść nie chciałem, zadawalniając się odrobiną ryżu. Byłem wśród dnia nieco cierpiący i zachowywałem trochę dyety. Twój ojciec pracował pewien czas nad językiem tureckim[1]). Ja, ze swéj strony, przygotowywałem się u siebie do lekcyi. O dziesiątéj wieczór poszedłem powiedzieć mu dobranoc. Potem przyszedł jeszcze do mnie, by przynieść mi, jak codziennie na noc, drugie futro. Czułem się bardziéj cierpiącym. Koło północy, wstał twój ojciec, by napić się herbaty. Postrzegłem to, ale tak byłem przygnębiony, że odwróciłem się tylko na drugi bok, nie pomyślawszy nawet przyjść mu z pomocą“[2]).

---

[1]) Z tych kilku kartek ostatnich kreślonych jego ręką, parę znajduje się w muzeum narodowem w Krakowie, parę zaś w posiadaniu rodziny.

[2]) Na prośbę Władysława Mickiewicza, Lévy skreślił 22 Września 1856, w Konstantynopolu, relacyą zgonu jego ojca i następnych tygodni, aż do przeniesienia trumny poety na statek, na którym odpłynęła do Francyi. Syn Adama, każdy szczegół téj relacyi sprawdził w 1861 r. w Konstantynopolu, gdzie znalazł prawie wszystkich świadków opowiedzianych w niéj zdarzeń.

„26-go Listopada Mickiewicz, pisze Służalski, wstał raptem z łóżka, czując mdłości. Ja przystąpiłem, prosząc, by język pokazał, odrzekł mi, że to nic, to żółć, i zaczął się śmiać, mówiąc; „Ty tak widzę jak Józio w czasie choroby matki. Kto tylko się do mnie zjawił, domagał się: „pokaż język". Z nienacka, zaraz śród rozmowy potocznéj potrąciłem, żeby może nie źle było doktora się zaradzić; możeby uznał za potrzebne dać na przeczyszczenie lub ziołek jakichś. „Daj pokój, to nic; ot każ mi prędzéj dać kawy". Wypił jak zwykle koło ósméj szklankę kawy z koniakiem, gęstą śmietanką, bez cukru i z małym jak dwa palce kawałkiem chleba. Zaczął tytoń palić" [1]).

Drugi towarzysz Mickiewicza dłużéj odpoczywał po źle spędzonéj nocy. „Nadszedł, pisze Lévy, służący pani Sadykowej. Wstałem. Twój ojciec miał się dość dobrze. Powiedział mi, że jest nieco cierpiący, ale że to nic złego. Nie dopytywałem się zbytecznie, mniemając, że to słabość, która dokuczała mu zwykle. Nie raz wyrzucałem sobie, że nie byłem dnia tego niespokojny; przebywszy jednak w wilią te same objawy rozwolnienia i wymiotów, nic w tem nie widziałem groźnego. Uspokajało to także twego ojca. Ani ja, ani on nie myśleliśmy o wezwaniu lekarza. Czułem się na siłach wyjść z domu, mówiłem więc sobie: jutro tak samo z nim będzie. A jeśli z powrotem z Wysokiej Porty, wstąpiłem do doktora Drozdowskiego, by mu powiedzieć, żeby przyszedł, stało się to przypadkowo. Żaden z nas nie myślał o cholerze" [2]).

Jeszcze Lévy był w domu i Mickiewicz powtarzał mu wiadomości, które otrzymał od Sadyka Baszy, gdy nadszedł pułkownik Kuczyński. „Mickiewicz, opowiada Kuczyński, cierpiący nocy poprzedniéj, miał się lepiéj i był dość wesoły. Rozmawiał długo z Kuczyńskim, między innemi rzekł: „Kuczyński, wiesz, żem się zaczął uczyć po turecku. Lękam się tylko, by się ze mną tak samo nie stało jak z jednym z kró-

[1]) Relacya Henryka Służalskiego.
[2]) Relacya Armanda Lévy.

lów naszych, o którym kronika mówi, że już nie źle sylabizował, kiedy go śmierć zaskoczyła“. Potem mówił wiele o toczącéj się wojnie i uważał, iż każdy z polskich emigrantów powinien brać w niéj udział. Co do siebie powiedział: „Ja w tem przekonaniu opuszczałem Francyą, powiedziałem sobie: „Gdybym wiedział nawet, że w Turcyi gdzieś mam umrzeć na cholerę, jadę jednak, bo tam jest dziś moja powinność, wolę bowiem być pisarzem w jakim pułku kozaków polskich niż kanclerzem instytutu francuzkiego“. Wreszcie mówił wiele o swoich dzieciach i zakończył o najmłodszym, w którym wiele widział rzeczy uderzających na wiek jego dziecinny. Około wpół do dwunastéj uczuł mdłości i lekką dyaryą. Położył się na łóżku, ale ani on sam ani jego przyjaciele nie byli zatrwożeni. Około godziny drugiéj, pan Lévy wyszedł w interesie pana Adama. Pułkownik Kuczyński został aż do 3-ciéj godziny. Mickiewicz miał się niby lepiéj i zapragnął spoczynku. Henryk Służalski był w domu“[1]).

„O godninie czwartéj, pisze Służalski, pan Adam zapytał, czy obiad przygotowano, mówił, że ma apetyt i prosił mnie, bym mu przyniósł butelkę Bordeaux, bo czuje pragnienie. Prosiłem Bednarczyka, który nadszedł, by chwilkę został z panem Adamem, by mu skrócić czekanie na obiad. We dwadzieścia minut, za powrotem, zastaję gospodynią domu przy łóżku, która mi powiada, że pan Adam chciał wstać i zemdlał. „Słabo mi coś, mam w żołądku kurcze, lecz to przejdzie“. Nadbiegł Bednarczyk z doktorem Gembickim, którego na ulicy spotkał. Doktor posłał po krople do apteki. Nim te przyniesiono, zaczął p. Adam skarżyć się mocniéj, że mu źle i natychmiast zachrypł i już cicho ze mną rozmawiał. Po pierwszéj łyżeczce kropli, powiedział że mu lepiéj, chciałby tylko trochę zdrzemnąć. Po kilku minutach spokoju, kazałem zapytać doktora, czy jest jakieś niebezpieczeństwo; chory przyjął drugą łyżeczkę kropli. Doktor, zapytany przezemnie, odpowiedział: „Nie mam wiel-

[1]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II, str. 139.

kiéj nadziei uratowania". Struchlałem. Odezwałem się jednak do pana Adama: „Niebezpieczeństwo może zagrozić, gdy się choroba wzmoże, więc nie trwożąc się, trzeba brać lekarstwo". Uśmiechnął się na to. Po chwili zawsze przytomnym głosem powiedział: „Weź papier i pióro; będę dyktował". Gdym stanął z papierem przy łóżku dla pisania: „Nie. Źle mi. Obacz, czy ręce i nogi nie sinieją. Chciałbym trochę usnąć". Tu pokazał mi palec wskazujący prawéj ręki: „Patrz, zgiąć go nie mogę". Na to zgiąłem palec. „Aha!" Ręce były zimne, nogi już gorącą wodą ogrzewaliśmy. „Poszlij mi po księdza Ławrynowicza". Doktor tymczasem całe ciało pokładał synapizmami. Przyleciał Ławrynowicz z Drozdowskim doktorem, doktor trzeci Narkiewicz, daléj czwarty Szóstakowski. Z księdzem już nie mógł mówić, tylko na moje prośby, czy nie ma co powiedzieć dla dzieci, odrzekł słabo: „Powiedz im, niech się kochają" i po pewnym przestanku dodał: „zawsze"[1]).

„Około wpół do piątéj, pisze Kuczyński, Lévy wrócił i dowiedział się na schodach, że pan Adam jest konający. Wchodząc do stancyi na górę, usłyszał rzeczywiście od Henryka te słowa: „Mój biedny przyjacielu, on stracony!" — „Jakto?" — „To jest cholera". Spostrzegłszy Lévy'ego wchodzącego, Mickiewicz, zapominając o własnem cierpieniu, zapytał go: „Jakże się masz?" Mickiewicz nie chciał więcéj zażyć laudanum. Myślano, że byłoby dobrze, gdyby mógł zasnąć, wszyscy wyszli ze stancyi. Mickiewicz zatrzymał Léviego, mówiąc do Służalskiego: „Dobrze mu tu jest", uspokoił się nieco i rzekł do Léviego: „Nie wiedzą co mi jest, chcą mnie rozgrzać a ja cały w ogniach". Potem zasnął trochę. Drozdowski robił mocne nacierania. Mickiewicz, zawołał: „Oni mi zedrą skórę, jak biednemu pułkownikowi Idzikowskiemu a ona mi nazad nie porośnie". Dano mu znowu laudanum, nic nie pomogło, boleści się powiększyły, słaby się pasował bez skargi. Pułkownik Kuczyński, wie-

[1]) Relacya Henryka Służalskiego.

dziony smutnem poczuciem, o godzinie 6-téj powrócił. Mickiewicz go poznał, w samem konaniu już rzekł mu: „Kuczyński, pułk kozaków otomańskich“ [1]). Znów zaczęto nacierania bardzo silne. „I ja mocno tarłem, pisze Służalski. Wtedy ksiądz, na zdanie doktorów, że źle bardzo, dał ostatnie namaszczenie. Od tego momentu miał pan Adam fizyognomią drzemiącą, nic nie zmienioną, puls widocznie niknął. Modliliśmy się; nareszcie, przed 9-tą wieczorem na kilka minut, Bogu ducha oddał“ [2]). „Lévy zamknął mu oczy“, pisze Kuczyński[3]). Nie licząc siebie „było, opowiada Służalski, osób przytomnych jedenaście: Kuczyński, ksiądz, ja, p. Lévy, Bednarczyk, kapitan Rudnicki, kapitan Perkowski, Duchiński, Gembicki, Drozdowski, Narkiewicz, Szostakowski“ [4]).

---

[1]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II, str. 140.

[2]) Relacya H. Służalskiego.

[3]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II, str. 140.

[4]) Relacya Służalskiego. Do relacyi tej niezupełnéj i pisanéj już w Paryżu wkradło się parę niedokładności, co do porządku na przykład, w którym zjawili się doktorzy i godzin ich przybycia. Szczegóły te dokładniéj podał Kossiłowski w liście pisanym 28-go Listopada pod świeżem wrażeniem opowiadania Służalskiego: „Pierwszy przybył Gembicki, ale pomimo, że czuł niebezpieczeństwo, nie wiedział czy nie umiał jak natychmiast zaradzić a czekał na swoich kolegów, którzy chociaż zaraz przybyli, ale już było niestety zapóźno. Cierpienia kurczowe były straszne, żadnych lekarstw nie chciał przyjmować a kiedy do tego zmuszali zawołał: „Dajcie mi lepiéj nóż!“ O 6-tej przybył zacny ksiądz M. Ławrynowicz, Żmudzin, którego nieboszczyk wielce poważał. O 7-mej giestami tylko dawał znać, że poznaje otaczających. O 8-mej nakoniec rozpoczęła się straszna walka między życiem a śmiercią a o 40 minut na 9-tą zgasła nam ta pochodnia, co oświecała drogę do Polski“. Drozdowski nadszedł z księdzem po innych doktorach, kilka minut przed Kuczyńskim. „Ksiądz, pisze Lévy w dzienniku swoim, widząc, że z chorym tak źle, ograniczył się do podania mu szklanki herbaty“. Doktor Drozdowski, co do chwili swego przybycia i ostatnich trzech godzin choroby Mickiewicza, zgadzał się tak z listem Kossiłowskiego jak z relacyami Kuczyńskiego i Léviego. „Czy to była cholera?“ pisał Lévy w swoim dzienniku, po zabalsamowaniu ciała. „Kto to wiedzieć może na pe-

Trzeba tysiąc lat, aby wydać człowieka jak Napoleon, powiedział Chateaubriand w Izbie Parów w 1830 r. Kiedy Polska doczeka się drugiego Adama Mickiewicza?

---

wno. Nie było śladu zczernienia twarzy, co, jak mówią, bywa w podobnych wypadkach, ani po śmierci ani przed tem. Żadnéj zmiany oddechu, nawet podczas konania. Ni śladu rozkładu, nawet po upływie 24 godzin. Jeden z lekarzy oświadczył na półtorej godziny przed śmiercią, że zupełnie nie ma cholery, inny do końca twierdził, że to nie jest cholera".

XII.

Różne projekta względem ostatniego miejsca spoczynku poety. Pomysły Kalinki zostawienia ciała Adama w Turcyi odrzucone przez księcia Adama Czartoryskiego. Złożenie zwłok Mickiewicza w Montmorency.

Trudności czynione przewiezieniu trumny Mickiewicza do Francyi. — Hołdy oddawane jego pamięci przez pisma i instytucye emigracyjne. — Obchody żałobne w Konstantynopolu i w Paryżu. — Wykłady w sali *des Sociétés savantes.*

Śmierć nagła Mickiewicza wkładała na jego towarzyszy podróży obowiązek załatwienia kwestyi, które zwykle rodzina rozstrzyga. Znane intencye nieboszczyka nie pozostawiały najmniejszéj wątpliwości, jak wypadało postąpić. Na tym punkcie zapatrywania towarzyszy Adama nie mogły się różnić. Nie przewidywali jednak czekających na nich przeszkód, w obec których jeden bardziéj ulegał wpływom zewnętrznym i zachowywał się nieco biernie, a drugi, na nic nie zważając, dążył do wytkniętego sobie celu z właściwą jego naturze niezłomną energią.

„Gdy ojciec twój, pisał Lévy do syna Adama, oddał ostatnie tchnienie, pozostaliśmy sami: Kuczyński, Służalski i ja. Cierpieliśmy wielce. Ksiądz nocował w moim pokoju, a my trzéj czuwaliśmy przy zmarłym. Henryk bardzo był zrozpaczony: „Cóż teraz pocznę, mówił, wszystko postradałem, jestem ciałem, z którego uleciała dusza.“ O wpół do dziewiątéj wprowadziłem wezwanego przezemnie artystę pana Grandchamp, by odrysował portret twego ojca. Henryk jeszcze o świcie zauważył: „Jak on podobny do Napoleona!“ Również i artysta znalazł to podobieństwo. Przywiodło mi

to na pamięć, że twarz Lamennais'go w chwili śmierci odzwierciadlała twarz Dantego, z którego dziełami nierozłącznie obcował w ostatnich czasach“ [1]).

Dnia następnego, o 10-téj z rana, dr. Drozdowski udał się do kancelaryi poselstwa francuzkiego, by dać znać o śmierci Mickiewicza [2]), a jednocześnie Armand Lévy miał posłuchanie u ambassadora pana Thouvenela. „Uwiadomiłem go, pisze Lévy, do syna Adama, o śmierci twojego ojca. On wyraził mi swe współczucie. Powiedziałem mu: „Jeśli pisać pan będzie o tem do ministra, poproś go pan, by uprzedził rodzinę, żeby nie dowiedziała się o swem nieszczęściu z *Monitora*“. Nie pozwolił mi skorzystać ze swego połączenia telegraficznego dla przesłania wiadomości prywatnéj, zatelegrafował jednak sam [3]) do ministra“ [4]). Służalski i Lévy wysłali z swéj strony depeszę z żałobnem doniesieniem księciu Adamowi Czartoryskiemu: „Konstantynopol, 27-go Listopada. Dwudziestego szóstego, o 9-téj wieczorem, Adam Mickiewicz zgasł po krótkiéj chorobie. Zamierzamy odprowadzić go wkrótce do Paryża. Uwiadomcie rodzinę oględnie. Służalski. Lévy“.

Zdawało się, że żadnych trudności w przewiezieniu zwłok być nie może i że wyjazd wkrótce nastąpi. Stało się inaczéj. „Widziałem się, pisał Lévy, z konsulem ze względu na potrzebne formalności. Kazał położyć pieczęcie. Zatrzymałem jako rzeczy osobiste, co ma wam być doręczone na-

---

[1]) Relacya Armanda Lévy.

[2]) Akt zejścia poety w dziele: *Adam Mickiewicz, sa vie et son oeuvre*, str. 365.

[3]) Oto tekst depeszy z 28-go Listopada: „L'ambassadeur de France à M. le ministre des affaires étrangères. M. Mickiewicz à succombé avant-hier à une attaque de choléra. Veuillez en prévenir sa famille“. Depesza ta doszła dopiero 30-go Listopada. Tegoż dnia minister Fortoul polecił p. Laurent de l'Ardèche zawiadomić rodzinę. (*Adam Mickiewicz, sa vie et son oeuvre*, str. 366.) „Nazajutrz [po rocznicy 29-go Listopada] pisały *Wiadomości Polskie*, depesza telegraficzna ze Stambułu dała wiedzieć, że nasz Adam Mickiewicz, po krotkiéj chorobie, zakończył życie“. (Nr. 6 z 12-go Grudnia.)

[4]) Relacya Armanda Lévy.

tychmiast a mianowicie zegarek twéj matki, darowany ci po jéj śmierci, którego twój ojciec używał w podróży. Wszystko spisane. Sporządziliśmy rejestr zachowanych rzeczy. Jenerałowa Sadykowa zatrzymała dla siebie siodło, namiot, karabin twojego ojca. Fotografią zdjęto około 2-giéj a maskę około południa. Dr. Drozdowski podjął się wszystkiego, co się tyczy balsamowania.

„Wśród dnia zeszli się Polacy, których nigdy nie widziałem u twojego ojca, zupełnie mi nieznani, prócz jednego z czterech lekarzy, którzy przyszli byli wczoraj; tego raz widziałem. Powiedzieli mi, po zbyt wielu komplementach i pochwałach: „Należałoby pozostawić zwłoki pana Adama tu w Konstantynopolu. Tutaj znajduje się nowa emigracya polska. Dla nauki pokoleń przyszłych, męczennik tam spoczywać winien, gdzie umarł. Konstantynopol najpiękniejszem jest miastem świata. To najodpowiedniejsze miejsce na grób wielkiego poety.“ Odpowiedziałem: „Rozumiem i oceniam przywiązanie, które jest pobudką, że pragną wychodźcy polscy, by ciało Mickiewicza pozostało tu między nimi. Oto jednak powody, dla których to niemożliwe: ciało należy oddać dzieciom. Straciły już, sześć miesięcy temu, matkę. Jedyna pozostała im pociecha zbierać się i modlić na grobie rodziców. Następnie, ze stanowiska narodowego, powiem wam: miejsce spoczynku obrać należy, uwzględniając wpływ, który wywierać ono będzie. Ci, co przybyli do Konstantynopola, ponieśli już swą ofiarę. Podąża się tutaj nie na modły, ale na walkę. We Francyi zmarły Mickiewicz jeszcze wpływ wywierać może. Podniecać on będzie szlachetne dusze, by szły jego drogą. Pożytycznem będzie, że Polacy, którzy odprowadzali go trzy miesiące temu na dworzec, przyjmą teraz męczennika zmarłego za ojczyznę, któréj wybrał się służyć. Zawsze zalecał działanie; tym sposobem działać będzie jeszcze po śmierci“. Odeszli, jeżeli nie przekonani, to uznając przynajmniéj ważność powodów“ [1]).

[1]) Relacya Armanda Lévy.

Ale opór w emigracyi polskiéj konstantynopolitańskiéj przeciw wywiezieniu zwłok Mickiewicza nie ustał, ponieważ podżegał go doktor Drozdowski. Ten był zdania, że kwestyą może rozstrzygnąć tylko książe Adam Czartoryski i dopóki woli jego nie zna, winien sprzeciwiać się wszelkimi środkami zamiarowi towarzyszy poety. Doktor Drozdowski poważany był i wpływowy w ambassadzie francuzkiéj. Emigranci miejscowi, zachęceni przez niego, nie wątpili już, że na swojem postawią i obradowali zawzięcie nad miejscem najstosowniejszem dla grobu wieszcza. Jedni pragnęli go pochować w kaplicy odebranéj Moskalom przy wypowiedzeniu wojny, nie przewidywali, że wkrótce Moskalom ją Turcy oddadzą i zwłoki Mickiewicza, gdyby rady ich usłuchano, przestałyby należeć do narodu. Drudzy byli za przeniesieniem ich do Adampolu, kolonii polskiéj w okolicach Konstantynopola.

„27-go wieczorem, pisze daléj Lévy, przyszli uczniowie aptekarza klasztoru Świętego Benedykta, których doktor Drozdowski wybrał w celu balsamowania ciała. Oświadczyłem, że pozostanę i będę obecnym. Aptekarz nie życzył sobie tego nadzoru, mówiąc: „Pan nie zniesie tego widoku“. Odpowiedziałem: „Wiem co wytrzymają me siły“. Pozostałem tedy w kącie, modląc się raczéj niż przyglądając. W ten sposób wszystko odbyło się z należnem poszanowaniem, nigdy jednak tak silnie nie cierpiałem jak téj nocy. Serce pozostawiono na miejscu. Potem rano, pomagałem przy ubraniu ciała: włożono mu frak, spodnie i kamizelkę czarną, na głowę czapkę konfederatkę niebieską a na wierzch téj odzieży futerko, które zwykle nosił u siebie w dni chłodne. Ustrzygłem nieco włosów dla was i dla jego przyjaciół. Na sercu położyłem mu portret matki, który miał z sobą, list dość długi twéj siostry, który znajdował się w jego papierach, datowany z dnia 31-go zeszłego miesiąca; od ciebie słów kilka, skreślonych twojem pismem, w zwitku włosy Zizi i gruby pieniądz, który wzruszył go wielce w chwili przybycia do Konstantynopola. Powiedział mi wówczas: „Zacho-

waj to; takie to miedziaki dawała mi matka, gdy byłem dzieckiem". Okryto go kwiatami. Twarz mu zasłoniłem. Zapomniano dać mu krucyfiks. Włożyłem mu go w ręce, jak on to był uczynił swéj żonie. Aby ciało zabezpieczyć przeciwko trzęsieniu w trumnie, wyłożono ją balsamicznemi ziołami"[1]).

W tem wszystkiem dopomógł Léviemu i Służalskiemu Ildefons Kossiłowski, oficer z pułku Zamoyskiego. Zachodził on często do Mickiewicza, w ostatnich tygodniach rzadziéj bywał, po części może dla coraz bardziéj naprężonych stosunków Mickiewicza z Zamoyskiego stronnikami a głównie dla obozowania w Skutari. W liście z obozu 1-go batalionu piechoty polskiéj, przy wielkim cmentarzu w Skutari, do Feliksa Wrotnowskiego, pod datą 28-go Listopada, Kossiłowski pisał, że odkąd pan Adam zdrowie zupełnie odzyskał, już go mniéj widywał „zwłaszcza, że obowiązki moje w naszéj, najpiękniéj tu organizującéj się piechocie, i służba francuzka, któréj podjąłem się przy 4000 jeńców moskiewskich, nie zostawiała militarnie ani jednéj wolnéj minuty. Pierwszy to raz od pięciu dni nie widziałem pana Adama i kiedy pozawczoraj wychodziłem do niego z obozu, posłaniec zastąpił mi drogę z listem zawierającym okropną nowinę, że nie żyje. Ciemno mi się zrobiło i w duszy i w oczach. Pomimo twierdzącego tonu listu, wmawiałem w siebie, że to musi być nieprawda, ale niestety w tejże saméj prawie chwili, wracający z miasta żołnierz powiedział mi, że to samo słyszał od Polaków, którzy przybyli z Pera. Pomimo spóźnionéj pory, pobiegłem na brzeg Bosforu, aby przejechać na stronę europejską, lecz żaden łodziarz nie chciał się tego podjąć. Znalazło się nakoniec trzech Greków, którzy za sto piastrów zobowiązali się jechać, lecz morze tak było okropne, że po dwugodzinnéj przeszło walce nazad na brzeg musieliśmy wrócić. Możesz sobie wystawić jaką okropną noc spędziłem w moim namiocie. Dziś rano przybyłem nareszcie. Służalski

[1]) Relacya Armanda Lévy.

spotkał mnie na schodach, rzucił się do mnie i jak woły ryczeliśmy z boleści i rozpaczy, patrząc na to oblicze, po którem był rozlany niebieski jakiś wyraz spokoju i surowéj powagi. Nadzwyczaj uderzające było podobieństwo do rysów twarzy Napoleona Wielkiego. Dwóch doktorów z pomocnikami zaczęło się zabierać do balsamowania. Trzech nas było tylko obecnych: Służalski, Armand Lévy i ja. Nam dwom zabrakło i serca i odwagi być przytomnymi tej operacyi. Sam tylko Lévy został obecny przy jej ciągu a my z Henrykiem całą noc do 4-téj z rana w drugim pokoju gadaliśmy i płakaliśmy ile stało łez. Po czwartéj skończyli nareszcie balsamowanie".

Po szczegółach o ubraniu ciała, Kossiłowski dodaje: „Na rękach przenieśliśmy go i włożyliśmy do trumny, przed którą uklęknąwszy i pomodliwszy się, ucałowałem jego zlodowaciałe ręce, mając przytomnych w mej myśli i ciebie, drogi panie Feliksie, i wszystkich jego blizkich i całą naszą Litwę, osierociałą po swoim wajdelocie"[1]).

Wieść o téj stracie „gdzie tylko dźwięk mowy polskiéj rozlega się, wszystkie dusze żałobą ogarnęła"[2]). „Pan Adam już odszedł od nas, pisał Zygmunt Krasiński 5-go Grudnia do Sołtana. Na tę wieść pękło mi serce. On był dla ludzi mego pokolenia i miodem i mlekiem i żółcią i krwią duchową, my z niego wszyscy. On nas był porwał na wzdętéj fali natchnienia swego i rzucił w świat. Był to jeden z filarów podtrzymujących sklepienie, złożone nie z głazów, ale z serc tylu żywych i krwawych; filar to był olbrzymi, choć rozpękły sam, a teraz dołamał się i runął w przepaść. I całe sklepienie ono zadrżeć musi i kroplami krwi z ran serc, z których złożone, płakać nad jego grobem! Największy wieszcz , nie tylko narodu, ale wszystkich plemion słowiań-

---

[1]) Z listów Służalskiego, Lévy'ego i Kosiłłowskiego, Wrotnowski ułożył korespondencyą umieszczoną w Nr. 7 z 31-go Grudnia 1855 roku dziennika *Wiadomości Polskie*.

[2]) *Wiadomości Polskie* Nr. 8 i 9 z 19-go Stycznia 1856 r.

skich, już nie żyje. Smutno, smutno, smutno“[1]). Organ emigracyi polskiéj w Paryżu tak się wyrażał: „Ponieśliśmy niepowetowaną, nieodżałowaną stratę. W pomyślnych czy w przeciwnych kolejach, z każdym dniem będziemy coraz boleśniéj poczuwali jej rozciągłość. Narody mające byt utrwalony, tracąc wielkich swych ludzi, mogą zapisywać im cześć na pomnikach i bez zmitrężenia się iść daléj utorowaną drogą; dla narodu naszego, który cały jest w pielgrzymce do ojczyzny obiecanéj, strata taka sprawuje zaćmienie i rozterkę na drodze. Szeroko przyświecająca gwiazda nam zgasła. Mnogie i różnobarwne jednostki, z dalekich i różnych stron środkowane jéj promieniami, kierowane jéj pochodem, muszą teraz własnem czuciem i ruchem dociągać się do narodowego ogniska. Moralnym i politycznym przewodnikom, przybył ogrom trudności“[2]).

Prezes Rady szkoły polskiéj zwołał wszystkich członków na posiedzenie nadzwyczajne, przypomniał usługi nieboszczyka. Na wniosek Dra S. Gałęzowskiego, „członkowie Rady, przejęci żywem uczuciem bólu, postanowili hołd oddać należny znakomitemu swemu wice-prezesowi. 1° Pochód uczniów szkoły weźmie udział w obchodzie żałobnym, który odbędzie się za powrotem zwłok do Paryża. 2° Odprawiona będzie w kaplicy szkolnéj msza żałobna za duszę ś. p. Adama Mickiewicza, w obecności wszystkich professorów i wszystkich członków Rady. 3° Uczniowie szkoły nosić będą na znak żałoby przez sześć miesięcy czarną przepaskę na prawem ramieniu“[3]).

„Musimy, czytamy w *Sprawozdaniu Towarzystwa Literacko-Historycznego Polskiego w Paryżu z roku 1855*[4]) zacząć

---

[1]) *Listy Zygmunta Krasińskiego*, t. II, str. 433.

[2]) *Wiadomości Polskie*. Nr. 6-ty z 12-go Grudnia.

[3]) Protokóły posiedzeń Rady szkolnéj, t. VI. *(Bulletin polonais*. Nr. 53.)

[4]) Sprawozdanie to odczytane zostało dopiero na posiedzeniu publicznem Towarzystwa Literacko-Historycznego dnia 3-go Maja 1856 roku.

od żałobnego wspomnienia wielkiéj straty narodowéj, która pozbawiła Towarzystwo nasze jego wice-prezesa. Miejsce po ś. p. Adamie Mickiewiczu dotąd jeszcze nie zajęte. Przez wzgląd na udział, jaki książe-prezes i inni członkowie mogli brać w powszechnych staraniach współrodaków dla uczczenia pamięci zgasłego męża, Towarzystwo, stosownie do przepisu ustaw swoich i stale zachowywanego zwyczaju, miało sobie za obowiązek oddać ze swojej strony hołd należny. Tym celem, Rada Towarzystwa postanowiła zaprosić kolegę Bohdana Zaleskiego do napisania żywota ś. p. Mickiewicza, a jeśliby się ten wymawiał, polecić to koledze Wrotnowskiemu. Następnie, Rada wyznaczyła komissyą złożoną z trzech członków Towarzystwa, poruczając jéj obmyślenie, w jaki sposób najwłaściwiéj byłoby zrobić trwałą pamiątkę czci Towarzystwa dla wielkiego wieszcza narodu a swojego wiceprezesa“[1]). „Jedyny mi znany to Polak, pisała panna Castel, który dał mi wyobrażenie o prawdziwéj wielkości w dniach boleści i zawodów. Gdyby kilku miała synów téj miary, Polska już byłaby się odrodziła, ale on był tylko ścielącym drogi przyszłemu odrodzeniu się“[2]).

Cześć należna zwłokom wieszcza usprawiedliwiała w oczach niektórych emigrantów opozycyą, którą daléj prowadzili w Konstantynopolu przeciw ich wywiezieniu, gdyż

---

[1]) *Sprawozdanie Towarzystwa Literacko-Historycznego w Paryżu z r. 1855*, w 8-ce. W następnem sprawozdaniu czytamy, że „wykonanie tych postanowień, wymagających udziału sztuki i znacznych kosztów, dotąd jeszcze skutku wziąć nie mogło“. *(Sprawozdanie Towarzystwa Literacko-Historycznego polskiego w Paryżu z lat 1856 i 1857*, str. 14.) „Po nieodżałowanéj stracie jaką nas dotknął zgon ś. p. Adama Mickiewicza krzesło wice-prezesa pozostało okryte żałobą. Dopiero w Czerwcu 1856 r., na wniosek jednego z członków zasłużonych, zgodnie z powszechnem życzeniem wszystkich, książe prezes powołał do zajęcia osieroconego miejsca p. Teodora Morawskiego“. (Ibid. str. 6.)

[2]) Z listu pod datą 28-go Grudnia 1855 r. do Maryi Mickiewiczównej.

twierdzili, że nie ma dla grobu poety odpowiedniejszego miejsca nad brzegi Bosforu. 28-go Grudnia, dr. Gembicki podpisał poświadczenie, że Mickiewicz w jego obecności skonał[1]); ambassada francuzka wymagała tego dokumentu dla sporządzenia aktu zejścia. „Wśród dnia, pisze Lévy, zjawił się 28-go Listopada dr. Drozdowski, który nie przyszedł na balsamowanie, jak się tego spodziewałem, ale przychodził teraz z kilkoma Polakami, by oświadczyć, że nie można ztąd odjeżdżać, że Polacy nie życzą sobie, aby ciało odwieziono do Francyi, że wobec różności zdań należy czekać rozkazów z Paryża. To mię już rozgniewało. Oświadczyłem, że przyjechaliśmy z nim i odwieziemy go również; że gdyby stawiono nam przeszkody potrafię znaleść sprawiedliwość, że trumna pozostanie tutaj aż do chwili wyjazdu a biada temu, ktoby chciał ją zabierać. Henryk mówił: „Musimy odjeżdżać, ale zostawcie go w spokoju. Widzicie, jak jest chory. Dobijecie go“. Pożegnałem ich. Drozdowski pobiegł jednak do konsulatu by robić mi trudności. Nazajutrz po zabalsamowaniu poszedłem do konsulatu dla dopełnienia formalności przed wyjazdem. Za ośm dni moglibyśmy być we Francyi. Kanclerz, w wilią jeszcze jak najlepiéj usposobiony, powiedział mi teraz: „Wyjazd jest niemożliwy, bo pan przyjacielem tylko jesteś pana Mickiewicza. Czekać będziemy na rozkazy rodziny“. — „Ale to wymagać może dłuższego czasu?“ — „Niech matka napisze klka słów“. — „Matka umarła sześć miesięcy temu, a wszystkie dzieci są małoletnie. Jeżeli więc żądasz pan legalnego upoważnienia, czekać by trzeba na mianowanie Rady familijnéj i opiekuna. Znaczyłoby to zatrzymać nas tu niepotrzebnie bardzo długo, bo nie możemy i nie powinniśmy opuścić ciała naszego przyjaciela“. — „Ależmy wyślemy go natychmiast, skoro tylko nadejdą rozkazy“. — „Niech pan w każdym razie przyzna, że odpowiedniejszem byłoby, żeby odwieźli go rodzinie przyjaciele, którzy mu towarzyszyli, niż żeby był wysłanym jak towa-

[1]) Dodatek pod numerem LXXVIII.

rowa przesyłka. Godziłoby się prócz tego, by jak najkrótszy przeciąg czasu dzielił śmierć od przybycia z powrotem trumny zmarłego". — „Żal, proszę pana, i po upływie kilku miesięcy odnawia się z równą żywością". — „Czyż można wątpić, że dzieci uczuwają potrzebę zobaczenia i posiadania zwłok swego ojca?" — „To zależy. Mogą być okoliczności, że zupełnie to nie jest upragnione i że możnaby robić nam wyrzuty, iż postąpiliśmy sobie bez wyraźnego życzenia rodziny". — „Ależmy przyjechaliśmy z nim razem, a w podróży przyjaciele, z którymi wybrało się razem, biorą zawsze na siebie decyzyą w razach nadzwyczajnych. Zastępowaliśmy rodzinę w pielęgnowaniu w chorobie, zastępujemy ją z natury rzeczy w ostatniéj téj posłudze". — „Pokąd ktoś żyje, wszystko w porządku, bo macie odeń upoważnienie. Gdy go zabraknie, żadnego nie macie prawa. Wszelkie prawa przechodzą na rodzinę. Dam panu przykład. Nie dawno temu bawił tu pewien Francuz z kobietą, nie połączoną z nim węzłem małżeńskim i chciał po jéj śmierci, przewieść ją do Francyi. Powiedzieliśmy mu: prawo, które kobieta dała panu nad sobą za życia, już nie istnieje, ustało z jéj śmiercią. Obecnie należy już ona do rodziny. Napiszę do matki. Napisałem. Odpowiedź przyszła, oddałem mu trumnę". — „Nie ma tu doprawdy żadnéj analogii. Zresztą, któż ma prawo pozbawiać dzieci pociechy płakania nad trumną ojca?" — „Gdyby przynajmniéj przyjaciele zmarłego byli w zgodzie, ale podzieleni na obozy: jedni, jak pan, pragną go zabrać, inni mniemają, a według mnie nie bez pewnéj racyi, że lepiéjby było, żeby spoczął tutaj, skoro tutaj umarł". — „Dwaj przyjaciele z którymi podróżował zgodni są na tym punkcie. Zdania osób, które pan Mickiewicz odwiedzał lub przyjmował u siebie, nie mają znaczenia w tej sprawie". — „Jak możesz pan wymagać, żebyśmy rozstrzygali o stopniach przyjaźni. Wiemy, że pan jesteś przyjacielem pana Mickiewicza. Za jego życia byłeś pan przysłany przezeń do mnie w charakterze przyjaciela. Ale również dr. Drozdowski był jego przyjacielem. Nie potrzeba zresztą, czekać na zamianowanie opiekuna. Niech

tylko książę Adam Czartoryski napisze, że to jest życzeniem rodziny, to nam wystarczy". — „Nie zechciałbyś pan doń wysłać depeszy elektrycznéj za pomocą szybkiego pańskiego telegrafu. (Telegraf drugi niemożliwie był powolny ze względu na wiele odłamów.) Nie mamy wątpliwości co do odpowiedzi rodziny. Rzecz zdecyduje się szybko". Odmówił dodając: „Zresztą jestem tylko wykonawcą rozkazów ambassadora". — „Jak to? Ambassadora, z którym widziałem się i któremu oznajmiłem o wyjeździe, co znalazł zupełnie naturalnem". — „Widzi on obecnie, że lepiéj czekać na rozkazy rodziny. Właśnie dowiedziałem się o tem od dr. Drozdowskiego". Udałem się do ambassadora. Widziałem się z jednym z sekretarzy. Powiedział mi, że dzisiaj właśnie dzień kiedy przybywa kuryer i że nie podobna widzieć się z panem Thouvenel'em. Wytłumaczyłem mu o co chodzi. Pośpieszył do ambassadora i powrócił z odpowiedzią: „Pan ambassador kazał Panu powiedzieć, że napisał już do Francyi". — „Żeby donieść o śmierci, czy też, by zażądać decyzyi rodziny w sprawie przeniesienia zwłok?" — „Tego już nie wiem". — „To zechciéj pan zapytać pana ambassadora". Powrócił znów po chwili ze słowami: „Pan ambassador uważa za rzecz haniebną, że Polacy kłócą się nad trumną pana Mickiewicza". Ja na to z naciskiem: „A któż tu kłóci się obecnie? Czegoż żądałem innego, jak odwiezienia ciała rodzinie? Dziwna to doprawdy, że chcą nam w tem przeszkodzić". Odpowiedź więc urzędowa brzmiała: „Czekać na rozkazy rodziny" a nie dozwalano zażądać ich drogą telegraficzną[1]). Służalski 30-go Listopada zatelegrafował do księcia Adama Czartoryskiego: „Zaraz wysłać do konsulatu prośbę rodziny o odwiezienie ciała Mickiewicza do Paryża".

Zmiana w usposobieniu władz francuzkich była następstwem przedstawień Drozdowskiego. Drozdowski wykonywał rozkazy Władysława Zamoyskiego. Zobaczymy niżéj z listów Zamoyskiego i Kalinki, jakie były ich zapatrywania.

[1]) Relacya Armanda Lévy.

Tymczasem większość wychodźtwa w Stambule nie tylko nie obstawała za pierwotnym projektem pochowania zwłok poety nad Bosforem, ale gorszyła się, że powoływano się na nią, aby rzecz całą trzymać w zawieszeniu.

„Gdy Polacy, pisze Lévy, dowiedzieli się o wyrażeniu się o nich Thouvenel'a, byli oburzeni i poszli do ambassady protestować, mówiąc: „Wszyscy jesteśmy zgodni. Uważamy za rzecz całkiem naturalną, by zwłoki pana Adama Mickiewicza odwieziono rodzinie. Dr. Drozdowski z dwoma czy trzema innymi przeciwnego są zdania, nie wiemy sami dla czego. Ale czemu przemawia w naszym imieniu, twierdząc, że Polacy chcą tego lub owego? Niech w własnym imieniu występuje, ale nie w naszem. Nie daliśmy mu na to upoważnienia". Potem udali się do doktora Drozdowskiego, by zmusić go do cofnięcia swego protestu przeciw wyjazdowi, ponieważ żadnego nie miał prawa sprzeciwiać mu się. Nie powiodło się to jednak. Pewien młody ksiądz polski bywał u nas w domu. Poruszył on myśl, że arcybiskup katolicki, którego był sekretarzem, mógłby skutecznie w to się wmieszać. Henryk potakiwał. Postanowiono więc, że ja pójdę do niego z innym jakim Polakiem. Wybraliśmy się w niedzielę po południu. Wytłumaczyłem co zaszło i powiedziałem: „Mniemaliśmy, że słowa Waszéj arcyb. Mości zaważą tak u p. ambas. Francyi, jak i Polaków, którzy stawiają nam przeszkody". — „Ależ, panie, to całkiem nie jest sprawa religijna. Nie chciałbym zrazić sobie p. ambasadora. Cóż panowie chcecie, żebym w téj sprawie uczynił?" — „Ułatwił nam spełnienie świętego obowiązku". — „Nikt przecież, o ile wiem, nie sprzeciwia się obrządkowi żałobnemu i pobłogosławieniu ciała". — „My chcemy odwieść rodzinie zwłoki naszego przyjaciela". — „Proszę pana, przewiezienie trupa jest sprawą cywilną". Nic nie odpowiedziałem i odszedłem. Przechodziłem przez pokój młodego księdza, gdzie czekał na nas inny Polak. Młody duchowny był zmięszany, że sprowadził mię tu bezskutecznie i przepraszał mię za to. Arcybiskup zapytał nazajutrz jakiego korpusu p. Mickiewicz był jenerałem?

„Gwałtowność w słowach wielu Polaków w obec Drozdowskiego do żadnego nie doprowadziła rezultatu, chyba że go jeszcze więcej rozdraźniła. Chciałem spróbować wpłynąć nań bezpośrednio. Poszedłem doń i powiedziałem: „Nie masz pan słuszności, stawiając nam przeszkody. Nie chcę podejrzywać pańskich pobudek działania. Oceniam uczucie przywiązania, które samo nie wątpliwie sprawia, że pragniesz pan, by zwłoki pana Mickiewicza pozostały pośród emigracyi polskiéj w Konstantynopolu. Nie możesz pan jednak dopiąć swego celu. Nie możesz pan mieć wątpliwości co do życzeń rodziny. Wcześniéj trochę czy późniéj stać się to musi. Nie ustąpimy, to panu przysięgam. Zachowamy ciało do końca. To tylko każe nam tu niepotrzebnie czekać i sprawia nieprzyjemności, pociągając daremnie wielkie wydatki. Jednem słowem możesz Pan wszystko to usunąć. Jeżeli obowiązek sumienia skłaniał Pana do kroku, któryś Pan przedsięwziął, to już wystarcza, by uchylić odpowiedzialność, która, pańskiem zdaniem, na Panu ciąży. Niech Pan ustąpi, to będzie najlepiéj“. Odpowiedział mi: „Dobrze. Zobaczę“. — „Po co zwlekać, chodź Pan zaraz zemną, w oka mgnieniu wszystko będzie skończone“. — „Nie jestem w téj chwili wolny, chyba jutro“. — „Więc jutro na pewno przynieś nam Pan upoważnienie konsula“. — „To Panu przyrzekam“. Nazajutrz przyszedł rzeczywiście i oświadczył: „Możecie jechać kiedy chcecie, pan kanclerz da upoważnienie“[1]).

Działo się to 6-go Grudnia. Tegoż dnia kanclerz konsulatu francuzkiego trumnę Mickiewicza opieczętował[2]). Zdaje się, że Drozdowski, wzruszony położeniem towarzyszy Mickiewicza, bez upoważnienia ustąpił, nie czekając na postanowienie Zamoyskiego i Czartoryskiego. Książę Adam bardziéj się sercem powodował aniżeli Zamoyski. Pomimo parcia tego ostatniego, przychylił się do życzenia rodziny, ale nie wia-

[1]) Relacya Amanda Lévy.
[2]) Dodatek pod numerem LXXIX.

domo nam, kiedy o tem uwiadomił agentów swoich w Konstantynopolu.

Pozostawało znaleźć statek, któryby zgodził się zabrać trumnę. „Poszedłem, pisze Lévy, porozumieć się z dyrektorem parochodów marsylskich. Powiedział mi: „Jużem o tem myślał. Przychodzono już do mnie z pańskiego polecenia zaraz nazajutrz po śmierci i mówiono mi o wyjeździe, a ja odpowiedziałem: dobrze, każdéj chwili. Ale dowiedziałem się, że pan Mickiewicz umarł na cholerę. To wywołało u mnie obawę, żeby z tego powodu okrętu nie poddano kwarantanie. Nie mogę narazić na to statku. Uspokoić może mię pod tym względem jedynie słów parę od władzy sanitarnéj w Marsylii. Możemy napisać a natychmiast otrzymamy odpowiedź.“ Równocześnie wysłał list do pana ambassadora z prośbą, by także doniósł o téj sprawie panu Rostang, dyrektorowi statków w Marsylii. Ambassador odpowiedział natychmiast listem grzecznym, ale odmownym. Usprawiedliwiał się, powołując się na wyraźne zakazy Rządu posługiwania się telegrafem rządowym poza obrębem spraw państwowych. Użyłem więc telegrafu tureckiego sięgającego Ruszczuku. Pewien Polak dał mi polecenie do swego korespondenta, by tenże czuwał nad depeszą, by wysłano ją na przeciwny brzeg Dunaju do Giurgewa, gdzie rozpoczyna się druga linia. I tak się stało. Agenci telegraficzni zapewnili mię, że depesza wysłana została prawidłowo“ [1]).

Naturalnie, że Czartoryski w Paryżu uprzedzony został, że już tylko trudność znalezienia statku, któryby trumnę przyjął, zatrzymywała zwłoki Mickiewicza w Konstantynopolu. Zamoyski wznowił właśnie w téj chwili nalegania swoje, aby zwłok Mickiewicza nie sprowadzano do Francyi. Waleryan Kalinka pisał do księcia Adama Czartoryskiego z Londynu 21-go Grudnia:

„Mości książe! Chociaż list ten tylko o 24 godzin Jenerała i mnie wyprzedzi, nie waham się jednak posłać go,

[1]) Relacya Armanda Lévy.

tak rzecz o któréj piszę, zdaje mi się ważna, pilna, i naród i Waszą Książęcą Mość wysoko obchodząca.

„Zapewne Wasza Księżęca Mość ostatnim kuryerem stambulskim jesteś uwiadomiony, że kanclerz ambasady francuzkiéj w Stambule nie dozwolił wywieść do Francyi ciała Adama Mickiewicza, dopóki nie nadejdzie żądanie familii. To sprzeciwienie się konsula francuzkiego zdaje mi się być szczęśliwem zdarzeniem, z którego możeby trzeba bezzwłocznie korzystać.

„Sprowadzać ciało Mickiewicza do Paryża! po co? Czy, aby go w Panteonie pochować? Przypuściwszy, żeby Rząd francuzki na to zezwolił, nie sądzę, aby Panteon był właściwym grobem dla Mickiewicza. Nawet, chować go w Montmorency, mniéj jest odpowiedniem; bo chociaż wielkie są zasługi Niemcewicza i Kniaziewicza, Mickiewicz wyższego domaga się uczczenia. Wreszcie pomniki z białego marmuru nie odpowiadają ani charakterowi naszego narodu, ani czci naszéj dla Mickiewicza. Nam trzeba pomników z ziemi i z żelaza, bo to tylko u nas jest i tem tylko żyliśmy i żyjemy.

„Gdyby kraj był wolny, niktby nie wahał się przenieść zwłoki Mickiewicza na Wawel. Lecz dzisiaj, skoro Mickiewicz, po raz trzeci wskazując narodowi drogę obowiązku, poszedł na Wschód i tam umarł, więc zostawić go tam i niechaj pomnik jego, na pograniczu dwóch części świata usypany, widny z Bosforu i z Czarnego morza, świeci dzisiaj dla emigracyi, jak późniéj na wieki świecić będzie dla narodu. W tych samych stronach, Grecy, idąc za Aleksandrem macedońskim na Persyą, odwiedzili grób Achillesa, który trwał przez wieki. Więc też, skoro Polska stanie, grób Mickiewicza przez długie wieki celem będzie wędrówki pielgrzymów polskich. Wasza Książęca Mość racz pozwolić, abym od razu, jak mi się przedstawia, projekt cały wyraził. W osadzie polskiéj nad Bosforem, która odtąd z dwóch tytułów *wsią Adama* zwać się będzie, chciałbym, aby nad ciałem Mickiewicza usypać mogiłę, któraby wielkością swoją

dochodziła przynajmniéj połowy mogiły Kościuszki. Na niéj pragnąłbym postawić kolosalną statuę żelazną Mickiewicza, jak go zwykle widzieliśmy, w jego ciemnéj kapocie, z twarzą natchnioną a przecież nieporównanéj prostoty, z jedną ręką na sercu, drugą wskazujący stronę, gdzie Polska.

„Nie potrzebuję ani chwili zastanawiać się nad tem, ileby nam samym i całemu narodowi czci takie uczczenie wielkiego męża przyniosło. Nie ujdą też uwagi Waszéj Książęcéj Mości korzyści polityczne tego przedsiewzięcia olbrzymiego, które jednak da się, jak myślę, dokonać. Rzecz piękną, szlachetną, wielką wykonywać będziemy w oczach całego świata, pod okiem wszystkich Rządów i opinii całéj Europy i kto wie, ażali tak żywy dowód naszego uczucia obowiązku dla zmarłego Polaka nie przemówi dobitniéj do umysłów całéj Europy niźli wiele innych, na Zachodzie stawionych dowodów żywotności naszego narodu. Mickiewicz wieszczem był Polski i Słowiańszczyzny; nasze przedsiewzięcie poruszy serca wszystkich Słowian, być więc może, że, stawiając ten pomnik nad Bosforem, ukujemy pierwsze ogniwo silniejszego niż dotąd sojuszu ze Słowianami. A choćby też żadna z tych korzyści nie ziściła się, toć przecież coś się dla potomności winno! Postawimy monument, który trwać będzie wieki. Zgorszy to zapewne ludzi dzisiejszych pojęć, którym się zdaje, że to tylko dobre, co na dziś przynosi pożytek. W Bułgaryi i Wołoszczyźnie zaginęła pamięć Cesarstwa Wschodniego, a pamięć Legionów rzymskich utrzymują ciągle tumulusy przez wodzów rzymskich sypane.

„Niechaj jeszcze Wasza Książęca Mość pozwoli mi przełożyć sposób, w jaki mnie się wykonanie tego projektu przedstawia. Za pierwszą rzecz uważam upoważnienie ministra spraw zagranicznych dane ambasadorowi w Stambule, aby ciało Mickiewicza w opieczętowanéj trumnie, tymczasowie w grobach kaplicy ambasady było złożone, dopóki projekt nie wejdzie w wykonanie. Następnie Wasza Książęca Mość zwoła nadzwyczajną sesyą Towarzystwa Historycznego, które, czy samo, czy przez delegowanych, zastanowi się nad

projektem, nad środkami jego wykonania, obliczy w przypuszczeniu koszta i przełoży Waszéj Książęcéj Mości raport projektujący utworzenie *komissyi grobu Mickiewicza.*

„Do komissyi członków Wasza Książęca Mość zaprasza. Powinni w niéj zasiadać ludzie wszelkich opinii politycznych w emigracyi, a znaczeniem swojem wskazujący powagę przedsiewzięcia. Wasza Książęca Mość przepisuje im czynności i upoważnia do zawezwania kraju i emigracyi do *składki na grób Mickiewicza.*

„W miarę środków, które się zbiorą, pomnik może być mniéj lub więcéj zupełny, to jest składać się albo z saméj mogiły, albo z mogiły wraz ze statuą. Jestem najmocniéj przekonany, że w pierwszych zaraz dniach komissya w samym Paryżu zbierze między Polakami do dwudziestu tysięcy franków. Ta summa wystarczy do rozpoczęcia przedsiebiorstwa. Jak Wasza Książęca Mość tutaj, tak jenerał Zamoyski na Wschodzie mógłby rzecz rozpocząć i oddać jéj dalsze prowadzenie ludziom, którzyby wykonanie téj myśli wzięli sobie za zadanie życia. Wierny stróż Mickiewicza, pan Służalski, z ochotąby się, jak myślę, temu poświęcił, gdyby był przez Waszą Książęcą Mość zawezwany. Pierwszy pułk piechoty polskiéj miałby zaszczyt rozpocząć sypanie mogiły, prowadzone daléj przez mieszkańców osady polskiéj i najemnych robotników.

„Tylko z rozpoczęciem rzeczy należy się śpieszyć; wykonanie jéj dalsze może i powinno być powolne. Być może, że po dokładnem rozpatrzeniu miejscowości, sypanie mogiły okaże się zbyteczne i że znajdzie się w pobliżu osady odosobnione wzgórze, które jak to w Bałkanach jest zwyczajne, oddzielone, może z mniejszą pracą i kosztem, otrzymać formę mogiły. W każdym razie czynności przygotowawcze zajmą dość znaczny przeciąg czasu, aby współcześnie wiadomość o naszem przedsiewzięciu rozeszła się po Polsce i skutek w ofiarach przyniosła; więc po upływie sześciu lub ómiu miesięcy, będzie można ocenić, jaką miarę pomnikowi dozwolą nadać środki zbierające się i czyli pomnik ten, przez

emigracyą rozpoczęty, skończony będzie przez emigracyą, czy też przez przyszły Rząd polski.

„Mam zaszczyt być z najgłębszem uszanowaniem
„Waszéj Książęcéj Mości
„Uniżony sługa
„Kalinka."

Hrabia Władysław Zamoyski dodał na liście Kalinki następny przypisek:

„Przeczytawszy powyższy projekt, śmiem upraszać Księcia, aby raczył pomysł szczęśliwy swoją powagą poprzeć i ku wykonaniu skierować. Z mojéj strony ofiaruję pomoc, jaka w możności mojéj będzie, a do składki franków tysiąc.

„21/12 1855 r. w Londynie.
„Władysław Zamoyski."

Czy pomysł ten był rzeczywiście tak szczęśliwy jak się przedstawiał Zamoyskiemu i Kalince? Kalinka oświadczał, że Polska wolna złożyłaby zwłoki Mickiewicza na Wawelu, ale nie pamiętał, że Polska nie czekała, aż odzyska całość i niepodległość, aby zwłoki Poniatowskiego i Kościuszki sprowadzić do Krakowa i pochować w Panteonie polskim. Grób, nawet nie w stolicy, ale w czyfliku Czartoryskich, w okolicach Konstantynopola, byłby miejscem pielgrzymki bardzo dla Polaków utrudnionéj, zwiedzanem przeważnie przez zamożnych magnatów naszych, mogących podróżować sobie po Wschodzie, lub przez lordów angielskich włóczących splen swój po całym świecie. W Krakowie zaś tłumy rodaków modlą się nad grobem wieszcza. Było coś rażącego w projekcie nadania pierwszemu lepszemu wzgórzu kształtu kopca sypanego ręką ludzką, jak gdyby wzgórze, nie praca dobrowolna, stanowiło istotę tego staro-słowiańskiego hołdu bohaterom. Po użyciu „najemnych robotników", przekazanoby dokończenie dzieła „przyszłemu Rządowi polskiemu" a tymrzasem Rząd turecki mógł uledz przewadze groźnego sąsiada i rozstrzygnięcie ostateczne kwestyi tego pomnika zostawić posłowi rossyjskiemu. Gdy Mickiewicz oczy zamknął, Wschód był teatrem wielkich wypadków, ale to było tylko

chwilowe. Traktować wieszcza polskiego jako postać mytologiczną, cieszyć się z czekających go hołdów na wzór Achillesa, zapowiadać mu, że roboty nad jego pomnikiem rozpoczną się pod oczyma tych wszystkich Rządów, o których opinią wcale nie dbał, było to skazać jego popioły na wieczne wygnanie z ojczystéj ziemi, gdzie duszę jego bardziéj pociesza pobożne westchnienie chłopka polskiego, aniżeli „pomnik widny z Bosforu i z Czarnego morza“. Zamoyski zapomniał, że rodzinie wypadało zostawić głos w podobnéj sprawie, gotów był zawładnąć trumną Mickiewicza, jak drugim pułkiem kozackim.

Nie wiadomo nam, jaką książę Adam Czartoryski dał odpowiedź Zamoyskiemu i Kalince, ale tego samego dnia, kiedy list do niego wyprawiali z Londynu, pisał do ministra Fortoula: „Ostatnie życzenie zmarłego Adama Mickiewicza być pochowanym we Francyi, obok grobu swéj żony, nie mogło zostać dotąd spełnione, gdyż żaden z okrętów handlowych, znajdujących się na wodach Bosforu, nie śmie podjąć się przewiezienia trumny do Marsylii z obawy kwarantany w tem mieście. Obawy te są równie przesadne jak nieuzasadnione, gdyż najprzód ciało jest zabalsamowane i starannie zamknięte w trzech trumnach, z których jedna cynkowa a dwie inne z drzewa dębowego, a powtóre, że przed paru tygodniami zwłoki admirała Bruat, zmarłego również na cholerę, przepuszczono bez żadnych przeszkód. Sieroty po Mickiewiczu upraszają Waszę Excellencyą o łaskawe wstawienie się do władz kompetentnych, by drogą telegraficzną udzielono upoważnienia do przewiezienia trumny, jak również dwóch osób, które jéj towazyszą, na pokładzie któregokolwiek z okrętów cesarskich płynących z Konstantynopola do Marsylii“ [1]).

---

[1]) W tym samym liście czytamy: „Będąc w posiadaniu własnoręcznego pokwitowania nieboszczyka Adama Mickiewicza z dnia 10-go Września b. r. na summę 1500 franków, które mu pożyczyłem na rachunek takiejże summy należnéj zmarłemu a płatnéj z rozkazu

Kiedy Czartoryski list ten pisał do Fortoula, już od pięciu dni, dyrektor *des services maritimes des Messageries Impériales* zgodził się był na przewiezienie zwłok Mickiewicza na statku *l'Euphrate* [1]). Starania księcia Adama Czartoryskiego nie mniejszy jednak czynią mu zaszczyt. Nie lekceważył woli nieboszczyka spoczywania obok żony, zrozumiał, że na emigranckiem *Campo Santo* w Montmorency najwłaściwiéj było Mickiewiczowi czekać, aż się otworzą dla niego bramy Wawelu. Wrodzona szlachetność górę wzięła u księcia Adama Czartoryskiego nad naleganiami blizkich mu osób mniéj zdrowo rzeczy widzących. Tłumaczy to dla czego w 1848 roku Słowacki marzył powierzyć losy wychodźtwa tryumwiratowi złożonemu z Czartoryskiego, Mickiewicza i Różyckiego i dla czego wieszcz do końca zachował dla księcia Adama jednaką cześć, nie wątpiąc nigdy o czystości jego zamiarów i gotowości do poświęceń.

Odpowiedź pomyślna dyrekcyi parostatków w Marsylii, pod datą 15-go Grudnia, miała dójść dopiero 26-go. W niepewności jaka decyzya zapadnie, Lévy próbował innych jeszcze dróg. „Czekaliśmy, pisze, przygotowując się do odjazdu. Trzeba było nam zachować wiele względów, bo zachodziła obawa reklamacyi ze strony mieszkańców dzielnicy przeciw przechowaniu trumny. Władze państwowe małe w tym kraju mają znaczenie.

„Niczego nie przedsiebrałem, nie uprzedziwszy wpierw Henryka i nie porozumiawszy się z nim. Pani jenerałowa Sadykowa poleciła mi powiedzieć mu, że niebezpiecznie jest zamykać się w domu. Powiedziałem to Henrykowi a on odpowiedział mi: „Przyrzekłem sobie, że nie wyjdę z domu, aż w chwili odjazdu.“ Przez przeciąg dni pierwszych trumna pozostawała w pokoju twego ojca. Łatwo było nad nią czu-

---

Waszéj Excellencyi dnia 15-go Stycznia 1856 r., upraszam Ją, by zechciała przyspieszyć jéj zwrót, o ile obowiązujące prawidła nie staną temu na przeszkodzie.“

[1]) Dodatek pod numerem LXXX.

wać. Zamówiliśmy trumnę z drzewa orzechowego, by zamknąć w niéj dębową. Przyniesiono ją w czasie méj nieobecności. Okazało się, że za szeroka na schody prowadzące do pokoju. Źle wzięto miarę. Zamiast kazać przerobić drugą trumnę na miarę, zniesiono pierwszą i włożono do drugiéj przy bramie wchodowéj od ulicy. Ztąd trudności w czuwaniu, bo nie było innego na to miejsca jak schody.

„Z Marsylii nic nie przychodziło. Wpadłem wówczas na myśl spróbowania wypłynięcia statkiem państwowym. Widziałem się z miejscowym komendantem jenerałem Larcher, który mi powiedział: „Na żądanie ambassady, zrobię to, inaczéj nie mogę.“ Poszedłem do ambassady. Ale po drodze przyszła mi myśl zaproszenia doktora Drozdowskiego do wzięcia udziału w tych staraniach. „Nie mogąc, powiedziałem mu, posłużyć się *Messageries Impériales*, pomyślałem o statkach państwowych. Zależy to od dobréj woli ambassadora. Czy chcesz Pan iść ze mną poprosić o potrzebne w tym celu rozkazy?“ Natychmiast zdjął surdut, ubrał się i poszliśmy.

„Przybywszy do ambasadora, znaleźliśmy się w całym tłumie czekających. Wdzieramy się przebojem. Ambassador, zobaczywszy Drozdowskiego, zapytał go: „A więc otrzymałeś Pan odpowiedź Księcia?“ Odpowiedziałem: „Excellencyo, gdyby książe Czartoryski był w Konstantynopolu, zwróconoby się z pewnością o radę najpierw do niego, w obec przyjaźni jaka łączyła go z nieboszczykiem i uwzględnioby to coby powiedział; ale z téj odległości nie widzę, w czemby decyzya jego była potrzebna.“ — „Więc Pan bierze na siebie całą odpowiedzialność.“ — „Jak najzupełniéj, panie ambassadorze, tem bardziéj, że życzeniem pana Mickiewicza było spoczywać obok swéj żony. Gdy dawał mi pewne zlecenie nie dawno, po śmierci pani Mickiewiczowéj, powiedział mi: „Zamów Pan na cmentarzu *Père Lachaise* miejsce tylko tymczasowe, gdyż pragnę przewieźć ją do Montmorency, gdzie wiele spoczywa już jéj znajomych,“ A podczas pogrzebu odezwał się do pewnego pułkownika polskiego: „Przeniosę ją niebawem do Montmorency. Oby Bóg zezwolił,

bym tam spoczął również, jeśli nie danem mi będzie wpierw powrócić do Polski.“ — „A tak, to zupełnie co innego,“ zawołał ambassador. Doktor Drozdowski nie wyrzekł ani słowa. Wytłumaczyłem ambassadorowi, o co przyszliśmy go prosić. Odpowiedział nam: „To odemnie zupełnie nie zależy. Pan jenerał Larcher wie o tem doskonale. Może pod tym względem zrobić wszystko, co zechce. Uważał, że wygodniéj złożyć ciężar odmowy na mnie, ale to do mnie nie należy. Powiedźcie mu to odemnie.“ Poczem uścisnął nam ręce i odeszliśmy. Zbytecznem było wracać do jenerała Larcher. Wymijająca jego odpowiedź była odmową.

„Pomyślałem wówczas o komendancie marynarki francuzkiéj w Konstantynopolu. Tego samego dnia zaprowadził mnie doń pan Girette, dyrektor statków, przyjaciel pani Nodier,, który w téj sprawie wiele okazał uprzejmości. Zastaliśmy tam barona Danicourt, który w zażyłych był stosunkach z moim przyjacielem, kapitanem marynarki Dupré. Przyjął mnie bardzo grzecznie, ale powiedział: „Z uwagi, że może to za sobą pociągnąć kwarantanę, kapitan mający odpłynąć do Francyi odmówi, a ja nie mam władzy zmuszenia go do tego. Potrzeba na to rozkazu admirała komendanta stacyi. Bawi on obecnie w Kamieszu. Napiszę do niego natychmiast. W takim razie zabrałby was pierwszy statek puszczający się w drogę. Nie widzę jednak, by było ich wiele wybierających się niebawem z powrotem do Francyi.“

„Wreszcie zwróciłem się do ambassadora angielskiego, lorda Stradfford de Redcliffe (znanego dawniéj pod nazwiskiem sir Canning). Nazajutrz po śmierci Mickiewicza, uważałem, że wypada do niego napisać. Czułem, że boleśnie dotknie go ta wiadomość. Henryk podpisał list wraz zemną. Podchorąży Horenstein zawiózł go do Terapii i oddał ambassadorowi[1]). Po przeczytaniu wielce był wzruszony i powiedział: „Jakto! On, którego widziałem tu świeżo w tak dobrem zdrowiu!“ i wywiadywał się o bliższe szczegóły.

---

[1]) Dodatek pod numerem LXXXI.

„Wśród tych strapień i przygotowań do wyjazdu poszedłem więc do niego, do pałacu angielskiéj ambassady. Przyjął mię bardzo życzliwie i zaraz odezwał się do mnie: „Chciałem Panu odpisać. Daruj Pan, ale tak byłem zajęty, jakże się to stało, że nieszczęśliwy ten człowiek umarł tak szybko? Ile pozostawił dzieci? I żona umarła również?“ I inne stawiał pytania świadczące o rzeczywistem zainteresowaniu się. Objaśniłem mu nasze położenie i chęć odpłynięcia, jeśliby to było możliwem, na statku angielskim. Przyrzekł, że zrobi co będzie w jego mocy.

„Tymczasem codziennie nowe szykany. Demokraci na przykład zbierać chcieli składkę, by urządzić wspaniały obchód, na własną rękę rozesłać zaproszenia. Odpowiedziałem im: „Jeśli macie zbyteczne pieniądze, zróbcie składkę, by przyjść z pomocą najbiedniejszym Polakom, znajdującym się tutaj; najlepszy to będzie sposób uczczenia pamięci Mickiewicza, znacznie odpowiedniejszy niż wszelkie wspaniałości pogrzebowe. Pogrzeb będzie skromny, taki jaki on sam sprawił swojéj żonie.“ Chciano urządzić obchód żałobny natychmiast. Odpowiedziałem: „Każcie odprawić tyle mszy żałobnych, ile się wam podoba, ale jeden będzie tylko obrząd pogrzebowy: w chwili wyjazdu. Dotąd trumna się nie ruszy.“ Brzozowski obecnym był wszystkim tym rozprawom. Widziałeś się z nim w Paryżu, gdy przyjeżdżał mię odwiedzić i potwierdził ci prawdziwość szczegółów, które opisuję. Wszystko, co zaszło, wiadomem było całéj emigracyi.

„Wielu chciało przemawiać nad trumną Mickiewicza, nie jeden przygotował już był mowę. Byłoby to otworzeniem pola wszystkim stronniczym uroszczeniom. Każdy byłby chciał go sobie przywłaszczyć. Pewien professor, który przyjechał z Rossyi, miał już mowę w pogotowiu. Henryk kazał mu powiedzieć, że nie pojmuje, jak można mieć zamiar przemawiania na czyim pogrzebie, gdy nie czuło się nawet pobożnéj potrzeby przyjść uklęknąć przy jego trumnie. I dodał: „Lévy, jako jego przyjaciel sam jeden przmawiać będzie i ja dodam słów kilka.“ Ja oświadczyłem zaraz: „Ani ty,

ani ja, ani nikt inny nie powinien przemawiać. W Paryżu zrobią co zechcą, ale tutaj żadnéj nie będzie mowy.“

„Henryk nie wychodząc z domu, nie zawsze dostatecznie rozumiał położenie. Nadeszła nakoniec przychylna odpowiedź z Marsylii. Depesza telegraficzna potrzebowała dni sześciu, odpowiedź drogą okrętową dziesięciu. Udałem się do konsulatu. Kanclerz powiedział mi: „Trzeba wreszcie powziąć jakie postanowienie. Nie można zawsze przechowywać trumny. Złóżcie ją w kościele Ś-go Benedykta.“ — „Panie konsulu, wyruszymy w poniedziałek, gdyż przed chwilą otrzymałem odpowiedź z Marsylii. Nie grozi nam kwarantana.“ — „Przecie Pan ambassador uważał, że wypada oczekiwać postanowienia rodziny.“ — „Zmienił zdanie.“ — „Więc Pan się z nim widziałeś?“ — „Oczywiście.“ I pożegnaliśmy się z sobą.

„Powiedziałem najpierw Drozdowskiemu: „Skoro Mickiewicz poszedł pomodlić się do kościoła Ś-go Benedykta przed wyjazdem do Burgas, naturalnem jest, że tam odbyć się winno nabożeństwo żałobne. A jeśli kolonia polska chce wznieść mu pomnik, można będzie umieścić tablicę wskazującą, że tam właśnie przyszedł był modlić się za Polskę i że tam, w dwa miesiące późniéj, przywieziono jego trumnę, przed odwiezieniem do Francyi.“ Ale projekt ten nie przyszedł do skutku i nabożeństwo odbyło się w parafii naszéj dzielnicy.

„Ojciec twój polecił był Henrykowi przepisać list z wymówkami pisany do księcia Władysława Czartoryskiego. Henryk przesłał odpis jeden pani Sadykowéj, która udzieliła go Lenoirowi. Ja jednak to zganiłem. Zrobiono nadużycie. Nie było to przeznaczonem do tego rodzaju ogłoszenia.

„Kazałem odbić drugą seryą fotografii dla osób, z któremi widział się twój ojciec, tu w Konstantynopolu. Wręczono po jednéj pułkownikom Kuczyńskiemu, Osmanowi-bejowi, (Jażewskiemu, byłemu adjutantowi Bema), Bednarczykowi, Goczymińskiemu, Idzikowskiemu, porucznikowi Kossiłowskiemu, pani Sadykowéj, Panu Alleonowi, Gropple-

rowi[1]). W chwili wyjazdu, posłałem jednę i lordowi Redcliffowi, wraz z naszem podziękowaniem za uprzejme jego zachody.

„Zrobiliśmy wszystko, cośmy mogli, by zachować tradycyą przy oddaniu ostatniéj posługi. Przez pięć tygodni jak trumna spoczywała w domu, dwie gromnice paliły się bez przerwy, tak dniem jak nocą, żaden najemnik nie czuwał nad trumną.

„Na kartach zapraszających na pogrzeb dodałem u dołu: „By uszanować wolę zmarłego, nie będzie żadnéj nad trumną przemowy, ani świeckiéj ani duchownéj.“ Drukarz wymagał, by na kartce pogrzebowej znajdował się podpis. Nie było mnie w domu. Henryk podpisał nas obydwóch[2]).

„Nadeszła godzina pogrzebu. Ambassador angielski przysłał swego sekretarza, francuzki usprawiedliwił się listem, że za późno otrzymał zawiadomienie[3]). Dużo było ludzi wszelkich ras i wszelkich wyznań. Podsuwano myśl, żeby raczéj nie zawiadamiać pułku polskiego w służbie angielskiéj, ponieważ Mickiewicz nie pochwalał jego zachowania się. Odpowiedzieliśmy: „Żołnierze nie są odpowiedzalni za swych naczelników.“ Dotrzymaliśmy słowa, że ich zawezwiemy. Przyszli i utworzyli szpaler. Henryk życzył sobie,

---

[1]) Towarzysze Mickiewicza przesłali też pani Gropplerowéj włosy Adama. „Posiadam, pisał Groppler w liście do Władysława Mickiewicza z 17-go Stycznia 1887 r., krótki list do mojéj żony kreślony, który mi był wręczony w pamiętnéj chwili w kościele, kiedy zwłoki wyprowadzano na statek do Francyi. Ten list wraz z fotografią pośmiertną, w kopercie z napisem pana Armanda Lévy: „A M. Groppler, à Bebek. Cheveux de M. Adam Mickiewicz, mort à Constantinople le 26 Novembre 1855,“ następującéj treści: „Łaskawa Pani Dobrodziejko. Świadek wrażenia, jakie jéj polskie przyjęcie odbiło na sercu wielkiego męża, którego straty nikt biednej ojczyźnie naszéj nie zastąpi, mam sobie za obowiązek przesłać jéj trochę włosów ku pamiątce. Służalski.“

[2]) Dodatek pod numerem LXXXII.

[3]) Ibid. pod numerem LXXXIII.

żebym wystąpił w mundurze ochotnika Kozaków; w tym też ubiorze towarzyszyłem pogrzebowi“ [1]).

Francuz pewien, pan Leval, który był adjutantem Zamoyskiego, pisał 31-go Grudnia do Kalinki: „Wczoraj nareszcie odbył się pogrzeb Mickiewicza. Wyruszyliśmy z domu o pół do dwunastéj. Pluton złożony z pięćdziesięciu ludzi maszerował przodem i otwierał pochód; za nim pieszo postępowali księża, trębacze i karawan, między dwoma szeregami żołnierzy drugiego plutonu; za karawanem szedł tłum a reszta wojska zamykała pochód. Wszyscy oficerowie mieli żałobne przepaski na ramionach i przy pałaszach, żołnierze broń nieśli w dół spuszczoną na znak żałoby, na trąbach również żałobne oznaki. Żołnierze w krótkich wystąpili mundurach z tornistrem u ramion, zwiniętym płaszczem, z kaszkietem ceratą okrytym. Oficerowie piechoty ubrani byli w mundury i spodnie prostych żołnierzy z przepaskami tylko na epoletach i kaszkietem również żołnierskim okrytym ceratą. Major Jagmin dowodził całym oddziałem wynoszącym około 200 ludzi. Czterech oficerów stało na czele czterech plutonów. Porucznik Kossiłowski i ja, w mundurach pułku jazdy, byliśmy to z przodu to z tyłu, roznosząc rozkazy majora. Karawanu ciągniętego przez woły okryte kirem, dostarczył francuzki szpital. Służalski był w mundurze wyższego oficera a Lévy w mundurze 1-go pułku Kozaków. Około kwadrans na pierwszą, byliśmy w kościele Ś-go Antoniego, gdzie ksiądz Ławrynowicz mszę odprawił. Po skończonym obrzędzie, pochód uformował się w dawnym porządku i udaliśmy się do schodów Top-hané. Przesyłam ci odcinek krepy, którą niosłem podczas smutnéj téj ceremonii. Uczyń to samo dla mnie i przeszlij mi kawałek téj, którą mieć będziesz podczasz pogrzebu, który odbędzie się w Paryżu“ [2]).

---

[1]) Relacya Armanda Lévy.

[2]) Dziennik *Wiadomości Polskie* podał wyciąg z raportów dowódzcy 1-go batalionu piechoty polskiéj. Sam cierpiący, poruczył

Najszczegółowiéj opisał pogrzeb Zygmunt Miłkowski. „O godzinie wyznaczonéj, mówi on, przed domem, w którym ciało leżało, zgromadzili się przebywający w Konstantynopolu Polacy. Zebrało się nas sporo, cywilnych i wojskowych, ludzi kilkuset. Ze Skutari nadciągnął oddział piechoty pod bronią, z oznakami żałoby na karabinach, z bębnami krepą osłoniętemi. Wązka a kręta ulica zapchana była ludem, śród którego widzieć się nie dawał inny aniżeli polski żywioł. Wydawało się, że sami jeno Polacy odprowadzą pochodem pożegnalnym zwłoki poety swego, celem wyprawienia ich na spoczywanie wieczne. Czekaliśmy na karawan. Karawan nadciągnął i przededrzwiami się zatrzymał. Stałem nieopodal. Widziałem jak wyniesiono z trudem niemałym trumnę wielką, przy któréj w mundurach czerwonych i w granatowych z wyłogami kurtach obsługę czynili Służalski i Lévy. Wyniesiono trumnę, okryto ją całunem, eskorta wojskowa uszykowała się we dwa, po dwóch stronach karawana, szpalery, bęben się głucho odezwał, wóz ruszył i w chwili téj na przodzie, przed orszakiem księży, słyszeć się dały tony ponure marszu pogrzebowego. Kolonia włoska ofiarowała się z popędu własnego, a bezinteresownie złożyć hołd i oddać usługę ostatnią nieboszczykowi.

„Dzień był grudniowy, posępny, mglisty. Mgła niekiedy zmieniała się w drobniuchny deszczyk, który mżył i mroczył. Ulice zalewało błoto. W ścisku nie można się było parasolami osłaniać. Depcąc błoto i moknąc, posuwaliśmy się powoli za wozem, który krok za krokiem ulicami wązkiemi, wydobywał się z niżyny jeniszerskiéj, pod górę perotską

komendę majorowi Jagminowi. 29-go Grudnia odczytany był rozkaz dzienny Zamoyskiego z dnia 12-go Grudnia nakazujący żałobę w dywizyi po Mickiewiczu*). Dla przeprawy ze Scutari do Pery najęto parowiec kompanii prywatnéj żeglującéj po Bosforze. Po oddaniu wszystkich honorów, batalion wrócił do obozu. (*Wiadomości Polskie*. Nr. 8 i 9 z 19-go Stycznia 1856 r.)

*) Dodatek pod numerem LXXXIV.

i kiedy na górę wyciągnął, odsłonił się oczom naszym widok o ile niespodziany, o tyle rzewny. Wydawało się nam, żeśmy sami Polacy. Pokazało się, żeśmy się mylili. Po za nami, niby rzeka ujęta w łożysko uliczne, płynęły tłumy ludzi, okrytych turbanami czarnemi. Okiem ich ogarnąć nie można było. Czoło kolumny téj nas dotykało, koniec gubił się gdzieś w dali niedojrzanéj. Ludzie szli w milczeniu, w skupieniu ducha, znamionującym udział w przejmującym nas żalu i smutku. Niespodziankę tę sprawili nam Bułgarzy. Uczcili oni w nieboszczyku gieniusz poezyi słowiańskiéj. Śród nich, z osobistości, które wskutek wypadków ostatnich na wierzch się wydostały, przypominam sobie Dragana Cankowa.

„Nie sami jednak oni, z pośród ludności Konstantynopol zamieszkającéj, na eksportacyą się stawili. Nie było jeno Turków i okrom ich atoli, wszystkie zresztą narodowości miały swoich w orszaku pogrzebowym przedstawicieli. Widziałem Serbów, Dalmatów, Czarnogórców, Albańczyków, Greków, Włochów. Bułgarzy zeszli się najliczniéj.

„Na ulicy Pera, nieopodal od gmachu ambassady rosyjskiéj, znajduje się zamaskowany od frontu domami kościół katolicki. Przed kościołem karawan się zatrzymał. Wniesiono do środka trumnę i setna część ludzi wcisnąć się za nią i wysłuchać nabożeństwa żałobnego nie mogła. Reszta w szeregach ścieśnionych, w błocie i na wilgoci, przed kościołem czekała, aż się ceremonia religijna skończyła i wóz ruszył daléj. Znowuśmy szli przez Perę, Galatę do Tophané, gdzie się znajdowała przystań dla kaików i łodzi obsługujących statki do Konstantynopola przybywające i z Konstantynopola odchodzące. Trumnę przeniesiono na łódź dużą, zawczasu na ten cel zamówioną. W łodzi ulokowali się ksiądz w komażce z krzyżem w ręku i osób kilka“ [1]).

---

[1]) *Szczegóły niektóre o śmierci i eksportacyi zwłok Mickiewicza w Konstantynopolu*, przez T. Jeża. (Dziennik *Kraj*, Nr. 46 z dnia 30-go Listopada 1885 r.)

Parochód *l'Euphrate* dopłynął do Marsylii 8-go Stycznia 1856 r. Władze spradziwszy, że na trumnie pieczęcie przyłożone w Konstantynopolu są nienaruszone, pozwoliły jéj wylądować.

„W Marsylii, pisze Lévy, pogoda była obrzydliwy, przyspieszyliśmy dostatecznie wszystkie konieczne zachody, by módz wyjechać tego samego wieczora“ [1]).

Zwłoki Mickiewicza stanęły więc nazajutrz w Paryżu. „Przed szóstą z rana, pisze Alexander Chodźko w dzienniku swoim pod datą 9-go Stycznia, obudzili mię Władzio i Lévy oznajmieniem, że w nocy o czwartéj przywieziono do Paryża trumnę Adama Mickiewicza. Wyszliśmy natychmiast dla uczynienia potrzebnych przygotowań. Proboszcz św. Magdaleny zgodził się, by ją złożyć w sklepie tego kościoła na 8 dni. Znalazłem Henryka Służalskiego na kolei Lyońskiéj przy trumnie. Odwieźliśmy ją na furgonie, Władzio, Wołowski, Służalski, Zwierkowski, Lévy i ja. Furgon wiozły dwa białe konie, jeden pod siodłem, na siodle stangret. Ośmiu ludzi wniosło trumnę do sklepu“.

Różne formalności zajęły kilka dni. Trzeba było przenieść do Montmorency trumnę Pani Celiny. „Byłem na Père Lachaise, pisze 19-go Stycznia 1856 r. w swoim dzienniku Aleksander Chodźko, przy odgrzebaniu trumny Adamowéj Mickiewiczowéj, a stamtąd odwiozłem ją do Montmorency. Towarzyszył mi jeden tylko Władysław Mickiewicz.“

„Pogrzeb ś. p. Adama Mickiewicza, pisał dziennik *Wiadomości Polskie*, odbył się w poniedziałek 21-go Stycznia. Nabożeństwo w kościele świętéj Magdaleny rozpoczęło się przed jedenastą, skończyło się nieco po południu. Wielka trumna skrzyniasta, pokrywająca dwie inne, drewnianą i cynkową, zbyt ciężka do postawienia na katafalku, stała niżéj przed nim, również jak on otoczona światłem rzęsistem. Wszyscy niemal Polacy znajdujący się w Paryżu pospieszyli oddać ostatni hołd zmarłemu; znajdowało się przy tem

[1]) Relacya Armanda Lévy.

wielu cudzoziemców, przyjaciół i wielbicieli jego i kościół był pełen.

„Po skończonem nabożeństwie zwłoki odprowadzone zostały do Montmorency. Za wozem pogrzebowym szedł długi szereg pojazdów, a większa liczba chcących być na cmentarzu, udała się drogą żelazną i przybyła pierwéj nim wóz stanął przed kościołem parafialnym, w którym czekała już trumna ze zwłokami małżonki zmarłego, ś. p. Celiny z Szymanowskich Mickiewiczowéj, zeszłéj dnia 5-go Marca 1855 r., wydobyta i przywieziona z cmentarza *Père-Lachaise*, dla złożenia w grobie wspólnym.

„Wzniesiono tu i postawiono trumnę męża, obok trumny jego żony. Znowu odbyły się zwykłe modły pogrzebowe.

„U wyjścia z kościoła młodzież polska nie dała włożyć na wóz zwłok wielkiego wieszcza narodowego, porwała je na swe barki i niosła aż do grobu.

„Cmentarz w Montmorency jest znacznie odległy od kościoła, obrano drogę trochę krótszą, ale bardzo górzystą; niosący ogromną trumnę musieli zmieniać się dość często i orszak zatrzymywał się wielokroć i ledwo we trzy kwandranse przyciągnął na miejscie. Szczęściem, że po ranku dżdżystym, wypogodziło się pięknie i powietrze było bardzo łagodne.

„Widok młodzieży polskiéj dźwigającéj drogi ciężar, obudzał najgłębsze wzruszenie, miał w sobie coś takiego, co wśród żalu rzucało promień dobréj wróżby i pociechy, siłą życia rozgarniało mgłę śmierci. Na młodych twarzach oblanych znojem i łzami, obok boleści przebijał się zapał, który zdawał się wołać: ciężko! ale doniesiemy; narodwio pielgrzymiemu Bóg odjął wieszcza pielgrzyma, ale młodzież narodowa weźmie na swoje piersi jego ducha. Pokolenia będą się wyręczały, jak my jedni drugim podajemy brzemię, i pójdą drogą, którą on wskazał i dojdą do kresu, którego on pragnął.

„W pochodzie do bram cmentarza, trumnę Adama Mickiewicza otaczały dziwnie zespolonym blaskiem nieśmiertelność i młodość.

„Po spuszczeniu jéj de ziemi, taż sama młodzież pobiegła i przyniosła z wozu trumnę towarzyszki żywota wielkiego męża.

„Nad grobem przemówił pięknie i czule Bohdan Zaleski, żegnając oboje w imieniu krewnych, przyjaciół, współtułaczów i narodu, żegnając na spoczynek w tem miejscu, gdzie tylu współrodaków czeka chwili, kiedy ich kości będzie mogła przyjąć ziemia ojczysta, któréj szczypkę obyczajem tradycyjnym tułaczy polskich, rzucił do grobu. Mocne wzruszenie przerywało i tłumiło ostatnie jego słowa, odchodząc dodał:

Panno Święta, co jasnéj bronisz Częstochowy,
I w Ostréj świecisz Bramie! Ty co gród zamkowy
Nowogródzki ochraniasz z jego wiernym ludem,
Zaprowadź zwłoki wieszcza do Ojczyzny cudem[1]).

Poczem księża polscy i wszyscy obecni odmówili za nim *Anioł Pański*[2]).

„Pierwszy to raz w życiu, pisał Bohdan Zaleski tegoż dnia w swoim dzienniku, mówiłem przed publicznością. Byłem bardzo rozrzewniony na widok trumny Adama. Stanąłem nad grobem. Zacząłem mówić z łaską Bożą najwyraźniejszą, poszło mi dobrze, i pomimo, że pismo niewyraźne a stąd nieczytelne, wygrzmiałem jednem echem głos, który sprawił wrażenie. Uścisków co nie miara od rodaków“.

Jedno zdarzenie, które prawie niepostrzeżnie przeszło na pogrzebie, wywołało ogólne zgorszenie, gdy się o niem dowiedziano. W kościele Świętéj Magdaleny Jaźwiński[3])

---

[1]) „Czytelnicy nasi przypomną sobie, że to jest wyjątek ze wstępu *Pana Tadeusza*. Ostatni wiersz tylko zmieniony zamiast:

„Jak mnie dziecko do zdrowia powróciłaś cudem“.

(Przypisek dziennika: *Wiadomości Polskie*.)

[2]) *Wiadomości Polskie*, Nr. 10 z 11-go Lutego 1856 r.

[3]) „Jaźwiński, stary wojskowy oddany zawsze politycznym wyobrażeniom Hotelu Lambert, był wysłany zeszłego lata z jeńcami zabranymi w Bomarsundzie, którzy chcieli wstąpić do Kozaków i zobowiązał się względem pana Zamoyskiego przeprowadzić ich i wstąpić

wysunął się z tłumu, uderzył z tyłu kijem hrabiego Władysława Zamoyskiego i umknął. Gazeta Augsburska pospieszyła donieść o pobiciu przy pogrzebie Mickiewicza „dwóch polskich jenerałów i hrabiów“ [1]). Ale dziennik paryzki *la Patrie* wyraził uczucie powszechne, piętnując zemstę osobistą „bez względu na uroczystość obrządku, bez uszanowania dla świętości miejsca“ [2]).

Mickiewicz zszedł do grobu w wilią rozchwiania się ostatecznego nadziei obudzonych wojną krymską. Gdy emigracya odprowadzała zwłoki jego do Montmorency, już dyplomacya gotowała się raz jeszcze poświęcić Polskę chęci podtrzymania na czas jakiś chwiejącego się porządku europejskiego. Pierwsze posiedzenie kongresu paryzkiego odbyło się 25-go Lutego, a 30 Marca huk armat oznajmił podpisanie traktatu paryzkiego. Ale Polska nie upadła na duchu. Wszczynający się ruch w Polsce zwracał na siebie uwagę i Francuzów i ziomków poety.

Nie długo po złożeniu zwłok jego w grobie, nastał szereg prelekcyi publicznych o Mickiewiczu, które trwały w Paryżu prawie do samego powstania 1863 r. Rozpoczął je przed liczną publicznością Philoxène Boyer[3]), w sali Towarzystw uczonych, (*Cercle des sociétés savantes*). Emigrantom podobało się współczucie okazywane Polsce i pochwały dawane Mickiewiczowi; ofiarowali prelegentowi pierścień na dowód swéj wdzięczności, ale Boyer nie był na wysokości przedmiotu swojego. „Byłem, pisał w dzienniku swoim pod datą 1-go Grudnia 1857 r. Feliks Wrotnowski, na prelekcyi

---

sam w te szeregi. Pobawiwszy tam jakiś czas, ponieważ mu nie szło po jego myśli, powrócił tu, dopominając się u pana Zamoyskiego stu kilkadziesięciu franków. Pan Zamoyski odpowiedział w największym gniewie za ten zawód, że sto kijów dostanie zamiast pieniędzy“. (Z listu pod datą wstępnéj środy 1856 r. panny Maryi Boleskiej do Franciszka Mickiewicza).

[1]) *Wiadomości Polskie*, Nr. 13 z 28-go Stycznia 1856 r.

[2]) Dziennik *la Patrie* z 28-go Stycznia 1856 r.

[3]) Philoxène Boyer, literat pewnéj wziętości w swoim czasie, urodzony we Wrześniu 1829 r., umarł w Listopadzie 1869 r.

Piloxèna Boyer, *3 quai Malaquais*, o $8^1/_2$ wieczorem. Mówił o *Księgach Pielgrzymstwa* i o *Panu Tadeuszu* z deklamacyą francuzką i z tem pojęciem rzeczy, jakie mieć może cudzoziemiec, który ani języka ani kraju naszego nie zna. W całéj prelekcyi nie było ani jednéj myśli zastanawiającéj".

Po wykładach francuzkich Philoxèna Boyer nastąpiły wkrótce wykłady polskie Juliana Klaczki. Klaczko kurs swój rozpoczął 21-go Stycznia 1858 r. Rząd wówczas mało zostawiał wolności słowa i obawiał się kwestyi polskiéj. „Była już, pisał Wrotnowski 27-go Stycznia, wątpliwość, czy pozwoli policya mieć nazajutrz kurs Julianowi, jakoż i nie pozwoliła"[1]). Poczyniono starania u władzy i 11-go Lutego, Wrotnowski zapisuje: „Po trzech tygodniach przerwy dano pozwolenie na kurs Juliana i dzisiaj, w czwartek, miał drugą lekcyą". Trzecia lekcya odbyła się 18 go Lutego i, według dziennika Wrotnowskiego „była świetna; dla wzruszenia przestał mówić". O czwartéj lekcyi, wygłoszonéj 25-go Lutego, Wrotnowski rozpisał się, ponieważ Klaczko dotknął tych pojęć Mickiewicza, które dotąd często ściągają na poetę zarzut ubóstwiania Polski przez porównanie męki jéj z męką Chrystusa, Z téj przyczyny, jako też z powodu wielkiéj zażyłości Wrotnowskiego z Mickiewiczem, przytoczymy odpowiedź na wystąpienie, które Klaczko nazwał był aktem szczerości. „W tym akcie szczerości, pisze Wrotnowski, było wiele walecznych uderzeń na wiatraki, na sformułowane przez siebie samego urojenia. Adam nie miał nigdy ni w myśli, ni w najmistyczniejszych swoich pojęciach *tożsamości* Polski z Chrystusem. Stawił on Polskę nie jako Chrystusa, ale jako naród, powołany między narodami do pierwszego zrealizowania w życiu publicznem ducha Chrystusowego, ducha Ewangelii. Prędzéj możnaby powiedzieć, że stawił on Polskę jako kościół, nie oderwany od kościoła, nie przeciwny jemu, ale tylko nie zamknięty na głucho dogmatami, kościół religijno-polityczny, działający na drodze

[1]) Dziennik Feliksa Wrotnowskiego.

ziemskiego życia narodów — choćby pomimo kościoła oficyalnego. Słusznie powiedział Klaczko, że on miał religijność nie obok siebie, ale w sobie. Czemuż nie pojął, że on chiał tak rozumieć religijność Polski? Mieć Boga w sobie nie jest to być Bogiem; przyznawać Polsce, że ma w sobie Chrystusa, żyje duchem Chrystusowym, w objawach zewnętrznych tego życia naśladuje Chrystusa, dała się jak on ukrzyżować, nie jest to czynić Polskę Chrystusem. Akt szczerości byłby szczerszym, gdyby Julian wyznał po prostu, że w niektórych rzeczach nie pojmuje, nie rozumie — jeśli nie słów, to postępków Adama, i o nich zamilczy. Chęć wytłumaczenia, sformułowania, usystematyzowania wszystkiego — metoda niemiecka, racyonalistowska — prowadzi zawsze do orzeczeń niedorzecznych. Z formułek zbyt absolutnych, honoru, miłości ojczyzny, położonych jako cechy pokoleń, wypadło, że pokolenie dzisiejsze jest najreligijniejszem, pójdzie już nie *mimo* Boga, ale *z* Bogiem. Reprezentant tego pokolenia nie dał dowodu pokory ani miłości chrześciańskiéj. Wziął na siebie oskarżenie i rozgrzeszenie Adama, pozwolił sobie tajemnice rodzinne z papierów pośmiertnych rzucić na pastwę publiczności. List żony do męża, list obłąkanéj, wystarczył mu, aby ten zbior korespondencyi poufnych, nazwać *archiwum państwa ciemności, ministerstwa szatańskiego.* W lekcyi całéj były widoczne dwa prądy, działające na potok wymowy, na fale wzruszeń nerwowych: własna dobra skłonność i wpływ obcy, doktrynerski, świętoszkowski“ [1]).

Powodzenie wykładów Klaczki natchnęło Leonowi Zien-

[1]) Przerywamy dalsze uwagi Wrotnowskiego o téj prelekcyi Klaczki, jako noszące cechę zbyt osobistą i nie należące ściśle do przedmiotu. Dalsze wzmianki w dzienniku Wrotnowskiego o wykładach Klaczki są kruciuchne, na przykład: „*Marca* 4-go, piąta lekcya Juliana. Nieudatna. *Marca* 11-go. Czwartek, szósta lekcya Juliana. Dobra. Nauki ścisłe. Dyabeł. *Marca* 18-go. Kurs Juliana. Lekcya skrócona z powodu ciągu powietrza przez drzwi otworzone. *Marca* 24-go. Ostatnia lekcya kursu Juliana“.

kowiczowi [1]) myśl, wygłoszenia w téj saméj sali długiego szeregu odczytów o literaturze pielgrzymów polskich, czyli o literaturze emigracyjnéj. Zienkowicz, od 1860 do 1862 r. miał prelekcyi 24, aż z rozporządzenia zwierzchności kurs ten literatury zawieszony został. Prelegent nie pozbył się cech mu właściwych. O nim, ślepo przywiązanym do zasad demokratycznych, powiedzieć można, co Proudhon mawiał o tego rodzaju socyologach francuzkich: „Ce sont des huîtres attachées au rocher de la fraternité“. Ale dawny pamfleciarz nie razywał już Mickiewicza inaczéj jak „wielkim i nad wszelki wyraz wzniosłym poetą“ [2]). W jego nowych pojęciach *Księgi Pielgrzymstwa* były „pismem, godnem przejść w czasy po wszystkie wieki polskie“ [3]). Na obronę tułactwa przytaczał te utwory emigracyjne, które odznaczały się najwyższą moralnością i stylem religijnym [4]). Tak zgon Mickiewicza zmienił doszczętnie zapatrywania byłego redaktora *Pszonki*.

Studya nad Mickiewiczem mnożyły się z każdym rokiem, chwała jego coraz większym jaśniała blaskiem. Żaden z wieszczów polskich nie doczekał się podobnych objawów czci, tak od obcych jak od swoich. Medalion jego zdobi w *Collége de France* salę, w któréj przemawiał. Rzym umieścił popiersie jego w Kapitolu; Poznań wystawił mu pomnik. Kraków zwłoki jego sprowadził z ziemi wygnania, i można powiedzieć, że je Polska sama złożyła na Wawelu. Wydania dzieł Mickiewicza i komentarze nad niemi tworzą już całą Bibliotekę. Zapewne, że po wyczerpaniu wszystkiego, co się w zewnętrznym kształcie jego poezyi nadaje do uczonych

[1]) Leon Zienkowicz zamierzał wydać żywot Adama Mickiewicza! i to z współpracownictwem Michała Chodźki!! Skończyło się na zapowiedzi, ogłoszonéj w prospekcie wydawnictwa: *Usque ad finem, żywoty narodowe z ostatnich lat stu.* Paryż 1859 r.

[2]) *Wizerunki polityczne literatury polskiéj.* T. I. str. 241, w 18-ce. Lipsk, 1867 r.

[3]) Ibid t. II, str. 55.

[4]) Ibid.

rozpraw, umysły Polaków zwrócą się ku źródłu jego natchnień, i tem głębiéj badać będą męczeński żywot Adama Mickiewicza we wszystkich jego kierunkach, że ostatecznym celem każdego z nich było wskrzeszenie ojczyzny. Póki ojczyzna pokutuje w niewoli, wzór podany przez Mickiewicza pozostanie wielką szkołą patryotyzmu polskiego i w ciężkiéj doli narodu naszego, niewyczerpanem źródłem moralnéj siły.

KONIEC TOMU IV I OSTATNIEGO.

DODATEK.

I.

AKT

zawiązania się wygnańców w konfederacyą przedwstępną[1]).

W Imie Trójcy Przenajświętszéj.

My, niżéj podpisani, wygnańce w czasach respubliki francuzkiéj, za krajem i dla kraju skutecznie działać pragnąc w duchu ojczyzny naszéj — i w formach jéj wielkich respublikanckich zaufani,

zważając,

iż przyszłe zjawienie się ludu polskiego w obliczu zrewolucyonizowanéj Europy nie ma być odrodzeniem się jego, ale zmartwychwstaniem to jest ukazaniem się nowego ducha polskiego, w formach jego dawnych i świętych, na nowo wskrzeszonych —

postanowiliśmy:

zjednoczyć się czyli związać się na wygnaniu w konfederacyą przedwstępną — i tylko przygotowawczą do skonfederowania się całéj emigracyi, a następnie, do skonfederowania się całego ludu polskiego idącą;

która to konfederacya za godło wziąwszy:

Braterstwo, Miłość i Prawdę.

na duchu tego godła oparta w liczbie dostatecznéj stanąwszy;

obierze wodze swoje w osobach: brata kierującego duchem, — brata administratora, czyli marszałka — i brata żołnierza, czyli regimentarza;

i tym trzem wodzom — w trójcy jako jedność działającym, ster sprawy powierzywszy:

wszystkich sił użyje, aby zawiązanie się w jedność braterską

---

[1]) Na pieczęci słowa: Konfederacya, Braterstwo, Miłość, Prawda.

całego ludu polskiego, i wybłyśnienie w trójcach skonfederowanych kraju całego, jak najprędzéj nastąpić mogło.

Paryż, dnia 19-go Marca
Roku Pańskiego tysiąc ośmset czterdziestego ósmego.

Szczęsny Feliński. — Juliusz Słowacki. — Jędrzej Fredro. — Niewiarowicz Aloizy. — Józef Czarnowski. — Stanisław Tchórzewski. — Janiszewski Ksawery. — Kornel Ujejski.

II.

Akta konfederacyi.

Nr. 5.

W Imie Trójcy Przenajświętszéj!

Zawiadomieni przez Delegacyą naszych braci, że dwaj z obranych przez nas Wodzów obowiązku i służby przyjąć nie chcieli, osądziwszy w duchu, iż Trójca tego wodzostwa, przez to nieprzyjęcie upada i więcéj obowiązywać nie może: w temże samem gronie i w tejże liczbie zgromadzeni oświadczamy:

że się uważamy za wolnych i od posłuszeństwa tym wodzom w formie za uwolnionych — zachowując wszakże dla nich tę cześć, i ten z nimi trzymając nadal związek — który nam Braterstwo, Miłość i Prawda, z ludźmi dobréj woli zachować każe! —

Postanawiamy nadto:

iż konfederacya przez ono uchylenie się wodzostwa, nieorganizowana, zawieszoną być ma w formie swej i pełności aż do czasu, w którym z większą siłą, i powagą zupełność swą działalną odzyska. — My zaś, jako bracia skonfederowani i jednością idei związani — w duchu przyszłej Rzeczypospolitej polskiej działać postanowiamy.

Akt niniejszy pieczęcią naszą i podpisami stwierdzamy.

Paryż — dnia 30-go Marca
Roku Pańskiego 1848.

J. Fredro.
Stanisław Tchórzewski.
Juliusz Słowacki.
Józef Czarnowski.
Szczęsny Feliński.

III.

Paryż, 13-go Kwietnia 1848 r.

List twój, drogi mój Adamie, uradował mnie i zaspokoił o twoje zdrowie. Jakże nie dziękować Bogu za tak nadzwyczajne łaski, za tak obfite błogosławieństwo nad tobą. Nie mogę ci opisać jakie to

pismo zrobiło na nas wrażenie. Postawiłeś Sprawę w Rzymie odrodzonej nowej Polski. Izrael i kobieta uszanowane nareszcie. Czułam twoją ciężką pracę i w duchu i fizycznie. Od 25-go Marca do 6-go Kwietnia cierpiałam z tobą, byłam w ciągłéj obawie o ciebie i fizycznie tak osłabiona, że ledwie się wlekłam. Od dni kilku uspokoiłam się zupełnie i wróciłam do dawnéj swobody. Mam w Bogu nadzieję, że mnie z sobą weźmiesz. Pismo do Quinet'a i Michelet'a tegoż samego dnia 15-go z Julianem im wręczyłam; obiecali, że zrobią co żądam i zapewnili nas, że się to uskuteczni bez żadnych trudności. Michelet napisał do Rządu o zniesienie praw dla emigrantów pismo pełne życia i prawdy. Quinet widział członków Rządu, odpowiedzieli że te prawa już są zniesione przez stan rzeczy obecny, ale dotąd urzędownie nic nie ogłosili. I Quinet i Michelet bardzo się tem zmartwili, podali pismo do gazet szkolnych i komitetów, o deputacyi zaś mowy nie było, gdyż ich ciągle łudzono, że to się zrobi a dotąd nic nie postanowiono. Quinet został pułkownikiem gwardyi narodowej i wyjechał na elekcyę, żeby być deputowanym. Quinet i Michelet kazali ciebie uściskać, powiadają, że zrobili co mogli, ale bezskutecznie. Mój drogi Adamie, zdaje mi się z twego listu, że dotąd nie komunikowałeś się z Mistrzem. Dobrzeby było, gdybyś doniósł o sobie, gdyż moglibyście się minąć w drodze. Mistrza się tutaj spodziewamy, ta wiadomość wychodzi od brata Karola. Dzieci zdrowe. Od Maryni od miesiąca ani słowa nie odebrałam, boję się czy nie chora; wola Boża, ale ciężko mi, że Łubieńska zostawia nas bez wiadomości o dziecku i ruchu w kraju. Czy widziałaś księżnę Zeneidę?[1]) Bądź o nas spokojny. Wielki tydzień przepędzę w cichości; jeśli Bóg pozwoli, to w wielki czwartek przystąpię do komunii. Mam przeczucie, że ty jeszcze z nami nie będziesz. Ach mój drogi, jakżebym już pragnęła, żeby nasza Marynia wróciła do domu! Zastawiłam puhary[2]) a jeśli zabraknie, to jeszcze co zastawię. Niech cię Bóg błogosławi, wracaj do nas co prędzej a pójdziem dalej. Chciałamby cały trud zdjąć z ciebie, moje siły tobie przekazać.

Celina.

IV.

Paryż, 13-go Kwietnia 1848 r.

Drogi nam urzędniku, bracie Adamie. Tęskniliśmy długo za

[1]) Wolkońską.

[2]) Mowa tu o puharach ofiarowanych w Moskwie i w Paryżu Mickiewiczowi przez przyjaciół rossyjskich i przez emigracyą.

wiadomością od ciebie. List brata Geritza do matki 18-go Marca pisany z zapowiedzią rychłego wyjazdu waszego z Rzymu, wprawił nas w niepewność, która wstrzymywała nas od pisania. Sądziliśmy, że nasze pisma rozminęłyby się z wami, a tymczasem uboczne wieści od czasu do czasu dawały nam znać, żeście jeszcze na miejscu. Niepewność była tem dolegliwszą, że tu mnożyły się wypadki, o których radzibyśmy donieść. Teraz brat Julian sam pisze, jak się rzeczy mają w Kole, mnie zaś polecił skreślić położenie emigracyi. Właśnie w chwili kiedy brat Karol, przybywszy ze Szwajcaryi, stawił się nam (25-go Marca), rozpoczął się żywszy ruch poza Kołem, ciągnący wszystkich do wyjścia z Francyi. Zebrała się kolumna z Polaków i ochotników Francuzów, zrobiono publiczną manifestacyą, processyonalnie idąc do Rządu z prozbą, o broń i pieniądze na drogę. Rząd broni odmówił, usiłował wszelkiemi sposobami wyjście wstrzymać, uręczał, że się zajmuje równie interesami Polski, jak Francyi, prosił aby zbyteczną natarczywością jego robot nie psuć, nareszcie, nie mogąc do pozostania skłonić, obiecał dać pomoc materyalną dla przejścia do granic. Każdemu emigrantowi, opuszczającemu Francyą, wypłacają żołd na jeden miesiąc naprzód. Różne komitety i składki przyczyniają się do tego ze swojéj strony, wystarano się nawet o bezpłatny przejazd drogą żelazną od granic Francyi do Kolonii i nawet Wrocławia, gdzie uformowany komitet ułatwia podróż dalszą, tak iż bez trudności można skierować się na Poznań lub Kraków. Mnóstwo więc już pojedyńczych, już w pewne gromadki sklejonych pospieszyło i spieszy do kraju. Tak na przykład Chojecki kosztem otrzymanym z ofiary prywatnéj jakiegoś Francuza, powiózł kilkunastu dorosłejszych uczniów szkoły polskiéj. Pułkownik Paprocki wyruszył na na czele szkoły wojskowéj jenerała Chrzanowskiego; jenerał Sznajde ma potransportować z sobą kilkunastu starych oficerów. Najczynniéj krząta się Towarzystwo Demokratyczne, widocznie usiłując, żeby wszędzie ubiedz innych i przed innymi miejsce zająć. Kolumny Demokratów ze wszech stron Francyi ruszają dyliżansami i drogami parowemi do Księstwa. Jeden taki oddział, w Nantes zgromadzony, zawczoraj przybył do Paryża i podobno już wyjechał daléj. Inaczéj dzieje się z bracią pieszą. Pierwsza kolumna z 300 ludzi, między którymi kilkadziesiąt Francuzów, złożona, po manifestacyi przed Rządem uczynionéj, pod przewodnictwem pułkownika Borzęckiego, 30-go Marca wyszła z Paryża, dąży etapami wyrachowanemi, znajduje się teraz koło Luneville i na Wielkanoc będzie w Strasburgu. Druga kolumna, licząca dwieście kilkadziesiąt ludzi, między którymi najwięcéj żołnierzy z Portsmuth przybyłych, a czwarta część Francuzów, miała być prowadzona przez pułkownika Janowicza i Kotkowskiego; ale rada jéj gospodarcza zmieniła nagle myśl i przyszła do Kamieńskiego

z oświadczeniem, iż tylko w nim mają ufność, jemu bezwarunkowo poddają się i za nim pójdą, gdzie, kędy i jak zechce. Kamieński odpowiedział, iż sam jest podwładnym, ma swego wodza. Zażądali tedy, żeby ich wiódł do wodza, którego oni tem chętniej przyjmują. Kamieński pobiegł do brata Karola, ten o ile wiemy z opowiadania samegoż Kamieńskiego, odpowiedział mu, iż odbierając uprzednio już podobne wezwania, zgłaszał się do Mistrza, pytał nawet czy nie powinienby pospieszyć do Strasburga dla wstrzymania i pokazał Kamieńskiemu kilka wyrazów wypisanych z listu Mistrza, których treść jest ta, że bracia opuszczający Francyą, gdzie Wola Boża naznaczyła im służbę, uciekają od obowiązku, światło Boże gonić za niemi i przejmować ich w drodze nie powinno. Skończyło się na tem, iż Kamieński, ogłosiwszy drukiem kilkanaście słów retraktujących dawne jego pismo przeciw Urzędom Koła i Kołu, albo raczéj zwalających całą winę na Pilchowskiego, wyprowadził kolumnę w drogę do pierwszego etapu, sam powrócił do Paryża, był wczoraj wieczorem na *Saint-Charles*, przy odczytaniu twego listu, bracie Adamie, a dziś wyjechał dla połączenia się ze swoją kolumną, którą ma prowadzić dalej, zawsze czekając kierunku od ciebie. Wedle rachuby czasu, 29-go Kwietnia dojdzie z nią do Strasburga, a jesliby potrzeba ze trzy dni marsz przedłuży. Książę Czartoryski z jenerałem Chrzanowskim w Marcu jeszcze wyjechali do Berlina. Nie mamy pewnych wiadomości, ani jasnego określenia, jak się dzieje w Poznańskiem, Krakowie i Galicyi, jaki jest stosunek tych prowincyi do rządów pruskich i austryackich, jakie w tych prowincyach położenie przebywających tam emigrantów. Od kilku dni dzienniki donoszą nowiny, przytaczają odezwy i rozporządzenia władz króla i cesarza, z których możnaby wnosić, iż w Księstwie mianowicie rząd chce wszystko wrócić do dawnego stanu; ztąd położenie emigrantów przybyłych może być bardzo fałszywe, a przybywającym może i położą zaporę. W Paryżu, władze emigracyjne są następne. 1-o. Książę Czartoryski na swojem miejscu zostawił pana Barzykowskiego. Barzykowski siedzi w gabinecie księcia w hotelu Lambert, i ma dodanego sobie do interesów wojskowych pułkownika Breańskiego, a obok nich działa obecny pułkownik Zamoyski. — 2-o. Towarzystwo Demokratyczne zostawiło komisyą złożoną z Worcella, Korabiewicza i t. d., którzy ogłosili w dziennikach, iż są jedynymi prawymi reprezentantami Polski demokratycznéj i w jéj sprawach nikt do nikogo innego udawać się nie powinien. 3-o. Jenerał Dwernicki z niewielą pozostałymi przy nim członkami obranéj niedawnéj komissyi, działa jako komitet zajęty głównie ułatwianiem wyjazdu emigrantom do kraju. 4-o. Wskrzesił się dawny komitet Lelewelowski, do którego wlał się komitet centralny, w czasie wypadków krakowskich zawiązany, i zasiada na Taranie. Członkami jego

są: Jerzy Lafayette, Vavin i t. d.; z Polaków zaś jeden tylko sekretarz Leonard Chodźko. Jakie wśród tego wszystkiego stanowisko nasze, jak wśród nas stawi się brat Karol, to już Julian opisze. Ja kończę mojem osobistem czuciem, iż po tem co, bracie Adamie, zrobiłeś w Rzymie, obecność twoja najpożądańsza w Paryżu; w Paryżu, wedle mnie, główny węzeł polityczny, cisnący wszystkie dusze swojem nabrzmiewaniem, które bogdajby nie pękło gwałtownie i krwawo.

Brat twój i sługa.
Feliks Wrotnowski.

V.

Decretum.

Sabbato die 15 Aprilis 1848.

Sacra Congregatio eminentissimorum ac reverendissimorum sanctae romanae Ecclesiae Cardinalium a **Sanctissimo Domino Nostro Pio Papa IX.** *sanctaque Sede apostolica Indici librorum pravae doctrinae, eorumdemque proscriptioni, expurgationi, ac permissioni in universa christiana Republica praepositorum et delegatorum, habita in Palatio apostolico quirinali, damnavit et damnat, proscripsit proscribitque, vel alias damnata atque proscripta in Indicem librorum prohibitorum referri mandavit et mandat Opera, quae sequuntur:*

Adresse au Pape Pie IX sur la nécessité d'une réforme religieuse, par M. l'abbé C. Thions.
Decr. 15 Aprilis 1848.

L'Église officielle et le Messianisme.
L'Église et le Messie.
} par Adam Mickiewicz. *Decr. eod.*

Allemagne et Italie. Philsophie et Poësie, par Edgar Quinet. *Decr. eod.*

Le Déluge, considérations géologiques et historiques sur les derniers cataclysmes du globe, par Frédéric Klee. *Decr. eod.*

Ou l'Église ou l'État, par F. Génin. *Decr. eod.*

Æloim, ou les Dieux de Moïse, par P. Lacour. *Decr. eod.*

Itaque nemo cujuscumque gradus et conditionis praedicta Opera damnata atque proscripta, quocumque loco, et quocumque idiomate, aut in posterum edere, aut edita legere, vel retinere audeat, sed locorum Ordinariis, aut hereticae pravitatis Inquisi-

toribus ea tradere teneatur, sub poenis in Indice librorum vetitorum indictis. Quibus **Sanctissimo Domino Nostro Pio Papae IX** *per me infrascriptum Secretarium relatis,* **Sanctitas Sua** *Decretum probavit, et promulgari praecepit. In quorum fidem etc.*

Datum Romae die 17 Aprilis 1848.

A. Card. Maius Praefectus.

Loco † Sigilli.

Fr. Th. Antonius Degola Ord. Praed.
S. Congr. Secretarius.

Die 18 Aprilis 1848 supra dictum Decretum affixum et publicatum fuit ad S. Mariae super Minervam, ad Basilicae Principis Apostolorum, Palatii S. Officii, Curiae Innocentianae valvas, et in aliis consuetis Urbis locis per me Aloysium Pitorri apost. Curs.

Joseph Cherubini Mag. Curs.

Romae 1848 — Ex Typographia Rev. Cam. Apost.

VI.

„Wśród tylu klęsk publicznych za jeden ze smutniejszych wypadków poczytujemy zerwanie Adama Mickiewicza z kościołem katolickim. List ks. Aleksandra Jełowickiego, który niżej podajemy, a który, jak wiadomo, żadnego skutku nie osiągnął, o całéj rzeczy nas oświeca. Można było wszystko za czasu przewidzieć, nam wszakże do ostatniéj chwili się zdawało, że jest za wiele powodów do zgody i miłości, by w końcu pojednanie nie nastąpiło. Uchylając głowy przed wyrokiem nieomylnego w rzeczach wiary sądu, nie chcemy jednak zapomnieć i bodaj żaden Polak nie zapomniał, znakomitych zasług Mickiewicza. Błędy dzisiejsze świetnéj przeszłości nie zacierają i nie przeszkadzają, żebyśmy zawsze kochali osobę wielkiego poety i spodziewać się jego powrotu nie przestali. List ks. Jełowieckiego brzmi jak następuje:

„Z Rzymu dnia 27-go Kwietnia 1848.

Kochany bracie Adamie. Załączam ci dekret tylko co nam od Ojca Ś-go. przysłany, potępiający dwa twoje dzieła: *l'Eglise officielle et le Messianisme*, tudzież i *l'Eglise et Messie*. Co do pism samego Andrzeja Towiańskiego, te nie zostały objęte temże samem potępieniem, bo kościół katolicki nie ma we zwyczaju potępiać pism

niedrukowanych i o których wierzytelności nie ma dostatecznych dowodów. Spodziewam się wszakże, że nie zechcesz już dłużéj wątpić o tem, że są pełne błędów przeciw wierze, gdy się dowiesz, że ojciec Ventura, którego zdanie w rzeczach religii i sam ze wszystkimi poważasz, po ich odczytaniu powiedział ks. Hubemu i mnie: *że są mieszaniną wszystkich herezyi przez Kościół potępionych.*

Mam także za obowiązek sumienia ostrzedz cię, że Ojciec Śty. przed wielu Polakami i w mojéj obecności także, z wielką mocą powstawał na ciebie za mylne rozgłaszania, że błogosławił waszą chorągiew, i za to że pod jego imieniem, bez żadnego na to upoważnienia, poczęliście Słowiańsko-Polską wyprawę waszą.

Spodziewamy się, że odebrawszy wyrok Stolicy Apostolskiéj, który ci przesyłam, pospieszysz dowieść wierności twéj Kościołowi świętemu, odwołując swe błędy, stósownie do danéj nam publicznie obietnicy, uczynienia tego, skoroby Kościół je potępił, a Bóg miłosierny przebaczy tobie i da ci łaskę naprawienia zgorszeń, któreś miał nieszczęście dawać bliźnim twoim.

Szczerze cię kochający w Chrystusie,
twój sługa
ks. A. Jełowicki,
rektor Ś. Klaudiusza."

(*Przegląd Poznański*, str. 758—759, t. VI. 1848.)

VII.

Do PP. Maestri i Pellegrini, adwokatów, członków Rządu Parmy.

Modena, 27:go Kwietnia 1848 r.

Wielmożni Panowie i przyjaciele!

Obowiązkiem to naszym, jak zarazem szczęśliwą dla nas sposobnością, że możemy te kilka słów wręczyć Panu Mickiewiczowi, wielkiemu pisarzowi, wielkiemu poecie Polski. Komuż z nas, Panowie, nie znane jego nazwisko? Wszelkie wyrazy byłyby więc zbyteczne i niegodne swego przedmiotu.

Ze sztandarem poświęconym przez Piusa IX-go spieszy on ku swym rodakom, by nieść wojnę ciemiężcom swej ojczyzny i wyswobodzić ją z pod jarzma. Oby Bóg spełnił święte to pragnienie! Niech żyje narodowość polska! Oby Polska, siostra Włoch w długiem ich nieszczęściu, wspólny z niemi miała rok odkupienia!

Dziękujemy Wam z góry i to serdecznie za przyjęcie, które zgotujecie szlachetnym tym synom kraju, który tyle cierpiał i cierpi tyle za wolność.

Giovannini, J. Minghelli.

VIII.

(666)

Rząd tymczasowy.

Pragnąc w jakiś sposób dać wyraz sympatyom swym dla bohaterskiego narodu polskiego a szczególniéj wdzięczności swej dla dostojnego p. Mickiewicza i dzielnych jego towarzyszy, śpieszących oddać swe ramiona i serca na usługi sprawy włoskiéj,

Postanawia:

Skarb Państwa poniesie: 1°. Wszelkie wydatki spowodowane utrzymaniem dostojnego P. Mickiewicza i towarzyszących mu Polaków przez czas pobytu ich w tem mieście w hotelach, które zamieszkują; 2°. Wszelkie koszta ich transportu pocztą aż do granicy Państwa. Prócz tego ofiarowaną będzie tym Panom suma dwustu piędziesięciu franków za pośrednictwem doktora Marka Marchi.

Wszelkie kwoty zapotrzebowane z powodów wyżéj wymienionych mają być wręczone wspomnianemu doktorowi Marchi.

Wykonanie powyższego postanowienia poleca się delegowanemu do sekcyi finansowej.

Dan w Parmie, d. 28-go Kwietnia 1848 r.

(Podpisano)

De Castagnola. — Bandini. — L. Sanvitale. Carletti. — Cantelli.

IX.

Rząd tymczasowy do P. Marka Marchi, członka komitetu wojennego i bezpieczeństwa publicznego, w Parmie:

Parma, 28-go Kwietnia 1848 r.

Panie!

Postanowienie powzięte przez Rząd nakłada Panu obowiązek zawiadomienia właścicieli hoteli, w których zamieszkali oficerowie polscy i sławny Adam Mickiewicz, że koszta na tych cudzoziemców poniesie Rząd.

Porozumisz się Pan z P. Orcesi, by zarządzanem było co należy, tak aby goście nasi polscy, aż do granicy Państwa nie ponosili żadnych kosztów pocztowych: koszta te spaść mogą na Skarb.

Wspomnienie gościnności, której doświadczyłeś Pan niegdyś

w Polsce i przyjaźni pierwszego pośród tych, których obecność raduje teraz nasze miasto, sprawią nam nadzieję, że lekkim będzie obowiązek, który Panu nakładamy. Ufamy, że chętnie zastosujesz się Pan do naszego życzenia, oczywiście jeśli nie będzie to Panu Mickiewiczowi i jego towarzyszom nieprzyjemnem, dania im dowodu sympatyi i szacunku, który Rząd dla nich żywi.

Za Rząd tymczasowy,

(927) Castagnola.

X.

Rząd tymczasowy.

W obec postanowienia z dn. 28-go Kwietnia (666), mocą którego ponieść ma Skarb Państwa wydatki spowodowane utrzymaniem dostojnego Mickiewicza i towarzyszących mu Polaków, przez czas pobytu ich w tem mieście i mocą którego ma być prócz tego im ofiarowana suma dwustu pięćdziesięciu franków:

w obec rachunku przedstawionego przez P. doktora Marchi, któremu nałożono obowiązek przestrzegania, by postanowienie to w zupełności zostało wykonanem, do którego to rachunku załączono:

1⁰ Kwit wystawiony przez pułkownika polskiego Siodołkowicza, datowany dnia 30-go Kwietnia na . . . . . 250 fr.

2⁰ Rachunek właściciela hotelu *della Posta* za mieszkanie i jedzenie Polaków, rachunek sprawdzony przez wspomnianego Dr. Marchi a wynoszący 90,25

3⁰ Rachunek właściciela hotelu *della Fontana* za jedną wieczerzę Polaków, również sprawdzony przez Dr. Marchi, a wynoszący 14,46

4⁰ Rachunek przedstawiony przez Bartłomieja Orcesi, odnośnie do transportu rzeczonych Polaków do Placencyi, którego tenże dokonał za ryczałtową kwotę umówioną z Dr. Marchi, wynoszącą . . . . . 100,—

Ogółem . 454,71

Postanawia:

1⁰ Delegowany do sekcyi finansowej wystawi przekaz na czterysta pięćdziesiąt cztery franki siedemdziesiąt jeden centymów na nazwisko p. Dra Marchi, na pokrycie kosztów, które tenże poniósł.

2⁰ Wydatek ten umieszczonym będzie w rozdziale budżetu domniemanego: wydatki nadzwyczajne.

Parma, d. 5-go Maja 1848 r.

Za Rząd tymczasowy:

De Castagnola. — Bandini. — Carletti.

L. Pellegrini. — L. Sanvitale.

XI.

Wolne Włochy.

Korpus oficerów publicznego bezpieczeństwa.

Do jeneralnego Inspektora oficerów publicznego bezpieczeństwa adwokata Józefa Toccagni.

Medyolan, 1-go Maja.

Poleca się Panu udać się jak najprędzéj z kilkoma swymi oficerami do bramy rzymskiej na spotkanie i powitanie w imieniu Rządu i niniejszego komitetu, oddziału krzyżowców polskich, prowadzonych przez słynnego poetę Adama Mickiewicza.

Prezes: F a v a,

Podpisali: L i s s o n i. — S o p r a n s i. — C a r c a n o.

XII.

Przemówienie Mickiewicza 1-go Maja 1848 r.

„Dzięki wam za to obywatele, że, przyjmując mnie i moich współbraci, uczciliście majestatyczny obraz nieszczęśliwéj Polski wyciągającéj ręce ku wolności. W naszych podniesieniach wieszczych, odgadliśmy już pełne chwały dzieje Włoch, tych Włoch które odzyskując swoją niepodległość winny przytulić i złączyć członki rozrzucone cierpiącej mej ojczyzny. Z waszego oswobodzenia wypłynie pewnie nasze. Świat dawny, z wszech stron walący się, runie, stary gmach legł na ziemi, nowe życie rozpoczyna się dla ludów. Droga do mojej ojczyzny przechodzi przez gruzy Austryi. Nowe siły które się objawiają światu, potęga ludu wszechmocnego i wszechwładnego, jéj zapoznana przez tyranów, zdobędzie ludzkości zupełną swą wolność. Lud rzymski spalił w uniesieniu proroczego gniewu na zawsze austryjackiego orła, godło tyranii, która na naszéj ziemi nie powstanie. Lud słowiański, który liczy dużo szczepów uciśnionych i nieszczęśliwych, musi też zdobyć godniejszą siebie egzystencyą, połączyć się z ludami Europy w spójni braterskiéj miłości. Polska, która jest sercem i ramieniem Słowiańszczyzny, powołana pierwsza i nam gotować tę zupełną wolność. Czujecie to, ogłaszacie to. Niech żyje wolność powszechna!“ *(La Voce del Popolo* 2-go Maja 1848 r.)

XIII.

Cittadino!

La società del Commercio si chiamerà fortunata se voi ed i vostri compagni d'infortunio vorrete approfitare delle di lei sale.

Essa non puo in questi momenti invitarvi a divertimenti, ma se in alcune ore di ozio volete avere un locale di convegno, ove troverete una suppelletile giornali e fogli volanti, approffitare di quanto possono offrirvi fratelli che vi stimano e vi ammirano.

Milano, il 2 Maggio 1848.

Il Presidente:
A. Gavazzi.
Il Segretario:
Cte Lotteri.

Residenza nel Casino
annesso al Teatro della Scala.

XIV.

Panowie członkowie Rządu tymczasowego Lombardyi!

Odrodzenie narodowości, a szczególniéj walka Włoch przeciw Austryi, wskazówką dla wychodźców jest polskich, że nadeszła chwila działania. Oddając przysługę Włochom, Palacy przyśpieszają wyswobodzenie własnego kraju. Współdziałając w rozkładzie cesarstwa austryackiego, uwalniają pięć milionów Polaków, poddanych tego cesarstwa. Dają w ten sposób Ilyryi, Dalmacyi, Kroacyi, słowiańskim prowincyom, graniczącym z Włochami, sposobność objawienia czynami pragnień swych narodowych. Ruch tych prowincyi złączony jest politycznie z ruchem królestwa czeskiego i ludności słowackiéj, stanowiącéj większość królestwa węgierskiego.

Bezpośrednim jednak celem Polaków, działających we Włoszech, winno być odciągnięcie od armii austryackiéj żywiołu słowiańskiego. Znajdują się w téj armii trzy pułki polskie, musi wielu też być Polaków w piechocie. Prawie wszyscy artylerzyści są Czesi. Przeważna wreszcie część wojsk austryackich, które wkroczyły do Włoch aż po miesiąc Luty, zciągnięta była z prowincyi słowiańskich. By wpływ mieć na żołnierzy, potrzeba mieć sztandar, żołnierzy, walczyć. Polacy, przekonani o ważności sprawy słowiańskiéj dla Włoch i o potrzebie wyzyskania sposobności, obrali stolicę Lombardyi za punkt swój zborny. Przybyliśmy pierwsi, niosąc sztandar narodowy, poświęcony przez naczelnika Kościoła. Inni oficerowie i żołnierze polscy nadejść mają dzisiaj. Batalion jeden, tworzący drugą kolumnę Legii polskiéj, sformowany we Francyi, pod dowództwem pułkownika Kamieńskiego, znajdować się obecnie powinien w Szwajcaryi. Wielu Polaków, bawiących jeszcze we Francyi i tych, którzy napotykając na trudności w pochodzie do kraju, błąkają się po Niemczech, nie omieszka przybyć do nas, skoro tylko dowiedzą się o istnieniu kor-

pusu narodowego na terytoryum i pod opieką liberalnego Rządu Lombardyi. W ten to sposób powstała niegdyś Legia polska. Złożona pierwotnie z jakich stu oficerów i żołnierzy, liczyła w kilka miesięcy dwa tysiące wojowników i nie ustała odtąd wzmacniać się Polakami, którzy opuszczali szeregi austryackie, jak również Ilyryjczykami i Czechami. A przecież wówczas Słowianie dalekimi byli od żywego tego poczucia narodowości, które odznacza naszą epokę. Mamy podstawy do przypuszczenia, że utworzenie Legionów polskich, mających znów tworzyć jądro Legionów słowiańskich, znajdzie w obecnych okolicznościach warunki siły o wiele donioślejsze, niż te, którymi można było rozporządzać za czasów Rzeczypospolitej cisalpejskiej.

W tem przekonaniu proponujemy wam, Panowie Członkowie Rządu tymczasowego Lombardyi, upoważnić i nakazać formowanie Legionów słowiańskich, rozpoczynając od sformowania pierwszego Legionu polskiego. Wziąć należy za podstawę tej formacyi układ zawarty między Rządem Lombardzkim i Rzecząpospolitą cisalpejską a jenerałem polskim, Henrykiem Dąbrowskim. Główne warunki są następujące:

1. Legion polski zachowa swój sztandar narodowy. Nosić będzie połączone kolory polskie i włoskie a komenda będzie polska.

2. Po sformowaniu i uzbrojeniu, Legion odda się pod rozkazy pana ministra wojny Rządu lombardzkiego. Uważanym będzie za korpus pomocniczy w służbie Lombardyi, używanym i traktowanym na równi z innemi wojskami włoskiemi.

3. Podczas wojny używanym będzie tylko przeciw Austryi i Państwom sprzymierzonym z Austryą. W żadnym razie nie będzie użytym na wewnątrz przeciw ludności włoskiéj, ani na zewnątrz przeciw Rzeczypospolitéj francuzkiéj.

4. Polacy przez czas pozostawania w służbie Rządu Lombardzkiego używać będą wszelkich praw, przysługujących obywatelom lombardzkim.

5. Legion przestanie stanowić część armii włoskiéj z chwilą, gdy powołanym będzie przez Rząd narodowy Polski na usługi Polski.

6. W celu przyśpieszenia formacyi Legionu, Rząd tymczasowy Lombardyi wyda rozkazy do komendantów wojsk włoskich, by wysyłali do Medyolanu wszystkich jeńców wojennych, co do których okaże się, że są pochodzenia Słowiańskiego. Powierzy się Polakom ich zaciągnięcie. Ważnem również byłoby, by ułatwiono nam sposoby rozrzucenia pośród nieprzyjacielską armią i po prowincyach słowiańskich proklamacyi patryotycznych w języku polskim i słowiańskim.

7. Zwracając się z temi propozycyami do Rządu tymczasowego Lombardyi, uczynimy mu uwagę, że udanie się naszego planu zależy

w wielkiéj części od szybkości z jaką będzie wykonanym. Obwołanie urzędowe formacyi Legionu polskiego sprawi więcéj niż zrobićby mogło wielu agentów i prywatnych korespondencyi. Na samą wiadomość o téj formacyi, Francya i Niemcy pośpieszą z dostarczeniem Polakom środków do przybycia do Lombardyi. Mam nadzieję, że Rząd szwajcarski da Polakom broń. Trzeba jednak, by Szwajcarya zaniepokojona obecnie przeciągiem wychodźców innych narodów i zastraszona słusznie ich ruchem, urzędownie była uspokojoną co do zamiarów i celu Polaków. Mamy również nadzieję, że Rząd Rzeczypospojitéj Francuzkiéj udzieli nam w razie potrzeby swego poparcia. Z naszéj strony zapewnić możemy Rząd i lud lombardzki o szczerem naszem pragnieniu służenia wspólnéj sprawie. Znajdzie on w nas ludzi nawykłych do karności wojskowéj, wyprobowanych długą niedolą, pełnych zapału do walki za wolność i szczęśliwych, że po długiem wyczekiwaniu mogą jéj służyć obok braci swych włoskich.

Kończymy prosząc Rząd tymczasowy Lombardyi, by zechciał wyznaczyć kogoś z poleceniem specyalnem zbadania naszych propozycyi. Pośpieszymy dostarczyć mu wszelkich danych, których będzie potrzebował i objaśnić ich szczegóły.

Przyjmijcie, Panowie członkowie Rządu tymczasowego Lombardyi, zapewnienie naszego szacunku i poważania.

W imieniu mych rodaków, upoważniony tymczasowo do złożenia ich narodowym interesom.

Medyolan d. 3-go Maja 1848 r.

Adam Mickiewicz.

XV.

Liberté, Égalité, Fraternité.

Frères Français!

La cause des Peuples, la cause de la Liberté et de la Fraternité est la cause de Dieu. C'est dans cet esprit que nous envisageons les faits de chaque nationalité individuelle. A nous, émigrés polonais, Dieu a confié un devoir particulier, un devoir difficile à remplir, c'est celui de dévoiler l'idée qui repose dans le sein du peuple polonais, comme base chrétienne de tous les peuples Slaves. Aujourd'hui la Providence ouvre le champ de la réalisation pour toute la race slave. En s'écartant de cette unique mission, la nation polonaise s'est préparé tous les malheurs qui ont cause sa ruine.

La France, destinée à conduire l'humanité vers le progrès, après avoir détruit la barrière qui l'empêchait de rentrer dans la

voie de son destin, libre et forte, devient l'espoir et le soutien de tous les peuples opprimés.

Une sympathie mutuelle, instinctive, existait depuis long-temps entre le peuple polonais et le peuple français. La source de cette sympathie est, qu'unies dans le même esprit, la Pologne et la France sont appelées à réaliser le christianisme sur des sols différents et dans des nationalités distinctes. Les émigrés polonais, pendant leur long éxil, ont travaillé dans la France hospitalière à se fondre dans le sentiment de la vraie nationalité polonaise, nationalité qui serait sortie du peuple polonais, pour régénérer la Pologne, parce que le peuple seul l' a gardée vierge et pure de toute influence étrangère. Notre sympathie pour la France, notre soeur-patrie, nous faisait désirer que cette régénération, par les actes sortis de cet esprit national et chrétien, commençât en France. Cette union n'est pas encore achevée. Mais nous avons une pleine confiance que ceux sur lesquels repose cette mission ne tarderont pas à l'accomplir.

Quant à nous, pour le moment, le point de ralliement se présente en Italie; là, l'heure de l'affranchissement des peuples a sonné aussi; là se forme une Légion que nous reconnaissons être le noyau de la Pologne renaissante, ayant pour base le vrai génie polonais, génie chrétien, marchant sous le drapeau bénit par Pie IX. Nous courons nous y ranger, nous courons nous mettre en contact avec les bataillons slaves, car il est de notre devoir sacré de leur porter la bonne nouvelle: consolation aux opprimés!

Fréres Français! avant de quitter votre sol hospitalier, nous vous faisons cette sincère et fraternelle confession de notre foi, et nous emportons avec nous ces liens fraternels, qui nous unissent pour toujours, qui nous assisteront dans notre mission difficile, et auxquels nous ne cesserons jamais d'appeler.

Paris, le 5 Mai l'an 1848.

XVI.

11 Maja 1848. Paryż aux Batignolles, rue Truffaut 46.

Bracie Adamie! Mistrz komunikował mnie odpowiedź, którą dał 30-go Kwietnia Braciom udającym się do ciebie dla połączenia się z batalionem prowadzonym przez ciebie do Polski; którą dał także 2-go Maja Bratu Kamieńskiemu prowadzącemu do ciebie w tymże celu stukilkudziesiąt Braci Polaków:

„Że nie jest to droga, którą Bóg naznaczył sługom powołanym dla czynienia Sprawy swojéj; Apostołom epoki téj chrześciańskiéj;

„że działanie przeciw Myśli Bożéj a zatem bez Ramienia Bożego, jest winą każdego człowieka a tem bardziéj Apostołów, sług naznaczonych ukazać człowiekowi Wolę Bożą, drogę Bożą:

„że nie jest to czyn chrześciański, ale ziemski; nie jest to życie słowem Bożem, nie jest to szerzenie Słowa Bożego, ale zapieranie się Słowa Bożego; nie jest to energia Chrześciańska, ale jest bohaterstwo dawne, ziemskie, pogańskie;

„że słudzy Chrystusowi, powołani podać bliźniemu i Ojczyznie krzyż Chrystusowy, który jedynie w dzisiejszéj niedoli wybawić człowieka może, powołani nieść ten krzyż w spółce bratniéj z bliźnim na drodze życia jego publicznego, dla uwolnienia się od tego krzyża, dla uwolnienia się od ofiary podanéj sobie, biorą drogę ziemską, tak dalece przeciwną powołaniu swojemu;

„że Apostołowie wolności Chrześciańskiéj odrzucając prawdę a ślepo idąc za fałszem; zasłaniając się powagą swojego urzędu, czynią przeciwko prawu wolności chrześciańskiéj, gdyż czynią przeciwko interesowi ducha własnego, bez aprobaty ducha, bez pobudki właściwéj, bez miłości chrześciańskiéj; albowiem duch wolny rozróżniający prawdę od fałszu, poddaje się i oddaje się Bogu tylko i prawdzie Bożéj, to jest prawu Chrystusowemu:

„że Bracia wiele grzeszyli dla brata Adama, że zdradzali jego, nie pomagali a utrudniali jemu, mnożyli przeciwności jego; dla własnéj dogodności, dla uwolnienia się od ofiar popierali wszelki krok jego chybny, ziarno w nim nieczyste skwapliwie przyjmowali i mnożyli w sobie, zasłaniali się powagą Urzędu w sumieniu swem przed Bogiem i przed bliźnim, a odpowiedzialność na sumienie brata wkładali; toż samo i teraz nie pomagają bratu poznać prawdę, ale szerzą to co on w niewiadomości kierunku zakreślił. Że kiedy łączyli się z ziarnem złego, nie łączyli się z dobrem brata, z czystą iskrą brata. Że kiedy brat odkrywał niedostatki swoje, nadużywali świętości wylewu bratniego, egzaltacyą, adoracyą fałszywą płacili za czysty ruch jego, czucie skruchy zatrzymywali, a niełącząc się z czystym ruchem ducha na drodze chrześciańskiéj, łączyli się z człowiekiem i z grzechem jego na drodze niechrześciańskiéj.

„Że bracia przed 6-ciu laty złożyli Bogu drgnięcie ducha, w którym uznali przybyłego brata sługę od Boga namaszczonego sobie do podania woli Bożéj, że ten sługa służył i służy, podaje wolą Bożą, ukazuje drogę Bożą i wzywa do chodu po téj drodze w spółce bratniéj z sobą; że w odezwie dnia 21-go Marca b. r. zakreślił kierunek, stanowisko służby ukazał i że teraz wzywa sługi sprawy, aby powracali na stanowisko służby, która czyni się we Francyi pod chorągwią Sprawy Bożéj przez brata wodza trzymaną, aby pod tą chorągwią służyli Bogu bliźniemu i ojczyznie;

„że kto idzie drogą przeciwną Woli Bożéj, kto nie pełni powołania apostolskiego, ten nie jest sługą Sprawy Bożéj, nie jest apostołem zmartwychwstającego Słowa Bożego i ciężkie rachunki dla siebie przed Bogiem mnoży“.

Bracia, którzy słyszeli tę prawdę nie stanęli dotąd na stanowisku służby, a ponieważ nie wiem jaki oni kierunek wzięli, sumienie więc moje i moja miłość chrześciańska dla ciebie, bracie Adamie! nakazują mi, abym istotę prawdy téj im podanéj przedstawił tobie. Przyczem przypominam tobie bracie to com pisał 18-go Kwietnia b. r., to jest, że potrzebny jest przyjazd twój; że Myśl Boża na całości urzędu spoczywa; że Mistrz, objawiwszy w Biesiadzie wspólnictwo Urzędu naszego, ciągle nas wzywał i wzywa do pełnienia razem służby naszéj; że bracia nasi współtułacze, znajdujący się w coraz cięższéj potrzebie, usługi naszéj nie odbierają.

Czekam ciebie bracie żądnie na stanowisku nam przeznaczonem, dla zespolenia się z tobą w Chrystusie, dla działania i służenia wspólnego Bogu, bliźniemu i Ojczyźnie naszéj.

Brat twój i sługa
K. Różycki.

W téj chwili dochodzi mnie wiadomość, że brat Kamieński po tem przedstawieniu Mistrza, udał się przez Szwajcaryą dla połączenia się z tobą: straszny, przerażający a wyraźny byłby to owoc jego oporu Woli Bożéj po świeżo spełnionéj dla niego ofierze Mistrza, i jeśli tak jest istotnie, jak mi donoszą, to brat Kamieński dowód niemiłości dla ciebie złożył: prowadzi on kolumnę mnożącą przeciwności twoje, wspiera ciebie na bezdrożu. Uwiadamiam cię, że brat Kamieński wyszedł z Paryża w celu zaszczepienia i szerzenia tonu Sprawy Bożéj między wychodzącemi braćmi tułaczami, w celu płacenia przez to Bogu restytucyi za przeszłość swoją, a takim czynem przekonałby, że się oddalił od zamierzonego celu, że z pokutnika przechodząc jedynie na dowódzcę ziemskiego zaparł się apostolskiego powołania.

XVII.

Paris, 13 Mai 1848.

Tous les vrais amis de la patrie sont bien tristes. Partout et en tout la réaction. On n'a parlé au peuple que de ses intérêts matériels. Pas un mot des choses de l'âme, de ces choses qui seules nourrissent ce peuple de France. Où allons nous? J'ai assisté aux premières séances, de l'Assemblée. Pas un mot du coeur. Quant à la question de la Pologne, de l'Italie et de l'Irlande, le peuple ne juge pas du tout comme le gouvernement. La question a été posée

l'autre jour, 9 mai. J'y assistai. On demanda à la traiter de suite. Lamartine repondit: „Il est nécessaire que mes collègues et moi ayons le temps de nous concerter sur la politique à suivre. Je donnerai à la Chambre tous les détails qu'elle pourra désirer, sous toute réserve pour les négociations entamées et qui réclameraient le secret. Du reste, le pays peutêtre certain de mes sympathies pour la Pologne. Quant à notre action, elle sera réglée avec cette sagesse et cette modération qui conviennent à une grande nation, et de qui dépend la paix du monde". On a renvoyé la discussion au lundi 15 Mai. Oh! assurément ces paroles ne sont pas nouvelles. Voilà dix-huit ans que la France les entend. „Des choses et non des mots", c'était la devise de Hoche. Que ce soit la nôtre, celle de l'Assemblée, celle de la France. La guerre? Il ne s'agit pas de la déclarer. Elle l'est. Elle l'est entre la Pologne et la Prusse. Il faut prendre parti pour ou contre. Choisissez. Et ne pas choisir, ne rien faire, c'est choisir encore; mais non, on n'a rien dit, on n'a pas protesté! Que sont devenus les jours purs, les jours de flamme des 24, 25 Février? Que cela est loin de nous déjà, bien loin. Oh! mes amis avec qui nous nous réjouissions de ces beaux jours, où personne ne songea à soi, où personne n'eut de haine, où personne n'eut de crainte pour l'avenir. Nous avons organisé une grande manifestation pour le Pologne. J'ai vu de bons et vrais ouvriers. Je me suis mêlé à eux. Nous sommes allés jusqu'a la place de la Concorde. On a porté la pétition, remise par des délégués *ad hoc* à Vavin. Vavin est arivé sur la place protester de ses sympathies pour la Pologne et de celles de ses collègues et a promis de demander l'intervention. Et nous de crier: Vive la République de Pologne! Pas d'escamotage! Pas de négociations! Dans les groupes, des discours animés, les ouvriers très-bons. Nous, nous faisons notre manifestation Lundi même. Demain Dimanche on criera: Vive la Pologne! à la fête du Champ de Mars. Et vive la Pologne! à gorges déployées. Mardi on parle d'une grande manifestation de 300,000 hommes, dans le cas où le gouvernement voudrait renouveler le honteux abandon de 1832. J'ai vu le citoyen Vincent Mazurkiewicz. Nous sommes allés chez Quinet, qui a pris tout renseignement de lui. Il doit parler lundi, demander action immédiate et tout d'abord une proclamation à l'Europe par l'Assemblée pour declarer que nous ne voulons pas conquérir, que nous voulons le rétablissement immédiat des nationalités polonaise et italienne, offre d'alliance au peuple allemand et annonce que, le délai passé, nous entrons en campagne seuls, si nos négociations, non pas diplomatiques, maïs faites à la face du ciel, n'ont pas réussi. Et ce faisant, armer toujours 300,000 hommes. La France ne peut décheoir de sa mission de sacrifice. Il ne faut par oublier que, sur le Golgotha de Waterloo,

la Pologne et l'Irlande ont été crucifiées, à côté de la France, et l'Italie, comme une Madeleine, pleurait au pied de cette montagne de douleurs. Préault proposera la colonne du Peuple; une barricade pour piédestal; du milieu de la barricade une immense colonne s'élançant, déroulant en spirale l'histoire du peuple, depuis l'affranchissement des communes: Jeanne d'Arc, la Révolution, Waterloo, et, au sommet, la France tendant la main au peuple et donnant la liberté au monde. Mickiewicz ne revient pas avant quinze jours ici. J'ai foi dans le droit, dans la France et en Dieu. J'ai été bien désolé de savoir que vous n'aviez pu joindre Mierosławski et vous battre.

Armand Lévy.

P. S. La fête du champ de Mars n'a pas lieu, elle est remise. Les ouvriers avaient refusé d'y aller, parce qu'on égorge nos frères de Pologne. Sur les murs, s'étale une affiche en deuil: „Aux Polonais. On massacre vos frères et l'on vous invite à nos fêtes!" Nous allons avec Mazurkiewicz à l'Assemblée. Lamennais parlera pour la guerre immédiate. Quinet aussi. La manifestation démocratique en faveur de la Pologne est monstre. Cela chauffe.

XVIII.

Club de l'Égalité.

Paris, 13 Mai 1848.

Au nom de la Liberté, de l'Égalité et de la Fraternité pour tous les hommes, au nom de la plus saine politique, le Club de l'Égalité, interprète en cette occasion du sentiment d'un nombre immense de citoyens, exprime le voeu que la République Française demande aux gouvernements de Russie, de Prusse et d'Autriche le rétablissement immédiat de la Pologne et leur déclare la guerre, s'ils ne consentent à ce que cette nation ne reprenne sa place parmi les États européens.

XIX.

République Française. Liberté, Égalité, Fraternité.
Manifestation
en faveur de la Pologne.

Les citoyens, qui veulent concourir à la manifestation démocratique du peuple français en faveur de la Pologne, sont prévenus qu'on se réunira aujourd'hui Lundi, à dix heures du matin, autour du monument de la place de la Bastille.

Les délégués des départements qui se trouvent à Paris, sont invités fraternellement à se réunir à ceux de Paris, afin que cette

manifestation puisse être considérée comme l'expression des sentiments de toute la France.

La marche sera, comme toujours, grave et solennelle, car il s'agit d'une nation amie qu'on opprime.

Point de tambours, point de musique, point d'armes, point d'autres cris que ceux de:

Vive la République! Vive la Pologne!

XX.

Przemówienie Raspaila w Izbie 15-go Maja 1848 r.

Jesteśmy tutaj w imieniu 300,000 ludzi, którzy czekają u bram waszych. W ich to imieniu i w imieniu delegatów klubów przynosimy wam petycyą brzmiącą, jak następnie:

1. Zważywszy, że wolność przez nas zdobyta będzie zagrożoną, dopókąd jeden choćby naród będzie gnębionym;

2. Że obowiązkiem ludu wolnego jest spieszyć na pomoc każdemu ludowi gnębionemu, gdyż prawo braterstwa nie jest prawem narodowem, ale prawem humanitarnem, że wszystkie ludy są braćmi tak samo, jak obywatele między sobą, jako dzieci jednego Boga na ziemi;

3. Że gdy takim jest obowiązek Francyi wobec ludów uciśnionych, obowiązek ten święty, nieprzedawnialny staje się o wiele bardziéj nakazującym wobec ludów, które są mordowane;

4. Że w chwili, gdy zwycięztwo nasze nad rządem upadlającym dało nowy zapęd ku wolności wszystkiem ludom Europy, nasza polityka egoistyczna i wylękła zdaje się popierać dążności sprzymierzonych królów gniotących wolność i wzbrania wszelkiéj nadziei pomocy ludom, które zewsząd chwytały za broń, by siłą odzyskać swe prawa do wolności;

5. Że ludy te podniosły święty sztandar powstania wstępując jedynie w nasze ślady i licząc na nasze współdziałanie, że, zwyciężone, mają prawo oskarżać nas o swą porażkę; że zwycięztwo ich gnębicieli jest groźbą dla naszych wolności publicznych i znieważą zasad, któreśmy ogłosili;

6. Że Włochy i Niemcy wzywają nas, byśmy dopomogli do tryumfu ich broni, że Polska, szlachetna Polska, siostra nasza, któréj okowy zostały wzmocnione haniebną polityką naszych lat ostatnich ośmnastu, wzywa nas w imie sprawiedliwości i wdzięczności, by jéj zwrócić jéj narodowość;

7. Że dłuższa zwłoka byłaby z naszéj strony felonią i zdradą, bo Polska jest naszym sprzymierzeńcem, naszą siostrą, naszym to-

warzyszem broni, wieczną naszą przednią strażą przeciw hordom północy;

8. Że młoda nasza armia, upokorzona swą bezczynnością, niecierpliwa szlachetnych i świętych zwycięztw, czeka tylko na skinienie ojczyzny by pojść wznowić cuda cesarstwa na rzecz wolności wszystkich, że imie Polski budzi w niéj najgorętsze współczucie, że czuje, iż tam powinna rozpocząć swój pochód przez Europę, bo tam ucisk jest najcięższym i tam mamy najwięcéj krzywd do naprawienia.

Z powyższych powodów i w interesie naszych Instytucyi republikańskich, w imie Opatrzności ludów i honoru kraju, domaga się klub przez aklamacyą od Zgromadzenia Narodowego;

1° by sprawa Polski połączoną była ze sprawą Francyi;

2° by przywrócenie narodowości polskiéj było osiągnięte polubownie lub z bronią w ręku;

3° by jedna dywizya dzielnéj naszéj armii gotową była do natychmiastowego wymarszu po odmowie zastosowania się do ultimatum Francyi.

A będzie to sprawiedliwem i Bóg pobłogosławi powodzeniu naszéj broni.

(*Moniteur Universel*, 16-go Maja 1848 r.)

XXI.

Przemówienie Adolfa Blanqui w Izbie 15-go Maja 1848 r.

Obywatele Posłowie!

Lud domaga się odbudowania Polski w granicach z r. 1772, domaga się by Zgromadzenie Narodowe uchwaliło, że Francya nie schowa miecza w pochwę dopókąd Polska nie będzie odbudowaną w całości w dawnych swych granicach z r. 1772 i nie zabłyśnie na nowo, jako naród wielki i niepodległy na widnokręgu Europy.

Lud zna przeszkody, na które napotka broń francuzka, ale ufa, że Zgromadzenie Narodowe przypomni sobie chwałę swego poprzednika. Niech nie obawia się narazić się na zły humor Europy; wie ono, że w obec saméj tylko jego woli wyrażonéj stanowczo a popartéj wojskiem francuzkiem nad Renem, padną same z siebie wszelkie przeszkody, które dyplomacya stawiałaby w drodze, i będzie mogła być przywróconą dawna Polska, Polska z r. 1772 (lud wam przypomina tę datę) [*brawo i oklaski ludu*], w swych granicach od Warty po Dniepr i od Baltyku aż po morze Czarne. Lud ufa, że Zgromadzenie Narodowe nie zawacha się przed tak wielkiem zadaniem, pójdzie on za niem massami na granice. Okrzyki, które aż tu je dochodzą i może wydają mu się groźnymi, to tylko okrzyki: Niech żyje Polska! A przemienią się w okrzyki na cześć Zgromadzenia Na-

rodowego z chwilą, gdy one wypowie sakramentalny frazes, którego lud oczekuje.

(*Moniteur Universel* 16-go Maja 1848.)

XXII.

Légion des Croisés polonais.

Adam Mickiewicz, w pierwszych dniach Maja r. b. zawarł w Medyolanie konwencyą z Rządem lombardzkim mocą której uznany został Zastęp krzyżowców Polskich w Rzymie zawiązany, a idący pod chorągwią błogosławioną od Papieża Piusa IX.

Ponieważ zastęp ten powstał z ducha ludu polskiego chrześciańskiego;

Ponieważ dotąd na ziemi pierwszym jest objawieniem się w prawdzie zmartwychwstającéj Polski;

Udajemy się zatem bezwłocznie do Medyolanu aby czynną służbę dla Boga, ojczyzny i wolności ludów rozpocząć.

340 Braci rodaków, pod przewodnictwem pułkownika Kamieńskiego, 19 b. m. wychodzi ze Strasburga do Medyolanu.

Kto dobréj woli niechaj się łączy z nami.

Dnia 17-go Maja 1848 r.

(Następują podpisy krzyżowców polskich.)

Zgłosić się na Batignolles, ulica Truffaut, do brata Łąckiego.

XXIII.

Paris, 7 Août 1848.

Monsieur!

Après avoir mûrement réfléchi à la question que vous m'avez soumise, voici quelle est ma réponse:

Pour faire un journal quotidien, dont le format permettrait de traiter convenablement toutes les grandes questions qui agitent le monde, pour avoir une administration, qui répondit suffisamment à une pareille mission, voici ce qu'il faudrait dépenser pour une année, en ne supposant pas d'abonnés.

Un journal du format du National, ayant quatre pages d'impression, des caractères convenables (du 9 interligné à deux points) coûterait 60 francs par numéro de composition, soit par an pour 360 numéros 21,600 francs.

Le tirage étant de 1000 exemplaires coûterait par jour 14 francs de papier et 9 francs pour le tirage, soit 23 francs par jour, soit pour 360 jours . . . . . 8,280 fr.

Appointements du directeur-rédacteur en chef (deux fonctions pouvant parfaitement être remplies par le même homme)	3,000 fr.
Appointements de deux rédacteurs spéciaux à 150 francs l'un, ci	3,000 „
Appointements d'un premier commis	1,200 „
Idem d'un second commis	800 „
Logement	1,000 „
Frais d'administration évalués pour faire unchiffre rond	1,120 „
Total de la dépense pour un an	40,000 fr.

Soit 40,000 francs de frais annuels pour la publication d'un journal tiré chaque jour à mille exemplaires et en ne supposant pas d'abonnés. (Nota, le second mille exemplaires du journal coûterait 8,280 fr. et ainsi des antres mille suivants.)

Je ne puis que vous répéter, Monsieur, que ce budget est dressé en supposant un journal destiné à défendre une idée et non à devenir une entreprise industrielle. La somme que j'indique comme étant suffisante peut paraitre trop modique au premier abord, mais je me charge d'en maintenir tous les éléments, contre n'importe quel contradicteur. Au reste, pour cette publication comme pour toutes celles ayant pour but de défendre le progrès, la liberté et l'humanité, je serais heureux et fier de me mettre à votre disposition, surtout apres les marques d'estime et de confiance que vous avez eu l'obligeance de me témoigner.

Veuillez me croire, Monsieur,

votre dévoué serviteur de coeur

Eugène Carpentier.

II, quai Napoléon.

P. S. Je n'ai pas parlé du prix d'abonnement, parce que ce prix ne peut être fixé que d'après la classe de lecteurs que l'on veut surtout avoir.

XXIV.

Do Jenerała Cavaignac'a.

9 Août 1848.

Général! Un célèbre écrivain polonais, M. Adam Mickiewicz, désirant vous entretenir de l'un de ses compatriotes M. Towiański, qui a été compris, au grand étonnement de tous ceux qui le connaissent, dans la mesure de transportation, nous vous prions instam-

ment de vouloir bien recevoir M. Adam Mickiewicz. Il demeure *12, rue du Boulevard aux Batignolles.*

Recevez, Général, l'assurance de notre haute considération.

E. Quinet. Victor Hugo.

XXV.

Do wiadomości Adama podaję:

Że w d. 11-go Sierpnia 1848 r. złożył Mańkowski na moje ręce fr. 5000

na koszta druku trzech tomów *Slaves*, z których, jak z listu jego do Ordy pisanego w Lutym b. r. okazuje się, p. Branicki zwrócił mu fr. 4000

Zostaje przeto dla Mańkowskiego fr. 1000

Na to mu opłacono, jak dowodzi rachunek drugostronnie: 825,35

Zostaje przeto fr. 174,65

Razem ciąży na dziele fr. 4147,65

W tych dniach uzyskana należność od księgarzy, jak rachunek wykazuje w ilości 301,95

zmniejszy dług na fr. 3845,70

Jeśliby przedaż tak szła wolnie jak dotychczas, trzeba lat trzech eszcze na pokrycie tej należności dla p. Branickiego.

Paryż, dnia 9-go Marca 1851.

Eustachy Januszkiewicz.

XXVI.

Do p. Eugeniusza Carpentier'a.

Vendredi, 16 Février 1849.

Monsieur, si vous n'êtes pas pour le moment occupé, peut-être vous conviendrait-il de prendre part au travail de bureau d'un journal que nous allons fonder?

Dans ce cas, veuillez bien passer chez moi demain ou après-demain dans la matinée. Nous en parlerons.

Agréez l'assurance de mon estime.

Adam Mickiewicz.

XXVII.

27 Janvier 1849.

Cher et illustre ami, J'ai eu le coeur brisé de votre nouvelle persécution. Ah! Nous entrons *dans un âge barbare,* ennemi de la

pensée! Je l'ai dit à mon cours. J'ai dit aussi que vous seul, vous aviez été vrai prophète, vous seul avez prévu.

Brisé d'abord, je me suis raffermis, et j'ai reconnu Dieu, qui prodigue à ce point les épreuves aux héros et aux saints.

Depuis long-temps, je voulais vous serrer la main, et vous faire part, ami, d'un changement grave, qui va se faire dans ma situation. Ce changement est vraiment un acte de foi, à l'entrée des temps difficiles qui se préparent et sous un horizon si sombre.

Ma vie laborieuse, solitaire, vous le savez, a long-temps reposé sur deux personnes: mon père, mon gendre. Mon père est mort; mon gendre est devenu décidement un homme, il a déployé de grandes ailes; il me reste de coeur, mais, de plus en plus, qu'il le veuille ou non, *il faut* quil s'éloigne de moi — à ce prix, il sera lui-même.

Voilà donc, mon ami, mon foyer divisé. Loth va à l'Orient, Abraham à l'Occident. J'ai regardé alors autour de moi, et je me suis adjoint la personne qui, avec mon gendre, représente le plus ma pensée. Elle a été formée par mes livres, comme lui par mon enseignement.

Cette personne est une femme, une jeune demoiselle. — Je l'épouse, malgré la différence d'âge. — *C'est ma fille, selon l'esprit*, à ce titre, sa destinée était tracée; malgré l'erreur du temps, elle m'appartenait, et ne pouvait être qu' à moi.

Française et du midi, elle a une mère anglaise; sa grand'mère était allemande. Elle a trois nations, un monde, en elle. Mais son coeur est plus grand.

Des circonstances, longues à détailler, décident actuellement ce mariage. Nous n'avons pas choisi ce moment, le moment où tout coeur halette, où la terre est sanglante, où toutes les grandes villes ont été foudroyées, — mais justement, parce que le moment est si grave, parce que nous avons à attendre de graves événements, je n'ai pas voulu laisser plus long-temps mon amie seule — Elle non plus, dans l'espoir de partager tout ce qui m'adviendra, si j'ai des devoirs périlleux, si quelque grande persécution, comme la vôtre, doit m'honorer un jour. Elle vient en retenir sa part.

Je voudrais vous la présenter, *si je savais l'heure* où l'on vous trouve, la présenter à Madame Mickiewicz, — avec elle je vous amènerais une dame de grand coeur, chez qui elle demeure avant son mariage, Madame Bachellery, maîtresse de pension. Cette dame désire ardemment vous voir; elle me charge de l'introduire auprès de vous. Je vous serre la main et de coeur.

J. Michelet.

XXVIII.

Vendredi, 27 Avril 1849.

Cher monsieur!

Je vous dois plus que vous ne saurez jamais. Votre cours a été pour moi une révélation morale. Vous m'avez révélé le monde slave, mais vous m'avez surtout appris la France, vous avez donné une voix aux profondeurs muettes de mon âme. Permettez-moi de vous dire ce que je n'ai jamais pu vous dire: je ne l'oserais point de vive-voix: vous êtes mon père spirituel et les liens qui m'attachent à vous se resserreront de plus en plus dans l'éternité.

C'est à vous que j'attribue l'envoi de *la Tribune des peuples*, que je reçois chaque jour. Je vous en remercie, car j' y puise chaque matin la conscience de notre solidarité.

J'ai reconnu votre esprit dans plusieurs articles, entre autres les articles sur le socialisme, l'article sur les élections signé: *un étranger* et celui d'aujourd'hui sur la France.

Je communique ce journal à mon ami le plus cher, qui habite la province, à qui j'ai communiqué les notes prises à votre cours. Vous nous fortifiez beaucoup, soyez-en remercié. Nous sommes de votre armée: tout notre désir, c'est qu' à force de bonne volonté, nous soyons des soldats utiles.

Dans le cours que je fais au Collége de France et que je tiens de la bienveillance do M. Quinet, je m'efforce d'enseigner ce que j'ai reçu de vous et de M. M. Michelet et Quinet: l'esprit du monde nouveau.

Je vous soumettrai ces leçons après mon cours. Vous jugerez, si quelques fragments peuvent convenir à votre journal.

Recevez, cher monsieur, l'expression de mon dévouement filial.

A. Dumesnil.

XXIX.

Paris, 13 Juillet 1849.

Je prie monsieur Billaud de remettre à monsieur Germain, avocat à la cour d'appel, chargé de plaider pour moi, les pièces de mon affaire contre M. Jesman et d'agréer mes salutations.

Adam Mickiewicz.

Batignolles-Monceaux, rue de la Santé, nr. 42.

XXX.

„Malgré la confiance entière que j'ai en vous, me disait l'homme politique, je ne me serais permis aucune révélation qui pût être dangereuse aux intérêts de l'Empire du Royaume — Uni. Les choses que je vais dire sont de véritables révélations. Dans chaque machine, il n'y a que quelques ressorts, et, au bout du compte, il n'y a que quelques vérités mécaniques qui en font le mouvement et la vie.

„En Angleterre, on permet aux étrangers de construire toute sorte de machines, mais on défend aux Anglais, hommes de métier, de trahir certains secrets d'application, ce que les Allemands appellent *Kunst-Griff*. Ce petit secret fait marcher la machine. Il faut avoir travaillé comme constructeur, comme chauffeur et comme conducteur pour faire marcher une machine à vapeur. Ce sont les ouvriers qui font naître les inventions et les inventeurs.

„Votre pays est encombré d'inventeurs, d'ingenieurs, (je parle ici de la diplomatie); il manque de constructeurs et de chauffeurs. Si j'ai joué quelque rôle politique, c'est pour avoir rempli consciencieusement et pendant un très-long temps, les obligations de ces services obscurs, dont j'ai l'honneur de vous parler.

„Un homme qui entre dans un grand établissement, sans en avoir étudié les détails, voit partout des mystères et suppose à tous les chefs de services partiels des vues et des combinaisons profondes. Je vous dis ceci pour justifier la diplomatie anglaise de ce reproche de mystère et de combinaisons profondes que ne cessent de lui faire les apprentis diplomates. Le fait est, Monsieur, que l'Anglais a toujours été très-sincère, et ce n'est pas sa faute si l'on s'obstine à ne pas apprécier sa franchise; ce n'est pas sa faute, si l'on continue à lui supposer de arrière-pensées. La faute n'en est pas non plus à la diplomatie étrangère. C'est le malheur des temps. Le diplomate alors ne trouve plus, depuis la Révolution française, sur le continent des hommes avec qui il puisse parler, comme avec ses égaux.

„Ils ne demanderaient pourtant pas mieux, nos membres de la Haute Chambre et nos gentlemen les plus distingués de la Chambre des Communes; toutes les fois qu'ils traitent avec un personnage haut placé de la France révolutionnaire, de la Pologne, de l'Italie, ils lui parlent, je puis vous en assurer, de gentilhomme à gentilhomme. Ils sont les premiers à s'étonner de ne trouver dans leurs collègues diplomatiques de l'Europe révolutionnaire, de ne trouver, Monsieur, que des hommes *common stock, vulgar*, c'est-à-dire des hommes qui, tout en se présentant en qualité de ministre des affaires étrangéres, de ministre plénipotentiaire, d'agent diplomatique et de consul,

laissent surtout percer leur envie de dîner à la table des mylords en qualité de leurs égaux. Ils font même entrevoir quelquefois qu'ils seraient prêts à entrer eux-mêmes au service d'un seigneur anglais. J'ai vu, Monsieur, des diplomates français devenir employés, j'ai travaillé avec eux.

„Vous concevez, Monsieur, qu'un mylord anglais, qui finit par constater, dans un ministre plénipotentiaire ou un sécrétaire d'ambassade, cette tendance à avoir une position quelconque dans un empire ou une grande maison, comme le sont celles des seigneurs anglais, commence d'abord par s'en affliger. Je puis vous assurer que l'aristocratie anglaise s'affligeait profondément de la bassesse des représentants de la France.

„Notre noblesse aurait voulu protéger les hommes nouveaux de la France. Elle ne ferait pas de difficultés de les admettre dans son sein. La Chambre des lords accepte, des temps à autre, à titre de collègues, les avocats et les hommes d'affaires anglais. Elle serait portée à reconnaître, en même qualité, les avocats et même les maîtres d'école *(school masters)* qui gouvernent la France. On a essayé ceci de la part des mylords, mais la difficulté vint de la part des Français.

„En Angleterre, un gentleman, banquier, avocat ou industriel, s'il est nommé baronnet ou mylord, se laisse distinguer par ses sentiments nationaux, et, s'il n'oublie jamais ses intérêts particuliers, il cherche à les mettre d'accord avec les intérêts de l'empire britannique. J'ai même connu des gentleman qui ont compromis la prospérité de grandes fabriques d'aiguilles et de plumes métalliques dans l'intérêt de la réussite des entreprises militaires du général lord Gough dans le Penjab. Leur expérience politique leur fait comprendre que le Penjab conquis par le général Gough aura besoin de correspondre avec l'Angleterre, d'apprendre et d'écrire l'anglais, ce qui nécessite l'achat de plumes métalliques. Un marchand qui se ruine, pour aider l'entreprise du général lord Gough, 'est sûr de retrouver, après les victoires du Penjab, son capital compromis et tous ses intérêts.

„Le caractère mercantile des Anglais les rend maîtres de l'Europe, qui est devenue mercantile, mais dont les diplomates n'ont ni la hardiesse d'entreprise ni la force d'éxécution des marchands anglais.

„Ceux du continent qui s'étudient le plus à imiter les marchands anglais, ce sont les diplomates français. Ils se trompent pourtant sur un point essentiel: ils croient que l'Angleterre est gouvernée par un marchand. Les grandes richesses des maisons qui gouvernent l'Angleterre font croire aux Français que ces maisons doivent être nécessairement des maisons de banque. Les Français ne conçoivent d'autre manière de s'en-

richir qu'en faisant des affaires de Bourse. Ils jugent de la puissance métallique de l'Angleterre d'après leurs propres idées. Ils se trompent gravement. L'Angleterre est toujours politiquement gouvernée par les familles militaires. C'est l'esprit des vainqueurs de Delhi, de Vittoria, de Waterloo, de Saint-Jean d'Acre, qui gouverne l'Angleterre. Si la main qui a porté l'épée touche à celle qui a manié le litre et le mètre, c'est à condition que cette main marchande oubliera son habitude de tromperie journalière et qu'en prenant la plume législative, elle s'en servira de manière à faire oublier son passé commercial.

„Le Français au contraire, ayant gagné ses épaulettes sur le champ de bataille, nommé ambassadeur par le gouvernement qui veut honorer en sa personne ses services militaires, se croit obligé en entrant en rapports avec les représentants de l'Angleterre, de jouer le rôle d'un marchand, voire même d'un *merchand clerk* (commis de négociant). Il parle au duc Wellington et au commodore Napier de couteaux et d'épices. Le duc et le commodore le laissent toujours parler, ayant pris intérieurement la décision de le renvoyer aux chef de comptoir *(head clerk)*, pour qu'il y soit à son aise.

XXXI.

Do Hr. Jundziłła, w Lozannie. (B. d.)

Szanowny Panie!

Wdzięczen jestem tobie bardzo za starania, któreś czynił w interesie dla mnie na teraz ważnym. Pewien byłem twojéj, Szanowny Panie, przychylności; i mam nadzieję, że również nie wątpisz o moich zawsze życzliwych uczuciach dla ciebie i twojéj rodziny.

Wiesz zapewne od Aleksandra [1]) w jakiem tu jesteśmy położeniu; wszakże nie potrwa to długo, ale, nim coś lepszego nastąpi, zło teraźniejsze jest dostateczne do przygnębienia nas. Opieramy się, ile możemy, w nadziei, że i tę burzę przetrwamy.

Piszę z podziękowaniem do Pana Briatte. Sądziłem za rzecz potrzebną przesłać mu kopię listu ministra francuzkiego, w którym ofiarowano mnie naturalizacyą. Przyjąłbym ją w Schwytz albo w Monaco, ale nie we Francyi. Pan Briatte będzie widział z tego listu, że, jeśli uciekam się pod protekcyę kantonu Wodejskiego, czynię to dobrowolnie, odmówiwszy protekcyą francuzką rządową.

Chciéj, Szanowny Panie, oświadczyć moje ukłony Pani Jundziłowej i pozdrowić odemnie całą rodzinę waszą.

Życzliwy sługa

Adam Mickiewicz.

---

[1]) Chodźki.

XXXII.

Au département de justice et police du canton de Vaud.

Paris, ce 3 Octobre 1849.
42 rue de la Santé, aux Batignolles.

Monsieur le Président et Messieurs, je me trouve dans la nécessité de recourir à votre bienveillante protection. Il me serait pénible d'occuper les autorités d'un pays étranger d'une affaire qui m'est personnelle, si je ne me rappelais que ce pays m'avait fait autrefois l'honneur de me confier une haute place dans l'enseignement national et m'accorda un titre, qui me donne le droit de le regarder comme ma seconde patrie.

Lors de mon séjour dans le canton de Vaud, j'ai été nommé professeur honoraire de l'Académie de Lausanne et, par conséquent, membre permanent de ce corps savant. Je fus plus tard appelé par le gouvernement français à professer au Collége de France, mais je n'ai pas pris le titre de professeur de ce Collége. Une telle qualité implique, de la part du titulaire, la nécessité de se faire naturaliser Français. Or je n'ai qu'à vous rappeler, Messieurs, la situation de ma patrie pour faire comprendre le devoir qu'elle m'imposait de ne pas désavouer mon caractère de Polonais, dans le but de jouir des priviléges attachés à la qualité de citoyen d'un pays libre, puissant et matériellement heureux.

Ainsi, quoique appartenant au Collége de France je restai toujours étranger à la France et le titre de professeur honoraire de l'Université de Lausanne constituait ma seule qualité légale.

Maintenant les circonstances politiques, qui ne paraissent pourtant pas devoir durer long-temps, ont mis dans une position difficile tous les étrangers habitants Paris. Ceux qui ne sont pas munis de passeports réguliers et que l'on regarde comme réfugiés, se trouvent sous le coup de lois exceptionnelles. Les agents subalternes de l'autorité procédent à l'égard des étrangers, dont ils ne peuvent connaitre ni les précédents ni le caractère, avec tout l'arbitraire propre à ces temps de discordes et de troubles. Des individus, qui d'ailleurs n'avaient pris aucune part aux affaires politiques, furent ainsi exposés au danger d'être mis en prison et sommairement jugés, sans forme de procès.

Dans une telle situation, il est urgent pour moi d'être muni d'un passeport régulier. J'ai eu l'honneur de vous exposer plus haut

les motifs qui m'encouragent à m'adresser, dans cette affaire, si importante pour moi, aux autorités de la République du canton de Vaud.

Veuillez bien, Monsieur le Président et Messieurs, agréer l'assurance de mes respects et de mon dévouement.

Adam Mickiewicz.
Professeur honoraire de l'Académie de Lausanne.

XXXIII.

A M. Briatte, Conseiller d' État du canton de Vaud.

Paris, 3 Octobre 1849.

Monsieur!

Vous avez bien voulu vous intéresser à mon affaire de passeport que M. Jundziłł s'était chargé de vous exposer. Je vous en remercie, Monsieur. Vos bontés toutes particulières pour moi me font un devoir de m'adresser à vous particulièrement pour justifier auprès de vous les motifs de ma demande officielle. Je vous prierai de fixer votre attention sur un fait qui explique et ma position en France et le besoin que j'ai de recourir, dans ce moment, à votre protection. Le fait est que le gouvernement français m'avait offert la naturalisation. Je ne l'ai pas acceptée, par des raisons, dont je fais mention dans la demande que j'adresse au département. Pour constater ce fait, je vous communique une copie de la lettre ministérielle.

Malgré tous les liens qui m'attachent au peuple français, je ne puis ni ne dois, dans ma position actuelle, accepter d'autre protection officielle que celle de la République du canton de Vaud. Mes sympathies se trouvent cette fois d'accord avec les nécessités de ma situation et l'appui que vous avez bien voulu me prêter, dans cette affaire, vient de justifier la confiance que j'avais dans les sentiments généreux des hommes qui gouvernent votre pays.

Agréez, Monsieur, l'assurance de mes sentiments de respect et de reconnaissance.

Adam Mickiewicz.

---

[1]) List Cousina z 9-go Września 1840 r.

Nr. 1332. **XXXIV.**

Registre des Passeports
du Préfet
de Lausanne.

Confédération Suisse.

Canton de Vaud. Liberté et Patrie.

Passeports.
Canton de Vaud. District de Lausanne.

A toutes les autorités civiles et militaires chargées de maintenir l'ordre public.

Laissez librement passer M. Adam Mickiewicz, professeur honoraire de l'Académie de Lausanne, originaire de Pologne, demeurant depuis quelques années dans le commune de Paris, district de la Seine, allant à Paris dans l'intention d'y séjourner.

Et, loin de l'arrêter dans sa route ou de permettre qu' aucun tort lui soit fait, veuillez au contraire le protéger et lui accorder l'assistance ou les secours qui pourraient lui être nécessaires, sous offre de réciprocité.

Le présent passeport, qui a été signé par le requérant et livré sous la signature du Préfet, sera bon pour aller et revenir et pour le terme d'une année seulement.

Donné à Lausanne, le seize Octobre mil-huit-cent quarante-neuf.

Le Prefet.
A. D. Meystre.

La Chancellerie d'État du canton de Vaud certifie véritable le sceau et la signature ci-dessus.

Lausanne le 19 Octobre 1849.

Pour le Chancelier:
le sécrétaire rédacteure:

Nr. 4248. P. Philippon.

Vu à la Légation de France en Suisse, bon pour entrer en France.

Berne le 18 Octobre 1849.

Le Chancelier de la Légation.
Auguste Teutsch.

XXXV.

Préfecture du district
de Lausanne.
Nr. 1589.

Au département de justice et de police.

Messieurs,

J'ai l'honneur de vous transmettre ci-inclus le passeport que vous m'avez chargé de délivrer à M. Adam Mickiewicz, Polonais, professeur honoraire de l'Académie de Lausanne, demeurant a Paris.

Je vous retourne aussi les deux lettres, qui accompagnent votre lettre du 10 Octobre courant [1]).

Agréez, Messieurs, l'assurance de mon dévouement.

Le Préfet,
A. D. Meystre.

XXXVI.

Canton de Vaud.
Liberté et Patrie.
Département de justice et police.
Nr. 245/18.

Lausanne le 22 Octobre 1849.

Au chargé d'affaires suisses, Paris.

En suite d'une demande de M. Adam Mickiewicz, Polonais, professeur honoraire à l'Académie de Lausanne, domicilié à Paris, nous avons l'honneur de vous transmettre, sous ce pli, un passeport que nous lui avons fait délivrer, en vous priant de vouloir bien faire remettre ce passeport au titulaire et d'y insérer le signalement de M. Mickiewicz, qui y apposera sa signature.

Le domicile de M. Mickiewicz est: *Nr. 42 rue de la Santé, aux Batignolles.*

F. Briatte.

XXXVII.

Do pana A. Dessus.

Batignolles, ce mardi 10 Octobre 1849.

Monsieur,

J'attendrai M. le chargé d'affaires de Valachie demain mercredi, entre midi et une heure et après-demain á la même heure.

---

[1]) List Mickiewicza z 3-go Października i odpis Cousin'a z 3-go Września 1840.

Si cela ne lui convenait pas, veuillez bien m'indiquer le jour et l'heure.

Nous espérions, Monsieur, vous voir chez nous. Ma femme se rappelle à votre souvenir musical.

Salut fraternel.
Adam Mickiewicz.

Des lettres de Paris mettent quelque fois *trois jours* pour arriver aux Batignolles. Je vous adresse celle-ci par un commissionnaire.

XXXVIII.

Do pana A. Dessus.

Batignolles, 26 Octobre 1849.
rue de la Santé, Nr. 42.

Monsieur et cher ami!

Vous aurez reçu une lettre en polonais. Il y a eu erreur dans les adresses. Je vous annonçais dans cette lettre égarée que je continue d'habiter les Batignolles, mais le gouvernement a fait partir tous les Polonais qui s'intéressaient à *la Tribune*. J'ai dû me retirer du journal pour ne pas exposer à la persécution ce qui me reste ici de mes anciennes connaissances. Votre sollicitude, cher ami, m'est bien précieuse. Nous espérons vous revoir ici cet hiver.

votre dévoué,
Adam Mickiewicz.

XXXIX.

Adamowi Mickiewiczowi.

Zabłąkanemu między obcemi,
Kędyś nad Sekwaną dżdżystą,
Z czci pozdrowieniem, z ojczystéj ziemi
Baśń ci szlę oto ojczystą.

Tęczą promienną przesięga ona
Przepaść czasów dziesięćwieką —
Tęcz to nadziei jasnych, rzucona
Z przeszłości w przyszłość daleką.

Ja zobaczyłem w niéj tęcz proroczą
Przeznaczeń naszego ludu,
I wypełnienie ufam, że zorzę
Zwiastowanego nią cudu.

Tyś mi zaś jednym z siedmiorga onych,
Potężnym wodzem — śpiewakiem,
Na bój, pod Boga słonecznym znakiem,
Budzącym z grobu uśpionych.

Osiek, 1-go Stycznia 1851. *R. Zmorski.*

XL.

Z dziennika Bohdana Zaleskiego.

27-go Lipca. Żona spotkała Adama i zapraszała tegoż na obiad; nie przyszedł, choć był z nią słodki. Przed obiadem z Józefem prowadziliśmy Maryana na muzykę do parku. Adam był w kawiarni. Prosił, aby żona moja grała Beethovena. Marianek usnął na kolanach, u Adama, Janka u mnie. Zachodziliśmy na piwo. Gawęda polityczna i do domu.

28-go Lipca. Około pierwszéj doszedłem do Adama z Maryankiem. Zabrałem go do naszego domu dla przypatrywania się zapowiedzianemu od dawna zaćmieniu słońca. Śniadał u nas. Potem czytał *Presse*, w któréj jest ważna nota Gabinetu Papieskiego do Wiednia. Zgodziliśmy się na jedno w sądzie o téj nocie. Punkt o drugiéj i 17 minutach poczęło się zaćmienie. Przez zakopcone szkła patrzyliśmy całym domem. Potem we dwóch z Adamem poszliśmy do lasu i na wzgórze, aby uważać effekt światła i cieni. Zrobiło się jednak jak w dniu jesiennym. Słońce utraciło wiele z blasku i żaru swego. Wróciliśmy rozprawiając o rzeczach bożych. Paulinka grała Mozarta. Adam wsłuchiwał się, potem poszedł pochwalić. Na obiedzie był wesół. Po obiedzie, prawił o przygodach rzymskich i medyolańskich, i t. d., o Różnieckim. Potem ciszkiem wymknęliśmy się na piwo. Opowiadałem Adamowi o rewolucyi lutego. Słuchał ciekawie. Nadszedł i Józef. Rozeszliśmy się wcześnie.

29-go lipca. Z Maryanem chodziliśmy do Adama, aby zaprosić na obiad. Niezastaliśmy. Obiegliśmy po mieście. Wieczór przez okno ujrzeliśmy błąkającego się Adama. Wybiegłem w pogoń za nim. Szukaliśmy grzybów, ale nie było. Z powodu Seppa, rozmawialiśmy o Palestynie i o Żydach. Ciekawie wypytywał o szczegóły podróży do Ziemi Świętéj. Mówiliśmy o charakterze ludu żydowskiego, o podniosłości missyi jego duchowéj, którą przecież uronił.

30-go Lipca. Po południu, wstąpiłem do Adama i parę godzin przechodziliśmy się po lesie. Grzybów nie znaleźliśmy nigdzie. Mało mówiliśmy i o rzeczach obojętnych. Adam jakoś zamknięty w sobie. Zaproszenia na obiad nie przyjął. Po obiedzie, przyszedł poczciwy Topczewski a potem i Adam. Był weselszy i mówniejszy. Opowiadał o różnych charakterach swoich dzieci, radził nam względem

wychowania naszych. Nadeszli Bogumił i Wolski. Gawędka szła jako tako. Zmierzchem, odprowadziłem Adama. Wstąpiliśmy do kawiarni, mówiliśmy o Moskalach, Żydach etc.

31-go Lipca. Ruszyłem do Adama. Zastałem go w dość pogodnym humorze. Razem pociągnęliśmy na Mont-Aigu i daléj. Po drodze, mówiliśmy o protestantach niemieckich i bezduszności teoryi filozoficznych, w porównaniu z wiarą Żydów i uczuciem Słowian. Mówił Adam dużo o Nowogródku, o sejmikach, które zapamiętał, o Kaszycach, i t. p. Po obiedzie z Adamem o K. Zaleskim, Łukaszewskim, Piaseckim.

1-go Sierpnia (piątek). W czytelni zastałem Adama, kilka słów zamieniliśmy z sobą. Zmierzchem spotkałem Adama. Wedle zwyczaju poszliśmy na piwo. Zimny dzisiaj. Zażądał Seppa ostatniego tomu i przyszedł do nas; siedział ze mną i z Józefem blizko godzinę w salonie . .

2-go Sierpnia. Adam przy piwie. Zasiadłem z nim. Rozmowa głównie toczyła się o niepodobieństwie zrobienia dziś w Polsce rewolucyi. O burdę lub zamieszkę łatwo. Ale nie ma sposobu zgnieść trzech potężnych wrogów przy rozhukaniu chłopów podburzonych do rzezi, przy bezduszności magnatów i szlachty, i t. d. Siłę musim stworzyć na Zachodzie kędyś lub na Wschodzie. Bem na Węgrzech ukazał idealny sposób zbawienia Polski. Okonelizm na nic.

3-go Sierpnia. Przyjechał Antoni Gorecki. Wesół po staremu i dowcipny. Poszliśmy razem do Mickiewicza, ale nie było go w domu. Adam przyszedł na obiad. W czasie obiadu i po, był mówny i pogodny. Wiele postrzeżeń głębokich to mądrych o ludziach i rzeczach. Ciekawe rzeczy prawił o Frankistach, z któremi przez żonę swoją miał sposobność zetknąć się. Odbiegli oni daleko od Franka, wszakże chowają tradycye jego przepowiedni o Polsce. Rzewuscy także pochodzenia izraelskiego. Żona moja pilnie i z wyraźnym zapałem słuchała Adama. Nadeszli Radecki i Bogumił, krótka gawęda. Wyszliśmy z Adamem na piwo. Parę godzin ubiegło na miłéj pogadance o różnych przedmiotach. Jeszcze kilka dni zabawi w Fontainebleau. Poszliśmy wytropić kędyś Goreckiego. Spotkaliśmy Józefa. Mówiliśmy o Meksyku. Gorecki wyjechał do Paryża. Umówiliśmy się, że zrobimy razem wycieczkę do Berville-Kościuszko.

4. Sierpnia. Po obiedzie wieczorem spotkałem Adama przy piwie. Wyprowadziłem go potem ku cmentarzowi. Był serdeczny. Opowiadał stosunki z rodziną Bonapartych, o rozmowie z Cavaignac, o złéj opinii o Polakach partyi republikańskiéj, o biedach swoich jako redaktor *Tribune des Peuples*, etc. Arcyciekawe i nieznane szczegóły. Pożegnaliśmy się przed domem naszym.

9-go Sierpnia. O 6-téj z rana przyszedł do nas Adam. Wypiliśmy kawę przed 7-mą i w drogę ku Berville-Kościuszko. Droga lasem prześliczna, tylko, że las nie polski, bez ptastwa, bez owadów, a więc głuchy i smutny. Skwar słońca od rana począł dokuczać. Wypoczywaliśmy po dwakroć. Adam wiele mówił i rzeczy poważne. Opowiadał ciekawe anegdoty o gubernatorze Moskwy Galicynie, który niedawno umarł w Paryżu. Śniadaliśmy skromnie w Montigny i o 11-téj ruszyliśmy daléj. Pozór Berville-Kościnszko nie poczesny. Zdaje się, że dostatek wody i dogodności gospodarskie a może i niejakie podobieństwo z okolicą rodzinną zniewoliły Kościuszkę do zamieszkania tutaj. Nowy właściciel Francuz przyjął nas uprzejmie, sam oprowadzał po pokojach i po parku, traktował winem i cygarami. Mało co wie o Kościuszce, mało też po nim pamiątek zostawił. Obiecaliśmy przysłać portret naszego wodza i coś więcéj po nim jeżeli się uda. Uczucie w sercu było rzewne, ale razem błogie po wodzu, co posiadał serce ludu i prostotę słowiańską. Po 12-téj wyszliśmy nazad. Dużo mówiliśmy o różnych przedmiotach, ale upał dokuczał. Wróciliśmy o 4-téj. Adam przyszedł na obiad. Był mówny i przedni. Maryanka ma za coś nadzwyczajnego. I wieczorem na piwie mowa szczera o Towiańskim i ja rozgadałem się. Żona była uderzona tem co mówił o wychowaniu dzieci.

6-go Sierpnia. Spotkałem Adama na ulicy, gawęda o rzeczach potocznych. Do dwóch kawiarni wstępowaliśmy na piwo i zawsze złe. Noc miesięczna. Z Adamem wróciłem do domu.

7-go Sierpnia. Przed obiadem, zjawił się ksiądz Terlecki. Po obiedzie wieczorem, zabrałem go do Adama. Siedział w swojéj norze zadumany. Mówiliśmy o rzeczach powszednich, o nowinach paryzkich. Po tem wyszliśmy z Adamem na piwo. Rozmowa o stanie Kościoła i, z powodu Seppa, o niedbalstwie wyższego duchowieństwa w rzeczach wiary. Ongi Ojcowie Kościoła pisali w obronie wiary a dziś czerń pospolita, pisarze świeccy bez namaszczenia, chociaż szczerze wierzący. Adam przyznaje Piusowi IX-mu pobożność najserdeczniejszą słowiańską, między kardynałami i całem duchowieństwem i t. p.

8-go Sierpnia. Chciałem się podzielić błogiem uczuciem (z powodu listu panny M. D.) z Adamem, tem bardziéj, że była wzmianka o Jeżowskim. Wzruszył się bardzo w sercu wyższością Ukrainy nad innemi prowincyami. Prosił o kopię dla pokazania wzoru życia dla Mazurów i Galicyanów. Był serdeczny, sypał anegdoty o szlachcie, o Pusłowskich, Niesiołowskich, i t. p. Z żoną, z dziećmi i z Józefem w lesie. Po obiedzie, długa przechadzka i rozmowa z Adamem. Nie ma pieniędzy ani bielizny.

9-go Sierpnia. Adamowi zaniosłem pieniądze, co żona mu na moje ręce przysłała i parę koszul od siebie. Spał jeszcze. Po obie-

dzie do Adama. Przeczytałem list Ludwika J. Wnet poczuł, że to moje grzechy. Ztąd pobudka do długiéj dyskussyi o usposobieniach młodzieży polskiéj. Chodziliśmy do lasu wciąż gawędząc. Potem do kawiarni. Przyszedł Józef. Rozruchałem się i starłem się z Adamem o grzechach poezyi naszych, w najserdeczniejszych usposobieniach obydwa. Odprowadziliśmy go do domu.

10-go Sierpnia. Z Paulinką i z dziećmi do parku na muzykę. Zjawił się Radecki a potem Józef z Adamem. Razem wszyscy wróciliśmy na obiad do domu. Adam mówny i wymowny. Żona z wielkim zajęciem słuchała co prawił o muzyce, widocznie wzruszona.

11-go Sierpnia. Adam przyszedł po rewelacye siostry *de la Nativité*, po papier, igły, nici, i t. p., krótko zresztą bawił. Zapowiedział jednak, że, pomimo nalegania z Paryża, zostanie tu jeszcze kilka dni. Po przechadzce zaraz do Adama, który dopiero co po rozmowie z ks. Terleckim. Wpadł w humor wesoły. Opowiedział przygodę swoją i Służalskiego w miasteczku jakiemś włoskim. Śmieliśmy się do rozpuku.

12-go Sierpnia. Adam przyszedł na obiad. Wesoły i rozmowniejszy nawet niż ostatnim razem. Ubawił żonę moją wielu anegdotami o Polsce. Po obiedzie, przy cygarach, rozmawialiśmy o wychowaniu dzieci. Wizyta pań Dumont. Nadszedł ks. Terlecki z Bogumiłem. Przynieśli jakąś książeczkę wierszów i prozy w języku małoruskim, małéj wartości. Z tego powodu Adam i ja biliśmy na zniżanie ducha staréj poezyi ukraińskiéj przez nowoczesnych ruskich pisarzy. Wyszliśmy razem na piwo. Opowiadał Adam o poemacie pod tytułem: *Wojna Chocimska*, przez współczesnego szlachcica. Chwalił bardzo ducha i treść, niewątpliwie lepsze niż w Stanisławowskich i w naszych poetach. Messyada Odymalskiego. Przypomniałem dawny projekt napisania w kilku poematu w rapsodach.

13-go Sierpnia. Wyszedłem do Adama. Siedziałem wciąż w krześle, słuchając zdań i opinii o Francuzach a osobliwie o duchu wojska. Po obiedzie z księdzem Terleckim ruszyliśmy do Adama. W szaréj godzinie. Adam zaczął o missyi księdza Terleckiego rzeczy podniosłe i budujące. Z niesłychaną bystrością rozbierał zawady, jakie mu stoją na drodze. Wskazywał, co wedle niego, możnaby robić. Ksiądz Terlecki był poruszony. Pożegnał księdza Terleckiego, bo jutro jedzie. Poszliśmy na piwo. Ciągnął daléj rzecz o Terleckim i o matce Makrynie, ja podmogłem.

14-go Sierpnia. Nadszedł Adam i bawił z godzinę. Żonie opowiadał o czułości szlachty dla krewnych swoich na emigracyi. Odszedł potem. Po 3-ciéj, wyszedłem do Adama i spotkałem się z nim, że szedł do nas z książkami i pożyczoną bielizną. Na obiedzie był

serdeczny i troskliwy o dzieci. Po obiedzie, czule z wyraźnem wzruszeniem żegnał Zosię. Józef, Paulinka, ja, dzieci, odprowadziliśmy go do drogi żelaznéj. Adam gościł blisko miesiąc".

XLI.

Do Władysława Mickiewicza, w Paryżu.

Villa de Prangins, près Nyon, canton de Vaud.
8 Avril 1888.

Monsieur.

J'ai voulu, avant de vous répondre, lire le livre sur votre illustre père. Je vous remercie de me l'avoir envoyé; j'y ai retrouvé d'anciens et de nobles souvenirs, qui m'ont vivement intéressé. Ce que vous dites sur ses rapports avec moi est parfaitement exact, il y aurait même de beaucoup plus longs détails à donner. J'appréciais et admirais cet illustre poëte, ce grand patriote, je l'aimais.

Recevez, Monsieur, l'expression de mes sentiments distingués.

Napoléon.

XLII.

29-go Marca 1852 r.

Panie Prefekcie. Pan Mickiewicz wniósł prozbę w celu przyjęcia obywatelstwa. Zawiadamiając mię o tym kroku, Pan minister sprawiedliwości przypomina mi, że wykład tego professora zawieszono w 1842 r. (sic) i dodaje, że, gdy okoliczność ta jest tego rodzaju, że winna zwrócić na się całą uwagę Rządu, potrzeba mu zgromadzić u siebie wiadomości szczegółowe o trudnościach, jakich wykłady te były niegdyś powodem. Wreszcie prosi mię mój kolega, bym go uwiadomił, czy nadewszystko pod względem politycznym, może obcokrajowiec ten być bez szkody przypuszczonym do używania praw obywatela francuzkiego.

Zechciéj Pan przyjąć etc.

Minister oświaty i wyznań,
H. Fortoul.

XLIII.

Rzeczpospolita Francuzka.

Ludwik Napoleon, Prezydent Rzeczypospolitéj Francuzkiéj, skutkiem raportu ministra oświaty i wyznań,

na mocy artykułu 3-go dekretu z dnia 9-go Marca 1852 r.;

zważywszy, że wykłady obecnie zawieszone P. Michelet'a, professora historyi i nauk moralnych w *Collége de France* były wido-

wnią scen najskandaliczniejszych i że nauka tego professora jest tego rodzaju, że zamącić może spokój publiczny;

zważywszy, że P. E. Quinet, professor języków i literatury Europy południowéj w *Collége de France*, ściągnął na się te same zarzuty i że obecnie ciąży na nim kara banicyi;

zważywszy, że P. Adam Mickiewicz, powołany czasowo do wykładania języka i literatury słowiańskiéj w *Collége de France*, dopuścił się przewinienia niezastosowania swego wykładu do tytułu wspomnianéj katedry i że jest na urlopie od lat kilku;

postanawia:

Artykuł 1-szy.

Odwołuje się z posad:

P. Michelet'a, professora historyi i nauk moralnych w *Collége de France;*

P. Edgarda Quinet'a, professora języków i literatury Europy południowéj w *Collége de France;*

P. Adama Mickiewicza, powołanego czasowo na katedrę języka literatury słowiańskiéj.

Artykuł 2-gi.

Ministrowi oświaty i wyznań poruczа się wykonanie niniejszego dekretu.

Dan w pałacu Tuilleries, dnia 12-go Kwietnia 1852 r.

Ludwik Napoleon.

Przez prezydenta: minister oświaty i wyznań

H. Fortoul.

W uzupełnieniu świadczy szef sekretaryatu,

V. Jourdain.

Za zgodność odpisu: administrator *Collége de France*,

Barthélemy-Saint-Hilaire.

XLIV.

Do pana Barthélemy-Saint-Hilaire.

Paris, 21 Avril 1852.

Monsieur l'administrateur.

J'ai reçu la copie du décret, qui me révoque de mes fonctions. Je vous remercie des expressions obligeantes, dont vous avez bien voulu l'accompagner. Je vous prie d'accepter de ma part, en souvenir de mes anciens rapports avec le Collége que vous présidez, les volumes du cours que j'y avais professé.

Agréez, je vous prie, Monsieur, l'assurance de ma haute considération.

Adam Mickiewicz.

XLV.

Do Pana de Turgot.

18-go Maja 1852.

Panie ministrze i drogi kolego!

P. minister sprawiedliwości prosi mię, bym mu udzielił swego zdania o prośbie o nadanie obywatelstwa, wniesionéj przez Pana Adama Mickiewicza, ex-professora literatury słowiańskiéj w *Collège de France.*

Nie chciałem dać mu odpowiedzi, nie zasięgnąwszy wiadomości koniecznych i poprosiłem Pana Prefekta policyi o przysłanie mi raportu szczegółowego, wiedząc, że materyał doń znajduje się w jego rękach. Wedle raportu tego, który właśnie otrzymałem, mianowanie P. Mickiewicza professorem natrafić miało na żywą opozycyą ze strony ambassady rossyjskiéj i ma jeszcze dotychczas znajdować się w ministerstwie spraw zagranicznych odpis zobowiązania się P. Mickiewicza, że nie będzie nieprzyjaźnym polityce petersburskiéj, uczynionego w celu uzyskania w ten sposób nie mięszania się w to hrabiego Pahlena.

Prócz tego, P. Mickiewicz miał czynnie się zajmować po Lutym formacyą Legionu polskiego i miał przejść Włochy podczas powstania, które tam wybuchło, ze sztandarem, o którym twierdził, że otrzymał błogosławieństwo Ojca Świętego, który zaprzeczył temu urzędownie.

Nie wątpię, Panie Ministrze i drogi kolego, że możliwem Panu będzie upewnić mię co do wartości różnych tych twierdzeń, których niechciałbym udzielać Panu Ministrowi sprawiedliwości, nie upewniwszy się wprzód o ich dokładności. Byłbym więc Panu zobowiązanym, gdybyś mi Pan zechciał przesłać jak najprędzéj wszelkie wiadomości, które zdołasz Pan zebrać, tyczące się czynów, przypisywanych Panu Mickiewiczowi.

Przyjmij Pan i t. d.

H. Fortoul.

XLVI.

Do J. E. P. Fortoul'a.

Paryż, d. 2-go Czerwca 1852.

Panie Ministrze i drogi kolego.

By zadość uczynić życzeniu, które uczyniłeś mi Pan zaszczyt wyrazić mi w liście z d. 14-go zeszłego miesiąca, zarządziłem poszukiwania w archiwach ministerstwa spraw zagranicznych, w celu

sprawdzenia dokładności dwóch faktów przypisywanych Panu Adamowi Mickiewiczowi.

Mam zaszczyt donieść Panu, że poszukiwania nie doprowadziły do żadnego wyniku i że niemożliwem było odnaleść śladu, czy to zobowiązania, które miał przyjąć P. Mickiewicz w chwili mianowania go, że nie będzie nieprzyjaźnym polityce Rządu rossyjskiego, czy to zachowania się jego we Włoszech, podczas ostatnich wypadków, których kraj ten był widownią.

Przyjmij Pan i t. d.

Turgot.

XLVII.

Adamowi Mickiewiczowi.

Paryż, 23-go Czerwca 1852 r.

Będziesz mi przecież kumem Mickiewiczu!
Lecz ja się nigdy, nigdy nie odważę
Zbliżyć do ciebie po-za-panie-bracie,
Jakaś wielmożność jest w twojém obliczu,
Jakaś książęcość chodzi z tobą w parze,
I przypomina o twym majestacie:
Ha! a jednakże ja, który cię witam,
Słuchani, i żegnam uchylając czoło,
J ja wśród świateł twem słońcem ośmiony,
I ja, jak zorza, nad Wołyniem świtam,
I ja w obłoku ojczystym mam koło,
I błyszczeć będę w wiekach oddalonych,
I ja prócz ziemskich słoneczne mam dziatki,
Których najezdnik ni starość nie skruszą,
W gmachu pamięci i ja mam cegiełkę,
Lecz ty w nim dzierżysz bezcenne dostatki,
Rzuć mi więc kumie! ze skarbu twéj duszy
Dla méj dzieciny maleńką perełkę.
Któżby na mojem miejscu nie czuł dumy?
Któżby się oparł podszeptom próżności?
Ktoby potrafił twarz swą stroić w skromność?
Ktoby nie uczuł, że mu kuma-kumy
Litwa, Korona i świat pozazdrości?
— Zechciéj, a będzie zazdrościć potomność.

Tespiesiusz Dubiecki.

XLVIII.

Le livre des concordances.

Les êtres commencent avant le temps et ne finissent jamais. Leur quantité est hors le nombre.

Le temps, l'espace et le nombre sont des idées propres à un esprit, qui porte la forme humaine. Ces idées n'existent pas chez les êtres au-dessous de l'homme. Les révélateurs et les philosophes qui regardaient l'esprit comme préexistant à l'homme avaient raison (Platon, les mystiques mahométans et chrétiens, etc., etc.) Mais un esprit, avant qu'il ne parvienne au degré de l'homme, n'a aucune idée de son existence, il croit nécessairement être sorti du néant. Les révélateurs et les philosophes, qui ne se rappelaient pas d'avoir existé avant leur naissance sur la terre, avaient raison de se croire sortis du néant.

Un esprit qui, pour la première fois, porte la forme humaine, possède dans son sentiment, une mémoire confuse des existences antérieures privées de conscience. Il aura des sympathies pour la nature, (métaux, terre, nuages, etc.) pour les plantes et les animaux. Il aimera à s'en occuper comme savant ou artiste. Mais il ne pourra se faire aucune idée des êtres supérieurs à l'homme, portant des corps invisibles et impalpables. Un tel homme sera nécessairement matérialiste. Cependant, il ne niera pas la possibilité d'une existence spirituelle. Il l'accepte quelquefois comme une théorie, à laquelle d'ailleurs il ne peut attacher aucun intérêt. Lui-même il n'invente pas de théorie matérialiste. Il ressemble à un enfant, capable quelquefois de comprendre des théories scientifiques très-compliquées, à qui pourtant on peut faire accroire qu'il est né d'une plante ou qu'il a été pêché dans l'eau. Un grand nombre de savants se trouvent dans cette catégorie.

Plus un esprit est élevé, plus sa forme se spiritualise. Les crustacés ont des formes dures; des animaux s'élaborent des corps tendres et les couvrent de vêtements, comme poils, plumes, etc., changeables selon les climats et les saisons.

Un esprit qui entre dans la famille humaine s'élabore à son insu un corps humain, mais il doit apprendre à se faire des vêtements lui-même; son vêtement est son oeuvre. Quant aux esprits qui sortent d'un corps humain et entrent dans la famille des êtres supérieurs, ceux-là doivent se faire un corps eux-mêmes. Leur forme corporelle sera leur propre oeuvre.

Un esprit qui, pour la première fois, habite un corps humain, comme il n'a que des sentiments purement humains, sans aucune tendance vers les sphères supérieures et sans aucun désir de se replonger dans la vie intérieure, s'élabore, à son insu, un corps intérieur

impalpable, invisible, mais, quant à la forme, parfaitement semblable à un corps d'homme naturel. La forme en est pourtant plus parfaite; elle surpasse en béauté les statues les mieux achevées. Un esprit qui, pour la première fois, sort (après la mort) du corps naturel et entre avec son enveloppe nouvelle dans la région des esprits, conserve tous ses instincts terrestres, quoique épurés. Il cherche à vivre avec les individus avec lesquels il a vécu sur la terre, il a des désirs, il a faim, soif, etc. etc.

Un tel esprit ressemble à un petit enfant introduit au milieu d'étrangers. Il cherche parmi eux les esprits de ses parents défunts ou de ses amis. Il supporte difficilement l'approche des esprits supérieurs, dont la présence le gêne et l'agite, et les esprits inférieurs n'ont pas la permission de l'approcher. Il est, à son insu, sous la surveillance des magistrats spirituels, mais il n'a de rapports intimes, comme nous l'avons dit, qu'avec les esprits qui lui étaient unis, selon la chair, et avec les hommes vivants.

Un tel esprit se nourrit de certaines émanations physiques qui sortent de l'homme; mais, comme il est très-faible, il ne peut pas lui-même s'approcher de l'homme d'assez près pour en prendre la nourriture, pas plus qu'un enfant nouveau-né ne pourrait lui-même trouver le sein de la mère. Il faut que l'homme fasse un acte de volonté, accompagné d'un sentiment sympathique, pour qu'un tel esprit s'approche de lui.

Ainsi les prières qu'une famille fait pour ses morts, quelque forme qu'elles aient, ont leur source dans la vérité: sacrifices des payens, des catholiques, etc., etc., pierres des Juifs. Sous ce rapport, Platon avait raison, (âme des morts) et le mystique Boehme, que *les esprits vivent d'éclairs*, d'éclairs de sentiments qui partent de l'âme des vivants, et que *les enfants doivent nourrir leurs parents* etc., etc.

Un esprit qui entre pour la première fois dans la région des esprits, n'y reste que jusqu'à ce qu'il acquière un certain sentiment de sa nouvelle existence, sentiment très-doux, celui d'être élevé à un degré supérieur, et le désir d'y rester. Or il est extrêmement rare qu'il puisse y rester, à moins qu'il n'ait un immense nombre de parents parmi les esprits et d'amis sur la terre qui l'aident à vivre. Nous ne savons même pas, si cela a jamais existé. La règle est qu'un esprit, se sentant trop faible pour pouvoir exister dans la société des supérieurs, commence à désirer de retourner sur la terre et renaît bientôt dans une famille humaine.

Quand un esprit s'unit à un corps, il éprouve un immense assourdissement, il tombe dans un *état d'inertie*, il commence un travail des plus pénibles et qui l'absorbe tout entier. Il cherche à se

défendre contre le rudes attaques des influences matérielles. Son état ressemble à celui d'un homme qui se jetterait d'une grande hauteur dans l'eau. Les efforts que fait un tel homme en nageant et en saisissant des morceaux de bois pour s'en faire un radeau, lui ôtent souvent tout souvenir et quelquefois même le privent de connaissance et il ne la retrouve que sur le rivage. Cela donne une idée, bien que faible, du travail d'un esprit s'incorporant.

Un esprit qui arrive pour la scconde fois sur la terre diffère de ceux de ses semblables qui n'ont pas encore visité la région des esprits. Il en apporte, dans son instinct, un vague souvenir, qui est, en même temps une espèce de force motrice; il en apporte, pour ainsi dire, un sens nouveau. Il a une répulsion pour la nourriture trop substantielle, pour la viande, le sang; il ne s'y habitue que peu à peu. En grandissant, il commence à avoir honte de son corps matériel et le couvre. La pudeur innée est le signe essentiel d'un esprit, qui a déjà été dans la région spirituelle.

Dans l'époque où nous vivons, presque tous les individus humains comptent déjà plusieurs vies, car le sentiment de pudeur leur est inné à presque tous.

Les hommes qui ont déjà habité la région spirituelle, s'ils deviennent révélateurs ou philosophes, prennent le point de départ de leur doctrine dans la spiritualité. Ils croient et affirment que l'homme a été créé parfait, qu'il habitait d'abord un paradis et qu'il en a été chassé par sa faute, prenant ainsi leur histoire individuelle pour celle de l'humanité. Ceux qui ont établi et propagé sur terre des doctrines religieuses et philosophiques sortent tous de cette classe d'hommes.

Un esprit qui a déjà habité la région spirituelle conserve des rapports avec cette région. Les esprits qu'il y a vus et avec lesquels il y forma des liens, s'approchent de lui, le guident, le conseillent. Son devoir est de tâcher de ne pas rompre volontairement ces rapports, il a pour cela toute la force nécessaire; il lui suffit, pour remplir ce devoir, de maintenir son âme dans l'état de paix, de bonheur et de lucidité: de rechercher tout ce qui aide l'âme à entrer dans cet état et à y rester. Il doit aussi fuir et repousser tout ce qui le trouble, l'attriste et l'aigrit, c'est-à-dire tout ce qui l'empêche de cultiver la societé des esprits, dont il avait fait connaissance. De même qu' un animal connait d'instinct (lequel instinct n'est qu'un abrégé de la mémoire) ce qui sert à le nourrir, ainsi que ce qui menace son existence, de même l'homme de ce degré est averti intérieurement de ses dangers spirituels. On n'exige de lui qu'un effort très-léger pour suivre cet instinct et un autre effort pour conserver le souvenir du danger évité.

Il est rare que l'homme continue à faire ces efforts, car il est

tenté. La tentation n'est autre chose que l'attraction qu' une créature inférieure exerce sur une créature supérieure. Donc tout être a été tenté ou sera tenté, car tout se lie dans l'univers et un inférieur est toujours tentateur vis-à-vis du supérieur.

Un homme du second degré (revenu de la région des esprits), possède une force intérieure qui se fait sentir à l'extérieur et attire à lui les êtres inférieurs et plus particulièrement les animaux et les hommes du premier degré. Des hommes, surtout mûrs déjà pour une vie supérieure et auxquels une existence du premier degré commence à ne pas suffire, se groupent autour de celui de leurs frères dans lequel ils sentent un reflet d'une vie spirituelle. Le devoir de l'homme du second degré est de leur présenter en soi un modèle d'une vie supérieure, ce qu'il ne peut faire qu'en puisant ses forces dans les rapports avec les esprits. Il ressemble à un instituteur qui, pour être toujours en état de donner ses leçons, a besoin d'aller lui-même écouter les maîtres ou consulter leurs écrits. Il ressemble à un nageur qui ne peut soutenir au-dessus de l'eau un naufragé qu'autant qu'il se donne du mouvement pour se soutenir lui-même. Si l'homme du second degré se laisse entraîner à des goûts et des passions propres au premier degré, s'il ne fait pas d'effort pour faire valoir la force qu'il avait apportée d'en haut, il tombe, il pêche. C'est ici que commence le pêché proprement dit. Sa vie devient double, il se rappelle les liaisons avec les esprits d'en haut, il existe, en lui un vague désir de les renouer et, en même temps, il trouve du plaisir à se revoir dans la vie inférieure, son antique patrie, son passé. Cependant ses parents d'en haut ne le laissent pas tranquille dans son abaissement; ils épient les moments où ils peuvent réveiller en lui le souvenir d'une vie supérieure. Et il arrive souvent que l'homme, trop profondément replongé dans son passé, fait des efforts pour y rester à jamais, il repousse les influences d'en haut, il finit par en nier la réalité. Après avoir mûré (Saint-Martin) les fenêtres de sa prison, il nie l'existence de la lumière. Il devient méchant, il se damne. En sa qualité d'homme du second degré, ayant déjà goûté de la vie spirituelle, il ne peut plus se passer d'une nourriture spirituelle, il est donc condamné à souffrir une faim continuelle et, ne pouvant l'assouvir, il travaille à détruire son corps et retourne de nouveau dans la région des esprits.

Au contraire, l'homme qui se maintient dans son état normal, qui ne laisse pas rompre le fil d'unité avec la région d'en haut, obtient de cette région des paroles spirituelles nécessaires à sa vie et en communique à ses frères inférieurs; ce don, qu'il reçoit d'en haut, s'appelle la grâce. Il est capable d'en donner au prochain. La grâce est l'acte par lequel un esprit supérieur se communique à un esprit inférieur. Donc tous les révé-

lateurs et les philosophes, qui croyaient à l'utilité pour l'homme d'entrer en communication avec les esprits, avaient raison.

Un esprit qui, pendant sa seconde vie sur la terre, n'a pas fait des efforts propres à son état et s'est replongé dans la vie inférieure, élabore, à son insu, un corps intérieur, dont la forme est déterminée par des mouvements de sa volonté. Un goût trop prononcé pour satisfaire ses besoins de la faim, de la soif ou tout autre besoin animal, développe en lui d'une manière anormale des organes qui y correspondent, car, en sa qualité d'homme du second degré, il a une puissance créatrice capable de vaincre les conditions de sa nature organique. L'enfant porte l'habit qu'on lui donne, un adolescent arrange déjà à sa façon l'habit qu'il reçoit de ses parents ou s'en fait lui-même à sa fantaisie.

Un esprit mauvais (malade), sorti de la terre avec un corps intérieur si mal conformé, apparait, dans la région des esprits, sous la forme d'un monstre moitié — homme, moitié — animal, ou manquant de quelques membres ou bien en ayant de trop. Un tel esprit est regardé dans la région des esprits, comme tentateur; il est de partout repoussé. Il n'a de rapports qu'avec les magistrats spirituels, qui lui donnent des conseils. S'il y obéit, il commence alors un dur travail d'épuration, observant un jeûne rigide, ne prenant aucune nourriture *(Hunger Kur)* et absorbant peu à peu ceux de ses membres développés d'une manière anormale, jusqu' à ce qu'il reprenne la forme humaine. Cela nous explique pourquoi un homme, qui a commis un crime, est porté souvent a sévir lui-même contre ses membres criminels (il se mord les doigts) ou contre son corps; et pourquoi les médecins sont obligés de couper ce qu'il y a de gangrené. Le désespoir pousse quelquefois un criminel ou un malade à détruire son corps.

Le jeûne spiritualiste (le remord), la réorganisation du corps spirituel, est infiniment difficile pour un esprit. Il résiste long-temps avant de s'y soumettre (pour ces esprits malades le temps existe déjà), préférant de rester dans sa forme monstrueuse. En attendant, il a besoin de vivre, de se nourrir. La nourriture des esprits se tire des émanations des corps humains. Un esprit monstrueux ne peut s'approcher que des hommes qui lui ressemblent et qui l'appellent auprès d'eux par un acte de leur volonté. Cependant les hommes, même très-méchants, éprouvent à l'approche d'un esprit monstrueux une contraction intérieure que nous appelons la peur et qui ressemble à celle qu'éprouve la chair attaquée par le froid ou le feu. La volonté d'un homme effrayé se retire, s'enferme et fuit ainsi l'esprit tentateur. Celui-ci revient à la charge; l'homme, constamment poursuivi et troublé par une cause inconnue, commence à soupçon-

mer la cause du mal. Toutefois il n'y a que les hommes du second degré qui puissent avoir ce soupçon. Les sentiments de terreur qu'ils éprouvent leur rappellent ce qu'ils avaient déjà éprouvé dans la région des esprits. La cause du mal une fois reconnue, l'homme cherche . . .

XLIX.

Raport.

Dostarczyliśmy 9-go Kwietnia wiadomości żądanych 2-go tegoż miesiąca.

Przeszłość polityczna poety Adama Mickiewicza dosyć dobrze jest znaną. Istnieje jednak fakt jeden ważny, który pozostał, żeby się tak wyrazić, nieznanym. Pamiętają wszyscy, że powołany za rządów Ludwika Filipa na katedrę literatury słowiańskiéj w *Collége de France*, został on następnie odwołanym [1]).

[Otrzymałem list, który, uczyniłeś mi Pan zaszczyt, do mnie napisać dnia 9-go Marca w sprawie p. Mickiewicza, który wniósł prośbę o nadanie mu obywatelstwa francuskiego. Uważam za zbyteczne przypominać Panu liczne doniesienia przesłane przez Prefekturę Policyi do pańskiego departamentu odnośnie do p. Mickiewicza. Wystarczy, gdy powiem, że wykłady tego professora zostały zawieszone] skutkiem zgorszenia wywołanego w świecie politycznym, literackim i religijnym przez propagandę jego panslawistyczną na korzyść Rossyi a nieprzyjazną władzy, która go mianowała, jak również przez jego apologię nauk dziwacznych i antikatolickich proroka Towiańskiego. Zachowanie się poety Mickiewicza rozmaite wywołało komentarze. [W każdym razie jestem w posiadaniu, co do p. Mickiewicza, niektórych jeszcze dokumentów, które zdawało mi się pożytecznem podać do pańskiéj wiadomości.]

Wiadomo, że mianowanie go natrafiło na żywy opór ze strony ambasady rossyjskiéj i że trudności te usunięto dopiero po dłuższych układach.

Pragnięto poznać rozmaite fazy téj intrygi i skutkiem pewnych niedyskrecyi dowiedziano się, że, by uzyskać nie mięszanie się w to księcia Pahlen, p. Mickiewicz przyjął piśmiennie formalne zobowiązanie, że nie będzie nieprzychylnym w swych wykładach petersburskiéj cesarskiéj polityce. Zapewniano wówczas, że obietnica ta własnoręczna posłaną została cesarzowi Mikołajowi i dzisiaj jeszcze osoby, poda-

---

[1]) Prefekt policyi przesłał z własnym podpisem raport agenta swego, oficera policyi Hebert'a, poczyniwszy w nim zmiany, które podajemy między [ ].

jące się za dobrze poinformowane, twierdzą, że powinien znajdować się w ministerstwie spraw zagranicznych odpis tego aktu lub dokument jaki, odnoszący się do téj sprawy.

Potem pan Mickiewicz trzymał się na uboczu z wyjątkiem podczas wypadków, które zaszły po rewolucyi lutowéj a przedewszystkiem podczas rewolucyi włoskiéj. Nie zapomniano dotąd jego knowań w celu sformowania legionu polskiego, którego uczestnicy wyginęli po większéj części z nędzy lub wycieńczenia we Włoszech, a ci, co to przetrwali, przypominają sobie, że widzieli go przebiegającego ów kraj, dzierżącego sztandar rzekomo pobłogosławiony przez Ojca Św., który temu urzędownie zaprzeczył.

[Jest on jednym z głównych założycieli *Tribune des Peuples*, dziennika demagogicznego, którego naczelnym był redaktorem. Widział się zmuszonym zrzec się tego stanowiska skutkiem uwag, uczynionych mu przez rząd i groźb wypędzenia go z terytoryum francuskiego.

Zachowanie się p. Mickiewicza jest obecnie więcéj powściągliwe. Mimo to trudno przypuścić by wypadki grudniowe zmieniły były jego usposobienie względem rządów księcia Prezydenta. I rzeczywiście, pewnem jest, że Mickiewicz nie porzucił i nie wyrzekł się nauk Towiańskiego, choć rozdwojenie panuje między sekciarzami, którzy zbierają się jeszcze u byłego professora. Otóż wiadomem jest w emigracyi polskiéj, że adepci rzekomego proroka zawsze okazywali wstręt do obecnego porządku rzeczy i że sposób ich zapatrywania się nie zmienił.]

Obecnie zachowanie się polityczne p. Mickiewicza odznacza się roztropnością, powściągliwością, możnaby nawet powiedzieć, udawaniem i trudno byłoby sprawdzić, czy wypadki grudniowe zmieniły nieco usposobienie jego dla władzy prezydyalnéj, przeciw któréj otwarcie nie występuje.

Nie tylko że p. Mickiewicz nie opuścił i nie wyparł się nauk Towiańskiego ale ciągle trwa jeszcze między dwoma tymi ludźmi serdeczne porozumienie tak bliskie i zupełne jak nigdy przedtem mimo, że rozdwojenie panuje między sekciarzami proroka.

Ci miewają regularne zebrania u p. Mickiewicza, w których głównie biorą udział pułkownik Kamieński, Januszkiewicz i Chodźko.

Tribune des Peuples miała w rzeczywistości dwóch tylko założycieli: p. Branickiego dostarczyciela funduszów, i p. Mickiewicza jako naczelnego redaktora.

Ten ostatni nie zerwał stosunków z dawnymi współpracownikami tego dziennika i w wielkiéj jest zażyłości z Branickim, dla którego jest wyrocznią we wszystkich sprawach politycznych i literackich. Hrabia płaci na utrzymanie i wychowanie jego dzieci.

Z drugiéj strony znów niektórzy Polacy robią uwagę, że ponieważ Mickiewicz w swych wykładach mówił często z pochwałami o cesarzu Napoleonie, jest zapewne stronnikiem politycznych idei księcia-Prezydenta, większość jednak odpowiada, że poeta-professor pragnął raczéj ośmieszyć imie cesarskie, osłaniając je płaszczem nauk antireligijnych Towiańskiego i ogłaszając go Mesyaszem nowych idei. Na poparcie swego zdania ci ostatni twierdzą, że Mickiewicz powiedział w swych wykładach, że upadek cesarza jest usprawiedliwionym jego polityką, ponieważ, zdradziwszy i zgniótłszy wolność, winien był zginąć.

[W ogóle uważany jest p. Mickiewicz jako wielki poeta, ale prawie zupełnie stracił wpływ wśród swych rodaków. Umysł] mający, zmienny, sofistyczny, łączy on idee najzdrowsze z najdziwaczniejszemi tak w polityce jak również w sprawach religijnych. To też wszystkie jego szaleństwa nie osiągnęły innego skutku jak tylko ten, że kurya rzymska umieściła jego dzieła na indeksie, widząc w nich tylko zamiar podkopywania katolicyzmu na korzyść Rossyi. Widziano go jak się mięszał równocześnie do sprzecznych i niezgodnych z sobą przedsiewzięć. Okazał się równocześnie stronnikiem zażartym zasad arystokratycznych i socyalizmu najprzeciwniejszego porządkowi. Krzewiąc idee antireligijne, zakładał zarazem klasztór Jezuitów i stawał się coraz to zapaleńszym sekciarzem Towiańskiego.

[Rozważywszy to wszystko, Panie Ministrze, mniemam że szczegóły powyższe są więcéj niż wystarczające, by motywować odrzucenie prośby wniesionéj przez p. Mickiewicza.

Winienem dodać, że świeże zarządzenie rządu, wymierzone z całą słusznością przeciw temu obcokrajowcowi a pozbawiające go jego stanowiska professora w *Collége de France*, nie dałoby się zupełnie pogodzić z uwzględnieniem, o które do Pańskiego departamentu wniósł prośbę.]

Zechciéj Pan przyjąć i t. d.

Prefekt Policyi,
P i e t r i.

LI.

Policya miejska.

Raport 1990. 8-go Listopada 1852.

Wiadomości krążące obecnie między emigracyą polską zasługują na zajęcie się niemi. Powtarzają, że poeta Adam Mickiewicz ma, za wstawieniem się księżny Matyldy, być mianowanym na posadę konserwatora Biblioteki Arsenału.

Pogłoska ta sprawiła złe wrażenie na emigrantów, którzy uwa-

żają pana Mickiewicza za agenta rosyjskiego, który zawsze rozwijał propagandę na rzecz Rossyi przeciw Francyi i który jest w gruncie przeciwnikiem obecnego Rządu.

Polacy mówią, że, pan Mickiewicz nie jest emigrantem, że będzie mógł powrócić do Polski, kiedy mu się spodoba i że żałować należy, że uwzględnienie to nie spadło na jakiego wychodźcę, dawnego żołnierza za cesarstwa, oddanego księciu Prezydentowi, lub na jakiego literata emigranta. Dodają, że p. Mickiewicz, by mu darowano przeszłość, zerwał, przynajmniéj pozornie, z wszystkimi sekciarzami proroka Towiańskiego.

Z drugiéj strony opowiadają, że projekt tworzenia legionów polskich w Anglii, o którym niedawno temu była już mowa, znów postawiono na porządku dziennym i że ministeryum angielskie poleciło wybadać usposobienie wyższych polskich oficerów. Miano się zmówić z hotelem Lambert a jenerał Dembiński, bardzo nieprzyjazny księciu Prezydentowi, ma być oznaczony na naczelnika przyszłych legionów.

Polacy uważający się za dobrze poinformowanych, zapewniają, że sprawa ta bardzo jest poważna, równie demokracya, jak arystokracya polska jest w nim wmieszana i że intryga ta wymierzoną jest przeciw Francyi.

Wiadomo zupełnie na pewno, że ambasada rossyjska, która bardzo dobrze jest poinformowaną o tem co się dzieje, wie o tych knowaniach, któremi silnie jest zaniepokojoną, przypisując im cel rewolucyjny.

Agenci jéj czynią poszukiwania by dowiedzieć się, co jest prawdą w sprawie adresu do księcia Prezydenta na który, jak opowiadają, mają zbierać się podpisy pomiędzy znakomitościami wojskowemi emigracyi.

Wydają się oni przygnębieni tą wiadomością i śmielsi czynią zarzuty cesarzowi Mikołajowi, który, ich zdaniem, nie chciał dać amnestyi ogólnéj, mimo próźb i nalegań ambasady, która widzi, że akt ten łaski nie miałby obecnie żadnego znaczenia, gdyż wychodźcy amnestyowani nie zdradzają całkiem ochoty opuszczenia teraz Francyi.

Mimo to, agenci rosyjscy starają się ciągle pozyskiwać nowych zwolenników amnestyi a jeden z nich, Wacław Jabłonowski, chodzi po domach namawiać do tego dawnych emigrantów.

Krąży pogłoska odnosząca się do księcia Napoleona. Opowiadają, że osobistość ta otacza się wszelkiemi wychodźcami najnieprzyjaźniejszymi księciu Prezydentowi, przeciw któremu wyrywają się im pogróżki.

Zauważono w jego otoczeniu Tańskiego, korespondenta dzienników niemieckich, dziennikarza uważanego za agenta rosyjskiego,

zaciekłego przeciw księciu Prezydentowi, Ordęgę, równie źle usposobionego, jak przed nadaniem mu obywatelstwa; wreszcie Branickiego, towarzysza wszelkich jego zabaw, który mu ma dostarczać środków i płacić jego długi.

Komisarz policyi
Hébert.

LI.

Bibliothèque
de
l'Arsénal.

Paris, le 29 Novembre 1852.

Monsieur et cher collègue!

Le service des salles des manuscrits a été repris aujourd'hui à la Bibliothèque de l'Arsénal. Vous savez que le mardi vous a été attribué, comme jour de séance, dans la salle principale. J'ai donc l'honneur de vous inviter à venir prendre ce service, demain matin, à dix heures.

J'aurai à vous communiquer le décret, qui vous met en possession du logement jusqu'ici occupé par M. Ravaisson.

Veuillez, Monsieur et cher collègue, agréer l'assurance de mes sentiments les plus distingués.

P. A. Vieillard.
Conservateur administrateur.

LII.

Zurych, 28-go Grudnia. 1852.

Bracie Adamie!

Lata już minęły jak przerwane zostały stosunki nasze, stosunki braci, towarzyszów jednéj świętéj służby. Po oddaniu ci przed czterema laty usługi mojéj, posłuszny woli Bożéj, zostawiłem cię wolności twojéj, abyś bez rażeń i wpływów obcych, przejrzał obowiązki powołania swojego, wysnuł z nich drogę dla siebie i o ileby cię własne, wolne czucie twoje do tego budziło, żądał dalszéj usługi odemnie. Nie sądząc trudności, które mieć mogłeś do uczynienia wstępnie tego kroku, dziękuję Bogu, że dziś wolno mi jest odezwać się do ciebie, przerwać to bolesne dla nas obu milczenie, uczynić wylew uczuć i życzeń moich dla ciebie, dogodzić przez to pragnieniu duszy mojéj.

Kiedy rozdziałem naszym zamroczyły się te piękne czasy, które jaśniały dla nas na początku połączenia się naszego, wiele, bardzo wiele bolałem; ale w boleści mojéj nie rozdzieliłem się w duchu mojem z tobą, nie przerwałem miłości, życzliwości mojéj dla ciebie. Oprócz ogólnych pobudek chrześciańskich, miałem jeszcze do tego pobudki szczególne. Żyje we mnie pamięć tego, co ty, kochany bracie, uczyniłeś dla Sprawy Bożéj i dla mnie, sługi jéj; żyje pamięć tych czystych poruszeń twoich w których objawił się zaród twój chrześciański i polski, które tak często radowały mnie i wspierały w trudnych początkach służby mojéj, żyje pamięć tego, że ty bracie, pierwszy wziąłeś do gruntu i z przekonania uczciłeś światło epoki téj, z przekonania uwierzyłeś w Sprawę Bożą i w misyą moją; zobaczyłeś jak małem jest to co przed tem wielkiem ci się zdawało, złożyłeś ofiarę dla prawdy podanéj, wyrzekając się dawnych dróg i sposobów, wyrzekając się tego co nie małym trudem nabyłeś, a co stanowiło siłę i znaczenie twoje na świecie; że na koniec przykładem twojem budziłeś wielu do przyjęcia widzenia twojego, drogi i ofiary twojéj.

Cała przeszłość nasza, wesoła i smutna, stanęła już przed Bogiem, i Bóg wedle niéj sądzić nas będzie; przed nami stoi przyszłość, i ta zajmować nas powinna. Aby ona pomyślną dla nas stała się, posyłam tobie, kochany bracie, życzenia moje na święto nowego roku, na ten dzień w ktorym Łaska Boża więcéj budzi człowieka do czynienia nowych postanowień i wysileń, do przyjęcia nowego, właściwszego kierunku.

Życzę tobie bracie, życzę zarazem i sobie, abyśmy nawzajem stanęli przed sobą w téj wolności i prawdzie, w któréj staniemy wkrótce, po śmierci naszéj; abyśmy porozumieli się z sobą jako chrześcianie, jako bracia, towarzysze jednéj służby; abym wsparty Łaską Bożą, dopełnił usługi mojéj dla ciebie, wyjaśnił, związał i w jedności ukazał ci to co dotąd nie jest jeszcze u ciebie jasnem, związanem, do jedności doprowadzonem; abyś w twéj jasności przejrzał i zakreślił drogę którą masz iść do końca życia twojego, abyśmy jednakowo widząc, po jednéj drodze i do jednego celu dążąc, połączyli się w człowieku naszym, tak jak połączeni jesteśmy w duchu naszym: abyśmy w téj pełnéj spółce odnowili, podnieśli i owocnemi uczynili owe piękne czasy nasze amsterdamskie i nanterskie. Nie wątpię, kochany bracie, że to życzenie moje jest też i twojem życzeniem, nie wątpię, że wspólnie ze mną usiłować zechcesz, aby to życzenie spełnionem było, a ufam, że kiedy w jednem życzeniu i usiłowaniu trwać będziemy, Bóg wesprze nas Łaską swoją i ułatwi nam w trudnościach naszych; — w téj nadziei i w téj ufności przesyłam ci, drogi bracie Adamie, uściśnięcie moje, w tejże saméj co przed laty miłości, sympatyi i życzliwości méj dla ciebie.

Zdrowie moje w tych ostatnich czasach upadać zaczęło; zagrożony byłem niebezpieczeństwem, ale dziś — Bogu niech będą dzięki — lepiéj mi jest. Chciałem przebyć zimę w łagodniejszym klimacie, ale Rząd Sardyński odmówił mi pozwolenia. Oddawszy pod opiekę Bożą upadające siły moje, zostałem na zimę w Szwajcaryi, w jednejże zawsze ufności w potęgę i w miłosierdzie Boże, że spełnię misyą moją i czynem ją stwierdzę, lubo odrzucany i prześladowany, lubo siły moje ścierają się bez owocu naznaczonego, między czterema ścianami, na polu, które nie jest mi naznaczonem; że jeżeli nie spełnię tego, co tylko w spółce obszerniejszéj spełnionem być może, spełnię wszakże istotę misyi mojéj w spółce z braćmi moimi, że ta istota jako ziarno epoki téj, cząstka ziarna Chrystusowego, rozwinie się w wiekach epoki, dojrzeje i wyda owoc naznaczony: życie chrześciańskie człowieka prywatne i publiczne. A tak, słudzy Sprawy, dążyć możemy i powinniśmy do ostatniego celu naszego w pewności osiągnięcia onego, dążyć, idąc w ślady Pana Naszego, który wśród największych przeciwności, jakie ziemia i piekło postawiły od początku dla odparcia nieba, spełnił dzieło zbawienia świata, spełnił istotę najświętszéj misyi swojéj.

Ponawiam i t. d.

Andrzéj Towiański.

LIII.

Paryż, dnia 2 Lutego 1853 roku.
56 Boulevard des Batignolles.

École Nationale Polonaise.

Towarzystwo wychowania narodowego dzieci wychodźców polskich.
Nr. 60.

Szanowny Panie!

Nie uszło zapewne twojéj wiadomości, że Szkoła narodowa polska na Batignolles, dzięki sprzyjającym, acz nieprzewidzianym okolicznościom i szlachetnym usiłowaniom niektórych współrodaków, pomimo uszczuplenia dotychczasowych jéj funduszów przez Rząd francuzki, nie tylko była w stanie zachować dawną liczbę swoich uczniów, ale potrafiła ją doprowadzić do liczby 230 przeszło, i stała się przez to samo nader ważnym dla młodzieży naszéj zakładem.

Członkowie obecni Rady, czuwający nad jéj wychowaniem, pochlebiają sobie, że zechcesz wesprzeć ich patryotyczne usiłowania własnym zasobem światła, nauki i powagi, przyjmując niniejsze ich zaproszenie na członka tejże Rady.

Racz przyjąć, Szanowny Panie, wyrazy głębokiéj czci, z jaką mamy zaszczyt zostawać.

Prezes Rady,
Aloizy Biernacki,
Sekretarz Rady.
I. Kossiłowski.

LIV.

Paryż, 3-go Lutego 1853 r.
76 rue Notre-Dame des Champs.

Kochany Aleksandrze!

To, co w liście twoim piszesz o Helenie, bardzo mię uradowało. Ma ona siły i zdolności, które, oby mogły rozwijać się i kwitnąć, a ztąd i ją samą i rodzinę ożywiać. Potrzebne jest dla niéj bardzo mocne życie wewnętrzno-duchowe. Zwyczajna starozakonna pobożność, uspokajająca łagodne serca, dla niéj nie wystarczy. Dobra taka pobożność dla dusz rozhukanych i miotających się zbytkiem zapału. Ale uczciwe i regularnie rozwijające się charaktery, posiadające już pewny zapas dobrego, dostatnie z urodzenia, muszą też nie tylko same cieszyć się tem, co mają, ale drugim udzielać. Żona twoja jest z rodziny, która jak my była wytrącona z życia zwyczajnego, i próżnobyśmy chcieli w to życie powrócić i w niem zamknąć się. Wszakże jeśliby wszyscy ludzie uczciwi i bojący się Boga chcieli usunąć się z życia publicznego, ze świata, życie to publiczne i świat wpadłyby w ręce ludzi złych, ale czynnych. Tak się też i dzieje z obrazą Boga. Sprawiedliwie tedy Bóg uciska szczególniéj ludzi dobrych i gwałtem ich wypycha z małych kółek, gdzie zasiedli, aby rękę do większego koła przyłożyli. Zawsze było takie moje przekonanie, że bez wyższego celu narodowego i religijnego i życie nasze domowe zastygnie. Przypominam w téj chwili wiersz jeden z Wallenroda:

„Szczęścia w domu nie znalazł, bo go nie było w ojczyźnie“,

lubo wiem, jak trudno to przekonanie we wszystkie domy wlać.

Co do interesów, dotąd nic pomyślnego dla nas nie objawia się. Książę, który dla mnie zda się być dobrze usposobiony, jest sam w różnych trudnościach i cały zajęty jeszcze tem, co się dzieje. Widuję go czasem, ale nie mówiłem i nie będę z nim nigdy mówił

o interesach prywatnych, chyba że mię sam zaczepi. Kiedy zaś to nastąpi, nie wiem. U mnie wszyscy zdrowi.

Posyłam tobie listek angielski od Maryi. Przebywa dotąd we Włoszech i chyba około Maja lub Czerwca wróci. Mieszkam jeszcze na dawnem miejscu, nim wyporządzą moje pokoje w Bibliotece; powoli to idzie, zwyczajnie rzecz skarbowa.

Jeden Litwin pożyczył mi pieniędzy na kupienie papierów, na których zyskałem coś, ale jeszcze nie wiem co, podobno trzy tysiące franków. Warunki pożyczki były takie, że strata spadłaby na Litwina, a korzyść dla mnie. Otóż widzisz, że i do interesów bursowych nie masz mądrości wyższéj nad litewską, a mianowicie żmudzką. Dziś właśnie mam dowiedzieć się, jak stoi ten interes.

Ściskam cię serdecznie
A. Mickiewicz.

LV.

Do Pana Léo Alichana, rue Monsieur, Collége Arménien.
Paris, 76 rue Notre-Dame des Champs.

Ce dimanche 13-go Mars 1853.

Monsieur!

Il existe à la Bibliothèque de l' Arsénal un manuscrit arménien, contenant une partie de l'Évangile selon Saint-Mathieu. J'y ai trouvé aussi un volume d'histoire et un autre volume, dont j'ignore le contenu. Ces deux derniers manuscrits sont modernes et ne se trouvent pas portés sur le catalogue.

Si vous voulez bien venir à l'Arsénal mardi ou samedi prochain, j'y serai de service et je mettrai les manuscrits à votre disposition.

Agréez, Monsieur, l'assurance de mes respects
Adam Mickiewicz.

LVI.

Do Pana Armanda Lévy.

Mercredi, 10 Mai 1853.

Je vous serais très-obligé, si vous pouviez me prêter la somme de six cents francs, demain, que je vous rembourserai dans la quinzaine. Si vous pouvez disposer de cette somme de six cents francs, ayez l'extrême bonté de me l'apporter demain avant 11 heures du matin, sinon, faites-le moi savoir.

Votre très-affectioné,
A. Mickiewicz.

LVII.

Paris, 21 Janvier 1854, au soir.

Monsieur!

Ayant reçu par le colonel Różycki les *Notes sur Napoléon*, je les ai portées ce matin 21 Janvier à M. Damas Hinard. Je l'ai trouvé dans une disposition de plus en plus favorable et rempli d'un intérêt vraiment remarquable pour la cause grande, dont il s'agit.

Il espérait pouvoir remettre ces notes à l'Impératrice et à l'Empereur aujourd'hui. Si je ne les lui avais pas portées ce matin, il devait m'écrire pour me les demander de nouveau.

Nous devons maintenant attendre, sans le pousser aucunement, tous les résultats et tout ce qu'il pourrait y avoir à faire ultérieurement, ce qui ne dépend que de la direction ultérieure de Dieu.

Nous sentons tous le devoir d'implorer plus que jamais la miséricorde de Dieu pour la France et j'ose vous demander, Monsieur, l'union de votre prière pour la France, à qui vous avez donné tant de preuves de votre dévouement, ce dont je saisis ce moment pour vous remercier du fond de mon cœur.

Recevez l'assurance de tout mon respect.

Marie Letronne.

P. S. J'ai reçu le cahier de notes que vous avez eu la bonté de me renvoyer.

LVIII.

Złożyłem u Pana Adama Mickiewicza franków trzy tysiące pięćset, które wprzód nie mają być przesłane do Turcyi, dopóki nie będzie pozwolenie formowania Legionu polskiego i nie mogą być użyte na nic innego tylko na ten Legion. Skoro formacya Legionu będzie upoważniona, pieniądze te prześlą się jego dowódzcy, Różyckiemu lub Wysockiemu. Gdyby kto inny był mianowany dowódzcą, pieniądze te będą zatrzymane do rozporządzenia składającego.

Jan Mittelstaedt.

Paryż, d. 14-go Lutego 1854.

Trzy tysiące pięćset (3500) franków, na które wręczyłem kwit jenerała Ludwika Mierosławskiego, wziąłem do własnych rąk od P. Adama Mickiewicza, dla oddania ich Mierosławskiemu.

Paryż, d. 11-go Maja 1854.

S. Elzanowski.

LIX.

1854.

Do Pana Johna Léonard.

Cher Monsieur. J'ai été hier au soir pour prendre le thé avec vous. Je me souviens qu'il y avait un beau clair de lune, favorable aux revenants, mais ce dont les revenants sont incapables, c'est d'écrire une lettre, de l'adresser, d'y coller un timbre et d'aller la jeter au bureau de poste le plus voisin, comme je me propose de le faire. Cela vous prouvera que je suis bien encore parmi les vivants et infligera un démenti aux journaux, qui ont annoncé ma mort.

Votre dévoué

Adam Mickiewicz.

LX.

Do Pana M. Armanda Lévy.

Nervi, 4 Février 1854.

La question littéraire n'est rien pour les *Légendes du Nord*. Qu'importe la forme? Voici le fond?

L'auteur a dit *et prouvé* ce que le russe Tchadaëff a dit sans le prouver: que la Russie *n'est pas*.

Surtout depuis 1815, un cadre de fer a étouffé la vie. Le peuple meurt asphyxié.

Est-ce à dire que, pour être mort, on soit moins dangereux? Au contraire, par voie de gangrène et de pourriture, on gagne toute vie malade et on la pourrit.

Ce cadre atroce, qui a fait une telle opération morale sur la Russie, s'il rencontre un obstacle matériel, est-il fort? Point du tout. On vient de le voir faible, même devant les Turcs? Cette machine épouvantable agit très-peu, très-mal et lentement.

Voilà le fond de la première légende que j'ai *rattachée au nom de Kosciuszko*.

Seconde légende: *martyrs*. Mais cette mort de la Russie d'où vient-elle? Du plus bas au plus haut, du serf au Tsar, toute Russie est double, cruellement divisée contre elle-même. Le Russe est mort scié en deux.

L'héroïsme de Pestel et de Ryleiéf, celui de Bakounine, d'Herzen, qui rallume l'étincelle russe au foyer polonais, ne font rien à la chose, tant que ce supplice continue. Une révolution (horrible!) rendra peut-être la Russie à son mouvement vrai, brisé par Pierre-le-grand, brisé encore plus de nos jours. Mais *la difficulté va augmentant*. Le vide se fait, la vieille foi n'existant plus et rien ne venant à la place, le servage retournant à l'esclavage antique.

Monstruosité inouïe!

La troisième légende n'est qu'un exemple à l'appui de ce qui précède. La Russie entrainant la Turquie dans son abîme d'hypocrisie, lui fait commettre en 1848 un guet-apens honteux. Mais la révolution valaque, la plus radicale du temps, hardiment sociale et changeant la propriété, n'en est pas moins l'infaillible pierre d'attente de l'édifice nouveau de la confédération danubienne, qui bridera la Russie.

Dans la préface de Kosciuszko, en m'adressant aux Serbes, dans les premières pages de la légende Rosetti en décrivant le Danube, je donne mes pressentiments d'une telle Confédération.

J. Michelet.

LXI.[1]

J'ai entendu dire, dans les bureaux du ministère des affaires étrangères, que le ministère de la guerre cherche des personnes qui connaissent la langue russe, pour les employer à l'armée d'Orient.

Je sais le russe, ayant exercé pendant huit ans, les fonctions de consul général russe à Téhéran. Je sais le polonais, ma langue natale, ainsi que le slave littéraire et le turc.

Si Votre Excellence croyait que je puisse être employé utilement à l'armée, elle n'a qu'à disposer de moi, elle n'a qu'à m'adresser à Son Excellence le ministre de la guerre. Il me semble que je pourrais être employé à l'armée, sans cesser d'appartenir au département que dirige Votre Excellence. J'ignore si c'est possible: Votre Excellence en décidera.

LXII.

De la nécessité de s'assurer la coopération des la Perse, de la Transcaucasie et du Caucase, dans les entreprises des Puissances alliées en Asie[2]*).*

Mode d'action sur la Perse. Politique de l'Angleterre à l'égard de la Perse. Ce que l'Angleterre doit faire pour la Perse. Question de Hérat. Restitution à la Perse d'une partie de la rive gauche de l'Araxe. États chrétiens d'au delà du Caucase. Les sept principautés géorgiennes et l'Arménie. Chamyl.

---

[1]) Projekt ręką Mickiewicza prozby podanéj przez Aleksandra Chodźkę ministrowi spraw zagranicznych.

[2]) Memoryał ten jest pisany ręką Chodźki. Kursywą podajemy poprawki i dopiski kreślone ręką Mickiewicza. Końca tego memoryału Chodźko w swoich papierach nie odszukał. Ogłaszamy zresztą z téj obszernéj pracy tylko tę część, która nosi własnoręczne annotacye Mickiewicza, w dalszym ciągu wcale już ich nie ma.

Une armée européenne, débarquée sur la côte caucasienne, ne peut obtenir, dans une guerre contre la Russie, d'avantages qu' à condition:

1° d'avoir un but d'action fixé d'avance et bien précisé.

2° de calculer *cette* action de manière à pouvoir accomplir, tout ou partie de ce qu'on se propose, dans une seule campagne, dont la durée ne *devra* pas excéder l'espace de quatre mois. La campagne une fois achevée, l'armée *prendra* ses quartiers d'hiver dans un endroit *peu éloigné de sa ligne d'opérations* et préparé d'avance à ce effet.

3° de n'employer, en fait de troupes européennes, que le nombre de soldats *qui serait jugé* strictement nécessaire pour donner de la consistance aux troupes asiatiques (turques, persanes ou géorgiennes), lesquelles devraient composer la majorité de l'armée active. *De tous les Souverains asiatiques, le plus important et celui dont la coopération en faveur des Occidentaux contre les Russes serait décisive est le Schah de Perse. Il faut avant tout tâcher de le faire entrer dans l'alliance. On y réussira en lui offrant des avantages équivalents aux hasards qu'il aurait à courir dans une guerre contre la Russie.*

Le but de la campagne projetée est évidemment celui de la destruction de la puissance russe dans le Caucase et l'organisation d'un état de choses qui en empêcherait le rétablissement. La Russie, pour *agir dans cette contrée, s'est servie des influences religieuses sur des population indigènes, et elle sut, avant qu'elle n'eut recours aux armes, rattacher à sa politique, les intérêts des États voisins.* On ne vaincra la Russie qu'en l'attaquant *sur tous ces terrains. Les Puissances alliées peuvent trouver, dans le pays même, des auxiliaires utiles et obtenir, de la part des États voisins, une coopération décisive. Les Puissances alliées le trouveront d'autant plus facilement que leur influence désintéressée et civilisatrice* ne peut avoir que des conséquences *très-avantageuses pour les peuples du Caucase et les pays limitrophes.*

Nous avons parlé ailleurs des ressources militaires de la Perse[1]), ainsi que de l'influence qu'elle peut, grâce à sa position géographique, exercer sur tous les pays limitrophes. Nous croyons que la conclusion d'une telle alliance ne rencontrerait pas de grandes difficultés, si l'on obtenait de l'Angleterre qu'elle modifiât sa politique actuelle

---

[1]) Voyez le mémoire intitulé: *Force armée de la Perse.*

à l'égard de ce pays ou, pour mieux dire, qu'elle comprit le véritable intérêt de sa politique asiatique.

Jusqu' à présent, la Perse n'avait de rapports avec l'Europe que par la Russie *et* l'Angleterre. La Russie, sans avoir le projet de faire immédiatement la conquête de la Perse, a toujours cherché à l'affaiblir et l'a définitivement assujétie à sa politique. Contre cette prépotence russe, les Persans n'ont jusqu' à présent trouvé aucun appui dans la politique du cabinet de Saint-James. Le cabinet de Saint-James *s'est borné* jusqu' à présent à protéger *en Perse* les intérêts de sa compagnie des Indes: trouver des débouchés pour le commerce, fournir aux sujets anglais les moyens de faire ce commerce et empêcher d'autres d'en faire autant, ce fut tout le système. *Son insuffisance apparut pour le première fois, lors des guerres de la Révolution. L'Angleterre comprit alors que la question de la suprématie en Asie est une question européenne et universelle, qu'elle allait se débattre désormais entre Paris et Londres.*

Dès lors, l'Angleterre ferma les yeux sur les entreprises des Russes; elle ne prêta aucune attention à celles des Sikhs, des Afgans etc. L'Asie fut complétement oubliée. Les rapports qu'on y établit avec les chefs des peuplades ou avec des Puissances voisines (comme la Perse, la Russie) se trouvèrent subordonnés aux combinaisons politiques, dont dépendait *la suprématie* du principe de la Révolution française ou de celui de la Restauration européenne. *Les idées que se faisait le ministère anglais du caractère de la Révolution influèrent beaucoup sur les relations de la Grande-Bretagne avec les peuples de l'Asie.*

Il nous a paru nécessaire de rappeler à l'attention de Votre Excellence ce passé déjà *si* éloigné. L'Angleterre *asiatique*, beaucoup moins mobile que celle qui n'est séparée de nous que par le canal de la Manche, s'est longtemps nourrie *des idées de Pitt et de lord Castlereagh.* On s'y est habitué à envisager tous les mouvements de races, de nationalité et d'intérêts asiatiques au point-de-vue européen. On y supposait *partout* un principe révolutionnaire, plus ou moins conforme à celui qui agitait alors l'Europe. Sous l'empire de ces idées, les ambassadeurs de Sa Majesté britannique en Perse ne paraissaient pas avoir d'autre système qui celui d'arrêter dans ce royaume *tout ce qui leur paraissait révolutionnaire, c'est-à-dire* tout développement d'une force nationale. Il en est résulté que, dans l'opinion des Persans, la Russie représente *une force d'action et de mouvement continuel, tandisque* l'Angleterre *n'est qu'une* Puissance *qui ne parait douée que du pouvoir négatif de coercition. Elle a l'habitude d'avertir et de menacer, mais n'encourage jamais; de se mêler de toutes les affaires, mais tou-*

jours pour en arrêter le cours naturel; de souhaiter à ses alliés des embarras, sans se soucier de les aider à en sortir, si bien que le cabinet de Téhéran s'est fait une maxime gouvernementale de ne se fier jamais en quoi que ce soit à l'Angleterre, que l'intérêt égoïstique de l'Angleterre est un abîme qu'un homme d'Etat persan doit considérer comme inscrutable et qu'il doit bien se garder d'en approfondir le mystère.

Ces arguments tirent une force particulière de la manière, dont on les présente. Il est traditionnel, *chez les diplomates anglais en Asie, de prendre, dans des conférences avec des gens du pays, des formes dures, pour ne par dire brutales* [1]), et un ton de langage, *dont l'Europe a depuis long-temps perdu la tradition. Ces conférences finissent habituellement par le silence concentré de la part de l'interlocuteur musulman, lequel se retire, plein de tristesse et d'épouvante.*

LXIII.

Entre M. Armand Lévy, propriétaire, demeurant à Paris, 17 rue de l'Est, stipulant au nom de M. Adam Mickiewicz, bibliothécaire à l'Arsénal, rue de Sully N. 1, qui l'y a autorisé et de qui il rapportera ratification;

Et M. M. Jacottet et Bourdilliat, libraires-éditeurs demeurant à Paris, 15 Boulevard des Italiens;

Il a été convenu ce qui suit:

M. Mickiewicz vend à M. M. Jacottet et Bourdilliat une édition, tirée à quinze cents exemplaires, d'un volume intitulé: *Adam Mickiewicz. Le Czarisme, la Pologne et Napoléon.*

Ce volume, qui est un extrait du cours que M. Mickiewicz a professé au Collége de France, comme l'indique la préface, sera imprimé de suite, en format in-18, dit charpentier. Le cours, qui a été publié en entier, est libre de tous engagements, ainsi que le dit volume.

Après une année, a dater de ce jour, M. Mickiewicz pourra publier une nouvelle édition du dit volume, que la vente de l'édition actuelle ait eu lieu ou non;

Cette vente est faite moyemant la somme de trois-cents francs

---

[1]) *O bótach.* Mickiewicz chcial przypomnieć Chodźce, aby wspomniał o zwyczaju Anglików wchodzenia w bótach do komnat wschodnich, co Persów niezmiernie razilo.

que M. M. Jacottet et Bourdilliat paieront à M. Mickiewicz, au récépissé du volume à imprimer.

M. Mickiewicz recevra quarante exemplaires du volume.

M. M. Jacottet et Bourdilliat auront la faculté de donner un extrait du dit ouvrage dans journaux et revues.

Fait double à Paris, ce trois Avril mil huit cent cinquante quatre.

Armand Lévy.
Approuvé l'écriture ci-dessus.

C. Jacottet, Bourdilliat et Cie.,
Approuvé.

A. Mickiewicz.

LXIV.

Do Pana Armanda Lévy, à Paris.

Turin, 28 Mai 1854.

J'apprends deux bonnes nouvelles, cher ami, que vous résumez Mickiewicz, sous forme populaire, et que vous êtes chargé de rendre compte des *Légendes du Nord.*

La première nouvelle est bien importante: personne mieux que vous ne peut, en respectant le texte, carter quelque peu la forme mystique et l'amener à la netteté révolutionnaire.

Un point capital, que vous voudrez toucher peut-être dans l'introduction au cours de Mickiewicz ou dans l'article du *Siècle*, ce sont les chances de révolution que garde la Pologne. On est si habitué à la voir uniquement dans son aristocratie, qu'on conclut du découragement et de la ruine de cette aristocratie, qu'il n'y a plus de Pologne; la dispersion des émigrés polonais fortifie cette opinion, extrêmement favorable à la Russie. On oublie que le paysan, dans les souffrances infinies que lui imposent *l'atrocité du recrutement* et tant d'autres vexations, est plus près du soulèvement qu'il ne le fût jamais. Je crains, cher ami, entre nous, que Mickiewicz, dans son espoir évangélique de reconcilier la Pologne avec la Russie, ne ferme volontiers les yeux sur ce point si grave. Éclairez-vous d'autres lumières, et conservez bien là-dessus votre indépendance d'esprit. La liberté de la Pologne et sa résurrection deviendront impossibles, si la Russie parvient à faire croire à l'Europe qu'elles sont devenues impossibles par le découragement du pays.

J'observe ici avec peine combien l'Italie est divisée contre elle-même, combien le Fédéralisme du moyen âge y est fort et les vrais *unitaires* peu nombreux. La France (dès qu'elle sera la France) deviendra bien nécessaire à ce vrai parti italien, très-faible en lui-même, malgré son admirable dévouement.

Ah! que la France est nécessaire au monde, mon ami. *Divisée d'écoles* et de nuances, comme elle est, elle peut encore mettre l'unité entre ceux-ci, qui ont en eux cette fatale division, si profonde, *de provincialités* et de villes.

Malgré toutes les jalousies, les rancunes, etc., la France reste une religion pour beaucoup de vrais Italiens. Le grand écrivain de Gênes s'est bravement nommé lui-même Ausonio *Franchi*. Respectons cette religion, nous autres Français; elle peut encore sauver le monde. N'amoindrissons pas la Patrie.

Je vous embrasse de coeur. Ma femme vous salue affectueusement.

Jules Michelet.

LXV.

Batignolles, dnia 4-go Listopada 1854 r.

Wice-Prezes Rady szkoły narodowéj Polskiéj ma zaszczyt uwiadomić Szanownych rodaków, że taż Rada, na posiedzeniu swojem dnia 11-go b. m., wybrała jednomyślnie Prezesem swoim na miejsce ś. p. A. Biernackiego p. dr. Seweryna Gałęzowskiego byłego zwyczajnego Professora Uniwersytetu Wileńskiego, jednego z naczelnych chirurgów szpitalów wojskowych Warszawy, w ciągu powstania narodowego 1831 r. — a Podskarbim Szkoły, jednego ze swoich członków, pana Teofila Januszewicza, byłego Prezesa Województwa Sandomierskiego.

Do tych więc ziomków odnosić się należy odtąd we wszystkich interesach tyczących się ich urzędu.

Adam Mickiewicz.
Wice-Prezes.

LXVI.

Od czasu reform wprowadzonych w Turcyi przez sułtana Mahmuda a które obecny Rząd nie przestaje rozwijać, wywiązały się stosunki coraz częstsze między chrześcianami Turcyi, jak również mieszkańcami księstw naddunajskich a ludami Zachodu. Wypadki

obecne każą przewidywać, że stosunki te mieć będą nowy charakter jeszcze ściślejszy i że się utrwalą.

Widzieliśmy już uczonych i wysokich urzędników oświecenia z tych krajów przybywających badać we Francyi sprawy tyczące się zakładania szkół, bibliotek, drukarni, i t. p. Podróżnicy francuzcy ze swéj strony mieli sposobność zwiedzać i oglądać z większą swobodą niż to było dotychczas możliwem kraje te tak ciekawe pod każdym względem. Znaczny handel księgarski znajduje już miejsce zbytu w odległych nawet okolicach Bośni i Bułgaryi. Zachód naukowy i literacki powołany jest do wywarcia na te ludy nowego wpływu.

Ministerstwo oświecenia życzyłoby sobie szczegółowé mieć wiadomości co do natury i rozmiarów tego wpływu, jak również co do głównych centrów ludności chrześciańskiéj, gdzie wpływ ten działa i objawia się najwidoczniéj.

1. Życzyłby sobie mieć dokładne zestawienie zakładów naukowych i literackich, istniejących obecnie u chrześcian zamieszkujących Turcyę i księstwa Naddunajskie.

Być obznajmionem z statutami ich organizacyjnymi.

Jakich metod używają w szkołach publicznych i jakiemi posługują się obecnie książkami klassycznemi.

Jacy pisarze zachodni najlepiéj są tam znani i najwięcéj wzięci i jakie książki są tłumaczone.

Porównać stusunek pisarzów niemieckich i francuzkich co do tłumaczonych dzieł.

Jak wysoka jest w przybliżeniu liczba książek wywożonych tam z Francyi, jakich dróg trzyma się handel, jakie są ustawy cenzuralne i celne.

Czy nie ma w Bibliotekach rękopisów już to starożytnych lub z wieków średnich, dotyczących klasycznéj literatury zachodu?

Osoba, któréj zadanie to będzie poruczonem, udać się ma najpierw do Konstantynopola. Znajdzie tam w ambassadzie francuskiéj potrzebne wiadomości, które uzupełni poszukiwaniami w Bibliotekach i drukarniach chrześciańskich istniejących w Konstantynopolu, jak również objaśnieniami, których zaczerpnąć zdoła tak u obcokrajowców jak chrześcian tureckich zamieszkałych w stolicy.

2. Z Konstantynopola uda się przez Bułgaryę do Widdynia, centrum tego kraju. Krótki pobyt w Bułgaryi wystarczy do zaznajomienia się z wszystkiem co może mieć znaczenie i związek z niniejszą missyą. Miejscem najbardziéj zajmującem pod każdym względem

będzie Belgrad. Nie należy nawet ograniczać się do zasobów naukowych, znajdujących się w stolicy téj Serbii: Serbia tak jest zajmująca ze stanowiska historycznego i literackiego, że pożytecznemby było zwiedzić wszystkie znaczniejsze jéj miasta. W pogranicznych miastach Bośni można będzie zasięgnąć wiadomości o Hercegowinie i Bośni, na wypadek, gdyby zbieg okoliczności nie pozwolił dotrzeć aż do tego kraju i do Czarnogóry.

Z Serbii należy się udać do Mułtan i Wołoszczyzny przez Dobruczę.

LXVII.

Do Pana Fortoul.

Paryż, 25-go Czerwca 1855.

Panie ministrze. Stosownie do oświadczenia Waszéj Ekscellencyi powiadomiłem Pana Mickiewicza, że chętnie będzie przyjętym i że czwarta godzina stanowi chwilę dnia dająca mu najwięcéj widoków przyjęcia. Kilkakrotnie zgłaszał się on do ministerstwa o téj godzinie. Mniemam jednak, że nazwisko jego nie zostało oznajmione. Wedle uwag, któreś mi Pan uczynił, Panie ministrze, w sprawie missyi Pana Mickiewicza, wygotował on pismo, które załączam a które miał zamiar Panu wręczyć. Zechciéj Pan, Panie ministrze, przyjąć je do wiadomości i zawiadomić mnie o dniu i godzinie, kiedy mógłby Pan udzielić Panu Mickiewiczowi kwadransu posłuchania, lub też czekać on będzie bezpośrednich pańskich zleceń. Nie wątpię, że po jednéj lub dwóch z nim rozmowach zmienisz Pan swe o nim zdanie. Będzie to rzeczywiście sprawiedliwość mu należna. Co do mnie, miłość własna narodowa nakazuje mi wielką przywiązywać do tego wagę, byś Pan, Panie ministrze, powziął wyobrażenie korzystne i że śmiem tak się wyrazić, zasłużone o człowieku, który cieszy się reputacyą niezwykłą nie tylko w Polsce, ale w całéj Słowiańszczyźnie. W każdym razie odpowiadać mogę za dwie rzeczy, mianowicie: że missyą, którą Jego Cesarska Mość pragnie mu powierzyć, odda Pan Mickiewicz prawdziwe usługi nauce powszechnéj we Francyi i że trzymać się będzie ściśle poleceń, które otrzyma.

Zechciéj Pan, Panie Ministrze, przyjąć zapewnienie wysokiego mego szacunku.

A. Czartoryski.

LXVIII.

Ministère
de l'Instruction publique
et des cultes.

Secrétariat.

1er Bureau.

Fo
de l'enregistrement.

Toutes les lettres
et réponses doivent être
adressées directement
au ministre.

Objet.
Mission en Turquie.

Paris le 5 Septembre 1855.

Monsieur, j'ai pris connaissance du projet de mission que vous avez soumis à mon approbation. Ce projet, auquel M. le ministre des affaires étrangères a bien voulu donner son assentiment, me parait devoir produire d'heureux résultats pour les sciences et pour les lettres.

En conséquence, j'ai l'honneur de vous annoncer que, par un arrêté en date de ce jour, je vous ai chargé d'une mission littéraire ayant pour objet d'étudier la situation des pays gréco-slaves au point-de-vue scientifique et littéraire, et spécialement d'examiner l'organisation de l'enseignement dans ces contrées. Les fonds portés au budget de 1855 et destinés à encourager les missions et les voyages, se trouvant complétement épuisés, il ne m'est pas permis de vous donner aucune indemnité sur cet exercice, et je ne puis que prendre l'engagement de vous allouer une somme de 1500 francs sur le crédit de 1856, en vous conservant, pendant toute la durée de votre voyage, votre traitement de bibliothécaire de l'Arsénal.

Agréez, Monsieur, l'assurance de ma considération très-distinguée.

Le ministre
de l'Instruction publique et des cultes,

H. Fortoul.

LXIX.

Ministère
des
Affaires Étrangères.

Paris le 7 Septembre 1855.

Cabinet.

Monsieur, Mr Adam Mickiewicz, qui vous remettra cette lettre, se rend en Turquie, chargé d'une mission par M. le ministre de l'Instruction publique. Je vous prie de vouloir bien l'accueillir avec bienveillance, et de lui rendre les services, qui dépendront de vous.

Agréez, Monsieur l'assurance de ma haute considération.

A. Walewski.

Messieurs les Agents diplomatiques à Belgrade, à Bucharest et à Constantinople.

LXX.

Je soussigné Bibliothécaire à la Bibliothèque de l'Arsénal, donne pouvoir à M. Ravaisson de retirer mon traitement et de faire toutes les formalités y relatives, pendant toute la durée de la mission scientifique et littéraire que j'ai à remplir en Orient, en vertu d'un arrêté de M. le ministre de l'Instruction publique et des cultes, sous la date du cinq de ce mois; je l'autorise également à retirer l'indemnité de quinze-cents francs, dont Son Excellence m'annonce l'allocation en ma faveur, sur le crédit de 1856, par sa lettre du même jour.

Paris, le dix Septembre 1855.

Adam Mickiewicz.

LXXI.

Do P. Zofii Szymanowskiej.

Marsylia, 12-go Września 1855.

Dojechaliśmy dobrze, czas nam piękny służył, jutro rano wsiadamy na statek. Zdaje mi się, że do rozporządzeń zostawionych nic w tej chwili nie mam dodać.

Jeślibyście widziały Aleksandra Chodźkę i jeśliby on mógł przesłać mi prędko przez P. Lenoir kopię noty o kampanii w Kaukazie, byłbym mu wdzięczen. Kopię trzebaby dobrze przepisać na cienkim papierze.

Przypominam Władysławowi, to com mu ustnie polecił. Jeśliby tego nie spełnił, wielceby ucierpiał.

Spodziewam się, że Helena zacznie zrozumiewać, że wchodzi w wiek, w którym nie o samem tylko bawieniu się należy myśleć. Dopóki jest w domu powinna być we wszystkiem posłuszną ciotce. Będę znowu pisał z Malty. O interesie należności warszawskiéj dam znać z Konstantynopola, zkąd da się załatwić formalność sądowa przez konsula francuzkiego, tak mi przynajmniéj radzą prawnicy.

Proszę Pannę Zofię przyjąć zapewnienie moich zawsze jednostajnych dla niéj uczuć.

Adam Mickiewicz.

LXXII.

15-go Września
z pełnego morza.

Drogi przyjacielu. Wczoraj rano przebyliśmy cieśninę Bonifacio, tę samą, w któréj niedawno zatonęła *la Sémillante*. Mogliśmy do woli podziwiać jałowe wybrzeża Sardynii i pozdrowić z dala wybrzeża wyspy, na któréj się urodził największy człowiek wieku. Niepodobna mieć piękniejszéj pogody. Nikt nie choruje. Znajdujemy nawet pewien urok w kołysaniu statku. Porzuciliśmy ostatniéj nocy łóżka naszych kajut. Henryk, twój ojciec i ja, by wyciągnąć się obwinięci w płaszcze na pokładzie, niewiele śpiąc, ale ciesząc się natomiast powiewem wiatru, widokiem gwiazd i szumem fali. Zachód słońca był wspaniały i zobaczyliśmy je pyszne, zjawiające się znów na firmamencie. Henryk w uniesieniu poetycznem mówił tylko o *Ροδοδάκτυλος Ἠώς* [1]) i wodził lornetką po wszystkich punktach widnokręgu, by czego w swym dzienniku nie pominąć. Spisuje go wiernie codziennie w tajemnicy, gdy wszyscy śpią jeszcze. Jeśli bez poprzednich notatek zdołał nie wyczerpywać się tak długo w swych opowiadaniach, osądź czem będą te, w których obszerne zeszyty dopomogą pamięci. On, co tak wcześnie Polskę opuścił a mimo tego prawił o niéj bez przerwy i to w tak urozmaicony sposób, umiarkuj tylko, co opowie tym razem, gdy tyle przedmiotów i tak nowych roztoczy się przed jego oczyma. Promienieje radością. Ojciec twój dostrzegł u niego nieco gorączki, ale dobra to gorączka gorejącego serca. Wieczorem w Marsylii starał się ją uspokoić całym litrem zamrożonego piwa. Czy mu się udało, nie wiem, wiem tylko, że spędził część nocy na pisaniu do przyjaciół a w szczególności do Kwiatkowskiego: szczęśliwi co odczytywać będą fantastyczne te wrażenia!

„Ledwie słów parę mogłem napisać ci z Marsylii przed wyjazdem, tak byłem zajęty, mogłem tylko przesłać me uściski. Pra-

[1]) Jutrzenka.

gnę dzisiaj donieść ci kilka szczegółów. Odnaleźliśmy twego ojca w Lyonie na dworcu i razem już dalszą odbywaliśmy drogę. Przybywszy do Marsylii, zostawiłem mą siostrę z twym ojcem i wziąłem powóz, by pospieszyć zatrzymać przed innymi podróżnymi miejsce na statku. Szczęśliwie udało mi się wystarać się o wcale dobrą kajutę i wizowania pasportu nie doznały też opóźnienia. Ojciec twój odpowiedział Felicyi, polecającéj mię jemu w imieniu matki, że polecamy się obopólnie wzajemnéj troskliwości. W czwartek rano Felicya odprowadziła nas do statku. Żegnając się z twym ojcem, prosiła go, by po powrocie przybył do Burgundyi i składała mu jak najlepsze życzenia. Ojciec twój zwyczajem polskim, pocałował ją w rękę. Byliśmy wszyscy bardzo wzruszeni. Oby Bóg opiekował się nami! To dziwne, jak wszystko przeplata się w życiu, radość i strapienie. Żadna nasza uciecha obejść się nie może bez przykrości. Daleki jednak od skargi, dziękuję przeciwnie Bogu za łaski, których mi udziela a przyjaźń twego ojca jest pewnie w ich rzędzie. Oddalenie to wraz z nim, to rzecz bardzo cenna; zwykły mój tryb życia mniejszéj skutkiem tego ulega zmianie a moralna! korzyść z podróży tem dla mnie większa. Wiesz, jak będę szczęśliwym, gdy zdołam oszczędzić mu jakiéj przykrości lub zmartwienia: kocham twego ojca jak własnego. Serce raduje się i podnosi w zetknięciu z dobrymi. Obecne nasze przejścia są tylko wstępem do działań wznioślejszych i niezwykłych. Wiek ten, rozpocząwszy się szeregiem cudów, nie może zakończyć się spokojem, zdążamy ku nowym cudom. Oby Opatrzność dała nam w swéj łasce udział w wielkich czynach przeznaczonych naszemu pokoleniu! Ruszajmy więc, nie oglądając się poza siebie, wysilając się tylko, by odrodzić duszę i wzmocnić jéj siły, by być na wysokości zadania przeznaczonego dzieciom naszego pokolenia. Ty także połączysz się z nami koło Wielkanocy. Do tego czasu, nie wątpię, wypadki posuną się naprzód i przybędziesz na właściwą chwilę. Cieszę się, że Henryk jedzie z nami, bo ojcu twemu nie jedną oddaje przysługę i to jak najchętniéj.

W porcie Malty, niedziela, 16-go Kwietnia.

Myśleliśmy wylądować dzisiaj na Malcie, zwiedzić kościół i groby rycerzy. Brat wielkiego poety Jana Kochanowskiego był tam rycerzem. Wielu Polaków nimi było. O pierwszéj jednak w nocy, w chwilę po naszym przyjeździe, komisarz nam oznajmił, że jesteśmy w kwarantanie z powodu paru wypadków cholery, które wydarzyły się w Marsylii, zkąd nasz statek przybywał. Maltańczycy zwykle mniéj robią trudności, ale zmuszeni są sami do téj surowości przez Rząd neapolitański, który ichby uznał w kwarantanie a to szkodzi-

łoby ich handlowi, bardzo z Sycylią rozwiniętemu. Jesteśmy więc dzień cały w porcie a wieczorem wyruszamy do Scyry, gdzie staniemy w pięćdziesiąt godzin, poczem puścimy się w drogę do Smyrny. Metelinu, Gallipoli i Konstantynopola, gdzie będziemy, myślę, w sobotę rano. Spędziliśmy jeszcze noc na pokładzie, obwinięci w płaszcze. Noc była piękna, choć bez światła księżyca. Dobry humor Henryka nie ustaje. Zamiłowanie jego literackie tak bierze górę, że prosi twego ojca, by pozwolił mu uchodzić za swego sekretarza przy studyowaniu i tłumaczeniu języków umarłych, za dodanego mu urzędnika w naukowéj części missyi, co nie przeszkadza mu pokręcać wąsa i kląć się na swą szablę. Żałuje ogromnie, że nie może strzelać wodnych ptaków, które towarzyszą nam po kilka godzin za każdym razem, gdy opuszczamy ląd; pocieszył się nieco, podziwiając wyścigi delfinów, mających mniéj więcéj bojaźliwość karpi w Fontainebleau a poruszających się z szybkością błyskawicy. Widywaliśmy je pływające tuż pod wodą szybciéj niż nasz parowiec. A Henryk zazdrościł im tego życia wolnego bez troski o prawa wyborcze: wydawało mu się to ideałem prawdziwego obywatela. Żyjemy z sobą wszyscy w bardzo dobrych stosunkach. Jest nas tylko ośmnastu w pierwszéj klassie: o wiele większa liczba jest na miejscach ostatnich, dwustu żołnierzy idących do Sebastopolu. Rozmawiamy z twym ojcem jak w Arsenale, przechadzamy się po pokładzie, czytamy nieco po turecku z *Drogmana* Aleksandra Chodźki a ja zajmuję się również językiem polskim. Nicem ci nie mówił o naszéj przeprawie do Marsylii. Pasmo wzgórzy ciągnących się wzdłuż Rodanu całym prawym jego brzegiem, które tworzyło nam horyzont, jest wspaniałe, pięknego szaro-fioletowego odcienia. Liczne widać po wsiach morwy a liczniejsze jeszcze drzewa oliwne z liśćmi blado-zielonymi, nadającymi całéj przyrodzie pewien wyraz melancholii. Ojciec twój ma się doskonale.

Konstantynopol, 23-go Września.

Mój kochany Władysławie, jesteśmy w Konstantynopolu. Przeprawa była wyborna tak pod względem pogody, jak co do zdrowia. Jesteśmy prawie jedynymi, którzy nie ulegli chorobie morskiéj. Wczoraj o świcie ujrzeliśmy Bosfor. Odblask słońca, padający na miasto, wielkie sprawił wrażenie. Patrzyliśmy, że się tak wyrażę, na rodzący się Konstantynopol, wynurzający się z cienia i mgły. Musieliśmy czekać długo, nim wydano nam nasze rzeczy. Tymczasem podziwialiśmy meczet Achmeta, potem Seraj i Św. Zofię, która panuje nad wzgórzem, na którem wznosi się Konstantynopol. Łódka przeniosła nas na wybrzeże przedmieścia Galata, gdzie udaliśmy się

do pewnego lekarza Polaka, który przyszedłbył na pokład zaprosić twego ojca; złożyliśmy tam nasze rzeczy. Potem, gdy szczęśliwy wypadek zrządził, że wolne było jedno z mieszkań w tym domu, umieściliśmy się w niem, ku wielkiéj radości Henryka, który marzył tylko o znalezieniu podwórza, w którem rozbiłby swój namiot. Przez chwilę nosił się z myślą, rozbicia go w pokoju, a wreszcie zrobił zeń rodzaj siennika. Jest u nas bardzo skromnie, ale bardzo dobrze. Odcywilizowujemy się na prześcigi, z łatwością jednak i przyjemnością, która nas samych zadziwia. Powracamy do przyrody. Odludnik dziki człowiek z Charmettes zazdrościłby nam. Wzmianka o Janie Jakubie Rousseau przypomina mi moje wrażenie, gdym pierwszy stawiał krok na ziemi Wschodu, wrażenie, które ogarnęło mnie zaraz w Smyrnie, mianowicie, że jestem rozkochany we Wschodzie, w jego przyrodzie, w jego życiu. Widząc jak mało im tu wystarcza, jak dalecy są od trosk, które trawią nas z Zachodu, uczułem, że ogarnia mię litość nad biednymi tymi ludźmi, którzy zamurowują się w zakątkach, przygarbiają się i okrywają się zmarszczkami pośród przygnębiających zajęć, by dojść do czego? do zarobienia odrobiny pieniędzy, które zaspokoić zdołają słabą ledwie cząstkę ich pragnień, lub wytworzonych sobie wymagań. Tutaj ludzie są bez zmarszczek i stąpają wyprostowani. Nie jeden łachmany ma na sobie, ale z podniesioną kroczy głową. Jeśli brud go pokrywa, odpowiedziałby chętnie jak ów Polak, co, mówiąc o czystości niemieckiéj, zauważył: Biedni ludziska! Jasne, że muszą taką przywiązywać wagę do wygód życia doczesnego, bo innego nie zaznają! — Człowiek wierzący w życie przyszłe snadno może to doczesne opuścić. Cóż może szkodzić utrata tego co się posiada, gdy się wie, że się to w trójnasób odzyska w rzeczywistości! Nasze potrzeby są tylko ze względu na innych. Cywilizacya nałożyła na ludzi jarzmo przyjętych wymagań. Jużto stanowiłoby postęp otrząsnąć się z nich nieco. Ja łatwo nawykam do tego rodzaju życia. Jesteśmy jak w obozie, a nie gorzéj śpię z tego powodu. Twój ojciec jest zadowolony i ma się doskonale. Henryk umie tak dobrze prawić rzeczy wesołe, że rozśmieszyłby nieboszczyka. Jesteśmy więc ciągle w dobrym humorze. Wczoraj małośmy biegali, wypoczywali natomiast po naszem urządzeniu się tutaj. Dziś rano, po bytności z przywitaniem u księcia Władysława, który mieszka w wielkim hotelu na przedmieściu Pera, udaliśmy się z przewodnikiem Polakiem, mówiącym po turecku, zwiedzać prawdziwy Konstantynopol po drugiéj stronie olbrzymiego mostu na pontonach, przekraczającego odnoże morskie, dzielące miasto od przedmieści. Zdołaliśmy tylko ogólne powziąść o niem wyobrażenie. Zdziwieni byliśmy jednak pochwałami, któremi obsypują Perę, gdyśmy porównywali wąskość i brud ulic Pery z *quasi* — czystością Stambułu. Co się stało z szerokimi tymi

placami, z temi wielkiemi ulicami Bizancyum, wszystkiemi wielkiemi pamiątkami, które cesarze tu gromadzili, zciągając je z wszystkich zakątków świata? Wszystko zniknęło. Krzyżowcy zburzyli, Wenecyanie zabrali, Turcy zagrzebali resztę. Rzekłbyś obóz rozłożony na placach w podłuż ulic, obóz, który unieruchomniał. Zwolna namioty ustalone zwarły się ściśléj z sobą i zgniotły dawne miasto. Przedmieścia Pera i Galata przedstawiają widok podwójnego najazdu, najazdu kupców wszystkich krajów po najdździe barbarzyńców. Ojciec twój nie zdaje się uczuwać najmniejszego zmęczenia. Cały ten sposób życia koczowniczego, który powaliłby innych, jest dla niego jakby naturalnym. Henryk twierdzi, że to sęp więziony w klatce, któremu oddano wolność.

Pera, Czwartek 27-go Września.

Mój kochany przyjacielu, zdrowie ojca twojego jest wyborne, jak równiesz i nasze. Widzieliśmy słynnego Iskinder-Baszę (Ilińskiego), niegdyś urzędnika przy kolei orleańskiéj, a dziś jednego z pierwszych jenerałów armii tureckiéj, naczelnika Baszybuzuków (co po turecku oznacza: szalone głowy). Nie ma człowieka prostszego. Widziałem straszną jego ranę na czole, wręb, którego nikt zresztą by nie przeżył: jemu nie uraziło to nawet mózgu. Jeden palec ucięty i dwie inne rany na brzuchu, a ma się wybornie i jedzie do Eupatoryi, połączyć się z konnicą turecką. On to był zwycięzcą nad Dunajem, pod Kalafatem. Sprawozdania rossyjskie mówiły o znacznéj ilości wojsk, którym oprzeć się nie było sposobu, w rzeczywistości Iskinder miał tylko ośmiuset ludzi, z którymi natarł i dwustu ludzi w odwodzie. Naturto jednak z takim zapałem, że pułkownika obaliło pierwsze uderzenie i tysiące Moskali rozbito. Iliński chciał uratować życie pułkownikowi Karamzinowi, synowi historyka, przybył jednak za późno; jakiś baszybuzuk zanurzył mu już szablę w gardło i on zobaczył już krew tryskającą jak z wodotrysku. Opowiadał, że w pewnem starciu z Moskalami, Turcy nie chcieli się bić bez dopełnienia odmywań przepisanych Koranem. Powiedział im: Zanużmy się wszyscy w Dunaj, to będzie szybciéj i chodźmy na nieprzyjaciela. — Jakiś Baszy począł szemrać. Pyta który. Milczenie. Powiada, że to tchórz skoro się boi. Baszy występuje z szeregu. On każe mu uklęknąć i ścina mu po prostu głowę, poczem dodaje: obmywania dopełnione, krew wszystko zmyła, daléj na wroga. — Wszyscy za nim ruszyli i zwyciężyli. Innym razem mówił im: „Jeśli się odwrócę, zabijcie mię, ja to samo z wami uczynię“. I wszyscy rzucili się naprzód. Opowiadają, że gdy przemawia do swych baszybuzuków, wzrusza ich silnie: mówi im o swym domu, płacze i wszyscy z nim płaczą. Zaręcza, że nie ma ludzi łagodniejszych ani posłuszniejszych i łatwiejszych do kierowania: a przecież to są ludzie, których cywi-

lizowani nazwaliby zbieraniną łotrów. Czyż nie jest to ciekawem widzieć miłośników starego porządku, obrońców cywilizacyi najbardziéj rozwiniętéj i najwykwintniejszéj wzywających na pomoc barbarzyńców, jak w r. 1848 tak zwaną *garde mobile*[1]) a obecnie żuawów[2]) czy baszybuzuków? Tłumaczy to nam całą jedną stronę historyi Rzymu. Baszybuzuki nie pobierają żołdu i żyją Bóg jeden wie czem; ale tak mało im potrzeba; a gdy im powiedzą, że sułtan nie ma pieniędzy, żałują go i powtarzają: biedak! Co do Iskindra-Baszy, jedną tylko ma wadę, tę, że gra i pije; otóż ponieważ Koran zabrania picia, posiada Koran wspaniale oprawny, który zawsze ze sobą nosi i często całuje: Koran pełen jest wybornéj wódki a mały otwór, gdy go nacisnąć, uspokaja dzielnego pobożnisia. Od gry nie może się powstrzymać: opowiadają, że nie widziano go śpiącego, zawsze się bije, gra lub pije. Jego Wysokość dała mu pyszny pałasz, ozdobiony dyamentami, z powodu zwycięztwa jego pod Kalafatem. Żaden z tych dyamentów już nie istnieje na pałaszu. Przedostatniéj nocy przegrał 20,000 piastrów (co prawda piastr wart tylko piątą część franka), a Polak który wygrał mówił: „Lepiéj, że to rodak wygrał, niż Anglik“. Pasek poznałby jeszcze Polaków dzisiejszych. Jeśli wiele wad przetrwało wieki, najwyższa enota także pozostała: waleczność nieugięta. Inną postacią bardzo godną uwagi jest Skinder-bey, obecnie szef sztabu głównego komendanta armii Egipskiéj. On to bronił Silistryi z taką odwagą. Ile ludzi ci, co okazali tyle serca, mają prostoty i widocznéj dobroci! Fizonomia stanowcza, mowa zwięzła, atmosfera gorąca. Za zbliżeniem się do nich, rozumie się dopiero tę tajemnicę, jak czyn prawdziwy i wielki rozpala wewnętrznie, oczyszcza i sprawia, że wszystkiemi porami tryska światło jak aureola w koło głowy. Skinder-bey przychodził kilkakrotnie i spędził z nami cały wczorajszy wieczór. Był w obozie pod Sebastopolem. Canrobert, jak się zdaje, był dobrym dla żołnierzy i uprzejmym dla podwładnych, ale o Pélissier ma tylko jedno wyrażenie: że był strasznym! To samo słyszałem na statku. Trzy dni temu, przyszedł jakiś człowiek, skromnie ubrany, w sukni z niebieskiego sukna, w okrągłym, szarym kapeluszu i ofiarował chleb twemu ojcu. Było to powitanie starożytne, chleb i sól jako zadatek gościnności. Człowiek ten był atamanem Kozaków z Dobruczy. Wyglądał na świętego. Nie wiedziałem z razu kim był a dożnałem wrażenia,

---

[1]) *Garde mobile* rekrutowano przeważnie w najniższéj warstwie ludności, umundurowani ulicznicy pobili w czerwcu 1848 r. wyrobników powstających przeciw mieszczaństwu.

[2]) Żuawi mieli reputacyą zawadyaków, po większéj części rekrutowalisię w przedmieściach wielkich miast, wśród klassy najuboższéj.

akby przy zbliżeniu się człowieka świętego. Nie rozumiałem wszystkiego, ale pojąłem, co oznacza dar języków, ten język powszechny, który rozumielibyśmy wszyscy, gdybyśmy wznieśli się wyżej, język duchów, niezależny od słów. Są pewne sposoby wyrażania się zrozumiałe dla wszystkich: to prawdziwe słowo. Otóż Ganczarów robił na twym ojcu wrażenie ostatecznego objawienia geniuszu słowiańskiego! to może ostatni, mówił. A sam Ataman zdawał się to odczuwać i być tem zasmuconym, bo opowiadał wysiłki, jakie czynił, lecz na próżno, by znaleść kogoś, ktoby mógł go zastąpić, wtajemniczyć się w jego tradycye i zrozumieć położenie; nie mniema, by syn jego mógł go zastąpić i to go martwi. Obyczaje proste, patryarchalne, nie odtwarzają się, gdy przeminęły, a gdy mijają jakże je zatrzymać. Kozacy zajmują nad Dunajem stanowisko ważne. Mikołaj chciał ich sobie pozyskać, powołał do Petersburga Atamana Ganczarowa, ale ten, daleki od tego, by dać się uwieść, widział tylko w cesarzu dzikie zwierzę. Opisał nam swój kraj i ojciec twój był tem zachwycony. Odchodząc, Ganczarow uścisnął nam dłonie, zapraszając nas, byśmy go odwiedzili, co też uczynimy. Przedwczoraj wybrałem się wśród dnia na długą przechadzkę po Pera, potem do Top-Hane (arsenał, dosłownie odlewalnia armat, *top* armata, to dość wyraziste) i do nowego meczetu Dolma-Bagdże, zbudowanego obok nowego pałacu, który właśnie ukończono dla Sułtana a powróciłem przez szpitale, gdzie szukałem pewnego rannego, którego odesłano już jednak do Francyi, uleczonego po dokonanéj amputacyi. Po powrocie udaliśmy się statkiem z twym ojcem i Henrykiem odwiedzić pewną polską rodzinę w Bebek, o godzinę drogi od Konstantynopola, płynąc w górę Bosforem ku morzu Czarnemu. Wieczorem, z powrotem zastaliśmy w domu księcia Władysława, który przybył z Terapii, gdzie mieszka. Wczoraj powróciliśmy tam razem. Terapia jest siedzibą posłów Francyi i Anglii, również nad Bosforem, nieco daléj niż Bebek. Podczas gdy twój ojciec był u posła angielskiego, udałem się na przechadzkę po wyżynach panujących nad Bosforem, zkąd widać wejście do morza Czarnego: wspaniały to widok. Potem przebiegliśmy ogrody ambassady francuzkiéj, zkąd ma się również widok bardzo ładny, ogrody te są jak panorama. Ponieważ parowiec już odpłynął, powróciliśmy do Konstantynopola w kaiku pułkownika Polaka, w służbie tureckiéj, Jordana. Kaik, to czołno bardzo długie i bardzo wązkie, w którem mieści się bardzo mało osób, dwie, trzy najwięcéj i to siedząc na dnie łodzi na poduszkach (Henryk nie pojechał z nami do Terapii). Przypomina to gondole weneckie, ale nie tak wygodne. Zbudowane są z drzewa złoconego i są piękne, a suną szybko, gdy wiatr wydyma żagle. Powróciliśmy z Terapii prawie tak szybko, jak parowcem. Bosfor jest rozkoszny. Rzekłbyś szereg

jezior otwierających się i zamykających, niebieskich jak Leman, wielkich jak jezioro Zug i obstawionych domami w całéj długości pobrzeża, domami drewnianymi, których kolory czerwony, żółty lub szary najpiękniéj odbiją w słońcu, a wyżyny pokryte są lasem. Uczę się kilku wyrazów tureckich, ale oddaję się przedewszystkiem językowi polskiemu. Henryk poczyna mną się budować i oświadcza z miną, którą znasz dobrze, że można coś ze mnie zrobić. Oświadczenie to sprawiło, że twój ojciec wybornie się uśmiał. Ojciec twój cię ściska.

Sobota, 29-go Września.

Wczoraj był piątek, a więc dzień święcony przez Turków. Cieszyłem się z góry, że będę obecny ich obrzędom. Wchodzę do meczetu, natychmiast jednak słyszę wyraz *gatch*, co znaczy po turecku i d ź p r e c z i wyszedłem. Przewodnik mój nie ostrzegł mię, że podczas modlitwy sami tylko prawdziwi wierni są dopuszczani. Widziałem św. Zofią: wspaniały to kościół. Konstantynopol przypomina mi Wenecyą, ale św. Zofia przewyższa o tyle św Marka, o ile Złoty Róg przewyższa wielki kanał. Wenecya to Konstantynopol w miniaturze. Zwiedziłem inne jeszcze meczety. Gdy nie ma zebrania wiernych, można wchodzić, dając tylko *bagczysz* dozorcy. Objaśniają mię nawet, że to ułatwienie dopiero od obecnéj wojny wprowadzone. Dawniéj trzeba było firmanu Sułtana, który otrzymać dosyć było trudno, a kosztował dość drogo; to też zbierano się w towarzystwa. Odkąd jednak opiekujemy się Jego Wysokością, ciekawość angielska obchodziła się bez pozwolenia i zadawalniała się sama. Wszyscy poszli śladem Anglików, każdy jednak wchodzi tam z szacunkiem. Obrządek nie jest tu jeszcze uważany jako widowisko teatralne. Dzięki jednak cywilizacyi, może to się stać niebawem. Tymczasem oddaje się hołd powadze, któréj muzułmanie przestrzegają w swych obrządkach. Czuje się, przekraczając próg meczetu, że się jest w świętem miejscu. Pierwsze moje wrażenie było następujące: czułem się pochylony ku ziemi, i taką też jest w rzeczywistości postawa każdego muzułmanina, człowieka, poddającego się woli Boga (takie jest znaczenie wyrazu muzułmanin); nie jest się podniesionym ku górze, jak w katedrach gotyckich, o ścieśnionych nawach a strzelistych łukach. Jest to wrażenie prawdziwie religijne, ale ziemskie. I jak zawsze, architektura odpowiada myśli szczeréj obrządku. Kopuła podtrzymywana czterema niewzniosłemi słupami, oto widok jaki w ogóle przedstawia meczet. W kościele katolickim wszyscy wierni, jedni za drugimi, sobie samym mało widoczni, mają wszyscy spojrzenia utkwione w sanktuarium, w księdza i hostyą, szukając pośrednika. W meczecie wszyscy razem, bez różnicy, przykucnięci na rogożach, wzywają Allah'a. Głosu żadnego prócz słów

Koranu. Nie ma ani obrazu ani posągu: nic, coby przerywało sam na sam człowieka z Bogiem. To obcowanie stworzenia z Stwórcą, oparte na niemej zadumie: modli się ono z poddaniem. Pozbawione pośredników, których, jako świętych Bóg zsyła, trudniéj wzbija się w górę. Nie może odrodzić swego życia i być, jak nasz zachód, wiecznie młodem. Izlamizm był krewkim protestem przeciw zniewieścieniu chrześcianizmu i zapomnieniu jedności Boga w epoce kłótni teologicznych i przesadnego wielbienia świętych. Nie miał w sobie jednak warunków rozwoju. To też, gdy zakończył swe zadanie walki, szybko się wyrodził, nie zostawiając żywotnego na przyszłość posiewu. Oto, czemu Turcy znaleźli się osłabieni, wydani na łup cywilizacyi zachodniéj, która może tylko przyśpieszyć ich rozkład. W obecnym naszym stanie moralnym cóż im dać możemy? W cóż wierzymy my sami? Zniknie zwolna stary Turek a nowy będzie tylko niedowiarkiem, ani chrześcianinem, ani muzułmaninem. Zauważono już, że od czasu reform w Turcyi znika wiele zalet tureckich, nie zastąpionych niczem. Czyż jednak żałować obyczajów, które towarzyszyły tym zaletom, strasznych rzezi, dokonywanych czy to u siebie, czy na Grekach? Mieli oni zalety swych wad, ale tych ostatnich było niepodobna dłużéj ścierpieć. Gdy kara zasłużona przez nasze winy dopełni miary, trzeba, by zaginęło zarazy źródło... Nasz drogman, którym, jak ci donosiłem, jest stary Polak, osiadły tutaj od lat czterdziestu, opowiada czasami anegdoty. Tyle widział rzeczy! Był obecnym przy rzezi Janczarów, znajdował się u jednego z nich w służbie, szczęśliwym wypadkiem tylko ocalał, zabijano bowiem nie samych Janczarów, ale ich rodziny, ich służbę, aż do kupców nawet ich dostawców, wszystkich, co z nimi trzymali. Czterdzieści tysięcy zginęło. W wilią byli wszechmocnymi. Sułtan uzyskał przeciw nim dekret wyklęcia: odczytano go po meczetach. Lud rzucił się na nich, zostali zniszczeni. Sułtan wyswobodził się od swych sług-panów, jednocześnie jednak utracił siłę przeciw zagranicy. Straszna alternatywa upadających potęg: co było podporą sułtanów, stało się ich niebezpieczeństwem, bo brakło im siły morálnéj, by uzyskać posłuszeństwo. Janczarów wytępiono nie tylko w Stambule, ale i w innych miastach cesarstwa. Rzeź ta przywodzi na pamięć inną, rzeź Mameluków przez Mechemet'a-Ali w Egipcie: z razu wielce im schlebiał, zapraszając ich i sam ich odwiedzając. Pewnego też dnia sprosił ich na wielką ucztę. By dojść do kiosku, gdzie była zastawiona, przejść trzeba było przez wązką aleę, między dwoma wysokiemi murami; gdy już wszyscy zapuścili się w to przejście, zamknięto bramy na dwóch końcach i rzeź się rozpoczęła. Za murami ustawieni ludzie strzelali z ukrycia: nie było sposobu obrony. Wszystkich zabito. Jeden tylko uszedł, ska-

cząc konno z niesłychanéj wysokości. Było ich czterystu. Jakie obyczaje! Czy znasz powód obecnéj wojny w przekonaniu ludu tureckiego? Cesarz rossyjski zaproponował padiszachowi, że da mu Odessę, pod warunkiem, że będzie mógł dom wystawić w Buiukdereh, małe miasteczko nad Bosforem, w połowie drogi do Konstantynopola. Otóż Padiszach, w swéj bystrości, zrozumiał, że dom obwarowany w Buiukdereh ma wartość stu Odess! Nie chciał się zgodzić. I oto zkąd poszła wojna. Byli zadowoleni z wzięcia Sebastopola, ale, jak mi zapewniają, twierdzą, że to oni go zdobyli. Jadłem wczoraj obiad z pułkownikiem Polakiem w służbie tureckiéj. Przewłockim, który opowiadał swą rozmowę z pewnym pojmanym oficerem rosyjskim, nazwiskiem Rich. Książe Menżykow, tak nie przypuszczał, by przedarto się przez wąwozy Almy, że nie zarządził żadnych przygotowań do zwinięcia obozu. To też, gdy zaczął się popłoch, wszystkie wozy, namioty i t. p. stłoczyły się w kupę, że zawaliły wąwóz, który przebyć trzeba było koniecznie: a tu nie było innego przejścia przez góry. Zatkanie to drogi trwało dwie godziny i przez ten czas Moskale w wielkim byli strachu: mniemali, że są zgubieni, ale ich nie ścigano. Oto jak wygląda historya braku konnicy. Dodał jeszcze, że demoralizacya takich była rozmiarów, że gdyby się posunięto wówczas aż pod sam Sebastopol, można było doń wejść. Wiadomość więc Tatara była prawdziwą: oni widzieli już miasto wzięte. Brak nasz przedsiębiorczości zgubił wszystkich. Zapomniano o tych słowach Napoleona, że zwycięztwo zależy od sekundy jednéj natchnienia, od moralnéj iskry. Chciano poddać wszystko pod rachunek zimnego rozumu i zmienić wojnę w zagadnienie szkolne. Tenże sam pułkownik był przy obronie Sylistryi. Warownia słaba, a w niéj 5000 ludzi, (nie licząc oddziałów podjazdowych do dostarczania żywności i niepokojenia przeciwnika) i 120,000 oblegających, dwa miesiące oblężenia i Moskale nie zdobyli ani jednéj nawet bateryi. Demonstracya austryacka sprawiła, że odstąpiono od oblężenia. Pułkownik ma jednak przekonanie, że nie byliby zdobyli miasta; mówi, że Sadyk-Basza oddał tam wielkie usługi Turkom, okazał dużo zdatności i przebiegłości w fortelach wojennych, oszukując Moskali fałszywemi, a coraz nowemi demonstracyami, udając, że ma znaczne siły i nareszcie dostając się do miasta. A Sadyk nie wielką przecież odbył przedtem służbę, był tylko prostym porucznikiem Czajkowskim: nowy dowód, że można być oficerem, nie wybladłszy poprzednio w specyalnych szkołach. Są one pewnie dobre, wyrabiają talent; gieniuszem Bóg sam nas obdziela w miarę zasług naszych, poprzedzających doczesne życie. Rodzi się człowiek jenerałem. Jutro we wtorek 2-go Października udamy się prawdopodobnie odwiedzić Sadyka w obozie jego w Burgas, gdzie zabawimy dwa lub trzy dni,

poczem powrócimy tutaj. Wiele przeciw niemu wygadywano, zorganizował już jednak dwa pułki. By rozwinąć sztandar, trzeba istnieć; zresztą każde prawo idzie dopiero w ślad za spełnionym obowiązkiem. Spełnijmy naszą powinność, a bądźmy pewni, że prawa nasze niebawem zostaną uszanowane. Czego nie pozwolonoby zrobić polskim demokratom, jemu dozwalają. Mniejsza o to, kto rozwinie sztandar, byleby był rozwinięty. Sprawa polska dość jest wielką, by dla wszystkich było miejsce. Inni zrobili mu zarzut ze zmiany wiary. W rzeczywistości nie oni to opuścili kościół, to kościół ich odepchnął i ich ojczyznę. I zaprawdę bohater i męczennik Bem bliższym jest Boga, niż ci, co go oskarżają, jego i jego towarzyszy broni. Jeśli kościół pragnie, by doń powrócono, niech podejmie na nowo prawa narodów, niech swem tchnieniem narody zagrzeje, a przedewszystkiem naród wierny i męczeński. Ale jakiemże słowem próbował on przemówić, by oświecić Europę w trudnych okolicznościach lat ostatnich, w tych ciemnościach, pośród których się obracamy? Pałac rossyjskiéj ambassady w Pera panuje nad całą resztą pałaców ambassad; widać go od Bosforu na szczycie pagórka. Otóż pałac ten zbudowano na ziemi, należącéj do Rzeczypospolitéj polskiéj. Sułtan, nawet po podziale, nie pozwolił zająć go Rossyi, aż dopiero w r. 1815, gdy cesarz uzyskał od kongresu tytuł króla Polski. Pałac ten, który mieścił butną ambassadę Menżykowa, jest teraz szpitalem francuzkim: rannych opatrują na tem samem miejscu, zkąd wyszło pierwsze hasło wojny i, dziwną igraszką losu, jeden z oficerów, którzy towarzyszyli Księciu w jego ambassadzie, powrócił doń jako ranny jeniec. Jedną z pięknych wysp morza Marmara, u wnijścia do Bosforu, wyspę książąt, zajmują teraz jeńcy rossyjscy, a przełożonym ich jest Polak pochodzenia szkockiego, Stuart; widzieliśmy się z nim, również jak z Kossiłowskim, który jest mu dodany jako sekretarz, a którego przypomniałem sobie, żem widział w Paryżu u twego ojca, gdy był sekretarzem Szkoły polskiéj. Młody pułkownik Polak, Zygmunt Jordan, z którym powróciliśmy razem, przed parą dniami z Terapii, jest tym, który na początku wojny odznaczył się przy wzięciu portu św. Mikołaja. Ilu Polaków na wyższych stanowiskach wojskowych tureckich! Miasto Stambuł połączone jest obecnie z Galatą wielkim mostem na pontonach z dwoma małemi łukami dla przejścia kaików. Port jest pyszny. Mieści pewnie ze sto statków po samych tylko brzegach. Dawniéj, nim postawiono most, można tylko było kaikami udawać się na przedmieścia: to też wioślarze stanowili cech możny. Obecnie liczba ich silnie się zmniejszyła, dzięki szczególniéj parowcom, które kilka razy na dzień zawijają do stacyi nad Bosforem. Most ten zbudował jakiś Amerykanin, a tak jest pięknym, że gdy Amerykanin powrócił do

Stanów Zjednoczonych, zabili go właśni rodacy, urażeni i rozjuszeni na niego. Czemu? Sam nie wiem. Przewodnik nasz zawsze coś lubi zamilczeć. Opowiada także najpoważniéj w świecie, że sułtan zamieszkuje w swym pałacu pokój cały wysadzony kamieniami tak błyszczącemi, że w nocy tak w nim jasno jak w południe. Pomysł turecki. Nikt tego nie widział, ale wierzą święcie. Anegdota o Anglikach: gdy znieważono raz żonę ambasadora angielskiego, Anglicy wymagali zadośćuczynienia: zażądali wiele złota. Napełniono niem cały statek, ale mieszkańcy nie pozwolili mu odpłynąć. Układano się ze strażnikami fortów Bosforu, a tymczasem człowiek, co znajdował się na tym właśnie okręcie, na którym był skarb, uciekł ze statkiem i ze skarbem i nigdy nikt się nie dowiedział, co się z nim stało. Był to człowiek bardzo chytry. Dość jednak anegdot na dzisiaj Zakończę, donosząc ci o twym ojcu, który ma się bardzo dobrze i ciebie ściska. Henryk otrzymał list z Paryża i oświadcza, że Sułtan nigdy nie otrzymał listu pisanego piękniejszemi rączkami.

Konstantynopol, 3-go Października.

Wyruszamy za chwilę, by obejrzeć kozaków polskich w obozie w Burgas. Nie wiemy jeszcze, jak długo pozostaniemy w Konstantynopolu. Korzystam, jak można najlepiéj z naszego tu pobytu. Czemu nie jesteś z nami! Cieszę się z góry na blizkie nasze wycieczki przez Bułgaryą, Serbią, pośród ludności słowiańskiéj. Miałem rzeczywiście pewną skłonność do decywilizacyi. Dobrze mi z naszym trybem życia koczowniczym. Henryk zawsze jest wesół i wyborny jakim go znałeś. Żałuje cię. Nasze pożycie ciągle jest doskonałe. Jakkolwiek piękną jest nasza podroż, nie przeszkadza mi to często myślą być we Francyi. Ojciec twój ma się bardzo dobrze. Wydaje mi się, że będąc przy nim, mniéj się z wami rozłączyłem. Zbliżmy się jeszcze trochę, pisząc do siebie często. Mieliśmy wczoraj pogodę pyszną, ani chmurki na niebie; późniéj deszcz padał w nocy i znowu niebo pogodne. Zapewne, aż do Burgas piękne będziemy mieli morze. Henryk jest w zachwycie na samą myśl, że zobaczy znów kozaków, zawiązek przyszłych legionów polskich.

Burgas, 9-go Października.

Korzystam z konnéj wycieczki z obozu do miasteczka, by napisać ci parę wierszy podczas naszego tu zatrzymania się. Mieliśmy pyszne polowanie z chartami. Od siódmnéj rano do południa gonitwa po stepach. Zając pomyka, konie wypuszczone cwałem, charty ścigają, zając sforsowany, pochwycony i zabity i puszczamy się na poszukiwanie za drugim. Jaki mieliśmy apetyt z powrotem a nic zmęczenia, choć gorąco było silne. Dziś rano przegląd dwóch puł-

ków i przejażdżka wojskowa: to zajęło całe pół dnia. Jedliśmy śniadanie w jakimś folwarku, gdzie wszystko było przygotowane staraniem Baszy. Za powrotem siesta półgodzinna, poczem nowa gonitwa. Koń był wyborny. Jaki cwał! Wiedziemy życie naprawdę zbliżone do przyrody: to szczęście. Czuje się, że się odżywa, odmładza. Oddycha się pełną piersią. Jutro polowanie w lesie na rogacza i dzika, bo sztab główny żyje tylko z polowania. To też jedliśmy już mnóstwo sarn, bekasów, kraj bardzo obfituje w zwierzynę. Urodzajność ziemi zadziwiająca: to ziemia ogrodowa, nie potrzebująca nawozu a rodząca, byle ją trochę poruszyć, ale kraj jest pusty. To sprawiły wojny religijne. I jęczmień się tu sieje pomiędzy krzakami. O gdyby nasi francuzcy chłopi mieli do rozporządzenia tak rozległe obszary ziemi! Ojciec twój ma się ciągle wybornie. Życie to na wolności o wiele więcej odpowiada jego naturze. Zresztą wszyscy tu tak dobrzy! To dobra wróżba ich odwagi. Najodważniejsi są także najłagodniejszymi. Powracamy bez zwłoki do Konstantynopola. Myślimy ciągle o was wszystkich.

Konstantynopol, dnia 18-go Października.

Mój drogi przyjacielu. Dłużéj zatrzymaliśmy się w Burgas niż mieliśmy zamiar. Pobyt nasz zakończył się tak, jak się rozpoczął, pośród przeglądów wojskowych i polowań na zające a ciągle wśród braterskiej uprzejmości kozaków, tak oficerów jak żołnierzy. Jeśli nie można było dotąd zorganizować narodowych legionów, jest już przynajmniéj ich zarodek, a daléj, przy ofiarności i boskiéj pomocy, zapewne dobrze to pójdzie. Co do mnie zdecydowany jestem porzucić pióro, by wziąść się do pałasza i jak tylko zakończymy tę podróż, powrócę pośród tych, których co dopierośmy opuścili, orzeźwić się prostem życiem obozowem. Minęły czasy słowa i nie powrócą, aż po wielkich zapasach a tych tylko słowa znajdować będą posłuch, którzy coś wpierw zdziałają. Tak byłbym szczęśliwy, gdybyś ty był tutaj ze mną. Mówiłem o tem z twym ojcem, odpowiedział mi, że nie miał jeszcze czasu o tem pomyśleć, ale że niezawodnie wolałby cię widzieć oficerem kozaków, niz oficerem w naszej francuzkiéj armii, bo tutaj rzeczywiście jest życie twarde, ale prawdziwe. I dodał: „Nie wiem, czy odpowiadałoby jego skłonnościom życie żołnierskie a nie chciałbym zbytniego nań wywierać wpływu przy wyborze swego zawodu; wszelką raczej życzę zostawić mu wolność“. Potem powiedział jeszcze: „Dobrze może, że kończy najprzód to co raz rozpoczął“. Twój ojciec zastanowi się jeszcze nad tem. A ty? co o tym myślisz? Twój ojciec ma się dość dobrze. Niedomagał nieco, ale tyle tylko co czasami i w Paryżu.

Konstantynopol. 20-go Października.

Chciałbym opowiedzieć ci szczegółowo naszą wyprawę do Burgas, ale nie wiem nawet sam jak się to dzieje, dzień każdy własnemi swemi zajmując nas sprawami, w cieniu pogrąża poprzedni, tak że często pytamy się sami, który to miesiąc, który tydzień. Opowiem ci więc wszystko bez porządku, jak mi na myśl przyjdzie. Było to we czwartek, 4-go, jak twierdzi Henryk, zajrzawszy do swego pamiętnika. Od rana jesteśmy gotowi do drogi. Jakim statkiem i o któréj godzinie, nie wiemy sami, bo bawimy w kraju, gdzie takich wskazówek brak zupełny. Ufamy jednak, że będziemy uprzedzeni. Około południa, powiadają nam, że ma nas zabrać statek ciągnący inne towarowe i że prawdopodobnie spać będzie trzeba na pokładzie, pod gołem niebem. Wobec czego pakujemy płaszcze i okrywki, co więcéj Henryk napycha torbę sucharami i napełnia rumem i winem trzy flaszki podróżne. Przybiegają dać nam znać bardzo spiesznie, zostawiamy naszą walizę, by się niepotrzebnie nie obciążać na statku, i jesteśmy na złotym Rogu. Była siódma wieczorem. Książę Władysław przybył o 10-téj. Noc spędzamy na pokładzie. Rano dopiero podnosimy kotwicę. Miało to być o 5-tej, była 8-ma. Zostaliśmy jednak wynagrodzeni za nasz przedwczesny stoicyzm, bo okazało się, że statek pięknym jest parowcem, dobre łóżka w kajutach, dobra strawa przy stole. A co jeszcze lepiéj, mieliśmy naczelnikiem statku, najlepszą ludzką facyatę, nie angielską, lecz irlandzką; irlandzkim był także sam statek, pod wezwaniem świętego Patrona biednéj Irlandyi. Taki już bieg rzeczy. Gdy pierwszy raz Polska żyć znów rozpoczyna, Irlandya pomaga jéj wieść broń swym żołnierzom. Dziwny zbieg okoliczności. I Anglia to daje statek ten do przewiezienia uzbrojenia, dostarczonego Polakom przez Francyę pod obcem nazwiskiem. Przepływamy z powrotem cały Bosfor od przylądku Serajowego aż do latarni na morzu Czarnem. Brzegi jeszcze piękniejszemi nam się wydają. Widzimy tym razem z blizka brzegi Azyi uśmiechające się także wesoło. Aż wahać się przychodzi między dwoma kontynentami. Długo możnaby błąkać się po Bosforze, nie wiedząc na stronę którego z nich się przechylić. Zobaczyliśmy znowu w Dolma-Bagdże nowy pałac Sułtana nad samem morza brzegiem, nie brak mu pewnéj oryginalności. Z przykrością patrzyłem nań jednak, że zstąpił z pagórka. Naumyślnie zrównano górę a pałac dawniéj byłby stał na szczycie, jak świadczą Seraj-Burnu i Stary Stambuł. Prócz tego, zasmucać musiało starych Turków patrzeć, jak Padyszach opuszcza święte mury, by przenieść się na stronę niewiernych, u stóp pagórka Perotów. Obecny Sułtan zamieszkuje zwykle pałac inny, również nad brzegami Bosforu, daléj nawet nieco niż Dolma-Bagdże, którego środek przypomina z lekka świątynię

grecką. Mówiłem ci już o Terapii i Buiukderech, dokąd obcy posłowie udają się na spędzenie lata. Na przeciwnym brzegu widać wielki pałac połączony długiemi wschodami z brzegiem morskim: przeznaczony był dla Mehmet'a Ali, Baszy egipskiego. Śmierć jego przerwała prace i znać po nim, że oszczędność była myślą przewodnią przy jego ukończeniu. Wypływamy z Bosforu. Otóż jesteśmy na morzu Czarnem, które starożytni za niegościnne uważali. Nie wiem, może to dzieło wyobraźni, ale brzegi tego morza wydały mi się więcéj ponure. Zrobiło mi to samo wrażenie, co przepłynięcie z śmiejącéj zatoki Neapolitańskiéj do zatoki Salerno. Powietrze było dość ciężkie i szare morze odzwierciadlało ołowiane niebo: bo niebo nadaje swój kolor morzu: to, w rzeczywistości zawsze jednakie, przecież dla oka ulega wrażeniom z góry; podobnie przyroda wydaje się nam smutną lub wesołą, wedle stanu naszéj duszy. Ciągniemy dwie łodzie, zmierzające do Warny, jedna z nich zatonęła, była jednak pustą. Ciekawie przypatrywaliśmy się bezużytecznym trudom, by ją uratować. Spóźniliśmy się silnie, liczyliśmy na drogę godzin dwanaście, zajęła prawie dwa razy tyle. Bardzo wielka to zatoka Burgas. W głębi na wybrzeżu, ale dość jeszcze daleko, dostrzegliśmy namioty. Przed przybyciem, wywiesiliśmy czerwono-białe kolory polskie a książę Władysław, skłaniając się przed niemi, powiedział: „Jesteśmy na własnym okręcie, na ziemi polskiéj". Pomiędzy podróżnymi była podeszła dama polska, przybyła z nami z Francyi, jako pomocnica chirurga, ozdobiona krzyżem narodowym: *Virtuti militari;* okazała ona, jak mówią, niejednokrotnie wielką odwagę. Nazywa się Rostkowska, wszyscy nazywają ją *Baba.* Jestto kozioł ofiarny Henryka, który wielce zabawne co chwila prawi o niéj rzeczy. Trzeba przyznać, że ona sama nastręcza czasami po temu sposobność: opowiadała nam sama z wszelkiemi szczegółami walkę swoją na statku ze szczurami; napróżno zaręczaliśmy jéj, że obecność szczurów na statku dobrym jest znakiem, bo ogromnie są przebiegłe i wiedzą, gdzie się mają udać, nie zdołało to uspokoić jéj strachu. Nadeszła jednak choroba morska, ktora zaprzątnęła ją całkowicie. Otóż przy wylądowaniu, chcąc uniknąć tak złej wróżby dla kozaków i chłopów polskich, jak widok na początek staréj baby, umieliśmy niezmierną rozwinąć dyplomacyą, by pozostała w tyle. Przybywamy do obozu o jakie pół mili od miasteczka. Jenerał, zwątpiwszy, że się nas tego dnia doczeka, wybrał się do lasu na polowanie. Jego oficerowie sztabu głównego robili nam honory i rozbito dla nas namiot obok namiotu jenerała. Jeden z obecnych oficerów zwrócił szczególnie mą uwagę ogromnie błyszczącemi oczyma i fizyonomią odbijającą od innych; był to prawdziwy ukrainiec. Przebiegł całą Europę, nie bardzo się ucywilizowawszy; wieczna to historya Kozaka, co,

wracając po sprzedaży zboża, zanurza się w beczkę smoły w nowem swem pięknem ubraniu, by zostać znów kozakiem. Razu pewnego, w okolicach Tours, dama jakaś w dyliżansie zaciekawiona jego strojem (nosił się już po kozacku) ośmieliła się poprosić go o wyjaśnienie. „To dziwna, odpowiedział, że Pani tego nie zna: przecież to mundur kozacki".

— „Ale, jak na Kozaka, dobrze Pan mówi po francuzku".

— „Nic dziwnego, proszę Pani, jestem we Francyi od r. 1814". Zdziwienie ogólne i nikt nie zwraca uwagi, że nawet w r. 1820 jeszcze nie mógł być na świecie. Oglądamy konie. Ulubiony koń Baszy, bardzo piękny koń arabski, wielce jest zasmucony, gdy widzi, że na innego wkładają czerwony czaprak jenerała, tak koń, jak zresztą pies, stoi wysoko w rzędzie zwierząt, rozumie człowieka i często ma nawet ludzkie namiętności. Opowiadano nam, że jeden koń nie pozwala nigdy zbliżyć się do siebie obsługującemu go, jeśli nie jest porządnie ubranym: kąsał go, gdy był brudny; również psy szczekają na obszarpańców. Koło konia się wszystko tutaj obraca. „Czem jest jeździec, gdy koń jest chory?" zapytał mię jeden żołnierz, a inny rzekł: „By Pana koń kochał, nie dość dać mu jeść i pić, jak we Francyi, trzeba z nim rozmawiać, odwiedzać go, pieścić go, spać obok niego, wtedy jest ci prawdziwym przyjacielem". Widząc jaką tu do konia przywiązują wagę, zrozumiałem lepiéj czemu synowie cara Mikołaja, będąc w Rzymie, unosili się nad szybkością i siłą koni, nie zwracając wiele uwagi na ludzi. Wyłączne te pochwały dla koni, ubodły nieco naszych oficerów armii okupacyjnéj; w rzeczywistości, był to rys charakteru. Konie tu żyją na wolnem powietrzu. Stoją przywiązane w jednym rzędzie, a każda sotnia stanowi rząd jeden. Konie kozackie są małe, ale szybkie. Tenże sam, co sunie jak strzała podniecony przez jeźdca, chwilę późniéj wolny i bez uzdy na zawołanie wraca na swe miejsce. To stowarzyszenie ludzi i koni. Gérard mówił: „Nie znają ci lwa, co widzieli go tylko w menażeryi, bez grzywy, z głową opuszczoną, jak ogrodowy królik, a nie oglądali go nigdy na wolnem powietrzu, z rozognionem okiem, wzrosłego i żyjącego w pustyni". To samo odnosi się do konia. Czemże są nędzne konie w naszych zaprzęgach? Dla Europejczyka koń jest rzeczą, lub, co gorzéj, niewolnikiem. Tutaj wygląda on na osobę, bo w stepach koń czuje się naprawdę obywatelem i wolnym, nie podległym panu, ale stowarzyszonym z przyjacielem. Jakie to siodło kozackie lekkie i małe. Jedną ręką trzymać je można, tylko sprzączka z żelaza a skóra bez szwu. Strzemie krótkie. Jeździec wyprostowany prawie stoi w strzemionach, rusza z miejsca z niesłychaną szybkością i umie osadzić na miejscu. Mały batóg, którego używają, pleciony jest ze skóry. A naczelnik, jeśli używa go czasem na żołnierzach

ci nie czują się upokorzeni, że obchodzi się z nimi jak z końmi lub jak z dziećmi. To lud — dziecko i ma wady jak i zalety dziecinne i dla tego znosi skarcenia, nie żaląc się zbytnio. Drażliwość wewnętrzna jeszcze w nim nie rozbudzona, karanie więc moralne trudne, niemożliwe jeszcze. Jenerał powrócił, poprzedzony przez dwa rogacze. Twój ojciec i jenerał rzucili się sobie w objęcia. Twój ojciec przedstawił mnię jako przyjaciela a porucznika Służalskiego jako oficera Kozaków. Weszliśmy pod namiot i jedliśmy obiad, wnosząc toasty. Potem nastąpiły śpiewy narodowe batalionów, jakem ci już opowiadał. Żołnierze śpiewają wiele piosenek rossyjskich, które śpiewali w wojsku: smutne one w gruncie. Nie jestże to ciekawem, że gdy gdzie indziéj wszędzie śpiewy ludowe ustały, tak we Francyi jak we Włoszech, tutaj między Kozakami śpiew się zachował. Śpiew, to znak życia rzeczywistego, to nie co innego, jak wybuch duszy. Gdy człowiek zwierzęceje, śpiew jego zamilka. Ojciec twój rozpoznał wiele pieśni, które już znał i które przypomniały mu ojczyznę. Był to dla niego wyborny wieczór odświeżenia narodowego. Pieśni te nie spisane. I czemużby je spisywano? Zapisują się tylko, to czego się boi zapomnieć. Nie było to nadzwyczajnością, że przyszli śpiewać przed namiotem. Często wieczorami robią to między sobą. Przechadzałem się czasem wieczorem pośród namiotów i widziałem na przykład grupę czterech Kozaków, jeden grał na skrzypcach, drugi wybijał na bębnie, podczas gdy dwaj inni śpiewali dla własnéj przyjemności. Była to piosnka mało-ruska o tęsknocie za walką: „Gotów mój koń, jeśli inni znajdują uciechę w rozkoszach i bogetwach, nasza uciecha, nasza radość, to krew płynąca w bitwie“. Ile historyi opowiadają sobie wieczorami: wszyscy milczą i słuchają. Jenerał zna ich wiele. Pisał on w 1837 r. powieści kozackie, które twój ojciec uważa za pełne prawdziwego uczucia: sam on z ukraińskiéj pochodzi rodziny. Mówiłem ci o mszy pod namiotem: wszyscy ci waleczni z głowami pochylonemi na szable, wielu z książkami w rękach. Przegląd pierwszego pułku bardzo był piękny. Kozacy nieregularni z Dobruczy i Kubania wspaniali. Nazywają ich nieregularnymi, bo ubierają się jak chcą, mają naczelników obieralnych i rok tylko pozostają w służbie. Potem inni przychodzą w ich miejsce; nie płacą Porcie żadnego haraczu; winni tylko dostarczyć w razie wojny pewną ilość żołnierza. Był to pierwszy zawiązek Sadyka. Mógł oddać wielkie usługi nad Dunajem: mało miał Basza ludzi, stawiał jednak każdego z nich na czele setki baszybuzuków, — by ich zapalić i poprowadzić. Ojciec twój bardzo podziwiał naturalną siłę Kozaków tych niecywilizowanych. Nie potrzeba dodawać, że między nimi rozgościł się Henryk. Jeden z jego towarzyszy, którego tu odnalazł, a z którym razem walczył w r. 1848, powtarzał ze śmiechem: „Prawdziwe to przysłowie, wilk

zawsze ciągnie do lasu". Byliśmy obecni przy próbie koni, gdzie każdy pragnął swym się popisać. Jakich widzieliśmy jeźdźców! Zwinność nie do uwierzenia! W dzień imienin pułkownika 1-go pułku była zabawa: zastawiono wielki stół, przy nim zasiedli oficerowie obydwu pułków. Pito na zdrowie Baszy, księcia Adama, jedności dwóch pułków i t. p. Ojciec twój, Sadyk, książe Władysław, pułkownicy przemawiali. I ja wreszcie wniosłem toast, mówiąc mniéj więcéj: „Pozwólcie mi, jako jedynemu tu Francuzowi, wznieść toast na łączność Francyi i Polski" (a że poruszyłem czułą strunę, wielkie było hurrah!). „Długo walczyliście za nas. To dług, którego nie spłaca się słowami. Miejmy nadzieję, że niebawem, my znowu będziemy mogli krew przelewać obok was. Wnoszę również zdrowie dzielnego organizatora korpusu tego kozackiego: była to jedna z rzeczy najważniejszych, które można było obecnie zrobić, jedyna możliwa i najużyteczniejsza, prawdziwy zawiązek legionów narodowych. Oby nadszedł dzień, gdy zmieniając zakończenie: Jeszcze Polska... wszyscy zawołać będą mogli: „Marsz, marsz, Sadyk z ziemi tureckiéj do Polski". Potem Basza, twój ojciec, młody książę, pułkownicy i Francuz porwani zostali na ramiona przez żołnierzy, zebranych przed namiotem, i potężne: hurrah! zagrzmiały. Ściskano sobie ręce, całowano się. Między wszystkimi oficerami i żołnierzami zapanował rzeczywisty prąd braterski. Nastąpiły tańce kozackie. Zwykle tańczą boso, bo buty są sułtańskie i nie można ich zużywać dla śmiechu. Ze względu jednak na niezwykłą okoliczność zatrzymali buty, ostrogi dzwoniły. Jaka lekkość! Nie widziałem nigdy podobnéj i wdzięk wielki, jakiego się nie spotyka w naszych salonach paryzkich. A widać było doskonale, że bawili się dla własnéj przyjemności, nie troszcząc się o otoczenie. Każdy wszedł do swego namiotu, derka na ziemi stanowiła łóżko, a przykrycie płaszcz. Małośmy się rozbierali, przez dłuższy czas a spaliśmy mimo to wybornie. Często widziałem wschód słońca: pod namiotem chłód ranny przypomina, że należy wstawać. W pokoju gorąco zebrane przez noc w zamknięciu oszołamia cię przez cały ranek i to w atmosferze niezdrowéj. Niech żyją więc namioty i obozy! Zobaczyłem wreszcie, co to są stepy: niezmierne równiny z odrobiną krzaków, bez żadnéj drogi. Przebywaliśmy je to bryczką polską, najczęściéj konno, co, o ile cwałem, bardzo jest przyjemne. Ile zwierzyny i ile pięknych polowań! Jaka przyjemność, gdy zając sunie i pędzi, puścić co wyskoczy konia na przełaj przez równinę! Drugi pułk podejmował nas także i pod koniec dla Francuza zaśpiewano: *Mourir pour la patrie* i Marsyliankę, tak jak pierwszego dnia śpiewano: *Allons, dragon, vite en selle!* Miałbym ci wiele pogadanek do opowiadania, ale długość méj korespondecyi poczyna gorszyć Henryka, znajduje, że to nadto jak na kozaka. Ojciec twój

otrzymał włosy najmłodszego twego brata z największą przyjemnością. Śmiał się z powodu, czemu do niego nie piszesz. Piszcie więc do niego. Tak was kocha i tak odczuwa dowody przywiązania. Pozdrowienia przyjacielskie naszym przyjaciołom.

Konstantynopol, dnia 28-go Października.
Niedziela wieczór.

Drogi Władysławie!

Jutro odpływa francuzki statek, pragnę więc dziś wieczór, podczas gdy ojciec twój wypoczywa a Henryk chrapie, nieco z tobą pogawędzić. Nie miałbym inaczéj pewności, czy nie zaskoczy mię jutro jaka przeszkoda. Rozpocznę więc od opowiedzenia ci bytności naszéj w św. Zofii. Dotychczas zdala tylko podziwialiśmy złoconą jéj kopułę, a jeślim wchodził do wnętrza, to mogłem rzucić tylko pobieżnie po niem oczyma. Wczoraj zwiedziliśmy je więcéj szczegółowo. Utwierdziło mię to w wrażeniu mojem pierwszem: to świątynia bardzo piękna, najpiękniejsza pewnie po św. Piotrze. Olbrzymia kopuła, obejmująca cały prawie obszar budowli, boki z dwóch złożone półkul, oświecanych przez kopuły mniejsze, 40 kolumn, nie licząc ośmiu, podtrzymujących portyk, a na galeryi katechumenów jeszcze kolumn 60. Otóż kolumny te, to szczątki wielu świątyń starożytnych. Zdarte z zwyciężonych bogów łupy ofiarowano i poświęcono najwyższéj mądrości Boga. Katedra ta sięga mniéj więcéj r. 560, za panowania Justyniana. Jest wspaniałą i przygnębiające ogarnia człowieka uczucie, gdy się pomyśli, jaki nastąpić musiał upadek, żeby w XV-tym wieku taki wzbudził entuzyazm widok katedry Matki Bozkiéj kwietnéj, wznoszonéj we Florencyi potęgą gieniuszu Brunelleschiego. Zatracono tradycye wielkich kształtów sztuki, nie znano już obliczenia wielkich tych łuków i, gdy zjawił się człowiek, co odnalazł tajemnicę obchodzenia się bez poprzecznych podpor gotyckich, powitały Włochy powrót ten piękna sztuki starożytnéj poetycznem mianem odrodzenia. Język nowożytny grecki mało się różni od starożytnego. Byłem zdumiony, rozumiejąc czytane w kawiarni greckie dzienniki. Co poświęcano ongi Mądrości Bożej od czterech wieków poświęcono Allahowi. Od tych samych kolumn odbijała się echem w wielu językach chwała Boska. Z cherubinów, zdobiących filary, skrzydła tylko zostały ogromne, fantastyczne, twarz zakryto, a obraz Wiekuistego zamazano, bo Islam nie dozwala żadnego uobrażenia ludzkiego, w obawie, by człowiek sam nie uwielbiał siebie i swoich kształtów. Prorok powtórzył zakaz Dekalogu, odnoszący się do rzeźby. Całe wnętrze albo złocone, albo marmurowe. Kopuła ze złoconéj mozaiki, mury tynkowane gipsem marmurowym, posadzka marmurowa, ale pokryta rogozą. Rodzaj krzesła dla muftiego, tron dla padiszacha,

a dla tłumu wspólna, ogromna rogożka. Kobietom znajdywać się tylko wolno na wyższéj galeryi. Mężczyźni wszyscy razem jedni obok drugich, korzą się, patrząc na siebie, dotykając się wzajemnie, powtarzając i ruchy i słowa wygłaszającego modlitwę. Wiele jest w téj świątyni przestrzeni: ojciec twój zauważył jednak, że u św. Piotra w Rzymie inne zupełnie oświetlenie i że ogrom owéj budowli z całą pełnią światła stanowi właśnie charakter jéj wybitny. Kolumnada górnéj galeryi wydaje się nieco przygniecioną i czuć w niéj upadek. Ciceroni wszędzie, jak się okazuje, ci sami: *bagczisz*, gdy wchodzisz, *bagczisz* przy wszystkiem, co ci pokazuje, *bagczisz* na wychodnem. Ponieważ zaś tłumaczono to nam mało dla nas zrozumiałym językiem, Henryk wielokrotnie odpowiadał: szelma. Po wyjściu od św. Zofii nasz drogman, stary Jan, począł rozpowiadać nam historye, a raczéj czynić nam zwierzenia. Należały one do dziedziny tych podań ludowych, niespisanych nigdzie, a które stanowią poniekąd ludowy katechizm. Otóż znajduje się w pewnym zakątku u św. Zofii pałasz widywany raz tylko do roku na Beiramie. Zakopany za tureckiego podboju w ziemię, co roku wynurza się z niéj potrosze, a gdy wychyli się zupełnie, zakończy się panowanie tureckie. Muzułmani będą wypędzeni. Podziemie łączyło św. Zofiią z morzem: gdy przybyli Turcy, sześdziesięciu księży zamknęło się tam żywcem. Nie widać ich odtąd, ale oni żyją. Pojawią się znowu po wypędzeniu Turków. Nie trzeba jednak zbytnio się dopytywać, bo wówczas odpowiadają tu śladem Turków: „Jednemu Bogu więcéj o tem wiadomo“. Dawno, przed upadkiem Konstantynopola, istniało podanie, że nieprzyjaciel wkroczy pewną bramą: kazano ją zamurować. Otóż podczas oblężenia, dla wykonania jakiéjś wojskowéj operacyi otworzono tę bramę, i rzeczywiście tamtędy właśnie wdarli się nieprzyjaciele. To samo podanie przepowiada, że przez tę bramę Turcy będą pokonani i wypędzeni. Kazali ją zamurować na nowo. Gdy tak im jednak zapisano, cóż na to poradzą? Podczas oblężenia Konstantynopola przybiegł ktoś uprzedzić cesarza, że nieprzyjaciel lada chwila wkroczy. Ufny w prace obronne, odpowiedział: „gdy ryba ta smażona, którą jem, powstanie, wówczas dopiero wejdzie nieprzyjaciel“. Otóż w téj saméj chwili ryba, któréj zjedzono już cząstkę, zerwała się na talerzu i nieprzyjaciel wkroczył równocześnie. A ryba ta żyje dotychczas i ciągle brakuje jéj jeszcze części zjedzonéj. Przechowują ją starannie, dość to daleko od nas, obok pewnego meczetu. Jan powiada nawet, że ją widział. Twój ojciec przypomniał mi wówczas starego tego, ogromnego, bielutkiego karpia, którego pokazują w Fontainebleau, a pływającego, tam według tradycyi, od panowania Franciszka I-go. Gdy nasz Jan żal wyrazić pragnie, powiada: „nie tak to było za

czasów starego sułtana. Co prawda, bito chrześcian jak psów, ale wszystko tak było tanio!“ Prócz tego, posiadał nasz biedny Jan naówczas pewien dostatek, był młodym, a przymiot ten upiększa wszystko. Oto mniemam, prawdziwy powód, czemu starcy wzdychają zawsze do pięknych czasów, co przeminęły.

Konstantynopol, Poniedziałek rano, dnia 29-go Października.

Powracając ze św. Zofii, udaliśmy się w odwiedziny do pewnego pułkownika polsko-tureckiego, Osmana-beya. Jest to Polak, który brał udział w wojnie węgierskiéj, jako szef sztabu jenerała Bema. Młody to jeszcze człowiek, z wyrazem twarzy śmiałym i otwartym. Tak był szczęśliwym z widzenia twego ojca! Jest to zresztą przyjęcie, którego ojciec twój doznaje od wszystkich, bez różnicy stronnictw i zasad politycznych. Słuszna to nagroda za życie tak pełne poświęcenia ojczyznie i tak całkowicie bezinteresowne. Dom, który Osman zamieszkuje, jest piękny, urządzony, na pół po wschodniemu, na pół po europejsku: rogóżki, potem dywany, kanapy, nawet fotele i niewidzialne kobiety, jak u Turków, służący jeden Turek a drugi Polak. W tym ostatnim, ojciec twój widział prawdziwy typ dobrego, polskiego chłopa. Uścisnęli sobie z Henrykiem rękę, umówiwszy spotkanie w obozie, Osman opowiadał swoje boje we Węgrzech. Tłumaczył, w jaki sposób wyborna ta trzydziesto tysięczna armia, tak szybko zrekrutowana przez Bema, z którą chciał tenże pójść na Wiedeń, została zmarnioną przez zakaz rządu węgierskiego kroczenia naprzód, a rozkaz odstąpienia połowy wojsk Perczelowi. To sprowadziło upadek. Osman chciał opisać tę kampanię i dać publiczności coś w rodaju pamiętników Bema. Ale ten zabronił mu tego na łożu śmierci i kazał spalić różne papiery, taką bohater ten czuł pogardę dla piśmideł i chwały ludzkiéj.

Konstantynopol 1-go Listopada.

Jesteśmy w przenosinach. Mamy zająć mały domek dla nas samych na końcu Pera, z widokiem na Bosfor i pokojem dla każdego osobnym. Będziemy znów żyli na stopie arystokratycznéj. Henryk cuda opowiada o naszych nowych apartamentach. Ja nie przypatrzyłem się im jeszcze dostatecznie. Powiem ci raczéj słów parę o mieszkaniu, które opuszczamy: jeden był tylko pokój a w każdym z rogów jeden z nas trzech. Drzwi zajmowały kąt czwarty; mieliśmy zamiast łóżek materac i dywan, płaszcze zastępowały kołdry. Jeden kufer służył nam za stół jadalny, drugi kufer, twego ojca, za kanapę dla gości, a siodło za stolik nocny. Mieszkanie wychodźcy! a ilu ludzi wyższych a szczególnie Polaków, bywało w skromnem tem schronisku. Dnie przecież mijały serdecznie i wesoło! Doktór Drozdowski, w którego

domu zajęliśmy kwaterę, jest najlepszym człowiekiem w świecie, zimny z pozoru i suchy, a bardzo uczynny i przywiązany, żyjący skromnie, a wielkie wspaniałomyślne poniósł już ofiary dla pułku Kozaków przyjaciela swego Sadyka; tylko że zawarliśmy świeżo znajomość z gośćmi mniéj przyjemnymi: potrójną chmurą pcheł, pluskw i komarów. Jeden Henryk chrapał mimo to w najlepsze, hucząc doprawdy jak armata; ale ani twój ojciec, ani ja, nie zamknęliśmy oka niejedną noc i na dzień długo nam było czekać: jesteśmy rzeczywiście w części roku, gdy słońce jest najleniwsze. Jakeśmy wtedy wzdychali do namiotów i siana w Burgas! Otóż powiadają, że tu wszędzie jednako. A Skinder-Bey (Kuczyński) twierdzi, że znacznie jeszcze gorzéj w Sebastopolu; cała ziemia pokryta przeklętemi temi owadami, a marszałek Pélisier, przeprowadzając go przez to miasto w gruzach, odezwał się do niego: „Przedewszystkiem nie stąp pan na ziemię, bo nie moglibyśmy się już do pana zbliżać“. Czy wiesz, że z Sebastopola nic nie pozostało, ani jednego domu, miasto zmiecone. Jeśli w krótce go nie odbudują, trawa porośnie i kozy znów paść się tam będą. Tak mija ludzka wielkość. Jeden tylko kościół ostał się nie dotknięty niczem. Sebastopol ciągle jest pusty. Nie dobrze przechadzać się po nim, bo natychmiast forty północne rozpoczynają ogień. Skinder-bey, który oglądał wszystkie roboty, mówi, że to zastraszające jako praca i energia z obydwóch stron, walka olbrzymów: ze strony rossyjskiéj olbrzymie fortyfikacye ziemne, a ze strony sprzymierzonych ośmdziesiąt kilometrów przekopów rąbanych w skale pod nieprzyjacielskim ogniem. By nam wynająć mały nasz domek, chciano wiedzieć nasze nazwiska. Skinder-bey, który tem się zajmował, powiedział, że jesteśmy Węgrami. Turcy bowiem bardzo lubią Węgrów (ta sama to zresztą rasa) a trochę też Polaków, których chętnie uważaliby za muzułmanów, tylko nie prawowiernych. Reszta świata to Giaury. Francuzów lubią bardzo miernie, a Anglików nienawidzą. Otóż na razie jesteśmy Madżiarami, a co lepsza, ani się tego wpierw domyślając. Czym ci już mówił, że wielkie ulice mają tu może jakie trzy metry szerokości. Osądź sam jak to wygląda, jak zjadą się powozy. Tylko stępo jeżdżą tu powozy, goniec idzie przodem i usuwa do zakątków, na krzyżowaniach ulic, powozy, które spotyka. Mimo to, pośród tłumu cisnącego się w tych uliczkach, krążą i wielkie ciężary, w następujący sposób: dwie długie żerdzie, bardzo grube, przeciągają przez powrozy, otaczające beczki czy paki i kładą na ramiona dźwigaczy, czasem dwóch, czasem czterech lub sześciu, stosownie do ciężaru, a ci wtedy, co są obok siebie, opierają sobie ręce nawzajem na ramionach. Pewne kołysanie, w które wprawiają żerdź i ładunek, zmniejszają jego ciężar. By im zaś ustępowano z drogi, każdy z nich woła głosem zachrypłym: *Guarda! Guarda!*

W mieście tem stujęzycznem są niektóre wyrazy ogólne, takim jest *guarda*, takim również *bono*. Wyrazy te zrozumiane przez wszystkich. Muzułmanki są tutaj zawsze zawoalowane, a piechotą chodzą tylko biedaczki i to nieliczne; inne używają powozów, a zawsze zawoalowane. Dziwnem ci się to będzie wydawało, przecież prawdziwe. Gdy w dzielnicy francuzkiéj spotykam Europejki niezasłonięte, wywołuje to we mnie coś w rodzaju wewnętrznego oburzenia. Twój ojciec widział raz pogrzeb Greka: niesiono go w trumnie z odkrytą twarzą. Trzeba tutaj wracać do domu wcześnie. Jak tylko się ściemnia, bramy dzielnicy się zamykają; można je wprawdzie kazać otworzyć za pomocą *bagczysza*, ale ulice są puste, niebezpieczne i bez policyi. Rzuconoby cię do Złotego Rogu. Ktoby się o to troszczył? Natomiast wyprawiać można serenady. O dwa kroki od nas, słyszeliśmy trzy dni temu śpiewy niemieckie, wykonane pod jakemś oknem bardzo ładnie. Było ich ze dwunastu a sześciu chłopaków niosło latarnie. Odeszli po skończeniu serenady. Dowiedzieliśmy się, że było to na cześć pewnéj Niemki, zapewne pięknéj, ale nikt jéj nie widział. Prawdziwa scena hiszpańska. Tak zupełna wolność oburza poczciwych Franków z Pera. Żyć bez policyi! Trzeba słyszeć Henryka, jak ich parodyuje. Są jednak i dobre strony. Nie wolno wedrzeć się przemocą do domu, tylko mając firman, a do mieszkań kobiecych nigdy. Gdy mąż widzi pantofle kobiece przed bramą haremu, co oznacza wizytę, nie może wejść. Zwyczaj to nienaruszalny. Ojciec twój ma się dobrze.

Konstantynopol, 4-go Listopada.

Pisałem ci w ostatnim liście, że mamy się wprowadzić do bardzo pięknego domku dla nas samych. Wszystko było ułożone. Właściciel był temu rad, gdy nagle mollachy, to jest księża tureccy miejscowi, poczęli się ruszać. „Ależ to są Madżiary jak ja!“ mówił im pułkownik Kuczyński. „Ale ty także jesteś giaurem!“ odpowiedzieli. (Rzeczywiście przyjął tylko imie i fez turecki, ale nie religię). „Służący twój giaur a żona twa chodzi bez zasłony“. Nadszedł pułkownik Osman-bey, dobry Polak i Turek zupełny i mówi: „Chodźmy do Baszy mojéj dzielnicy!“ Poszedł; mówi mu Basza: „Ale Franki wszystko zagrabiają“. On odpowiedział: „Głupi! Franki trzymają cię już za brodę, a kłócisz się z nimi o jeden włos na ramieniu.“ — „Oj, prawda!“ wzdycha Basza. „Niech więc Franki się sprowadzą“. Turcy jednak odpierają: „Raczéj wyniesiemy się my z dzielnicy“. Już tak zrobili w paru dzielnicach. Każdym razem jak się licznie Franki sprowadzili, Muzułmani opuścili dzielnicę, woląc porzucić mieszkania, niż znosić widok rajów niewiernych, bez zasłon i turbanów. Musimy więc wyrzec się tego mieszkania. I niech tu mówią o postępie, o cywilizacyi zachodniéj! Jesteśmy

urzędowemi opiekunami Turków, w gruncie uważają nas przecież za niewiernych. A jeśli siła wypadków i potęga wojskowa zmieniają tak wolno obyczaje, co myśleć o tych, co przekonani, że artykuł dziennikarski zmieni wygląd świata a że pierwsza lepsza mowa stanowi epokę, wedle wyrażenia przyjętego na naszym zachodzie. Nie mogąc wystawiać się dłużéj na pastwę pcheł, pluskw i komarów, nawet i skorpionów, stanęliśmy chwilowo w hotelu, podczas gdy pułkownicy i drogmani szukają dla nas mieszkania. W piątek widziałem dwa naraz popogrzeby. Jeden turecki: żołnierza, bo żołnierze nieśli na ramionach trumnę i sami tylko żołnierze szli za nią. Ksiądz turecki biało ubrany szedł przodem a trumna przykryta była zielonym suknem. W tejże saméj chwili, drugi pogrzeb dochodził do greckiego cmentarza, obok którego się znajdowałem. Zatrzymałem się. Było to małe dziecię w trumnie otwartéj, z głową odkrytą wedle greckiego obrządku. Cmentarz nie ogrodzony zajmuje szerokie miejsce okryte kamiennymi nagrobkami, porozrzucanymi bez porządku. Wygląda opuszczony, tak mało jest tu poszanowania dla zmarłych. Złożono dziecko na ziemi, księża greccy usiedli na sąsiednich grobach i 2 grabarzy poczęło pracować motyką i łopatą, kopać grób zupełnie wprzód nieprzygotowany. Gdy grób był gotów, nie głęboki, stara kobieta, która odprowadzała dziecko, zdjęła mu koronki włożone, by zdobiły je w trumnie. Grabarze spuścili trumnę, ciągle otwartą, na dno grobu, podłożyli pod głowę mały woreczek z ziemią a księża i śpiewacy zbliżyli się, zmówili modlitwę po grecku, poczem ksiądz wziął flaszkę z winem, podaną mu przez kobietę, nalał kilka kropli na gołą głowę dziecka, rzucił również małą łopatkę ziemi; zamknięto trumnę, wypełniono ziemią grób, podczas, gdy kobieta przewodnicząca żałobnemu obchodowi, nalewała wina księżom, śpiewakom i chłopcom kościelnym, podając im równocześnie ciastka złożone na tacy; ostatni to ślad dawnéj uczty umarłych, poczem się rozeszli. Sam zapytywałem się często czemu ja, taki filhellen w Paryżu, nie czułem w Konstantynopolu najmniejszego pociągu do Greków. Lubiłbym ich bardzo w Atenach, nie ich tutaj mi żal. Pojąłem w części powód tego na tym pogrzebie. Widziałem, jak księża greccy stoją nizko i są niczem, nie tak jak księża francuzcy. Uderza nie tyle ich osobista podłość, co nizki poziom ogólny. Nie jednostka tu winna, ale korporacya cała. Czerpią z wyschłego źródła. Robią mi wrażenie ludzi spełniających jakieś polecenie z przeświadczeniem o nicości swego kierownika. Nie czują się na prawdę wysłannikami. Jeśli mają pewną godność fizyczną, nie mogą mieć w swych giestach ani w swych słowach siły, przekonani o nicości tych, w których imieniu mają przemawiać. Inaczéj dzieje się w religii katolickiéj. Indywiduum często jest niegodne, zawsze jednak czuje się silnem, gdy

mówi o swéj religii, czuje się wysłannikiem, wie zkąd pochodzi jego siła. Otóż, pragnąc uczynić ze sprawy greckiéj sprawę religijną i bizantyńską, zgubiono ją, co gorzéj wykolejono, zwracając ją w stronę Rosyi. Wyrzucano Panu Józefowi de Maistre, że powiedział w słynnéj swéj książce o Papieżu, że Grecya nie może się odrodzić, bo ognisko to nędznych sporów, które zepsucie wniosło na Zachód, jest przeklętem. Widziano w tem przekleństwo na grecką narodowość a w gruncie było to tylko opatrznościowem ostrzeżeniem, że dawne kłótnie teologiczne powinny zamilknąć, że teologiczna Grecya umarła. Rząd jednak francuzki nie mógł i nie chciał postawić jasno sprawy narodowości greckiéj i dozwolił, że Rosya podburzać poczęła sprawę religijną i mówić o Cesarstwie greckiem odrodzić się mającem w Konstantynopolu. Otóż Konstantynopol zupełnie nie jest greckim. Stolicą Grecyi są Ateny. Chodzi nie o Cesarstwo, lecz o narodowość: Grecy mają prawo do wysp greckich, greckich części Macedonii i t. d. Co się zaś tyczy wielkiego tego karawanseraju świata, który nazywają Stambułem, co się z nim stanie? Nie wiem. Nie jest on miastem do jednego należącem narodu. To bazar między dwoma kontynentami.

Konstantynopol, 8-go Listopada.

Wreszcie jesteśmy umieszczeni i to w domku dość czystym, na samym końcu Pery, w dole jednéj z ulic zstępujących na lewo. Przez kilka nocy spaliśmy w hotelu. Żuaw jakiś nim zarządza, dobre człowieczysko, co prawda, ale przedewszystkiem Żuaw, to jest kłótliwy i ultraszowinista. Otóż, wbrew swemu zwyczajowi, przyjął wczoraj jakiegoś Anglika i umieścił go, w braku zresztą miejsca, w własnym pokoju. Koło północy jednak słyszymy okropny hałas. Biorę świecę i idę zobaczyć. Bili się dwaj nasi jegomoście. Anglik z zakrwawioną twarzą trzymał but gotów do ciosu; Żuaw, odbijając razy, takimi kułakami okładał swego przeciwnika, że Anglik krzyczał: *mało, mało,* i wpadł nawet aż do pokoju twego ojca, krzycząc: *Français non bono, malo, malo!* Czemu się bili! kłótnia narodowa już sam niewiem o co, dość, że Żuaw, znajdując, że Anglik niegodzien przebywać pod jego dachem, nie chciał dać mu powrócić do łóżka a była północ. Pułkownik pewien, Polak, odegrał rolę sędziego pokoju i pogodził ich. Takie jednak grozi Anglikowi niebezpieczeństwo, gdy nocuje u Żuawa. Ten zresztą nie wprowadza w błąd swych gości, bo całkowity jego portret wymalowany na szyldzie. Dla nas Żuaw był nadskakującym, jako dla Franko-Polaków. Inny przykład niechęci narodowéj: dwa dni temu, pod wieczór, przy kościele św. Zofii pokłócili się Tunisianie z Francuzami, przyszło potem do bijatyki i opowiadają, że ze dwudziestu zabito: była to zawiść z po-

wodu Algieru. Seraskier, czyli minister wojny, wielkie robił wysiłki, by ich pogodzić, nie dokazał jednak tego, nie umiąc po arabsku. Nadszedł oficer Egipski i pomógł do przywrócenia porządku. Jak nienawiści między ludami trudne są do wykorzenienia! Mówią wiele o serdecznem porozumieniu. Żołnierz angielski mile widzi Francuzów, pomagających mu w niebezpieczeństwie i żywiących go niejednokrotnie, gdy w początkach nie zarządzono jeszcze wszystkich przygotowań; zbyt jednak czuje swą niższość i miłość własna zbyt na tem cierpi. Oficerowie angielscy trzymają się na uboczu, nadęci; jak zbliżyć się do ludzi, którzy nie są bogatymi i nigdy niemi nie będą i tem samem nigdy nie będą szanowni! Przeciwnie Francuzi i Szkoci zaraz z sobą sympatyzowali: całe tło historyczne zbliża nas do siebie, łączą nas wspólne wspomnienia dawnego sojuszu. Wszystkie domy mają tutaj podsienia. Na tych to zakrytych balkonach umieszczone bywają kanapy a okna są nie tylko z frontu, ale i na obydwa boki, co pozwala patrzyć na ulicę, nie będąc samemu widzianym. Przypomniało mi to zwierciadła, które w Belgii przytwierdzają na wszystkich oknach w tym samym celu: cała ulica w nich się odbija, jak i przechodnie. Nie podobna dać komuś wyobrażenia o mnóstwie strojów, które się tutaj widzi: to Czerkies w długiéj swéj kapocie brunatnéj ozdobionéj nabojami, dziesięć po każdym boku piersi i czapce swéj wysokiéj, obszytéj futrem; to Pers w swéj wschodniéj szacie i czapce czarnéj z baraniéj skóry; gdzieindziéj Grek z orlim nosem i szeroką czerwoną czapką; daléj Turek a potem Europejczyk wszelkich narodowości. Każdy z tych strojów, na które podskakiwaliby Paryżanie z zadziwienia, mija tutaj, niezwracając na siebie uwagi.

Konstantynopol, 12-go Listopada.

Wręczyłem wczoraj twój list twemu ojcu i też list do mnie pisany. Widziałem, że był zadowolony. Uśmiechnął się i, przypominając sobie słowo Batorego: „Ucz się dobrze i zostaniesz szlachcicem“, powiedział jakby do ciebie przemawiał: „*Disce puer latine, te faciam kozakum*“. Henryk chce list twój zachować w swoich archiwach [1]). Ojciec twój rad, że list twój polski bez błędu.

Konstantynopol 15-go Listopada.

Trzy dni temu pisałem z ambassady rosyjskiéj. I na nowo podziwiałem zrządzenie Opatrzności, która zmieniła pałac, zkąd wyszło hasło wojny, w przytulisko dla rannych. W wielkiéj sali

[1]) Z opowiadań Henryka, źle zrozumianych, powstała fałszywa wieść, iż „Mickiewicz syna starszego już był zapisał do pułku pierwszego Kozaków“. (*Trzyletni pobyt na wschodzie* przez A. Michałowskiego, str. 175. Londyn. 1857).

balowéj pielęgnują oficerów. Ile intryg i zdrad knuto w tem miejscu! Szpitalne powietrze ma je oczyścić. Naprzeciw łóżka kapitana, którego chodziłem odwiedzać, byli oficerowie rosyjscy. Zwiedziłem bazar. Prawdziwy Turek nie targuje się. Oglądasz wystawione towary, mówi ci ich cenę, nie wychwala ich, zdaje mu się być obojętnem, czy co kupisz, czy nie. W kawiarni tureckiéj, zawsze przepełnionéj Turkami, którzy odpoczywają sobie po pracy i którym posługacz przynosi kawę i zapala czibuk, nikt nie prosi o pieniądze, każdy wychodząc, rzuca, co należy się, do skarbonki przy wejściu i kawadżi, (właściciel kawiarni), bynajmniéj się o to nie troszczy. Nie ma ani jednego bankiera tureckiego, prawo nie pozwala im wypożyczać kapitałów na procent.

Konstantynopol, 29-go Listopada.

Drogie dziecko! Jak cię pocieszyć, gdy sam jestem złamany? Przecież, odwagi. Taką była wola Boża. Któż zna Jego zamiary? Nigdy nie powinniśmy ugiąć się pod ciężarem ciosu, jak powtarzali nam i ojciec twój i twa matka, która tyle przecierpiała. Drogie sieroty, zacieśnijcie jak najsilniéj łączące was węzły, kochajcie się wzajemnie całą miłością rodziców, których Bóg wam zabrał. Henryk i ja przywieziemy wam niebawem zwłoki biednego waszego ojca, by mógł spocząć obok ukochanéj swéj żony, jak tego pragnął. Sił starczy mi tylko, by razem z wami płakać.

Konstantynopol, 3-go Grudnia.

Drogie me dziecko! Tak czułem się przygnębionym, że ledwie byłem w stanie napisać ci słów parę czwartkową pocztą, a przecież czuję to dobrze, spragnieni jesteście szczegółów. Ojciec twój wyrwany z pośród nas jakby uderzeniem pioruna. Czas był od kilku dni brzydki, nie wychodził więc z domu, będąc nieco cierpiącym, co nie budziło jednak niepokoju. W sobotę spędziliśmy z nim razem od godziny dziewiątéj rano do drugiéj po południu na długiéj rozmowie, która, jak to najczęściéj z nim bywało, dotykała ciągle zagadnień wzniosłych, religijnych. Nadszedł mój nauczyciel języka tureckiego: on obecnym był lekcyi i prosił nauczyciela, by i jemu także dawał lekcye, umówiono się też co do dni. Mieliśmy nawzajem być obecni jeden przy lekcyi drugiego. W niedzielę miał się dość dobrze, wstał jak zwykle i jak zwykle rozmawiał. Objadowaliśmy w domu, zjadł małe kurczę pieczone. Gawędziliśmy nieco wieczorem, poczem poszedłem do pracy. W nocy wstał na chwilę, by napić się herbaty. W poniedziałek rano miał się dobrze, otrzymał właśnie od was list i nam go przeczytał. Wówczas to napisałem do ciebie list, datowany z 26-go Listopada, w którym ci doniosłem, że wszyscy

mamy się dobrze. Wyszedłem o drugiéj, by list rzucić na pocztę i załatwić parę interesów w Konstantynopolu. Poszedłem się zapytać, czy twój ojciec nie ma jakiego zlecenia, miał, chwilę przedtem, wymioty, ale to nas wcale nie niepokoiło, a on sam powiedział: „to jak pan Lévy onegdaj“. Pozostawiłem ojca twego z Henrykiem i dwoma przyjaciółmi: Kuczyńskim i Bednarczykiem. O czwartéj byłem z powrotem. Po mem odejściu zadrzemał i pułkownicy odeszli uspokojeni. Gdym wracał, na schodach powiedziała mi nasza gospodyni: „Bardzo z nim źle“. Byłem tem przerażony. Zastałem Henryka we łzach, przy łóżku stał lekarz. Przyłożono już synapizma i zrobiono co należy w podobnych wypadkach. Wezwano trzech jeszcze lekarzy polskich. Był to atak cholery piorunujący. Zażył trochę zapisanych lekarstw, poczem nic więcéj nie chciał wziąć w usta. „Sami nie wiedzą, co mi jest“, odezwał się do mnie, „chcą mnie rozgrzać, a ja cały w ogniu“. Paliło go wewnątrz, ale członki lodowaciały. Dodał później: „Czuję ból w krzyżach, zdaje mi się, że i płuca zajęte“. Próbował wypocząć, ale chwyciły go kurcze i wił się z boleści na łóżku. Przed mym powrotem rzekł do Henryka: „Co myśli lekarz? Powiedz mi otwarcie?“ — „Że możesz pan umrzeć.“ — „To sprowadź mi księdza“ (Litwina, którego bardzo lubił). „Weź pióro, pisz, co ci podyktuję“. Poczem: „Brak mi już sił. Powiedz tylko dzieciom, niech się kochają zawsze między sobą“. Gdym wracał, pierwsze jego słowa były: „Czyś zdrów?“ Zawsze troszczył się o innych więcéj niż o siebie samego, bardziéj niespokojny o zdrowie drugich, niż o własne. Nie odstąpiliśmy go ani na sekundę, wszystko, co było możliwe, uczyniono, lecz wszystko na próżno. Uderzenie na mózg nastąpiło bezpośrednio. O trzy kwadranse na dziewiątą wyzionął ducha i zamknęliśmy mu oczy. Nie mogłem przyjść do siebie, tak szybko następowały po sobie te wrażenia. Utracić go i tak szybko! Kto mi kiedykolwiek tyle okaże serca? Po bolesnéj téj pierwszéj nocy myśleć należało o ostatnich względem niego obowiązkach. W ostatniéj chwili powiedzieliśmy sobie od razu: „Odwieziemy go do Francyi“. Nazajutrz rano przyszedł utalentowany pewien artysta zrobić jego portret. Bardzo piękny to rysunek. „To profil Napoleona“, zauważył był Henryk, a poźniéj i artysta sam także znalazł to i wyraził. Następnie przyszedł fotograf i rzeźbiarz dla zdjęcia maski. Po upływie 24 godzin odbyło się zabalsamowanie. Znów noc straszna. Uczyniono to z całą starannością i z całym szacunkiem, jak to tylko było możliwem i do życzenia. Czuwałem nad tem, jakbym czuwał nad własnym ojcem. W trumnie leży w czarnem najlepszem swem ubraniu, we fraku, czarnych spodniach i czarnéj kamizelce, a, prócz tego, okryty futrem, które bardzo lubił i z konfederatką polską na głowie. Włosy

nienaruszone, zwoi tylko kilka z tyłu ucięto dla was. Krucyfiks włożono mu w ręce, medaliki wiszą na szyi. Trumnę cynkową okrywają dwie inne, drewniane. Dwie świece palą się bez przerwy. Henryk lub ja czuwamy na przemian dniem i nocą. Mieliśmy zamiar zaraz puścić się w drogę. Natrafiliśmy jednak na trudności ze strony jednego czy dwóch Polaków, którzy przez zbytnią gorliwość powzięli myśl, że jego ciało powinno pozostać tutaj, pośród nich, jako uświęcenie jego w Konstantynopolu pobytu. My odpowiedzieliśmy: „Rodzina przedewszystkiem. Niech dzieci nie będą pozbawione ostatniéj pociechy: płakania razem na jego grobie. Wolą jego było spocząć pośród nich, przy swéj żonie, w Montmorency, obok Niemcewicza, Kniaziewicza i innych męczenników polskich, którzy tam czekają, aż oswobodzona ojczyzna przyjąć będzie mogła ich kości. Niech uszanowaną będzie wola zmarłego!“ Następnie, z patryotycznego punktu widzenia, nie jest może obojętnem, by Mickiewicz powrócił do Paryża. Przyjęty znów po śmierci przez tych, którzy na tem samem miejscu żegnali go na odjazdnem trzy miesiące temu, jeszcze wpływ wywierać będzie na nich, pobudzając ich do czynu, do poświęcenia. Grób jest celem pielgrzymek. Otóż nie na pielgrzymkę jedzie się do Konstantynopola, lecz aby walczyć. W każdym razie wzniesie się mały pomnik w kościele św. Benedykta, gdzie chodził modlić się za Polskę. Otrzymałem obietnicę od tych, którzy robili przeszkody w francuzkim konsulacie, że cofną je dzisiaj. Jeżeli tego nie uczynią, zatelegrafuję ci, ja lub Henryk, a wtedy ty oświaczysz telegraficznie: „Żądamy, by ciało naszego ojca odwiezionem było do Paryża“. W każdym razie mógłby minister, po otrzymaniu tego listu, przesłać słowo ambasadorowi. Wyruszymy prawdopodobnie w przyszły poniedziałek. W siedem mniéj więcéj dni będziemy w Marsylii. Natychmiast zawiadomiemy was depeszą i ruszymy do Paryża.

Konstantynopol dnia 6-go Grudnia.

Przy trumnie biednego twego ojca piszę znów do ciebie. Mieliśmy już być w drodze, ale trudności, zgotowane nam przez kilku zbyt gorliwych Polaków, jak ci o tem donosiłem w poniedziałek, opóźniły nasz wyjazd. I oto nowa znów trudność: śmierć na cholerę, choć zabalsamowanie odbyło się z wszelką starannością, sprawiła, że waha się statek francuzki podjąć się naszego przewozu, w obawie, że mógłby podledz w Marsylii kwarantannie ze szkodą dla wielu stron interesowanych. Telegrafowałem w tym względzie do Marsylli. Jutro rano będziemy mieć odpowiedź. Wszystko już zarządzone co do obrzędu żałobnego. Odbyłby się w niedzielę i zaraz wsiedlibyśmy na okręt, by uniknąć tłoku podróżnych nazajutrz, a wponiedziałek, 10-go

Grudnia wieczorem wyruszylibyśmy do Francyi, zatrzymując się tylko w Atenach i w Messinie, tak że od wtorku za tydzień stanęlibyśmy w Marsylii. Gdyby nie mógł nas zabrać statek *Messageries impériales*, mamy nadzieję odpłynąć w takim razie parowcem wojennym francuzkim lub angielskim, o czem powiadomiłaby cię poczta z przyszłego poniedziałku. Aż do téj chwili zaś przechowywać będziemy trumnę i czuwać nad nią dniem i nocą. Jak to straszny rok! Może uznacie za stósowne przewieść od razu trumnę do Montmorency. Przypominasz sobie, że twój ojciec miał zamiar przewieść tam biedną matkę waszą. Czy nie możnaby jednego dnia dopełnić podwójnego tego obowiązku? Tylko znieść byście się potrzebowali z najbliższymi przyjaciółmi. Pomów o tem również z księciem Adamem dla którego, jak wiesz, głęboki czuł twój ojciec szacunek i przywiązanie. Telegraf zawiadomi was o przyjeździe naszym do Marsylii. Obchód żałobny odbędzie się tutaj w ten sam sposób jak zarządził go twój ojciec dla twéj matki. Żeby zastosować się do jego życzenia, które znamy, odmówiliśmy pozwolenia na wygłoszenie jakiéjkolwiekbądź mowy. On, taki czuł wstręt do chwytania sposobności dla oratorskich popisów i do frazesów pustych, w których nikną czyny człowieka.

Konstantynopol dnia 10-go Grudnia.

Parę słów tylko, zachody me dzisiejsze chwilkę ledwie pozostawiły mi wolną przed odejściem poczty. Usunięto wszelkie trudności wyjazdu dotyczące pretensyi kilku tutejszych Polaków zatrzymania nad Bosforem trumny twego ojca. Wiele doznaliśmy życzliwości ze strony ambassadora francuzkiego. Dziś nadejść miała odpowiedź z Marsylii na depeszę, którą wysłałem tam telegrafem. Nie nadeszła. Nie mogliśmy przeto dzisiaj odpłynąć. Będzie ona prawdopodobnie przychylną. Czegoż obawiać się, gdy ciało zabalsamowane i zamknięte w potrójnéj trumnie cynkowéj, sosnowéj i orzechowéj? zresztą jutro dwa upływa tygodnie, a nikt nie zachorował, ani w domu ani w naszéj dzielnicy: odbyliśmy więc już kwarantanę. Władze jednak sanitarne tak są małostkowe! Zanadto. Jeśli sposób ten okaże się niemożliwym, pozostaje nam parowiec państwowy. Komendant marynarki p. Darricau, pisał przed parą dniami, prosząc o rozkaz, do admirała bawiącego w Kamieszu. Nie mam wątpliwości co do odpowiedzi. Mimo to niby nie zaszkodziło, gdybyś po otrzymaniu niniejszego listu, poczynił kroki, żeby wysłano telegram do ambassady polecający jéj trumnę twego biednego ojca kazać parowcem przewieść do Francyi, gdyby to nie było jeszcze zarządzonem. Polecenie takie dać też powinien, o ile wiem, minister marynarki. Zbadaj to. Henryk ani na sekundę nie wyszedł z domu: chciałem go na chwilkę wyprawić. Nie chciał się ruszyć. Zresztą ma się dobrze.

Konstantynopol 17-go Grudnia, poniedziałek.

Ciągle jeszcze czekamy na wyjazd. Przepisy sanitarne mają swe przesądy i swe nonsensy z których trudno się wywikłać. Telegram mój do Marsylii opóźnił się z powodu przerwania drutu, a parowce z Marsylii mają ośm dni opóźnienia. *Carmel*, który przypłynąć miał we wtorek, jeszcze nie przybył. Byłem u posła angielskiego, z prozbą o pozwolenie na przejazd na parowcu angielskim; może w ten sposób wyruszymy. Jeszcze nie otrzymaliśmy odpowiedzi od admirała francuzkiego z Kamiesza. Pierwsze trudności zrobiono nam, nadużywając imienia Księcia Adama Czartoryskiego, a z tych wynikły następne. Gdy wyrzuty czyniłem doktorowi Drozdowskiemu, że bez upoważnienia tak postąpił, odpowiedział mi: „Jakto bez upoważnienia? Czyż nie jestem tutaj przedstawicielem Księcia?“ Na co mu odrzekłem: „Jako agent Księcia masz pan prawo załatwiać jego interesa, ale w czemże Pan Mickiewicz żywy czy umarły należeć może do zakresu interesów Księcia?“ Skutkiem usilnego mego nacisku, by poszedł ze mną do ambassady naprawić złe, które sprawił, przyszło w ambassadzie do następnéj rozmowy. Ambassador francuzki do Drozdowskiego: „Więc nie oczekujesz Pan odpowiedzi księcia?“ Ja do ambassadora: „Gdyby książe Adam Czartoryski bawił tutaj, niewątpliwie zwrócono by się najpierw do niego o radę, ze względu na przyjaźń jaka ich łączyła. Z daleka jednak, nie widzę w czem mogłoby to być użytecznem“. — „Więc Pan przyjmujesz za to odpowiedzialność?“ — „Jak najzupełniéj. Oficer Służalski i ja, którzy przybyliśmy z panem Adamem z Francyi trzy miesiące temu, postanowiliśmy, zamknąwszy mu oczy, odwieść go do Francyi, do rodziny, by spoczął tam mógł obok swéj żony, zmarłej również przed sześciu miesiącami. Niejednokrotnie wyrażał Pan Mickiewicz życzenie przeniesienia jéj z Père-Lachaise do Montmorency, by kiedyś razem tam z nią spoczywać, nim znów się połączą w oswobodzonej ojczyznie“. — „O! w takim razie, to co innego“ odpowiedział ambassador. Oszukano go po prostu. I to dzięki tak nędznéj intrydze jednego czy dwóch ludzi, którzy popełniając nadużycie, posługiwali się nazwiskiem starego księcia, powiedział był pierwszego dnia ambassador: „To hańba doprawdy, że Polacy kłócą się o zwłoki pana Mickiewicza“. Co do nas, nie mieliśmy, Henryk i ja, innego pragnienia jak tylko oddać wam jak najspieszniéj trumnę biednego waszego ojca, byście ostatnią mieli pociechę płakania i modlenia się na jego grobie. Henryk był nieugięty, uważając to za swięty obowiązek. Nawet religijne starano się robić nam trudności. Mówiono, że możliwem jest, że ja bez nabożeństwa żałobnego każe przenieść trumnę na pokład, choć wprost przeciwne dałem oświadczenie. Henryk oświadczył, że zapomniano włożyć panu Adamowi w ręce krucyfiks i że ja dopiero naprawiłem

to zapomnienie. Nic doprawdy nie ma świętszego jak wiara religijna. Szanuję ją w każdym. Chciano wygłaszać mowy. Gdzież się jednak zatrzymać? Ze dwudziestu było już w pogotowiu. Każde stronnictwo byłoby usiłowało zagarnąć dla siebie wspomnienie wielkiego człowieka. Taż sama zachodziła trudność z mowami kościelnemi. Oświadczyliśmy że stosownie do uczuć zmarłego, żadnéj, w żadnym kierunku niepowinno być mowy. Staramy się tutaj we wszystkiem zastosować do tego jak widzieliśmy, że on to zarządzał dla biednéj twéj matki. W Paryżu, wy postanowicie, jak uznacie za stosowne, by się to w Paryżu odbyło. Mniemaliśmy, że są rzeczy, co do których większość traci swe prawa i jeden człowiek jest w prawie wbrew wszystkim. Otóż nie wolno nam było nawet najmniejszego z pośród was pozbawiać możności znajdowania się na grobie swego ojca: bo to wszystko co mu pozostało. Zresztą życzenie waszego ojca żadnéj tu nie ulegało wątpliwości, jak również i życzenie wasze, jego dzieci.

Poniedziałek dnia 7-go Stycznia 1856 roku.
Na pokładzie Eufratu, w porcie Marsylii.

Otóż mamy już przed oczyma Marsylią. Przeprawa nasza odbyła się bardzo szybko. Przybyliśmy zyskując jeden dzień. Nie możemy przecież jechać dzisiejszym pociągiem pośpiesznym o godzinie 9-téj rano. Nie starczy nam czasu. Wyjedziemy nim jutro we wtorek o godzinie 9-téj i będziemy w Paryżu we środę rano z uderzeniem 6-téj. Godzina zejdzie nim wszystkim podróżującym wydadzą ich rzeczy. Liczyć więc trzeba na godzinę siódmą, poczem można będzie zatrzymać się czas jakiś na dworcu, jeśli okaże się tego potrzeba. Możecie zarządzić przygotowania. W Konstantynopolu odbył się obrząd pogrzebowy dobrze. Żadnéj nowéj nie robiono nam trudności, żadnéj nie wygłoszono mowy, gdyż każde stronnictwo gotowe zawsze posługiwać się zmarłymi. Zawsze jednakowo to prawdziwem, prześladuje się proroków za życia, zmarłych uwielbia. Bo też i żadnych nie pociąga to za sobą ofiar. Lepiejby było słuchać żywego ich słowa, zamiast napawać ich goryczą a po śmierci dopiero palić im kadzidła. Uwagi te nasunął mi rozkaz dzienny który do żołnierzy swoich wydał p. Zamoyski, sypiąc pochwały temu, którego myśli krzyżował tak nieustannie. Prawdę bowiem mówiąc, ostatnie niesnaski wzniecone przez p. Zamoyskiego zadały ojcu twemu cios dotkliwy. Było to widocznem.

LXXIII.

Marsylia, 12-go Września 1855. 11-ta w nocy.

Droga nam dotąd jak najszczęśliwiéj się powiodła. Wyjazd tylko z Paryża był i smutny i ambarassowny, ja najgorzéj wysze-

dłem na tem, bo czekając bagażów i intendenta księcia, który wszystko zagmatwał, nie miałem szczęścia téj ostatniej chwili odjazdu z paniami zostać. Do Lyonu było tylko nas dwóch, ma się rozumieć prócz księcia i księżnéj, w Lyonie, pan Lévy nas spotkał i udało mu się znaleść miejsce na statku, o które tak trudno. Pan Adam wziął pierwsze miejsce, moje zaś nie płatne już oddawna zatrzymane. Nie idzie tu o klasy, tylko dla porządku i ceny. W drodze zaraz je ferai connaitre au capitaine que mon service m'appelle à rester confidentiellement aux premières avec M. Adam. Pan Adam Dobrodziéj choć przykuty do was sercem, lecz coraz swobodniejszy, żwawszy i czerstwiejszy. Pan Lévy widocznie zmęczony tak że wygląda na rekonwalescenta, boje się lecz mi się zdaje, że nie będzie on mógł zdążyć za panem Adamem.

Jutro ruszamy o 8 rano do okrętu, który wyrusza o $9^1/_2$ z rana, zwie się Tabor. Wszystko tu i wszyscy wróżą nam pomyślny wiatr... Niech panowie Kwiatkowski, Szemiot i Wrotnowski się tą szablą po Kamieńskim zajmą bo pan Adam tęskni do niéj i w drodze jeszcze wspominał, że szkoda, że Branickiego nie było, boby on ją mu dał...

Morze śródziemne na statku *Tabor*, na przeciw Marsali i Gryżentu, dnia 15-go Września 1855.

Mimo widoku okropnych więzień Bomby na Maritima — mimo tysiąców marsuenów co swemi pląsami mało co okrętu nie wywrócą — mimo meluzyn na samemże statku — korzystam z nadziei dopłynięcia nocy dzisiejszéj do Malty, — by dla spokojności po krótce donieść co się z nami dzieje. Otóż, najłaskawsza nam Pani i Dobrodziejko, jak zapowiedziałem 13 tego miesiąca, się zaambarkowaliśmy w Marseille. Statek ruszył kiedyśmy przy śniadaniu ciężkie westchnienia połykali. Dotąd nie miałem spotkania z chorobą morską, o co się tyle obawiałem, bo co do pana Adama Dobrodzieja, tego ona dotknąć niepoważy się. Widząc dość piękną liczbę zaatakowanych, spuściłem się na losy opatrzności i kuchni okrętowéj. Mamy na statku 230 żołnierzy, a co jeszcze gorzej ośmiu kandydatów na atamanów kozackich, co uwolnią Europę z pod przemocy praw wszelkich, bo oni nikogo słuchać sami nie chcą — słusznie sądząc, że nie tylko świat, lecz morze, okręt, kapitan jego, marsueny, ku admirowaniu ich stworzeni zostali, książę Władysław na to tylko jedzie, by im służyć — a ponieważ nikt jeszcze dziurawego worka nie zapchał, więc ich zostawmy. Jest na statku kilka koni, dwie amerykanki w męskich kapeluszach, czterech oficerów angielskich przeznaczonych do szlachtuza krymskiego — tłusty pułkownik Lagondie, wymieniony z niewoli moskiewskiéj — włoszka w zielonéj sukni — dwie papugi

także — kilka baranów i kapusta. Cała ta arka, Tabor przezwana, leci jak strzała.

Smyrna, 19-go Września.

Pierwszy raz wylądowaliśmy tutaj i pierwsza myśl nasza jest pozdrowić panie i donieść, że pan Adam Dobrodziéj najdoskonaléj zdrów. Za trzy dni mamy być w Konstantynopolu, zkąd w 5 minut po przybyciu napiszę zaraz ... Darujcie, Panie, że prócz celu nic wiem co się w koło mnie dzieje, mając przed sobą po raz pierwszy żywcem wschód. Jesteśmy dopiero od godziny na lądzie, już trzy karawany wielbłądzie spotkaliśmy po ciasnych uliczkach. Kawasów, Greków, Turków. Jest tu dwadzieścia tysięcy Żydów, mamy jednego za drogmana, od razu Lévy'ego zwąchał i już go chce *par force* do rabina taszczyć. Panu Adamowi zupełnie się Nowogródek przypomniał, nawet zapach Żydów już czuć. Ja jestem jak ten co pierwszy raz na ekspozycyą lub do Muzeum Wschodniego jakiego wszedł. Tyle nowych rzeczy, nad każdą trzeba czasu zastanowić się, by wyobrażenie schwycić. Konie, wielbłądy, osły, psy, owce, sklepy, budynki, ludzie, wszystko dziwne i nowe. Czekamy w tem momencie Żyda jakiegoś na śniadanie, poźniej ruszymy pochodzić po mieście. Ja muszę kupić pare kawonów do okrętu, będziemy je jeść na zdrowie pań. Oficer jeden jedzie do Paryża z naszego okrętu, dam mu list do Pań, to o całéj morskiéj drodze opisze. Mocno żałuję, że już nie jestem w mundurze, bo tu europejska mina smutnie wygląda jak kij osmolon śród kwatery rozmaitych kwiatów. Byliśmy u konsula francuzkiego, ależ to ma pięknych kawasów. Każdy z nich dźwiga na brzuchu arsenał na szwadron ludzi. Będziemy szukać fig. Jeśli się uda, to je Paniom poszlemy, czego bym niezmiernie sobie życzył. Myślę, abyśmy sobie wielbłąda sprokurowali; mając już domek to trzeba tego okręcika lądowego.

Stambuł, 23-go Września.

Wczoraj wjechaliśmy do portu. Nim wypakowaliśmy się, nim sobie koczowisko znaleźliśmy, nie było żadnem podobieństwem, bym danego słowa przynajmniej o tyle dotrzymał o ile chęci me zdołają. Mieszkamy tedy albo raczéj obozujemy na Galata. Tu mamy okropną walkę ze wszystkiem, to bardzo naturalna, tu stek Europejczyków chce poczciwym Turkom imponować jakąś cywilizacyą powierzchowną, więc fanfaronują. Dla pana Adama Dobrodzieja zatrzymali pokoik za 25 franków dziennie, lecz przeparliśmy i mieszkamy na trzecim za 20 franków na miesiąc. Drugi dzień żyjemy sposobem tureckim, ryżem z kurą, co nam tanio wychodzi a wszyscy się skandalizują. Dziś byliśmy u księcia Czartoryskiego na Pera, już bardzo dużo rzeczy widzieliśmy. Jutro mamy zamiar zwiedzić meczet ś. Zofii;

dla dostania mozaiki które paniom przeszlemy na pierścionki. Tu Polaków więcéj jak Turków, tak się tu szwędają i politykują jeszcze gorzéj niż w Paryżu.

Stambuł, dnia 27-go Września 1855.

Na Galata, ale ani numeru domu, ani nazwy ulicy nie ma. ... Tu tak się ludzie kręcą, jak na jarmarku, żadnego podobieństwa tu nie ma do żadnego kraju ani obyczaju ... Pan Adam Dobrodziéj widział się z ambassadorami francuzkim i angielskim: do Sadyka-Baszy jedziemy w przyszłym tygodniu z księciem Władysławem razem. Cała ta zwłoka z tego pochodzi, że ubiory wyprawione z Paryża jeszcze do dziś dnia tu nie nadeszły, bez czego tam pokazać się trudno. Bo co do Kozaków, z tych ludzi, cośmy tu widzieli, na świecie piękniejszych nie ma, to niech mi Pani wierzy. Całe złe idzie z włóczęgów paryzkich i rozpuszczonych a głupich oficerów, którzy zły przykład dają. Wczoraj tutaj przyprowadzili czterech dezerterów, samych Paniczów Polaków, a żaden Kozak ani z jeńców czy dezerterów nie ucieka. Jak ci ludzie będą mieli ubiór tylko, którego kompletnie brak, to żadna kawalerya na ziemi im niezrówna a jak przyjdą do boju, to głowę daję w zakład, że nic im się nie oprze. To mi moje doświadczenie przeszłe pokazuje najpewniéj. Co krzyczą paryzkie włóczęgi o Azyi, to głupstwo, Azyą tu ztąd gołem okiem widno, a gdyby ta początkowa jazda była przy europejskim wojsku, toby wszelkie niesnaski ustały, jak cudem a nasi przez emulacyą cudów by dokazywali. Widzieliśmy tu może ostatniego już atamana kozackiego Ganczarowa, który był z solą i chlebem u P. Adama, rozpłakaliśmy się widząc go a ja już tysiąc razy myślałem, żeby to Pani Dobrodziejka mogła to widzieć i na płótnie potomności zachować. Czeka on nas u siebie, zaprosił. Dał Sadykowi Baszy 500 Kozaków, dzieci swoich i czuwa nad nimi, odwiedza, karci nawet. Iskinder-Basza (Iliński) był u p. Adama, nadzwyczajny człowiek, wyjechał wczoraj do Azyi. Skinder-Bey (pułkownik Kuczyński), ten co Silistryi bronił z taką sławą, dawny znajomy pana Adama, dziś jedzie do swych Arabów, sławni to ludzie, i nie zginęli dla Polski, a lepiéj, że imie narodu naszego na Wschodzie utrzymują ... Nasz pan Adam Dobrodziéj zdrów jak najlepiéj i ja się dziwię z jakim hartem znosi życie obozowe, nawet gorsze. Jeśli Bóg tak daléj dawać będzie, to wszystko dobrze pójdzie.

W tym momencie Paszkowski z efektami przybywa; radość nie do opisania między Kozactwem.

Stambuł, 1-go Października 1855.

... Tydzień, jak tu siedzimy, lecz kręcimy się w niesłychanym wirze Polaków, których widać, że djabli ze wszystkich zakątków kuli

ziemskiéj tu nazmiatali i widać, że ten dziwny świat się kończy, bo źli strasznie, szczególniéj na Kozaków i tych co im życzliwi. Sądząc z kilku żołnierzy, których tu widziałem posłanych na służbę, to na świecie podobnych żołnierzy nie ma. Troszkę za bardzo poobdzierani, lecz to im właśnie do twarzy, te śmiałe cery azyatyckiéj twarzy z polskim wzrokiem, to widać, że są ludzie do wielkich przeznaczeń wybrani. Wyjąwszy, żeby tu nam żadnych przemądrych młokosów co się po kawiarniach francuzkich w polityce ćwiczą tu nie wysłali, bo z nich wszelkie opóźnienie w organizacyi. My pojutrze, to jest w środę po południu, wyjeżdżamy z księciem Władysławem do Burgas, gdzie, jak Panie wiecie, pan Adam Dobrodziéj chce nawiedzieć Sadyka-Baszę, obaczyć ten jedyny zawiązek wojska dla Polski. Za kilka dni wracamy i dopiero będzie zadecydowaną nasza droga i czas wyjazdu . . . Co my tu za ludzi widzimy! i samych tylko tęgich Baszów Polaków, którzy nam sławę na Wschodzie robią. Kilku oficerów wyjeżdża dziś właśnie do Kurdów, tam z dezerterów Polaków mają rozkaz formowania 3 pułku Kozaków . . . Przyjaciel Władzia uczy się po polsku i turecku, bardzo pracuje. Co do mnie nie mam ślimaczych popędów do książek. Ufam uszom moim i już znając niegorzéj Stambuł mogę się rozmówić choć migami. Mam ochotę do I pułku Kozaków, nie wiem co daléj będzie. Ma się rozumieć, że pan Adam sam nigdzie nie pojedzie, to dla mnie największe szczęście i honor patrzeć na męża takiego. Napisałem naszą podróż morską aż do Konstantynopola i przepisaną, jeśli czas mieć będę, złożę ją Paniom, by najmniejsze szczegóły naszego wojażu były wiadome.

Stambuł, 3-go Października 1855 r.

Zdrowie pana Adama Dobrodzieja wyborne. Od dziesięciu dni jak tu jesteśmy, obracamy czas na obstrzelanie się ze wschodnimi ludźmi, to jest Polakami. Wyjeżdżamy jutro do Burgas, do brygady kozackiéj, książę Władysław, pan Adam Dobrodziej i paru oficerów z efektami; nie Pan Bóg, lecz kto inny przyczepił do nas Babę z krzyżem, ach! co to za krzyż, gwałtu rwie się ona na felczera do Kozaków, ma tylko 70 lat, to pora sama do zaciągania się do wojska. Szabla, która tyle zamięszania zrobiła w gronie drogich przyjaciół naszych a Pani najłaskawszéj Dobrodzice naszéj tyle trosk, nie jest ta, o któréj myślicie. Jest to pałasz z napisem: „in hoc signo vinces“, co niech pan Władysław wytłumaczy. Ktoś go kazał w Anglii dla Kamieńskiego zrobić. Pan Adam Dobrodziéj miał go w swem ręku we Włoszech, i powiada zawsze, że nigdy mu żaden tak do ręki nie przypadł. Kamienski darował go Branickiemu a ten pewno do niego nie wielką przywiązuje wagę. Ja słysząc o tem myślałem, że ktoś z naszych, pan Feliks lub Szemioth, jak spomną

Branickiemu, to on z największą chęcią ofiaruje go lub pożyczy. Pan Adam Dozrodziéj, czytając z listu Pani Dobrodziejki, kazał wszystkiemu dać pokój... Przestraszyliśmy się tutaj, że Zmora goni za nami. Skąd to miało przyjść p. Lenoirowi do głowy, który najdoskonaléj zna p. Adama Dobrodzieja, aby chcieć do szyi taki kamień przywiązywać mężowi, w którym Bóg dla ojczyzny naszéj złożył to, co być może najszlachetniejszego i wyższego. Z polecenia więc p. Adama obliguję p. Dobrodzikę, żeby oświadczyć p. Lenoir, że Adam się widzieć nawet nie chce z tym jegomością. My tu się opędzamy, jak od much, od natrętów różnego kalibru. Ja mam rozkaz, inwestyturę do przyjmowania, ułatwiania i opędzania wszelkich interesów polskich. Gdyby się on temi domowemi zatargami zajmował, to, co on ma do działania, cierpiałoby wiele. Pan Adam Dobrodziéj w tym momencie pisze list do Pań.

Burgas, w obozie kozackim, 7 Października.

Jeżelim nie zwaryował ze szczęścia, to Bóg wie, co się jeszcze ze mną stanie. Jak ojczyznę, honor kocham, na świecie tęższego pułku nie ma, jak pierwszy kozacki. Jesteśmy gośćmi u jenerała Sadyka-Baszy. Który Polak, mający siłę, nie idzie do Kozaków, ciskam mu rękawicę i dotrzymam każdemu. Plotkarze co tchórzów z Polaków robią. Co my tu widzimy, dotykamy, to na to nie ma języka ni pióra do opisania. Pędzel Pani naszéj Dobrodziejki jeden mógłby na pamiątkę wiekom zatrzymać, jak to pierwsza jutrzenka świta na Polskę. Wyjechaliśmy 4 t. m. o godzinie 8 na wieczór z Konstantynopola. Nocowaliśmy na statku, a 5-go rano ruszyliśmy z panem Adamem Dobrodziejem i książę Władysław z oficerami pułku 2-go i efektami bardzo im potrzebnemi. 212 pak przywiózł statek angielski *Patrick* dla nas samych, na którym za wolą księcia Władysława zawieszoną została flaga polska, która od tak dawna już spędzoną z mórz została. Pan Adam Dobrodziéj był szczęśliwym mocno z tego, że to prawdziwie był statek polski. Remorkowaliśmy dwa statki, z których jeden na wielką naszą radość utopił się, bo nas spóźniali. Przyczepiła się do księcia ta Pani, Polka, co z Paryża wyjechała, która mi, mimo całéj uległości dla płci pięknéj, kryspacye nerwów sprawia. W Burgas, po przybyciu do obozu, jenerał wyjechał na polowanie. W obu półkach namioty gościnne nas czekały. Stanęliśmy przy pierwszym pułku, wróciliśmy z polowania, trzy sarny i zająca we dwie godziny ubiwszy. Mnóstwo tu przecudownych chartów i cudowniejszych jeszcze Kozaków. Jeden szlachcic przedał dobra i jest prostym żołnierzem, drugi z Poznańskiego, oficer z artyleryi pruskiéj, wstąpił tu na Kozaka i najszczęśliwszy. Widać że czas blisko, że na świecie nic wyższego nad

Kozaków nie będzie. Jenerał wraca, obiad suty, cała oficerya u jego stołu jak dzieci u ojca, my jako goście, tu nas pieszczą, aż tu sypią się sotnia po sotni, śpiewają, daléj muzyka, aż do prawdziwego Krakowiaka ze skrzypkami, bundurki, bębenki. Dziś rano msza w polu nad morzem, między dwoma jeziorami. Ksiądz 2-go pułku, gdy mszą odprawia, krocie pelikanów nad naszemi głowami przeciąga, żórawie koło ołtarza skaczą. Daléj wystąpienie 1-go pułku. Co za ludzie! co za musztra! To *cent-gardes* francuzcy niczem. Pan Adam Dobrodziéj bardzo szczęśliwy, że starego swego przyjaciela widzi. Jenerałowi radość niewypowiedziana z oczu płomienieje. Jutro polowanie na dziki na oszczepy. Co za okolica malownicza!

Stambuł, 20-go Października 1855 r.

...Już ze statku widzieliśmy snujące się Kozactwo. Czekali oni już nas tam, lecz, jak to zwykle bywa, po długiem oczekiwaniu, spadliśmy niespodzianie do obozu. Bawiliśmy z naszymi dni 15, podejmowani pod gościnnym namiotem jenerała Sadyka-Baszy. Nigdzie na świecie podobnego szczęścia Polak doznać nie zdoła: widok dziarskich Kozaków, ludzi umyślnie stworzonych do przeznaczeń Bogu wiadomych a nadzwyczajnych. Przepędziliśmy czas jak następuje: o 5-téj rano pobódka, natychmiast, jak grom, głos atamana, bo on ostatni zasypia, a pierwszy czuwa nad pułkami. Rozkazy, musztry, polowania, rewie, promenady wojskowe. Dzień przelatywał jak strzał z pistoletu. Drugi pułk, troszeczkę za goły, we dwanaście godzin wystąpił jak z morza w białych płaszczach, uszykowany tak, że łabędzie i pelikany płaczliwie zakrzyczały z zazdrości, co przy krasie kołpaków i chorągiewek pierwszego pułku taki miało urok, że tego widowiska nikt opisać nie zdoła, a żórawie dzień i noc płaczą, że ani tacy piękni, ani tak wyszykowani. Drugi dzień była msza w stepie, między dwoma jeziorami. Taka msza być mogła tylko przy stworzeniu Polski czytana. Prosty, a poważny kapłan, w czworobok wiara, w środku młódź krasna, na czele usrebrzeni laty i trudem dowódzcy, na niebie szwadrony pelikanów i żórawi. Taka cichość wzniosła, że uważałem biedne ptaszyny, swobodnie idące pod sam ołtarz. Ta nie do opisania wzniosła prostotą poezya pewnie była powtórzeniem tego, co się działo przy stworzeniu świata, bo tu pewno rokowało się stworzenie Polski. Tyle serc skołatanych! Mam prawo mówić o sobie, że pierwszy raz w życiu najszczytniéj modliłem się, nie modląc. Tu, na tym dzikim stepie najmniejsza rzecz jest najdziwniejszą. Byliśmy nazajutrz na musztrze pułkowéj. Pan Adam Dobrodziéj machinalnie dał się zanieść koniowi przed sotnie Kubańców, Michalickich, Dobruckich, braci Kozaków, którzy do dziś dnia posiadają sztandar, dany im przez Rzeczpospolitą Polską. Niestety,

czemu ja malować nie umiem! Porwałem się na marsuenów i spażyłem, jak to mówią, łapę. Polowaliśmy kilka razy z chartami. Pan Adam Dobrodziéj równy w ochocie i wytrwałości całemu hufcowi myśliwych, za każdą razą braliśmy kilkunastu zajęcy. Charty i konie i Kozacy i goście, wszystko dzielne. Żaden Polak nie powinien inaczéj żyć na świecie, jak w mundurze, i to jeszcze kozackim, według mnie. Mieliśmy promenadę wojskową całą brygadą kozacką w szyku bojowym o parę mil. Och, jak to znać już tu było, że to straszny zastęp dla wrogów. Co to ludzie od dwóch lat co dachu nie znają, chyba, gdy nim barany pieką, wciąż w marszu, boju, pod namiotem, tu w Burgas, już sześć miesięcy koczują. Są tu piękne próbki z kraju. Dwóch majętnych obywateli z Królestwa, co jeden żonę i dzieci zostawił, służą Kozakami. Dwóch z Poznańskiego, jeden co już na spazmy umierał, lizał się długie lata po wodach, Paryżu, tu jak od dwóch miesięcy kozakuje, zaczyna jak żbik wyglądać i wdzięczny lekarstwu, ślubował dozgonnie Kozactwu. Imy oficer z pruskiego wojska za urlopem, a choć go febra napada, taki jeszcze piękny Kozak, że ani jeden z centgardów francuzkich umywać się do niego nie może. A co tu za braterstwo! wesołość! bieda sama nawet śliczniejszą, niżby ją oprawiono w złoto i obsadzono brylantami. Żyliśmy podejmowani u jenerała. Je się dwa razy na dzień, o 10-téj i 5-téj na wieczór. Wszyscy oficerowie, prócz służbowych, są stałymi gośćmi. Przy uczcie śpiewy w każdéj sotni, muzyka, tańce kozackie, którym żaden balet zachodni wyrównać niech nie próbuje, nawet teatr kozacki na płóciennych koniach. Czasem produkują panowie oficerowie swe ulubione koniki. Ciekawe są tu tureckie, arabskie, czerkieskie bieguny, a jacy jeźdzcy! Wszystkie te ciekawości i obyczaje tak odwrotne wszystkiemu, czego zachód, świat wielki, wyperfumowany, zaspany, zbladły, głupi niewolnik w złotych kajdanach, w marmurowych więzieniach pojąć nie ma zmysłu nawet. Tu jest jeszcze realność, a najpierwsza dla Polaków! Bo tu tylko lanca i szabla co się pomści krzywdy ziemi naszéj. Powiadają, że każda rzecz ma dwie strony, ja dotąd jedną widzę. Bo patrząc na Kozaków, gdyby mi gwóźdź rozpalalony w sercu wbijano, to nicbym nie czuł. Oddałem się na dyspozycyę jenerałowi Sadykowi-Baszy, jak to mówią duszą i ciałem, przeznaczyć on mnie raczył do tak nazwanych nieregularnych, lecz prawdziwych dobruckich Kozaków. Powiadają o nich, że są strasznie regularnymi w boju, mają własnych atamanów na własnych koniach. Mam pozwolenie z wolą pana Adama Dobrodzieja do towarzyszenia mu jeszcze w podróży aż do ważnéj potrzeby. Pokazuje się więc, że Paryż na Azyę trzeba pozmieniać, aby się do Warszawy dostać. Tak najnowsza jeografia uczy. A czy na Kaspii i Kubaniu stepach, czy na śniegach

Kaukazu, to zmarnieć nie dozwoli Kozakowi ta iskra do śmierci tlejąca w sercu dla przyjaciół. Bo ojczyzna to ludzie, towarzysze, przyjaciele, spomnienia, radości, nieszczęścia nawet! a zresztą czy to już kul nie leją? Każdy ma swego gryźca, co go muli, jak to kiedyś tam w Warszawie powiedziano. Ks. Władysław opuścił przed kilku dniami przed nami obóz, bo ruszył pocztą. Jakoś to się rządzi to wolą Opatrzności, bo p. Adam Dobrodziéj zachorował na atak humoroidalny. Bylibyśmy jeszcze dłużéj bawili, lecz w obozie dnie są gorące, noce z chłodnemi rosami a mógłby deszcz nasz zaskoczyć, więc 17-go tego miesiąca o godzinie $2^1/_2$ rano strzał armatni w porcie dał nam znać o przybyciu statku. Jak zwykle drugie hasło jenerała: „Mahmud konie". W kilka minut ruszylismy. Popłynęliśmy statkiem austryackim *Persia* nazad do Warny. Tam przesiedliśmy na statek francuzki *Perikles* i szczęśliwie 18-go stanęliśmy w Stambule. Kiedy ten list piszę, pan Adam Dobrodziéj zupełnie zdrów, odbierzecie państwo razem z tym listem dowód jego ręką pisany. Byłbym o tem nie wspomniał, lecz raz przyrzekłem o wszystkiem donieść a daléj pan Adam Dobrodziéj, chcąc wypocząć, nie przyjmuje wszystkich wizyt, więc pewno będą tam różne osoby do Paryża pisały, że chory, coby Panie mogło zatrwożyć, a zatem ja jeszcze raz upewniam, że choroba odpędzona. Mieszkamy na dawnem miejscu w Galata, lecz szukamy kwatery w pobliżu na wsi nad Bosforem, by w oddaleniu spokojnie porobić przygotowania do dalszéj podróży. Będziemy więc mieli czas do korespondencyi a ja szczególniéj potrzebuję czasu, bo jak pierwszą razą wylądowałem w Stambule, tak urwałem dziennik podróży naszéj a już ten grzech śmiertelny sumienie mi wyrzuca, jakżebym mógł stanąć przed chociaż tak niezmiernie łaskawym trybunałem Pani Dobrodziejki mojéj. Jest to grzech podobno najśmiertelniejszy, z którego wybrnąć muszę. O pojedynku w sam nasz wyjazd wiedzieliśmy. Trzeba już niewiem jak nazwać kogo, żeby pokłóciwszy się przy kartach jechać aż do Paryża strzelać się, gdy tymczasem w Polszcze zwyczaj jest, że w pierwszéj karczmie przy lesie takie się sprawy załatwiają. Pan Adam radził, by sobie dali *rendez-vous* pod Sebastopolem. Ileż to razy wspominaliśmy o Władysławie, szczególniéj na polowaniach. Pannom Helenie i Maryannie moje czołobitności, będzie kiedyś praca szyć krasne chorągiewki dla Kozaków, ale dzisiejsze chorągiewki są szyte przez damy Mołdawki i z Bukarestu. Polacy zachowują stare obyczaje. Przykra to jest rzecz z temi pocztami, że tak długo leżą i nie zawsze regularnie, lecz, przy szczerych chęciach, da się przeprzeć te niedogodności. Właśnie pan Adam Dobrodziéj czytał list ten i powiedział, że może go Pani księciu Adamowi czytać i kazał mi donieść, czego nie śmiałem, że na prezentacyi Atamanom mojéj nieregularnéj sotni znala-

złem się doskonale w pokłonach i w sposobie ucałowania poły, bo byłem już w mundurze i kraśnéj dobruczéj czapie. Broda tylko moja tak znikła przed tymi senatorami, jak gdybym stał się Zizim stojącym wobec księdza Terleckiego. Jednakowoż starszyzna, obejrzawszy, obmacawszy mnie ściśle, podumawszy i pokiwawszy głowami uznali, że jestem Kozakiem. Tylko, że dotąd między nimi nie było łysego, wytłumaczono im, że to od cięcia szabli.

Stambuł, 25-go Października 1855.

Pan Adam Dobrodziéj zupełnie zdrów, trochę osłabiony atakiem choroby, wczoraj chodziliśmy z milę na piechotę i widać, że to zdrowiu jego posłużyło. Te szachrajstwa z powstającem wojskiem naszem psują mu humor, wszak to Pani Dobrodzika znacie, jak on w swem sercu te nadzieje narodowe pielęgnuje a tu przeciwności, mimowolnie zapewnie, ludzie tworzą. Drugi pułk tych świtających naszych Kozaków, już molochowi angielskiemu w pijaną paszczę za podły kruszec zaprzedają. Każdy kupiec jest choć troszeczkę złodziéj a cóż dopiero, ten co razem bibliami i opium handluje. Gdyby wszyscy Kozacy i ja z niemi od razu pod jedną mogiłę legnąć mieli, to niechby się stało. Pewnoby na nas przy budiakach i nie jedna róża wyrosła, lecz tego jarmarku koniec prozaiczny do przewidzenia. Ileż to połknąłem drogich spomnień i nadziéj, które we mnie zrodził widok kraśnych czapek i błysk spis zmartwychwstających Kozaków polskich — przez te smutne matactwa. Co to ten Sadyk-Basza, jak on żyje! Jego pułkownik, oficerowie, Kozacy, konie, wielbłądy, bawoły, ich charty, to wszystko dziwniejsze niż na całem innem świecie. Jak Kozacy swe barany pasą, ryby łowią, śpiewają, grają, tańczą, to bieda, żeby z kamienia wykuta, uciekać musiała. Teraz tego opisywać boleść mi nie daje. Dość, żem widział szarże całym frontem i słyszałem hurra! i do śmierci tego nie zapomnę a i Bóg da, że wkrótce sam do tego koncertu należeć będę. Dziś widziałem ciekawy dla mnie widok. Płynąc kajkiem około godziny czwartéj przez Bosfor o kilka kroków odemnie okręt duży trzymasztowy zaczepił się żaglami za przód ogromnego parowca i we dwie minuty zatonął. Została tylko na parowcu szmata z żagla a na morzu bólki wyszły tak, jak gdyby duży kamień kto w wodę cisnął. Był to okręt angielski, bardzo piękny i nowy. W ogólności nie lubię wody, ani kaikami jeździć. Nie wiem co tak smacznego wojażerowie opisują. Bodajto koniki!

Stambuł, 29-go Października 1855 r.

... Biada, że pan Zamoyski, na którym ta nieszczęśliwa pieczęć leży psucia wszystkiego co tylko dla Polski się urodzi tu ogro-

mnie zepsuł tą przedażą 2-go pułku Kozaków Anglikom. Tą haniebną przedażą dokonał pan Zamoyski, że cały świat dobry, to jest Polacy i Turcy, są oburzeni na niego, a daléj ćwierć wiekowa praca Sadyka-Baszy, najlepszego Palaka na świecie sparaliżowana. Dzieło tak mozolne, z takiemi poświęceniami osobistemi jego dopięte ginie. Szkoda tylko jednego księcia Adama. Pan Adam nasz mocno nad tem boleje, napisał księciu, napisze do Zamoyskiego a Sadyka duszą i ciałem popierać nie przestanie. Pan Lévy wejdzie do Kozaków, gdzie jest kilku Żydów a teraz ma sobie polecone roboty z Żydami dla wydostania ludzi i pieniędzy i dla zainteresowania ich, dla ułatwienia nam czynności na Żydów w zabranym kraju przez tutejszych, co mu się w początkach powiodło tak, że pan Adam kontent. Pan Adam wchodzi zmęczony z konsulatu.

Stambuł, dnia 4-go Listopada.

Latałem za kwaterą, bo tu gdzie stoimy mnóstwo Polaków cały Boży dzień: Muzułmani, księży, agronomi, jedni tylko Kozacy co nas nie nudzą ani nam przeszkadzają. Daléj robactwo, ale to takie, że ręczę, że do tomu Buffona, co o téj gromadzie stworzeń traktuje, moglibyśmy nieznanych temu naturaliście dostawić dużo a dużo egzemplarzy, zacząwszy od skorpionów, tarakanów aż do pcheł ledwie dojrzanych okiem. Horda ta spać nam nie pozwala. Za mało papieru na świecie, by spisać nasze męki. Znajduję domek na wsi tureckiéj. Derwisze robią opozycyę, że niechcą, by Franki ich za brody brali, poszli do Baszy z oświadczeniem, że wszyscy mieszkańcy się wyniesą, jeśli my tam zamieszkamy — więc do dziś dnia szukamy — by swobodnie czas jaki gdzieś wypoczynek znaleść dla pana Adama po słabości i czas do jego interesów przed ruszeniem w podróż. Pan Adam Dobrodziéj tak zdrów, jak w chwili opuszczania Paryża. Ja się munduruję, już mam kołpak i nahajkę. Dzisiejszym statkiem przybył pan Zmorski, ma pasport ministeryalny *comme envoyé avec une mission scientifique*. Pan Adam parę słów z nim mówił. Jutro ma płynąć statek angielski do Burgas, by zabrać piechotę i artyleryą. Wie Pani, że wolę tysiąc razy zostać Turkiem — psem nawet — aniżeli poddać się takiéj hańbie, by mnie ktoś jak osła mułem przedawał. Lecz to nieprzeszkodzi, że najdaléj za tydzień, będę mógł, jak ta Panna co do klasztoru wstępuje powiedzieć, że na wieki Bogu ślubuje, że na wieki Kozakiem zostanę. Jutro będziemy u Melekli-Ali naczelnego wodza Arabów, którego pan Adam chce poznać. Jest przy nim Kuczyński, jadą do Aleksandryi. Téj zimy może poznają Panie Skinderbeya-Kuczyńskiego, którego pan Adam wysoko ceni i kocha.

Stambuł, 19-go Listopada 1855.

Pan Adam Dobrodziéj zdrów — swobodny — przypatrzyliśmy się Stambułowi. Coraz więcéj dowodów, że Turcy są najpoczciwsi ludzie dotąd na świecie, mimo że ich wszyscy a najbardziéj Jezuici za typ barbarzyńców podają. Mają oni słuszną racyą, że nie pozwalają Europejczykom czy Giaurom mieszkać między sobą. Widziałem parę dni temu Sułtana bardzo blisko, by mu się przypatrzyć; piękny to Padyszach i nie tak otyły, jak prawie wszyscy baszowie. Kobiety tu zwą się *kokona*, wszystkie wyglądają jak jakieś ptaki na żółtych nogach, twarze pozasłaniane; łatwo dostrzedz: im brzydższa, to skrupulatniéj zawinięta. U pięknych nietylko oczy, ba nawet twarz widno przez gazowe zakrycia. Bądź co bądź, Europejki nędznie przy nich wyglądają, bo prawdziwie są oryginalne lalki, poubierane w jaskrawych kolorach, co można spotykać w pozłacanych pudełkach zastępujących miejsce powozów. Jest tu Polak jeden, adjutant Bema, co został Turkiem i ma *kokonę*, to jest żonę *du plus haut parage* ale nie chiał nam jéj pokazać, mówiąc, że to grzech u nich — i za przestępstwo tego rodzaju Mahomet skazuje Turków w przyszłym życiu na wieczne owdowienie. Mamy tu przykrości z powodu tych matactw dyplomatycznych p. Zamoyskiego, który sprzedał Anglikom drugi pułk Kozaków. Pułk nasz pierwszy stoi teraz na kwaterach i ma wyruszyć ku Sylistryi, ku Dunajowi. Jeśli nas wielcy Polacy nie wyniszczą, będziem ich karać wstydem — bo we łbach kozaczych nie może się to pomieścić, by się bić za funty. Zana zamierzyłem namawiać do Lipomanów, bo nikomu nie życzę nudzić się w Paryżu. Pana Władysława liczemy już napewno za naszego.

Stambuł. 24-go Grudnia 1855 r.

Niestety był to zawsze dla nas dzień wielkiéj radości, pewno odtąd wszyscy nie odbędziemy go bez gorzkich łez. Piszę to do Pani Dobrodziejki, siedząc sam przy trumnie, godzina druga w nocy, i dumam jak mi będzie trudno od niéj oderwać się. Od 28 dni przyzwyczaiłem sie do téj sakramentalnéj służby. Nie miałem serca pisać do was bo i tak pewno wam łez nie brakuje, lecz dziś potrzeba tego wymaga. Nieprzewidziane nam tu zaszły ambarasy. Po zabalsamowaniu, zaczęliśmy kroki robić do wyjazdu, wszędzie znaleźlismy złą wolę a to, że Drozdowski, agent ksiecia tutejszy, zamierzył sobie chować je na czyfliku tak nazwanym Polskim, by z téj pustyni, Syberyi, na któréj męczy nieszczęśliwych wygnańców, zrobić Mekkę dla Polaków. Niedopuściłem ze zgrozą téj haniebnéj frymarki. Ohydny wszystkim agent ten we wszystkim nadużywa imienia i szlachetności księcia, konsulat i ambassadę francuzką źle uprzedził dla mnie, nie wiem już jakiemi podłemi wykrę-

tami, to tylko wiem, że wszędzie udawał, że to z woli i rozkazu samego księcia Adama działa. Znalazł jakichś jegomościów, których nigdyśmy nie widzieli, naszli nas i z powodów niby patryotycznych nalegali, że wypada koniecznie zwłoki w Stambule chować, nie zważając, że gwałcą wolę śp. Adama, który życzył przy żonie swéj spocząć, nim kiedyś razem ich oboje wrócą do ojczystéj ziemi, i krzywdę robią sierotom, wydzierając im skarb ten. Po przeparciu tego, znowu intryga, by go niby złożyć w kościele *Saint-Benoit* Łazarzystów, tu zwanych Jezuitami. Ksiądz jeden ostrzegł mi, że, jakby ciało zostało przez noc to go już nie wydadzą, wynajdą takie formalności, że nigdy ich nikt wypełnić nie zdoła. Kiedym mój opór Drozdowskiemu po prostu i z godnością oświadczył, że trumny nie dam i na chwilę z oka nie spuszczę, że Jezuickim zaręczeniom nie wierzę, będąc przekonanym, że chcą swój klasztor illustrować nagrobkiem dla ofrand i pielgrzymek, daléj awantury, w domu i w *quartier* naszem, podusz-czane przez zakonnice między złośliwymi sąsiadami, że to niebezpiecznie ciało tak długo w domu trzymać — ludziom, co nigdy o balsamowaniu nie słyszeli. Wiem, że nasze telegraficzne zapytania do Marsylii o statek nie doszły, bo dotąd piechotą by już odpowiedź była. To wszystko Jezuickie sprawki, w Bogu więc ma cała nadzieja a dla ludzi, w razie gwałtu, kilka pewnych strzałów, szabla i kupa prędziwa, którą odkryłem w domu, co mi zastąpi beczkę prochu. Próbowałem protekcyi poczciwych Turków, chcąc już nawet za to oddać się Mahometowi, lecz ci boją się obrazić Francuzów; u ambasadora angielskiego, amerykańskiego, wszędzie Jezuici. Czekam a czekam z Paryża rozkazu do ambasady, bo agent księcia Adama pewno połknie rozkaz. Czy ja kiedy spodziewałem się wracać do Paryża! i jeszcze tak! Ach! teraz żal mi naszych Lipowańskich z trzciny pałaców! Przy śmiertelnym łożu, błagając Boga o łaskę i odwrócenie śmierci, robiłem ślub dokończyć życie w najostrzejszym zakonie. Daj mi Boże co prędzéj dosiąść konia. Wróg, bieda, dzika pustynia, przeciwności, może swemi żelaznemi obręczami zdołają na chwilę jakoś skrępować serce, by nie pękło. Jeśli morze nas zarazem nie pochowa, to mnie ujrzycie, nie na długo pewno. Dziś 28-my dzień, jak za próg nogą nie stąpiłem i nie wyjdę. Mnie to nie przykro, lecz chciałbym wam skarb co prędzéj złożyć. Polecam się waszym sierocym łzom i sercom. Bóg otaczaj was prawdziwymi przyjaciółmi, daj wam pociechę choć byle jaką.

LXXIV.

9-go Września 1855 r.

Zamierzam sobie kreślić dyaryusz podróży naszéj. Koło trzeciéj w nocy, drzemiąc, przejeżdża mi po myśli jak cygan po jarmarku

janczar Polak. Niechże też i Kozak Polak zanotuje co się tu działo, gdzie się bywało. A któż to wie, że może kiedyś o téj tak tworzącéj się siczy będą jak o żelaznym wilku smalone duby prawić — a tu Panie przez naocznego świadka stoi jak byk zapisano dzień po dniu, nawet co się słyszało, tylko skromnie, przez wzgląd na papier.

Robię ten niejako kontrakt sam z sobą na czele méj zapiski, bo już wiele razy dużo zamierzałem, tylko się rwało. Pamiętam w Szczebrzeszynie, jeszcze w czwartéj klasie, zaszywałem w mundur moje dzieje, już wtedy nie wiem z jakiéj dziecinnéj myśli zaczynając, by je od wilczych oczu księdza J. uchować; daléj między Bogiem a prawdą nie miałem czasu, bo gdzie też to się człek już nie nawłóczył, i zdaje mi się, że dziś to się na piękne zanosi. A jak przyjdzie coś przypomnieć to tak pięknie, że się wszystko w porządku znajdzie, i przyrzekłem, że nic nie ominę i donosić mam. Słowo się rzekło, kobyła u płotu. Zamierzam tedy od wyjazdu notować podróż, bo znowu mi się zdaje, żebym te pięć dni naszych przygotowań opisał, to o zakład pożądną księgę [napisałbym], tak mam jakoś serce radością nabite, że przecież i na mnie Pan Bóg kiwnął, pójdź synu! wypuszczam cię z kozy byś znowu 18 lat szpilbergu w Paryżu nie odbywał. Dla listów do przyjaciół koniecznie potrzeba mieć porządek. Zobaczym jak to pójdzie. Dotąd wszystko tak się nam różano świeci, że aż skóra drży, by się nie popsuło. Nawet i wypadki z Krymu gotują nam inną Francyę. A może Pan Bóg skasował już zimnych episyerów, by tego dość wszakże pięknego kraju nie zarazili. Hop! na Malakow, Sebastopol gore, flotę do wody, no to wróżby nie ladajakie.

Ot, mieć notaty robić, to czasem nudy odpędzi. Kiedy to piszę chrzęst kopyt jazdy, wyglądam, trzy szwadrony na marsz wychodzą, ach kiedyż to naszych obaczymy, łza mi przeszkadza daléj, szczęściem, że na papier nie padła boby go zalała. Artylerya wiedzie do wody, znowu muzyka kopyt końskich.

11-go i 12-go Września 1855 r.

Cały dzień na pożegnaniach, kursach, śniadanie dane, mowy. Wyjazd o ósméj wieczorem. Towarzystwo księcia Władysława z żoną. Co to za cudna para, coś mi przypominało jaskółki wybierające się w drogę. W tych przeklętych kolejach, niby porządek, lecz krzyk Gaskonów, pożegnania. Intendant księcia niby głowę stracił, jak się to zawsze trafia tym, co przesadzają gorliwością. Piękne impressye w wagonie, szukam felderuty, nie ma, strach, pięćset kombinacyj telegraficznych, w sercu mi zakłuło, przyznaję się, bo to żołnierz, pierwszy krok po tak długim rasztaku i zacząć od zguby, myślałem

o złéj wróżbie, lecz znalazłszy medalik Najświętszéj Panny (który, jak się pokazało, odczepił się od różańca kamerzycy księżny) duch we mnie dobréj myśli wstąpił. Jakoż felderuta natychmiast się znalazła, bo jakże być miało inaczéj. Dojeżdżamy do Lyonu, tam w skale jest śliczna statua uwieńczona bluszczem, przypominał mi się Lew Luzernski. Na moście spotkaliśmy pierwszy raz pare omnibusów naładowanych rannymi z Krymu, przy kolei znaleźliśmy Pana Lévy z siostrą, puszczającego się w wojaż. Tu księżna z nami się rozłączyła, jadąc ku Chambéry do matki. Żal tak piękny obraz z oczu stracić, lecz mnie szło więcéj o księcia, z którego stoicyźmem w tym razie, nikt niech się nie waży równać. W moim starym Awignionie tylko pięć minut zatrzymaliśmy się, i daléj już do Marsylii. Znowu czekanie, bieganina, ambarasy z bagażami, przecież w końcu dostaliśmy się do Hotelu, latałem jak kot oparzony po uliczkach jak po norach borsuczych za zapomnianemi w pospiechu sprawunkami w Paryżu, lecz niestety napróżno, nic nie znalazłszy prócz potu obfitego. Żal mi było najwięcéj, że nieznalazłem ładunków Devisma do mego karabinku. Gdym latał po mieście, zdarzył się pocieszny wypadek Panu Adamowi. Jakiś Polaczyna przynosi mu pakiet z wierszami jakiemiś, będąc zatrudnionym a chcąc się pozbyć łaskawego emissaryusza, przyjmuje pakiet z oświadczeniem podziękowań i wdzięczności. Po niejakim czasie, cóż znajduje, oto paszkwil na siebie, nie czytając spalił go i naśmiał się, że tak szczerze dziękował. Od 11-téj do 3-ciéj z rana napisałem siedm listów do Paryża, to też tak zekspensowałem imaginacyę, że mi teraz ołówek sztorcuje w ręku.

13-go Września 1855 r.

Od rana wybierania się jak sojki za morze, z tą różnicą, że zamiast żołędzi w dzióbie, trzy tłomoki i siodło i namiot. Pobiegłem do zapisu i tu ile czekania, tak, że czas ranny spełzł na niczem, choć 13-go musieliśmy ambarkować, tylko cośmy weszli na statek, musiałem spuszczać się po linie na sam spód okrętu jak Orfeusz po Eurydykę i to jeszcze z torbą na plecach, poodparzałem sobie na téj pierwszéj lekcyi łapy od liny, lecz za to będę umiał na drugi raz pająka udawać. Na statku znaleźliśmy księcia, doktora i ośmiu Polaków udających się do kozaczych pułków — 23-ch żołnierzy, 3-ch oficerów i pułkownika Lagondie, wymienionego świeżo z niewoli moskiewskiéj: dobrze go wykarmiono, widać że go Moskale śledziami nie żywili, wraca do Krymu, ma krótki wzrok co go Moskalom zaprzedał, wąsy gumowane, z szubą moskiewską, dwa kiepskie konie, jeden ślepy. Okręt nasz nazywa się *Tabor*, nie wiem na jaką pamiątkę, dobrze płynie, jest na nim pięciu oficerów z kapitanem. Zasadzono nas do śniadania, lecz kończąc poczuliśmy ruch dziwny

statku, szczególniéj dla takiego nowicyusza jak ja w żeglarskim rzemiośle. Pierwsza chorować zaczęła stara Polka, dawna infirmierka, która jedzie niańczyć Kozaków, była dawniéj ranną, ma krzyż polski, jeszcze jéj dobrze nie przypatrzyłem się; daléj chorowali żołnierze, pierwszy Polak najmłodszy, mnie jakoś wyfilować udało się, nie wiem czy to już hoc? Ogromnie to wzniosły widok morza. Wielka szkoda, żeśmy mieli amunicye zapakowane, bo zdaje mi się, że nic łatwiejszego jak te rybitwy strzelać, odprowadzały nas dość daleko, liczyłem 15, nakoniec zostało 2 i znikły. Nic na morzu nie spotkaliśmy szczególnego. Widzieliśmy z okrętu 2 statki, pierwszy duży, drugi mały, naładowane furażem, jadące do Algieru, jak mówiono. Z 13-go na 14-ty w nocy wyprzedziliśmy statek, który dwoma godzinami przed nami wyruszył. Apetyt ciągle idzie progressive i jeśliby takim trybem ciągle postępował, to pożremy okręt z kościami i morze wypijemy. Przepływaliśmy około Korsyki po lewéj a Sardynii po prawéj, aż do późnéj nocy, bo o 12-téj ruszaliśmy z pokładu dla spania i ja pierwszy raz w życiu mojem zapakowałem się do téj drewnianéj framugi, bardzo wygodnie, mogłoby być tylko trochę dłużéj, i żeby wyższych piętr lokatorowie nie chorowali.

14-go Września 1855 r.

O czwartéj i poł wytknąłem głowę z kabiny na pokład, który myć zaczęto, wpłynęliśmy w zatokę Bonifacio, miasto wykrajane z sera stoi na stoliku ze skały, cała okolica najeżona smalonemi skałami, widać że mieszkańcy wszyscy na dzikich trochę zakrawają, żadnego ptastwa na morzu. Pan Adam pokazał mi jakąś rudą kaczkę podobną do gąski dzikiéj, tylko z lotu i noszenia szyi, poleciała na wyspy. Po wyjściu z cieśniny już wybraliśmy się na wielkie morze. Wiatr zaczął nam dąć ze spodu, morze widać że było rozhojdane, statek więcéj bujać się zaczął. Amerykanka, Włoszka, reprezentantki płci pięknéj, zaczęły chorować, lecz bardzo przyzwoicie. My dla gorąca przespaliśmy noc na pokładzie. Książe przedstawił nam portret swéj żony, bardzo podobnie zrobiony, lecz żywa piękniejsza. Grał dumki kozackie, co mnie nie pomału zdziwiło, już piękny talent muzyczny. Muszę wciąż manewrować z naszymi Polakami, którzy by kto tylko się pokazał na pomoście, to mu jak muchy w nos liżą, każdy ma kilka urojonych reklamacyj, gwałtem, w kogo mogą, wpierają komendę by ich na grzbiecie noszono, żadnego łagodnego przełożenia, rady nie przyjmują. Nie wiem co to z tego być może. Piszą to, żeby nigdy z uwagi nie zgubić ohydy dla nicości. Cały dzień płynęliśmy nie ujrzawszy lądu, nie spotkawszy statku żadnego, dziwna, chyba, że innym gościńcem szurują.

15-go Września 1855 r.

Od rana samego ujrzeliśmy po prawéj stronie wyspę Marytyma należącą do Neapolu; z drugiéj strony cokolwiek w większéj odległości Sycylią, którą objeżdżaliśmy dość długo. Jakby na znak, że w Państwie Bomby widzimy na samym cyplu Marytymy na dzikiéj skale, nie wiem jak dostępnéj, więzienie, naprzeciw na dzikiéj i wyższéj jeszcze górze więzienie, jak się wydaje, obszerniejsze. Na Marytymie ze strony od nas widzialnéj po więzieniu znajduje się wioska rybacka bieluteńka, ziemia musi być żyzna, bo, prócz gołych skał, cała góra w szachownicę uprawna. 2 figury na drodze wzdłuż wybrzeża i 2 groty dość głęboko wylizane przez bałwany morskie, nad brzegiém dużo łodzi napełnionych rybakami. W tem miejscu poznałem po raz pierwszy marsuena, który jak najęty szprynglował przed nami. Mógł mieć długości 5 do 6 stóp, pysk długi, oko wielkie, pływa szybko, jak nie widziałem. Z lewéj strony widzieliśmy Marsalę, miasto sławne winami, jak powiadali, lecz kosztować nie dawali; drugie Girgenti, potem wzdłuż brzegu same białe domki. Po śniadaniu, spodziewając się na 1-szą w nocy dopłynąć do Malty, przygotowałem dwa listy do Paryża. Spotkaliśmy kilka dużych okrętów i statki rybackie z koszami do łowu homarów, które mi przypominały niektóre paryzkie śniadania, gdzie jakoby nabyłem niejakiéj reputacyi w ich przyprawianiu. Zostawiwszy brzegi Sycylii, daléj już gołem morzem płynęliśmy, aż wieczór dopiero spostrzeżono po prawéj stronie latarnię morską na wyspie Gotus. Latarnia ta więc kręci się w kółko tak, że światło na morzu to się pokaże, to znika i potem drugą latarnię taką samą, których tylko światła jak gwiazdy nam się pokazywały. Tu zaczęto zwalniać bieg statku do wejścia do portu, wszyscy oficerowie głosem *babord*, *tribord*, komenderowali, patrzałem i słuchałem tych manewrów jak ślepy albo głuchy nic nie pojmując. Jak tylko stanęliśmy w porcie przed kwarantanną, przypłynął łódką jakiś koń meklemburgski w paletocie i kapeluszu. Ledwie co ozorem przewracał. Z téj leniwéj rozmowy dowiedzieliśmy się, że z powodu cholery w Marsylii nie wypuszczą nas na ląd. Papiery z okrętu i depesza kuryera królowéj angielskiéj, którego ledwo się dobudzić mogli, w skrzynce na kiju do statku złożono. Ów koń doniósł nam najświeższe ze wschodu wiadomości, któreśmy już w Paryżu na dni kilka przed naszym odjazdem widzieli drukowane. Oznajmił kuryerowi królowéj (bo nigdy tego partykułu nie zapomniał z największą powagą dodawać), że królowa nie chce żebyśmy debarkowali, że królowa boi się cholery, że królowa zobaczy? Nareszcie beształ majtka po angielsku z czego to tylko zrozumiałem, że zgasił królowéj świecę w latarni królowéj. Otóż kiedy zażądał *Galignani's Messenger* któren mu zrzucono w łódkę i niedo-

tykając się go odpłynął. Przysłał znowu po listę pasażerów, mających debarkować w Malcie, zapewne żeby ich do koyca zapakować, lecz mu się to nie udało, bo nikogo nie było. Po tym akcie, kapitan powiedział dobranoc oficerom i poszedł spać, my zaległiśmy w zwykłem miejscu pokład, książe, Pan Adam i nasz Francuz; dobrze się spało, tylko mgła zwilży tu tak pokład, jakby go myto, my nie czuliśmy żadnego zmoknienia.

16-go Września 1855 r.

Ocknęliśmy się o piątéj, istne salamandry, z popiołem w uszach, który wzaz z dymem kominów maszyny naszego okrętu ciągle wybucha i gdy wiatr z przodu okrętu, to nim cały pomost hojnie częstuje. Przydawszy do tego chłodne chuchania rosy nocnéj, pot z gorąca, wszystkie te okoliczności fatygują a może że hartują ciało. Opowiadam jak to jest, lecz byłoby lepiéj bez tych przysmaków. Port, w którym statek nasz stanął, poprzedza drugi wielki, którego nawet od nas nie widać. Jest to ogromne leże z piasku żółtego, na prawo widać wieżę kościoła, kolumnę jakąś, miasto, trzy wiatraki i znowu niby jakieś miasto, daléj szpital, forteca stara aż do przejścia do wielkiego portu; prowadząc oczy na lewo, następują jakieś pustki, shludny szpitalik francuzki, któremu życie nadają istne mrówki pół-białe, pół-czerwone, żołnierze znegliżowani francuzcy, daléj szpital kwarantanny, i musi tam w tych budynkach być coś jeszcze więcéj, bo widać dużo przedziałów. Potem dzika okolica aż do jakiejś forteczki broniącéj wejścia do portu i miasto z kościołem. Opisując to po prostu wykręciłem się w koło. Taką Maltę widziałem. Od rana kilka bark otoczyło nasz okręt z cygarami bardzo kiepskiemi, z winem z francuzkiego przenicowanem, kawonami nie dojrzałemi, koszulami bardzo taniemi, wszyscy ci *respectables négociants* czyli złodzieje byli żydzi i kawalerowie maltańscy. Wszystko, co tylko przedawali drogie i nędznego gatunku, prócz winogron i koszul. Przybył po nas do portu statek, któryśmy 13-go w nocy wyprzedzili, jechał on na Aleksandriją. Byli na nim dwaj Polacy, P. Cochin, który jechał do Zanzibaru na rezydentą francuzkiego, a drugi poważny szlachcic Litwin Malinowski, doktor okrętowy, mało z nimi gadałem, tylko Pan Adam, bo byłem handlem zatrudniony. Ścisnęliśmy sobie wszakże z Doktorem kilka razy rękę, z drugim ani słowa nie mówiłem, bo mi się zdało, że coś myszką trąci. Jedzie on do kraju, w którym śmiało upiec się można. Widziałem dawniéj w Marsylii jeden okręt z Zanzibaru, to tak są czarni jak kruki. Litwin mówił, że nie ma jednego miasta, koło których płyniemy, by nie posiadało jakiegoś Polaka. Jeden strzelec z *Vincennes* z naszego okrętu chory napierał się wylądować do lazaretu; gdy go doktor

du bord odprawił z niczem, rzucił się w morze, chciał się dostać do miasta, stamtąd go nawrócili, oddali do żądanego lazaretu, ztamtąd go już z łóżka odprowadzili do tegoż szpitalu: jest tylko dla cholerycznych, a komendant statku na dobitkę kazał go zakuć w żelaza. Ładny to żołnierz, prawdziwy Francuz, ranny już raz pod Sebastopolem, żal mi go. Passagerów wzięliśmy mało, homarów więcéj. Cały czas postoju naszego w porcie ładowano węgle na okręt, co cały pokład czarnym pyłem przesypywał, który przyczepiwszy się do spoconych twarz naszych, wielom dał maltańską naturalizacyę. Przybyło nam kilku passagerów nowych Anglików, którzy się zbuntowali na kapitana za to, że z powodu wyjazdu z portu spóźnił obiad o godzinę. Anglicy wygrali odwołując się do regulaminu. Kapitan żalił się przed księciem na ich niegrzeczność a oni tymczasem doskonale jedli. O 6-téj wieczorem wypłynęliśmy z portu nazad. Nie mieliśmy czasu przypatrywania się Malcie, widziałem tylko nad miastem cztery orły z papieru, niezmiernie wysoko wzbite, musi tam być dużo studentów. Gdyśmy wstali od obiadu, to Malta już zupełnie znikła. Pan Adam i książe spali na pokładzie, bardzo długo z księciem rozmawialiśmy o naszych polskich rzeczach. Więcéj ukształconego młodzieńca wystawić sobie nie możebna, a co za rozkosz słyszeć jego prawdziwie polskie widoki i chęci, grubo nadziej przybywa, że jest generacya nowa. Oby mogli na tysiąc mil przynajmniéj iść za tym młodzieńcem.

17-go Września 1855.

Od rana 17-go wpłynęliśmy na pełne morze, srogie pustki, wiatr przeciwny. Kilkanaście okrętów mijało nas w drodze. Raz pięć razem widzieliśmy z okrętu, długo szła za nami fregata wojenna angielska i nie wiem gdzie się podziała, po południu okręt się rozkołysał, wszystko się prawie rozchorowało na okręcie. Książe nasz zdaje się zaziębił się na pokładzie, nie można powiedzieć żeby był chorym, lecz niedomaga. Przy naszym stole było przeszło 30 osób, zostało tylko 9 z 5 oficerami okrętu, takie to figle płata ta choroba morska. P. Adam i ja nic nie cierpieliśmy, chyba na zatęgi apetyt, rekieny sławne z apetytu, dla tego, że wciąż po morzu spacerują. Mnie najbardziéj żal było maleńkiego kapitana artyleryi, który tak się z chorobą pasował, jak St. Arnaud z śmiercią; chciał gwałtem jeść, lecz niestety musiał uledz. O kobietach ani słychu na okręcie, wszystkie chorują albo się kryją ze wstydu, u naszéj infirmierki krzyż pobladł (dekorowana), a co dziwniéj, że nawet język przestał funkcyonować. Jakaś wspaniała dama, jak się domyślam, że to Bogini pobliskiéj tuż Cytery, objawiła się w Malcie na naszym okręcie, ujrzałem ją ruszając z tego portu, przypadkiem przy obie-

dzie siedząc, jak w kajucie przesuwała się z jednego na drugie łóżko, odtąd tak jakby znikła, wszyscy szpiegują, biegają wieści, że choruje, lecz ja sądzę, że, oczarowawszy statek, czmychnęła do dziedzicznéj Cytery. Dwie turkawki nocowały na okręcie, majtki jednę schwytali, druga od rana krąży koło statku, pewno się z desperacyi utopi, co za piękny przykład biedna ptaszyna daje małżonkom; w nocy na pokładzie pustki tak jakby dżuma przetrzebiła wojażerów. Spać burza nie dała do północy, później trochę zasnąłem. Książe o czwartéj rano porzucił legowisko, najlepiéj umie chodzić po okręcie jak kapitan okrętu, on wszystko wie i umie a do niczego się nie przyznaje, coraz więcéj nie tylko my, lecz obcy podziwiają.

18-go Września.

Burza. Kilka razy bałwany nawiedziły przód naszego statku. Żołnierze tylko biedni tego chrztu dostąpili, jak gdyby Neptun, dawny Pan mórz tutejszych, dawał znak swéj nieśmiertelności. Musi gdzieś bydź on aresztowany w swych kryształowych pałacach w kilkusetno milowych głębinach przez mocniejszego Boga. Kto wie, kiedy się nasza emigracya jakoś tak dziwnie dokończa, czy i on na wierch jakoś nie wyskoczy w swem rydwanie, a wtedy na tych pustych brzegach, które objeżdżam, może świątynie powstaną. Objeżdżamy półwysep Matapan, dawna Lacedemonia, góry klasyczno-dzikie, groby nimf, z 10 wioseczek z daleka podobnych do okopisk. Góry płowe, jakby lamparciemi skórami pokryte, tulą w swoich dzikich łonach ogień, co tyle ogrzewał bohaterów. Fizyognomija tych brzegów jest dotąd dziwnie melancholicznym planem, gdzie się przez tyle wieków tak wzniosłe dramata przesuwały. Co za wrażenie na widok tego dzikiego wybrzeża a unieśmiertelnionego. Paralella owego świata z dzisiejszym, Paryż, Lacedemonia... Gdyby dano wybierać Polakowi, tułaczowi, to rzekłbym: lepiéj drapać się po téj gołéj górze, niźli świecić oczyma w prefekturze. To po lewéj stronie: z prawéj Cytera, wyspa wydaje się ogromna, czub ma pokryty lasami, poprzerzynana parowami, które muszą ukrywać doliny i cienie zaludnione niegdyś przez nimfy. Śród wyspy sterczy naga, smutna skała, może to królowa téj wyspy zaklęta, za twardość serca. Żeby dzisiaj takie sceny się dziać miały, świat byłby do połowy kamieniami zasypany. Na całéj zachodniéj stronie wyspy nie widać mieszkania, prócz klasztoru, pewno musi to być miejsce najsławniejsze z pokus dla biednych mnichów. Grek, co zna wyspę, mówił mi, że jest w niéj 60 wiosek, 30 tysięcy mieszkańców, Dzisiejsza władza spoczywa w ręku kobiet jakoby na potwierdzenie podań mitologicznych. Cichaczem życzyłbym sobie, żeby burza nasz statek tam wyrzuciła, żeby niektóre rzeczy posprawdzać. W środku wyspy widać drogę na drugą stronę, daléj

nic prócz gór jak gdyby westchnieniami męczenników nieszczęśliwéj miłości powydymanych. Mieszkańcy Cytery zrobili raz powstanie przeciw Anglikom, naparci ku temu brzegowi, przepłynęli zatokę do Lacedemony i z 42 żaden nie zginął. Polacy uczcie się pływać. Przy Lacedemonie zatoka pokręciwszy za ucho imaginacyę, to możeby do tykwy podobna. O godzinie drugiéj po północy stanęliśmy przed Syrą.

19-go Września.

Syra jest miasto białuteńkie jak mleko, domki wszystkie podobne do siebie, bez dachów. Składa się z dwóch oddzielnych części, część katolicka ze swym klasztorem jest zupełnie oddzielona od dolnéj, zabudowanéj nad brzegiem morza, która jest przez Greków i cudzoziemców zamieszkaną. Kraj zupełnie dziki, gdzieniegdzie tylko widać jakieś drzewka, w samem mieście jest kilka wiatraków z płóciannemi skrzydłami, podobnemi z formy do bławatków. Na pagórku, który się wznosi nad miastem widać ruiny nie greckie, lecz jak mówiono z czasów krzyżackich. Znowu nas traktowano kwarantanną, w nocy umarł żołnierz na okręcie, to i to może przyczyniło się, że nam nie pozwolili do miasta. Koło 10-téj statek ruszył do zatoki na wyspie Delos, pod górą Cyntus, gdzie wylądowano bagaże i Greczynkę z dzieckiem, pasażerkę, która musi 12 dni kwarantanny odbywać w Delos. Jest to pusta wyspa, gdzie niegdyś sam Jowisz przebywał, gdzie się porodzili Apollo z Dyanną; gdzie później składano skarby całéj Grecyi na wojnę Xerxesa, dziś rzadkie chaty rybackie na brzegu, na wyspie widać tylko pasterze mieszkają. Przed górą, za kwarantanną pochowali koledzy zmarłego żołnierza w chorągwi narodowéj i krzyż mu postawili. Naprzeciw okrętu 2 wysepki, z których jedna Mikonos z miastem tegoż nazwiska, sławnem z win, których niekosztowaliśmy. Książe Władysław wydebarkował na pusty brzeg, był tam godzin 3 przeszło. Minos, mały Grek ze Smirny, złowił 2 i pół tuziny jeżów morskich, któremi nas częstował przy obiedzie, ale to obrzydliwy przysmak. Dziwna rzecz, wydebarkowali Greczynkę z dziećmi do kwarantanny gdzie nic nie ma, tylko cztery ściany, ani źdźbła, i jakiś rozbójnik chodzi na warcie. Zdaje się, że nie z choroby, lecz z głodu tam zginąć musi. Statek ruszył.

20-go Września.

Ciekawy dzień dla nas Polaków. Od 4 godzin już widzieliśmy wyspy królików, drzewami zarosłe. Pełno okrętów po morzu, na które już uwagi nie zwracaliśmy. Forteca turecka biała dziwnéj struktury czworograniasta, nad samym brzegiem w dole. Daléj laski, topole, cyprysy ogromne i Smyrna. Naprzód ujrzeliśmy ogromne ruiny da-

wnéj podobno genueńskiéj fortecy na górze, panującéj nad portem, tu dawniéj było miasto, dziś jak ruiny Melsztyna. Cmentarz jak las cyprysów niebotycznych co zakasowałby nasze polskie topole, meczety, ale dobijamy się, pozwolono nam wysiąść, już to lepsza z Turkami sprawa. Przyjechał żyd Józef faktor istny myszaes Berdyczowski. Najął go książę na cały dzień za pięć franków, czołno za 4-ry, tam i nazad, ruszyliśmy w 5-ciu. Naprzód książę z P. Adamem oddali wizytę konsulowi francuzkiemu, u którego w bramie ujrzeliśmy 5-ciu Greków tak uzbrojonych, że ledwo im tylko wąsy z pomiędzy pistoletów i kindżałów widać było. Każdy ma szczypcy ogromne przy arsenale na brzuchu zasadzone do brania węgli, długie na metr najmniéj. Co za miny, co za miny! Przed konsulatem siedząc, już widzieliśmy dwie karawany: jedna z 7, druga z 11 wielbłądów, przed każdą jechał na ośle przewodnik najdziwniejszy z ubioru i wyrazu twarzy, pełno budek żydowskich, placyki podobne do nowogródzkich i szczebrzeszyńskich, zapach anyżku i rybek, studenckie czasy żywcem się przypominały, dodać do tego, że choć deszcz już kilka miesięcy nie padał, to błocko berdyczowskiem a przynajmniéj brodzkiem zatrąca. Uliczki po większéj części kręte, kamykami jak kurzemi jajami wysadzane. Jak wielbłądy idą, to trzeba się do muru przyciskać. Zapach prawdziwy korzennych sklepów, śniadanie jedliśmy u jakiegoś Żyda. Wódka smyrneńska nazywa się mastik, jest to po prostu nasza anyżówka, widać, że ją i odor Żydzi ze wschodu do nas przynieśli. Po śniadaniu unikając najostrożniéj co zachodem trąci, kazaliśmy się zaprowadzić do prawdziwéj kawy tureckiéj, fontanna po środku, zasiedliśmy na poduszkach, książe narghillé, my fajki paliliśmy. Kawa przewyborna. Było między rozmaitymi bosymi tam ichmościami dwóch oficerów tureckich, z których jeden wiedział, że Polacy, *Lechli*, jest to naród, co wiecznie bije się z Moskalami. Nasz faktor zaprowadził nas koniecznie do swego domu, produkował żonkę dwunastoletnią, dziwnie oryginalną lalkę, łańcuchami weneckiemi od szyi aż do kolan okręconą, na brzuchu jakoby pendent ogromnemi jak spodki od filiżanki dukatami spięty. Wszystkie Żydówki w żółtych papuciach chodzą, na drewnianych stołeczkach, jedliśmy przednie konfitury. Byliśmy w dwóch bożnicach, gdzie starzy klasycznie poważni czytali modły pewno na biblijach. Kazaliśmy się prowadzić do kościoła Kapucynów, gdzie, ledwo wszedłszy, zastaliśmy Kapucyna hożego gaskona, który wino wyciskał. Co za kontrast dwóch religii! Obaczyliśmy grób jenerała Paca, bardzo wspaniały, z białego marmuru i z bardzo dobremi napisami, po łacinie i po polsku. Książe dał Kapucynowi na mszą za duszę Paca. Moneta znikła w ręku kapucińskim, pomiędzy fałdami habitu, jak w wąwóz góry jakiejś rzucona. Widzieliśmy cmentarz i mieszkanie imana tureckiego,

też bazar gdzie najwięcéj szewców. Tureckie żołnierze niezgrabne, widać że ich mundur żenuje, oficerowie mają damaszki bogate i pasy z olstrami złotem haftowane, lecz gdzież tam im się do kawasów greków, lub baszibuzuków równać, widzieliśmy jednego co prócz kilku ogromnych pistoletów i kindżałów, pałasza, szczypców do ognia, musiał mieć pewno armatę w szalu na brzuchu, bo się ledwo przez ulicę przeciskał, nogi gołe do kolan, miedzianego koloru, tylko łydy pokryte łuską z piastrów, słowem wszystko nadzwyczajne. Kobiet parę spotkaliśmy, lecz z maskami czarnemi na twarzy i poobwijane w białe prześcieradła, niby zakonnice. Dziwna rzecz, że śród tego tak różnofarbnego mrowiska nikt nie ciekawy, nikt nie zaczepia. Kupcy po sklepach siedzą poważnie i oczów nie rzucają nawet na przechodzących. Psy żółte najwięcéj leżą już po środku ulic swobodnie, głosu ich nie słyszałem, jak też po turecku szczekają. Koni nie widziałem prócz pary wywłók, na których Greki lecieli, lecz za to dużo wielbłądów, mułów i osłów. Nim usmażono śniadanie napisałem list do Paryża, wróciliśmy na statek o 3-ciéj, by się nie spóźnić do odjazdu. Dużo wojażerów, Greczynek kilka. Piękna klacz angielska, biedna! krzyż sobie skaleczyła. Jeszcze muszę zlustrować pokład, ale widziałam, jak Greki figi preparowali, myją je w ługu czy czemś morskiéj wodzie podobnem, wykręcają jak szmaty, obwijają i pakują w pudła. Siedzi ze 20 drabów koło stołu co to robią. Przypomniałem sobie Bar-le-duc, gdzie preparują owe sławne konfitury, lecz we Fracyi zamiast miedzianych wąsalów plutony dziewcząt ze szpilkami dłubią pożyczki. Musiałem dużo rzeczy zapomnieć tu zanotować, lecz cóż robić, bo to niestety pierwszy raz w życiu stąpię na ziemię azyatycką.

21-go Września.

Koło wyspy Knidos wpłynęliśmy na morze Marmara. Widzieliśmy wyraźnie grób Achillesa w Troi, Ajaksowego dojrzyć nie mogliśmy. Daléj w Dardanelach widzieliśmy trzy obozy Baszibuzuków, statek stanął przed miastem, które jest w dole, pod fortecą, tęgo Turki hasali, to prawdziwy widok obozu tureckiego: wystawiałem sobie Wiedeń, Chocim. Statek zatrzymał się, myśmy nie wylądowali. Tylko w Galipoli byliśmy kilka godzin na lądzie, jeszcze dziwniejsze i wschodniejsze od Smyrny. Kordegarda francuzka koło meczetu. Derwisze odbywali nabożeństwo, dziwnym sposobem, z dziesięciu w rząd tańczą z krzykami, jakoś jakby fala morska w tył i naprzód aż się pot ciurkiem z nich leje, jeden przed frontem wrzeszczy jakby opętany; w pokojach przy wejściu po prawéj stronie pomęczone Turki sapią, a w drugim palą narghille między którymi siedział poważnie gaskon żołnierz z piechoty z 3-ma szewronami i z krzyżem zupełnie jakby był najstarszym derwiszem. Ponapisywali

Francuzi nazwiska ulic gdzieniegdzie, ale to nie prawda, żeby miasto zupełnie zfrancuziało. Piliśmy kawę z księciem, na okręcie spotkaliśmy 5-ciu Polaków z Galipoli, jeden Mękalski wolarz, drudzy nie wiem jak się wabią i czem się trudnią. Podobnoć bardzo dobrze przyjmowali naszych kandydatów kozackich. Piękne morze, okrętów więcej od rybołówek a fortec co nie miara. Na żadnym teatrze piękniejszych dekorów nie widziałem, tak tu dziwnie piękne okolice. Kraj okryty gaikami, lecz uprawnych gruntów nie widno. Widać, że poczciwe Turki kaleczyć ziemi nie lubią. Z Galipoli dopakowali nam 130 rekonwalescentów. Już trudno było po pokładzie chodzić.

22-go Września.

O 5-téj z rana statek zwolniał, by do Konstantynopola za dnia zawinąć. O 6-téj tedy ujrzeliśmy to cudo nie miasto. Co tu opisywać! kiedy wymalować to wszystkie Konstantynopole podobne jak pięść do nosa. Wschodnie słońce pozłociło wszystkie okna i minarety — zupełnie czarodziejskie miasto. Dużo ptaków krąży po nad wodą i kilka marsuenów eskortowało statek nasz, przechodząc widzę dwa stare tureckie okręty ze lwami przecudnemi na przodach, jak żyję takiéj wielkości naw nie widziałem, muszą to być po Amuracie pamiątki, dziś na szpitale zamienione. Dwie godziny wypakowywali rzeczy. Pierwszy oficer nasz, Kozak Francuz, przyjechał dla asystowania księciu, nam p. Drozdowski dał Turka, który nas do niego z bagażami zakwaterował na Galata. U niego spotkaliśmy księdza Polaka, co tam mieszka, ale naprzód babę Włoszkę, do dobra wróżba.

LXXV.

AKT CZWARTY.

Scena 1.

Hetman (*wchodzi*).

A co? Otóż doczekaliśmy się, jest, otóż masz! Dobrze, dobrze, teraz to Imperatorowa pokaże, teraz nie przebłagają ją! (*do Henryetty*) Podobno mnie wołałaś? No, skończona rzecz.

Henryetta.

To to tedy prawda, ta rzeź.

Hetman (*do siebie*).

Pięknie, pięknie, a mówiłem Biskupowi: bracie, nie wierz Warszawie, nikomu, nie wierz królowi. Staś dopisał nam i jego tam ręka była może. Pięknie. Teraz zginęliśmy.

Henryetta.

Król to zrobił? Jakże to się stało? Słychać, że rzeź wielka, że wszystkich Moskali pozbito, że zwycięztwo!

Hetman.

Pięknie! O Boże! Biedna ty Polsko. Pan Ignacy Potocki, Pan Inflancki Niemcewicz i szewc i szewc! O Boże. (*Do Henryetty*). Kuryera dotąd nie masz, bo rozbijają po drodze naturalnie. To jak za konfederacyi, my na kozaków, na harmaty a oni wiara szują rwetes, ale to prawda, dwóch tu już nawet ze sztabu Igelströma uciekli, głupi, nic nie wyciągniesz, o bożem świecie nic wiedzą, tylko to prawda, że rzeź. Pięknie!

Henryetta.

Kiedyż to? Jak dawno, że dotąd nie ma kuryera.

Hetman.

Bo żebyż to tylko z Rossyą? Ależ w konfederacyi i Drewiczowi rady nie dali, żebyż z Moskalami tylko, ależ Boże, Austrya, Prussy! Gadajcie durniom! obywatelom durniom! że w Paryżu rewolucyę zrobili, no to i oni!

Henryetta.

Więc to rewolucya? Cóż oni chcą tam? Musi Pan przecie wiedzieć.

Hetman.

Co chcą? Toć i byłem w Paryżu, toż tam na jednéj ulicy znajdziesz ludu na pięć pułków, siana, prochu, siodeł, wojsko zrobisz w Paryżu a tu? Toś przecież przejeżdżałeś Troki, stolica, województwo, skałek nie ma do pistoletów na jeden szwadron. Za konfederacyi, ustąpiliśmy po zwycięztwie z Litwy, bo nie było skałek, obywatelstwo, nie było skałek! A tu teraz wpadliśmy! Biedna ojczyzna, biedni my! biedni.

Henryetta.

Dobrze, ale co Pan myślisz robić.

Hetman.

Albo co?

Henryetta.

Ależ Pan tu masz dużo wojska! Cóż Pan myślisz, cóż to z tego wszystkiego będzie. Co tu będzie z nami.

Hetman (*do Henryetty*).

Zaraz, zaraz, a to prawda. Hey ordynans! (*do Henryetty*). Czy Rudziński był tu? Ordynans, wołaj adjutanta.

(*Ordynans Moska [!] wchodzi*). Słuszajus! (*odchodzi i krzyczy ogniem:*) adjutant! (*Wchodzi Zawisza*).

Gdzie Rudziński? (*Do Zawiszy*). A to ty na służbie? dobrze. To Zawisza.

Zawisza.

Major Zawisza.

Hetman.

Czy miałeś raport, że rogatki obstawione? Czy już wszystkie obstawione rogatki, gdzie raport?

Zawisza.

Panie Jenerale, jakie rogatki, ja nic nie wiem?

Hetman.

Nic nie wiesz? Kto ci zdał służbę?

Zawisza.

Nikt nie zdał, dziś robić służbę na mnie, nikogo tu nie było.

Hetman.

Nikogo? Ordynans, komendant posterunku. Stój. Zawołać komendanta odwachu. (*Kilku oficerów wpada*).

Hetman (*do jednego z nich*).

To ty zdawał służbę jemu?

Zawisza.

A ha! Panie Jenerale przepraszam. Coś mi on tam gadał ten Moskal, ale Bóg wie co.

Hetman.

Jaki Moskal! to Rudziński.

Zawisza.

Ale proszę Pana! w mundurze takim, że myślałem, że Moskal, to niech sobie ze swojemi gada, tak i nie chciałem słuchać.

Hetman.

To ty nie chciałeś słuchać, ty! ty! (*Henryetta chce odejść, Hetman ją zatrzymuje*). Poczekaj trochę, poczekaj Pani, obacz

tylko, obacz. (*Do Zawiszy*). To ty nie chciałeś nawet słuchać oficera, co wartę zdawał. Naprzód powiedz jaki ty major, gdzie ty majorstwo wysłużył?

Zawisza.

Pan Jenerał wie to, że mnie mój stryj, Pan Wojski, kupił szarżę, bo nawet w pułku Pana Jenerała, Pan Jenerał to wie.

Hetman.

Pan Jenerał wie, że twoje majorstwo kupione, ale ty nie wiesz, że ja nie, nie Jenerał, ale Hetman polny litewski.

Zawisza.

A któż Pana Jenerała zrobił Hetmanem i gdzie? Wiemy, że Hetmanów mianuje król! a Pana król kiedy mianował? Gdzie i jak?

Hetman.

Hey ordynanse. (*Ordynanse wchodzą*). Ja tobie pokaże jak! Wziąć i (*po cichu do ordynansów*) wysadzić za okno a to trzymajcie i za okno. (*Ordynanse biorą i wysadzają za okno. Hetman do ordynansów*):

Stój, trzymaj. A co ty durniu, czy widzisz teraz, że ja Hetman i słowo powiem, to pójdziesz kąpać się[1]).

LXXVI.

W czasie kiedy pierwszy raz zaczęłam coś myśleć o sobie, znalazłam się na pensyi, miałam lat ośmnaście. Wspominałam, że mię przywieziono ze dworu wielkiego od matki, brata Aleksandra. Od tego przyjazdu żyłyśmy na pensyi w ciągłych strachach. Było to w czasie rewolucyi, to jest przyjechałam na pensyą w tym czasie, a potem żadnéj wiadomości z domu. Na pensyi co dzień płacz; odbierano wiadomość o śmierciach rodziców i braci i krewnych. Co dzień modlitwy, nowenny. Leżałyśmy krzyżem często. Metressa we łzach ciągle, a jak pytałam o nowiny z domu, prawie mię nie słyszała. Ah! módlmy się duszko, Dembiński żyje, Francuzi idą i tem podobnie. Nie zajmowano się tam ani naukami, ani nawet pisaniem. Słowem nie nauczyłam się pisać przez rok na pensyi. Nareszcie przyjechał pojazd, wsadzono mnie, Pani Podkomorzyna krewna odwiozła do domu. Przez całą drogę płakała. Nic od niéj nie dowie-

[1]) Scena odbywa się w Wilnie, w pałacu Biskupa Inflanckiego, nad brzegami Wilii, w 1794 r. (*Dzieła Adama Mickiewicza*, tom V, str. 164).

działam się o rodzinie, tylko mi opowiadała, że mąż jéj zabity, a tak żałośnie, że ja też z nią płakałam i dotąd pamiętam szczegóły téj śmierci. W domu spadłam w inne towarzystwo. Przypomniał mi się jakiś czas, widziałam ciągły rozruch, sprowadzano konie, uzbrajano się, wszyscy byli zajęci wojną. Teraz coś podobnego, mnóstwo mężczyzn, mowa o wojnach jeszcze burzliwsza, ale wszyscy smutni. Było to po rewolucyi. Zjeżdzali się do nas, żeby się zobaczyć, żeby sobie przypomnieć wojnę. Gadano też, czego pierwéj nie było, o Sybirze, o dekretach, o wywożeniach. Siedziałam osłupiała. Od kilku już lat byłam sierotą dawniéj ojciec odumarł mnie, nie pamiętałam go. Matka umarła przed moim wyjazdem na pensyę. Brat był najmilszy i jedyny mój towarzysz dzieciństwa, Adolf, kiedym jechała do domu, nie myślałam tylko o nim, a gdzież braciszek, wołałam, a Adalcio! Chory, ranny. Panienko. — Ale gdzież? o! daleko, chory mocno. — Ciągle się dopytywałam, próżno. Na końcu, moja pokojowa, moja towarzyszka od dzieciństwa, Ludwisia, wpadła raz blada i zanosząca się od płaczu. — Co tobie? co to jest? — Nie odpowiadała. Nie wiem jak odgadłam. Ach Adolcio umarł! Na to Ludwisia padłszy mi do nóg zemdlała. Już wiedziałam. W kilka dni potem, przyszedł do mego pokoju Pan Michał, przyjaciel mego brata. Przypomniałam, że go dawniéj widywałam w domu z bratem. Przypomniałam to w téj chwili, bo już od tygodnia spotykając go prawie codzień wcale go sobie nie przypominałam. Smutniejszy jeszcze jak Ludwisia, blady, prawie czarny. Pani, Panno Zuzanno, ja byłem, ja byłem przy nim, ja to tobie wszystko opowiem, tylko słuchaj, i ciągle powtarzał, że wszystko opowie, ale prócz płaczu a raczéj ryku nic mi nie powiedział. Po dwóch dniach, znów przyszedł opowiadać i odszedł w szlochach. Potem z boku dowiedziałem się, że Adolfa rannego on Pan Michał także bardzo ranny uwiózł z pola bitwy do wsi, gdzie umarł. Długo to trwało, że jak spotkaliśmy się z Panem Michałem, ja zaczynałam płakać a on bladnąc i czernieć, i na tem się kończyła rozmowa o bracie moim.

Byłam tedy samiutka w domu z babką moją matczyną. Babka, chora oddawna, mieszkała na górze dla lepszego powietrza. Odednia na dzień obiecywała ozdrowieć i zejść na dół. Krzesło jéj zawsze stawiano u stołu, ale nie schodziła i nie było nadziei, żeby zeszła na dół. Ja tedy sama z Ludwisią siedziałyśmy u stołu śród kilkunastu mężczyzn a czasem kilkudziesięciu. Nigdy tam nic nie słyszałam nieprzyzwoitego, tylko głośna zbyt rozmowa a prawdę mówiąc krzyk bardzo mię trudził i straszył, po mojéj cichéj pensyi i cichem dzieciństwie; najkrzykliwszy był śród nich Pan Michał.

Pan Michał u nas prawie zawsze mieszkał. On pomagał Babuni prowadzić interesa. Kłócił się z ekonomem, komisarzem, od-

prawiał sługi, słowem jak Pan. Nazywali go wszyscy Paniczem. Zawsze go było słychać na dziedzińcu, na wielkie moje utrapienie. Widziałam nie raz, że bił ludzi. Coraz to bardziéj stawał się mnie nieznośnym. Mimo to, lubili go wszyscy we dworze. Wszystko się koło niego kręciło i zasługiwało się jemu. Najbardziéj go lubiły kobiety dworskie a między niemi jeszcze z najbardzo najbardziéj moja Ludwisia. W ustawicznych podziwieniach. Panienko! Panienko! Przybiegam. Panicz jedzie. Panicz już wjechał! Z polowania jadą. Co oni tam polowali. To Panicz wszystko spolował. Patrz no Panienka jaki to konik. To trzeba Panicza, żeby tak jeździć. Nie odchódźże Pani, to on umyślnie tu skacze. I znowu: Czy Pani wiesz nowinę, czy Pani wiesz, że Pułkownikowa proces wygrała. — Nie wiem. Jaki proces? — To Panicz wszystko zrobił, wszystko wygrał. Pułkownikowa mówi, że ją zbawił. Byliby ją z torbą wyrzucili, żeby nie Panicz. — Słuchałam tego wszystkiego obojętnie i nawet niechętnie.

Tymczasem Babunia zaczęła mi mówić poważnie o potrzebie postanowienia. Często uciekałam do Babuni od tych krzykliwych Panów. Zuzio, mówiła, czas już, żebyś myśliła o postanowieniu wedle woli Bożéj i krewnych. Nie ma co czekać. Ja chora, ty już w latach. Bóg to wszystko zarządził, znasz męża, z imieniem i majątkiem. — Jakiego męża Babuniu? — Pana Michała, a jużci Michała. Majątek ma taki, żeby mógł starać się o daleko lepszą partyę. Bóg zrządził na twoje szczęście, że woli szukać żony u nas. Nie ma co czekać. I ty pewno nie od tego. — Co Babunia chce! ale, Babuniu, ja nie chcę iść za mąż. — Jak to? Za Pana Michała? — Ja nie wiem co to wszystko jest. Ja nie chcę Pana Michała! Moja Babuniu, dajcież mi pokój. Ja niechcę Pana Michała. — Na to Babunia: Jesteś dziecko i głupia. Bardzo to mi dziwno. Cóż to ty pleciesz. Kiedy ja ci mówię, i opiekun i Pan Gubernator. Otóż, otóż wychowanie na pensyi! Co tobie się dzieje! Nie chcesz iść za mąż? To cóż? pójdziesz do klasztoru. He! i to jest służyć Bogu, ale nieboszczyk twój ojciec a mój syn, coby na to powiedział? On chciał żebyś szła za mąż. Idźże sobie spać. Jesteś głupia i zła dziewczyna. — I nie dała mi rękę pocałować na dobranoc; Babunia, jedyna moja w domu podpora, jedyna moja ucieczka.

Opowiedziałam zaraz tę rozmowę Ludwisi, jedynéj mojéj powierniczce. Zamiast mnie potakiwać albo przynajmniéj rozważać ze mną tak ważne przedstawienie ze strony Babuni, Ludwisia skoczyła jak szalona, klaszcząc w ręce. Ah! Panienko, no to już wszystko dobrze, ach Panienko, Panienko! Otóż będzie wesele, otóż Panicz wesół. Dalejże mi prawić o przyszłem szczęściu, a kocz jaki Panicz sprawi! a suknie ze srebra aż będę dzwonić, a potem nawet o dzie-

ciach, i jakie będą mieć chrzestne nazwiska. Syn to będzie Emanuel a córka etc. etc.

Ludwisia sypiała w moim pokoju na kanapie, czasem kładła się przy mnie na materacu, żeby bliżéj rozmawiać, teraz położyła się przy łóżku na podłodze gołéj i paplała i paplając zasnęła.

Z rankiem jeszcze mi było smutniéj. Już miałam trudność zwierzać się Ludwisi. Widocznie ona była w przeciwnym obozie. Bo w moich myślach już się zakładał obóz inny.

Od czasu rozmowy z Babunią, myśl małżeństwa coraz to mocniéj mi dokuczała. Dotąd o tem nie myślałem. Co się tyczy kochania się, nie wiem jak i kiedy powzięte wyobrażenie najśliczniejsze. Czy z rozmów z Panienkami z pensyi czy z kilku książek romansów, czy wreszcie nie wiem zkąd, kochanek pokazywał mi się skądziś, jak widzenie niebieskie, jak cel mojego życia. Kochanek jakiś ze światłem księżyca, śród strumieni, były tam kwiaty i śpiewania ptaków, a czasem na siwym koniu, jak widziałem w dzieciństwie mego brata z dodatkiem szyszaka i zbroi jasnéj, niby Jan Potocki w śpiewie Niemcewicza.

Małżeństwo! co to jest? Domyślałam się wprawdzie, również nie wiem zkąd, coś o stosunkach płci, domysły blizkie prawdy. Ale oh! wzdrygałam się na to, wyobraźnia moja cofała się przed tem, jak przed opisem jakichś scen pijanych czytanych w romansach. Mieć męża! a cóż spać z kimś, z mężczyzną. Podskakiwałam w łóżku na ten pomysł. A cóż dopiero z Panem Michałem! Oh! *horreur! horreur!* wykrzyknęłam w duszy po francuzku.

Przeciwny Panu Michałowi obóz w duszy skupiał się około innego mężczyzny na imie Roderyk. Ten Pan był także jeden z przyjaciół nieboszczyka brata, był z nim w bitwie, a choć nie widział go przy zgonie, dowiedział o szczegółach. On mnie pierwszy wszystko opowiedział, to jest opowiadał ciągle o tym najdroższym bracie. Z czuciem opowiadał głębokiem i żywo, jakby przed oczy wszystko stawił. Słuchałam i słuchałamby rada dzień i noc opowiadań Pana Roderyka. Co za różnica z Panem Michałem. Jaka postać wykształcona, jaka cera delikatna, każdy ruch pełen wdzięku. Nigdy ani gniewów ani krzyków nieznośnych.

LXXVII.

Conversation de malades.

Personnages: Le colonel, malade du choléra. Aide-de-camp. Docteur. Assistants.

L'aide de-camp au commandant à qui on apporte une potion: Colonel, colonel, laissez-cela (la potion). C'est fini! Tu vas crever cette nuit, comme un brave vieux chien que tu es, c'est fini.

Si tu pouvais te voir dans une glace; tu serres déjà la bouche comme une demoiselle et toutes les dents dehors. Fini, mon vieux renard. (D'un ton larmoyant). Ah! Ah!

Le colonel avec un ton plaintif:

Tu ne verras rien de cela, garçon. J'ai enterré tout mon régiment, le 9- régiment de ligne. Le général A. et le colonel S., les derniers, sont morts. Ah! c'est le sort général et c'est pénible. Ça ne durera pas et toi, drôle, il ne me reste que toi à enterrer.

L'aide-de-camp. Qu'est-ce que cela me fait votre régiment? Quoi! Je n'ai jamais été du neuvième régiment polonais, moi. Je n'ai jamais servi avec toi qu'en Hongrie.

Le colonel. J'y ai enterré beaucoup des vôtres tout de même. Tu es Hongrois, mais polonisé. J'ai sur moi de la terre polonaise, dont je te couvrirai tes prunelles hongroises.

(Ici des vomissements empêchent le colonel de poursuivre la conversation). L'aide-de-camp commence à pleurer en répétant:

Le voilà crevé le vieux renard, le vieux lion de Szolnok et de tant de batailles, de soixante batailles, où il marcha toujours en avant et toujours gai comme aujourd'hui. Il n'y a pas d'homme comme lui pour être toujours gai. Lorsqu'il faisait fusiller quelqu'un, il le mettait en gaîté. Ah ça, disait-il, une balle polonaise, cela vaut toujours mieux que du plomb autrichien. Et le voilà crevé!

Le colonel: Venez donc! C'est toi qui m'a mis dans ce choléra avec ton docteur français. De ma vie, je n'ai été malade! Tu m'as amené le docteur et la poudre qui m'a mis dans le choléra. Si tu avais pris une moitié de cette poudre, de chez toi, tu ne serais jamais assez fort pour arriver jusque chez moi. On te verrait déjà sur du fumier, avec les dents en dehors, comme un rat crevé. Pour moi, je te defie de voir maintenant mes dents.

L'aide-de-camp. Soit! Ces poudres, eh bien je les prendrai toutes. (Il se met à chercher des poudres).

Le colonel. Ha! ha! Tu ferais bien d'en prendre. Tu m'as l'air apoplectique. Tu es rouge comme un pendu.

L'aide-de-camp. Apoplectique! C'est que j'ai bu du cognac de France, tu sais bien du cognac de France. Où sont tes poudres? Je les mangerai avec du cognac. Tu verras toi, Polonais. Les Hongrois bravent la poudre et toutes les poudres. Oh! oh! si tu crèves! eh bien, je prendrai tes poudres. Vive la Hongrie!

(Ici nouveaux vomissements du colonel).

Le docteur français. Eh bien comment, mon colonel, du calme. Je vous en conjure, du calme. Votre situation est grave. Ce n'est pas le moment de parler politique. Laissez cela, restez tranquille. Votre situation est bien grave.

Le colonel. Pardon, docteur, je faisais mon testament et Monsieur (en montrant l'aide-de-camp) est mon notaire.

Le docteur. Ah! ah! ah! Oui! oui! C'est bien, faites vos dispositions, mais du calme, votre situation est grave.

Trois jours après, nous dinions avec l'aide-de- camp et le colonel. Le colonel était parfaitement guéri. L'aide-de-camp avait pris toutes les poudres, sans en avoir ressenti aucun mauvais effet. Le colonel s'en est senti humilié. Le colonel a soixante-dix ans.

LXXVIII.

Le soussigné, Docteur médecin, certifie que Monsieur Adam Mickiewicz vient de succomber entre ses bras le 26 Novembre 1855, d'une maladie compliquée avec une congestion cérébrale.

Constantinople, au Papas-Kiprusz, le 28 Décembre 1855.

Dr. m. ch. Jean Gembicki,
de l'armée ottomane.

LXXIX.

Chancellerie
de l'Ambassade de France près la Porte Ottomane.
Certificat.

La Chancellerie de l'Ambassade de France près la Porte Ottomane certifie et atteste que la caisse scellée de quatre empreintes en cire rouge au cachet de ladite Chancellerie est un cercueil contenant, après embaumement et sous une triple enveloppe en zinc, en sapin et en chêne, les dépouilles mortelles de M. Adam Mickiewicz, ancien professeur au Collège de France, décédé à Constantinople le 26 Novembre dernier.

En foi de quoi nous avons délivré le présent certificat pour servir et valoir ce que de raison.

A Constantinople, le 6 Décembre 1855.

Le Chancelier.
L. Rouet.

Autorisé le débarquement et l'enlévement sans visite, après reconnaissance des cachets.

Le 7 Janvier 1856.

Le Sous-inspecteur
A. Corgulement.

Reconnu l'intégrité des cachets.
Marseille, le 7 Janvier 1856.

Verge.

LXXX.

A. M. Armand Lévy.

Service maritime des Messageries Impériales.

Constantinople, le 26 Décembre 1855.

Agence de Constantinople.
Nr. 104.

Monsieur.

Je m'empresse de vous communiquer la lettre ci-jointe que je reçois avec les plis de service. Elle répond à votre dépêche électrique et je me réjouis de ce qu'elle y réponde favorablement. Les choses étant maintenant en règle, je donnerai les ordres nécessaires pour que *le Louqsor*, qui part demain, ou *l'Euphrate*, qui part lundi, reçoivent le cercueil d'A. Mickiewicz. J'attendrai vos communications à cet égard.

Recevez, Monsieur, l'assurance de ma considération distinguée.

Pour l'Inspecteur principal chargé de l'agence,

Le sécrétaire de l'agence,
G. Brenier.

LXXXI.

Do lorda Stradforda Redcliffe.

Konstantynopol. 27-go Listopada.

Panie ambasadorze.

Przyjęcie tak życzliwe i tak serdeczne, którego doznał świeżo P. Adam Mickiewicz w Terapii tak od Waszéj Ekscelencyi, jak od Lady Redcliffe, nakłada nam obowiązek uwiadomić Pana o bolesnym ciosie, który dotknął obecnie wszystkich Polaków a wraz z nimi przyjaciół mających współczucie dla długotrwałego a niezasłużonego nieszczęścia. P. Adam Mickiewicz uległ krótkiéj chorobie wczoraj dnia 26-go Listopada o 9-téj wieczór w Pera, dzielnicy *Kalendżi-kuluk*, Pappas-Quiopri. W chwili gdy ostatnie wydawał tchnienie, pułkownik pewien polski wymienił nazwisko Byrona. I rzeczywiście umarł, jak wasz Byron, którego gieniusz tak dobrze pojmował i o którym powiedział kiedyś: jeśli Byron zasłużył, by dać nazwisko poezyi swego wieku, to tylko dla tego, że czuł, że by być poetą, poetyzować należy najpierw swą duszę, to znaczy wziąć czynny udział w wielkich przedsięwzięciach, do których zapalają się współcześnie szlachetne serca, ludzie i narody. Mickiewicz postąpił

jak Byron: przybył, jak tamten, umrzeć na Wschodzie za sprawę słuszną. Tylko za pośrednictwem wielkich ludzi tworzą się między narodami węzły silne i trwałe.

Przybywszy przed trzema miesiącami z Francyi, za dni kilka odwieść mamy trumnę jego rodzinie, by mógł tam, jak sobie tego życzył, spocząć przy boku swéj żony, zanim przyjąć go będzie mogła wolna ziemia polska. Zechciéj Ekscelencyo, Panie Ambasadorze, przyjąć wyrazy głębokiego naszego szacunku.

Henryk Służalski. Armand Lévy.

LXXXII.

Constantinople, Péra 27 Décembre 1855.

M

Vous êtes prié d'assister le Dimanche 30 Décembre aux convoi & service funèbre de Monsieur Adam Mickiewicz, ancien professeur au Collège de France, mort le 26 Novembre dernier à Constantinople, où il avait été en mission par le gouvernement français.

On se réunira à 10 heures du matin à la maison mortuaire à Péra; Kalendji-Koulouk, au bas de la descente. (Une personne en station au corps de garde de Kalendji-Koulouk donnera les indications nécessaires.)

On partira de la maison mortuaire à $10^1/_2$ h. précise pour se rendre à la paroisse St. Antoine, où sera célébré le service. Aussitôt après, le cercueil sera conduit à l'échelle de Top-Hané pour être embarqué sur l'Euphrate, qui doit le ramener en France, le désir de Monsieur Mickiewicz ayant été de reposer à Montmorency près de sa femme, en attendant qu'ils puissent être reçus par la terre libre de Pologne.

Prions pour la Patrie et pour lui.

Par respect pour la volonté du défunt nul discours, laïque ni ecclésiastique, ne sera prononcé sur son cercuil.

Henry Służalski. Armand Lévy.

LXXXIII.

A. M. Armand Lévy.

Péra le 30 Décembre 1855.

Monsieur.

Par une bien fâcheuse méprise, la lettre de convocation que vous m'avez fait l'honneur de m'adresser ne m'a été remise que

cet après-midi avec d'autres plis déposés chez le concierge de l'ambassade. Je regrette profondément de n'avoir pu payer à M. Adam Mickiewicz un dernier tribut de mon admiration pour son talent et de mon estime pour son caractère et je vous prie, Monsieur, d'agréer l'expression de ces sentiments, avec l'assurance de ma considération très distinguée.

Thouvenel.

LXXXIV.

Jenerał Zamoyski wydał następujący rozkaz:

Dywizya Kozaków Sułtańskich.

12-go Grudnia 1855 r.

Rozkaz dzienny.

Żołnierze!

Zgasła w oczach naszych wielka pochodnia narodowa! Umarł Adam Mickiewicz! Polska cała zapłacze po wieszczu swoim, którego pieśni, przez długie lata, zagrzewały ją do nieprzełamanéj wierności dla obowiązku, i do stałéj walki z jéj wrogami.

Umarł, ale Bóg jeszcze dozwolił, że blaskiem swéj śmierci wskazał dziś Polakom drogę służenia Ojczyznie. Chciał z nami dzielić trudy, przez które da Bóg, wrócimy do Polski; widział formujące się hufce nasze. Zasłużył na to, że go pierwszy Pułk polskiéj piechoty odprowadził do grobu.

Na znak czci powszechnéj dla zmarłego i boleści po jego stracie, — na wezwanie Księcia Czartoryskiego, daję niniejszem rozkaz, że po Adamie Mickiewiczu, Dywizya weźmie żałobę na trzy miesiące.

Dowódzca Dywizyi
Jenerał Zamoyski.

TREŚĆ.

I.

Mickiewicz w Rzymie. Manifestacye w mieście wiecznem. Rewolucya lutowa w Paryżu. Działania emigracyi.

Współczucie Włochów dla Polski. — Towarzystwo polskie w Rzymie. — Mickiewicz u Matki Makryny Mieczysławskiéj. — Posłuchanie u Papieża. — Stosunek z Zmartwychwstańcami. — Spotkanie się z Zygmuntem Krasińskim. — Wrażenie z powodu upadku Ludwika Filipa. — Ruchy stronnictw polskich w Paryżu. — Hołd oddany Mickiewiczowi w Sorbonie. — List Michelet'a i Quinet'a do Rządu tymczasowego. — Polityka Lamartina względem Polski. — Wyjście emigracyi z Francyi. Strona 1.

II.

Zamiar utworzenia Legionu polskiego w Rzymie. Narady nad tym projektem. Młodzież obiera Mickiewicza za przewodnika. Stawiane przeszkody. Wyjście z Rzymu. Pierwsze objawy sympatyi dla zastępu polskiego.

Po wypędzeniu Austryaków Medyolan odwołuje się do Polaków o pomoc. — Narady kolonii polskiéj w mieście wiecznem. — Postanowienie poety udania się do Medyolanu na czele zastępu polskiego. — Ogłoszenie składu zasad. — W Paryżu Karol Różycki potępia myśl Mickiewicza. — Chorągiew polska na uroczystości z powodu odnalezienia głowy Ś-go Andrzeja. — Deputacya polska u Papieża. — Modlitwa w kościele San Andrea della Valle. — Moskale u Mickiewicza. — Przeprawa do Livorno. — Deputacya kapitanów okrętów słowiańskich. — Zapał mieszkańców Empoli . . . . . Strona 63.

III.

Manifestacye ludowe po drodze do Medyolanu i przemówienia Adama Mickiewicza.

Florentczycy spieszą na powitanie Adama Mickiewicza. — Słowa poety do nich. — Pochód przez miasto. — Modlitwa w Santa Croce. — Posłuchanie u Wielkiego Księcia Toskanii. — Pożegnanie się z młodzieżą Florencką. — Depesza posła P. Benoît-Champy. — Prelekcye Mickiewicza na Indeksie. — Odezwa Towiańczyków w Paryżu. — Mickiewicz w kościele S. Luca. — Święcone u adwokata Gauch'a w Bolonii. — Życzenia Bolończyków, odpowiedź Adama. — Przyjęcie zastępu polskiego w Modenie, w Parmie i w Lodi . . . . . Strona 98.

IV.

Wejście do Medyolanu. Podpisanie ugody z Rządem lombardzkim. Posłuchanie u króla Karola-Alberta. Wyjazd do Paryża.

Urzędowe delegacye witają poetę. — Pochód jego z *Porta Romana* do Ratusza, wśród okrzyków radosnych. — Przemówienie na *piazza S. Fedele* i z balkonu Ratusza. — Serenada muzyki wojskowéj. — Podanie do Rządu lombardzkiego projektu utworzenia Legii polskiéj. — Ociąganie się tegoż Rządu. — Świadectwa uwielbienia składane Mickiewiczowi. — Ruch ludowy w Paryżu na rzecz Polski. — Jego niepowodzenie. — Zachowanie się Koła względem Mickiewicza. — Poeta zwraca się ku Wenecyi. — Towiański w Paryżu. — Wycieczka Adama do Barlasiny. — Kolumna Kamieńskiego w Medyolanie. — Bertani żegna Polaków wychodzących na linią bojową . . . . Strona 138.

V.

Mickiewicz zasila z Paryża Legią we Włoszech. Gotowość powrotu na katedrę w *Collége de France*. Zła wola Pana de Falloux. Daremne manifestacye młodzieży za Mickiewiczem.

List otwarty Pani d'Agoult do Mickiewicza. — Uwięzienie Towiańskiego. — Wstawienie się za nim Mickiewicza. — Wyprawienie oddziałów polskich do Włoch. — Pani Celina u Cavaignac'a. — Uwolnienie Towiańskiego. — Przemówienie Mickiewicza do Ludwika Napoleona. — Ofiarowanie poecie katedry w Krakowie. — Agitacya w szkołach za Mickiewiczem. — Głosy młodzieży i dzienników — Odmowna odpowiedź ministra. — Petycya do Izby . . Strona 176.

VI.

Założenie dziennika: *la Tribune des Peuples*. Zawieszenie pisma tego po manifestacyi 13-go Czerwca. Zagrożony wydaleniem z Francyi, Mickiewicz występuje z redakcyi.

Uczta 24-go Lutego. — Mickiewicz na ślubie Michelet'a. — List jego do Mazzini'ego. — Krok nieroztropny Lechevalier'a pociąga za sobą aresztowanie czterech redaktorów *Tribune des Peuples*. — Mickiewicz szuka schronienia u przyjaciela. — Spalenie rękopismu historyi polskiéj. — Oświadczenie Lechevalier'a. — Mickiewicz wyrabia sobie paszport szwajcarski. — Prześladowania Rządu czynią niepodobném dalsze wydawanie dziennika: *la Tribune des Peuples* . . . . Strona 224.

VII.

Domeyko zaprasza Mickiewicza do Chili. Zamiar wysłania doń starszego syna. Mickiewicz wezwany przez Radę Towarzystwa Historycznego, zasiada w niéj na nowo. Projekt pisania drugiéj części *Pana Tadeusza*.

Przyjazd panny Zofii Szymanowskiéj. — Wycieczka Mickiewicza do Hawru. — Spotkanie się jego w Paryżu z Józefem Korzeniowskim. — Pobyt w Fontainebleau. — Odnowienie stosunku z Bohdanem Zaleskim. — Powtórna wycieczka do Hawru. — Zbieranie materyałów do dalszéj części *Pana Tadeusza*. — Wyjazd Zofii Szymanowskiéj z Maryą Mickiewiczówną do Rzymu. — Uwagi Mickiewicza o Panteonie. Strona 267.

VIII.

Sąd Mickiewicza o zamachu stanu 2-go Grudnia. — Usunięcie z posady professora w Collége de France. — Mianowanie bibliotekarzem w Arsenale.

Memorandum do Ludwika Napoleona. — Podanie się o obywatelstwo francuzkie. — Niechęć sfer urzędowych. — Wstawienie się za Mickiewiczem króla Hieronima i księcia Napoleona. — Poeta na letniem mieszkaniu w Saint-Germain. — Rozpoczęcie służby w Bibliotece Arsenalskiéj. — Zaniechanie dalszéj części *Pana Tadeusza*. — Nowe donosy policyjne. — Uczta wydana przez emigracyą dwom Adamom: Mickiewiczowi i księciu Czartoryskiemu . . . . . Strona 305.

IX.

Odezwanie się Towiańskiego do Mickiewicza. Mickiewicz wiceprezesem Rady szkoły polskiéj. Nieporozumienie z Geritzem.

Powrót córki Adama z Rzymu. — Czynności Mickiewicza w Radzie szkoły polskiéj. — Pobyt poety w Montgeron. — Nowe paszkwile. — Podanie do Napoleona III o Andrzeju Towiańskim. — Nota o położeniu strategicznem Rygi. — Przemówienie na rozdania nagród w szkole polskiéj . . . . . Strona 344.

X.

Zgon żony Mickiewicza. Starania o missyą na Wschód. Odjazd do Marsylii.

Pogrzeb pani Celiny i wspomnienia o niéj Adama. — Postanowienie udania się do Turcyi. — Niechęć sfer rządowych. — Wybór towarzyszy podróży. — Sen złowrogi. — Uczty pożegnalne. — Poeta opuszcza Paryż . . . . . Strona 390.

XI.

Podróż morska na parowcu Tabor. Poeta w obozie Kozaków Sułtańskich. Powrót do Konstantynopola. Zgon poety.

Przystanki w Delos i w Smirnie. — Zamieszkanie w klasztorze Lazarystów na Galacie. — Ataman Gonczarow u poety. — Wizyty składane przez Mickiewicza w Bebeku i w Terapii. — Wycieczka do Burgas. — Pierwsze niedomaganie. — Niewygody hotelowe w Konstantynopolu. — Mieszkanie na Kalendzi-Kuluk. — Ubolewania nad rozterkami w emigracyi. — Ostatnie listy i szkice literackie. Strona 425.

XII.

Różne projekta względem ostatniego miejsca spoczynku poety. Pomysły Kalinki zostawienia ciała Adama w Turcyi odrzucone przez księcia Adama Czartoryskiego. Złożenie zwłok Mickiewicza w Montmorency.

Trudności czynione przewiezieniu trumny Mickiewicza do Francyi. — Hołdy oddawane jego pamięci przez pisma i instytucye emigracyjne. — Obchody żałobne w Konstantynopolu i w Paryżu. — Wykłady w sali *des Sociétés savantes* . . . . . Strona 454.

SKOROWIDZ.

NB. Liczba oznacza stronnicę; liczba grubszemi czcionkami podana wskazuje ważniejsze ustępy. Liczby rzymskie podają stronnice »Dodatku«.

Abbas Mirza, t. II, 78.
Abdul-Medżid, Sułtan, t. IV, 416.
About E., t. IV, 376.
Abramowicz H., t. II, III.
Abramowicz J., t. I, XXVII.
Achilles, t. IV, 427, 468, 472, CXXII.
Adamowicz, t. I, XLVII. — T. II, III,
Affre, arcybiskup, t. III, **170,** 171. — T. IV, 186.
Agoult, Pani d', t. II, 342, 390, 393. — T. III, 69, 263, 271, 309, **465,** 497. — T. IV, 11. 161, 162, 185.
Ajaks, t. IV, 427, CXXII.
Aksakow S. T., t. I, 258, 354.
Albani, kardynał, t. II, 72, 74.
Albrecht Krystyn, t. III, 185, 186.
Aleardo Aleardi, t. IV, 192, 193.
Aleksander I., t. I, 2, 21, 27, 32, 37, 46, 55, 78, 79, 176, 177, 230, 243. — T. II, 61, 337. — T. IV, 417.
Aleksander II., t. II, 6, 7.
Aleksander Wielki, t. II, 35, 446. — T. III, 283. — T. IV, 468.
Alfieri, t. II, 61.
Ali Basza, t. IV, 441.
Alibaud, t. II, 356.
Alichan, t. IV, 352, LVI.
Allan William, t. II, 59, 62, 74.
Alléon, t. IV, 477.
Amat, kardynał, t. IV, 123, 124
Ampère, t. II, 40. — T. III, 20
Anastasewicz, t. I, 256, 262, 307 344, 346.
Anderson O., T. II, IV.
André, ks., t. IV, 131.
Andrzej św., t. IV, 80, 81, 82, 85, 89, 113.
Andrzejkowicz J., t. IV, 304.
Angoulême, książe de, t. IV, 343.
Ankwicz, hrabia, t. II, 65, 67, 68, 74, 82, 98, 107, 111, 112, 133—135, 137, 150.
Ankwiczowa, t. II, 68. 212, 398. — T. III—58.
Ankwiczówna, ob. Kuczkowska.
Antonelli, kardynał, t. IV, 89.
Antonini, t. IV, 169.
Antoniusz, t. IV, 307.
Arago, t. III, 476. — T. IV, 21, 289.
Arakczejew A., t. I, 176.
Aramowicz, t. I, VII.
Arc Joanna d', t. III, XXIII. — T. IV, 5, XIX.
Archimedes, t. III, 186.
Argout d', t. II, 243, 273.
Arnoult K., t. IV, 239.
Aryosta, t. I, 264. — T. II, 49, 59. — T. III, 81.
Aubernon, t. II, 151, XII.

Auguis, t. II, 453, 460, LXXIII do LXXVI.
August, Cesarz, t. II, 456.
August, król, t. III, 141.
Augustyn św., t. II, 242.—T. III, 198.
Ault-Dumesnil d', t. II, 206.
Aumale, książe d', t. IV, 343.
Avezac d', t. III, XXXI.
Azeglio M. d', t. IV, 2, 3, 29, 240.
Baader, t. II, 261.
Baal, t. I, 265.
Bachellery, Pani, t. IV, XXV.
Badowski, t. II, 55, 59.
Bagreew, Pani, t. I, 367. — T. II, 399.
Bajkow, t. I, 135, 147, 163—165, 254.
Bakunin, t. III, 477. — T. IV, 228, LVIII.
Baliński M., t. I, 34.
Ballanche, t. II, 213.
Balzac, t. II, 341.
Bandini, t. IV, IX, X.
Baranowski A., t. I, VII.
Barbès A., t. IV, 20, 159, 163, 164, 232.
Barbézat, t. II, 93, 143, 302. — T. III, 142.
Barbey d'Aurevilly J., t. IV, 315.
Barbier A., t. II, 95.
Bardo de Bardi, ob. Cempini.
Barrot Odillon, t. II, 318—320, 323.
Barsukow M., t. I, 257, 295, 317, 351, 354, 355. — T. III, 111 do 113.
Barthélémy, t. III, 361—365.
Barthélemy-Saint-Hilaire, tom IV, 318, XL.
Barzykowski S., t. II, 267, 320. — T. III, 35, 36. — T. IV, 48, 341, 416, 417, 421, V.
Bassi Ojciec Ugo, t. IV, 129.
Bastide J., T. IV, 162, 178.
Batory Stefan, t. II, 54. — T. IV, XCIV.
Bayard, t. IV, 163.
Baze, t. II, 218.
Bazin R., t. II, 41, 340.
Bażyński E., t. I, 293. — T. II, 49, 338. — T. III, 370. — T. IV, 349, XXXV.
Beaune, t. IV, 208.
Beethoven, t. I, 293.—T. II, 49, 338. T. III, 370.—T. IV, 349, XXXV.
Bécu, Dr., t. I, 101, 147, 148, 177. — T. II, 221.
Bécu Pani S., t. I, 111. — T. II, 34, 221.
Bécu Aleksandra, t. I, 148.
Bécu Hersylia, t. I, 148.
Bednarczyk, t. IV, 450, 452, 477, XCVI.
Belgijojoso, księżna, t. IV, 5, 6, 152, 196.
Belcikowski A., t. II, 392.
Belza W., t. I, 68. — T. II, 20, 163. — T. IV, 355, 356, 429, 435, 436.
Bem, jenerał J., t. II, 244, 271, 301. — Tom III, 12. — T. IV, 180, 293, 420, XXXVI, LXXIX, LXXXIX, CXI.
Benkendorf, t. I, 301.
Beniowski, t. III, 37, 40, 78—81.
Benoît-Champy, t. IV, 117, 156.
Bentkowski, t. I, 337.
Béranger, t. III, 273, 460, 476, 478.—T. IV, 21, 59, 148, 167, 236.
Bérar, t. III, IV.
Bérard, t. III, 485.
Berchet J., t. IV, 144, 145.
Berger, Pani, t. III, XIV.
Bernard, drukarz, t. IV, 304.
Bernardi W., t. IV, 95.
Bernatowicz, t. II, 15, 162, 276.
Berrier, t. IV, 208.
Berry, księżna, t. II, 365.
Berryer P. A., t. IV, 310.
Bertani A., t. IV, 182.
Bertillon, t. III, 279—280.
Bertin, t. II, 232.
Bertrand jenerał, t. IV, 193.
Bestużew, t. I, 194, 195, 206.
Bétourné, t. II, 217.
Beugnot, t. II, 85.
Bezhrowny, t. I, XL.
Bęczkowski, t. II, 33.
Białopiotrowiczowa Kunegunda z Giedrojców, t. II, 157, 295.
Bianchi Celestino, t. IV, 100, 103 do 105, 108, 121.

Bianchi Nikomed, t. IV, 129, 130.
Biberstein-Kazimirski, t. III, 8, 36.
Biegeleisen H., t. IV, 244.
Bielińska, Pani, t. II, 33.
Bielinskij, t. I, 343.
Bielowski A., t. II, 215.
Biergiel A., t. I, 8, 43, 48.—T. II, 3, 405, 422, 431. — T. III, 47, 167, 251, 369, 446, 449, 455. — T. IV, 49, 166, 174, 175, 181, 195—197, 228, 229, 238, 245, 247, **253**, 255, 310, 312, 325, 358, **396—400**, 403, 406, 421, 422.
Biernacki A., t. II, 236.— T. IV, 348, 360, 361, 369, 385, 386, LIV, LV, LXIV.
Bignon, t. II, 151, 318—321, XII.
Bilbao F., t. IV, 226.
Billani F., t. IV, 148.
Billaud, t. IV, XXVI.
Blanc L., t. III, 476, 478. — T. IV, 21, 160.
Blanqui A., t. IV, 159, 163, 199, XXI, XXII.
Blot-Lequeux, t. III, 290.
Błociszewski K., t. IV, 383.
Błotnicki H., t. III, 276. — T. IV, 281.
Bo, t. IV, 149.
Bobiński A., t. I. VII, XLVII.
Bobiński W., t. II, III.
Bobiański W., t. I, XXVIII.
Bóbr, t. I, 334, XLVIII.
Bobrowska Pani, t. III, 20.
Bobrowski ks., t. I, 181.
Bocage, t. II, 390, 391.
Boccacio, t. I, 47.
Bogusz H., t. I, 326.
Boleska panna M., t. IV, 484, 485.
Boleski ks., t. IV, 445, 446.
Bołhowitynów, t. II, XII.
Bołoz-Antoniewicz, t. III, 119, 146, 207.
Boileau, t. I, XXXV. — T. II, 2.
Boissier, t. II, XXXVII.
Bojanowski K., t. II, 158.
Bojanus, t. I, 96, 98, 164, XVI.
Bojanusowa, t. I, XIX.
Bomba, król neapolitański, obacz Ferdynand II.
Bona W., t. III, 2, 15, 114, 372.
Bonaparte Lucyan, t. II, 106.
Boehme Jakób, t. IV, **325**, 372.
Boncza Tomaszewski, t. I, 44. — T. II, 74.
Bończyk, zecer, t. I, 95.
Bońkowski H., t. II, 452, 480. — T. III, 306, 448, 468, **492** do **493**, LII, LIII. — T. IV, 24, 49, 80, 165, 168, 171, 200.
Bonnet, t. II, 84.
Bonstetten, t. II, 63, 75, 84, 85, 129.
Boratyńska, pani, t. IV, 109, 120.
Boratyński E., poeta rosyjski, t. I, 243, 257, 270. 319, 320.
Boratyński E., malarz polski, t. IV, 109, **120**.
Borch, hr. M., t. II, 55.
Borellus, t. III, XLVII.
Borghèse, ks., t. II, 160.
Borgia C., t. IV, 147.
Borgia N. C., t. IV, 147.
Borkowski M. K., t. IV, 440.
Borowski L., t. I, 30, 32, 86, 87, 98, 111, 262, XLIX.
Borra, t. IV, 196.
Borrel M. W., t. III, 320.
Borucki M., t. IV, 278.
Borzęcki, t. IV, IV.
Bossellet, t. III, 495.
Bossi B., t. IV, 156.
Boszniak, t. I, 210, 222, 226, 230, 231.
Botwinko, t. I, 135, 147, 152, 153, 177, 313. — T. II, 149, 150.
Bouillet, t. IV, 384.
Bouix, ks., t. III, 132.
Boulay de la Meurthe, t. IV, 13.
Boulay-Paty, t. II, 339, 340.
Boulet, de Metz, t. II, 328.
Bourdilliat, t. IV, LXII, LXIII.
Bourgogne, t. III, 3, 269, 353, 358.
Bournier Edward, t. III, 315, 490.
Bournier Emil, t. III, 290, 291, 315, 358, 367, 490.— T. IV, 200.
Bournier Karol, t. III, 367.
Bowring J., t. II, XII.

Boyer-Nioche, t. II, 217, 218, 424, 425.
Boyer P, t. IV, 485, 486.
Bnińska, pani J., t. II, 166, 167.
Branicki, hr. Ksawery, t. IV, 26, 40, 177, 189, 192, 200, 213, 226—229, 242, 254, 260, 275, 309, 322, 336, 360, 365, 379, 396, XXIV, XLIX, LII, CI, CIV, CV.
Bratiano D., t. IV, 290.
Bratiano J. C., t. IV, 226.
Brawacki, Dr., t. IV, 116.
Bray Karol, t. II, 386.
Breanski, t. IV, 78, V.
Brenier, t. IV, CXXXII.
Briatte, t. IV, 261, XXIX, XXXI, XXXIII.
Brives, t. IV, 222.
Brochocka Zofia, t. I, 118 119, 128, 201, 216, 221, 259, 332, 362, XX, XXII. — T. II, 4.
Brockhaus, t. III, 7, 445.
Brodowicz, ks., t. I, XXIX.
Brodziński K., t. II, 83, 152, 308, 404, 424, XI.
Broeckelberg, t. II, 72.
Broglie, Margrabia Wiktor, t. II, 154, 359, XXXIII. — T. III, 434, 435.
Bronikowski A., t. II, 30.
Broński, t. I, 144, 176, XXVI.
Brougham, Lord, t. II, 151, XII.
Bruat, Admiral, t. IV, 472.
Brulow, t. I, 367. — T. II, 64.
Brunelleschi, t. IV LXXXVII.
Brunetti A., t. IV, 81, 82, 88.
Brunow, t. III, 143.
Brzezińska L, t. II, 293, 294.
Brydon, t. III, 149.
Brzozowski K., t. IV, 355, 428, 429, 435, 436, 476.
Buchez, t. III, 483. — T. IV. 163.
Budrewicz, t. I, 235, 252, 337, XXIX, XXX. — T. II, 443, III.
Budzyński M., t. III, 172, 273. — T. IV, 4, 64, 65, 75, 91—94
Buffon, t. IV, CX.
Bukiewicz M., t. I, VI.
Bułharyn T., t. I, XLVI, XLVIII. — T. II, 7.
Buloz, t. III, 396.
Bugeaud, t. II, 365. — T. IV, 242.
Burboni, t. II, 128, 133, 145.
Burgaud des Marets, t. II, 94, 175, 176, 217, 303, 435. — T. III, 6.
Bürger, t. II, 49.
Burnouf, t. IV, 220.
Buteniew, t. IV, 214, 215.
Buteniew, Pani, t. II, 421.
Butini, t, II, XXXIX.
Butkiewicz T., t. II, III.
Buturlin, jeneral, t. I, 367.
Byron, t. I, 24, 60, 61, 91, 247. — T. II, 2, 25, 26, 56, 61, 72, 73, 106, 149, 263, 265, 267, 288, 337, 399, 435. 436, 477, XLI, XLIII, LXV. — T. III, 15, 81, 188, 203, 211, 290, 339, 405, 435, VII, VIII. — Tom IV, CXXXII, CXXXIII.
Cabet, t. II. 402.
Callier, t. II, 347.
Cammucini, t. II, 65.
Camondo, t. IV, 448.
Campi E., t. IV, 173.
Candolle A. P. de, t. II, 129, 411, 412, XXXV—XXXIX,
Cankow, Dragan, t. IV, 481.
Canning, sir, ob. Strafford de Redcliffe.
Canonico T., t. III, 270.
Canrobert, marszałek, t. IV, LXXIV.
Cantagrel, t. III, 496.
Cantelli, t. IV, IX.
Capece Latro, arcybiskup Tarentu, t. II, 116, 118—120.
Capelli, t. I, 12, 32.
Carcano, t. IV, XI.
Carletti, t. IV IX, X.
Carnot H., t. IV, 20, 27, 28, 37, 170, 212, 221, 289.
Carpentier E., t. IV, 193, 200, 229, 233, 239, 240, 247, 249, 250, XXII, XXIII, XXIV.
Carrel A., t. I, 343. — T. II, 288, 336, 339, 365. — T. IV, 26.
Carretto, del. t. II, 119.
Casati, t. IV, 145, 156.
Cassan, t. IV, 239.
Cassin E., t. II, 351, 352, 362, 367, 368, 374, 385. — T. III, 36.

Castagnola, t. IV, IX, X.
Castel, panna, t. IV, 350, 394, 461.
Castille H., t. IV, 185, 239.
Castlereagh H., t. IV, LXI.
Cattley H., t. III, 158, 159, IX, XI.
Cavaignac, jenerał, tom IV, 187, 189, 190, 194, 195, 198—200, 205, 210, 212, 310, **334**, 335, XXIII, XXIV, XXXVI.
Cavaignac, syn, t. IV, 190.
Cavaignac'owa, matka jenerała, t. IV, 190, 194.
Cavalotti, t. IV, 152.
Cavé, t. III, 315.
Cavour, t. II, 262.
Cegielski, t. III, 400—402.
Cempini L., t. IV, 111—113.
Cerasari, t. IV, 127.
Cervantes, t. I, 359. — Tom II, 223.
Cezar Juliusz, t. II, 49, 53, 450. — T. III, 250, 283, 424, 457. — T. IV, 309.
Chaborski, t. IV, 360.
Chambord, Hr., t. III, 362. — T. IV, 189.
Changarnier, jenerał, t. IV, 310, 329.
Chantagrel, t. III, 320.
Chapuys de Montlaville, t. III, 496.
Charrière E., t. III, 202.
Charvoz Ks., t. III, 133.
Chasle Ph., t. III, 17.
Chassin L., t. III, 306.
Châteaubriand, t. I, 92. — T. II, 336, 337, 404. — Tom IV 453.
Châtel Ks., t. III, 283.
Chauffour, t. IV, 208.
Chełchowski W., t. III, 86, 90, 106, 107, 195, 394.
Chełkowski Fr., t. II, 159.
Cherubini, t. I, 293.
Cherubini J., t. IV, VII.
Chevalier M., t. III, 17.
Chissini Ks., t. II, XI.
Chlustin, panna, ob. Circourt, pani.
Chlustin Szymon, t. II, 72, 73, 115, 116, 118, 120, 126, 128, 143, 168, V.
Chlustin, pani W., t. I, 222. — T. II, 68, 71, 75, 107, 113, 115, 116, 120, 127, 133, 190, 336, 337, 405. — III, 11, 71, 437. — T. IV, 67, 230, 437, 438.
Chłędowski t. I, 112.
Chmielowski P., t. I, V, VI, 1, 32, 101, 106, 206, 293. — T. II, 11, 23, 53. — T. III, 35.
Chobrzyński, t. I, 22.
Chodkiewicz A., t. I, 145, 298.
Chodkiewicz I., t. II, 228. — T. IV, 149, 154, 228.
Chodorowicz J., t. II, IV.
Chodzkiewicz W., t. IV, 292, 322, 351, 352, 370, 371.
Chodźko A., t. I, 8, 10, 29, 40, **41**, 43, 46, 53, 86, 87, 89, 90, 95, 100, 107, 148, 186, 218, 246, 259, 319, 335, 345, 364, 365, XXVIII, XLVIII, XLIX. — T. II, 51, 78, 83, 136, 140, 158, 261, 287. — T. III, 16, 49, 86, 90, 92, 107, 142—146, 148, 151, 158—161, 168, 174, 179, 197, 200, 201, 222, 230, 231, 236, 246, 249, 252, 268—270, 288, 289, 308, 312, 314, 316—319, 321, **329**—**334**, 344, 350, 370, 409, 410, 422—424, 427, 431, 435, 437, 440, 442, 445, 448, 451, 455, 457, 460, 471, 482, 483, III—XIII, XLVIII. — T. IV, 121, 122, 162, 165, 167, 171, 172, 177, 178, 194, 219, 235, 240, 300, 306, 325, 326, 328—335, 340, 348, 352, 360, 372, 374, 379, 388, 394—396, 418, 420, 422, 423, 446, 482, XXIX, XLIX, LV, LVI, LIX, LXII, LXVIII, LXXI.
Chodźko D., t. II, IV.
Chodźko F., t. III, 142.
Chodźko Jan, t. I, 87.
Chodźko Józef, t. I, VI. T. III, 143.
Chodźko L., t. I, 329—331. — T. II, 41, 89, 91—96, 122, 143, 174, 228, 352, XIV. — T. III, V. — Tom IV, 60, **171**, 359, VI.
Chodźko M., t. III, 142, 346,

V, XII. — T. IV, 23, 121, 149, 154—156, 173, 177, 178, 203, 488.
Chodźko S., t. III, 142.
Chodźkowa Helena, tom II, 438, 452. — T. III, 102, 138, 246, I, XVI, XLVIII. — T. IV, LV.
Chodźkowa Michałowa, t. III, 437, XII.
Chodźkowie, t. I, 182.
Choiseul, t. III, 435.
Chojecki K. E., t. III, 126. — T. IV, 227, 229, 231—233, 239, 240, 242, IV.
Chołoniewski ks., t. II, 68, 105, 110, 140, 143.
Chołoniewski, t. III, I.
Chomiakow, t. I, 318, 321, 354. — T. IV. 231.
Chopin F., t. II, 266, 338, 342, 375. — T. III, 16, 30, 77. — T. IV, **255**, 352, 361.
Chopin J. M., t. III, 30, 36.
Chrapowicki J., t. II, IV.
Chreptowicz hr., t. I, 249.
Chrzanowski, jenerał, W., t. II, 320, XI, XII. — T. IV, 180, 237, 405, IV, V.
Chrzczonowicz K., t. II, IV.
Chwoszczyński, t. II, 150.
Ciampi Ks. S., t. II, 60.
Ciceruacchio, ob. Brunetti.
Ciecierski J., t. I, XXVIII. — T. II, III.
Cieszkowski A., t. II, 32. — T. IV, 422.
Cichowski A., t. II, 237. — T. IV, 297, 385.
Cimabue, t. II, 122.
Circourt hr. A. de, t. II, 133, 378, XXXIX. — T. IV, 159, 330.
Circourt pani hr. de, t. II, 63, 68, 71—75, 80, 83—85, 87, 105, 113, 117, 119, 120, 127—129, 133, 134, 143, 288, 327, 337, 378, **411**—413, XXXV—XXXIX. T. IV, 230.
Clavel dr., t. III, 304.
Clavius, t. III, XLVII.
Clétienne, t. II, 303.
Cochin, t. IV, CXVII.
Collegno, t. IV, 175.
Collomb, t. IV, 187.
Cominazzi, t. IV, 137.
Considérant W., tom III, 419. — T. IV, 208.
Constant, t. III, 261.
Cooper Fenimore, t. I, 210. — T. II, 80, 100.
Corgulement, t. IV, CXXXI.
Cornu, pani H. — T. III, 375. T. IV, 319.
Corbon, t. III. 483. — T. IV, 208.
Cotelle, t. III, 58.
Couchoud Ks., t. IV, 131.
Coudray, t. II, 42, 89.
Cousin W., t. II, 40, 440, 452, 445, 447—454, 461, 462, 466, 469, 475, LXVIII—LXXIX, XCVII, XCIX. — T. III, 3, 17, 65, 69, 325, 326, 415. — T. IV, 20, 261, 318, XXXI, XXXIII.
Couthon, t. IV, 228.
Coux de, t. II, 206.
Crasset, t. III, XXVII.
Crémieux A., t. III, 132, 495, 496.
Curtat A., t. II, XL, LVI, LXIV, LXVI.
Cuvier, t. II, XLI.
Cwiklis J., t. II, III.
Cybulski W., t. II, 16—24, 169. — T. III, 73, 74, 381—384, **400—402.**
Cyceron, t. III, 424.
Cyprinus, ob., Przecławski.
Cyrus, t. III, 329.
Czacka A., t. II, 180. — T. IV, 48.
Czajkowski M., t. II, 238. — T. IV, 293, 401, 420, 430, 433—435, 438, 439, 441—443, 445, 449, LXXVIII, LXXXV, LXXXVI, XC, CIII—CX.
Czapek, t. II, 465. — T. III, XXXIV. — T. IV, 81.
Czapracki, t. I, XXVII.
Czapski, t. II, 166.
Czarayazewicz, t. II, 314.
Czarniecki, t. III, 44.
Czarnowski J., t. IV, II.
Czartoryska księżna Adamowa, t. II, 301.
Czartoryska, księżna Władysławowa, tom IV, CI, CXIII, CXIV, CXV.

Czartoryski, ks. Adam, t. I, 2, 12, 24, 29, 32, 34, 36, **64**, 83, 85, 87, 94—97, 99, 105, 108, 109, 111, 120, 121, 145, 150, 157, 158, 164, 167, XVI, XVII, XVIII, XXXI. — T. II, 135, 176, 190, 195, 221, 231—234, 238, 239, 244, 245, 299, 302, 317, 318, 320, 321, 345, 358, 359, 381, 382, 405, 409, 416, 426, **448**, 455, 461, 462, XXX—XXXIV. — T. III, 12, 20, 21, 45, 60, 95, 110, **117**, 151, 153—156, 161, 162, 164, 176, 194, 231—233, 258, 273, 275, 276, 293, 295, 308, 389—392, 478. — T. IV, 19, 45, 46, 48, 64, 65, 70, 159, 165, 169, 173, 177, 178, 188, 189, 191, 195, 206, 269, 299, 302, 310, 311, **340—342**, 358, 368, 372, 373, 396, 405, 407, 411, 415—418, 420, 422, 438, 439, 443, 455, 457, 461, 464, **466—474**, V, LXVI, LXXXVI, XCVIII, XCIX, CVIII, CX, CXII, CXXXIV.
Czartoryski, ks. Aleksander, t. II, 65
Czartoryski, ks. Jerzy, t. II, 74, 103.
Czartoryski, ks. Witold, t. IV, 416.
Czartoryski, książę Władysław, t. IV, 358, 415—417, 420 do 422, 425, 429—434, 443, 477, LXXII, LXXV, LXXXII, LXXXIII, LXXXVI, CI—CV, CVIII, CXIII—CXV, CXVIII—CXXI, CXXIII.
Czeczot J., t. I, 13, 25, 29, 38, 44, 54, 57, 59, 80, 86, 90, 95, 100, 112, 115—120, 125—127, 129, 130, 140, 150, 178, 239, **264—265**, 312, XVIII—XXIV, XXVIII, XXX, XXXII, XXXIII, XXXV. — T. II, 7, 57, 78, 87, 103, 137—139, 398, III, V—X. — T. IV, **292**, **414**.
Czerkas, t. I, 325.
Czerniewski A., t. IV, 171.
Czerwiński J., t. IV, 153.
Czetwertyńska, księżniczka Janina, t. IV, 148.
Czubalski, t. I, XLIX.
Czumikow, t. III, 160.
Czyczagow, admirał, t. II, 317.
Czyński J., t. II, 199, **201—203**, 250, 344, 388.
Czyżow T., t. III, 335.
Dacier, t. IV, 219, 220.
Dalmas de, t. IV, 375.
Damas-Hinard, t. IV, 375, 376, LVII.
Dagon, t. I, 265.
Danicourt, baron, ob. Darricau.
Danilewski, t. II, 375, 410, 411.
Daniłow, t. I, 253.
Daniłowicz J., t. I, 93, 98, 108, 111, 112, 135—137, 140, 146, 147, 233, 313. — T. II, 149, 150, 156.
Dante, t. II, 453, XLI, XLIII. — T. III, **145**, 385, 451. — T. IV, 105, 112, 113, 126, 455.
Dantès, t. II, 379.
Darasz W., t. III, 81. — Tom IV, 16, 61, 289.
Darowski M., t. I, 326.
Darricau, t. IV, 475, XCVIII.
Daryusz, t. II, 446.
Daszkiewicz C., t. I, 250, 254, **267**, 268, 270, 274, 286—289, 313—315, 339, 352, XXX. — T. II, 4, **78**, III.
Davel, t. III, **372**, **373**.
David d'Angers Helena, t. II, 364.
David d'Angers P. J., t. II, 40—**43**, 45, 46, 48—50, 90, 97, 266, 282, 331, 336, 341, 355, 359, 364, 370, 385. — T. III, 315, 478. — T. IV, 13, 208, 229, 289.
David L., t. II, 141.
David d'Angers Robert, t. II, 364,
Dąbrowska, jenerałowa, t. II. 179.
Dąbrowski, jen. H., t. II, 59, 79, 185. — T. III, 445. — T. IV, 137, 176, XIII.
Dąbrowski S., t. I, 161, XXVII, XXXVII, XXXVIII.
Debrit M., t. III, 23.
Decazes, pani, t. III, 66.
Degola A., t. IV, VII.
Dejbel, t. I, 156.
Delaborde A., t. II, 232.
Delâtre L., t. III, 256.

Delavigne K., t. II, XII.
Delille J., t. I, 347, 348. — T. III, 388.
Delon, t. III, VIII.
De Luc. t, II, 129.
Delwig, t. 1, 270, XLIX.
Dembiński, jenerał H., t. II, 203, 235, 237. 238, 266, 271, 325, 426. — T. III, 12, 33. — T. IV, 153, 165, 180, 256, LI, CXXVI.
Dembowski, t. III, 418.
Demidow, ks., t. III, 368.
Demostenes, t. II, 154.
Denain J., t. II, 94.
Deneux, t. III, 300.
Denis Alfons, t. II, 454, 455, LXXVI—LXXIX.
Deotyma, ob. Łuszczewska.
Desaix, jenerał, t. III, 245.
Desauer, t. III, 43.
Deschamps A., t. II, 341. — T. III, 50, 51. — T. IV, 6.
Deschanel, t. IV, 314.
Depertes, t. I, 154.
Desprez, F. H., t. IV, 171, **246**.
Desmares, t. II, 318.
Dessel, t. II, 430.
Dessus, A., t. III, 380. — T. IV, 57, 159, 190, 207, 226, 236, **251—253**, 255, 256, 282, 289, 299, 329, 350, 392, XXXIII, XXXIV.
Deville, t. IV, 208.
Devisme, t. IV, CXIV.
Dłuski, ks., t. II, 361, 362.
Dietrichstein, ks., t. II, 73.
Dzierżawin, t. I, 275.
Diodati, t. I, XXXVIII.
Diwow, t. I, 220.
Dmitriew, t. I, 273, 274, 282. 285,
Dmochowski Fr. S., t. I, 247, 347—350. — T. II, 25, 83.
Dmochowski, t. I, 118.
Dmochewski H., t. II, 228,
Dmóchowski Filomat, t. 1, VII.
Dobrowolski E., t. I, 110, 111, 140. — T. IV, 361.
Dobrowolski B., t. II, 228.
Dobrowolski, dozórca szkoły kowieńskiéj, t. I, 121, 122, 187.
Dobrzycka, pani E., t. II, 29, 33, 179.
Dolce Carlo, t. IV, 120.
Dołęga, t. I, 241.
Domeyko Aleksander, t. I, 172, XXVII.
Domeyko Ignacy, t. I, 3, 12, 26, 28, 29, 35, 38, 40, 43, 44, 55, 57—59, 65—68, 78, 79, 85, 89, 132, 133, 151, 162, 168, 175, 176, 179, 182, 186, VI, XXVII, XXXIII, XXXV. — Tom II, 137—**139**, 164, 176, 182, 186—**188**, 196, 197, **204**, 215, 231, 234—236, 238, 241, 257, 259, 260, 265, 267, 273—276, 278, 282, 287, 289, 296, 300, 336, 372, 383, 387, 393, 398, 405, 415, 417, 418, 424, 425, 440, XXVIII,— T. III, 28, 60, 84, 87, 90, 105, 107, 175, 189, 194, 195, 196, 199, 356, 394, 426, 479. — T. IV, 29, 58, 59, 176, 253, 275—281, 283, 288, 312.
Domeyko Józef, t. I, 172.
Domeyko Michał, t. II, III.
Dominikanie, t. I, 3, 11, 12, 135.
Dove, t. I, 304.
Drewicz, tom IV, CXXIV.
Drozdowski, Dr., t. IV, 427, 436, 449, 451, 452, 455—457, 462—466, 474, 475, LXXII, LXXXIX, XCIX, CXI, CXII, CXXIII.
Druey K., t. III, 371, 436.
Drzewicki H., tom I, VI.
Drzewiecki W., t. II, III.
Dubiecki T., t. IV, 23, 324, 325, XLII.
Dubrowski J., t. II, 459.
Duby, t. II, 129.
Duchâtel, hr.,, t. III, 483.
Duchińska S. t. II, 47, 66, 67, 149. — T. III, 51, 184.
Duchiński F., t. III, 308. — T. IV, 240, **436**, **437**, 452.
Ducoux, t. IV, 198, 199, **334—336**.
Dudin A., t. I, XXVII. — T. II, III.
Dudley Stuart, lord, t. III, 274.
Dufai A., t. III, 367.
Dufaure, t. IV, 257, 335.
Dulong, t. II, 336, 365.
Dumas A., tom III, 90.
Dumesnil A., t. III, 19, 54, 55, 195, 242, 244, 265, 273, 274,

277, 278, 280, 281, 286, 287, 353, 354, 378, 418, 437, 453, 454, 460, 462, 464, 476. — T. IV, 12, 14, 159, 190, 236, **246** do 248, 256, 274, 289, 297, 326, XXV, XXVI.
Dumesnilowa, pani A., t. III, 195, 354, 388, 465. — T. IV, 15, 190, 201, 207, 226, 248, 274, 289, 326, 410.
Dumont, panie, t. IV, XXXVIII.
Dunin A., t. II, 335. — T. III, 10.
Dunin, komandor maltań., t. II, 65.
Dunover H., t. III, 202.
Duński, ks., t. II, 344. — T. III, 4, 169, 170, 194, 195, 392, 491. — T. IV, 205, 213.
Dupin A. M. J. J., t. III, 435.— T. IV, 305.
Dupin, panna, t. II, 182.
Dupont de l'Eure, t. IV, 14.
Duprat B., t. IV, 374.
Dupré, t. IV, 475.
Durand H., t. II, 456.
Durando, jenerał, t. IV, 29, 196.
Duret W., t. I, 367.
Dwernicki, jenerał Józef, t. II, 158, 188, 189, 197, 198, 227, 232, 238, 248—250, 266, 271, 332, 400, 401. — T. III, 12, 108, 448. — T. IV, 13, 14, 16, 17, 22, 44, 45, 60, 78, 138, V.
Dwigubski, t. I, 276.
Dybicz, jenerał, t. II, 203.
Dybowski A. N., t. II, 310.
Dyonizyusz, areopagita, t. II, 402.
Działyński, hr. T., t. II, 8.
Dzieblowski J., t. III, 215.
Dziekoński Józef Bohdan, t. IV, 153, 166—168, 188, 196, 199, 202, 203, 225.
Dziekoński M. Filaret, t. II, III.
Dziekoński, urzędnik sekretaryatu Stanu król. polskiego, t. I, 298.
Dziewicki, t. II, 245, 246.
Dzwonkowski W., t. IV, 46.
Dżengis-Chan, t. IV, 333.
Eckermann, t. II, 38, 125. — T. III, 455.
Eckstein, baron, t. III, 77.
Edwards F. W., t. III, 121, XXXI.
Eichler, Dr., t. III, 274.
Eichtal G., t. III, XXXI.
Eisenbaum, t. IV, 299.
Ejsmont L., tom I, XXVI.
Eliasz, tom II, 115.
Elizeusz, t. II, 115.
Elsner, t. II, XI.
Emerson, t. III, 262, 263, 451 452. — T. IV, 240.
Emery, ob. Melegari.
Emmerich, mniszka, t. II, 331.
Erard, t. II, 394.
Erzepki B., t. III, 99.
Espinasse, de l', t. III, 260, **321—328**, 360, 362.
Esquiros Alfons, t. III, 92.
Essen, jenerał, t. II, 156.
Estkowski, t. IV, 362, 363.
Eugenia, cesarzowa, tom IV, 375.
Evérat, Dr., t. II, 416.
Eychler Fr., filaret, t. I, XXVI.
Eytmin A., t. II, III,
Ezdrasz, t. III, 329.
Faguer, t. III, 290, 291.
Faleret, Dr., t. II, 418.
Falkenhagen-Zaleska, t. IV, 336, 337, **341—342**, 359, 360, 400, 401, 409, 410, 419.
Falkenhagen-Zaleski, t. IV, 336.
Falkenstein, t. II, 29.
Falkowski Stanisław, autor **Wspomnień z 1848—1849 roku**, t. III, 172.
Falkowski Stanisław, dawny sekretarz Andrzeja Towiańskiego. — T. III, 2, 15, 85. — T. IV, 445.
Falloux, hr. de, t. II, 41. — T. IV, 212, 220—223.
Farjou, t. IV, 239.
Faucher Leon, t. II, **440**, 445—450, 454. — T. III, 17, 18, 20, 56, 124, 175, 195, 308.—T. IV, 211, 212.
Faucher, pani, t. II, 295, 334, 417, 440. — T. III, 20, 102, 103. — T. IV, 387.
Fava, t. IV, XI.
Fazy J., t. III, 435. — T. IV, 68, 326.
Feliński A., t. II, 27, 306.
Feliński, arcybiskup S., t. III,

128, 490. — T. IV, 15, 45, 46, 206, 243, 244, 279, 280, II.
Ferdynand, arcy-książe, t. III, 488.
Ferdynand II, t. II, 119. — T. IV, 213, CI, CXVI,
Ferrieux E., t. IV, 179.
Ferretti, kardynal, t. IV, 87.
Field, t. I, 280.
Filangieri, książe Satriano, t. II, 116, 118, 119.
Filareci, t. I, 64—66, 84, 130, 159, 165, 166, 173, 332, XXVI—XXXVIII, XLII.
Filidei R., t. II, 116.
Filip macedoński, t. I, 242.
Filippa, t. III, XIV.
Filomaci, t. I, 33, 38, 46, 52, 64, 81, 89, 96, 109, 119, 167, 170, 174, 179, 183, 193, 198, 210, VI, XXXIV—XXXVIII, XLII.
Finck K., t. IV, 102.
Fisz Zenon, t. IV, 439, 440.
Fiszer, t. I, 280.
Flaxmann J., t. III, 451.
Flocon F., t. III, 477.—T. IV, 208.
Florkowscy, t. II, 158.
Fock M., t. I, 344. — T. II, 7.
Foissy, de, t. IV, 190, 198, 199.
Fontaine, t. III, 315.
Fontana Juliusz, t. IV, 361.
Fontana, syn, t. IV, 361.
Fontana, pani, t. IV, 361.
Fontille, ob. Mainard.
Forbin Janson, t. III, 235.
Forel, t. II, XV, XVI.
Forgues E. D., t. III, 405.
Fortoul, t. IV, 313, 316—322, 338, 407, 414, 455, 472, 473, XXXIX-XLI, LXVI-LXVIII.
Fouché, t. IV, 287.
Foucher P., t. III, 308.
Fould, t. IV, 320.
Fouqueré T., t. III, 315, 320, 367, 383.
Fourier, t. III, 131.—T. IV, 248.
Frackiewicz J., t. II, III.
Franchi A., t. IV, LXIV.
Franciszek św., t. II, 122.
Franciszek I-szy, t. II, 460, — T. IV, LXXXVIII.
Franciszek V, wielki książe modeński, t. IV, 130.
Frank i Frankiści, t. IV, XXXVI.
Frappoli, t. IV, 226.
Fredro Aleksander, t. IV, 396.
Fredro Andrzej, t. IV, 45, 46, II.
Frémont, de, t. II, 88.
Fremmel, t. IV, 88.
Freyend, t. I, 79, 81, 160, 179, 186, XXVI—XXVII.
Fridlein, t. II, 253.
Frigerio, t. IV, 156.
Fryczyński, t. I, 104, 125, 128, 340.
Fuad Basza, t. IV, 441.
Fudakowski, t. IV, 300, 360.
Fulgence G., t. II, 43, 88, 95, 97, 135, 217.
Fuller, Sarah Margaret, t. III, **451**, 452.
Gadon L., t. IV, 285, 286.
Gagaryn ks., t. I, XLIX.
Gagaryn, ks., poseł w Rzymie, t. II, 64, 65, 71, 74, 85, 120.
Gagniard, t. II, 94.
Gai, t. II, 438, XLVII.
Gajewski A., t. II, 104, 109, 120, 140.
Galicyn, ks. A., t. II, 146, 150.
Galicyn, ks. D., t. I, 158, 221, 235, 250, 252, 281, 289, 291, 294, 324, 336, 338, 351, 352.—T. IV, XXXVII.
Galicynowa, t. I, 146, 150.
Galileusz, t. II, 61.—T. III, 186.
Galletti J., t. IV, 88.
Gałęzowski S., t. II, 225. — T. III, 476. — T. IV, 309, 336, **348**, 358, 361, 364, 370, 371, 379, 383, 386, 387, 395, 400, 409, 460, LXIV.
Gańczarów, ataman, t. IV, 428, LXXIV, LXXV, CIII.
Ganneau, t. III, 132, 133.
Gans, t. II, 21—23.
Garcia, p., t. III, 71.
Garczyński S., t. II, 16, **23**, 99, 100, 104, 107, 109, 112, 120, 121, 140, 148, 162, 164, 167, 168, 176, 183, 185, 195—197, 205, 227, 231, 266—279, 283, 317, 358.—T. III, **481**.

Garibaldi J., t. IV, 82, 153, 170, 182, 193.
Gasc K., t. II, 318.
Gasparin, t. II, 358—360, 382, XXIX, XXXI, XXXIII, XXXIV.
Gasztowtt, t. IV, 351.
Gaszyński K., t. II, 191, 215, 238, 304. T. IV, 23.
Gatta, t. IV, 139, 140,
Gauch F., t. IV, 122, 125—127.
Gauthier T., t. II, 341.
Gauger J. H., t. II, 209.
Gavazzi, ojciec A., t. IV, 123, 133, 134, 148, XII.
Gawroński, jenerał, t. II, 320.
Gay, t. II, XLVII, LX, CVIII.
Gąsiewska, t. I, 8.
Gembicki, Dr., t. IV, 450, 452, 462, CXXXI.
Génin, t. IV, VI.
Genowefa św., t. III, 252. — T. IV, 301.
Gentz, t. IV, 222.
Georgej, t. IV, 256.
Geppert, t. IV, 148.
Gérando, baron A. de, t. IV, 265;
Gérando, baron J. M. de, t. II, 459, 460, XC—XCVII.
Gérard, marszałek, t. III, 12.
Gerbet, ks., t. II, 207. — T. III, 126.
Germain, t. IV, XXVI.
Gerstenberg, t. II, 43.
Gherardi Dragomanni Fr., t. IV, 110.
Gibbon, t. II, 84, 101, 439, 473.
Giedroyć, ks. A., t. I, XXVII, XLII.
Giedroyć, ks. R., t. III, 346, 371, 453, 468. — T. IV, 51.
Giedroyć, księżna Kunegunda, ob. Białopietrowiczowa.
Giedzewicz, t. I, 26.
Gielgud, jenerał, t. II, 158.
Geritz E, t. III, 448, 491, 493. — T. IV, 4, 7, 8, 10, 11, 25, 26, 44, 75, 81, 90, 95, 110, 121, 122, 141, 144, 147, 186, 196, 197, 199, 204, 324, 358, 366, 367, 406, IV.
Geritzowa A., t. III, 448. — T. IV, 7, 25, 26, 196, 197.
Gieszkowscy, t, I, 326.
Gindron A., t. II, XXXIX, CVI, CVII.
Gintot W., t. II, III.
Gioberti, t. IV, 144.
Giotti Napoleon, ob. Jouhaud.
Giotto, t. II, 122.
Giovannini, t. IV, IX.
Girard F., t. II, XII.
Girardin E., t. II, 365. — T. III, 374. — T. IV, 44, 227.
Girette, t. IV, 475.
Girotti, pani, t. IV, 122.
Glaser, pani, t. I, 152.
Glaubicz, ob. Przecławski Józef.
Glais-Bizoin, t. III, 323. — Tom IV, 208.
Gliński H., t. I, 346.
Glüksberg, t. I, 353, XLVIII.
Głowacka Ludwika, ob. Groppler-owa H.
Głowacki, uczeń, t. I, 16, 17.
Głowacki Bartosz, t. IV, 428.
Gnatowicz O., t. I, 172.
Gnoiński, t. I, VII.
Gnorowski, t. III, 7.
Gobiata, t. I, XXVI.
Goczymiński, t. IV, 477.
Godebski Ksawery, t. III, 104, 105. — T. IV, 54, 56, 296, 354, 383.
Godlewski, ks., t. IV, 53.
Goethe A., t. II, 89, 125, 126.
Goethe Ottilia, t. I, 270. — T. II, 38, 39, 44, 48, 49, 89, 123, 125, I—III.
Goethe W., tom I, 60, 270, 325, XXII, XXIII. — T. II, 2, 5, 20, 25, 32, 36—50, 89, 90, 117, 118, 125, 126, 263 265, 335, 391, 435, 436, II, XXXVI, LXV. — T. III, 15, 211, 405, 455. — T. IV, 355.
Gogol, t. II, 375, 410, 411.
Golański, t. I, 12.
Goldberg, A., t. IV, 440.
Golesco, S., t. IV, 226.
Golian, ks. Z., t. IV, 186.
Gołembiowski, W. t. II. 172, 237. — T. III, 93, 339, 340, 350, 358, 381, 382.
Gołowin, I, t. III, 336. — T. IV, 21, 226, 239, 241.

Gołuchowski J., t. I, 110, 111, 181.
Goncourt, t. III, 126, XXXII, XXXII.
Gorczakow, książę, t. II, 60.
Gordaszewski Ż. E., t. IV, 350.
Gordon, kapitan marynarki, t. I, 364.
Gorecka, żona poety Antoniego, t. I, 155, XXIX.
Gorecka, z Mickiewiczów Marya, t. I, 6, 10—12, 24, 223, 226, 315. — T. II, 142, 334, 348, 351—353, 355, 362, 363, 367, 370, 372, 375, 394, 421, 425, 426, 432, 440, 465, 474. — T. III,2, 4, 71, 102, 103, 144, 147, 208, 243, 374, 452, 467, 469, 470, 494, VI, XVI, XLVIII, — T. IV, 16, 46, 179, 200—202, 207, 226, 256, 274, 275, 280, 291, 292, 299, 318, 319, 323, 346, 347, 351, 352, 354, 355, 360, 383—385, 387, 388, 393, 412, 414, 418, 419, 426, 444, 457, 461, III, LVI, CVIII.
Gorecki, Antoni, t. II, 13, 155, 157, 168, 189, 228, 259, 426, — T. III, 16, 44, 87, 96. — T. IV, 293, XXXVI.
Górski W., t. I, 178.
Górzeńska, pani hrabina, t. II, 158, 159.
Górzeński, hr. Z., t. II, 158.
Gosławski, M., t. II, 169, 171, 172.
Goszczyński S., t. II, 217, 335, 422, 424. — T. III, 3, 57, 80, 197, 200, 224, 301, 308, 426, 490, XXX. — T. IV, 292.
Göttling K. W., t. II, XII.
Gough, lord, t. IV, XXVIII.
Goworuski, kapitan kozaków, t. I. XXXXVI.
Gozlan, L., t. III, 30.
Gozzoli, A., t. III, 133.
Grabiński, jenerał, t. II. 146, — T. IV, 122.
Grabowski, jenerał, t. II, 156, 301.
Grabowski hr. A., t. II, 163.
Grabowski, hr. J., t. II. 161, 163, 166, 183, 281, 315. — T. IV, 26, 30, 200, 210, 413.
Grabowski, hr. M., t. II, 305.
Grabowscy, t. IV, 200.
Graeberg, de Hemese, J., t. II. XII
Grandchamp, t. IV. 454, XCVI.
Granowski, t. IV, 231.
Gray, t. II. 84.
Grecz, M., t. I, 143, 144.
Grégoire, t. III, 300.
Griffini R., t. IV, 142, 143.
Grim, t. III, 69.
Grisi, t. III, 71.
Gritti, hr., t. I, 361. — T. II, 54.
Groddeck G. E., t. I, 30, 31, 60, 98, 99, 110, 111, 355.
Groppler H., t. IV, 428, 434, 439, 440, 447, 478, LXXV.
Gropplerowa, pani H., t. IV, 428, 429, 478.
Gros, t. II, 70.
Grossi T., t. II, 127.
Grotkowski F., t. II, 423.
Grotkowski J., t. II, 228, 387.
Grotkowski S., t. II. 387, 423.
Gruau de la Barre, t. III, 134, XVIII.
Grużewski J., t. II, 228, 465. — T. III, 144, 171, XXXIII, XXXIV. — T. IV, 326, 327, 359.
Gryzer, t. I, X.
Grzegorz VII, t. III, 363, 364. — T. IV, 31.
Grzegorz XVI, t. II, 146, 211, 387. — T. III, 132, 247—249, 425. — T. IV, 124.
Grzymała A., t. II, 320, 342.
Grzymała F., t. I, 107. — T. II, 157, 198, 200, 426. — T. III, 36, 44, 45, 68, 81. — T. IV, 23, 324, 396, 397.
Guéranger, t. II, 41.
Guérin M. de, t. II, 210.
Guibert, t. III, LII.
Guiccioli, hr., t. II, 106.
Guido Reni, t. III, 139.
Guillemain, t. IV, 329.
Guinard, t. IV, 208.
Guizot, t. II, 323. — T. III, 10, 374, 417, 424, 434, 435, 477, 478, 481, 494, X. — T. IV, 20, 220, 221, 318, 334.
Gundulicz, t. IV, 355.
Günterówna G., t. IV, 282, 283.

Gurowski, hrabia Adam, t. II, 195—197, 200, 203, 218, 250. — T. III, 80, 93, 199, 200, 217, 296, 428. — T. IV, 287,
Gutemberg, t. III, 186.
Gutt F., t. III, 93, 135, 142, 153, 180, 195, 237, 247. 314, 337, 358, 406, 409, 456, XI, XVIII. — T. IV, 122, 187, 188, 194, 195, 199.
Guttowa, pani, t. III, 153, 161, 180, 406, 409. — T. IV, 122.
Haag E., t. II, 306—308.
Haendel, t. IV, 207.
Hage, Dr., t. II, 271, 272.
Hagot, t. I, XXIII.
Hamel, Dr., t. I, 291.
Hamilkiewicz M., t. II, III.
Hamilton, lady, t. II, 74, 85.
Hanka W., t. II, 30, 31, 36, 475.
Harcourt E. de, t. IV, 60.
Harrowby, t. IV, 411.
Hartman, t. II, 12.
Harel, t. II, 390, 391.
Hauke, jenerał, t. II, 156.
Haukowie, t. II, 222.
Hayden, t. IV, 347.
Haynau, jenerał, t. IV, 151.
Hébert, t. IV, 187, 321, 322, 339, 402, XLVIII, L—LII.
Hegel, t. II, 8—12, 17, 18, 21. T. III, 481.
Heine H., t. II, 396. — T. III, 262, 333, 405.
Hélie A. F., t. IV, 57.
Heltman J., t. I, XXVIII.
Heltman W., t. IV, 61.
Henryk III, t. II, 86.
Henryk V, ob. hr. Chambord.
Herbelot A. de, t. II, 93, 97.
Hermant A., t. IV, 239.
Herwegh, t. IV, 48.
Herz, t. II, 98.
Herzen, t. IV, 228—233, LVIII.
Hetzel, t. III, 132.
Heydatel A., t. I, XXVI.
Heydatel J., t. I, XXVIII, XXX.
Heyman, Dr., t. I, 284.
Hezyod, t. III, 451.
Hluśniewicz A., t. II, 228, 245.— T. IV, 60, 361, 368, 383, 386.
Hierokles, t. IV, 219.
Hoche, jenerał, t. IV, XVIII.
Hoffman K., t. IV, 60.
Hoffmanowa Klementyna z Tańskich, t. II, 180.
Holtei K., t. II, 44.
Hołowiński G., t. I, 207, 250.
Homolicki, Dr., t. I, IX, X.
Homer, t. I, 225, 263, 367.— T. II, 35, 471, XLI. — T. III, 294, 306, 451. — T. IV, 219.
Horacy, t. I, 130, 151, 247. — T. II, 2, 111.—T. III, XXXVIII.
Horain J., t. I, VII. — T. II, III.
Hottenroth E., t. IV, 88.
Houdetot, de, t. III, 315.
Hordyński, t. I, 2, 34.
Horenstein, t. IV, 475.
Hortensya, królowa, t. II, 69, 70, 100. — T. III, 375.
Hreczyna, t. I, 30.
Hryhozowicz A., t. II, III.
Hryhozowicz T., t. II, III.
Hryniewicka Helena z Mickiewiczów, t. II, 452, 465. — T. III, 4, 71, 78, 102, 138, 243, 374, I, XVI, XLVIII. — T. IV, 343, 383, 396, 401, 419, LXIX, CVIII.
Hube, ksiądz Józef, t. III, 141, 392, 403. — T. IV, 7, 38, 114, VIII.
Hube Romuald, t. II, 134, 152, 354.
Hugo Wiktor, t. II, 40, 41, 206, 337—340. — T. III, 133, 308. — T. IV, 60, 194, 301, 302, XXIII, XXIV.
Hugo, synowie, t. IV, 294.
Humbert, król, t. IV, 148.
Humbold A. de. t. I, 270, 367.
Hummel, t. II, 40.
Jakowlin, t. I, XXVI.
Ibrahim Pacha, t. II, 271, 272.
Ihnatowicz W., t. I, XXIX. — T. II, III.
Idzikowski, t. IV, 477.
Igelström, t. IV, CXXIV.
Iliński, t. IV, 429, LXXIII, LXXIV, CIII.
Illiczewski, t. I, 340.

Imbert des Mottelettes, t. III, XXXI.
Imbert P. H., t. III, 260.
Iskinder Basza, ob. Iliński.
Iwan Groźny, t. III, 340. — T. IV, 9.
Iwanowski D., t. IV, 51, 115.
Iwaszkiewicz W., t. I, XXVIII, XLIX.
Izabella II, t. III, 442.
Izajasz, t. IV, 325.
Jabłonowski W., t. III, 275, 277.
Jabłonowscy, t. II, 182.
Jabłoński L., t. III, 6.
Jabolot, t. II, 105.
Jacob bibliophile, ob. Lacroix P.
Jacottet, t. IV, 380, LXII, LXIII.
Jaenisch, profesor, t. I, 272.
Jaenisch Karolina, ob. Pawłow Pani.
Jagiello J., t. I, XXVII,— T. II, III.
Jagmin, major, t. IV, 479, 480.
Jakubowski, guwerner Z. Krasińskiego, t. II, 129.
Jakubowski H., t. IV, 60, 225.
Jakubowicz, t. I, 339.
Jan, drogman, t. IV, LXXII, LXXVI—LXXX, LXXXVIII.
Jan Kaźmierz, t. III, 141.
Jan Chrzciciel, t. III, 330.
Jan św., t. IV, 359.
Janczewski, t. I, 163, XXVII.
Janek, t. III, 252.
Janin J., t. II, 86—90.
Janiszewski K., t. IV, II.
Jankowski, guwerner Adama, t. I, 9.
Jankowski J., t. I, 149, 150, XXX. — T. II, III.
Janowicz, t. I, 5, 6, 18.
Janowicz, t. IV, IV.
Janowski J. N., t. II, 201.
Jański Bohdan, t. II, 206, 207, 211, 231, 238, 259, 266, 280, 344—348, 365, 387, 391, 399, 402, 403. — T. III, 142, 169, 340.
Janusz, t. III, 492.
Januszewicz T., t. IV, LXIV.
Januszewski I., t. I, 130, 131, 155. — T. II, III.
Januszkiewicz Adolf, t. II, 35, 112, 367.
Januszkiewicz Eustachy, t. I, 13, 16, 22, 30, 43, 48, 60, 101, 360. — T. II, 117, 132, 191, 208, 228, 235, 237, 238, 243, 266, 295, 296, 318, 320—326, 328, 366, 367, 370—372, 375, 384, 394, 395, 432, 439. — T. III, 5, 7, 8, 16, 21, **30** do **34**, 36, 38, 41, 43, 44, 107, 110, 368, **410**, **411**, 423, 436, IV, XXXIII. — T. IV, 51, 285, 286, 288, 298, 309, 327, 328, 348, 395, 408, 415, XXIV, XLIX.
Januszkiewicz Ignacy, t. I, XXVII.
Januszkiewicz Romuald, t. III, 36, 81.
Januszkiewiczowa Eugenia, t. II, 328, 371.
Jaquet, t. II, 410, XLVI, LX. T. III, XVI.
Jastrzębski, t. II, 452. — T. IV, 304.
Jaszowska, t. I, 178.
Jaźwiński, t. IV, 484, 485.
Jaźwiński, t. II, 113, 120.
Jażewski, t. IV, 477, LXXXIX, XCI, CXI.
Jedliński J., t. IV, 45, 417.
Jehowa, t. III, 333, XXXVIII.
Jeleński R., t. III, 163, 164.
Jelsch, t. IV, 226.
Jelski, t. II, 320, 346.
Jełagin Jan, t. I, 243, 319.
Jełagin Piotr, t. I, 243.
Jełagin, matka ob. t. I, 243.
Jełowicki ksiądz A,, t. II, 185, 191, 201, 219, 233, 265, 266, 281, 296, 319, 325, 326, 373, 375, 394, 395, XIV, XXVIII.— T. III, 101, 142, 198, 266, 426, XXVI. — T. IV, 4, 23, 24, 69, 131, 233, 283, 284, 365, VII, VIII.
Jełowicki Edward, t. II, 266, 335. — T. III, 36. — T. IV, 69, 83.
Jeniec, t. II, III.
Jentz K., t. I, XXVII.
Jermołowicz J., t. II, III.

Jesman, t. IV, 254.
Jezus-Chrystus, t. II, 124, 143, 239, 385. — T. III, 29, 91, 96, 106, 115, 120, 128, 137, 165, 166, 241, 279, **330**, 332, 334, 341, 342, 357, 370, 424, 456, 473, 479. — T. IV, 10, 67, 85, 92, 106, 112, 130, 143, **144**, 161, 187, 188, 200, 239, 446, 486, 487.
Jeż T., ob. Miłkowski.
Jeżowski Józef, t. I, 38, 44, 82, 84, 88, 90, 94, 95, 97, 100, 104, 105, 107, 109, 113, 119, 120, 130, 131, 141, 186, 201, 205, 210, 212, 235, 250—252, 258, 267, 284, 289, 349, 355. XXVIII, XXIX, XXXII do XXXV, XLIX. — T. II, 78, 86, 103, 137, 364, 372, 373. T. IV, 292, XXXVII.
Joanna d'Arc, ob. Arc.
Jocher Adam, t. I, 107.
Joncières de, t. IV, 313.
Jordan, pułkownik, t. IV, 429, LXXV, LXXIX.
Joubert, jenerał, t. II, 126.
Jouhaud K., t. IV, 104, 105, 120.
Jouin H., t. II, 385.
Jowisz, t. III, 333.
Józef, faktor, t. IV, CXXI.
Józefat św., t. II, 202.
Jullien M. A., t. II, 90, 232, 284, 318—321.
Julvécourt, t. IV, 238, 239.
Jundziłł Jan, t. I, XXLIII.
Jundziłł Rufin, t. I, XXVII. — T. II, III.
Jundziłł hr. Wiktor, t. II, 437, 438, 440, 452, 468, 474, XLVI do XLVIII. — T. III, 71, 101, 135—138, 241, I, XV, XVI, XLVIII. — T. IV, 261, XXIX, XXXI.
Jundziłł ks. Stanisław, t. I, 21, 22, 28, 31—33, 35, 106, 146, 147, 150, 158, 159.
Jundziłłowa pani, t. III, XLVIII. — T. IV, XXIX.
Jundziłłówna A., t. III, 102, XVI.
Jundziłłówna H., ob. Chodźkowa Helena.
Jungman, t. II, CX.
Jurgiewicz, t. I, 262.
Juvenalis, t. III, 99.
Jużkowski, t. I. 339.
Kacis Wejner, t. II, XII.
Kaczanowski, t. II, 201. — T. III, 169.
Kaczenowski, M., t. I, 275, 355. — T. II, 152, XII.
Kaczkowski Dr. K., t. I, 212, X, XI. — T. II, 56.
Kaczkowski Z., t. IV, 412, 413.
Kajsiewicz, ksiądz H., t. II, 147, 148, 266, 280, 282, 283, 289, 298, 331, 335, 343—345, 347, 348, 357, 397, 410, 411. — T. III, 34, 46, 58, 66, 84, 101, 169, 170, 194, **195—200**, 207, 208, 297, 298, 445, 491, 494. — T. IV, 58.
Kalderon, t. II, XLI.
Kalinka W., t. II, 463. — T. IV, 431, 464, **467—472**, 479.
Kalinowski, t. I, 104.
Kallenbach J., t. II, 329.
Kamieńska pani, t. IV, 196.
Kamieński A., t. I, VI, XXVII.
Kamieński H., t. I, VII.
Kamieński pułkownik Mikołaj, t. III, 246, 347, **349—352**. — Tom IV, 58, 79, 121, 156, 157, 164, 173—176, 178, 181—183, **196**, 205, 291, 297, 309, 341, 443, 445, IV, V, XII, XV, XVII, XLIX, CI, CIV.
Kamiński A., t. IV, 71.
Kamiński J., t. III, 222.
Kamiński K., t. II, IV.
Kamiński L., t. II, 83.
Kamiński, t. II, 404.
Kamowski, t. III, 113.
Kant, t. II, 11. — T. III, 207.
Kantecki K., t. II, 159, 164.
Kapeci, t. IV, 405.
Kapliński L., t. II, 391. — T. IV, 409.
Karabanowicz I., t. I, XXVII.
Karamzin, t. II, 58, 453.
Karamzin, syn historyka, t. IV, LXXIII.
Karamzinowie, t. I, 285.
Karczewski J., t. II, 68, 109.

Karlhoff, pani, t. III, 243.
Karol Albert, t. IV, 122, 151, 167, 173, 174, 177, 179—183, 203, 237, 241.
Karol Wielki, t. I, 264, — T. II, 119. — T. III, 241. — T. IV, 238.
Karol X, t. II, 145. — T. III, 360.
Karpeles G., t. II, 37.
Karpiński F., t. I, 247, — T. II, 306.
Karpowicz, t. I, 157.
Kartezyusz, t. III, 228.
Karski ob. Duński ksiądz.
Karwowski, t. III, 81, 110.
Kaselowsky A., t. IV, 88.
Kaszuba J., t. I, XXIX.
Kaszyć Józef, t. II, 162, 238, 266, 426. — T. III, 33, 35, 36. — T. IV, 310, 358, 359.
Kaszycowie, t. IV, XXXVI.
Katarzyna II. — T. I, 2, 149, 150. — T. II, 151, 453. — T. III, 162.
Kazimierz św., t. II, 202.
Kazimirski W., t. II, 235.
Każyński, t. I, 252.
Kątscy, t. I, 345.
Kątski A., t. III, 16, 36, 58.
Kątski G., t. III, 36.
Keats John, t. I, 47.
Keller L., t. IV, 102.
Kergorlay, t. III, 20.
Kerman, t. II, 78.
Kicki, jenerał, t. II, 70.
Kiciński, hr. Bruno, t. II, XII.
Kielner Konstanty, t. I, XXIX.
Kiersnowscy, t. I, 16.
Kiliński Jan, t. IV, CXXIV.
Kirejewscy, bracia, t. I, 243, 257, 319.
Kirkor, t. I, 29, 32, 35.
Kiesielew, t. III, 316—319, 331. — T. IV, 213, 281.
Kisielewska, t. III, 20.
Kiszka Zgierski, t. II, 39.
Klaczko Julian, t. III, 73. — T. IV, 358, 383, **486, 487.**
Klee F., t. IV, VI.
Klimaszewski, t. IV, 364, 365, 368—371.
Klukowski, Ignacy, t. II, 385. — T. III, 448. — T. IV, 49, 50, 172, 202, 203.
Klukowski Jan, t. I, 161, XXVII, XXXVII. — T. II, III.
Kłągiewicz, ksiądz, t. I, 96, 101, 106, 107, 109, 164.
Kniaziewicz, jenerał, t. II, 29, 154, 155, 190, 233, 234, 238, 327, 333, 354, 361. — T. III, 157, 235. — T. IV, 356, 468, XCVII.
Knilowski J., t. IV, 350.
Koch, R. B., t. I, 47.
Kocewicz, t. I, XXVII.
Kochanowski Jan, t. IV, LXX.
Kochanowski Piotr, t. IV, LXX.
Kock Paweł de, t. II, 420.
Koczanow D., t. II, III.
Koestemberg Dr., t. IV, 299.
Kojałdowicz, t. II, XII.
Kolanowski S., t. II, 163.
Kollar, t. II, 475, XII, CX.
Kolumb, t. III, 112, 186.
Kołaczkowski, k., t. II, XI.
Kołłupayłło L., t. II, 228. — T. III, 36.
Kołyszko A., t. II, 228, 238, 426, XIV. — T. III, 35, 68, 70, 426.
Komarowie, t. II, 179.
Komierowska, t. IV, **358, 359,**
Komierowski, t. IV, 244, 357, 358,
Komplikiewicz, t. II, 400.
Konarski S., t. II, 423.
Konfucyusz, t. III, 295.
Konstanty Cesarz, t. II, 63. — T. III, 315.
Konstanty XIII, Paleolog, t. IV, LXXXVIII.
Konstanty Wielki, książe, t. I, 28, 32, 33, 46, 79, 82, 90, 95, 104, 108, 121, 122, 134, 136, 137, **169—171,** 252, 301, XLII, XLIII. — T. II, 184, 185, 201.
Konstantynowicz, t. IV, 278.
Kontkowski M., t. I, 300—302.
Kontrym B., t. I, XXIX.
Kontrym K., t. I, 34—36, 38, 97, 181, VII.
Kopczyński O., t. I, 157.
Kopczyński P., t. II, 228.
Kopczyński, t. IV, 281.

Kopernik M., t. II, 153 XII. — T. III, 136, 186, XIII.
Korabiewicz, Dr., t. III, 8, 221.— T. IV, 167, V.
Kordecki, t. III, 134.
Korn, t. I, 246.
Korosteński, t, IV. 350.
Korotyński, t. I, 6, 18.
Korsak J., t. I, 186. — T. II, 107, 173.
Korsak S., t. I, XXVII.
Korsakow Rymskij, t. I, 46, 79, 121, 122, 134, 139. — T. II, 102.
Korycki ksiądz, t. II, 384.
Korylski, t. IV, 352.
Korzeniowski J., t. I, 95, 111. — T. IV, 281, 336, 337.
Korzeniowski O., t. IV, 170.
Kościałkowska, t. I, 155, XXIX.
Kościałkowski B., t. I, 133, 136.
Kościuszko T., t. I, 1, 5, 308. — T. II, 19, 30, 61, 152, 153, 218, 321—323, 459, XI, XVII, XVIII. — T. III, 27. — T. IV, 117, 288, 289, 294—297, 383, 446, 469, 471, XXXVII, LVIII, LIX.
Kossakowska Hrabina, t. II, 179.
Kossakowski Hetman, t. I, 34.— T. IV, CXXIII—CXXVI.
Kossiłowski I., t. IV, 348, 452, **458, 459,** 477, LV, LXXIX.
Kossuth L., t. III, 320. — T. IV, 242, 278, 330.
Koszalski J., t. I, XXIX.
Koszutski, t. III, 384, 475.
Kotkowski, t. IV, IV.
Kotkowski K., t. II, 87, 217.
Kotowicz, t. I, XLVIII.
Kotzbue, t. I, 46.
Kowalski Fr., t. I, 201.
Kowalski Dr., t. I, 49, 51, XXV.
Kowalska żona jego, t. I, 49—51.
Kowalewski Józef, t. I, 193, 349, 355, VII, XXX, XXXIII, XXXV. — T. II, 7, III.
Kowarski, t. I, XXVIII.
Kozakiewicz S., t. I, 182, XXVII. — T. II, 423, IV.
Kozłow, t. I, 282, 324, 336, 340, 341, 350, 362, XLVI.-T. II, 64, 76.
Kozłowski M., t. I, XXX.-T. II, IV.
Kozłowski, t. I, 280, XLVIII.
Kozłowski Dr., t. IV, 281.
Koźmian A., t. I, 309, 310, 348. — T. IV, 369.
Koźmian J., t. III, 34, 36, 40, 41, 46, 66, 77, 106, 107, 117, 125, 134. — T. IV, 69.
Koźmian K., t. I, 145, 247, 277 do 279, 287, 303, 310, 348, 349, 356. — T. II, 188, 222, 309, XLIII. — T. IV, **369**.
Koźmian S., t. II, 188, 308. — T. III, 444.
Kożuchowski, t. I, XLVIII.
Krasicki hr. A., t. II, 32.
Krasicki I, Biskup, t. I, 169. — T. II, 5, 32, 41, 305, 311, 424.
Krasicki G., t. II, IV.
Krasińska hr. Z., t. IV, 11, 40, **73,** 380.
Krasiński, Biskup, t. II, 406, XXXIV, XXXV.
Krasiński W., t. I, 112, 139, 278, 283, 345, 352, 356, XLVI, XLVII. — T. II, 35, 102,
Krasiński, jeneral, t. I, 101, 247, 287, 302, 303.—T. II, 129, 131, XIX.
Krasiński Z., t. II, 124, 129—135, 191, 192, 215, 304, 422, 463. — T. III, 2, 28, 58, 80, 96, 119, 135, 205—207, 267, 358, 384, 390, 391, 400, 404, 413, 414, 418, 420—422, 429, 444, **481,** 493. — T. IV, 2, 5—9, 23, 24, 73, 74, 85—87, 89—91, 158, 188, 189, 195, 199, 204, 205, 213—218, 233, 238, 239, 241, 242, 245, 280, 293, 296, 301, 309, 380, 459, 460.
Kraskowski J., t. I, XXIX. — T. II, III.
Kraskowski T., t. I, XXVIII. — T. II, III.
Kraszewski, t. II, 33.
Krzeczkowski J., t. II, 284.
Krępowiecki T., t. II, 199—200, 249, 253, 327.
Królikowski K., t. III, 231. — T. IV, 396.
Królikowski L., t. II, 402. — T. III, 63. — T. IV, 38.
Królikowski, sekretarz policmajstra, t. I, 152, 155.

Krüdener, poseł rossyjski, t. II, 413.
Krüdener Pani, t. I, 214.
Kruszyński, t. II, 83.
Krzyżanowski, t. I, 194.
Krzyżanowski A., t. II, XI.
Krylow Jan, bajkopisarz, t. I, 323, 324.
Krynicki J., t. I, XXVIII, XXX. — T. II, III.
Krysińska Urszula, t. II, 332, 353.
Krysiński Dr. A., t. II, 353, 420, 426.
Krywcow, jenerał, t. I, 168.
Kubalski N. A., t. II, 284, 298.
Kublicki A., t. I, 79.
Kubliccy, t. I, 182.
Kuczabski, t. II, VII.
Kuczewski, t. I, VII.
Kuczkowska Hr., t. II, 65—70, 71, 73—75, 86, 98—100, 107, 108, 111, 112, 117, 135, 137, 148, 149, 173, 207, 209, 223, 270, 378, 387. — T. III, 58.—T. IV, 403, **423.**
Kuczyński, t. IV, 78, 430, 449 do 452, 454, 477, LXXIV, XC, XCI, XCVI, CIII, CX.
Kukiewicz, t. I, 106.
Kulesza M., t. I, XXVIII.
Kułakowski, t. I, 80, 193, XXXII, XXXIII.
Kunaszowski Gustaw Siegfried, t. III, 226, 227, 320.
Kurowski A., t. I, XXVII. — T. II, 213, 287. — T. IV, 71.
Kurtzmann, t. I, 325.
Kuruta, jenerał, t. I, 168, XLII.
Kuszlówna Panna, ob. Zaleska Pani.
Kurziamski J., t. II, 246.
Kwiatkowski K., t. III, 459.
Kwiatkowski T., t. IV, 352, LXIX, CI.
Kwieciński, t. I, VII.
Lablache, t. II, 54. — T. III, 71.
Labrouste, t. IV, 282.
Lacaussade, t. I, 230. — T. IV, 200, 239.
Lacenaire, t. III, 223.
Lachnicki E., t. I, 34. — T. II, 102.
Lacour P., t. IV, VI.
Lacretelle, t. I, XVIII.
Lacroix L., t. II, 341.
Lacroix P., t. I, 214.
Lacroix Pani, t. I, 208, 222, 228. —T. II, 341, 342. — T. IV, **275.**
La Farina J., t. IV, 109.
Lafayette Gilbert Motier de, t. II, 197, 218, 230, 232, 243, 288, 289, 336, 338, 365, XXI. — T. IV, 60, 161.
Lafayette Jerzy Washington, t. IV, 60, VI.
La Ferronnays de, t. II, 74.
Laffitte, t. II, XXI. — T. III, 311.
La Harpe de, t. II, 456, 458, XLVI, LVIII, LXII, LXXIX—XC.
Lamarque, jenerał, t. II, 288.
Lamartine A. de, t. I, 87.—T. II, 335, 337, 338. — T. III, 60, 242, 412, 414, **462,** 476, 477, 485. —T. IV, 14, 21, 31, 32, 54—57, 61, 135, 159, 193, 241, 248, 250, 330, 334, 410, XVIII.
Lambruschini, kardynał Ludwik, t. III, 247. — T. IV, 108, 109.
Lambruschini ksiądz Rafał, t. IV, 108, 109.
Lamennais F., t. II, 155, 203, 207, 210, 213, 260, 336, 338, 344, 396, 397, XXI, XXII. — T. III, 264, 368, 405, **437—438,** 453, 478. — T. IV, 7, 21, 33, 37, 117, 160, 161, 166, 198, 208, 283, 318, 353, 378, 379, 455, XIX.
Lamourette Pani, t. II, 217.
Langowa Pani F., t. IV, 369—371.
Lanzi, t. II, 64.
Larcher, jenerał, t. IV, 474, 475.
Lariss Edmund, t. III, 8, 43.
Larissówna Eugenia, ob. Januszkiewiczowa.
Laskaris Panna, t. I, 107.
Laskowicz W., t. II, 431.—T. III, 107, 231. — T. IV, 58, 281.
Lasteyrie de, t. II, 232.
Laurent de l'Ardèche, t. IV, 289, 352, 353, 455.
Laureau Pani, z Lévy'ch, t. IV, 423, LXX, CXIV.
Lèbre A., t. III, 23, 124, 125,

203, 236, 237, **252—256**, 291, 292.
Le Cointe de Laveau, G., t. I, 324.
Lecchi T., t. IV, 67, 181.
Lechevalier J., t. IV, 248—251.
Ledru-Rollin, t. III, 477.—T. IV, 48, 210, 212, 289.
Leduchowski J., t. II, 238, 356.
Leger L., t. III, 119, 120, 307, 308.
Lejnurt, t. I, XLVIII.
Lelewel J., t. I, 29, 32, 33, 44, 89—91, 111, 112, 119, 120, 139, 140, 146, 148, 173, 177, 181, 185, 193, 262, 270, 274, 280, 283, 288, 302, 303, 326—331, 339, 343, 344, 349—351, 352, 366, XVIII. — T. II, 4, 6, 10 do 16, 24—26, 28, 55, 78, 80, 82, 83, 92, 93, 101, 102, 112, 154, 172, 186—188, 194, 205, 228, 238, 239, 244, 403, 475, XIX. — T. III, 111, 112.
Lelièvre pani, t. IV, 202.
Lemaitre, t. II, 217.
Lenartowicz T., t. II, 37, 124, 191. — T. III, 206, 207, 256, 412. — T. IV, 117, 273, 351, 355, 362, 363, 409, 412, 413.
Lenartowiczowa Zofia, t. I, 31.— T. IV, 273—275, 281—283, 290 do 292, 299, 351, 354, 360, 361, 387, 388, 393, 394, 396, 400, 409, 412, 414, 418, 419, 423, LXVIII, LXIX.
Lenoir ob. Zwierkowski Ludwik.
Leonard John, t. II, 123.—T. IV, 377, 378, 406, LVIII.
Leopold II, wielki książe toskański, t. IV, 95, 99, 106, 110 III, 204.
Lepidus, t. IV, 307.
Lerminier, t. IV, 221—223.
Leroux Piotr, t. II, 435.—T. III, 131. — T. IV, 21, 318.
Leroux V., t. II, 361.
Lesage, (Las Cases), t. II, 91.
Leszczyńska Marya, t. II, 105.
Leszczyński Kajetan, t. II, 228.
Leszczytowska M., t. I, 5.
Leszek Biały, t. II, 109.
Letronne J. A., t. III, 17, 19, 175. — T. IV, 220.
Letronne panna, t. IV, 375, 376, LVII.
Letycya matka Napoleona, t. II, 70.
Leval, t. IV, 479, CXXIII.
Lévy Armand, t. III, 15, 88, 247, 414, 421.—T. IV, 20, 25, 159, 160, 185, 186, 210, 246, 296, 306, 307, 330, 331, 340, 342, 343, 346, 349, 357, 363, 364, 372, 373, 378—382, 389, 393 do 395, 403, 405—408, 422, 423, 425—427, 433, 439—441, 446 do 459, 462—467, 473—480, 482, XVII—XIX, LVI, LVIII, LIX, LXII—LXIV, LXIX do CII, CIV, CX, CXIV, CXVII, CXXXII, CXXXIII.
Lewicki, jenerał, t. I, 168.
Lewicki Piotr, t. IV, 71.
Libelt K., t. II, 16—18, 20, 21. — T. IV, 66.
Liedermann, t. IV, 88.
Likurg, t. IV, 228.
Linde, t. II, 182, 242. — T. III, 62.
Linowski, t. I, 334.
Lipiński K., t. I, 9.
Lipman, t. III, II.
Lisiecki M., t. II, 228.
Lissoni, t. IV, XI.
Liszt, t. II, 342.
Liviusz, t. I, 13, 359. — T. II, 64, 101, 122.
Lobenwein, t. I, 28.
Loison A. R., t. II, 360, 361. — T. III, 6.
Loménie Ludwik de, t. III, 56.
Loubens K., t. III, 419.
Loudun E., t. IV, 380.
Lotteri, t. IV, XII.
Lotto, t. IV, 372.
Lozzano, hrabina, t. II, 106.
Loyola, t. IV, 158.
Lubecki książe, t. II, 298, 299.
Lubkowski, t. I, 262.
Lucas H., t. III, 55.
Ludre K. de, t. II, 465.
Ludwik XI, t. III, 241.
Ludwik XIV, t. III, 90, 116.

Ludwik XV, t. III, 9, 13, 272.
Ludwik XVI, t. III, 131, 132, 388, 442. — T. IV, 347.
Ludwik XVIII, t. III, 10, 361.
Ludwik Filip, t. II, 157, 240, 298, 323, 356, 462, 466. — T. III, 9, 52, 53, 131, 151, 152, 172, 310 do 312, 322, 360, 394, 425, 475, 476, 492, **493.** — T. IV, 4, 11, 14—16, 22, 30, 31, 40, 45, 59, 65, 73, 161, 209, 302, 303, 315, 323, 329, **331, 333,** 356, 362, 408, XLVIII.
Ludwik, król bawarski, t. I, 299.
Lukan, t. I, 151.
Lukrecyusz, t. III, 168.
Lutheroth, t. IV, 326.
Lutostański, t. I, 17.
Lützow hr., t. IV, 47.
Lwowicz ks., t. I, 79, 160.
Łabeccy, t. II, 29.
Ładzic C., t. I, 347.
Łagowski, pułkownik, t. II, 184, 185, 426. — T. III, 222.
Ławrynowicz, t. I, 135, 146, 147, 177, XXVII, XXXIII, XXXVIII.
Ławrynowicz ksiądz, t. IV, 451, 452, 454, 479, XCVI.
Łącki Julian, t. III, 446—449, 472. — T. IV, 3, 43, 50, 51, 73, 79, 95, 148, 153, III, IV, XXII.
Łempicka Marcelina, t. II, 67, 107, 108.
Łobojko, t. I, 93, 96, 135, 164.
Łopata F., t. I, 280, 281.
Łoziński T., t. I, 97, 99, 109, 170, VI, XVI, XVII, XXVI, XXX, XXXV, XLII. — T. II, IV.
Łubieńska pani, ob. Wodpolowa pani.
Łubieński hr., t. II, 160.
Łubieński hr. E., t. IV, 4, 7, 23, 39, 40, 68—70, 81—83, 85.
Łubieńscy hr. Józefostwo, t. II, 159, 179.
Łukaszewicz J., t. I, 326, 327. — T. III, 17, 28, 62.
Łukaszewski H., t. I, 355, XXVI, XXVIII, XXX. — T. II, IV. — T. IV, XXXVI.
Lunin, t. I, 198.
Łuszczewska, t. III, 20.
Łuszczewska Jadwiga, t. I, 51.— T. IV, 351.
Łuszczewski A., t. II, 318, 320, 324, 325.
Lyszczyński, t. I, XLVIII.
Macbeth Lady, t. I, 141.
Machabeuszowie, t. IV, 441.
Machiavel, t. II, 97. — T. IV, 119, 217.
Maciejewski S., t. II, IV.
Maciejowski A. W., t. II, 32, XI, XII. — T. IV, 363.
Mackiewiczówna Zofia, t. II, 136.
Mackintosch, t. II, 151, 152, XII.
Maestri, t. IV, VIII.
Magendie, t. III, 19, 482.
Mahmud, Sułtan, t. IV, LIV, LXXVII.
Mahmud, t. IV, CVIII.
Mahomet, t. II, 271. — T. III, 111, 248, 295. — T. IV, 217, 331, CXII.
Mainard E., t. IV, 267, 268, 303, 307.
Maison, marszałek, t. III, 66.
Maistre Józef de, t. III, 290. — T. IV, 325, 326, XCIII.
Maistre Ksawerostwo de, t. II, 73.
Maius, kardynał, t. IV, VII.
Majer Józef, t. IV, 215, 216.
Majewska Barbara, ob. Mickiewiczowa Mikołajowa.
Majzner J., t. II, 194.
Makowiecki, prezydent, t. I, 152, XLVI.
Makowiecki Stanisław, t. I, 153, VII, XXVII.
Makowiecki Stefan, t. I, VII.
Makowski, t. III, I.
Makryna, ob. Mieczysławska.
Maksiewicz K., t. I, 134, 136.
Malczer, t. II, XI,
Malczewski A., t. II, 400, XLII.
Malewska Helena, t. I, 293, 294, 312, 327, 335—337, 340, 345, 363, 367. — T. II, 35, 114, 290 do 292, 295, 297, 299, 301, 332, 334, 353, 354, 363, 393, 399, 421, 425, 429, 451, 443.—T. III, 4, 89, 146, 147, 243, 269, 321, 373. — T. IV, 277.

Malewska Marya, t. I, 345.
Malewska Zofia, ob. Brochocka Zofia.
Malewski Franciszek, t. I, 18, 21, 33, 38, 49, 61, 80, **82**, 83, 87, 88, 90, 91, **94**, 97, 100, 104—109, 111, 113, 115—117, 124—126, 128, 140—142, 166—172, 186—188, 200—208, 210—222, 228, 233—238, 240—242, 246—256, 258—260, 262, 273—274, 276—278, 280—295, 297, 306, 312, 325, 331—336, 338—340, 345, 346, 350—356, 361—367, XXVI, XXIX, XXXII, XXXIII, XXXV, XXXVIII—XLIII. — T. II, 3, 4, 10, 12, 24—28, 30, 31, 33—36, 55—57, 66, 69, 78—80, 82, 83, 87, 89, 92, 101. 102, 114, 137, 140, 141, 149, 153, 155, 216, 220, 289, 291, 292, 301, 334, 354, 394, 426. — T. III, 89, 147, 153, 179, 198. — T. IV, 398.
Malewski Szymon, t. I, 31, 33, 52, 64, 81—84, 88, 94, 96, 104, 108, 109, 138, V, IX, X,XVI.
Malinowski, dr. t. IV, CXVII.
Malinowski J., t. II, 235, 320. — T. III, 444.
Malinowski K., t. II, IV.
Malinowski M., t. I, 87, 161, 172, 192, 198, 199, 201, 229, **298**—**304**, 307, 325, 326, 330, 331, 337, XXVII, XXXVII, XXXVIII, XLIX. — T. II, 13, IV.
Malinowski S., t. IV, 351.
Malinowski T., t. IV, 60.
Mallefille, t. II, 390—393.
Malmusi, hr. J., t. IV, 114.
Malvésin J., t. IV, 51, 115.
Małachowski S., t. III, 58, 205, 207, 384, 390, 400, 413, 421. — T. IV, 7, 26, 89, 90, 158, 195, 199, 217, 218, 238, 241, 242, 245, 288, 380.
Małecki A., t. II, 34, 163, 222. — T. IV, 243.
Mamiani, hr. T., t. II, 407. — T. IV, 101.
Mandrot, t. II, 413, 465.
Mancy A. I. de, t. II, 91.
Mangeait, t. II, 232.
Mangin, t. III, 495.
Mangini, t. IV, 97.
Mańkowski, t. IV, 200, XXIV.
Marat, t. II, 200.
Maratus Juliusz, t. III, 459.
Marciejewski, t. I, VII.
Maret, książę Bassano, t. I, 22.
Marheineke, t. II, 22.
Mannara, t. IV, 196.
Marciniewski S., t. I, XXVIII.
Marchi M., t. IV, IX, X.
Marcinkowski, profesor, t. I, 157.
Marcinkowski, Kajetan Jaxa, t. I, 277—279.
Marcinkowski Karol, t. II, 166, 233.
Markiewicz, panna, t. II, 158.
Markoni, t. IV, 4, 71.
Markus Tullius, t. IV, 331.
Marlay E., t. II, 327, 420. — T. IV, 406.
Maron, t. III, XVII.
Marrast A., t. III, 414. — T. IV, 14, 26.
Marszewski J., t. III, 169, 490. — T. IV, 50.
Martin Bernard, t. IV, 208, 222.
Martin, pani A., t. IV, 324, 383, 384, 392, 393.
Martin H., t. I, 183. — T. III, 477. — IV, 326, 382, 383, 408.
Martin K., t. IV, 239.
Martin N., t. III, 183, 184.
Martin du Nord, t. II, 356.
Martin de Strasbourg, t. IV, 59.
Martinet, t. III, 3, 269, 353, 358. — T. IV, 60, 224.
Marya, królowa portugalska, t. II, 244.
Marya Antonetta, t. IV, 199.
Massalski, t. I, 150, 151, XXVI, XXXIII.
Massalski, biskup, t. IV, CXXIII, CXXVI.
Massarani T., t. IV, 148.
Massancyusz, t. II, 63.
Masséna, t. I, 46.
Maszyński A., t. III, 72.
Matecki J., t. I, 47.
Matejko J., t. IV, 428.
Mathieu E., t. IV, 384.
Mathieu, ks., t. IV, 131.

Mathisson, t. II, 84.
Matka Boska, t. IV, 67, 144.
Matuszewicz W., t. II, 166, 167. — T. III, 233, 234.
Matylda, księżna, t. IV, L.
Mauguin, t. IV, 161.
Maxówna Karolina, ob. Towiańska.
Mazade K. de, t. IV, 323.
Mazanowski A., t. II, 221. — T. III, 79.
Mazurkiewicz, t. I, XLVIII.
Mazurkiewicz W., t. III, 221. — T. IV, 61, XVIII, XIX.
Mazzini J., t. II, 284, 310. — T. III, 487. — T. IV, 149, 158, 169, **170**, 181, 182, 212, 236 do 238, 242. 289, 299.
Medici, kardynał, t. III, 247.
Mehemet-Ali, t. II, 270—272. — T. IV, LXXVII, LXXXIII.
Mehmed Ruszdi Basza, t. IV, 441.
Meinard św., t. III, 366.
Ménard Ludwik, t. III, 419, 420.
Mendelson Juliusz, tłumacz Mickiewicza, t. II, 307.
Mendelssohn, t. II, 5, 38, 47, 146, 147.
Melegari, t. II, 407, 437, 447, 450. — T. III, 87, XVI, XX.
Melekli-Ali, t. IV, CX.
Menou, pani, t. II, 85.
Menssinger, ks. K., t. IV, 151, 152.
Menzel, t. I, 343. — II, 263, 307.
Menżykow, t. IV, LXXVIII, LXXIX.
Mérimée P., t. II, 330, 331. — T. IV, 11.
Mérode F. de, t. II, 206.
Merruau, t. II, C.
Merzbach, t. I, 325, 358. — T. II, 284.
Metelski, t. I, 157.
Metternich, książę, t. II, 35. — T. III, 425. — T. IV, 2, 145.
Meunier Wiktor, t. III, 264.
Meyendorf, baron, t. II, 49.
Meyet L., t. II, 48.
Meystre A. D., t. IV, XXXII, XXXIII.
Mezzofanti, kardynał, t. II, 59. — T. III, 393.
Mękalski, t. IV, CXXIII.
Mianowski, t. I, 98.
Miaskowski, t. II, 43, 95, 97, 135.
Micewicz (panna), t. I, XXVI.
Michalewicz J., t. I, VII, XXVIII, XXIX. — T. II, IV.
Michał Anioł, t. II 61. — T. IV, 34.
Michałowski A., t. IV, XCIV.
Michałowski, dr. F., t. II, 32. — T. III, 492.
Michaud, t. I, XIX, XX.
Michelsen L., t. III, 269.
Michelet Juliusz, t. I, 23. — T. II, 153, 340, 396. — T. III, 53, 56, 69, 134, 160, 190, 195, 238—244, 264, 265, 267, 268, 273, 274, 282, 284, 286—289, 299, 306, 307, 309, 312, 320, 321, 353, 354, 360, 361, 363, 374, 379, 380, 403, 412, 414—418, 437, 453, 461, 462, 464, 465, 476, 478, 481, 483 do 486, 494, 495. — T. IV, 12, 15, 20—22, 24, 25, 33—35, 41—44, 52, 53, 59, 165, 217, 218, 221, 223, 228, 233, 234, 236, 246, 251, 277, 280, 288, 289, **294—297**, 306, 307, 313 do 316, 326, 331, 363, 364, 378, 380—382, 410, III, XXIV—XXVI, XXXIX, XL, LVIII, LIX, LXIII, LXIV.
Michelet Karol, t. III, **416**. — T. IV. 15, 207.
Micheletowa, pani Juliuszowa, T. IV, 234, XXV, LXIV.
Micheletówna Adela, ob. Dumesnilowa..
Michniewicz, t. I, 30.
Mickiewicz, Adam, por. spis treści rozdziałów poszczególnych.

Dzieła.

Artykuły literackie, t. I, 44, 45, 91.
Artykuły polityczne, t. II, 232, 238—261. — T. IV, 242, 245, 246, 248, 249, 259, 260, XXXVI, XLIX.

Ballady i romanse, t. I, 81, 87, 100, **101**, 112, 265, 337, 340, — T. II, 88, 307, 309. — T. III, 34, 405, **481**.
Dramaty, t. I, **230—232.** — T. II, 375, 376, 381, 384, **389—393**, 395. — T. IV, **444**, XXIII, XXIV,
Dziady, t. I, 7, 77, 87, 114, 115, 118, **123**, 126, 139, 141, 147, 151, 152, 161, 203, 206, 232, 264, **271**, 341, 342, **347**, — T. II, 2, 50, 97, 111, 173, 175, 177, 183, 187, 191, 214, 215, 217—219, 221, 226, 265, 266, 276, 279, 286, 308—310, 337, 341, 364, 375, 435, 436. — T. III, 33, 39, 40, 198, 209, 339, 384, 406. — T. IV, 39, 77, 366, 385.
Grażyna, t, I, 45, 87, 117, 119, 122, **249.** — T. II, 177, 307, 308, 360, 375. — T. III, 34. — T. IV, 303, 304.
Improwizacye, t. I, 246. 247, 263, **298**—303, 312, 318, 319, 357. — T. II, 18—21. — T. III, 29, **31—35, 45—47**, 142. — T. IV, 95, **105—107, 118—120, 124—125**, 130—131, 141, 142, **145—146**, 232, 342, 383, 384, 416, LXXXVI.
Księgi narodu polskiego, t. II, 188, **190—194**, 198, 202, 203, 206 do 214, 226, 240, 252, 253, 265. 309, 343, 387, 411, 468. — T. III, 34, 323, 483. — T. IV, 7, 18, 21, 30, 67, 136, 140, 284, 486, 488.
Pan Tadeusz, t. I, 4, 7, **18**, 207. — T. II, 121, 165, **263—267**, 270, 275, 279, 281, 285—288, 303 do 310, 312, 316, 328—331, 364, 366, 380, 381, 394, **395**, 398, 464. — T. III, 30, 31, 33, 40, 118—120, 339, 387, 388, 405, 475, 481, XXIV, XXV, LI. — T. IV, 298, **327—328**, 484, 486.
Wallenrod, t. I, 45, **228—229**, 252, 256 261, 270, 271, 282, 287, 288, 290, 294, 298, **305—311**, 325, 326, 331, 340, 345—347, 350, 352, 353, 368, XLIII. — T. II, 2, 4, 25, 27, 32, 43, 81, 82, 94—97, 106, 112, 166, 286, 307, 308, 360, 361, 375, 424. — T. III, 6, 7, 15, 33, 43, 61, 158, 207 339, 384, 405, 481, IX. — T. IV, 77, 296, 303, 304, 349, LV.
Prelekcye w Collège de France, T. III, **21—28**, 34. 47—50, 54 do 59, 78, 81—83, **124—127**, 140—142, 149, 150, 160, 181 do 183, 187, 201—207, 266—268, 271—274, 279—285, 287—290, 292, 297. 299, 305—309, 321 do 328, 338, 352, 353, 367, 368, 378, 376, 388, **417—420**, 483, XLIX, LI. — T. IV, 7, 38, 161, 171, 283, 284, 380, 381, VII, VIII, XXVI, XXXIX, XL, XLI, XLII, XLXIII, L, LXII, LXIII.
Prelekcye w Lausanne, t. II, 433 do 435, 441—442, 456—458, **470** do **473.**
Sonety, t. I, 46, **225**, 230, 238, 256, 259, 260, 271, 277, 278, 285, 287, 288, 302, 324, 325, 349, 341, 350, 353. — T. II, 2, 54, 64, 97, 220, 306, 309—311, 431, 424, 425. — T. III, 33, 261, 405.
Tłumaczenia polskie, t. I, 50, 60, **86**, 91, 286, 336. — T. II, 117, 118, 144, 168, 173, 261, 265, 291, 284, 326. — T. III, 339. — T. IV, 355.
Wiersze różne, t. I, 39, 49, 53, **54**, 89, 901, 336, 351, 357. — T. II, 2, 43, 52, 73, 87, 97, 124, 125, 143, 176, 177, 217, 218, 306, 307, 309, 310, 373, 378, 424. — T. III, 7, 45, 49, 63, 165, 382, 387, 405. — T. IV, 117.
Zdania i uwagi, t. II, 371. — T. III, 367.

Pisma pośmiertne.

Historya polska, t. II, 357. — T. III. 436, 437. — T. IV, 253.
Historya przyszłości, t. I, 358 do 360. — T. II, 223—225.
Karyla, t. I, 47.
Livre des Concordances, t. IV, XLIII—XLVIII.

Memoryał o Kaukazie, t. IV, 379, LIX—LXII.
Notatki na egzemplarzu Spinozy, t. III, 228—230, XXXIV do XLVIII.
O Bochmie, t. IV, 372.
Oda na wzięcie Bomarsundu, t. IV, 388.
O dyplomacyi, t. IV, 260, XXVII do XXIX.
O malarstwie w Niemczech, t. II, 329.
O miłosierdziu Boskiem, t. IV, 23.
Tłumaczenie francuskie wykładu Emersona: *l'homme religieux réformateur*, t. IV, 240.
Tydzień miodowy rekruta, t. II, 330.
Wyjątki z Saint-Martin, t. II, 261, XXIII—XXVI.
Urywki przywiezione z Konstantynopola, 444, CXXIII—CXXXI.
Żywila, t. I, 45.
Mickiewicz A., stryj poety, t. I, 5.
Mickiewicz Aleksander, brat poety, t. I, 6, 8, 14, 53, 118, 130, 131, 185, 214, 237, 274, 280, 288—**290**, 295, 312, 339, 340, 344, 355, **357**, **358**, XXVIII, XXXIII. — T. II, 24, 56, 79, 86, 163, 216, 349-351. - T. IV, 113, 277.
Mickiewicz Aleksander, syn Adama, t. III, 151, 153, 154, 161, 168, 243, 269, 374, XI, XLVIII. — T. IV, 347, 348, 359, 383, 396, 412, 419.
Mickiewicz Bazyli, t. II, 351.
Mickiewicz Felicyan, t. I, 41.
Mickiewicz Franciszek, t. I, VI, 4—6, 10—21, XLVI. — T. II, 79, 162, 163, 177, 191, 205, 216, 281, 300, 313, 315, 316, 333, 349, 355, 369, 370, 388. — T. III, 33, 285. — T. IV, 30, 202, 210, 324, 338, 403, 485.
Mickiewicz Jakób, t. I, 5.
Mickiewicz Jan., pradziad poety, t. I, 5.
Mickiewicz Jan, syn Adama, t. III, 358, 371, 432, 453. — T. IV, 347, 348, 359, 360, 383, 396, 412, 419.
Mickiewicz Jerzy, brat Adama, t. I, 6, 8, 18, 21, 185, 289, 295. — T. II, 79, 216, 351, IV.
Mickiewicz Józef, t. I, 6.
Mickiewicz Józef, syn Adama, t. III, 33. — T. IV, 281—283, 319, 337, 342, 359, 363, 387, 400, 409, 410, 419, 449, 450, 457, LXXXVI, CIX.
Mickiewicz Michał Antoni, t. I, 6, II.
Mickiewicz Mikołaj, t. I, 2, 4—7, 10—12, 14, 17—19, 21. — T. II, XXVII.
Mickiewicz Stefan, t. I, 5.
Mickiewicz Władysław, t. II, 405, 421, 425, 429, 464—467. — T. III, 4, 71, 78, 102, 138, 243, 317, 374, I, XVI, XLVIII. — T. IV, 46, 68, 137, 141, 142, 152, 163, 169, 190, 228, 230, 236, 238, 251, 253, 274—277, 280, 288, 289, 297, 298, 323, 325, 327, 228, 331, 353, 354, 378, 383, 387—389, 393—396, 412, 418, 419, 439, 447, 448, 456, 457, 478, 482, XXXIX, LXVIII—C, CIV, CVIII, CXI.
Mickiewiczowa Barbara, t. I, 2, 4, 7, 11, 19, 20. — T. II, XXVII. — T. IV, 458.
Mickiewiczowa Celina, t. I, 31, 293, 364, 365. — T. II, 66, **290** do **303**, 313, 316, 317, 327, 328, 332, 334, 348, 349, 352—355, 363, 366—372, 378, 380, 384, 386, 393, 399, 405, 406, **414**—**421**, 425, 428—430, 432, 440, 446, 450, 452, 465—467, 469, XXVIII, XXXVII. — T. III, 3, **6**, 29, 71, 72, 83, **86**—**89**, 102, 103, 146—148, 153, 168, 179, 243, 244, 269, 333, 341, 370, 373, 374, 431, 434, 437, 453, 465, 467, 470, 494, XI, XVI, XLVIII. — T. IV, 24, 25, 43, 50, 78, 153, 165, 168, 171, 172, 179, 185, 186, **198**, **199**, 201, 201, 202, 209, 215, 248, 251—253, 255, 256, 273, 274, **277**, 279, 282, 289, 290, 294, 299, 306. 318, 319, 324, 328, 329, 337, 338, 345—347, 349, 351, 352, 360, 361, **383**—**400**, 402, 444, 456, 457, 462, 474, 476, 482—484,

487, II, III, XXV, XXXVI, XXXVII, XCVII, XCVIII, XCIX, CXXXIII.
Mickiewiczowa Marta, t. II, 351.
Mickiewiczówna Marya, ob. Gorecka.
Mickiewiczówna Helena, ob. Hryniewicka.
Mieczysławska Makryna, t. IV, 8—11, 23, 24, 66, 67, **76**, 84, XXXVIII.
Mielżyński S., t. II, 166.
Mieroslawski Ludwik, t. II, 167, 335, 424, 452, 475. — T. III, 36, 44, 45, 448, 474. — T. IV, 61, 208, 287, 377, XIX, LVII.
Mieroszewski S., t. III, 36.
Mierzwiński C., t. III, 351.
Miguel Don, t. II, 271.
Migurski, t. I, XLVI, XLIX.
Mikołaj Car, t. I, 245, 249, 281, 298, 301, 309, 346, 347, 351, 352. — T. II, 6, 8, 71, 83, 198, 246, 247, 253, 298, 355. — T. III, 110, 111, 122, 139, 140, 164, 200, 209, 250, 295, 296, **315** do **319**, 329, 331—334, 344, 346, 347, 349—351, 363, 376, 383, 430, 431, 450. — T. IV, 129, 182, 199, 241, 281, 282, 372 do 375, 393, 446, XLVIII, LI, LXXXIV.
Mikulski J., t. II, 228.— T. III, 36.
Mikulski I., t. III, 35, 36.
Mikulski K., t. II, IV.
Miłakowski T., t. II, IV.
Milewski, t. III, 490.
Milikowski, t. I, 325.—T. II, 281.
Milutynowicz, t. III, 78.
Miłakowski T., t. I, XXIX.
Miłkowski Z., t. IV, 430, **480**, **481**.
Minghelli, t. IV, IX.
Mirabeau, t. IV, 40.
Mirecki, t. II, 125.
Mirski, książe Świątopełk, t. III, 200, 217, 219, 220, 223—225, 231, 234, 258, 428.
Mirza Dżafar, t. I, 259.
Missuna, t. I, XLVII, XLIX.
Miszkiel J., t. II, IV.
Mitchel John, t. IV, 378.
Mittelstaed, t. IV, 377, LVII.
Mocatta I., t. II, 62.
Mochnacki K., t. II, 276.
Mochnacki M., t. II, 227, 238, 475.
Moittié R., t. III, 371, 372.
Mojżesz, t. II, 202, 332.— T. III, 186, 199, 246, 333, 408, VIII.
Mokrzecki E., t. II, 228.
Mokrzycki F., t. II, 191.
Molénes P., t. III, 417—419.
Moleson, t. I, 163.
Molière, t. II, 472.
Monc, t. I, XXIX.
Monnard C., t. II, 408, 437, 442, 456, 458, XL, LVI, LXIV, LXVI. — T. III, XVI, XXI.
Montalembert hr. K., t. II, 206 do 208, 211—213, 223, 224, 238, 266, 280, 336, 374, 387.— T. III, 19, 20, 56, 236, 323, 326, 327, 364, **413**—**414**, 478.—T. IV, 60, 161, 212, 288.
Montalivet hr. de, t. II, 381—383.
Montarsolo A., t. II, 143.
Monti, t. IV, 151.
Montijo hrabina de, t. IV, 11.
Montillet G. de, t. III, 363.
Montpensier książe de, t. III, 442.
Montry James de, t. IV, 208.
Moore t. I, 238.— T. II, 26, 263.
Morawski, jenerał, t. I, 101, 124, 277, 279, 287, 303, 310, 311, 349.
Morawski S., t. I, 292, 293.—T. II, 155, 289, 290, **292**.
Morawski T., t. II, 238, 320. — T. IV, 405, 420—422, 461.
Moraczewski J., t. III, 258, 401.
Moreau H., t. II, 360,
Morbicz J., t. III, 36.
Moritz, t. I, 102, 105, XVIII, XIX, XXII.
Morozow, t. I, 342.
Morozewicz K., t. II, 30, 31, 33, 237, 320.—T. III, 275.— T. IV, 287.
Mortier Hr., t. II, 441, XLVIII.
Morże F., t. II, IV.
Moszyńska pani, t. II, 74.
Moszyński, t. II, 271.
Montégut E., t. IV, 378.
Mozart, t. II, 81. — T. III, 43, 195.—T. IV, 347, 349, XXXV.

Mozetti V., t. II, 54.
Mrongoviusz C., t. IV, 311.
Muchanow P., t. III, 77.
Müchl Adam, ob. Mickiewicz Adam.
Muczkowski A., t. II, 12—16.
Muczkowski J., t. I, 119, 326 do 330, 351. — T. II, 12—16.
Müller, t. IV, 226, 251.
Müller, kanclerz, t. II, 37, 44, 49.
Munk, t. I, 327, 329.
Munster, lord, t. III, 148, 149.
Murat, król, t. II, 118, 119.
Murawiew, t. I, 38.
Muret J., t. II, 458, CIII.
Murray, t. II, 135.
Musset A. de, t. II, 336, 341.
Muszyński, t. I, 152.
Mycielski, jenerał, t. II, 266. — T. III, 29, 36, 110, 445.
Mycielski hr. F., t. II, 136.
Myszkowski A., t. IV, 121.
Nabaraouy, t. IV, 361.
Nabielak L., t. II, 197, 219, 239, 279, 307, 335, 336, 426.— T. III, 36, 45, 197. — T. IV, 200.
Nabielakowa pani L., t. IV, 445.
Nadar, t. IV, 57, 384.
Nakwaski H., t. II, 185, 407. — T. III, 72, XVI.
Napier, t. IV, XXIX.
Napoleon I., t. I, 2, 19, 21—24, 156, 157, 293. — T. II, 22, 23, 46, 61, 70, 119, 185, 224, 263, 298, 338, 375. — T. III, **10—15**, 116, 134, 174, 238, 241, 249, 250, 259, 261, 268, 270, 271, 283, 300, 301, 304, 308, 309, 313, 314, 320, 334, 361, 364, 419, 421, 493. — T. IV, **119**, 147, 179, 209, 211, 213, 226, 238, 295, 308, 310, 364, 375, 376, 406, 407, 453, 454, 459, L, LVII, LXII, LXIX, XCVI.
Napoleon III, t. II, 70, 225, 437. — T. III, 10, 375. — T. IV, **30**, 165, 209—213, 225—228, 232, 233, 238, 240, 245—247, 250, 296, 300, 301—303, 305—311, 313, 314, 316—323, 329—331, **334**, 338—340, 342, 345, 346, 351, 359, 364, 370, 373, 375, 376, 381, 383, 403, **405**—407, **418**, XXXIX, XL, XLIX do LII, LXVI.
Napoleon książe Hieronim, t. IV, 77, 166, 308, 310, 311, 319, 331, 338, 342, 343, 351, 352, 356, 360, 376, 381, 403, XXXIX, LI, LV, LVI.
Napoleon, król Hieronim, t. I, 22, 23. — T. II, 70. — T. III, 368, 369, 421, 451, **492**, **493**. — T. IV, 77, 209, 213, 302, 303, 308, 310, 311, 319, 320.
Napoleon, król Józef, t. II, 118, 119.
Napoleonidzi, t. II, 69. — T. IV, 44, 165, 209, 234, 303, 308, 309, 334, XXXVI.
Narkiewicz, t. I, XXXIX.
Narkiewicz, dr., t. IV, 452.
Nartowski, t. I, 49.
Natan, t. III, VI.
Naündorf, t. III, 131—133.
Necker, t. II, 84. — T. III, 434.
Neron, t. II, 114, 172.
Nesselrode, t. III, 316.
Ney, książę de la Moskowa, t. IV, 58.
Nibby, t. II, 64, 111.
Niebuhr, t. II, LXXXV. — T. IV, 331.
Niedźwiecki L., t. II, 176. — T. III, 36, 49.
Niegolewski pułkownik, t. IV, 231.
Niemcewicz J. N., t. II, 27, 135, 151, 157, 175, **177**, 222, 246, 251, 297, 302, 304, 319, 320, 322—327, 333, 334, 345, 354, 361, 362, 370, 375, 404, 424, 459, 475, X, XI, XXVIII. — T. III, 20, **27**, **29**, 78, **93—95**, 231, 234, 235, 274. — T. IV, 356, 468, XCVII, CXXIV, CXXIX.
Niemcewicz K., t. III, 276. — T. IV, 341.
Niemczewski, t. I, 31.
Niemojowski B., t. II, 233, 235.
Niemojowski W., t. II, XI.
Niesiecki, t. I, 4.
Niesiołowski, t. IV, 71.
Niesiołowscy, t. I, 3. — T. IV, XXVII.

Niewęglowski H., t. II, 201. — T. IV, 60.
Niewiarowicz A., t. I, 13. — T. II, 31. — T. III, 47, 391. — T. IV, 51, II.
Niezabitowska, t. III, 66.
Niezabitowski, zecer, t. II, 191.
Niezabitowski S., t. II, 426.
Nikifor, t. I, 334, 335. — T. II, 35.
Nodier K., t. II, 336, 341. T. IV, 353.
Nodier, pani, t. IV 475.
Noël E., t. III, 273, 277, 278, 281, 286, 288, **305**, 312, 379, 414, 417, 418, 453, 454, 460, 476. — T. IV, 12, 14, 236, 248, 274, XXVI.
Norwid C., t. III, 493. — T. IV, 7, 69, 204, 297, 298, 322.
Nowicki N., t. I, VI, XXIX.
Nowosilcow, t. I, 33, 34, 36, 79, 95, 96, 108, 112, 114, 130, 135, 137, 138, 147, 152, 157, 163, 165, 171, 173 176, 177, 193, 229, 253, **309**, 338, XXX. — T. II, 96, 473.
Nugent, jeneral, t. IV, 151.
Obolenski, książę, t. I, 78, 132.
Obuchowicz B., t. I, 4,
Obuchowicz, t. I, 43.
Ochocki, t. I, XL.
O'Connel, t. II, 344. — T. III, **268**. — T. IV, 72, XXXVI.
Odescalchi, kard., t. II, 74.
Odeschalchi, ks. B., t. IV, 31.
Odeschalchi, księżna z Branickich, t. IV, 11, 31.
Odrowąż, panna, ob. Zaleska, p. S.
Odymalski, t. IV, XXXVIII.
Odyniec A. E., t. I, 4, 50, 51, 53, 79 do 81, 128, 146, 148, 150, 172, 176, **179**, 186, 275, 279, 282, 283, 287, 303, 356—365, XXII, XXVII, XXXIII. — T. II, 29, 31—36, **38—51**, 53 do 56, 59—62, 64—68, 70, 71 75, 77, 82, 86, 87, 98—102, 107, 109—117, 120—122, 124 do 130, 132, **135—137**, 140, 148, 167, 168, 173, 174, 177—183, 185, 195, 205, 261, 263, 265, 267, 270, 271, 277, 279, 286, 289, 293, 300, 302, 315, 316, 330, 331, 333—335, 355, 369, 373, 378, 387, III, IV, V. — T. III, 70, 89, 90, 382, X.
Oeverbeck H., t. IV, 226.
Ogiński, hetman, t. I, 145.
Ogiński, książę, t. I, 197.
Ogiński, książę, t. II, 358.
Ogiński, książę Michał, t. II, 61, 89, 122, 124.
O'Gormer, t. IV, 378.
Oken, i. II, XII.
Oktawiusz, cesarz, t. III, 459. — T. IV, 307.
Olenin, t. I, 363, 364.
Oleszkiewicz J., t. I, **188—191**, 298, 335, 342, **361**, 362. — T. II, 4, **140—142**.
Olizar N., t. II, 237. — t. III, 27, 218—221. — T. IV, 210.
Olivier, t. II, 365.
Olivier Aloys, t. III, XV.
Olivier Arnold, t. III, XV. — T. IV, 322.
Olivier G., t. II, 217.
Olivier J., t. II, 410, 411, 416, 434, 437. — T. III, 23, 147, 167, XIV, XV, XX, XXI. — T. IV, 322.
Olivier, pani, t. III, 71, 100, 148, 167, XIII—VI, XX—XXII, — T. IV, **252—253**, 322, 372.
Olizarowski T., t. III, **98—100**, 122, IV, VI, XIX, XX, XXXII.
Olkowski A., t. II, 246.
O'Mahory, t. IV, 378.
Omar, t. III, 128, 294.
Onacewicz I., t. I, 152.
Opacka E., t. III, 119.
Orański, Ks., t. II, 228.
Orcesi, t. IV, IX, X.
Orda N., t. III, 36, 38, 208.
Ordęga J., t. II, 344. — T. IV, 355, 361, 369, 383, 395.
Ordyniec, t. I, 82.
O'Reilly, t. IV, 378.
Orleańska, księżna, t. IV, 29.
Orleanu książę, t. III, 172, 276.
Orlicki, t. I, XLVII, XLIX.
Ornano, t. I, 334.
Orłowski A., t. I, 191, 298, 299. — t. II, 5.

Orłowski F., t. IV, 48.
Orłowski J. M., t. IV, 71.
Orpiszewski L., t. II, 426.—T. III, 26, 36, 47, 164. — T. IV, 64, 65, 70, 83, 85, 215.
Osiński, t. I, 111, 124, 310. — T. II, 102, 130, 222, 422, XI, XLIII.
Osman bey, ob. Jażewski.
Ossoli margrabia de, t. III, 451.
Ossoliński Jerzy, t. I, 223.
Ossoliński J. M., t. I, 107.
Ostaszewski E., t. I, VII.—T. II, IV.
Ostrowska z Sanguszków Klementyna, t. I, 330, 331. — T. II, 91, 92.
Ostrowski wojewoda Antoni, t. III, 108, 221, 222.
Ostrowski J. B., t. II, **201**, 209, 218, 475, 476, CIX—CXII. — T. III, 27, 39, 64, 95, 111, 139, 140, 251, 269, 337, 339, 355, 356, 387. — T. IV, 38, 287, 313, 320, 321, 339, 357, 364, 365, 368, 370, 402.
Ostrowski Krystyn, t. II, 218, 360, 480. — T. III, 6, 7, 56, 125, 197, 304, 405. — T. IV, 304.
Ostrowski, kasztelan, t. II, 134.
Ostrowski, nauczyciel, t. I, 133, 134.
Ottavi, t. II, 385.—T. III, 30, 36.
Owerbeck, t. II, 103, 104.
Owidiusz, t. I, 151.
Ozanam F., t. II, 206.
Pac, jenerał, t. II, 233, 234, 426. — T. III, 232. — T. IV, **426**, CXXI.
Pacca, kardynał, t. II, 74.
Padalica, ob. Fisz.
Paër, t. I, 293.
Pahlen, poseł rossyjski, t. II, 356, 453. — T. IV, XLI, XLVIII.
Paliński, t. I, 137.
Paniewski, t. I, XLVIII.
Paprocki L., t. II, IV.
Parczewska Z., t. II, 109.
Parczewski K., t. I, 182. — T. II, 236, 405, 426. — T. III, 36.
Parczewski, ksiądz S., t. II, 68, 74, 98, 104, **108**, **109**, 110, 121.
Parménion, t. II, 446.
Pasek, t. III, 134. — T. IV, LXXIV.
Paskiewicz, książe, t. II, 78.
Paszkiewicz Karol, t. III, 490.
Paszkowski, t. IV, CIII.
Paszkowski J., t. II, XI.
Patek, t. III, XXXIV.—T. IV, 81.
Pavesi, t. IV, 142.
Pavie W., t. II, 40—43, 45, 46, 50, 89, 282, 331, 339, 340, 343, 344, 347, 357. — T. III, 354, 355.
Paweł I., t. I, 1.
Paweł św., t. II, 108. — T. III, 333.
Pawlikowski G., t. II, XII.
Pawliwszczew L. S., t. II, 379.
Pawliwszczew, pani, t. II, 379.
Pawłow, pani, t. I, **265**—**273**, 325, 351, XLIV—XLIX. — T. II, 4, 174, 424, 425.
Pawłowicz T., t. I, XXVII.
Payn T., t. II, 152.
Pągowska, jeneralowa, t. I, 177.
Pągowski, t. II, 277, 278, 285. — T. III, 142.
Pechnieja A., t. IV, 239.
Pedro, don, t. II, 244.
Peel Robert, t. III, 148, X.
Peisse L., t. III, 315.
Pellegrini, t. IV, VIII, X.
Pelikan, t. I, 135, 137, 145, 146, 152, 158, 164, 181, 182, 229, **253**, 300, 301, 332, 338.
Pelis, t. II, 465.
Pélissier, marszałek, t. IV, LXXIV XC.
Pellico, Silvio, t. II, 210. — T. IV, 144, 163.
Pellion J. J. O., t. II, 329.
Pełczyński, t. I, XLVII, XLVIII.
Perczel, jenerał, t. IV, LXXXIX.
Perkowski, kapitan, t. IV, 452.
Périer Kaźmierz, t. II, 193. — T. III, 297. — T. IV, 18, 30.
Pérot, t. II, 465.
Persiani, t. III, 71.
Persiusz, t. III, 99.
Peruchini, t. II, 54.
Pestel, t. I, 194. — T. II, 202, 203. — T. IV, LVIII.
Petit, t. II, 88.
Petrarka, t. II, 122.

Pękalska, t. I, 5.
Philippon, P., t. IV, XXXII.
Pianori, t. IV, 405.
Piasecki K., t. I, 38, 100, 142, VI, XXVI, XXVIII, XXXV.
Piasecki M., t. 104, 126, 152, 297, 345, 363, XXVIII, XLVI do XLIX. — T. II, 30, 31, 35. — T. IV, XXXVI.
Pictet A., t. II, 413, XXXVIII.
Pieniążek C., t. III, 90.
Pieślak A., t. I XXIX.
Pietkiewicz A., t. II, 136, 173.
Pietkiewicz W., t. I 346, 356, XLVII, XLVIII. — T. II, 80, 162, 205, 228, 245.
Pietraszkiewicz O., t. I, 38, 84, 85, 115, 116, 201, 289, VI, XXVI, XXIX, XXXV. — T. II, 35, IV, VII.
Pietri, t. IV, 321, 322, 339, 356, 375, 402, XXXIX, XLI, XLVIII—L.
Pietruszko, t. I, 145.
Pilchowski S., t. III, 337, 344 do 347, 376, 406, 427—428. — T. IV, 51, V.
Piliński, t. IV, 78.
Piłat, t. IV, 10.
Pinard, t. II, 91, 94, 234, 267.
Pintaud, ksiądz, t. IV, 358, 359.
Piotr, pustelnik, t. IV, 178.
Piotr św., t. II, 108. — T. IV, 81.
Piotr Wielki, t. I, 341, 342. — T. III, 256. — T. IV, LVIII.
Piotrowski, t. I, XLVII, XLIX — T. II, 35.
Piotrowski, major, t. II, 162.
Piotrowski D., t. II, 384, 385.
Piotrowski F., t. II, IV.
Pitorri A., t. IV, VII.
Pitt, t. IV, LXI.
Pius VIII, t. II, 74, 75.
Pius IX, t. III, 425, 442, 473, 477, 487, 488. — T. IV, 3—9, 23—25, 30, 31, 64, 65, 67—69, 72—74, **80—89**, 95, 98, 99, 105 do 108, 110, 112, 115 118, 123 do 128, 130—133, 136, 139, 147, 151, 152, 158, 167, 176, 195, 213—215, 224, 238, 241, 247, 284, 446, 447, VI—VIII, XII, XV, XXXVII, XLIX.
Plater, hr., t. II, 24.
Plater, hr. Cezary, t. II, 228, 233, 234, 238, 259, 260, 266, 387, 463, XIV. — T. III, 4, 36, 107, 436.
Plater Emilia, t. II, 177. — T. III, 190.
Plater, hr. Józef, t. II, IV.
Plater, hr. Ludwik, t. II, 155, 233, 234, 237, 318—320, 325, 347, 417, 424, 426. — T. III, 30, 32, 34—36.
Plater Ludwikowa, t. III, 35, 68.
Plater, hr. Michał, t. I, 133, 136,
Plater, hr. Władysław, t. III, 34 do 36, 49, 178, 199, 220—222, 232—237, 268, 269, 429.
Plato, t. I, 54, 58. — T. II, 366. T. III, 482.
Plautus, t. II, 471.
Plichta A., t. IV, 297.
Plichta, syn, t. IV, 297.
Plichtina, t. IV, 297.
Pliniusz, t. II, 471. — T. III, 457—458.
Płonski, t. II, 370.
Pług A., ob. Pietkiewicz Antoni.
Płusznia, t. II, XXVII.
Pochwitniew, t. I, 240.
Podczaszyński, Michał, t. I, 88, 189, 238, 246.
Pogodin N. P., t. I, 258, 275, 295, 318, 351, 354, 355. — T. III, 111—113,
Pol J. R., t. I, 182. — T. II, IV,
Pol W., t. II, 163, 180.
Poletyko, t. I, 291.
Polewoj K., t. I, 240 241, **244**, 245, 252, 262, 263, 274, 275, 281, 282, 288, 290, 307, 321, 323, 340, 342. — T. II, 1, 2, 11, 58, 64.
Polewoj M., t. I, 239, 240, 319, 340. — T. II, 152, XII.
Polignac, książę, t. II, 133.
Polityłło, t. II, 104.
Półjanowski E., t. I, 78, 133, XXVII.
Poniatowska, ks. Eliza, t. IV, 114.
Poniatowski, ks. J., t. I, 22. — T. III, 448. — T. IV, 471.

Poniatowski, ks. Karol, t. IV, 114.
Poniatowski, książę Kaźmierz, t. IV, 114.
Poniatowski, król, t. III, 162. — T. IV, CXXIII, CXXIV.
Poniatowski Maurycy, t. I, 334.
Pons, hrabina, t. III, 11, 13.
Popcyc J., t. II, IV.
Popliński, t. III, 17, 28, 62.
Popowski, t. I, XLVIII.
Poraj. t. I, 4.
Porro A., t. IV, 174.
Postępski R., t. IV, 83.
Postlett A., t. I, 4.
Potocka Alfredowa, t. II, 103.
Potocka Klaudya, t. II, 180, 185, 274, 275, **277**, 282, 285, 302, 303, 317, 357, 365. — T. III, 190.
Potocki Adolf, t. IV, 166.
Potocki, hr. Aleksander, t. II, 97, 98, 113, 115, 117, 407, V.
Potocki, hr. Alfred, t. II, 68, 85.
Potocki, hr. Artur, t. II, 68, 80, 82.
Potocki, hr. Bernard, t. II, 302.
Potocki, hr. Herman, t. IV, 297, 309.
Potocki, hr. Ignacy, t. IV, CXXIV.
Potocki Jan, wojewoda, t. IV, CXXIX.
Potocki, hrabia Józef, t. IV, 297,
Potocki, hr. Stanisław, t. I, 337,
Potocki, hr. Szczęsny, t. II, 59, 323.
Potulicki K., t. II, 228.
Poznański J., t. I, 240, 241, 340.
Praslin, margrabia de, t. III, 469.
Prącki, R., t. IV, 45.
Prądzyński, jen. I, t. II, XI, XII.
Préault A., t. IV, 289, 410, XIX.
Pret C. A., t. III, 308.
Prina, t. IV, 145.
Prometej, t. IV, 10.
Promieniści, t. I, 51, 55—59, 84, XXXI, XXXVIII, XLII.
Proskurowie, t. IV, 300, 343, 352, 360.
Protopopowa E., t. I, 145.
Proudhon, t. IV, 24, 158, 227, 488.
Prudencyusz, t. II, 473.
Pruszyński Piotr, t. I, 331, 344, 350.
Przeciszewski A., t. II, 228, 245, XIV.
Przeciszewski K., t. II, IV.
Przeclawski J., t. I, **144**, 182, 188, 334, XLVII. — T. II, 35, 83, 140, 153.
Przeorski B., t. II, 246.
Przewłocki, pułkownik, t. IV, LXXVIII.
Przewuski S., t. II, XI, XII.
Przezdziecki, hr. A., t. II, 32.
Przybylski, t. II, 87.
Puchalski, t. I, XLVI.
Pulawski, ksiądz, t. II, 199, 200, 203, 239, 249, 250, 251.
Pulawski Kaźmierz, t. II, 365.
Puntner, t. II, 185.
Pupożeńska, ob. Mickiewiczowa Marta.
Pusch, t. II, XI, XII.
Pusłowscy, t. IV, XXXVII.
Puslowski, W., t. II, 113.
Puszkin, A., t. I, 201, 243, 252, 257, 258, **275**, **282**, 307, 308, 320, 321, 323, **341—344**, 354, 355, 368. — T. II, 58, 60, 378, 379, 412. — T. III, 358. — T. IV, 230.
Puszkin L., t. I, 258. — T. II, 379.
Puszkin W., t. I, 335.
Puttkamer S., t. I, 68.
Puttkamer, W., t., I, 62, 68, XXI, XXII. — T. II, VIII, X.
Puttkamerowa Marya, t. I, VI, 40 do 42, 45, 47, 62, 63, **67—78**, 91—93, 100—103, 115, 116, 119, 127—129, 155, 179, 180, XI do XIV, XVIII—XXIV. — T. II, 52, 117, **138—140**, V—X. — T. III, 312.
Pyat F., t. III, 132. — T. IV, 208.
Pypin, t. I, 344.
Pytagoras, t. III, 186, 482. — T. IV, 219, 220.
Quesnel, t. IV, 298.
Quételet, t. II, 43, 44, 90.
Quinet E., t. II, 218, 340, 396. — t. III, 19, 134, 190, 195, 211, 238—241, 243, 264, 267, 273, **280**—289, 291 292, 299, 306, 309, 312, 320, 321, 327, 347, 348, 360, 361, 363, 364, 374,

380, 460, 476, 478, 483—486, 494—496. — T. IV, 12, 14, 15, 20—22, 27, 33, 35—38, 41—44, 52, 53, 161, 165, 168, 185, 194, 201, 274, 289, 306, 307, 313 do 316, 326, III, VI, XVIII, XIX, XXIII, XXIV, XXVI, XL.
Quinetowa, pani, t. IV, 248, 274, 289, 324.
Rabaut Saint-Etienne, t. I, XVIII.
Racheli, t. II, 54, 55, 59.
Radcliffe, Lady, t. I, XXII.
Radiszewski, t. IV, 247.
Raczyński hr. Edward, t. II, 364, 371, 380, 381, 423. — T. III, 274, 459.
Raczyńscy, t. I, 326.
Radecki, t. III, 490. — T. IV, 293, XXXVI, XXXVIII.
Radetski, feld-marszałek, t. III, 425.
Radziwiłł książe Wilhelm, t. II, 65, 74.
Radziwiłłowa księżna Michałowa, t. I, 278.
Radziwiłłowie, t. I, 3, 360.
Rajecki, t. III, 490.
Ram, t. III, 247.
Ramorino, jenerał, t. II, 284. — T. IV, 214, 237.
Ranke Leopold, t. III, 188.
Rapetti, t. III, 17.
Raspail, t. IV, 163, 199, 208, XX, XXI.
Rautenstrauchowa pani, t. II, 338, 370, 383.
Ratyński Józef, t. IV, 439, 440.
Ratyński J. syn, t. IV, 440.
Ravaisson Feliks, t. IV, 21.
Ravaisson Franciszek, t. IV, 418, LII, LXVIII.
Raveto margrabia, t. IV, 29.
Rdułtowski, t. I, 334, XLVII, XLVIII.
Rebigiani A., t. IV, 96.
Reszyd Basza, t. IV, 441.
Redi L., t. IV, 102.
Reeve H., t. II, 129, 134.—T. III, 159, 160, IX.
Refay de Salignan, t. II, 232.
Rémusat de, t. III, 9, 315.
Renan E., t. III, 187, 375.—T. IV, 314.
Rettel L., t. I, 195, 196, 309. — T. II, 266, 282, 283, 343—345. — T. III, 87, 169, 426, 490. — T. IV, 200.
Reut, t. I, VII.
Reynaud J., t. IV, 21, 289, 382.
Reytanowie, t. I, 3. — T. III, 448. — T. IV, 147.
Ricasoli B., t. IV, 100.
Ricci hrabia, t. I, 280.
Ricci hrabina, t. I, 276, 277.
Rich, t. IV, LXXVIII.
Richter J. P., t. I, 263.
Riciardi hr., t. II, 118.
Ricciardi J., t. IV, 226, 239.
Ritolet, t. IV, 251, 252.
Ritolet'owa, t. IV, 252.
Rive de la, t. II, XXXVII, XXXVIII.
Robert Cyprian, t. III, 308, 354, 355, 381, 384, 385, 388, 392, 395—400, 434, 494, XLIX. — T. IV, 38, 60, 165, 170, 171, 220, 223, 240.
Roberston, t. II, 123.
Robespierre, t. II, 90, 321.
Robinson, t. II, 111.
Rodkiewicz M., t. II, IV.
Rogalski A., t. I, 297, 298.
Rogawski K., t. IV, 45.
Rohoziński, t. II, 82.
Rojecki H., t. III, 372.
Rokicki M., t. I, 15, 26.
Roland pani P., t. IV, 239, 240.
Rolland A., t. II, 48.
Romer H., t. II, IV.
Romerowie, t. II, 423.
Romulus, t. III, 424. — T. IV, 331, 332.
Ronchaud L., t. II, 425.—T. III, 412.
Rondeleur pani, t. I, 334.
Rouet L., t. IV, 462—464, 466, 468, 477, CXXXI.
Ropelewski S., t. II, 235, 238. — T. III, 34, 36, 110.
Rosberg M., t. I, 241.
Rosen jenerał, t. I, 164.
Rosengardt Zofia, ob. Zaleska Zofia.

Rosetti, t. IV, 226, LIX.
Rossi, t. II, 412, XXXVIII. — T. IV, 29, 214.
Rossignol pani, t. IV, 319, 338, 387, 419.
Rossini, t. I, 277.—T. II, 54, 81.
Rostang, t. IV, 467.
Rostocki, t. I, 18. — T. II, 370.
Rostopczyn Eudoksya, t. I, 248, 249, XLIII.
Rotemburg baron, t. IV, 361.
Rotschild baron, t. III, 331, 377. T. IV, 434.
Rousseau J. J., t. I, 69.—T. III, 434.—T. IV, 325, 347, LXXII.
Rostkowska pani J., t. IV, 425, LXXXIII, CIV, CV, CXV, CXVIII.
Rozan baron de, t. III, 186.
Rożalin J., t. I, 243, 319.
Rożański ksiądz F., t. III, 92, 93.
Różniecki, t. II, 222. — T. IV, XXXV.
Różycki Karol, t. II, 238, 257.— T. III, 172, 197, 200, 224, 341, 346, 357, 366, 376, 385—387, 389, 410, 412, 426, 427, 433, 440, 441, 457, 472, 486, 488.— T. IV, 15, 45, 46, 49—51, 63, 79, 80,122, 148, 149, 157, 164, 165, 168, 187—189, 198, 213, 237, 369, 370, 372, 373, 375, 377, 399, 442, 443, 445, **446**, 473, III—VI, XV—XVII, LVII.
Rożycki Samuel, t. II, XIV. — T. III, 448.
Różycki Stanisław, t. IV, 165.
Rubens, t. II, 106.
Rubini, t. II, 54.
Rudnicka pani, t. IV, 439.
Rudnicki kapitan, t. IV, 439, 452.
Rudziński, t. IV, CXXV.
Rudzki major, t. IV, 57.
Ruge A., t. IV, 290.
Rukiewicz M., t. I, XXVIII.
Rulhière, t. II, 453.
Rumiancow kanclerz, t. I, 207.— T. II, XII.
Rusiecki K., t. I, VII.
Russel Lady, t. II, 74, 85.
Rustejko J., t. IV, 399.
Rutkowski E., t. III, 410, 490.
Rybczyński, t. I, XLVII, XLVIII.
Rybiński jenerał, t. III, 12. — T. IV, 38, 210, 211, 359.
Rylejew, t. I, 195, 234, 239. — T. IV, LVIII.
Rykaczewski E., t. II, 228.
Rymwid Aleksander, ob. Mickiewicz Aleksander.
Ryszard III, t. I, 141.
Ryszkowski F. Ks., t. I, 47.
Rzewuski hr. Henryk, t. I, 218, 222, 231. — T. II, 140, 142, 398. — T. IV, 292, 293.
Rzewuscy, t. IV, XXXVI.
Sadlemowski W., t. II, XII.
Sadyk Basza, ob. Czajkowski Michał.
Sadykowa pani L., t. IV, 430, 442, 449, 456, 473, 477.
Sagra Ramon de la, t. IV, 232, 239.
Saint-Antoine Dr. Daniel de, t. II, 231, 232.
Saint-Arnaud marszałek, t. IV, 386, CXVIII.
Sainte-Beuve, t. I, 230. — T. II, 41, 206, 209, 360, 411, 414, 416, 434, XL. — T. III, 56.— T. IV, 388.
Saint-Just, t. IV, 228.
Saint-Martin, t. I, 367. — T. II, 261, 331, XXIII—XXVI. — T. III, 115.
Saint-Simon, t. III, 131. - T. IV, 248.
Saisset Emil, t. III, 228, 230.
Salvandy de, t. III, 20, 56, 349, 353, 354, 362, 364, 365, XLIX.
Saillard de Raveton, t. III, 432.
Sand Jerzy, t. II, 336, 340, 342, 389—391, 393, **435**, 436. — T. III, 15, 19, 48, 55, 56, 69, 147, **167**, 201, 203, 211—214, 252, 287, 290, 396. — T. IV, 21, 252.
Sand Karol, t. I, 46.
Sanguszkowa księżna, t. II, 65, 68.
Sanguszkowie, t. II, 74, 75, 85.
Sanvitale L., t. IV, IX, X.
Sapieha książe Leon, t. I, 298, 299, 301—303. — T. IV, 7.
Sapieha książe Lew, t. I, 302. — T. II, 153.

Sapiehowie, t. II, 179.
Sapieżyna, księżna, t. IV, 195.
Saski Karol, t. IV, 71.
Savanarola H., t. IV, 107.
Savini, t. I, 126.
Savon, t. III, 320.
Sawicki W,. t. I, XXVIII.
Sazonow, t. IV, 226, 228, 229.
Scheffer H., t. IV, 273.
Schelling F. W. J., t. II, 11.
Schiller, t. I, 60, 264. — T. II, 20, 32, 35, 40, 49, 152, 267, 391.
Schlegel, t. II, 10, 49, 50, 223.
Schleicher, t. II, XXXIX, CIII.
Schmeller, t. II, 45, 46.
Schnitzler, t. II, 453.
Schoecher, t. IV, 208.
Schreck L., t. III, 186.
Scovazzi J., t, II, 223, 224, 408, 409, 437, 446, 455, 456, 468, 469. — T. III, 87, 88, 245—247, 372.
Scrivaneck, t. III, XV.
Sébastiani, marszałek, t. III, 469.
Sécrétan E., t. II, 458. — T. III, XXI.
Sédillot, t. II, 95.
Ségur Filip de, t. I, XIX.
Sénard, t. IV, 334.
Semenenko, ksiądz Piotr, t. II, 201, 266, 344. — T. III, 40, 101, 125, 134, 169, 196, 198, 199, 222, 248, 392.
Sepp J. N., t. IV, 292, 293, XXXV, XXXVI, XXXVII.
Sep Szarzyński, t. II, 13.
Serbinowicz, t. I, 346.
Seymour, Sir, t. IV, 426.
Sękowski, t. I, 181, 192, 300, 332, XLIX.
Sidorowicz, t. I, 163.
Sidorowiczowa, t. II, 132.
Siemaszko, dr., t. I, 274.
Siemieński, ksiądz Jan, t. I, 1, 3. — II, 66, 149, 225.
Siemieński L., t. I, 101, 124, 279, 287, 310, 311, 348. — T. II, 474. — T. III, 3, 8, 10, 43, 48, 53, 57, 75, 90, 117, 118, 129. — T. IV, 369.
Siemihradzki, t. I, 16.
Sienkiewicz Henryk, t. II, 310.
Sienkiewicz Karol, t. I, 64, 96, 97. — T. II, 151, 346. — T. IV, 281, 282, 286, 287, 288, 294, 302, 309, 336, 337, 368, 396.
Sienkiewiczowa, pani K, t. IV, 361.
Sierawski, jenerał, t. II, 356, XII. — T. III, 12, 110, 356. — T. IV, 210.
Sieyès, t. II, 229.
Simon Juliusz, t. IV, 37, 289.
Siodolkowicz Nepomucen, t. IV, 71, 120, 124, 125, 172, 214, 216, X.
Sirtori Józef, t. IV, 153, 154.
Sismondi, t. I, 120, XIX. — T. II, 129, 413, 414. — T. III, 20.
Skalski, t. I, 340.
Skalkowski A., T. I, 251.
Skarzyński, jenerał, t. III, 12. — T. IV, 405.
Skarzyński M., t. II, 20.
Skibicki Michał, t. II, 221, 228.
Skinder-bey, ob. Kuczyński.
Skirmuntowa Konstancya, t. III, 208.
Skoczkowski J., t. I, 120, 134, 136.
Skórzewski Jan, t. III, 63.
Skorzewska Honorata, t. II, 160, 161, 182.
Skórzewscy Arnoldowie, t. IV, 328.
Skórzyński, ksiądz S., t. II, 296, 334, XXVIII.
Skrzynecki, jenerał Jan, t. II, 151, 203, XI, XII. — T. III, 10, 46, 89, 114, 137, 185, 236, 266, 300, 315, 325. — T. IV, 371.
Skuratowicz Ignacy, t. II, 386.
Skuratowiczowa Serafina, t. II, 386.
Slezanowski T., t. II, IV.
Sliwiński, t. I, 325.
Slizień Antoni, t. I, XXVIII.
Slizień Otto, t. I, 149, XXVIII,
Slizień Rafał, t. I, XXVIII.
Sliźniówna Zofia, t. I, 119.
Słotwiński Adam, t. IV, 186.
Słowacki Juliusz, t. I, 101, 148, 149, 151. — T. II, 34, 187, 219—223,

228, 230, 237, 279, 298, 419, **421—423**, XL—XLIV. — T. III, 9, 14, 3[9], 31, 34—42, 44, 78—81, 99, 100, 135, **165—167**, 173, 190, 191, 197, 200, 222, 349, 350, 490. — T. IV, 44—46, 48, 243—245, 328, 358, 359, 473, II.
Słowaczyński A., t. II, 217. — T. III, 8, 61,62.
Słubicki, major, t. II, 185.
Służalski Henryk, t. III, 448. — T. IV, 149, 154—156, 183, 256, 289, 385, 386, 395—397, 399, 406, 422—425, 434, 435, 438, 439, 444, 447, 449—452, 454, 455, 458, 459, 462—465, 470, 472, 473, 475—480, 482, XXXVIII, LXIX—LXXIII, LXXV, LXXVI, LXXX, LXXXII, LXXXIII LXXXV—XC, XCIV-CXXIII, CXXXIII.
Smith O'Brien, t. IV, 378.
Smolikowski, ksiądz P., t. II, 212, 347. — T. III, 34, 40, 46, 67, 169.
Smuglewicz, t. II, 141.
Sniadecki Jan, t. I, 28, 29, 34, 37, 96, 97, 106, 108, XVII. — T. II, 8, 220, XII. — T. III, 293.
Sniadecki Jędrzej, t. I, 29, 31.
Sobańska z Rzewuskich Karolina, ob. Lacroix, pani.
Sobański G., t. I, 261.
Sobański I, t. II, 426. — T. III, 87, 88, 96, 444, 445, XXVI, XXX.
Sobańscy, t. II, 266.
Sobarri, ob. Kirkor.
Sobieski, król Jan, t. II, 54, 154. — T. III, 349, 492. — T. IV, 83, 436.
Sobolewski, t. II, 92.
Sobolewski Jan, t. I, 186, 311, XXVII, XXX, XXXV. — T. II, **69**, 78, IV.
Sobolewski Ludwik, t. I, 105—107, 113.
Sobolewski Sergiusz, t. I, 243, 257, 319. — T. II, 146, 150, 152. — T. III, 475, 476.
Sofokles, t. III, 41.
Sogni, t. II, 126.
Sokrates, t. III, 186. — T. IV, 239.
Solomiac, t. II, XLIX—LIII.
Sołtan, hr. Adam, t. IV, 2, 10, 188, 309.
Sołtyk, hr. Roman, t. II, 103, 201, 238. — T. III, 12, 110.
Sołtykowa, ob. Kuczkowska.
Sopransi, t. IV, XI.
Sorgo, t. III, 126.
Sosnowski L., t. I, XLVII, XLIX.
Soulié Fr., t. II, 341.
Sowińska Helena, t. IV, 336, 337.
Sowiński Wojciech, t. II, 88, 217, 228.
Spada J., t. IV, 87.
Spasowicz W., t. I, 33, 152, 182, 225, 306, 311, 320, 321, 347. — T. II, 221.
Spazier L. O., t. II, 328—330.
Speranski, hr., t. I, 313. — T. II, 156, 399.
Spinosa, t. III, 228, 230, XXXIV—XLVIII.
Spleszyński, t. IV, 358.
Stablewski, t. II, 157.
Stachowski I., t. IV, 71.
Staël, pani de, t. I, 276. — T. II, 49, 119.
Stamlekiewicz, t. I, VII.
Staniewicz, t. IV, 302.
Staniewicz Emeryk, t. I, XXVIII.
Staniewicz Ezechiel, t. II, XIV.
Staniewicz Zygmunt, t. I, VI.
Stanisław August, t. I, 5. — T. II, 61, 242. — T. IV, 114.
Stanisław Leszczyński, t. I, 5. — T. III, 320. — T. IV, 116.
Stanisław św., t. II, 202.
Staniszewski Eugeniusz, t. III, 351.
Stapss F., t. III, 249.
Stattler W. K., t. II, 67—69, 74, 82, 108—110, **120**, **121**, 146, 148, 150, 355.
Stattlerowa z Zerbonich, t. II, 67, 120.
Steinheil, baron, t. I, 234.
Stempowski L., t. II, 185.
Sterbini, t. IV, 5, 6, 214.
Stern Daniel, ob. Agoult, pani d'.

Stirling, t. II, 125, III.
Sturm E., t. III, 263.
Stratford de Redcliffe, lady, t. IV, 429, CXXXII.
Stratford de Redcliffe, lord, t. IV, 429, 475, 478, CXXXII, CXXXIII.
Straszewicz Józef, t. II, 228, XIV.
Strojew, t. II, XII.
Stroppel, t. I, 325.
Strumiński, t. I, XLVIII.
Strzelecki Antoni, t. II, 65, 74, 98, 104, 109, 112. — T. III, 69.
Strzelecki Pawel, t. I, 5.
Stypułkowska Barbara, t. I, 5, — T. II, 393.
Stypułkowska Kornela, t. II, 386.
Stypułkowska Lucyanowa, t. I, 5.
Stypułkowska Tekla, t. I, 91.
Stypułkowski, H., t. I, 5.
Stypułkowski L., t. I, 5. — T. II, 313, 314, 386, 417, 426, 429, 430, 432, 438, 442, 452, VI, XXIX, XLVI—XLVIII. — T. III, 1, 84, II. — T. IV, 149.
Styczyński, t. I, 82.
Suchocki M., t. I, XXVIII.
Suchodolska, p. Karolina, t. IV, 434.
Suchodolski R., t., I, 300.
Sue, t. IV, 60.
Sumiński, t. I. 104.
Suwarow, t. I, 46. — T. II, 126.
Suzin A., t. I, 174, 178, XXVII, XXIX, XXX. — T. II, IV.
Swedenborg, t. IV, 325.
Swetoniusz, t. I, 13. — T. III, 458, 459.
Swierczewski, t. II, 191.
Swidziński, t. II, 82.
Swiętosławski Z., t. IV, 45.
Szafarkiewicz, dr., t. IV, 365.
Szafarzyk, t. II, 459, 475.
Szadurski W., t. III, 35, 36.
Szalikow, książe, t. I, 275.
Szamil, t. IV, LIX.
Szaniawski, t. I, 262.
Szczanieccy, t. IV, 350.
Szczastny, W., t. I, 340.
Szczepanowski, sekretarz komitetu polskiego w Londynie, t. III, IV.
Szczepańowski (Stanisław, gitarzysta, t. II, 465. — T. III, 16, 29, 30, 36, 43, 68, 70, 208, 209, XV.
Szczepkin, t. I, 354.
Szczotkowski, t. I, XXIX.
Szeliga, dr., t. I, 84, 104, 108, 161.
Szekspir, t. I, 60. — T. II, 25, 391.
Szelling Józef, t. I, VI.
Szembek Józef, t. III, 8, 36.
Szemioth Bruno, t. I, VII, XXVIII.
Szemioth Franciszek, t. I, 182, 334, — T. II, 228, 271, 328, 426, XIV. — T. III. 36, 89. — T. IV, 275, 297, 298, 327, 328, CI, CIV.
Szemioth Ignacy, t. I, VII.
Szemiothowa, z domu Kowalska, t. II, 132.
Szemrok, t. II, 375, 410.
Szepielow, t. I, 277.
Szeptycki, jeneral, t. II, 203.
Szetkiewicz, Józef, t. XXVIII.
Szewyrew, t. I, 355. — T. II, 6, 69, 82. — T. III, 112.
Szkultecki, t. I, 155.
Szlegner, t. II, 78.
Szłajewski D., t. I, XXVII.
Sznajde, jeneral, t. II, 236, 238. — T. IV, 61, IV.
Szolkowicz, t. I, 24, 35, 150, 153, 156, 157, 162, 163, 182.
Szostakowski, dr., t. IV, 452.
Szotarski H., t. II, 308.
Szotarski J., t. II, 262, 263.
Szubrawcy, t. I, 34, 35.
Szulc, t. II, 271.
Szuniewicz N., t. III, 346.
Szumowicz, t. I, 144.
Szweycer M., t. III, 245, 490.
Szybiński, t. I, XLVI, XLVIII.
Szydłowski Ignacy, t. I, 262, 301.
Szydłowski Wincenty, t. II, IV.
Szylajski, t. II, 306.
Szymanowska Celina, ob. Mickiewiczowa.
Szymanowska Elżbieta, t. II, 334.
Szymanowska Helena, ob. Malewska.
Szymanowska Marya, t. I, 292 do

294, 312, 333, 335, 336, 345, 363, 367, XLVII, XLVIII. — T. II, 3, 5, 35—39, 60, 65, 114, 146, 152, 155, 156, 289, 290, 292, 353, 378, 419. — T. IV, 256, 337, 399.
Szymanowska Zofia, ob. Lenartowiczowa.
Szymanowski, jeneral, t. IV, 69.
Szymanowski Romuald, t. II, 297, 441, 443.
Szymański, t. I, XL.
Szyrma, Lach Krystyan, t. II, 309, XI.
Szyrma Michał, t. I, XXIX.
Szyszkow A., t. I, 177, 363.
Szyszkowa, pani, t. I, 297, 367.
Szyszło S., t. IV, 27, 28.
Tabellini, t. IV, 124.
Tacher, hr. de, t. II, 273.
Tacyt, t. I, 13. — T. II, 114, 311.
Taczanowski Józef, t. II, 161, 180, 182.
Taczanowski Władysław, t. II, 161.
Taine H., t. III, 187.
Tallandré, ksiądz, t. IV, 186.
Talleyrand, książę, t. I, 11. — T. II, 404, 405. — T. IV, 287,
Tamburini, t. III, 71.
Tanhauzer F., t. II, 109.
Tańska, pani Hoffmanowa, t. I, XLVII. — T. II, 180, 185, 241.
Tański, t. IV, LI.
Tardif de Mello, t. III, 132. — T. IV. 163,
Tarkwiniusz, t. IV, 331.
Tarnowski, t. I, 90.
Tarnowski, hrabia S., t. I, 149. — T. II, 68, 193, 194, 391. — T. IV, 73, 86, 87, 91.
Tasso, T., t. II, 59.
Tchadaëff, t. IV, LVIII.
Tchórzewski, S., t. IV, II.
Terajewicz, t. I, 152. — T. II, 313, 314, XXIX.
Terencyusz, t. II, 471.
Terlecki, ksiądz Hipolyt, t. II, 430. — T. IV, 151, 191, 293, 300, 301, 312, 350, 355. XXXVII, XXXVIII, CIX.
Terlecki Hyacint, t. I. 26.
Terlecki Ignacy, t. II, IV.
Terlecki Mścisław, t. IV, 350.
Teutsch A., t. IV, XXXII.
Thiers, t. II, 440, 445, 453, 454. T. III, 9, **193.** — T. IV, 310, **408, 409.**
Thions, ks. C., t. IV, VI.
Thoré, t. III, 132.
Thoussenelle Th., t. II, 88.
Thouvenel, E. A., t. IV, 429, 455, 464, 465, 467, 474, 475, 477, 478, CXXXIII, CXXXIV.
Tieck L., t. III, 405.
Tiexier Olivier, ks., t. II, XXVIII.
Timolati A. ks., t. IV, 136, 137.
Tissot, t. III, 339.
Toccagni J., t. IV, 141, 142, XI.
Tödwen, t. II, 157.
Tödwen. kapitan, t. IV, 167.
Toliński K., t. II, IV.
Tołstoi, jeneral, t. III, 210.
Tomaszewski J., t. II, 236, XIV. — T. IV, 383.
Tomaszewscy, t. IV, 371.
Tomkiewicz J., t. III, 122.
Tomkiewicz L., t. III, 123.
Tomkiewicz K., t. II, 312. — T. III, 82. — T. IV, 167.
Tommaseo, t. IV, 77, 170, 182, 226.
Topczewski, t. IV, XXXV.
Töpfer, k., t. II, 49.
Torlonia, książę, t. II, 86.
Torti, t. II, 127.
Toschi, t. IV, 134.
Toullion G., t. III, 271, 300.
Towiańska Karolina, t. III, 15, 180, 280, 389, 392, **408—409**, 411. — T. IV, 194, 346, 357, 361.
Towiański Andrzéj, t. III, 10, 11, 14, 15, 47, 48, 86—93, 96, 101—111, 114—118, 120, 122, 123, 126 do 131, 133—139, 146, 149 do 154, 158, 161, 163—165, 167, 169, 171—173, 175, 176, 178, 179, 185, 188, 189, 191—201, 207—209, 218—222, 224, 230, 232—237, 240—251, 258—260, 265—267, 285—291, 308, 311, 313, 315—319, 329—334, 337, 338, 341—346, 348—350, 352, 356, 361, 362, 366, 367, 369—373, 375—378, 385—387, 389—392,

406—412, 421—423, 425—429, 431—434, 437, 439—444, 446, 448 do 450, 454, 456, 461—464, 467, 471—473, 479, 481, 483, 486, 488—490, VI, IX, XI, XVIII, XXII—XXIV, XXVI—XXX, XXXIII, XXXIV, XLIX—LII. —T. IV, 4, 8, 9, 10, 23, 49, 50—52, 73, 75, 79, 80, 95, 115, 116, 121, 122, 148, 149, 157, 158, 164, 165, 168, 169, 172, 173, 187—190, 193—195, 197—201, 205, 206, 209, 213—215, 233, 234, 242, 255, 273, 275, 277, 280, 288, 290—**293**, 312, 335, 344—347, 357, 358, 366, 375, 376, 380, 391, 403, 404, **445—447**, III, V, VII, XV—XVII, XXXVII, XLVIII—LIV.
Towiański Jan, t. IV, 153, 165.
Towiański Kaźmierz Adam, t. III, 180. — T. IV, 346.
Towiańscy, t. I, 30.
Trajan, t. III, 457—459.
Trembecki, t. I, **91**, 314 — T. II, 26, 59, 74, 306, 311.
Trentowski B., t. III, 260-263.-T. IV, 9, 19, 29, 32, 214, 216, 233, 293.
Trezza G., t. IV, 193.
Tripier Le franc, t. IV, 402.
Trofimowicz M., t. II, XII.
Trotti A., t. IV, 147, 148.
Trzciński t. II, 8, 185.
Turenniusz, t. III, 241.
Turgieniew A., t. II, 424. — T. III, 160.
Turgieniew M., t. III, 20, 77, 160.
Turgot, t. IV, 322, XLI, XLII.
Turkull, t. I, 334.
Turno, t. II, 161, 176.
Turski A., t. I, 172.
Turski, Ks., t. I, 172, XXXVII, XXXVIII.
Tustanowski, t. I, XLVII, XLIX.
Twardowski J., t. I, 84, 104, 106, 108, 109, 112, 120, 121, **133** do **139**, 141, 148, 151, 153, 158, 165, 169, 181.
Tyberyusz, t. II, 114.
Tymowski K., t. III, 44.
Tyrteusz, t. IV, 130, 139.
Tysiewicz, t. IV, 303, 304.
Tyszkiewicz J., t. I, 152, XXVIII.
Tyszkiewicz, M., t. I, 152.
Tytus, t. II, 147.
Uhland, t. II, 262.
Ujejski Kornel, t. IV, 46, II.
Ulanowski, t. I, XLVIII.
Ulloa. H., t. IV, 151.
Umiński, jeneral, t, II, 228, XIV.
Uruski, t. IV, 309.
Urusow hr., t. IV, 92.
Uwarow, hr., t. III, 113.
Uzłowska Aniela, t. I, 4.
Uzłowski Henryk, t. I, 77, 101 do 103, XIII, XXI, XXII.
Vallière L. de, t. II, 479, XLVI, LVIII, LXII, CVI, CVII.
Vanderbeke J. H., t. III, 180.
Van Muyden, t. II, LX, LXV do LXVIII, CI, CII, CVIII.
Vaulabelle, t. IV, 212, 220.
Vavin A., t. IV, 160, VI, XVIII.
Vegezzi-Ruscalla, t. IV, 240.
Véjux, t. II, LXXII.
Véla W., t. III, 314.
Velpeau, t. IV, 392.
Venia P., t. IV, 87.
Ventura, t. II, 212. — T. IV, 72, **73**, 131, 283, VIII.
Verge, t. IV, CXXXI.
Vernet Horacy, t. II, 65, 103. — T. III, 10.
Vestri, t. II, 60.
Vieihl de Boisjoslin, t. II, 95.
Vieillard de Boismartin, t. IV. 339, LII.
Vigny Alfred de, t. II, 336, 385, 389.
Villain, t. II, 217.
Villemain, t. III, 16, 117 280, 289, 298, 304, 322—328, 336 do 338, 345, 346, III. — T. IV, 20, 318.
Vinet, t. III, XIV, XV.
Vintras, t. III, 132—134, 185, 186, 189, 291.
Visconti, t. II, 68, 107, 111.
Vitellio, t. III, XIII.
Vogel, t. II, 40.
Vogelowa, t. II, 40, 43.
Voinesco, t. IV, 262, XXXIII.
Voisin, dr., t. II, 418.
Voltaire, t. II, 17, 84. — T. III, 326, 434, 435 — T. IV, 325.

Vulpius, t. I, 131.
Wacław z Oleska, obacz Zaleski Wacław.
Waliszewski K., t. III, 478.
Walewski, hr. A., t. I, 334. — T. II, 237. — T. IV, 407, 408, 415, 418, 455, LXVIII.
Wallenstein, t. II, 35.
Walter Scott, t. I, 3, 112, 118, XXII. — T. II, 25, 26, 59, 264, 331.
Wańkowicz A., t. I, VII.
Wańkowicz W., t. I, 304, 332, 333, 340, 350. — T. II, 5, 55. — T. III, 123, 135, 139, 148, 157, 270, 271, 300, 421.
Wartman, t. IV, 415.
Washington, t. III, 27.
Wasilczykow, t. II, 156.
Waszkiewicz Jan, t. I, 30, 133, 134.
Watt t., III, 186.
Watripon A., t. III, 495. — T. IV, 22.
Wawrzecki T., t. I, 145.
Weber J., t. II, 330.
Weigel F., t. IV, 25.
Weissenhof L., t. IV, 7.
Wellington, t. III, 133. — T. IV, XXIX.
Wenelin, t. I, 354.
Wereszczaka M., t. I, 45, 47, 68, 70, 75, 92, 103. — T. II, VIII.
Wereszczakowa, marszałkowa, t. I, 40, 45, 92. — T. II, 138, VIII.
Wereszczakówna Maryla, obacz Putkamerowa.
Werner J. B., t. II, 307.
Weronika św., t. IV, 67.
Werstowski, t. I, 354.
Weryho I., t. VII.
Wiazemski, książe P., t. I, 242, 257, 270, 275, 282, 321, 335, 340. — T. II, 4. — T. IV, 230.
Wieczkowiczowie, t. I, 164.
Wielogłowski W., t. III, 4, 67, 138, 171, 251, 265, 491.
Wiernikowski J., t. I, 193, VI, XXVI, XXVII, XXX. — T. II, IV.
Wierzbicki K., t. I, XXVIII.
Wierzbiłłowski, t. I, VII.
Wierzbołowicz, t. I, 182.
Wierzbowski Teodor, t. I, 36, 38, 122, 152, 161, 167, 173, 174, 254.
Wierzchołowicz M., t. II, IV.
Wierzynek, t. III, 44.
Wiktorya, królowa, t. IV, 400, 410, CXVI.
Wilczewski, t. II, 310.
Willers E., t. IV, 88.
Willisbad A., t. II, 263.
Winiewitinow D., t. I, 354, 355.
Winspeare, t. II, 72.
Winter, t. IV, 59.
Wirgiliusz, t. II, 114, 115, 311. — T. III, 388. — T. IV, 324.
Wisłouch, t. III, 27.
Wismont, t. I, XXVI.
Wiśniowski, t. III, 82.
Wiszniewski M., t. IV. 215.
Witkiewicz J., t. I, XXVIII.
Witt J., t. I, 207—210, 222, 223, 226, 230, 232.
Witkowski J., t. IV. 153.
Wittgenstein, książe E., t. IV, 92.
Witwicki Stefan, t. I, 195, XLVII. — T. II, 6, 62, 83, 102, 238, 259, 260, 279, 304, 325, 333, 334, 342, 387, 398, 399, 402, 416—420, 424, 426, 430, 434, 440, 446, 447, 451, 455, 474. — T. III, 3, 5, 6, 19—21, 25, 29, 34, 35, 43, 44, 46, 52, 56, 66, 68—71, 74, 75, 77, 78, 96, 107, 118—121, 128, 141, 147, **148**, 152—154, 167, 195, 275, 276, **348**, 349, 426, II, XXIV—XXX.
Wodpolowa, pani, t. II, 34, 160, 268—270. — T. III, 469, 470, 473, 474. — T. IV, 78, 175, 179, 200, 297.
Wodzicki, t. II, 104.
Wodziński K. E., t. I, 43, 300, 304, 305. — T. II, 118, 170, 186, 209, 212, 228, 235, 238, 266, 274, 327, 346, 348, 351, 352, 354, 356, 361, 362, 367,

372, 374, 379, 380, **383—385**, 394.
Wojcicki, t. I, 9.
Wojnow I., t. IV, 239.
Wolf M. B., t. IV, 290, 292.
Wolniewicz W., t. I, 16. — T. IV, 45.
Wolski, t. IV, XXXVI.
Wolski A., t. I, 13.
Wolski F., t. II, 403.
Wołłowicz M., t. I, 182. — T. II, 228.
Wołkońska, księżna Z., t. I, 243, 270, 276, 277, 280, 285, 286, 290, 292, 294, 316, 317, 350, 355. — T. II, 5, 6, 63, 64, 69, 71, 72, 74, 104, 120, 121, 146, II. — T. III, 58, 112. — T. IV, III.
Wołkoński, książe G, t. IV, 92.
Wołodkowicz, jenerał, t. I, 42.
Wołodkowicz A., t. II, 228.
Wołodkowiczowie, t. I, 3.
Wołowska Aleksandryna, obacz Faucher, pani.
Wołowska Julia, t. I, 335, 336. — T. II, 290, 297, 299, 313, 316, 332, 334, 363. — T. III, 71, 453, 470.
Wołowska Kazimira, t. II, 290, 297, 332, 354. — T. III, 168. — T. IV, 299.
Wołowska Tekla, t. II, 296, 302, 363, 420, 426, 429. — T. III, LIV. — T. IV, 387, 400.
Wołowskie, t. III, 20, 76.
Wołowscy Franciszkowstwo, dziad i babka Celiny Mickiewiczowéj, t. II, 293, 297.
Wołowski Franciszek, poseł, t. II, 294—297, 426, 429, 430, 446, 474, XXVIII.
Wołowski Fryderyk, t. III, 453, LIII.
Wołowski Ludwik, t. III, 468, LIII. — T. IV, 482.
Wołowski Stanisław, t. II, 296, XXVIII. — T. III, 467, 468, LIII.
Wołowski Teodor, t. II, 156, 354.
Worcel Stanisław, t. I, 197. — T. II, 238, 246, 266, 309, 310, 413, 475, XIV. — T. IV, 61, 167, 208, V.
Woronicz Janusz, t. III, 26, 59, 60.
Woronicz Paweł, arcybiskup, t. II, 33.
Woroniecki, t. II, XXVIII.
Woykowski A., t. III, 62.
Wronczenko M., t. I, 340, 350.
Wroński, Hoene, t. III, **259**, **262**. — T. IV, 38.
Wrotnowski Feliks, t. I, 4, 195. — T. II, 230, 234, 235, 266. — T. III, 35, 49, 105, 109, 127, 150, 164, 177, 178, 189, 220, 228, 346, 436, 448, 455, 467, 472, — T. IV, 14, 22, 37, 79, 307, 308, 396, 397, 399, 431, 458, 459, 461, 485—487, III, VI, CI, CIV.
Wybicki J., t. I, 145.
Wysłouch J., t. II, 308.
Wysocki, jenerał Józef, t. IV, 376, 377, 381, 401, LVII.
Yanowski, t. III, 379, 392.
Yves, t. IV, 208.
Zabłocki, t. II, 105.
Zabiełło, t. I, 182.
Zaborski I., t. II, 217.
Zachałka, t. III, 36.
Zacharyk J. Kit. B., t. III, 367.
Zacherini J., t. IV, 406.
Zachorski Jan, t. I, XXVIII.
Zachorski Serafin, t. II, IV.
Zajączkowski ksiądz, t. II, 74.
Zakrzewski E., t. II, 19, 182.
Zaleska Bonawentura, t. I, 227, 228, 255, 260, 267, 288—291, 311, **324**, 351, XLVI, XLVII. — T. II, 7, 56, 268.
Zaleska pani S., t. III, 488. — T. IV, 4, 5, 40, 66, 67, 69, 70, 74—77, 85, 86.
Zaleska pani Zofia, t. III, 341. — T. IV 292, 412, 414, XXXV—XXXIX.
Zaleski Bohdan, t. I, 12, 26, 43, 195, 309, 314. — T. II, 6, 27, 32, 170, 171, 187, 188, 190, 191, 195, 197, 211, 214, 215, 219, 225, 227, 235, 236, 238, 239, 257, 259, 260, 265—267, 275 do 279, 281, 283, **286**, 287, 294,

303, 307, 344, 348, 352, 356, 361—363, 367, 372, 374, 379, 380, 383—385, 398, 402, 405, 406, 411, 417, 420, 422—424, 426, 434, 436, 440, 451, 452, 458, 464, 466, 474. — T. III, 2, 3, 5—7, 19—21, 25, 29, 34, 35, 39, 43, 46, 48, 49, 52, 53, 56, 57, 66, 68, 69, 74, 75, 77, 78, 80, 81, 93, 96, 97, 117, 118, 120, 121, 128, 129, 134, 141, 144, 145, 148, 167, 195, 208, 298, 337, 341, 356, 357, 372, 389, 414, 426, 479—481, 493, XVII, XVIII, XXVI do XXIX. — T. IV, 38, 44, 60, 69, 151, 186, 191, 195, 275, 280, 281, 290—294, 299, 300, 310—312, 322, 323, 333, 343, 350—352, 358—361, 365, 367, 369, 370, 371, 379, 383, 386, 395, 400, 409, 412—414, 461, 484, XXXV do XXXIX.

Zaleski Bronisław, t. I, 55.—T. II, 101. — T. IV, 64, 65, 298, 327.

Zaleski Józef, t. II, 190, 255, 257. 259, 260, 287, 374, 380, 385, 398, 403, 405, 458, 463.—T. III, 5, 29, 44, 97, 197, 341, XVII, XXVI, XXXI. — T. IV, 29, 58, 361, 414, XXXV—XXXIX.

Zaleski Konstanty, t. I, 187, XXVIII. — T. II, IV. — T. IV, 45, XXXVI.

Zaleski Maryan, t. IV, XXXV, XXXVII, XXXIX.

Zaleski Wacław, t. I, 9.

Zaliwski, t. II, 245.

Załuziański, t. III, XIII.

Załęski ksiądz, t. I, 135.

Załuski hr. Roman, t. II, 320, 463. — T. III, 30, 36.

Zambrzycki Ludwik, t. II, 228, XIV.

Zamoyski hr. Adam, t. IV, 415 417.

Zamoyski hrabia August, t. II, 129, 135.

Zamoyski hr. Władysław, t. II, 100, 101, 238, 454. — T. III, 26, 49, 70, 77, 161, 218—220, 273, 275, XIII. — T. IV, 4, 7, 9, 26, 38, 64, 65, 69, 70, 83, 85, 167, 173, 177, 178, 188, 189, 214, 215, 237, 240, 279, 280, 287, 288, 367, 368, 373, 377, 381, 401, 417, 418, 422, 431, 432, 434, 438, 439, 447, 458, 464, 466, 467, 470, 471, 472, 479, 480, V, C, CIX do CXI, CXXXIV.

Zamoyscy, t. I, 111.—T. II, 135.

Zan Ignacy, t. II, IV, XXVII.

Zan Stefan, t. I, 11, 153, 154, XXVIII. — T. II, 296, 366, 417, 419, 426, IV. — T. III, 36, 47, 84, 246, 299, 435, 472 — T. IV, 51, 226, 324, 358, 394 do 399, CXI.

Zan Tomasz, t. I, 24, 29, 30, 36 do 40, 51—58, 69—71, 78—81, 84, 86, 88, 91—94, 99, 100, 109, 116, 118, 119, 124—126, 151, 153, 154, 156—157, 160, 166, 168, 170, 178, 183, 264, VI, XVI, XVII, XX, XXII, XXIII, XXVI, XXIX, XXXII do XXXV, XLII, XLVII. — T. II, 7, 57, 89, 95, 96, 137, 139, 398, 443, IV, V. — T. III, 198. — T. IV, 226 413—414.

Zarzecki J., t. I, XXIX.—T. II, IV.

Zathey, t. II, 37, 38.

Zawadowski A., t. I, 334.

Zawadzki Filaret, t. I XXVII.

Zawadzki księgarz, t. I, 32, 87, 100, 101, 172, 246. — T. II, 88.

Zawadzki Władysław, t. IV, 200.

Zawadzki Wincenty, t. I, XXVII.

Zawisza t. IV, CXXV, CXXVI.

Zejdler L., t. II, XII.

Zelter, t. II, 5, 36.

Zemowicz, t. I, VII.

Zieleniecki, t. I, 193, 201, 211, 221, 229.

Zielinowicz F., t. I, XXIX.

Zieliński Aleksander, t. IV, 71, 117.

Zieliński Jerzy, t. II, 253.

Zieliński Tadeusz, t. I, XXVIII.

Zieliński Tomasz, t. I, VII.

Ziemba, t. I, 329.

Zienkowicz J., t. II, 228.

Zienkowicz Leon, t. III, 15, 63, 185, 187. — T. IV, 487, 488.
Zienowicz A., t. II, IV.
Zubow księżna, t. I, 152.
Zdanowicz I., t., I, 38, 47, 51, 65, 66.
Zdanowski P., t. I, VI, XXVI.
Zdiechowski M., t. III, 187, 188. — T. IV, 206.
Ziliński T., t. II, IV.
Ziołecki R., t. III, 458, 459.
Zmorski R., t. IV, 284, XXXIV, XXXV, CV, CX.
Znosko J., t. I, 181.
Zoroaster, t. III, 186, 295.
Zorobabel, t. III, 329.
Zündel, t. II, 458.
Zwierkowski L., t. IV, 1, 66, 374, 401, 411, 415, 419, 421, 438, 477, 482, LXVIII, CV.
Żaba N. F., t. II, 309.
Żarczyński, t. I, XLVIII.
Żarczyński A., t. II, 185.—T. IV, 282.
Żebrowski, t. I, VII.
Żebrowski T., t. II, IV.
Żegota, ob. Domeyko Ignacy.
Żelwietr, t. I, 300, 302, 363, XLVII, XLVIII.
Żukowski B., t. I, 244, 275, 282, 321, 323, 343. — T. II, 6, 7, 58, 412, XXXVI.
Żurkowski, t. IV, 208.
Życki T., t. I. 31, 106, 109.
Żyliński, t. I, 133, 134, 136.
Żyliński Marcin, t. II, IV.
Żyżka, t. II, 31. — T. III, 122.

N-F 651

Dostrzeżone omyłki druku.

Str.	Wiersz	Zamiast	Czytać:
3	18	Pozzeto	Pozzetto.
4	20	Belgioso	Belgiojoso
5	2	Ibid.	Ibid.
6	21	Ibid.	Ibid.
6	22	1874	1871
20	14	Barbés	Barbès
51	26	Malvoisin	Malvésin
63	5	sympaty	sympatyi dla
151	7	monarchy [1]).	monarchy [1]).
160	25	out	ont
160	27	fautajouter	faut ajouter
163	18	Barbes	Barbès
Ibid.	28	Ibid.	Ibid.
180	17	auxiliare	auxiliaire
208	20	Répu blique	République
Ibid.	Ibid.	ruine,	ruine;
Ibid.	21	qu' elle;	qu' elle
209	7	zni kła	znikła
216	31	apos tołów	apostołów
222	33	de son bonheur	de son labeur
241	14	nib	nie
248	28	obvczajów	obyczajów
257	27	*an*	*au*
258	28	*Peuplés*	*Peuples*
259	32	*Paefique*	*Pacifique*
262	27	Sprawa	sprawa
267	26	jego	tego
283	36	w 1850	5-go Czerwca 1849 r.
287	20	I. B.	J. B.
290	19	m ogli	mogli
293	11	Rajecki	Radecki
309	32	Cesarza	Cezara
310	3	Beryer'a	Berryer'a
Ibid.	10	księciu	królowi
Ibid.	12	księciu	królowi
321	15	prosi.	prosi.“
329	15	był się	był
339	31	w 1892	w 1862
344	7	na rozdania	na rozdaniu
349	25	15 Lutego	6 Lutego
353	18	zpowodu	z powodu
365	27	Jelowieckiego	Jelowickiego

Akad. Polit.

Str.	Wiersz	Zamiast	Czytać:
374	7	Europa	Turcyja
395	2	szczegolemi	szczegółami
397	17	po tem	potem
402	17	pr zyjaźń	przyjaźń
404	12	zespo lić	zespolić
408	21	z niecierpliwiony	zniecierpliwiony
423	22	po zbyć	pozbyć
428	30	ni espodzianie	niespodzianie
440	26	umarł	umarl
460	17	usługi	zasługi
475	16	Danicourt	Darricau
483	29	narodwio	narodowi
IV	28	na na czele	na czele
XII	3	gi ornali	di giornali
Ibid.	Ibid.	approffitare	approffitate
XXIX	32	Sehwytz	Schwytz
LVI	38	affectioné	affectionné
LXXIV	23	ludzi	ludzie
LXXV	1	akby	jakby
LXXX	15	sul	sul-
LXXXVI	41	*dragon*	*dragons*
LXXXVII	4	zdrowienia	Pozdrowienia
XCII	4	popogrzeby	pogrzeby
XCIX	10	wynik ły	wynikły
C	12	najmniejszego	najmłodszego
CXXI	42	fol dami	fałdami
CXXIII	24	do dobra	to dobra
CXXVIII	16	ète en	été eńvoyé en
CXL	5 kolum druga	IV, 349	IV, 270, 349
Ibid.	15 Ibid.	196	196, 271
Ibid.	91 Ibid.	279, 280	379, 380
CXLI	42 kolum. pierw.	Boleski ks.	Boleski Ks.
CXLV	15 kolum. druga	135—137	135, 137
Ibid.	Ibid. Ibid. 20	126	126, 379
Ibid.	Ibid. Ibid. 22	81	82
Ibid.	Ibid. Ibid. 36	359	357
Ibid.	Ibid. Ibid. 42	79	179
CXLVI	38 kolum. pierw.	t. I,	t. II,
Ibid.	14 kolum. druga	267	266
CXLVII	25 kolum. druga	Falecet	Faleret
CXLVIII	37 kolum. druga	t. II,	t. III,
CXLIX	po w. 10 kolumna pierwsza	Gattorno	t. I, 228



T. 4.
37940/
/2